

PAMIĘĆ
I
SPRAWIEDLIWOŚĆ

1 (11) 2007

Warszawa

RADA PROGRAMOWA:

prof. dr hab. Jerzy W. Borejsza, prof. dr hab. Czesław Brzoza,
prof. dr hab. Jan Draus, prof. dr hab. Jerzy Eisler, dr hab. Andrzej Friszke,
dr Janusz Gmitruk, dr Andrzej Grajewski, dr Franciszek Gryciuk,
prof. dr hab. Cezary Kuklo, prof. dr hab. Witold Kulesza, dr hab. Janusz Kurtyka,
prof. dr hab. Grzegorz Mazur, dr Zbigniew Nawrocki,
prof. dr hab. Andrzej Paczkowski, dr Sławomir Radoń,
prof. dr hab. Wojciech Roszkowski, prof. dr hab. Włodzimierz Suleja,
prof. dr hab. Tomasz Szarota, prof. dr hab. Ryszard Terlecki, Jędrzej Tucholski,
prof. dr hab. Janusz Wrona, prof. dr hab. Wojciech Wrzeński

REDAKCJA:

dr Władysław Bulhak, dr hab. Antoni Dudek, dr Łukasz Kamiński,
dr hab. Paweł Machcewicz, dr Sławomir Poleszak (sekretarz redakcji),
dr Rafał Wnuk (redaktor naczelny), dr hab. Zdzisław Zblewski

Projekt graficzny:
Krzysztof Findziński

Opracowanie redakcyjne:
Klemens Górski, Romuald Niedzielko, Piotr Chojnacki, Anna Równy

Redakcja techniczna:
Andrzej Broniak

Korekta:
Anna Kaniewska

Tłumaczenie streszczeń na język angielski:
Anna Madej

Skład i łamanie:
Wojciech Czaplicki

Druk i oprawa:
Drukarnia Wydawnictw Naukowych Sp. z o.o.
ul. Żwirki 2, 90-450 Łódź

© Copyright by Instytut Pamięci Narodowej
Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu

ISSN 1427-7476

Biuro Edukacji Publicznej Instytutu Pamięci Narodowej
00-869 Warszawa, ul. Towarowa 28, tel. (0-22) 431 83 83, 431 83 86
faks (0-22) 431 83 80, e-mail: redakcja.pis@ipn.gov.pl, www.ipn.gov.pl

PAMIĘĆ I SPRAWIEDLIWOŚĆ

1 (11) 2007

SPIS TREŚCI

Od Redakcji 9

I. Studia

- Attila Szakolczai – Droga do rewolucji 15
- Ilko-Sascha Kowalczuk – Od nieudanej rewolucji do zapobiegania powstaniom: panowanie SED w latach 1953–1961 33
- Vasile Palii, Mihai Retegan – Rumunia wobec Praskiej Wiosny . . 61
- Michael Kubina – SED i jej stanowisko wobec Praskiej Wiosny 1968 i kryzysu w Polsce 1980–81 75
- Janusz Kaliński – Ekonomiczne aspekty kryzysów systemu komunistycznego w Polsce (1956–1980) 89
- Antoni Dudek – Kryzys systemu komunistycznego w Polsce lat osiemdziesiątych 105

II. Varia

- Aleksander Gogun – Stalinowska wojna partyzantka na Ukrainie 1941–1944, część 2 119
- Inna Pojizdnyk – Ukraiński Kościół Greckokatolicki wobec konfliktu polsko-ukraińskiego w latach 1939–1946 145
- Jarosław Syrnyk – Kim byli „Wołod´ko” i „Biłyj”? O rzekomym istnieniu UPA na terenie województwa wrocławskiego w latach 1947–1951 177
- Jacek Wołoszyn – Udział organów bezpieczeństwa w akcji rekrutacji na studia w województwie lubelskim w latach 1947–1956 193
- Jerzy Grzybowski – Powojenne losy żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie po powrocie na Białoruś 227
- Dariusz Gałaszewski – Postawy młodzieży wobec przymusowego werbunku i pracy w brygadach Powszechnej Organizacji „Służba Polsce” w latach 1948–1955 245
- Krzysztof Tarka – Jest tylko jedna Polska. Bolesław Świdorski – emigrant w służbie Polski Ludowej 273

- Idesbald Goddeeris – Ministerstwo Spraw Zagranicznych Solidarności. Zagraniczna Placówka Koordynacyjna NSZZ Solidarność, 1982–1989, część 2. 309
- Sebastian Ligarski – Kampania wyborcza do Sejmu PRL w latach 1972, 1976, 1980 na przykładzie prasy dolnośląskiej. . . 335
- Krzysztof Kolasa – Mechanizmy fałszerstw wyborczych w latach osiemdziesiątych XX wieku na terenie województwa miejskiego łódzkiego w świetle solidarnościowej prasy bezdebitowej 359
- Jean-Louis Panné – Kilka uwag na temat genezy pojęcia „ludobójstwo” 373

III. Dokumenty i świadectwa

- Rozalia Taraszkiewicz-Otta – Dwie prawdy. Na drodze życia. Wspomnienia (oprac. Sławomir Poleszak) 383
- Konrad Rokicki – Chrzest bojowy ZOMO. 421

IV. Recenzje i polemiki

- Marek Gałęzowski – *Wierni Polsce. Ludzie konspiracji piłsudczykowskiej 1939–1947*, Warszawa 2005 (Witold Wasilewski) 433
- Sławomir Cenckiewicz – *Oczami bezpieki. Szkice i materiały z dziejów aparatu bezpieczeństwa PRL*, Kraków 2005 (Wiesław Charczuk) 437
- Jolanta Muszyńska, Aneta Osiak, Dorota Wojtera – *Obraz codzienności w prasie stanu wojennego: Gdańsk, Kraków, Warszawa*, Warszawa 2006 (Magda Zimińska) 445
- Timothy Snyder – *Rekonstrukcja narodów. Polska, Ukraina, Litwa, Białoruś 1569–1999*, Sejny 2006 (Władysław Bulhak) . . . 449
- *Polski Październik 1956 w polityce światowej*, red. nauk. J. Rowiński przy współpracy T. Jaskułowskiego, Warszawa 2006 (Jerzy Eisler) 455
- Grzegorz Motyka – Jeszcze o stosunku Polaków do sowieckich partyzantów – byłych jeńców 462

Wykaz skrótów archiwalnych 469

Informacja dla autorów. 471

PAMIĘĆ I SPRAWIEDLIWOŚĆ

1 (11) 2007

CONTENTS

Editorial 9

I. Articles

- Attila Szokolczai – Way to Revolution 15
- Ilko-Sascha Kowalczyk – From the Failed Revolution to Riot-Prevention. The SED-Dictatorship from 1953 to 1961 33
- Vasile Palii, Mihai Retegan – Romania and the Prague Spring.. 61
- Michael Kubina – SED and its Attitude Towards the Prague Spring of 1968 and Crisis in Poland 1980–1981 75
- Janusz Kaliński – Economical Aspects of the Crises of the Communist System in Poland (1956–1980) 89
- Antoni Dudek – Crisis of the Communist System in Poland of the Eighties. 105

II. Varia

- Aleksander Gogun – Stalin Partisan War in Ukraine 1941–1944, part 2. 119
- Inna Pojizdnyk – Greek Catholic Church and Conflict between the Poles and the Ukrainians in 1939–1946. 145
- Jarosław Syrnyk – Who Were „Volodko” and „Bilyi”? About the Alleged Existence of Ukrainian Insurgent Army in Wrocław Province in 1947–1951 177
- Jacek Wołoszyn – Participation of Security Apparatus in University Enrolment in Lublin Province in 1947–1956 193
- Jerzy Grzybowski – After-War Lots of Soldiers Polish Armed Forces in the West after Their Comeback to Belarus. 227
- Dariusz Gałaszewski – The Attitude of Young People Towards Compulsory Recruitment and Labour in Brigades of the Common Organisation „Service for Poland” in 1948–1955. 245
- Krzysztof Tarka – There is Only One Poland. Bolesław Świdorski – An Emigree in the Service of Communist Poland ... 273

■ Idesbald Goddeeris – Solidarity’s Foreign Ministry. The Coordinating Office Abroad of NSZZ Solidarność, 1982–1989, part 2.	309
■ Sebastian Ligarski – Parliament Election Campaign in Communist Poland on the Example of Lower Silesia Press in 1972–1976–1980.	335
■ Krzysztof Kolasa – Mechanisms of Election Forgery in the Eighties in Łódź Province in the Light of Solidarity Underground Press	359
■ Jean-Louis Panné – Some Remarks on the Origin of Genocide Concept	373

III. Documents and testimonies

■ Rozalia Taraszkiewicz-Otta – Two Truths. Vicissitudes of Life. Testimonies (ed. by S. Poleszak)	383
■ Konrad Rokicki – ZOMO’s Baptism of Fire	421

IV. Book reviews and polemics

■ Marek Gałęzowski – <i>Wierni Polsce. Ludzie konspiracji piłsudczykowskiej 1939–1947</i> (Witold Wasilewski)	433
■ Sławomir Cenckiewicz – <i>Oczami bezpieki. Szkice i materiały z dziejów aparatu bezpieczeństwa PRL</i> (Wiesław Charczuk)	437
■ Jolanta Muszyńska, Aneta Osiak, Dorota Wojtera – <i>Obraz codzienności w prasie stanu wojennego: Gdańsk, Kraków, Warszawa</i> (Magda Zimińska)	445
■ Timothy Snyder – <i>Rekonstrukcja narodów. Polska, Ukraina, Litwa, Białoruś 1569–1999</i> (Władysław Bułhak).	449
■ <i>Polski Październik 1956 w polityce światowej</i> , red. nauk. J. Rowiński przy współpracy T. Jaskułowskiego (Jerzy Eisler)	455
■ Grzegorz Motyka – Additional Remarks about Attitude of Poles Towards Soviet Partisans – Ex-Prisoners of War	462

List of abbreviations	469
---------------------------------	-----

Instruction for authors	471
-----------------------------------	-----

Od Redakcji

Tematem przewodnim kolejnego numeru „Pamięci i Sprawiedliwości” są kryzysy systemu komunistycznego. Podstawą dla bloku głównego stały się referaty, wygłoszone podczas drugiego dnia międzynarodowej konferencji naukowej „Kryzysy systemu komunistycznego 1953–1981”, zorganizowanej przez Instytut Pamięci Narodowej, Instytut Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk, Urząd Pełnomocnika Rządu Federalnego ds. Dokumentów Służby Bezpieczeństwa byłej NRD i Fundację Badania Dyktatury SED w Warszawie w październiku 2006 r.

Cezury przyjęte przez organizatorów konferencji (i powszechnie też w tym kontekście stosowane, chociaż często też jako pierwsza pojawia się data 1956) są rezultatem swoistej niepisanej definicji kryzysów w systemie komunistycznym. Zakłada ona m.in., iż występują one w okresie stabilizacji systemu, wyłącza się z pola zainteresowania analogiczne zjawiska (masowe strajki i demonstracje, przesilenia w kierownictwie partii i państwa), pojawiające się w okresie zdobywania władzy. Przykładem może być nieuwzględnianie we wszelkich syntetycznych ujęciach wydarzeń majowych w Polsce w 1946 r. (masowe protesty uczniów i studentów) czy też buntu robotników w Brnie w 1951 r.¹

Zjawiska kryzysowe występujące w krajach bloku sowieckiego budziły zainteresowanie badaczy już wkrótce po ich wystąpieniu. Ze zrozumiałych względów pierwsze opisy poszczególnych wydarzeń, zbiory dokumentów, relacje świadków ukazywały się na Zachodzie². Gdy kryzysy stały się zjawiskiem cyklicznym, podejmowano także próby ujęcia syntetycznego³. W odpowiedzi władze komunistyczne publikowały propagandowe opracowania, przedstawiające przebieg wydarzeń z ich punktu widzenia⁴. Najbardziej zróżnicowana literatura poświęcona jest przebiegowi kolejnych kryzysów społeczno-politycznych w PRL – powstawała ona zarówno na emigracji, w zachodnich ośrodkach naukowych, jak i oficjalnie w kraju (przy czym w okresach „odwilży” nie były to analizy o wyłącznie propagandowym charakterze⁵), a od końca lat siedemdziesiątych także w „drugim obiegu”⁶.

¹ Ł. Kamiński, *Polacy wobec nowej rzeczywistości 1944–1948. Formy pozainstytucjonalnego żywiolowego oporu społecznego 1944–1948*, Toruń 2000; J. Pernes, *Brno 1951. Příspěvek k dějinám protikomunistického odporu na Moravě*, Praha 1997.

² Przykładowo z licznej literatury opublikowanej tuż po wydarzeniach 1956 roku: F. Molden, E.G. Pogany, *Ungarns Freiheitskampf*, Wien 1956; *National Communism and Popular Revolt in Eastern Europe: a Selection of Documents on Events in Poland and Hungary, February–November, 1956*, oprac. Paul E. Zinner, New York 1956; F. Fejtő, *La tragédie hongroise. Une révolution socialiste anti-soviétique*, Paris 1956.

³ Zob. np. K. Pomian, *Wymiary polskiego konfliktu 1956–1981*, Londyn 1985; Z. Młynář, *Krise v sovětských systémech 1953–1981*, Köln 1983.

⁴ Zob. np. S. Kruszynskij, W. Majewskij, P. Jefimow, M. Odiniec, *Czto proizoszło w Wiengrii?*, Moskwa 1956; E. Hollós, *Kik voltak, mit akartak?*, Budapest 1967 (wyd. polskie *Kim byli, czego chcieli?*, Warszawa 1970); R. Černý, *Jak se dělá kontrarevoluce*, Praha 1970; J. Borowiecki, „Solidarność”. *Fronty walki o władzę*, Warszawa 1982.

⁵ Najlepszym przykładem jest oczywiście praca pod redakcją Jarosława Maciejewskiego i Zofii Trojanowicz, *Poznański Czerwiec 1956* (Poznań 1981).

⁶ *Bibliografia podziemnych druków zwartych z lat 1976–1989*, oprac. G. Fedorowicz, K. Gromańska, M. Kaczyńska, Warszawa 1995.

Kryzysy były też jednym z głównych obszarów badań naukowych po odzyskaniu niepodległości⁷. Było to jednak efektem indywidualnych zainteresowań poszczególnych badaczy, a nie zorganizowanych działań. Tymczasem w innych państwach przystąpiono do znacznie bardziej systematycznych prac nad przebiegiem poszczególnych kryzysów. Drobiazgowe studia nad dziejami powstania ludowego w NRD z 1953 r., wspierane przez hojne dotacje państwowe, przyniosły setki publikacji oraz szereg istotnych ustaleń, w tym listę ponad 700 miejscowości, w których doszło do różnego rodzaju protestów ludności⁸. Na Węgrzech już w 1989 r. utworzono Instytut Historii Rewolucji Węgierskiej 1956 roku, działający w pierw jako organizacja społeczna, a od 1995 r. finansowany przez państwo. Instytut prowadzi liczne projekty badawcze, opublikował wiele książek, zorganizował dziesiątki wystaw i konferencji⁹. W Czechosłowacji powołano komisję rządową do zbadania przebiegu wydarzeń z lat 1967–1970. Przeprowadziła ona szeroko zakrojone kwerendy w archiwach krajowych i zagranicznych. Zbiór wykonanych kopii dokumentów do dziś stanowi podstawę do badań dziejów Praskiej Wiosny i interwencji wojsk Układu Warszawskiego. Wydano już szesnaście tomów źródeł zebranych przez komisję, co roku powstają nowe monografie, ukazują się dziesiątki artykułów¹⁰.

Wszystkie te działania doprowadziły do znacznego poszerzenia naszego stanu wiedzy na temat różnych aspektów poszczególnych kryzysów systemu komunistycznego. Wciąż bardzo nieliczne są jednak próby syntetycznego spojrzenia na to zjawisko, odnalezienia cech wspólnych poszczególnych wydarzeń, wskazania ogólnych prawidłowości w ich przebiegu¹¹.

Wśród nierozstrzygniętych dotychczas zagadnień badawczych znajduje się podstawowy problem – czy kryzysy były odosobnionymi epizodami, gwałtownymi wybuchami napięć między partią komunistyczną a społeczeństwem, czy też *de facto* system komunistyczny nieustannie znajdował się w permanentnym kryzysie, który co jakiś czas w sprzyjających okolicznościach kulminował w postaci masowych protestów i prób reformy lub obalenia systemu. W pewnym stopniu próbę odpowiedzi na to pytanie stanowi otwierający niniejszy numer „Pamięci i Sprawiedliwości” tekst autorstwa węgierskiego historyka, Attili Szokolczaia. Przedstawił on genezę wydarzeń z jesieni 1956 roku, wskazując na główne czynniki, które doprowadziły do węgierskiej rewolucji. Zdaniem autora

⁷ Lista samych książek (monografie, dokumenty, materiały konferencyjne) opublikowanych na temat poszczególnych kryzysów liczy kilkaset pozycji. Do najważniejszych opracowań zaliczyć należy: P. Machcewicz, *Polski rok 1956*, Warszawa 1993; E. Makowski, *Poznański Czerwiec 1956. Pierwszy bunt społeczeństwa w PRL*, Poznań 2001; J. Eisler, *Marzec 1968. Geneza, przebieg, konsekwencje*, Warszawa 1991; *idem*, *Polski rok 1968*, Warszawa 2006; *idem*, *Grudzień 1970. Geneza, przebieg, konsekwencje*, Warszawa 2000; B. Danowska, *Grudzień 1970 roku na Wybrzeżu Gdańskim. Przyczyny – przebieg – reperkusje*, Pelplin 2000; P. Sasanka, *Czerwiec 1976. Geneza, przebieg, konsekwencje*, Warszawa 2006; *Droga do niepodległości. „Solidarność” 1980–2005*, Warszawa 2005.

⁸ B. Eisenfeld, I.-S. Kowalczyk, E. Neubert, *Die verdrängte Revolution. Der Platz des 17. Juni 1953 in der deutschen Geschichte*, Bremen 2004, s. 657–822.

⁹ Szerzej: www.rev.hu.

¹⁰ Ł. Kamiński, *Czeska historiografia dziejów najnowszych*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2004, nr 1, s. 373–376.

¹¹ G. Ekiert, *The State Against Society. Political Crises and Their Aftermath in East Central Europe*, Princeton 1996.

główna przyczyna tych dramatycznych wydarzeń leżała w samej partii komunistycznej, jej nieumiejętności konsekwentnego przeprowadzenia reform. Jak się jednak wydaje, nie można marginalizować także innych stałych czynników, takich jak chociażby chroniczna niewydolność gospodarcza, represje, brak dostępu do prawdziwych informacji, niemożność swobodnego wyrażania własnych przekonań itp. Z tej perspektywy kryzysy wydają się immanentną cechą systemu komunistycznego, ujawniającą się w momentach osłabienia aparatu władzy i/lub szczególnej desperacji społeczeństwa.

Równie frapującym, acz na pierwszy rzut oka paradoksalnym pytaniem badawczym jest problem znaczenia kryzysów dla przetrwania, rozwoju i wreszcie upadku systemu komunistycznego. W popularnym ujęciu (widocznym chociażby w symbolice pomników, nie tylko polskich) kolejne zrywy w poszczególnych państwach układały się w logiczny ciąg, swoistą środkowoeuropejską „drogę do wolności”. Czy jednak rzeczywiście kryzysy oznaczały jedynie osłabienie systemu, czy też można je postrzegać jako momenty przesileń, dających asumpt do reform, mobilizacji sił partii komunistycznej i rozbitcia oporu? Dobrym przykładem jest lekcja, jaką władze Niemieckiej Republiki Demokratycznej wyciągnęły z wydarzeń z czerwca 1953 r., co w swoim artykule zajmująco opisał Ilko-Sascha Kowalczyk. Jak się wydaje, również kadarowska „konsolidacja” na Węgrzech i husakowska „normalizacja” sytuacji w Czechosłowacji w dużej mierze oznaczały wzmocnienie reżimu, a więc w ostatecznym rozrachunku – jego dłuższe trwanie.

Szczególnie interesującym obszarem badań nad okresami kryzysu systemu komunistycznego jest zagadnienie reakcji na nie społeczeństw i struktur władzy w innych państwach bloku wschodniego¹². Problematyce tej poświęcone są następujące teksty, autorstwa Vasile’a Paliia i Mihaia Retegana oraz Michaela Kubiny. Pierwsi dwaj opisali stosunek rumuńskich władz do Praskiej Wiosny, kolejny artykuł porównuje stanowisko wschodnioniemieckiej partii komunistycznej wobec przemian w Czechosłowacji w roku 1968 i wydarzeń w Polsce z lat 1980–1981. W obu przypadkach analiza obejmuje stanowisko aparatu władzy, tymczasem co najmniej równie ciekawe pozostaje zagadnienie stosunku społeczeństw poszczególnych państw do wydarzeń w „bratnich” krajach. Wstępne wyniki badań wskazują, iż dominowały odczucia solidarności, przełamujące istniejące uprzedzenia i stereotypy¹³.

Jedynym państwem bloku wschodniego, w którym zjawiska kryzysowe wystąpiły wielokrotnie, była PRL¹⁴. Rodzi to oczywiście pytanie o przyczyny takiego stanu rzeczy. Janusz Kaliński w swoim artykule wskazuje na rolę cyklicznych załamań gospodarki w genezie kolejnych „polskich miesięcy”, a także na powstanie swoistego sprzężenia zwrotnego – następstwa każdego z kryzysów generowały kolejny.

¹² Badania te wskazują, iż największe kryzysy miały swoje poważne echa także w pozaeuropejskich państwach komunistycznych. Zob np. A. Lankov, *Crisis in North Korea. The Failure of De-Stalinization, 1956*, Honolulu 2004.

¹³ Zjawisko to jest dobrze widoczne chociażby na przykładzie reakcji społeczeństwa polskiego na interwencję w Czechosłowacji. Por. Ł. Kamiński, *Ręce precz od Czechów! Polacy wobec inwazji na Czechosłowację w 1968 r.*, „Więź” 2004, nr 7, s. 80–91.

¹⁴ Dwukrotnie odnotowano kryzysy systemu w Czechosłowacji – w 1953 i 1968 r. Ten pierwszy miał jednak ograniczony charakter i ginie w cieniu niewiele późniejszego powstania ludowego w NRD, które przybrało znacznie większy zasięg i miało dużo bardziej dramatyczny przebieg.

Ostateczny kryzys systemu, w skali całej Europy Środkowo-Wschodniej, przyniósł rok 1989. Niewątpliwie zapoczątkowały go wydarzenia w Polsce, związane z niemożnością przewyciężenia przez komunistyczne władze skutków przemian z początku dekady. Antoni Dudek w ostatnim artykule bloku głównego w systematyczny sposób opisuje główne czynniki, które jego zdaniem przesądziły o utracie przez komunistów władzy w Polsce, a następnie w innych krajach: przemiany w ZSRR, chroniczny kryzys gospodarczy i początek specyficznej prywatyzacji połączony z uwłaszczeniem nomenklatury, osłabienie roli PZPR w państwie, ponowne pogorszenie nastrojów społecznych i wreszcie działalność Kościoła i opozycji.

* * *

Dział „Varia” otwiera druga część artykułu Aleksandra Goguna, poświęconego dziejom sowieckiej partyzantki na Ukrainie w okresie II wojny światowej. Inna Pojiznyk w swoim tekście analizuje problem stosunku Kościoła greckokatolickiego do konfliktu polsko-ukraińskiego w latach 1939–1946. Autorka zwraca uwagę zarówno na zróżnicowanie postaw poszczególnych duchownych, jak i ewolucję relacji między Kościołem a ukraińskim ruchem nacjonalistycznym. Z kolei Jarosław Syryk w swoim szkicu weryfikuje pojawiające się w różnych publikacjach twierdzenia o istnieniu po 1947 r. konspiracji ukraińskiej na terenie Dolnego Śląska.

Kolejne dwa artykuły są wynikiem badań nad funkcjonowaniem systemu stalinowskiego w Polsce. Jacek Wołoszyn na przykładzie województwa lubelskiego opisał skalę i formy zaangażowania aparatu bezpieczeństwa w proces rekrutacji studentów. Dariusz Gałaszewski zajął się problemem stosunku młodzieży do Powszechnej Organizacji „Służba Polsce”, do której w latach 1948–1955 wcielono znaczną część młodego pokolenia.

Jerzy Grzybowski, opierając się na interesujących dokumentach z archiwów białoruskich, przedstawił powojenne losy tych żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, którzy zdecydowali się powrócić w rodzinne strony, zagarnięte przez Związek Sowiecki. Większość z nich padła ofiarą rozmaitych represji. Obszerne studium autorstwa Krzysztofa Tarki poświęcone jest dziejom współpracy z wywiadem PRL emigracyjnego wydawcy, Bolesława Świderskiego. Mimo zaangażowania ogromnych kwot (jak na warunki Polski Ludowej) nie udało się osiągnąć zamierzonego celu – utworzenia wpływowego pisma, zmieniającego postawę wychodźstwa wobec kraju.

Swoisty miniblok tworzą teksty Sebastiana Ligarskiego i Krzysztofa Kolasy, poświęcone przebiegowi wyborów w PRL, odpowiednio w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych ubiegłego stulecia. W dotychczasowej literaturze zainteresowanie badaczy skupia się wokół wyborów w 1947, 1957 i 1989 r. Tymczasem analiza działań władz w innych okresach prowadzi do interesujących wniosków na temat funkcjonowania systemu komunistycznego w PRL.

„Varia” zamyka druga część artykułu Idesbalda Goddeerisa na temat dziejów Biura Koordynacyjnego NSZZ „Solidarność” oraz esej Jeana-Luisa Panné, przypominający postać Rafała Lemkina, z którego inicjatywy w prawie międzynarodowym pojawiło się pojęcie „ludobójstwo”.

W dziale „Dokumenty i świadectwa” prezentujemy dwa teksty. Pierwszym z nich są obszerne fragmenty wspomnień Rozalii Taraszkiewicz w opracowaniu Sławomi-

ra Poleszaka. Autorka jest siostrą Leona Taraszkiewicza „Jastrzębia” i Władysława Taraszkiewicza „Żelaznego”, legendarnych dowódców jednego z oddziałów partyzanckich na Lubelszczyźnie. Większa część publikowanej relacji poświęcona jest represjom, jakie spadły w związku z działalnością braci na całą rodzinę.

Konrad Rokicki podał do druku opracowaną w Komendzie Głównej MO analizę działań milicji w trakcie tłumienia zamieszek w Warszawie, wywołanych decyzją o likwidacji tygodnika „Po prostu” (3–7 października 1957 r.).

Jedenasty tom „Pamięci i Sprawiedliwości” zamyka obszerny dział recenzji oraz tekst Grzegorza Motyki nawiązujący do artykułu Adama Puławskiego, opublikowanego w ubiegłym roku.

Łukasz Kamiński

Droga do rewolucji

Do rewolucji, która nastąpiła w 1956 roku, doprowadziła sama partia komunistyczna. Nie jest zadaniem tej pracy pokazanie, w jaki sposób, używając nielegalnych metod i ze wsparciem radzieckim, partia ta doszła do władzy. Nie jest również jej celem przedstawienie okresu lat pięćdziesiątych, w rzeczywistości trwającego od 1948 do 1953 r. Trzeba jednak wspomnieć, że do 1953 r. partia komunistyczna musiała stawić czoło niemal całemu społeczeństwu węgierskiemu, coraz większej liczbie tych, którzy wcześniej popierali jej cele, a przynajmniej im się nie sprzeciwiali.

Standard życia społeczeństwa obniżał się stopniowo od roku 1948. Dochód większości robotników z trudem starczał na zaspokojenie codziennych potrzeb. Zmniejszenie nierówności w społeczeństwie nastąpiło tylko na najniższym szczeblu drabiny społecznej. Dyktatura proletariatu przyniosła pewną poprawę jedynie najbiedniejszym z okresu przedwojennego. Warunki życia większości narodu pogorszyły się. Węgrów już nie zadowalały świetlane perspektywy roztażane przez propagandę. Tak zwana dyktatura proletariatu coraz bardziej rozczarowywała robotników, których liczba nadmiernie wzrosła w wyniku ogromnych inwestycji socjalistycznych. Mimo że oficjalnie to oni stali u władzy, ich zarobki pozostawały niskie, normy niewykonalne, a warunki pracy niezdrowe, w wielu przypadkach wręcz niebezpieczne. Ci, którzy nie byli w stanie wykonywać planów, narażali się na policyjne przesłuchania i śledztwa oraz kary więzienia. Każdy mógł stanąć przed sądem pod zarzutem dywersji czy popełnienia „przestępstw przeciwko planom”, jeżeli cokolwiek nie spодobało się w jego pracy. Robotników pozbawiono społecznych zdobyczy i własnych związków zawodowych, które stały się wymierzonym w nich narzędziem w rękach władzy.

Inteligentów traktowano z podejrzliwością. Ich standard życia obniżył się najbardziej; nie dotyczyło to tych, którzy zaczęli pracować dla władzy komunistycznej. Musieli wypełniać obowiązki, z którymi się nie zgadzali, ale od których nie mogli uciec. O obejmowaniu wyższych stanowisk decydowała polityczna spolegliwość, dlatego do władzy dochodziły osoby bez jakiegokolwiek wiedzy, zdolne jedynie wykonywać wydawane im rozkazy. Chłopi żyli w jeszcze gorszych warunkach. Socjalistyczne reformy rolnictwa i przymusowa kolektywizacja doprowadziły do obniżenia dochodów tej grupy społecznej. Grzywny, a nawet częścię kary więzienia dotykały tych, którzy nie wypełniali narzuconych im obowiązków. Bogaci rolnicy, na wzór radziecki nazywani „kułakami”, byli szczególnie zaciekle tępieni. Ich praca stała się cięższa, musieli stawić czoło obowiązkowi nie do sprośtania, a jeśli czegoś nie zdołali zrobić, kary im wymierzone były nawet surowsze niż w przypadku innych osób. Grupy religijne, zwłaszcza katolickie chłopstwo, dotykało prześladowania na tle religijnym. Osoby żyjące w miastach poddane były brutalnej i nieporadnej propagandzie wyznaniowej.

Reżim mógł przetrwać tylko dzięki stosowaniu powszechnego terroru i rozbijaniu społeczeństwa. Istniejące wcześniej organizacje społeczne albo rozwiązano, albo kontrolę nad nimi przejmowała partia. Żadna organizacja nie mogła legalnie funkcjonować, jeśli nie była związana z partią. Kościoły nie należały tu do wyjątku. Powołano specjalny urząd do inwigilacji Kościoła, Urząd Bezpieczeństwa Państwowego (ÁVH) zaś utworzył specjalny wydział, który miał sprawować ścisłą kontrolę nad tzw. reakcją kościelną. Nie istniała zatem organizacja, która mogłaby stanąć w obronie prawdziwego interesu społecznego przeciwko partii czy organizacjom państwowym kierowanym przez partię. Nieliczne akcje będące rezultatem prywatnego niezadowolenia dławiała w zarodku ÁVH, która kontrolowała społeczeństwo za pomocą coraz doskonalszej siatki agenturalnej.

Jednak na początku 1953 r. władzę dzierżyli Mátyás Rákosi i jego współpracownicy (Ernő Gerő i Mihály Farkas), a Moskwa z coraz większej liczby źródeł dowiadywała się, że społeczne niezadowolenie prowadzi do głębokiego kryzysu. Po śmierci Stalina nowe władze radzieckie przygotowywały się do ostrożnego wkroczenia w sferę polityki zagranicznej, dlatego konieczne okazało się rozwiązanie kłopotliwej sytuacji na Węgrzech. Nie chodziło o to, że kryzys był głębszy niż w innych krajach bloku, ale o to, że Węgry graniczyły z Jugosławią i Austrią, których najbardziej dotyczył problem planowanego otwarcia polityki zagranicznej. Ponadto kraj odegrał ogromną rolę w potępieniu Tito w pokazowym procesie László Rajka. Wspólna przeszłość, jaka łączyła Węgry z Austrią, oraz tradycyjne związki z Niemcami zwiększały znaczenie Węgier.

W czerwcu 1953 r. grupa polityków węgierskich dostała rozkaz wyjazdu do Moskwy. Polityka Rákosi, która zresztą była narzucona przez Moskwę, została mocno skrytykowana. Prezydium Komitetu Centralnego KPZR zaproponowało nowy kurs: zmniejszenie inwestycji w przemysł ciężki, spowolnienie kolektywizacji, podniesienie stopy życiowej i złagodzenie atmosfery terroru. Premierem został mianowany Imre Nagy, a nie Rákosi¹. (Nagy, który mieszkał w ZSRR przez 15 lat, cieszył się stosunkowo dużą popularnością wśród obywateli. Był ministrem rolnictwa w czasie, gdy rząd wprowadzał reformę rolną. Dla wielu był ministrem do spraw redystrybucji ziemi. W latach 1947–1948 sprzeciwiał się kolektywizacji rolnictwa i dlatego Rákosi zmusił go do złożenia samokrytyki oraz doprowadził do usunięcia Nagya z najwyższych władz). Pragnieniem Sowietów nie było reformowanie węgierskiego systemu socjalistycznego, lecz przeciwdziałanie przerażającym kryzysom, ostrożna naprawa mająca uchronić planowaną politykę zagraniczną przed jakimikolwiek incydentami.

Komitet Centralny Węgierskiej Partii Pracujących zgodnie z rozkazami z Moskwy potępił politykę partii i wymienił tych (Rákosi, Gerő, Farkas), którzy odpowiadali za popełnione przestępstwa. Potępił zbyt szybki rozwój przemysłu ciężkiego, zaniedbywanie rolnictwa, agresywną kolektywizację, które łącznie prowadziły do znacznego pogorszenia warunków życia. Rezolucja potępiała terror, wojnę przeciwko społeczeństwu, dużą liczbę procesów i rzucenie kraju na

¹ Protokół z zebrania Prezydium KC KPZR z delegacją Komitetu Politycznego Węgierskiej Partii Pracujących w Moskwie, 13 i 16 VI 1953 r. [w:] *The 1956 Hungarian Revolution: A History in Documents*, red. C. Békés, M. Byrne, J.M. Rainer, Budapest–New York 2002, s. 14–23.

pastwę niewielkiej klikki, która kryła się za partią². Decyzja KC nie została opublikowana (po raz pierwszy opublikowano ją w 1986 r. w niepartyjnym czasopiśmie), ale ujawniono główne punkty (bez wymieniania osób odpowiedzialnych) w trakcie zebrań partyjnych³. 4 lipca 1953 r. Imre Nagy wygłosił swoje exposé zgodne z wytycznymi Moskwy i decyzją KC⁴.

To właśnie on poinformował naród o przyjaznym kursie nowej polityki. Społeczeństwo, które nie wiedziało zbyt wiele o spotkaniu w Moskwie i decyzji KC, było zaszokowane przemówieniem nadawanym przez radio. Komunistyczny premier mówił o nielegalnych działaniach komunistów, oświadczył, że poprawa stopy życiowej jest ważniejsza niż stopniowy rozwój przemysłu ciężkiego. Wypowiedział się za odejściem od spółdzielczości w rolnictwie i za gwarancjami bezpieczeństwa dla własności rolników, zaproponował amnestię i działania zmierzające do odbudowy w ludziach wiary w prawo i porządek.

Przemówienie było ostrym atakiem na politykę i polityków poprzedniego okresu, a jego oddźwięk został wzmocniony przez to, że społeczeństwo tak mało wiedziało na temat poprzednich władz. Jego znaczenie ukazały raporty aparatu bezpieczeństwa państwowego (ÁVH), z których można się było dowiedzieć o uroczystościach organizowanych w wielu wioskach. Presja wywierana na społeczeństwo została złagodzona w ciągu następnego półtora roku. Dzięki zmniejszeniu obowiązkowych kontyngentów produktów rolnych ilość produktów sprzedawanych na wolnym rynku wzrosła, a zatem poprawiło się także zaopatrzenie w żywność. Zaniechanie pewnych inwestycji w przemyśle ciężkim pozwoliło przeznaczyć zaoszczędzone fundusze na inne gałęzie przemysłu, co zwiększyło dostępność produktów konsumpcyjnych. Do najważniejszych kroków można zaliczyć złagodzenie atmosfery terroru. Rząd zlikwidował obozy internowanych, przerwał przesiedlenia, a wielu skazanych odzyskało wolność⁵.

Z drugiej strony Rákosi, który uznał swoją odpowiedzialność w Moskwie, sprzeciwiał się nowemu kursowi i starał się spowolnić reformy. Nie atakował on publicznie kroków przedsięwziętych przez Nagya, ale kładł nacisk na osiągnięcia poprzednich lat, stwarzając wrażenie, że sedno sprawy nie uległo zmianie. Stał na czele aparatu partyjnego, więc mógł hamować reformy. Wspierał go nie tylko aparat partyjny, ale także ÁVH. Nagy zdawał się nie zauważać władzy, jaką miało ÁVH, mimo że ÁVH stało w opozycji do niego, tak samo jak Rákosi. ÁVH twierdziło od samego początku, że premier starał się podporządkować je Ministerstwu Spraw Wewnętrznych (zgodnie ze wzorem sowieckim). Wcześniej ÁVH było strukturą niezależną, kontrolowaną i kierowaną tylko przez Rákosiego i Mihály Farkasa. W 1953 r. Imre Nagy starał się utrzymać bezpieczeństwo w korbach poprzez ustanowienie urzędu prokuratora generalnego.

Kiedy w 1954 r., wykraczając poza instrukcje z Moskwy, zamiast naprawiać błędy, Nagy rozpoczął reformy i udało mu się dokonać rewizji dawnych proce-

² Rezolucja Komitetu Centralnego Węgierskiej Partii Pracujących dotycząca błędów popełnionych w polityce i praktykach partii oraz zadań niezbędnych do ich naprawienia, 28 VI 1953 r. [w:] *The 1956 Hungarian Revolution...*, s. 24–33.

³ *The Hungarian Revolution of 1956. Reform, Revolt and Repression, 1953–1963*, red. G. Litván, London–New York 1996, s. 24.

⁴ P.E. Zinner, *Revolution in Hungary*, New York–London 1962, s. 163–164.

⁵ *History of the 1956 Revolution*, red. A. Szakolczai, Z. Lux, P. Germuska, www.rev.hu.

sów pokazowych oraz rehabilitacji pierwszych ofiar komunizmu, jego opozycja wobec Rákosiego oraz aparatu bezpieczeństwa stała się jeszcze bardziej widoczna. Celem i głównym zadaniem Rákosiego i ÁVH stało się powstrzymanie lub spowolnienie albo przynajmniej utrzymanie pod kontrolą procesu rewizji i rehabilitacji. Z drugiej strony, ze względów moralnych i politycznych, Nagyowi zależało, by proces ten przebiegał tak szybko i gruntownie, jak to tylko było możliwe.

Coraz szersze grono mogło zauważyć rozłam we władzach partii, ponieważ istniała ogromna różnica pomiędzy oceną sytuacji i celami politycznymi komunistycznego premiera i pierwszego sekretarza. W jednopartyjnym systemie (po 1947 r. istniały dwie koalicyjne partie chłopskie, ale *de facto* nie działały) rozpoczął się proces podziału partii, który doprowadził do rozpadu tej dotąd monolitycznej organizacji na dwie części. Polegało to na tym, że Nagy rządził państwem, stojąc na czele rządu mniejszościowego, ale w tym czasie działała tylko jedna partia. Z punktu widzenia demokracji mniejszościowy rząd jest zazwyczaj bardzo kruchy, co prowadzi do bardzo niebezpiecznych sytuacji, a problem ten jeszcze silniej dotyczy dyktatury. Wcześniej istniało tylko jedno stanowisko, a już tylko skrytykowanie go czy wypowiedzanie jakichkolwiek negatywnych opinii o nim było karane. Po roku 1953 ci, którzy krytykowali podejmowane kroki, mogli opierać się na decyzjach Komitetu Centralnego albo na programie rządu. A osób takich było coraz więcej. Wokół Nagya zaczęła się formować grupa stronników. Głos Nagya był dużo silniejszy niż jego rzeczywista władza, ponieważ pomiędzy jego zwolennikami znalazło się wielu znanych komunistycznych pisarzy i dziennikarzy⁶.

Rákosi natomiast wykorzystywał strach aparatu przed wszystkim, co nowe. Wyzyskiwał swoje osobiste koneksje z Moskwą, a także podział wewnątrz władz KPZR i chwilowe pogorszenie stosunków Wschód–Zachód. Mógł bardzo skutecznie zrzucać na nowy kurs obrany przez Nagya winę za trudności, które zawsze pojawiają się podczas wdrażania procesu reorganizacji i reform. Na przełomie lat 1954 i 1955, ze wsparciem Moskwy, mógł pozbyć się Nagya. Wiosną 1955 r. Nagy został pozbawiony teki premiera, stanowisk partyjnych, a na koniec usunięty z partii.

Porażka prób Nagya była spowodowana nie tylko machinacjami Rákosiego, ale również tym, że skrzyżował on szpady z Moskwą. Uważał cele stawiane przez Moskwę za coraz mniej ważne. Zamiast leczyć symptomy, starał się rozwiązać kryzys, poprawić system socjalistyczny, co zgodnie z jego opinią mogło na dłuższą metę doprowadzić do przywrócenia porządku. Dlatego też próbował wzmocnić rząd (opozycyjny wobec partii) i utworzyć nowe forum, które pozwoliłoby zająć się polityką osobom bezpartyjnym. To nie mieściło się w ramach instrukcji, które otrzymywał z Moskwy. Chruszczow był niezadowolony z Nagya nie tylko dlatego, że Rákosi przesyłał coraz bardziej niepokojące raporty, ale również dlatego, że dowiadywał się z własnych źródeł, iż sytuacja na Węgrzech z punktu widzenia polityki była jeszcze gorsza niż przed latem 1953 r.: reformy gospodarcze szkodziły ideologii komunistycznej, a jedność partyjna legła w gruzach.

Reformy nowego kursu przyniosły bardzo wiele ważnych osiągnięć, ale nie można stwierdzić, że przed usunięciem Nagya nastąpił przełom w jakiegokolwiek dziedzinie. Skutki rozpoczętego procesu naprawczego dopiero zaczynały być od-

⁶ T. Méray, *Thirteen Days that Shook the Kremlin*, New York 1959, s. 37.

czuwane w dziedzinie gospodarki. Terror, jakiemu zostało poddane społeczeństwo, uległ jedynie złagodzeniu, ale organy odpowiedzialne za bezpieczeństwo państwa (podporządkowane Ministerstwu Spraw Wewnętrznych) w dalszym ciągu zachowywały swoją niezależność. Obozy dla internowanych były zamykane, ale wiele z więzionych tam osób zostało postawionych przed sądem i skazanych, a nie zwolnionych. Osoby deportowane mogły opuszczać miejsca swojego deportowania, ale nie mogły przeprowadzać się do miast, gdzie wcześniej mieszkaly. Ofiarom pokazowych procesów komunistycznych zwrócono wolność, ale drobni posiadacze ziemscy, politycy socjaldemokratyczni, przywódcy religijni i kościelni oraz ofiary mniej istotnych procesów politycznych w dalszym ciągu pozostawali w więzieniach. Rewizja w sprawie Rajka rozpoczęła się, ale nie nastąpił żaden istotny postęp w tym procesie. ÁVH znalazło się pod kontrolą Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, ale była to kontrola tylko formalna. W rzeczywistości to ÁVH sprawowało kontrolę nad ministerstwem. Założono Patriotyczny Front Ludowy, jednak nie stał się on politycznym organem dla bezpartyjnych, ale strukturą niezdolną do jakiegokolwiek działania. Tak więc przez półtora roku Imre Nagy zdołał złamać strukturę władzy czy powstrzymać nieograniczoną agresję, ale zabrakło mu czasu, by ustanowić nowy porządek. Dyktatura została osłabiona, ale w dalszym ciągu istniała.

Od początku 1955 r. Rákosi próbował wskrzesić poprzedni porządek, do czego niezbędne było przywrócenie jedności partii. Jednakże Nagy (co nietypowe w międzynarodowym ruchu komunistycznym) nie chciał przyznać, że kroki przez niego podjęte były błędem i że był prawicowym oportunistą, winnym zniszczenia jedności partii. Obstawał przy słuszności swojej polityki i żądał prawa do przedstawienia swego punktu widzenia kierownictwu partii. Nigdy do tego nie doszło. Węgierskie władze partyjne potępiły politykę prowadzoną po roku 1953, usunęły Nagya z władz partii, a później z samej partii. Wykorzystując jego chorobę, praktycznie skazano go na areszt domowy⁷.

Nagy został wykluczony, ale pozostał plan reform i jego skutki wpłynęły na przywrócenie jedności w ścisłym kierownictwie. Polityka z okresu po 1953 r. nie została całkowicie zaniechana. Rákosi uzyskał pozwolenie na poprawienie planu reform, tak więc musiał kontynuować nowy kurs, czyli do pewnego stopnia politykę Nagya. Istniał plan, by postawić Nagya przed sądem, ale Rákosi nie otrzymał na to zgody z Moskwy. W okresie czasami zaostrzanej, a czasami łagodzonej destalinizacji oraz trwającej odwilży Rákosi nie był w stanie przywrócić poprzedniego porządku, a jedynie terror z okresu przed 1953 r.

Zamiast wywołać nową falę procesów politycznych, Rákosi musiał kontynuować proces rehabilitacji. Najważniejszy z punktu widzenia polityki wewnętrznej i zagranicznej był proces László Rajka, który został skazany na śmierć i stracony w 1949 r. Zarzucono mu bowiem przede wszystkim, że chciał obalić dyktaturę proletariatu i zamienić państwo w kolonię amerykańską przy wsparciu Tito. Chruszczow pojechał do Belgradu, aby poprosić o wybaczenie przywódcę Jugosłowiańskiej Partii Komunistycznej. Jednak Tito nie dał się ugłaskać, dopóki nie nastąpiła rehabilitacja Rajka i zwolnienie ze stanowiska Rákosiego. Rehabilitacja Rajka nie była całkowita bez wymienienia tych, którzy odpowiadali za jego proces. Na

⁷ L. Izsák, *Imre Nagy's First Government, 1953–1955* [w:] 1956: *The Hungarian Revolution and War for Independence*, red. L. Congdon, B.K. Király, K. Nagy, Highland Lakes 2006, s. 92.

kozła ofiarnego Rákosi najpierw wybrał Gábora Pétera, szefa ÁVH, który znajdował się w areszcie od stycznia 1953 r. (po ostatniej wielkiej czystce dokonanej przez Stalina w związku ze „spiskiem lekarzy”). Péter starał się współpracować, ale nie miał chęci brać odpowiedzialności tylko na siebie. Nie miał zamiaru podzielić losu Rajka. I było oczywiste, że aresztowanie Rajka mogło być dokonane wyłącznie na polecenie najwyższego kierownictwa partii. Po XX Zjeździe KPZR, kiedy Rákosi nie mógł już dalej opóźniać sprawy, starał się obarczyć odpowiedzialnością za ten proces Mihály Farkasa, ale mu się to nie udało. Każdy pamiętał jego oświadczenie o tym, jak wiele nocy zajęło mu ujawnienie „machinacji Rajka i jego bandy”⁸. Wiosną 1956 r. musiał publicznie wziąć na siebie odpowiedzialność i przyznać, że oskarżenia były fikcyjne. Rzeczywistością stał się motyw z komedii Kleista *Rozbity dzban*: sędzia, który popełnił grzech, musiał wziąć na siebie odpowiedzialność. I pociągnął za sobą Gábora Pétera i Mihály Farkasa.

Byłoby przesadą stwierdzić, że Rákosi poniósł porażkę ze względu na śmierć Rajka, tak jak restalinizacja popierana przez Rákosiego została skazana na klęskę w okresie destalinizacji. Ale śledztwo, które nigdy nie miało na celu ujawnienia prawdy, w dużym stopniu przyczyniło się do upadku węgierskiego dyktatora i pogłębienia kryzysu reżimu. Trzeba jednak także wziąć pod uwagę odpowiedzialność Moskwy. Chruszczow, który wiedział, że Rákosi był wplątany w sprawę, zezwolił na śledztwo, jak gdyby z jakichś nieracjonalnych powodów myślał, że Rákosi wyjdzie z tego cało, wzmacniając jeszcze swoją władzę. Ponadto, kiedy Rákosi musiał przyznać się do winy, Kreml zrobił wszystko, co w jego mocy, by utrzymać go na stanowisku. Został usunięty dopiero w połowie lipca, a Moskwa po raz kolejny wybrała na jego następcę najmniej odpowiednią osobę. Miejsce Rákosiego zajął jego zastępca Ernő Gerő, który ponosił mniejszą odpowiedzialność za procesy pokazowe, ale który był w dużo większym stopniu odpowiedzialny za kryzysy gospodarcze i obniżenie standardu życia. Społeczeństwo nie widziało specjalnej różnicy pomiędzy Rákosim i Gerő. Natomiast aparat nie wiedział, czego się spodziewać po tej zmianie. Członków partii, zwłaszcza inteligentów, zaszokowało stwierdzenie, że Rajk był niewinny. Wiara w winę Rajka stała się wyznacznikiem. Ten, kto wierzył w jego winę, był za systemem, ten, kto nie wierzył – wrogiem. Różnica poglądów pomiędzy Rákosim a Nagyem doprowadziła do rozłamu w partii, ale mało kto w partii był przeciwko Rákosiemu. Po ujawnieniu niewinności Rajka cała wiara partii przepadła.

Ernő Gerő próbował latem 1956 r. rozwiązać kryzysy i zapobiec wybuchowi wewnątrz wstrząśniętej, odczuwającej zbiorową winę partii. W 1953 r. Imre Nagy przyznał, że popełniono przestępstwa i błędy, oraz obiecał ich naprawienie. W 1955 r. Rákosi próbował udawać, że popełniono tylko małe błędy, i usiłował kontynuować kurs z przeszłości. W 1956 r. Gerő starał się ustabilizować sytuację w państwie i zamknąć przeszłość bez dokonywania czystek. Ogłosił demokratyzację systemu socjalistycznego, ale niewiele zrobił w tym kierunku. Zadeklarował większy szacunek dla intelektualistów. Zniesiono techniczne zabezpieczenia zachodniej granicy. Udało mu się doprowadzić do zmian na najwyższym szczeblu. Zdołał ponownie nawiązać stosunki z Jugosławią. Nic się jednak nie zmieniło w najbardziej palących kwestiach. Proces usuwania ze stanowisk osób odpowiedzialnych

⁸ T. Méray, *Thirteen Days...*, s. 50.

za procesy pokazowe nie rozpoczął się aż do nocy, gdy wybuchła rewolucja. Mihály Farkas został aresztowany dopiero na dziesięć dni przed rewolucją. Wcześniej uznawano, że wystarczy odsunąć go od władzy i wymierzyć mu karę partyjną. Nie wspomniano nawet o aresztowaniu Rákosiego, który został przewieziony do Moskwy. Przywrócono członkostwo w partii Imre Nagyowi, ale nie pojawiły się najmniejsze oznaki, że będzie on mógł powrócić do władzy bez względu na to, jak wiele osób w partii tego żądało. Wreszcie też nikt tak naprawdę nie oczekiwał po Gerő prawdziwych zmian w polityce gospodarczej Węgier, mimo że pozwoliłoby to na podniesienie standardu życia. Chociaż usunięcie Rákosiego ze stanowiska dowodziło, iż Moskwa zdawała sobie sprawę, że obecna polityka nie mogła być już kontynuowana, nie pojawiły się żadne oznaki nowego kursu.

Porażka Rákosiego doprowadziła do załamania się głównych filarów władzy komunistycznej. Aresztowanie Gábora Pétera, wcześniej wszechmocnego przywódcy ÁVH, gwałtownie wstrząsnęło tą strukturą na początku 1953 r. Pracownicy bezpieczeństwa mogli unikać biura prokuratora generalnego i uważać, że nie ma ono prawdziwej władzy nad nimi, ale już samo istnienie tego biura stanowiło dla nich zagrożenie. Niechciane rehabilitacje prowadziły do osłabienia ÁVH. Musiano na nowo podejmować śledztwa w sprawach, w których wyroki były wydawane przy wsparciu bezpieki – teraz jej pracownicy musieli „odkryć”, jakich nielegalnych środków użyto, by wymusić fałszywe zeznania. Podwładni (pracownicy operacyjni, oficerowie śledczy, strażnicy więzienni) utracili poczucie bezpieczeństwa, kiedy okazało się, że politycy, których uważano za przegranych, nagle wychodzili z więzień i pojawiało się niebezpieczeństwo, że powrócą znowu do władzy. János Kádár, po wyjściu z więzienia został przywódcą komitetu partii dużej dzielnicy robotniczej w Budapeszcie, a następnie w okręgu Peoszt. Ze względu na trudne do przewidzenia zmiany polityki partyjnej pracownicy ÁVH nigdy nie wiedzieli, kiedy dzisiejszy wróg stanie się po raz kolejny potężnym towarzyszem i kiedy zostaną postawieni w stan oskarżenia za czyny popełnione przeciwko takim ludziom.

Działania rehabilitacyjne tak obciążały organa śledcze ÁVH, że struktura ta miała mniej czasu, by ścigać wroga. ÁVH musiało zmniejszyć liczbę osób obserwowanych. W imię przywracania porządku prawnego bezpieka musiała zaprzestać monitorowania funkcjonariuszy politycznych. Groziło to utratą władzy politycznej, jaką dysponował ten organ.

Rewizja sprawy Rajka rozpoczęła lawinę wydarzeń. Kolejno obalano oskarżenia oparte na wymuszonych zeznaniach. Po komunistach zwolniono bezpartyjnych i skazanych za przestępstwa gospodarcze, a przywódców Kościoła katolickiego na Węgrzech – Józsefa Mindszentyego, arcybiskupa Esztergomu, i Józsefa Gröszą, arcybiskupa Kalocsy, przeniesiono z więzienia do aresztu domowego. Bela Kovács, przywódca partii drobnych posiadaczy ziemskich, zwycięzca w wyborach 1945 r., w listopadzie 1955 r. wraz z 1200 więźniami mógł powrócić do domu ze Związku Radzieckiego. Wolność odzyskała również Anna Kéthly, przywódczyni socjaldemokratów, która została aresztowana w 1948 r.

Także dowództwo wojskowe straciło poczucie bezpieczeństwa. Mihály Farkas, głównodowodzący sił zbrojnych, został usunięty, ponieważ przez krótki okres w latach 1953–1954 popierał Imre Nagya. Nowy minister obrony, który wcześniej był motorniczym tramwaju, nie miał ani profesjonalnych umiejętności, ani władzy politycznej. Armia utraciła wpływowego dowódcę, jednocześnie spadło

jej znaczenie w oczach polityków radzieckich w okresie, kiedy próbowano załagodzić napięcia na arenie międzynarodowej. Aby uniknąć kryzysu gospodarczego, budżet Ministerstwa Obrony był kilkakrotnie ograniczany, co oznaczało dosyć poważne zagrożenie dla egzystencji wielu oficerów. Większość z nich wybrano pod kątem politycznym. Nie mieli oni ani zawodu, ani nie byli ekspertami w żadnej dziedzinie, co mogłoby im ułatwić zatrudnienie w sektorze cywilnym bez jednoczesnego obniżenia stopy życiowej. Ciągłe zwolnienia, reorganizacje, w wyniku których oficerowie byli przesuwani z jednego miejsca do drugiego, sprawiły, że kadra oficerska utraciła pewność jutra⁹. Coraz więcej jej przedstawicieli stało się zwolennikami reform i brało udział w różnych debatach politycznych. Autorytet dowódców został podważony przez oficerów (którzy w rzeczywistości należeli do ÁVH). Wraz z oficerami politycznymi to oni mieli w wielu przypadkach dużo większą władzę niż dowódcy. Antypatia wywoływana bezbronnością w dużej mierze przyczyniła się do tego, że gdy rewolucja się zakończyła, w zasadzie nie chcieli oni współpracować z organami bezpieczeństwa państwa.

Gotowość armii została znacząco zmniejszona poprzez ciągłe reorganizacje i fakt, że przy wyborze i szkoleniu oficerów główną rolę odgrywały czynniki polityczne. Niezadowolenie żołnierzy pogłębiło się w wyniku manipulacji politycznych, surowego, a w wielu wypadkach wręcz brutalnego traktowania i bezbronności wobec oficerów. Raport wewnętrzny Sztabu Generalnego przygotowany na krótko przed rewolucją stwierdzał, że w razie problemów politycznych kierownictwo partii nie może bez zastrzeżeń liczyć na wojsko.

Podobnie jak w przypadku armii, niezawodność i użyteczność milicji również została zagrożona. Wykorzystanie jej w przypadku ewentualnych rozruchów stało się wątpliwe. Stabilność organów osłabła, gdyż w 1953 r. stanowiska komendanta milicji i ÁVH zostały połączone (na wzór sowiecki)¹⁰. Pierwotnym celem było zintegrowanie aparatu bezpieczeństwa państwa oraz wzmocnienie kontroli i nadzoru nad nim (w 1953 r. Ernő Gerő krótko był ministrem spraw wewnętrznych), co doprowadziło do wyeliminowania swoistej niezależności tego organu. Wkrótce generał ÁVH László Piroş (dawny rzeźnik) zastąpił Gerő na stanowisku ministra spraw wewnętrznych. ÁVH utrzymało swoją niezależność i wpływy polityczne. Dzięki temu specjalny status ÁVH, w porównaniu z milicją, stał się jeszcze bardziej widoczny. Oficerowie ÁVH w dalszym ciągu sprawowali kontrolę polityczną nad milicją, podobnie jak oficerowie wojska sprawowali ją nad żołnierzami. ÁVH śledziło wielu oficerów milicji. Codziennie dochodziło do tarć, a ÁVH często mieszało się w sprawy milicji. Wśród milicjantów zaczęły się szerzyć poglądy reformatorskie, a coraz większa ich liczba zaczynała żądać rzeczywistych zmian i prawdziwych reform. Nawet ambasador Jurij Andropow używał przesadnych stwierdzeń („oficerowie milicji w Budapeszcie całkowicie zgadzają się z polityką Nagya”), które mniej więcej odpowiadały prawdzie¹¹. Kontynuowanie reform, które zostały zawieszono 1955 r., było konieczne nie tylko

⁹ J.F. Holló, *The Armed Forces [w:] 1956: The Hungarian Revolution and War...*, s. 416.

¹⁰ *History of the 1956 Revolution...*

¹¹ Zapis rozmowy pomiędzy Jurijem Andropowem i Zoltánem Vasem, 14 X 1956 r. [w:] *Hiányzó lapok 1956 történetéből. Dokumentumok a volt SZKP KB levéltárából*, red. A. Szereda, V. Sztikalin, Budapest 1993, s. 94.

według zwierzchnika komendy głównej milicji Budapesztu Sándora Kopacsiego. Jego opinię podzielali również inni komendanci. Jak ambasador Andropow informował Moskwę, „wśród pracowników aparatu bezpieczeństwa państwa coraz częściej uwidaczniają się niezdrowe postawy. Otrzymaliśmy kilka informacji na temat wysokich wojskowych, którzy krytykują kierownictwo partii. Jeżeli nasi przyjaciele będą kontynuować politykę unikania konfrontacji z opozycją, to jest jasne, że najprawdopodobniej Imre Nagy zostanie wkrótce przywódcą partii i całego kraju”¹².

W porównaniu z siłami zbrojnymi, rozłam w partii i publicznych mediach – dwóch innych podstawach władzy komunistycznej – rozpoczął się nawet wcześniej. Mimo że monopol partii komunistycznej w zakresie prasy pozostał nienaruszony aż do 23 października, prasa nadzorowana przez partię stawała się coraz bardziej niezależna. Najpierw periodyki literackie, po nich centralne, a wreszcie lokalne gazety zaczęły publikować artykuły otwarcie poruszające codzienne problemy. W 1954 r. redakcja oficjalnej gazety partyjnej „Szabad Nép” („Wolni ludzie”) poparła nowy kurs, przeciwstawiając się części przywódców, jak również Gerő i Farkasowi. Pomimo że większość reformatorów została zwolniona pod koniec tegoż roku, a inni również byli usuwani ze stanowisk w roku następnym, kilku nowych dziennikarzy dołączyło, a kilku opuściło szeregi redakcji, to krytyczny, czasami wręcz opozycyjny duch przetrwał. Coraz więcej artykułów reformatorskich było publikowanych w „Magyar Nemzet” („Naród węgierski”), oficjalnej gazecie Patriotycznego Frontu Ludowego; pisali je głównie Miklós Gimes i Géza Losonczy, który właśnie został wypuszczony z więzienia. Głównym rzecznikiem reform była „Irodalmi Ujság” („Gazeta literacka”). W kategoriach demokracji liczba artykułów krytycznych była bardzo nieznaczna. Niemniej jednak, biorąc pod uwagę, że do czerwca 1953 r. żaden z takich artykułów nie mógł się pojawić, postęp był znaczący. Można mówić o stosunkowej niezależności prasy. Mikojan już latem 1956 r. ostrzegwał Chruszczowa: „Dzień po dniu władza wymyka się z rąk towarzyszy partyjnych. Działający aktywnie, zdecydowanie i z dużą pewnością siebie wrogi element tworzy równoległe centrum władzy. Prasa i radio już nie są kontrolowane przez Komitet Centralny”¹³.

Komunistyczni pisarze zaczęli popierać Imre Nagya, jeszcze nawet zanim zrobili to dziennikarze. W 1954 r. w wyniku zwolnień z więzień i rehabilitacji coraz większa liczba ludzi zaczęła zdawać sobie sprawę z ogromnej przepaści, jaka istnieje pomiędzy głoszonymi ideami a rzeczywistością. Rygorystyczna samokrytyka po kryzysie sprawiła, że większość węgierskich pisarzy stała się oddanymi stronnikami nowego kursu. Opublikowano wiele książek utrzymanych w tonie silnego samokrytycyzmu. Pisarze, którzy w historii węgierskiej tradycyjnie odgrywali bardzo aktywną rolę polityczną, walczyli o wolności i reformę reżimu, żądając swobody w literaturze. Nieco przycichli po odsunięciu Imre Nagya, ale nigdy się nie poddali. Po XX Zjeździe KPZR ich głos zabrzmiał mocniej. Zamiast żądać wolności w literaturze, zaczęli domagać się wolności dla społeczeństwa

¹² Zapis rozmowy pomiędzy Jurijem Andropowem i Ernő Gerő, 12 X 1956 r. [w:] *The 1956 Hungarian Revolution...*, s. 182.

¹³ Raport Anastasa Mikojana na temat sytuacji w Węgierskiej Partii Pracujących, 14 VII 1956 r. [w:] *The 1956 Hungarian Revolution...*, s. 143.

i robili to coraz bardziej otwarcie. W kwietniu na zgromadzeniu ogólnym organizacji partyjnej Związku Pisarzy zażądali dymisji Rákosiego i rehabilitacji Imre Nagya. Ich walka polityczna doprowadziła do poruszenia już na miesiąc przed rewolucją, kiedy zgromadzenie ogólne usunęło z zarządu związku tych pisarzy, którzy nie popierali reform, i wybrało nowych członków; wśród nich znaleźli się pisarze wcześniej uciszani i spychani na margines. Wielu z nich nie należało nawet do partii. Wybrali oni Pétera Veresa (byłego przewodniczącego Narodowej Partii Chłopskiej) na przewodniczącego zarządu.

Przywódcy partii na szczeblu krajowym nie byli w stanie sprostać prawdziwym problemom, a nawet zaczęli szukać ich rozwiązania. Ponadto podejmowane działania były błędne i spóźnione. Partia zaczęła się rozpadać. Na szczeblu lokalnym rosła liczba jej członków popierających reformy. W znacznym stopniu, ale nie wyłącznie, pod wpływem osób, które zostały wypuszczone z więzień, coraz większa liczba z nich krytykowała wahających się i niepewnych przywódców partyjnych. W latach 1955–1956 partyjni opozycjoniści już nie stawali przed sądem, ale byli karani w inny sposób (w wypadkach poważnych przewinień nawet usunięciem z partii) albo przesiedlano ich na tereny wiejskie. Ten drugi rodzaj kary zmniejszył liczbę oponentów w samym Budapeszcie, jednakże ci, którzy zostali wygnani na wieś, zaczęli proces formowania drobnej opozycji partyjnej. Jesienią 1956 r. kilku regionalnych sekretarzy partyjnych zaczęło ponaglać do przeprowadzenia realnych reform. Opozycja partyjna uznała Imre Nagya za swojego lidera, pomimo że ten ściśle przestrzegał zasad partyjnych, nawet wtedy, gdy został z partii usunięty, i przywiązywał bardzo dużą wagę do tego, by nie być postrzeganym jako przywódca jakiegokolwiek frakcji politycznej. W tym samym czasie pracował wytrwale nad przedłożeniem swoich propozycji politycznych kierownictwu partii. Swe poglądy przedstawił w kilku studiach, dzięki czemu jego program reform nabral zdecydowanego kształtu. Mimo, że pokazał prace tylko gronu najbliższych przyjaciół (Losonczy, Gimes itd.), zyskały one popularność, gdy Losonczy, Gimes i inni zaczęli je przekazywać swoim przyjaciołom.

Ci, którzy byli niezadowoleni z ówczesnego reżimu, ale nie krytykowali go tak mocno jak Imre Nagy i jego zwolennicy, byli dużo liczniejsi niż prawdziwa opozycja. Nie chcieli oni przeprowadzać fundamentalnych reform reżimu, ale pragnęli zmienić niektóre z jego skrajnych cech. Chcieli głównie złagodzenia arbitralności bezpieki; roztoczenia nad nią kontroli przez partię. Najbardziej znanym członkiem tej grupy był János Kádár. Rákosi i Gerő uważali, że ta grupa niezadowolonych jest takim samym wrogiem jak grupa reformatorów. W ten sposób zmniejszyli znacząco liczbę własnych zwolenników. Grupa konserwatystów trwających przy ówczesnym reżimie, niezadająca żadnych rzeczywistych zmian (Erő Gerő, András Hegedüs itd.), zajmowała najważniejsze stanowiska; mieli oni dobre kontakty osobiste z przywódcami KPZR i bezwzględna większość w Biurze Politycznym i Komitecie Centralnym. Ich stronnicy zajmowali kluczowe stanowiska w partii i w aparacie państwowym, jak również w siłach zbrojnych. Dzierżyli więcej stanowisk niż opozycja, jednak przewagę tę zmniejszyły absurdalne zadania, wzrastająca liczba problemów i wyzwań związanych z procesem destalinizacji zapoczątkowanym przez Chruszczowa.

Po XX Zjeździe narastająca aktywność Koła Petőfięgo nadała nowy kierunek i nowe znaczenie walce z reżimem Rákosiego. Początkowo Koło Petőfięgo było

młodzieżową grupą dyskusyjną kontrolowaną przez DISZ (Związek Młodzieży Pracującej – oficjalną i jedyną organizację młodzieżową). Na początku 1955 r. przywódcy Koła stali się gorliwymi zwolennikami reformy politycznej Imre Nagya. W wyniku tego zostali zepchnięci na boczny tor w okresie rządów Rákosiego, a Koło wznowiło aktywną działalność dopiero po XX Zjeździe. Zmienił się znacząco porządek spotkań. Zamiast długich (i nudnych) wykładów wypełniały je umiarkowane dyskusje oparte na pytaniach i uwagach zebranych. Sesje stawały się coraz popularniejsze, gdyż poruszano coraz bardziej palące i ważne kwestie. Naukowcy i filozofowie (tacy jak György Lukacs oraz historyk Domokos Kosáry), którzy zostali zmuszeni do milczenia w poprzednich latach, znów doszli do głosu. Rehabilitacji doczekały się pewne organizacje, które odgrywały ważną rolę po roku 1945 i które później zostały zakazane, np. Krajowe Stowarzyszenie Uniwersytetów Ludowych. W dyskusji na temat prasy pod koniec czerwca Tibor Déry (znany pisarz komunistyczny) połączył problemy reżimu nie z błędami, jakie popełniali przywódcy, ale z istotą samego systemu, i zasugerował konieczność jego całkowitej zmiany. Géza Losonczy w tym samym miejscu przeprosił publicznie za błędy, które popełnił, kierując polityką kulturalną partii. Opinia publiczna demonstracyjnie zażądała powrotu Imre Nagya do rządu. Ta debata stanowiła całkowitą krytykę stalinowskiej polityki. Ambasador Andropow informował Moskwę w swoim raporcie: „Wielu pisarzy – przede wszystkim Déry i Tardos – wysuwa reakcyjne żądania przeprowadzenia »nowej rewolucji« na Węgrzech, oczerniając kierownictwo partii na różne sposoby”¹⁴.

Koło Petőfiiego pod wieloma względami poszło dużo dalej w polemice, która pojawiała się do tej pory w ramach partii czy Związku Pisarzy. Odegrało podobną rolę jak listy ze skargami przed rewolucją francuską z 1789 r.: nagłośniło prawdę o kryzysie. W toku debat ujawniono prawdę. Zaproponowano potencjalne rozwiązania. Wykraczając poza koncepcję i opracowanie ostrożnych reform, członkowie Koła dokonali krytyki wszystkiego poza dwoma głównymi tematami tabu: sowieckimi oddziałami stacjonującymi na Węgrzech i systemem monopartyjnym. Do tej publicznej dyskusji włączało się coraz więcej ludzi. Uczestnicy debat przekazywali informacje o nich w miejscach pracy, a dyskusje prowadzono również na obszarach wiejskich. Utworzono lokalne kółka dyskusyjne w kilku miastach. Koło Petőfiiego sprawiło, że wzrosła liczba i znaczenie reformatorów, a ponadto przesunęło ono ciężar krytyki poza partię. Wiele osób pod wpływem Koła włączyło się do polityki i debat dotyczących przyszłości.

Na początku jesieni 1956 r. cały kraj znajdował się w stanie poruszenia. Coraz więcej ludzi zabierało głos w sprawie rozwiązania głównych problemów, wzywało do rehabilitacji potępionych drobnych posiadaczy ziemskich, tych, którzy byli napiętnowani mianem „kułaków”, zadośćuczynienia nadużyciom popełnionym przy przymusowej parcelacji ziemi, poprawienia warunków pracy i uregulowania norm. Poruszono również kwestie polityczne, takie jak upublicznienie radziecko-węgierskich porozumień gospodarczych, pociągnięcie do odpowiedzialności Mihály Farkasa i Rákosiego oraz zmiany w kierownictwie partii, które miały objąć Imre Nagya i jego stronników.

¹⁴ Raport ambasadora Jurija Andropowa na temat pogarszania się sytuacji na Węgrzech, 29 VIII 1956 r. [w:] *The 1956 Hungarian Revolution...*, s. 159.

Widząc agonię partii, wiele organizacji społecznych, wcześniej jej satelitów, rozpoczęło szukanie nowych dróg rozwoju. Krajowe i lokalne oddziały Patriotycznego Frontu Ludowego zapoczątkowały kontakty z byłymi politykami koalicji, którzy bez mocnych gwarancji ledwo odważali się na to, by włączyć się w politykę lokalną. Jeszcze nawet w październiku negocjacje były wyłącznie dyskretnymi rozmowami. Związki zawodowe również rozpoczęły poszukiwanie nowych dróg, wspierając robotników, którzy coraz częściej występowali z żądaniami, by podnieść ich wynagrodzenie i poprawić warunki pracy. Związkowcy zaczęli również badać organizację jugosłowiańskich rad robotniczych jako potencjalnego modelu do naśladowania. Pojawiło się kilka artykułów na ten temat w oficjalnej gazecie związkowej „Népszava” (Głos ludu). W 1956 r. związki zawodowe przeprowadziły badania standardu życia społeczeństwa. Wzywały do natychmiastowej fundamentalnej poprawy warunków życia (na zasadach podobnych do politycznej koncepcji Nagya z 1953 r.). Okazało się to całkowicie sprzeczne z oficjalnymi sloganami na temat budowania socjalizmu przyjaznego społeczeństwu.

DISZ również szukał nowych dróg po to, aby zachować swoje wpływy, i dlatego rozpoczął wspieranie niektórych żądań młodzieży, takich jak demokratyzacja rad szkół wyższych, a także rozwiązywanie problemów mieszkaniowych młodych ludzi etc. Jednak organizacja nie miała żadnych propozycji konkretnych rozwiązań i unikała rzeczywistych problemów. Kierownictwo DISZ zawsze opóźniało ustalenie daty ogólnokrajowego zgromadzenia młodzieży, na którym planowano poruszyć te kwestie. Organizacje społeczne, podejmując nieudane próby, sprawiły, że problemy te stały się jeszcze bardziej widoczne, a nawet doprowadziły do zwiększenia tarć politycznych.

Przyspieszona industrializacja po odsunięciu Imre Nagya od władzy i kroki restrykcyjne podjęte dla osiągnięcia tego celu, zwiększone obciążenia, dotyczące głównie rolnictwa, po raz kolejny przyczyniły się do wzmocnienia opozycji. Ścisłe określono warunki oddawania obowiązkowych kontyngentów produktów rolnych, ograniczono handel wolnorynkowy; uniemożliwiono odłączenie się od spółdzielni produkcyjnych. Nasilono kampanię kolektywizacyjną, podobnie jak parcelację ziemi. Podniesione zostały normy produkcyjne, jak również składki emerytalne, które miały być płacone przez robotników. Wytyczne drugiego planu pięcioletniego opublikowano i poddano pod publiczną debatę. Ponieważ plan ten nie zapewniał żadnego postępu, został skrytykowany przez specjalistów. Społeczeństwo było rozczarowane widząc, że przywódcy powracają do tej samej starej, niszczącej polityki gospodarczej. W rzeczywistości stopa życiowa społeczeństwa w 1956 r. w dalszym ciągu nie osiągnęła poziomu z roku 1938.

Sytuacja mieszkaniowa nadal pozostawała krytyczna. W dużych miastach coraz więcej rodzin żyło w tym samym mieszkaniu. Ludzie pracujący na wielkich budowach mieszkali w nieludzkich warunkach. Takie miejsca stały się rozsadaniami przestępczości. Dostawy żywności były tam nawet gorsze niż w innych miejscach, mimo iż wszędzie występowały braki. Nacisk na wieś oraz wymuszone wielkie inwestycje przyczyniły się do wzrostu liczby ludzi przez cały rok dojeżdżających do zakładów pracy oddalonych od miejsca zamieszkania. Mieszkali w bardzo źle wyposażonych i przepełnionych barakach, tzw. hotelach robotniczych. Warunki pracy były złe i niezdrowe. Nie przestrzegano zasad BHP ze względu na nacisk kładziony na wydajność: regularnie dochodziło do poważnych wypadków.

Ponadto problemy pogłębiało pozbawione jakiegokolwiek uzasadnienia zróżnicowanie wynagrodzeń. Niskie zyski uniemożliwiały właściwe wynagrodzenie w zawodach wymagających wysokich kwalifikacji, co nasilała jeszcze jednostronna koncepcja zwiększania wydajności. Słabo wykwalifikowani robotnicy wykonujący mechaniczne czynności dostawali lepsze wynagrodzenie niż wysoko wykwalifikowani robotnicy czy inżynierowie, którzy potrafili montować maszyny i opracowywać wzory. Ponadto istniały znaczące różnice w poszczególnych segmentach rynku. W przemyśle ciężkim – głównie w najbardziej uprzywilejowanej metalurgii, hutnictwie oraz górnictwie – robotnicy zarabiali wielokrotnie więcej niż zatrudnieni w przemyśle włókienniczym czy drzewnym. Sytuacja młodych, wykwalifikowanych robotników była wyjątkowo ciężka, ponieważ ich zbyt niskie wynagrodzenie nie pozwalało pokryć kosztów utrzymania. Jak wynika z badań przeprowadzonych przez związki zawodowe, ponad 50 proc. rodzin z trójką dzieci musiało się utrzymać za wynagrodzenie niższe od minimum socjalnego.

Po półtorarocznej przerwie, licząc od roku 1953, presja gospodarcza znowu wzrosła. Społeczeństwo zrozumiało, iż nie da się żyć w ówczesnych warunkach. Podążając za grupą opozycyjną wewnątrz partii, pisarze i dziennikarze oraz intelektualiści zaczęli wyrażać swoje wzrastające niezadowolenie. Do jesieni 1956 r. nastrój ten ogarnął wszystkie grupy społeczne. Władze okazały się słabe i niezdolne do działań. Ludzie zorientowali się, że w takim systemie nie da się wytrzymać przez dłuższy czas, i całkowicie utracili do niego zaufanie, ale równocześnie cierpieli. Stało się oczywiste, że z jednej strony nie chcieli już dłużej żyć w takich warunkach, a z drugiej strony rządzący nie mieli wystarczającej siły, by utrzymać się u władzy.

Rozwój sytuacji na arenie międzynarodowej sprzyjał tym, którzy mieli nadzieję na zmianę. W 1953 r. Eisenhower został prezydentem Stanów Zjednoczonych i ogłosił ofensywną strategię wyzwolenia „narodów zniewolonych”, kontrastującą z poprzednią strategią powstrzymywania. Po tym, jak komunistyczna propaganda potępiła Stany Zjednoczone jako główne zło, opinia publiczna wytworzyła idealistyczny obraz świata za żelazną kurtyną. Stany Zjednoczone jako całkowite przeciwieństwo Związku Radzieckiego utożsamiano z ziemią obiecaną, krajem wolności. W przeciwieństwie do doświadczeń świata komunistycznego, dla Amerykanów było nie do pomyślenia, by słowa przez nich wypowiedziane nie przekładały się na czyny i by propaganda nie pokrywała się z politycznymi działaniami. Hasła Eisenhowera, skierowane głównie do Amerykanów, były uważane za zapewnienia. W ramach wprowadzenia w życie nowej strategii amerykańskiej Niemcy Zachodnie zostały zaproszone do NATO, co przejściowo zablokowało odwilż zainicjowaną przez Chruszczowa.

Głównymi skutkami odwilży dla Węgier było wejście w życie porozumienia z Austrią, zaproszenie Węgier do Organizacji Narodów Zjednoczonych i zbliżenie jugosłowiańsko-radzieckie. Z porozumienia państwowego podpisanego z Austrią w 1955 r. ludzie wyciągnęli wniosek, że możliwe jest wycofanie oddziałów radzieckich z ziem najechanych przez ZSRR w okresie II wojny światowej. Równocześnie to samo porozumienie znosiło narzuconą konieczność stacjonowania oddziałów Armii Czerwonej na Węgrzech, która do tamtej pory była gwarantowana przez porozumienia międzynarodowe podpisane przez „wielką czwórkę”. Za równie ważne opinia publiczna uznała zaproszenie Węgier do wstąpienia do ONZ. Wspierało to wiarę, że ta organizacja międzynarodowa, zgodnie ze swoją

Kartą, podejmie konieczne kroki, by chronić własnego członka. Wreszcie zbliżenie jugosłowiańsko-radzieckie wskazywało na to, że Moskwa była gotowa uznać prawo innych państw do budowania socjalizmu w sposób dostosowany do warunków lokalnych. Już nie trzeba było ściśle naśladować radzieckiego modelu.

Tuż przed rewolucją ambasador Andropow ocenił sytuację w następujący sposób: „Siły reakcyjne znów się uaktywniły, wykorzystując trudności ekonomiczne, a przede wszystkim polityczne, w zasadzie jednocząc siły z opozycją wewnątrzpartijną. Po pogrzebie Rajka opozycja stała się szczególnie arogancka. Otwarcie żąda ona powrotu Imre Nagya do Komitetu Centralnego, postawienia w stan oskarżenia Rákosiiego i Farkasa, a także usunięcia ze stanowisk kilku towarzyszy partyjnych”¹⁵. Ernő Gerő posłał za pośrednictwem Andropowa wiadomość z niemal jednoznacznym wezwaniem i prośbą o pomoc: „Był najwyraźniej zaniepokojony i przygnębiony tym problemem. Powiedział, że chce uniknąć oskarżenia o sianie paniki, ale po raz kolejny czuje się zobowiązany do wyrażenia własnego zdania na temat sytuacji na Węgrzech, która jest »wyjątkowo poważna i pogarsza się z każdym dniem«”¹⁶. Aby rozwiązać ciągnący się problem związany z Imre Nagym, Gerő postanowił, by przywrócić Nagya na łono partii. Mimo że we wrześniu 1956 r. Nagy w dalszym ciągu odmawiał złożenia samokrytyki, został w połowie października przywrócony w prawach członka partii bez wyjaśniania wcześniej powstałych problemów.

Kryzys polityczny z jesieni 1956 r. osiągnął swój szczyt w czasie studenckiej kampanii, która może być postrzegana jako bezpośrednia poprzedniczka rewolucji. Studenci organizowali coraz więcej otwartych i jednoznacznych debat w sprawach politycznych i gospodarczych, początkowo szczególnie dotyczących ich sytuacji, a później również tych o bardziej ogólnym charakterze. Żarliwość, z jaką dyskutowano, i pewność siebie studentów wzrastały, gdyż DISZ, chcąc zachować reputację i wpływy, popierał wiele z ich żądań, zwłaszcza tych dotyczących życia studenckiego i edukacji. W kilku przypadkach ponownie przeprowadzono śledztwa w sprawie studentów, którzy zostali wcześniej usunięci z uczelni. Niektórym z nich pozwolono kontynuować studia; kilku z wcześniej usuniętych profesorów również doczekało się rehabilitacji.

6 października 1956 r. w Budapeszcie wraz ze swoimi również straconymi współpracownikami został pochowany László Rajk. Wdowa po nim, która desperacko walczyła o rehabilitację męża, z małym dzieckiem uczestniczyła w tej ceremonii. Imre Nagy stał obok nich. Oprócz przywódców partii przemówienie wygłosił również Béla Szász, który był ofiarą tego samego procesu pokazowego i którego właśnie wypuszczono z więzienia po wielu latach. Wyraził on wówczas przekonania narodu: „Kiedy setki tysięcy składają kondolencje przy tych trumnach, nie tylko oddają cześć ofiarom, ale żywią też gwałtowną chęć pochowania tutaj również reżimu”¹⁷. Jego słów, wydrukowanych w „Szabad Nép” następnego dnia, nie można uznać za retoryczną hiperbolę, gdyż reżim rzeczywiście był zrujnowany. (Data pogrzebu bardzo wyraźnie świadczyła o tym, że liderzy partii stracili kontakt z rzeczywistością. W 1849 r., również 6 października, stracono 13 generałów węg-

¹⁵ Zapis rozmowy pomiędzy Jurijem Andropowem i Ernő Gerő, 12 X 1956 r. [w:] *The 1956 Hungarian Revolution...*, s. 178.

¹⁶ *Ibidem*, s. 181.

¹⁷ „Szabad Nép”, 7 X 1956.

gierskiej Wiosny Ludów. Od tamtej pory 6 października jest dniem żałoby narodowej na Węgrzech. Dlatego też 6 października 1956 r. wszyscy – poza przywódcami partii – dostrzegli symboliczną analogię pomiędzy habsburskim admirałem Haynauem, który zatwierdził egzekucję generałów, a Rákosim i jego współpracownikami).

Po pogrzebie grupa studentów zorganizowała demonstrację w centrum Budapesztu, wykrzykując anty Stalinowskie slogany. Wiele osób uważało, że tylko zła pogoda, ziąb i deszcz ocaliły (wówczas) liderów partii przed eskalacją demonstracji. A jednocześnie, gdy przywódcy partyjni wyjechali do Jugosławii, by zdemontować ocieplenie stosunków z Tito, studenci przeszli do radykalniejszych działań. 16 października w miasteczku uniwersyteckim na południu, w Szegedzie, odłączyli się od lokalnej jednostki DISZ i założyli własną, niezależną organizację młodzieżową – MEFESZ, czyli Związek Węgierskich Studentów Uniwersytetów i Szkół Wyższych. Wiele uniwersytetów i uczelni przyłączyło się do tej organizacji jeszcze przed 23 października. Ten czyn studentów był czymś więcej niż tylko krokiem prowadzącym do rewolucji. Tak naprawdę to już była rewolucja. Młodzież założyła niezależną organizację w kraju, w którym nic nie mogło istnieć niezależnie od partii. Wybrała niezależnie od partii własnych przywódców, nie dając szansy komunistom, by nominowali właściwe osoby. Studenci powołali polityczną organizację klasową zrzeszającą grupę młodzieży niezależnie od ideologii, głoszącą potrzebę stworzenia społeczeństwa bez znaczących nierówności. Przygotowali własny program polityczny, żądania i już nie zwracali uwagi na tematy tabu, wcześniej uznawane nawet przez liderów Koła Petőfięgo.

Zgromadzenie założycielskie MEFESZ odbyło się w Szegedzie 20 października. Z tej okazji pojawili się przywódcy partii zarówno stopnia lokalnego, jak i centralnego, oraz studenci różnych uniwersytetów. Ostateczny program żądał systemu wyborów demokratycznych, wycofania oddziałów radzieckich, a także nawoływał do publicznego rozliczenia liderów partyjnych odpowiedzialnych za terror w erze Rákosiego. Po zgromadzeniu wybrano delegacje i rozesłano je po całym kraju. Delegaci nawiązywali kontakty z rozgorączkowanymi studentami. Młodzież wszędzie niezależnie od siebie dyskutowała nad podobnymi kwestiami. A zatem w ciągu kilku dni zgromadzenia studenckie zostały zorganizowane w całym kraju. Kreśliły one podobne, a czasami nawet bardziej radykalne programy polityczne niż ten, który został przygotowany w Szegedzie niezależnie od opozycji ze strony obecnych tam przywódców partyjnych szczebla lokalnego i centralnego, a nawet wbrew kierownictwu organów bezpieczeństwa państwa. Wiele z tych programów przedostało się do opinii publicznej dzięki prasie lokalnej, która szukała nowych alternatyw, lub też za pośrednictwem przywódców partyjnych, którzy z wielu powodów popierali ruch studencki.

Z perspektywy całego kraju najważniejsze zgromadzenie studentów, w którym wzięły również udział delegacje z fabryk, odbyło się 22 października na Politechnice w Budapeszcie. Poruszano podobne kwestie, a József Szilágyi, jeden z najbliższych stronników Imre Nagya, poparł studentów w swoim przemówieniu. Zatwierdzone ostatecznie przez to zgromadzenie późno w nocy 16 punktów¹⁸ stało się ogólnie akceptowanym programem rewolucji. Było to podsumowanie

¹⁸ „16 punktów” przygotowanych przez studentów węgierskich, 22–23 X 1956 r. [w:] *The 1956 Hungarian Revolution...*, s. 188–190.

wszystkich żądań, jakie zostały wyrażone w debatach Koła Petőfi'ego lub w trakcie innych dyskusji. Pomimo że „16 punktów” zawierało żądanie wycofania oddziałów radzieckich i przeprowadzenia demokratycznych wyborów z udziałem więcej niż jednej partii, nie można ich postrzegać jako ataku na system jako taki. W teorii oficjalne wybory były wolne i anonimowe, w kraju działała więcej niż jedna partia, a – co więcej – stacjonowanie oddziałów radzieckich na Węgrzech nie było (teoretycznie) czynnikiem niezbędnym dla utrzymania systemu komunistycznego. Studenci wezwali do zorganizowania demonstracji następnego dnia po to, aby nadać większą wagę swoim żądaniom i by wyrazić solidarność z tymi, którzy w Polsce walczyli o demokratyzację systemu socjalistycznego.

Początkowo demonstracja zwołana 23 października miała na celu zasadnicze zreformowanie systemu komunistycznego, a nie zniszczenie go. To, że w nocy przekształciła się w zbrojne powstanie, a następnego ranka doszło do interwencji oddziałów radzieckich, doprowadziło do wybuchu walki o wolność narodu. Zasadniczą przyczyną wybuchu były katastrofalne w skutkach działania podjęte przez węgierskich i radzieckich przywódców partyjnych. Jednakże bardziej szczegółowe ukazanie tego procesu jest materiałem na osobne opracowanie.

Tłum. Aleksandra Matulewska

ATTILA SZAKOLCZAI (ur. 1961) – historyk, od 1992 r. pracownik Instytutu Historii Rewolucji Węgierskiej 1956 w Budapeszcie. Zainteresowania badawcze: historia rewolucji 1956 roku, zwłaszcza na prowincji, rola związków zawodowych. Opublikował m.in. *Az 1956-os forradalom és szabadságharc* (2001). Redaktor tomów: *A vidék forradalma, 1956*, t. 1–2 (2003–2006); *1956 – Nemzet és emlékezet* (2006).

Way to Revolution

The main reason for the revolution which broke out in 1956 was the communist party itself. Until 1953 it opposed almost all the Hungarian society, the living standards of which was being lowered gradually since 1948. Income of most of the labourers was scarcely enough to cover the every day needs. Levelling the differences within the society was made only in the lowest class. Life conditions of most of the nation were worse. Living standards were lowered most for intellectuals (apart from those working for the communist authorities). In the country the conditions were even worse. Socialistic reforms of the agriculture, compulsory collectivisation led to lowering incomes of this social group. The regime could survive only because of the common terror and smashing the society, particularly by ÁVH (State Security Services) activities, which controlled the society with the developing net of agents. The change was made in the middle of 1953 when Mátyás Rákosi was dismissed, and Imre Nagy gained the power. His government led to serious changes in the inner policy. The most important steps were cleaning the atmosphere which had been soaked with terror. Nagy closed internment camps, stopped resettlements, and many of prisoners were liberated. He desisted from some investments in the heavy industry, which allowed

for transferring the money to other branches of industry. Reducing contingents of compulsory supplies of farm produce led to improvement in food deliveries.

The aim and the main task of Rákosi and ÁVH was stopping or slowdown or at least keeping control over the process of revision and rehabilitation. The process of division of the party began, which was the reason of disintegration of this monolithic structure into two parts. In the beginning of 1955 Rákosi with the help of Moscow could get rid of Nagy. In spring 1955 he was dismissed from the post of the prime minister. From the beginning of 1955 Rákosi tried to restore the previous order, and it was necessary to re-unite the party. Hungarian party authorities condemned the policy led from 1953. The investigation in the case of Rajk death and the reveal of the role that Rákosi played in it led to his dismissal in July 1956. Moscow chose the worst possible successor, that is Ernő Gerő. He was trying to stabilise the situation in the country and to close the past with no purges. He announced democratisation of the socialist system, but he did not do much to achieve it. Rehabilitation activities were such a big challenge for ÁVH, that it had less time to fight the enemy. In the name of restoring the law order they had to resign from surveiling political leaders. Thus there was a danger that it would loose its political power. The revision of Rajk case started a hail of events. The party leaders on the state level were not able to face the real problems, they were not even able to start the process of seeking for resolution. The activities taken were wrong and too slow. The party started to fall. At the local party level more and more members started to accept reforms.

Od nieudanej rewolucji do zapobiegania powstaniom: panowanie SED w latach 1953–1961

Powstanie robotnicze w czerwcu 1953 r. zalicza się – obok budowy Muru Berlińskiego w 1961 r. i rewolucji w 1989 r. – do najważniejszych wydarzeń w historii NRD. Dopiero po rewolucji w 1989 r. i związanym z nią otwarciu archiwów historia NRD mogła zostać naukowo i dogłębnie zbadana. Do roku 1989 w Republice Federalnej ukazało się wiele publikacji, zadziwiająco trafnie charakteryzujących wschodnioniemiecką dyktaturę¹. „17 czerwca 1953”² od czasu upadku wschodnioniemieckiego systemu komunistycznego należy do tych wydarzeń historycznych, które są bardzo kontrowersyjne pod względem naukowym, a jednocześnie najbardziej atrakcyjne pod względem (historyczno)-politycznym³. Przeciwnicy, prowadząc wielowątkowe dyskusje, byli mimo to zgodni w jednym – „17 czerwca” miał niezwykle znaczenie dla dalszego rozwoju NRD zarówno jako państwa, jak i społeczeństwa. W niniejszym referacie wskażę kilka konsekwencji tych wydarzeń i postaram się przy okazji udowodnić tezę, że istnieje związek między powstaniem robotniczym, nieudaną rewolucją 1953 r. i budową Muru Berlińskiego w 1961 r., który nie został do tej pory w literaturze przedmiotu ani opisany, ani nie był też szerzej dyskutowany.

W historii współczesnej istnieje wiele wydarzeń i procesów, które znajdują się w ostrym konflikcie interpretacyjnym. Hasła takie jak „1968”, integracja elit obarczonych doświadczeniem narodowego socjalizmu w erze Adenauera, polityka zbrojeniowa, kiedy urząd kanclerza pełnił Schmidt, polityka wobec Niemiec

¹ Por. jako wprowadzenie: *Bilanz und Perspektiven der DDR-Forschung*, red. R. Eppelmann, B. Faulenbach, U. Mählert, Paderborn–München–Wien–Zürich 2003; także: K.W. Fricke, *Der Wahrheit verpflichtet. Texte aus fünf Jahrzehnten zur Geschichte der DDR*, Berlin 2000.

² Kiedy „17 czerwca” jest synonimem trwających kilka dni wydarzeń w 1953 roku, data pojawia się w tekście w cudzysłowie. Jeżeli chodzi o środę, 17 czerwca 1953 r., nie ma żadnych znaków interpunkcyjnych.

³ Por. o wydarzeniu historycznym: I.-S. Kowalczuk, *17. Juni 1953 – Volksaufstand in der DDR. Ursachen – Abläufe – Folgen*, Bremen 2003; *Volkserhebung gegen den SED-Staat. Eine Bestandsaufnahme zum 17. Juni 1953*, red. R. Engemann, I.-S. Kowalczuk, Göttingen 2005; o historii recepcji na Wschodzie i Zachodzie: B. Eisenfeld, I.-S. Kowalczuk, E. Neubert, *Die verdrängte Revolution. Der Platz des 17. Juni in der deutschen Geschichte*, Bremen 2004.

i polityka wschodnia przez ostatnie dwa dziesięciolecia przed upadkiem komunizmu w Europie na przełomie 1989/1991 r. – to przykłady z historii Republiki Federalnej, których ocena podczas debat historycznych i sporów historyczno-politycznych nadal budzi kontrowersje. Dzieje się tak dlatego, że nawarstwianie się wiedzy empirycznej, ideologicznych dopisków, a także pamięci indywidualnej i kolektywnej prowadzi do trudności interpretacyjnych. Historia komunizmu, w przeciwieństwie do historii narodowego socjalizmu, także działa zgodnie z tym mechanizmem. Dodatkowo mamy do czynienia ze znacznymi różnicami w zależności od tego, o jakim narodzie mówimy. Podczas gdy w krajach byłego bloku wschodniego, szczególnie w krajach bałtyckich, Polsce i na Węgrzech, narodowy socjalizm i komunizm odczuwane są jako podwójne doświadczenie okupacji i ucisku, w większości krajów Europy Zachodniej, które nie doświadczyły komunizmu jako konkretnego zjawiska historycznego we własnych krajach, wydaje się istnieć jednoznaczna hierarchia historyczna. Niemcy znajdują się między tymi dwiema pozycjami. Tu istniały obie formy dyktatury. Narodowy socjalizm jako niemiecki wynalazek stał się najgorszą w niemieckiej historii bronią służącą uciskowi, podbojowi i niszczeniu, podczas gdy komunizm, artykuł importowany, przez 44 lata trzymał część kraju w zamknięciu.

Te dwa procesy zdecydowanie wpłynęły na postrzeganie niemieckiej historii. Ocena historycznego znaczenia narodowego socjalizmu dla przeszłości, terażniejszości i przyszłości Niemiec raczej niewiele się już zmieni. Zadaniem na najbliższą przyszłość będzie poddanie niemieckiej wersji komunizmu i jego międzynarodowych powiązań procesowi historyzacji, w którym nie chodzi o bagatelizację, ale o teoretyczne uporządkowanie wiedzy empirycznej i oddzielenie interpretacji ideologicznych.

Na tym tle debaty z roku 2001 o budowie Muru, a szczególnie o powstaniu z „17 czerwca 1953” w roku 2003, były prawdziwą lekcją pokazową. Publiczna obecność tych tematów zaskoczyła i osiągnęła szczególnie w 2003 r. nieoczekiwane rozmiary⁴. Niektórzy zwracali uwagę już bezpośrednio po zakończeniu uroczystości, że szczególnie o „17 czerwca” na początku zapomniano, a teraz aż nazbyt się go świętuje⁵. Mur był w pamięci kolektywnej zawsze bardziej widoczny niż powstanie – jego działanie było odczuwalne w sposób bardziej bezpośredni i prostszy. Za to „17 czerwca” dość szybko uległ procesowi wyparcia. Wydarzenie historyczne coraz bardziej było odsuwane w cień i wykorzystywane zarówno na Wschodzie, jak i na Zachodzie do celów historyczno-politycznych i historyczno-ideologicznych. W czasie zimnej wojny było idealną wręcz kopalnią legend, z której czerpały do woli wszystkie strony konfliktu i w której znajdowano uzasadnienia dowolnych mitów. Dopiero po otwarciu archiwów na przełomie roku 1989 i 1990 i zakończeniu konfliktu między Wschodem a Zachodem możliwe było przewyciężenie takich mitów. Historycy zbadali

⁴ Por. I.-S. Kowalczyk, „17. Juni” 1953: *Gescheitert, verdrängt, wiederentdeckt* [w:] *Deutschland – ein Land ohne revolutionäre Traditionen? Revolutionen im Deutschland des 19. und 20. Jahrhunderts im Lichte neuerer geistes- und kulturgeschichtlicher Erkenntnisse*, red. R. Bavaj, F. Fritzen, Frankfurt am M. 2005, s. 116–117.

⁵ E. Wolfrum, *Neue Erinnerungskultur? Die Massenmedialisierung des 17. Juni 1953*, „Aus Politik und Zeitgeschichte” 2003, nr 40–41, s. 39.

i odczarowywali pozornie prawdziwą historię. Nic bardziej nie zapładnia mitów niż ich historyzacja⁶.

Na początku nakreślę (I) proces reinterpretacji „17 czerwca” na Zachodzie, aby na tym tle w nieco dłuższej części empirycznej (II) postawić pytanie, czy rozwój wydarzeń w NRD nie wywierał na to wpływu. W tej części postaram się poza tym pokazać przykładowe ciągłości i zmiany procesów od 1953 do 1961 r., przede wszystkim te związane z „wewnętrznym konstytuowaniem państwa” (*innere Staatsgründung*). Ponieważ proces ten mogę zanalizować, opierając się wyłącznie na przykładach, skoncentruję się na nielicznych istotnych elementach: przeniesieniu stosunków i struktur wewnątrzpartyjnych na całe społeczeństwo, laicyzacji i militaryzacji społeczeństwa, a także partyjnej hegemonii w pewnych centralnych sektorach społeczeństwa (przemysł, rolnictwo, szkolnictwo wyższe). Wreszcie zwrócę uwagę na zmianę w relacjach między sowieckimi okupantami a kierownictwem SED. Potem nastąpią dwa rozdziały teoretyczne, w których postaram się wyjaśnić empiryczne dane z rozdziału II. Na początku poddam analizie (III) pojęcie „wewnętrznego konstytuowania państwa”, a potem (IV) pojęcie „rewolucji”. Oba pojęcia są w niniejszym kontekście historycznym dość kontrowersyjne. W podsumowaniu (V) będzie mowa o skutkach „wewnętrznego konstytuowania państwa” dla dalszego rozwoju NRD.

I

21 czerwca 1953 r. publicysta Sebastian Haffner w następujący sposób skomentował dla brytyjskiego „Observera” dopiero co zduszone powstanie robotnicze w NRD w Berlinie Wschodnim: „Totalitarny reżim, od czterech lat władający wszystkimi środkami, których potrzebuje współczesna dyktatura, został w ciągu niespełna dwunastu godzin skazany na totalną bezsilność i zmuszony do szukania ochrony za czołgami obcej armii. I stało się to bynajmniej nie z powodu wewnętrznych podziałów czy też zbrojnego powstania wewnątrz reżimu, ale z powodu klasycznego spontanicznego powstania robotniczego, niczym z roku 1789 lub 1848. Stało się dokładnie to, o czym myśleliśmy, że jest niemożliwe w warunkach totalnej dyktatury”⁷. Zdanie Haffnera podzielała w roku 1953 większość niekomunistycznych komentatorów w kraju i za granicą. Nie mieli racji. Ernest Salter w następujący sposób pisał o rozwoju sytuacji od roku 1953 w czasie budowy Muru w roku 1961: „Niemcy zachodnie patrzyły z zadziwieniem i przerażeniem na rzekomy »utopizm«, na »fantastyczność« tych buntowników, którzy byli zdecydowani tu i teraz walczyć o wolność. Reakcja ta jest tym bardziej zaskakująca, że dysponujemy już wielkimi doświadczeniami 17 czerwca, kiedy to powstanie robotnicze zetknęło się z zachodnią mentalnością, która nie potrafiła zrobić z nim nic więcej, niż ustanowić tego dnia święto. Obowiązkiem kierownictwa politycznego Republiki Federalnej, a także największych partii, szczególnie niemieckiej socjaldemokracji i związków zawodowych, było jak najdokładniej zbadać powstanie 17 czerwca i całe zjawisko opozycji, wyciągnąć z tych wy-

⁶ R. Barthes, *Mythen des Alltags*, Frankfurt am M. 1996, s. 113.

⁷ S. Haffner, *Die deutsche Frage. 1950–1961: Von der Wiederbewaffnung bis zum Mauerbau*, Berlin 2002, s. 66.

darzeń obiektywne i ponadpartyjne wnioski, i to raczej z myślą o przyszłości, a nie ze względu na wiedzę historyczną⁸. Salter skupił się na pragmatycznej polityce Zachodu, która zaczęła się rozwijać już przed 1961 r. na tle konfrontacji dwóch bloków i która miała się ustabilizować po budowie Muru pod znakiem „polityki odprężenia” (*Entspannungspolitik*) ze wszystkimi jej konsekwencjami. Prowadziło to do postrzegania „17 czerwca” w nowej perspektywie, jak również do wewnętrznej konsolidacji państw komunistycznych. Sebastian Haffner jest tu bardzo wyrazistym przykładem. Po budowie Muru nie tylko wychwalał Waltera Ulbrichta jako największego niemieckiego polityka oprócz Bismarcka i Adenauera⁹, z podobną emfazą jak w roku 1953 interpretował także powstanie czerwcowe. Choć tym razem twierdził coś zupełnie przeciwnego: 17 czerwca „nie był żadną rewolucją”¹⁰, ale bezsensownym powstaniem niewielkich grup, słabszych pod względem socjalnym. Była to typowa reinterpretacja, którą w najbardziej skuteczny sposób uprawiał w 1953 i potem w 1965 r. Arnulf Baring¹¹. Zachodnia polityka, przeświadczona o trwałości dyktatury komunistycznej, gotowa do dialogu, rokowań, ustępstw, rozluźnienia i poprawienia kontaktów międzyludzkich, zgodnie ze swoją logiką nie mogła nieustannie potwierdzać represyjnego charakteru systemów za żelazną kurtyną. Musiałoby to siłą rzeczy podkopać wartość własnej polityki odprężenia. Ponownie doszło do politycznego i naukowego odkrycia realnego komunizmu, kiedy troje prominentnych dziennikarzy Republiki Federalnej – Marion Dönhoff, Rudolf Walter Leonhardt i Theo Sommer – wyjechało w 1964 r. do NRD, informując potem o kraju, którego doświadczyli, ale który nie był z tej strony znany na Zachodzie. Książka wywołała gwałtowne dyskusje. Wniosek płynący z tej podróży „do dalekiego kraju” zawarty był, zdaniem Theo Sommera, w twierdzeniu: „Kto w NRD domaga się kontrrewolucji i kontrrewolucję wspiera, ten uniemożliwi rewolucję powszechną”¹². Baring przejął tę formułę. W 1957 r. zakończył swoją pierwszą książkę, dzieląc nadzieję Mao na zwycięską światową rewolucję proletariacką w erze imperializmu¹³, ale już w 1965 r. pozwolił sobie zakończyć nowe wydanie książki o „17 czerwca” następującą myślą: „Wiele jeszcze może się zmienić, jednak najważniejszych zarysów nie sposób przeoczyć. Nadchodzi czas przemian, ale nie przewrotów, ewolucji, ale nie rewolucji”¹⁴. Trudno znaleźć bardziej wyrazisty przykład na to, jak mocno

⁸ E. Salter, *Deutschland und der Sowjetkommunismus. Die Bewährung der Freiheit*, München 1961, s. 161.

⁹ Por. S. Haffner, *Ulbricht [w:] Sebastian Haffner zur Zeitgeschichte. 36 Essays*, München 1982, s. 121–125.

¹⁰ *Idem*, *Ulbrichts DDR [w:] ibidem*, s. 117.

¹¹ Por. A. Baring, *Der 17. Juni 1953. Bonner Berichte aus Mittel- und Ostdeutschland*, Bonn 1957; *idem*, *Der 17. Juni 1953*, Köln–Berlin 1965. Wydanie z roku 1965 opatrzone wstępem renomowanego historyka amerykańskiego, D. Schoenbauma (*Hitler's Social Revolution. Class and Status in Nazi Germany, 1933–1939*; tłum. niemieckie: *Die braune Revolution. Eine Sozialgeschichte des Dritten Reiches*), ukazało się w USA: *idem*, *Uprising in East Germany: June 17, 1953*, Ithaca 1972. Por. o interpretacji Baringa i jej recepcji w badaniach zachodnioniemieckich: B. Eisenfeld, I.-S. Kowalczyk, E. Neubert, *op. cit.*, s. 458–500.

¹² M. Gräfin Dönhoff, R.W. Leonhardt, T. Sommer, *Reise in ein fernes Land. Bericht über Kultur, Wirtschaft und Politik in der DDR*, Hamburg 1964, s. 142.

¹³ Por. A. Baring, *Der 17. Juni 1953...*, Bonn 1957, s. 76.

¹⁴ *Idem*, *Der 17. Juni 1953*, Stuttgart 1984, s. 128 (identyczny z tekstem wydania z 1965 r.).

polityka wpływała na naukowe badanie komunizmu. Nowy „17 czerwca” nie pojawiał się już w rozważaniach. O ile do 1953 r. był wykluczony w założeniach teorii totalitaryzmu, o tyle w epoce nowej polityki wobec Niemiec, polityki wschodniej i pokojowego współistnienia po budowie Muru, wydawał się wręcz przeszkadzać.

Ten sposób przepracowania i interpretacji „17 czerwca” był w bardzo istotny sposób zdeterminowany przez budowę Muru i jej konsekwencje. Wydarzenia w Niemczech były jedynie przykładami ogólnego postrzegania wschodnioeuropejskich dyktatur. Nasuwa się pytanie, czy na Zachodzie mimo politycznego zainteresowania taką zmianą postrzegania sytuacji w ogóle możliwe było właściwe nazwanie ewolucyjnych przemian na Wschodzie, które – jak się wydawało – dopuszczały takie nowe postrzeżenie.

II

Nie ma dziś wątpliwości co do tego, że daty: 1953 (śmierć Stalina, powstania w krajach bloku wschodniego), 1956 (XX Zjazd Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, rewolucja na Węgrzech, polski Październik) i 1961 (budowa Muru i kryzys kubański rok później) stanowiły cezury w powojennej historii Niemiec i Europy. Po upadku Muru w 1989 r., który nie tylko pozwolił spojrzeć na historię komunizmu z nowej perspektywy, ale także na nowo zinterpretować historię NRD, wielokrotnie zwracano uwagę na to, że „17 czerwca” stanowił rzeczywisty początek wszechobecnego „systemu obserwacji, dyscypliny i represji” w NRD¹⁵. Istniejące przed „17 czerwca” struktury władzy nie zostają tym samym zanegowane, w ten sposób podkreśla się przemiany, które rozpoczęły się później. Był to długofalowy projekt rządzących, daleko wykraczający poza aparat partyjny SED, Ministerstwo Bezpieczeństwa Państwowego, polityczny wymiar sprawiedliwości i wojsko, a także poza wąski przedział czasowy roku, dwóch czy trzech¹⁶.

System obserwacji, dyscypliny i represji był o wiele bardziej dokładny, niż można opisać na podstawie kilku znanych struktur. Z tego punktu widzenia istotne są nie tylko Ministerstwo Bezpieczeństwa Państwowego, policja i oddziały bojowe¹⁷. Chodzi o to, by pokazać, że powszechny i drobiazgowy system raportów i informacji, który na skutek „17 czerwca” został stworzony we wszystkich partiach, organizacjach masowych i instytucjach państwowych, aż po zakłady pracy, był nieodzownym i stałym elementem tego kompleksowego systemu obserwacji, dyscypliny i represji. Prewencja po „17 czerwca” była wprawdzie konsekwencją traumatycznego doświadczenia i zupełnie zaskakującego wybuchu powstania i dlatego mogła przez wiele lat przyczyniać się do utrwalania pozornej stabilizacji

¹⁵ W tym kontekście należy szczególnie wspomnieć: A. Mitter, S. Wolle, *Untergang auf Raten. Unbekannte Kapitel der DDR-Geschichte*, München 1995.

¹⁶ Por. B. Eisenfeld, I.-S. Kowalczyk, E. Neubert, *op. cit.*, s. 139–216.

¹⁷ Por. *Im Dienste der Partei. Handbuch der bewaffneten Organe*, red. T. Diedrich, H. Ehlert, R. Wenzke, Berlin 1998; T. Diedrich, R. Wenzke, *Die getarnte Armee. Geschichte der Kasernierten Volkspolizei der DDR 1952–1956*, Berlin 2001; J. Gieseke, *Die hauptamtlichen Mitarbeiter der Staatssicherheit. Personalstruktur und Lebenswelt 1950–1989/90*, Berlin 2000; T. Lindenberg, *Volkspolizei. Herrschaftspraxis und öffentliche Ordnung im SED-Staat 1952–1968*, Köln–Weimar–Wien 2003.

wewnętrznej. Jednocześnie trzeba zwrócić uwagę na fakt, że proces ten został zainicjowany już przed „17 czerwca”. Do tego, aby się w pełni rozwinął, potrzebny był najwyraźniej szok, który komuniści przeżyli w związku z „17 czerwca”. Ponadto trzeba stwierdzić, że system pełnej kontroli nad społeczeństwem był nieodłącznym elementem ideologii komunistycznej, począwszy od Stalina i Lenina. Komuniści wynaleźli sformułowanie, które niezbyt dokładnie opisuje tę zasadę: „kontrola realizacji postanowień”. Zasadą, przejętą z pracy partyjnej, obejmowali całe społeczeństwo i w ten sposób starali się zapanować nad najmniejszą nawet komórką społeczną. Organizacja odpowiedniego wykonania postanowień stanowiła podstawę komunistycznego rozumienia polityki. Lenin wskazywał na to w marcu 1918 r.¹⁸ Cztery lata później powiedział: „**Kontrolować ludzi i kontrolować odpowiednie wykonanie każdego polecenia** – w tym właśnie, w tym i jeszcze raz w tym leży najistotniejszy element całej pracy, całej polityki”¹⁹. Trudno o bardziej precyzyjne sformułowanie zasady, która przyświecała władzy w systemie komunistycznym. Panował socjalizm koszarowy, który mobilizował masy zgodnie z życzeniem rządzących i jednocześnie za pomocą rozmaitych środków izolował przeciwników władzy. Stalin przyswoił sobie te postulaty Lenina. Podczas XVII Zjazdu WKP(b) w styczniu 1934 r. powiedział, „że najważniejszym elementem pracy organizacyjnej jest **dobór ludzi i kontrola realizacji postanowień**”²⁰. Sukces zaś zależy zawsze „od pracy organizacyjnej, od organizacji walki o realizację linii partii, od odpowiedniego doboru ludzi, od kontroli realizacji postanowień organów”²¹. W NRD partia od samego początku realizowała tę zasadę, która na skutek drugiej konferencji partyjnej SED zyskała o wiele większe znaczenie, aż w końcu po „17 czerwca” – jako doświadczenie zdobyte przez władzę – została przeniesiona z życia partyjnego na całe społeczeństwo²².

Utopia totalitaryzmu polega właśnie na tym, by bez reszty kierować społeczeństwem i w ten sposób je spacyfikować, zlikwidować obywatela, zapoczątkować i z sukcesem zrealizować szeroko zakrojony proces odpolityczniania. Wprawdzie rzeczywiście udaje się zinstrumentalizować prawo i wymiar sprawiedliwości, ale uciskanie demokracji i polityki jest współcześnie możliwe wyłącznie na ograniczony czas²³. Ponieważ nie może się to udać na dłuższą metę, mówimy o utopii. „Wszystkie utopie od państwa Platona do nowego pięknego świata George’a Orwella mają jeden element wspólny: to społeczeństwa, w których nie zachodzą procesy przemiany. Niezależnie od tego, czy wymyślane są jako stadium końcowe, czy jako punkt szczytowy procesu historycznego, czy jako koszmar intelektu-

¹⁸ Por. W.I. Lenin, *Ursprünglicher Entwurf des Artikels „Die nächsten Aufgaben der Sowjetmacht”* [w:] *idem, Werke*, t. 27, Berlin 1978, s. 201–203.

¹⁹ *Idem, Über die internationale und die innere Lage der Sowjetrepublik (1922)* [w:] *idem, Werke*, t. 33, Berlin 1982, s. 212 (podkreślenia w oryginale).

²⁰ J.W. Stalin, *Rechenschaftsbericht an den XVII. Parteitag über die Arbeit des ZK der KPdSU(B) (1934)* [w:] *idem, Fragen des Leninismus*, Berlin 1955, s. 654–655 (podkreślenia w oryginale).

²¹ *Ibidem*, s. 651.

²² Por. I.-S. Kowalczyk, „Wir werden siegen, weil uns der große Stalin führt!”. *Die SED zwischen II. Parteikonferenz und IV. Parteitag* [w:] *Der Tag X – 17. Juni 1953. Die „Innere Staatsgründung” der DDR als Ergebnis der Krise 1952/54*, red. I.-S. Kowalczyk, A. Mitter, S. Wolle, Berlin 1996, s. 171–242.

²³ Por. G. Konrád, *Antipolitik. Mitteleuropäische Meditationen*, Frankfurt am M. 1985.

alisty, czy jako słodkie marzenie senne – społeczny wymiar utopii nie zna toczących się nieustannie procesów historycznych i zapewne nie może ich znać²⁴.

Środki, którymi posługują się dyktatorzy w celu sprawowania władzy, sięgają przy tym od czystego terroru stosowanego wobec rzeczywistych wrogów, a jeszcze częściej wobec „obiektywnych wrogów”²⁵, do permanentnej indoktrynacji ideologicznej, izolacji intelektualnej, poprawy zaopatrzenia i prób rozwijania strategii sprzyjających konsumpcji i uspokojeniu społeczeństwa. Konstatacja nieprzerwanego rozwoju byłaby tutaj błędem. Po pierwsze, takie starania istniały w NRD także przed „17 czerwca”, po drugie, także po „17 czerwca” nie nastąpiło nagle zerwanie z dotychczasowymi strategiami, a w kolejnych latach doszło do rewitalizacji środków wypróbowanych w czasie powstania robotniczego.

Proces uczenia się władzy dał się zauważyć już bezpośrednio po powstaniu. Wyraznym znakiem tego była relatywnie łagodna reakcja władzy sądowiczej²⁶. Ta tendencja uległa nasileniu w czasie tzw. procesów rewizjonistów w latach 1957–1959²⁷. Były to procesy zastępcze, które mniej dotyczyły oskarżonych i skazanych, a bardziej tych, którzy zostali ocaleni, społeczeństwa jako takiego. W ten sposób ukazane mechanizmy miały spowodować podporządkowanie się, dopasowanie. W centrum zainteresowania praktyk sądowych nie stały konkretne czyny danej jednostki, ale działanie odstrasżające, wymierzone w całe społeczeństwo i niepoddaną represjom większość.

System obserwacji, dyscypliny i represji nie miał na celu zmiany rzeczywistych przekonań ludzi. Chodziło o to, by jednostka stała się niewidzialną częścią większości i w ten sposób została pozbawiona swojej indywidualności: masowe marsze, apele, wykształcenie paramilitarne, mundury, odznaczenia partyjne, flagi na prywatnych domach, hasła propagandowe, zobowiązania, przynależność do brygad, wspólnoty socjalistyczne w domach i wiele innych – były sposobem na zmuszenie jednostki do ciągłego wyznawania wiary, niezależnie od tego, co dana jednostka rzeczywiście myślała. Był to drobiazgowy system, od którego jednost-

²⁴ R. Dahrendorf, *Pfade aus Utopia. Zu einer Neuorientierung der soziologischen Analyse* [w:] *idem, Gesellschaft und Freiheit. Zur soziologischen Analyse der Gegenwart*, München 1961, s. 85. O konsekwencjach takiego ujęcia tematu zob. *idem, Betrachtungen über die Revolution in Europa in einem Brief, der an einen Herrn in Warschau gerichtet ist*, Stuttgart 1990 (analogia do *Reflections on the Revolution in France* E. Burke’a w tytule jest świadoma); R. Dahrendorf, F. Furet, B. Geremek, *Wohin steuert Europa? Ein Streitgespräch*, Frankfurt am M.–New York–Paris 1993; R. Dahrendorf, *Der Wiederbeginn der Geschichte. Vom Fall der Mauer zum Krieg im Irak. Reden und Aufsätze*, München 2004; zob. I.-S. Kowalczyk, 1989 *in Perspektive: Ralf Dahrendorfs Antiutopismus*, „Merkur. Deutsche Zeitschrift für europäisches Denken” 2005, nr 669, s. 65–69.

²⁵ O postaci „obiektywnego wroga” zob. H. Arendt, *Elemente und Ursprünge totaler Herrschaft*, München–Zürich 1991, s. 654.

²⁶ Zob. I.-S. Kowalczyk, „Energisches «Handeln» erfordert die besondere Lage”. *Politische Strafverfolgung vor und nach dem „17. Juni 1953”* [w:] *Volkserhebung gegen den SED-Staat...*, s. 205–234.

²⁷ Zob. G. Herzberg, *Die Krise der DDR-Intelligenz 1956/58*, Berlin 2005. O sytuacji w 1956 r. w NRD zob. I.-S. Kowalczyk, *Zwischen Hoffnungen und Krisen. Das Jahr 1956 und seine Rückwirkungen auf die DDR*, „Jahrbuch für Historische Kommunismusforschung” 2006, s. 15–33; *idem, Die Niederschlagung der Opposition an der Veterinärmedizinischen Fakultät der Humboldt-Universität zu Berlin in der Krise 1956/57*, Berlin 2000; *idem, Frost nach dem kurzen Tauwetter: Opposition, Repressalien und Verfolgungen 1956/57 in der DDR*, „Jahrbuch für Historische Kommunismusforschung” 1997, s. 167–215.

ka prawie nie mogła uciec. Lekcje z przysposobienia do życia w społeczeństwie w szkołach i zajęcia z nauki o społeczeństwie na uczelniach wyższych, które po „17 czerwca” zauważalnie zyskały na znaczeniu, to dobre przykłady na to, że treść grała rolę drugoplanową, na pierwszym planie była obserwacja, indoktrynacja, dyscyplina i w razie konieczności – represje.

Ten system był bardzo szeroko zakrojony. Rozpoczęte przez państwo procesy laicyzacji i militaryzacji są przykładami na podejmowane przez władzę próby formowania społeczeństwa i jednocześnie – dzięki indoktrynacji, naciskowi, represjom i atrakcyjnym propozycjom integracji – realizowania dalekosiężnej polityki zapobiegania powstaniom.

Wprowadzenie rytuału przejścia w dorosłość (*Jugendweihe*) w 1954 r., którego komuniści opierali się aż do roku 1953, było skutecznym środkiem zniechęcenia młodego pokolenia do Kościoła. „Walka z Kościołem”²⁸, rozpoczęta w przeddzień „17 czerwca”²⁹, nie została ożywiona po roku 1953, przynajmniej nie w wymiarze z przełomu lat 1952/1953³⁰. Wprawdzie także po 1953 r. starano się ograniczyć działanie Kościoła, a na początku 1958 r. pojawiały się nawet pomysły delegalizacji stowarzyszeń studenckich³¹, ale ogólnie rzecz biorąc, kierownictwo SED po 1953 r. wybierało inne sposoby wspierania procesu laicyzacji. Jednym z nich było wprowadzenie wspomnianego rytuału dorosłości.

W roku 1955 tylko 18 proc. rocznika brało udział w tym ateistycznym święcie, rok później było to 24 proc., w 1958 r. 44 proc., a rok później już 80 proc.³² Wkrótce 90 proc. młodzieży, a począwszy od lat siedemdziesiątych ok. 98–99 proc. wszystkich czternastolatków brało udział w rytuale oznaczającym przejście w dorosłość. Do roku 1989 wzięło w nim udział ok. siedmiu mln młodych osób³³. Rytuał związany był z przysięgą służenia ojczyźnie³⁴ i był uznawany za integralny element „wychowania socjalistycznego”. Każdy, kto jej unikał, stawał się tym samym podejrzany. Jak w przypadku edukacji paramilitarnej, członkostwa w organizacji masowej i wielu innych sytuacji, daleko idące uporządkowanie społeczeństwa przeprowadzono dopiero po budowie Muru, kiedy masowe ucieczki przestały stanowić problem.

²⁸ Pojęciem tym zajmuje się: E. Ueberschär, *Ein neuer Kirchenkampf? Kirchliche Deutungen im Vorfeld des 17. Juni* [w:] *Die Kirchen im Umfeld des 17. Juni 1953*, red. M. Greschat, J.-Ch. Kaiser, Stuttgart 2003, s. 109–129.

²⁹ Zob. E. Ueberschär, *Junge Gemeinde im Konflikt. Evangelische Jugendarbeit in SBZ und DDR 1945–1961*, Stuttgart 2003; H. Wentker, „Kirchenkampf” in der DDR. *Der Konflikt um die Junge Gemeinde 1950–1953*, „Vierteljahrshäfte für Zeitgeschichte” 1994, nr 42, s. 95–127.

³⁰ Z punktu widzenia osób bezpośrednio zainteresowanych wyglądało to oczywiście niekiedy inaczej, zob. G.-S. Schmutzler, *Gegen den Strom. Erlebtes aus Leipzig unter Hitler und der Stasi*, Göttingen 1992.

³¹ Zob. I.-S. Kowalczyk, *Geist im Dienste der Macht. Hochschulpolitik in der SBZ/DDR 1945 bis 1961*, Berlin 2003, s. 474.

³² H. Wentker, *Die Einführung der Jugendweihe in der DDR: Hintergründe, Motive und Probleme* [w:] *Von der SBZ zur DDR. Studien zum Herrschaftssystem in der Sowjetischen Besatzungszone und in der Deutschen Demokratischen Republik*, red. H. Mehringer, München 1995, s. 156, 163–164.

³³ P. Maser, *Die Kirchen in der DDR*, Bonn 2000, s. 115.

³⁴ Treść „ślubowania” była wielokrotnie zmieniana. Warianty z lat 1955 i 1958 znajdują się w: I.-S. Kowalczyk, *Das bewegte Jahrzehnt. Geschichte der DDR von 1949–1961*, Bonn 2003, s. 98; ślubowanie, obowiązujące w latach 1968–1989, zostało przedrukowane w: *DDR-Geschichte in Dokumenten. Beschlüsse, Berichte, interne Materialien und Alltagszeugnisse*, red. M. Judd, Berlin 1997, s. 402.

Militaryzacja społeczeństwa została początkowo nieco ograniczona po powstaniu robotniczym, ale w połowie lat pięćdziesiątych systematycznie stawała się coraz bardziej intensywna. Charakterystyczne dla niej okazało się łączenie militarnych i paramilitarnych organizacji w celu edukacji bojowej społeczeństwa, strukturalne i organizacyjne zaangażowanie dużych grup społecznych w celu politycznego ich dyscyplinowania i sprawowania nad nimi kontroli społecznej, wojskowo-polityczna indoktrynacja oraz wprowadzanie wojskowych zasad i rytuałów do cywilnego życia.

Wolna Młodzież Niemiecka (Freie Deutsche Jugend – FDJ) już w maju 1952 r. otrzymała świadectwo Skoszarowanej Milicji Ludowej (Kasernierte Volkspolizei – KVP). Do czasu wprowadzenia powszechnego obowiązku wojskowego w 1962 r. zachęcanie młodzieży do zaciągania się do policji i wojska zaliczano do najważniejszych zadań. Także utworzenie Stowarzyszenia Sportu i Techniki (Gesellschaft für Sport und Technik – GST) w 1952 r. oraz na przełomie lat 1952/1953 krótko istniejącej organizacji Służba dla Niemiec (Dienst für Deutschland), „która fatalnie przypominała Urząd Pracy Rzeszy narodowych socjalistów”³⁵, odbyło się pod znakiem militaryzacji. Jednolite ubrania Wolnej Młodzieży Niemieckiej i pionierów, organizowane przez te organizacje apele należały do tego nurtu w takim samym stopniu, jak wprowadzenie obowiązkowych zajęć wychowania fizycznego, dopasowanych do wymagań wojskowych lub paramilitarnych.

Łączne koszty militaryzacji i reparacji wojennych wyniosły w 1952 r. 20 proc., a w 1953 r. 16 proc. wszystkich wydatków publicznych. Do końca lat pięćdziesiątych wydatki rosły dalej i sięgnęły około jednej czwartej wszystkich kosztów pokrywanych z budżetu. Były to zdecydowanie największe wydatki w budżecie NRD, tym bardziej znaczące, że brakowało środków na pilne inwestycje w sektorze gospodarki cywilnej, odbudowę miast i gmin.

Oprócz skoszarowanej milicji ludowej (KVP) i ludowego wojska (Nationale Volksarmee – NVA), oddziałów sowieckich oraz Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwowego ważną rolę w procesie militaryzacji odgrywało wiele innych struktur. Należały do nich m.in. interwencyjne oddziały policji, Niemiecka Milicja Ludowa, Stowarzyszenie Sportu i Techniki, służba graniczna ew. jednostki graniczne, grupy uderzeniowe, policja transportowa, ochrona przeciwlotnicza, obrona cywilna, służby celne. Wydarzenia z czerwca 1953 r. wymagały założenia i ewentualnie pilnej rozbudowy „grup uderzeniowych” (*Kampfgruppen*), paramilitarnych formacji składających się z robotników, którzy w wolnym czasie szkoleni byli do walki z bronią. „Grupy uderzeniowe”, formacja pomyślana jako część przyszłej prewencji, były po „17 czerwca” elementem masowej mobilizacji. Właśnie ci uzbrojeni robotnicy ochraniaли 13 sierpnia 1961 r. budowę Muru, co wydaje się wyjątkowo wyrafinowanym ideologicznie posunięciem.

W latach pięćdziesiątych militaryzacja obejmowała przede wszystkim młodzież. 10 grudnia 1960 r. w ukazującej się w Greifswaldzie „Pommerschen Zeitung” („Gazecie Pomorskiej”) można było przeczytać: „Strzelanie jest ważniejsze niż nauka”. Tę zasadę trzeba było młodzieży najpierw przyswoić. Lekcje wycho-

³⁵ U. Mählert, G.-R. Stephan, *Blaue Hemden – Roten Fahnen. Die Geschichte der Freien Deutschen Jugend*, Opladen 1996, s. 91.

wania fizycznego były prowadzone w formie szkoleń paramilitarnych³⁶. W roku 1955 na uniwersytetach i w szkołach wyższych rozpoczęła się nowa forma militaryzacji, gdyż z jednej strony szkolenia paramilitarne zdominowały zajęcia wychowania fizycznego, a z drugiej Stowarzyszenie Sportu i Techniki, którego podstawowe organizacje funkcjonowały od roku 1952/1953 na każdym uniwersytecie i w każdej szkole wyższej, coraz bardziej zyskiwało na znaczeniu. Choć normalnie nie było takiego zwyczaju, w Stowarzyszeniu Sportu i Techniki studenci byli specjalnie szkoleni do obsługi karabinów i innej broni o dużym kalibrze, mimo że stowarzyszenie oficjalnie posiadało tylko broń o niewielkim kalibrze. Stowarzyszenie Sportu i Techniki stało się obok Wolnej Młodzieży Niemieckiej (FDJ) najważniejszą organizacją masową NRD.

Militaryzacja objawiła się także w poleceniu kierownictwa SED z kwietnia 1955 r., zgodnie z którym osoby zdające na studia, a służące w skoszarowanej milicji ludowej (KVP), miały być niezwłocznie i przed innymi dopuszczone do studiów. W grudniu 1955 r. Kurt Hager oświadczył, że przed absolwentami szkół wyższych otwiera się nowe pole działalności: „Jest zupełnie oczywiste, że obrona NRD i ochrona zdobyczy naszego przemysłu postawi przed studentami jeszcze wyższe wymagania niż tylko działalność w Stowarzyszeniu Sportu i Techniki (GTS). I jeżeli nie występujemy przeciw bumelanctwu (sic!) podczas udziału w treningu GST, to znaczy, że źle przygotowujemy studentów do ich późniejszej aktywności w dowództwie sił obronnych NRD”³⁷.

Hager powiedział w 1958 r., że wychowanie wojskowe jest integralną częścią wychowania socjalistycznego³⁸. 4 lipca 1958 r. Sekretariat Państwowy do spraw Szkolnictwa Wyższego wydał zarządzenie „o wykształceniu wojskowym na uniwersytetach, szkołach wyższych i wyższych szkołach zawodowych”³⁹. We wprowadzeniu – niezgodnie z faktami – była mowa o tym, że Sekretariat Państwowy do spraw Szkolnictwa Wyższego postanowił przychylić się do życzenia studentów „chronienia socjalistycznej ojczyzny z bronią w rękę”. Wykształcenie wojskowe dzieliło się na ćwiczenia wojskowe w ramach zajęć wychowania fizycznego, zajęcia teoretyczne i praktyczne, które odbywały się popołudniami w weekendy (polityka wojskowa, taktyka, strzelanie, topografia wojskowa, sport, ćwiczenia), oraz kilkutygodniowe obozy wojskowe w okresie wolnym od zajęć. W kształceniu wojskowym brali udział wyłącznie studenci; studentki musiały zaliczyć paramilitarne zajęcia z obrony powietrznej, zajęcia w GST, straży pożarnej i Niemieckim Czerwonym Krzyżu.

Począwszy od roku akademickiego 1958/1959, wykształcenie wojskowe na uczelniach było obowiązkowe. Przeciw temu podnosiły się w szkołach wyższych liczne protesty, kontynuowane nawet w obozach wojskowych. Szczególnie w pierwszych latach obowiązywania tego zarządzenia dochodziło do wielu dys-

³⁶ *Unsere Regierung fördert die Intelligenz (Eine Zusammenstellung der Gesetze und Verordnungen zur Förderung der Angehörigen der Intelligenz vom 4. Februar 1949 bis 11. Oktober 1952)*, b.m.r.w. (Berlin 1953), s. 285.

³⁷ SAPMO BA, DY 30, IV 2/101/302, Bl. 19. Stenogram II konferencji do spraw szkół wyższych KC SED, Wydział Nauki i Propagandy, Lipsk, 2 i 3 XII 1955 r.

³⁸ *Ibidem*, IV 2/904/12, Bl. 56. Stenogram III konferencji do spraw szkół wyższych SED, Berlin, 28 II, 1/2 III 1958 r.

³⁹ *Ibidem*, IV 2/904/482.

kusji dotyczących przede wszystkim przysięgi, którą trzeba było składać, odmowy służby wojskowej, zobowiązania do pozostania w rezerwie, a także uznania NRD jako „osobnej” ojczyzny.

W dniu 16 sierpnia 1961 r. Rada Centralna Wolnej Młodzieży Niemieckiej (FDJ-Zentralrat) opublikowała wezwanie „Ojczyzna wzywa! Chrońcie republikę socjalistyczną!”. Istotą apelu opublikowanego 17 sierpnia na pierwszej stronie „Junge Welt” było żądanie, by wszyscy mężczyźni powyżej 18. roku życia należący do FDJ zgłosili się na ochotnika do ludowego wojska. W znacznym stopniu dotyczyło to studentów, bo to oni stanowili większość członków Wolnej Młodzieży Niemieckiej. Następnie na uniwersytetach i w szkołach wyższych rozpoczęto z nowym rokiem akademickim kampanię, w efekcie której prawie wszyscy podpisali zobowiązanie do służby wojskowej. 28 sierpnia 1961 r. Narodowa Rada Obrony podczas pierwszego posiedzenia po budowie Muru zaproponowała Biuru Politycznemu SED potwierdzenie projektu ustawy o powszechnym obowiązku wojskowym. Izba Ludowa (Volkskammer) uchwaliła 24 stycznia 1962 r. ustawę o powszechnym obowiązku wojskowym wszystkich mężczyzn między 18. a 50. rokiem życia. Możliwość odbycia służby wojskowej bez broni („żołnierze budowlani” – *Bausoldaten*) SED wprowadziła pod naciskiem Kościoła we wrześniu 1964 r.

Militaryzacja miała pierwotnie wspierać „budowanie świadomości socjalistycznej”. Zimna wojna doprowadziła do przekonania, że na wszelki wypadek armia musi dysponować rezerwą. Jednak ta argumentacja nie miała z punktu widzenia strategii wojskowej żadnych racjonalnych podstaw. Wojsko ludowe było raczej, podobnie jak inne organizacje militarne i paramilitarne, częścią ideologii obronnej, która skierowana była przede wszystkim do wewnątrz. Na zewnątrz liczył się tylko Związek Sowiecki, który pełnił funkcję odstrasżającą.

Militaryzacja społeczeństwa była centralnym elementem uniformizacji i pacyfikacji. Dyktatura przejawiała się w militaryzacji nie tylko w najbardziej rzucający się sposób, ale aż do swojego upadku także w sposób najbardziej brutalny. Nad wszystkim unosiło się nieustannie niebezpieczeństwo wojny, katastrofy. Jeżeli ktoś wątpił, oznaczało to tylko, że nie docenia niebezpieczeństwa, jakie niósł imperializm, nie reprezentuje właściwego światopoglądu klasowego i jest co najmniej pomocnikiem wroga, jeżeli nie samym wrogiem. Militaryzacja była dopiero na ostatnim miejscu działaniem strategicznym. Stanowiła przede wszystkim najbardziej jawną i najbardziej niebezpieczną formę ideologizacji. Kto czytał nieodpowiednią książkę, słuchał dekadentycznej muzyki czy był zwolennikiem „błędnych” teorii naukowych – nie miał wprawdzie „świadomości socjalistycznej”, ale nie był jeszcze stracony dla komunizmu. Kto występował przeciw komunistycznej ideologii pokoju i obrony i unikał militarizmu w jego wielorakich formach, nawet z powodów osobistych, ten zdradzał, że jest wrogiem. Szczególnie perfidne było podkreślanie zasady dobrowolności, aż do wprowadzenia obowiązku służby wojskowej. Ponieważ dla świadomego obywatela oczywiste jest, jak głosiło oficjalne uzasadnienie, branie udziału w kształceniu wojskowym, nie potrzeba żadnych formalnych ustaw. Dobrowolny udział, proste zobowiązanie się do czegoś pozostawały często zobowiązaniami bez konsekwencji, czyli nie żądano realizacji tego, do czego ktoś się zobowiązał – był to jednak miernik „błędnej” lub „odpowiedniej” świadomości. Zasada dobrowolności oddzielała zwolenników od przeciwników socjalizmu.

Przymusowa laicyzacja czy coraz bardziej intensywna militaryzacja mogą być rozumiane jako nauczka wyciągnięta przez władze po „17 czerwca”. Nie były to jednak bynajmniej jedyne sfery życia społecznego, w których po „17 czerwca” dokonały się zmiany, choć nie zrezygnowano całkowicie z planów realizowanych przed wczesną wiosną 1953 r. Wydaje się raczej, że w tej dziedzinie, podobnie jak i w innych, mamy do czynienia z lekcją przerobioną przez władzę po spacyfikowanym powstaniu robotniczym. Kampanie (walka z Kościołem, praktyka podatkowa, ustawa o ochronie własności narodowej), po części bardzo ostre, prowadzone przed „17 czerwca”, zostały przerwane, by uspokoić społeczeństwo i nie prowokować kolejnych powstań. Po okresie spokoju, w zasadzie niezmiennych, cele społeczne i polityczne były realizowane od przełomu 1954/1955 na nowo metodami represyjnymi, przy czym walka przeciw konkretnym zjawiskom toczyła się przy użyciu częstszych niż zwykle rozwiązań alternatywnych. Bez alternatywy natomiast pozostał cel powszechnej mobilizacji, co miały unaocznic wszystkie podane przykłady.

Jednak nie tylko sfera bezpośredniej i pośredniej prewencji została na skutek „17 czerwca” znacznie rozbudowana i udoskonalona; także podstawowe struktury państwa i społeczeństwa w znaczący sposób zmieniono. Aby w przyszłości mieć dokładniejsze informacje o sytuacji politycznej i nie być zależnym od niezbyt pewnej bazy partyjnej⁴⁰, kierownictwo SED postanowiło we wrześniu 1953 r. ustanowić organizacje partyjne Komitetu Centralnego w 82 kluczowych zakładach przemysłowych oraz utworzyć w kolejnych 21 zakładach sekretariatu SED, których zadaniem było realizowanie „linii partyjnej” u podstawy pod kontrolą aparatu KC⁴¹. Przynajmniej w 23 kolejnych zakładach pracownicy KC weszli do partyjnych organizacji zakładowych jako stali doradcy⁴². Dzięki tym posunięciom najważniejsze zakłady przemysłowe NRD znajdowały się pod bezpośrednią kontrolą centralnego aparatu partyjnego. To dążenie do centralizacji nie mogło wprawdzie zapobiec pograżeniu się na nowo gospodarki NRD w głębokim kryzysie na przełomie lat 1960/1961⁴³, ale pierwsze przesłanki zostały dzięki wykorzystaniu wewnątrzpartyjnych mechanizmów, raportów i struktur potraktowane przez kierownictwo SED o wiele poważniej⁴⁴.

W podobny sposób zauważono kolejny kryzys w rolnictwie. Gdy pierwszy etap kolektywizacji z lat 1952/1953 został gwałtownie zakończony po „17 czerw-

⁴⁰ Zob. I.-S. Kowalczyk, „*Wir werden siegen...*”

⁴¹ SAPMO BA, DY 30, IV 2/5/20, Bl. 118–126. Wydział KC SED ds. Kierowniczych Organów Partii i Organizacji Masowych, Wzór dokumentu dla Sekretariatu KC – dyrektywa Sekretariatu KC o wykorzystaniu organizatorów partyjnych z ramienia KC i tworzeniu sekretariatów w wielkich zakładach przemysłowych, 21 VIII 1953 r. Wzór dokumentu zatwierdzono 10 IX 1953 r.

⁴² SAPMO BA, DY 30, IV 2/5/2, Bl. 177–180. Wydział KC SED ds. Kierowniczych Organów Partii i Organizacji Masowych, Projekt dyrektywy sekretariatu dot. wykorzystania czołowych towarzyszy jako stałych doradców organizacji partyjnych w zakładach pracy, 31 VIII 1953 r.

⁴³ Zob. A. Steiner, *Politische Vorstellungen und ökonomische Probleme im Vorfeld der Errichtung der Berliner Mauer. Briefe Walter Ulbrichts an Nikita Chruschtschow* [w:] *Von der SBZ zur DDR...*, s. 233–268.

⁴⁴ Zob. *idem*, *Von Plan zu Plan. Eine Wirtschaftsgeschichte der DDR*, München 2004. Zob. także: P. Hübner, *Konsens, Konflikt und Kompromiss. Soziale Arbeiterinteressen und Sozialpolitik in der SBZ/DDR 1945–1970*, Berlin 1995; *Arbeiter in der SBZ-DDR*, red. R. Hübner, K. Tenfelde, Essen 1999.

ca”⁴⁵, kolektywizacja rolnictwa, począwszy od roku 1957, ze swoim punktem kulminacyjnym w 1960 r., była realizowana ze znacznie większym powodzeniem i bardziej „planowo”, choć istniały co do niej sprzeciwy porównywalne z tymi z lat 1952/1953⁴⁶. Decydujące znaczenie miał tutaj fakt, że SED jako organizacja partyjna na wsi była o wiele mocniej zakorzeniona pod koniec lat pięćdziesiątych niż na przełomie 1952 i 1953 r.

Także reorganizacja szkolnictwa wyższego doczekała się cezury po „17 czerwca” – złagodniała nieco, jednak po XX Zjeździe Komunistycznej Partii ZSRR i w ramach walki z tzw. rewizjonizmem w latach 1956–1959 znowu została nasiloną. W konsekwencji szkoły wyższe zostały ostatecznie przeciągnięte na stronę komunistów, choć dopiero w drugiej połowie lat sześćdziesiątych uległy w pełni partyjnej dyktaturze⁴⁷. W znacznym stopniu odpowiedzialne za taki rozwój sytuacji było również umocnienie się podwójnej struktury kierownictwa państwowego i partyjnego⁴⁸.

W trzech wymienionych centralnych sferach (przemysł, rolnictwo, szkolnictwo wyższe) należy zauważyć procesy, które w każdym przypadku zostały rozpoczęte przed „17 czerwca”, ponieważ odpowiadały celom systemu komunistycznego. We wszystkich trzech sektorach po „17 czerwca” doszło do częściowych, czasowych, ale decydujących zmian i modyfikacji, które na dłuższą metę zdecydowanie wywierały wpływ na umacnianie, konsolidację i rozbudowę dyktatury partyjnej. Do tego trzeba dodać nie tylko powszechne przejście od otwartych form represji do „bezglósnego terroru” pod koniec lat pięćdziesiątych, który po budowie Muru stał się jeszcze bardziej wyrafinowany⁴⁹, ale także politykę społeczną rozumianą jako dostarczanie dóbr w celu uspokojenia społeczeństwa⁵⁰. Jeżeli porównać politykę gospodarczą i społeczną przed kryzysem w 1953 r. i po nim, będzie wyraźnie widać, że powodów większych starań w sferze socjalnej i konsumpcyjnej należy szukać w przekonaniu kierownictwa SED o tym, iż to zła sytuacja społeczna przed „17

⁴⁵ Zob. A. Mitter, „Am 17. 6. 1953 haben die Arbeiter gestreikt, jetzt aber streiken wir Bauern”. *Die Bauern und der Sozialismus* [w:] *Der Tag X...*

⁴⁶ Zob. A. Bauerkämper, *Ländliche Gesellschaft in der kommunistischen Diktatur*, Köln–Weimar–Wien 2002; J. Schöne, *Frühling auf dem Lande? Die Kollektivierung der DDR-Landwirtschaft*, Berlin 2005.

⁴⁷ Zob. R. Jessen, *Akademische Elite und kommunistische Diktatur. Die ostdeutsche Hochschullehrerschaft in der Ulbricht-Ära*, Göttingen 1999.

⁴⁸ Zob. I.-S. Kowalczyk, *Geist im Dienste der Macht...*, s. 230–259.

⁴⁹ O metodach Stasi zob. S. Pingel-Schliemann, *Zersetzen – Strategie einer Diktatur*, Berlin 2002.

⁵⁰ Istnieje wiele opracowań tego tematu, tutaj można wymienić tylko najważniejsze: D. Hoffmann, M. Schwartz, *Deutsche Demokratische Republik 1949–1961. Im Zeichen des Aufbaus des Sozialismus (Geschichte der Sozialpolitik in Deutschland seit 1945, t. 8)*, Baden-Baden 2004; *Grundlinien und soziale Folgen der Sozialpolitik in der DDR* [w:] *Sozialgeschichte der DDR*, red. H. Kaelble, J. Kocka, H. Zwahr, Stuttgart 1994, s. 519–544; *Drei Wege deutscher Sozialstaatlichkeit. NS-Diktatur, Bundesrepublik und DDR im Vergleich*, red. H.G. Hockerts, München 1998; H.G. Hockerts, *Soziale Errungenschaften? Zum sozialpolitischen Legitimitätsanspruch zum zweiten deutschen Diktatur* [w:] J. Kocka, H.-J. Puhle, K. Tenfelde, *Von der Arbeiterbewegung zum modernen Sozialstaat. Festschrift für Gerhard A. Ritter zum 65. Geburtstag*, München 1994, s. 790–804; G.A. Ritter, *Über Deutschland. Die Bundesrepublik in der deutschen Geschichte*, München 2000; *idem*, *Die DDR in der deutschen Geschichte*, „Vierteljahrshefte für Zeitgeschichte” 2002, nr 50, s. 171–200; M.G. Schmidt, *Sozialpolitik der DDR*, Wiesbaden 2004; zob. również: G.A. Ritter, *Der Sozialstaat. Entstehung und Entwicklung im internationalen Vergleich*, München 1991.

„17 czerwca” była jedną z ważniejszych przyczyn wybuchu powstania. Dlatego też kierownictwo partii, pod wrażeniem tymczasowo silnego wzrostu gospodarczego lat 1957–1959 i ogólnej euforii płynącej z postępu i przekonania o własnej wartości po udanym starcie Sputnika w 1957 r., zainicjowało pod koniec lat pięćdziesiątych wiele obiecującą politykę konsumpcyjną, która nawet po budowie Muru miała przekonywać, że żyjąc w zamkniętym społeczeństwie, można mieć udział w błogosławieństwach współczesnego dobrobytu⁵¹. Ogólnie rzecz biorąc, trzeba nie tylko zauważyć poprawę sytuacji gospodarczej i społeczno-politycznej⁵² oraz ideologizację i odpolitycznienie społeczeństwa realizowane za pomocą nowych środków, ale należy stwierdzić, że wielokrotnie wspomnianą polityką⁵³ komunistów po „17 czerwca” była kontynuowana i nabrała wyrazistości charakterystycznej dla komunizmu w NRD. Chodzi tu o proces historyczny zapoczątkowany przez drugą konferencję partyjną SED w 1952 r., który został przerwany przez „17 czerwca 1953” i który po 1953 r. nie był po prostu kontynuowany, ale z powodu trwałych zmian, jakie przyniosło ze sobą doświadczenie „17 czerwca”, te same cele starano się osiągnąć środkami innymi pod względem strukturalnym, politycznym i mentalnym. Ten proces „wewnętrznego konstytuowania państwa” umożliwił uniknięcie grożącej w 1961 r. nowej rewolucji przeciw państwu SED i zrealizowanie z sukcesem i bez oporu najbardziej restrykcyjnego w NRD zamierzenia, to znaczy budowy Muru. Proces ten nie byłby możliwy bez zgody i wsparcia tych, którzy faktycznie sprawowali władzę w NRD – Sowietów.

„17 czerwca” był powstaniem nie tylko przeciw władzy SED, ale także przeciw komunizmowi. Choć powstańcy byli na tyle świadomi i mądrzy, żeby nie atakować bezpośrednio władz okupacyjnych, to ostatecznie powstanie skierowało się przeciw pochodzącej z Moskwy władzy. Większość obywateli NRD uważała w 1953 r. rząd SED za marionetkę w rękach Moskwy. Wielokrotnie podnoszone żądania „wolnych wyborów”, „podpisania traktatu pokojowego z Niemcami” oraz „ponownego zjednoczenia” implikowały nie tylko pragnienie zakończenia okupacji sowieckiej, ale także bardziej ogólnie zakończenia eksperymentu, jakim był komunizm. Dlatego wybuch powstania oznaczał porażkę i polityki SED, i w równym stopniu polityki sowieckiej⁵⁴. Być może zwycięzcy II wojny światowej nie zrozumieli powstania jako porażki swojej polityki okupacyjnej i być może w przeddzień „17 czerwca” mieli jaśniejszy obraz sytuacji wewnętrznej NRD niż kierownictwo SED, dlatego nie znaleźli odpowiednich środków uniknięcia powstania, bo w ogóle nie rozpoznali zagrożenia⁵⁵.

⁵¹ Zob. A. Kaminsky, *Wohlstand, Schönheit, Glück. Kleine Konsumgeschichte der DDR*, München 2001.

⁵² Zob. I.-S. Kowalczyk, *Das bewegte Jahrzehnt...*; późniejsze lata zob. S. Wolle, *Die heile Welt der Diktatur. Alltag und Herrschaft in der DDR 1971–1989*, Berlin 1998.

⁵³ Zaczęło się to od noty Wilhelma Piecka z 14 IV 1952 r. w czasie spotkania z Sowiecką Komisją Kontrolną, mówiącej o dążeniu do socjalizmu, które było jeszcze ukrywane przed opinią publiczną, zob. *Wilhelm Pieck – Aufzeichnungen zur Deutschlandpolitik 1945–1953*, red. R. Badstübner, W. Loth, Berlin 1994, s. 400.

⁵⁴ Zob. J. Laufer, *Volksaufstand gegen die Siegermacht? Die Sowjetunion und der 17. Juni 1953*, „Aus Politik und Zeitgeschichte” 2003, nr 23, s. 26–32.

⁵⁵ Z obszernej literatury tematu zob.: J. Foitzik, *Berichte des Hohen Kommissars der UdSSR in Deutschland aus den Jahren 1953/1954. Dokumente aus dem Archiv für Außenpolitik der Russischen Föderation* [w:] *Materialien der Enquete-Kommission „Aufarbeitung von Geschichte und Folgen der*

Władza sowiecka wyciągnęła z powstania wnioski, by zapewnić kierownictwu SED więcej kompetencji⁵⁶. Zdecydowano się przyznać więcej kompetencji wschodnioniemieckim namiestnikom, aby wzmocnić ich pozycję w polityce wewnętrznej dzięki pozycji w polityce zagranicznej, a szczególnie w polityce wobec Niemiec. Rządowi NRD należało odebrać nimb „rządu rosyjskiego”. „Nie należało już traktować NRD jako 16. republiki sowieckiej, ale pozwolić na samodzielność”⁵⁷. Rząd sowiecki ogłosił w sierpniu 1953 r., że z dniem 1 stycznia 1954 r. zawiesza się wypłacanie reparacji wojennych i obniża koszty okupacji. Poza tym ostatnie 33 zakłady przemysłowe, wszystkie wielkie fabryki o ogromnym znaczeniu dla przemysłu, należące do sowieckiej Spółki Akcyjnej, zostały przekazane NRD; jedynym wyjątkiem był zakład w Wismut⁵⁸. 25 marca 1954 r. moskiewski rząd ogłosił, że NRD otrzymuje pełną suwerenność. Nawet jeżeli ta deklaracja nie zgadzała się z rzeczywistością polityczną – suwerenność państwa była znacznie ograniczona – to dokonana dzień później zmiana nazwy, o czym na początku nie poinformowano publicznie, Grupy sowieckich Wojsk Okupacyjnych w Niemczech (Gruppe der Sowjetischen Besatzungstruppen in Deutschland) na Grupę sowieckich Sił Wojskowych w Niemczech (Gruppe der Sowjetischen Streitkräfte in Deutschland), uważana jest za datę oficjalnego zakończenia okupacji. Deklaracja suwerenności NRD z marca 1954 r. była nie tylko warunkiem członkostwa NRD w Układzie Warszawskim, ale także pierwszego traktatu państwowego z ZSRR z 20 września 1955 r. W traktacie tym ustalono, że na terytorium NRD „tymczasowo [...] stacjonujące oddziały sowieckie nie będą się mieszać [...] do

SED-Diktatur in Deutschland”, Baden-Baden 1995, t. II/2, s. 1350–1541; *idem*, „Hart und konsequent ist der neue politische Kurs zu realisieren”. Ein Dokument zur Politik der Sowjetunion gegenüber der DDR nach Berijas Verhaftung im Juni 1953, „Deutschland Archiv” 2000, nr 33, s. 32–49; M. Kramer, *The Early Post-Stalin Succession Struggle and Upheavals in East Central Europe. Internal-External Linkages in Soviet Policy Making*, „Journal of Cold War Studies” 1999, nr 1, s. 3–55 (cz. 1); *ibidem*, s. 3–38 (cz. 2); *ibidem*, s. 3–66 (cz. 3); M. Reiman, *Berija, Malenkow und die deutsche Einheit. Ergänzungen zur Diskussion über die sowjetische Deutschland-Note vom März 1952*, „Deutschland Archiv” 1999, nr 32, s. 456–460; E. Scherstjanoi, *Die sowjetische Deutschlandpolitik nach Stalins Tod 1953. Neue Dokumente aus dem Archiv des Moskauer Außenministeriums*, „Vierteljahrshefte für Zeitgeschichte” 1998, nr 46, s. 497–549; *eadem*, „In 14 Tagen werden Sie vielleicht schon keinen Staat mehr haben”. Wladimir Semjonow und der 17. Juni 1953, „Deutschland Archiv” 1998, nr 31, s. 907–937; mniej przekonujący jest: W. Loth, *Das Fenster der Gelegenheit. Der 17. Juni 1953 im internationalen Kontext* [w:] *Die Kirchen im Umfeld...*, s. 15–48.

⁵⁶ O postrzeganiu „17 czerwca” przez dowództwo sowieckie zob. przede wszystkim: *Uprising in East Germany 1953. The Cold War, the German Question, and the First Major Upheaval Behind the Iron Curtain*, red. Ch.F. Ostermann, Budapest–New York 2001. Późniejsze dokumentacje dodały, jak dotąd, niewiele nowych informacji, nie zmieniając jednak nakreślonego przez Ostermanna obrazu: M. Wilke, A. Graudin, *Die Streikbrecherzentrale. Der Freie Deutsche Gewerkschaftsbund (FDGB) und der 17. Juni 1953*, Münster 2004; W.S. Christoforow, *Dokumenty centralnego archiwu FSB Rosji o sobytijach 17 ijunia 1953 g. w GDR*, „Nowaja i Nowiejszaja Istorija” 2004, nr 1, s. 73–124.

⁵⁷ G. Wettig, *Bereitschaft zu Einheit in Freiheit? Die sowjetische Deutschland-Politik 1945–1955*, München 1999, s. 262.

⁵⁸ Zob. R. Karlsch, Z. Zeman, *Orangeheimnisse. Das Erzgebirge im Brennpunkt der Weltpolitik 1933–1960*, Berlin 2002; „Strahlende Vergangenheit”. *Studien zur Geschichte des Uranbergbaus der Wismut*, red. R. Karlsch, H. Schröter, St. Katharinen 1996; R. Engeln, *Uranskklaven oder Sonnensucher? Die Sowjetische AG Wismut in der SBZ/DDR 1946–1953*, Essen 2001.

spraw wewnętrznych [...] i do życia społeczno-politycznego kraju”⁵⁹. Dokładne warunki stacjonowania wojsk zostały uregulowane w układzie z dnia 12 marca 1957 r.⁶⁰, który opisywał trwającą zależność państwa wschodnioniemieckiego od Związku Sowieckiego⁶¹.

W sierpniu 1954 r. sowiecki rząd uchylił wszystkie rozkazy i zarządzenia Sowietkiej Administracji Wojskowej w Niemczech i Sowietkiej Komisji Kontrolnej, które dotyczyły życia politycznego, gospodarczego i kulturalnego w NRD. Formalnie rzecz biorąc, NRD zyskała pełną samodzielność państwową. W rzeczywistości suwerenność NRD była mocno ograniczona przez stacjonującą na jej terenie ogromną armię, która nie podlegała jej rozkazom. Formalne uznanie prawa do suwerenności było ważnym warunkiem stworzenia sojuszu wojskowego ze Związkiem Sowieckim. 2 grudnia 1954 r. rządy ZSRR, Polski, Czechosłowacji, Węgier, Rumunii, Bułgarii, Albanii i NRD przyjęły deklarację moskiewską. W deklaracji tej wyraziły swoje życzenie, o ile układy paryskie miałyby zostać ratyfikowane, zawarcia własnego sojuszu militarnego. Jeżeli NRD miała być częścią tego sojuszu, należało formalnie znieść stan wojny z Niemcami. W dniu 21 stycznia 1955 r. kierownictwo sowieckie wydało odpowiednie postanowienie. Podobnie brzmiące oświadczenia popłynęły do początku kwietnia 1955 r. od pozostałych uczestników moskiewskiej konferencji. Udział NRD w Układzie Warszawskim był w sferze polityki zagranicznej i wewnętrznej sygnałem mającym symbolizować niezależność państwa wschodnioniemieckiego. Jednocześnie jednak włączenie NRD w międzynarodowy sojusz wojskowy, patrząc z perspektywy czasu, było bezpośrednią przyczyną „13 sierpnia”.

Budowa Muru postawiła władze wschodnioniemieckie w sytuacji, w której musiały one bardziej restrykcyjnie wcielać w życie swoje społeczne projekty, mimo że formy rządzenia stały się teraz subtelniejsze. Kampanie przeciw zachodnim mediom, używane przy tym środki – od publicznej propagandy do sądowych prześladowań – były tego bardzo dobrym przykładem. Jednocześnie Mur zmusił rządzących do stworzenia nowych wentyli bezpieczeństwa. Stosunek do mediów zachodnich w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych też jest tu dobrym przykładem, podobnie jak zmieniające się reakcje na jazz, beat, rock czy kulturę młodzieżową w latach sześćdziesiątych i osiemdziesiątych. Praktyki rekrutacji studentów, polityka społeczna wobec inteligencji i klasy robotniczej lub stosunek do subkultur młodzieżowych dostarczają tu wielu przykładów.

Rozwój systemu obserwacji, dyscypliny i represji znajdował odzwierciedlenie w poszczególnych elementach systemu, aparacie SED, Ministerstwie Bezpieczeństwa Państwowego, policji, wymiarze sprawiedliwości i wreszcie w procesie militaryzacji. Zmiany paradygmatu choćby w ramach Ministerstwa Bezpieczeństwa można prześledzić na przykładzie centralnej metody „rozkładu”. Jürgen Fuchs nazwał to kiedyś „bezglównym terrorem”. Nie ma w tym żadnej przesady i bynajmniej nie stosuje się to tylko do pracy Ministerstwa Bezpieczeństwa. W zasadzie chodziło o to, by za pomocą obserwacji, dyscypliny i represji przeprowadzić taki

⁵⁹ „Gesetzblatt der Deutschen Demokratischen Republik”, cz. I, nr 107, 15 XII 1955.

⁶⁰ *Ibidem*, nr 28, 20 IV 1957, s. 237–244.

⁶¹ Zob. I.-S. Kowalczyk, S. Wolle, *Roter Stern über Deutschland. Sowjetische Truppen in der DDR*, Berlin 2001.

proces wyłączenia społeczeństwa i jednostki, który odpowiadałby totalitarnym zamiarom. Każdej dynamicznej zmianie, która pewnych naukowców skłania do używania nieadekwatnych słów, takich jak „liberalny” czy „liberalizacja”, nieodłącznie towarzyszyły dyscyplina, represje i izolacja. Społeczeństwo zostało poddane procesowi komunizacji, którego istotę stanowiło przejmowanie procesów i modeli zachowania z życia partii komunistycznej, np. procesu militaryzacji.

Budowa Muru i jej konsekwencje można w tej perspektywie mocniej niż do tej pory interpretować jako kontynuację prewencji stosowanej przez władzę po upadku rewolucji 1953 r. Mur był najbardziej widocznym elementem systemu obserwacji, dyscypliny i represji, i jednocześnie oczywistym znakiem szeroko rozumianego zapobiegania powstaniom. To nie budowa Muru była „tajnym dniem ukonstytuowania” NRD⁶², ale zduszone powstanie robotnicze, które znajdowało się w centrum „wewnętrznego konstytuowania państwa”, procesu, który miał zakończyć się budową Muru. „13 sierpnia 1961” miał zapobiec nowemu powstaniu robotniczemu – przy uwzględnieniu wszystkich różnic, społeczne przesłanki bowiem i sytuacja z przełomu 1960/1961 r. przypominały sytuację z 1952/1953 r. Jednocześnie budowa Muru zakończyła proces „wewnętrznego konstytuowania państwa”.

III

„Wewnętrzne konstytuowanie państwa”, pojęcie mające opisać dynamiczny i historyczny proces, po raz pierwszy zostało wprowadzone do historiografii NRD w 1995 r.⁶³ W ciągu kolejnych lat wielu autorów używało tego pojęcia lub je przejęło⁶⁴.

Pojęcie „wewnętrznego konstytuowania państwa” służy przede wszystkim jako heurystyczne narzędzie pracy. Za jego pomocą mają zostać zarysowane trzy fundamentalne dla historii NRD i powiązane ze sobą procesy. Po pierwsze, chodzi o przemiany państwowe i polityczne, które zostały zapoczątkowane na drugiej konferencji partyjnej SED w 1952 r.; po drugie, pojęcie to zaznacza tworzące cezurę znaczenie wydarzeń „17 czerwca” i ich krótko- oraz długofalowych konsekwencji; po trzecie, podkreśla bliski związek między „17 czerwca 1953” a „13 sierpnia 1961”.

Nawet jeżeli pojęcie to w pierwszej chwili zdaje się określać jednorazowe działanie i konkretne tego działania skutki, to przecież nie odnosi się ono do żadnego aktu założycielskiego w ścisłym tego słowa znaczeniu, ale raczej próbuje zaznaczyć wielowątkowy proces historyczny. Nie chodzi też o to, by wyzwolić historię, która leży u początków tego procesu. Wydarzenia okresu od 1945 do przełomu 1952 i 1953 r. okazują się raczej bezpośrednim warunkiem tego, co umożliwiło „wewnętrzne konstytuowanie państwa”. Dlatego też nie ma sensu zbyt dokładne

⁶² D. Staritz, *Geschichte der DDR. 1949–1985*, Frankfurt am M. 1985, s. 138.

⁶³ Zob. *Der Tag X...*

⁶⁴ Zob. Ch. Kleßmann, *Doppelte Staatsgründung [w:] Handbuch zur deutschen Einheit. 1949–1989–1999*, red. W. Weidenfeld, K.-R. Korte, Frankfurt am M.–New York 1999, s. 305; *Satelliten nach Stalins Tod. Der „Neue Kurs”, 17. Juni 1953 in der DDR, ungarische Revolution 1956*, red. A.B. Hegedüs, M. Wilke, Berlin 2000, s. 132–135; R. Steininger, *17. Juni 1953. Der Anfang vom lange Ende der DDR*, München 2003, s. 10; J. Laufer, *Volksaufstand gegen die Siegermacht?*, „Aus Politik und Zeitgeschichte” 2003, nr 23, s. 32.

wyznaczanie dat, tak by powstanie robotnicze mogło być postrzegane jako punkt wyjścia „wewnętrznego konstytuowania państwa” tylko dlatego, że trzeba je rozumieć w kontekście drugiej konferencji partyjnej SED.

Określanie procesów historycznych za pomocą pojęć to próba strukturyzacji historii i wskazywania na wewnętrzne zależności. „Wewnętrzne konstytuowanie państwa” sugeruje – powtórzmy raz jeszcze – że nie chodzi o ogólny akt założycielski, który ma konkretne strukturalne konsekwencje dla państwa, gospodarki i społeczeństwa. Ten proces jest raczej uważany za warunek, który umożliwia następującą po nim fazę wewnętrznej rozbudowy systemu. Umacnianie się systemu wydaje się w tej perspektywie etapem między końcem wojny a latem 1952, może wiosną 1953 r. Przejściowy gorzki posmak w fazie umacniania, który pojawił się po „17 czerwca”, nie został po prostu usunięty, konsolidacja i umacnianie władzy wzniosły się na wyższy poziom. Fakt, że mamy do czynienia z procesem, podkreśla tylko współlistnienie elementów, które nie pojawiały się jednocześnie. „Wewnętrzne konstytuowanie państwa” jest procesem, który nie mógłby wprawdzie zostać wyjaśniony bez wydarzeń sprzed 1952/1953 r., ale który jednocześnie podkreśla cesurę, jaką stanowi „17 czerwca”, oraz wnioski, wyciągnięte ze zduszenia powstania, które interpretowane są jako bezpośrednia przyczyna budowy Muru, ponieważ i ją, i „17 czerwca” poprzedzał podobny kryzys społeczny.

Pojęcie „wewnętrznego konstytuowania państwa” jest z tego powodu czymś o wiele szerszym niż środkiem heurystycznym do określenia historycznego procesu od lat 1952/1953 do 1961 r. Określa ono bowiem centralny fragment historii NRD i stanowi przeciwagę dla statycznej tezy o „13 sierpnia” jako dniu „tajnego ukonstytuowania” NRD, który dzieli historię NRD na dwie części, jakby NRD przed „13 sierpnia” miała niewiele wspólnego z okresem nieco późniejszym. Historyczna przemiana, którą można zaobserwować w historii NRD, wymaga wyjaśnienia z punktu widzenia procesów historycznych. „13 sierpnia” był cesurą nie tylko dla NRD, ale także dla całych Niemiec i dla Europy. Łatwo można pokazać, jakie były konsekwencje budowy Muru dla wewnętrznej konsolidacji NRD, jak również dla Republiki Federalnej. Ale to jeszcze nie wyjaśnia, w jaki sposób „13 sierpnia” w ogóle stał się możliwy. Budowa Muru była nie tylko konsekwencją międzynarodowych konfliktów, które często sprowadzane są do zimnej wojny. Przynajmniej tak samo ważne jest wyjaśnienie, w jaki sposób rządzący w ogóle wpadli na pomysł wybudowania muru i dlaczego rządzeni przyjęli „13 sierpnia” bez znacznego oporu⁶⁵.

„Wewnętrzne konstytuowanie państwa” ukształtowane zostało przez przemiany i działania natury strukturalnej, politycznej, ideologicznej, gospodarczej w sferach bezpieczeństwa państwowego, polityki społecznej, a także mentalności, które umożliwiły budowę Muru w 1961 r., a nie przeciwnie – Mur nie był warunkiem tych przemian. Dla wszystkich zaangażowanych stron najważniejszy był proces uczenia się, którego korzeni należy szukać w powstaniu i jego zduszeniu.

⁶⁵ Zob. A. Mitter, S. Wolle, *Untergang auf Raten...*; P. Major, „Mit Panzern kann man doch nicht für den Frieden sein”. *Die Stimmung der DDR-Bevölkerung zum Bau der Berliner Mauer am 13. August 1961 im Spiegel der Parteiberichte der SED*, „Jahrbuch für Historische Kommunismusforschung” 1995, s. 208–223; *idem*, *Vor und nach dem 13. August 1961: Reaktionen der DDR-Bevölkerung auf den Bau der Berliner Mauer*, „Archiv für Sozialgeschichte” 1999, nr 39, s. 325–354.

Kierownictwo SED musiało nauczyć się w roku 1953, że znacząca większość społeczeństwa Niemiec Wschodnich była przeciw władzy komunistycznej. Ta nieco zaskakująca dla sprawujących władzę świadomość miała bardzo duży wpływ na przyszłą politykę. Doświadczenie to było „zaskakujące” przede wszystkim dlatego, że takie powstanie nie było przewidziane w panującej ideologii. Wprawdzie rządzący nieustannie zapewniali o „zaostrożeniu walki klasowej”, wierzyli jednak, że będzie ona kierowana z zewnątrz i dotyczyć będzie wyłącznie marginesu społeczeństwa⁶⁶. Społeczeństwo musiało za to zrozumieć, że będzie musiało tak długo znosić władzę komunistyczną, jak długo gwarancją władzy SED będą sowieckie wojska okupacyjne. Zarówno dla kierownictwa SED, jak i dla społeczeństwa stało się jasne, że władza SED opiera się wyłącznie na bagnietach sowieckich⁶⁷. I do 1989 r. niewiele się w tej materii zmieniło. 21 października 1989 r., trzy dni po upadku Ericha Honeckera i prawie trzy tygodnie przed upadkiem Muru, Erich Mielke określił stosunek do „Wielkiego Brata” prostym i jednoznacznym zdaniem: „Bez Związku Radzieckiego nie było i nie będzie NRD”⁶⁸. Ta mądrość była doskonale znana każdemu politycznie myślącemu człowiekowi w NRD.

Także Sowieci musieli się czegoś nauczyć po „17 czerwca”. Rozszerzyli kompetencje kierownictwa SED, aby stało się ono bardziej stabilne w polityce wewnętrznej. Pozostali wprawdzie jedynymi rządzącymi, przede wszystkim gwarantowali możliwość wykonywania władzy, ale po „17 czerwca” wyraźnie zamienili się ze swoimi wschodnioniemieckimi satrapami na odgrywane publicznie role.

Pojęcie „wewnętrznego konstytuowania państwa” zostało zapożyczone od historiografii z okresu Cesarstwa Niemieckiego. Wśród badaczy panuje zgodność co do tego, że na przełomie 1878/1879 r. można było zaobserwować w Cesarstwie zwrot w polityce wewnętrznej⁶⁹. Istnieje wiele różnych pojęć, które ten zwrot charakteryzują, takich jak „przejście do interwencji państwowej”⁷⁰ lub „wprowadzenie protekcjonizmu”⁷¹. Podkreślają one przede wszystkim ochronną politykę celną, niezależnie od tego, że autorzy bynajmniej nie są skłonni zwrotu w polityce wewnętrznej tłumaczyć wyłącznie z punktu widzenia gospodarki i pomijać przy tym czy nie doceniać znaczenia choćby prześladowań zorganizowanych grup socjalistów przez

⁶⁶ Na przykładzie Stasi zbadano trudności z oceną sytuacji z tego powodu w czasie „17 czerwca”: K.W. Fricke, R. Engelmann, *Der „Tag X” und die Staatssicherheit. 17. Juni 1953 – Reaktionen und Konsequenzen im DDR-Machtapparat*, Bremen 2003.

⁶⁷ Nawet jeśli po budowie Muru cierpliwość i wymuszona lojalność wobec SED nasiliła się w społeczeństwie na pewien czas, nie zmieniło to w najmniejszym stopniu faktu, że wszyscy byli świadomi, kto rzeczywiście rządził w NRD.

⁶⁸ BStU, MfS, ZAIG 216, Bl. 54. Referat ministra oceniający IX Zjazd KC SED i wynikające z tego wnioski dla dalszej działalności Stasi, 21 X 1989 r. Otto Reinhold, rektor Akademii Nauk Społecznych przy KC SED, w sierpniu 1989 r. podczas wywiadu radiowego w RFN na pytanie, jakie prawo do istnienia miałyby mieć „kapitalistyczna NRD”, odpowiedział: „żadnego” (zob. D. Staritz, *Geschichte der DDR*, Frankfurt am M. 1996, s. 390).

⁶⁹ Zob. H.A. Winkler, *Vom linken zum rechten Nationalismus: Der deutsche Liberalismus in der Krise von 1879/79* [w:] *idem, Liberalismus und Antiliberalismus. Studien zur politischen Sozialgeschichte des 19. und 20. Jahrhunderts*, Göttingen 1979, s. 36–51, zwłaszcza s. 39; H.-U. Wehler, *Das Deutsche Kaiserreich 1871–1918*, Göttingen 1988, s. 66–68.

⁷⁰ G.A. Ritter, K. Tenfelde, *Arbeiter im Deutschen Kaiserreich 1871 bis 1914*, Bonn 1992, s. 109.

⁷¹ G.A. Craig, *Deutsche Geschichte 1866–1945. Vom Norddeutschen Bund bis zum Ende des Dritten Reiches*, München 1980, s. 97.

policię. W nawiązaniu do Ernsta Troeltscha Hans-Ulrich Wehler pisał bardziej ogólnie o „przełomie konserwatywnym”⁷², podczas gdy Thomas Nipperdey stwierdził istnienie „przemiany epokowej” 1878/1879 r.⁷³ Mimo to Nipperdey podkreślał bardzo wyraźnie, że zwrot Bismarcka przeciw liberalizmowi nie był próbą założenia Rzeszy po raz drugi⁷⁴. Tym samym, podobnie jak inni historycy, opowiedział się przeciw pojęciu, które w zmienionej formie wróciło do współczesnych, kiedy w 1878 r. mówili o „wewnętrznym konstytuowaniu Rzeszy”⁷⁵. W istocie chodziło o uciskanie socjaldemokracji, przejście do ochronnej polityki celnej i związane z tym zaniechanie stosowania liberalnych zasad. Wiele napisano i bardzo się spierało o krótko- i długofalowe konsekwencje polityki Bismarcka. Rozwijanie polityki społecznej jako propozycji integracji skierowanej do robotników należy do tej polityki, podobnie jak połączenie gospodarczych i politycznych interesów przemysłu ciężkiego na Zachodzie i właścicieli ziemskich na Wschodzie. Na przełomie 1878 i 1879 r. sytuacja wewnętrzna Cesarstwa została na nowo skonstruowana i ustrukturyzowana; okres ten wywarł głęboki wpływ na kolejne dziesięciolecia i jest przez niektórych uważany za (częściową) deklarację objęcia władzy przez narodowych socjalistów – aż do dziś wielu historyków mówiło o „wewnętrznym konstytuowaniu Rzeszy” w latach 1878/1879⁷⁶. Zarzucano temu pojęciu przede wszystkim to, że związana z nim teza sugeruje, jakoby plany Bismarcka stały się rzeczywistością historyczną, co jednak jest bardzo statyczne i dlatego też nietrafne⁷⁷.

Choć naukowe spory o pojęcia nie są ani rozstrzygnięte, ani zakończone, przyczyniły się one jednak do wzrostu świadomości problemu. I dokładnie z tego powodu wydaje się w niniejszym przypadku stosowne określanie okresu od 1952/1953 do 1961 r. jako procesu „wewnętrznego konstytuowania państwa”.

⁷² H.-U. Wehler, *Deutsche Gesellschaftsgeschichte*, t. 3: *Von der „Deutschen Doppelrevolution” bis zum Beginn des Ersten Weltkrieges. 1849–1914*, München 1995, s. 934.

⁷³ T. Nipperdey, *Deutsche Geschichte 1866–1918*, t. 2: *Machtstaat vor der Demokratie*, München 1992, s. 382.

⁷⁴ *Ibidem*.

⁷⁵ Tak twierdzi: H.A. Winkler, *Der lange Weg nach Westen*, t. 1: *Deutsche Geschichte vom Ende des Alten Reiches bis zum Untergang der Weimarer Republik*, München 2000, s. 242.

⁷⁶ Zob. I.N. Lambi, *The Agrarian-Industrial Front in Bismarckian Politics 1873–1879*, „Journal of Central European Affairs” 1961, nr 20, s. 378–396, zwłaszcza s. 395 i nast.; *idem*, *The Protectionist Interests of the German Iron and Steel Industry 1873–1879*, „Journal of Economic History” 1962, nr 22, s. 59–70, jako niemieckie tłumaczenie w: *Probleme der Reichsgründungszeit 1848–1879*, red. H. Böhme, Köln 1968, s. 317–327; *idem*, *Free Trade and Protection in Germany 1868–1879*, Wiesbaden 1963. Spośród historyków niemieckich pierwszy ten temat poruszył H. Böhme, *Deutschlands Weg zur Großmacht. Studien zum Verhältnis von Wirtschaft und Staat während der Reichsgründungszeit 1848–1881*, Köln–Berlin 1966; *idem*, *Politik und Ökonomie in der Reichsgründungs- und späten Bismarckzeit* [w:] *Das kaiserliche Deutschland. Politik und Gesellschaft 1870–1918*, red. M. Stürmer, Düsseldorf 1970, s. 26–50; później także (nieco inny okres): G. Schmidt, *Die Nationalliberalen – eine regierungsfähige Partei? Zur Problematik der inneren Reichsgründung 1870–1878* [w:] *Deutsche Parteien vor 1918*, red. G.A. Ritter, Köln 1973, s. 208–223; *idem*, *Politischer Liberalismus, „Landed Interests” und Organisierte Arbeiterschaft, 1850–1880* [w:] *Liberalismus*, red. L. Gall, Köln 1976, s. 232–253; H.A. Winkler, *1866 und 1878: Der Liberalismus in der Krise* [w:] *Wendepunkte deutscher Geschichte 1848–1990*, red. C. Stern, H.A. Winkler, Frankfurt am M. 1994, s. 43–70.

⁷⁷ Zob. W.J. Mommsen, *Das deutsche Kaiserreich als System umgangener Entscheidungen* [w:] *idem*, *Der autoritäre Nationalstaat. Verfassung, Gesellschaft und Kultur des deutschen Kaiserreiches*, Frankfurt am M. 1990, s. 11–38, zwłaszcza s. 16–17.

Dzięki temu podkreślamy przełomowy charakter „17 czerwca”, a także badamy, w jaki sposób kryzys 1952/1953 r. doprowadził do tego, że głęboki kryzys z roku 1960/1961 przyczynił się ostatecznie do „13 sierpnia”, a nie do nowego powstania. Pojęcie to chroni jednocześnie przed budowaniem schematycznego i statycznego obrazu dyktatury SED przed „13 sierpnia”. „Wewnętrzne konstituowanie państwa” implikuje oprócz wymienionych już też także wewnętrzną dynamikę rozwoju, której warunkiem było doświadczenie „17 czerwca”. W tym kontekście droga od nieudanej rewolucji 1953 r. do rewolucji 1961 r., której udało się zapobiec, nie jest wprawdzie oczywista, ale dzięki pojęciu „wewnętrznego konstituowania państwa” bardziej wyrazista.

IV

Od kiedy Armin Mitter powiedział w 1991 r., że „17 czerwca” był nieudaną rewolucją⁷⁸, pytanie o nazwanie tych wydarzeń pozostaje bardzo kontrowersyjne. Nawet jubileuszowy rok 2003 niewiele tu zmienił, choć publicznie wspominało się o rewolucji 1953 r. W wielu omówieniach naukowcom używającym pojęcia „rewolucja” zarzucano, że piszą o rewolucji z powodów historyczno-politycznych lub historyczno-ideologicznych, ale nie potrafią udowodnić wyboru tego akurat terminu kryteriami naukowymi. Niektórzy krytycy zresztą sami nie potrafili przytoczyć innych argumentów niż polityczne lub ideologiczne, by odrzucić pojęcie „rewolucji”⁷⁹. Chociaż nie zawsze można racjonalnie uzasadnić zastosowanie terminu „rewolucja”, należy wziąć pod uwagę, że „17 czerwca” miał bardzo wiele charakterystycznych cech rewolucji⁸⁰. Fakt współistnienia w jednej ramie niejednoczesnych wydarzeń nie jest sprzeczny z definicją rewolucji.

Określanie „17 czerwca” jako rewolucji nie było jednak pomysłem Mittera. We współczesnej literaturze dotyczącej powstania wielu autorów w sposób oczywisty mówiło o rewolucji⁸¹. Nie tylko pierwsi analitycy i kronikarze powstania, ale także wielu świadków uważało, że biorą udział w rewolucji. Na przykład Heinz Kamnitzer, w 1953 r. komunistyczny profesor historii na Uniwersytecie Humboldta w Berlinie, informował, co krzyczeli do niego demonstranci: „Panie Profesorze, pan jest przeciw humanistą, niech pan idzie z nami. Robimy rewolucję”⁸². Na rynku w Görlitz do 10 tys. słuchaczy krzychał 17 czerwca 1953 r. niejaki Max Latt: „Mieszkańcy Görlitz, nazywam się Latt. Od 1904 należałem do partii socjaldemokratycznej. Brałem udział w trzech rewolucjach. W 1918 roku, w 1945 roku i dziś, w rewolucji 17

⁷⁸ Zob. A. Mitter, *Die gescheiterte deutsche Revolution – ein Beitrag zur Aufarbeitung und Analyse der Ereignisse vom Juni und Juli 1953*, „Die Tageszeitung”, 10 VII 1991, 12 VII 1991 i 16 VII 1991.

⁷⁹ Najwyraźniej widać to w: F. Augstein, *Noch 'ne Revolution*, „Süddeutsche Zeitung”, 17 VI 2004; autorka uważa, że bez jakiegoś Cromwella czy Lenina nie może być mowy o rewolucji.

⁸⁰ Zob. B. Eisenfeld, I.-S. Kowalczyk, E. Neubert, *Die verdrängte Revolution...*; I.-S. Kowalczyk, *17. Juni 1953 – Arbeiteraufstand, Volksaufstand, Revolution. Aufstandsgeschichte, Forschungskontroversen und Erinnerungskultur*, „Internationale wissenschaftliche Korrespondenz zur Geschichte der deutschen Arbeiterbewegung” 2003, nr 39, s. 1–36, zwłaszcza s. 23–26.

⁸¹ Dowody na to w: B. Eisenfeld, I.-S. Kowalczyk, E. Neubert, *Die verdrängte Revolution...*

⁸² SAPMO BA, DY 30, IV 2/5/539, Bl. 128. II raport Uniwersytetu Humboldta w Berlinie, 17 VI 1953 r.

czerwca 1953. Mieszkańcy Görlitz, muszę wyznać, że to największa radość, że mogłem dożyć takiego dnia [...] Wybiła godzina wolności [...] Niech żyje Rewolucja Czerwcowo!”⁸³. Te przykłady, a można by ich przytoczyć o wiele więcej, oczywiście nie usprawiedliwiają użycia pojęcia „rewolucja” w historiografii. Wskazują jednak na to, co najwyraźniej działo się w świadomości wielu powstańców. Zresztą fakt, że pojęcie „rewolucji” prawie nie pojawia się w literaturze naukowej od końca lat pięćdziesiątych, nie jest powodem, by z tego pojęcia zrezygnować. Także tutaj widać raczej ideologiczne i polityczne, a nie przekonujące argumenty naukowe⁸⁴.

Problem z pojęciem „rewolucji” polega na tym, że obecnie jako pojęcie historyczne jest ono o tyle kontrowersyjne, o ile brakuje powszechnie akceptowanej definicji czy opisu⁸⁵. Zmusza to historyka nie tylko do uporania się z funkcjonującymi nieprzejrzyistymi teoriami rewolucji⁸⁶, ale jednocześnie i do wybrania z wielu rozmaitych opisów pojęcia tego, które możliwie pasuje do przedmiotu jego badań. Stwierdzenie Ralfa Dahrendorfa z 1961 r., że brakuje „prawdopodobnej pod względem historycznym i przemyślanej pod względem socjologicznym teorii”⁸⁷ rewolucji, i co jest z tym związane, brakuje także takiego pojęcia, jest po 40 latach nadal aktualne. Niezależnie jednak od tego można wskazać na warunki i formy wyrazu, które zdają się charakteryzować rewolucję. Rewolucja polityczna zatem to „głębokie przekształcenie instytucji politycznych związane z wymianą elit [...] W porównaniu z okresami przejściowymi przebiegające dość gwałtownie zmiany mogą być pokojowe lub brutalne. Od pewnego stadium do osiągnięcia sukcesu potrzebna jest jednak szeroka koalicja społeczna”⁸⁸. Do warunków rewolucji zalicza się między innymi: „warunki socjalne – relatywnie wysoka dynamika społeczna przy jednoczesnej socjalnej nierówności szans awansowania dzięki świadczeniom do bardziej uprzywilejowanej warstwy; warunki polityczne – brak

⁸³ Cyt. za: H. Roth, *Der 17. Juni 1953 in Sachsen*, Köln–Weimar–Wien 1999, s. 288.

⁸⁴ Wszystko wyczerpująco opisane i zanalizowane w: B. Eisenfeld, I.-S. Kowalczyk, E. Neubert, *Die verdrängte Revolution...*

⁸⁵ O historii pojęcia zob. zwłaszcza: *Revolution* [w:] *Geschichtliche Grundbegriffe*, red. O. Brunner, W. Conze, R. Koselleck, t. 5, Stuttgart 1984, s. 653–788; K. Griewank, *Der neuzeitliche Revolutionsbegriff. Entstehung und Geschichte*, Frankfurt am M. 1973; R. Koselleck, *Historische Kriterien des neuzeitlichen Revolutionsbegriffs* [w:] *idem, Vergangene Zukunft. Zur Semantik geschichtlicher Zeiten*, Frankfurt am M. 1989, s. 67–86; *Revolution und Gesellschaft. Theorie und Praxis der Systemveränderung*, red. T. Schieder, Freiburg 1973.

⁸⁶ Wprowadzenie i ogólna ocena np. w: *Empirische Revolutionsforschung*, red. K. von Beyme, Opladen 1973; C. Brinkmann, *Soziologische Theorie der Revolution*, Göttingen 1948; *Revolution*, red. C.J. Friedrich, New York 1966; T. Geiger, *Die Masse und ihre Aktion. Ein Beitrag zur Soziologie der Revolutionen*, Stuttgart 1987; *Revolution und Theorie I. Materialien zum bürgerlichen Revolutionsverständnis*, red. U. Jaeggi, S. Papcke, Frankfurt am M. 1974; *Politische Systemkrisen*, red. M. Jänicke, Köln 1973; C. Johnson, *Revolutionstheorien*, Köln 1971; K. Lenk, *Theorien der Revolution*, München 1981; C. Lindner, *Theorie der Revolution. Ein Beitrag zur verhaltenstheoretischen Soziologie*, München 1972; G.P. Meyer, *Revolutionstheorien heute. Ein kritischer Überblick in historischer Absicht* [w:] *200 Jahre amerikanische Revolution und moderne Revolutionsforschung*, red. H.-U. Wehler, Göttingen 1976, s. 122–176; *Revolution und Gesellschaft. Zur Entwicklung des neuzeitlichen Revolutionsbegriffs*, red. H. Reinalter, Innsbruck 1980; H. Wassmund, *Revolutionstheorien. Eine Einführung*, München 1978.

⁸⁷ R. Dahrendorf, *Über einige Probleme der soziologischen Theorie der Revolution* [w:] *Revolution und Theorie I...*, s. 169.

⁸⁸ U. Weiß, *Revolutionen/Revolutionstheorien* [w:] *Lexikon der Politik*, red. D. Nohlen, R.-O. Schultze, S.S. Schüttemeyer, t. 7, München 1998, s. 563.

wystarczających możliwości i instrumentów kontrolowania pojawiających się kryzysów; warunki ekonomiczne – własność i środki produkcji znajdują się w rękach wąskiej grupy społecznej, klasy produktywne są odłączone od sprawiedliwego podziału produktu”⁸⁹. Te warunki stwarzają rewolucyjną sytuację, dla której charakterystyczna jest zarówno utrata legitymacji do sprawowania władzy przez rządzących, jak i obecność mas społecznych, rozwijające się w społeczeństwie poczucie niesprawiedliwości, drastyczne pogorszenie się sytuacji oraz widoczna niepewność rządzących. Potem przebieg rewolucji bywa bardzo różny⁹⁰. Niepokoje i strajki spotykają się z niezdolnością rządzących do zapobieżenia kryzysowi. Ponadto bronią się oni przed ograniczeniem swoich przywilejów i rozszerzeniem możliwości udziału społeczeństwa w podziale dóbr, co prowadzi do zdobycia i zniszczenia instytucji rządzących przez rewolucjonistów⁹¹.

Jeżeli wrócimy do procesów zachodzących na przełomie 1952 i 1953 r., a potem do dni powstania „17 czerwca”, to jego założenia, warunki i przebieg w zastanawiającym stopniu przypominają najbardziej ogólne wypowiedzi na temat rewolucji. Charles Tilly, który zbadał 709 „sytuacji rewolucyjnych” między 1492 a 1991 r.⁹², bez żadnego uzasadnienia nie wziął w ogóle pod uwagę wydarzeń „17 czerwca”, choć wydarzenie to – zgodnie z jego własnymi założeniami teoretycznymi – odpowiadało zarówno „sytuacji rewolucyjnej”, jak i „rewolucji”⁹³. Także w jednej z publikacji Charlesa Meiera „17 czerwca” pozostaje nienazwany, choć sam autor charakteryzuje go jako „wydarzenie szokujące” dla rządzących⁹⁴. Meier przedstawił studium porównujące rewolucje w Niemczech, przy czym uwzględnił wydarzenia lat 1848/1849, 1918 i 1989, opracowując podobieństwa i różnice. Aż się prosi o formalne przyporządkowanie tutaj powstania robotniczego z 1953 r.; wydawałoby się to nie tylko logiczne, ale także potwierdzałoby założenia Meiera, nie zostało jednak uwzględnione⁹⁵.

W obu przypadkach nie tylko szczątkowa wiedza o wydarzeniach 1953 r. decyduje o tym, że powstanie to pozostaje niezauważone, ale także statyczny przebieg i schematyczne cele rewolucji. Nieudana rewolucja 1953 r. miała kilka cech charakterystycznych, które początkowo nie pozwalają na wpasowanie jej do potocznego wzoru rewolucji. Trwała bardzo krótko, intelektualisci, którzy spełnialiby funkcję przywódczą, występowali bardzo rzadko, brakowało intelektualnego przygotowania, powstanie zostało zduszone przez jednostki okupacyjne. Szczególnie punkt pierwszy i ostatni zdecydowały o tym, że rewolucja ta zakończyła się niepowodzeniem już w pierwszej fazie, choć w niektórych regionach doszło do krótkotrwałego przejęcia władzy, i dlatego też należy zakładać, że w tych przypadkach mamy już do czynienia z drugą fazą rewolucji. Ten etap jednak został szybko zakończony przez wojsko i policję.

⁸⁹ K. Lenk, *Revolution* [w:] *Handlexikon zur Politikwissenschaft*, red. W.W. Mickel, Bonn 1986, s. 446.

⁹⁰ Zob. o tym wyczerpująco: Ch. Tilly, *Die europäischen Revolutionen*, München 1993.

⁹¹ Zob. K. Lenk, *Revolution...*, s. 446–447.

⁹² Ch. Tilly, *op. cit.*, s. 346.

⁹³ Zob. *ibidem*, s. 31–46.

⁹⁴ Ch.S. Meier, *Das Verschwinden der DDR und der Untergang des Kommunismus*, Frankfurt am M. 1999, s. 54.

⁹⁵ Zob. *ibidem*, s. 188–207.

Szybka porażka powstania jest oczywista. Mimo to mówi się o „nieudanej rewolucji” i to nie tylko z powodu warunków, okoliczności i przebiegu, które odpowiadają pierwszym etapom rewolucji, ale także z powodu celów rewolucji. Kurt Lenk opisał je w czterech punktach na podstawie bardzo obszernych badań nad rewolucjami: „1) Rozwiązanie klas i sił politycznych, które do tej pory sprawowały władzę, oraz gruntowna zmiana warstw rządzących przez systematyczne odbieranie przywilejów dawnych warstw rządzących; 2) zniesienie autorytarnych stosunków z korzyścią dla mniej uprzywilejowanych; 3) gruntowna przebudowa struktur politycznych, ekonomicznych, kulturowych i społecznych; 4) ustalenie nowego ustroju i systemu prawnego w celu ustabilizowania osiągniętych celów”⁹⁶.

Jeżeli porównamy te najbardziej ogólnie opisane cele rewolucji z żądaniami powstańców w 1953 r., zobaczymy zadziwiającą zgodność między teorią rewolucji a próbą powstania i jednocześnie stanie się jasne, dlaczego próba rewolucji 1953 r., podobnie jak w 1989 r.⁹⁷, nie potrzebowała ani szczególnego intelektualnego przygotowania, ani kierownictwa intelektualnego. Nowsze teorie rewolucji zakładają, że „nowe rewolucje”, jak np. 1989/1990 r. w bloku komunistycznym, ani nie zawierają w sobie uniwersalistycznych żądań, ani nie mają filozoficznego uzasadnienia⁹⁸. Nie dążą one do niczego zasadniczo nowego, ale chcą stworzyć społeczeństwo otwarte, jakie zdaje się istnieć w demokracjach zachodnich. Założenie to dotyczy jednak nie tylko roku 1989, ale także prób rewolucji, które były podejmowane wcześniej, co najwyraźniej widać na przykładzie Węgier w 1956 r. „Ani ona nie została przygotowana, ani nikt nie był na nią przygotowany”⁹⁹. Decydująca była wola wolności¹⁰⁰. Właśnie dlatego w próbach rewolucji w bloku komunistycznym nie trzeba było żadnej kadry przywódczej, co w NRD było jeszcze silniejsze dzięki temu, że masowe i oczywiste dążenie do ponownego zjednoczenia w 1953 r. automatycznie zawierało w sobie żądanie przejęcia ustrojowych, prawnych, gospodarczych, kulturowych i politycznych struktur Republiki Federalnej – razem z należącymi do nich elitami¹⁰¹. Dlatego też wydarzenia 1953 r. należy nie tylko określać jako nieudaną rewolucję, ale także jako rewolucję pozbawioną utopii. Celem było przecież nie tylko przezwyciężenie obecnej sytuacji wizjami przyszłości, ale jednocześnie ustalenie takiego systemu, jaki panował w Republice Federalnej, a który ludziom wydawał się znany. Czy w roku 1953 łączyli większe wizje i oczekiwania z tym systemem niż w roku 1989 i czy

⁹⁶ K. Lenk, *Revolution...*, s. 447.

⁹⁷ Zarówno Tilly, jak i Meier określają wydarzenia roku 1989 w NRD mianem rewolucji.

⁹⁸ Zob. U. Weiß, *Revolutionen/Revolutionstheorien...*, s. 564.

⁹⁹ H. Arendt, *Die Ungarische Revolution und der totalitäre Imperialismus*, München 1958, s. 11. Śladów tej pracy, pisanej pod wrażeniem wydarzeń węgierskich, próżno szukać w: *eadem*, *Über die Revolution*, München 1974.

¹⁰⁰ Zob. *eadem*, *Die Ungarische Revolution...*, s. 12. Zdaniem Arendt, rewolucja polega na ustanowieniu wolności, zob. *eadem*, *Über die Revolution...*, s. 184.

¹⁰¹ Większość historyków nie była świadoma tych konsekwencji „17 czerwca”. Nie chodziło o poszukiwanie alternatyw, lecz o wolność, wyzwolenie i jedność, przy czym wszyscy byli nastawieni na model federalny. Por. choćby argumentację: L. Niethammer, *Der 17. Juni 1953 in vergleichender Perspektive* [w:] *Die abgeschnittene Revolution. Der 17. Juni 1953 in der deutschen Geschichte*, red. H.-J. Veen, Köln–Weimar–Wien 2004, s. 219, 223. To bardzo interesujące pod względem teoretycznym opracowanie traci jednak wiele przez liczne i istotne dla argumentacji niedokładności empiryczne i błędy.

ponowne zjednoczenie w roku 1953 byłoby mniej katastrofalne niż na przełomie lat 1989/1990 – to zupełnie inna sprawa. Pewne jest tylko to, że podział trwający ponad 40 lat jest i był przyczyną o wiele większych problemów związanych z procesem zjednoczenia.

Crane Brinton w swoim klasycznym studium o przebiegu czterech wielkich rewolucji opisał pewną regularność: „Wszystkie cztery rewolucje rozpoczęły się w grupie ludzi, którzy byli przeciwko pewnym podatkom, którzy zorganizowali się do protestu przeciw temu i wreszcie osiągnęli punkt, w którym zaczęli działać na rzecz zniesienia obecnego rządu. Nie musi to oznaczać, że przeciwnicy podatków życzą sobie lub spodziewają się radykalnej rewolucji. Oznacza to tylko, że przejście od mówienia o koniecznych zmianach [...] do konkretnych zmian odbywa się dzięki bodźcowi w postaci niepopularnych podatków”¹⁰². „17 czerwca” rozpoczął się właśnie zgodnie z tym schematem, pamiętajmy przy tym jednak o czynnikach politycznych. Rewolucja nie upadła z powodu braku celu czy własnej niedoskonałości, ale z powodu zbyt silnego przeciwnika: „Każde działanie rewolucyjne sięga po władzę, która zgodnie ze wszystkimi zewnętrznymi danymi jest dla niego zbyt silna”¹⁰³. Dlatego też większość rewolucji na świecie upada¹⁰⁴. Spojrzenie na historię rewolucji europejskich pokazuje poza tym, że statyczny opis przebiegu rewolucji musi rozmiąć się w faktami, ponieważ obok podobieństw istnieją zawsze różnice¹⁰⁵.

Heinrich Heine wierzył, że rewolucja jest nieszczęściem, „ale jeszcze większym nieszczęściem jest rewolucja nieudana”¹⁰⁶. Konieczność rewolucji jest nieszczęściem, które jeszcze nasila jej porażka. Rok 1953 byłby na to dobrym przykładem. „Marks twierdzi, że rewolucje są lokomotywami historii światowej. Ale może jest inaczej. Może rewolucje pojawiają się wtedy, kiedy ludzkość jadąca pociągiem naciska na hamulec bezpieczeństwa”¹⁰⁷. Próba użycia hamulca bezpieczeństwa w roku 1953 nie powiodła się i spowodowała naszkicowany już proces uczenia się, który skutecznie i na długo zapobiegł następnej groźbie powstania, następnej rewolucji. Budowa Muru była najbardziej widocznym i najbardziej brutalnym manifestem rządzących, mających na celu za wszelką cenę zapobiec rewolucji. Kryzys społeczny na przełomie 1960 i 1961 r. przypominał ten na przełomie

¹⁰² C. Brinton, *Die Revolution und ihre Gesetze*, Frankfurt am M. 1959, s. 118–119.

¹⁰³ F. Mehring, *Revolutionsphilister* [w:] *idem, Politische Publizistik 1905 bis 1918*, Berlin 1977, s. 118.

¹⁰⁴ Zob. np. Ch. Tilly, *op. cit.*

¹⁰⁵ Zob. *ibidem*, a ponadto: L. Bergeron, F. Furet, R. Koselleck, *Das Zeitalter der europäischen Revolution 1780–1848*, Frankfurt am M. 1969; K.D. Bracher, *Die Krise Europas seit 1917*, Frankfurt am M.–Berlin 1976; G.A. Craig, *Geschichte Europas 1815 bis 1980*, München 1984; *Reinterpreting Revolution in Twentieth-Century Europe*, red. M. Donald, T. Rees, New York 2001; E. Hobsbawm, *Europäische Revolutionen, 1789–1848*, München–Berlin 1966; *Revolutions and the Revolutionary Tradition in the West 1560–1991*, red. D. Parker, London 2000; E. Rosenstock-Huussy, *Die europäischen Revolutionen und der Charakter der Nationen*, Stuttgart 1961; *The Problem of Revolution in Germany, 1789–1989*, red. R. Rürup, Oxford–New York 2000; T. Schieder, *Staatensystem als Vormacht der Welt 1848–1918*, Frankfurt am M.–Berlin 1980; E. Weis, *Der Durchbruch des Bürgertums 1776–1847*, Frankfurt am M.–Berlin 1981.

¹⁰⁶ H. Heine, *Ludwig Börne. Eine Denkschrift* [w:] *Heines Werke in fünf Bänden*, red. H. Holtzauer, Weimar 1959, t. 5, s. 245.

¹⁰⁷ W. Benjamin, *Über den Begriff der Geschichte* [w:] *idem, Allegorien kultureller Erfahrung. Ausgewählte Schriften 1920–1940*, Leipzig 1984, s. 168.

lat 1952 i 1953¹⁰⁸. Rządzący sami niebezpośrednio aż do 1989 r. to przyznawali, uzasadniając budowę Muru argumentem o konieczności zapobieżenia „wykrwawieniu się” NRD. Sama budowa Muru była zresztą ochraniająca, aby szybko i skutecznie przeciwdziałać zamieszkom i powstaniom¹⁰⁹. Kierownictwo w Berlinie Wschodnim i Moskwie oceniło, że może dojść do większych wypadków. Już w lipcu 1961 r. marszałek Andriej Greczko, naczelny dowódca połączonych sił Układu Warszawskiego, ustalił, że Ministerstwo Zdrowia NRD do dnia 10 sierpnia 1961 r. ma udostępnić Ministerstwu Obrony NRD 35 tys. łóżek w szpitalach i sanatoriach, aby szybko można było urządzić lazarety polowe¹¹⁰. Poza tym należało na krótki czas oddać 1500 ciężarowych samochodów sanitarnych. Z dzisiejszego punktu widzenia przygotowania były zbyteczne. Symbolizują one jednak pewną fobię rewolucyjną, która po doświadczeniach 1953 r. nie była nieuzasadniona. Ogólny wielowątkowy proces „wewnętrznego konstytuowania państwa” zapobiegł nowej rewolucji, tak że nieudana rewolucja 1953 r. została w sposób nieoczekiwany, ale konieczny dopełniona rewolucją 1989 r.

V

Osiem lat po budowie Muru Wolf Biermann napisał piosenkę *Enfant perdu*. W siódmej strofie tej piosenki śpiewał: „Die DDR, auf Dauer/ Braucht weder Knast noch Mauer/ wir bringen es so weit! Zu uns fliehn dann in Massen/ Die Menschen, und gelassen/ sind wir drauf vorbereit”¹¹¹ (NRD nie potrzebuje ani więzień, ani Muru. Damy radę! Przybędą do nas masy ludzi, a my spokojnie jesteśmy na to przygotowani).

Biermann dał wyraz pewnej wizji przyszłości, którą nie tylko podzielało wielu ludzi, ale która też była prosta i piękna, a jednak zawierała w sobie cień dyktatorskich myśli. Państwo, które nie opiera się na zgodzie większości i zasadach demokratycznych, potrzebuje „więzienia i muru”. Biermann za to, podobnie jak ci, którzy go prześladowali, stawiał na „kształtowanie świadomości”, na „świadomość klasową”, elementarne potrzeby człowieka uważał za manipulację. Nie podzielał obrazu człowieka, jaki mieli panujący w NRD komuniści, ale bardzo przywiązany był wtedy do „obrazu człowieka”, który dopiero musi zostać „wychowany”, „uformowany”, „wykształcony” – jeżeli to konieczne, nawet przeciw woli jednostek.

To nie blok sowiecki wypaczył ideę komunizmu, ale komunizm stworzył blok sowiecki razem z NRD. Nigdy nie było takiego systemu komunistycznego, który opierałby się na założeniach dobrych, ale źle zrealizowanych. Brutalne prześladowanie określonych grup społecznych, upaństwowienie własności prywatnej, środków produkcji, ziemi, pozbawienie wartości pieniądza, daleko idące odsunięcie kapitału prywatnego, niedopuszczenie partii o innych poglądach, wyłączenie mediów, militaryzacja społeczeństwa, prześladowanie opozycji i grup oporu, represjonowanie „obiektywnych wrogów” i wiele innych zjawisk nie były spo-

¹⁰⁸ Zob. A. Mitter, S. Wolle, *Untergang auf Raten...*, s. 297–366.

¹⁰⁹ Zob. I.-S. Kowalczuk, S. Wolle, *Roter Stern über Deutschland...*, s. 184–187.

¹¹⁰ Zob. *Ulbricht, Chruschtschow und die Mauer. Eine Dokumentation*, red. M. Uhl, A. Wagner, München 2003, s. 87 (dok. nr 8).

¹¹¹ W. Biermann, *Alle Lieder*, Köln 1991, s. 219.

wodowane „obiektywnymi faktami historycznymi” w „światowej walce klas”, ale założeniami ideologicznymi i wolą polityczną.

NRD nie była pobożną wizją ani niezrealizowaną utopią. Państwo SED wykorzystало historyczną szansę i stworzyło system, który pod względem politycznym odpowiadał wyobrażeniom, a pod względem gospodarki planowej – zaleceniom. Pozostało niepełne o tyle, o ile rządzący do 1989 r. panowali wbrew woli większości społeczeństwa. Okazali się niezdolni do przekonania tej większości do swojego systemu. Setki tysięcy agitowało jako aktywne podpory dyktatury, większość, niechętnie lojalna, trzymała się z daleka od polityki, mniejszość działała w opozycji lub w ruchach oporu. Na próżno dziś spierać się o to, czy więcej ludzi wspierałoby system, gdyby mimo braku wolności politycznych i osobistych sytuacja ekonomiczna i możliwości konsumpcyjne odpowiadały mniej więcej poziomowi Niemiec Zachodnich. Na próżno dlatego, że właśnie braki materialne, podobnie jak brak wolności, były uzależnione od systemu.

Budowa Muru w 1961 r. ustabilizowała nie tylko dwubiegunowy podział świata, ale także sytuację wewnętrzną NRD. Dyktatura udoskonaliła techniki rządzenia. Zrezygnowała z najbardziej brutalnych metod. Teraz państwo SED, izolowane, mogło przyjąć więcej cech państwa Orwellovskiego.

Izolacja spowodowała jednocześnie otwarcie się na politykę. Dyplomatyczne uznanie NRD przyczyniło się do zaakceptowania państwa także wewnątrz, choć nie panujących w państwie warunków. Ludziom nie pozostawało zresztą nic innego, skoro prowizorka, zwana NRD, ustabilizowała się na scenie międzynarodowej na dobre.

Miało to też konsekwencje dla społeczeństwa wschodnioniemieckiego. Kto nie mógł wyjechać lub uciec, ograniczał się do sfery prywatnej. Kolektywny charakter w NRD miało bardzo wiele zjawisk, także cowieczorne wycieczki telewizyjne na Zachód. SED poddała kolektywizacji większość rzeczy prywatnych, ale było dość przestrzeni, która mogła zagwarantować „normalną codzienność”. Jak zaobserwował brytyjski historyk Timothy Garton Ash, kierownictwo SED mogło zmobilizować jedynie ciało ludzkie, ale nie „serce i myśli”¹¹². Ta obserwacja była w stosunku do NRD niezwykle trafna. Jednocześnie kierownictwo SED potrzebowało Muru, kodeksu karnego, policji bezpieczeństwa i silnego zaangażowania społeczeństwa w organizacje i rytuały, aby utrzymać system. Niechętna lojalność większości społeczeństwa była nie tylko kupiona czy wyhandlowana, ale także wymuszona. Wielu obywateli w NRD wypierało świadomie lub nieświadomie tę wiedzę. Byli do tego zmuszeni, jeżeli chcieli żyć „normalnie”. W warunkach dyktatury istnieje przymus szukania normalności w nienormalnych warunkach. Kto jej nie znajduje, szybko dochodzi do granic dyktatury. Mur i więzienia zawsze były elementem „reguł gry”. W chwili kiedy nie ma już przymusu kontrolowania społeczeństwa, pęka umowa społeczna dotycząca milczenia, cierpliwego znośnienia i współdziałania. Rewolucja to właśnie taka chwila.

Tłum. Jolanta Żukowska

¹¹² T.G. Ash, *Ein Jahrhundert wird abgewählt. Aus den Zentren Mitteleuropas. 1980–1990*, München–Wien 1990, s. 24–25. W oryginale jest mowa o „hearts and minds” (dosł. serca i umysły), zob. *idem, The Uses of Adversity. Essays on the Fate of Central Europe*, New York 1989, s. 10.

ILKO-SASCHA KOWALCZYK (ur. 1967) – historyk, dr. Członek Niezależnego Zrzeszenia Historyków, w latach 1995–1998 był członkiem Komisji Badawczej „Przewycięzanie skutków dyktatury SED w procesie zjednoczenia Niemiec”, w latach 1998–2000 współpracował z Fundacją Badań nad Dyktaturą SED. Opublikował m.in.: *Legitimation eines neuen Staates. Parteiarbeiter an der historischen Front. Geschichtswissenschaft in der SBZ/DDR 1945 bis 1961* (1997); *Roter Stern über Deutschland. Sowjetische Truppen in der DDR* (2001, wspólnie ze S. Wolle); *Das bewegte Jahrzehnt. Geschichte der DDR von 1949 bis 1961* (2003); *17. Juni 1953 – Volksaufstand in der DDR. Ursachen – Abläufe – Folgen* (2003); *Die verdrängte Revolution. Der Platz des 17. Juni 1953 in der deutschen Geschichte* (2004, wspólnie z B. Eisenfeldem i E. Neubertem).

From the Failed Revolution to Riot-Prevention. The SED-Dictatorship from 1953 to 1961

The uprising in June 1953 in East Germany is besides the erection of the wall in 1961 and the revolution of 1989 the most decisive historical event in the history of the GDR. “June 17th” is of tremendous importance for the further development of the GDR – both state and society. This contribution aims at discussing the consequences of the riot. Moreover, the thesis is elaborated that there is an interrelationship between the failed revolution in 1953 and the erection of the wall in 1961 – an interdependence that has hardly been considered in academic discussions yet. The article starts off from a discussion of the West German transformation processes in the 1960s to 1980s in assessing “June 17th”. Relying on these thoughts, I consider in some detail whether developments in East Germany or political reasons in West German politics have caused this shift in evaluating the riot. This part aims at showing which exemplary continuities and fragmentations between 1953 and 1961 may be identified. In doing so I will focus on the “inner state foundation” [“innere Staatsgründung”] – a concept that expresses another central thesis of mine. Since this process can be analysed only exemplarily, the article concentrates on some decisive developments such as the transference of internal party processes and structures onto the whole society, the process of structural and discursive subversion of the church and the militarisation of society as well as the hegemony of the party in some central sectors of society (industry, agriculture, university). This finally includes a brief glance at the changes in the relationship between the Soviet occupation army and the SED-leadership. In two following theoretical parts I aim at developing explanations for these empirical findings. Largely, I am concerned with the concept of the “inner state foundation” and then the concept of “revolution”. Both terms are being discussed highly controversial for the respective historical context. To wind up my paper, the consequences of the “inner state foundation” for the further progress of GDR-history are being discussed.

Rumunia wobec Praskiej Wiosny

Niemal czterdzieści lat po wydarzeniach z 1968 r. rumuńskie i zagraniczne prace historiograficzne wciąż prezentują różne punkty widzenia dotyczące reakcji reżimu Ceaușescu na Praską Wiosnę. Z tego właśnie powodu zdecydowaliśmy się omówić proces decyzyjny Bukaresztu z sierpnia 1968 r. z nieco innej perspektywy niż tradycyjne podejścia do tego tematu.

Aby zrozumieć proces decyzyjny zachodzący w Bukareszcie w sierpniu 1968 r., zastosowaliśmy następujące kryteria analizy strategicznej: obowiązki decyzyjne, charakterystyka i rozwój sytuacji międzynarodowej, czynniki ryzyka oraz ich ewolucję, cele, związek między celami własnymi a sytuacją na arenie międzynarodowej, ewolucję celów, narzędzia wykorzystane do osiągnięcia tych celów, związek między narzędziami a sytuacją międzynarodową.

W tym okresie system komunistyczny funkcjonował jako zespół współoddziałujących na siebie czynników pozostających pod wpływem Moskwy. Zatem zarówno ustalając wzory zachowań, jak i rzucając światło na struktury, braliśmy pod uwagę konieczność przedstawienia krytycznych zmiennych w stabilnych ramach. Chociaż Sowieci traktowali Praską Wiosnę jako ucieczkę od systemu, co czyniło tenże system niestabilnym i było wynikiem nagłej zmiany kilku czynników, to wydarzenia rumuńskie z sierpnia 1968 r. były interpretowane w odmienny sposób, ponieważ nie były postrzegane jako znaczące zagrożenie dla stabilności systemu, które wymaga podjęcia stosownych kroków.

W latach sześćdziesiątych Rumunia była częścią międzynarodowego systemu, w ramach którego jej zachowanie zależało od kontekstu, od stosunków między sprzymierzeńcami, jak również od sytuacji zewnętrznej poza systemem.

Dla władz w Bukareszcie okres ten jest istotny, gdyż właśnie od tego momentu możemy mówić o funkcjonalnej polityce powojennej, stosunkowo autonomicznej wobec centrum władzy, jakim był Związek Sowiecki. Był to jeszcze jeden powód dla reżimu Ceaușescu, by zacząć poszukiwania możliwości obrony własnej niepodległości.

Obowiązki decyzyjne

W sierpniu 1968 r. podejmowanie decyzji politycznych dotyczących spraw wewnętrznych i zagranicznych należało do organów przywódczych Rumuńskiej Partii Komunistycznej (RPK). Zgodnie z konstytucją sierpniową z 1965 r. „w Socjalistycznej Republice Rumunii siłą przywódczą całego społeczeństwa jest Rumuńska Partia Komunistyczna”. Wszystkie organy władzy w państwie podporządkowane były zatem jednemu organowi politycznemu, który bezpośrednio

sprawował władzę wykonawczą. „Na mocy ustawy konstytucyjnej z 1965 roku Rumuńska Partia Komunistyczna uzyskuje nieograniczony monopol na przywództwo polityczne, a państwo jest uważane jedynie za narzędzie służące do wdrażania polityki partyjnej”¹.

To są ogólne ramy procesu decyzyjnego zachodzącego w Bukareszcie. W związku z tym zanalizujemy, w jaki sposób działała ta instytucja, tj. Rumuńska Partia Komunistyczna, która przejęła funkcje państwa w zakresie procesu decyzyjnego dotyczącego polityki zagranicznej. Komitet Centralny Rumuńskiej Partii Komunistycznej kierował całą działalnością partii między zjazdami oraz zajmował się wdrażaniem decyzji zjazdu dotyczących polityki wewnętrznej i zagranicznej partii.

To, co charakterystyczne dla relacji władza państwo–partia, to to, że ta pierwsza pełniła funkcję drogowskazu dla całej działalności prowadzonej przez centralne organy państwowe oraz organy lokalne w Rumunii. Ponieważ Praska Wiosna podważała związki między bratnimi partiami, RPK czuła się jeszcze bardziej zmuszona do wyznaczania kursu partyjnego w dziedzinie, która właściwie dotyczyła rumuńskiej polityki zagranicznej. Centrum decyzyjne koncentrowało się więc w najwyższych organach partii.

Jeśli chodzi o pracę decydentów z Bukaresztu, szacujemy, że zajmowali się oni następującymi etapami kryzysu w łonie Układu Warszawskiego: etap polityczny (napięte stosunki dyplomatyczne), etap werbalny (oświadczenia z 21 i 22 sierpnia) oraz etap wojskowy pozbawiony przemocy (rozkazy wydane siłom zbrojnym, by zabezpieczyć obronę i zorganizować Straż Patriotyczną, manewry wojskowe w państwach sąsiadujących). Innymi etapami kryzysu, które zmuszałyby do podjęcia kroków gospodarczych (embargo), wrogich działań wewnętrznych (akcji wywrotowych) oraz czynnych działań wojskowych, nie zajmowano się.

Jeśli chodzi o właściwe zarządzanie kryzysem, szacujemy, że władze w Bukareszcie działały, wykorzystując rzeczywiste możliwości Rumunii, oraz starały się znaleźć pokojowe rozwiązania i uniknąć konfrontacji.

Sposób zarządzania narzucony przez Nicolae Ceaușescu charakteryzował się następującymi cechami: przywódca był umieszczony w centrum siatki informacyjnej; miał skłonność do tworzenia politycznie i biurokratycznie wykonalnych rozwiązań; opierał się na tzw. monolitycznej spójności swojego zespołu, którego członkowie wiedzieli, że każde odchylenie będzie karane.

Aby uzyskać jak najbardziej precyzyjny obraz debat wynikających z faktu, że Nicolae Ceaușescu potępił interwencję Układu Warszawskiego w Czechosłowacji, musimy nawiązać do stanu zdrowia umysłowego i fizycznego tego decydenta oraz bodźców i czynników stresu, jakie na niego oddziaływały. W tym okresie Nicolae Ceaușescu, lat 50, mając za sobą dwudziestoletnią karierę w strukturach partii, cieszył się dobrym zdrowiem. Uważamy, że bodźcem była jego potrzeba umocnienia pozycji przywódcy, co pozwoliłoby mu zachować oraz poszerzyć zakres jego władzy. Te kwestie są oczywiste z perspektywy historycznej, jednak w tamtym okresie były one dostrzegane przez otoczenie Nicolae Ceaușescu jedynie w sposób instynktowny. Jeśli natomiast chodzi o źródła stresu, możemy wymienić tu dwa ich rodzaje:

¹ A. Banciu, *Istoria constituțională a României. Deziderate naționale și realități sociale*, București 2001, s. 361.

– presję zewnętrzną: wrogą postawę sprzymierzonych państw, oczekiwania sił zachodnich, strategiczną pozycję potencjalnych wrogów Rumunii, wzrastający napływ alarmujących informacji;

– presję wewnętrzną: ograniczony czas podejmowania decyzji, oczywisty brak alternatywnych rozwiązań (jakiegokolwiek inne rozwiązanie w sposób znaczący wpłynęłoby negatywnie na prestiż przywódcy z Bukaresztu zarówno w kraju, jak i za granicą, biorąc pod uwagę to, jak szerokim echem odbiło się jego antysowieckie stanowisko w poprzednich miesiącach), utajoną presję wywieraną przez opinię publiczną (wychwytywana przez służby specjalne), strach przed porażką, która stworzyłaby korzystne warunki dla krystalizacji interesów pewnych określonych grup, co przy naciskach zagranicznych mogłoby doprowadzić do usunięcia go ze stanowiska.

Charakterystyka sytuacji międzynarodowej w okresie od Deklaracji Kwietniowej z 1964 r. do początków Praskiej Wiosny (styczeń 1968)

Punktem kulminacyjnym polityki, który miał na celu zmniejszenie prymatu sowieckiego, była Deklaracja Kwietniowa z 1964 r. Może być ona uznana za próbę sformułowania doktryny komunizmu międzynarodowego dokonaną przez Rumuńską Partię Robotniczą. Ten okres powinien być analizowany z perspektywy osiągnięć, jakich dokonano, oraz wydarzeń, jakie miały miejsce do tamtego momentu: reformy strukturalnej Chruszczowa, rumuńskich reform industrializacyjnych, programu Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej (RWPG), konfliktu między Chinami i Związkiem Sowieckim, kryzysu Wschód–Zachód, porażki Chruszczowa na Kubie, coraz bardziej napiętych stosunków między Moskwą a Belgradem, zdrady Albanii. Nasilający się konflikt oraz nieuchronny rozłam między Moskwą i Pekinem sprzyjał początkom rumuńskiej ucieczki od Związku Sowieckiego.

Z doktrynalnego punktu widzenia warto pamiętać, że właśnie wtedy po raz pierwszy „mała” partia wyraziła swoją opinię na temat głównych problemów komunizmu, ośmieliła się mówić na równej stopie z największymi siłami komunistycznymi, a co więcej – głośno powiedziała o istnieniu nieporozumień w świecie komunistycznym. Te idee powrócą później w postaci decyzji dotyczących interwencji wojsk Układu Warszawskiego w Czechosłowacji podejmowanych przez bukareszteńskie władze.

Główną kwestią poruszaną w deklaracji był charakter związków między partią komunistyczną i robotniczą. Zamiast ściśle scentralizowanych działań na poziomie międzynarodowym deklaracja głosi, co następuje: „Centrum międzynarodowe już nie nadąża za stadium rozwoju osiągniętym przez światowe partie komunistyczne i robotnicze”².

Zamiast prawa do ingerowania w skład narodowych organów przywódczych deklaracja głosi, że: „Zadna partia nie ma prawa ignorować przywódców partyjnych jakiegokolwiek kraju, a co więcej, nie ma prawa nawoływać do usunięcia lub zmiany przywódców partii”³. Ta zasada jest postrzegana jako środek chroniący przed różnymi wytycznymi politycznymi nadchodzącymi z Moskwy, które doprowa-

² „Scântea”, 27 IV 1968, s. 1.

³ *Ibidem*, s. 2.

dziły do niestabilnej sytuacji we władzach „bratnich” partii. W rzeczywistości odnajdujemy tu idee stworzenia narodowych centrów decyzyjnych.

Jest oczywiste, że zasady zawarte w tym dokumencie są częścią spójnych zaopatrywań, całkowicie odmiennych niż w przeszłości. Dlatego Deklaracja Kwietniowa z 1964 r. ustanowiła praktyczną i teoretyczną podstawę stosunków zagranicznych Rumunii. Bez niej nie da się zrozumieć okresu od 1965 do 1968 r. ani postawy Rumunii wobec interwencji w Czechosłowacji.

Nowy przywódca z Bukaresztu zajął się stosunkami z Kremlen w sposób zdecydowany, kontynuując politykę autonomii w kontaktach ze Związkiem Sowieckim. Zostało to wyraźnie dostrzeżone podczas pierwszej wizyty rumuńskiego przywódcy w Moskwie jako szefa delegacji rządowej w dniach od 3 do 11 września 1965 r. Z tej okazji Ceaușescu poruszył jeszcze jedną drażliwą dla Sowietów kwestię, która nie była umieszczona w planie rozmów: organizację i funkcjonowanie Układu Warszawskiego.

Powstały poważne nieporozumienia dotyczące sposobu podejmowania decyzji w ramach układu. Nicolae Ceaușescu nalegał, by decyzje były podejmowane jednomyślnie, wyraźnie mówiąc, że „musimy otwarcie zadeklarować, że nigdy nie będziemy się czuli zobowiązani wykonywać jakiejkolwiek decyzje, z którymi nie będziemy się zgadzali. W stosunkach pomiędzy partiami i państwami to nie większość powinna dyktować warunki [...] Nie możemy się na to zgodzić – kontynuował Ceaușescu – by cztery państwa decydowały o tym, co mamy robić, i uważam, że wy również nie zgodzicie się na to, by większość członków decydowała o tym, co ma robić Związek Sowiecki”⁴. Ale Breżniew i inni przywódcy sowieccy mieli inne zdanie na ten temat: „Jeśli wprowadzimy prawo weta – mówił Breżniew – interesujące będzie przekonać się, kto otrzyma od nas to prawo i przeciwko komu zostanie ono wprowadzone”⁵.

W sumie za pomocą swojej propozycji rumuńska delegacja zamierzała ograniczyć ingerencję sowiecką w problemy wewnętrzne innych państw, korzystając z ustaleń Układu Warszawskiego.

Pojedyncze wysiłki Rumunii w ramach bloku wschodniego wyróżniały się jeszcze bardziej w 1967 r. i sprawiły, że kraj ten znalazł się w centrum uwagi międzynarodowej. Po pierwsze, Rumunia odmówiła wykonania wytycznych Moskwy, które zostały zaaprobowane przez wszystkie pozostałe państwa Układu Warszawskiego, dotyczących zerwania stosunków dyplomatycznych z Izraelem w związku z izraelsko-arabską wojną sześciodniową z czerwca 1967 r.; po drugie, chodziło o uznanie RFN i wizytę wicekanclerza i ministra spraw zagranicznych tego państwa, Willy’ego Brandta (3–7 sierpnia 1967 r.) w Rumunii, podczas gdy państwa-satelity Moskwy uznawały tylko NRD. W ślad za tymi inicjatywami rumuńskie stosunki dyplomatyczne z wolnym światem wkroczyły w nowe stadium.

Między rokiem 1964 a 1968 komunistyczny reżim w Bukareszcie opracował główne zasady w zakresie polityki zagranicznej. W działaniach wtedy podejmowanych można zauważyć wszystkie elementy, które uzewnętrzniły się później w sierpniu 1968 r.: odrzucenie centrum władzy w ruchu komunistycznym i prawo podejmowania decyzji przez każdą partię; Układ Warszawski nie powinien być

⁴ ANIC, KC RPK, Kancelaria, vol. 21/1965, s. 155.

⁵ *Ibidem*, s. 158.

wyłączną domeną Związku Sowieckiego; sprzymierzeńcy powinni mieć większą władzę w ramach tej organizacji; wytyczne Moskwy dotyczące polityki zagranicznej dla członków Układu Warszawskiego powinny mieć charakter opcjonalny, a o podejmowaniu takich decyzji powinien decydować interes narodowy.

Rozwój sytuacji międzynarodowej od stycznia do końca 1968 r.

W wyniku reform, przeprowadzanych przez Komunistyczną Partię Czechosłowacji (KPCz), Aleksander Dubczek został wybrany na jej przywódcę, zastępując Antonina Novotnego. Wraz ze zniesieniem cenzury 4 marca 1968 r. rozpoczął się nowy etap reform w Czechosłowacji. Nowy duch, postrzegany przez większość przywódców europejskich państw komunistycznych jako niebezpieczny, ogarnął Czechosłowację.

Dyskusje prowadzone przez przedstawicieli KPCz i KPZR dotyczące sytuacji w Czechosłowacji w okresie od maja do sierpnia 1968 r. nie były zgodne z kursem wyznaczonym przez Moskwę, ponieważ władze praskie chciały kontynuacji reform. Wskutek tego doszło do intensyfikacji ataków na politykę reform KPCz. 5 lipca 1968 r. Prezydium Komitetu Centralnego KPCz otrzymało list od „bratnich” partii ZSRS, NRD, Polski, Bułgarii i Węgier, w którym dawano wyraz zaniepokojeniu związanemu z rozwojem wydarzeń w Czechosłowackiej Republice Socjalistycznej. 20 sierpnia 1968 r. KC KPZR podjął decyzję o interwencji zbrojnej.

Pomysł ten spotkał się z poparciem przywódców wschodnich Niemiec, Waltera Ulbrichta, i Polski, Władysława Gomułki.

W niniejszej pracy skoncentrujemy się na tym, jak Bukareszt postrzegał reformy przeprowadzane w Czechosłowacji i czy dostępne mu informacje miały charakter uprzedzający, co uzasadniałoby decyzje w dziedzinie polityki zagranicznej zaplanowane na przyszłość. Aby móc opisać rozwój stosunków rumuńsko-sowieckich w 1968 r., trzeba wspomnieć negocjacje rumuńsko-sowieckie z 4–12 stycznia dotyczące nowego układu o przyjaźni, współpracy i wsparciu międzynarodowym. Partia rumuńska zgłosiła sprzeciw w wielu sprawach i wniosła o dokonanie rewizji takich zasad, jak całkowite przestrzeganie obowiązków określonych Układem Warszawskim, współpraca gospodarcza, bezpieczeństwo europejskie, wzajemna pomoc, konsultacje w sprawach dotyczących interesu wspólnego. Zasadnicze rozbieżności w podejściu do kwestii bezpieczeństwa w Europie były również znaczące. W propozycji rumuńskiej kwestia bezpieczeństwa europejskiego była postrzegana jako wysiłek obu partii zmierzający do promowania współpracy i dobrosąsiedzkich stosunków z państwami Europy, jak również nienaruszalności istniejących granic europejskich; natomiast propozycja sowiecka zakładała tylko „zaangażowanie się partii w przeciwdziałanie wojskowym siłom i rewanżyzmowi, które mogłyby dążyć do zmiany granic siłą; niewzruszalną determinację partii, by zabezpieczyć wraz z innymi państwami Układu Warszawskiego i wykonywać postanowienia układu oraz nienaruszalność wyżej wymienionych państw”⁶. Tych nieporozumień nie udało się przezwyciężyć w styczniu 1968 r. i dlatego układ sowiecko-rumuński nie mógł być wtedy podpisany.

W związku z tym władze w Bukareszcie i Pradze często się kontaktowały na różnych szczeblach zarówno w czasie wizyt oficjalnych, jak i przy okazji spotkań

⁶ ANIC, KC RPK, Kancelaria, vol. 10/1968, s. 32.

międzynarodowych, w których oba kraje brały udział. Wiąż między Rumunią i Czechosłowacją uległa wzmocnieniu również dlatego, że oba państwa zdały sobie sprawę z tego, iż pozostali sprzymierzeńcy łączyli się w osobne grupy i w ich ramach przeprowadzali konsultacje.

Z punktu widzenia Rumunii wszystkie krótkofalowe działania zewnętrzne stanowiły wsparcie dla sprawy czechosłowackiej.

Definicja czynników ryzyka

Decydenci z Kremla właściwie zinterpretowali zagrożenie, jakie stanowił reżim Dubczeka. Gdyby eksperyment nazywany Praską Wiosną powiódł się, wszystkie podstawowe elementy systemu zostałyby zagrożone, „poddany reformom komunizm przestałby być komunizmem”⁷. Dopóki rozwój wypadków w Czechosłowacji odbywał się pod ścisłą kontrolą partyjną, zgodnie z zasadami centralnie planowanej gospodarki i w połączeniu z Układem Warszawskim, dopóty przywódcy moskiewscy nie wpadali w panikę, ponieważ byli przyzwyczajeni do wybryków Rumunów, Jugosłowian i Chińczyków. Takie problemy pojawiały się nie tylko w Czechosłowacji, ale również Polsce czy na Węgrzech, a to ostatnie państwo pozostawało pod wpływami czechosłowackimi. Ponadto Rumunia wyłamała się z układu. Niemniej jednak Moskwę zaniepokoiła „konkretnie socjalizacja kryzysu w Czechosłowacji, to właśnie ona dosłownie przeraziła przywódców sowieckich, dla których jakakolwiek niekontrolowana debata publiczna oznaczała podanie w wątpliwość ideologii i samego systemu jako całości. Dla nich to, co zostało wprowadzone przez wojsko, nigdy nie mogło podlegać jakiegokolwiek dyskusji, mogło być tylko aprobowane”⁸.

W tym kontekście władze w Bukareszcie musiały stawić czoło kilku czynnikom ryzyka:

- izolacji międzynarodowej, głównie w stosunku do współczłonków bloku. Konferencje europejskich państw socjalistycznych w Dreźnie i Budapeszcie potwierdzały to, ponieważ Rumunia nie została zaproszona do wzięcia w nich udziału;

- ryzyku wewnętrznemu. Chociaż Armia Czerwona wycofała się z terytorium Rumunii, Sowieci w dalszym ciągu dysponowali licznymi możliwościami przeprowadzania działań za pomocą agentów, jakich mieli w wojsku, służbach wywiadowczych oraz administracji lokalnej i centralnej. Byli jeszcze członkowie Kominternu wspierani przez Moskwę. W każdym momencie mogli oni dostać wytyczne, by zorganizować „zamach”, po którym, na wzór późniejszych wydarzeń czechosłowackich, w ramach „bratniego” wsparcia Związek Sowiecki zostałby wezwany do przywrócenia porządku. Innym potencjalnym źródłem wewnętrznej destabilizacji był – paradoksalnie – przykład, jaki dawały społeczeństwu reformy Czechosłowackiej Republiki Socjalistycznej. Dlatego „gdy Ceaușescu zachęcał Dubczeka, jego służby wywiadowcze zbierały informacje w całym kraju na temat »wrogich« elementów, zwłaszcza pozostałości partii historycznych, które

⁷ A. Cioroianu, *Ar fi dus „primăvara de la Praga” la reformarea comunismului?*, „Dosarele Istoriei” 1998, nr 5, s. 22.

⁸ C. Popa, *URSS si primavara de la Praga. Succes militar, eşec politic, ibidem*, s. 31.

uważały wydarzenia w Czechosłowacji za szansę wskrzeszenia oficjalnej opozycji w Rumunii⁹;

– integralności terytorialnej kraju. W chwili gdy stosunki rumuńsko-sowieckie były napięte, Moskwa uciekła się do swoich starych metod rozwiązywania sporów terytorialnych w tym regionie;

– ryzyku zbrojnej interwencji. Dane dostępne dla decydentów „potwierdzają, że w okresie przed inwazją na terytorium Czechosłowacji i po niej liczne oddziały obcych państw zostały skoncentrowane w pobliżu granic Rumunii¹⁰”.

Rozwój czynników ryzyka

Zagrożenie wojskowe w stosunku do Rumunii stało się jeszcze bardziej widoczne, gdy władze w Bukareszcie przedstawiły swoje stanowisko w sprawie inwazji na Czechosłowacką Republikę Socjalistyczną. Z danych, jakie mamy, wynika, że Sowieci i ich wierni sprzymierzeńcy nie zamierzali interweniować w Rumunii, a jedynie mieli na celu zastraszenie jej. Historyk Vasile Buga uważa, że tak długo jak Związek Sowiecki osiągał swoje cele, akcja zbrojna, która była przeprowadzana u granic Rumunii, miała na celu tylko odwiedzenie władz w Bukareszcie od potępienia inwazji na Czechosłowację i prawdopodobnie również poddanie testowi zdolności obronnych tego kraju¹¹. W tym kontekście decyzja o powołaniu Straży Patriotycznej 21 sierpnia 1968 r. została podjęta raczej w celu podreperowania zewnętrznego wizerunku państwa, gdyż wartość straży była właściwie żadna. Posiadając armię, która nie mogła się mierzyć z siłami Układu Warszawskiego i której plany i zasoby były znane sprzymierzeńcom ze względu na wcześniejszą z nimi współpracę, Rumunia nie mogła w rzeczywistości stawić czoła potencjalnej agresji. Później, w 1970 r., Narodowa Rada Bezpieczeństwa wyciągnęła naukę z tej lekcji i opracowała narodowy plan oporu pod kryptonimem „Rovine IS-70”.

Ponad tymi szacunkami *post factum* w sierpniu 1968 r. władze w Bukareszcie jasno widziały zagrożenie wojskowe ze strony Sowieców i ich sprzymierzeńców. Rozmowa, jaką Ceaușescu przeprowadził z Tito w Virset 24 sierpnia 1968 r., dowodzi, że korzystając z tej okazji, przywódca rumuński zażądał drogi odwrotu dla wojska rumuńskiego na wypadek inwazji.

Władze w Bukareszcie brały pod uwagę apogeum kryzysu i zapobieżenie prawdopodobnemu zamachowi organizowanemu przez Sowieców. Dlatego też, korzystając z rozmowy z przywódcą Jugosławii w Virset, Nicolae Ceaușescu powiedział, że poprosił o zgodę Wielkie Zgromadzenie Narodowe – *Marea Adunare Națională* (MAN), by nadać legitymację prawną decyzji potępiającej inwazję. Poruszył również „kwestię tego, że obecność jakichkolwiek oddziałów zagranicznych może zostać zaaprobowana tylko przez MAN w celu uniknięcia takiej możliwości, że jakaś grupa aktywistów mogłaby zażądać obecności takich oddziałów¹²”. Jeśli chodzi o wewnętrzne czynniki ryzyka w postaci postawy społeczeń-

⁹ M. Pelin, *Culisele spionajului românesc D.I.E.: 1955–1980*, București 1997, s. 71.

¹⁰ A. Pop, *Iarna primaverii de la Praga*, „Dosarele Istoriei” 1998, nr 5, s. 13.

¹¹ *România și Primăvara de la Praga*, red. D. Cățănuș, București 2005, s. 23.

¹² I. Scurtu, *Unanimitate deplina pentru condamnarea intervenției*, „Dosarele Istoriei” 1998, nr 8, s. 51.

stwa wobec Ceaușescu, zostały one zminimalizowane szybką ewolucją kryzysu. O ile wcześniej rumuńskie służby wywiadowcze odnotowywały przychylne nastawienie społeczeństwa do reform w Czechosłowacji i znajdującej się w początkowym stadium rozwoju opozycji do reżimu Ceaușescu ze strony tych, którzy chcieli autentycznej, pluralistycznej demokracji, o tyle po 21 sierpnia takie postawy zniknęły niemal całkowicie. Paradoksalnie, ludzie, którzy mogliby krytykować Ceaușescu, automatycznie zostali okrzyknięci poplecznikami Sowietów.

Ani oświadczenia, ani inicjatywy kół politycznych Bukaresztu nie stanowiły takiego zagrożenia dla Moskwy, aby zareagowała ona w taki sposób jak w Czechosłowacji. Ponadto, według amerykańskiego historyka Marka Kramera, obie partie dołożyły wszelkich starań, by uniknąć konfrontacji. W pierwszych dniach po inwazji moskiewscy decydenci zdali sobie sprawę, że interwencja w Czechosłowackiej Republice Socjalistycznej była wojskowym sukcesem i polityczną porażką. W tym kontekście symboliczny opór Rumunii stanowiłby poważne komplikacje dla ZSRS. Interes państwowy wymagał ostrożności. Dlatego amerykański historyk ocenia, że ewolucja stosunków między Związkiem Sowieckim a Rumunią w tym okresie była sposobem zarządzania kryzysem mającym na celu „zmniejszenie szkód”.

Definicja i ewolucja celów

Głównym celem reżimu Ceaușescu było zachowanie własnej władzy dzięki zapewnieniu bezpieczeństwa Rumunii w związku z naciskami wywieranymi przez Układ Warszawski. Wspieranie reform w Czechosłowacji zatem tylko wspomagało wyżej wymieniony dezyderat. Niepodległość i liberalizacja były dwoma hasłami, którymi posługiwał się Nicolae Ceaușescu w okresie, gdy Czechosłowacka Republika Socjalistyczna kształtowała „socjalizm z ludzką twarzą”.

Separacja ekipy Dubczeka od Moskwy była całkowicie aprobowana przez Ceaușescu. W ramach Układu Warszawskiego Rumunia przestała być „jedynym dysydenckim sprzymierzeńcem” i w przyszłości mogła liczyć na wsparcie ze strony reformatorów czechosłowackich. Jednakże w tym samym czasie Praska Wiosna wykraczała mocno poza granice, jakie Ceaușescu ustanowił dla rumuńskiej liberalizacji. Nie był on skłonny obiecać głębszej debaty, takiej, jaka odbyła się w Czechosłowacji, uznającej zbrodnie ery stalinowskiej i konieczność socjalizmu demokratycznego. Reżim Ceaușescu nie zamierzał wdrażać strukturalnej reformy gospodarczej i nie wyobrażał sobie wydania takiego tekstu jak „Manifest 2000 słów” opublikowany i rozkolportowany w Rumunii.

Cele ustalone przez Bukareszt w związku z Praską Wiosną funkcjonowały nie tylko w stosunku do Związku Sowieckiego, ale również w stosunku do innych państw socjalistycznych w Europie. Mimo swojej powściągliwości dotyczącej polityki jego czechosłowackiego odpowiednika Ceaușescu nie mógł pogodzić się z tym, że „towarzysze z bratnich partii i państw socjalistycznych” mieliby prawo do oceniania „wewnętrznych problemów” innej „bratniej partii” i szczególnie ingerowania w nie. Jakakolwiek interwencja w Czechosłowacji tworzyłaby niebezpieczny precedens, który pewnego dnia mógłby mieć zastosowanie do Rumunii.

Drugorzędnym celem reżimu Ceaușescu, uwarunkowanym celami pierwszorzędnymi, było danie Rumunii w skali regionu prawa do jasnego wyrażania niezależnych „opinii”.

W 1968 r. cel reżimu Ceaușescu, polegający na popieraniu praskich reformatorów do samego końca, wszedł w fazę poważnej sprzeczności z celami Moskwy. Stało się tak, gdy Bukareszt publicznie potępił interwencję w Czechosłowackiej Republice Socjalistycznej.

Relacje między własnymi celami a sytuacją międzynarodową

W swoich działaniach Bukareszt dostosował cele polityki zagranicznej do rozwoju sytuacji międzynarodowej: początkowo popierał praskich reformatorów, następnie dążył do zapobieżenia izolacji Rumunii przez państwa Układu Warszawskiego, a w końcu zażądał wycofania sił zbrojnych, które najechały Czechosłowację. Trzeba przyznać, że był konsekwentny w realizacji tych celów. Nie tylko Rumunia nie skończyła tak jak Węgry, które były przez Czechosłowaków postrzegane jako „cichy sprzymierzeniec”, a następnie przyłączyły się do wojsk dokonujących interwencji, ale także uzyskała międzynarodowy szacunek, ponieważ mimo trudnej sytuacji międzynarodowej nie porzuciła wcześniej wspomnianych zasad.

Cel Ceaușescu, by publicznie wygłosić oskarżenia przeciwko tym, którzy dokonali interwencji w Czechosłowacji, i nawiązać do niebezpieczeństwa wiszącego nad Rumunią, sprawdził się jako dodatkowy środek ochrony. Wiemy bowiem o zapewnieniu Czou En-lają złożonym ambasadorowi Rumunii w Pekinie i rozmowie między Deanem Ruskim i sowieckim ambasadorem Dobryninem 23 sierpnia. „Wtedy – pisze były ambasador sowiecki – dość nieoczekiwanie zapytał: »Czy teraz nie przyszła pora na Rumunię? To by naprawdę było już za wiele i jeśli tak się sprawy mają, trudno będzie kontrolować amerykańską opinię publiczną«. Tego samego dnia Rusk oświadczył, że prezydent zwołał około 20 liderów Kongresu. »To spotkanie nie było łatwe dla Prezydenta«, został skrytykowany za swoją mało zdecydowaną reakcję”¹³. Według wspomnień jednego z sowieckich dyplomatów w Moskwie, zachowanie Ceaușescu wywołało silną irytację i oddziały zostały demonstracyjnie wysłane pod sowiecko-rumuńską granicę. Niemniej jednak kwestia inwazji na Rumunię nie była poważnie rozważana w Moskwie, ponieważ stabilność reżimu komunistycznego w tym kraju nie dawała powodów do obaw. Mimo wszystko w następnej rozmowie z Dobryninem sekretarz stanu podejmuje na nowo kwestię rumuńską. Dlatego 28 sierpnia 1968 r. Dean Rusk daje Dobryninowi do zrozumienia, że zauważono niezwykłe ruchy oddziałów sowieckich w ciągu ostatnich 24 godzin w okolicach granicy rumuńskiej. To oraz inne fakty sprawiły, że rząd amerykański uważał inwazję oddziałów sowieckich na Rumunię za nieuchronną. Nawiązując do alarmującej wskazówki Johnsona, który zadzwonił ze swojego rancza, Dean Rusk oświadczył: „W imię całego rodzaju ludzkiego błagamy, byście tego nie robili, ponieważ konsekwencje tego czynu są trudne do przewidzenia. Mamy również nadzieję, że nie zostaną powzięte żadne kroki ani próby w sprawie Berlina Zachodniego, które mogłyby rozpętać międzynarodowy kryzys, którego za wszelką cenę chcemy uniknąć. Wszystko to byłoby katastrofalne dla stosunków sowiecko-amerykańskich i dla całego świata”¹⁴. Sowiecki ambasador przekazał odpowiedź swojego rządu o następującej treści: „Informacja

¹³ A. Dobrynin, *Sugubo dowieritelno*, Moskwa 1997, s. 168.

¹⁴ *Ibidem*, s. 169.

dotycząca nieuchronnej inwazji sowieckiej na Rumunię została dostarczona rządowi amerykańskiemu przez pewne kręgi i nie jest prawdziwa. To samo dotyczy kwestii Berlina Zachodniego”¹⁵.

31 sierpnia Dobrynin po raz kolejny powtarza, że informacje dotyczące zamiaru ZSRŚ, by najechać Rumunię i przeprowadzić akcję na Berlin Zachodni, są bezpodstawne. Od tej chwili sprawy stają się jasne także dla przywódców tych dwóch bloków wojskowych.

Narzędzia służące osiągnięciu celów

Jednym z najważniejszych narzędzi w przypadku kryzysów takich jak rumuński w sierpniu 1968 r. jest informacja, głównie tajna i uprzedzająca.

Według Paula Niculescu-Mizila, władze w Bukareszcie zachęcały do zbierania informacji na temat wydarzeń w Czechosłowackiej Republice Socjalistycznej z bardzo różnych źródeł: kontaktów na szczeblu Ceaușescu, Maurera, Ministerstwa Spraw Zagranicznych, innych dygnitarzy, agencji wywiadowczych, prasy etc. Informacja była centralizowana i analizowana przez Stałe Prezydium. Opierając się na tych informacjach, po wyborze Dubczeka władze w Bukareszcie podjęły stanowczą decyzję, by wspierać czechosłowackiego przywódcę¹⁶.

Na podstawie naszych szacunków uważamy, że mimo wysiłków władzom bukareszteńskim nie udało się uzyskać dokładnych informacji o inwazji na Czechosłowację. To twierdzenie jest również poparte działaniem „łańcucha alarmowego” w nocy 21 sierpnia. Paul Niculescu-Mizil otrzymał telefon od rumuńskiego dziennikarza z Pragi, który oświadczył, że szykuje się inwazja. Z kolei Mizil poinformował o tym przywództwo państwa. Gdyby były jakieś informacje uprzedzające o tym wydarzeniu, ostrzeżenie przyszłoby inną drogą.

Dyplomacja odgrywała istotną rolę na wszystkich szczeblach przed kryzysem, w jego trakcie i po nim – między Pragą i Bukaresztem, Bukaresztem i innymi wschodnioeuropejskimi stolicami, między Waszyngtonem i Moskwą, a co najważniejsze – między Bukaresztem i Moskwą. Fakt, że kanały dyplomatyczne działały mimo trudności, pozwolił na rozładowanie napięć, które w dniach od 21 do 23 sierpnia 1968 r. zbliżyły się niebezpiecznie do otwartego konfliktu.

Doskonała praca rumuńskiej dyplomacji nawet przed inwazją z sierpnia 1968 r. znajduje swoje odzwierciedlenie również w pozytywnym wizerunku Bukaresztu w środowiskach zachodnich.

Kontrola sprawowana nad społeczeństwem na wszystkich szczeblach stanowiła bardzo sprawne narzędzie zarządzania sytuacjami kryzysowymi. Ale w sierpniu 1968 r. byliśmy świadkami spektakularnej zmiany: spójność rumuńskiego społeczeństwa jest widoczna tylko dzięki zastosowaniu ideologii narodowo-komunistycznej, gdyż władze półoficjalnie wykorzystały nienawiść głębszej natury do Rosjan, która przetrwała przez kilka pokoleń. Ten czynnik społecznej spójności jest najbardziej przemożnym narzędziem w rękach bukareszteńskich władz w sierpniu 1968 r. Z tej okazji przynajmniej na jedną dekadę stolica stworzyła i zachowała swój wizerunek „obrońcy kraju”.

¹⁵ *Ibidem*.

¹⁶ *Ibidem*, s. 50.

Zdolność kraju do skutecznej obrony i przestawienia gospodarki na produkcję wojskową jest nadzwyczajnym narzędziem w przypadku eskalacji kryzysu. Ale w 1968 r. industrializacja ledwie się zaczęła, a poza tym w obliczu potencjalnej agresji, jakiej ofiarą mogła paść Rumunia ze strony Układu Warszawskiego, nie było czasu na takie kroki. Co więcej, rumuńskie siły zbrojne były wyposażone w sowiecką broń, a tylko nieznaczny jej odsetek był przystosowany do produkcji w kraju, co rodziło dodatkowe trudności związane z brakiem części zamiennych i amunicji.

Na to wszystko nakładał się „strategiczny koszmar” rumuńskich sił zbrojnych w przypadku konfrontacji z potencjalną agresją ze strony Związku Sowieckiego, Bułgarii i Węgier. Jest jasne, że władze bukareszteńskie nawet przez chwilę nie wierzyły w powodzenie użycia sił zbrojnych. Najlepszym rozwiązaniem dla władz, po ewentualnym symbolicznym oporze, było opracowanie planu uratowania wszystkiego, co tylko mogło być uratowane, i rozkaz dany wojsku, aby wycofało się przez terytorium Jugosławii.

Podjęto środki bezpieczeństwa w postaci mobilizacji i zwiększenia ochrony głównych celów. Podobnie zintensyfikowano operacje w ramach konkretnych planów działań pod kryptonimami „Badea” i „Gemina”¹⁷. Także w nocy 21 sierpnia „generał Ion Ionita otrzymał instrukcję, by wydać siłom zbrojnym w całym kraju rozkaz stawienia oporu w przypadku jakiegokolwiek próby inwazji na Rumunię”¹⁸.

Relacja pomiędzy narzędziami a sytuacją międzynarodową

Najlepszym polem dla zilustrowania współzależności między narzędziami a sytuacją międzynarodową jest prasa. Od stycznia do sierpnia 1968 r. rumuńskie *mass media* szeroko opisywały wydarzenia w Czechosłowackiej Republice Socjalistycznej, okazując widoczną sympatię obozowi reformatorskiemu. Jednakże po drażliwych starciach między Bukaresztem i Moskwą w pierwszych dniach po inwazji, kiedy partia usiłowała uniknąć większego zaangażowania sytuacji, bukareszteńskie władze wykorzystują prasę, by przekazać, że zrozumiały przesłanie: począwszy od 26 sierpnia, rumuńskie *mass media* przestają poruszać temat Czechosłowacji, przenosząc uwagę na dużo bardziej interesujące kwestie, takie jak akcje rolnicze.

Jeśli chodzi o obronę, sprawy także uległy ewolucji, ponieważ wydarzenia z 1968 r. uzewnętrzniły wiele ułomności w systemie komunikacji oraz w strukturze i rozlokowaniu oddziałów. W związku z tym w następnych dekadach władze wykazały się dużo większą troską o rozwój przemysłu obronnego, jako że w ciągu 10 lat od chwili wycofania wojsk sowieckich niewiele zrobiono w tym kierunku.

Jak wykazano powyżej, dyplomacja jako instrument promowania interesów państwa jest niewątpliwie związana z sytuacją międzynarodową, a jakkolwiek błąd w tej dziedzinie mógł zaowocować poważnymi szkodami.

Wnioski

W kategoriach polityki realnej Ceaușescu zdał sobie sprawę z tego, że musiał dojść do porozumienia z numerem 1 w sojuszu. Dlatego też „zachowuje aurę niez-

¹⁷ A. Pop, *Jarna primaverii...*

¹⁸ *România și Primăvara de la Praga*, s. 37.

leżności, *enfant terrible* komunizmu, ale nie podaje w wątpliwość pozycji kraju jako sygnatariusza Układu Warszawskiego i wkrótce zamraza reformy i proces wewnętrznej liberalizacji¹⁹. Ceaușescu chciał niepodległości połączonej ze stalinowskim modelem socjalizmu. Dubczek chciał socjalizmu innego niż sowiecki, jednocześnie pozostając w moskiewskiej sferze wpływów. Dla ZSRS czechosłowacki model był dużo bardziej niebezpieczny: stanowił alternatywę dla modelu sowieckiego. Dlatego też w sierpniu 1968 r. ZSRS najechał Czechosłowację, a nie Rumunię. Breżniew i jego towarzysze chcieli wyeliminować na dobre zespół reformatorów z Pragi i jednocześnie tylko przestraszyć Ceaușescu, koncentrując oddziały przy granicy rumuńskiej.

Deklaracja Ceaușescu z 21 sierpnia 1968 r. oznacza jednocześnie szczyt jego popularności i punkt kulminacyjny działań niepodległościowych „narodowego komunizmu”. Z całą pewnością Rumunia doświadczyła również innych momentów „buntu”, ale żaden z nich nie odbił się takim echem potępienia jak interwencja w Czechosłowacji. Brak reakcji ze strony Związku Sowieckiego wskazuje na to, że „Związek Sowiecki nie przejmował się zbytnio tego rodzaju niesubordynacją wśród swoich wasali, ponieważ sedno, czyli ścisła partyjna kontrola społeczeństwa i model sowiecki kraju rozwijającego się, nie było kwestionowane. W przeciwieństwie do Chin w połowie lat sześćdziesiątych i Kambodży dziesięć lat później te reżimy nie były niebezpieczne, zdaniem Moskwy, nie miały bowiem nowego modelu komunizmu, którego mogłyby ewentualnie bronić”²⁰.

Tłum. Aleksandra Matulewska

VASILE PALII – historyk, pracownik Uniwersytetu w Bukareszcie. Zainteresowania badawcze: najnowsza historia Rumunii. Pracuje nad doktoratem o strukturach decyzyjnych w Rumunii w XX wieku.

MIHAI RETEGAN – profesor Uniwersytetu w Bukareszcie. Zainteresowania badawcze: polityka zagraniczna Rumunii w XX wieku. Opublikował m.in.: *In balanta fortelor. Aliante militare romanesti in perioada interbelica* (1997); *1968 Din primăvară până în toamnă* (1998); *Razboi politic în blocul comunist. Relatii româno-sovietice în anii saizeci. Documente* (2002).

Romania and the Prague Spring

The April declaration of 1964 established a practical and theoretical basis for international relationships of Romania. Without it the period between 1965 and 1968 and Romania attitude towards intervention in Czechoslovakia cannot be understood.

The isolated Romanian efforts within the Soviet block could be even more distinguished in 1967 by two attitudes which put this country in the centre of inter-

¹⁹ M. Retegan, *1968 – Din primăvară până în toamnă*, București 1998, s. 210.

²⁰ J.F. Soulet, *Istoria comparată a statelor comuniste din 1945 până în zilele noastre*, Iași 1998, s. 167 (wyd. oryg.: *Histoire comparée des États communistes de 1945 à nos jours*, Paris 1996).

national attention. The first case was a refusal to carry out Moscow guidelines to break diplomatic relationships with Israel because of the Six-Day 1967 Arab-Israeli War; the second was recognition of German Federal Republic and visit of its vice-chancellor and Minister of Foreign Affairs Willy Brandt in Romania, when Moscow satellite states recognised only German Democratic Republic. After these events Romanian diplomatic relationships with the free world entered a new stage.

Between 1964 and 1968 the communist regime in Bucharest prepared a set of main rules of the foreign affairs policy. In the activities undertaken in that period one could notice all the elements which were revealed later in August 1968: rejection of the centre of authority in the communistic movement; the right of decision taking for every party; Warsaw Pact should not be domain of the Soviet Union only; its members should have more power within the organisation; Moscow guidelines concerning foreign affairs policies for members of the Warsaw Pact should be optional, and taking such decisions should be judged by national interest.

Ceaușescu wanted independence combined with the Stalin model of socialism. Dubcek wanted socialism different from the Soviet one, staying under Moscow influence. For the USSR the Czechoslovakian model was far more dangerous: it was an alternative for a Soviet model. That is why in August 1968 ZSRR invaded Czechoslovakia and not Romania. Brezhnev and his comrades wanted to eliminate a team of reformers from Prague and to threaten Ceaușescu concentrating troops at the Romanian border.

Ceaușescu declaration of 21st August 1968 is a benchmark of the peak of his popularity and the culmination point of independence activities of “national communism”. Definitely there were other moments of “riot” in Romania, but none of them had such wide repercussions of condemnation as intervention in Czechoslovakia. Lack of reaction of the Soviet Union shows that “the Soviet Union was not too worried about this kind of insubordination of its vassals, because the core, that is the thought control of the society by the party and the Soviet model of developing country was not questioned. In the contrary to China in the middle of the sixties and Cambodia ten years later, these regimes were not dangerous according to Moscow, because they did not create a new model of communism which they would like to defend”.

SED i jej stanowisko wobec Praskiej Wiosny 1968 i kryzysu w Polsce 1980–1981

Poprawna ocena sytuacji przez SED w 1968 i na przełomie 1980 i 1981 roku

Niemiecka Socjalistyczna Partia Jedności (SED) bardzo trafnie oceniła sytuację w przypadku obu kryzysów, w Pradze w 1968 r. i w Polsce 1980–1981, trafnie w tym znaczeniu, że prawidłowo oceniła katastrofalny wpływ zwycięstwa reform komunistycznych w Pradze albo „Solidarności” w Polsce na własne interesy. Było to dla nich oczywiste, chodziło bowiem o władzę, a w tej materii bolszewicy nie mieli żadnych wątpliwości: jeżeli chodzi o władzę, nie ma miejsca na jakiegokolwiek kompromisy. Ich diagnoza była zatem prawidłowa. W roku 1968 i na przełomie 1980 i 1981 r. można było jeszcze pomyśleć o radykalnych sposobach terapii. Należało oczyścić organizm z zarazków, z każdego dążenia do reform. Trzeba było wzmocnić system odpornościowy, naukę marksizmu-leninizmu. Choć diagnoza była prawidłowa, terapia nie przyniosła skutku. Choroba okazała się nieuleczalna, system immunologiczny stawał się od jednej choroby do następnej coraz słabszy, a wirus, indywidualne dążenie do wolności, do samodzielnego kształtowania własnego życia, nie dał się niczym zwalczyć. SED prawidłowo oceniła niebezpieczeństwo: tego, co wydarzyło się w Pradze, nie dało się już pogodzić z systemem, podkopywało to jego podstawy i musiało doprowadzić do upadku rządów bolszewików.

Na przełomie 1980–1981 r. Praga stanowiła dla SED system odniesienia. Trzeba było tylko dokonać analizy sytuacji w Polsce, porównać z rozwojem wydarzeń w Pradze w 1968 r., aby zrozumieć, jak duże było ryzyko. Już w połowie sierpnia kierownictwo SED było pewne: wydarzenia w Polsce stanowią poważne wyzwanie dla całego obozu socjalistycznego, a także dla samej SED. Dwa tygodnie później, po zawarciu porozumień sierpniowych między rządem a międzyzakładowym komitetem strajkowym, stało się dla SED jasne: to była kontrrewolucja¹. Pod koniec października 1980 r. SED także wobec Moskwy pozwoliła sobie na brak jakichkolwiek wątpliwości: „Naszym zdaniem, sytuacja w Polsce jest jeszcze gorsza niż w 1968 w Czechosłowacji, gorsza niż za Dubczeka”².

¹ M. Kubina, M. Wilke, „Hart und kompromislos durchgreifen”. *Die SED contra Polen 1980/81. Geheimakten der SED-Führung über die Unterdrückung der polnischen Demokratiebewegung*, Berlin 1995, dokument 1.

² *Ibidem*, dokument 9.

Podstawą tego stanowiska była także *Analiza porównawcza programów i żądań sił antysocjalistycznych w PRL w 1980 oraz w Czechosłowacji w 1968 roku* Wydziału KC ds. Kontaktów Międzynarodowych, do której wrócę nieco później³.

Wojna na dwa fronty

W czasie tych kryzysów SED musiała i chciała nie tylko wysoko dzierżyć sztandar zasad panującej partii bolszewickiej. W szczególny sposób potrzebowała ochrony Związku Sowieckiego. Dla SED zagwarantowanie władzy partii było także racją stanu. Bez Związku Sowieckiego nie było żadnej władzy partii, żadnego socjalizmu państwowego w Niemczech. Bez władzy partii i socjalizmu nie było żadnej legitymacji dla istnienia wschodnioniemieckiego państwa NRD. Oznacza to, że SED miała w czasie kryzysów podwójną motywację, by stanowczo bronić zasad marksizmu-leninizmu, ewentualnie bolszewizmu: nie widziała, i słusznie, możliwości zachowania władzy, jeżeli te zasady nie byłyby konsekwentnie przestrzegane. Poza tym SED była zdana na Związek Sowiecki, który gotowy był bronić tych zasad we wschodnioniemieckim państwie, o ile wynikałaby taka konieczność, nawet przemocą.

A niezależnie od kwestii sprawowania władzy: jakie byłoby usprawiedliwienie dla istnienia NRD z „przemienioną w partię socjaldemokratyczną” SED na czele, skoro w drugiej części Niemiec partia socjaldemokratyczna była partią współrządzającą? „Socjaldemokratyzowana” SED byłaby przyczyną zagrożenia NRD także od wewnątrz, podczas gdy na zewnątrz konieczność istnienia NRD tak czy inaczej podawana była w wątpliwość.

Szczególnie w roku 1968 SED była narażona na prowadzenie wojny na dwóch frontach. „Socjalizm z ludzką twarzą” Dubczeka pojawił się w tym samym momencie co „nowa polityka wschodnia” Brandta. Dla Ulbrichta nie było to bynajmniej przypadkowe. Oba wydarzenia interpretował on jako część socjaldemokratycznej strategii infiltracji. Teza Egona Bahra o „przemianie poprzez przybliżenie” zawierała w sobie jednocześnie uznanie rzeczywistości powstałej w konsekwencji II wojny światowej oraz zamiar zmiany jej przez długofalową politykę porozumienia. Polityka ta była jednak dla NRD, a przynajmniej z perspektywy SED, śmiertelnie niebezpieczna, ponieważ groziła podważeniem jedynej legitymacji istnienia państwa wschodnioniemieckiego. Proces reform w Pradze, który dotyczył także samej partii komunistycznej, rozumiany był jako skutek tej nowej „polityki wschodniej”, Praga miała być próbą generalną, Niemcy – przypadkiem ostatecznym.

Ulbricht wyjaśnił w marcu 1968 r. Komitetowi Centralnemu, jaki rzeczywiście jest cel polityki wschodniej SPD: „musimy być świadomi tego, że istotą polityki kierownictwa socjaldemokratycznego jest odnalezienie możliwości przeniknięcia do NRD, rozbitcia NRD od środka, by przenieść na teren całych Niemiec zachodnioniemiecki system państwowego monopolu kapitalistycznego z ich Bundeswehrrą. To najważniejsze cechy, jakimi wyróżnia się socjaldemokracja”⁴. Ulbricht stwierdził jednocześnie istnienie bezpośredniego związku między polityką rządu RFN

³ *Ibidem*, dokument 6.

⁴ Cyt. za: L. Prieß, V. Kural, M. Wilke, *Die SED und der „Prager Frühling” 1968. Politik gegen einen „Sozialismus mit menschlichem Antlitz”*, Berlin 1996, s. 172 i n.

a wydarzeniami w Czechosłowacji: „Obecne decyzje podejmowane przez rządzące kręgi w Niemczech Zachodnich i socjaldemokratycznych ministrów dotyczą liberalizacji krajów socjalistycznych, a przede wszystkim absolutnej wolności prasy i radia, [...] jako środka organizacji sił reakcyjnych i kontrrewolucyjnych”⁵.

Najważniejsze punkty krytyki SED: rehabilitacja i zniesienie cenzury

Powodem ostrej krytyki komunistów w Pradze była także chęć zwrócenia uwagi Moskwy na niebezpieczeństwa związane z nową „polityką wschodnią”, które zdaniem SED mogły zagrażać nawet Związkowi Sowieckiemu. Można to uważać za specyficzny wkład SED lub Ulbrichta w interwencję Moskwy.

Dwie reformy w Czechosłowacji były szczególnie krytykowane przez SED: rehabilitacja ofiar represji z lat pięćdziesiątych, a także zniesienie cenzury.

Temat rehabilitacji ofiar represji stalinowskich był dla Ulbrichta problemem egzystencjalnym. Sam należał do tych, którzy od lat dwudziestych przeżywali wszystkie czystki partyjne, a jednocześnie jako członek kierownictwa partii był w nie osobiście zaangażowany. W NRD było wiele takich osób, szczególnie komunistów, którzy mieli jeszcze z Ulbrichtem niezamknięte rachunki. Także w kwestii rehabilitacji Ulbricht zręcznie nawiązał do zagrożenia ze strony Niemiec Zachodnich, aby móc oskarżyć czechosłowackich reformatorów. Ambasadorowi z Pragi zarzucał: „Każdego dnia prasa zachodnia otrzymuje od Pana materiały do walki z systemem socjalistycznym. Czy musi Pan koniecznie wykopywać zmarłych? Podczas kiedy w Niemczech Zachodnich młodzież odważnie protestuje i jest bita i zabijana przez imperializm, Pan dostarcza im materiały o »terrorze komunistów«. I to Czechosłowacja, przyjaciel, z którym graniczymy, dopuszcza istnienie takiej kampanii. To nie do zaakceptowania. Proszę, by poinformował Pan o tym towarzysza Dubczeka”⁶.

Konsekwencją zniesienia cenzury w Czechosłowacji było dojście do głosu, oprócz przeciwników reform, nie tylko ich zwolenników, lecz także krytyków systemu i reżimu. SED z najwyższą uwagą i niepewnością śledziła zmianę reakcji prasy i radia. Także tutaj znajdowała się podwójnie pod naciskiem. Dyskusje w prasie czechosłowackiej trafiały przez zachodnioniemieckie radiostacje bardzo szybko do NRD i stawały się dla SED bezpośrednim wyzwaniem.

Pytanie, kto jest kim, było ważne nie tylko w mediach, ale także w samej partii komunistycznej. Aby móc sensownie realizować politykę personalną w kierownictwie partii, trzeba było wiedzieć, który z funkcjonariuszy stoi na jakiej pozycji. Z tego powodu SED organizowała wiosną 1968 r., podobnie jak w 1981 r. w przypadku Polski, liczne delegacje do Czechosłowacji: funkcjonariusze partyjni i państwowi, a także z organizacji masowych, dziennikarze oraz przedstawiciele Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwowego mieli za zadanie wyjaśnić, „kto był kim”. W kartotekach aparatu SED pozycje „kadra” i „wrogowie” były od siebie skrupulatnie oddzielone⁷.

⁵ *Ibidem*, s. 175.

⁶ Uwaga o rozmowie między Walterem Ulbrichtem a Václavem Kolářem, cyt. za: L. Prieß, V. Kural, M. Wilke, *Die SED und der „Prager Frühling” 1968...*, s. 90.

⁷ *Ibidem*, s. 142 i n.

Jak wiadomo, wydarzeniem, które stało się bezpośrednią przyczyną wkroczenia do Czechosłowacji, była zaplanowana na wrzesień konferencja nadzwyczajna Komunistycznej Partii Czechosłowacji. Zarówno Komunistyczna Partia Związku Sowieckiego, jak i SED spodziewały się po tej konferencji zdecydowanych kroków w kierunku „socjaldemokratyzacji” Komunistycznej Partii Czechosłowacji, i to pod względem programowym – przez przyjęcie nowego statutu partii, oraz personalnym – przez usunięcie „proletariackich internacjonalistów” z Komitetu Centralnego. XIV zjazd partii, który odbył się nielegalnie w Pradze bezpośrednio po wkroczeniu wojsk, potwierdził te obawy. Wkroczenie uznano za naruszenie suwerenności Czechosłowacji, zaprzeczono, aby w kraju doszło do „kontrewolucji”, żądano uwolnienia internowanego kierownictwa partii i „odwołania obcych wojsk”⁸. Na konferencji partyjnej wybrano nowy Komitet Centralny, wyraźnie potwierdzono funkcje internowanych przywódców partii, np. Aleksandra Dubczeka, przy czym funkcjonariusze, którzy kolaborowali z okupantami, nie zostali wybrani do kierownictwa. Organizacje partyjne zostały poinstruowane, by przyjmować dyrektywy wyłącznie od nowo wybranego Komitetu Centralnego, a także ostrzeżone przed osobami kolaborującymi z siłami interwencyjnymi⁹. Te przejrzyste decyzje sprawiły, że próby zbudowania z kolaborantów tak zwanego rewolucyjnego rządu robotniczo-chłopskiego, które udały się jeszcze 12 lat temu na Węgrzech z Jánosem Kádárem, musiały spalić na panewce¹⁰.

Zwycięstwo militarne – porażka polityczna

Aby zapobiec wszelkim nieporozumieniom, decyzja o interwencji została podjęta w Moskwie. SED przyczyniła się do jej podjęcia bądź miała zamiar sama na tym skorzystać. Kiedy po interwencji pojawiło się pytanie o wycofanie wojsk, Moskwa miała własne powody, by obstawać przy pozostawieniu jednostek w kraju. Ale i w tym przypadku SED wspierała Moskwę w przekonaniu kierownictwa Czechosłowacji do akceptacji „stacjonowania jednostek sowieckich na czas nieokreślony w Pradze i zachodniej części Czechosłowacji [...], a także w pobliżu określonych punktów koncentracji jednostek armii czechosłowackiej”¹¹. Wojska Moskwy w Czechosłowacji były dla Ulbrichta jakby dodatkową ochroną przeciw Niemcom Zachodnim.

Szybkie zwycięstwo militarne wojsk interwencyjnych powiązane było jednak z polityczną porażką Związku Sowieckiego. Komunistyczna Partia Czechosłowacji nie zaakceptowała interwencji. Pojawił się opór przeciw okupacji, a poza tym Moskwie nie udało się ustanowić rządu kolaboracyjnego. Oddźwięk międzynarodowy był porażający. Okazało się, że wkroczenie wojsk nie implikuje przejścia władzy politycznej przez siły wierne Moskwie, które niezwłocznie podziękowałyby za „braterską pomoc”. Proces „normalizacji” trwał prawie dwa lata. Mogłoby

⁸ Zob. *Panzer überrollen den Parteitag. Protokoll und Dokumente des XIV. Parteitages der KPTsch am 22. August 1968*, red. J. Pelikán, Wien 1969, s. 102.

⁹ *Ibidem*, s. 108.

¹⁰ Zob. J. Pauer, *Prag 1968. Der Einmarsch des Warschauer Paktes*, Bremen 1995, s. 243 i n.

¹¹ List Ulbrichta do Breżniewa, cyt. za: L. Prieß, V. Kural, M. Wilke, *Die SED und der „Prager Frühling” 1968...*, s. 263.

się wydawać, że Moskwa wyciągnęła wnioski z tej porażki. Na przełomie 1980 i 1981 r. najwyraźniej starała się, by zduszenie „Solidarności” i polskiego ruchu demokratycznego wydawało się „wewnętrzną” sprawą Polski.

Praga jako punkt odniesienia: „gorzej niż w 1968 w Czechosłowacji”

Podczas gdy w Czechosłowacji w latach siedemdziesiątych sytuacja zaczęła się „normalizować”, w Polsce rozpoczynał się właśnie proces, który w roku 1980 miał wywołać kolejny kryzys systemu. Tym razem jednak punktem wyjścia nie była partia komunistyczna, a celem nie była bynajmniej reforma socjalizmu. W społeczeństwie zaczęły gromadzić się siły, które miały na celu zbudowanie alternatywnego społeczeństwa (*Gegengesellschaft*), izolację partii komunistycznej i doprowadzenie do zmiany systemu w Polsce. Uznanie w Polsce związku zawodowego „Solidarność” oznaczało, że w jednym z krajów komunistycznych po raz pierwszy przywrócono wolność zrzeszania się robotników. Jak już wyjaśniono, dla SED było to równoznaczne z „kontrewolucją”.

Pod koniec września stanowisko, jakie kierownictwo SED wyrobiło sobie o sytuacji w Polsce, było już tak ugruntowane, że rozesłano 200 egzemplarzy obszernej analizy przygotowanej przez Wydział ds. Kontaktów Międzynarodowych Komitetu Centralnego jako informację poufną. Odbiorcami byli pierwsi sekretarze kierownictw obwodowych SED, kierownicy wydziałów KC, a także członkowie i kandydaci na członków KC, znajdujący się jednocześnie w Radzie Ministrów. Nie tylko ocena sytuacji była jasna, myślano także o środkach zwalczania „kontrewolucji”¹².

Porównanie z Pragą 1968 r. przewija się w tej analizie jak nić przewodnia. Programy względnie żądania różnych opozycyjnych grup w Pradze w 1968 i w Polsce w 1980 r. zostały zanalizowane i skrytykowane z punktu widzenia „leninowsko-marxistowskiego”, opracowano także konsekwencje dla Polski i całego bloku. Kryteria, które zostały wykorzystane, można przewidzieć już na podstawie poszczególnych punktów:

- partia marksistowsko-leninowska;
- kwestia władzy;
- socjalistyczne stosunki produkcji i własność socjalistyczna;
- socjalistyczne sterowanie gospodarką i gospodarka planowa;
- świadomość socjalistyczna;
- międzynarodowa pozycja Polski.

We wszystkich tych dziedzinach SED stwierdziła atak na podstawy społeczeństwa socjalistycznego, przy czym „antysocjalistyczny charakter” maskowany był za pomocą „empiryzmu, pragmatyzmu i obiektywizmu”. Oczywiście celem jest „żmudne, podstępne i stopniowe podkopywanie socjalistycznego porządku w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. [...] Zarówno w istocie, jak i w celach istnieją daleko idące podobieństwa, częściowo także w metodach. Różnice można zauważyć w priorytetach żądań, konkretnych kierunkach, w wyobrażeniach dotyczących czasu działań kontrewolucyjnych”. Zdaniem autorów, istnieją dwie przyczyny występujących różnic:

¹² M. Kubina, M. Wilke, „*Hart und Kompromißlos...*”, dokument 6.

a) polska opozycja wyciągnęła stosowne wnioski z „nieudanej kontrrewolucji” w Czechosłowacji w 1968 r.;

b) warunki polityczne i ekonomiczne obu krajów różnią się, inne są także problemy i „realne punkty zaczepienia kontrrewolucji”.

Najważniejsze różnice, zgodnie z analizą KC:

1) Siły antysocjalistyczne w Czechosłowacji ogłosiły „politycznie i teoretycznie uzasadniony model, ogólną alternatywę wobec realnie istniejącego socjalizmu”, podczas gdy obecnie w Polsce rezygnuje się z publicznego określania ostatecznego celu. W ten sposób uniknięto do tej pory „bezpośredniej konfrontacji z partią, władzą oraz z braterskimi krajami socjalistycznymi [*sic!*]”.

2) Inna była sytuacja partii. W Czechosłowacji już na początku udało się dokonać podziału w partii i „wykorzystać to jako narzędzie przeprowadzenia kontrrewolucyjnych reform”. W Polsce starano się raczej o izolację partii, przede wszystkim o oddzielenie partii od jej społecznej podstawy, klasy robotniczej. Dopiero wtedy osłabiona partia miała zostać poddana procesowi przemian.

3) Kontrrewolucja w Czechosłowacji jako podstawę działania wykorzystywała przede wszystkim Front Narodowy i administrację komunalną, aby państwo „podkopywać od dołu”. W Polsce społeczne i ekonomiczne trudności robotników miały pozwolić siłom kontrrewolucyjnym na to, by prezentowały się jako przedstawiciele klasy robotniczej. W ten sposób uzasadniano żądanie tzw. wolnych i niezależnych związków zawodowych, które w rzeczywistości „pomyślane były jako podstawa opozycji politycznej i polityczna alternatywa wobec socjalizmu”.

4) Inne cechy szczególne sytuacji w Polsce spowodowane były przez stosunki własności w rolnictwie (duży sektor prywatny) oraz „gwałtowny wpływ” Kościoła katolickiego. Obu czynników, określanych jako „tak zwane siły między socjalizmem a kontrrewolucją”, zabrakło w czechosłowackiej kontrrewolucji.

Bez „bratniej pomocy” polscy komuniści sobie nie poradzą

Raport, który aparat Komitetu Centralnego przedstawił najważniejszym funkcjonariuszom SED na temat sytuacji w Polsce i planów opozycji, nie był niczym innym jak „scenariuszem” kontrrewolucji. Dla pozostałych „braterskich krajów socjalistycznych” przewidziano w tym „scenariuszu” tylko role statystów. Skarżono się na to, że ich doświadczenie jest „najczęściej przemilczane”. Celem ma być „naruszenie układu socjalistycznego ogólnie, a szczególnie specyficznego miejsca Polski w tym systemie”. Fakt, że Polska „w najbliższej przyszłości” pozostawać będzie w bloku socjalistycznym, siły kontrrewolucyjne w Polsce uzasadniały wyłącznie warunkami geopolitycznymi, ale nie społeczno-politycznymi¹³.

SED nie miała zamiaru jednak pozwolić, by jej rolę w polskiej „kontrrewolucji” ograniczono do roli statysty. Wręcz przeciwnie, zamierzała odegrać znaczącą rolę w procesie kształtowania świadomości „braterskich krajów socjalistycznych”, a przede wszystkim sowieckiego kierownictwa. Przekonana o tym, że jako partia marksistowsko-leninowska należała do tych, które szczególnie dobrze pojęły sytuację w Polsce, przeceniała swoje znaczenie i rolę, jaką w Moskwie odgrywał

¹³ *Ibidem*.

jeszcze marksizm-leninizm jako teoria. Jednocześnie nie doceniała geopolitycznych założeń sowieckiego imperium.

Obawiając się, że zwłoka może być niebezpieczna, w kolejnych miesiącach SED starała się rozpocząć mechanizm oficjalnych konsultacji w bloku wschodnim, jak to było w przypadku Pragi w 1968 r. Ze względu na stan rzeczy (kapitulacja PZPR przed kontrrewolucją w porozumieniach sierpniowych) pod koniec konsultacji Honecker mógł rozważać tylko interwencję wojskową, zgodnie z praskim wzorem¹⁴. Kiedy wreszcie doszło do spotkania na szczycie 4 i 5 grudnia 1980 r., musiał przyjąć do wiadomości decyzję Sowietów o tym, by na razie nie interweniować, tylko dać polskim komunistom jeszcze jedną szansę samodzielnego rozwiązania problemu. Tuż po tym Honecker pominął najbardziej ostre sformułowania ze swojego przemówienia. Jako jedyny mówca nie wspominał ani jednym słowem o możliwych konsekwencjach interwencji wojskowej dla polityki odprężenia¹⁵. Ponieważ kierownictwo SED było przekonane, że kierownictwo polskiej partii nie skorzysta z tej szansy, przez cały rok 1981 starało się doprowadzić do zmiany kierownictwa, by PZPR znów stała się silną „partią marksistowsko-leninowską”. Podobnie jak do Pragi w 1968 r., przybywało wiele delegacji, których celem było stwierdzenie, „kto jest kim”, i wspieranie w miarę możliwości marksistów-leninistów w polskiej partii.

Prawie rok po szczycie w Moskwie, w nocy z 12 na 13 grudnia 1981 r., generał Jaruzelski wprowadził w Polsce stan wojenny. W tym samym czasie w NRD odbywało się od dawna planowane spotkanie między kanclerzem Helmutem Schmidtem i Honeckerem. Kiedy Honecker witał Schmidta 12 grudnia, wiedział już, że wprowadzenie stanu wojennego w Polsce to kwestia godzin. Rankiem 13 grudnia delegacje kontynuowały rozmowy; według stenograficznego ich zapisu, kanclerz w mowie końcowej krótko nawiązał do sytuacji w Polsce. Stwierdził, że Polska jest tylko „kamyczkiem mozaikowym” trudnej sytuacji Europy i że istnieje niebezpieczeństwo, iż „w Polsce mogą rozpocząć się procesy, które obu nam będą przeszkadzać i które mogą nas skłonić do współczucia”. Dlatego jest tym bardziej ważne, „że najwyżsi przedstawiciele państw niemieckich spotkali się tutaj w takiej atmosferze”¹⁶. Honecker dzień wcześniej mówił o tym, że stosunki niemiecko-niemieckie „są lepsze niż opinia o nich” i że nie leży w interesie „obu niemieckich państw [...]”, żeby nasz kontynent pograżył się znowu w zimnej wojnie, nie wspominając nawet o gorącej¹⁷. Honecker jako gołąbek w obozie socjalistycznym – o tym chciał Schmidta przekonać, a ten najwyraźniej w to uwierzył¹⁸.

Podwójna rola Honeckera – gołąbek i żagiew

Kompleks niemiecki nie odgrywał w SED bynajmniej małej roli zarówno w przypadku Pragi w 1968 r., jak i Polski w latach 1980–1981. Tymczasem także

¹⁴ M. Kubina, *Czy Honecker chciał zbrojnej interwencji w Polsce jesienią 1980 roku? Człowiek Moskwy w Biurze Politycznym KC NSPJ a polski kryzys na jesieni 1980 roku* [w:] *Studia i materiały z dziejów opozycji i oporu społecznego*, t. 1, red. Ł. Kamiński, Wrocław 1998, s. 109–125.

¹⁵ M. Kubina, M. Wilke, „*Hart und Kompromißlos...*”, dokument 21.

¹⁶ Cyt za: M. Wilke, R. Gutsche, M. Kubina, *Die SED-Führung und die Unterdrückung der polnischen Oppositionsbewegung 1980/81*, „*German Studies Review*”, t. XVII, nr 1, luty 1994, s. 141.

¹⁷ *Ibidem*, s. 141.

¹⁸ *Ibidem*, s. 141 i n.

w stosunkach niemieckich doszło do istotnych zmian. „Nowa polityka wschodnia”, na którą z takim niepokojem spoglądał Ulbricht, zaczynała działać. *Status quo* został przez Zachód zaakceptowany. Umowa z 1973 r. oznaczała faktyczne uznanie NRD przez Bonn. Jednocześnie wraz z Konferencją Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie rozpoczął się także pewien ruch w stosunkach wewnętrznych krajów bloku wschodniego, łącznie z NRD¹⁹. Przypomnijmy, że ruch dysydencki czy opozycja także w NRD miała już swoje nazwiska: Robert Havemann, Wolf Biermann, Rudolph Bahro, Rainer Kunze, zakazana grupa rockowa Renft, Jürgen Fuchs etc. SED było coraz trudniej kontrolować część młodzieży.

Jako rezultat rozmaitych układów i ustaleń z Bonn, co roku znaczne sumy pieniędzy płynęły z RFN do NRD. NRD coraz bardziej stawała się od tych środków zależna, tylko w ten sposób mogła choć w części pokryć deficyt spowodowany przez gospodarkę planową. Od końca lat siedemdziesiątych proces odprężenia zaczął się jednak zacinać. Wystarczy przywołać tylko dwa hasła: wkroczenie Sowietów do Afganistanu i postanowienie NATO o dobrojeniu. Wraz z kryzysem w Polsce zupełny koniec polityki odprężenia stawał się całkiem prawdopodobny. Spotkanie robocze Schmidta i Honeckera było już dwa razy przekładane z powodu zaostrożenia się sytuacji międzynarodowej. Kiedy wreszcie odbyło się równocześnie z wprowadzeniem stanu wojennego w Polsce, już sam ten fakt został uznany za sukces Honeckera – podobnie jak fakt, że Schmidt spotkania nie zerwał²⁰.

Bez wątpienia kryzys w Polsce i kapitulacja PZPR nie poprawiały sytuacji Honeckera. Bez monopolu partii na władzę nie może istnieć socjalizm. Polska była Polską, nawet bez socjalizmu. Ale NRD bez socjalizmu nie miała najmniejszego sensu. Do tego dochodził fakt, że mimo wszelkiej krytyki słabości polskiej partii nawet w SED wiedziano, że bez wojsk sowieckich w kraju SED nie byłaby w stanie utrzymać monopolu władzy. Poza tym SED kupowała spokój w kraju polityką społeczną, która całkowicie przerastała efektywność gospodarki NRD, a możliwa była jedynie dzięki wsparciu gospodarczemu z Bonn. Honecker był także zmuszony do prowadzenia bardzo ostrej polityki wewnątrz bloku, jednocześnie powstrzymując stosunki niemiecko-niemieckie z daleka od konfrontacji. W tej sytuacji radził sobie całkiem zręcznie.

Wróg w Biurze Politycznym

Choć było to dla Honeckera wyjątkowo nieprzyjemne i choć SED oceniała rozwój wydarzeń w Polsce i ich ewentualny wpływ²¹ na NRD jako bardzo niebez-

¹⁹ O krytycznej ocenie zamiarów, praktycznej polityki i konsekwencji polityki wschodniej zob.: H. Wagner, *Die „deutsche Ostpolitik“. Ihre Genese und spätere Interpretation*, „Deutschland Archiv” 2006, nr 1, s. 85–92; *ibidem*, 2006, nr 3, s. 448–454; *idem*, *Die „deutsche Ostpolitik“ in der Sicht ihrer Erfinder*, „Rocznik Polsko-Niemiecki” 2005, t. 13, s. 55–83.

²⁰ M. Wilke, R. Gutsche, M. Kubina, *Die SED-Führung und die Unterdrückung der polnischen Oppositionsbewegung 1980/81*, Köln 1994, s. 27 i n.; M. Kubina, M. Wilke, *Współodpowiedzialność w Niemczech lub „kamyczki mozaikowe”*. *Polska 1980/81*, „Wiadomości Historyczne” 1996, nr 1, s. 1–8.

²¹ O ocenie nastrojów klasy robotniczej w NRD zob. B. Olschowsky, *Die Haltung der Sozialistischen Einheitspartei Deutschlands und der DDR-Gesellschaft gegenüber den Ereignissen in Polen in den Jahren 1980–1983*, mps, Berlin 1997, s. 53 i n.; *idem*, *Die Haltung der Berliner Arbeitnehmer*

pieczne²², to jednak kryzys w Polsce umożliwił Honeckerowi odwrócenie uwagi od wewnętrznych problemów w NRD oraz od zaostrzającego się w Moskwie krytycznego nastawienia do polityki Honeckera i Mittaga wobec Republiki Federalnej. Rozszerzający się kryzys w Polsce i brak zdecydowania Moskwy dawały nawet możliwość zręcznego odpowiedzenia Moskwie argumentami o braku stabilności ideologicznej i wierności wspólnocie socjalistycznej.

Honecker i jego „spec od gospodarki” Günter Mittag od pewnego czasu prowadzili politykę wobec Bonn nastawioną na zapewnienie sobie maksymalnego wsparcia gospodarczego z Niemiec Zachodnich w zamian za minimalne „ulgi” dla własnych obywateli. Proklamowana przez Honeckera „jedność polityki gospodarczej i społecznej” w sposób oczywisty przerastała możliwości kraju. Porównanie z polityką Gierka w Polsce w latach siedemdziesiątych było jasne. NRD stawała się coraz bardziej zależna gospodarczo od RFN także dlatego, że Moskwa nakładała jednocześnie na NRD coraz większe ciężary. Niemniej polityka Honeckera i Mittaga wobec Bonn i Moskwy była postrzegana coraz bardziej krytycznie. Przyczynili się do tego także wrogowie tego kursu w Biurze Politycznym, którzy w tajnych raportach na bieżąco informowali Moskwę o tajemniczej z ich punktu widzenia polityce Honeckera i Mittaga wobec Bonn. Podczas spotkania na Krymie latem 1980 r. Breżniew właściwie zażądał odwołania Mittaga²³.

Jednym ze wspomnianych wrogów był Werner Krolikowski. W tamtym okresie można było go określić jako człowieka Moskwy w Biurze Politycznym SED. Od kiedy Günter Mittag z pomocą Honeckera usunął go w 1976 r. ze stanowiska sekretarza KC do spraw gospodarki, zaczął w cichości ducha obu nienawidzić. Wobec Moskwy krytykował ich z pozycji ortodoksyjnego marksysty-leninisty jako oportunistów pozbawionych wszelkich zasad, i być może wcale tak bardzo się w swojej ocenie nie mylił. Obaj wykształcili co najmniej pewien ideologiczny pragmatyzm: ideologiczna twardość wewnątrz, zorientowanie na zysk na zewnątrz, a szczególnie w kierunku Zachodu.

Krolikowski poskarżył się także w Moskwie, iż Honecker nie poinformował Biura Politycznego KC o tym, że Breżniew skrytykował politykę gospodarczą Mittaga i że stara się „zapomnieć o krytyce Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego, którą L.I. Breżniew przekazał E.H. na Krymie”²⁴. Na tle wydarzeń w Polsce widział też pewną szansę na rozliczenie się w NRD z błędami polity-

zu den Ereignissen in Polen 1980/81, „Zeitschrift des Forschungsverbundes SED-Staat” 1998, nr 6, s. 37–54. Por. też A. Genest, *Die Solidarität aus deutscher Perspektive*, „Potsdamer Bulletin für Zeithistorische Studien” 2005, nr 34/35, s. 17–22.

²² Zob. M. Kubina, M. Wilke, *op. cit.*, s. 17 i n.

²³ Doroczne spotkanie Honeckera z Breżniewem na Krymie w sierpniu 1980 r. było dla tego drugiego niezbyt przyjemne. Breżniew wyraźnie krytykował Güntera Mittaga. Na lotnisku Breżniew, jak wspomina Julij Kwicyński, powiedział Honeckerowi prosto w oczy, że „nie ma zaufania do Güntera Mittaga. Ale Honecker zignorował tę uwagę” (J. Kvizinskij, *Vor dem Sturm. Erinnerungen eines Diplomaten*, [Berlin] [1993], s. 262). Por. też G. Mittag, *Um jeden Preis. Im Spannungsfeld zweier Systeme*, Berlin 1991, s. 35 i n.

²⁴ Zob. W. Krolikowski, *Kommentar zum Bericht des PB an die 13. Tagung des ZK der SED, den GM ausgearbeitet und vorgelegt hat*, 5 XII 1980, rkps; *idem*, *Information über ein Gespräch zwischen Willi Stoph und Erich Mielke am 13. November 1980*, 5 XII 1980, rkps – kopie w zbiorach autora. Por. też P. Przybylski, *Tatort Politbüro*, t. 2: *Honecker, Mittag, Schalck-Golodkowski*, Berlin 1992, s. 353–357.

ki Honeckera i Mittaga, a także przeciwdziałania temu, co sam postrzegał jako sprzedawanie się Zachodowi. W opracowaniu przygotowanym w grudniu przed XIII Plenum KC²⁵, a które miało służyć do przygotowania przed planowaną na wiosnę 1981 r. X konferencją partyjną SED, domagał się „rozprawienia się z haniebną [sic!] praktyką ideologicznej koegzystencji polityki E[richa] H[oneckera] i G[üntera] M[ittaga] wobec imperialistycznej RFN. Rezygnują z twardości ideologicznej wobec RFN i USA w zamian za śmierzące pieniądze”²⁶.

Krolikowski oczywiście nie mówił otwarcie o swoich żądaniach ani na XIII Plenum KC, ani na konferencji partyjnej, mówił o nich wyłącznie w wąskim kręgu krytyków Honeckera, to znaczy Willy’emu Stophowi i Moskwie. Nikt w Biurze Politycznym nie był gotowy wymagać od Honeckera konsekwencji w przypadku, gdy o ważnych decyzjach informowano często już po ich podjęciu, i bez jednoznacznych sygnałów z Moskwy, gdzie mieli inne kłopoty niż prowokowanie kolejnego kryzysu władzy w imperium. Z kolei Honecker znalazł w Mittagu współnika, który – zdaniem Krolikowskiego – był „gotowy pomóc E[richowi] H[oneckerowi] w zrobieniu każdego świństwa”²⁷. Fakt, że Moskwa rzeczywiście domagała się dymisji Mittaga, jeszcze bardziej wiązał go z Honeckerem.

Podobnie jak Ulbricht w 1968 r. miał osobisty problem związany z rehabilitacją ofiar procesów stalinowskich, dla Honeckera wydarzenia w Polsce były osobistym wyzwaniem.

Krolikowski charakteryzował postawę Honeckera wobec Polski jako „ekstremistyczną”. Miał przy tym na myśli dążenie Honeckera do przeprowadzenia interwencji wojskowej w Polsce. Krolikowski był przekonany, że Honecker działał w taki a nie inny sposób, by odwrócić uwagę od własnych problemów. Zdaniem Krolikowskiego, szczególnie chciał zapobiec doszukiwaniu się jakichkolwiek paralel między nim a odsuniętym od władzy we wrześniu szefem polskiej partii, Gierkiem. Obaj rozpoczynali blisko dziesięć lat temu jako reformatorzy, obaj niewyobrażalnie zadłużyli swój kraj na Zachodzie. Krolikowski skarżył się sowieckim towarzyszom: „Wszystko robi bez B[iura] P[olitycznego] zupełnie sam i potem cynicznie informuje o tym swoich niby towarzyszy w B[iurze] P[olitycznym] [...] Co tydzień E[rich] H[onecker] i G[ünter] M[ittag] wybierają się razem na polowanie – przy czym omawiają i planują dalsze posunięcia polityczne”²⁸.

Honecker w listopadzie 1980 r. był z wizytą państwową w Austrii, kiedy odbyła się rozmowa między premierem Willym Stophem i szefem bezpieczeństwa państwowego Erichem Mielkem. Obaj byli jednocześnie członkami Biura Politycznego. Stoph poinformował Krolikowskiego o tej rozmowie, ten zrobił później notatkę. Wkrótce Mielke okazał się zdecydowanym wrogiem samodzielnego uprawiania polityki przez Honeckera²⁹. O polityce Honeckera wobec Pol-

²⁵ M. Kubina, M. Wilke, „Hart und kompromißlos...”, dokument 16.

²⁶ W. Krolikowski, *Die Lehren für den X. Parteitag der SED*, 12 XI 1980, rkps, kopia w zbiorach autora.

²⁷ *Idem*, *Über das Verhältnis von EH und GM*, 12 XI 1980, rkps, kopia w zbiorach autora. Por. też P. Przybylski, *Tatort Politbüro...*, s. 353–357.

²⁸ W. Krolikowski, *Über das Verhältnis von EH und GM...*; zob. także P. Przybylski, *Tatort Politbüro...*, s. 353–357.

²⁹ W. Krolikowski, *Information über ein Gespräch zwischen Willi Stoph und Erich Mielke...*, zob. także P. Przybylski, *Tatort Politbüro*, t. 1: *Die Akte Honecker*, s. 345–356. O stosunku Stopha

ski Mielke powiedział: „Jeżeli E[rich] H[onecker] twardo stawia odpowiednie wymagania wobec RFN³⁰, to przyczyn nie należy szukać w krytyce wypowiedzianej przez Breżniewa na Krymie. E[richowi] H[oneckerowi] wydarzenia w Polsce stanęły ością w gardle. Boi się, że w NRD także mogą pojawić się trudności, boi się wpływów z RFN!”. Dla Mielkego, który poza Mittagiem był w kierownictwie partii najlepiej poinformowany o zamiarach Honeckera, było jasne, „że E[rich] H[onecker] liczył się z tym, iż wojska Związku Sowieckiego wkroczą do Polski”. Sam Mielke – kontynuował w duchu nieco kasandrycznym – „nieustannie zwracał uwagę sowieckich przyjaciół na panujący w Polsce antysowietyzm”, który utrudnia „przeprowadzenie koniecznych zmian”³¹.

Honecker obrał podczas kryzysu w Polsce bardzo ryzykowny kurs. Pod względem gospodarczym uzależniony był zarówno od Moskwy, jak i od Republiki Federalnej. Rozwój wydarzeń w Polsce w znacznym stopniu przyczynił się do zaostrzenia problemów gospodarczych NRD³². Pod względem politycznym ideologiczne rozmięczenie w Polsce oraz rozliczenie z błędami Gierka stanowiły zagrożenie dla władzy Honeckera w NRD. Tendencje do złagodzenia ideologii z dwóch stron, z jednej – „ludzkie ułatwienia”, które zostały narzucone jako kompensacja za gospodarczą pomoc Bonn, a z drugiej – rozpad PZPR, groziły, że polityczne ryzyko Honeckera polegające na (gospodarczym) zbliżeniu z RFN stanie się nieopłacalne. Jeżeli Honecker nie chciał podzielić losu Gierka, musiał poradzić sobie z wieloma, dla niego wręcz egzystencjalnymi problemami, przy czym rozwiązania przynajmniej części tych problemów zdawały się wzajemnie wykluczać.

Polityka zachodnia z jednej strony przyniosła Honeckerowi tylko krytykę Moskwy, ale z drugiej strony mógł się prezentować Zachodowi jako ktoś, kto w sytuacji kryzysowej musi wprawdzie demonstrować lojalność wobec Moskwy, ale w głębi serca jest zapalonym orędownikiem odprężenia w Europie. Krytyka Moskwy ochroniła go przed zbyt daleko idącymi żądaniami RFN. Coraz mniejsza zdolność Moskwy do gwarantowania gospodarczej podstawy istnienia NRD umożliwiła mu rozbudowę współpracy gospodarczej z Bonn. Podwyższenie poziomu przymusowej wymiany bezpośrednio po zwycięskich dla Helmuta Schmidta wyborach w październiku 1980 r. i tzw. żądania z Gery Honeckera z jednej strony, a także domaganie się wojskowej interwencji Sowietów w Polsce z drugiej strony tylko pozornie były sprzeczne z tą strategią. Interwencja wojskowa w Polsce byłaby wprawdzie ciosem we wrażliwe miejsca polityki odprężenia, ale Honecker mógł być całkiem pewien, że Bonn gotowe było do współpracy

i Mielkego do Honeckera por. też: *Był li Chonekker igruszką w rękach Moskwy*, wywiad z Jurijem Andropowem, „Izwiestija”, 11 VIII 1992, s. 6; *Wir wechselten zum Du*, „Der Spiegel”, 17 VIII 1992, s. 20–22. Zdaniem Piotra Abrasimowa Mielke często wylewał w Moskwie na Honeckera „kubel pomyj”, przy czym Honecker zupełnie nie był świadomy podwójnej roli, jaką wobec niego gra Mielke.

³⁰ Chodzi o postawione przez Honeckera w Gerze żądania wobec Republiki Federalnej. Ogólnie o żądaniach Honeckera i jego polityce wobec Republiki Federalnej w czasie kryzysu w Polsce zob. P.J. Winters, *Kurswechsel Ost-Berlins gegenüber Bonn*, „Europa-Archiv” 1981, nr 1, s. 31–38; także M. Kubina, M. Wilke, *op. cit.*, s. 11, przyp. 10.

³¹ W. Krolkowski, *Information über ein Gespräch zwischen Willi Stoph und Erich Mielke...*; zob. także P. Przybylski, *Tatort Politbüro*, t. 1: *Die Akte Honecker*, s. 345–356.

³² NRD określiła straty za rok 1980 i 1981 spowodowane przez kryzys w Polsce na 3,7 mld marek.

z nim prawie za każdą cenę, jeżeli w ten sposób można było wspierać jedność narodu. Jednocześnie interwencja wojskowa związałyby siły (militarne, polityczne, gospodarcze) Moskwy i umocniłyby znaczenie Honeckera jako jej namiestnika na zachodniej granicy. Wobec Moskwy Honecker występował jako orędownik czystości ideologicznej i gwarant politycznej stabilności, wobec Bonn – jako odpowiedzialny polityk, zwolennik odprężenia w Europie, który z powodu nacisków Moskwy nie może działać tak, jak w istocie chce³³. Od Biura Politycznego w obliczu sytuacji kryzysowej mógł domagać się solidarności, a wojskowa pacyfikacja opozycji w Polsce sprawiłaby, że w społeczeństwie niemieckim jakkolwiek chęć do działań opozycyjnych została zduszona w zarodku. Niezależnie od tego, jak ta sytuacja byłaby skomplikowana, wkroczenie Sowieców do Polski na pewien czas mogłoby nawet wzmocnić jego pozycję wobec Bonn i Moskwy. NRD zaprezentowała się jako nieodłączna część Układu Warszawskiego zarówno pod względem ideologicznym, jak i politycznym, która z sukcesem współpracowała z Zachodem w kwestiach ekonomicznych.

Na koniec należy stwierdzić, że przy ocenie niebezpieczeństw, wynikających z wydarzeń w Pradze w 1968 i w Polsce na przełomie 1980–1981 r. dla zachowania własnej władzy i jedności imperium sowieckiego, SED dowiodła wielkiego realizmu. Polityka Ulbrichta, a także Honeckera wobec Moskwy nie była bynajmniej niezręczna i realistycznie próbowała w ogólnie niekorzystnych warunkach zyskać dla SED jak najwięcej. Na dłuższą metę nie miała ona jednak żadnych perspektyw. Ale to jest wiedza, jaką mamy dopiero dzisiaj. Ponadto polityka Honeckera – niezależnie od wewnętrznych sprzeczności – poległa nie tyle w Bonn, ile w Moskwie. Honecker nie przewidział pojawienia się Gorbaczowa. Nie był w tym jednak ani na Wschodzie, ani na Zachodzie osamotniony.

Tłum. Jolanta Żukowska

MICHAEL KUBINA – historyk, dr, pracownik Wolnego Uniwersytetu w Berlinie. Zainteresowania badawcze: historia NRD, dyktatura SED, stosunki państwo–Kościół, opozycja i opór społeczny, polityka wobec PRL w latach 1980–1981.

SED and its Attitude Towards „The Prague Spring” of 1968 and Crisis in Poland in the End of 1980 and Beginning of 1981

SED [The Socialist Unity Party of Germany, Sozialistische Einheitspartei Deutschlands] accurately valued the situation in the case of both crises, in Prague in 1968 and in Poland in the end of 1980 and the beginning of 1981, correctly

³³ Por. na przykład omówienie u Heinricha Potthoffa (*Bonn und Ost-Berlin 1969–1982. Dialog auf höchster Ebene und vertrauliche Kanäle. Darstellung und Dokumente*, Bonn 1997, s. 64 i n.), który – można tak rzec – „dosłownie” przejmując punkt widzenia Schmidta i autorytatywnie ignoruje krytyczną literaturę na temat jego roli podczas kryzysu w Polsce. To, czy Honecker rzeczywiście poważnie liczył się z interwencją Sowieców, wymaga, zdaniem Potthoffa, dalszych badań (*ibidem*, s. 78).

judging the critical influence of triumph of communist reforms in Prague and "Solidarność" in Poland on its own interest. It was obvious, that the case was the power, and the bolsheviks had no doubts that if the case was the power there is no place for any compromise. Their diagnosis was thus correct. In 1968 and in the beginning of 1981 one could still think about the radical therapy. The system had to be cleaned from the germs, from any kind of seeking for reforms. The immune system had to be strengthened, that is the marxism-leninism study. Although the diagnosis was correct, the therapy did not bring effects. The disease turned to be incurable, the immune system was becoming weaker and weaker with every illness, and the virus, the individual pursuit for freedom, for shaping one's own life oneself, could not be fought with. SED accurately judged the danger: what happened in Prague could not be reconciled with the system, it was undermining its basis and had to lead to collapse of the bolsheviks' regime.

In the end of 1980 and the beginning of 1981 Prague was a point of reference for SED. The only thing to do was to analyse the situation in Poland, compare it to what had happened in Prague in 1968 to understand, how big was a risk of a danger. As soon as mid August the SED leaders were convinced that events in Poland are a great challenge for the whole socialist block, and for the SED itself. Two weeks later, after the August agreement between the government and the Inter-Enterprise Strike Committee it became clear for SED that this was a counter-revolution. When evaluating the dangers which resulted from the events in Prague in 1968 and in Poland in 1980 and 1981 for the power and unity of the Soviet imperium, SED was very real. Policy of Ulbricht and Honecker towards Moscow was not awkward at all, they were trying to gain as much as possible for SED in the generally unfavourable conditions.

However, this is the knowledge that we have gained only recently. Moreover the Honecker policy – irrespective of its inner inconsistencies – fell not in Bonn but in Moscow. Honecker did not foresee the Gorbachov arrival. However, he was not lonely in this neither on the West, nor in the East.

Ekonomiczne aspekty kryzysów systemu komunistycznego w Polsce (1956–1980)

Doktryna marksistowska bardzo silnie akcentowała wysoką racjonalność makroekonomiczną gospodarki socjalistycznej. Jej przewaga nad gospodarką kapitalistyczną miała się wyrażać m.in. w bezkryzysowym oraz proporcjonalnym rozwoju, przy pełnym wykorzystaniu dostępnych zasobów¹. W konsekwencji systematycznie miał wzrastać poziom życia ludności. Tymczasem doświadczenia ZSRR z lat trzydziestych i następnych dekad XX w. oraz krajów satelickich po 1950 r. wyraźnie wskazywały na rozmiianie się teorii z praktyką. Mimo szeroko rozbudowanego systemu planowania i centralnego zarządzania powszechne były silne wahania wzrostu gospodarczego, narastały dysproporcje gałęziowe i regionalne, a ich konsekwencją było niedostateczne zaspokojenie potrzeb konsumpcyjnych społeczeństwa oraz rosnący dystans w stosunku do krajów rozwiniętych o gospodarce rynkowej. Problemy te w przekonujący sposób przedstawił w swoich pracach wybitny ekonomista węgierski János Kornai².

Gospodarcze przesłanki buntu robotniczego w czerwcu 1956 r.

W Polsce pierwsze oznaki niewydolności gospodarki centralnie kierowanej, w postaci nasilającego się niedostatku podstawowych artykułów konsumpcyjnych, pojawiły się już na początku lat pięćdziesiątych, jako wynik podjęcia forsownego uprzemysłowienia i kolektywizacji rolnictwa. Zarys tzw. socjalistycznej industrializacji znalazł się w wytycznych planu sześcioletniego na lata 1950–1955, przyjętych przez I Kongres Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w grudniu 1948 r. Dokument zapowiadał znaczne podniesienie poziomu gospodarczego kraju, ze szczególnym uwzględnieniem produkcji dóbr inwestycyjnych. Dla jego twórców dalsze uprzemysłowienie, przebudowa ustrojowa rolnictwa, uspołecznienie handlu i podniesienie stopy życiowej ludności oznaczało zbudowanie podstaw ustroju socjalistycznego³.

¹ B. Dobiegała-Korona, *Dlaczego socjalizm nie mógł być efektywnym systemem ekonomicznym*, Warszawa 1990, s. 22.

² Zob. m.in. J. Kornai, *Wzrost, niedobór, efektywność*, Warszawa 1986, s. 151.

³ *Wytyczne Sześcioletniego Planu Rozwoju i Przebudowy Gospodarczej Polski* [w:] H. Minc, *Osiągnięcia i plany gospodarcze*, referat wygłoszony 18 XII 1948 r. na Kongresie PZPR, Łódź, s. 90.

Zgodnie z wytycznymi planu sześcioletniego, produkcja przemysłu uspołecznionego miała wzrosnąć od 85 do 95 proc. w stosunku do 1949 r., trzykrotnie przekraczając poziom przedwojenny. Natomiast w projekcie planu, przedstawionym Sejmowi w połowie lipca 1950 r., wzrost produkcji przemysłowej ustalono już na 158 proc.⁴ W wystąpieniu przewodniczącego Państwowej Komisji Planowania Gospodarczego, Hilarego Minca, z naciskiem podkreślony został związek realizacji zwiększonych zadań planu z potrzebą wzmocnienia potencjału militarnego Polski po wybuchu konfliktu koreańskiego. W przydziale środków finansowych i rzeczowych priorytetowo potraktowano sektor produkcji zbrojeniowej. Podczas dyskusji sejmowej nad ustawą o planie sześcioletnim posłowie PZPR, uzasadniając jego proporcje, powoływali się na „prawo socjalistycznego uprzemysłowienia”, głoszące szybszy rozwój przemysłu produkującego dobra inwestycyjne (grupa „A”) niż przemysłu produkującego przedmioty spożycia (grupa „B”). Gwarantować to miało – zdaniem tych posłów – rozwój i techniczną rekonstrukcję całej gospodarki⁵.

Ambitne i napięte zadania planu sześcioletniego zostały zasadniczo rozszerzone w drugiej połowie 1950 r., gdy Biuro Polityczne PZPR zatwierdziło przedstawiony przez Ministerstwo Obrony Narodowej plan rozwoju Wojska Polskiego na lata 1950–1955⁶. W konsekwencji, z myślą o szybkiej rozbudowie potencjału militarnego kraju, w planie na 1951 r. zwiększono zadania dla górnictwa, przemysłu ciężkiego i chemicznego, a także rolno-spożywczego i lekkiego. Powstały kompleksowe programy rozwoju różnych gałęzi przemysłu obronnego. Oprócz budowy nowych dokonano konwersji zakładów o produkcji cywilnej na zbrojeniową. Surowce i materiały najwyższej jakości, często deficytowe, kierowano do przemysłu obronnego. Odpowiednio modyfikowano pracę instytutów naukowych i przemysłowych, adaptujących radzieckie licencje wojskowe. W zakładach zbrojeniowych skupiono najlepsze kadry specjalistów i zastosowano silne bodźce materialnego zainteresowania załóg⁷.

Jak pisał Julian Tokarski, minister odpowiedzialny za przemysł zbrojeniowy: „Produkcja samolotów, czołgów i innych rodzajów uzbrojenia odbywała się kosztem ograniczenia produkcji środków produkcji, tak potrzebnych w okresie uprzemysłowienia kraju, ograniczenia wielce pożądanego na rynku wewnętrznym towarów szerokiego użytku oraz ograniczenia wzrostu realnej płacy dla pracujących”⁸. Wytwórczość przemysłowych artykułów konsumpcyjnych coraz częściej traktowano jako uboczną w zakładach o innym profilu produkcyjnym. Charakteryzowała ją niska jakość oraz odbiegający od popytu asortyment wyrobów⁹.

⁴ H. Minc, *Sześcioletni Plan Rozwoju Gospodarczego i Budowy Podstaw Socjalizmu w Polsce*, referat wygłoszony na V Plenum Komitetu Centralnego 15 VII 1950 r., „Nowe Drogi” 1950, nr 4, s. 8.

⁵ Sprawozdanie stenograficzne z 83 posiedzenia Sejmu Ustawodawczego 18 VII 1950 r., łam 11; Sprawozdanie stenograficzne z 84 posiedzenia Sejmu Ustawodawczego 20 i 21 VII 1950 r., łam 86 i n.

⁶ S. Gać, *Powstanie i rozwój wewnętrznego systemu obrony PRL*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1976, nr 2, s. 97; P. Jaroszewicz, *Przerywam milczenie 1939–1989*, Warszawa 1991, s. 117.

⁷ T. Kmiecik, *Wybrane problemy odbudowy i rozwoju polskiego przemysłu zbrojeniowego w latach 1945–1955*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy” 2000, nr 2, s. 29–43.

⁸ J. Tokarski, *W służbie Polsce Ludowej. Wspomnienia*, Warszawa 1978, s. 272 (mps w AAN); P. Jaroszewicz, *Przerywam milczenie...*, s. 119.

⁹ *Komunikat Głównego Urzędu Statystycznego o wykonaniu Narodowego Planu Gospodarczego na rok 1955*, „Życie Gospodarcze” 1956, nr 3.

Militaryzacja gospodarki w istotny sposób wpłynęła na kształtowanie się struktury przemysłowej. Na papierze pozostały plany wszechstronnej industrializacji, uwzględniającej m.in. potrzeby konsumpcyjne społeczeństwa i rekonstrukcję rolnictwa. Zastąpił je utajniony program rozbudowy przemysłu ciężkiego i maszynowego związanego z obronnością oraz bazy paliwowej i surowcowej.

Wykonywanie planu przemysłowego napotykało silnie ujawniające się trudności i dysproporcje. Wydłużała się lista materiałów i wyrobów deficytowych, co odczuwał nawet przemysł zbrojeniowy. Władze państwowe przyznawały, że przyjęte w planie tempo wytwórczości było za duże w stosunku do możliwości techniczno-organizacyjnych. Nasiliły się zjawiska niepełnego wykorzystania zdolności produkcyjnych i wadliwie działającej kooperacji. Cała gospodarka dotkliwie odczuwała wyłączenia prądu związane z niedostatecznym rozwojem energetyki¹⁰.

Na dynamikę i strukturę produkcji fabrycznej w latach 1950–1953 rzutowały także trudności przeżywane przez rolnictwo oraz handel zagraniczny. Załamanie wytwórczości rolnej wywołało niedostatek surowców przemysłowych pochodzenia rolniczego. Natomiast restrykcyjna polityka dewizowa była powodem ograniczenia importu surowców dla przemysłu lekkiego i forsowania dostaw dla przemysłu ciężkiego. W rezultacie wyraźnie obniżyła się dynamika rozwoju przemysłu konsumpcyjnego, szczególnie włókienniczego¹¹.

Generalnie, kierunek przemian strukturalnych przemysłu polskiego w latach 1950–1953 zdecydowanie naśladował radziecką industrializację z lat trzydziestych. Pod presją dogmatów ekonomicznych oraz sytuacji politycznej na świecie zdecydowano się na rozbudowę tradycyjnych, kapitałochłonnych gałęzi przemysłu oraz daleko posuniętą jego militaryzację¹². Przyjęty model industrializacji określił nie tylko strukturę przemysłu, ale także innych działów gospodarki, zwłaszcza handlu zagranicznego i transportu. Ujemnie wpłynął na wyniki rolnictwa, pozbawionego odpowiedniej ilości środków produkcji.

Jednostronny i ekstensywny rozwój przemysłowy, hamujący wzrost stopy życiowej ludności, został poddany ostrożnej krytyce przez władze PZPR w październiku 1953 r. W nawiązaniu do procesów zapoczątkowanych w ZSRR po śmierci Józefa Stalina zapowiedziano przesunięcie części środków inwestycyjnych celem zwiększenia wytwórczości artykułów żywnościowych i przemysłowych dóbr konsumpcyjnych¹³. Modyfikacje te sprecyzował II Zjazd PZPR w marcu 1954 r., podkreślając dążność do likwidacji dysproporcji gospodarczych i podniesienia stopy życiowej ludności. Przyjęty przez kierownictwo partii program „przegrupowania sił i środków” był wątpliwą próbą łączenia kanonów forsowanej industrializacji z poprawą warunków bytowych ludności, niezbędną wobec narastającego niezadowolenia społecznego¹⁴.

¹⁰ Rada Ekonomiczna przy Radzie Ministrów. *Przegląd bieżącej sytuacji gospodarczej kraju i zadania stojące przed polityką gospodarczą*, Warszawa 1972, s. 37.

¹¹ J. Rachwański, *Rozwój przemysłu włókienniczego w Polsce Ludowej*, „*Ekonomista*” 1955, nr 1, s. 51.

¹² J. Kleer, *Wpływ doświadczeń radzieckich na model industrializacji Polski*, „*Studia Ekonomiczne*” 1968, z. 20, s. 25 i n.

¹³ J. Kaliński, *Przemiany strukturalne w gospodarce polskiej w latach 1944–1970*, Warszawa 1993, s. 62.

¹⁴ S. Kuziński, *Proporcje między przemysłem a rolnictwem w okresie przejściowym od kapitalizmu do socjalizmu*, „*Ekonomista*” 1954, nr 1, s. 50.

Pod wpływem decyzji II Zjazdu PZPR dokonano spektakularnej zmiany wskaźników ekonomicznych. Zdecydowanie obniżono planowany wzrost produkcji przemysłowej, a jednocześnie zmieniono proporcje, ustalając przyrost podaży przedmiotów spożycia na poziomie wyższym od środków produkcji. Przewagę grupy „B” traktowano jednak jako zjawisko wyjątkowe, dopuszczalne w krótkim okresie¹⁵. Podstawą szybszego przyrostu środków konsumpcji miało być podniesienie produkcji przemysłu lekkiego, rolno-spożywczego i drobnego oraz rozwinięcie wytwórczości artykułów rynkowych w przemyśle ciężkim. Projektowano także zwiększenie podaży maszyn i narzędzi rolniczych, niezbędnych dla ożywienia produkcji żywności¹⁶. Wprawdzie ograniczono rozmiary produkcji wojskowej, jednak władze nie godziły się na szersze przystosowanie maszyn i urządzeń przemysłu zbrojeniowego do produkcji cywilnej¹⁷.

Nie rezygnowano z dalszego szybkiego rozwoju przemysłu wytwarzającego środki produkcji. Wsparcie dla tej koncepcji przyszło ze strony przywódcy ZSRR Nikity Chruszczowa, który podczas pobytu w Nowej Hucie wiosną 1955 r. powiedział: „Szczególną uwagę winniśmy poświęcić budowie ciężkiego przemysłu, hutnictwa, kopalni węgla i rud, fabrykom budowy maszyn, zakładom chemicznym i innym przedsiębiorstwom [...] Gdyby nie ciężki przemysł, bylibyśmy bezradni – bezradni wobec przyrody, bezradni wobec wroga klasowego. Dlatego też, towarzysze, musimy pamiętać, że przemysł ciężki gwarantuje wolność pracy, gwarantuje wolność narodów, gwarantuje niezawisłość naszych wolnych republik”¹⁸.

W 1955 r., który kończył realizację planu sześcioletniego, produkcja przemysłu uspołecznionego osiągnęła poziom o 185 proc. wyższy od stanu w 1949 r. Przyrost wytwórczości środków produkcji wyniósł 196 proc., przedmiotów konsumpcji zaś 171 proc. W rezultacie zwiększył się udział przemysłu grupy „A” w całości wytwórczości z 54 do 56 proc.¹⁹ W stosunku do 1949 r. zdecydowanie wzrósł udział przemysłu maszynowego i chemicznego, a także drzewnego, mineralnego i skórzano-obuwniczego. Zmalała natomiast rola przemysłu włókienniczego i wytwarzającego artykuły gospodarstwa domowego. Wysoko kształtowała się dynamika produkcji przemysłu obronnego, który budowany był w zasadzie od podstaw. Jego produkcja kilkakrotnie przewyższyła założenia początkowe, a wzrost produkcji wojskowej wpłynął na przekroczenie planu sześcioletniego w przemyśle maszynowym, metalowym oraz chemicznym, mimo niewykonania planu asortymentowego produkcji w tych gałęziach przemysłu²⁰. Militaryzacja gospodarki wyznaczyła specyfikę pierwszego etapu procesu industrializacji w powojennej Polsce. Na dalszym planie znalazły się potrzeby konsumpcyjne społeczeństwa i rozwój cywilnych gałęzi gospodarki narodowej. Kolejne negatywne

¹⁵ Cz. Prawdzic, *Ciężki przemysł podstawą rozwoju naszej gospodarki narodowej*, „Nowe Drogi” 1955, nr 4, s. 56.

¹⁶ J. Kaliński, *Przemiany...*, s. 63.

¹⁷ J. Tokarski, *W służbie...*, s. 246.

¹⁸ „Biuletyn Informacyjny Biura Sekretariatu KC PZPR” 1953, nr 4, s. 29.

¹⁹ *Rocznik Statystyczny 1956*, Warszawa 1956, s. 81.

²⁰ *Uchwała o wynikach wykonania planu 6-letniego i podstawowych założeniach planu 5-letniego na lata 1956–1960* [w:] *Uchwały Komitetu Centralnego PZPR od II do III Zjazdu*, Warszawa 1959, s. 168.

skutki dla rynku artykułów konsumpcyjnych wywołała likwidacja prywatnego przemysłu i rzemiosła oraz nakierowanie ocalałych zakładów i warsztatów na kooperację z przedsiębiorstwami państwowymi²¹.

Forsownej industrializacji kraju towarzyszyła próba zmian społecznych i technicznych w rolnictwie, gdyż jego struktura obszarowa i własnościowa była nie do pogodzenia z docelowym programem agrarnym komunistów. Zarys programu kolektywizacji wsi przedstawiony został we wrześniu 1948 r. Przewidywał on powolny proces uspołdzielczenia, uzależniony od możliwości ekonomicznych państwa²². Jednak kilka miesięcy później, pod naciskiem Kremla, władze PZPR zdecydowały o natychmiastowym rozpoczęciu kolektywizacji wsi. Nie pozostawiono czasu niezbędnego do przygotowań organizacyjnych, a przede wszystkim stworzenia odpowiednich warunków ekonomicznych dla przebudowy strukturalnej rolnictwa.

Metodami administracyjnymi i ekonomicznymi zmuszano chłopów, wbrew ich woli, do tworzenia spółdzielni. Opornych represjonowano, kierując do obozów pracy i więzień, a synów chłopskich do specjalnych jednostek wojskowych. Systematycznie potęgowała się walka o liczbę, a nie siłę ekonomiczną oraz atrakcyjność spółdzielni dla chłopstwa. Jednak do końca 1955 r. zawiązano tylko 9076 spółdzielni, obejmujących obszar 1,9 mln ha, co stanowiło nieco ponad 9 proc. powierzchni użytków rolnych w kraju²³. Efektywność gospodarstw kolektywnych odbiegała od uzyskiwanej przez chłopów, gdyż produkcja w spółdzielniach, w przeliczeniu na 1 ha użytków rolnych, była o 14 proc. niższa²⁴.

Podobne trudności przeżywały powołane w 1949 r. Państwowe Gospodarstwa Rolne. Przed PGR-ami postawiono zadanie stworzenia bazy zaopatrzeniowej w żywność rosnącej, w wyniku industrializacji, ludności miast. W tym celu gospodarstwa państwowe miały szybko zwiększyć swój udział w produkcji towarowej zbóż i mięsa. Akcentowano także ich rolę jako wzorca nowoczesnej gospodarki rolnej, sprzyjającego przeobrażeniom ustrojowym na wsi²⁵. Do 1955 r. powstało 6185 gospodarstw państwowych obejmujących obszar 3,1 mln ha, a udział PGR-ów w całości użytków rolnych przekraczał 12 proc.²⁶ Mimo opieki ze strony władz partyjnych i państwowych PGR-y notowały słabe wyniki gospodarcze. Osiągane przez nie plony były niższe od uzyskiwanych w gospodarce chłopskiej²⁷.

Tymczasem od 1949 r. trwał proces ograniczania i eliminacji własności indywidualnej w rolnictwie, połączony z dyskryminacją w zakresie zaopatrzenia w środki do produkcji rolnej i materiały budowlane oraz niszczącą polityką fiskalną²⁸. W efekcie już w 1951 r. nastąpiło załamanie produkcji w gospodarstwach chłopskich, a jej poziom z 1950 r. nie został odbudowany do 1955 r. (w 1955 r.

²¹ Cz. Niewadzi, *Małe przedsiębiorstwa przemysłowe w gospodarce narodowej. Przemysł drobny i rzemiosło*, Warszawa 1958, s. 133.

²² H. Minc, *Bieżące zadania partii w zakresie polityki gospodarczej i społecznej na wsi*, referat wygłoszony na plenum KC PPR 3 IX 1948 r., „Nowe Drogi” 1948, nr 11, s. 156.

²³ *Rocznik Statystyczny 1957*, Warszawa 1958, s. 137.

²⁴ *Ibidem*, s. 123.

²⁵ W. Krasicki, *Kierunki rozwoju rolnictwa*, „Gospodarka Planowa” 1953, nr 12, s. 11.

²⁶ *Statystyka rolnictwa 1946–1957*, Warszawa 1961, s. 175 i n.

²⁷ Obliczono na podst. *Rocznika Statystycznego 1957*, s. 126.

²⁸ J. Kaliński, *Polityka gospodarcza Polski w latach 1948–1956*, Warszawa 1987, s. 148 i n.

wytwórczość rolna w przeliczeniu na 1 mieszkańca była o 4 proc. niższa od uzyskanej w 1950 r.)²⁹. Ponieważ udział sektora prywatnego sięgał 81 proc. ogólnej produkcji rolnej, jego wyniki decydowały o pracy całego rolnictwa. W tych warunkach władze zdecydowały się na wprowadzenie obowiązkowych dostaw produktów rolnych i hodowlanych umożliwiających sterowaną przez państwo aprowizację miast. Zastosowany przymus i niskie ceny skupu pogłębiły niezadowolone ludności chłopskiej³⁰.

Koncentracja uwagi władz na forsownym uprzemysłowieniu oraz kolektywizacji i etatyzacji rolnictwa rodziła wiele trudnych problemów ekonomicznych i społecznych. Gospodarka obciążona została nadmiernymi wydatkami inwestycyjnymi. Udział akumulacji w dochodzie narodowym wzrósł z 15 proc. w 1949 r. do 27 proc. w 1953 r., aby następnie obniżyć się – do 21 proc. w 1955 r.³¹ Dynamika akumulacji zdecydowanie wyprzedzała przyrost dochodu narodowego, co ujemnie oddziaływało na poziom i strukturę konsumpcji. Narastały dysproporcje w rozwoju przemysłu i rolnictwa, gdyż w latach 1949–1955 produkcja przemysłowa wzrosła o 171 proc., a rolna tylko o 20 proc.³² Na skutek zastoju w rolnictwie nieustanne problemy stwarzała aprowizacja ludności oraz zaopatrzenie przemysłu w surowce. Z całą siłą ujawniał się niedostatek przemysłowych dóbr konsumpcyjnych, których produkcję limitowały preferencje dla wytwórczości środków inwestycyjnych.

Polityka gospodarcza władz komunistycznych sprawiła, że przez cały okres planu sześcioletniego rynek artykułów konsumpcyjnych pozostawał w stanie nierównowagi, której nie mogła zlikwidować ani częściowa reglamentacja zaopatrzenia w latach 1951–1952, ani też drastyczna podwyżka cen na początku 1953 r. Oficjalne informacje o kształtowaniu się cen, szczególnie targowiskowych, a więc odzwierciedlających realne relacje popytu i podaży, wskazywały na ich gwałtowny wzrost w pierwszej połowie dekady lat pięćdziesiątych (zob. wykres 1). Do podobnych refleksji prowadzi analiza siły nabywczej złotego, którego wartość w latach 1949–1955 obniżyła się o ponad 43 proc.³³

Brak wiarygodnych danych statystycznych nie pozwala na obiektywną ocenę kształtowania się płacy realnej, stąd spotykane opinie badaczy są bardzo rozbieżne. Dość przekonujące jest stanowisko Kazimierza Rycia, który określił wzrost przeciętnej płacy realnej w okresie planu sześcioletniego na 4 proc. i stwierdził: „znaczy to, że przeważająca część pracujących nie osiągnęła poprawy płacy”³⁴. Jednocześnie – podobnie jak inni badacze – dowodził, że na początku realizacji planu nastąpiło załamanie płac realnych, a od 1954 r. niewielki ich wzrost.

Drastyczne niedobory na rynku dóbr konsumpcyjnych, w połączeniu z takimi zjawiskami jak nadmierne zagęszczenie i niski poziom wyposażenia mieszkań oraz złe warunki pracy, były powodem narastającego niezadowolenia społecznego. Niska stopa życiowa ludności, szczególnie robotników zatrudnionych w starych, nie-

²⁹ Obliczono na podst. *Rocznika Statystycznego 1957*, s. 112.

³⁰ A. Woś, *Związki rolnictwa z gospodarką narodową*, Warszawa 1979, s. 36 i n.

³¹ *Podstawowe dane statystyczne o Polsce 1946–1990*, Warszawa 1991, s. 7.

³² Obliczono na podst. *Rocznika Statystycznego 1956*, s. 1–2.

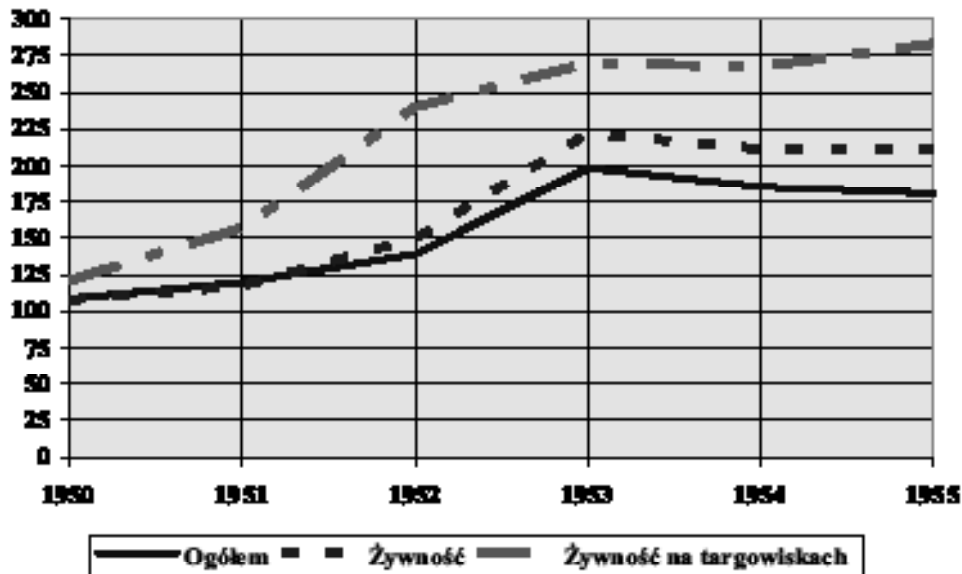
³³ *Rocznik Statystyczny 1956*, s. 1–2.

³⁴ K. Ryć, *Spożycie a wzrost gospodarczy Polski*, Warszawa 1968, s. 119.

Wykres 1.

Wskaźnik cen towarów nabywanych przez ludność w Polsce w latach 1950–1955

(1949 r. = 100)



Źródło: *Rocznik Statystyczny 1956*, Warszawa 1956, s. 244.

modernizowanych fabrykach, mieszkających w pozbawionych remontów ocalałych z wojny domach, była istotną przyczyną, obok żądań o charakterze wolnościowym, wystąpień, a następnie walk na ulicach Poznania w końcu czerwca 1956 r.

Gospodarcze korzenie Grudnia 1970 r.

Po wydarzeniach poznańskich, niezależnie od działań represyjnych wobec uczestników robotniczego protestu, podjęto zmiany w polityce gospodarczej, które zdynamizował powrót Władysława Gomułki na stanowisko szefa partii komunistycznej. W celu osiągnięcia spektakularnej poprawy warunków bytowych społeczeństwa i lepszego zaopatrzenia rynku dążono do pełniejszego wykorzystania istniejących zdolności produkcyjnych przemysłu. W tym samym celu zgodzono się na ograniczony rozwój prywatnego rzemiosła, handlu i gastronomii. Zrewidowano dotychczasową linię postępowania wobec chłopstwa, szczególnie w odniesieniu do kolektywizacji, co wywołało gorączkę likwidacyjną spółdzielni produkcyjnych. Program zmian w rolnictwie, przygotowany w styczniu 1957 r., przewidywał rozwój gospodarstw indywidualnych, czemu miało służyć m.in. organizowanie różnorodnych form wspólnego gospodarowania, szczególnie kółek rolniczych³⁵. Wzrosły nadzieje na rzeczywistą akceptację przez władze gospodarstw rodzinnych,

³⁵ S. Jarecka-Kimłowska, *Polityka spółdzielcza na wsi polskiej w latach 1944–1970*, Warszawa 1978, s. 93–94.

z ufnością przyjęto na wsi częściowe zniesienie obowiązkowych dostaw oraz podwyżkę cen skupu i zmniejszenie obciążeń fiskalnych. Wzrosły kredyty dla rolników, a prawo do korzystania z nich uzyskali bogaci chłopię³⁶.

Zmiany w polityce gospodarczej okazały się jednak krótkotrwałe. W kierownictwie PZPR dominowało przekonanie o potrzebie ponownego przyspieszenia industrializacji opartej na przemyśle ciężkim oraz kontynuowania przemian ustrojowych, szczególnie w rolnictwie³⁷. W marcu 1959 r. wysunięto koncepcję silnego rozwoju bazy surowcowej i paliwowo-energetycznej, wielkiej chemii oraz przemysłu maszynowego. Dużą koncentrację nakładów planowano w górnictwie węgla kamiennego i brunatnego, dostarczającego paliwo elektrowniom ciepłym oraz nowym zagłębom – miedziowemu i siarkowemu. W przemyśle lekkim natomiast zmiany sprowadzono do ograniczonych działań modernizacyjnych, bez wyraźnego wzrostu wytwórczości. Enigmatycznie prezentowano zakres i kierunki inwestowania w przemysł rolno-spożywczy, ogólnikowo potraktowano rozwój drobnej wytwórczości i usług³⁸. Generalnie, inaugurując w 1959 r. drugi etap industrializacji, zmierzano do uzupełnienia struktury przemysłowej stworzonej w planie sześciolletnim. W rolnictwie zaś zdecydowano się na dalszy rozwój gospodarstw państwowych i spółdzielczości produkcyjnej, a wcześniej rozwijane kółka rolnicze traktowano jako sposób na przyzwyczajanie chłopów do zespołowego działania³⁹.

W latach sześćdziesiątych, pod wpływem nadmiernie kapitało- i czasochłonnych inwestycji surowcowych i energetycznych, ponownie doszło do zwiększenia udziału akumulacji w dochodzie narodowym z 14 proc. w 1956 r. do 23 proc. w 1969 r.⁴⁰ Dodatkowo, jak stwierdzono w oficjalnym dokumencie partyjnym: „rozmiary programu inwestycyjnego przekroczyły możliwości gospodarki narodowej i nasze umiejętności organizacyjne”⁴¹. Oznaczało to poważne opóźnienia w oddawaniu do użytku nowych obiektów i realizacji planowanej produkcji. W konsekwencji pogłębiły się trudności w zakresie równowagi gospodarczej i realizacji założeń wzrostu stopy życiowej ludności.

Tymczasem lata 1966 i 1968 przyniosły wzrost napięcia politycznego w kraju, a niepokój władz wznagały informacje z Czechosłowacji o zachodzących tam przeobrażeniach politycznych i ekonomicznych⁴². Niekorzystny rozwój sytuacji gospodarczej kraju skłonił kierownictwo PZPR do wdrożenia nowych elementów polityki gospodarczej. W kwietniu 1969 r. uznano, że centralnym problemem będzie selektywny rozwój poszczególnych branż i grup wyrobów przez koncentrację środków inwestycyjnych w wybranych dziedzinach⁴³. Koncepcję selektywnego

³⁶ *Obciążenie finansowe wsi w latach 1955–1958*, „Życie Gospodarcze” 1958, nr 43, s. 4.

³⁷ *Wytyczne rozwoju Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w latach 1959–1965 zatwierdzone przez XII plenum [w:] Uchwały Komitetu Centralnego...*, s. 237 i n.

³⁸ E. Szyr, *Niektóre problemy rozwoju gospodarki narodowej w latach 1959–1965*, Warszawa 1959, s. 15.

³⁹ *III Zjazd Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej*, stenogram, Warszawa 1959, s. 358 i n.

⁴⁰ *Rocznik Statystyczny 1971*, Warszawa 1971, s. 132.

⁴¹ *Sytuacja ekonomiczna kraju i węzłowe zadania polityki gospodarczej w 1971 r.*, Warszawa 1970, s. 7.

⁴² J. Kaliński, *Przemiany...*, s. 135.

⁴³ J. Pajestka, *Strategia rozwoju i metody budowy planu 5-letniego 1971–1975 [w:] Strategia intensywnego rozwoju gospodarki*, red. A. Płocica, Warszawa 1970, s. 114–115.

rozwoju przemysłu wsparto ideą intensyfikacji wzrostu gospodarczego. Integralną częścią polityki selektywnego i intensywnego rozwoju był zamiar wprowadzenia w styczniu 1971 r. nowego systemu bodźców materialnego zainteresowania pracowników przemysłu⁴⁴.

Gomułkowska polityka gospodarcza początkowo wywołała dość istotne zmiany w procesie wzrostu ekonomicznego. Lata 1956–1958 przyniosły spadek dynamiki wytwórczości przemysłowej, przy odmiennym niż w okresie poprzednim kształtowaniu się proporcji wzrostu. W przeciwieństwie do lat planu sześcioletniego wyższa dynamika cechowała wytwórczość przedmiotów spożycia niż środków wytwórczych⁴⁵. Było to spowodowane częściową konwersją przemysłu zbrojeniowego oraz ożywieniem w prywatnym sektorze pozarolniczym. Na poprawę zaopatrzenia rynku wpływ miał także wzrost produkcji rolnictwa indywidualnego i kredytowe dostawy żywności, głównie ze Stanów Zjednoczonych Ameryki.

Cechą następnego okresu, 1959–1970, było zdecydowane przyspieszenie tempa inwestowania państwa w sferę wytwórczości grupy „A”. Powstały m.in. liczne elektrownie ciepłe, kopalnie i zakłady przetwórcze siarki, kopalnie miedzi, huty aluminium i cynku, zakłady chemiczne i petrochemiczne. Na podstawie licencji radzieckich i wykorzystując własne konstrukcje, rozwinięto produkcję zbrojeniową (m.in. transporterów opancerzonych, pocisków rakietowych, stacji radiolokacyjnych itp.). W rezultacie systematycznie rósł udział dóbr inwestycyjnych (w tym uzbrojenia) w ogólnej produkcji przemysłowej⁴⁶. Dodatkowo powrót do dyskryminacyjnej polityki wobec prywatnego przemysłu i rzemiosła spowodował spadek liczby zakładów, zatrudnienia i wartości produkcji, głównie konsumpcyjnej. W połączeniu z procesami zachodzącymi w przemyśle państwowym przyczyniało się to do ponownego ujawnienia się niekorzystnych proporcji w produkcji przemysłowej. W latach 1960–1970 produkcja środków wytwarzania zwiększyła się o 149 proc., przedmiotów spożycia zaś tylko o 89 proc.⁴⁷, co negatywnie wpływało na zaopatrzenie rynku w dobra konsumpcyjne.

Gomułkowska polityka agrarna początkowo pozytywnie wpłynęła na postawy chłopów wobec indywidualnego gospodarowania, co zaowocowało natychmiastowym wzrostem produkcji. W 1959 r. produkcja ta osiągnęła najwyższy po wojnie poziom zarówno w przeliczeniu na 1 ha użytków rolnych, jak i na jednego mieszkańca⁴⁸. Lata następne charakteryzowały się silnymi wahaniami wielkości produkcji rolnej, wywołanymi niedoinwestowaniem i zmiennymi warunkami atmosferycznymi. Przeciętny średnioroczny przyrost wytwórczości rolnej w latach 1959–1970 zaledwie przekraczał 2 proc.⁴⁹ Jednym z głównych problemów w rolnictwie stał się niedostatek zbóż i niski poziom opartej na paszach zbożowych hodowli. W konsekwencji pogłębiła się nierównowaga na rynku żywnościowym, szczególnie mięsnym, zmuszając władze do podwyżek cen mięsa i jego przetworów.

⁴⁴ J. Kaliński, *Gospodarka Polski w latach 1944–1989. Przemiany strukturalne*, Warszawa 1995, s. 134.

⁴⁵ *Rocznik Statystyczny 1959*, Warszawa 1959, s. 75.

⁴⁶ T. Lijewski, *Uprzemysłowienie Polski 1945–1975. Przemiany strukturalne i przestrzenne*, Warszawa 1978, s. 17 i n.

⁴⁷ *Rocznik Statystyczny 1971*, s. 172.

⁴⁸ *Rolniczy rocznik statystyczny 1945–1966*, Warszawa 1966, s. 29 i 37.

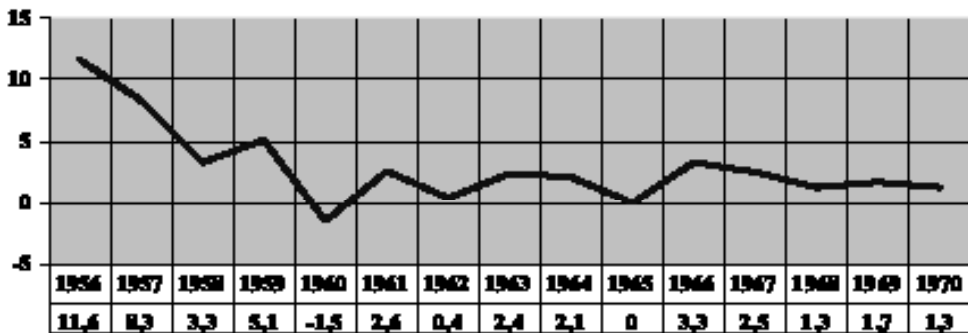
⁴⁹ *Rocznik Statystyczny 1971*, s. 266.

Przyspieszenie industrializacji w 1959 r. ponownie ujawniło bolączki gospodarki centralnie kierowanej. W latach sześćdziesiątych malała dynamika dochodu narodowego i narastała dysproporcja między wytwórczością dóbr konsumpcyjnych i inwestycyjnych. Coraz większym ciężarem dla kraju stawał się import deficytowego zboża oraz dóbr inwestycyjnych, związany z niską zdolnością eksportową gospodarki, a rozwój kapitałochłonnego sektora wydobywczego systematycznie zmniejszał efektywność gospodarowania. Tymczasem, po zmniejszeniu w latach 1956–1958, od 1959 r. szybko zaczęły wzrastać wydatki na cele wojskowe. W przeliczeniu na jednego mieszkańca podniosły się one z 386 zł w 1958 r. do 1043 zł w 1970 r.⁵⁰

Narastające po 1959 r. trudności gospodarcze silnie odczuwało społeczeństwo, głównie w związku z dotkliwymi brakami towarów oraz fluktuacjami w sferze płac realnych. Systematycznie rozszerzany był system sprzedaży produktów przemysłowych na specjalne talony i kwity. Jednocześnie nie mały kolejki przed sklepami oferującymi poszukiwane artykuły gospodarstwa domowego, sprzęt radiowo-telewizyjny czy meble. Szczególne problemy stwarzało nabycie lepszych gatunków mięsa i wędlin mimo wzrostu ich cen. Płace realne, po spektakularnym wzroście w latach 1956–1959, w 1960 r. obniżyły się, a w następnych latach ulegały silnym wahaniom (zob. wykres 2). W latach 1968–1970 ich średnioroczny wzrost wyniósł tylko nieco ponad 1 proc., co nie mogło być pozytywnie odczuwane przez społeczeństwo.

Wykres 2.

Dynamika płac realnych w Polsce w latach 1956–1970 (w proc.)



Źródło: Z. Grodek, *Położenie ludności* [w:] *Historia gospodarcza Polski (1939–1989)*, red. J. Kaliński, Warszawa 1996, s. 223.

Niezadowolenie budziła także sytuacja mieszkaniowa. Wprawdzie nastąpiły korzystne zmiany ilościowe, jednak kosztem obniżenia standardu mieszkań. Zmniejszyła się przeciętna powierzchnia oddawanych do użytku mieszkań z 58 m kw. w 1959 r. do 54 m kw. w 1970 r.⁵¹ Coraz częściej budowano kuchnie pozbawione

⁵⁰ J. Płaczek, *Wydatki wojskowe na tle rozwoju społeczno-gospodarczego Polski*, Warszawa 1995, s. 80.

⁵¹ *Rocznik Statystyczny 1971*, s. 439.

okien i oszczędzano na wykończeniu mieszkań. Mimo niskich standardów zagęszczenie mieszkań w Polsce było wyższe niż w NRD, Bułgarii, Czechosłowacji i na Węgrzech⁵².

Struktura spożycia dóbr materialnych, w której 49 proc. stanowiły wydatki na żywność i napoje, świadczyła o niskim poziomie dochodów, jak również o niedostatecznej podaży towarów konsumpcyjnych pochodzenia przemysłowego. Także wyposażenie gospodarstw domowych kontrastowało ze wzrostem przemysłowym kraju. W 1970 r. samochody osobowe posiadało 5 proc. rodzin, chłodziarki 28 proc., odbiorniki telewizyjne 45 proc. i odbiorniki radiowe 50 proc. rodzin⁵³.

Wybuch niezadowolenia spowodowała kolejna wysoka podwyżka cen mięsa i jego przetworów w połowie grudnia 1970 r. Miejscem tragicznych wydarzeń stały się miasta Wyrbeża, a wynikiem starć demonstrantów z milicją i wojskiem było kilkadziesiąt ofiar śmiertelnych. Odpowiedzialność polityczną poniosła ekipa Władysława Gomułki, która po czternastoletnim okresie rządów, podobnie jak jej poprzednicy, doprowadziła do społeczno-ekonomicznego kryzysu.

Gospodarcze tło Sierpnia 1980 r.

Program gospodarczy, przygotowany przez ekipę utworzoną przez Edwarda Gierka, sprowadzał się do zapewnienia w pięcioleciu 1971–1975 jednocześnie wysokiej dynamiki rozwoju gospodarki narodowej i odczuwalnej poprawy warunków życia ludności. Sprzyjać tym działaniom miała aktywizacja handlu zagranicznego przez wykorzystanie kredytów zagranicznych⁵⁴. Dynamiczny program gospodarczy spotkał się początkowo z przychylnością społeczeństwa. Dość powszechne było przekonanie, że Gierek reprezentuje bardziej „oświeconą” i pragmatyczną linię w PZPR, której zamiarem jest modernizacja polskiej gospodarki. Spodziewano się także, nie bez wpływu propagandy, że po latach wyrzeczeń, do których wzywał Gomułka, przyszedł czas na „konsumpcyjne żniwa”.

Wzmoczone po 1970 r. procesy inwestycyjne, z silnymi preferencjami dla przemysłu i budownictwa, a generalnie dla sfery produkcyjnej, dają podstawę do stwierdzenia, że zapoczątkowany został trzeci etap powojennej industrializacji Polski. Po okresie planu sześcioletniego i przyspieszenia inwestycyjnego w 1959 r. władze ponownie zdecydowały się na skokową dynamizację gospodarki. Jej podstawą tradycyjnie stała się wysoka stopa akumulacji, tym razem wsparta kredytami z krajów kapitalistycznych. W konsekwencji udział akumulacji w dochodzie narodowym osiągnął w 1975 r. 37 proc., gdy w 1970 r. wynosił 27 proc.⁵⁵

Gwałtownie rosnące nakłady w podstawowej masie skierowano do przemysłu elektromaszynowego, paliwowo-energetycznego, metalurgicznego i chemicznego. Symbolami przyspieszenia przemysłowego były Huta Katowice oraz Fabryka Samochodów Małolitrażowych w Tychach. Pewnym *novum* było większe niż

⁵² J. Goryński, *Kierunki polityki budowlano-mieszkaniowej w Polsce Ludowej*, „Gospodarka Planowa” 1979, nr 6, s. 354.

⁵³ *Rocznik Statystyczny 1971*, s. 571.

⁵⁴ *VI Zjazd PZPR, 6–11 XII 1971 r.*, stenogram, Warszawa 1972, s. 143, 152, 544 i 560; E. Gierek, *Przerwana dekada*, Warszawa 1990, s. 101; P. Jaroszewicz, *Przerwy milczenia...*, s. 173 i n.

⁵⁵ *Podstawowe dane statystyczne...*, s. 7.

w latach ubiegłych zasilenie środkami inwestycyjnymi przemysłu spożywczego, którego produkcja w dużym stopniu decydowała o poziomie zaopatrzenia rynku. Powstały nowe zakłady mięsne, przetwórnice owoców i warzyw, mleczarnie i chłodnie⁵⁶. Unowocześniony został także przemysł zbrojeniowy, który wdrażał nowe technologie związane z elektronizacją i automatyzacją wyrobów. Podjęto produkcję m.in. nowych czołgów, samolotów, systemów radarowych i okrętów wojennych⁵⁷.

Podobnie jak podczas wcześniejszych etapów forsownego uprzemysłowienia wystąpiły poważne zagrożenia związane z nadmiernym inwestowaniem w nowe przedsięwzięcia kosztem modernizacji istniejącego majątku oraz ze zbyt szerokim frontem inwestowania, przy niedostatecznym potencjale wykonawczym budownictwa⁵⁸. Narastające w połowie lat siedemdziesiątych trudności w realizacji „programu dynamicznego rozwoju społeczno-gospodarczego kraju” nie skłoniły kierownictwa PZPR do weryfikacji polityki ekonomicznej. Przeciwnie, wystąpienie Gierka na VII Zjeździe partii w grudniu 1975 r. zawierało pochwałę realizowanego programu i wolę jego kontynuowania⁵⁹.

Kierownictwo PZPR, motywowane sukcesami w zakresie niezrównoważonego wzrostu gospodarczego, nie doceniało społecznych reperkusji stopniowego załamania się pogrudniowego programu partii. Z całą mocą ujawniły się one w czerwcu 1976 r., kiedy władze, dążąc do stabilizowania rynku, zapowiedziały wysoką podwyżkę cen żywności, w tym mięsa i cukru. Na skutek masowych wystąpień robotniczych w Płocku, Radomiu i Ursusie podwyżkę odwołano, co okazało się zgubne dla gospodarki, a jednocześnie uruchomiło system oficjalnych i nieoficjalnych działań opozycyjnych.

Wydarzenia czerwcowe, a przede wszystkim dalsze narastanie trudności gospodarczych, skłoniły władze do skorygowania polityki ekonomicznej. W drugiej połowie 1976 r. Gierek wysunął koncepcję „manewru gospodarczego”, sprowadzającego się do stopniowego zmniejszenia udziału akumulacji w dochodzie narodowym, uzyskania dodatniego bilansu handlowego, zwiększenia produkcji artykułów kierowanych na rynek i rozmiarów budownictwa mieszkaniowego. Zapowiedział preferencje inwestycyjne dla rolnictwa, przemysłu konsumpcyjnego, energetyki, transportu i przemysłu materiałów budowlanych⁶⁰.

„Manewr” nie znalazł właściwego odzwierciedlenia w proporcjach uchwalonego w grudniu 1976 r. planu pięcioletniego do 1980 r., który z niewielkimi modyfikacjami powtarzał ustalenia przyjęte przez zjazd PZPR. Kierownictwo PZPR starało się ukryć przed społeczeństwem pogarszającą się sytuację ekonomiczną kraju. Tymczasem, oprócz ewidentnych błędów w polityce ekonomicznej PZPR, stan gospodarki polskiej komplikowały wydarzenia międzynarodowe, związane ze stopniowym oziębieniem się stosunków Wschód–Zachód. Ograniczały one

⁵⁶ T. Lijewski, *Uprzemysłowienie...*, s. 19.

⁵⁷ J. Płaczek, *Wydatki...*, s. 63.

⁵⁸ W. Kuczyński, *Po wielkim skoku*, Warszawa 1981, s. 107–109.

⁵⁹ *VII Zjazd Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej 8–12 grudnia 1975 r.*, stenogram, Warszawa 1976, s. 130–131.

⁶⁰ *V Plenum KC PZPR 1–2 grudnia 1976. Podstawowe dokumenty i materiały*, Warszawa 1976, s. 23 i n.; P. Bożyk, *Marzenia i rzeczywistość, czyli anatomia polskiego kryzysu*, Warszawa 1983, s. 112 i n.

dopływ nowych kredytów i wywierały presję na spłatę zadłużenia. Były także powodem stałego wzrostu wydatków wojskowych w Polsce. W przeliczeniu na mieszkańca podniosły się one z 1043 zł w 1970 r. do 1866 zł w 1980 r.⁶¹

Między 1971 a 1980 r. globalna produkcja przemysłowa wzrosła aż o 106 proc. Większy od przeciętnego był przyrost wytwórczości takich dóbr konsumpcyjnych, jak: samochody osobowe, odbiorniki radiofoniczne, magnetofony, odkurzacze, wyroby z tworzywa sztucznych, meble, szkło gospodarcze, środki do prania i mycia, tkaniny z włókien syntetycznych oraz owoce i warzywa mrożone. W konsekwencji osiągnięto korzystniejszą, z punktu widzenia zaopatrzenia rynku wewnętrznego, a także eksportu, strukturę asortymentową wytwórczości przemysłowej⁶². Jednak w drugiej połowie dekady z całą siłą wystąpiły niedobory wielu towarów na rynku dóbr konsumpcyjnych. Stanowiły one konsekwencję zadłużenia zagranicznego kraju, które zmuszało do forsowania eksportu i ograniczania importu.

Pogrudniowa polityka rolna deklarowała stworzenie warunków dla wzrostu produkcji we wszystkich gospodarstwach, z preferencjami dla sektora uspołecznionego. Podkreślała jednocześnie dążność do ekonomicznego wiązania chłopstwa z państwem przy wykorzystaniu spółdzielczości i systemu powszechnej kontraktacji. Z dniem 1 stycznia 1972 r. zniesiono niepopularne na wsi i negatywnie oddziałujące na intensywność produkcji obowiązkowe dostawy produktów rolnych po zaniżonych cenach. Akt ten rozszerzył elementy rynku w wymianie między miastem a wsią oraz stworzył lepsze warunki egzystencji dla większych gospodarstw rodzinnych⁶³.

W latach siedemdziesiątych globalna produkcja rolna wzrosła o 8 proc. Dobre wyniki osiągnięto dzięki wysokiemu przyrostowi produkcji zwierzęcej (o 32 proc.), opartej na importowanych paszach, gdyż krajowa produkcja roślinna zmniejszyła się o 8 proc.⁶⁴ Struktura produkcji rolnej, zmniejszająca krajowe pokrycie zapotrzebowania na zboża i pasze na cele hodowlane, przekształciła kraj w „importera netto” żywności, przyczyniając się do wzrostu zadłużenia w krajach kapitalistycznych i uzależnienia hodowli od importowanych pasz.

Zadłużenie Polski w walutach wymiennalnych wzrosło z 1,0 mld USD w 1971 r. do przeszło 8 mld USD w 1976 r. i przeszło 24 mld USD w 1980 r. Podstawową część zagranicznych kredytów (65 proc.) wykorzystano na import surowców i materiałów do produkcji, 15 proc. – na import konsumpcyjny, tylko 20 proc. zaś – na finansowanie inwestycji i wzrost zdolności wytwórczych⁶⁵. Niewłaściwe i nieefektywne wykorzystanie kredytów zagranicznych ograniczyło możliwości modernizacji polskiej gospodarki, a tylko w pierwszej połowie dekady wpłynęło na znaczącą poprawę warunków bytowych ludności. Lata siedemdziesiąte dowiodły, że system gospodarki centralnie planowanej w Polsce wyczerpał swoje możliwości, a zewnętrzne zasilanie kapitałowe z całą mocą ujawniło niską efektywność i marnotrawstwo występujące w „realnym socjalizmie”.

⁶¹ J. Płaczek, *Wydatki...*, s. 80.

⁶² *Rocznik Statystyczny 1976*, Warszawa 1976, s. 147; *Rocznik Statystyczny 1981*, Warszawa 1982, s. 228; *Polska w latach 1970–1980*, Warszawa 1981, s. 55–56.

⁶³ E. Gorzelak, *Polityka agrarna PRL*, Warszawa 1980, s. 93.

⁶⁴ *Rocznik Statystyczny 1981*, s. 313.

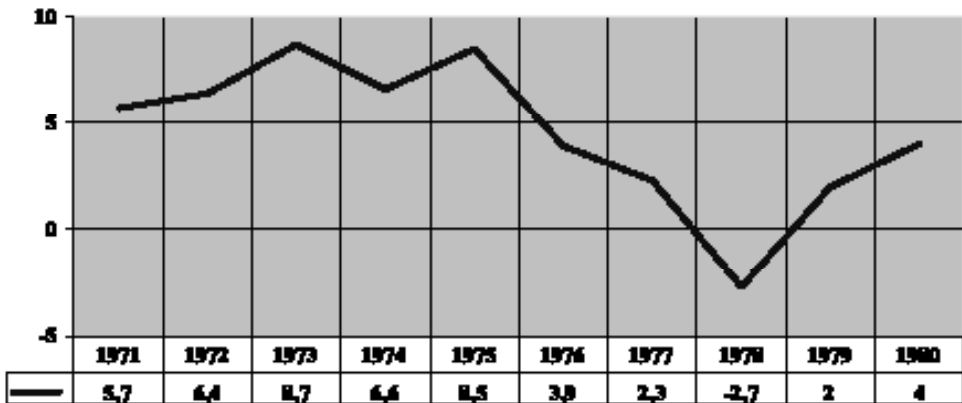
⁶⁵ I. Antonowska-Bartosiewicz, W. Małecki, *Zadłużenie zagraniczne Polski do końca 1991*, Warszawa 1992, s. 8–9.

Dekadę gierkowską charakteryzowały zasadnicze różnice w tempie wzrostu gospodarczego między pierwszym i drugim pięcioleciem. W latach 1971–1975 średnioroczny wzrost dochodu narodowego wyniósł blisko 10 proc., w pięcioleciu 1976–1980 zaś tylko nieco ponad 1 proc. O niskiej dynamice w drugiej pięcioletce zdecydował bezwzględny spadek poziomu dochodu narodowego w latach 1979–1980. Zapoczątkował on głęboki kryzys ekonomiczny, który stał się podstawą strukturalnego kryzysu politycznego⁶⁶.

Specyfikę dekady gierkowskiej wyrażała także dynamika płac realnych (zob. wykres 3). Lata 1971–1975 były okresem ich wysokiego wzrostu – średnio rocznie o ponad 7 proc. Następne lata okazały się zdecydowanie gorsze, m.in. w 1978 r. odnotowano spadek płac realnych o blisko 3 proc., a ich wskaźnik średnioroczny w latach 1976–1980 wyniósł niecałe 2 proc.

Wykres 3.

Dynamika płac realnych w Polsce w latach 1971–1980 (w proc.)



Źródło: Z. Grodek, *Położenie...*

Zapoczątkowana w 1971 r. wysoka dynamika spożycia dóbr i usług od 1976 r. systematycznie obniżała się, wykazując w latach 1978–1980 stagnację. Do symbolu załamania dynamiki konsumpcji urosło wprowadzenie w 1976 r. kartek na cukier. W drugiej połowie dekady lat siedemdziesiątych rosły kolejki do sklepów, a nasilające się kłopoty w zakresie dostaw mięsa i wędlin próbowano rozwiązywać przez wprowadzenie tzw. sprzedaży komercyjnej, oznaczającej możliwość nabycia wyższych gatunków tych produktów po odpowiednio wyższych cenach w wydzielonej sieci sklepów. Na wielką skalę rozwinięto także sprzedaż atrakcyjnych towarów krajowych i importowanych za waluty wymienne.

Reglamentacja i rosnące ceny, powiązane z spekulacją i dolaryzacją gospodarki, wywoływały niezadowolenie społeczne. Pogłębiało je załamanie dynamiki budownictwa mieszkaniowego, ilościowo rosnącego po 1971 r. Liczba oddanych do użytku mieszkań wzrosła ze 194 tys. w 1970 r. do 284 tys. w 1978 r., aby spaść w 1980 r. do 217 tys.⁶⁷ Wprawdzie zwiększyła się średnia powierzchnia no-

⁶⁶ J. Kaliński, *Gospodarka Polski...*, s. 197.

⁶⁷ *Rocznik Statystyczny 1984*, Warszawa 1984, s. XLVII.

wych mieszkań, jednak duże problemy stwarzało ich wykończenie i wyposażenie ze względu na brak na rynku materiałów budowlanych, armatury i mebli.

Sytuacja gospodarcza Polski pod koniec lat siedemdziesiątych uniemożliwiała zaspokojenie aspiracji konsumpcyjnych społeczeństwa, silnie pobudzonych w okresie otwartych na świat rządów Gierka. W tych warunkach zapowiedziane przez rząd wiosną 1980 r. zmniejszenie dostaw rynkowych o ok. 15 proc. i ograniczenie importu oraz wprowadzenie podwyżki cen wyrobów mięsnych podniosło latem 1980 r. falę niezadowolenia i strajków robotniczych. Komitety strajkowe, głównie na Wybrzeżu, oprócz żądań ekonomicznych domagały się zmian politycznych w kraju⁶⁸. Podpisane na przełomie sierpnia i września 1980 r. porozumienia między komitetami strajkowymi a przedstawicielami rządu oznaczały pokojowe rozwiązanie konfliktu. Jednocześnie dowodziły dramatycznej sytuacji gospodarczej Polski, która zmusiła władze do podjęcia dialogu ze społeczeństwem.

* * *

Zależność między warunkami ekonomicznymi a kryzysami politycznymi w Polsce w latach 1956, 1970 i 1980 jest oczywista. Do powtarzających się protestów prowadziła społeczna nieefektywność systemu opartego na własności państwowej, sterowanego za pomocą decyzji politycznych. Doktrynalnie uzasadniane preferencje dla przemysłu środków produkcji były podstawą niedostatecznego poziomu wytwórczości fabrycznej o charakterze konsumpcyjnym. Negatywne efekty w zakresie podaży towarów rynkowych przynosiło zwalczanie przedsiębiorczości prywatnej w sferze rzemiosła i drobnej wytwórczości, a przede wszystkim szkodliwa polityka agrarna, dążąca do przebudowy ustrojowej rolnictwa kosztem gospodarki chłopskiej. Na sytuację gospodarczą Polski i warunki bytowe ludności systematycznie negatywny wpływ wywierały nadmierne zbrojenia, a w latach siedemdziesiątych szybko rosnące zadłużenie zagraniczne.

W konsekwencji powstał rodzaj quasi-cyklad ekonomicznej, w którym występowały okresy przyspieszenia opartego na wzroście akumulacji (lata 1950, 1959, 1971), przeinwestowania powiązanego z pogorszeniem warunków życiowych ludności (1953, 1968, 1976), podejmowanych przez władze nieudolnych korekt polityki gospodarczej (1954, 1969, 1976) i kryzysów polityczno-społecznych (1956, 1970, 1980). Każda z ekip sprawujących władzę w Polsce między 1950 a 1980 r. powtarzała ten schemat, a powodem była niechęć do głębszych reform, które odrzucano ze względów doktrynalnych lub w obawie przed nieprzychylną reakcją Kremla. Kryła się za tym nieukrywana chęć utrzymania podarowanej przez Stalina władzy.

JANUSZ KALIŃSKI (ur. 1942) – prof. dr hab., wykładowca w Katedrze Historii Gospodarczej i Społecznej Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie. Zainteresowania badawcze: najnowsza historia gospodarcza Polski. Opublikował m.in.: *Bitwa o handel 1947–1948* (1970); *Plan Odbudowy Gospodarczej 1947–1949* (1977); *Polityka gospodarcza Polski w latach 1948–1956* (1987); *Gospodarka Polski w XX wieku* (2003, wspólnie ze Z. Landauem); *Historia gospodarcza XIX i XX w.* (2004).

⁶⁸ J. Kaliński, *Gospodarka Polski...*, s. 198.

Economical Aspects of the Crises of the Communist System in Poland (1956–1980)

The author describes economical conditions in which social and political crises occurred in Poland in 1956, 1970 and 1980. Repeated problems were caused by social ineffectiveness of the system which was based on the state ownership and controlled by political decisions. Since 1950, following the Soviet example, strenuous industrialisation and collectivisation of agriculture had been started. As a result the economy was not able to meet the basic consumption needs of the society. After the tragic events in Poznań in 1956 the authorities attempted to balance the economy and raise standards of living. Nevertheless, in 1959 they returned to dogmas of industrialisation. This effected in renewed economical problems and dissatisfaction of the society, which resulted in events of December 1970. Similarly, in August 1980 the economical policy of the seventies was over, the promising beginning of which was connected with foreign credits.

In all the period of People's Poland doctrinal justification and preferences for machine industry led to insufficient level of consumption production. Negative effects in supply of market goods were brought by fighting private enterprises in the field of craft and small-scale production, and foremost – destructive agricultural policy which aimed at structural rebuilding of farming at cost of peasant's economy. Polish economical situation and living conditions were constantly negatively influenced by excessive armaments, and in the seventies – speedily growing foreign debt.

As a result a quasi-economical cycle could be observed, in which one could distinguish the following periods: acceleration based on accumulation growth (years 1950, 1959, 1971), overinvestment connected with lowering standards of living of the population (years 1953, 1968, 1976), flounder attempts of the authorities to correct economical policies (years 1954, 1969, 1976) and socio-political crises (1956, 1970, 1980). Each of the governments in Poland between 1950 and 1980 repeated this pattern, and the reason was reluctance towards deep reforms, which were rejected of doctrinal reasons or because of fear of unfavourable reaction of the Kremlin. Behind all these there was undisguised wish to keep the power given to Polish communists by Stalin.

Kryzys systemu komunistycznego w Polsce lat osiemdziesiątych

Fala strajków latem 1980 r., a następnie będące jej konsekwencją narodziny NSZZ „Solidarność” zapoczątkowały nową, najgłębszą fazę kryzysu państwa komunistycznego w Polsce. Narastający od 1976 r. kryzys ekonomiczny doprowadził w 1980 r. do destabilizacji systemu politycznego opartego na hegemonicznej pozycji PZPR. Powstanie i trwający ponad rok okres legalnej działalności NSZZ „Solidarność” wprowadziły zasadnicze zmiany w świadomości społecznej, których nie była już w stanie zmienić polityka tzw. normalizacji zainicjowana po wprowadzeniu stanu wojennego w grudniu 1981 r. Rozbicie „Solidarności”, a następnie spacyfikowanie protestów społecznych, których apogeum miało miejsce 31 sierpnia 1982 r., gdy do demonstracji zwolenników związku doszło w 66 miastach¹, nie zatrzymało procesów gospodarczych, społecznych i politycznych, które przesądziły o wejściu ustroju PRL w stan chronicznego kryzysu, a następnie – po zmianie w sytuacji międzynarodowej – do jego upadku. Poniżej spróbuję wymienić najważniejsze czynniki, które w moim przekonaniu powodowały narastanie kryzysu.

Zmiany w ZSRR

Ten czynnik pojawił się najpóźniej ze wszystkich, dopiero bowiem po proklamowaniu w 1986 r. przez Michaiła Gorbaczowa polityki *pierstrojki*, ale trzeba go wymienić w pierwszej kolejności, gdyż odegrał decydującą rolę w nakłonieniu rządzącej Polską ekipy gen. Wojciecha Jaruzelskiego do podjęcia reform ustrojowych, które w konsekwencji doprowadziły do całkowitego załamania systemu. W lipcu 1986 r. Gorbaczow, mówiąc na posiedzeniu Biura Politycznego KC KPZR o państwach Europy Środkowowschodniej, stwierdził, że dłużej „nie można brać ich na swój kark. Główny powód – to gospodarka”². Oznaczało to, że na Kremlu zwycięża przekonanie, iż zmiany wymaga model współpracy gospodarczej w ramach Rady Wzajemnej Współpracy Gospodarczej, którego podstawę stanowił rubel transferowy. Dostawy ropy i gazu ziemnego – głównych artykułów eksportowych ZSRR – do krajów RWPG po stałych cenach nie były korzystne dla gospodarki radzieckiej. Nie było też sprawą przypadku, że jednym z najważ-

¹ A. Dudek, T. Marszałkowski, *Walki uliczne w PRL 1956–1989*, Kraków 1999, s. 305.

² Archiwum Fundacji Michaiła Gorbaczowa w Moskwie, zesp. 2, Protokół Biura Politycznego KC KPZR z 11 VII 1986 r.

niejszych postulatów Moskwy wobec władz w Warszawie już po powstaniu rządu Tadeusza Mazowieckiego stało się jak najszybsze przejście do rozliczania wzajemnej wymiany handlowej w dolarach USA.

„Omówiliśmy różne sposoby realizacji reformy. Polska miała stać się laboratorium *pieirestrojki*, ale nie chcieliśmy, by inni przywódcy bloku wschodniego o tym wiedzieli. [...] Od tego spotkania sprawy poszły naprzód. To było kluczowe i wszystko, co nastąpiło potem, przebiegało na drodze ostrożnych konsultacji i rozważań”³. W ten sposób Wojciech Jaruzelski opisywał w 1995 r. swoją pierwszą rozmowę z Gorbaczowem po jego wyborze na sekretarza generalnego KPZR. Jednak cztery lata wcześniej generał podkreślał, że impulsy ze wschodu nie napłynęły automatycznie ze zmianą personalną, jaka nastąpiła na Kremlu: „To nie było tak, że przyszedł Gorbaczow, ogłosił *pieirestrojkę*. Zresztą nie od razu ogłosił. Na początku była *glasnost*, jawność, *pieirestrojka* dopiero po jakimś czasie. Też musiał pokonywać ogromne trudności”⁴. Z zestawienia tych dwóch wypowiedzi wynika, że Jaruzelski w miarę upływu lat coraz konsekwentniej podtrzymuje tezę o swej ścisłej współpracy z Gorbaczowem i roli PRL jako „laboratorium *pieirestrojki*”. Andrzej Paczkowski dotarł do relacji Gorbaczowa z rozmowy z Jaruzelskim przeprowadzonej przy okazji X Zjazdu PZPR w czerwcu 1986 r., którą przedstawił na posiedzeniu Biura Politycznego KC KPZR. Wedle Gorbaczowa, I sekretarz KC PZPR miał wówczas stwierdzić: „Od pryncypiów nie odstąpiłem, a w taktyce proszę mi zaufać. Gdybym wyczuł brak zaufania z Waszej strony, nie mógłbym pracować”. Gorbaczow był najwyraźniej zadowolony z postawy całego kierownictwa PZPR, ocenił bowiem, że „Polacy chcą się z nami konsultować bardziej niż inni i rozumieją nasze problemy”, a sam Jaruzelski „rośnie jako polityk”. W kilka miesięcy później, podczas spotkania przywódców państw bloku radzieckiego, Jaruzelski miał w trakcie rozmowy w cztery oczy powiedzieć Gorbaczowowi, że nie może liczyć na większość z nich, gdyż – jak się wyraził – „starzy odstają”. Równocześnie zaś zadeklarował: „My dwaj będziemy ciągnąć ten wóz”⁵.

Mimo wciąż ograniczonego stanu wiedzy na temat planów radzieckiego kierownictwa w drugiej połowie lat osiemdziesiątych można uznać za trafną ocenę Andrzeja Paczkowskiego, że „Gorbaczow dokonał czegoś w rodzaju częściowej amputacji na »doktrynie Breżniewa«, która straciła swój ideologiczny sens, stając się coraz bardziej zasadą o charakterze geopolitycznym. Nie później niż w latach 1987–1988 dawna presja Moskwy na Warszawę ustąpiła, zastąpiona przez daleko idącą zgodność intencji i działań”⁶. Ekipa gen. Wojciecha Jaruzelskiego miała zatem rozwiązane ręce w zakresie reform ustrojowych, co jednak nie przeszkadzało jej niemal do końca swych rządów posługiwać się radzieckim „straszakiem”

³ Wywiad W. Jaruzelskiego dla „The European”, 2–8 VI 1995. Cyt. za: A. Zybertowicz, *Zagubiony wymiar dynamiki opozycji w systemach niedemokratycznych: rola tajnych służb* [w:] *Opozycja w systemach demokratycznych i niedemokratycznych*, red. K. Łabędź, M. Mikołajczyk, Kraków 2001, s. 281.

⁴ Wojciech Jaruzelski [w:] *Koniec epoki. Wywiady Maksymiliana Berezowskiego*, Warszawa 1991, s. 33.

⁵ Archiwum Fundacji Michaiła Gorbaczowa w Moskwie, zesp. 2, Odpisy z protokołów Biura Politycznego KC KPZR z 11 VII i 13 XI 1986 r.

⁶ A. Paczkowski, *Boisko wielkich mocarstw: Polska 1980–1989. Widok od wewnątrz*, „Polski Przegląd Dyplomatyczny” 2002, nr 3 (7), s. 197.

w kontaktach z Zachodem, opozycją oraz Kościołem. Francuski badacz Jacques Levesque ocenia wręcz, że Jaruzelski długo nie wykorzystywał swobody działania, jaką otrzymał od Gorbaczowa⁷.

Stan gospodarki

Wprawdzie w 1983 r. po raz pierwszy od pięciu lat zanotowano w Polsce wzrost PKB, jednak nie był to rezultat rzeczywistych zmian w systemie ekonomicznym, ale jedynie powrotu gospodarki do starych kolein, z których została wybita najpierw przez błędy ekipy Gierka, następnie strajki z lat 1980–1981, a w końcu przez militaryzację wielu zakładów i sankcje ekonomiczne, jakie wobec PRL zastosowały państwa zachodnie. Już w 1985 r. tempo wzrostu gospodarczego uległo zahamowaniu, ponieważ – jak pisano w jednej z partyjnych analiz – „ze szczególną siłą dała o sobie znać bariera materiałowo-surowcowa [...] wynikająca z niedostatku zasobów krajowych oraz niskich możliwości importowych”⁸.

Powtarzane przez ekipę Jaruzelskiego po wprowadzeniu stanu wojennego deklaracje o konieczności kontynuowania reform ekonomicznych, których rozpoczęcie ogłoszono w 1981 r., szybko okazały się propagandową fikcją. Jak trafnie zauważył w lutym 1982 r. gen. Jaruzelski: „Istnieje paradoksalne zjawisko towarzyszące reformie: z jednej strony liberalizacja zasad kierowania gospodarką, a z drugiej strony rygory wynikające ze stanu wojennego”⁹. Rygory stanu wojennego nie były jednak główną przyczyną, która sprawiła, że nie udało się wprowadzić rzeczywistej reformy w niewydolnym systemie gospodarki PRL. Była nią faktyczna niereformowalność systemu, ujawniająca się w postaci niemożliwego do przełamania oporu stawianego przez kadrę zarządzającą gospodarką. Dobrze ilustruje to przykład 106 zjednoczeń przedsiębiorstw państwowych zlikwidowanych w 1982 r. w ramach reformy, w których miejsce powstały 103 zrzeszenia, różniące się od swoich poprzedników głównie nazwą¹⁰. „Właściwie nie ma żadnej zinstytucjonalizowanej siły zajmującej się kompleksowo wprowadzaniem reformy do praktyki gospodarczej, brak jest podejścia do reformy jako kompleksu polityczno-gospodarczego” – stwierdzano w obszernej analizie sytuacji społeczno-politycznej opracowanej w MSW na polecenie gen. Czesława Kiszczaaka w maju 1984 r.¹¹

Wedle Władysława Baki, pełniącego funkcję pełnomocnika rządu ds. reformy, na posiedzeniach Rady Ministrów w lipcu 1983 r. i czerwcu 1984 r. forsowano projekty zmierzające do otwartego „zdławienia reformy”. Jednym z ich głównych orędowników miał być wicepremier Zbigniew Messner, argumentujący, że „doprowadzony do końca model reformy społeczno-gospodarczej, który zarysował minister Władysław Baka, oznacza w istocie zmianę ustroju społeczno-poli-

⁷ J. Levesque, 1989. *La fin d'un Empire. L'URSS et la liberation de l'Europe de l'Est*, Paris 1995, s. 145.

⁸ Archiwum Akt Nowych, Zespół Komitetu Centralnego PZPR [dalej: AAN, KC PZPR], V/458, Prognoza rozwoju sytuacji społeczno-politycznej kraju w związku z operacją cenowo-dochodową, 12 V 1985 r., s. 34.

⁹ AAN, KC PZPR, 1829, 17 II 1982 r., s. 228.

¹⁰ W. Kuczyński, *Agonia systemu. Szkice z niedawnej przeszłości*, Warszawa 1996, s. 205.

¹¹ Cyt. za: W. Sawicki, *Raport Kiszczaaka dla Moskwy, czyli czego nie powiedział minister Widacki*, Kraków 2002, s. 89.

tycznego”, czyli upadek socjalizmu¹². Hasła o kontynuacji reformy miał, wedle Baki, bronić Jaruzelski, ale w rok później, na przeprowadzonej w Poznaniu Krajowej Naradzie Partyjno-Gospodarczej, zmienił zdanie i udzielił poparcia zachowawczym hasłom głoszonym przez Messnera. Po kilku miesiącach, w listopadzie 1985 r., ten ostatni objął stanowisko premiera, a urząd pełnomocnika rządu ds. reformy został zlikwidowany. Do wprowadzania rzeczywistych reform przystąpił dopiero na przełomie 1988 i 1989 r. gabinet Mieczysława Rakowskiego, wydając m.in. przepisy gwarantujące swobodę działalności gospodarczej oraz liberalizujące zasady obrotu gospodarczego z zagranicą. Gdyby wkrótce potem nie doszło do załamania systemu politycznego, reformy Rakowskiego mogły doprowadzić do realizacji tzw. chińskiego modelu transformacji, czyli gospodarki rynkowej przy zachowaniu autorytarnego systemu politycznego.

Zjawiska prywatyzacji państwa

Na tle ogólnej degrengolady ekonomicznej lat osiemdziesiątych znamienym zjawiskiem był wzrost sektora prywatnego w gospodarce. W latach 1981–1985 zwiększył on poziom produkcji o blisko 14 proc., podczas gdy w tym samym czasie wytwórczość sektora państwowego zmniejszyła się o 0,2 proc.¹³ Przedsiębiorczość prywatna w dalszym ciągu podlegała jednak licznym ograniczeniom, a wielu członków kierownictwa PZPR krytycznie oceniali przejawy „nieuzasadnionego bogacenia się określonych środowisk”¹⁴. Stopniowo jednak, szczególnie na średnim szczeblu aparatu władzy, coraz silniejsze było przekonanie, że bez rozbudowy sektora prywatnego nie uda się zaspokoić deficytu na rynku artykułów konsumpcyjnych.

W ramach sektora prywatnego szczególnie miejsce zajmowało kilkaset tzw. spółek polonijnych, zakładanych z udziałem obcokrajowców polskiego pochodzenia na podstawie ustawy z lipca 1982 r. „Firmy polonijne wysysają z sektora państwowego wysoko wykwalifikowaną kadre. Część pracowników przechodzi z central handlu zagranicznego, posiadają oni informacje o randze tajemnicy służbowej i państwowej. [...] Nierzadkie są też przypadki nieformalnych kontaktów z pracownikami resortów sprawującymi kontrolę nad firmami polonijnymi” – alarmowano w MSW w maju 1984 r.¹⁵

Spółki polonijne stały się dla władz, a w szczególności dla funkcjonariuszy służb specjalnych (zarówno SB, jak i wojskowych), rodzajem poligonu doświadczalnego. Testowano w nich zachowania podmiotów działających zgodnie z mechanizmami rynkowymi i wykorzystywano je do działań operacyjnych¹⁶. W ślad za tym następowało stopniowe osvajanie się części elity władzy z myślą o konieczności radykalnego zerwania z ustanowionym w latach czterdziestych systemem

¹² W. Baka, *U źródeł wielkiej transformacji*, Warszawa 1999, s. 61.

¹³ J. Kaliński, *Gospodarka Polski w latach 1944–1989. Przemiany strukturalne*, Warszawa 1995, s. 213.

¹⁴ AAN, KC PZPR, V/227, Informacja w sprawie realizacji postanowienia Rady Ministrów z dnia 23 X 1983 r. dotyczącego przedstawienia wniosków w zakresie przeciwdziałania nieuzasadnionemu bogaceniu się określonych środowisk, s. 194–202.

¹⁵ Cyt. za: W. Sawicki, *Raport Kiszczaka...*, s. 92.

¹⁶ Zob. A. Zybortowicz, *W uścisku tajnych służb. Upadek komunizmu i układ postnomenklaturowy*, Warszawa 1993, s. 43.

gospodarczym, którego podstawę stanowiła własność państwową. W ten sposób powstawał odpowiedni klimat dla wspomnianych już reform rządu Rakowskiego, których ubocznym rezultatem był proces tzw. uwłaszczenia nomenklatury.

Zmiany w przepisach regulujących zasady działalności gospodarczej, w połączeniu z deklaracjami rządu Rakowskiego o nowej polityce ekonomicznej, doprowadziły do wyraźnego zwiększenia aktywności sektora prywatnego. Pogłębiając się z miesiąca na miesiąc inflacji oraz zapaści gospodarki państwowej towarzyszył gwałtowny rozwój prywatnej przedsiębiorczości. W pierwszej połowie 1989 r. zarejestrowano blisko sześć tysięcy prywatnych spółek prawa handlowego, co w porównaniu ze stanem z końca 1988 r. oznaczało aż czternastokrotny wzrost. Spółki zaczęły też powstawać w sektorze państwowym, a w ciągu pierwszych sześciu miesięcy 1989 r. ich liczba uległa podwojeniu, przekraczając poziom dwóch tysięcy¹⁷. Znacząca część z tych spółek stała się głównym kanałem umożliwiającym przepływ majątku państwowego w prywatne ręce ludzi z aparatu władzy PRL, co nazwano później uwłaszczeniem nomenklatury¹⁸. Proces zmiany statusu – „z zarządzającego własnością państwową na jej właściciela”¹⁹ – zasługuje na szczególną uwagę, stanowił bowiem jeden z głównych katalizatorów przyspieszających proces rozkładu reżimu komunistycznego.

Drenaż majątku państwowego uległ gwałtownemu nasileniu po uchwaleniu 24 lutego 1989 r. ustawy „O niektórych warunkach konsolidacji gospodarki narodowej”²⁰, stwarzającej możliwość przejmowania majątku państwowego do użytkowania przez osoby prywatne poprzez dzierżawę, wynajęcie lub wniesienie go jako aportu do spółki o kapitale mieszanym. Umowy ze spółkami podpisywali dyrektorzy przedsiębiorstw państwowych będący równocześnie udziałowcami lub członkami władz tych spółek. Kiedy w końcu 1989 r. Prokuratura Generalna zbadała na polecenie rządu Mazowieckiego skalę tego zjawiska, doliczono się 1593 tzw. spółek nomenklaturowych, a więc utworzonych przez osoby z aparatu władzy państwowej. Większość z nich należała do ludzi pracujących w aparacie gospodarczym (około tysiąca dyrektorów, kierowników i głównych księgowych oraz 580 prezesów spółdzielni), znacznie mniej natomiast do funkcjonariuszy administracji państwowej (9 wojewodów, 57 prezydentów i naczelników) oraz aparatu partyjnego (80)²¹. W rzeczywistości liczba tego rodzaju spółek była znacznie większa, szacunki nie obejmują bowiem firm, w których udziały posiadali członkowie rodzin osób należących do nomenklatury. Dopiero w 1990 r. wydano przepisy, które zakazały łączenia kierowniczych stanowisk w państwowym aparacie gospodarczym i administracyjnym z udziałami w prywatnych spółkach.

Proces uwłaszczenia w następujący sposób opisał później szef Służby Bezpieczeństwa, wiceminister spraw wewnętrznych, gen. Henryk Dankowski: „Gdy

¹⁷ Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej [dalej: AIPN], 0727/50, Informacja o wynikach kontroli powiązań przedsiębiorstw państwowych ze spółkami prawa handlowego z 30 XI 1989 r., s. 290.

¹⁸ Na temat teoretycznych aspektów tego procesu zob. J. Staniszkis, *Ontologia socjalizmu*, Warszawa 1989, s. 126 i n.; *eadem*, *Postkomunizm. Próba opisu*, Gdańsk 2001, s. 197–199; M. Łoś, A. Zybortowicz, *Privatizing the Police State: The Case of Poland*, London–New York 2000.

¹⁹ *Polska 1986–1989: koniec systemu. Materiały międzynarodowej konferencji, Miedzeszyn 21–23 października 1999*, t. II: *Dyskusja*, red. A. Paczkowski, Warszawa 2002, s. 156.

²⁰ Dziennik Ustaw 1989, nr 10, poz. 57.

²¹ W. Kuczyński, *Zwierzenia zauszniaka*, Warszawa 1992, s. 138.

tylko weszła ustawa i okazało się, że w dziesiątkach fabryk tworzą się *de facto* fikcyjne spółki i oszukują budżet państwa, natychmiast podjęliśmy działania. Można sprawdzić, ile wysyłaliśmy informacji o tym zjawisku. Zmian systemowych nie udało się nam od kierownictwa PRL wyegzekwować, ale w końcu nie od tego byliśmy”²². Istotnie w materiałach MSW można odnaleźć incydentalnie dokumenty sygnalizujące „niekorzystne zjawiska w zakresie tworzenia spółek”. W jednym z nich, powstałym w drugiej połowie sierpnia 1989 r., stwierdzono: „Należy zauważyć, że bardzo poważną rolę w przyzwoleniu na uprawianie takich i podobnych praktyk odegrało oficjalne stanowisko czynników rządowych przez formowanie tezy »co nie jest zabronione – jest dozwolone«”²³. Zarazem jednak należy pamiętać, że funkcjonariusze podlegli MSW, a zwłaszcza członkowie ich rodzin, bardzo często byli organizatorami i udziałowcami prywatnych spółek powstających z udziałem majątku państwowego. Odbywało się to za zgodą kierownictwa resortu, czego nawet nie ukrywano na wewnętrznych naradach. „Nie jesteśmy przeciwko podejmowaniu działalności handlowej, usługowej czy produkcyjnej na własny rachunek przez rodziny funkcjonariuszy, z wyjątkiem firm polonijnych i z udziałem kapitału zagranicznego” – mówił w kwietniu 1989 r. na II Krajowej Konferencji Przewodniczących Rad Funkcjonariuszy MO i SB szef Służby Polityczno-Wychowawczej MSW, Czesław Staszczak, a zatem człowiek odpowiedzialny za ideologiczny kręgosłup aparatu bezpieczeństwa²⁴. W styczniu 1989 r. na dorocznej odprawie kadry kierowniczej MSW w Legionowie Staszczak mówił też o „możliwości stworzenia funkcjonariuszom uzyskiwania dodatkowych dochodów” i – „jeśli na to wskazuje interes służby” – o „udzielaniu zgody funkcjonariuszom na dodatkową pracę poza resortem spraw wewnętrznych”²⁵. Wedle szacunków inspektorów kadrowych, 7,5 proc. z blisko 3,5 tysiąca funkcjonariuszy, którzy odeszli w 1988 r. ze służb podległych MSW na własną prośbę, uczyniło to w celu założenia własnego przedsiębiorstwa prywatnego²⁶.

Deregulacja systemu politycznego

Jej głównym przejawem stało się osłabienie pozycji PZPR, odgrywającej dotąd rolę hegemoniczną w systemie politycznym PRL. Kryzys lat 1980–1981, a następnie stan wojenny pozbawiły PZPR około miliona członków. Dopiero w połowie dekady partia przestała się kurczyć, a jej liczebność ustabilizowała się na poziomie 2,1 mln członków. Nie zdołano natomiast zatrzymać procesu starzenia się partii, w której odsetek ludzi do 29 roku życia stopniał z poziomu 15 proc. w 1981 r. do zaledwie 6,9 proc. w 1986 r., a średni wiek członka PZPR wzrósł do 46 lat²⁷.

²² A. Golimont, *Generalowie bezpieki*, Warszawa 1992, s. 123.

²³ AIPN, MSW II 2564, Informacja dzienna MSW z 24 VIII 1988 r., s. 21.

²⁴ AIPN, MSW II 1503, „Biuletyn II Krajowej Konferencji Przewodniczących Rad Funkcjonariuszy MO i SB (28 kwietnia 1989 r., WSO Legionowo)”, s. 19.

²⁵ AIPN, 0726/64, „Biuletyn Zarządu Polityczno-Wychowawczego MSW”, nr 1 (45) z lutego 1989 r., s. 5–6.

²⁶ AIPN, MSW II 1541, Informacja o odejściach z resortu spraw wewnętrznych w 1988 roku statystycznie zakwalifikowanych jako zwolnienia na własną prośbę funkcjonariusza z 11 IV 1989 r., s. 11.

²⁷ N. Kołomejczyk, *Polska Zjednoczona Partia Robotnicza 1948–1986*, Warszawa 1988, s. 297.

Podobny proces zaczął też zagrażać szeregom aparatu partyjnego, liczącym ponad 12 tys. funkcjonariuszy. Przegląd kadrowy funkcjonariuszy KC PZPR dokonany w końcu 1984 r. wykazał, że w latach 1985–1986 aż 23 proc. jego pracowników osiągnie wiek emerytalny. W tym samym czasie zaledwie 6 proc. z ponad sześciuset pracowników politycznych Komitetu Centralnego miało mniej niż 35 lat.

Partia komunistyczna starzała się, a równocześnie traciła wpływy, stając się w coraz większym stopniu nie tyle podmiotem systemu politycznego, ile narzędziem w rękach różnych grup nacisku działających wewnątrz aparatu władzy. Najważniejszą z nich była część korpusu oficerskiego Wojska Polskiego. W pierwszym roku stanu wojennego na kierownicze stanowiska w aparacie partyjnym oddelegowano 32 oficerów WP, do administracji państwowej zaś kolejnych 88²⁸. Było wśród nich m.in. 11 ministrów i wiceministrów, 13 wojewodów i wicewojewodów oraz 9 sekretarzy KW PZPR. Do pracy w prokuraturze i sądownictwie cywilnym oddelegowano z kolei 108 „prawników w mundurach”²⁹.

Obok wojskowych znacząco wzrosła też w latach osiemdziesiątych rola wyższych funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa oraz ludzi pracujących w aparacie gospodarczym. Wszyscy oni byli oczywiście członkami PZPR, ale w rzeczywistości bardzo często pozostawali w opozycji do różnych decyzji i rozwiązań forsoowanych przez funkcjonariuszy aparatu PZPR. Do partii komunistycznej należało też kierownictwo Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych, które w zamierzeniu władz miało w świadomości społecznej zająć miejsce „Solidarności”. Aby jednak tak się stało, kierownictwo PZPR uznało, że liderzy OPZZ muszą dysponować znacznie większą autonomią od tej, jaką dysponowały dotąd wszystkie organizacje społeczno-polityczne z sojusznicznymi partiami ZSL i SD włącznie. „My musimy wbudować w nasz ustroj różnego rodzaju elementy opozycji w samej partii [...] prowadzące z naszych ustrojowych pozycji działania nas kontrolujące, ciągle szpileczki dające nam w siedzenie” – mówił na temat OPZZ w grudniu 1986 r. gen. Jaruzelski. Jednak OPZZ, skupiające blisko 7 mln członków, stało się z czasem siłą, która szczególnie w końcu lat osiemdziesiątych przyczyniła się znacząco do ograniczenia poziomu kontroli PZPR nad aparatem państwowym, a zwłaszcza tą jego częścią, która zajmowała się kierowaniem gospodarką³⁰.

Głównym obiektem ataku posłów OPZZ zasiadających w Klubie Poselskim PZPR stał się rząd Zbigniewa Messnera. Kiedy w listopadzie 1986 r. skierował on do parlamentu pakiet zmieniający jedenaście ustaw gospodarczych, w Sejmie wybuchł spór. Projekt „przekazaliśmy Sejmowi w poczuciu, że partyjna większość posłów go poprze – wspominał Messner. – Tymczasem już podczas prac w komisjach sejmowych wybuchła burza. [...] Armaty, które wytoczono, strzelały głównie tym, że eksponenci twardegłowych niszczą reformę [...]. Spór o doktrynę wywołało centrum partyjne, wietrząc w tym dobrą okazję do antyrządowej rozróby. »Rozprowadzającym« był z całą pewnością Ciosek. [...] Broniliśmy projektu, mając nadzieję na jego przyjęcie przez Sejm, w ostateczności przy odwołaniu się do dyscypliny partyjnej w trakcie głosowania. Przy kompletnym milcze-

²⁸ Protokół WRON z 29 XII 1982 r., s. 7, mps w zbiorach autora.

²⁹ A. Paczkowski, *Droga do „mniejszego zła”. Strategia i taktyka obozu władzy lipiec 1980 – styczeń 1982*, Kraków 2002, s. 308.

³⁰ Zob. W. Wiśniewski, *Dlaczego upadł socjalizm?*, Warszawa 2006, s. 119–123, 156.

niu pozostałych członków Biura Politycznego otrzymywałem od Generała cios za ciosem [...]. Rząd poniósł pierwszą poważniejszą porażkę³¹. Messner został zmuszony do wycofania projektu z Sejmu, a pozycję jego gabinetu wydatnie osłabiono. Trwał jeszcze przez prawie dwa lata, ale z miesiąca na miesiąc był przedmiotem coraz ostrzejszych ataków, zwłaszcza ze strony OPZZ, co potęgowało deregulację całego systemu.

Problemy z utrzymaniem dyscypliny w Klubie Poselskim PZPR miało też kierownictwo partii. Dlatego I sekretarz KW PZPR w Katowicach, Bogumił Ferenstajn, już w lutym 1987 r. na posiedzeniu Biura Politycznego podkreślał: „musimy w tym układzie stawiać twardo i zdecydowanie, że stanowisko Biura Politycznego jest takie a nie inne, przesądzające i wręcz skłaniające posłów w klubie partyjnym do reprezentowania takiego stanowiska. Jeżeli tego nie zrobimy, to mogą być bardzo kłopotliwe wyniki głosowania³². Tak stało się m.in. w przypadku ustawy o referendum, które przeprowadzono w 1987 r., a które – wskutek zbyt wysokiego ustawienia tzw. progu prawomocności – okazało się porażką ekipy Jaruzelskiego³³.

Ewolucja nastrojów społecznych

Po wprowadzeniu stanu wojennego nastroje społeczne uległy względnej stabilizacji. W 1983 r. blisko 40 proc. badanych wierzyło, że sytuacja gospodarcza ulegnie poprawie, 8 proc. było przeciwnego zdania, natomiast pozostali – czyli ponad połowa – uważali, że pozostanie bez zmian, lub nie mieli zdania. Ten stan swoistego wyczekiwania zaczął się zmieniać w połowie dekady, i to w kierunku wyraźnie niekorzystnym dla władz. O ile w grudniu 1985 r. sytuację gospodarczą jako złą określało 46 proc. badanych, o tyle w następnych miesiącach wskaźnik ten rósł dość systematycznie: 55 proc. w kwietniu, 58,5 proc. w grudniu 1986 r. i aż 69,1 proc. w kwietniu 1987 r.³⁴ W następnych miesiącach było coraz gorzej, co w istotny sposób wpływało na stan świadomości elity władzy. Zespół trzech doradców gen. Jaruzelskiego, tworzony przez sekretarza KC PZPR, Stanisława Cioska, wiceministra spraw wewnętrznych, Władysława Pożogę, oraz rzecznika prasowego rządu, Jerzego Urbana, w memoriale ze stycznia 1988 r. pisał na ten temat: „Nastroje spadły poniżej czerwonej kreski, czyli przekroczony został [...] punkt krytyczny wybuchu. Nie następuje on, gdyż skłonności wybuchowe są w społeczeństwie przytłumione przez różne stabilizatory (doświadczenie historyczne, w tym głównie 13 grudnia 1981 roku, rola kościoła, spadek wpływów opozycji, apatia)”. Oceniano, że stan taki wpływa negatywnie na aparat władzy, którego część „jak zawsze w okresie schyłkowym, poczyna kwestionować przywództwo, intrygować, projektować przyszłe konfiguracje personalne. Z czasem zaczną spiskować”. Proponowano w związku z tym „dokonanie dramatycznego

³¹ Z. Messner, *Kuglarze i księgowi*, Warszawa 1993, s. 77–78.

³² Fragment stenogramu posiedzenia Biura Politycznego KC PZPR w dniu 1987 II 17, mps w zbiorach autora, s. 445.

³³ Szerzej zob. A. Dudek, *Reglamentowana rewolucja. Rozkład dyktatury komunistycznej w Polsce 1988–1990*, Kraków 2004, s. 110 i n.

³⁴ *Spółczesność i władza lat osiemdziesiątych w badaniach CBOS*, red. B. Badora i in., Warszawa 1994, s. 65, 268.

zwrotu, w którym mało byłoby słów, dużo czynów”³⁵. Ostatecznie taki zwrot, pod postacią Okrągłego Stołu, dokonał się w rok później.

Wedle Mirosławy Marody, przyczynami pogarszania się nastrojów były „trzy typy doświadczeń o najszerszym zasięgu społecznym”. Pierwszym była nasilająca się inflacja, dewaluująca „dorobek jednostek i ich rodzin”. Drugim z kolei „poczucie dysproporcji między wysiłkiem wkładanym dla osiągnięcia i ochrony przyzwoitego standardu życia a jego efektami”. Jego głównym źródłem były utrzymujące się kłopoty w zaopatrzeniu (szczególnie w artykuły przemysłowe), co jaskrawo kontrastowało nie tylko z sytuacją istniejącą w krajach zachodnich, ale i w odwiedzanych na dużą skalę krajach bloku radzieckiego. Trzecim doświadczeniem generującym społeczną frustrację było, wedle Marody, „utrwalające się przekonanie, iż systemowo dostępne jednostkom sposoby działania prowadzą donikąd”³⁶. Dotyczyło to w szczególności ludzi młodych oraz szeroko rozumianej warstwy inteligencji, najbardziej dotkliwie odczuwających marazm narastający na przestrzeni lat osiemdziesiątych.

Pogarszanie się nastrojów społecznych oraz sygnały płynące z ZSRR wpływały stymulująco na stan świadomości części najwyższych funkcjonariuszy aparatu władzy. „Wskaźnik optymizmu na przestrzeni roku [...] pogarszał się i w końcu roku osiągnął wartości gorsze niż na jego początku. Wyniki uzyskane w marcu i maju 1987 r. były najgorszymi w całej historii dotychczasowych badań, prowadzonych od połowy lat pięćdziesiątych” – pisano w analizie przygotowanej w Wydziale Propagandy KC PZPR na podstawie danych OBOP³⁷. W innej zaś konstatowano, że „trend zwykłowy w nastrojach społecznych, który rozwijał się do końca 1985 r., od tego momentu przekształcił się w trend zniżkowy. Ten niekorzystny proces nabrał przyspieszenia w 1987 r.”³⁸

Z kolei w MSW we wrześniu 1987 r. stwierdzano, że „dorasta nowe pokolenie, które nie jest »obciążone« dotychczasowymi doświadczeniami. Można domniemywać, iż właśnie z tej grupy społecznej będą się wywodzić »nowi przywódcy« w razie wybuchu jakiegoś konfliktu społecznego”. Zastanawiając się nad możliwymi przyczynami wybuchu (wymieniano podwyżki cen oraz „załamanie się rynku żywnościowego”), analitycy z Grupy Operacyjno-Sztabowej Szefa SB konstatowali równocześnie w sposób zaskakująco stanowczy: „Należy wykluczyć możliwość użycia siły ze strony władz z dwóch, jak się wydaje, zasadniczych

³⁵ Memoriał J. Urbana, St. Cioska, Wł. Pożogi dla Wojciecha Jaruzelskiego z 28 stycznia 1988 r. [w:] *Okrągły Stół. Dokumenty i materiały*, t. I: Wrzesień 1986 – luty 1989, Warszawa 2004, s. 130–139.

³⁶ M. Marody, *Długi finał*, Warszawa 1995, s. 54. Na temat zmian w nastrojach społecznych w połowie lat osiemdziesiątych zob. *Polacy 84. Dynamika konfliktu i konsensusu*, red. W. Adamski, K. Jasiewicz, A. Rychard, Warszawa 1986; *Co nam zostało z tych lat... Społeczeństwo polskie u progu zmiany systemowej*, red. M. Marody, Londyn 1991; E. Wnuk-Lipiński, *Nastroje społeczne w latach 1986–1989* [w:] *Polska 1986–1989: koniec systemu. Materiały międzynarodowej konferencji, Miedzeszyn 21–23 października 1999*, t. I: *Referaty*, red. P. Machcewicz, Warszawa 2002, s. 13–28.

³⁷ AAN, KC PZPR, V/4012, *Informacja o stanie nastrojów społecznych*, 12 X 1987 r., s. 91.

³⁸ *Informacja o stanie nastrojów społecznych i działalności przeciwnika w pierwszym okresie II etapu reform z 2 marca 1988 r.* [w:] *Polska 1986–1989: koniec systemu. Materiały międzynarodowej konferencji, Miedzeszyn 21–23 października 1999*, t. III: *Dokumenty*, red. A. Dudek i A. Friszke, Warszawa 2002, s. 66–67.

względów: po pierwsze – nastąpiłaby bardzo niebezpieczna eskalacja konfliktu, bez gwarancji jego pozytywnego rozwiązania; po drugie – można byłoby spodziewać się poważnych reperkusji międzynarodowych”. W kolejnym akapicie dodawano zaś, że eskalacja konfliktu związana z użyciem siły w sposób nieuchronny prowadzi do powstania w społeczeństwie „przeświadczenia o niezbędności wymiany dotychczasowej ekipy”³⁹.

Działalność Kościoła i opozycji politycznej

Z chwilą wprowadzenia stanu wojennego Kościół stał się dla komunistów nie tylko najważniejszym, ale i jedynym znaczącym partnerem pomocnym w procesie pacyfikacji nastrojów społecznych. Równocześnie w kierownictwie PZPR zdawano sobie sprawę z negatywnego stosunku sporej części duchowieństwa do realiów ustrojowych PRL. Świadomość obu tych faktów powodowała, że politykę władz wobec Kościoła cechowała znamienita dwoistość. Za jej kwintesencję można uznać słowa gen. Jaruzelskiego wypowiedziane w październiku 1986 r. na posiedzeniu Sekretariatu KC PZPR: „Konsekwentnie należy przestrzegać zasady »kija i marchewki«, co Kościołowi i duchowieństwu powinno się opłacać, co zaś nie. Musimy to doskonalić konkretnym działaniem – karać i nagradzać”⁴⁰.

Rzeczywistość odbiegała jednak coraz wyraźniej od obrazowej dyrektywy Jaruzelskiego. Nie rezygnując do końca z różnych zakulisowych działań wymierzonych w duchowieństwo, czego symbolem stało się porwanie i zabicie przez funkcjonariuszy SB ks. Jerzego Popiełuszki, kierownictwo PZPR w praktyce pogodziło się z bezprecedensowym wzrostem potencjału Kościoła, jaki nastąpił w latach osiemdziesiątych. Wyrażało się to zarówno w rekordowej liczbie powołań kapłańskich oraz budowanych świątyń (według danych rządowych w 1986 r. wznoszone ponad 3 tys. obiektów sakralnych), jak i w szybkim rozwoju prasy i wydawnictw katolickich. W połowie dekady ukazywało się 89 czasopism katolickich, których jednorazowy nakład wynosił 1,5 mln egzemplarzy. Liberalizacji uległa też polityka władz państwowych w zakresie erygowania nowych placówek kościelnych czy tworzenia Klubów Inteligencji Katolickiej. Struktury kościelne odgrywały również dominującą rolę w dystrybucji płynącej z Zachodu pomocy charytatywnej, a jej pokaźne rozmiary budziły nieustanny niepokój władz.

Władze spodziewały się, że liberalny kurs przyniesie stopniowo zwiększenie poziomu akceptacji systemu przez duchowieństwo. Jednak podwójna gra hierarchii kościelnej, obliczona na równoległe prowadzenie dialogu z władzami i dyskretne wspieranie umiarkowanej części opozycji, powodowała dezorientację w ekipie Jaruzelskiego. Zdawano sobie sprawę, że wsparcie Kościoła będzie konieczne dla dojrzewających od połowy dekady planów reform ustrojowych, ale nie potrafiono określić, w jakim stopniu biskupi będą skłonni je uwiarygodnić, ani też w jakim zakresie utożsamiają się oni z celami formułowanymi przez opozycję.

³⁹ AIPN, 0752/1, t. 6, *Proces demokratyzacji życia społeczno-politycznego – doświadczenie i perspektywy*, 7 IX 1987 r., s. 78–79.

⁴⁰ *Poufny dokument KC PZPR z 1986 r. o polityce wobec Kościoła*, „Więź” 1992, nr 11, s. 99. Zob. także A. Dudek, *Ślady PeeReLu. Ludzie, wydarzenia, mechanizmy*, Kraków 2000, s. 249.

Tymczasem opozycja, mimo widocznego w połowie dekady osłabienia, okazała się stałym czynnikiem generującym opór przeciwko systemowi. W końcu 1985 r. w MSW szacowano, że na terenie Polski istnieje około 350 różnych struktur opozycyjnych, z których ponad połowa działała na terenie zaledwie 5 z 49 istniejących wówczas województw: warszawskiego, wrocławskiego, gdańskiego, krakowskiego i łódzkiego. W ocenie Służby Bezpieczeństwa ich aktyw tworzyło 1,5 tys. ludzi, ponad 10 tys. zaś pracowało jako kolporterzy, łącznicy i drukarze. Liczbę „aktywnych sympatyków” szacowano z kolei na 22 tys. ludzi, co łącznie miało dawać „około 34 tys. osób bezpośrednio zaangażowanych, w mniejszym lub większym zakresie, w nielegalną działalność”⁴¹.

Opozycja ta podzielona była na różne zwalczające się środowiska, ale generalnie mieściły się one w dwóch głównych nurtach, różniących się swoim stosunkiem do władz PRL. O ile nurt radykalny, w którym największym potencjałem dysponowała utworzona w 1982 r. przez Kornela Morawieckiego „Solidarność Walcząca”, dążył do zorganizowania strajku generalnego i obalenia reżimu w drodze rewolucyjnej, o tyle nurt umiarkowany, skupiony wokół Lecha Wałęsy i działającej do 1986 r. w konspiracji Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej NSZZ „Solidarność”, zakładał, że pogarszająca się sytuacja ekonomiczna oraz presja Zachodu zmuszą w końcu ekipę Jaruzelskiego do rozpoczęcia rozmów z opozycją. Z punktu widzenia władz istotne znaczenie miał fakt, że umiarkowany nurt opozycji był silniejszy od radykalnego i kiedy w 1988 r. kierownictwo PZPR zdecydowało się w końcu na rozmowy z Wałęsą i jego ówczesnymi współpracownikami, opozycjoni radykałowie okazali się zbyt słabi, by doprowadzić do sparaliżowania rozmów przy Okrągłym Stole, a następnie do zbojkotowania kontraktowych wyborów do parlamentu w czerwcu 1989 r.

* * *

Porażka PZPR w wyborach czerwcowych stanowiła przełomowy moment w procesie destrukcji systemu politycznego PRL. Zapoczątkowała żywiołowy proces rozpadu partii, a w ślad za tym całego porządku politycznego zbudowanego przez komunistów na przestrzeni ponad czterdziestu lat. „Powstał paradoks prawny i polityczny. PZPR z zapisu konstytucyjnego jest kierowniczą siłą, zaś w sensie mocy przeprowadzenia własnej inicjatywy w parlamencie jest już ubezwłasnowolniona” – relacjonowano w informacji dziennej MSW opinię wygłoszoną przez anonimowego pracownika Ministerstwa Kultury⁴². Czy ekipa Jaruzelskiego po 4 czerwca mogła jeszcze – drogą unieważnienia wyborów i wprowadzenia stanu wyjątkowego – powstrzymać upadek swoich rządów? Więcej argumentów przemawia za negatywną odpowiedzią na tak postawione pytanie. „Obszar hipotezy wariantu siłowego możemy sobie usytuować po stronie pewnego blefu politycznego, ale również pewnego uspokajania własnej bazy” – trafnie zauważył po latach sekretarz gen. Czesława Kiszczaka, Krzysztof Dubiński⁴³.

⁴¹ AIPN, 0752/1, t. 2, *Analiza stanu grup i struktur konspiracyjnych w kraju po X Zjeździe PZPR z 29 VII 1986 r.*, s. 3–4, 33.

⁴² AIPN, MSW II 2438, Załącznik do informacji dziennej MSW z 9 VI 1989 r.

⁴³ *Polska 1986–1989...*, t. II, s. 193.

W 1989 r. – inaczej niż osiem lat wcześniej – brak było nie tylko presji Moskwy, ale i jej akceptacji dla ewentualnych rozwiązań siłowych. Skurczyły się też – wskutek rozpoczętego już wówczas na dużą skalę procesu uwłaszczenia – szeregi najbardziej operatywnych funkcjonariuszy aparatu władzy, którzy skłonni byli bronić za wszelką cenę ustroju w jego dotychczasowej postaci. Radykalny odłam opozycji (reprezentowany przede wszystkim przez „Solidarność Walczącą” i KPN), który hipotetycznie mógłby zagrozić komunistycznej elicie w krytycznym dla niej momencie, był słaby, skłócony wewnątrz i w dużym stopniu spenetrowany przez służby specjalne. Nieudana próba wprowadzenia stanu wyjątkowego mogła go jednak wzmocnić i spowodować wybuch rzeczywistej, a nie reglamentowanej rewolucji. Tym bardziej że w MSW zdawano sobie sprawę, iż – jak stwierdzał jeden z raportów Departamentu V – „stan gospodarki pogarsza się w coraz szybszym tempie”⁴⁴. Równocześnie zaś więcej niż powściągliwa reakcja liderów „Solidarności” na własne zwycięstwo oraz ich słabo maskowany strach przed reakcją rządzących generałów (jej symbolem stała się zgoda na nowelizację ordynacji wyborczej między I i II turą wyborów umożliwiającą obsadzenie 33 mandatów z odrzuconej przez większość wyborców listy krajowej) otworzyły przed ekipą Jaruzelskiego szansę utrzymania w mocy niektórych elementów kontraktu Okrągłego Stołu. Realizacją takiego właśnie, ewolucyjnego scenariusza był też zainteresowany ZSRR oraz państwa zachodnie (z USA na czele), które obawiały się, że niepokoje społeczne w Polsce zachwieją pozycją Michała Gorbaczowa⁴⁵.

Z chwilą ogłoszenia wyników pierwszej tury wyborów stało się jasne, że proces ewolucyjnej zmiany ustroju, zaplanowany przy Okrągłym Stole na kilka lat, ulegnie przyspieszeniu. O ile przed wyborami wydawało się, że zarówno stanowisko prezydenta, jak i misja tworzenia nowego rządu będą zarezerwowane dla ludzi z PZPR, o tyle po 4 czerwca 1989 r. nie było to już takie pewne. Ogromne poparcie społeczne dla opozycji otworzyło przed jej przywódcami nowe, znacznie szersze możliwości działania, a równocześnie gwałtownie pogłębiło dezorientację i kryzys całego aparatu władzy. Wprawdzie 19 lipca 1989 r. gen. Jaruzelski został wybrany przez Zgromadzenie Narodowe na prezydenta, ale zwycięstwo większością zaledwie jednego głosu, z wyraźną pomocą obozu solidarnościowego,

⁴⁴ „Część fachowców – pisali analitycy z zajmującego się gospodarką Departamentu V – sygnalizuje realną groźbę załamania gospodarczego już w lipcu, a przy nasilonych działaniach interwencyjnych, najdalej w końcu bieżącego roku. [...] Ostatnio pojawia się również groźba zerwania ciągłości sprzedaży takich artykułów żywnościowych jak: cukier, masło, przetwory zbożowe, przy czym podejmowane działania interwencyjne [...] tylko oddalają w czasie perspektywę załamania rynku tych artykułów. [...] Nastąpi gwałtowny wzrost deficytu budżetu centralnego do 3,6 biliona złotych, wobec planowanego deficytu na poziomie 998 mld zł. [...] Tak pesymistyczny, ale realny wariant rozwoju sytuacji będzie równoznaczny z załamaniem systemu finansowego państwa” (AIPN, 0727/50, Informacja dot. stanu polskiej gospodarki i prognoz rozwoju sytuacji gospodarczej z 16 V 1989 r., s. 88, 89, 91).

⁴⁵ Podobnie oceniali sytuację tuż po wyborach analitycy z Grupy Operacyjno-Sztabowej w Sekretariacie Szefa SB, pisząc, że „taki rozwój sytuacji wewnętrznej w kraju, który by w następstwie wyników wyborów powodował destabilizację życia społeczno-politycznego, nie byłby pożądany zarówno na Wschodzie, jak i na Zachodzie. [...] Porażka sił lewicy w Polsce może postawić pod dużym znakiem zapytania dalszy rozwój procesów demokratycznych w ZSRR i innych krajach socjalistycznych, w czym nie jest zainteresowany Zachód ze względu na rozwijające się procesy porozumienia ze Wschodem” (AIPN, MSW II 3499, Elementy prognozy rozwoju sytuacji społeczno-politycznej po wyborach do Sejmu i Senatu z 22 VI 1989 r., s. 9).

miało pyrrusowy charakter. W dziesięć dni później na plenum KC PZPR podjęto decyzję o desygnowaniu na stanowisko premiera gen. Kiszczaka. Była to kolejna błędna decyzja personalna Jaruzelskiego, przyspieszająca upadek rządów PZPR. Po wyborze Jaruzelskiego na prezydenta, a Mieczysława Rakowskiego na I sekretarza KC PZPR, powierzenie misji tworzenia rządu właśnie Kiszczakowi miało bowiem fatalny wydzźwięk propagandowy i w sposób nieuchronny kojarzyło się z karuzelą stanowisk. Stało się też katalizatorem, który gwałtownie przyspieszył ostateczną destrukcję koalicji PZPR–ZSL–SD. Rozkład koalicji postępował od czasu czerwcowych wyborów w błyskawicznym tempie, a potęgował go brak pomysłu kierownictwa PZPR na sposób ułożenia współpracy z wybijającymi się na niezależność partiami satelickimi. W opracowanym w KC PZPR planie działań parlamentarnych proponowano wprowadzić utworzenie Koalicyjnej Komisji Współdziałania, mającej osiągać „wspólne stanowisko na zasadzie consensusu”, ale inne zasady jej funkcjonowania wyraźnie wskazywały, że kierownictwu PZPR chodzi przede wszystkim o stworzenie sprawnego mechanizmu pozwalającego na odrzucanie przez Sejm weta opanowanego przez opozycję Senatu⁴⁶.

Szybko okazało się, że Kiszczak nie dysponuje pełnym poparciem nawet w Klubie Poselskim PZPR, a opozycja coraz bardziej zdecydowanie odrzuca samą zasadę utrzymania urzędu premiera przez partię komunistyczną. Jasno dał temu wyraz Lech Wałęsa, który 7 sierpnia wydał oświadczenie uznające monopoliistyczne rządy PZPR za główne źródło kryzysu państwa. Dlatego misję Kiszczaka ocenił jako szkodliwą, „stanowiącą dla społeczeństwa potwierdzenie obaw, że nic w istocie się nie zmieniło, że brak nadziei na przyszłość”. „Jedynym rozwiązaniem politycznym – stwierdzał w zakończeniu Wałęsa – jest powołanie Rady Ministrów w oparciu o koalicję »Solidarności«, ZSL i SD, o co będę zabiegał”⁴⁷.

Oświadczenie przewodniczącego „Solidarności” ostatecznie sparaliżowało wysiłki Kiszczaka, już wcześniej mającego duże problemy ze znalezieniem poważnych kandydatów do swojego rządu. Tymczasem podjęta jeszcze przez gabinet Rakowskiego decyzja o tzw. urynkowaniu cen żywności z dniem 1 sierpnia spowodowała gwałtowny wzrost cen, dając początek hiperinflacji i wzmacniając narastającą od końca czerwca nową falę strajków na tle ekonomicznym. Było oczywiste, że skuteczną walkę z kryzysem gospodarczym może podjąć jedynie rząd cieszący się dużym zaufaniem społecznym. Takiego gabinetu nie był jednak w stanie stworzyć ani Kiszczak, ani też jakikolwiek inny członek PZPR. Rozumieli to doskonale działacze ZSL i SD, którzy licząc na zwiększenie swojej roli w nowym układzie politycznym, w większości pozytywnie zareagowali na propozycję Wałęsy.

16 sierpnia Klub Poselski ZSL wydał oświadczenie, w którym udzielił oficjalnego poparcia inicjatywie Wałęsy i opowiedział się za sojuszem z „Solidarnością”. Następnego dnia Wałęsa spotkał się z prezesem ZSL Romanem Malinowskim, który poparł przedstawioną mu kandydaturę Tadeusza Mazowieckiego na stanowisko premiera. W dwa dni po tym spotkaniu, 19 sierpnia, prezydent Jaruzelski powierzył Mazowieckiemu misję tworzenia rządu. Powstanie gabinetu Mazowie-

⁴⁶ AAN, KC PZPR, V/488, Notatka w sprawie koalicyjnego współdziałania w Sejmie X kadencji, s. 164–171.

⁴⁷ Z. Domarańczyk, *100 dni Mazowieckiego*, Warszawa 1990, s. 64–65.

ckiego nie zakończyło procesu destrukcji komunistycznej dyktatury w Polsce, zamknęło natomiast jego najważniejszy etap. Godząc się z powstaniem nowego gabinetu, PZPR utraciła kontrolę nad większością aparatu państwowego, a sama weszła w fazę pięciomiesięcznej agonii.

ANTONI DUDEK (ur. 1966) – historyk i politolog, dr hab. Od 1989 r. pracuje w Instytucie Nauk Politycznych i Stosunków Międzynarodowych UJ. Od 2000 r. w IPN, od 2006 r. doradca prezesa IPN. Autor i współautor kilkunastu książek z zakresu historii najnowszej Polski. Opublikował m.in.: *Pierwsze lata III Rzeczypospolitej 1989–2001* (2002), *Reglamentowana rewolucja. Rozkład dyktatury komunistycznej w Polsce 1988–1990* (2004), *Historia polityczna Polski 1989–2005* (2007).

Crisis of the Communist System in Poland of the Eighties

The article depicts six main reasons, for which the crisis of the communist system in Poland in the eighties escalated. The most important factor were changes in the USSR after Mikhail Gorbachov's accession to power and proclamation of "perestrojka", the consequence of which was withdrawal from the Brezhnev doctrine. Among the internal factors the most important were: condition of the economy, which after the introduction of martial law was in the constant crisis; the phenomena of privatisation of the communist state, which in the last period of the PZPR rule led to the process of bestowing property on some people from the governing apparatus of the communist Poland; deregulation of the political system, the most important manifestation of which was impairment of the PZPR position, which had a hegemonic role in the political system of the communist Poland; evolution of mood of the public, which after 1985 became much lower; activities of hierarchy of the Catholic Church and political opposition, the main part of which belonged to the moderate stream seeking agreement with Wojciech Jaruzelski's team.

Aleksander Gogun

Stalinowska wojna partyzancka na Ukrainie 1941–1944, część 2*

Kadry ruchu partyzanckiego na Ukrainie

Ukraiński nacjonalista Maksym Skorupski, który zrządzeniem losu znalazł się w 1943 r. w sowieckim oddziale na Ukrainie Zachodniej, we wspomnieniach tak opisuje jego skład: „byli czerwonoarmiści, częściowo spadochroniarze [przysłani z tyłów sowieckich – przyp. A.G.], częściowo Żydzi, uciekinierzy z getta, i bardzo niewielka część ludności miejscowej. Naturalna zbieranina, wszyscy skłóceni i zdemoralizowani”¹. Opis ten, podany przez wroga czerwonych partyzantów, należy traktować z ostrożnością, gdyż w rzeczywistości opis składu kadrowego ruchu partyzanckiego pokazuje bardziej złożony obraz.

Początkowo oddziały partyzanckie były tworzone głównie przez organa NKWD i KP(b)U. Dlatego też znajdowali się w nich milicjanci, czekaści (funkcjonariusze NKWD), przedstawiciele nomenklatury partyjnej, a także dobrani przez nich ludzie: członkowie partii komunistycznej i komsomolcy, jak również bezpartyjni robotnicy, urzędnicy i inteligencja, którzy najczęściej wcześniej odbyli wstępne przeszkolenie wojskowe w Armii Czerwonej albo w batalionach pościgowych (*istriebitielnych*) NKWD, które miały walczyć z sabotażem i dywersją na tyłach wojsk sowieckich. Reasumując, większość oddziałów tworzona była na rozkaz partii i rządu, a nabór prowadzono znanym mieszkańcom krajów socjalistycznych sposobem „przymusowych ochotników”, często pod groźbą rozstrzelania.

Ogromna większość grup partyzanckich utworzonych w ciągu pierwszego roku wojny nie przetrwała, utrzymała się jedynie niewielka część partyzantów z „pierwszego poboru”. Później skład kadrowy ruchu partyzanckiego uzupełniany był z następujących źródeł:

- spośród żołnierzy, którzy wydostali się z okrzężenia, i zbiegłych jeńców sowieckich;
- z osób zwerbowanych przez partyzantów i ochotników spośród ludności miejscowej;
- spośród dezertersów, którzy służyli w niemieckich formacjach pomocniczych;

* Część 1 zob. „Pamięć i Sprawiedliwość” 2006, nr 2 (10).

¹ M. Skorupskij, *Tudy, de bij za wolu*, <http://www.geocities.com/upahistory/skorupski/part2.html>.

– z kadr wysyłanych spoza linii frontu (radiotelegrafistów, oficerów, dywersantów, personelu medycznego, funkcjonariuszy partyjnych itd.), w wielu przypadkach – całych oddziałów (np. grupy NKWD ZSRS i GRU).

Jak się wydaje, większość, a być może absolutna większość czerwonych partyzantów na Ukrainie wywodziła się z chłopów zwerbowanych przemocą. Największy wzrost oddziałów odnotowuje się w 1943 r., a właśnie tego roku werbunki sowieckie (przeprowadzane zresztą zarówno przed, jak i po 1943 r.) najczęściej podkreślane są w dokumentach przeciwników i zwolenników partyzantów sowieckich. Przykładowo, jak podawano w sprawozdaniu SD z 26 lutego 1943 r.: „W okręgu Stolin w chwili obecnej panują intensywne działania band. Mieszkańcy wielu wsi są wybierani, przechodzą badania lekarskie i w razie przydatności wcielani są do band”². Polski działacz podziemny na przełomie lata i jesieni 1943 r. informował, iż północnymi rejonami Polesia zawładnęli partyzanci sowieccy, którzy prowadzą tam formalny pobór przy pomocy komisji lekarsko-mobilizacyjnych, a kiedy to konieczne, terroryzują miejscową ludność nie gorzej niż Niemcy³. W ten oto sposób pod koniec 1943 r. swoisty szkielet z najwytrwalszych i walecznych elementów, biorących udział w wojnie od 1941 r., obudowano masą chłopską.

Informacje na temat składu osobowego oddziałów podlegających GRU Armii Czerwonej i Zarządowi IV NKWD ZSRS znajdują się niestety w niedostępnych archiwach i zespołach archiwalnych.

Jawne są natomiast dane o oddziałach partyzanckich podległych Ukraińskiemu Sztabowi Ruchu Partyzanckiego (USzPD) NKWD USRS, a więc najliczniejszych. Przytoczmy, ujęte w formie tabeli, dane na temat składu osobowego jednostki największych formacji podległych USzPD, przez które w latach 1941–1944 przewinęło się ponad 3000 osób.

Tabela zbudowana została na następującej zasadzie: jeżeli w którymkolwiek punkcie dotyczącym którejkolwiek formacji brakuje danych, to wyliczenie procentowe od ogólnej liczby dokonywane jest tylko na podstawie formacji, co do których istnieją dane. W takim wypadku suma ogólna (zaznaczona w ostatniej kolumnie w nawiasie) wyliczona jest na podstawie istniejących danych. Przykładowo, wyliczenie odsetka żołnierzy, którzy przeszli do partyzantów z niemieckich formacji pomocniczych, dokonywane jest na podstawie składu osobowego ośmiu zgrupowań. Numer formacji w tabeli odpowiada numerowi porządkowemu formacji w spisie.

1. Partyzanckie Zgrupowanie Kawaleryjskie M. Naumowa⁴. W 1941 r. do oddziału włączono 20 osób, w 1942 – 325, 1943 – 2792, 1944 – 166.

² Bundesarchiv Berlin (Archiwum Federalne w Berlinie) [dalej: BAB], R 58/223, Der Chef der Sipo und des SD. Meldungen aus den besetzten Ostgebieten Nr 43, k. 243.

³ Archiwum Akt Nowych, 202/III-120, 662/A-8, Departament Informacji i Prasy, Sekcja Wschodnia. Ziemie wschodnie. Przegląd terenowy za okres 15 VII – 15 IX 1943, k. 6.

⁴ Dane według wykazów stanu osobowego zgrupowań partyzanckich Ukrainy, tworzonych po wojnie na podstawie dokumentów zgrupowań z okresu wojny. Centralny derżawnyj archiw hromadських objednań Ukrajiny (Centralne Państwowe Archiwum Organizacji Społecznych Ukrainy w Kijowie [dalej: CDAHOU], zesp. 62, inw. 28 (st.), vol. 1013, Zgrupowanie M. Naumowa, k. 5–6, 1–111.

2. Żytomierskie Zgrupowanie Partyzanckie A. Saburowa⁵. 1941 – 56, 1942 – 948, 1943 – 1786, 1944 – 409.

3. Czernihowsko-Wołyńskie Zgrupowanie Partyzanckie A. Fiodorowa (łącznie z brygadą im. Wandy Wasilewskiej)⁶. 1941 – 411, 1942 – 1006, 1943 – 3271, 1944 – 569.

4. Pierwsza Ukraińska Dywizja Partyzancka im. Dwukrotnego Bohatera Związku Sowieckiego, generał-majora S. Kowpaka (dow. Sydor Kowpak, Petro Werszyhora)⁷. 1941 – 248, 1942 – 2497, 1943 – 1496, 1944 – 1335.

5. Czernihowskie Zgrupowanie Partyzanckie im. M. Popudrenki (dow. Mykoła Popudrenko, Fiodor Korotkow)⁸. 1941 – 198, 1942 – 231, 1943 – 3024.

6. Zgrupowanie Partyzanckie im. J. Stalina (dow. Michaił Szukajew)⁹.

7. Kamieniecko-Podolskie Zgrupowanie Partyzanckie im. F. Michajłowa (dow. Anton Oducha)¹⁰. 1941 – 53, 1942 – 139, 1943 – 1785, 1944 – 2942.

8. Czernihowskie Zgrupowanie Partyzanckie „Za Ojczyznę” (dow. Iwan Bowkun)¹¹. 1941 – 47, 1942 – 90, 1943 – 2928.

9. Zgrupowanie Partyzanckie im. N. Chruszczowa (dow. Iwan Szytow; łącznie ze Zgrupowaniami Daniła Nikołajczyka i Borysa Szangina)¹². 1941 – 31, 1942 – 369, 1943 – 2980, 1944 – 520.

10. Dywizja Partyzancka im. N.A. Szczorsa Obwodu Żytomierskiego (dow. Stiepan Malikow)¹³. Większość (5960 osób) przyłączyła się w 1943 r. W latach 1941–1942 – 371 osób.

11. Kijowskie Zgrupowanie Partyzanckie im. N. Chruszczowa (dow. Iwan Chitriczenko)¹⁴. 1941 – 8, 1942 – 82, 1943 – 3425.

Tabela 1. Kadry oddziałów podległych Ukraińskiemu Sztabowi Ruchu Partyzanckiego

	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	Łącznie
Liczebność według spisów stanu osobowego w latach 1941–1944	3303	3199	5257	5549	3452	3359	4919	3065	3900	5960	3515	45478
Straty – zabici i zaginieni	510	441	495	1527	153	b.d.	568	122	311	312	287	(4726) 11,25%
Dezerterzy	b.d.	72	55	30	b.d.	b.d.	60	b.d.	40	65	21	(343) 1,06%
Rozstrzelani bądź powieszani	b.d.	36	10	b.d.	b.d.	b.d.	57	b.d.	24	75	8	(210) 0,78%

⁵ *Ibidem*, vol. 1014, k. 7–8, 170–176.

⁶ *Ibidem*, vol. 1008, k. 1w–1g, 271–283.

⁷ *Ibidem*, vol. 1004, k. 7–8, 318–343

⁸ *Ibidem*, vol. 1011, k. 4–5.

⁹ *Ibidem*, vol. 1034, k. 1je.

¹⁰ *Ibidem*, vol. 1028 (st.), k. 1w, 257–264.

¹¹ *Ibidem*, vol. 1016, k. 1b.

¹² *Ibidem*, vol. 1015, k. 1je–1t, 235–245.

¹³ *Ibidem*, vol. 1009, k. 1w–1g.

¹⁴ *Ibidem*, vol. 1012 (st.), k. 7.

	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	Łącznie
Kobiety	222	226	433	463	259	95	199	473	157	303	341	3171 6,97%
Przeszli z formacji nieprzyjaciela	546	125	197	339	b.d.	b.d.	238	45	172	624	b.d.	(2286) 6,51%
Ukraińcy	2023	1807	1976	1875	2003	1536	3087	2585	2165	4696	2272	26035 57,23%
Rosjanie	635	394	1655	2120	1257	452	1178	381	891	1105	974	11312 24,87%
Białorusini	186	772	974	878	65	263	47	21	190	85	32	3513 7,72%
Polacy	55	46	258	72	1	b.d.	205	b.d.	377	337	78	(1429) 3,66%
Żydzi	42	54	247	209	b.d.	27	57	b.d.	83	62	44	(825) 2,11%
Komuniści	393	390	818	880	449	277	557	403	195	857	621	5840 12,84%
Komsomolcy	659	438	856	1240	849	538	1067	795	375	1610	968	9395 20,65%

Warto zauważyć, iż komuniści, zarówno członkowie partii, jak i komsomolcy, w wymienionych zgrupowaniach stanowili 33 proc. Ciekawy jest również skład narodowościowy czerwonych partyzantów. Ukraińcy, którzy w 1930 r. stanowili 75 proc. mieszkańców Ukrainy (w jej obecnych granicach), w czasie wojny stanowili 57,23 proc. jedenastu największych zgrupowań¹⁵. Stało się tak na skutek nieproporcjonalnie dużego udziału Rosjan i Białorusinów w sowieckim ruchu partyzanckim na Ukrainie. W 1930 r. Rosjanie stanowili 8 proc. ludności Ukrainy, a w jedenastu największych zgrupowaniach USzPD Rosjan było trzykrotnie więcej – 24,8 proc., czyli jedna czwarta składu osobowego. Fakt ten miał kilka przyczyn. W latach 1941–1942 część oddziałów i zgrupowań NKWD USRS – USzPD znajdowała się albo na północnym wschodzie kraju, gdzie Rosjanie stanowili dość wysoki odsetek mieszkańców, albo poza granicami Ukrainy – w Rosji. Poza tym, w Armii Czerwonej Rosjanie, jako największa grupa etniczna ZSRS, byli większością, więc wśród okrażonych i zbiegłych jeńców wojennych, przyłączających się do partyzantów, również oni występowali najczęściej. W latach 1941–1943, kiedy prawie cała Ukraina była okupowana, kadry wysyłane spoza linii frontu brane były nie tylko spośród Ukraińców, ale także pozostałych narodów ZSRS, spośród których najwięcej było Rosjan. Warto zauważyć, iż w lipcu 1943 r. na 125 pracowników USzPD 60 deklarowało narodowość rosyjską, tylko 41 ukraińską, a 24 inną¹⁶.

¹⁵ Warto zauważyć, iż NKWD USRS na 1 I 1945 r. liczyło mniej więcej tyle samo Ukraińców – 48,7 proc. (*Istorijska stalinskogo Gulaga. Koniec 1920-tych – pierwsza połowina 1950-tych lat. Zbieranie dokumentów w 7-tu tomach*, t. 2: *Karatielnaja sistiema – struktura i kadry*, red. N. Pietrow, N. Władimircew, Moskwa 2004, s. 265).

¹⁶ A. Kentij, W. Łożyckij, *Wijna bez poszczady i myloserdija. Partyzanskiy ruch u tyłu wermachta w Ukraini 1941–1944*, Kyjiw 2005, s. 104.

Pewnego rodzaju anomalią wydaje się odsetek Białorusinów w sowieckim ruchu partyzanckim. Podczas gdy w 1930 r. odsetek Białorusinów wynosił 0,2 proc. ludności Ukrainy, w 11 największych zgrupowaniach partyzanckich był on prawie czterdziestokrotnie większy i sięgał 7,72 proc.. Jednak fakt ten również można wytłumaczyć tym, że czerwoni partyzanci na Ukrainie w latach 1941–1944 często operowali na terenie Białorusi. Między innymi w 1943 r. mobilizacja ludności przez zgrupowania USzPD przeprowadzana była głównie na terenie południowych rejonów BSRS, gdzie Białorusini stanowili większość mieszkańców.

Odsetek Polaków wśród ludności Ukrainy w 1930 r. wynosił 5,4 proc., a w głównych zgrupowaniach USzPD – 3,66 proc.. Większość Polaków mieszkała w zachodnich obwodach USRS, gdzie w latach 1941–1942 właściwie nie istniał ruch partyzancki. W latach 1943–1944 udzielali oni maksymalnej pomocy czerwonym partyzantom, ponieważ walczyli oni przeciwko UPA i okupantom. Jednocześnie Polacy z Wołynia sami niechętnie zaciągali się do sowieckich oddziałów partyzanckich, gdyż znajdowali się pod wpływem antysowieckiej Armii Krajowej. Szef USzPD Tymofij Strokacz sabotował skierowane przeciwko AK rozkazy szefa CSzPD Pantelejmona Ponomarienki i nie wydawał rozkazów o działaniach zbrojnych przeciwko „armii nacjonalistów polskich” czy o rozbijaniu i rozbrajaniu jej oddziałów. Sojusznicze stosunki i wspólne operacje AK i partyzantów sowieckich uzupełniane były dokładnym wzajemnym szpiegowaniem. Doprowadziło to do bardzo głębokiej agenturalnej infiltracji dwóch ruchów partyzanckich – polskich nacjonalistów (AK) i ukraińskich komunistów¹⁷, co ułatwiało władzy sowieckiej rozbicie struktur AK po wojnie.

Żydzi stanowili w 1930 r. 6,5 proc. ludności Ukrainy, ale w największych zgrupowaniach partyzanckich odsetek Żydów wyniósł zaledwie 2,11 proc.¹⁸. Większość ludności żydowskiej USRS mieszkała na terenach zachodnich, gdzie w latach 1941–1942 nie istniał sowiecki ruch partyzancki. Dlatego też Żydzi eksterminowani przez nazistów przez długi czas nie mogli ratować się wstąpieniem do sowieckiej partyzantki. Poza tym „grupy przeżycia”, uciekinierzy z getta i obozów koncentracyjnych niechętnie byli przyjmowani do oddziałów czerwonych partyzantów, gdyż ci nie chcieli obciążać oddziałów żydowskimi rodzinami. Generalnie na Ukrainie sytuacja wyglądała podobnie jak na innych okupowanych terenach ZSRS, gdzie „element żydowski był obecny w zgrupowaniach partyzanckich, ale nie był ani kierowniczym, ani zbyt liczny”¹⁹. Pewne wyobrażenie o składzie oddziałów partyzanckich daje również spis osób, które otrzymały najwyższe odznaczenie wojskowe ZSRS – tytuł Bohatera Związku Sowieckiego – za udział w ruchu partyzanckim na Ukrainie w latach II wojny światowej²⁰.

¹⁷ Zob. np. W. Serhijczuk, *Polacy na Wołyni u roky Druhoji switowoji wojny. Dokumenty z ukrajńskich archiwów i polski publikacji*, Kyjw 2003.

¹⁸ Według wyliczeń historyka ukraińskiego Jelisawietskiego, wśród partyzantów podległych USzPD było 3,09 proc. Żydów (wyliczenia za: S. Jelisawietskij, *Połwieka zabwienija. Jewriei w dwizenii Soprotiwlenija i partizanskoj bor´bie w Ukrainie (1941–1944)*, Kyjw 1998, s. 74).

¹⁹ E. Hesse, *Der sowjetrussische Partisanenkrieg 1941 bis 1944 im Spiegel deutscher Kampfanweisungen und Befehle*, Göttingen–Zürich–Frankfurt 1969, s. 136.

²⁰ Tabela utworzona na podstawie: *Gieroi Sowietського Союзу. Kratkij biograficzeskij słowar´*, t. 1–2, Moskwa 1987–1988.

Tabela 2. Uczestnicy ruchu partyzanckiego na Ukrainie w latach II wojny światowej uhonorowani tytułem Bohatera Związku Sowieckiego

Nr	Nazwisko i imię	Data przyznania tytułu Bohatera Związku Sowieckiego	Aktywność zawodowa przed wojną lub przed powołaniem do wojska	Narodowość	Uwagi
1.	Arefiew Konstantin	2.05.1945	Zastępca naczelnika dworca kolejowego w Kijowie	Ukrainiec	We wrześniu 1943 r. ciężko ranny, zmarł 8.03.1948
2.	Artoziejew Heorhij	04.01.1944	NKWD	Ukrainiec	Po wojnie – praca w partii i radach
3.	Balicki Hryhorij	07.03.1943	KP(b)U	Ukrainiec	Po wojnie – praca partyjna
4.	Bakradze Dawid	07.08.1944	Ukończył Instytut Techniki Leśnictwa, pracował w Archangielsku	Gruzin	Po wojnie – dyrektor zjednoczenia „Gruzramor”, deputowany do Rady Najwyższej ZSRS i Rady Najwyższej Gruzińskiej SRS
5.	Bowkun Iwan	04.01.1944	Armia Czerwona	Ukrainiec	Po wojnie – w armii sowieckiej, później dyrektor kina we Lwowie
6.	Brajko Petro	07.08.1944	Armia Czerwona	Ukrainiec	Po wojnie ukończył Akademię Wojskową im. Frunzego, Instytut Literacki im. Gorkiego, służył w formacjach MSW
7.	Brinski Anton	04.02.1944	Armia Czerwona	Ukrainiec	Po wojnie – w armii sowieckiej
8.	Bujko Piotr	07.08.1944	Stanowiska kierownicze w zakładach medycznych	Białorusin	Stracony 15.10.1943, tytuł Bohatera Związku Sowieckiego przyznany pośmiertnie
9.	Cymbalist Iwan	04.01.1944	Wykładowca akademicki, nauczyciel	Ukrainiec	Po wojnie – zastępca przewodniczącego wydziału rolnictwa Czernihowskiego Komitetu Obwodowego KP(b)U
10.	Cybał Andrij	2.05.1945	Kolchoźnik, w Armii Czerwonej od 1937 r.	Ukrainiec	Po wojnie pracował jako leśnik
11.	Drużynin Władimir	04.01.1944	KP(b)U	Rosjanin	Po wojnie – praca w partii i radach
12.	Filkow Wasilij	04.01.1944	Brak danych	Rosjanin	Poległ 14.4.1943, tytuł Bohatera Związku Sowieckiego przyznany pośmiertnie
13.	Fiodorow Ołeksij	18.05.1942, 04.01.44	KP(b)U	Ukrainiec	Po wojnie – praca partyjna i państwowa
14.	Gnidasz Kuźma	24.03.1945	Wydział wywiadu sztabu generalnego Armii Czerwonej	Ukrainiec	Poległ 19.6.1944, tytuł Bohatera Związku Sowieckiego przyznany pośmiertnie
15.	Hrabczak Andrij	2.05.1945	Armia Czerwona	Ukrainiec	Od 1946 r. – przeniesiony do rezerwy
16.	Iwanow Aleksiej	07.08.1944	Traktorzysta	Rosjanin	Poległ 24.4.1944, tytuł Bohatera Związku Sowieckiego przyznany pośmiertnie
17.	Jaremczuk Wasyl	07.03.1943	Nauczyciel	Ukrainiec	Po wojnie ukończył Wyższą Szkołę Partyjną przy KC KP(b)U, następnie – praca pedagogiczna i gospodarcza
18.	Jegorow Aleksiej	2.05.1945	Student, skończył instytut planowo-ekonomiczny	Rosjanin	Po wojnie zastępca przewodniczącego obwodowego komitetu wykonawczego w Kirowogradzie
19.	Kałacz Borys	2.05.1945	Tokarz, traktorzysta	Ukrainiec	Po wojnie pracował jako dyrektor szkoły średniej w Homlu
20.	Karasiow Wiktor	05.03.1944	Wojska ochrony pogranicza NKWD	Rosjanin	Po wojnie pracował w organach służby bezpieczeństwa
21.	Klejn Robert	04.01.1944	Armia Czerwona	Niemiec	Po wojnie – przeniesiony do rezerwy
22.	Kłokow Wsiewołod	2.05.1945	Wykładowca w instytucie elektromechanicznym w Tomsku	Rosjanin	Po wojnie – historyk

Stalinowska wojna partyzancka na Ukrainie 1941–1944

23.	Koczetkow Aleksiej	04.01.1944	Armia Czerwona	Rosjanin	Poległ 15.11.1942, tytuł Bohatera Związku Sowieckiego przyznany pośmiertnie
24.	Kowpak Sydor	18.05.1942, 4.01.1944	Przewodniczący miejskiego komitetu wykonawczego w Putywlu, KP(b)U	Ukrainiec	Po wojnie – praca partyjna i państwowa
25.	Kopienkin Iwan	18.05.1942	NKWD	Ukrainiec	Zginął w niewoli, tytuł Bohatera Związku Sowieckiego przyznany pośmiertnie
26.	Krawczenko Fiodor	2.05.1945	Armia Czerwona	Rosjanin	Po wojnie – służba w Armii Sowieckiej
27.	Kulbaka Petro	7.08.1944	Przewodniczący rady wsi, przewodniczący kolchozu, kierownik oddziału handlu rejonowego komitetu wykonawczego w Głuchowie	Ukrainiec	b.d.
28.	Kuzniecowa Nikolaj	5.11.1944	Inżynier	Rosjanin	Poległ 9.3.1944, tytuł Bohatera Związku Sowieckiego przyznany pośmiertnie
29.	Kwitinski Wiaczesław	2.05.1945	Brak danych	Białorusin	Po wojnie – wykładowca na Kijowskim Uniwersytecie Państwowym
30.	Lenkin Aleksander	7.08.1944	Księgowy	Rosjanin	Po wojnie – różne stanowiska kierownicze w gospodarce
31.	Małyszew Michaił	2.05.1945	Armia Czerwona	Rosjanin	Po wojnie służył w Armii Sowieckiej, w 1954 r. przeniesiony do rezerwy
32.	Markow Piotr	2.05.1945	Przewodniczący kolchozu, dyrektor fabryki spirytusu; członek WKP(b) od 1929 r.	Rosjanin	Pracował w fabryce spirytusu w rejonie bardowskim, obw. briański
33.	Miedwiediew Dmitrij	5.11.1945	NKWD	Rosjanin	Po wojnie prowadził działalność społeczną i literacką
34.	Mirkowski Jewgienij	5.11.1944	Wojska ochrony pogranicza NKWD	Białorusin	Po wojnie pracował w organach bezpieczeństwa państwowego
35.	Mołodcow Władimir	5.11.1944	NKWD	Rosjanin	Poległ 17.7.1942, tytuł Bohatera Związku Sowieckiego przyznany pośmiertnie
36.	Muzalew Iwan	7.08.1944	Uczeń szkoły rolniczej	Rosjanin	Po wojnie – Rada Najwyższa ZSRS, w 1950 r. przeniesiony do rezerwy
37.	Nalepka Jan (Riepkin)	2.05.1945	Wojsko słowackie	Słowak	Tytuł Bohatera Związku Sowieckiego przyznany pośmiertnie
38.	Naumow Michaił	3.03.1943	Wojska ochrony pogranicza i NKWD	Rosjanin	Po wojnie pracował w MSW
39.	Oducha Anton	7.08.1944	Kierownik szkoły podstawowej w Strzyganach w rejonie sławuckim	Ukrainiec	Po wojnie – praca w radach i partii
40.	Orłow Nikolaj	2.05.1945	Ślusarz	Rosjanin	b.d.
41.	Pawłow Władimir	2.05.1945	Student Instytutu Transportu Kolejowego	Rosjanin	W 1949 r. skończył instytut inżynierów transportu kolejowego, pracował w Moskwie, od 1956 – dziennikarz
42.	Pietrow Michaił	5.11.1944	Armia Czerwona (od 1938 r.)	Rosjanin	Poległ 14.6.1944, tytuł Bohatera Związku Sowieckiego przyznany pośmiertnie
43.	Pietrow Michaił	7.08.1944	Student (w Armii Czerwonej od 1939 r.)	Rosjanin	Po wojnie – historyk, wykładowca na wyższej uczelni
44.	Popudrenko Mykoła	15.08.1945	KP(b)U	Ukrainiec	Poległ 6.6.1943, tytuł Bohatera Związku Sowieckiego przyznany pośmiertnie

45.	Prichod'ko Mykoła	26.12.1943	Robotnik	Ukrainiec	Kurier oddziału partyzanckiego NKWD „Zwycięzca”, poległ 21.02.43, tytuł Bohatera Związku Sowieckiego przyznany pośmiertnie
46.	Prokopiuk Mykoła	5.11.1945	OGPU-NKWD	Ukrainiec	W latach 1944–1946 uczestnik wojny w Chinach, w 1950 r. przeniesiony do rezerwy
47.	Rienow Wasilij	2.05.1945	Robotnik	Rosjanin	Po wojnie – praca w gospodarce
48.	Rezuto Dmytro	2.05.1945	Armia Czerwona	Ukrainiec	Po wojnie – na stanowiskach kierowniczych w gospodarce
49.	Rudniew Siemion	04.01.1944	Armia Czerwona	Rosjanin	Poległ 4.08.1943, tytuł Bohatera Związku Sowieckiego przyznany pośmiertnie
50.	Saburow Aleksander	18.05.1942	NKWD	Rosjanin	Po wojnie – w organach NKWD i MSW, deputowany do Rady Najwyższej ZSRS
51.	Symonenko Mykoła	04.01.1944	Armia Czerwona (1936–1939), przed wojną – przewodniczący komitetu rejonowego Osoowiachimu	Ukrainiec	b.d.
52.	Szczerbak Oleksandr	08.05.1965	KP(b)U	Ukrainiec	Poległ 27.11.1942, tytuł Bohatera Związku Sowieckiego przyznany pośmiertnie
53.	Szewyriow Aleksander	04.01.1944	Armia Czerwona	Rosjanin	Po wojnie pracował na Kolei Południowo-Zachodniej
54.	Tymoszczuk Wasyl	24.03.1944	Naczelnik stacji kolejowej Połonnoje, obw. chmielnicki	Ukrainiec	Po wojnie – naczelnik stacji kolejowej Połonnoje, obw. chmielnicki
55.	Tkanko Oleksandr	04.11.1944	Dyrektor technikum pedagogicznego w Lubieszowie, obw. wołyński	Ukrainiec	Po wojnie – na kierowniczych stanowiskach w wyższych uczelniach USRS
56.	Tutczenko Semen	07.08.1944	Architekt	Ukrainiec	Po wojnie pracował jako architekt, również na kierowniczych stanowiskach
57.	Werszyhora Petro	07.08.1944	Reżyser, aktor	Ukrainiec	Po wojnie – w Radzie Najwyższej ZSRS, od 1955 r. pracował w czasopiśmie „Znamia”
58.	Werchowski Jewhen	2.05.1945	Robotnik	Ukrainiec	Po wojnie – dyrektor cukrowni w obwodzie kirowogradzkim
59.	Wojciechowicz Wasyl	07.08.1944	Armia Czerwona	Ukrainiec	Po wojnie – praca partyjna i literacka
60.	Wolkowa Nadieżda	08.05.1965	Pielęgniarka	Ukrainka	Poległa 26.11.1942, tytuł Bohatera Związku Sowieckiego przyznany pośmiertnie
61.	Wołyniec Petro	08.05.1965	Student	Ukrainiec	Poległ 2.4.43, tytuł Bohatera Związku Sowieckiego przyznany pośmiertnie
62.	Zbanacki Hryhorij	04.01.1944	Przewodniczący rejonowego wydziału edukacji narodowej, redaktor gazety rejonowej	Ukrainiec	Po wojnie – praca partyjna i literacka

Na 62 osoby 9 osób (14,5 proc.) przeszło z oddziału partyzanckiego z organów spraw wewnętrznych i bezpieczeństwa państwowego, 13 osób (21 proc.) z różnych stanowisk nomenklaturowych, najwięcej – 14 osób (22,6 proc.) z Armii Czerwonej. Jeśli chodzi o narodowość, na pierwszym miejscu są Ukraińcy – 32 osoby (51,6 proc.), drugie zajmują Rosjanie – 24 osoby (38,7 proc.), trzecie – Białorusini – 3 osoby (4,8 proc.).

Odpowiedź na pytanie o ogólną liczebność partyzantów sowieckich na Ukrainie jest trudna. W notatce USzPD z 10 sierpnia 1944 r., podpisanej przez naczelnika wydziału operacyjnego USzPD pułkownika W. Bondariewa, podaje się, iż podczas wojny na Ukrainie działało 1,2 tys. zgrupowań, oddziałów i grup partyzanckich liczących w sumie 112 tys. osób. W październiku 1944 r. w analogicznych dokumentach USzPD mowa jest już o 180 tys. osób. Według sytuacji z 5 maja 1945 r. KC KP(b)U podawał informacje już o 200 tys. osób, wliczając w to 20 tys. partyzantów przebywających od jesieni 1944 r. do maja 1945 poza terenem Ukrainy – w Polsce, Czechosłowacji czy na Węgrzech²¹.

Biorąc pod uwagę fakt, iż liczebność formacji USzPD jednocześnie działających na tyłach wroga wynosiła 40 tys. ludzi, to liczba 200 tys. wydaje się wątpliwa. Prawdopodobnie przez zgrupowania partyzanckie NKWD USRS – USzPD w latach 1941–1945 przewinęło się ok. 100 tys. czerwonych partyzantów. Poza tym w latach 1941–1944 na terenie Ukrainy działały 22 oddziały i zgrupowania partyzanckie NKWD-NKGB ZSRS o liczebności 6401 osób²². Badacze niestety nie dysponują dokładnymi danymi na temat działających na Ukrainie oddziałów GRU Armii Czerwonej, ale na podstawie informacji pośrednich można szacować, iż przewinęło się przez nie ok. 5000 ludzi.

Niestety, nie ma żadnej możliwości wyliczenia czy oszacowania liczebności formacji partyzanckich Armii Czerwonej, które tworzyły jednostki wojskowe na tyłach wroga podczas pierwszego roku wojny. Nie ma także możliwości dokładnego oszacowania sił licznych „niezorganizowanych” partyzantów „miejsowych”, którzy dysponowali stosunkowo słabą siłą i nie niepokoiili zbytnio okupantów, dopóki nie dołączyli do oddziałów podległych centrali. Reasumując, jak się wydaje, przez wszystkie oddziały i formacje partyzanckie na Ukrainie przewinęło się od 150 do 200 tys. osób, z czego ok. 110 tys. znalazło się w uzbrojonych i aktywnych jednostkach. W momencie największego zaangażowania zbrojnego (styczeń 1944 r.) na tyłach wroga walczyło jednocześnie nie więcej niż 50 tys. osób.

Cele, zadania i działalność czerwonych partyzantów

Podobnie jak na pozostałych terenach okupowanych ZSRS, czerwoni partyzanci na Ukrainie mieli trzy podstawowe cele: działania zbrojne przeciwko wojskom nieprzyjaciela na tyłach, ataki na szlaki komunikacyjne i wywiad. W pierwszym roku wojny nacisk kładziony był przede wszystkim na działania zbrojne skierowane bezpośrednio przeciwko siłom nieprzyjaciela. Było to jedną z przyczyn porażki lat 1941–1942. Czerwoni partyzanci nie byli w stanie w odpowiedni sposób wykonać tego zadania, w trakcie działań ponosili niewspółmiernie duże straty lub byli całkowicie rozbijani. Pod koniec 1942 r. centrala, zamiast na aktywności zbrojnej, w większym stopniu poleciła skupić się na działalności dywersyjnej, np. wysadzaniu pociągów. We wskazówkach dla USzPD tendencja ta dominowała właściwie do końca wojny na Ukrainie. Według statystyki USzPD, opartej na doniesieniach partyzantów, w latach 1941–1944 na Ukrainie wysadzo-

²¹ *Ukraina partyzancka. Partyzancki formuвання ta orhany keruwnyctwa nymy (1941–1945). Naukowo-dowidne wydannia*, Kyjiv 2001, s. 24–25.

²² CDAHOU, zesp. 57, inw. 4, vol. 200, k. 2–3.

no 5294 pociągi nieprzyjaciela²³, co dla Wehrmachtu stanowiło odczuwalną stratę. Dane te zostały potwierdzone nie tylko przez ustalenia dokonane przez stronę sowiecką, ale i przez badania historyków niemieckich, prowadzone na podstawie informacji otrzymanych od niemieckich kolejarzy²⁴. W 1943 r. partyzanci sowieccy na Ukrainie wysadzili mniej więcej tyle samo pociągów co ich o wiele liczniejsi koledzy na Białorusi²⁵. Związane to było przede wszystkim z faktem, że formacje partyzanckie USzPD, które dzięki opiece Chruszczowa cieszyły się pewną autonomią, miały możliwość nie stosować się do bezsensownych wskazań szefa CSzPD Ponomarienki nakazujących wysadzanie torów i starały się wysadzać nie – szybko naprawiane – tory, lecz przejeżdżające po nich pociągi²⁶.

Należy także zwrócić uwagę na takie cechy zgrupowań USzPD (w odróżnieniu od partyzantów Białorusi i Rosji) jak mobilność i możliwość manewru. Można wysunąć hipotezę, iż mobilność w czasie wojny stanowi pewnego rodzaju narodową tradycję ukraińską. Jednak główną przyczyną ruchliwości czerwonych partyzantów ukraińskich było ukształtowanie terenu na Ukrainie – obecność stepów i lasostepów, jak również powszechność nastrojów antysowieckich. W latach 1942–1943 przez stosunkowo długie okresy główne oddziały i zgrupowania Ukrainy operowały w leśnych regionach Rosji i Białorusi, głównie na terenach „krajów partyzanckich” wyczyszczonych z okupantów, gdzie mieszkańcy byli bardziej życzliwie nastawieni do partyzantów.

Na posiedzeniu USzPD 3 kwietnia 1943 r. Nikita Chruszczow stwierdził: „Rajdy odnoszą sukcesy w tym sensie, że wzbudzają strach niepewnych elementów wśród Rosjan i Ukraińców, którzy mieszkają na terenach okupowanych i chcieliby pójść na współpracę [z Niemcami], ale boją się odwetu ze strony naszych oddziałów”²⁷. Jeśli chodzi o wyniki działalności zbrojnej czerwonych partyzantów na Ukrainie, to należy zauważyć, że dane wydziału operacyjnego USzPD, mówiące, iż w ciągu wojny tylko partyzanci NKWD USRS – USzPD zabili lub zranili 468 682 żołnierzy i oficerów nieprzyjaciela (przede wszystkim Niemców), należy traktować jako zupełnie zmyślane. Według oceny badacza amerykańskiego Johna Armstronga, w ciągu wojny z rąk czerwonych partyzantów na całym okupowanym terenie ZSRS zginęło od 30 do 45 tys. wojskowych i policjantów, z których Niemcy stanowili ok. połowy²⁸. Współczesny badacz niemiecki Klaus Jochen Arnold przedstawia dane, które świadczą, iż liczba poległych z rąk partyzantów policjantów i żołnierzy Wehrmachtu, jak również ich sojuszników, mogła być nieco wyższa²⁹.

Niestety, operujemy jedynie szacunkami autorskimi, a nie wyliczeniami. Bardzo możliwe, iż na terenie Ukrainy Niemcy i ich uzbrojeni sojusznicy i pomocni-

²³ A. Kentij, W. Łożycki, *Wijna bez poszczady i myloserdija...*, s. 241.

²⁴ H. Pottgieser, *Die Deutsche Reichsbahn im Ostfeldzug 1939–1944*, Stuttgart 1960, s. 89.

²⁵ *Ibidem*, s. 89

²⁶ A. Kentij, W. Łożycki, *Wijna bez poszczady i myloserdija...*, s. 227.

²⁷ CDAHOU, zesp. 57, inw. 4, vol. 189, Protokół zasiedania USzPD, k. 13.

²⁸ *Soviet Partisans in World War II*, red. J. Armstrong, Madison (Wisconsin) 1964, s. 37. Cyt. za: *Sowjetische Partisanen in Weißrußland. Innenansichten aus dem Gebiet Baranowici 1941–1944. Eine Dokumentation*, red. B. Musiał, München 2004, s. 22.

²⁹ Wyliczenia za: K.J. Arnold, *Die Wehrmacht und die Besatzungspolitik in den besetzten Gebieten der Sowjetunion. Kriegführung und Radikalisierung im „Unternehmen Barbarossa”*, Berlin 2005, s. 476–480.

cy stracili w ciągu wojny 20–25 tys. zabitych i rannych³⁰ (spośród których mniej więcej dwie trzecie stanowili obywatele ZSRS), partyzanci w swoich sprawozdaniach powiększyli więc straty przeciwnika dwudziestokrotnie.

Przeprowadzanie dokładnego porównania danych ogólnych o stratach ludzkich dokonanych przez czerwonych partyzantów na Ukrainie nie jest możliwe. Po pierwsze, dane dokumentacyjne strony niemieckiej – administracji Reichskommissariatu Ukraine (RKU), obszaru odpowiedzialności Wehrmachtu „Południe”³¹ – są rozproszone i niekompletne. Po drugie, część Ukrainy była kontrolowana również przez Rumunię i Węgry lub też znalazła się w składzie Generalnego Gubernatorstwa. Po trzecie, obszary odpowiedzialności, i odpowiednio, sprawozdawczości administracji okupacyjnej nie pokrywały się z rejonem działań partyzantów USzPD. Przykładowo, w południowych regionach BSRS, które znajdowały się w RKU, aktywne były oddziały podlegające BSzPD. Po czwarte, obok partyzantów USzPD działały oddziały NKWD-NKGB ZSRS, GRU, wojskowe grupy dywersyjno-wywiadowcze, a poza tym UPA i AK. Po piąte, straty zadane przeciwnikowi przez partyzantów przy wykolejaniu pociągów zwykle w ogóle nie wchodziły w statystykę struktur Wehrmachtu na tyłach czy administracji okupacyjnej RKU.

Można jednak spróbować porównać niektóre dane, aby pokazać skalę działań partyzantów i skalę zawiązania przez nich danych. Przykładowo, według sprawozdania RKU w 1943 r. „straty w walce z bandytami stanowiły w kwietniu: poległych: 116 Niemców, członków policji, 136 członków oddziałów ochrony [Schutzmannschaft składał się z obywateli ZSRS – przyp. A.G.], rannych: 70 Niemców, członków policji, 70 Schutzmannów”³². W sumie – 392 osoby (wśród nich 186 Niemców i 206 obywateli ZSRS). Natomiast według sprawozdań USzPD w kwietniu 1943 r. partyzanci zabili czy zranili 13 529 osób³³. Różnica jest 35-krotna.

Pewne wyobrażenie o wiarygodności danych partyzanckich może dać relacja dowódcy Kamienieckiego Zgrupowania Partyzanckiego o walce z UPA pod koniec lipca 1944 r.³⁴ Komisarz Kuzowkow wykazał, że podczas tej operacji nacjonałści rzucili przeciwko czterystu partyzantom 10 tys. osób, podczas ataków stracili 250 zabitych i 550 rannych. Dane te są zupełnie fantastyczne, gdyż cała UPA liczyła wtedy ok. 10 tys. osób, a w tej operacji uczestniczyły zaledwie dwa kurenie (bataliony) UPA – w sumie ok. 1000 osób. Walkę tę wygrała UPA, a wygrana przy stracie 80 proc. składu nie jest możliwa. Niestety, nie zachował się raport UPA dotyczący operacji, ale zachowały się wspomnienia, według których powstańcy stracili „19 zabitych i ponad 15 rannych”³⁵. Jeżeli uznamy te dane za godne zaufania, to straty wroga w sprawozdaniu Kuzowkova dwudziestokrotnie przewyższały straty realne.

³⁰ Podczas operacji frontowych stosunek strat bezpowrotnych do rannych wynosi zwykle 1:5. Podczas wojny partyzanckiej stosunek ten wynosi średnio 1:1, gdyż partyzanci atakują tam, gdzie im wygodnie, w dogodnym dla siebie czasie i oszczędzają amunicję.

³¹ K. Arnold, *Die Wehrmacht und die Besatzungspolitik...*, s. 487.

³² BAB, R 94/18, Lagebericht für die Monate März und April 1943. Der Reichskommissar der Ukraine, 14.05.1943.

³³ *Ukrajina partyzancka...*, s. 239.

³⁴ CDAHOU, zesp. 166, inw. 2, vol. 74, Stenogramma biesiedy s komandiroom partizanskogo sojedinenienija Kamieniec-Podolskoj oblasti tow. Oducha Antonom i komissarom tow. Kuzowkowym Ignatom, 12 ijunia 1944 goda, k. 42–45.

³⁵ M. Skorupski, *Tudy, de bij...*, <http://www.geocities.com/upahistory/skorupski/part3.html>.

Jeżeli za kryterium efektywności działań czerwonych partyzantów na Ukrainie przyjmiemy straty okupanta, to najlepszy wynik spośród operacji odnotowanych w dokumentach niemieckich, które do chwili obecnej udało mi się znaleźć, miało, choć brzmi to dziwnie, następujące zdarzenie: „29.04.[1943] spalono stajnię kołchozu w Kupiszczu (rejon Korosteń), spaliło się przy tym 300 Żydów węgierskich...”³⁶. Niestety, kwerenda archiwalna w dokumentach operującego w tym rejonie Żytomierskiego Zgrupowania Partyzanckiego nie wyjaśniła tego przypadku. Dlatego ograniczę się do hipotezy dotyczącej tego, co najprawdopodobniej zdarzyło się we wsi Kupiszcz 29 kwietnia 1943 r.

Znany jest fakt, iż podczas wojny antysemicki rząd Węgier w ramach dyskryminacji wysłał węgierskich Żydów i Węgrów pochodzenia żydowskiego na tereny okupowane ZSRS do ciężkich prac wykonywanych na rzecz armii węgierskiej³⁷. Wojskowi na wszelkie sposoby uciskali tę kategorię robotników – dochodziło nawet do tego, że ludzie bez odpowiednich kwalifikacji byli kierowani do robienia pól minowych. Biorąc pod uwagę fakt, iż robotnicy węgiersko-żydowscy byli bardzo źle zaopatrzeni, można przyjąć, że pomiędzy nimi a ludnością miejscową dochodziło do konfliktów związanych z próbami zdobycia prowiantu lub ubrań. Wiadomo również, iż część mieszkańców wsi Kupiszcz przewinęła się przez Żytomierskie Zgrupowanie Partyzanckie, dlatego ludność cywilna mogła poskarżyć się partyzantom na zabór mienia czy ucisk ze strony znajdujących się w tym rejonie robotników zagranicznych. W zasadzie akcja ta zgodna jest z logiką wojny, gdyż Żydzi węgierscy nie byli dla Sowietów wyzyskiwanymi „braćmi klasowymi”, ale okupantami (choć nieuzbrojonymi), których należało zabijać na wszelkie możliwe sposoby. Walka z wojskami okupantów, dywersja i wywiad stanowiły główne zadania czerwonych partyzantów, ale mieli oni także zadania drugoplanowe. Działania czerwonych partyzantów w ramach wykonywania zadań drugoplanowych miały czasem o wiele większą skalę i znaczenie niż realizowanie priorytetowych wskazówek centrali. Rozkazy GKO ZSRS o wykorzystaniu taktyki spalonej ziemi przejawiały się w konkretnych wskazówkach dla dywersantów i partyzantów: „podpalanie terenów leśnych przylegających do linii komunikacyjnych przeciwnika i pól ze zbożem, [...] podpalanie obozów; dezorganizacja i rozkład wojskowych tyłów wroga”³⁸.

Najbardziej wyrazistą akcją zastosowania taktyki spalonej ziemi było wysadzenie centrum Kijowa pod koniec września 1941 r. Przez długi okres uważano, że przeprowadzone było ono przez specjalistów NKWD, jednak w rzeczywistości centrum Kijowa zostało zniszczone przez saperów wojskowych: „oddział inżynierski sztabu obrony miasta otrzymał od wojskowego oddziału inżynierskiego nr 37 zadanie zaminowania najważniejszych obiektów miasta, które mogłyby być wykorzystane przez przeciwnika we własnych celach. Praca ta została wykonana w skali, na jaką pozwalała sytuacja w tamtym czasie. Setki min wybuchło w chwili

³⁶ BAB, R 6/378, Reichskommissar Rowno – I. Fernschreiben. RKU Rowno Nr 6349. Betr.: Bandentätigkeit im Generalbezirk Shitomir. An OOfdbOG, 21.5.43, k. 18.

³⁷ K. Ungvari, *Ungarische Besatzungskräfte in der Ukraine 1941–1942*, „Ungarn-Jahrbuch. Zeitschrift für interdisziplinäre Hungarologie” 2002/2003, t. 26.

³⁸ Prikaz naczalnikam UNKWD „Ob organizacii diwersionnykh grupp po borbie s wragom” Nr je/AB0029. Naczalnik ochrany wojskowego tyła J[ugo-]Z[apadnego] Fronta pułkownik Rogatin. 21 jula 1941 g. (CDAHOU, zesp. 62, inw. 8, vol. 57, k. 35).

wejścia jednostek niemieckich do Kijowa³⁹. Podczas operacji zostało przypadkowo zniszczone tajne mieszkanie kijowskiego działacza podziemnego NKWD Iwana Kudri, który został później Bohaterem Związku Sowieckiego; znajdowało się tam bardzo dużo cennego sprzętu dywersyjnego.

Niestety, nie udało się dotychczas dokładnie wyjaśnić sprawy zniszczenia prastarej świątyni ukraińskiej – soboru Uspienskiego Kijowsko-Pieczerskiej Ławry. Najbardziej wiarygodna informacja znajduje się w dokumencie SD: „Prezydent [Słowacji – przyp. A.G.] Tiso 3 listopada 1941 r. odwiedził Kijów i zwiedził sobór Ławry. Wszedł z towarzyszącymi mu osobami do soboru ok. 11.40 i opuścił dziedziniec klasztoru ok. 12.30. Kilka minut przed 14.30 wewnątrz soboru nastąpił niewielki wybuch. Jeden ze stojących w pobliżu wartowników-policjantów zobaczył trzy uciekające postacie, które zostały rozstrzelane. Kilka minut później w budynku soboru doszło do silnej detonacji, która zupełnie zniszczyła budynek soboru. Ładunek wybuchowy najprawdopodobniej został założony jeszcze wcześniej. Jedyne dzięki dokładnemu otoczeniu i szczególnej ochronie całego obiektu [tj. całego zespołu klasztornego – przyp. A.G.] do wybuchów nie doszło wcześniej. Najprawdopodobniej chodziło o zamach na osobę prezydenta Josefa Tiso. Trójka możliwych zamachowców nie może być zidentyfikowana, gdyż nie mieli oni przy sobie żadnych dokumentów potwierdzających tożsamość⁴⁰.

Wykorzystanie taktyki spalonej ziemi i destabilizacja życia ekonomicznego przez formacje partyzanckie podczas okupacji zwykle przybierały inne formy: palenie młynów, tartaków, państwowych majątków rolnych, innych zabudowań i urządzeń gospodarczych, niszczenie stogów siana i zboża, rozbijanie i rozkradanie składów. Według danych oddziału operacyjnego USzPD, w latach 1941–1944 czerwoni partyzanci na Ukrainie zniszczyli: 402 przedsiębiorstwa przemysłowe, 59 elektrowni, 42 pompy wodociągowe, 1117 punktów skupu, 915 składów⁴¹. Spis ten nie zawiera ogromnej liczby szkół, stajni, chlewni, klubów wiejskich i domów mieszkalnych, budynków poczty, komendantur, których zniszczenia są masowo odnotowywane zarówno w dokumentach administracji okupacyjnej, jak i w sprawozdaniach dowódców oddziałów partyzanckich skierowanych do kierownictwa zgrupowań partyzanckich.

Przykładowo w „Wytycznych NKWD USRS nr 3320/SW dotyczących akcji mających na celu likwidację administracji faszystowskiej” z 30 listopada 1941 r. podawano: „Wróg niemiecki podczas tymczasowej okupacji terenów USRS na wsi wyznacza starostów, wójtów i policjantów, w miastach i miasteczkach – przewodniczących zarządów miejskich, burmistrzów, komendantów, naczelników policji i inne rangi [...]. Działalność tych drani faszystowskich jest zupełnie bezkarna z naszej strony [...]. Rozkazuję: 1. Natychmiast zorganizować systematyczną, powszechną, a przede wszystkim na najbliższych tyłach wroga, likwidację administracji faszystowskiej i jej mienia, szczególnie starostów, burmistrzów, naczelników organów policyjnych

³⁹ CDAHOU, zesp. 166, inw. 3, vol. 372, Kopia sprawy bywszego naczelnika inżyniernej służby sztaba obrony g. Kijewa majora M. Czykariewa „Inżynierne obiespieczenije obrony Kijewa w 1941 g”. Ijul – awgust 1942 goda, k. 22.

⁴⁰ BAB, R 58/219, Ereignismeldung UdSSR Nr 130. Der Chef der Sipo und des SD. 7 Nov. 1941, k. 22.

⁴¹ *Ukrajina partyzanska...*, s. 238.

i agentury gestapo. 2. Wykorzystywać w tym celu wszystko, czym dysponujemy, i znaleźć nowe dodatkowe możliwości agenturalne. Wykorzystywać w tym celu partyzantów, grupy dywersyjne, agenturę wywiadowczą [...]”⁴².

W chwili wydawania rozkazu Wehrmacht znajdował się u bram Moskwy i Leningradu, nie można więc uznać, iż ta wskazówka była na czasie. Biorąc zaś pod uwagę skalę współpracy Ukraińców z nazistami⁴³, wydanie podobnych dyrektyw przez centralę było do przewidzenia. Jak pisał pod koniec 1942 r. dowódca partyzancki Ołeksij Fiodorow: „gdyby nie te gady-policjanci, partyzantom byłoby dziesięciokrotnie lżej walczyć z okupantem niemieckim, ponieważ znają oni [policjanci – przyp. A.G.] teren, lasy, wszystkie możliwe kryjówki, rozlokowanie oddziałów partyzanckich, więc tylko dzięki aktywności części składu osobowego policji (kułacy, kryminaliści, osoby represjonowane z powodów politycznych) jednostki niemieckie i oddziały ekspedycyjno-karne odnoszą czasami pewne sukcesy w walce z partyzantami”⁴⁴. W tym cytacie z Fiodorowa jest albo błąd, albo przewrotność: Niemcy nie przyjmowali do policji kryminalistów, uznając ich za zbyt niepewny element. Natomiast osoby, które były represjonowane przez reżim komunistyczny, stanowiły pewny „aktyw policyjny” w terenie.

Wojna czerwonych partyzantów z policjantami i wspierającą ich ludnością przyjmowała najbardziej okrutne formy. Właśnie zgrupowanie Fiodorowa na przełomie sierpnia i września przeprowadziło największą ekspedycję karną partyzantów, która znalazła odzwierciedlenie w dokumentacji administracji nazistowskiej: „W rejonach Chołmy, Koriukowka i Ponornica [obwód czernihowski] bandy rabunkowe liczące powyżej 1000 ludzi zajęły i zniszczyły wiele miejscowości, mieszkańcy zostali wymordowani”⁴⁵.

W dzienniku partyzanta jednego z oddziałów zgrupowania czernihowskiego ze zrozumiałych względów sprawa wygląda całkiem inaczej, podano natomiast nazwy dwóch z owych „wielu miejscowości”: „Zostały przeprowadzone bojowe operacje zniszczenia policji we wsiach Polesie i Kazackije Bolsuny, które w pełni się udały”⁴⁶.

Należy zauważyć, iż nie był to jakiś marginalny oddział. Jego dowódca, Ukrainiec Ołeksij Fiodorow, w chwili urzędowania rzezi był Bohaterem Związku Sowieckiego, później został dwukrotnym Bohaterem, a po wojnie pracował na różnych stanowiskach administracyjnych. Jego zastępcą latem i jesienią 1942 r. był Mykoła Popudrenko, który Gwiazdę Bohatera ZSRS otrzymał pośmiertnie 15 sierpnia 1945 r.

⁴² Dokument podpisany przez zastępcę komisarza ludowego spraw wewnętrznych USRS pułkownika Sawczenkę (*Organy Gosudarstwiennoj biezopasnosti SSSR w Wielkiej Oticieczestwiennoj wojnie. Sbornik dokumentow*, t. 2, cz. 2: *Naczalo. 31 augusta – 31 diekabria 1941 goda*, Moskwa 2000, s. 371–372).

⁴³ Na temat współpracy wojskowo-politycznej zob. np. A. Bolanowskiy, *Ukrajński wijskowi formuwanija w zbrojnych sylach Nimeczczyiny (1939–1945)*, Lwiv 2003.

⁴⁴ CDAHOU, zesp. 1, inw. 22, vol. 10, Dokładna zapiska siekrietaria Czernigowskiego podpolnogo obkoma KP(b)U A. Fiodorowa (brak daty, prawdopodobnie jesień–zima 1942), k. 195–196.

⁴⁵ BAB, R 58/222, Meldungen aus den besetzten Ostgebieten Nr 19. Der Schef der Sipo und des SD. 04.09.1942, k. 3.

⁴⁶ CDAHOU, zesp. 64, inw. 1, vol. 62, Dniownik bojowych diejstwij oblastnogo otriada im. Stalina sojedinenija partizanskich otriadow pod komandowanijem dwaždy Gieroja Sowietskogo Sojuza gienierał-majora A.F. Fiodorowa (1941–1944 gg.). Awtor – Potapienko Stiepan, bojec 2 wzwoda 2-oj strielkowej roty. 17 janwaria 1944 g., k. 117–118.

Niestety, dokumenty administracji okupacyjnej mają jedną poważną wadę. Osoby, które je tworzyły, opisując ataki partyzantów, dość rzadko zamieszczały w dokumentach dokładne dane liczbowe o zabitych policjantach ukraińskich i prawie w ogóle nie podawały szczegółowej liczby cywilnych ofiar terroru partyzanckiego. Jednak nawet istniejące dokumenty niemieckie pozwalają sądzić, iż partyzanci sowieccy fałszowali w swoich sprawozdaniach do centrali nie tylko dane bezwzględne, ale i stosunek ilościowy zabitych przez nich obywateli Niemiec do obywateli ZSRS. Partyzanci podawali w raportach takie dane, które odpowiadały wymaganiom centrali domagającej się, by zabijać przede wszystkim żołnierzy Wehrmachtu i niemieckich struktur policyjnych, w następnej kolejności – policjantów spośród obywateli ZSRS. Poza tym liczbę zabitych Ukraińców łatwiej było sprawdzić niż liczbę zabitych Niemców czy Węgrów. Dlatego też dane dotyczące strat Niemców, Węgrów i Rumunów partyzantom, którzy chcieli zwiększyć swoją „wydajność” w oczach dowództwa, łatwiej było sfalszować, rozdmuchać albo po prostu zmyślić. W efekcie w sprawozdaniach partyzantów proporcje zabitych okupantów i obywateli ZSRS wynoszą 10:1. Dokumenty niemieckie przedstawiają inny obraz. Przykładowo, w sprawozdaniu SS na temat walki z partyzantami w okresie trzymiesięcznym (od 1 września do 1 grudnia 1942 r.) w kolumnie „straty własne” podawano, iż niemiecka policja porządkowa i niemiecka policja bezpieczeństwa SS straciła: zabitych – 174, rannych – 132, zaginionych – 13, zaś formacje ochronne Schutzmannschaft: zabitych – 205, rannych – 127, zaginionych – 133⁴⁷. Policja porządkowa i policja bezpieczeństwa składała się z Niemców, Schutzmannschaft – z obywateli ZSRS. Straty pierwszych i drugich: 319 i 465 (odpowiednio 1:1,5), wliczając w to zabitych starostów, agenturę niemiecką, krewnych policjantów i ludność sympatyzującą z Niemcami.

Jeżeli w 1942 r. partyzanci zabijali policjantów, to począwszy od 1943 r. zmienili taktykę i starali się przeciągnąć ich część na swoją stronę. Likwidowali natomiast policjantów niegodzących się na współpracę. W komunikacie SD z 12 lutego 1943 r. (rozdział o sytuacji na Ukrainie) działania partyzanckie zostały opisane następującymi słowami: „w coraz większym stopniu bandy atakują również członków rodzin uczestników formacji ochronnych. Zaledwie w ciągu tygodnia około 120 osób, których krewni byli członkami formacji ochronnych, zostało zabitych lub uprowadzonych. W ten sposób usiłuje się zmusić formacje ochronne do porzucenia służby przy niemieckich organach policyjnych. Ulotka o treści: »każdy, kto walczy z narodami słowiańskimi, będzie miał rozstrzelaną rodzinę« wskazuje na centralizowane dowodzenie tymi działaniami”⁴⁸.

Od lata 1943 r. wojna czerwonych partyzantów z policjantami została uzupełniona o wojnę z nacjonalistami ukraińskimi. Sprawozdania operacyjne jednej i drugiej strony zawierają niezmiernie liczne opisy potyczek i walk. UPA starała się unikać dużych bitew, zresztą, głównym zadaniem, jakie USzPD stawiał partyzantom, była dywersja skierowana przeciwko okupantowi. Dlatego też głównym obiektem czerwonych partyzantów w wojnie nacjonalistyczno-komunistycznej

⁴⁷ BAB, NS 19/2566, Meldung über Bandenbekämpfungserfolge vom 1.9. bis 1.12.1942. Der Höhere SS- und Polizeiführer Russland-Süd, Ukraine u. Nordost. 26.12.1942, k. 78.

⁴⁸ BAB, R 58/223, Meldungen aus den besetzten Ostgebieten Nr 41. Der Chef der Sipo und des SD, k. 211.

była ludność cywilna, o czym świadczą nie tylko cytowane wyżej sprawozdania polskiego podziemia, ale też raporty struktur zaplecza UPA.

Sierpień 1943 r., obwód rówieński USRS: „Kostopolszczyna [...] Czerwoni partyzanci znajdują się w lasach cumańskich i orzewskich i stamtąd od czasu do czasu atakują zachodnie wsie rejonu derażneńskiego, wyłącznie w celach rabunkowych. Czerwoni boją się naszych oddziałów, więc napadają na wioski, przeprowadziwszy uprzednio dokładny wywiad [...]. Przed czerwonymi ludność ucieka tak samo jak przed Niemcami [...]. Nadrejon sarneński w większości znajduje się pod naszym wpływem i w naszej sieci [partyjnej] [...] Nie ma innych grup politycznych poza komunardami – od czasu do czasu pojawiają się na tym terenie i rabują ludność [...] Nadrejon stoliński [...], Nadrejon dawidgródzki [...] Jeśli chodzi o partyzantów bolszewickich, to ludność aktywnie im się przeciwstawia. Jednak bolszewicy, którzy mają tu wolną rękę, gdyż nie ma zagrożenia ze strony Niemców, robią, co im się podoba, a ponieważ ludność im się sprzeciwia, to rabują i za pomocą terroru zmuszają do uległości [...] Wsie, leżące na zachód od Horynia są zupełnie sterroryzowane przez bolszewików”⁴⁹.

„4. Rejon wysocki [...] Sztab im. Kotowskiego znajduje się we wsi Wielugi. Jego oddział składa się z mniej więcej 50 mężczyzn, z tej samej wsi. Dowódca jest miejscowy, a politruk to spadochroniarz [...] Grupa ta mocno rabuje ludność, dlatego ludzie jej nienawidzą jako grabieżców i pijaków [...]. Ludność odnosi się do nas dobrze, nienawidzi czerwonych, którzy ich terroryzują i zmuszają do posłuszeństwa [...]. W niektórych wsiach rejonów stolińskiego i wysockiego, w których stacjonowały nasze oddziały, po ich odejściu bolszewicy terroryzowali mieszkańców. Na przykład we wsi Butów przywiązali ludzi do końskich siodła i ciągnęli po polach, mówiąc »to za to, że karmiliście siekaczy« [siekacz – dzik, tak partyzanci nazywali banderowców – przyp. A.G.]”⁵⁰.

Raport z 25 grudnia 1943 r.: „Rejon ludwipolski [...] Bandy bolszewickie często napadają na wsie Chotyń, Bystrzyce, Duże Siedliszcze, Marenin, Bielczaki, Ujście, Potasznia, Antolin i Białaszówka. Pałą gospodarstwa, rabują i pałą ludzi. Bandy bolszewicko-polskie stale znajdują się we wsiach Stara Huta, Nowiny, Moczulanka, Granne, Głuszków, Nowa Huta i we wszystkich innych wsiach za rzeką Słucz, z których atakują nasze wsie [...]. Mieszkańcy są źli na bandy polsko-bolszewickie, jak również wrogo odnoszą się do Niemców. Do nas stosunek mają w większości dobry, jednak 5 proc. sympatyzuje z bolszewikami. Na dzień 1 grudnia w rejonie znajdowało się 18 spalonych wsi, z czego 7 wsi spalili Niemcy, 9 – Polacy, a 2 – czerwoni [...]. Nadrejon sarneński [...] Rejon Rokitno [...] Praca organizacyjna prowadzona jest w podziemiu, gdyż na terenie tym przebywa duża liczba komunistów, którzy często napadają na wsie, pałą niektóre gospodarstwa i mordują ludzi. Na wsie Karpiłówka, Kisorycze, Derć i Borowe często napadają komuniści z rejonu Olewska, rabują i wracają, skąd przyszli. [...] 19 XI czerwoni partyzanci zajęli wsie Tiutkiewiczze i Białka, chłopów wyrzucili z chat i zajęli mieszkania [...]. Rejon Włodzimierzec. [...] Bandy bolszewickie znajdują

⁴⁹ Dalej cytowane są sprawozdania komendantów tyłów wojskowych UPA (*Litopys UPA. Nowa serija*, t. 2: *Wołyń i Polissia. UPA ta zapilla 1943–1944. Dokumenty i materialy*, red. O. Wowk, I. Pawlenko, Kyjiw–Toronto 1999, s. 244–247).

⁵⁰ *Ibidem*, s. 248.

się obok wsi Chinocze. Oprócz bandy miejscowej, na wsie napadają bandy koczujące. Ludność jest bardzo zrabowana. Pojawiają się choroby zakaźne⁵¹.

Październik–listopad 1943: „Rejon »Dunaj« [...] Wieś Karpiówka była napadnięta w nocy przez bandy czerwone o dużej liczebności, które ją obrabowały i spaliły, zabijając przy tym 183 naszych chłopów. Wieś Derć okrzykli i obrabowali (zabrali ok. 300 szt. bydła). Złapali tu jednego chłopca, posadzili na grób i wysadzili go w powietrze. 3 XI znów napadli na wieś Borowe, spalili te gospodarstwa, których nie spalili jeszcze Niemcy, i zabili 20 chłopów⁵².

Dla zilustrowania bezceństw partyzanckich podczas wojny zacytujmy relacje mieszkanki Łucka Raisy Sydorczyk (ur. 1924 r.), która podczas okupacji na Wołyniu mieszkała w dużej wsi Rafałówka Stara. Była to miejscowość w obwodzie rówieńskim, która została zniszczona przez czerwonych partyzantów 13 października 1943 r., a więc w okresie najgorętszej wojny pomiędzy banderowcami i komunistami. Represje partyzantów wobec ludności rozpoczęły się, jeszcze zanim rozwinęła się UPA, kiedy partyzanci zaczęli rozprawiać się z ludźmi zmuszonymi przez Niemców do pracy w policji kolaboracyjnej. „[Czerwoni] nazwali się partyzantami Wujka Pieti albo pietrowcami.

Początkowo patrzyliśmy na nich jak na prawdziwych bohaterów [...] Banderowców [...] nie widzieliśmy [...] do 1943 roku [...]. Nasze dobre stosunki z pietrowcami skończyły się, jak tylko tamci okrzepli. Zaczęło się od tego, że partyzanci Wujka Pieti zaczęli »sądzić« tych, których chłopcy trafili do Schutzmannów. Wtedy i z tego powodu rozprawili się z rodziną Pasewiczów. Oprócz starszych były tam dwie dziewczyny i chłopcy – Nikołaj, Dmitrij i Leonid, który służył jako Schutzmann. Nikołaj uratował się, bo wyszedł tego wieczoru z domu. Po wojnie dostał za brata 10 lat. Starszego Pasewicza zabili od razu. Potem, na oczach matki, zgwałcili starszą córkę, Lizę. I wszystkich wystrzelali. W starszą Pasewiczową, Pałazkę, w matkę znaczy, wpakowali na koniec trzy kule. Ale los zrzucił, że Pasewiczowa jakoś przeżyła i żyła potem jeszcze 20 lat. Opowiadała, kto to wszystko zrobił.

Tak samo rozprawili się z rodziną Janowickiej Marii, której został tylko najmłodszy chłopak, i z rodziną Pałamarczuków [...] Wszystkich dzieci w rodzinie było siedmioro. Synowie Iwan (właśnie on został Schutzmanem), Andriej, Gieorgij, i córki Nadia, Kława, Julia, Wiera. [...] Wszystkich Pałamarczuków, oprócz Iwana i Gieorgija, których partyzanci nie zastali w domu, rzucili na kolana i rozstrzelali. Z Nadią rozprawili się szczególnie okrutnie, zgwałcili ją, wykręcili jej ręce, katowali. Kławę też, nim zabili, zgwałcili [...]. A poza tym normalnie rabowali. Nie dasz czegoś partyzantom – życie oddasz. Stary Łazarz, mieszkał taki w miasteczku, rodzinę dużą miał – portki mu zabrali lepsze. Mówi »nie dam, to dla mnie na śmierć!«. Jakiś gad wystrzelił »Masz, dziadu, śmierć!«. Przerobiłam sobie palto matki nieboszczki. Przyszli – »oddaj« – mówią. Proszę – »jedno mam tylko, ostatnie ubranie«. Ale nie było co błagać. Kiedy się takie rzeczy zaczęły, chowaliśmy się przed pietrowcami bardziej niż przed bandytami. [...] W czterdziestym trzecim przyszli do Starej Rafałówki banderowcy. Dużo. Jakaś jednostka UPA. Prowidnyk miał pseudonim »Wierny«. Przestraszyliśmy się, bo kto ich znał,

⁵¹ *Ibidem*, s. 252–258.

⁵² *Ibidem*, s. 302.

bo i czego się po nich spodziewać. Ale nikogo, widzimy, nie ruszają. Nawet do domów nie wchodzą. [...]. Potem zostawili garnizon swoich – 16 osób – i gdzieś sobie poszli. [...] Jakoś rano rozpalam piec, słyszę, niby wystrzał gdzieś. Potem krzyk rodziców »Uciekajcie, chowajcie się w pasiece!«.

A strzelają już ze wszystkich stron. I pali się. Schowaliśmy się, a Gala [dziewczynka sąsiadów – przyp. A.G.] nie. I wujka mojego nie ma, poszedł do obory karmić bydło. Ojciec mówi – »wyjrzyj, może gdzieś tu jest«. Wylazłam. Patrzę, Gala biegnie. Koszyczki z kociętami niesie przed sobą. Wołam »Tutaj!«. A ona rękami macha – »Czekaj, zaraz!«. Ze strachu oszalała. Zaniosiła kocięta do obory. A za chwilę stamtąd taki wrzask straszliwy, że nie wiem.

Jak się już uspokoiło wszystko, dowiedzieliśmy się, że to pietrowcy okrążyli Starą Rafałówkę i prowadzili »walkę z banderowcami«. Banderowców kilku zabili, a miasteczko nasze zupełnie, można powiedzieć, zniszczyli. I ludzi niewinnych zabili, nie powiem ile nawet. Gałę żywcem w ogień rzucili. Spalonego trupa wujka znaleźliśmy koło obory. Na podwórku i koło domu – też spalonych, sześć trupów tych, co szukali, gdzie mogli, ratunku. W naszym gospodarstwie ocalała tylko piwnica. Znalezione w niej Oleżkę [dziecko sąsiadów – A.G.]. Miał nowiutkie, przez babkę uszyte buciki i miał brzuszek rozpruty bagnetem. Matka jego w innym miejscu się schowała. Uratowała się. Powiedzieli jej o synku. Przybiegła, zabrała. Przed oczami stoi, niesie Oleżkę, kiszki mu z brzucha wypadły, po drodze się wloką, matce pod nogami się płaczą. A ona nic nie zauważa, z rozpaczycy rozum straciła.

Takiego czegoś Stara Rafałówka od początku istnienia chyba nie widziała. A czerwoni zgonili wszystkich, co się uratowali i na oczy nawinęli, rozgrzebywać kurhan usypany przez banderowców [pomnik poległych za niepodległość – przyp. A.G.]. Nie pozwolono nawet wziąć łopat. Trzeba było gołymi rękami, choćby nawet paznokcie zedrzeć, rozkopywać, choćby zębami gryźć i garściami wynosić, póki to miejsce się nie wyrównało. Potem wszystkich tych, którzy rozkopywali, rozstrzelali [...]. Taka jest prawda o Starej Rafałówce. Z miasteczka została wioska z kilku chat [...].

Potem w październiku 1943 roku banderowcy też rozprawili się z kilkoma osobami ze Starej Rafałówki. Też w dziki, okrutny, bezlitosny sposób. Mówiono, że z tymi, którzy opowiedzieli o wszystkim pietrowcom, a pewnie i z tymi, którzy mieli kogoś w partyzantce. Co do Starej Rafałówki, to pietrowcy wiedzieli, w której chacie co można było wziąć, jak i to, że główne siły UPA [...] wtedy ją opuściły, i pewnie dlatego można było wykazać się »bohaterstwem«. Tak właśnie zapamiętałam tych pietrowców: konno, pijani, zawsze gotowi bezlitośnie mordować »wrogów i zdrajców ludu« i rabować »w imię zwycięstwa nad faszyzmem«⁵³.

Unicestwienie wsi Stara Rafałówka potwierdzone jest dwiema linijkami ze sprawozdania referenta politycznego okręgu wojskowego UPA „Zahrawa” z października 1943 r.: „Bolszewicy [...] napadli na Starą Rafałówkę, którą spalili. Zabili 60 osób, z których 8 należało do rej[onowego] aktywu. Zabity został referent polityczny Tietieria (Bugaj). Grozili karą śmierci za pomoc UPA”⁵⁴.

⁵³ P. Bojarczuk, *Tragedija Staroji Rafaliwky. 50-riczczia UPA: newidomi storinky wojny*, „Wołyń”, 4 VIII 1992.

⁵⁴ *Litopys UPA. Nowa serija*, t. 2, s. 272.

Oceńmy celność partyzanckiego terroru – spalona została duża wieś, setki ludzi straciły dach nad głową i gospodarstwa, zabito 60 osób. Spośród nich tylko 8 osób (13 proc.) to członkowie OUN. Prawdopodobnie również w innych przypadkach większość osób określonych w sprawozdaniach i raportach partyzanckich jako „policjanci, nacjonaści i zdrajcy ojczyzny” nie miała nic wspólnego z kolaboracją czy narodowym ruchem oporu. Warto odnotowania jest fakt, iż pułkownik Anton Brinski („Wujek Pietia”) otrzymał tytuł Bohatera Związku Sowieckiego 4 lutego 1944 r. – dwa i pół miesiąca po opisanym wyżej pogromie urządzonym przez jego partyzantów.

Wojna czerwonych partyzantów z nacjonalistami trwała do połowy 1944 r. Można podzielić obywateli ZSRS, przede wszystkim Ukraińców, którzy zginęli z rąk partyzantów sowieckich, z grubsza na trzy kategorie. Pierwsza grupa to uzbrojeni przeciwnicy czerwonych, przede wszystkim policja i Schutzmanni – mogło ich zostać zabitych, jak już zaznaczałem wyżej, ok. 15 tys., a także powstańcy ukraińscy. Unicestwiano też inne kategorie osób, które współpracowały z okupantem – starostów wsi, leśników, kolejarzy, pracowników poczty, kierowników i pracowników państwowych majątków rolnych, agentów okupacyjnych służb specjalnych oraz członków OUN. Trzecia kategoria to krewni osób należących do pierwszych dwóch grup, a także ludność sympatyzująca z okupantem lub nacjonalistami ukraińskimi, a czasem po prostu ludność mieszkająca w rejonie działań policji i UPA. Do ofiar czerwonych partyzantów można zaliczyć część osób z drugiej kategorii i całą trzecią kategorię. Nie ulegajmy pokusie obliczenia łącznej liczby ofiar partyzanckiego terroru komunistycznego na Ukrainie – naukowcy nie mają i raczej nigdy nie będą mieli zespołu dokumentów niezbędnych do takiej analizy. Jednak można z przekonaniem stwierdzić, że ofiarami czerwonych partyzantów na Ukrainie padły tysiące, a nawet dziesiątki tysięcy ludzi.

Charakter i wyróżniki stalinowskiej wojny partyzanckiej na Ukrainie

6 listopada 1941 r. podczas przemówienia z okazji rocznicy rewolucji październikowej Stalin wypowiedział słynne zdanie: „Jeśli Niemcy chcą wojny wyniszczającej, to będą ją mieli”. W stosunku do okupanta wojna taka właśnie była – przykładowo partyzanci sowieccy na Ukrainie zazwyczaj zabijali jeńców niemieckich⁵⁵ i używali trucizn do zatruwania oficerów i żołnierzy przeciwnika⁵⁶. Jednak charakter stalinowskiej wojny partyzanckiej odbił się nie tylko na wojskowych Wehrmachtu. Według oceny historyka Klausa Jochena Arnolda, „Podczas »Operacji Barbarossa« Wehrmacht spotkał się z bezwzględną wojną partyzancką, która prowadziła do zaostrenia polityki okupacyjnej”⁵⁷.

Badacze mają to szczęście, że historia wojny na Ukrainie daje materiał umożliwiający porównanie sowieckiego ruchu partyzanckiego z innym podziemiem

⁵⁵ W. Serhijczuk, *Nowitnia katorha. Wijskowopoloneni ta internowani Druhoji switowoji winny w URSR*, Kyjiw 2001, s. 8–14.

⁵⁶ Zob. np. „Otczot o bojowej diejatielnosti sojedinenija miestnych partizanskich otriadow Żytomirskoj oblasti z 1 janwaria po 1 maja 1943 goda” z podpisem dowódcy zgrupowania Malikowa: „W sumie w okresie rozliczeniowym zabito w otwartej walce 886 osób, otruto – 17” (CDAHOU, zesp. 67, inw. 1, vol. 11, k. 9).

⁵⁷ K. Arnold, *Die Wehrmacht und die Besatzungspolitik...*, s. 480.

zbrojnym działającym na tym samym terytorium. Na Ukrainie Zachodniej podczas wojny działały jednocześnie aż dwa antykomunistyczne ruchy partyzanckie – Ukraińska Armia Powstańcza i polska Armia Krajowa⁵⁸.

Niestety, ograniczona objętość niniejszego tekstu nie pozwala na dokonanie rozbudowanej analizy porównawczej dwóch narodowościowych ruchów partyzanckich z ruchem komunistycznym, która w wysokim stopniu uwzględniałaby dostępną bazę źródłową, dokładną rekonstrukcję i szczegółowe udowodnienie głównych tez, twierdzeń i wniosków. Nie da się tu również zamieścić pełnej i szczegółowej analizy przyczyn, które spowodowały występowanie istotnych różnic pomiędzy AK i UPA a czerwonymi partyzantami. Jednakże rozdział o sowieckim ruchu partyzanckim byłby niepełny bez próby ukazania charakteru komunistycznego ruchu partyzanckiego na Ukrainie podczas wojny na tle innych partyzantek.

Podczas porównania AK i UPA z jednej strony i czerwonych partyzantów z drugiej umyka nieco konflikt polsko-ukraiński. W opinii dowódcy policji bezpieczeństwa w GG, Oberführera SS Bierkampa: „W powiecie Hrubieszów [dystrykt lubelski – A.G.] Polacy palą wsie ukraińskie, zaś w dystrykcie Lwów [tzn. dystrykcie galicyjskim – A.G.] Ukraińcy palą wsie polskie. Morderstwa tam popełniane są tak bestialskie, że dla Niemca jest niepojęte, jak można zabijać ludzi w taki sposób”⁵⁹.

Udział czerwonych partyzantów, w większości przeciw Ukraińców, w terrorze etnicznym był skromniejszy niż udział UPA i AK. Można to wytłumaczyć według mnie w ten sposób, iż partyzanci czerwoni byli internacjonalistami, dlatego zabijali Ukraińców i palili wsie ukraińskie z przyczyn politycznych – gdyż część lub wszyscy mieszkańcy tych miejscowości sympatyzowali z nacjonalistami lub okupantami. UPA i AK stosowały terror etniczny w większym stopniu, ponieważ były to dwa ruchy nacjonalistyczne, a poza tym na czele UPA stała totalitarna partia terrorystyczna.

W działaniach czerwonych partyzantów oraz UPA i AK występowało poza tym wiele różnic. Przede wszystkim kierownictwo sowieckiego ruchu partyzanckiego traktowało własnych podkomendnych lekceważąco, co szczególnie wyraźnie widać było w latach 1941–1942, kiedy to większość oddziałów pozostawionych na tyłach nie miała zapewnionego praktycznie niczego, co umożliwiałoby prowadzenie walk pozafrontowych. W latach 1943–1944 USzPD stawiał przed niektórymi zgrupowaniami zadania przeprowadzania rajdów, których wykonanie doprowadziłoby do zagłady tych zgrupowań – dlatego partyzanci sowieccy, sabotując wskazówki kierownictwa, często po prostu ratowali własne życie. Usiłowania organizacji planowej wojny partyzanckiej na terenie Ukrainy okupowanej przez Rumunię spełzły na niczym nawet pod koniec okupacji – i porażka ta kosztowała życie wielu organizatorów ruchu partyzanckiego. To samo można powiedzieć o zrzuconych w Galicji w latach 1943–1944 sowieckich grupach wywiadowczo-dywersyjnych, które w znacznym stopniu niszczone były przez nacjonalistów. Właściwie także

⁵⁸ Na temat działań UPA i AK na Ukrainie Zachodniej zob. prace: W. Romanowski, *ZWZ-AK na Wołyniu 1939–1944*, Lublin 1993; J. Węgiński, *W lwowskiej Armii Krajowej*, Warszawa 1989; A. Kentij, *Narys borot'by OUN-UPA w Ukraini (1946–1956 rr.)*, Kyjiv 1999; A. Kentij, *Ukrajinska powstanska armija w 1942–1943 rr.*, Kyjiv 1999, *idem*, *Ukrajinska powstanska armija w 1944–1945 rr.*, Kyjiv 1999.

⁵⁹ *Okupacja i ruch oporu w Dzienniku Hansa Franka 1939–1945*, t. 2: 1943–1945, Warszawa 1972, s. 451.

działania dowództwa AK podczas przeprowadzania wojskowo-politycznej akcji „Burza” – powstania na tyłach Wehrmachtu przed nadejściem Armii Czerwonej – przypominają częściowo działania dowództwa czerwonych partyzantów, czego rezultatem było niepotrzebne przelewanie krwi swoich ludzi. Choć wcześniej, w latach 1942–1943, kierownictwo AK starało się chronić swoich podwładnych. Natomiast dowództwo UPA, które wyróżniało się fanatyzmem i ofiarnością, było w stanie, dzięki oszczędnemu traktowaniu swoich powstańców utrzymać armię w warunkach walki z totalitaryzmem sowieckim do 1949 r.

W zasadzie traktowanie podwładnych jako jedynie narzędzia do realizacji własnych planów było skutkiem ogólnej polityki sowieckiej lekceważenia ludzkiego życia. Wyrażała się ona również w ten sposób, iż czerwoni, w odróżnieniu od UPA czy AK, niezmiernie rzadko usiłowali chronić ludność cywilną przed planowym rabunkiem i represjami przeciwnika – czy był to terror okupantów, mordowanie Polaków przez UPA, Ukraińców przez AK, czy eksterminacja Żydów i Cyganów. Akcje obrony mieszkańców czy operacje odwetowe były przeprowadzane rzadko, z inicjatywy niektórych lokalnych dowódców, a nie centrali, która była zainteresowana wyłącznie liczbą wykolejonych pociągów, zabitych okupantów, policjantów i nacjonalistów czy jakością informacji wywiadowczych.

Wojna partyzancka zwykle sama prowokuje represje reżimu panującego skierowane przeciw ludności cywilnej, powoduje działania odwetowe. AK i UPA próbowały minimalizować represje okupantów. AK stosowała doktrynę „ograniczonego działania”, a dowództwo UPA starało się walczyć w taki sposób, aby jak najrzadziej wywoływać odwetowe represje nazistów wobec ludności cywilnej. W tym celu dowództwo UPA różnego szczebla stosowało negocjacje z okupantami, zarówno z nazistami, jak i, co jest mniej znanym faktem, usiłowало porozumieć się z komunistami po wojnie. W tym ostatnim przypadku chodziło jedynie o minimalizację terroru władzy sowieckiej wobec Ukraińców. Partyzanci czerwoni nie zwracali szczególnej uwagi na fakt, iż naziści palą i niszczą ludność cywilną. Do centrali w latach 1941–1944 docierały bardzo liczne informacje, że okupanci urządzają orgie morderstw w odpowiedzi na aktywność partyzantów, jednak do chwili obecnej nie znaleziono ani jednego rozkazu centrali (naczelnego dowództwa, NKWD, sztabów ruchu partyzanckiego), który w jakikolwiek sposób sugerowałby zmianę aktywności czerwonych partyzantów, aby zmniejszyć cierpienia ludności, która znalazła się pod okupacją. Co więcej, istnieją pośrednie dowody na to, iż centrala świadomie dążyła do prowokowania terroru okupantów⁶⁰, aby z jednej strony nie dopuścić do pogodzenia się mieszkańców z przeciwnikiem, a z drugiej, żeby zachęcić ludność do oporu.

Komunistyczni partyzanci na Ukrainie i na innych terenach ZSRS aktywnie stosowali taktykę „spalonej ziemi” – niszczyli nie tylko obiekty wojskowe, lecz także obiekty gospodarcze czy żywność. AK i UPA przeprowadzały podobne akcje w znacznie mniejszej skali niż partyzanci czerwoni i znacznie rzadziej, niż po-

⁶⁰ Tak na przesłuchaniu w niewoli niemieckiej stwierdził kapitan Aleksander Rusanow, adiutant do zleceń specjalnych szefa USzPD Tymofija Strokacza (I. Bilas, *Represywno-karalna systema w Ukraini 1917–1953*, t. 2, Kyjw 1994, s. 415–417). Zeznania jeńca, zwłaszcza wykorzystane przez propagandę niemiecką, są mało wiarygodnym źródłem, jednak praktycznie wszystkie inne zeznania Rusanowa potwierdzone są przez inne dokumenty strony sowieckiej.

zwały na to ich siły. Powodem był znów stosunek do własnej ludności. Różnicę tę rozumieli okupanci. Przykładowo, na terenie pogranicza polsko-ukraińskiego w GG działało zarówno podziemie komunistyczne, jak i polskie podziemie narodowościowe. 4 sierpnia 1942 r. na posiedzeniu rady GG starosta powiatu Zamość Weichenmeier stwierdził: „Działalność band w przyszłości zależy w dużej mierze od tego, czy zechce lub będzie mogła pozostała część band rosyjskich [czyli oddziałów kierowanych przez podziemie komunistyczne i NKWD – przyp. A.G.] wykonywać dalej swoje zadanie polityczne, kontrolować normalne bandy polskie. Generalnie polskich bandytów nie interesuje wyniszczanie własnego kraju”⁶¹.

Każdy chyba ruch powstańczo-partyzancki zmuszony jest do dokonywania przymusowych rekwizycji żywności i ubrania wśród ludności cywilnej i przeprowadzania poborów. Jednak zarówno UPA, jak i AK starały się minimalizować obciążenie gospodarcze ludności związane z ich własnym istnieniem. AK, która posiadała rozgałęzioną sieć agenturalną, zabierała przede wszystkim artykuły przeznaczone do oddania okupantom. OUN-UPA stworzyła na kontrolowanych przez nią terenach swoisty system podatkowy – zbierała żywność, ubranie, pieniądze. W miarę uporządkowane, przemyślane rekwizycje łatwiej było ludziom wytrzymać niż chaotyczne, wielkie i bezwzględne „operacje gospodarcze” czerwonych. Dotyczy to nie tylko rajdujących oddziałów, które, przechodząc przez wsie zabierały cały prowiant, jaki zdołały odnaleźć i zabrać ze sobą. Oddziały stacjonujące w jednym miejscu przez długi okres rabowały ciągle te same, znajdujące się w pobliżu wsie, gdyż do nich łatwo było się dostać i z nich bezpieczniej było zabierać jedzenie i ubranie. Sposób zaboru mienia przez czerwonych partyzantów trafnie scharakteryzował dowódca partyzancki Petro Werszyhora, który opisuje działania oddziału swojego kolegi Iwana Szytowa następującymi słowami: „jesteśmy oddział, co idzie i bierze, co widzi”, „ciotka, otwieraj szafę, przysłiśmy na operację”⁶².

Oprócz przymusowych rekwizycji i poborów ludności chyba każdy ruch partyzancki odnotowuje rabunki i bandytyzm. Różnica między tymi zjawiskami jest dość nikła: o ile rekwizycje chleba, świń czy np. butów spowodowane są koniecznością operacyjną, o tyle zabór zegarków, patefonów, samogonu i ozdób kobiecych trudno jest wytłumaczyć chęcią walki z wrogiem. Komunistyczny ruch partyzancki na Ukrainie charakteryzował się właśnie wysoką częstotliwością takich zjawisk. Najwięcej rabunków i wymuszeń dokonywały w latach 1943–1944 powiększone do oddziałów partyzanckich grupy GRU Armii Czerwonej i NKWD-NKGB ZSRS, nieco mniejsze zbandycenie zaobserwować można było u podkomendnych USzPD. Wszyscy czerwoni partyzanci jednak znacznie „przewyższali” pod tym względem UPA i AK. Zarówno centrala, jak i dowódcy zgrupowań sowieckich słabo walczyli z takimi zjawiskami we własnych szeregach, często po prostu przymykali na to oko (dowódcy czasami brali w nich udział), w odróżnieniu od dowódców polskich czy ukraińskich nacjonalistów. W notatce służbowej do USzPD ze stycznia 1944 r. pisał o tym Petro Werszyhora: „Stan

⁶¹ *Okupacja i ruch oporu w Dzienniku Hansa Franka 1939–1945*, t. 1: 1939–1942, Warszawa 1972, s. 503

⁶² 27 lutego 1944 roku. Radiogram na imię Timofieja Strokacza (*Litopys UPA. Nowa serija*, t. 4: *Borot 'ba proty UPA i nacjonalistycznobno pidpilla. Informacijni dokumenty CK KP(b)U, obkomiw partiji NKWS-MWS, MDB-KDB 1943–1959*, cz. 1: 1943–1945, Kyjiw–Toronto 2002, s. 187).

ekonomiczny rejonów kontrolowanych przez UPA jest lepszy niż w rejonach sowieckich, ludność żyje tam zasobniej i jest mniej ograbiana”⁶³.

Represje wobec osób, które współpracują z siłą partyzancką, z jaką walczą powstańcy, to pewnego rodzaju norma wojny partyzanckiej. Jednakże komunistyczny terror partyzancki pod tym względem nie miał sobie równych. Przykładowo UPA nie paliła wsi ukraińskich i nie wybijała wszystkich ich mieszkańców, tego typu działania ze strony AK wobec polskiej ludności w ogóle nie wchodziły w rachubę. Cechą zaś charakterystyczną czerwonych partyzantów były masowe mordy ludności cywilnej, zarówno we wschodnich, jak i w zachodnich obwodach Ukrainy. Nawet proste pytanie o celowość akcji represyjnych o takiej skali dla komunistycznej walki partyzanckiej wzbudza duże wątpliwości. Przynotujemy fragment z „Dodatkowego rozkazu o walce z partyzantami” dla 52. korpusu Wehrmachtu z 17 listopada 1941 r.: „Przecignięcie miejscowych na naszą stronę ułatwione jest dzięki terrorowi czynionemu przez partyzantów. Należy wykorzystać ten moment”⁶⁴. O „nawyku” terroru wśród czerwonych partyzantów świadczy pośrednio fakt, iż w latach 1944–1954 podczas walki z UPA m.in. spośród czerwonych partyzantów – kowpakowców (dywizja Kowpaka wyróżniała się najwyższym poziomem dyscypliny i możliwości bojowych) werbowani byli członkowie tzw. grup specjalnych, „pozorowanych bojówek” NKWD-MGB (Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwowego)⁶⁵. Oddziały te, udając powstańców ukraińskich, rozpracowywały podziemną siatkę OUN, jednocześnie poprzez znęcanie się, tortury, rabunki, gwałty i morderstwa ludności cywilnej starały się nastroić mieszkańców przeciwko nacjonalistom – ta ostatnia metoda walki nie była wykorzystywana ani przez UPA, ani przez AK.

Sowiecki ruch partyzancki na Ukrainie cechował się wysokim poziomem konfliktów wewnętrznych: po pierwsze, pomiędzy partyzantami, którzy podlegali różnym strukturom i resortom, po drugie, pomiędzy partyzantami podlegającym jednej strukturze – USzPD, a po trzecie – wewnątrz oddziałów. Wyrażało się to w różnych formach, m.in. samowoli dowódców oddziałów, bicia podwładnych przez dowódców, przemocy seksualnej wewnątrz oddziałów, a także morderstw popełnianych przez jednych dowódców na drugich i wzajemnego ostrzeliwania się oddziałów⁶⁶. Jest oczywiste, iż miało to negatywny wpływ na jakość bojową partyzantów sowieckich. Poza tym stan moralno-polityczny czerwonych partyzantów Ukrainy był znacznie gorszy niż poziom moralno-polityczny formacji AK i UPA. Dlatego też często czerwoni partyzanci byli w oczach ludności nie tyle bojownikami, którzy mają przed sobą cele wojenno-polityczne, takie jak szkodze-

⁶³ CDAHOU, zesp. 63, inw. 1, vol. 4, k. 140.

⁶⁴ I. Derejko, *Miscevi wijskowi formuwannia Zbrojnych syl Nimeczczyzny na terytoriji Rejchskomisariatu „Ukrajina” (1941–1944 roki)*, praca doktorska, Kyjiw 2006, s. 145.

⁶⁵ I. Biłas, *Represywno-karalna systema...*, s. 460–464.

⁶⁶ Zob. np. notatkę służbową skierowaną do sekretarza CK KP(b)U Korotczenki „O przyczynach ubijstwa komandira partizanskogo otriada tow. Babiczka K.Je. i komissara partizanskogo otriada tow. Brusilowca Aleksieja” (brak podpisu i daty, prawdopodobnie 1945 rok). Mowa w niej o tym, jak w celu podporządkowania partyzantów sąsiedniego oddziału dowódca Iwan Bowkun zabił dowódcę sąsiedniego oddziału K. Babiczka i komisarza A. Brusilowca. Później oddział Bowkuna przeobraził się w duże zgrupowanie, a Bowkun otrzymał tytuł Bohatera Związku Sowieckiego (CDAHOU, zesp. 1, inw. 22, vol. 67, k. 158–160).

nie okupantom czy OUN-UPA, ile zwykłymi bandytami: grabieżcami, pijakami, gwałcicielami i maruderami. Ideowość powstańców AK i UPA nie budziła zwykle wątpliwości wśród ludności polskiej i ukraińskiej, a często również u ich przeciwników.

Częściowo w związku z taką sytuacją, a częściowo poprzez fakt, że znaczna część ludności wschodnich obwodów Ukrainy i zdecydowana większość mieszkańców Zachodniej Ukrainy nie akceptowała reżimu komunistycznego, tłumaczyć można, dlaczego pomoc okazywana przez ludność partyzantom stalinowskim miała charakter ograniczony. W obwodach, które przed 1939 rokiem wchodziły w skład USRS, w latach 1941–1942 sowiecka ludność ukraińska starała się przystosować do nowych warunków. W 1943 r. nastroje sowieckiej ludności Ukrainy zmieniły się, ale większość czerwonych partyzantów została przeniesiona na Ukrainę Zachodnią, gdzie działała we wrogim otoczeniu. OUN cieszyła się sympatią ludności obwodów zachodnich w pierwszym okresie okupacji, a UPA korzystała ze znaczącej pomocy zachodnioukraińskiej ludności zarówno w latach 1943–1944, jak i w okresie powojennym. Mniej więcej to samo powiedzieć można o strukturach polskiego narodowościowego ruchu oporu – ZWZ-AK-WiN, które podczas całej wojny, a także w okresie powojennym cieszyły się sympatią Polaków.

Z drugiej strony, w porównaniu z działaniami nacjonalistów, komunistyczny ruch partyzancki był stosunkowo skuteczny, jeśli chodzi o walkę z okupantem – przede wszystkim w działania na liniach komunikacyjnych. Partyzanci sowieccy na Ukrainie poczynili nazistom więcej szkód materialnych niż UPA i AK razem wzięte. Jednak spowodowane to było nie tylko ogólną koncepcją sowieckiej wojny partyzanckiej – wywołanie maksymalnych strat przeciwnika za pomocą dywersji – ale również faktem, iż czerwoni partyzanci w latach 1942–1943 posiadali system pomocy spoza linii frontu: dostawy broni, amunicji, leków, techniki i kadr. Poza tym nie można lekceważyć wsparcia psychologicznego, które dawał czerwonym partyzantom system sowiecki ze swoją olbrzymią Armią Czerwoną. AK otrzymywała pomoc z zewnątrz w bardzo niewielkiej skali, a UPA nie otrzymywała jej w ogóle. Wiadomości o zwycięstwach Armii Czerwonej polscy, a tym bardziej ukraińscy nacjonałiści odbierali nie z radością, lecz z niepokojem – jako informacje o nadejściu kolejnego wroga. Jednak mimo tych okoliczności AK i UPA osiągały pewne wyniki w walce z nazistami – AK w dziedzinie działalności wywiadowczej i przygotowaniu powstania przed nadejściem Armii Czerwonej, a UPA w walce z nazistowską administracją okupacyjną i policją.

Biorąc pod uwagę porażki komunistycznego ruchu partyzanckiego w latach 1941–1942 i środki wydane przez stronę sowiecką na organizowanie walki pozarfrontowej podczas wojny, nie można wyciągać wniosku, iż stalinowska wojna partyzancka to synonim „efektywnej wojny partyzanckiej”. Badacze ukraińscy Łozycki i Kentij nazwali ją „wojną bez litości i miłosierdzia”, a historyk rosyjski Władimir Bojarski stwierdził, iż dzieje tej wojny to „historia niewykorzystanych możliwości”. Innymi słowy, z okupantem można było walczyć w inny sposób i inaczej z nim zwyciężać, co częściowo potwierdza doświadczenie AK i UPA. Całkowicie wytlumaczalne są też opisane w niniejszym artykule cechy sowieckiego ruchu partyzanckiego na Ukrainie, gdyż stanowił on jeden z przejawów wojującego stalinizmu.

ALEKSANDER GOGUN (ur. 1980) – historyk, dr, stypendysta Uniwersytetu im. A. Humboldta w Berlinie. Zainteresowania badawcze: ZSRS podczas II wojny światowej. Opublikował m.in.: *Mieжду Gitlerom i Stalinym. Ukrainskije powstancy* (2004); *Czornyj PR Adolfa Gitlera. SSSR w zierkale nacystskej propagandy. Dokumenty i materiały* (2004); *Diejatielnost' woorużonnych nacjonalistycznych formirowanij na territorii zapadnych oblastiej USSR (1943–1949)* (2005).

Stalin Partisan War in Ukraine 1941–1944

The article describes Soviet partisan movement in Ukraine during WW2, its main periods and directions of activity, organisation and leadership of partisans, manning, distinguishing features of communist partisans in comparison with Ukrainian insurgents (UPA) and AK (Polish Home Army). The stress was put on little known aspects of partisan movement: relationships with civilians, terror, robberies, marauding, scorched earth strategy, postscripts to diversion and military operations, struggle of Soviet partisans and AK against Ukrainian nationalistic partisans.

The article concentrates on conditions and causes of crushing defeat of partisan movement in the first year of the war (1941/1942), a turning point in the second year (1942/1943) and impressive success of the third year of the war (1943/1944) reached in the environment of hostile west-Ukrainian citizens.

The summary depicts structure, system distinguishing features of Stalin partisan movement in the Ukraine: its reckless, thus quite effective diversion and military activities, neglecting lives of partisans by their leadership, terror towards civilians ethnically similar to partisans, conscious provoking occupants' terror against civilians and lack of desire to defend them, long-term activity in conditions of hostile or neutral civilians, badly organised and thought over system of requisitions of food and other material values from civilians, high level of marauding and robberies, low morals of troops (drinking, sexual violence, low discipline), numerous inner conflicts.

Such distinctions can be explained by a simple fact that Soviet partisan movement was one of manifestations of belligerent stalinism.

Ukraiński Kościół Greckokatolicki wobec konfliktu polsko-ukraińskiego w latach 1939–1946

Wstęp

Współżycie Polaków i Ukraińców na przestrzeni dziejów było w znacznej mierze określane przez stosunki etniczno-wyznaniowe między tymi narodami. W pierwszej połowie XX wieku uległy one zaostrzeniu, zwłaszcza podczas II wojny światowej. Obok wzajemnej tolerancji i poszukiwania dróg porozumienia dochodziło też do konfrontacji i krwawych konfliktów.

Kościół greckokatolicki, będąc narodowym kościołem Ukraińców, którzy w państwie polskim stanowili etniczną mniejszość, w ciągu całego swego istnienia skupiał wszystkie wysiłki na zachowaniu tożsamości narodowej. Było to zrozumiałe, gdyż stopienie się Ukraińców z innymi grupami w Polsce zagrażałoby istnieniu samego grekokatolicyzmu.

Sytuacja religijna w tym regionie zbliżała Kościół greckokatolicki do ruchu narodowego, jednocząc obie siły wokół wspólnego celu. W przyszłości miało to dać podstawy do utożsamiania tych dwóch sił, zwłaszcza w literaturze sowieckiej, pełnej negatywnych charakterystyk i epitetów pod adresem duchowieństwa w rodzaju: „faryzeusze”, „ounowscy janczarzy”, „bandyci”¹. W pracach tych usiłowano dowieść, że zwierzchnicy Kościoła greckokatolickiego, spełniający funkcję duchowych przewodników OUN, ściśle współpracowali z nazistowskim reżimem okupacyjnym; zarówno ukraińscy nacjonałiści, jak i niemieccy okupanci w czasie wojny są w jednakowym stopniu traktowani tam jako wrogie siły.

Publikacja dokumentów, dostęp do materiałów archiwalnych – wszystkie to w ostatnim czasie zaowocowało licznymi opracowaniami, co prawda różnej jakości, poświęconymi historii Kościoła greckokatolickiego oraz ukraińskiego ruchu narodowego – i umiarkowanego, i radykalnego. Jednakże zbadanie zależności między nimi pozostaje poza zainteresowaniem większości współczesnych badaczy, którzy przeważnie przenoszą do swoich prac już utrwalony, zgodny z własną ideologią stereotyp. Częstokroć jest tak, że jedna strona ocenia pełne porozumie-

¹ W.P. Bielajew, *Ja zwynuwaczuju*, Kyjiw 1980, s. 108.

nie i współpracę tych dwóch sił jako zjawisko negatywne, natomiast stosunek drugiej jest przesadnie gloryfikujący.

Nie oznacza to jednak, że współcześni historycy z obu krajów nie powołują się na Edwarda Prusa² czy Serhija Danylenkę³ i nie piszą prac w podobnym stylu. Ukraińcy muszą jedynie zmienić kilka słów, tak aby zamiast „kolaboracji” figurowało słowo „patriotyzm”, zamiast „zdrady” – „miłość do ojczyzny”, a „ounowscy janczarzy” przekształcili się w „męczenników, którzy oddali życie za Cerkiew i Ojczyznę”. Polakom natomiast wystarczy dopisać do twierdzeń „znanych od dziecka” słowo „niestety”. Co ciekawe, materiał faktograficzny w takich pracach jest ten sam, zarówno u historyków polskich, jak i ukraińskich, różna jest tylko interpretacja.

Kiedy dziś używa się sformułowań „nasza Cerkiew” czy „nasz Kościół”, niejednokrotnie mają one znaczenie podobne do ówczesnego pojmowania tożsamości narodowej i religijnej. Nie dziwi zatem, iż wyznanie automatycznie wyznacza stronę barykady, a duchowny, czy to wyznania rzymskokatolickiego czy greckokatolickiego, który poniósł śmierć z rąk, odpowiednio, polskich lub ukraińskich bojówek, jest uważany za tego, kto zginął za swoją Ojczyznę czy Kościół. Paradoksalnie, tę samą osobę jedni uważają za męczennika, a inni – jeśli nie za zbrodniarza, to na pewno antybohatera. Przykłady zachowań, które nie wpisują się w ten schemat, wywołują ogromne zdziwienie i natychmiast zostają zakwalifikowane jako wyjątek.

Badanie tego problemu komplikują nie tylko istniejące stereotypy, ale także niemożność określenia w sposób jednoznaczny stanowiska Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego wobec antypolskich akcji oraz ukraińskiego podziemia w ogóle. Jedyne, co daje się łatwo zauważyć, to różnica między stanowiskiem Cerkwi jako instytucji, czyli oficjalnym stanowiskiem dostojników cerkiewnych, a postawą zwykłych księży, która również nie była jednoznaczna.

Oficjalne stanowisko zwierzchników Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego wobec konfliktu polsko-ukraińskiego

Dość istotnym czynnikiem wpływającym na życie religijne w latach wojny, obok postawy władz, stał się zorganizowany polski i ukraiński ruch społeczno-polityczny. Wszystkie Kościoły w kraju musiały liczyć się z takim stanem rzeczy. Ukraiński Kościół Greckokatolicki i Kościół rzymskokatolicki podczas prób ułożenia wzajemnych stosunków musiały brać pod uwagę stanowisko narodowego podziemia ukraińskiego i polskiego. Największym problemem w tym procesie była radykalizacja tych ruchów, co zresztą doprowadziło do okrutnych porachunków. W takich warunkach każda instytucja w państwie była zmuszona wypracować swoje oficjalne stanowisko, reagując na wydarzenia.

Zwierzchnicy Cerkwi jeszcze przed wojną potępiali metody walki ukraińskich radykalnych nacjonalistów. W liście do Osypa Nazaruka biskup Hryhorij Chomyszyn pisał: „Ludzie dopuszczają się aktów bandytyzmu w imię Ukrainy i umierają jako ukraińscy bohaterowie. Bandytyzm, choćby najbardziej zaangażowa-

² E. Prus, *Władysław świętojurski*, Warszawa 1986; *idem*, *Patriarcha galicyjski – rzecz o arcybiskupie Andrzeju Szeptyckim metropolicie greckokatolickim (1865–1944)*, Wrocław 1992.

³ S.T. Danylenko, *Dorohoju hańby i zrady*, Kyjiw 1970, s. 357.

ny ideologicznie, zawsze pozostanie tylko bandytyzmem”⁴. Metropolita Andrej Szeptycki, szukając przyczyn tego zjawiska, podkreślał, że Polska sama popchnęła młodych ludzi w stronę nacjonalizmu⁵, ale ukraińscy nacjonaści „w swojej ofiarności posuwają się na tyle daleko, że gotowi są złożyć na jej ołtarzu nie tylko siebie, ale i dobro innych oraz ogólnonarodowe wartości. Niewiele macie tego, co starsze pokolenia nazywają tolerancją”⁶.

W przededniu niemieckiej agresji na Polskę metropolita Szeptycki zapoczątkował akcję, której celem było niedopuszczenie do antypolskich wystąpień. Świadectwem tego jest jego list pasterski „Do duchowieństwa” z 1 września 1939 r., w którym metropolita szczególną uwagę poświęcił młodzieży: „Nie pozwólcie – pisał – naklonić się do żadnych aktów sprzeciwu bądź nieposłuszeństwa wobec władzy, zachowajcie równowagę i spokój, jedność i zgodę, we wszystkim kierujcie się rozumem umocnionym przez wiarę”⁷. 15 września tegoż roku w gazecie „Diło” opublikowano oświadczenie podpisane przez metropolitę Szeptyckiego i Wasyla Mudrego, zawierające sprostowanie rozpowszechnianych po mieście pogłosek o rzekomej szkodliwej dla Wojska Polskiego działalności Ukraińców⁸.

W tym czasie przeważająca większość wyższego duchowieństwa Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego pozytywnie odnosiła się do działalności umiarkowanych sił narodowych. Świadczy o tym np. korespondencja Ukraińskiego Komitetu Centralnego (UCK) z metropolitą, która zachowała się w Centralnym Państwowym Historycznym Archiwum Ukrainy we Lwowie⁹, fragmenty ze wspomnień Wołodymyra Kubijowycza o istnieniu przy UCK od wiosny 1940 r. Komitetu Doradczego – Kolegium do spraw Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego z księdzem rektorem Aleksandrem Malinowskim na czele¹⁰ oraz list pasterski metropolity Szeptyckiego i biskupa Chomyszyna popierający akt odnowienia państwa ukraińskiego z 30 czerwca 1941 r.¹¹

Metropolita Szeptycki podjął próbę pogodzenia OUN Bandery z OUN Melnyka. W sierpniu 1941 r. w siedzibie metropolity po raz pierwszy zostało zorganizowane zebranie przedstawicieli obu frakcji, z udziałem Szeptyckiego i Josyfa Slipego. Byli na nim obecni ze strony OUN-B Mychajło Stepaniak i Lew Rebet, a ze strony OUN-M Osyp Bojdunyk i Atanas Milanycz¹².

W swoim liście z 7 lipca 1941 r. do Melnyka zwierzchnik Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego podkreślał: „Cała ukraińska społeczność żąda porozu-

⁴ O. Jehreszij, *Wzajemowidnosyny mytropolity Andreja Szeptyckoho i jepyskopa Hryhoriya Chomyszyna*, „Hałyczyna” 2001, nr 5–6, s. 318.

⁵ *Ibidem*, s. 318.

⁶ S. Stępień, *Stawlennia mytropolity Andreja Szeptyckoho do Polszczy i poliakiw*, „Ji” 1997, nr 11, s. 136.

⁷ *Ibidem*, s. 137.

⁸ A. Szeptyckij, W. Mudryj, *Zajawa*, „Diło”, 15 IX 1939.

⁹ Centralnyj derżawnyj istorycznyj archiw Ukrainy u Lwowi (Centralne Państwowe Archiwum Historyczne Ukrainy we Lwowie) [dalej: CDIAL], zesp. 408, inw. 1, vol. 631, Korespondencja z UCK odnośnie do rehabilitacji osób narodowości żydowskiej, które zasłużyły się wobec narodu żydowskiego, k. 7.

¹⁰ W. Kubijowycz, *Ukrajinci w Heneralnij huberniji 1939–1941*, Chicago 1975, s. 288.

¹¹ P. Mirczuk, *Rewolucijni zmahannia za USSD (Chto taki „banderiwci”, „melnykiwci”, „dwiijkarri”?)*, t. 1, New York – Toronto – London 1995, s. 204.

¹² Archiw USBU u Lwiwskij oblasti, Kryminalni sprawy, P-32693, Slipyj Josyf Iwanowycz, k. 346.

mienia z Banderą i zaprzestania tego sporu, takiego strasznego i szkodliwego dla sprawy ukraińskiej...”¹³.

Mimo braku rezultatów apeli, metropolita Szeptycki nie zaprzestawał prób. Według świadectwa Josyfa Slipego, wiosną 1942 r. metropolita delegował go na uroczystości pogrzebowe rektora Uniwersytetu Praskiego Jana Horbaczewskiego, upoważniając go jednocześnie do spotkania w Berlinie z nuncjuszem papieskim Cesarem Orsenigo, biskupem Winkenem i byłym hetmanem Pawłem Skoropadskim. Ponadto Szeptycki prosił o nawiązanie kontaktu z Melnykiem i przekonanie go w swoim imieniu do zaprzestania walki z banderowcami. Przywódca OUN-M z kolei oświadczył Slipemu, że nie dawał kierownictwu organizacji wytycznych do prowadzenia walki z banderowcami i obiecał przedsięwziąć odpowiednie kroki. Melnyk również przekazał Szeptyckiemu list, w którym oznajmiał o swoim zamiarze współpracy z Banderą w ramach jednego obozu, jednakże pod warunkiem, że uzna on jego zwierzchnictwo¹⁴.

Jakiegokolwiek były cele zwierzchników Cerkwi w trakcie tych pertraktacji – czy osiągnięcie jedności ruchu ukraińskiego pod wpływem swego autorytetu, czy też chęć „powstrzymania aktów terrorystycznych stosowanych przez banderowców wobec melnykowców i odwrotnie” (jak wyjaśniał podczas przesłuchania Slipy)¹⁵ – w rezultacie wszystkie próby porozumienia rozbiły się o osobiste ambicje przywódców ukraińskiego ruchu nacjonalistycznego.

Takie polityczne zaangażowanie dało polskiemu podziemiu podstawy do ostrzegania Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego, a właściwie aparatu organizacyjnego z ośrodkiem we Lwowie, tzw. Koła Św. Jura, nie jak ciała religijnego, lecz jako odrębnej siły politycznej, na równi z OUN i UCK.

Zwierzchnicy Cerkwi nie mogli pozostawać na uboczu ówczesnych wydarzeń. Nadzieje pokładane w Niemcach rozwiewały się z każdym dniem. „Po uwolnieniu przez armię niemiecką spod jarzma bolszewickiego – pisał metropolita Szeptycki w liście z 29 sierpnia 1942 r. do papieża Piusa XII – odczuliśmy z tego powodu pewną ulgę, która jednak nie trwała dłużej niż jeden czy dwa miesiące. Stopniowo rząd wprowadził doprawdy niepojęty reżim terroru i korupcji [...]. Dziś cały kraj jest zgodny co do tego, że władza niemiecka jest zła, prawie diabelska, i w stopniu jeszcze wyższym niż władza bolszewicka”¹⁶. Szczególną uwagę metropolita poświęcił ogólnej sytuacji w kraju: „Nieopisanej demoralizacji [...] ulegają ludzie prości i słabi. Uczą się oni złodziejstwa i zbrodni ludobójstwa; tracą poczucie sprawiedliwości i człowieczeństwa. W listach pasterskich, oczywiście konfiskowanych, protestowałem przeciw ludobójstwu [...]. Ogłosiłem, że zabójstwo człowieka podlega ekskomunice, zastrzeżonej dla Ordynariusza”¹⁷.

Potępienie nienawiści, szowinizmu i zabójstw można znaleźć w wielu listach pasterskich, orędziach czy kazaniach metropolity. Najbardziej znany jest list pasterski „Nie zabijaj!” z 21 listopada 1942 r. Z jego treści wyłania się oczywiste

¹³ W. Kosyk, *Ukraina w Druhij switowij wijni u dokumentach*, t. 2, Kyjiw 1998, s. 384.

¹⁴ Archiw USBU..., *ibidem*.

¹⁵ *Ibidem*, k. 349.

¹⁶ *List metropolity Andrzeja Szeptyckiego do papieża Piusa XII (29–31 sierpnia 1942)*, „Znak” 1988, nr 9, s. 65.

¹⁷ *Ibidem*, s. 67.

stanowisko zwierzchników Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego wobec każdego aktu zabicia człowieka. „W dziwny sposób okłamują siebie i innych ci, którzy uważają, że zabójstwo polityczne nie jest grzechem. Jakby polityka miała zwalniać człowieka od obowiązku przestrzegania Prawa Bożego i usprawiedliwiała nieczne czyny sprzeczne z naturą ludzką. Tak nie jest. Chrześcijanin zobowiązany jest do przestrzegania Prawa Bożego nie tylko w życiu prywatnym, ale także w politycznym i społecznym. Człowiek, który przelewa niewinną krew swojego wroga, przeciwnika politycznego, jest takim samym zabójcą jak ten, który czyni to w celu rabunkowym. Tak samo zasługuje on na Karę Bożą i kłatwę Kościoła”¹⁸. List ten stał się przedmiotem wielu dyskusji w okresie przygotowań do synodu Kościoła greckokatolickiego w grudniu 1942 r., na którym metropolita podzielił się z duchowieństwem nurtującymi go obawami, jak również wyraził bezradność w obliczu zaistniałej sytuacji¹⁹.

W 1943 r. arcybiskup Bolesław Twardowski, zaniepokojony licznymi zabójstwami Polaków na Wołyniu oraz możliwością rozszerzenia się tego zjawiska na terenie archidiecezji lwowskiej, zaczął prowadzić z metropolitą Szeptyckim korespondencję. W listach prosił metropolitę, by zechciał zająć „wraz ze Swoim Duchowieństwem [...] stanowisko odpowiednie do obecnej sytuacji, jej nastrojów i wydarzeń, co nie wątpię, przyczyni się do uspokojenia umysłów, dzięki powadze, jakiej zażywają w swoim narodzie jego duchowi przewodnicy”²⁰. Arcybiskup Twardowski zawiadomił także metropolitę Szeptyckiego, że identycznej treści list wysłał do biskupów Hryhorija Chomyszyna i Josafata Kocyłowskiego²¹. Metropolita Szeptycki próbował polemizować z arcybiskupem obrządku łacińskiego, podkreślając, że nie można obciążać winą za zabójstwa Polaków całego narodu ukraińskiego, i jednocześnie podawał fakty krwawego odwetu na ludności ukraińskiej²².

Listy arcybiskupa Twardowskiego opierały się na licznych doniesieniach księży rzymskokatolickich oraz wiernych o antypolskich akcjach i o udziale w nich Ukraińców. Metropolita Szeptycki natomiast swoje wnioski wyciągał na podstawie informacji od swoich księży i wiernych, którzy, co jest oczywiste, najczęściej zwracali uwagę na antyukraińskie nastroje wśród Polaków. W dokumentach metropolitalnego ordynariatu często można spotkać informacje o śmierci księży: „postrzelony w głowę kulą bandyty w swoim mieszkaniu”²³. I tylko przy niektórych z nich jest dopisek: „Polacy obwiniają Ukraińców, a Ukraińcy – Polaków”.

W takiej sytuacji nie dziwi konstatacja metropolity Szeptyckiego zawarta w liście do arcybiskupa Twardowskiego z 15 listopada 1943 r.: „Zginęło od zabójstwa wielu Polaków, zginęło i ginie od zabójstwa wielu Ukraińców. E[kscelencja] sta-

¹⁸ A. Szeptyćkyj, *Pastorske poslannia „Ne ubyj!”* (21 XI 1942), „Lwivski Archijeparchialni Wido-mosti” 1942, nr 11, s. 179–183.

¹⁹ Archiwum Akt Nowych [dalej: AAN], Delegatura Rządu RP na Kraj, 202/III-14, k. 21; *ibidem*, Delegatura Rządu RP na Kraj, 202/III/86, k. 34–35.

²⁰ *Abp Bolesław Twardowski do abp. Andrzeja Szeptyckiego. We Lwowie, dnia 30 lipca 1943* [w:] J. Wołczański, *Korespondencja arcybiskupa Bolesława Twardowskiego z arcybiskupem Andrzejem Szeptyckim w latach 1943–1944*, „Przegląd Wschodni” 1992/1993, t. II, z. 2, s. 471.

²¹ *Ibidem*, s. 471.

²² *Abp Andrzej Szeptycki do abp. Bolesława Twardowskiego. Lwów, dnia 18 sierpnia 1943* [w:] J. Wołczański, *Korespondencja arcybiskupa Bolesława Twardowskiego...*, s. 472.

²³ CDIAL, zesp. 408, inw. 1, vol. 68. Również na litery L–P, k. 69.

nowczo twierdzi, że wszystkich Polaków zabili Ukraińcy, niektórzy skrajni Ukraińcy stanowczo twierdzą, że wszystkich Ukraińców zabili Polacy. [...] W kompletnej anarchii, jaka zapanowała w kraju, trudno zorientować się i komu przypisać jaki mord²⁴. Metropolita Szeptycki zwrócił się z prośbą, aby „Gazeta Lwowska” opublikowała jego orędzie w tłumaczeniu na język polski, ponieważ doskonale zdawał sobie sprawę, iż nieznamość jego listów pasterskich wśród Polaków negatywnie wpływa na próby naprawy stosunków polsko-ukraińskich²⁵.

Czy korespondencja dostojników obu Kościołów nie przyniosła żadnych rezultatów? Na prośbę arcybiskupa Twardowskiego metropolita Szeptycki ogłosił list pasterski z 10 sierpnia 1943 r. potępiający akcje antypolskie: „Kilka już razy przestrzegałem wszystkich wiernych przed strasznymi następstwami nieprzestrzegania piątego prawa bożego, które zabrania mordowania ludzi. Niejednokrotnie przestrzegałem przed tymi wszystkimi namiętnościami, które otwierają człowiekowi drogę do tego przestępstwa ściągającego na duszę przekleństwo Niebios, na ciało nakładającego piętno niewinnie przelanej krwi, to piętno, którego nie zmaże żadna pokuta. Przestrzegałem przed złością, przed narodową nienawiścią, przed partyjnymi kłótniami, przed dążeniem zemsty na wrogach. [...] Pamiętajcie, że nic dobrego dla swego narodu nie osiągniecie przez działalność przeciwną Prawu Bożemu²⁶. Po analizie korespondencji obu dostojników można dojść do wniosku, że ta decyzja nie przyszła łatwo metropolicie Szeptyckiemu. Uważał on bowiem, że sytuację mogą poprawić jedynie wspólne działania. Ponadto zawsze upatrywał przyczyn konfliktu polsko-ukraińskiego w polityce państwa polskiego.

Podobne orędzie, a zdaniem podziemia polskiego utrzymane w jeszcze bardziej kategoriycznym tonie, zostało wydane przez biskupa Chomyszyna, który „nakładał klątwę na każdego, kto w nienawiści i zaślepieniu przelewa czyjąś krew²⁷. W „Tygodniowym przeglądzie najważniejszych wydarzeń w kraju” Departamentu Spraw Wewnętrznych Delegatury Rządu na Kraj stwierdzano, że list ten został przyjęty przez ludność i niektórych księży ze zdziwieniem i oburzeniem, dlatego też następny wspólny list pasterski trzech hierarchów Kościoła greckokatolickiego (A. Szeptyckiego, J. Kocyłowskiego, H. Chomyszyna), zawierający niejako podsumowanie wszystkich trzech orędzi, był nieco bardziej stonowany, niż chciałaby tego strona polska²⁸.

W tej sytuacji nie dziwi zapis w raporcie AK: „Kościół greckokatolicki jest jedynie pośród trzech miarodajnych dzisiaj czynników ukraińskich (UCK i OUN) elementem, gdzie stosunkowo najmniej obserwujemy objawów antypolskich, a pomiędzy wierszami wielu deklaracji odczytać możemy nawet niewątpliwe propolskie aluzje²⁹.

²⁴ *Abp Andrzej Szeptycki do abp. Bolesława Twardowskiego* [w:] J. Wołczański, *Korespondencja arcybiskupa Bolesława Twardowskiego...*, s. 479.

²⁵ *Ibidem*, s. 473.

²⁶ A. Szeptycki, *List pasterski nawołujący do nieulegania prowokacjom i nie uciekania się do aktów terroru z dnia 10 sierpnia 1943 r.*, „Znak” 1988, nr 9, s. 74–78 lub AAN, Delegatura Rządu RP na Kraj, 202/III-121, k. 175–177.

²⁷ AAN, Delegatura Rządu RP na Kraj, 202/I-42, k. 104; *ibidem*, 202/I-37, k. 75; *ibidem*, 202/III/24, k. 47.

²⁸ *Ibidem*, 202/I-42, k. 104.

²⁹ AAN, Armia Krajowa. Komenda Obszaru Lwów, 203/XV-41, k. 26.

Wszelkie podejrzenia wysuwane wobec zwierzchników Kościoła greckokatolickiego o ich antypolskich działaniach rozwiewają się po przestudiowaniu zapisów oficjalnych rozmów między podziemiem polskim i ukraińskim w latach 1940–1944, w większości prowadzonych za pośrednictwem bądź wiedzą metropolity Szeptyckiego.

W raportach podziemia polskiego znajdujemy informację o tym, że w końcu sierpnia 1941 mecenas Dzerowicz podczas oficjalnej wizyty w Rzymie otrzymał od metropolity Szeptyckiego polecenie nawiązania kontaktu z czynnikami polskimi i angielskimi. Radca prawny metropolity przez informatora, z którym spotkanie odbyło się na dworcu w Krakowie, wyraził życzenie spotkania się 17 września 1941 r. na trasie z Rzymu do Lwowa z przedstawicielami polskich kół narodowych. Spotkanie takie odbyło się w jednej z podkarpackich miejscowości, której nazwy, jak również nazwisk uczestników spotkania, raport Delegatury Rządu RP nie podaje. Podczas rozmów Dzerowicz oznajmił, iż udało mu się nawiązać bezpośredni kontakt jedynie z czynnikami angielskimi za granicą. O wizycie Dzerowicza w Rzymie poinformował również podziemie polskie mecenas Horbowy, który z kolei upatrywał w tej wizycie banderowską misję³⁰.

Organizatorem pierwszych rozmów w latach 1941–1942 ze strony polskiej był ZWZ-AK; brali w nich udział także działacze Delegatury (m.in. Stanisław Piotrowski „Baryka”, „Gadomski”) pod przewodnictwem Delegata Rządu na Kraj prof. Jana Piekalkiewiczza i jego zastępcy Adama Bienia. We Lwowie rozmowom patronował komendant Obszaru III gen. Kazimierz Sawicki wraz ze swym doradcą w tych sprawach Jarosławem Demiańczukiem i Lechem Sadowskim. Rozmowy zaś prowadził Wydział II sztabu Obszaru, ppłk Henryk Pohoski, Stanisław Bezdek (specjalny referat ukraiński) i Marian Chirowski. Pertraktacje usiłowano prowadzić aż do 1944 r., lecz nie przyniosły one znaczących rezultatów.

W celu nawiązania kontaktów wykorzystywano różne kanały, najczęściej łącznikami byli przedstawiciele duchowieństwa greckokatolickiego. Ukraińskimi partnerami w rozmowach polsko-ukraińskich byli członkowie kierowanego przez ks. dr. Iwana Hryniocha referatu zagranicznego Prowidu OUN, m.in. Zinowij Matła, Mychajło Stepaniak, Wasyl Ochrymowycz³¹. Jednym z takich łączników był ks. dr. Josyp Kładoczny, który na początku 1943 r. przebywał w Warszawie i miał pełnomocnictwo od metropolity Szeptyckiego do nawiązania kontaktów z polskimi działaczami konspiracyjnymi. Nie wiadomo, czy ks. Kładoczny spotkał się z delegatem Rządu RP prof. Piekalkiewiczem, natomiast inne osoby, z którymi się kontaktował, zostały później aresztowane, w tym Władysław Minkiewicz, M. Rettinger, redaktor „Czasu” Jan Moszyński i R. Zurowski. Moszyński przesłał gryps z Pawiaka do rodziny, w którym podał, że zadenuncjował ich wszystkich ks. Kładoczny³². W celu przyspieszenia porozumienia się z Szeptyckim w sprawie polsko-ukraińskiej Piekalkiewicz wysłał do metropolity delegata, który jednak został aresztowany w przeddzień spotkania z osobą mającą udzielić mu stosownych instrukcji. Na podstawie

³⁰ AAN, Delegatura Rządu RP na Kraj, 202/III-134, k. 9.

³¹ R. Torzecki, *Polacy i Ukraińcy. Sprawa ukraińska w czasie II wojny światowej na terenie II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1993, s. 151.

³² A. Kubasik, *Arcybiskupa Andrzeja Szeptyckiego wizja ukraińskiego narodu, państwa i cerkwi*, Lwów-Kraków 1999, s. 168.

raportów podziemia polskiego można wyciągnąć wnioski, że przedstawiciele polskich kół prosili stronę ukraińską o przeprowadzenie śledztwa w sprawie aresztowań i ustalenie ewentualnej roli, jaką w tych wydarzeniach odegrał ks. Kładoczny. Wynik przeprowadzonego śledztwa nie przyniósł oczywistych dowodów winy, a w tym czasie, według słów Mykoły Łebedzia, nie można było karać człowieka bez dostatecznych podstaw, by nie narazić się na nowe ataki ze strony metropolity. Łebedź wyraził także przypuszczenie, że być może ks. Kładoczny był śledzony przez ukraińskiego współpracownika gestapo, wówczas kwestia aresztowania członków polskiego podziemia stawała się oczywista³³. Sprawy nie zdołano wyjaśnić do dziś.

W celu nawiązania ewentualnych kontaktów między ZWZ a niepodległościowcami ukraińskimi zlecono funkcjonariuszce ZWZ Władysławie Piechowskiej przeprowadzenie rozmów z metropolitą Szeptyckim. Rozmowy odbyły się dwukrotnie – w kwietniu i czerwcu–lipcu 1940 r. Rozmawiano o wykorzystaniu wpływu duchowieństwa grekokatolickiego na ukraińskich nacjonalistów. Przedstawiciele strony polskiej ze swej strony obiecali wywrzeć nacisk na kler rzymskokatolicki i swoje organizacje w celu złagodzenia nastrojów antyukraińskich. W swojej relacji Piechowska podkreśla, że metropolita był przeświadczony o konieczności powstania państwa ukraińskiego, sugerował współpracę z Polakami³⁴. Dla znacznej części zarówno polskich, jak i ukraińskich sił politycznych takie podejście w tym czasie było nie do pomyślenia i w pewnym stopniu wzajemnie się wykluczało. Na tym jednak próby nawiązania współpracy się nie kończyły.

W dokumentach archiwalnych polskiego podziemia zachował się raport do Delegatury Rządu RP w Londynie z 6 kwietnia 1943 r., zawierający zwięzłe streszczenie rozmowy anonimowej osoby z metropolitą. Autor sprawozdania nie podaje swojego nazwiska, ale można przypuszczać, iż mógł nim być gen. Sawicki, komendant Obszaru III ZWZ-AK, który według innych źródeł w kwietniu 1943 r. spotkał się z metropolitą Szeptyckim³⁵. Ryszard Torzecki neguje możliwość takiego spotkania, uważa bowiem, że metropolita był stale obserwowany przez władze niemieckie i spotkanie nie byłoby rozsądnym posunięciem ze strony polskiego podziemia³⁶. Abstrahując od osoby autora raportu, dokument ten jest wymownym dowodem bezpośrednich rozmów polsko-ukraińskich z udziałem metropolity, a jego treść świadczy o randze współrozmówcy Szeptyckiego w polskich kołach: „Rozmowa, którą przeprowadziłem z ks. Metropolitą Szeptyckim, trwała około półtorej godziny i była utrzymana w tonie bardzo przyjaznym. Jej tematem była możliwość porozumienia polsko-ukraińskiego i przyszłych stosunków polsko-ukraińskich. Na wstępie mój rozmówca w słowach bardzo ostrych potępił działalność banderowców, którzy jego zdaniem robią głupstwa i są w ogóle ludźmi niepoważnymi. Fakt powyższy utrudnia zdaniem ks. Metropolity nawiązanie stosunków między czynnikami polskimi a ukraińskimi, gdyż poza OUN nie ma organizacji politycznej, która posiadałaby wpływy wśród mas ukraińskich”³⁷.

³³ R. Torzecki, *Polacy i Ukraińcy...*, s. 270–271.

³⁴ *Ibidem*, s. 107.

³⁵ A. Kubasik, *Arcybiskupa Andrzeja Szeptyckiego...*, s. 168.

³⁶ *Ibidem*, s. 168.

³⁷ *Rozmowa z ks. Metropolitą Szeptyckim* [w:] M. Siwicki, *Dzieje konfliktów polsko-ukraińskich*, t. 2, Warszawa 1992, s. 104.

Autor raportu podkreśla, że metropolita unikał w rozmowie tematu powstania niepodległej Ukrainy za Zbruczem i ograniczył się do omówienia stosunków polsko-ukraińskich w granicach państwa polskiego. Jednocześnie metropolita Szeptycki stale podkreślał niezbędność zmian politycznego kursu wobec Ukraińców i w bardzo ostrych słowach charakteryzował politykę rządu polskiego w minionym dwudziestolecu (pacyfikacja, Bereza Kartuska). „Krytyka ta była utrzymana w tonie tak gwałtownym, że spytałem się go, czy nie jest wobec tego zdania, iż wszelkie rozmowy polsko-ukraińskie do niczego nie doprowadzą. Ks. Metropolita zaprzeczył bardzo kategorycznie, stwierdzając, że mówi o tych sprawach tylko dlatego, bym sobie dokładnie zdał sprawę z zarzutów, jakie wszyscy bez wyjątku Ukraińcy stawiają państwowości polskiej”³⁸.

Dokument zawiera także propozycje metropolity Szeptyckiego dotyczące rozwiązania kwestii polsko-ukraińskiej. Są one całkowicie sprzeczne z twierdzeniami Edwarda Prusa³⁹ oraz tych autorów, którzy powołują się na jego prace. Według Prusa Szeptycki uważał, że jedynym sposobem na usunięcie sprzeczności jest jak najszybsze wysiedlenie Polaków za San.

W trakcie rozmów metropolita zaproponował stronie polskiej opracowanie konkretnego projektu rozwiązania kwestii ukraińskiej, zawierającego szczególnie statut dla ziem zamieszkałych przez ludność mieszaną. W pracach nad statutem mieliby wziąć udział zarówno polscy, jak i ukraińscy specjaliści. Metropolita wskazał na konieczność przeprowadzenia reformy administracyjnej, zgodnie z którą poszczególne jednostki administracyjne miałyby pod względem narodowym możliwie jednolity charakter⁴⁰.

Nasuwa się uzasadnione pytanie o przyczyny takich zmian w poglądach metropolity i jego otoczenia, zwłaszcza po ogłoszeniu znamienego listu pasterskiego popierającego Akt niepodległości Ukrainy. Historycy stają przed dylematem, kiedy można mówić o własnych poglądach metropolity, a kiedy o konieczności podporządkowania się ówczesnej sytuacji politycznej. Niezaprzeczalny pozostaje fakt, że zwierzchnicy Kościoła greckokatolickiego zawsze dążyli do reprezentowania i obrony interesów swojego narodu.

Podczas II wojny światowej ukraiński ruch narodowy podjął próbę wykrzystania autorytetu cerkiewnych hierarchów. W jednej z ulotek OUN rozpowszechnianych również poza granicami Galicji, m.in. na Naddniestrzu, czytamy: „Naszą walkę błogosławił metropolita Kościoła ukraińskiego, Andrej Szeptycki”⁴¹. Sądzę, że zwierzchnik Cerkwi nie mógł otwarcie występować z poparciem ukraińskiego podziemia, o czym świadczą jego liczne listy pasterskie i orędzia, korespondencja oraz raporty AK o jego prywatnych i oficjalnych rozmowach, w których zawsze potępiał przejawy ekstremizmu.

Ciekawy jest fakt, że w sprawozdaniu z technicznej pracy zgrupowania UPA w okresie od 1 października 1945 r. do 20 marca 1946 r. znajduje się informacja

³⁸ *Ibidem*.

³⁹ E. Prus, *Herosi spod znaku tryzubca. Konowalec–Bandera–Szuchewycz*, Warszawa 1985, s. 275–276.

⁴⁰ *Rozmowa z ks. Metropolita Szeptyckim...*, s. 105.

⁴¹ A. Zincenko, *Rumunський okupacyjnyj režym u Podnistrowiji w roky Druhoji switowoji wojny*, „Kyjiwska Starowyna” 2000, nr 2, s. 124.

o liście pasterskim Josyfa Slipego, wówczas już metropolity, ze słowami poparcia dla „walki ukraińskich powstańców o wolność Ukrainy”, który był rozposzechniony w liczbie 150 egzemplarzy⁴². A przecież Slipy został aresztowany już w kwietniu 1945, prawie miesiąc przed wydaniem listu pasterskiego będącego wyrazem lojalnego stanowiska wobec władzy sowieckiej i potępiającego radykalizm ukraińskiego podziemia.

Podczas analizy materiałów źródłowych polskiego i ukraińskiego podziemia oraz korespondencji hierarchów obu Kościołów, łatwo daje się zauważyć, iż metropolita cieszył się wśród społeczeństwa dużym autorytetem, co zupełnie nie pokrywa się z oceną własnej osoby przez samego Szeptyckiego. W tej sytuacji nie dziwią zarzuty wobec niego niekiedy wysuwane nawet dzisiaj, że niedostatecznie starał się powstrzymać m.in. antypolskie akcje. W wojennych realiach tamtego czasu, kiedy zbrodnia stawała się normą, a wokół panował chaos, trudno stwierdzić, jakie były możliwości konkretnego człowieka, a cóż dopiero je oceniać. Niekiedy fakty mówią same za siebie. Należy uwzględnić również okoliczności, jakie miały bezpośredni wpływ na stanowisko metropolity Szeptyckiego – konieczność nieustannego manewrowania, wynikającą z ciągłych zmian reżimów politycznych, ponadto chorobę i wiek, co bezpośrednio wpływało na jego orientację i wiedzę o ówczesnych realiach.

Polacy nie mogli zrozumieć, jak człowiek, który urodził się i dorastał w polskiej patriotycznej rodzinie i w wieku dojrzałym uchodził za Polaka, może popierać dążenia narodowe Ukraińców – dla strony polskiej separatystyczne (co jest logiczne, bowiem tamtejsi Ukraińcy stanowili mniejszość narodową w państwie polskim). Niektóre koła w społeczeństwie ukraińskim także wypominały metropolicie jego pochodzenie, zwłaszcza wtedy, gdy chodziło o sprawę dotyczącą kwestii ukraińsko-polskiej, np. akcji antypolskich. Metropolita Szeptycki jest żywym dowodem na to, że polskie pochodzenie wcale nie musi oznaczać antyukraińskości i odwrotnie – ukraińskość nie musi utożsamiać się z wrogością do Polaków, ich państwa i kultury.

W czasach kataklizmów zawsze obserwuje się wzmożoną religijność. II wojna światowa nie była wyjątkiem. Niestety, człowiek najczęściej zwraca się do Boga w nieszczęściu, a nie w radości. Wpływ Cerkwi stale wzrastał, zwłaszcza w takim regionie jak Galicja, gdzie przynależność religijna najczęściej kojarzyła się z narodowością. Kościół greckokatolicki zawsze znajdował się w centrum wydarzeń, a jej głównym zadaniem było zachowanie ukraińskiej tożsamości, której utrata zagrażała jego istnieniu. Nic więc dziwnego, że metropolita wkładał maksimum wysiłku w realizację tego zadania, zwłaszcza w wychowanie młodego pokolenia księży greckokatolickich. „Nasza Cerkiew” stawała się dla Ukraińców symbolem ukraińskości i doradcą w ciężkich chwilach, tak samo jak „Nasz Kościół” dla Polaków. Metropolita Szeptycki dla przeciętnego człowieka był bardziej symbolem niż żywą osobą. Istniał gdzieś tam we Lwowie na swojej „górze św. Jura”, zbyt daleko od codziennych problemów. W tej sytuacji na terenie zwyczajnej wsi można mówić o rzeczywistym wpływie miejscowego księdza, który chłopom ukraińskim świadczył nie tylko posługi duszpasterskie, ale także spełniał szereg innych funkcji – nauczyciela, lekarza etc. To właśnie on udzielał prostym ludziom

⁴² W. Makar, *Bojowi druzi. Spomyny*, t. 2: *Zbirka spohadiw z dij OUN*, Toronto 1993, s. 79.

informacji o otaczającym „cywilizowanym” świecie – w prostych słowach i w ujęciu zgodnym z własnymi przekonaniem.

Stanowisko duchowieństwa greckokatolickiego wobec akcji antypolskich w latach II wojny światowej

Nagląca potrzeba rozwiązywania różnorodnych, czasami niełatwych aktualnych problemów zmuszała księdza greckokatolickiego do sprecyzowania swojego stanowiska wobec konkretnych wydarzeń i zjawisk ówczesnego życia, a decyzje podejmował zgodnie z własnym poglądem na świat. W takich okolicznościach reakcje zwykłych księży nie były jednoznaczne, co uniemożliwia dokonanie uogólnień i rodzi sprzeczne wnioski.

Przed wszystkim nasuwa się pytanie o wiarygodność zarzutów wysuwanych wobec księży greckokatolickich o podburzanie ludności do akcji antypolskich. Najczęściej za nacjonalistyczne zachowania, nie wiadomo dlaczego antypolskie, uznawano poświęcanie przez księży greckokatolickich mogił – pomników Ukraińców poległych w 1919 r., a także patriotyczne przemówienia podczas uroczystości rocznicowych, wygłaszane w języku ukraińskim.

Istotnie, nie można zaprzeczyć, że w niektórych przypadkach trafiały one na podatny grunt i niejedyn Ukraińiec wstępował do ukraińskiego podziemia.

Interesujące jest traktowanie przez podziemie polskie niektórych kazań jako takich, które nawołują do zabijania Polaków: „Nadeszła pora na utworzenie Ukrainy, jeżeli tego nie wykorzystamy, to już nigdy nie trafi się taka możliwość”⁴³; „Obyśmy następne święta obchodzili już w wolnej Ukrainie”⁴⁴. Te oraz inne przykłady nie pozostawiają wątpliwości co do tego, że jakiegokolwiek publiczne manifestowanie ukraińskości w tym regionie automatycznie było odbierane przez stronę polską jako przestępcza działalność Ukraińców przeciwko własnemu państwu – polskiemu, którego obywatelami byli przed wojną.

Należy podkreślić, że wspomniane działania duchowieństwa greckokatolickiego były prowadzone w ramach ogólnej polityki Kościoła greckokatolickiego skierowanej na ukrainizację instytucji, co mogło być w pełni urzeczywistnione tylko w sytuacji lojalności wobec władzy niemieckiej. „We wszystkich kościołach greckokatolickich archidiecezji lwowskiej i częściowo także przemyskiej, na najbardziej widocznych miejscach, często na głównym ołtarzu lub na carskich wrotach pojawiły się »tryzuby« – godło ukraińskiej państwowości, żółto-błękitne sztandary, a czytanie ksiąg liturgicznych coraz częściej odbywało się w tłumaczeniu z języka staro-cerkiewno-słowiańskiego na współczesny ukraiński”⁴⁵. Zwierzchnicy Kościoła nie tylko wyrażali na to zgodę, ale i zachęcali księży do uczestniczenia w życiu politycznym kraju. A wspomniane mogiły – pomniki, według ks. S. Bizunia, były usypywane przy poparciu metropolity Szeptyckiego, który w tej sprawie opublikował w gazecie „Ukrajński Wisti” specjalny list⁴⁶. Nic więc dziwnego, że

⁴³ AAN, Delegatura Rządu RP na Kraj, 202/II-53, k. 52.

⁴⁴ *Ibidem*, 202/II-53, k. 59.

⁴⁵ *Ibidem*, 202/I-56, k. 27.

⁴⁶ S. Bizuń, *Historia krzyżem znaczone. Wspomnienia z życia Kościoła katolickiego na Ziemi Lwowskiej 1939–1945*, Lublin 1993, s. 112.

wielu księży greckokatolickich brało aktywny udział w poświęcaniu tych mogił. Niektórzy księża weszli również do składu UCK na różnych szczeblach, gdzie zajmowali się sprawami kultury, oświaty i opieki nad ludnością ukraińską.

Na szczególną uwagę zasługuje relacja biskupa Urbana: „W r. 1944 jeden z księży ukraińskich w dekanacie Czortków w rozmowie w myśl relacji jej uczestnika, polskiego kapłana, ks. Jana Smutka, twierdził, że jego współbracia – Ukraińcy, mordując Polaków, nie popełniają »grzechu ciężkiego«, ponieważ ulegają »ogólnej psychozie mordowania«. Inni księża z Łemkowszczyzny twierdzili, że w stosunkach polsko-ukraińskich w przeszłości Polacy uczynili »wiele krzywd« Ukraińcom i dlatego oni musieli »wyciąć polski naród«⁴⁷. Raporty AK zawierają informację o księdzu Pałanskim z Monasterzysk koło Lwowa, który w kazaniach podkreślał: „zabicie Polaka nie jest grzechem, to samo uczyniła św. Olga“⁴⁸. Danuta Konieczna opisuje w swoich wspomnieniach antypolską akcję we wsi Korościatyn: „Słyszałam, jak w domu mówiono, że bandą tą dowodził młody ksiądz wyznania greckokatolickiego z naszych Monasterzysk, nazwiska jego nie pamiętam“⁴⁹.

W liście do kurii metropolitalnej o wydarzeniach w latach 1942–1944 w południowo-wschodniej części dekanatu Stanisławów ks. Walenty Garczyński opisuje kazanie greckokatolickiego proboszcza Mikuliczyna, ks. Łuciowa, który „głosił na ambonie, że przyszedł czas, by Polaków wyrzucić poza Kraków i Warszawę, zabronił sprzedawać Polakom, twierdząc że Polak i Żyd to jest to samo“⁵⁰. Widzimy tutaj raczej próbę usprawiedliwienia zabójstw niż nawoływanie do nich, a także propagowanie innych metod walki, które zmusiłyby polską ludność do opuszczenia danej miejscowości.

Jedyne znane mi wystąpienie, które można traktować jak wezwanie do konkretnych działań, to kazanie kanonika, bazylianina na cmentarzu w Złoczowie w czasie Zielonych Świątek 16 czerwca 1943 r.: „Przyszliśmy tutaj nie po to, aby modlić się na grobach naszych pomordowanych, ale po to, aby złożyć przysięgę, aby pomścić ich śmierć. Mordowali ich Polacy. Trzeba wymieść stąd te warszawskie śmiecie. Ta ziemia musi być ukraińska“⁵¹. Co prawda, w raporcie znajdującym się w dokumentach Komendy AK III Obszaru Lwów nie ma informacji, kim byli zamordowani.

We wspomnieniach świadków wydarzeń, jak również w materiałach archiwalnych, znajdują się informacje o przechodzeniu Polaków wyznania rzymskokatolickiego na grekokatolicyzm w latach największego zaangażowania konfliktu polsko-ukraińskiego⁵². W tych aktach upatrywano możliwość uratowania życia i majątku. Najczęściej taka zmiana obrządku polegała na przeniesieniu metryk z kościoła do cerkwi, uiszczeniu pewnej opłaty i odpowiednim wpisem w księgach parafialnych wykonanym przez księdza greckokatolickiego.

⁴⁷ W. Urban, *Droga krzyżowa Archidiecezji Lwowskiej w latach II wojny światowej 1939–1945*, Wrocław 1983, s. 33–34.

⁴⁸ AAN, Armia Krajowa. Komenda Obszaru Lwów, 203/XV-41, k. 82.

⁴⁹ „Karta” 1992, nr 8, s. 60.

⁵⁰ *Fragment pisma ks. Walentego Garczyńskiego o wydarzeniach z lat 1942–1944 w południowo-wschodniej części dekanatu Stanisławów, Delatyn 1944 r.* [w:] J. Wołczański, *Eksterminacja narodu polskiego i Kościoła rzymskokatolickiego przez ukraińskich nacjonalistów w Małopolsce Wschodniej w latach 1939–1945. Materiały źródłowe*, cz. 1, Kraków 2005, s. 365.

⁵¹ AAN, Armia Krajowa. Komenda Obszaru Lwów, 203/XV-41, k. 52.

⁵² AAN, Delegatura Rządu RP na Kraj, 202/I-37, k. 4.

W piśmie z 24 kwietnia 1944 r. do Kurii Metropolitalnej obrządku łacińskiego we Lwowie ks. Stanisław Stankiewicz opisuje następującą sytuację panującą w parafiach Sarnki Dolne i Bursztyn: „Pozostali parafianie w obawie o życie poczynili starania celem zmiany obrządku. Zrobili najazd na moją plebanię i siłą odebrali księgi metrykalne urodzonych urzędu parafialnego Sarnki Dolne i przewieźli je do Urzędu parafialnego ob[rządku] gr[eckokatolickiego] w Sarnkach Średnich. [...] Podania ludzi wniesione do Kreishauptmanschaftu w Brzeżanach celem zmiany obrządku nie zostały załatwione z powodu wypadków wojennych. Składali oni nadto przysięgę: na wierność narodowi ukraińskiemu i religii gr[eco]kat[olickiej] [...]”⁵³.

Polskie podziemie zaniepokojone tymi zdarzeniami skoncentrowało wysiłki na uświadamianiu ludzi; stale podkreślano, że „bandy UPA nie oszczędzają takich [osób, które zmieniły obrządek], natomiast spada na nich hańba odstępstwa i odpowiedzialność za swój krok w przyszłości”⁵⁴. W okolicy Bełżca w ten proceder wtrąciły się nawet władze niemieckie, nakazując anulowanie już dokonanych zmian oraz zwrot poniesionych kosztów, i surowo zakazały jakichkolwiek działań w tym kierunku⁵⁵. Nie są jednak znane fakty ukarania konkretnych księży greckokatolickich lub mieszkańców. Należy również zaznaczyć, iż akcja zmiany obrządku była najbardziej rozpowszechniona w województwie stanisławowskim, zwłaszcza w powiecie Kałusz i według materiałów źródłowych Delegatury Rządu RP na Kraj „nie przyniosła większych rezultatów”⁵⁶. W owym czasie możliwość takiego traktowania zmiany obrządku przez księży czy wiernych jest jaskrawym dowodem na utożsamianie przynależności religijnej i narodowej w tym regionie.

Czy można mówić o bezpośrednim udziale księży greckokatolickich w akcjach antypolskich? Tak, ale raczej były to wyjątki, a nie reguła. Potwierdzonych faktów jest niewiele. Przede wszystkim chodzi tu o wspomnianego już młodego księdza greckokatolickiego z Monasterzysk, którego, według świadectwa Danuty Koniecznej, mieszkańcy podejrzewali o kierowanie antypolską akcją we wsi Korosciatyn⁵⁷. Zakładając, że mógł to być ks. Pałanski, znany autor kazań zawierających treści antypolskie, takie oskarżenie wydaje się zasadne.

W raporcie AK z 23 lipca 1943 r. czytamy: „Polacy mieszkający w Radziechowie, Stojanowie, Chołoniowie, w Grabowej, Maziarni otrzymują wyroki śmierci lub nakazy opuszczenia »Ukraińskiej Ziemi Halickiej«. Nakazy podpisane są przez OUN. Kierownikiem ukraińskiego ruchu podziemnego w tych stronach jest greckokat[olicki] ksiądz Murowycz, przebywający w Niestanicach”⁵⁸. W raporcie jest również wzmianka o księdzu Semeńkim z rejonu Rohatyna, który „ma na sumieniu 30 zabójstw”⁵⁹.

Pomiędzy duchownymi różnych obrządków mieszkającymi w jednej miejscowości od czasu do czasu wynikały spory o granice wpływu wśród ludności, nie-

⁵³ Pismo ks. Stanisława Stankiewicza o sytuacji w parafiach Sarnki Dolne i Bursztyn, Bursztyn 24.IV.1944 r. [w:] J. Wołczański, *Eksterminacja narodu polskiego...*, s. 319; J. Anczarski, *Kronikarskie zapisy z lat cierpień i grozy w Małopolsce Wschodniej*, Lwów-Kraków 1998, s. 405–406.

⁵⁴ AAN, Delegatura Rządu RP na Kraj, 202/II-53, k. 39.

⁵⁵ *Ibidem*, 202/III/121, k. 25.

⁵⁶ *Ibidem*, 202/I-37, k. 66.

⁵⁷ „Karta” 1992, nr 8, s. 60.

⁵⁸ AAN, Armia Krajowa. Komenda Obszaru Lwów, 203/XV-39, k. 43.

⁵⁹ *Ibidem*, 203/XV-41, k. 120.

kiedy przeradzające się w prawdziwą nienawiść. Nie dziwią zatem fakty osobistej zemsty księży grekokatolickich na rzymskokatolickich – namawianie ludności cywilnej do zabicia „rywala”. Dowodem tego jest np. śmierć ks. Michała Duszenki w plebanii w Hallerczynie-Wysocku w nocy z 2 na 3 września 1943 r.⁶⁰

W liście do Kurii Metropolitalnej obrządku łańciewskiego we Lwowie, ks. Józef Kaczorowski z parafii rzymskokatolickiej Wołków oskarża o swoje aresztowanie miejscowych księży grekokatolickich, twierdząc, iż była to „tylko zemsta polityczna”⁶¹. Natomiast według oficjalnej wersji przyczyną jego aresztowania było nieopłacenie kontyngentu. Podczas wojny miały także miejsce analogiczne sytuacje dotyczące duchownych grekokatolickich.

Prawdziwość wzajemnych oskarżeń jest trudna do ustalenia, ponieważ przedstawiciele obu obrządków, którzy zawsze stali po stronie swojego narodu, w większości przypadków nie darzyli się zaufaniem. Jednakże bez względu na ocenę tych wydarzeń uwagę badacza automatycznie przyciąga pierwszeństwo czynnika osobistego nad narodowościowym.

Według stanu na 1937 rok na terenach diecezji lwowskiej, przemyskiej, stanisławowskiej oraz Apostolskiej Administracji Łemkowszczyzny pracę duszpasterską prowadziło 2298 księży grekokatolickich i 7 biskupów⁶², natomiast liczba księży grekokatolickich biorących udział w akcjach antypolskich – na przekór szerzonym mitom – była nieznaczną. Tak więc mimo twierdzeń, iż opracowanie niektórych materiałów na Ukrainie nie jest możliwe, można przypuszczać, że gdyby to zjawisko było masowe, nie zostałyby pominięte choćby w raportach AK.

Jaskrawą wymowę w odniesieniu do ówczesnej sytuacji mają wyniki tajnych badań stanowiska duchowieństwa ukraińskiego wobec państwa polskiego i jego przyszłości przeprowadzone od egidą Delegatury Rządu RP na Kraj. „Polityczne rozpoznanie wśród dwudziestu grekokatolickich księży z różnych parafii Małopolski Wschodniej pokazało, że dwaj mają poglądy antypolskie. Dość powszechna była odpowiedź w rodzaju: niech każdy będzie taki, jaki chce, aby tylko państwo było chrześcijańskie”⁶³.

Nie każdy człowiek w tym czasie był w stanie unieść moralny ciężar sytuacji: oto idea, w imię której poświęcano życie, nabiera zupełnie innego charakteru. Wielu księży, będących często organizatorami patriotycznych kół bądź organizacji na terenie swoich parafii, przeżywało chwile głębokiego zwątpienia w słuszność owych działań. Według danych polskiego podziemia, ks. Sołowej ze wsi Olszaniki koło Sambora – organizator nacjonalistycznej antyniemieckiej partyzantki w swojej okolicy – popełnił samobójstwo, ponieważ nie mógł pogodzić się ze zmianą kierunku ukraińskiego ruchu na antypolski⁶⁴.

⁶⁰ Pismo ks. Emila Kobierzyckiego z relacją o zamordowaniu przez ukraińskich nacjonalistów ks. Michała Duszenki w parafii Hallerczyn, Opole 24.IX.1947 r., [w:] J. Wolczański, *Eksterminacja narodu polskiego...*, s. 296.

⁶¹ Pismo ks. Józefa Kaczorowskiego z relacją o represjach ukraińskich urzędników względem parafii rzymskokatolickiej Wołków, Wołków 20.X.1942 r. [w:] *ibidem*, s. 133.

⁶² *Kościół Katolicki w Polsce 1918–1990. Rocznik statystyczny*, red. L. Adamczuk, W. Zdaniewicz, Warszawa 1991, s. 131.

⁶³ AAN, Delegatura Rządu RP na Kraj, 202/III-121, k. 79.

⁶⁴ *Ibidem*, 202/III/25, k. 17.

Przeciwwagę stanowią również inne fakty: „Na zebraniu Ukraińców w budynku Sokoła zastępca burmistrza Łukasz Szymczyszyn nawoływał do wysłania młodych Polaków na roboty do Niemiec, a starych – do zamknięcia w żydowskim getcie. Z kategorycznym protestem wystąpił ksiądz Steczyszyn, który nie pozwolił na dalszą agitację i zmusił zastępcę burmistrza do zejścia z mównicy”⁶⁵. Natomiast w Kuropatnikach, powiat Brzeżany, miejscowy ksiądz greckokatolicki niedzielą mszę św. poświęcił polsko-ukraińskiemu pojednaniu, przekonując o konieczności współpracy i wzajemnej miłości między oboma narodami⁶⁶. Podobne kazania zostały wygłoszone w Byszkach⁶⁷, Żydatyczach⁶⁸, Korownikach⁶⁹, Ostawie Czarnym⁷⁰.

Ksiądz greckokatolicki z parafii Markowa Szczurowski, po okrutnym zabójstwie swojego kolegi, księdza rzymskokatolickiego Mikołaja Ferensa w styczniu 1944 r., odprawił uroczystą mszę św. za jego duszę i za dusze wszystkich zabitych Polaków, a następnie opuścił wieś ze słowami: „Nie chcę wśród bandytów umierać. Szkoda mojej 30-letniej pracy”⁷¹. Dalszy los ks. Szczurowskiego nie jest znany.

Materiały źródłowe obfitują w świadectwa udziału duchowieństwa greckokatolickiego w pogrzebach księży rzymskokatolickich i Polaków, którzy zginęli podczas akcji antypolskich. I nawet jeśli w niektórych miejscowościach był jeden ksiądz, który mógł dokonać pochówku, a można przypuszczać, że w takiej sytuacji traktował tę posługę bez emocji, jak obowiązek, to w większości przypadków taka potrzeba nie istniała, gdy był to przedstawiciel Kościoła rzymskokatolickiego. „Kondukt prowadziłem ja i ks. Babyn, greckokatolicki proboszcz z Pistynia, który płakał w głos” – pisze o Eugeniusz Węgrzyn w relacji z pogrzebu ks. Józefa Grzesiowskiego⁷². Często zwierzchnicy Kościoła rzymskokatolickiego o losie swoich księży dowiadywali się właśnie od księży greckokatolickich⁷³.

Miały również miejsce fakty ratowania życia Polaków przez księży ukraińskich. Na przykład ksiądz z parafii w Wierzbowcu Eugeniusz Butra zawdzięcza życie miejscowemu księdzu greckokatolickiemu, który go ostrzegł przed niebezpieczeństwem⁷⁴. Niekiedy księża rzymskokatolicki takie ostrzeżenia traktowali z niedowierzaniem, nie ufając swoim braciom innego obrządku, lub po prostu lekceważyli je z braku czasu. „Jeszcze za życia swego, opowiadał mi na kilka dni

⁶⁵ *Ibidem*, 202/XV-27, k. 156.

⁶⁶ AAN, Armia Krajowa. Komenda Obszaru Lwów, 203/XV-40, k. 27.

⁶⁷ AAN, Delegatura Rządu RP na Kraj, 202/XV-28, k. 18.

⁶⁸ *Ibidem*, 202/XV-27, k. 128.

⁶⁹ G. Motyka, *Postawy wobec konfliktu polsko-ukraińskiego w latach 1939–1953 w zależności od przynależności etnicznej, państwowej i religijnej* [w:] *Tygiel narodów. Stosunki społeczne i etniczne na dawnych ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej 1939–1953*, red. K. Jasiewicz, Warszawa 2002, s. 403.

⁷⁰ AAN, Delegatura Rządu RP na Kraj, 202/II-53, k. 70.

⁷¹ *Pismo ks. Antoniego Kani z relacją o mordach ukraińskich nacjonalistów w parafii Markowa, Huta Nowa 4.II.1944 r.* [w:] J. Wolczański, *Eksterminacja narodu polskiego...*, s. 296.

⁷² *Pismo ks. Eugeniusza Węgrzyna OFMConv. z relacją o zamordowaniu przez ukraińskich nacjonalistów ks. Józefa Grzesiowskiego w Pistyniu, Wleń 1947 r.* [w:] *ibidem*, s. 312.

⁷³ *Fragment pisma greckokatolickiego ks. Teofila Łucyka z relacją o uprowadzeniu przez ukraińskich nacjonalistów ks. Włodzimierza Siekierskiego w parafii Koszlaki, Skalat luty 1945 r.* [w:] *ibidem*, s. 148–149;

⁷⁴ W. Szetelnicki, *Trembowla – kresowy bastion wiary i polskości*, Wrocław 1992, s. 237.

przed swoją śmiercią śp. ks. Drzyzga, że greckokatolicki proboszcz w Sorocku radził mu, by jak najprędzej wyjechał z Sorocka. Ks. Drzyzga postanowił to uczynić, jednak już nie zdążył, zginął śmiercią męczeńską⁷⁵. 6 sierpnia 1944 r. w Baligrodzie sotnia „Burlaki” rozstrzelała 42 Polaków. Inni, zgromadzeni w kościele, uniknęli śmierci tylko dzięki wstawiennictwu ukraińskiego księdza Olenki⁷⁶.

Ksiądz Łukasza Makolądrę podczas antypolskiej akcji we wsi Krasne w nocy z 16 na 17 marca 1944 r. ukrywał na plebanii miejscowy ksiądz greckokatolicki: „Nie wiem, czy księdza u mnie nie zabiją, ale najpierw musieliby zabić mnie”⁷⁷. W podobnych okolicznościach udało się uratować proboszcza parafii Zazdrość w dekanacie Trembowla, który przez szereg miesięcy w 1943 r. ukrywał się u miejscowego księdza greckokatolickiego⁷⁸.

W liście ks. Zygmunta Barmińskiego do Kurii Metropolitalnej w Lubaczowie z relacją o śmierci ks. Władysława Bilińskiego znajdujemy informację o greckokatolickiej zakonnicy, która nawiązała potajemny kontakt z rzymskokatolicką plebanią w Brzeżanach i „przestrzegała nieraz Polaków przed zamierzonymi napadami grożącymi im ze strony Ukraińców”⁷⁹.

W Szczercu mieściło się tzw. ukraińskie kierownictwo walki z Polakami na terenie województwa lwowskiego. Do komitetu, którym kierował dyrektor szkoły Seniuta, wchodził: nauczyciel Derewacki, burmistrz Szczerca Knysz, lekarz Iwan Knysz, naczelnik sądu Włastawiecki, adwokat mgr Seger, kierownik mleczarni Wasyl Turkowyt, naczelnik powiatu Kułyk. 26 lipca 1943 r. komitet ów podjął uchwałę o wymordowaniu Polaków w okolicy. Jedyną osobą, która zaprotestowała przeciwko tej akcji, jak podkreśla się w raporcie AK, był miejscowy ksiądz greckokatolicki⁸⁰.

Być może na wszystkie te zdarzenia w jakimś stopniu miało wpływ oficjalne stanowisko hierarchów Kościoła greckokatolickiego, ich orędzia i apele. Wydaje się jednak, że w niewielkim, nie zawsze bowiem te przesłania były przyjmowane przez duchowieństwo chętnie, niekiedy odczytywano tylko ich fragmenty, wiele konfiskowali Niemcy. Ponadto niektóre świadectwa lojalnego stosunku do Polaków i apeli nawołujących do wzajemnego zrozumienia opatrzone są datami wcześniejszymi niż oficjalne przestrogi Lwowa przed udziałem w aktach terrorku. Na przykład: „Greckokatolicki ksiądz Knik z Lubina, który przed wojną był aresztowany za uczestnictwo w OUN, w kazaniu wygłoszonym między 20–25 grudnia 1942 nawoływał ludzi do braterstwa i współpracy z Polakami. Podkreślał również, że Polacy i Ukraińcy to dwa słowiańskie narody, które mają wspólnego wroga”⁸¹. Nie jest to jedyny przykład nieadekwatnego zdaniem podziemia polskiego zachowania się duchowieństwa greckokatolickiego. Ksiądz J. Marci-

⁷⁵ Pismo ks. Jana Ferensa w sprawie zamordowania przez ukraińskich nacjonalistów ks. Adama Drzyzgi [w:] J. Wolczański, *Eksterminacja narodu polskiego...*, s. 442.

⁷⁶ G. Motyka, *Postawy wobec konfliktu polsko-ukraińskiego...*, s. 403.

⁷⁷ W. Urban, *Droga krzyżowa Archidiecezji Lwowskiej...*, s. 124.

⁷⁸ *Ibidem*, s. 145.

⁷⁹ Pismo ks. Zygmunta Barmińskiego z relacją o napadzie i zamordowaniu przez ukraińskich nacjonalistów ks. Władysława Bilińskiego, *Nowy Sącz 15.I.1948 r.* [w:] J. Wolczański, *Eksterminacja narodu polskiego...*, s. 122.

⁸⁰ AAN, Armia Krajowa. Komenda Obszaru Lwów, 203/XV-39, k. 44.

⁸¹ AAN, Delegatura Rządu RP na Kraj, 202/XV-27, k. 90.

niak, aresztowany w 1943 r. w Swaryczowie pod zarzutem związków z polskim podziemiem, został zwolniony dzięki wstawiennictwu miejscowego proboszcza greckokatolickiego, podczas gdy na cerkwi widniał napis: „ani jednego jajka, ani litra mleka dla Polaków”⁸².

Jak można wytłumaczyć takie różnice w poglądach i działaniach? Na postawę księży greckokatolickich miało wpływ wiele różnorodnych czynników: wychowanie, własne poglądy, zasady, środowisko, w którym przebywali, orientacja w realiach ówczesnego życia, polityka władz, ale także stanowisko samego ruchu narodowego. Żadna siła polityczna nie miałaby nic przeciwko wykorzystaniu ich autorytetu, jakim cieszyli się wśród ludności ukraińskiej. Dlatego też podziemie ukraińskie nigdy nie traciło z pola widzenia duchowieństwa greckokatolickiego i nieraz stosowało zdecydowane środki wobec księży występujących w obronie Polaków.

Przekonująco świadczy o tym raport przemyskiego okręgu OUN-B z 25 października – 25 listopada 1943 r., gdzie opisany jest pobyt dwóch ukraińskich misjonarzy we wsi Korowniki. Jeden z nich, ku niezadowoleniu członków OUN, w swoich kazaniach stwierdzał, że „Polak – katolik jest nam bliższy, niż Ukrainiec – prawosławny”⁸³.

Na szczególną uwagę zasługuje organizacyjne sprawozdanie Nadrejonu „SKOB” OUN-B z listopada 1943 r. z podpisem „Nadrejonowy Prowid Jewhen” zawierające analizę postawy duchowieństwa greckokatolickiego wobec ukraińskiego podziemia. We wnioskach autor stwierdza: „Duchowieństwo odnosi się do ruchu częściowo pozytywnie (o ile tego od nich wymagają) [to, moim zdaniem, zasługuje na szczególną uwagę – I.P.], inni są niezdecydowani, jeszcze inni nastawieni skrajnie wrogo. Trzej księża są podejrzani o donosicielstwo”⁸⁴. A w sprawozdaniu z pracy szkoleniowo-propagandowej nadrejonu „SKOB” także za listopad 1943 r. czytamy: „Młodzi księża są nam przychylni, starsi nie należą do obozu oportunistycznego, wyznają zasadę »moja chata z kraja«. Jednakże na propozycję naszych ludzi odprawienia mszy świętej w naszym Wielkim Tygodniu, zgadzają się”⁸⁵. Taka rozbieżność ocen w pełni oddaje wieloznaczność postaw duchowieństwa greckokatolickiego w ówczesnych warunkach.

„Ks. S. Horosiewicz, greckokatolicki proboszcz Żabcza, za przyjaźń z polskim księdzem, 6 maja 1943 został zamknięty podczas wieczornego nabożeństwa w cerkwi, którą oblano benzyną, a księdza żywcem spalono”⁸⁶. Informacja ks. Anczarskiego o zabijaniu przez OUN kapłanów greckokatolickich nieodpowiadających wymaganiom ukraińskiego podziemia znajduje potwierdzenie w innych źródłach. Z tego powodu m.in. poniósł śmierć w powiecie jaworowskim ks. Krużyński⁸⁷. Departament informacji Delegatury Rządu RP na Kraj podaje dane o zabójstwie w pierwszych dniach listopada 1941 r. we wsi Czerników w powiecie tarnopolskim ukraińskiego księdza Wasyluka za „propolską postawę”⁸⁸.

⁸² W. Urban, *Droga krzyżowa Archidiecezji Lwowskiej...*, s. 69.

⁸³ G. Motyka, *Postawy wobec konfliktu polsko-ukraińskiego...*, s. 403.

⁸⁴ Archiwum Wschodnie, M/II/30/2, k. 37.

⁸⁵ *Ibidem*, k. 42.

⁸⁶ W. Urban, *Droga krzyżowa Archidiecezji Lwowskiej...*, s. 36; J. Anczarski, *Kronikarskie zapisy...*, s. 307.

⁸⁷ G. Motyka, *Postawy wobec konfliktu polsko-ukraińskiego...*, s. 403.

⁸⁸ AAN, Delegatura Rządu RP na Kraj, 202/III/86, k. 34.

Z kolei polskie podziemie, mając na uwadze rolę duchowieństwa greckokatolickiego w społeczeństwie ukraińskim, również pragnęło wpływać na jego postawy. Przy tym został wykorzystany cały wachlarz metod, od propagandowych publikacji „Głosu Polsko-Ukraińskiego” – „obecnie jest w druku pierwszy numer w nakładzie 3000 egzemplarzy [...]”. Prosimy o nadsyłanie do nas adresów wszystkich ukraińskich proboszczów⁸⁹, po akty przemocy w niektórych przypadkach.

Strach przed śmiercią być może nie usprawiedliwia pewnych postępów człowieka, jeśli ocenia się je przez pryzmat wysokiej moralności, ale z punktu widzenia realiów codziennego życia taka ocena automatycznie budzi wątpliwości. Trudno w takiej sytuacji rozgraniczać uczynki księży greckokatolickich na te wynikające z własnej woli i przekonań oraz te, do których byli zmuszani pod presją. Jedyne, co nie budzi wątpliwości – to powszechny wówczas strach przed śmiercią. „Postanowiłem [...] przebrać się w strój kobiecy i przejść do ukraińskiego proboszcza w miejscu, aby zasięgnąć rady, co dalej czynić. [...] ucieszono się, że żyję, uspokojono mnie, że jestem u nich bezpieczny, ale naprawdę czułem, że sami się boją, przenocowałem, otrzymałem *circa* 120 zł, do worka pokarm i raniutko odwieźli mnie na przedmieścia Trembowli w tym samym stroju kobiecym – relacjonuje swoje ocalenie ks. Franciszek Napieracz⁹⁰.

Kapelani w SS „Galizien”

Przy rozpatrywaniu istotnych, lecz niezbadanych i niejednoznacznych momentów w historii Kościoła greckokatolickiego w latach II wojny światowej nie można pominąć kwestii udziału zarówno zwierzchników cerkiewnych, jak i zwykłych księży w procesie kształtowania się dywizji SS „Galizien”.

Przedstawiciele ukraińskich elit politycznych i duchowych Galicji upatrywali we wkroczeniu armii niemieckiej na terytorium Ukrainy Zachodniej w 1941 r. szansę na zbudowanie własnego państwa. Ważnym krokiem ku wymarzonej niepodległości było, ich zdaniem, stworzenie własnych sił zbrojnych. Byli przekonani, że jeżeli Ukraińcy będą mieć własne wojsko, wówczas władze niemieckie wcześniej czy później będą zmuszone do wysłuchania ich żądań; wierzyli we wspólnotę interesów, w zaniechanie drapieżnej polityki wobec Ukrainy. Z kolei władze okupacyjne dopiero w 1943 r., biorąc pod uwagę sytuację na froncie, wyraziły zgodę na utworzenie ukraińskiej jednostki wojskowej, motywując swoją decyzję szczególnie życzliwym stosunkiem do narodu ukraińskiego. Takie stanowisko rządu ogłosił gubernator Hans Frank w odezwie do Ukraińców⁹¹. Należy przy tym zaznaczyć, że nie było to w armii niemieckiej zjawisko wyjątkowe. Pod hasłem walki z komunizmem podczas wojny uformowano podobne jednostki wojskowe SS: francuską, litewską, estońską, chorwacką, białoruską czy holenderską⁹².

⁸⁹ *Ibidem*, 202/II-71, k. 80.

⁹⁰ Pismo ks. Franciszka Napieracza z relacją o napadach i mordach przez ukraińskich nacjonalistów w parafii Iwanówka, Lwów 25 III 1944 r. [w:] J. Wolczański, *Eksterminacja narodu polskiego...*, s. 450.

⁹¹ L. Landau, *Kronika lat wojny i okupacji*, t. 2, Warszawa 1963, s. 376.

⁹² G. Motyka, *Dywizja ukraińska*, „Karta” 2002, nr 35, s. 61.

Kwestia ewentualnego udziału metropolity Szeptyckiego w powstawaniu dywizji interesowała wielu badaczy, ale jednoznacznej oceny nie ma do dzisiaj. Oczywiście, że przedstawiciele Kościoła greckokatolickiego, którzy w jakimś stopniu brali udział w powstawaniu dywizji, zapewniają w swoich wspomnieniach o poparciu ich zamiarów przez metropolitę, podkreślając, że postawa metropolity i Cerkwi była bardzo istotna i przesądzała o powodzeniu przedsięwzięcia.

Zanim stworzono dywizję SS „Galizien”, przewodniczący Ukraińskiego Komitetu Centralnego W. Kubijowycz zabiegał o poparcie, jak pisze w pamiętnikach, „u najwyższego autorytetu” – zwierzchnika Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego. Po długiej rozmowie z metropolitą z radością przyjął jego słowa: „Nie ma właściwie ceny, jakiej nie warto by zapłacić za utworzenie ukraińskiej armii”⁹³.

Ukraińska gazeta „Lwivski Wisti” z 9 lipca 1943 r. informowała o spotkaniu członków Zarządu Wojskowego z metropolitą w sprawie utworzenia dywizji i podkreślała przychylnie nastawienie Szeptyckiego⁹⁴. Zdaniem ukraińskiego badacza Jarockiego, Kubijowycz oraz dowódcy Dywizji SS „Galizien” Jewhen Pobi-huszczy podali tę informację do gazety ukraińskiej bez wiedzy metropolity, żeby wykorzystać autorytet hierarchy⁹⁵.

Aresztowany Josyf Slipy zaprzeczał w czasie śledztwa, jakoby zwierzchnicy Cerkwi mieli cokolwiek wspólnego z tworzeniem tej jednostki wojskowej. „Nie brałem żadnego udziału w tworzeniu dywizji SS »Galizien«. Nie jest mi również wiadomo, aby ktokolwiek z duchowieństwa greckokatolickiego pomagał armii niemieckiej i UCK, zajmującym się organizowaniem wspomnianej dywizji. Przeciwnie, ja osobiście, metropolita Szeptycki i większa część duchowieństwa naszego Kościoła byliśmy przeciwni wysyłaniu ukraińskiej młodzieży na front i wyniszczeniu jej na wojnie. Metropolita Szeptycki oraz biskupi Kościoła Greckokatolickiego, w tym również ja, nie udzieliliśmy swego błogosławieństwa tworzeniu dywizji SS »Galizien« i żadnego udziału w formowaniu tej dywizji nie braliśmy. [...] Mszę św. dla członków dywizji »Galizien« odprawiłem dlatego, żeby Pan Bóg pomógł uratować ich dusze od nieszczęśliwych wypadków. Odprawiając nabożeństwo dla tej dywizji, spełniałem tylko akt religijny i żadnych innych celów nie miałem”⁹⁶. Należy wziąć pod uwagę okoliczności, w jakich powstały te zeznania. Jednocześnie w dokumentach ordynariatu metropolitalnego Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego do dziś nie odnaleziono żadnego listu pasterskiego czy orędzia skierowanego do młodzieży w związku z dywizją SS „Galizien”.

Z całą pewnością można stwierdzić tylko jedno – że metropolita Szeptycki był poinformowany o powstawaniu dywizji, chociaż bardziej interesowała go kwestia obecności w jej szeregach kapłanów polowych; biskupi ukraińscy brali bowiem udział w uroczystych mszach św. dla poborowych. Z kolei żołnierze dywizji byli przekonani, że idą do boju z błogosławieństwem zwierzchnika Kościoła greckokatolickiego.

Podczas pertraktacji z władzami niemieckimi Kubijowycz postawił kategoryczny warunek: duchowa opieka nad żołnierzami dywizji będzie spoczywać

⁹³ W. Kubijowycz, *Meni 70*, Paris–München 1970, s. 59.

⁹⁴ „Lwivski Wisti”, VII 1943, nr 9.

⁹⁵ *Istorijska relichija w Ukraini u 10-ty t.*, red. P. Jaworśkyj, t. 4: *Katolicyzm*, Kyjiv 2001, s. 275.

⁹⁶ O. Myszanych, *Mytropolyt J. Slipyj (za materialamy sudowych spraw 1945, 1946, 1958–1959 rr.)* [w:] *Pamiati Patriarcha: materialy nauk. konf.*, Lwiv 1994, s. 68–110.

w rękach księży ukraińskich. Niemiecka policja bezpieczeństwa uzasadniała takie stanowisko Kościoła greckokatolickiego nie tylko jego narodowym charakterem, ale także unijną polityką metropolity. W liście szefa hitlerowskiej służby bezpieczeństwa i SD, SS-Obergruppenführera Ernsta Kaltenbrunnera, do Himmlera czytamy: „Metropolita Szeptycki wraz z duchowieństwem greckokatolickim już dawno pragnął zjednać Wschód do celów Watykanu. Zamierza on widocznie wprowadzać taką politykę do dywizji”⁹⁷.

16 lipca 1943 r. Kaltenbrunner otrzymał odpowiedź, w której generał zapewniał, że „sam wykorzysta księży greckokatolickich w dywizji do celów niemieckich”⁹⁸. Poleciał również naczelnikowi SS-hauptamtu Bergerowi ustalić, jakie zadania i wymagania stawiane będą ukraińskim księżom. „Jak długo księża będą mieć wpływ w wojsku? Jeżeli zaczną podburzać żołnierzy, wówczas ich usuniemy, a całą odpowiedzialnością obarczymy metropolitę”⁹⁹.

Ksiądz Wasyl Łaba, poświęcając sztandar dywizji, zwrócił się do żołnierzy z kazaniem nasyconym patriotycznymi apelami: „Sprzedaj swoją odzież i kup sobie miecz [...]. Zdobądźcie chwałę [...] dla naszej Ojczyzny¹⁰⁰. Do tego wzywa nas Bóg, który niegdyś wzywał krzyżowców do walki o wyzwolenie Ziemi Świętej, tych krzyżowców, którzy szli do boju z hasłem: »Tak chce Bóg!« i dzisiaj Bóg tego chce, a jeśli Bóg tak chce, to jest to Boże dzieło, i w imię tego dzieła pójdziemy”¹⁰¹. Przemówienie księdza nie uszło uwadze władz niemieckich. „Padło w nim kilka groźnych zwrotów. Ten ząb wkrótce zostanie wyrwany” – przekonywał Berger w raporcie dla Himmlera¹⁰². Polskie podziemie natomiast, analizując sytuację, odrzucało możliwość, by tego rodzaju kazanie zostało wygłoszone za przyzwoleniem metropolity¹⁰³.

Osoba głównego kapelana dywizji „Galizien” nie została wybrana przypadkowo. Profesor Akademii Teologicznej we Lwowie, autor wielu książek, m.in. *Hermeneutyki biblijnej*, ks. Wasyl Łaba w przeszłości był kapelanem oddziału strzelców górskich „Kołomyja” w armii austro-węgierskiej, a następnie od grudnia 1919 r. służył w Ukraińskiej Armii Halickiej. Przydatność dla władz okupacyjnych tego człowieka, z jego doświadczeniem i autorytetem, odegrała decydującą rolę w rozwiązaniu wielu ważnych kwestii w owym czasie.

Analiza materiałów archiwalnych i literatury wspomnieniowej nie pozostawia wątpliwości, że bez zgody metropolity żaden kapłan greckokatolicki nie dostałby skierowania do dywizji. Potwierdzeniem tego jest list ks. Łaby do metropolity Szeptyckiego z prośbą o nominowanie pięciu księży na kapelanów wojskowych (Romana Łobodyna, Iwana Dyrbaka, Dmytra Kowaluka, Emanuela Kordyby, Romana Chomyna)¹⁰⁴. Metropolita zaakceptował kandydatury wysunięte przez głównego kapelana dywizji „Galizien”¹⁰⁵.

⁹⁷ R. Kolisnyk, *Wijskowa uprawa ta ukrajinska Dywizija „Halyczyna”*, Toronto 1990, s. 85.

⁹⁸ *Ibidem*.

⁹⁹ *Ibidem*.

¹⁰⁰ *Istorijska religija w Ukraini...*, s. 418.

¹⁰¹ AAN, Delegatura Rządu RP na Kraj, 202/III-121, k. 149.

¹⁰² R. Kolisnyk, *Wijskowa uprawa...*, s. 87.

¹⁰³ AAN, Delegatura Rządu RP na Kraj, 202/III-121, k. 149.

¹⁰⁴ CDIAL, zesp. 201, inw. 1, vol. 101, O. dr Łaba, Łyst do mytropolity, k. 52.

¹⁰⁵ CDIAL, zesp. 201, inw. 4w, vol. 102, k. 51.

Liczba kapelanów polowych w czasie istnienia dywizji wahała się od 5 do 9 osób, ale zawsze byli oni zatwierdzani przez metropolitę, a niektórzy otrzymywali jego osobiste błogosławieństwo. „Dbaj o dusze strzelców! – tak mówił mi sługa boży metropolita Andrej jesienią 1943 r., kiedy błogosławił mnie na trudne życie – objęcia obowiązków spowiednika strzelców SS »Galizien«” – wspomina w swoich pamiętnikach ks. Isydor Nahajewski¹⁰⁶. Przed wyjazdem na front 26 czerwca 1944 r. skład i rozmieszczenie kapelanów dywizji były następujące: ks. dr Wołodmyr Steciuk – kapelan dywizji; ks. Mychajło Łewenc – 29. pułk piechoty; ks. Josyp Kładoczny – 30. pułk piechoty; ks. Bohdan Łewycki – 31. pułk piechoty; ks. Wasyl Łeszczyszyn – 14. pułk artylerii; ks. Wsewołod Durbak – oddział sanitarny; ks. Osyp Karpinski – rezerwowy kureń; ks. Nahajewski – nie wyjechał na front i został przy rezerwowym pułku w „Bandern-Lager Gross Kirschbaum”¹⁰⁷.

Szkolenie wojskowe „grupy specjalnej” odbyło się w dniach 20 sierpnia – 3 października 1943 r. w Sinnheim. Księża regularnie wysyłali listy do metropolity, zawiadamiając go o wydarzeniach w obozie. Jeden z nich, Osyp Karpinski, w liście do metropolity z 29 sierpnia 1943 r. dzielił się pierwszymi wrażeniami: „Mieszkamy w jednym pokoju i odbywamy szkolenie [...]. Księża muszą przywyknąć do wojskowej dyscypliny, która właściwie nie sprawia nam żadnych trudności. [...] Z chrześcijańskim pozdrowieniem pokornie proszę o błogosławieństwo”¹⁰⁸. Szkolenie kapelanów wojskowych w armii niemieckiej odbywało się wedle takich samych wymagań, jakie stawiano przed innymi żołnierzami – cudzoziemcami w wojsku niemieckim. Ks. Nahajewski we wspomnieniach podkreśla: „W naszej grupie było kilku starszych księży, ale nikt nie narzekał na musztrę”¹⁰⁹.

Każdy ksiądz dostawał przydział do pułku, a do jego obowiązków należało:

1. Odprawianie w każdą niedzielę mszy św. W dni powszednie było to możliwe jedynie za zgodą dowódcy i tylko wtedy, kiedy nie kolidowało z zajęciami wojskowymi. W przypadku, gdy pododdziały były rozrzucone w różnych miejscach i nie miały możliwości uczestniczenia we wspólnej mszy św., żołnierzom zezwalano na chodzenie do miejscowego kościoła rzymskokatolickiego. Wówczas jednak kapelan wojskowy musiał najpierw porozumieć się ze swoim łańskim kolegą i ustalić wszystkie szczegóły.

2. Dwa razy w tygodniu kapelan miał obowiązek przeprowadzić zajęcia wychowawcze w grupach na temat: charakter żołnierza, jego sumienność, gotowość do poniesienia ofiary, duch walki etc.

3. Wskazany był udział kapelanów w zajęciach rozrywkowo-kulturalnych: wieczorkach towarzyskich, śpiewaniu pieśni cerkiewnych, w organizowaniu chóru etc.

4. Raz w tygodniu ksiądz informował żołnierzy o wydarzeniach na świecie (przegląd prasy).

¹⁰⁶ I. Nahajewskij, *Spohady polowoho duchownyka*, Toronto 1985, s. 9.

¹⁰⁷ M. Łewenc, *Rozmieszczennia oo. polowych duchownykiw pry perszij Ukrajinskij Dywiziji. Zwit wid 8.12.1944 r.* [w:] R. Krochmaluk, *Zabrawa na Schodi. Spohady i dokumenty z praci u Wijskowsij Uprawi „Halyczyna” w 1943–1945 rr.*, Toronto – New York 1978, s. 249.

¹⁰⁸ CDIAL, zesp. 201, inw. 102, vol. 52.

¹⁰⁹ I. Nahajewskij, *Spohady...*, s. 39.

5. Księża powinni byli stale przypominać żołnierzom o należyтым zachowaniu w stosunku do ludności cywilnej. A kiedy przyjeżdżała rodzina żołnierza, kapelan sprawował nad nią opiekę¹¹⁰.

Innymi słowy, księża „powinni koncentrować wszystkie wysiłki na zdobyciu zaufania żołnierzy, na poznaniu ich charakteru, ich duszy, aby w krytycznym momencie mieć na nich odpowiedni wpływ i pomagać dowódcom jednostek w osiągnięciu celów” (Rozporządzenie o zadaniach kapelanów wojskowych)¹¹¹.

We wszystkich obozach nabożeństwo odbywało się podobnie – w lesie. Na podwyższeniu z desek stał stół nakryty obrusem. Tysiące ochotników z pieśnią na ustach maszerowało kompaniami na miejsce mszy św., ustawiało się tak, aby ołtarz znajdował się w środku. Przed każdą ważniejszą częścią liturgii trębacz wygrywał melodię, a sierżant podawał komendę: „Baczność!”¹¹².

Ciekawe jest uzasadnienie obecności w dywizji wierzących Ukraińców. Znajdujemy je w kazaniach kapelanów wojskowych: „Boża wola i wolna Ojczyzna! – te pojęcia są ze sobą związane i między nimi musi być zachowana doskonała harmonia. Tak oto nadprzyrodzona miłość do Boga i naturalna miłość do Ojczyzny mają to samo źródło: Bóg jest Stwórcą i Prawodawcą całego Wszechświata. Dlatego jesteśmy zobowiązani kochać Boga i Ojczyznę i poświęcić za nich życie”¹¹³. Najmocniej akcentowano cel utworzenia dywizji – walkę o wolność i niepodległość Ukrainy. „Bóg i Ukraina – to dwa nierozzerwalne pojęcia w świadomości ukraińskich żołnierzy”¹¹⁴.

Kapelani nie tylko wykonywali nałożone na nich obowiązki, ale także nawiązywali kontakty z ludnością cywilną z terenów, gdzie stacjonowały oddziały ukraińskie. Ksiądz Dmytro Kowaluk wspomina: „Naród odnosił się do nas wrogo, ponieważ brano nas za niemieckie jednostki SS, ale wszystko zmieniło się dzięki mszy św.”¹¹⁵ Kapelani wojskowi mieli wpływ nawet na niektórych dowódców niemieckich w swoich jednostkach. „Wyznaczony sierżant odmówił prowadzenia kompanii do cerkwi, ale komendant, dowiedziawszy się o tym, zagroził, że odda pod sąd każdego, kto nie wykona jego rozkazu [...]. Komendantem był pułkownik Hubert Huzber z Baden-Baden, który wprawdzie odszedł od Kościoła, jednak był wierzący”¹¹⁶. Kapelani byli także jedynym ogniwem łączącym żołnierzy z Wojskowym Zarządem Ukraińskiej Dywizji Halickiej. Dzięki księżom Zarząd znał sytuację w obozie, problemy żołnierzy. „Pełnię obowiązki duszpasterza w 5. pułku galicyjskim. Proszę o niezwłoczne przydzielenie do pułków ukraińskich lekarzy [...], zakup książek do biblioteki [...]. Jako jedyny inteligent w tym pułku, w pewnym stopniu jestem odpowiedzialny przed władzami wojskowymi za nastój strzelców” – pisał ks. Wsewołod Durbak¹¹⁷.

W celu duchowej opieki nad żołnierzami prawosławnymi Zarząd Wojskowy wystosował na ręce arcybiskupa krakowskiego, łemkowskiego i lwowskiego Pał-

¹¹⁰ R. Kolisnyk, *Wijskowa uprawa ta ukrajinska Dywizija „Halycyna”*, Toronto 1990, s. 88.

¹¹¹ *Ibidem*, s. 88.

¹¹² I. Nahajewskij, *Społady...*, s. 49.

¹¹³ *Ibidem*, s. 10.

¹¹⁴ *Ibidem*, s. 18.

¹¹⁵ D. Kowaluk, *Wojenni spomyny (1943–45)*, „Wisti” 1965, marzec, nr 118 s. 36.

¹¹⁶ *Ibidem*, s. 38–39.

¹¹⁷ W. Durbak, *Do wijskoweji Uprawy Halycckoji Dywiziji (żowteń 1943 r.)* [w:] R. Krochmaluk, *Zahrawa na Schodi...*, s. 194–196.

ładija prośbę o wysłanie do dywizji księdza prawosławnego. Arcybiskup pobłogosławił na tę misję ks. Ołeksandra Nowyckiego, nadając mu tytuł protoprezbitera. Władze niemieckie nie wyraziły zgody na tę nominację. Księża prawosławni pojawili się w dywizji dopiero w 1945 r. w wyniku przyłączenia Legionu Wołyńskiego. Byli to: ks. Pałładij Dubycki, który przeszedł później do sztabu gen. Szandruka i ks. Jow Skakalski, pozostający w dywizji do końca wojny¹¹⁸.

Rozbieżność między wojskowymi celami dowództwa a zasadami chrześcijańskimi często doprowadzała do konfliktów między dowódcami a księżmi, co w niektórych przypadkach skończyło się rozstrzelaniem tych ostatnich. „Za niewykonanie rozkazu” zginął ks. Wołodmyr Steciuk, mimo że zgodnie z ustaleniami kapelani wojskowi podlegali bezpośrednio szefowi sekcji ds. duszpasterstwa przy Zarządzie Wojskowym, ks. Wasylowi Łabie.

Ksiądz Hołowinski, badając przyczyny śmierci swego kolegi, był zdumiony liczbą wersji tego wydarzenia. W swoim liście opisuje trzy najbardziej rozpowszechnione: „Kiedy pod Brodami dywizja została otoczona, niemiecki generał zwołał sierżantów, był z nimi również ks. Steciuk. Na pytanie generała, co robić w takiej sytuacji, ks. Steciuk powiedział, iż wątpi, aby udało się im wyrwać się z tego położenia. Za te słowa został rozstrzelany na miejscu”. Według innej wersji generał chciał wysłać ks. Steciuka na patrol, a ten miał odpowiedzieć, że jego jako kapłana ten obowiązek nie dotyczy¹¹⁹. W „Raporcie do Biskupa Archidiecezji Lwowskiej” ks. M. Łewenec, kapelan 1. dywizji ukraińskiej, podkreśla: „ks. Wołodmyra Steciuka rozstrzelali 19 lipca 1944 we wsi Terebeża koło Złoczowa pod zarzutem odmowy wypełnienia swoich kapłańskich obowiązków – rzekomo odmówił pójścia na linię walki do rannych żołnierzy”¹²⁰. Jednakże ks. Hołowinski „znający ks. Steciuka jako rzetelnego kapłana”¹²¹ zdecydowanie odrzucił ten zarzut.

Po okrążeniu pod Brodami los innych kapelanów wojskowych również nie był łatwy. „Ks. W. Durbak i W. Łeszczyszyn przepadli bez wieści [...]. O ks. Kładocznym krążą różne opowieści – jedni mówią, że doznał załamania nerwowego, inni relacjonują, że wniesiono go rannego do cerkwi we wsi Poczany nieopodal Złoczowa i tam zostawiono”¹²². Z okrążenia wydostali się jedynie księża B. Łewycki i M. Łewenec, którzy kontynuowali swoją duszpasterską misję kapelanów dywizji.

Udział Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego w procesie formowania i działalności dywizji SS „Galizien” można oceniać różnorodnie – zagadnień do dyskusji jest dostatecznie dużo. Jednakże, abstrahując od wzniosłych ideałów oraz kwestii kolaboracji, dążeń narodowych czy strategii politycznych, należy stwierdzić, iż znaczenia kapelanów polowych dla zwykłych żołnierzy dywizji nie da się przecenić. W sytuacji ciągłego oczekiwania na śmierć usiłowali oni w każdych okolicznościach spełniać swój chrześcijański obowiązek: „Klęcząc przy ciężko rannym, któremu

¹¹⁸ R. Kolisnyk, *Wijskowa uprawa...*, s. 91.

¹¹⁹ M. Hołowinskij, *Łyst do Wistej Kombatanta wid 30.03.1978 r.* [w:] R. Krochmaluk, *Zabrawa na Schodi...*, s. 251.

¹²⁰ M. Łewenec, *Rozmiszczennia...*, s. 250.

¹²¹ M. Hołowinskij, *Łyst...*, s. 251.

¹²² M. Łewenec, *Rozmiszczennia*, s. 250.

moździerz urwał ręce i nogi, ale w oczach którego jeszcze tliło się życie, umacniałem jego ufność w Bogu i przygotowywałem go do podróży ku wieczności”¹²³.

Ukraiński Kościół Greckokatolicki a ukraiński ruch narodowyzwoleńczy: retrospektywa

Po próbie charakterystyki różnorodnych postaw duchowieństwa greckokatolickiego w ówczesnej sytuacji oraz przyczyn, jakie, moim zdaniem, mogły wpływać na ich kształtowanie się, w logiczny sposób powstaje potrzeba określenia roli księży w procesie powstawania i rozwoju ukraińskiego podziemia narodowego.

W literaturze przedmiotu często stawia się tezę, że duchowieństwo greckokatolickie wychowało ukraiński ruch narodowy, będąc jego ideologiem i nauczycielem. I trudno temu zaprzeczyć. Księża greckokatolicycy stanowili wykształconą warstwę, a czasami byli wręcz jedynymi przedstawicielami ukraińskiej inteligencji na wsi, sprzyjającymi kształtowaniu się świadomości narodowej Ukraińców – poprzez szkołę, msze św. Już w latach dwudziestych XX wieku powstał nowy typ ukraińskiego kapłana, najczęściej pochodzącego ze wsi, który w pełni solidaryzuje się ze swoim ludem, ponieważ jest jednym z nich, świadom swojej ukraińkości.

Nie dziwi zatem fakt, że członkowie OUN i UPA często w swoich wspomnieniach zwracają uwagę na rolę, jaką odegrał w ich życiu kapłan: „Jego autorytet był dla mnie bezsporny i wiele swoich czynków osądzałem pod kątem oceny, jaką wystawiłby im ks. Seniw” – pisała Maria Sawczyn „Mariczka”¹²⁴. Często po prostu podają: „Ojciec – ksiądz greckokatolicki”. Listy poległych w Demianowym Łazie (w Iwano-Frankowsku) obfitują w zapisy: Mysewycz Anna Wasyliwna, członek OUN, córka księdza; Jacyszyn Herman Wołodymyrowycz, członek OUN, syn księdza etc.

W sprawozdaniu dla komendy AK Okręg Lwów podkreślano: „Pop jest awangardą ukraińkości i ideologiem ukraińskiej inteligencji, która wywodzi się właśnie z rodziny ukraińskiego popa”¹²⁵. Wychowanie rodzinne w duchu patriotyzmu wydawało owoce: nie znajdując innego wyjścia, wielu młodych ludzi w poszukiwaniu swojej drogi niekiedy całymi rodzinami zasilalo szeregi ukraińskiego podziemia. Świadectwem takiego wyboru są Ołeksandr, Ilarij i Myron – synowie greckokatolickiego księdza D. Łukaszewycza z Soroki Lwowskiej, wcześniej studenci Lwowskiej Akademii Teologicznej¹²⁶, czy córka i wnuczka proboszcza W. Belkoty (rejon Krasne)¹²⁷ i wielu innych.

Ta tendencja obserwowana wśród szeregowych członków ukraińskiego ruchu narodowego świadczy o częstotliwości wspomnianego zjawiska. Można podać bardziej spektakularne przykłady: przywódcy OUN-B Stepana Bandery, przywód-

¹²³ I. Nahajewskij, *Spohady...*, s. 10.

¹²⁴ M. Sawczyn, *Tysiacza dorih: spomyny* [w:] *Litopys Ukrajinskoji Powstanskoji Armiji*, t. 28, Toronto–Lwów 1995, s. 22.

¹²⁵ AAN, Delegatura Rządu RP na Kraj, 202/XV-46, k. 49.

¹²⁶ I. Hołubenko, *Hreko-katolyčka cerkwa i nacjonalno-wyzwolnyj ruch w zachidnoukrajinskich zemlach (30–40 rr. XX st.)* [w:] *Cerkwa i socjalni problemy. Encyklika „Sotyj rik”*, Lwów 1993, s. 288–298.

¹²⁷ Derżawnyj archiw Lwiwśkoji obłasti (Państwowe Archiwum Obwodu Lwowskiego) [dalej: DALO], zesp. 3, Lwiwśkyj obkom Kompartiji Ukrainy, inw. 1, vol. 71, 230, 436, 717.

cy OUN-M Andrija Melnyka czy dowódcy żółkiewskiego nadrejonu prowidu OUN R. Szczepanskiego „Buj-Tura” – synów księży greckokatolickich. Z rodzin księżowskich pochodzili też inni czołowi przedstawiciele ukraińskiego ruchu narodowego: M. Turmanowycz, J. Baranowski, I. Hrynioch, W. Ochrymowycz, Z. Łeszczynski, S. Łenkawski¹²⁸.

Oceniając z perspektywy niezaprzeczalny wychowawczy i ideologiczny wpływ duchowieństwa greckokatolickiego na formowanie się światopoglądu przyszyłych członków ukraińskiego ruchu narodowego, nie można pominąć niejednoznacznej kwestii konkretnej pomocy udzielanej ukraińskiemu podziemiu przez zwykłych księży.

Ksiądz ze wsi Brustury, rejon Kosów, W. Uhrak, członek kołomyjskiego okręgowego prowidu OUN, zorganizował młodzieżową organizację nacjonalistyczną, w ramach której prowadził pogadanki na tematy patriotyczne. Zimą 1945 r. wystąpił w szkole UPA z odczytem o zadaniach powstańców w walce przeciwko terrorystycznemu reżimowi bolszewickiemu¹²⁹. Księża W. Iwaniw, J. Kowalczuk, Z. Brynnyk z rejonu łanowieckiego brali udział w tajnych naradach lokalnego kierownictwa podziemia, gdzie mówiono o wychowaniu młodzieży ukraińskiej w duchu narodowym i chrześcijańskim¹³⁰.

Proboszcz wsi Czolhany ks. Seweryn Zubycycki potrafił pogodzić i zjednoczyć banderowców i melnykowców w rejonie Bolechowa, a wykorzystując zaufanie niemieckiej administracji, uprzedzał ludność swojej parafii i „chłopców z lasu” o obławach, za co został aresztowany jesienią 1943 r.¹³¹ Taki sam los spotkał o. S. Jizyka za organizowanie banderowskiej partyzantki w rejonie Lutowiska–Dwernik–Zatwarnica¹³². Znane są także fakty pełnienia funkcji łączników przez duchowieństwo w ukraińskim podziemiu. Łącznikiem między Głównym Prowidem i Lwowskim Prowidem Krajowym OUN był zakonnik z lwowskiego klasztoru redemptorystów ks. I. Łysewycz¹³³.

Ukraińskiemu Komitetowi Centralnemu udało się wystarać o zapomogę pieniężną niemieckiego rządu dla ukraińskich księży. Pewne sumy przeznaczone dla księży greckokatolickich wypłacał urząd Generalnego Gubernatorstwa za pośrednictwem zakonnika studyty pochodzenia niemieckiego Jozefa Petersa. Energia ojca oraz jego niemieckie pochodzenie były bardzo pomocne nie tylko w rozwiązywaniu aktualnych problemów Kościoła greckokatolickiego, ale też przy drukowaniu podziemnych materiałów OUN-B, za co został zesłany do obozu koncentracyjnego w Dachau¹³⁴.

Istnieją świadectwa o kierowaniu przez niektórych księży greckokatolickich młodych ludzi do lasu, jak to robił ks. W. Sylin¹³⁵, oraz o udzielaniu ukraińskiemu

¹²⁸ I. Hołubenko, *Hreko-katolyčka cerkwa...*, s. 288–298.

¹²⁹ *Ibidem*, s. 296.

¹³⁰ *Ibidem*, s. 292.

¹³¹ L. Zubryćkyj-Winiawa, J. Zubryćkyj-Winiawa, *Podwyh hałyćkoho swiaszczeniaka. Do storiczcza narodźennia otcia Seweryna Zubycykoho*, „Postup”, 14 II 1998.

¹³² S. Jizyk, *Smich kriz słozy. Spohady*, Kanada 1990, s. 130.

¹³³ DALO, zesp. 3, Lwiwśkyj obkom Kompartiji Ukrainy, inw. 1, vol. 15, k. 28.

¹³⁴ W. Kubijowycz, *Ukrajinci...*, s. 289 lub W. Kosyk, *Ukraina w Druhij switowij wijni*, t. 2, Kyjiw 1998, s. 289.

¹³⁵ R. Pastuch, *Try żyttia odnিয়েji ludyny*, „Za Wilnu Ukrainu”, 6 I 2000.

podziemiu pomocy materialnej. Na przykład ks. I. Ratycz dostarczał pieniądze, a ks. M. Kotyk – odzież, żywność i leki¹³⁶.

Ścisły kontakt z podziemiem OUN utrzymywali również bazylianie z klasztorów wojniczowskiego i hoszowskiego, w których uczestnicy ukraińskiego ruchu narodowego znajdowali schronienie i zaspokojenie nieodzownych potrzeb religijnych: spowiedzi, ślubu etc.¹³⁷ Bezpiecznego schronienia członkom ukraińskiego podziemia udzielali także poszczególni księża. Według danych władz sowieckich, ks. J. Ostaszewski ze wsi Pidbereźni, rejon Winniki, woj. lwowskie, przechowywał u siebie w domu dowódcę Głównego Prowidu OUN z rodziną, a ks. R. Łysko ze wsi Honczariwka powiat Złoczów – niektórych dowódców podziemia, m.in. O. Szuchewycza¹³⁸.

Nawet te nieliczne wymienione fakty podlegają sprzecznym ocenom. Przede wszystkim należy podkreślić, że liczba przykładów współpracy duchowieństwa greckokatolickiego z ukraińskim podziemiem wzrasta po ustanowieniu władzy sowieckiej w roku 1943 i, co istotne, większość z nich odnotowano w latach 1944–1947, co było logicznie uwarunkowane zmianą sytuacji w regionie. Polityka władz sowieckich zbliżała do siebie Cerkiew i ukraińskie podziemie, a UPA stała się jedyną siłą, w której Cerkiew upatrywała ratunek dla siebie.

Naturalnie ta prawidłowość nie wyklucza możliwości występowania powyższych faktów nie tylko w okresie powojennym, ale także podczas wojny. Jednakże ich interpretacja z pozycji najczęściej prezentowanej zarówno w historiografii ukraińskiej, jak i polskiej nie zawsze jest możliwa. Podczas gdy Ukraińcy oceniają współpracę księży greckokatolickich z ukraińskim podziemiem jako przejaw najgłębszego patriotyzmu, Polacy upatrują w niej automatyczne potwierdzenie antypolskiego nastawienia i Cerkwi w ogóle, i jej kapłanów. Nie negując istnienia duchownych greckokatolickich przychylnych ukraińskiemu ruchowi nacjonalistycznemu, a nawet aktywnie w nim uczestniczących, głęboko przekonanych o słuszności obranej drogi do wymarzonej niepodległości, w wielu sytuacjach nie sposób mówić o patriotycznych porywach poszczególnych księży. Czasami bowiem pod naciskiem różnych sił byli zmuszeni do udzielania „chłopcom z lasu” pomocy finansowej lub w naturze, do umieszczenia – na „prośbę” ukraińskiego podziemia – na swojej cerkwi antypolskiego hasła, i to gdy wiedzieli, że np. w sąsiedniej wsi został zabity proboszcz za „propolskie nastroje”. A cóż dopiero mówić, gdy szło o pomoc dla własnych dzieci lub krewnych.

Powstaje także pytanie: czy duchowny któregośkolwiek wyznania mógł odmówić wiernemu swego obrządku udzielenia sakramentów, spowiedzi, ślubu, pogrzebu, odprawienia mszy św.? Wykonywanie obrzędów religijnych przez księży greckokatolickich zawsze świadczy nie tyle o ich poglądach politycznych, co raczej o religijnej przynależności członków podziemia. Powstaje paradoksalna sytuacja, co ilustruje charakterystyczny dla tych czasów przykład: „Kiedy rano wyszedłem z wikariówki, zobaczyłem przed kościołem jednego z prowodyrów banderowców – pisze ks. Antoni Adamiuk w swoich wspomnieniach – [...] Odezwwał się do mnie po polsku (mówiono, że nigdy nie używał języka polskiego).

¹³⁶ DALO, zesp. 3, Lwiwskij obkom Kompartiji Ukrainy, inw. 1, vol. 439, k. 26–28.

¹³⁷ Derzawnyj archiw Iwano-Frankiwskojji oblasti (Państwowe Archiwum Obwodu Iwanofrankowskiego), zesp. P-389, inw. 2, vol. 10, k. 10.

¹³⁸ DALO, zesp. 3, Lwiwskij obkom Kompartiji Ukrainy, inw. 1, vol. 15, k. 28.

Nazywał się Sikorski. Powiedział, że jego matka jest ciężko chora, a ich ksiądz uciekł. I prosił, bym pojechał do matki, bo chce się wyspowiadać. [...] Zaopatrzyłem chorą i syn odwiózł mnie z powrotem i bardzo dziękował. [...] W kilka dni później znowu się zjawił i płacząc powiedział, że jego matka zmarła. [...] koniająca prosiła, by ubłagał mnie, żebym przyjechał na pogrzeb. [...] Odprawiłem w cerkwi mszę św. i pogrzeb¹³⁹. Przytoczona relacja jest traktowana przez autora i odbierana przez czytelnika jako spełnienie przez księdza chrześcijańskiego obowiązku. Analogiczne dane dotyczące duchowieństwa greckokatolickiego można znaleźć w literaturze polskiej i ukraińskiej, co prawda z różnym zabarwieniem, przedstawiane jak oczywiste fakty współpracy z ukraińskim podziemiem.

Zgodnie z informacją zawartą w *Litopysie UPA*, żołnierze ukraińskiego podziemia usiłowali zachować normy swojego dotychczasowego życia. W oddziałach obchodzono wszystkie święta religijne, zwłaszcza Wielkanoc. „Chcemy odczuć ten czas, kiedy gdzieś tam w kraju ojczystym zakończy się msza święta, przemówią dzwony i rodzina siądzie do stołu¹⁴⁰. Praktykowano budowanie leśnych kaplic, wspólne modlitwy poranne i wieczorne. Pod nieobecność kapłana przestrzegano wszystkich religijnych obrzędów, które odbywały się pod kierunkiem prowidyńka: „Prowidyńkowi »Tarasowi« podano na talerzyku prośbę. Miał się nią podzielić z obecnymi. Prowidynek poprosił wszystkich o uczczenie chwilą ciszy pamięci tych, co zginęli w walce o wolność Ukrainy. W ciszy, jaka zaległa w tę Wigilię między nami, obecność tych, którym oddawaliśmy hołd, była odczuwalna niemal fizycznie. Ciszę przerywały słowa wymawiane przez prowidyńka¹⁴¹.

Obozowe kazania kapelanów również zamieszczone w *Litopysie UPA* bardziej przypominają patriotyczne przemowy niż nauki religijne: „Przypadł wam zaszczyt i obowiązek zdobywania wolności dla Ukrainy. Wypełniajcie wiernie rozkazy dowódców do zwycięskiego końca. Niech was Pan Bóg błogosławi w tej świętej walce¹⁴². Jednocześnie należy podkreślić, że informacji o konkretnych kapelanach UPA jest niewiele. Nie chodzi o księży, którzy udzielali ślubów lub chowali członków UPA czy OUN, przychodzili do lasu, aby odprawić mszę św., jak np. proboszcz ze wsi Rozhircze, rejon Skole, ks. M. Kozak czy też ks. Malinowski ze wsi Czabarówka, rejon Husiatyn¹⁴³, lecz o księży, którzy byli członkami oddziałów. Analiza źródeł i literatury przedmiotu nie daje podstaw do twierdzenia, że było to częste zjawisko.

Z całą pewnością wiarygodne są trzy przypadki. Jednym z nich jest historia ks. Andrija Radio „Jaworenki”, który sprawował funkcję kapłana w kurenium UPA „Rena” do 1947 r. Według niepewnych danych wyjechał on do Niemiec Zachodnich razem z innymi członkami UPA, „Horysławem” i „Dawydkiem¹⁴⁴. Z kolei

¹³⁹ Archiwum Wschodnie, AW II/528, k. 16.

¹⁴⁰ *Czornyj lis. Wydannia Stanislawiwszkoho taktycznoho widytynka UPA* [w:] *Litopys Ukrainjskoji Powstanskoji Armiji*, t. 3, Toronto–Lwów 1987, s. 244–246.

¹⁴¹ A. Karwańska-Bajlak, *Wo imia Twoje (Merezane zytтя)*, Warszawa 2000, s. 91.

¹⁴² *Czornyj lis...*, s. 134.

¹⁴³ Derżawnyj archiw Ternopiljskoji oblasti (Państwowe Archiwum Obwodu Tarnopolskiego), zesp. 1, Partijnyj archiw Ternopiljskoho obkomu kompartiji Ukrainy, inw. 1, vol. 287, k. 7081.

¹⁴⁴ AIPN (Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie), 0192/354, t. 26, k. 39; I. Hałagida, *Losy ukraińskiego duchowieństwa prawosławnego i grekokatolickiego w czasie konfliktu polsko-ukraińskiego w latach 1943–1944 (szkic zagadnienia)* [w:] *Antypolska akcja OUN-UPA 1943–1944. Fakty i interpretacje*, red. G. Motyka i D. Libionka, Warszawa 2003, s. 89.

Anna Karwanska-Bajlak „Lisowa”, opisując w swoich wspomnieniach świąteczną mszę połową 30 czerwca 1946 r. w rocznicę proklamowania niepodległej Ukrainy, wspomina ks. Wasyla Szewczuka „Kadyłę”¹⁴⁵ – proboszcza wsi Piątkowa Ruska w powiecie przemyskim, w podziemiu kapelana przemyskiego kurenia UPA, który 8 czerwca 1948 r. został skazany przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Rzeszowie na karę śmierci i stracony w Rzeszowie 13 września 1948 r. Kolejny przykład to ks. Adam Ślusarczyk „Knyha” – w podziemiu zajmował się tłumaczeniem tekstów propagandowych na język angielski. Zginął w 1947 r. na terenie powiatu lubaczowskiego podczas próby przedarcia się z otoczonego przez wojsko bunkra¹⁴⁶. W aktach śledczych ks. Hrynyka pojawiają się nazwiska ks. Myrona Kuźmńskiego i Petra Sanockiego, jednak brak dokładnej informacji na ich temat¹⁴⁷.

Wszyscy wymienieni wyżej księża byli członkami oddziałów ukraińskiego podziemia, działających na terytorium, które znalazło się w granicach państwa polskiego po 1944 r., i w większości przypadków zostali kapelanami po roku 1945. Być może było tak dlatego, że to właśnie UPA w kontekście ówczesnych wydarzeń – deportacji ludności ukraińskiej w latach 1944–1946, akcji „Wisła”, a przede wszystkim niszczenia struktur Kościoła greckokatolickiego oraz przymusowego wcielania go do rosyjskiego Kościoła prawosławnego – dla większości księży greckokatolickich pozostała jedyną siłą zdolną do przeciwstawienia się reżimowi bolszewickiemu i do uratowania ich cerkwi.

Na szczególną uwagę zasługuje mało znana postać ks. Wasyla Hrynyka, który odegrał znaczącą rolę w powojennej historii Kościoła greckokatolickiego. Kanonik przemyskiej kapituły greckokatolickiej, jeden z najbliższych współpracowników J. Kocyłowskiego, po aresztowaniu biskupa został mianowany przez kard. Hlonda 1 kwietnia 1947 r. wikariuszem generalnym dla grekokatolików w Polsce. Ksiądz Hrynyk otrzymywał od prymasa Wyszyńskiego przekazane przez Rzym pieniądze na pomoc dla księży uwięzionych w obozie w Jaworznie i ich rodzin. W celu sumiennego wypełnienia swojej misji utrzymywał ściśle kontakty z innymi duchownymi. Rodziło to u władz podejrzenia, że być może właśnie ks. Hrynyk jest potajemnie wyświęconym biskupem¹⁴⁸. Największe zainteresowanie historyków budzą jego raporty o powojennej sytuacji Kościoła greckokatolickiego dla Stolicy Apostolskiej przesyłane na ręce biskupa I. Buczki. Niektóre z nich były przekazywane nielegalnie¹⁴⁹. Listy te, jak również akta sądowe ks. Hrynyka dostarczają obszernej wiedzy nie tylko o sytuacji Kościoła ukraińskiego na obszarze polskim, ale także o przebiegu akcji „Wisła”, o procesie jednoczenia grekokatolicyzmu i prawosławia, jak również, co jest przedmiotem zainteresowania niniejszej pracy, o związkach duchowieństwa greckokatolickiego z ukraińskim podziemiem na terenach, które po wojnie pozostały w granicach Polski.

W aktach sądowych ks. Hrynyka znajdują się materiały dotyczące kwestii kapelanów w UPA. Wyjaśnienie tej kwestii większość przedstawicieli ówczesnego

¹⁴⁵ A. Karwanska-Bajlak, *Wo imia Twoje...*, s. 164.

¹⁴⁶ AIPN, 0192/354, t. 26, k. 114; I. Hałagida, *Losy ukraińskiego duchowieństwa...*, s. 89.

¹⁴⁷ AIPN, 0192/354, t. 26, k. 109–112.

¹⁴⁸ *Leksykon duchowieństwa represjonowanego w PRL w latach 1945–1989*, t. 1, red. J. Myszor, Warszawa 2002, s. 82–83 lub AIPN, 0192/354, t. 27, k. 7–10.

¹⁴⁹ AIPN, 0192/354, t. 27, k. 20–42.

duchowieństwa upatrywała w oficjalnej nominacji kapelanów polowych przez władze cerkiewne. „W maju lub czerwcu 1944 Sanocki, będąc u mnie, mówił, że młodzież ukraińska nie powinna wstępować do SS »Galicja«, ponieważ los armii niemieckiej jest przesądzony. Na danym etapie celowe byłoby wzmocnienie ukraińskiej wojskowej organizacji UPA dlatego, że jak twierdził, na arenie międzynarodowej panuje przeświadczenie, iż po zwycięstwie nad Niemcami Ameryka, wykorzystując osłabienie Związku Sowieckiego, rozpocznie z nim wojnę. Dlatego też UPA musi być silna, gdy weźmie udział w walce przeciwko Związkowi Sowieckiemu, za co Ameryka pomoże w utworzeniu niepodległej Ukrainy. Toteż w celu rozbudzenia i utrzymania wśród partyzantów zapалу do walki ze Związkiem Sowieckim nieodzownie należy oddelegować kilku dobrych kapelanów”¹⁵⁰. Ksiądz Sanocki poprosił ks. Hrynyka, aby ten zwrócił się z prośbą do bp. Kocyłowskiego o oficjalne wyznaczenie kapelanów polowych dla UPA. Jednak otrzymał kategoryczną odmowę z powołaniem się na ostrożność biskupa przemyskiego. Ksiądz Hrynyk był blisko bp. Kocyłowskiego i przewidywał reakcję hierarchy, który niejednokrotnie otwarcie potępiał radykalną działalność podziemia ukraińskiego, toteż doradził zwrócenie się z tą prośbą do Lwowskiej Kurii Greckokatolickiej.

Taką próbę podjął ks. Roman Jacenków, który w 1944 r. w liście do metropolity Szeptyckiego pisał: „Zorganizowanie pomocy duchowej dla UPA w postaci polowych kapłanów uważam za konieczne. Pokornie proszę wybrać gotowych na śmierć, niewygody, wszy i świerzb kapłanów świeckich i zakonników i oddać ich do dyspozycji sztabu okręgu wojennego UPA-Zachód”¹⁵¹. Odpowiedź metropolity na ten list nie jest mi znana, jednakże skąpe dane o kapelanach polowych UPA oraz brak w kurii metropolitalnej jakiegokolwiek dokumentu dotyczącego oficjalnego mianowania choćby jednego z nich pozwalają wysnuć wniosek, że metropolita udzielił odmownej odpowiedzi. To przypuszczenie potwierdza ks. Hrynyk w swoich wspomnieniach: „Zdecydowano się obejść akty [czyli oficjalny zakaz zwierzchników Cerkwi kierowania księży greckokatolickich do UPA jako kapelanów] i przyjmować księży do szeregów UPA w charakterze »wychowawców«. Takim »wychowawcą« był ks. Rafael Chomyn, który zginął w walce z NKWD w końcu 1944”¹⁵².

Sytuacja diametralnie zmieniła się wraz z dojściem do władzy Sowieców, których polityka w sferze religii, a konkretnie działania zmierzające do likwidacji Kościoła greckokatolickiego poprzez zjednoczenie z moskiewskim prawosławiem, zmuszała niektórych kapelanów do pójścia do lasu. „Wielu księży, nie mając innego wyjścia, ucieka i ukrywa się w kryjówkach ukraińskiej podziemnej organizacji, która jest antybolszewicka i występuje przeciwko wprowadzeniu prawosławia w Galicji nie tyle z czysto religijnych, ale raczej politycznych motywów” – powiedział ks. Hrynyk w piśmie „O sytuacji greckokatolickiego dekanatu Galicja w okresie od listopada 1946 do marca 1947” do Stolicy Apostolskiej¹⁵³.

Taki bieg wydarzeń zaniepokoił władze sowieckie, które zawsze były przekonane o istnieniu związków między Kościołem greckokatolickim i ukraińskim

¹⁵⁰ *Ibidem*, t. 26, k. 98–101.

¹⁵¹ *Cerkwa i suspiłne pytannia. Łystuwanntia*, t. 2, Lwiv 1999, s. 1015.

¹⁵² I. Hryniok, *Szcze u sprawi ukrajinskoho wijskowoho duchowienstwa*, „Patriarch” 1992, maj, s. 23–25.

¹⁵³ AIPN, 0192/354, t. 27, k. 25.

podziemiu. Zdając sobie sprawę z zasięgu wpływów księży grekokatolickich wśród ludności ukraińskiej, podjęły próbę wywarcia nacisku na ukraińskie podziemie. Jeden z informatorów metropolity Slipego twierdził, iż rząd groził likwidacją Kościoła grekokatolickiego, jeżeli powstańcy w ciągu dwóch tygodni nie złożą broni. Ukraiński historyk B. Bociurkiw uważa, że informatorem był „pułkownik Chomiak”, który jesienią 1944 r. przekazał władzom Kościoła grekokatolickiego tajne dane dotyczące planowanych działań władz sowieckich przeciwko Cerkwi. Wysuwa on również przypuszczenie, iż informator ów mógł być jednym z agentów NKWD, infiltrujących środowisko św. Jura¹⁵⁴. Wątpliwe jest, czy spełnienie ultimatum uratowałoby Kościół ukraiński, zresztą dążenia ukraińskiego ruchu narodowego miały aspekt nie tylko religijny.

W owym czasie duchowni grekokatolicy często wydawali członkom podziemia ukraińskiego fałszywe metryki, które chroniły ich przed wysiedleniem i aresztowaniami, udzielali też im schronienia na swoich plebaniach oraz świadczyli posługi religijne¹⁵⁵. Członkowie podziemia ukraińskiego niejednokrotnie ratowali przed aresztowaniem przez Sowietów swoich księży, np. ucieczka generalnego wikariusza Łemkowszczyzny ks. Malinowskiego była zorganizowana właśnie przez nich¹⁵⁶. Pomagali również w przekazywaniu nielegalnymi kanałami do Rzymu informacji o sytuacji Cerkwi, jak to było w przypadku korespondencji ks. Hrynyka. Taki stan rzeczy odpowiadał nie tylko duchowieństwu grekokatolickiemu, mającemu nadzieję na to, że Stolica Apostolska przeszkodzi w procesie wyniszczania struktur cerkiewnych, lecz również podziemiu ukraińskiemu, które liczyło, iż oficjalny sprzeciw przeciwko sowieckiej polityce będzie bardzo korzystny dla sprawy ukraińskiej. Wówczas bowiem istniała realna możliwość nie tylko moralnego, lecz także materialnego wsparcia przez Rzym zarówno duchowieństwa grekokatolickiego, jak i ukraińskiego podziemia – bojownika o uratowanie Kościoła ukraińskiego. „Jeszcze nie ostygło ciało zmarłego księcia grekokatolicyzmu w Ukrainie, metropolity Szeptyckiego, a już bolszewicy z nożami w rękach rozpoczęli rozprawę z księżmi” – głosiła odezwa skierowana przeciwko bolszewickim represjom. „Kto przeciw Bogu walczy – tego zagłada nieunikniona”¹⁵⁷.

Wnioski

Różnorodność związków Kościoła grekokatolickiego z ukraińskim ruchem narodowym podczas II wojny światowej okazała się znaczącym czynnikiem w stosunkach międzywyznaniowych. Postawa hierarchów cerkiewnych wobec konfliktu polsko-ukraińskiego we wszystkich jego aspektach w większości przypadków była konstruktywna i skierowana na osiągnięcie porozumienia. I mimo że działania Kościoła grekokatolickiego w tym kierunku co pewien czas rodziły napięcia między władzami cerkiewnymi a podziemiu ukraińskim (kwestia dywizji SS „Galizien”, listy pasterskie potępiające zabijanie Polaków etc.), to jedno-

¹⁵⁴ B. Bociurkiw, *Ukrajńska Hreko-katolycka Cerkwa i Radianska derżawa (1939–1950)*, red. O. Turij, Lwów 2005, s. 86.

¹⁵⁵ AIPN, 0192/354, t. 27, k. 256; *ibidem*, 0192/354, t. 26, k. 69.

¹⁵⁶ *Ibidem*, t. 26, k. 39.

¹⁵⁷ *Litopys neskorenoji Ukrainy*, t. 2, Lwów 1997, s. 531.

częście łagodziły nieco ostry konflikt międzywyznaniowy. Jednakże wpływ ten był ograniczony i decydującą rolę odegrały w nim czynniki pozacerkiewne.

Poglądy zwykłych księży greckokatolickich były niejednoznaczne i zależały od różnych czynników: wychowania, osobistych przekonań, zasad, środowiska, w jakim przebywali, orientacji bądź jej braku w ówczesnych realiach, polityki władz, stanowiska samego ruchu narodowego. Żadna siła polityczna nie miałaby nic przeciwko wykorzystaniu autorytetu, jakim księża cieszyli się wśród ludności ukraińskiej. Księża greckokatolicycy byli wykształconą grupą społeczną, a w niektórych przypadkach jedynymi przedstawicielami ukraińskiej inteligencji na wsi, sprzyjającymi formowaniu się świadomości Ukraińców – poprzez szkołę, niedzielne msze święte to właśnie księża w prostych słowach opowiadali prostym ludziom o „cywilizowanym” świecie i sami decydowali, jak interpretować tę wiedzę. Nic więc dziwnego, że podziemie ukraińskie nigdy nie traciło z pola widzenia duchowieństwa greckokatolickiego i niejednokrotnie stosowało zdecydowane środki wobec księży występujących w obronie Polaków.

Należy także podkreślić, że ewolucja stosunków między Cerkwią i podziemiem nacjonalistycznym zachodziła przede wszystkim pod naciskiem polityki niemieckiej oraz sowieckiej. Podczas II wojny światowej stosunki te ulegały transformacji w zależności od historycznych realiów ówczesnego życia – od negacji przez Kościół potrzeby istnienia radykalnego ruchu nacjonalistycznego do rozumienia w ostatnich latach wojny, że podziemie stało się jedyną, zresztą złudną, nadzieją w mrokach bolszewickiej przyszłości.

Mając świadomość tego, że osiągnięcie porozumienia w spornych kwestiach dotyczących konfliktu polsko-ukraińskiego jest raczej sprawą przyszłości, a nie dnia dzisiejszego, chciałoby się wierzyć, iż ich rozwiązanie nastąpi w duchu podstawowych zasad moralności chrześcijańskiej – wzajemnego przebaczenia, porozumienia, miłości bliźniego i stanie się przykładem dla przyszłych pokoleń. Każdy bowiem konflikt międzywyznaniowy prowadzi do zniszczenia ducha Ewangelii w środowisku religijnym, podważa autorytet Kościoła i nade wszystko boleśnie rani wiernych, którzy pragną jednego – aby Bóg o nich nie zapomniał.

Tłum. Maria Buczyło

INNA POJIZDNYK (ur. 1982) – historyk, doktorantka w Instytucie Historii Ukrainy Narodowej Akademii Nauk Ukrainy w Kijowie, stypendystka Rządu RP. Zainteresowania badawcze: stosunki międzywyznaniowe i międzyetniczne na pograniczu polsko-ukraińskim w XX w.; Kościoły a ruchy narodowe w latach 1939–1946; dzieje Kościoła greckokatolickiego i rzymskokatolickiego w Polsce oraz na Ukrainie.

Greek Catholic Church and Conflict between the Poles and the Ukrainians in 1939–1946

A complicated perspective of mutual relationship of Greek Catholic Church and nationalistic movement in the period of the Second World War was an im-

portant factor of international relationships. The problem mentioned above is difficult to examine not only because of existence of various stereotypes, but also because it is difficult to establish unambiguous attitude of Greek Catholic Church towards anti-Polish activities and Ukrainian underground. Nevertheless, the difference of attitudes of Greek Catholic Church as a structural unit hit the eye, that is the difference between the official attitude shown by the bishops and the attitude of common clergymen, which also was not unambiguous.

The attitude of the majority of church hierarchy towards Polish-Ukrainian conflict was constructive and aimed at communicating. Activities of Greek Catholic Church in that field sometimes led to tension in contacts between Ukrainian church authorities and Ukrainian underground (SS „Halychyna”, pastoral epistles against murders of Poles and Ukrainians etc.), but they allowed for softening a harsh ethnic and religious conflict. It must be admitted though, that this influence was limited and the main role was played by secular factors.

The urgent need to find solutions to various, sometimes very complicated, dilemma forced a Greek Catholic priest to form his point of view on events and phenomena of the time on the basis of his own world view. Greek Catholic clergymen represented the educated layer of the society, and in some cases they were the only representatives of Ukrainian intellectuals in the country, influencing the shape of national identity of the Ukrainians. Their authority among the Ukrainian people could be envied by many political powers. That is why Ukrainian underground controlled Greek Catholic clergy and sometimes took appropriate measures against priests who defended Poles.

It is also worth to mention that evolution of relationships between Greek Catholic Church and nationalistic underground was strongly influenced by first German, and then Soviet policy. During the Second World War these relationships were transformed according to the historical reality of life. These relationships made the difficult way from negating the need of existence of radical nationalistic movement to being aware in the last years of the war that the underground became the only hope for the future.

Kim byli „Wołod´ko” i „Biłyj”? O rzekomym istnieniu UPA na terenie województwa wrocławskiego w latach 1947–1951

Wstęp

„Unicestwienie OUN-UPA na rubieżach południowo-wschodnich nie oznaczało jeszcze kompletnej likwidacji rebelii i dywersji ukraińskiej w Polsce. W uszczuplonym składzie przeniosła się ona na inne obszary RP – głównie w Olsztyńskie i Wrocławskie. [...] We Wrocławskim w latach 1947–1951 działała organizacja o nazwie Ukraińska Powstańska Armija. Istniała ona we Wrocławiu, Wołowie i Środzie Śląskiej. Jej dowódcą był Wołodymyr Karasewycz – »Wołod´ko«. Grupą wrocławską, liczącą piętnaście osób, kierował Iwan Kret – »Biłyj«”¹.

Cytowany fragment stanowi ilustrację funkcjonującego zarówno w literaturze parahistorycznej (w tym także niekiedy w ukraińskiej memuarystyce), jak i w poważnej historiografii zmitologizowanego twierdzenia o istnieniu w Polsce po 1948 r. zorganizowanych, nielegalnych struktur Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) i Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA). Cytat ten pochodzi z trzeciego wydania (2002 r.) książki Edwarda Prusa pt. *Operacja „Wisła”*. Warto tu nadmienić, że z niemal jednobrzmiącą informacją spotkamy się m.in. w wydawnictwie źródłowym pt. *Informator o nielegalnych antypaństwowych organizacjach i bandach zbrojnych działających w Polsce Ludowej w latach 1944–1956*², będącym w istocie przedrukiem wewnątrzresortowego opracowania powstałego w MSW w 1962 r.³ Poza powyżej przytoczonymi sztandarowymi przykładami,

¹ E. Prus, *Operacja „Wisła”. Fakty – fikcje – refleksje*, Wrocław 2002, s. 77.

² *Informator o nielegalnych antypaństwowych organizacjach i bandach zbrojnych działających w Polsce Ludowej w latach 1944–1956*, Lublin 1993, s. 154. W źródle – co wydawało się dotąd zwykłym przekręceniem – użyto w stosunku do Kreta pseudonimu „Bilski”. Okazuje się, że określenie to pojawia się również w źródłach ukraińskich (zob. w dalszej części opracowania). Bilskiego pamiętają również żyjący mieszkańcy Chotyńca (informacja p. A.K. z dn. 1 X 2006 r.). Był tam znany już przed II wojną światową jako drobny przestępca, a później konfident.

³ AIPN Wr, 054/647, Wykaz nielegalnych organizacji i band zbrojnych działających w Polsce Ludowej (T. Kuligowski, R.F. Szczepański, J. Marzec – oprac. dla MSW Biuro C), Warszawa 1962.

uzasadniającymi interesującą nas tutaj tezę, działała m.in. jeszcze tzw. siatka „Zenona” oraz funkcjonowały „grupy partyzanckie” na terenie województwa olsztyńskiego.

W przypadku sprawy „Zenona”, niezależnie od wielowątkowości zagadnienia (tj. rzeczywistych działań na rzecz wywiadów państw zachodnich podejmowanych przez przysyłanych z zachodu kurierów OUN, próby realizacji przez nich własnych zadań itd.), w świetle badań przeprowadzonych ostatnio przez Igora Hałagidę, jasno wynika, że była to w istocie rzeczy siatka zorganizowana przez MBP i znajdująca się pod jego kontrolą⁴. Z tego też powodu trudno zakwalifikować ją jako przedsięwzięcie proveniencji ounowskiej. Interesujące nas wydarzenia z terenu województwa olsztyńskiego odnoszą się z kolei do roku 1948⁵. Przyjrzyjmy się zatem sprawie „Wołod ‘ki” i „Biłego”, tzn. spróbujmy w najbardziej adekwatny sposób określić to, czym była prowadzona przez nich działalność⁶. Zagadnieniem tym warto zająć się także dlatego, że jak dotąd „grupa” „Wołod ‘ki” i „Biłego” była jedyną znaną „organizacją” lub inaczej „strukturą” o znamionach rzeczywistej organizacji podziemnej (choć o nieustalonym charakterze, tzn. nie wiadomo, czy i w jakim stopniu była to grupa ideologicznie powiązana z OUN, czy też była to zwykła banda o obliczu kryminalnym), powstała po 1947 r., której nie łączono z prowokacyjnymi działaniami MBP.

Na marginesie poniższej próby rekonstrukcji wydarzeń warto dodać, że pozostające w dyspozycji autora źródła, przede wszystkim materiały WUBP we Wrocławiu oraz akta sądowe, w wielu miejscach przynoszą sprzeczne informacje. Skonfrontowanie posiadanych danych z materiałami ukraińskimi nie przyniosło oczekiwanych efektów. Świadomie odstąpiono od próby uzyskania informacji od jednej z osób wymienionych w zestawieniu figurantów sprawy, która mieszka nadal we Wrocławiu, z uwagi na jej wiek. Być może będzie ona skłonna do przekazania posiadanych przez siebie informacji autorowi po przeczytaniu niniejszego tekstu.

Tło wydarzeń

Zmiana sytuacji geopolitycznej po II wojnie światowej spowodowała konieczność przeformowania strategii OUN. Teren Polski stał się odtąd dla działaczy ounowskich przede wszystkim „oknem na świat”, kanałem komunikacyjnym czy inaczej pomostem między centrum ulokowanym w Monachium a Ukrainą, gdzie z kolei toczyły się główne działania bojowe prowadzone przez UPA⁷. Jesienią 1947 r., na rozkaz Mirosława Onyszkiewicza „Oresta”, UPA została na terenie

⁴ I. Hałagida, *Prowokacja „Zenona”. Geneza, przebieg i skutki operacji MBP o kryptonimie „C-1” przeciwko banderowskiej frakcji OUN i wywiadowi brytyjskiemu (1950–1954)*, Warszawa 2005, s. 7, 39.

⁵ G. Motyka, *Tak było w Bieszczadach. Walki polsko-ukraińskie 1943–1948*, Warszawa 1999, s. 460.

⁶ T. Balbus określa działalność „Wołod ‘ki” mianem „kręgu konspiratorów” (por. T. Balbus, *Okno na świat”. Formy antykomunistycznej działalności Ukraińców w Polsce południowo-zachodniej na tle kontrakcji Urzędu Bezpieczeństwa [w:] Służby bezpieczeństwa Polski i Czechosłowacji wobec Ukraińców*, red. G. Motyka, Warszawa 2005, s. 88–89).

⁷ G. Motyka, *Ukraińska partyzantka 1942–1960*, Warszawa 2006.

Polski rozformowana⁸. Nieliczne grupy leśne na terenach południowo-wschodnich przetrwały do 1948 r.⁹ Wskutek działań MBP do końca 1947 r. istniejące dotąd na terenie Polski kanały kurierskie zostały niemal całkowicie zablokowane¹⁰, aczkolwiek łączność między pewnymi grupami partyzanckimi a Monachium w szcążkowej formie przetrwała¹¹. Jednocześnie, w ramach rozpracowania „Adwentyści”, trwała akcja poszukiwania i ujawniania przez bezpiekę członków OUN i UPA. Kluczową rolę w tym rozpracowaniu odgrywali agenci i informatorzy będący bezpośrednio na kontakcie MBP. Spośród działających na terenie Dolnego Śląska byli to np. „Biliński” (N.N.), „Bogdan” (N.N.), „Lwowski” (N.N.)¹², „Pewny” (Jan Łuć), „Skała” (Maria Ciok), „Burza” (Maria Szkirpan)¹³. Do rozpracowania „Adwentyści” został włączony również Leon Łapiński „Bogusław”.

Łapiński kontaktował się na terenie województwa wrocławskiego z wieloma osobami, które później włączono do rozpracowania „C-1”. Jedną z bardziej zagadkowych postaci był tu Grzegorz Siutryk, mieszkający w Nowej Wsi, pow. Oleśnica, którego – co ciekawe – Łapiński określał w swoich donosach mianem „prowidnyka” na teren Dolnego Śląska¹⁴. Kim był i jakie były dalsze losy G. Siutryka, na razie nie wiemy. Podobne określenie, a konkretnie „prowoder nadrejonu wrocławskiego”, pojawia się w raporcie WUBP we Wrocławiu z 11 marca 1948 r. z okazji aresztowania „Oresta”. Użyto go tu wobec Stefana Szewczuka *vel* Stanisława Gołębiewskiego „Maksyma”¹⁵. Według innych danych, tenże „Maksym” miał przebywać w tym samym czasie na terenach wschodnich, gdzie w kwietniu 1948 r. popełnił samobójstwo¹⁶. Zdawałby się potwierdzać to Eugeniusz Misiło, który podaje, że aresztowana wówczas osoba nazywała się J. Szustykiewicz¹⁷. Być może chodziło o tę samą osobę, która występowała pod nazwiskiem Władysław Szustykiewicz *vel* Włodzimierz Poronowicz, czyli o Stefana Wierzbowskiego – „Hraba”¹⁸. Pytanie

⁸ Chociaż w świetle informacji przedstawionych przez I. Hałagidę nie jest to tak jednoznaczne (por. I. Hałagida, *Prowokacja...*, s. 56–57).

⁹ G. Motyka, *Tak było w Bieszczadach...*, s. 467–476.

¹⁰ I. Hałagida, *Prowokacja...*, s. 44–51.

¹¹ *Ibidem*, s. 55. Należy pamiętać o trwających wówczas walkach frakcyjnych w łonie ukraińskiej emigracji. Zakordonni Czastyny (ZCz) OUN nie były jedyną organizacją próbującą utworzyć sprawny kanał łączności z Ukrainą. Pewnymi sukcesami w tym zakresie mogło poszczycić się opozycyjne wobec Stepana Bandery Zagraniczne Przedstawicielstwo (ZP) UHWR. Zasadność łączenia sprawy „Wołod´ki” z ZP UHWR zdaje się potwierdzać niepozorna na pierwszy rzut oka notatka z „Planu nasadzenia [*sic!*] agentury po zagadnieniu nacjonalizmu ukraińskiego w gminach Chobień, Krzelów i Ścinawa pow. Wołów”, 10 III 1954 r.; por. AIPN Wr, 032/349, k. 14.

¹² AIPN Wr, 049/34, t. 2, Kwestionariusz osobowy Katarzyny Hryckowian, k. 126.

¹³ O innych jeszcze wspomina T. Balbus, zob. *idem*, *Rozpracowywanie agenturalne środowisk ukraińskich w Polsce w 1949 r.*, „Biuletyn IPN” 2001, nr 8, s. 35.

¹⁴ I. Hałagida, *Prowokacja...*, s. 89.

¹⁵ AIPN Wr, 053/618, t. 1, Raport dekadowy dotyczący zagadnienia ukraińskiego w woj. wrocławskim, 11 III 1948 r., k. 9.

¹⁶ G. Motyka, *Tak było w Bieszczadach...*, s. 463.

¹⁷ J. Misyło, *Myrosław Onyszkewycz – „Orest” u switli dokumentiw polskoho Ministerstwa brońskohoji bezpeky*, „Wisnyk Zakerzonnia” 2002, nr 7–9, s. 93.

¹⁸ AIPN, 049/34, t. II, Kwestionariusz osobowy Stefana Wierzbowskiego, k. 152. Taką wersję potwierdzałyby inne notatki: AIPN Wr, 054/887, Zestawienie faktów wrogiej działalności za lata 1945–1960 [VI 1964 r.], k. 75; *ibidem*, 053/618, t. 1, Raport miesięczny dot. zagadnienia ukraińskiego na terenie woj. wrocławskiego za listopad [?] 1947 r., k. 21.

brzmi zatem: czy mogła istnieć na Dolnym Śląsku w 1948 r. załączkowa struktura (ów „nadrejon” lub rejon) OUN oraz kim był Stefan Wierzbowski i jakie były jego dalsze losy?

Nurtującym zagadnieniem jest brak w źródłach śladu jakichkolwiek powiązań agenta „Bogusława” ze sprawą „Wołod´ki”, mimo że – jak wiadomo – pochodził on formalnie z innego rejonu OUN. Ustalono, że punkty kontaktowe „Zenona” i „Wołod´ki” były umiejscowione niemal obok siebie – w jednym przypadku w Chrzastawie Wielkiej, w drugim w Chrzastawie Małej. To, że Łapiński począwszy od jesieni 1948 r. przyjeżdżał na Dolny Śląsk, jest jednak niewystarczające. Nie wiadomo dokładnie, od kiedy MBP weszło w posiadanie informacji na temat „Wołod´ki”¹⁹, lecz wiadomo, że ich źródłem była agentka „Skała”²⁰. Być może więc takiego kontaktu w rzeczywistości nie nawiązano z obawy przed dekonspiracją „Bogusława” (co było praktykowane²¹) bądź też obowiązywały wówczas jeszcze inne założenia dotyczące rozpracowania środowiska ukraińskiego. Warto pamiętać, że w MBP począwszy od września 1948 r. (a nawet być może już od lutego 1948 r.) dojrzewała koncepcja skonsolidowania prowadzonych dotychczas rozpracowań w postaci utworzenia na terenie Polski prowokacyjnej siatki OUN w celu „przejęcia kierownictwa organizacji w nasze ręce [tj. MBP – J.S.] i całkowitego zlikwidowania OUN-UPA w Polsce”²². Stanowiło to w istocie jeden z elementów późniejszej gry operacyjnej „C-1”.

Organizacja i skład grupy

Mimo że imię i nazwisko „organizatora” grupy – Władysława (lub Włodzimierza) Karasiewicza (ukr. Karasewycz) „Wołod´ki” (miał też używać pseudonimu „Wujko”²³) – stosunkowo często pojawiało się w różnego rodzaju opracowaniach, w rzeczywistości nie wiemy o nim prawie nic²⁴. Na podstawie źródeł ukraińskich można podać w wątpliwość nawet to, czy wymieniane w źródłach oraz literaturze imię i nazwisko „Wołod´ki” były prawdziwe. Skłonny jestem raczej przypuszczać, że „Wołod´ko” było zdrobnieniem imienia „Wołodymyr”, a pseudonimem było całe imię i nazwisko. Na terenie Dolnego Śląska używał on

¹⁹ W listopadzie 1949 r. dyrektor Departamentu III MBP ppłk Jan Tataj zwrócił się z pismem do naczelnika Wydziału III WUBP we Wrocławiu w celu ustalenia miejsca pobytu Jana Matijczaka, zob. AIPN Wr, 024/5310, Pismo dyrektora Departamentu III MBP ppłk. Tataja do naczelnika Wydziału III we Wrocławiu, 18 XI 1949 r., k. 8. Impulsem do napisania pisma było prawdopodobnie doniesienie agentki „Skały” z 11 listopada tegoż roku, w którym informuje ona o swoim spotkaniu z Matijczakiem i „Wołod´ką” (który przedstawił się „Skale” jako „prowidnyk”); por. AIPN Wr, 024/5310, Wyciąg z doniesienia ag[enta] ps. „Skała” z dnia 11 XI 1949 r., k. 15.

²⁰ AIPN Wr, 032/164, Postanowienie o zaprowadzeniu kontrolnego agenturalnego rozpoznania, 9 III 1950 r., k. 30; *ibidem*, Analiza i ocena rozpr[acowania] pod krypt. „Imperium” prowadzone przez Sekcję II-gą Wydział III-ci WUBP Wrocław, 15 II 1952 r., k. 34.

²¹ I. Hałagida, *Prowokacja...*, s. 100.

²² Cytat pochodzi z pisma mjr. Bronisława Wróblewskiego do ppłk. Jana Tataja z 11 IX 1948 r. (por. I. Hałagida, *Prowokacja...*, s. 78).

²³ AIPN Wr, 032/164, k. 30.

²⁴ Akta na nazwisko Władysław Karasiewicz znajdujące się w AIPN w Warszawie nie dotyczą sprawy; por. AIPN BU, 0912/697.

zresztą również innego pseudonimu – Stanisław Jaszymowicz²⁵. Warto odnotować, że w teczkach dotyczących figurantów sprawy (np. teczce Jana Matijczaka, Teodozji Kret) w spisach „osób figurujących w sprawie”, w rubryce, w której wymienia się „Wołod´kę”, nie wpisano żadnego nazwiska²⁶.

Wedle niesprawdzonych informacji, „Wołod´ko” *vel* „Wujko” miał służyć w SS²⁷ (chodzi tu zapewne o dywizję „Galizien”²⁸). Wiadomo, że w latach 1944–1947 osoba o pseudonimie „Wołod´ko” była dowódcą czoty UPA działającej w ramach sotni „Mesnyky-4” (w skrócie: „M-4”), dowodzonej z kolei przez Grzegorza Łewka „Kruka”²⁹. W wydanej w 1997 r. w Drohobyczu pracy *Partyzanskyjmy dorohamy z komadyrom „Zalizniakom”* rzeczywiście znajdujemy dowódcę czoty o pseudonimie „Wołod´ko” (N.N.), ale z podanym imieniem Stefan, urodzonego w 1923 r. w Małkowicach (ukr. Małkowyczi), pow. Przemyśl. Wedle tego samego źródła, miał on być odważnym i przebiegłym, choć nieco lekkomyślnym dowódcą. Jest tu też wzmianka o tym, że „Wołod´ko” został zastrzelony po 1947 r. przez... Iwana Biłskiego, pochodzącego z miejscowości Chotyńiec³⁰. Informacja ta wskazywałaby, że mamy do czynienia z jedną i tą samą osobą. Potwierdzeniem tej informacji jest zeznanie złożone w toku śledztwa przez Jana Sydorowa, w którym powiedział, iż „Wołod´ko” pochodził z Żurawicy³¹ (czyli miejscowości sąsiadującej z Małkowicami).

Istnieje jeszcze jedna hipoteza na temat tego, kim był w istocie „Wołod´ko”. Według danych MBP, mógł nim być Dymitr Tychanicz „Wujko”, s. Wasyla, ur. 27 lutego 1915 r., w czasie II wojny światowej służył w policji ukraińskiej³². Jak wiemy, „Wołod´ko” posługiwał się również pseudonimem „Wujko”. Na podstawie wspomnianych danych, przedstawionych przez I. Hałagidę, Tychanicz był do 1947 r. prowidykiem kuszczy w 2. rejonie Nadrejonu „Werchowyna” I Okręgu OUN. Pochodził z Pętnej (dziś wieś włączona do Małastowa), pow. Gorlice³³. Jego żoną

²⁵ AIPN Wr, 038/3591, t. 2, Protokół przesłuchania podejrzanego [Jana Kreta], 14 III 1950 r., k. 110.

²⁶ AIPN Wr, 024/3685, k. H.

²⁷ AIPN Wr, 032/164, Plan operacyjnych przedsięwzięć po agenturalnym rozpracowaniu „Imperium” [1951 r.], k. 55.

²⁸ W monografii dotyczącej dywizji „Galizien” autorstwa D. Bolanowskiego brak jest jednak informacji o osobie nazwiskiem Karaszewicz/Karasiewicz, jest natomiast wzmianka o Fedorze Woronowiczu (por. D. Bolanowskyj, *Dywizija „Hałyczyna”*, Lwów 2004, s. 108).

²⁹ AIPN Wr, 049/155, Kwestionariusz osobowy Władysława Karasiewicza, k. 11. Warto zwrócić uwagę, że w źródłach dosyć często można spotkać pseudonim „Włod´ko”. Jest to forma błędna. W tej samej sotni „M-4” dowódcą jednego z rojów był np. „Włod´ko” – Aleksander Harasym, skazany 4 VI 1947 r. przez WSR w Rzeszowie na karę śmierci; por. *Partyzanskyjmy dorohamy z komadyrom „Zalizniakom”*, Drohobycz 1997, s. 215. W wersji elektronicznej: <http://www.vesna.org.ua/txt/history/zaliznyak.doc> (kopia 5 IX 2006 r.). W trakcie rozmowy z I. Hałagidą uzyskałem informację, że według niego praca ta zawiera wiele błędnych danych.

³⁰ *Partyzanskyjmy dorohamy...*, s. 305. Na temat potyczki czoty „Wołod´ki” pod Chałupkami 29 VI 1946 r. zob. *Powstanski mohyly. Propamjatna knyha wpawszych na poli slawy wojakiw Ukrajinskoji Powstanskoji Armiji – Zachid VI Wojennoji Okruhy „Sjan” Taktycznych Widtynkiv „Lemko”, „Bastion”, „Danyliw” (1944–1946)*, red. E. Misiło, t. I, Warszawa 1995, s. 145–146.

³¹ AIPN Wr, 038/3591, t. 2, Protokół przesłuchania podejrzanego [Jana Sydorowa], 18 III 1950 r., k. 115.

³² AIPN BU, 0296/159, t. 6, Pismo naczelnika Wydziału III-go KWMO w Rzeszowie mjr. R. Filipczyka do naczelnika Wydziału III Dep[artamentu] III MSW, 13 II 1958 r., k. 346.

³³ Nazwisko rodowe Tychanicz (Tychanycz) występuje w słowniku Iwana Krasowskiego, zob. <http://lemko.org/genealogy/krasovskiy/namesUA.html> (kopia: 4 X 2006 r.).

była Paraskiewia Rotko³⁴. To m.in. z zadaniem likwidacji Tychanicza jako domniemanego agenta MBP (choć Hałagida wyklucza możliwość współpracy „Wujka”) wyruszyli do Polski kurierzy ZCz OUN, Jan Smarż „Pimsta” i Michał Tytus „Bohdan”³⁵. Warto dodać, że również z Pętnej pochodziła Maria Ciok³⁶, agentka MBP „Skała”, przez którą siatka „Wołod´ki” była kontrolowana. Co ciekawe, zadanie śledzenia organizacji „Wujka” „Skała” otrzymała od... „Pimsty”³⁷. Przedstawioną wersję zdawałaby się potwierdzać notatka kpt. Janusza Mazurka, w której czytamy ponadto: „Rzeczywiście siatka org[anizacyjna] OUN »Wujka« zaczęła być przez nas rozpracowywana – w późniejszym czasie »Wujko« został zabity przez samych czł[onków] org[anizacji] OUN, a cała grupa została aresztowana przez nas”³⁸. Pochodzenie Tychanicza wiele by wyjaśniało np. w kwestii uczestnictwa w jego siatce Łemków – Jana Matijczaka i Nikifora Stawiskiego. Z drugiej strony przyjęcie hipotezy o „Wołod´ce” jako Tychaniczu – „Wujku” utrudnia informacja o bliskim pokrewieństwie „Wujka” i „Pimsty” oraz relacja p. P.H. z Toronto na temat okoliczności śmierci Dymitra Tychanicza na terenie Czechosłowacji w grudniu 1947 r.³⁹

Z „Planu operacyjnych przedsięwzięć po agenturalnym rozpracowaniu »Imperium«” z 1951 r. dowiadujemy się, że „Wołod´ko” wraz z Piotrem Poną „Zaluzniakiem” mieli pojawić się w Orzeszkowie, pow. Wołów (prawdopodobnie przyjechali tu z woj. olsztyńskiego), latem 1948 r.⁴⁰ Według donosu informatora UBP ps. „Ranny”, było to na początku 1949 r.⁴¹ W „Analizie i ocenie agenturalnego rozpoznania »Imperium«” z 15 lutego 1952 r. znajdujemy datę 1949 r. (konkretnie połowa tego roku)⁴². W trakcie prowadzonych czynności dochodzeniowych zakładano również, że po raz pierwszy „Wołod´ko” zjawiał się na Dolnym Śląsku już latem 1945 r.⁴³, chociaż wersja ta wydaje się mało prawdopodobna. Określenie rzeczywistego momentu przybycia „Wołod´ki” na Dolny Śląsk jest ważne z punktu widzenia rekonstrukcji niektórych wydarzeń. Stworzonej przez „Wołod´kę” grupie przypisano bowiem dokonane w 1948 r. napady rabunkowe na spółdzielnie w Szczepanowie i Świątem⁴⁴.

Zgodnie z informacjami UB, po przybyciu na Dolny Śląsk „Wołod´ko” miał rozpocząć tworzenie załączków struktur organizacyjnych, innych wszakże (według

³⁴ *U nicz swjatoho Mykołaja* [w:] *Wira, nadija, lubow*, red. M. Pańkiw, t. I, Warszawa 2001, s. 331.

³⁵ I. Hałagida, *Prowokacja...*, s. 116–117, 130.

³⁶ *Ibidem*, s. 78.

³⁷ AIPN BU, 00169/15, t. 2, Notatka informacyjna szefa Wydz[iału] II Dep[artamentu] III kpt. Janusza Mazurka, k. 35.

³⁸ *Ibidem*, k. 36.

³⁹ Relacja ustna P.H. z dnia 4 VI 2007 r.

⁴⁰ AIPN Wr, 032/164, Plan operacyjnych przedsięwzięć po agenturalnym rozpracowaniu „Imperium” [1951 r.], k. 53; Piotr Pona „Zaluzniak”, ur. [1926 r.] w Chotyńcu, pow. Jarosław. Należał do sotni „M-4”. Aresztowany w 1948 lub 1949 r. Wyrok odsiadywał w Barczewie. Wyszedł na wolność w 1958 r. (por. *Partyzanskyjmy dorobamy...*, s. 273, 329).

⁴¹ AIPN Wr, 032/164, Plan rozpracowania krypt. Baturyn-W, 25 II 1952 r., k. 3.

⁴² AIPN Wr, 032/164, Analiza i ocena agenturalnego rozpracowania „Imperium”, 15 II 1952 r., k. 35.

⁴³ AIPN Wr, 032/164, k. 30.

⁴⁴ *Ibidem*, k. 32.

przypisywanych mu słów) niż UPA sprzed 1947 r.⁴⁵ Na uwagę zasługuje fakt, że niemal identyczne sformułowanie pojawia się w „Planie operatywnych przedsięwzięć do agenturalnego opracowania »Aktywni«” z kwietnia 1949 r., w którym czytamy, że wśród przybyłych do pow. Legnica Ukraińców znalazła się „wielka ilość członków i współpracowników OUN-UPA”, którzy „jak się okazuje, nie przerwali swej działalności i prowadzą ją nadal, lecz w zupełnie innej formie, która w niczym nie przypomina działalności OUN-UPA w województwach wschodnich”⁴⁶.

Jak dotąd nie wiadomo, na czyje zlecenie działał „Wołod´ko”, a niemal pewne jest, że musiał mieć jakichś mocodawców. To zresztą kluczowe pytanie i udzielenie na nie odpowiedzi definitywnie określiłoby, z jakiego rodzaju działalnością mamy do czynienia⁴⁷. „Wołod´ko” mógł wtedy posługiwać się znalezionymi podczas realizacji sprawy „Imperium” dokumentami OUN, takimi jak „Przysięga nacjonalisty”, „Dekalog” czy instrukcja o wychowaniu. Miał też rozsyłać po kraju instrukcje dla byłych członków OUN w sprawie dalszej pracy organizacyjnej. Do ich otrzymania przyznali się w 1949 r. Piotr Pona i Stefan Gryćko, którzy jednak w obawie przed UB spalili je, nie przystąpiwszy do pracy organizacyjnej⁴⁸.

„Wołod´ko” miał zatrzymać się początkowo u Mikołaja Senia w Orzeszkowie, a więc u tej samej osoby, która przechowywała wcześniej innego z bohaterów niniejszego opracowania – Jana Kreta. Potem mieszkał u Jana Matijczaka⁴⁹. Do tworzonej przez siebie grupy wciągnął najpierw trzy osoby: Jana Kreta „Bilego”, Nikifora Stawiskiego „Skibę” i Antoniego Telecha, w późniejszym czasie zaś Jana Sydorowa. „Wołod´ko” z Kretem pracowali razem w tartaku w Mołocicach [z pewnością chodzi o Małkowice – J.S.]⁵⁰.

Jan Kret urodził się 3 października 1915 r. w Chotyńcu (obecnie woj. podkarpackie, pow. Jarosław). Według zgromadzonych przez UB danych, już przed wojną popadł w konflikt z prawem. Był kilkakrotnie karany za kradzieże. W czasie okupacji miał rzekomo współpracować z władzami niemieckimi, m.in. denuncjując kilku Żydów i partyzantów radzieckich. Od wiosny do jesieni 1947 r. ukrywał się w Jagodowej, pow. Elbląg, pod fałszywym nazwiskiem Andrzej Wasiek. We wrześniu 1947 r. został aresztowany (pod zarzutem przestępstwa kryminalnego) przez funkcjonariuszy posterunku MO w Łęczy, pow. Elbląg. Po ucieczce z aresztu ukrywał się w Orzeszkowie, pow. Wołów, u swoich krajanów – Stefana Zaprutki i wspomnianego już Mikołaja Senia – jako Michał Chryczak⁵¹. W tym

⁴⁵ AIPN Wr, 032/164, Plan operacyjnych przedsięwzięć po agenturalnym rozpracowaniu „Imperium” [1951 r.], k. 53. Jeszcze w sprawozdaniu miesięcznym pochodzącym ze stycznia 1949 r. raportowano do MBP, że „organizacji ukraińskich (w pełnym tego słowa znaczeniu) u nas nie ma, ale są poszczególne członkowie” (por. AIPN Wr, 053/618, k. 23).

⁴⁶ AIPN Wr, 032/124, Plan operatywnych przedsięwzięć do agenturalnego opracowania „Aktywni”, 21 IV 1949 r., k. 31.

⁴⁷ Z pochodzącego z 1953 r. dokumentu WUBP we Wrocławiu wynika, że wiedzy tej nie posiadała również bezpieka (por. AIPN Wr, 024/7173, t. 2, Raport o wszczęciu wstępno-agencyjnego rozpracowania „Jar”, 31 XII 1953 r., k. 6).

⁴⁸ AIPN Wr, 032/164, k. 38.

⁴⁹ *Ibidem*, Plan operacyjnych przedsięwzięć po agenturalnym rozpracowaniu „Imperium” [1951 r.], k. 56.

⁵⁰ *Ibidem*, k. 54.

⁵¹ Uwzględniając fonetykę ukraińską, prawdopodobnie właściwie należałoby napisać Hryczak lub Gryczak. Chryczak jest formą z dokumentu źródłowego.

czasie był podejrzewany przez PUBP w Wołowie o napad na leśniczego i zabranie mu munduru oraz o napad na byłego kierownika tartaku, który nie wywiązał się z przyrzeczenia pomocy w załatwieniu nowych dokumentów, i zabranie mu 30 tys. zł⁵². Od jesieni 1948 r., już jako Jan Żuk, zamelinował się w Szczepanowie, pow. Środa Śląska, u Nikifora Stawiskiego⁵³.

Nikifor Stawiski pochodził z Łemkowszczyzny. Urodził się w Banicy, pow. Gorlice. Z „Wołod´ką”, na którego polecenie przyjął do siebie Jana Kreta, poznał się za pośrednictwem Jana Matijczaka. Dom Stawiskiego służył również jako punkt kontaktowy. Z Beskidu Niskiego, z miejscowości Łosie, pow. Gorlice, pochodził także Antoni Telech. Wreszcie ostatni z wymienionych członków grupy – Jan Sydorów, urodził się w Kalnikowie, pow. Przemyśl. Podobnie jak Stawiski i Telech nie miał wcześniej do czynienia z ukraińską partyzantką. W czasie okupacji przebywał na robotach w Niemczech.

Z opisywanymi wydarzeniami związane są ściśle jeszcze co najmniej dwie istotne dla rekonstrukcji wydarzeń osoby. Chodzi tu o byłych członków UPA, Bogdana Stańkę „Bogdana” i Jakuba (właściwie Jakyma) Hirnego (Górnego) „Witrohona”. Urodzony w Jaworowie Stańko używał również nazwiska panińskiego swojej matki – Kobyłański⁵⁴. W UPA działał na terenie pow. Jarosław w latach 1945–1947. Od 1947 r. ukrywał się m.in. w Legnicy. Jakub Hirnyj urodził się 22 września 1915 r. w Woli Zaleskiej, pow. Jarosław⁵⁵, nieopodal Chotyńca. Był referentem gospodarczym rejonu I okręgu II OUN. Po 1947 r. ukrywał się na terenie województwa wrocławskiego. Przez nieustalony okres współpracował (wiele wskazuje na to, że fikcyjnie) z Wydziałem II Departamentu III MBP⁵⁶. Był skoliగాcony z Teodozją Kret (był jej szwagrem)⁵⁷.

Hipotetyczne cele i działalność grupy

Enigmatycznie określone cele grupy, przypisywane „Wołod´ce” tworzenie organizacji o wspomnianym już powyżej „innym charakterze niż UPA przed 1947 r.”, pozostawiają nazbyt dużo pola do spekulacji na temat celów rzeczywistych. Najbardziej uzasadnione wydają się następujące hipotezy:

– grupa „Wołod´ki” została zorganizowana do realizacji ściśle określonych celów – w tym przerzutu za granicę byłych członków UPA. Otwarte pozostaje py-

⁵² AIPN Wr, 053/618, t. 25, Analiza zagadnienia ukraińskiego w pow. Wołów, 19 X 1949 r., k. 82.

⁵³ AIPN, 049/155, Wykaz członków i pomocników bandy UPA-OUN pod dow[ództwem] Wł. Karasiewicza i Jana Kreta, k. 14.

⁵⁴ AIPN Wr, 049/155, Kwestionariusz osobowy Hirnyja Jakuba, k. 10.

⁵⁵ 1947. *Propamjatna knyha*, red. B. Huk, Warszawa 1997, s. 259.

⁵⁶ AIPN Wr, 049/155, Kwestionariusz osobowy Hirnyja Jakuba, k. 10; AIPN Wr, 032/164, k. 4.

⁵⁷ AIPN Wr, 032/164, Plan operacyjnych przedsięwzięć po agenturalnym rozpracowaniu „Imperium” [1951 r.], k. 54. Żona Hirnego miała na imię Rozalia (por. AIPN Wr, 024/3685, Spis osób figurujących w sprawie, k. C). Wśród wymienionych w cytowanym dokumencie osób warto zwrócić uwagę na Dymitra Feszaka „Konyka”, strzelca w sotni „Kruka”, od 1951 r. informatora MBP ps. „Ihor” w sprawie „C-1”, oraz aresztowanego w 1948 r. Mikołaja Litwina *vel* Jana Zaprutkę „Kołosa”, również członka sotni „Kruka” (*ibidem*, k. D, F). Z kolei bratem Teodozji Kret był Jan Kret, syn Andrzeja i Marii z d. Bułat, członek UPA, w której występował pod pseudonimem „Wyhor” (*ibidem*, k. 1–2, Notatka służbowa, 8 I 1952 r.).

tanie: jakie inne cele miał realizować „Wołod´ko” i pod czyją komendą działał?

– grupa „Wołod´ki” była elementem rozpracowywania środowiska OUN-UPA przez MBP w ramach rozpracowania „Adwentystów”;

– grupa „Wołod´ki” nie miała charakteru ideologicznego, lecz kryminalny.

Trudno sobie wyobrazić jakąkolwiek działalność organizacyjną bez zaplecza materialnego. W warunkach powojennych nie było problemem zdobycie broni. Potrzebne były jednak przede wszystkim pieniądze. Planowany przerzut wymagał choćby opłacenia pracujących na Odrze barkarzy. Jeśli grupa „Wołod´ki” powstała samorzutnie, jest bardzo prawdopodobne, że przynajmniej część przypisywanych jej czynów na terenie pow. Środa Śląska pokrywała się z rzeczywistością⁵⁸. Z danych UB wynika, że szczególną aktywność w zakresie napadów rabunkowych i aktów sabotażu przejawiali Kret i Telech⁵⁹. Wiadomo jednak, że dolary na opłacenie przygotowań do przerzutu Hirnego i blankiety dokumentów tożsamości dostarczyła w sierpniu 1949 r. Teodozja Kret⁶⁰.

Hirnyj, Kret, „Wołod´ko” i Stańko spotykali się w sprawie przygotowania przerzutu tego ostatniego m.in. we Wrocławiu, w mieszkaniu przy ul. Kraszewskiego 10/7, i w Legnicy przy Sądowej 31. Samego przerzutu dokonano w drugiej połowie 1949 r. (między sierpniem a październikiem) przy pomocy Maksymiliana Mikołajczyka, Niemca pracującego, co ciekawe, na radzieckiej barce pływającej po Odrze⁶¹.

Według danych WUBP we Wrocławiu, „Wołod´ko” bardzo często wyjeżdżał w teren w poszukiwaniu byłych członków UPA. Miał m.in. spotkać się z Janem Nazarewiczem „Kuliszem”, Mykołą Radejką „Krymem”, Bogdanem Czupielem „Bejem”, referentem służby zdrowia okręgu II OUN, referentem ds. propagandy tego okręgu „Ławriwem” (N.N.) i lekarzem UPA, Tymoteuszem Zacharko „Zelenym”. „Krym”, „Bej” i „Zelenyj” mieli rzekomo studiować w tym czasie na Wydziale Medycyny Uniwersytetu Wrocławskiego⁶².

Momentem zwrotnym w działaniu grupy okazały się wydarzenia z października 1949 r. „Wołod´ko”, posądzony o współpracę z UB (rzekomo przy śpiącym na sianie „Wołod´ce” znaleziony został gotowy donos lub – jak mówi inna wersja – spis członków grupy), został zamordowany przez Jana Kreta strzałem z pistoletu w głowę⁶³ w lesie pomiędzy miejscowościami Szczepanów i Brony⁶⁴. Według innej wersji „Wołod´ko” zamierzał wykluczyć Kreta z organizacji, wysyłając w tej

⁵⁸ AIPN Wr, 032/164, Plan pracy po materiałach otrzymanych od [informatora] „Ranny” z terenu pow. Środa, 19 XI 1949 r., k. 32.

⁵⁹ *Ibidem*, Plan operacyjnych przedsięwzięć po agenturalnym rozpracowaniu „Imperium” [1951 r.], k. 56.

⁶⁰ AIPN Wr, 024/3685, Notatka służbowa, 8 I 1952 r., k. 3.

⁶¹ AIPN Wr, 049/155, Wykaz członków i pomocników bandy UPA-OUN pod dow. Wł. Karasiewicza i Jana Kreta (Fakt nr 158), k. 24; *ibidem*, 032/164, Analiza i ocena agenturalnego rozpracowania „Imperium”, 15 II 1952 r., k. 35.

⁶² AIPN Wr, 038/3591, t. 2, Plan śledztwa do sprawy Kreta Jana i innych sporządzony przez ppor. Jana Orzeszyne, k. 97–100.

⁶³ AIPN Wr, 032/571, t. 1, Pismo z KWMO we Wrocławiu do KPMO w Pasłęku, k. 316; *ibidem*, 032/164, Analiza i ocena agenturalnego rozpracowania „Imperium”, 15 II 1952 r., k. 36.

⁶⁴ AIPN Wr, 038/3591, t. 2, Plan śledztwa do sprawy Kreta Jana i innych sporządzony przez ppor. Jana Orzeszyne, k. 97–100.

sprawie list do Stawiskiego⁶⁵; innymi słowy, powodem śmierci „Wołod´ki” miała być walka o przywództwo w grupie.

W listopadzie 1949 r. WUBP we Wrocławiu postanowił rozpracować Jana Kreta. Rozpracowanie to, któremu nadano kryptonim „Imperium”, prowadzono pod kontrolą Wydziału II Departamentu III MBP, który „spośród uzyskanych przez [WUBP we Wrocławiu] wyjść organizacyjnych na osoby zam[ieszkałe] w woj. olsztyńskim i gdańskim przeprowadzi[ł] na tamt[ejszym] terenie areztowania i werbunki, w trakcie których otrzymał potwierdzenie naszych materiałów i nowe wyjścia, o których nie zostaliśmy powiadomieni”⁶⁶. Oprócz informatora ps. „Ranny” do rozpracowania próbowano wciągnąć informatora ps. „Roman – Ołuch”. Kim był tajemniczy „Roman”, jak dotąd nie ustalono. Wiadomo natomiast, że doszło do spotkania „Romana” i Kreta w domu Stawiskiego. Podczas rozmowy Kret cały czas trzymał „Romana” „pod pistoletem”. W obawie o życie „Roman” wycofał się z akcji. Jednocześnie ze Szczepanowa do woj[ewództwa] gdańskiego wyjechał także Jan Kret⁶⁷.

W styczniu 1950 r. informator „Ranny” doniósł, że do ucieczki za granicę szykuje się Kret i bliżej nieznaną ksiądz, którego „przywieziono z Krakowa do Szczepanowa”⁶⁸. Nie była to jedyna tajemnicza osoba, która pojawiła się w otoczeniu Kreta. Już w trakcie śledztwa zeznał on bowiem, że tuż przed areztowaniem zjawili się w domu Stawiskiego czterech kurierów z terenu USRR. Kim i czy w ogóle byli – nie wiadomo. Począwszy od 9 lutego 1950 r., w związku z doniesieniem o przygotowywaniu się kolejnego członka grupy, Jana Sydorowa, do ucieczki, rozpoczęły się areztowania członków „siatki” „Wołod´ki”. Najpierw zatrzymano jadącego właśnie do Wrocławia pociągiem Jana Sydorowa⁶⁹. Tragicznie zakończyła się próba ujęcia Jakuba Hirnego w dniu 11 lutego 1950 r., w trakcie której został on postrzelony. Nie zmarł jednak od razu. Początkowo został przewieziony ze Szczepanowa do polikliniki UB we Wrocławiu. Następnie, w stanie agonalnym, z dziewięcioma ranami postrzałowymi, o godz. 0.30 został przetransportowany do szpitala przy ul. Dyrekcyjnej, gdzie zmarł po 15 minutach⁷⁰. „Osobnik”, jak to ujęto w historii leczenia szpitalnego, konwojujący Hirnego, stwierdził, że został on „postrzelany” na ćwiczeniach.

W dniu 11 lutego 1950 r. zatrzymano Antoniego Telecha⁷¹ oraz Eugeniusza Kurczowego, fotografa z Wołowa i właściciela zakładu fryzjerskiego⁷², za to, że

⁶⁵ AIPN Wr, 032/164, Plan operacyjnych przedsięwzięć po agenturalnym rozpracowaniu „Imperium” [1951 r.], k. 56.

⁶⁶ *Ibidem*, k. 58.

⁶⁷ *Ibidem*.

⁶⁸ AIPN Wr, 053/618, k. 68. W raporcie dotyczącym rozpracowania „Tartak” prowadzonego przez PUBP w Środzie Śląskiej z listopada 1949 r. czytamy, że do jednego z figurantów przyjechał ksiądz greckokatolicki Bazyli Diak.

⁶⁹ AIPN Wr, 049/155, Kwestionariusz osobowy Jana Sydorowa, k. 32; AIPN Wr, 032/164, Plan operacyjnych przedsięwzięć po agenturalnym rozpracowaniu „Imperium” [1951 r.], k. 53.

⁷⁰ AIPN Wr, 049/155, Wykaz członków i pomocników bandy UPA-OUN pod dow[ództwem] Wł. Karasiewicz i Jana Kreta; *ibidem*, 032/164, Plan rozpracowania krypt. Baturyn-W, 25 II 1952 r., k. 4; *ibidem*, Historia choroby, 12 II 1950 r., k. 86. Być może powodem ucieczki był fakt zerwania współpracy „Witrohona” lub „współpraca dwulicowa” z Wydziałem II Dep[artamentu] III MBP (por. 1947. *Propamjatna knyha...*, s. 259).

⁷¹ AIPN Wr, 049/155, Kwestionariusz osobowy Antoniego Telecha, k. 33.

⁷² *Ibidem*, Kwestionariusz osobowy Eugeniusza Kurczowego, k. 17.

nie doniósł on na Jana Kreta, a także Marię Sińkowską⁷³, Teklę Stawiską⁷⁴, Rozalię Stawiską⁷⁵ – za pomoc w ukrywaniu i żywieniu. W dniu 18 lutego 1950 r. aresztowany został Jan Kret⁷⁶.

Druga fala aresztowań miała miejsce w maju i czerwcu 1949 r. W dniu 11 maja 1950 r. zatrzymano Michała Buszko⁷⁷, Jarosława Kozyrę⁷⁸, Annę Tarnawską⁷⁹, Mikołaja Senia⁸⁰, Michała Zaprutkę⁸¹ (wszyscy z Orzeszkowa) za to, że nie donieśli na ukrywającego się Jana Kreta, wiedząc, że był członkiem UPA; Michała Mogiłę⁸², Stefana Mogiłę⁸³, Bronisława Sieńkowskiego⁸⁴, Józefa Sieńkowskiego⁸⁵ za pomoc w ukrywaniu „Wołod´ki” i „Biłego”. W dniu 12 maja 1950 r. aresztowano Nikifora Stawiskiego⁸⁶, Dymitra Senia⁸⁷ i Stefana Zaprutkę⁸⁸ za pomoc Janowi Kretowi w ukrywaniu się. Wreszcie w dniu 2 czerwca 1950 r., dzięki informatorowi ps. „Staszek”, ponownie zatrzymano Jana Matijczaka – za udział w organizacji „Wołod´ki”⁸⁹. Podczas pierwszego zatrzymania Matijczaka próbowano zwerbować go do współpracy. Po odmowie miał zostać przewieziony do więzienia, ale uciekł z konwoju⁹⁰. Warte odnotowania jest to, że Matijczak próbował udawać chorobę psychiczną i nie złożył żadnych zeznań⁹¹. Podczas rewizji u jednego z figurantów sprawy z Orzeszkowa znaleziono 3 karabiny i 740 sztuk amunicji⁹². Broń posiadali również Kret i Stawiski⁹³.

Jak wynika z posiadanej przez IPN dokumentacji, kilku osobom udało się uniknąć zatrzymania przez UB. „Ze względów operacyjnych” nie aresztowano m.in. właścicieli lokalu kontaktowego we Wrocławiu, z którymi *notabene* utrzymywał kontakt listowny do 1955 r. Bogdan Stańko. Nie aresztowano też osób przechowujących go w Legnicy i Chrzóstawie Małej. Większość z nich pozostawała do końca lat pięćdziesiątych w zainteresowaniu bezpieczeństwa w ramach rozpracowania pod kryptonimem „Beskid”.

⁷³ *Ibidem*, Kwestionariusz osobowy Marii Sińkowskiej, k. 18.

⁷⁴ *Ibidem*, Kwestionariusz osobowy Tekli Stawiskiej, k. 19.

⁷⁵ *Ibidem*, Kwestionariusz osobowy Rozalii Stawiskiej, k. 21.

⁷⁶ *Ibidem*, Kwestionariusz osobowy Jana Kreta, k. 14.

⁷⁷ *Ibidem*, Kwestionariusz osobowy Michała Buszko, k. 6.

⁷⁸ *Ibidem*, Kwestionariusz osobowy Jarosława Kozyry, k. 16.

⁷⁹ *Ibidem*, Kwestionariusz osobowy Anny Tarnawskiej, k. 25.

⁸⁰ *Ibidem*, Kwestionariusz osobowy Mikołaja Senia, k. 27.

⁸¹ *Ibidem*, Kwestionariusz osobowy Michała Zaprutki, k. 37.

⁸² *Ibidem*, Kwestionariusz osobowy Michała Mogiły, k. 22.

⁸³ *Ibidem*, Kwestionariusz osobowy Stefana Mogiły, k. 23.

⁸⁴ *Ibidem*, Kwestionariusz osobowy Bronisława Sieńkowskiego, k. 28.

⁸⁵ *Ibidem*, Kwestionariusz osobowy Józefa Sieńkowskiego, k. 29.

⁸⁶ *Ibidem*, Kwestionariusz osobowy Nikifora Stawiskiego, k. 31.

⁸⁷ *Ibidem*, Kwestionariusz osobowy Dymitra Senia, k. 26.

⁸⁸ *Ibidem*, Kwestionariusz osobowy Stefana Zaprutki, k. 38.

⁸⁹ *Ibidem*, Kwestionariusz osobowy Jana Matijczaka, k. 20.

⁹⁰ AIPN Wr, 053/618, t. 1, k. 73–74.

⁹¹ AIPN Wr, 032/164, Plan operacyjnych przedsięwzięć po agenturalnym rozpracowaniu „Imperium” [1951 r.], k. 57.

⁹² AIPN Wr, 053/618, t. 1, k. 74; *ibidem*, 032/164, k. 35, 57.

⁹³ AIPN Wr, 053/618, t. 1, k. 97, 108, 111; *ibidem*, 049/155, Wykaz członków i pomocników bandy UPA-OUN pod dow[ództwem] Wł. Karasiewicza i Jana Kreta, k. 31.

W związku ze sprawą „Imperium” pozostaje również śmierć Dymitra Kreta, który w swoich zeznaniach przed UB obciążył Jana Kreta śmiercią siedmiu osób podczas okupacji. Dymitr Kret zginął 14 sierpnia 1950 r., dwa dni po przesłuchaniu go przez PUBP w Wołowie. Do zabójstwa przyznał się Michał Chruń⁹⁴. Zagadkowe w sprawie śmierci Dymitra Kreta jest to, że figurujący w aktach bezpieczeństwa zleceniodawca zabójstwa – Michał Tarnawski, określane dodatkowo jako „kierownik siatki OUN na terenie wsi Orzeszków”, nie został skazany (a przynajmniej nie ma po tym śladu), mało tego – w ogóle nie występuje wśród osób należących do grupy „Wołod´ki”⁹⁵, mimo że znalazł się wśród figurantów rozpracowania „Baturyn-W”⁹⁶.

Procesy sądowe i wyroki

Pierwszy wyrok w sprawie organizacji „Wołod´ki” zapadł w dniu 15 listopada 1950 r. na Jana Matijczaka. Wojskowy Sąd Rejonowy (WSR) we Wrocławiu skazał go na piętnaście lat pozbawienia wolności. Składowi sędziowskiemu przewodniczył por. Czesław Lipski⁹⁷. Większość spraw znalazła swój sądowy epilog dziewięć dni później.

Mimo że podczas rozprawy Jan Kret nie przyznał się do winy, a także jego zachowanie wskazywało na chorobę psychiczną (według sędziów podsądny symulował), w dniu 24 listopada 1950 r. na niego i pozostałych członków „grupy” zapadł surowy wyrok. WSR we Wrocławiu w składzie: kpt. Jan Kołodziej – przewodniczący, ławnicy: plut. pchor. Kazimierz Spadło i kpr. pchor. Wincenty Anczarski, w obecności prokuratora kpt. Romana Strugalskiego i obrońców z urzędu: Zwinkiewicza, Bronisława Malewicza i N. Salamona, uznał Jana Kreta za winnego wszystkich osiemnastu zarzucanych mu przestępstw, skazując go na karę śmierci. Większość zarzutów dotyczyła spraw z okresu okupacji i lat 1945–1947 (m.in. fałszowania dokumentów, denuncjowania osób u władz niemieckich i UPA, przynależności do organizacji mającej na celu oderwanie ziem od Polski) i opierała się na zeznaniach jednego świadka. Ponadto Kreta uznano za winnego zabójstwa „Wołod´ki” w 1949 r., nielegalnego posiadania broni, pomocy w przerzucie Bogdana Stańki do Niemiec, zaboru cudzego mienia (ubrań)⁹⁸.

W tym samym dniu WSR we Wrocławiu skazał również Nikifora Stawiskiego na piętnaście lat więzienia, Jana Sydorowa, mimo odwołania w czasie rozprawy zeznań, jako złożonych z pogwałceniem przepisu art. 174 KWPK – na dwanaście

⁹⁴ AIPN Wr, 053/618, t. 1, Sprawozdanie miesięczne za miesiąc listopad 1950 r., k. 96; *ibidem*, 032/164, Plan operacyjnych przedsięwzięć po agenturalnym rozpracowaniu „Imperium” [1951 r.], k. 58.

⁹⁵ *Ibidem*.

⁹⁶ AIPN Wr, 032/164, Plan przedsięwzięć operacyjnych do rozpoznania obiektowego pod krypt. „Baturyn-W” dotyczący środowiska nacjonalistycznego b[yłych] czł[onków] i współprac[owników] organizacji OUN–UPA Okręgu II, k. 5. Rozpracowanie „Baturyn-W” zostało założone przez WUBP we Wrocławiu w ramach reorganizacji pracy „po zagadnieniu nacjonalizmu ukraińskiego” w marcu 1952 r. (por. AIPN Wr, 053/618, t. 1, k. 171), chociaż było planowane dużo wcześniej, bo latem 1950 r. – zob. AIPN Wr, 053/618, t. 1, k. 79–80.

⁹⁷ AIPN Wr, 024/5310, Wyrok (odpis), 15 XI 1950 r.

⁹⁸ AIPN Wr, 33/57, Odpis wyroku WSR we Wrocławiu, 24 IX 1950 r., k. 5–17.

lat, Antoniego Telecha – na dziesięć lat, Teklę Stawiską – na dziesięć lat, Marię Sińkowską – na pięć lat. Bronisława Sieńkowskiego i Józefa Sieńkowskiego sąd uniewinnił od zarzucanych im czynów. Rozalia Stawiska otrzymała wyrok dziesięciu lat więzienia⁹⁹. Do więzienia trafiła również Teodozja Kret, która początkowo (w lipcu 1950 r.) przystąpiła na współpracę z MBP (zarejestrowana jako agentka „Rena”), jednak „za okres swojej współpracy z organami BP [...] nie wykazywała swej chęci do współpracy. Podawane [...] dane ograniczały się wyłącznie do szczupłych informacji dot[yczących] tej czy innej osoby, natomiast konkretnych materiałów nie uzyskano”¹⁰⁰. Ogółem w okresie od września 1950 r. do maja 1952 r. wyroki od jednego roku pozbawienia wolności do kary śmierci włącznie otrzymało siedemnaście osób.

Najwyższy Sąd Wojskowy (NSW) postanowieniem z dnia 1 lutego 1951 r. uchylił wyrok wobec Nikifora Stawiskiego i skierował jego sprawę do ponownego rozpatrzenia. W pozostałych rozpatrywanych wówczas sprawach NSW wyroki utrzymał. Ponowny wyrok na Stawiskiego zapadł przed wrocławskim WSR 30 kwietnia 1951 r. Skład sędziowski: kpt. Stanisław Romanek – przewodniczący, oraz ławnicy: kpr. Paweł Błaszczek i kpr. Wacław Ciechanowicz, w obecności obrońcy – Bohdana Zwinkiewicza i prokuratora kpt. Romana Strugalskiego, utrzymał wyrok 15 lat pozbawienia wolności¹⁰¹. W dniu 7 kwietnia 1951 r. prezydent Bierut skorzystał z prawa łaski wobec Jana Kreta, zamieniając karę śmierci na karę dożywotniego więzienia.

Jeszcze w trakcie pobytu w więzieniu we Wrocławiu, w dniu 22 maja 1951 r. (a więc po decyzji ułaskawiającej prezydenta), Jan Kret złożył bardzo zagmatwane, lecz interesujące oświadczenie. Czytamy w nim m.in., że w 1946 r. miał on rzekomo sam ukrywać się przed banderowcami, ponieważ wskazał (jak można się domyślać – wojsku) miejsce, gdzie znajdował się bunkier UPA. W tym samym dokumencie czytamy, że inna osoba o nazwisku Jan Kret, również pochodząca z Chotyńca, miała być krawcem i szyć mundury dla UPA¹⁰². W Orzeszkowie miał też mieszkać jeszcze jeden Jan Żuk powiązany z „Wołod´ką”¹⁰³.

W czasie odbywania wyroku we Wronkach Kret niespodziewanie zgłosił władzom więziennym, że posiada... skarb (3,8 kg złota), który rzekomo znalazł podczas robót rozbiórkowych prowadzonych na terenie pow. Środa Śląska i zakopał później w lesie. Co dalej stało się z tym „skarbem” i czy istniał on w rzeczywistości – z akt nie wynika¹⁰⁴. Jak już wspomnieliśmy, zachowanie Kreta jeszcze podczas rozprawy wskazywało na chorobę psychiczną. Czy była ona wynikiem prowadzonego śledztwa, czy toczoną przez niego grą o życie – trudno powiedzieć (przypomnijmy tu zachowanie Matijczaka). Jaki związek miało postępowanie Kreta z wiadomością o rzekomym skarbie i dlaczego nie ma żadnej informacji puentującej prowadzone w tej sprawie dochodzenie – też trudno powiedzieć.

⁹⁹ AIPN Wr, 049/155, Kwestionariusz osobowy Rozalii Stawiskiej, k. 21.

¹⁰⁰ AIPN Wr, 024/3685, Notatka służbowa, 8 I 1952 r., k. 4.

¹⁰¹ IPN Wr, 038/3591, t. 1, Wyrok, 30 VI 1951 r., k. 287.

¹⁰² Najprawdopodobniej chodziło o Jana Kreta „Wyhora”, członka sotni „Kruka” (por. AIPN Wr, 024/3685, k. C).

¹⁰³ AIPN Wr, 032/164, Oświadczenie więźnia Jana Kreta, 22 V 1951 r., k. 174–175.

¹⁰⁴ AIPN Wr, 024/7635.

W dniu 21 kwietnia 1955 r. WSR we Wrocławiu wydał postanowienie o udzieleniu Janowi Kretowi przerwy w odbywaniu kary w związku z „zaburzeniami psychicznymi”¹⁰⁵. Równolegle (tj. od 25 października 1955 r.) organa bezpieczeństwa wszczęły wobec niego postępowanie o kryptonimie „Ciemny”. Trwało ono do 19 września 1959 r. i nie przyniosło żadnych konkretnych ustaleń¹⁰⁶. W dniu 25 maja 1956 r. na podstawie szczególnych przepisów amnestii dożywotni wyrok na Kreta został zamieniony przez Sąd Wojewódzki we Wrocławiu na karę 12 lat więzienia¹⁰⁷. Kret nie wrócił jednak do więzienia. Po zakończeniu rocznej przerwy w odbywaniu kary co trzy, sześć lub dwanaście miesięcy była ona prolongowana. Wreszcie 13 stycznia 1971 r. wyrokiem sądu egzekucja pozostającej części kary została bezterminowo zawieszona¹⁰⁸. W latach siedemdziesiątych Jan Kret był zatrudniony w PKS Lubin jako porządkowy na dworcu autobusowym. Zmarł prawdopodobnie w 1986 r.

Nikifor Stawiski został zwolniony z więzienia w Knurowie 29 maja 1956 r.¹⁰⁹ O jego dalszych losach, poza tym że był kowalem w PGR Szczepanów, nie wiemy nic. Jan Matyjasz odbywał wyrok m.in. w więzieniu sieradzkim¹¹⁰. Na wolność wyszedł w dniu 5 maja 1956 r.¹¹¹ Wobec Antoniego Telecha rewizję nadzwyczajną złożył w 1958 r. minister sprawiedliwości. Sąd Najwyższy uznał, że Telechowi nie udowodniono podczas rozprawy przed WSR przynależności do UPA, oskarżenie zaś oparte było na wymuszonym w śledztwie zeznaniu współoskarżonych¹¹². Instancją powołaną do ponownego rozpatrzenia sprawy był Sąd Wojewódzki we Wrocławiu. Telech został oczyszczony z zarzutów objętych wyrokiem WSR z 1950 r. Na tej podstawie wytoczył on Skarbowi Państwa proces, domagając się zadośćuczynienia za doznane krzywdy w wysokości 272 tys. zł. W protokole rozprawy głównej czytamy m.in.: „W czasie śledztwa bito mnie, sadzano na stoliku z nogami do góry, zaprowadzano mnie i trzymano bez odzienia w zimnej wodzie po kostki w wodzie”¹¹³. Wyrok został wydany 16 listopada 1961 r. – Telechowi przyznano odszkodowanie w wysokości 41 900 zł¹¹⁴. Antoni Telech zmarł 4 czerwca 1967 r.¹¹⁵ Dobrego imienia sąd mu jednak nie zwrócił, gdyż przez kolejne kilkadziesiąt lat pojawiały się w literaturze m.in. takie określenia jak „banda Telecha-Stawiskiego”.

¹⁰⁵ AIPN Wr, 33/57, Postanowienie Wojskowego Sądu Rejonowego we Wrocławiu, 21 IV 1955 r., k. 57.

¹⁰⁶ AIPN Wr, 024/7635, k. 8, 150; por. *ibidem*, 032/627, t. 1, Streszczenie materiałów w sprawie Obserw. Oper. Nr 1117 dot[ycającej] Kreta Jana, 6 XI 1961 r., k. 6–8. Można się domyślać, że sprawy ewidencyjno-obszaryjne założono na wszystkich opuszczających więzienia. Np. na Michała Zaprutkę sprawę taką założono 5 VIII 1955 r. Miała ona kryptonim „Longin” i trwała do 7 XII 1956 r. (por. AIPN Wr, 024/7153, k. 1–30).

¹⁰⁷ AIPN Wr, 33/57, Postanowienie Sądu Wojewódzkiego we Wrocławiu, 25 V 1956 r., k. 66.

¹⁰⁸ *Ibidem*, k. 68–91.

¹⁰⁹ AIPN Wr, 024/5708. Notatka służbowa komendanta MO w Świątym, 4 VI 1956 r., k. 15.

¹¹⁰ AIPN Wr, 024/5310, k. 53.

¹¹¹ *Ibidem*, k. 64.

¹¹² AIPN Wr, 23/133, t. 1, Odpis wyroku SN w Warszawie, 19 VI 1958 r., k. 6–7.

¹¹³ AIPN Wr, 24/85, Protokół rozprawy głównej, 16 XI 1961 r., k. 9.

¹¹⁴ AIPN Wr, 24/85, k. 10.

¹¹⁵ AIPN Wr, 049/155, Kwestionariusz osobowy Antoniego Telecha, k. 33.

Podsumowanie

Jak widać, w całej sprawie nadal wiele jest jeszcze pytań. Nie wiemy, kim był naprawdę „Wołod´ko” i na czyje zlecenie działał, chociaż skłonni jesteśmy przypuszczać, że był nim w rzeczywistości Dymitr Tychanicz, być może w jakiś sposób powiązany z rywalem ZCz OUN – ZP UHWR. Wiemy, że „Wołod´ko” przebywał na terenie powiatów Wołów i Środa Śląska w okresie od (najprawdopodobniej) połowy 1948 r. do października 1949 r. Znane są nazwiska wielu osób, wśród których się obracał, choć w istocie mało wiemy o konkretnych czynach grupy „Wołod´ki”, poza przerzutem Bogdana Stańki. Nie wiemy, dlaczego zginął. Nie wiemy też, kim w istocie był Jan Kret *vel* Bilski, dlaczego został zwolniony z więzienia po odbyciu pięciu lat wyroku. Czy był rzeczywiście niepoczytalny?

Posiadany materiał tylko nieznacznie przybliżył nas też do rozstrzygnięcia problemu, czym w istocie była grupa „Wołod´ki”. Nie była to z pewnością UPA ani żadna formacja zbrojna. Można ją uznać co najwyżej za załączek cywilnej struktury podziemnej. Wydaje się, że najmniej prawdopodobna jest hipoteza o kryminalnym charakterze grupy, chociaż w jej skład weszły osoby o reputacji co najmniej kiepskiej, co posłużyło do zdeprecjonowania całej „siatki”. MBP było w posiadaniu informacji o grupie dzięki agentce „Skale”. Od kiedy i czy zdołano umieścić agenta w organizacji – nie wiadomo. Według wszelkich danych, „Wołod´ko” był inicjatorem lub raczej wykonawcą lokalnych działań zmierzających przede wszystkim do uruchomienia kanału przerzutowego dla byłych członków UPA. Wiadomo, że doszło co najmniej do jednej tego typu akcji (Bogdan Stańko). Być może to w jakiś sposób dzięki „Wołod´ce” przedostał się na Zachód również Mykoła Radejko „Krym”, w latach 1946–1947 prowidyk II okręgu OUN.

Warto zwrócić uwagę, że źródła poesbeckie także nie są jednomyślne w ocenie tego, czym była „grupa” „Wołod´ki”. Wątpliwościami w tym zakresie podzielił się anonimowy pracownik SB, który w 1978 r. przeglądał akta związane ze sprawą Jana Kreta. Pisał on tak: „Dlaczego bandę nazwano UPA, skoro jak sam autor wspomina na str. 6. UPA rozwiązano w 1947 r. Brak uzasadnienia dotyczącego nazwy OUN. Mogła to być banda bez określonej nazwy, utworzona z ukraińskich nacjonalistów, ale z treści charakterystyki wynika, że działalności terrorystycznej ani rabunkowej nie przejawiała. Jak wyżej zaznaczono – utrzymywano tylko ze sobą kontakty, nie zawsze o charakterze organizacyjnym”¹¹⁶.

JAROSŁAW SYRNYK (ur. 1970) – historyk, dr, pracownik Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej IPN we Wrocławiu. Zajmuje się problematyką mniejszości narodowych. Autor monografii *Ludność ukraińska na Dolnym Śląsku w latach 1945–1989* (w druku) oraz publikacji w „Sobótce”, „Przeglądzie Wschodnim”, „Wrocławskich Studiach Wschodnich”, „Ukraińskim Almanachu”, „Naszym Słowie”. W przygotowaniu znajduje się monografia nt. Ukraińskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego w Polsce.

¹¹⁶ AIPN Wr, 049/155, Wykaz członków i pomocników bandy UPA-OUN pod dow[ództwem] Wł. Karasiewicza i Jana Kreta, k. 2–3.

Who Were “Volodko” and “Bilyi”? About the Alleged Existence of Ukrainian Insurgent Army in Wrocław Province in 1947–1951

Both in quasi-historian literature and in serious historiography one can find statements that in Poland after 1948 structures of Organisation of Ukrainian Nationalists (OUN) and Ukrainian Insurgent Army (UPA) existed. To support this thesis authors bring information about activities of so called “Zenon’s” net and of “partisan groups” in provinces of Olsztyn and Wrocław.

In “Zenon” case, despite the complexity of the problem, in the light of researches led by i.e. I. Hałagida, it is clear, that that was a provocative structure, organised and controlled by Ministry of Public Security (MBP). As far as the case of partisan groups in Olsztyn province, is concerned, their activities did not go beyond 1948. In the current article the author tries to determine what can one call activities of “Volodko” and “Bilyj” in Wrocław province. Was it a temporary organised group which aimed at transferring ex-members of UPA abroad, or it was, just like C-1 operation, a provocation of MBP to work out the environments of OUN and UPA, or else – was it an ideological or criminal organisation?

The material possessed authenticated the statement, that “Volodko” group was not UPA “sensu stricto” or any kind of armed formation. It can be treated as a germ of civil underground structure at most. The least probable seems to be a hypothesis about the criminal nature of the group, although it accepted some people of very poor reputation. MBP possessed some information about the group, thanks to “Skala” agent among others, nevertheless, according to all possible data, “Volodko” was an agent of local activities aiming to open a transfer channel for ex-members of UPA, ordered by a rival of Bandera fraction of OUN – the Foreign Representation of Ukrainian Main Liberation Committee (ZP UHW).

The subject of the analysis was also determination of the real sequence of events happening because of “Volodko’s” “organisation” existence. It is known, that at least one transfer abroad of the ex-member of UPA was accomplished (Bogdan Stańko). It was confirmed that the turning point in the activities of the group were events of October 1949, when “Volodko” was murdered by Jan Kret with pistol shot in the head. Previously unknown threads of Jakub Hirnyj arrest were reconstructed. It was also found out that in connection to “Volodko” case in the period between September 1950 to May 1959 seventeen people got sentences ranging from one year imprisonment to the capital punishment. Authenticity of “Volodko’s” real name, which had “a priori” been accepted to be Włodzimierz Karasiewicz, was questioned. A very probable hypothesis was taken, that “Volodko”, as a “Wujek” was really called Dymitr Tychanicz. The article presents also some information on further lot of main characters connected with the “Volodko’s” case.

Udział organów bezpieczeństwa w akcji rekrutacji na studia w województwie lubelskim w latach 1947–1956

Podjęte przez władze komunistyczne działania, zmierzające do pełnego podporządkowania młodego pokolenia Polaków, objęły również środowiska akademickie. Akcja ta polegała zarówno na likwidacji autonomii wyższych uczelni, jak i ingerencji w skład personalny grup studenckich. Okazało się bowiem, że ta dziedzina życia pozostawała początkowo poza wpływami politycznymi oraz personalnymi kierownictwa partii i państwa. Najważniejszym instrumentem, jakim dysponowali komuniści, była możliwość zastosowania odpowiednich regulacji prawnych. Należy zaznaczyć, że pomysły likwidacji autonomii wyższych uczelni przedstawili oni zaraz po przejęciu władzy¹. Wysuwane idee były wypadkową postrzegania środowisk studenckich oraz naukowych przez osoby związane z kierownictwem partyjnym i państwowym: „Wszyscy patrzymy i powinniśmy patrzeć z niepokojem na to – pisał na łamach „Kuźnicy” Stefan Żółkiewski – co się na naszych uniwersytetach dzieje [...] wiele mówi, że jest źle, gorzej, niż być mogło, że na uniwersytetach naszych mamy znów atmosferę ciemnego egoizmu klasowego, zacofania, tępego tradycjonalizmu [...] Demokracja powinna sobie zdobyć wpływ na młodzież, wyznaczając odpowiednich ludzi [...] Czas, by Kółtąje byli nie komisarzami rządu – a po prostu członkami senatów uniwersyteckich [...] Ale i ten postulat nie rozwiązuje sprawy. Źródło bowiem zła nie leży tylko w jakże często wstecznej atmosferze politycznej wyższych uczelni. Źródło zła leży również w skostniałych i wstecznych ideologiach naukowych, panujących w wielu seminariach i pracowniach”². Wszystkie te działania były prowadzone pod hasłem zwiększenia liczby studiujących pochodzących ze środowisk robotniczych oraz chłopskich.

¹ Projekty władz partyjno-państwowych z lat 1944–1947 dotyczące szkolnictwa wyższego zob. J. Lewandowski, *Rodowód społeczny powojennej inteligencji polskiej 1944–1949*, Szczecin 1991, s. 22–39, 43–47.

² Autor, analizując sytuację w uczelniach z punktu widzenia komunistów, pisał, że „skład społeczny młodzieży jest chorobliwie nienormalny”. Miał przede wszystkim na myśli małą liczbę studentów pochodzenia chłopskiego i robotniczego oraz postawę wykładowców (S. Żółkiewski, *Niedoceniane i przemilczane*, „Kuźnica”, 14 X 1945, nr 7, s. 1–2).

Komunistyczny model szkolnictwa wyższego, będący właściwie wzorcem dla późniejszych rozwiązań, został wypracowany pod koniec 1945 r. Głównym celem była likwidacja samorządności uczelni przez ich bezwarunkowe podporządkowanie władzom państwowym, centralna kontrola badań naukowych oraz szkolenie fachowców w wąskich specjalnościach. Ważny punkt tego planu stanowiła również pełna eliminacja z programów studiów poglądów sprzecznych z przyjętą przez komunistów wizją „materializmu dialektycznego oraz historycznego”, który powinien stać się jedyną podstawą nauczania. Cała wiedza miała być bowiem oddana na służbę ideologii: „Demokracja winna zabezpieczyć sobie wpływ – pisał w swoim artykule Żółkiewski – na młodzież, wyznaczyć odpowiednich ludzi, którzy zapoznaliby ją z tym wszystkim, czego potrzebuje współczesny człowiek, aby bez przesądów pojmować otaczającą go rzeczywistość społeczną”.

Zwieńczeniem całej akcji był dekret z 28 października 1947 r., który ostatecznie znosił autonomię uczelni wyższych, podporządkowując je pod względem naukowym oraz organizacyjnym Ministerstwu Oświaty³. Wspomniany akt prawny określał również rodzaj kar dyscyplinarnych, jakimi mógł zostać obłożony student. Jedną z nich było całkowite pozbawienie prawa studiowania w wyższych uczelniach (art. 93, ust. 4, lit. e). Orzekały je specjalnie powołane komisje dyscyplinarne, od których decyzji nie przysługiwało odwołanie.

Zmiany w składzie personalnym środowisk studenckich

Zniesienie autonomii wyższych uczelni nie oznaczało końca zmagania władz partyjno-państwowych o opanowanie tego środowiska. Kolejnym etapem miało być zwiększenie liczby studentów wywodzących się ze środowisk robotniczych oraz chłopskich, czyli – według deklaracji czynników oficjalnych – „poprawa składu socjalnego młodzieży akademickiej”. W konsekwencji oznaczało to oparcie systemu rekrutacji na kryterium „pochodzenia klasowego” oraz postawy światopoglądowej – selekcję społeczną i polityczną. Środowiska studenckie były bowiem traktowane przez komunistów niezwykle nieufnie. W czerwcu 1946 r. sekretarz generalny Polskiej Partii Robotniczej Władysław Gomułka mówił krótko, że studenci, „to jest młodzież starsza, wychowana w duchu reakcyjnej ideologii, tej nie zdobędziemy jako całości [...] Pójdziemy drogą represji na tym odcinku, ale tu najmniej można tymi metodami zrobić, najwięcej można zrobić metodą wychowawczą”⁴. Komuniści postanowili rozwiązać tę kwestię za pomocą odpowiednich posunięć administracyjnych.

W połowie 1947 r., jeszcze przed likwidacją samodzielności wyższych uczelni, Sekretariat KC PPR polecił zarezerwować 30 proc. miejsc dla młodzieży robotniczej oraz 20 proc. dla chłopskiej. Pierwszeństwo otrzymali członkowie komunistycznego Związku Walki Młodych oraz osoby określone ogólnym terminem

³ Zgodnie z art. 7 Dekretu o organizacji nauki i szkolnictwa wyższego z 28 X 1947 r. minister oświaty był „władzą naczelną w sprawach organizacji nauki, szkół wyższych i placówek naukowo-badawczych”, sprawując „w tym zakresie [...] kierownictwo naczelne oraz opiekę i zwierzchni nadzór”, *Dziennik Ustaw*, 30 X 1947 r., nr 66, poz. 415.

⁴ *Stenogram plenarnego posiedzenia Komitetu Centralnego Polskiej Partii Robotniczej w dniu 2 czerwca 1946 r.*, „Archiwum Ruchu Robotniczego” 1986, t. 10, s. 275–276.

„demokracji”⁵. Selekcją przyszłych studentów powinny się zająć specjalne komisje. Konsekwencją tych wytycznych stało się rozporządzenie ministra oświaty (21 lipca 1947 r.) powołujące do życia komisje rekrutacyjne przy poszczególnych wydziałach danej uczelni. W ich skład wchodził nie tylko przedstawiciel kadry naukowej, lecz również tzw. czynnik społeczny (członkowie związków zawodowych, Związku Samopomocy Chłopskiej) oraz delegat ministra oświaty.

Równolegle kandydat na studia musiał przedstawić odpowiednie zaświadczenie, zawierające dokładny opis jego postawy politycznej i społecznej. Wydawały je różne instytucje polityczne, oświatowe oraz społeczne, w tym oficjalne organizacje młodzieżowe. „Listy proskrypcyjne”, zawierające „nazwiska zdecydowanych wrogów demokracji”, powinny były zbierać w okresie wyborów do Sejmu Ustawodawczego zarządy terenowe Akademickiego Związku Walki Młodych „Życie”⁶. Weryfikację tych zaświadczeń prowadzili początkowo delegaci ministra oświaty/ministra szkolnictwa wyższego i nauki oraz komitetów wojewódzkich PPR/Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Po 1949 r. zajmowały się tym również specjalnie powołane „trójki partyjne”, w których skład wchodził m.in. działacz Związku Młodzieży Polskiej⁷. Warto dodać, że podmioty te w różny sposób zbierały informacje o uczniach. W Lublinie członkowie trójek wypytywali dozorców lub czynili to za pośrednictwem Milicji Obywatelskiej. Opinie tych „ciał” trafiały za pośrednictwem właściwego KW PZPR, z pominięciem dziekanatu, do delegata Ministerstwa Oświaty/Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego i Nauki. Jednocześnie „trójki partyjne” często spóźniały się z przekazaniem zebranych przez siebie charakterystyk. W 1949 r. w woj. lubelskim udało się uzyskać jedynie 60 proc. wszystkich dokumentów tego rodzaju⁸.

Na marginesie opisanych regulacji prawnych warto wspomnieć o jeszcze jednym rozporządzeniu Ministerstwa Oświaty z kwietnia 1949 r., które wyznaczało dwumiesięczny termin składania podań oraz egzaminów wstępnych⁹. Poślizg ten miał bowiem ułatwić działania pracowników organów bezpieczeństwa, którzy mogli swobodnie zweryfikować dokumenty kandydata.

W 1950 r. zostały zmienione zasady weryfikacji uczniów. Na mocy kolejnej instrukcji KC PZPR doszło do przeniesienia ciężaru tych działań na szkolne oraz

⁵ O roziąganiu kontroli nad składem personalnym środowiska studenckiego zob. J. Lewandowski, *Rodowód...*, s. 87–126; D. Gałaszewski, *Zasady i formy selekcji kandydatów na wyższe uczelnie w Polsce w latach 1947–1956* [w:] *Studia i materiały z dziejów opozycji i oporu społecznego*, red. Ł. Kamiński, t. 3, Wrocław 2000, s. 3–19; C. Lewandowski, *Kierunki tak zwanej ofensywy ideologicznej w polskiej oświacie, nauce i szkołach wyższych w latach 1944–1948*, Wrocław 1993, s. 193–195.

⁶ W okresie wyborów do Sejmu Ustawodawczego Zarząd Główny AZWM „Życie” wysłał do zarządów lokalnych pismo poufne w tej kwestii (B. Bińko, *Akademicki Związek Walki Młodych „Życie” – awangarda nowego porządku na wyższych uczelniach*, „Polska 1944/45–1956. Studia i Materiały” 1999, t. 4, s. 95–96).

⁷ Do „trójek” byli powoływani: „politycznie wyrobiony towarzysz, spośród aktywu nieetatowego”, „aktywista” ZMP oraz „instruktor etatowy” (AP Lublin, Komitet Wojewódzki PZPR [dalej: KW PZPR], 51/VIII/1, t. 1, Instrukcja w sprawie rekrutacji na wyższe uczelnie [1949 r.], k. 1–2).

⁸ AP Lublin, Zarząd Wojewódzki Związku Młodzieży Polskiej [dalej: ZW ZMP], 758, Sprawozdanie z akcji przyjęć na pierwszy rok studiów wyższych w roku akademickim 1949/1950 na UMCS w Lublinie, k. 196.

⁹ J. Lewandowski, *Rodowód...*, s. 109–110.

powiatowe komisje rekrutacyjne¹⁰. Dalej pracowały również ich wydziałowe odpowiedniki, które oceniały kandydata pod względem posiadanej przez niego wiedzy. Selekcją polityczną oraz społeczną zajmowały się natomiast szkolne komisje, które wystawiały „zaświadczenie o pochodzeniu społecznym, uzdolnieniu i pracy społecznej” absolwentom szkół średnich. Ich opinie sływały do powiatowej komisji rekrutacyjnej, która na podstawie tych dokumentów, wraz z oceną organów bezpieczeństwa, decydowała o dopuszczeniu danej osoby na studia wyższe. Negatywne decyzje wspomniane podmioty miały wydawać „jedynie w odniesieniu do elementów wrogich Polsce Ludowej na podstawie kryteriów politycznych, unikając oceny na podstawie pochodzenia klasowego”. Przedstawiciele władz partyjnych obawiali się jednak zbyt dużego odsetka odrzuconych. Dlatego delegat ministra w Lublinie skarżył się, że około 30 proc. zgłoszonych kandydatów otrzymało opinię negatywną¹¹. Okazało się również, że praca powiatowych (miejskich) komisji rekrutacyjnych nie zawsze odpowiadała oczekiwaniom władz partyjnych. Przygotowanie opinii o kandydatach na studia traktowały one często w sposób mechaniczny, zbywając to zagadnienie określeniami „nie stawiamy przeszkód” lub „może studiować”. Czasami opinie wystawiane przez terenowe komisje rekrutacyjne były w większości negatywne. W 1952 r. PKR w Biłgoraju oceniała w ten sposób większość kandydatów, nawet „aktywistów” ZMP¹². Członkowie wspomnianych podmiotów podchodzili do samej selekcji w sposób mechaniczny. PKR w Tomaszowie Lubelskim automatycznie negatywnie zaopiniowała ucznia, który był nieślubnym synem miejscowego dziedzica¹³. Dlatego władze partyjne prowadziły weryfikacje opinii terenowych komisji. Prawdopodobnie w 1950 r. w Tomaszowie Lubelskim, Hrubieszowie, Krasnymstawie oraz Lublinie zostało odrzuconych 75 proc. podań; po ich sprawdzeniu liczba ta spadła do 8 proc.¹⁴

W 1950 r. pojawiło się również tzw. zastrzeżenie indywidualne, czyli negatywna opinia powiatowej komisji rekrutacyjnej lub UB, na podstawie których kandydat mógł zostać niedopuszczony na studia. Równoległe szkolne oraz powiatowe komisje rekrutacyjne były upoważnione do wydawania „dyplomów przodownika nauki i pracy społecznej” zwalniających z egzaminu wstępnego. Instrukcja z 1950 r. zastrzegła jednak, że takie zaświadczenie mogą otrzymać nie więcej niż dwie osoby w danej szkole.

Rok później w miejsce dotychczasowych zaświadczeń zostały wprowadzone ankiety oraz karty kandydata. W tym samym roku terenowe komisje rekrutacyjne opiniowały również osoby, które ponownie ubiegały się o przyjęcie na studia;

¹⁰ Szkolne komisje rekrutacyjne powoływał kurator oświaty. W ich skład wchodził: dyrektor szkoły, nauczyciel – członek Zakładowej Organizacji Związkowej, przedstawiciel Powiatowej Rady Narodowej, ZMP oraz Komitetu Rodzicielskiego (AP Lublin, KW PZPR, 51/VIII/1, t. 1, Instrukcja w sprawie rekrutacji, przyjęć młodzieży na wyższe uczelnie [1950 r.], k. 29–34).

¹¹ Delegat pisał o licznych przypadkach odrzucenia dzieci chłopów średniorolnych, inteligencji technicznej oraz nauczycieli, jeśli nie należały do ZMP (D. Gałaszewski, *Zasady...*, s. 8–9).

¹² AP Lublin, ZW ZMP, 41, Sprawozdanie z naboru na wyższe uczelnie w roku 1952/1953, k. 68–69.

¹³ Władze partyjne skorygowały jednak tę decyzję, gdyż matka chłopaka służyła kiedyś u wspomnianego ziemianina, a obecnie zgłosiła swój akces do spółdzielni produkcyjnej (AAN, Komitet Centralny Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej [dalej: KC PZPR], 237/XVI-127, Ocena rekrutacji młodzieży na wyższe uczelnie, k. 18).

¹⁴ *Ibidem*, k. 19.

wcześniej istniał wymóg uzyskania przez nie „świadczenia moralności”, które wystawiały właściwe miejscowe urzędy administracji państwowej.

Ostateczną decyzję o przyjęciu na studia podejmowała komisja wydziałowa, a od 1951 r. komisja uczelniana, w której skład wchodził rektor, delegat ministra, przedstawiciel uczelnianej podstawowej komórki partyjnej. Działania wszystkich tych instytucji powinny pozostać tajne, na decyzji odmownej nie musiało bowiem pojawić się jej uzasadnienie.

Na osobne potraktowanie zasługiwała lista osób, które otrzymały pierwszeństwo w dostaniu się na studia. Uprzywilejowani kandydaci zostali wymienieni w cytowanych już rozporządzeniach ministra oświaty oraz okólnikach preza Rady Ministrów. W 1948 r. ubiegający się zostali podzieleni na trzy grupy, według ich pochodzenia społecznego. W pierwszej znalazły się dzieci chłopów średniorolnych i małorolnych, robotników, inteligencji pracującej oraz młodzież autochtoniczna z „Ziem Odzyskanych”; dla tych osób przewidziano aż 60 proc. wszystkich miejsc¹⁵. Do drugiej grupy wchodził natomiast „uczestnicy wojny 1939–1945” oraz „aktywiści” organizacji młodzieżowych (głównie ZWM/ZMP) i nauczyciele. Rok później przesunięto do drugiej kategorii „inteligencję pracującą”, w której gronie znalazły się również „ofiary wrogów demokratycznego ustroju Polski”. W 1949 r. władze postarały się o zaostrenie selekcji, czemu miało właśnie sprzyjać powołanie wspomnianych już trójek. W 1951 r. pojawiło się zupełnie nowe kryterium kwalifikujące do „grupy uprzywilejowanych”. W tym wypadku chodziło o zasługi rodziców w kreacji systemu. Ta trzecia grupa obejmowała wszystkie osoby, które nie znalazły się w dwóch pozostałych. Dla nich zarezerwowanych zostało jedynie 15 proc. miejsc.

Przyporządkowania do poszczególnych kategorii dokonywali sekretarze techniczni wydziałowych komisji rekrutacyjnych pod nadzorem delegata ministra. Rola tych osób polegała przede wszystkim na wyeliminowaniu pośrednictwa administracji uczelnianej przy przyjmowaniu podań oraz prowadzeniu dokładnej analizy składu socjalnego kandydatów. Dlatego w 1949 r. Zarząd Główny Związku Akademickiego Młodzieży Polskiej przypomniał władzom okręgowym tej studenckiej przybudówki ZMP: „Przebieg przyjęć na pierwszy rok studiów w przyszłym roku akademickim będzie miał poważny wpływ na strukturę klasową słuchaczy, a tym samym na oblicze ideowo-polityczne wyższych uczelni”¹⁶. Dalej władze naczelne obliowały: „poprzez obsadzenie stanowisk sekretarzy technicznych Komisji [Rekrutacyjnych] odpowiednimi aktywistami i stałą współpracę przedstawicieli ZAMP z członkami Komisji organizacja powinna pomagać Komisjom w ich pracy i tą drogą wywierać wpływ na wyniki przyjęć”. W tym samym roku po zakończeniu rekrutacji na Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie przedstawiciele wojewódzkich władz ZAMP chwalili się, że sekretarze techniczni doskonale wywiązali się ze swojego zadania, dzięki czemu doszło do podziału kandydatów według ich pochodzenia społecznego i przyjęcia osób

¹⁵ Rozporządzenie Ministerstwa Oświaty z 19 V 1948 r., Dziennik Ustaw 1948, nr 29, poz. 196.

¹⁶ AP Lublin, ZW ZMP, 754, Uchwała ZG ZAMP w sprawie pracy organizacji w okresie letnim 1949 r., k. 14–15.

wywodzących się z warstwy chłopskiej oraz robotniczej¹⁷. Jednocześnie czasami zastępowali oni w Lublinie delegata ministra.

Ważnym instrumentem było uniemożliwienie osobom znajdującym się na „czarnej liście” pozytywnego zdania egzaminu. Wykorzystywano zwłaszcza w tym celu obowiązkowe od 1947 r. egzaminy z nauki o Polsce współczesnej, które pozwalały wyeliminować kandydatów zakwalifikowanych do trzeciej grupy¹⁸. Patrzone jednocześnie „przez palce” na braki w przygotowaniu osób z „odpowiednim pochodzeniem klasowym”. Okazało się np., że w 1949 r. w trakcie egzaminów na Wydział Farmaceutyczny lubelskiego UMCS komisja rekrutacyjna odrzuciła trzech kandydatów z pierwszej grupy ze względu na ich słabe przygotowanie merytoryczne oraz ściąganie podczas egzaminu. Po interwencji delegata Ministerstwa Oświaty pozwolono im jednak zdawać w terminie dodatkowym¹⁹. Wprowadzone zostały również egzaminy w odrębnych terminach dla każdej z trzech kategorii.

Zamierzonym celem było bowiem przyjęcie ludzi, których w nomenklaturze partyjnej określano mianem „nieobciążonych balastem przeszłości”, a więc pozbawionych wyniesionych z rodzinnego środowiska tradycji oraz wartości. Były to zatem osoby stanowiące swoistą „białą kartę”, które można było całkowicie ukształtować według komunistycznego ideału wychowawczego. W przyszłości miały one bowiem stanowić wzorowych przedstawicieli „socjalistycznej inteligencji”. Dlatego w 1951 r. komisja uczelniana w UMCS dokonała wielu poprawek na listach osób przyjętych na podstawie decyzji komisji wydziałowych. Wszystkie te zmiany miały zmierzać „w kierunku głównie korektury [*sic!*] składu socjalnego przyjętych na I rok studiów”²⁰.

Na koniec warto jeszcze wspomnieć o wynikach prowadzonej selekcji kandydatów na studia pod względem ich pochodzenia społecznego. W 1949 r., według danych Zarządu Wojewódzkiego ZMP, odsetek młodzieży przyjętej na UMCS układał się zgodnie z oczekiwaniami władz partyjno-państwowych. Osoby z pierwszej grupy stanowiły 67 proc. immatrykulowanych, z drugiej – 23 proc., a z ostatniej – 10 proc.²¹

Przedstawione mechanizmy weryfikacji, które w pewien sposób burzą mit powszechnej możliwości zdobycia wykształcenia w „Polsce Ludowej”, działały do 1956 r. Ministerstwo Oświaty zlikwidowało wówczas powiatowe komisje rekrutacyjne²², a rok później odrzucono „pochodzenie klasowe” jako jedno z kryteriów uprzywilejowania w dostępie na studia.

¹⁷ *Ibidem*, 758, Sprawozdanie z akcji przyjęć na pierwszy rok studiów wyższych uczelni w roku akademickim 1949/1950 na UMCS w Lublinie, k. 194–196.

¹⁸ Zgodnie z instrukcją Sekretariatu KC PZPR w ten sposób miała być eliminowana „młodzież jawnie reakcyjna” (D. Gałaszewski, *Zasady...*, s. 14–15; AAN, KC PZPR, 237/XVI-122, Sprawozdanie z akcji rekrutacyjnej na rok akademicki 1949/1950, k. 43).

¹⁹ Wyrzucenie tych osób z egzaminu przedstawiciele Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Lublinie uznali za poważny błąd (*ibidem*, 237/XVI-127, Sprawozdanie Wydziału Propagandy, Oświaty i Kultury KW PZPR w Lublinie z akcji werbunkowej i przyjęć na UMCS w Lublinie, k. 6–7).

²⁰ AAN, Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego, 1184, Sprawozdanie z działalności Uczelnianej Komisji Rekrutacyjnej UMCS dla doboru kandydatów na pierwszy rok studiów w r[oku] ak[ademickim] 1951/1952, k. 28 (dziękuję pani Dorocie Gałaszewskiej za udostępnienie tego dokumentu).

²¹ AP Lublin, ZW ZMP, 758, Sprawozdanie z akcji przyjęć na pierwszy rok studiów wyższych uczelni w roku akademickim 1949/1950 na UMCS w Lublinie, k. 197.

²² AP Lublin, Wydział Oświaty przy Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Lublinie (spis nr 1), 322, Wytyczne dla szkolnych komisji rekrutacyjnych w liceach ogólnokształcących w sprawie naboru kandydatów na pierwszy rok studiów w szkołach wyższych na rok szkolnych 1956/1957, k. 94.

„Sprawa dużej wagi” – UB a proces weryfikacji kandydatów

Jednym z uczestników procesu kontroli oraz „dyscyplinowania” środowisk młodzieżowych były również organa bezpieczeństwa. Wobec studentów działania aparatu represji mogły pójść w dwóch kierunkach. Pierwszym było uniemożliwienie studiów pewnym osobom, które z różnych powodów zostały uznane przez władze partyjno-państwowe za niepożądane. W tym wypadku funkcjonariusze UB brali udział w selekcji negatywnej kandydatów na studia, formułując oceny na podstawie kryteriów politycznych oraz „klasowych”. Ich opinia stawała się później wiążąca dla przedstawicieli administracji państwowej, wydających wspomniane już „świadczenia moralności”, oraz członków poszczególnych komisji rekrutacyjnych. Kolejnym etapem była już bezpośrednia kontrola środowisk akademickich – usuwanie lub zastraszanie studentów, których zachowanie kierownictwo partyjne mogło uznać za dysfunkcyjne wobec systemu.

Warto zająć się pierwszym z wymienionych aspektów działalności organów bezpieczeństwa, czyli prowadzeniem przez nie aktywnej weryfikacji kandydatów na studia. Autorzy opracowań poświęconych zmianom zachodzącym w latach 1944–1956 w środowiskach studenckich wspominali o kontroli UB sprawowanej nad tymi środowiskami²³. Większość z nich nie odwołuje się jednak do dokumentów wytworzonych przez tę instytucję. Dlatego wydaje się niezbędne wskazanie roli, jaką aparat represji odgrywał również w tej dziedzinie życia polskiego społeczeństwa, decydując często o losach poszczególnych osób.

Dla przedstawicieli Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego sprawa weryfikacji ubiegających się o przyjęcie na studia była ważnym zagadnieniem. We wstępie do instrukcji z kwietnia 1953 r. dyrektor Departamentu V MBP (Wydział IV tej komórki był odpowiedzialny za kontrolowanie środowisk młodzieżowych) Julia Brystygier pisała jednoznacznie, że „odpowiedni dobór kandydatów [na studia wyższe] jest sprawą dużej wagi”²⁴. Dowodem były wydawane regularnie w latach 1947–1953 akty normatywne określające zadania funkcjonariuszy UB w ramach tej akcji. Najważniejsze było zgromadzenie charakterystyk uczniów kończących szkołę średnie oraz zamierzających kontynuować naukę²⁵. W przypadku „świadczeń moralności” uprawnieni do ich wydawania urzędnicy administracji państwowej nie mogli tego uczynić bez wcześniejszego zasięgnięcia opinii organów bezpieczeństwa²⁶.

²³ Dariusz Gałaszewski w swoim artykule, opierając się na materiałach KC PPR/PZPR, wspominał o przekazywaniu list kandydatów funkcjonariuszom UB. Pracownicy aparatu represji przeglądali także wykazy osób, które pozytywnie zdały egzaminy, wykreślając z nich niektóre nazwiska bez żadnego uzasadnienia. Według niego, prowadzona przez UB weryfikacja postępowała bardzo wolno, co powodowało pewne zamieszanie w samej rekrutacji, zob. D. Gałaszewski, *Zasady...*, s. 4–5, 10, 12, 16–17. Jan Lewandowski jeden z rozdziałów swojej pracy poświęcił „niejawnej selekcji negatywnej” oraz współpracy między członkami komisji rekrutacyjnych, zwłaszcza delegatami ministra, a organami bezpieczeństwa. Autor opisał również mechanizm uniemożliwiania naznaczonym przez UB osobom zdanie egzaminu najczęściej przez podchwytliwe pytania. Wspominał także o oporze niektórych pracowników naukowych wobec podobnych praktyk egzaminacyjnych, zob. J. Lewandowski, *Rodowód...*, s. 115–118.

²⁴ AIPN, 01206/75, t. 1, Instrukcja nr 13, Warszawa, 13 IV 1950 r., k. 225.

²⁵ *Ibidem*, Instrukcja nr 20, Warszawa, 2 IV 1948 r., k. 64.

²⁶ Zarządzenie ministerstwa ukazało się 3 VII 1948 r. (D. Gałaszewski, *Zasady...*, s. 10). W czerwcu 1949 r. dyrektor Departamentu V nakazała dopilnowanie za pośrednictwem „kontaktów oficjal-

Przedsięwzięcia te miały pozwolić na wyłapanie wszystkich osób, które „wykazują wrogą aktywność polityczną”, oraz określić społeczne pochodzenie uczniów: „Podstawą niedopuszczenia na wyższe studia – pisała w 1951 r. Brystygier – winny być przede wszystkim materiały świadczące o jego [ucznia] konkretnej wrogiej, reakcyjnej działalności. Nie należy również dopuszczać na studia młodzieży blisko związanej i pozostającej pod wpływem swojej rodziny i środowiska kapitalistycznego i kułackiego”²⁷.

Dobór „niedopuszczonych” nie był niczym oryginalnym, stanowił przykład typowej klasyfikacji poszczególnych społeczności dokonywanych przez przedstawicieli władz komunistycznych. W 1947 r. chodziło o zamknięcie drogi na wyższe uczelnie osobom związanym m.in. z Polskim Stronnictwem Ludowym²⁸. Później wykazy takie – zgodnie z zaleceniem dyrektora Departamentu V – „winny obejmować przede wszystkim **element obcy klasowo** [podkreślenie w dokumencie] (synowie kupców, bogatych kułaków [sic!], wyższych urzędników sanacyjnych), elementy znane z wrogiej propagandy prowadzonej na terenie szkół”²⁹. Dlatego MBP przypominało pracownikom urzędów terenowych o umieszczeniu w wystawianych przez nich dokumentach dokładnych danych o pochodzeniu społecznym kandydata. Czasami decyzja o wpisie na listę miała swoje konkretne cele. We wrześniu 1948 r. Brystygier umieściła „na indeksie” absolwentów szkół zakonnych³⁰. Charakterystyczną rzeczą było również rozszerzanie zakresu podmiotowego kryteriów negatywnej weryfikacji. Jednym z nich stała się postawa rodziców oraz fakt wywiązywania się ze świadczeń na rzecz państwa. Ważnym elementem była także odpowiedzialność młodych ludzi za postawy ich krewnych. W 1952 r. Brystygier pisała bowiem, że „Nie należy również dopuszczać na wyższe studia dzieci kułaków nie wywiązujących się ze świadczeń na rzecz państwa, działających wrogo na szkodę Polski Ludowej, rodzin bandyckich itp., a[lbo] pozostających pod wpływem swoich rodzin [podkreślenie – J.W.]”³¹.

nych”, „by świadectwa moralności dla wstępujących na wyższe uczelnie w żadnym wypadku nie były wydawane bez aprobaty organów UB” (AIPN, 01206/75, t. 1, Instrukcja nr 18, Warszawa, 9 VI 1949 r., k. 157).

²⁷ *Ibidem*, Instrukcja nr 2, Warszawa, 1 II 1951 r., k. 225–227.

²⁸ W sierpniu 1947 r. zastępca dyrektora Departamentu V MBP Henryk Chmielewski pisał, że „nie należy zgadzać się na wydawanie świadectw moralności osobom, na które posiadamy materiały, np. przynależność do P[olskiego] S[tronnictwa] L[udowego]” (*ibidem*, Instrukcja w sprawie wydawania świadectw moralności dla kandydatów na wyższe uczelnie, Warszawa, 9 VIII 1947 r., k. 38).

²⁹ *Ibidem*, Instrukcja nr 29, Warszawa, 24 VIII 1949 r., k. 175.

³⁰ *Ibidem*, Instrukcja nr 37, Warszawa, 9 IX 1948 r., k. 108. Punkt dotyczący uczniów szkół zakonnych harmonizował z innym aktem poświęconym działalności duchownych wśród młodzieży szkolnej. Jego część dotyczyła bowiem rozpracowania placówek oświatowo-wychowawczych prowadzonych przez księży. Brystygier żądała przesłania do Warszawy spisu „zamkniętych zakładów naukowych i burs prowadzonych przez kler” oraz objęcia ich „rozpracowaniami obiektowymi” (*Instrukcja nr 25 dyrektor Departamentu V MBP dla szefów wojewódzkich urzędów bezpieczeństwa publicznego w sprawie obecności duchownych w szkołach*, Warszawa, 13 V 1948 r. [w:] *Metody pracy operacyjnej aparatu bezpieczeństwa wobec Kościołów i związków wyznaniowych 1945–1989*, red. A. Dziurok, Warszawa 2004, s. 96–98). W 1949 r. pracownik MBP pisał, że „Działalność komisji przyjęć powinna być wykorzystana do dodatkowego uderzenia w szkoły zakonne. Duży procent ich uczniów powinien być odrzucony” (AIPN, MBP, 491, Wnioski w sprawie akcji profilaktyczno-represyjnej [1949 r.], k. 32).

³¹ *Ibidem*, 01206/75, t. 1, Instrukcja nr 4/52, uzupełnienie do instrukcji nr 2 z 1 lutego 1951 r. w sprawie rekrutacji na wyższe uczelnie w kraju i za granicą, Warszawa, 19 II 1952 r., k. 329.

Ważnym fragmentem instrukcji z lutego 1951 r., który potwierdzał decydującą rolę „ubeckich” charakterystyk w kwestii przyszłych losów młodych Polaków, było dokonane przez Brystygier zastrzeżenie, że w przypadku członków partii UB nie wydaje żadnej decyzji, lecz pozostawia ją władzom partyjnym, dostarczając im jedynie zebrane materiały³².

Warto również wskazać, że pracownicy poszczególnych urzędów terenowych UB traktowali kryteria opiniowania kandydatów na studia dość dowolnie. Świadczyły o tym liczne wzmianki oraz pouczenia zawarte we wspomnianych już aktach normatywnych wydawanych przez MBP. Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa Publicznego we Wrocławiu umieścił na „czarnej liście” „aktywistę” ZMP, przewodnika drużyny harcerskiej, tylko dlatego, że jeden z jego podopiecznych był członkiem Krucjaty Eucharystycznej³³. W innych przypadkach funkcjonariusze UB przepisywali po prostu charakterystyki sporządzone przez przedstawicieli terenowych władz ZMP³⁴. Urzędy wydawały nawet negatywne opinie „aktywnym” członkom związku.

Dlatego centrala często kontrolowała nadesłane z terenu opinie. W 1953 r. okazało się bowiem, że w przypadku niektórych urzędów wojewódzkich liczba zweryfikowanych negatywnych opinii wynosiła od 40 do 50 proc. Przedstawiciele MBP uznali zatem, że podobne zjawiska „wytwarzały rozgoryczenie i nieufność do Polski Ludowej”³⁵. Dwa lata wcześniej dyrektor Departamentu V MBP przyznała nawet, że w latach 1948–1950 miała miejsce „pewna pochopność w określaniu niedopuszczenia na wyższe uczelnie”³⁶. Dlatego domagała się ona dokładnego sprawdzenia każdego kandydata oraz szczegółowego uzasadnienia odmowy. Naczelnik Wydziału V danego WUBP (sekcje IV tej komórki były odpowiedzialne za rozpracowanie środowisk młodzieżowych) w przypadku braku dostatecznej podstawy odrzucenia był zobowiązany zwrócić charakterystykę z zaleceniem wykreślenia rzeczonyj osoby z rejestru³⁷. Dodatkowo Brystygier przypominała swoim podwładnym, że opinie o absolwentach powinny być wynikiem systematycznej całorocznej pracy funkcjonariuszy „obsługujących obiekty szkół średnich”³⁸. Jednocześnie również pracownicy ministerstwa sami odrzucali znaczny odsetek kandydatur. W lipcu 1953 r. wpisali oni na „czarne listy” blisko 40 proc. osób, których charakterystyki zostały przez nich przejrzane³⁹.

³² *Ibidem*, Instrukcja nr 2, Warszawa, 1 II 1951 r., k. 291.

³³ WUBP Wrocław umieścił na liście „niepożądanych” 120 członków ZMP, w tym kilku „aktywistów” (*ibidem*, Instrukcja nr 27, Warszawa, 22 VIII 1949 r., k. 174).

³⁴ *Ibidem*, Instrukcja nr 1/53..., k. 352.

³⁵ Brystygier wspominała o przypadkach wpisania na „czarną listę” połowy uczniów danej szkoły (AIPN Lu, 055/43, Instrukcja nr 4/52 – uzupełnienie do instrukcji nr 2 Dep[artamentu] V MBP z dnia 1 lutego 1951 r. w sprawie rekrutacji na wyższe uczelnie w kraju i za granicą, Warszawa, 19 II 1952 r., k. 32).

³⁶ AIPN, 01206/75, t. 1, Instrukcja nr 2, Warszawa, 1 II 1951 r., k. 291.

³⁷ *Ibidem*. Dwa lata później Brystygier przestrzegała pracowników „pionu V” przed traktowaniem rekrutacji na studia jako „akcji doraźnej” (*ibidem*, Instrukcja nr 1/53, Warszawa, 16 II 1953 r., k. 351).

³⁸ *Ibidem*, k. 354.

³⁹ AIPN, 0206/71, t. 1, Sprawozdanie z pracy Wydziału IV Departamentu V MBP za m[iesiąc] lipiec 1953 r., Warszawa, 11 VIII 1953 r., k. 95.

Warto w tym miejscu wspomnieć o liczbach opinii negatywnych wystawionych przez pracowników warszawskiej centrali UB. W dostępnych dokumentach zachowały się raczej szczątkowe informacje dotyczące tej kwestii. W 1949 r. jeden z funkcjonariuszy Departamentu V MBP pisał jednoznacznie, „że udział naszego aparatu w pracach tych komisji [rekrutacyjnych] przyczynił się do odrzucenia w całym kraju ok[olo] trzech tysięcy podań w ub[iegłym] roku osób obcych klasowo i politycznie”⁴⁰. Dwa lata później „negatywną” ocenę MBP mogło otrzymać 759 osób⁴¹. W 1952 r. na centralnych „listach proskrypcyjnych” znalazło się 1535 osób⁴². W obu wypadkach nie została podana informacja o wszystkich charakterystykach, które napłynęły do Warszawy. Zgodnie jednak z danymi z sierpnia następnego roku na 3300 kandydatów sprawdzonych przez centralę notę negatywną otrzymało 1334⁴³.

Na koniec należy również wskazać proponowany przez MBP sposób realizacji samej akcji. Dyrektor Departamentu V zalecała swoim podwładnym działanie w sposób dyskretny⁴⁴. W przypadku „świadectw moralności” funkcjonariuszom nie wolno było uzasadniać swoich decyzji, zarówno negatywnych, jak i pozytywnych⁴⁵. Powinni oni również przeprowadzić poufne rozmowy z zaufanymi członkami poszczególnych komisji rekrutacyjnych, zwłaszcza „aktywistami partyjnymi”⁴⁶. W 1949 r. Brystygier zalecała za pośrednictwem „kontaktów oficjalnych”, czyli „odpowiednio dobranych” pracowników kuratoriów oświaty, np. – choć niekoniecznie – sekretarzy podstawowych organizacji partyjnych, zebranie po jednym egzemplarzu każdej ankiety, którą zobowiązani byli wcześniej wypełnić uczniowie⁴⁷.

Kolejny element weryfikacji wiązał się z koniecznością utrzymania stałego kontaktu z przedstawicielami lokalnych władz partyjnych. W 1950 r. Brystygier przewidywała nawet powołanie w tym celu umyślnego pracownika Referatu V Powiatowych Urzędów Bezpieczeństwa Publicznego, w przypadku WUBP za kontakt z partią odpowiedzialny był naczelnik Wydziału V⁴⁸.

Materiały dotyczące postaw poszczególnych uczniów trafiały dalej do pracowników sekcji IV wydziałów V poszczególnych WUBP, którzy przesyłali je z kolei do referatów V PUBP. W przypadku wspomnianych już ankiet należy za-

⁴⁰ *Ibidem*, MBP, 491, Wnioski w sprawie akcji profilaktyczno-represyjnej [1949 r.], k. 31–32.

⁴¹ Tyle nazwisk znalazło się bowiem na liście przygotowanej dla władz naczelnych partii (AAN, KC PZPR, 237/XVI-135, Spis osób, których nie należy dopuścić na wyższe uczelnie w kraju w 1951 r., k. 15–35).

⁴² AIPN, 01206/71, t. 2, Sprawozdanie z pracy Wydziału IV Departamentu V MBP za miesiąc sierpień 1952 r., Warszawa, 12 IX 1952 r., k. 37.

⁴³ *Ibidem*, t. 1, Sprawozdanie z pracy Wydziału IV Departamentu V MBP za miesiąc lipiec 1953 r., Warszawa, 11 VIII 1953 r., k. 95.

⁴⁴ W instrukcji z kwietnia 1948 r. Brystygier zalecała, aby cała akcja została przeprowadzona „z zachowaniem ostrożności i dyskrecji” (*ibidem*, 01206/75, t. 1, Instrukcja nr 20, Warszawa, 2 IV 1948 r., k. 64).

⁴⁵ *Ibidem*, Instrukcja w sprawie wydawania świadectw moralności dla kandydatów na wyższe uczelnie, Warszawa, 9 VIII 1947 r., k. 38.

⁴⁶ *Ibidem*, Pismo dyrektor Departamentu V MBP Julii Brystygier do naczelników Wydziałów V poszczególnych WUBP w kraju, Warszawa, 3 IX 1949 r., k. 107.

⁴⁷ Ankiety były z kolei przesyłane przez dyrekcje szkół do właściwych kuratoriów oświaty.

⁴⁸ *Ibidem*, Instrukcja nr 13, Warszawa, 13 IV 1950 r., k. 226.

znaczyć, że dla funkcjonariuszy UB stawały się one swoistym materiałem porównawczym. Dokonywali oni bowiem zestawienia danych podanych przez uczniów z posiadanymi przez siebie informacjami na ich temat. Następny etap obejmował już sporządzenie w powiecie listy osób, które powinny lub nie podjąć studia. Gotowy rejestr wraz z charakterystykami absolwentów szkół średnich powinien z kolei trafić do WUBP. Ostatnim odbiorcą było zaś MBP, a dokładnie Wydział IV Departamentu V. Jego pracownicy sporządzali ogólnopolską „listę proskrypcyjną”, którą przekazywali za pośrednictwem terenowych urzędów władzom partyjnym, a te z kolei poszczególnym wydziałowym komisjom rekrutacyjnym. Na podstawie takich danych członkowie komisji podejmowali decyzje o losach młodych ludzi. W tym miejscu warto zaznaczyć, że władzom partyjnym oraz bezpieczeństwu zależało na zachowaniu całej sprawy w tajemnicy. Członkowie komisji spośród przedstawicieli organizacji społecznych byli odpowiednio instruowani, aby w trakcie egzaminu nie powoływali się na negatywne opinie UB⁴⁹. O udziale pracowników organów bezpieczeństwa w pracy komisji rekrutacyjnych świadczył również fragment jednego z dokumentów wytworzonych prawdopodobnie w drugiej połowie 1949 r. Jego autor pisał bowiem: „W roku bieżącym większy nacisk [położyliśmy] na pełne włączenie się naszego aparatu (nieoficjalne) do pracy komisji przyjęć”⁵⁰.

Wspomniane listy do przedstawicieli terenowych komitetów PZPR trafiały często z opóźnieniem⁵¹. Dlatego w wielu dokumentach MBP przypominało swoim pracownikom o konieczności terminowego zajęcia się zbieraniem charakterystyk⁵². Dodatkowym utrudnieniem w pracy wspomnianych komisji rekrutacyjnych były rozbieżności w ocenach wystawianych przez lokalne urzędy bezpieczeństwa oraz MBP⁵³.

Deklarowany tok weryfikacji prowadzonej przez urzędy terenowe można poznać na podstawie fragmentu instrukcji z 1949 r.⁵⁴ Dyrektor Departamentu V, dostosowując się do możliwości swoich podwładnych, opisała przebieg akcji w sposób poglądowy na przykładzie działań konkretnej jednostki – WUBP w Lublinie. Warto prześledzić ten scenariusz – rozpisany na dni i godziny. Komitet wojewódzki partii miał dostarczyć kierownikowi Sekcji IV Wydziału V miejscowego WUBP wykazy wszystkich osób ubiegających się o przyjęcie na studia w UMCS (Brystygier nie zauważyła bowiem istnienia innych uczelni w Lublinie⁵⁵), osobno dla każdego fakultetu. Wszyscy pracownicy tej jednostki UB mieli dalej porównać otrzymane listy kandydatów z wykazami przesłanymi przez Warszawę. Po wyko-

⁴⁹ J. Lewandowski, *Rodowód...*, s. 117.

⁵⁰ AIPN, MBP, 491, Wnioski w sprawie akcji profilaktyczno-represyjnej [1949 r.], k. 32.

⁵¹ D. Gałaszewski, *Zasady...*, s. 16–17.

⁵² W 1950 r. pracownicy terenowi UB mieli zakończyć zebranie charakterystyk do połowy roku. Rok później zastępca dyrektora Departamentu V MBP Henryk Chmielewski skrócił ten termin do końca kwietnia (AIPN Lu, 055/41, Instrukcja nr 7, Warszawa, 7 III 1950 r., k. 142; AIPN, 01206/76, t. 1, Pismo okólne nr 3 zastępcy dyrektora Departamentu V MBP Henryka Chmielewskiego, Warszawa, 24 IV 1951 r., k. 41).

⁵³ AAN, KC PZPR, 237/XVI-122, Sprawozdanie z akcji rekrutacyjnej na rok akademicki 1949/1950, k. 43.

⁵⁴ AIPN, 01206/75, t. 1, Instrukcja nr 29, Warszawa, 24 VIII 1949 r., k. 175.

⁵⁵ Brystygier po wymienieniu UMCS dodała, że „innych uczelni w Lublinie nie ma” (*ibidem*).

naniu tych czynności ubecy powinni przygotować osobną listę i wraz z rejestrami kandydatów przekazać pracownikom Wydziału Propagandy miejscowego KW PZPR. Dalej spisy osób przeznaczonych do eliminacji mieli otrzymać członkowie partii odpowiedzialni za prace wydziałowych komisji rekrutacyjnych.

Troska przedstawicieli MBP o właściwy przebieg rekrutacji mogła wynikać również z opinii KC PZPR, który źle oceniał pracę organów bezpieczeństwa. W 1949 r. autor raportu z akcji naboru do wyższych uczelni pisał wręcz o „absolutnym nieprzygotowaniu MBP do tak wielkiej pracy”⁵⁶.

Przedstawione procedury były stosowane na etapie egzaminów wstępnych. Prologiem do udziału funkcjonariuszy UB w rekrutacji na studia oraz jednym ze sposobów „dyscyplinowania” młodych ludzi była prowadzona wcześniej „czystka” wśród przyszłych maturzystów. Warto w tym miejscu przyrzeć się akcji pracowników PUBP w Krasnymstawie, którzy w 1950 r. na sporządzonej przez siebie „czarnej liście” umieścili 22 uczniów miejscowego Gimnazjum im. Władysława Jagiełły, uznanych za „wrogo ustosunkowanych do partii i rządu”⁵⁷. Dane tych osób zostały przekazane do miejscowego KP PZPR. W trakcie samego egzaminu dojrzałości – narzekał szef urzędu Aleksander Dworakowski – wielu profesorów stawało w obronie wychowanków, zwłaszcza „negatywnie” zweryfikowanych przez przedstawicieli władz bezpieczeństwa oraz partii⁵⁸. Dworakowski pozwolił sobie nawet na złośliwość przy okazji wzmianki o zbieraniu przez przyszłych maturzystów pieniędzy na intencyjne nabożeństwa. Okazało się bowiem, że egzaminu nie zdało pięć osób – prawdopodobnie wskazanych przez UB. Funkcjonariusz pisał w tym momencie z przekąsem: „Jednak modły te, które wznosił ksiądz, nie pomogły”. Za umieszczeniem wspomnianych uczniów w rejestrze przemawiało przede wszystkim to, że mieli pochodzić z „rodzin bogatych, wrogo ustosunkowanych do obecnej rzeczywistości, jak też do Związku Radzieckiego i do Spółdzielni Produkcyjnych”. W całym powiecie krasnostawskim ubecy znaleźli jeszcze 15 młodych ludzi, którzy – ich zdaniem – nie powinni zdać matury ze względu na pochodzenie społeczne oraz przeszłość rodziców⁵⁹. Warto zaznaczyć, że w tym wypadku uczniów nie uchroniła przynależność do ZMP. Szef krasnostawskiego PUBP informował bowiem, że mieli się oni zapisać do oficjalnej organizacji, aby zdać maturę.

* * *

Po zakończeniu weryfikacji kandydatów nie kończyła się rola organów bezpieczeństwa związana z kontrolą środowisk akademickich. Zaraz po immatrykulacji studenci wciąż znajdowali się pod nadzorem władz bezpieczeństwa. Miały

⁵⁶ AAN, KC PZPR, 237/XVI-122, Sprawozdanie z akcji rekrutacyjnej na rok akademicki 1949/1950, k. 43.

⁵⁷ Te same osoby zostały objęte rozpracowaniem Referatu V PUBP w Krasnymstawie jako podejrzane o autorstwo anonimu wysłanego do miejscowego KP PZPR. Jego autor wzywał do naprawienia doznanej krzywdy uczniom, dzieciom robotników oraz małorolnych chłopów (*ibidem*, 042/32, Sprawozdanie PUBP w Krasnymstawie za miesiąc maj 1950 r., Krasnystaw, 1 VI 1950 r., k. 126).

⁵⁸ Szef PUBP pisał, że nauczyciele bronili tych uczniów, co do „których partia postanowiła, aby nie zdali” (*ibidem*).

⁵⁹ Na liście znalazły się dzieci „granatowych policjantów” oraz „bogaczy wiejskich”. Kolejnym zarzutem miały być zbyt bliskie kontakty z duchowieństwem katolickim (*ibidem*, Sprawozdanie PUBP w Krasnymstawie za miesiąc czerwiec 1950 r., Krasnystaw, 3 VII 1950 r., k. 135).

one bowiem możliwość pełnej selekcji studiujących przez wpływanie na skreślenie ich z albumu studentów. W drugiej połowie 1949 r. nieznanemu z nazwiska pracownik Departamentu V MBP informował o tworzonej przez UB „centralnej kartotece stypendialnej”, której zadaniem miała być „eliminacja wrogiego elementu” spośród studentów⁶⁰. Podobne zalecenia powtarzała również Brystygier w instrukcji z lutego 1952 r. Pracownicy organów bezpieczeństwa po dokonaniu dokładnego sprawdzenia poszczególnych studentów oraz ich rodzin powinni zastosować „różne środki profilaktyczne”⁶¹. Dyrektor Departamentu V wymieniła pozbawienie stypendium, a nawet usunięcie z uczelni za pośrednictwem władz partyjnych.

Ubecka rekrutacja na przykładzie województwa lubelskiego

Funkcjonariusze organów bezpieczeństwa Lubelszczyzny również włączyli się w proces selekcji kandydatów na studia, dzieląc właściwie opinię władz partyjno-państwowych w ocenie środowisk uczniowskich oraz akademickich: „zasadniczo na uniwersytetach i [w] szkołach średnich – pisał na początku 1946 r. naczelnik Wydziału V WUBP w Lublinie Jan Leluch – ucząca się młodzież rekrutuje się przeważnie z tych samych sfer, z jakich rekrutowała się do [19]39 roku”⁶². Dalej podkreślał on wpływ pochodzenia na postawy tych osób oraz ich podatność na wpływy „reakcji”, która miała wykorzystać ich problemy materialne, nastawiając przeciw rządowi.

Pierwsze informacje o udziale funkcjonariuszy UB województwa lubelskiego w weryfikacji młodych ludzi zamierzających podjąć studia pochodziły z sierpnia 1947 r. Kierownik Sekcji IV Wydziału V WUBP w Lublinie Włodzimierz Kuresza alarmował wówczas, że urzędnicy administracji wydają „świadczenia moralności” bez porozumienia z organami bezpieczeństwa lub MO⁶³. Dalsza część dokumentu pokazała wyraźnie wpływ UB na działalność administracji. Kuresza oraz naczelnik Wydziału V WUBP w Lublinie Jan Leluch prosili MBP o spowodowanie wydania specjalnej instrukcji w celu zmobilizowania instytucji państwowych do zwracania się w kwestii „świadczeń moralności” po opinię resortu bezpieczeństwa. Rok później WUBP w Lublinie już w kwietniu rozesłał do poszczególnych PUBP instrukcję odnośnie do kontroli osób zamierzających podjąć studia⁶⁴. Równolegle pracownicy urzędów powiatowych otrzymali polecenie werbowania nowych członków „sieci agenturalnej” spośród uczniów ostatnich klas szkół średnich.

Warto przyjrzeć się również podstawom udzielania odpowiedzi pozytywnych oraz negatywnych. Jako przykład mogą posłużyć raporty szefa PUBP

⁶⁰ AIPN, MBB, 491, Wnioski w sprawie akcji profilaktyczno-represyjnej [1949 r.], k. 32.

⁶¹ AIPN Lu, 055/43, Instrukcja nr 01/52 w sprawie zwalczania i likwidowania wrogiego podziemia, dywersji i chuligaństwa wśród młodzieży, Warszawa, 11 II 1952 r., k. 18–18v.

⁶² *Ibidem*, 059/1, Sprawozdanie Wydziału V WUBP w Lublinie za czas od dnia 7 lutego do dnia 17 lutego 1946 r., Lublin, 4 III 1946 r., k. 269.

⁶³ *Ibidem*, 055/3, Pismo naczelnika Wydziału V WUBP w Lublinie Jana Lelucha do dyrektora Departamentu V MBP, Lublin, 28 VIII 1947 r., k. 11.

⁶⁴ *Ibidem*, 059/7, Raport Sekcji IV Wydziału V WUBP w Lublinie za czas od dnia 1 kwietnia do dnia 1 maja 1948 r., Lublin, 8 V 1948 r., k. 127.

w Tomaszowie Lubelskim Andrzeja Kolano przygotowane we wrześniu 1948 r.⁶⁵ Pracownicy tego urzędu zebrali charakterystyki czternastu kandydatów na wyższe studia, w tym dziewięciu dostało odpowiedzi „pozytywne”. Wśród osób, które nie otrzymały zgody na studia, znaleźli się Adrian Klimkiewicz, jego brat Henryk, Stanisław Gałka, Adolf Lipowiec i Jan Trypka. Przyczyną odrzucenia była przeszłość kandydatów, ich rodzin oraz ich stosunek do ówczesnej rzeczywistości. W przypadku braci Klimkiewiczów głównym powodem była ich przynależność do AK. W 1944 r. Andrzej był również poszukiwany przez Sowieców [tak w dokumencie]. Obaj wyszli z konspiracji w 1945 r., jednocześnie mieli być „wrogami obecnego ustroju”. Ojciec wymienionych, Stanisław, miał być do 1939 r. zawodowym wojskowym, później dostał się do niewoli niemieckiej. W 1945 r. znalazł się w amerykańskiej strefie okupacyjnej, w tym samym roku wrócił do kraju. Rodzic Adolfa Lipowca pozostał natomiast za granicą. W sprawie Stanisława Gałki jedną z przesłanek negatywnej klasyfikacji miał być jego niechętny stosunek do rzeczywistości oraz fakt, że jego ojciec, Szczepan, był przed 1939 r. funkcjonariuszem Policji Państwowej. W charakterystykach osób, które otrzymały odpowiedź pozytywną, Kolano powtarzał jedynie, że są one „zapatrywań do obecnego ustroju dobrych”. Warto jednak zwrócić uwagę na przypadek Józefa oraz Genowefy Czarnieckich, którzy wywodzili się z zamożnej rodziny. Wydaje się, że z ich oceną pracownicy PUBP w Tomaszowie Lubelskim mieli pewne problemy. Oboje zostali uznani za osoby o zapatrywaniach „nie czysto demokratycznych”. Funkcjonariusze UB nie posiadali jednak „pewnych materiałów”, a oboje kandydaci „nie przejawiali żadnej wrogiej działalności”, dlatego otrzymali zgodę na podjęcie studiów.

W 1951 r. drogę na studia zamknięto dziesięciu uczniom Gimnazjum Ogólnokształcącego w Zakrzówku (pow. kraśnicki)⁶⁶. Pracownicy Referatu V kraśnickiego PUBP umieścili w tym gronie osoby uznane za dzieci „kułaków” – Janinę Baran i Zygmunta Kozaka. Na liście znaleźli się również wychowankowie, których rodzice zostali zakwalifikowani jako średniorolni chłopcy – Stanisław Swórka, Lucyna Kuśmierska i Teodora Pietraszak. W tym wypadku pojawiło się uniwersalne kryterium ubeckiej selekcji. Wymienieni uczniowie zostali bowiem określani jako „wrogo ustosunkowani do obecnej rzeczywistości”. Podstawą oceny stały się znajomości z ludźmi uznanymi za „wrogów demokracji ludowej” lub po prostu wierność katolicyzmowi. Młodzież płaciła również za przeszłość lub zawód rodziców oraz krewnych. Ojcowie Jadwigi Grosman i Barbary Kotwin mieli być w przeszłości członkami podziemia niepodległościowego. Rodzic

⁶⁵ *Ibidem*, 08/187, t. 1, Raport dotyczący wydania świadectw moralności na wyższe uczelnie, Tomaszów Lubelski, 1 IX 1948 r., k. 84; *ibidem*, Pismo szefa PUBP w Tomaszowie Lubelskim Andrzeja Kolano do Wydziału V WUBP w Lublinie, Tomaszów Lubelski, 9 IX 1948 r., k. 85 (zob. aneks nr 1 i 2).

⁶⁶ Na liście znalazło się także sześciu uczniów kraśnickiego gimnazjum ogólnokształcącego: Bolesław Szabat, Marian Moszczyński, Władysław Goliński, Henryk Figiel, Stanisław Gębala, Alicja Morawska oraz dwóch z Janowa Lubelskiego: Franciszek Rząd i Ewa Kędra. W czerwcu doszły jeszcze trzy uczennice kraśnickiego liceum administracyjno-handlowego: Elżbieta Marczyńska, Helena Osiuk oraz Zofia Balkowska (*ibidem*, 033/37, Sprawozdanie Referatu V PUBP w Kraśniku za miesiąc kwiecień 1951 r., Kraśnik, 27 IV 1951 r., k. 282–283; *ibidem*, Sprawozdanie Referatu V [...] za miesiąc czerwiec 1951 r., Kraśnik, 28 VI 1951 r., k. 295).

Lucyny Gołębiowskiej był młynarzem, a brat Edmund jako członek konspiracyjnej organizacji młodzieżowej Narodowa Armia Wyzwoleńcza ukrywał się przed UB. Na jej niekorzyść, podobnie jak Janiny Baran, przemawiała także znajomość z miejscowym księdzem Janem Drabikiem. Jedyną osobą „bliskoklasową” była Jadwiga Jachim, córka małorolnego chłopca, lecz została ona uznana za znajomą wymienionego duchownego oraz członka chóru kościelnego⁶⁷. Jan Szubartowski miał znowu wywodzić się z rodziny określonej jako „wroga”, a jego brat studiował w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Przeciw temu ostatniemu, Jadwidze Grosman oraz Lucynie Gołębiowskiej przemawiał także brak akcesu do ZMP. Janina Baran została natomiast usunięta ze związku za to, że „występowała wrogo p[rzeciw]ko Demokracji Ludowej i ZSRR”. W przypadku pozostałych uczniów, którzy byli członkami ZMP, uznano, że do organizacji wstąpili oni z pobudek czysto koniunkturalnych – dla zdania matury. Zgodnie z opisem, Teodora Pietraszak „kategorycznie oświadczyła, że jej nie zależy być w org[anizacji] ZMP”. Wszyscy uczniowie szkół powiatu kraśnickiego, którzy otrzymali „wilczy bilet”, zostali jednoznacznie zakwalifikowani przez pracownika miejscowego PUBP Ryszarda Piwowarskiego do grupy „wrogów demokracji ludowej”.

W czerwcu 1950 r. pracownicy PUBP w Białej Podlaskiej uniemożliwili kilku uczniom (niestety, brak dokładnych danych) miejscowego Gimnazjum im. Emilii Plater dostanie się na studia wyższe. Podstawą podjęcia tej decyzji było doniesienie informatora ps. „Waluś”, że osoby te przygotowały ołtarze na uroczystości Bożego Ciała oraz śpiewały w chórze kościelnym⁶⁸. W tym samym czasie możliwości podjęcia nauki w wyższej uczelni mogli zostać pozbawieni uczniowie biłgorajskiego gimnazjum ogólnokształcącego inwigilowani przez miejscowy PUBP w ramach sprawy pod kryptonimem „Czwórka”⁶⁹. Według kierownika Referatu V tej jednostki, Lucjana Grzywny, osoby te miały charakteryzować się „klerikalizmem”, gdyż „często przebywają w kościele i spacerują z księdzem Malikowskim Stanisławem. Malikowski poprzednio był prefektem w szkole w Biłgoraju, usunięty za odmowę podpisania Apelu Sztokholmskiego”. Uczniowie objęci tą sprawą nie podjęli studiów. Można zatem zaryzykować stwierdzenie, że ich także objęła prowadzona przez UB weryfikacja. Pośrednim potwierdzeniem tej tezy może być fakt, że na studia wyjechał tylko pracujący w ramach tej sprawy informator ps. „Konar”.

Rok później WUBP w Lublinie planował przesłać do swojego odpowiednika w Poznaniu pismo w sprawie ucznia gimnazjum w Parczewie (pow. włodawski) Dominika Chowluka „celem niedopuszczenia wymienionego na studia”. Zgodnie

⁶⁷ Informację tę podał przewodniczący miejscowego Zarządu Szkolnego ZMP Franciszek Migut, który podejrzewał ją o przekazywanie księdzu informacji o działalności związku (*ibidem*, 033/30, Sprawozdanie Referatu V PUBP w Kraśniku za miesiąc grudzień 1950 r., k. 54).

⁶⁸ *Ibidem*, 048/15, Sprawozdanie Referatu V PUBP w Białej Podlaskiej za miesiąc czerwiec 1950 r., k. 70.

⁶⁹ Została ona założona w 1947 r. przeciw uczniom przyłapanym na zrywaniu afiszy wyborczych. Pracownicy UB podejrzewali również istnienie jakiejś konspiracyjnej organizacji (*ibidem*, 047/38, Sprawozdanie Referatu V PUBP w Biłgoraju za czas od dnia 25 stycznia do dnia 25 lutego 1950 r., Biłgoraj, 24 II 1950 r., k. 180; *ibidem*, Sprawozdanie Referatu V [...] za czas od dnia 1 maja do dnia 31 maja 1950 r., Biłgoraj, 27 VI 1950 r., k. 184; *ibidem*, Sprawozdanie Referatu V [...] za miesiąc wrzesień 1950 r., Biłgoraj, 30 IX 1950 r., k. 192–192v; *ibidem*, Sprawozdanie Referatu V [...] za miesiąc grudzień 1950 r., Biłgoraj, 28 XII 1950 r., k. 199–199v).

z doniesieniem informatora ps. „Oleś”, młody człowiek miał bowiem powiedzieć, że „osobiście komunizmu nienawidzi”⁷⁰. W 1952 r. PUBP w Tomaszowie Lubelskim postanowił wydać „negatywne” opinie trzem uczennicom miejscowego gimnazjum ogólnokształcącego – Marii Rzeszowskiej, Marii Siemnickiej oraz Reginie Hass⁷¹. W trakcie zbierania charakterystyk okazało się bowiem, że należały one do Sodaliczki Mariańskiej Uczennic, a obecnie nie zgłosiły swojego akcesu do ZMP. Ostatnią z wymienionych dziewcząt „obciążał” dodatkowo fakt, że jej ojciec miał być „granatowym policjantem”.

Raporty organów bezpieczeństwa województwa lubelskiego nie zawierały niestety dokładnych danych dotyczących liczby absolwentów szkół średnich, którym odebrano możliwość studiowania. Można podać jednakże pewne szacunkowe dane. W 1948 r. spośród 612 kandydatów ubiegających się o przyjęcie na UMCS pracownicy WUBP w Lublinie odrzucili 112 młodych ludzi – 18,3 proc.⁷² Osoby te zdały egzamin, jednak nie zostały przyjęte, a oficjalnym powodem był brak miejsc. Rok później funkcjonariusze UB w województwie lubelskim przejrzyli 1200 dokumentów kandydatów na ten sam uniwersytet, niestety nie znalazła się informacja o liczbie odrzuconych⁷³. W tym wypadku można jednak uchwycić odsetek młodych ludzi, którzy otrzymali „negatywną” opinię. Odpowiedzialny za pracę w środowiskach uczniowskich referent Sekcji IV Wydziału V WUBP w Lublinie Wiktor Jachimiuk informował bowiem, że do końca lipca 1949 r. jego jednostka rozpatrzyła ok. 100 podań osób ubiegających się o studia. Odmownie zostało załatwionych ok. 10 proc. złożonych dokumentów⁷⁴. W tym wypadku jednak Kuratorium Okręgu Szkolnego w Lublinie przekazało do miejscowego WUBP wypełnione przez kandydatów formularze jedynie z części szkół Lubelszczyzny, które ten przesłał z kolei do PUBP.

W przypadku poszczególnych powiatów pewne światło rzuciły choćby cytowane już dane z Tomaszowa Lubelskiego, Kraśnika oraz Krasnegostawu. Pracownicy pierwszego z wymienionych urzędów w 1948 r. wydali opinie 14 osobom, zamykając pięciu z nich drogę na studia (35,7 proc.)⁷⁵. W lecie 1950 r. PUBP w Krasnymstawie informował natomiast, że wspólnie z miejscowym KP

⁷⁰ PUBP we Włodawie podejrzewał ucznia o przynależność do tajnej organizacji (*ibidem*, 080/2, Sprawozdanie Sekcji IV Wydziału V WUBP w Lublinie za miesiąc sierpień 1951 r., Lublin, 10 IX 1951 r., k. 148).

⁷¹ *Ibidem*, 034/22, Sprawozdanie z pracy Referatu V PUBP w Tomaszowie Lubelskim za miesiąc styczeń 1952 r., Tomaszów Lubelski, 29 I 1952 r., k. 116.

⁷² *Ibidem*, 059/7, Raport Sekcji IV Wydziału V WUBP w Lublinie za czas od dnia 1 września do dnia 1 października 1948 r. dotyczący obiektu „Wiedza” [ubecki kryptonim (UMCS)], k. 190; *ibidem*, 059/5, Raport Wydziału V WUBP w Lublinie za miesiąc wrzesień 1948 r., k. 78.

⁷³ *Ibidem*, 059/11, Raport Wydziału V WUBP w Lublinie za czas od dnia 1 września do 1 dnia października 1949 r., Lublin, 11 X 1949 r., k. 157.

⁷⁴ *Ibidem*, 043/17, Sprawozdanie Sekcji IV Wydziału V WUBP w Lublinie za czas od dnia 1 lipca do dnia 1 sierpnia 1949 r., dotyczące obiektu „Spójnia” [kryptonim szkół średnich], Lublin, 1 VIII 1949 r., k. 76.

⁷⁵ *Ibidem*, 08/187, t. 1, Raport dotyczący wydawania świadectw moralności na wyższe uczelnie, Tomaszów Lubelski, 1 IX 1948 r., k. 84; *ibidem*, Pismo szefa PUBP w Tomaszowie Lubelskim Andrzeja Kolano do Wydziału V WUBP w Lublinie, Tomaszów Lubelski, 9 IX 1948 r., k. 85 (zob. aneks).

PZPR wpisał na listę 28 uczniów lokalnych szkół średnich⁷⁶. Rok później PUBP w Kraśniku wydał opinię negatywną 21 młodym ludziom⁷⁷.

Z późniejszych lat pochodziły już tylko ogólne informacje o przedsięwziętych przez funkcjonariuszy UB przygotowaniach do selekcji uczniów ostatnich klas szkół średnich województwa lubelskiego. Polecenia z 1951 oraz 1952 r. obejmowały zebranie list uczniów i kandydatów na poszczególne uczelnie – m.in. za pośrednictwem terenowych komisji rekrutacyjnych⁷⁸. Uzyskane w ten sposób wykazy miały zostać sprawdzone również przez kierownika Wydziału Kadr Zarządu Miejskiego ZMP w Lublinie. Działania te powinna poprzedzić dokładna kontrola wszystkich uczniów kończących szkoły średnie. Dotyczące ich materiały miały zostać uporządkowane oraz zebrane w specjalnych segregatorach, stając się podstawą do charakterystyki poszczególnych osób. W 1954 r. pracownicy organów bezpieczeństwa mieli sporządzić osobne opisy uczniów techników oraz szkół zawodowych, którzy przez powiatowe komisje rekrutacyjne zostali wytypowani do kontynuowania nauki w uczelniach technicznych⁷⁹. Pomocy w zebraniu informacji o wychowankach placówek oświatowych miały udzielić nowo pozyskane „kontakty poufne”.

Warto zaznaczyć również, że poszczególne PUBP województwa lubelskiego spóźniały się z przysyłaniem charakterystyk miejscowych uczniów do Lublina. W 1951 r. jeszcze w lipcu autor planu pracy Sekcji IV Wydziału V miejscowego WUBP przypominał jednostkom terenowym o konieczności zebrania odpowiednich danych⁸⁰. Rok później sporządzenie charakterystyk zostało zakończone w lipcu. Jedynym urzędem, który nie nadesłał w terminie swoich danych, był PUBP w Puławach⁸¹. W 1953 r. pracownicy organów bezpieczeństwa w województwie lubelskim zakończyli natomiast swoje działania już w czerwcu⁸². W tym wypadku brakowało jednak danych dotyczących liczby opinii „pozytywnych” oraz „negatywnych”.

W latach 1955–1956 ze sprawozdań Sekcji IV Wydziału III WUdsBP znikły natomiast informacje o udziale pracowników UB w rekrutacji kandydatów na wyższe uczelnie⁸³. Nie można jednoznacznie odpowiedzieć na pytanie, czy orga-

⁷⁶ Powody umieszczenia 28 nazwisk na liście były standardowe. Znalazły się bowiem na niej osoby uznane za „obce klasowo” oraz „element wrogi” (*ibidem*, 042/32, Sprawozdanie Referatu V PUBP w Krasnymstawie za miesiąc czerwiec 1950 r., Krasnystaw, 31 V 1950 r., k. 18; *ibidem*, Sprawozdanie Referatu V [...] za miesiąc lipiec 1950 r., Krasnystaw, 1 VII [sic!] 1950 r., k. 36).

⁷⁷ Zob. przyp. 66.

⁷⁸ *Ibidem*, 080/3, Plan Sekcji IV Wydziału V WUBP w Lublinie po linii obiektu „Spójnia” na miesiąc marzec 1951 r., Lublin, 3 III 1951 r., k. 105; *ibidem*, 080/7, Sprawozdanie Sekcji IV [...] za miesiąc marzec 1952 r., Lublin, 9 IV 1952 r., k. 32.

⁷⁹ *Ibidem*, 080/14, Plan pracy Wydziału V WUBP w Lublinie na miesiąc luty 1954 r., Lublin, 4 II 1954 r., k. 105. Informacja o przekazaniu wytycznych do PUBP Lubelszczyzny znalazła się w sprawozdaniu z lutego 1954 r.; (*ibidem*, 080/13, Sprawozdanie z pracy Sekcji IV [...] za miesiąc luty 1954 r., Lublin, 4 IX 1954 r., k. 109).

⁸⁰ *Ibidem*, Plan pracy Sekcji IV [...] na miesiąc lipiec 1952 r. po linii obiektu „Spójnia”, Lublin, 6 VII 1951 r., k. 123.

⁸¹ *Ibidem*, 080/8, Raport z wykonania planu na miesiąc lipiec 1952 r., Lublin, 1 VIII 1952 r., k. 205v.

⁸² *Ibidem*, 080/10, Raport z wykonania planu Sekcji IV [...] za miesiąc czerwiec 1953 r., k. 62.

⁸³ *Ibidem*, 043/56, Sprawozdania kwartalne Sekcji II, IV, VI i Wydz[iału] III oraz inne informacje dotyczące pracy tegoż wydziału [1956 r.]; *ibidem*, Sprawozdania Sekcji I, II, IV, VI i VII Wydz[iału] III [WUdsBP w Lublinie], [1955 r.], k. 71–141; *ibidem*, 043/52, Plany pracy Sekcji I, II, IV, V, VI, VIII Wydz[iału] V [WUdsBP w Lublinie], [1955 r.].

na bezpieczeństwa przestały się interesować tym zagadnieniem, czy też traktowały je jako jedno z rutynowych zadań, nie wpisując go nawet do rozkładu zajęć.

Opisane działania UB związane z udaremnieniem niektórym osobom zdania egzaminów wstępnych były możliwe dzięki współpracy funkcjonariuszy z członkami wydziałowych komisji rekrutacyjnych, zwłaszcza wytypowanymi przez związki zawodowe. Pewną trudność w przeprowadzeniu samej akcji stanowiło natomiast dobre przygotowanie „niepożądanych”. Sprzeciw wobec eliminacji niektórych osób zgłaszali także przedstawiciele władz uniwersyteckich, lecz te „w większym stopniu – chwalił się w 1948 r. kierownik Sekcji IV Wydziału V WUBP w Lublinie Włodzimierz Kuresza – zostały rozstrzygnięte na naszą korzyść”⁸⁴. W następnym roku naczelnik Wydziału V lubelskiego urzędu wojewódzkiego Jan Leluch z zadowolaniem oceniał współpracę z członkami samej komisji: „W pracy Komisji [rekrutacyjnej] czuwającej nad doбором kandydatów na wyższe studia nie było wypadków odmowy względnie sprzeciwu wnioskowi WUBP”⁸⁵.

Na marginesie opisywanych wcześniej działań zmierzających do odebrania niektórym osobom możliwości studiowania w wyższych uczelniach warto przedstawić przykład odwrotnej sytuacji. W tym wypadku kierownik Sekcji III Wydziału III WUBP w Lublinie, Jan Haponiuk, złożył wniosek o umożliwienie podjęcia pewnej osobie studiów medycznych⁸⁶. Z akt nie wynikało bezpośrednio, czy dostała się ona na akademię. Jednocześnie, jeśli ją ukończyła, to prawdopodobnie nie była świadoma toczącej się wokół niej gry. Należy zaznaczyć, że uczeń ten nie był rozpracowywany przez UB. Chodziło bardziej o kobietę, która miała przygotowywać go do podjęcia studiów. Była ona bowiem dość cennym informatorem Sekcji III o pseudonimie „Lena” rozpracowującym dawnych członków Armii Krajowej oraz Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” na Lubelszczyźnie. Warto przytoczyć okoliczności całej sprawy. Korepetycje miały być dla niej jedynym źródłem utrzymania. Jej uczeń nie został jednak z braku wolnych miejsc przyjęty na Akademię Medyczną w Lublinie, złożył więc odwołanie do ministra zdrowia. Sama „Lena” zwróciła się do pracowników WUBP w Lublinie ze skargą, że młody człowiek nie został wytypowany przez Szkołę Felczerską w Lublinie do podjęcia studiów⁸⁷. W tym momencie kierownik Sekcji III Wydziału III WUBP poprosił o pomoc Wydział V tego urzędu. Tam otrzymał radę, aby zwrócić się z tą kwestią do Wydziału IV Departamentu V MBP, „który jest w stanie pomyślnie załatwić podanie ww.”⁸⁸ W dostępnych materiałach brakowało informacji o efektach akcji Haponiuka. Należało jednak wspomnieć o podjętych przez niego działaniach, aby pokazać również inny – pośredni – sposób wpływania na skład osobowy środowiska studenckiego. Kierownikowi Sekcji III nie zależało oczywiście na losie młodego człowieka. Powodem zaangażo-

⁸⁴ *Ibidem*, 059/7, Raport Sekcji IV [...] za czas od dnia 1 września do dnia 1 października 1948 r. dotyczący obiektu „Wiedza”, k. 190.

⁸⁵ *Ibidem*, 059/11, Raport Wydziału V WUBP w Lublinie za czas od dnia 1 września do 1 dnia października 1949 r., Lublin, 11 X 1949 r., k. 157.

⁸⁶ *Ibidem*, 0017/1206, t. 1, Raport kierownika Sekcji III Wydziału III WUBP w Lublinie do szefa WUBP w Lublinie, Lublin, 11 IX 1953 r., k. 47.

⁸⁷ „Lena” skarżyła się, że promocję otrzymał „syn obszarniczki” (*ibidem*, 0028/83, Doniesienie, „źródło informacji” ps. „Lena”, 21 VI 1953 r. [mikrofilm bez paginacji]).

⁸⁸ *Ibidem*, 0017/1206, t. 1, Raport kierownika Sekcji III Wydziału III WUBP w Lublinie do szefa WUBP w Lublinie, Lublin, 11 IX 1953 r., k. 47.

wania się w całą sprawę była zapewne chęć załatwienia dla „Leny” jakiegoś stałego źródła utrzymania. Osoba, której protegowani dostają się na studia, mogła bowiem liczyć na większą liczbę klientów. Pozwoliłoby to również ukryć fakt wynagradzania „tajnego współpracownika” – pozostającego bez stałej pracy – przez UB.

* * *

Uzupełniając powyższy opis, należy dodać, że przyjęcie na studia nie oznaczało, by akademicy nie byli dalej obserwowani czy poddawani weryfikacji. W tym miejscu warto zrobić pewną dygresję od głównego tematu niniejszego artykułu, aby pokazać kolejny mechanizm pozwalający „dyscyplinować” młodzież. Organa bezpieczeństwa skutecznie kontrolowały bowiem skład personalny środowisk akademickich Lublina, usuwając niektórych studentów choćby przez planowanie „akcji profilaktycznych”. W listopadzie 1948 r. pracownicy Sekcji IV zamierzali zwrócić się do władz UMCS w celu doprowadzenia do relegowania z uczelni „kilku wrogich typów”⁸⁹.

Pretekstem do usunięcia znacznej liczby studentów UMCS stały się choćby wypadki z czerwca oraz lipca 1949 r. w Lublinie. Chodziło przede wszystkim o spowodowane pobicie przez uczestników procesji Bożego Ciała szefa miejscowego PUBP Józefa Pilipczuka, który wjechał w ludzi wracających z uroczystości (16 czerwca 1949 r.)⁹⁰. Drugim wydarzeniem był „cud lubelski”, czyli pojawienie się 3 lipca tego roku na obrazie Matki Boskiej w miejscowej katedrze kropli zidentyfikowanej jako krwawa łza⁹¹. Pierwsze zdarzenie pociągnęło za sobą zatrzymanie dziesięciu studentów lubelskich uczelni – siedmiu z KUL oraz trzech z UMCS⁹². W przypadku „cudu lubelskiego” materiały nie podają dokładnej liczby uwięzionych studentów. Wiadomo jedynie o aresztowaniu dwóch studentek KUL pod zarzutem wywieszania ulotek – Janiny Markiewicz oraz Longiny Dąbrowskiej⁹³.

⁸⁹ *Ibidem*, Raport Sekcji IV Wydziału V WUBP w Lublinie za czas od dnia 1 października do dnia 1 listopada 1948 r. dotyczący obiektu „Wiedza”, Lublin, 3 XI 1948 r., k. 199.

⁹⁰ W procesji, według danych Zarządu Wojewódzkiego ZMP w Lublinie, wzięło udział 1000 studentów obu uczelni (AP Lublin, ZW ZMP, 19, Protokół z posiedzenia Prezydium ZW ZMP w Lublinie w dniu 18 sierpnia 1949 r., k. 63). Sprawa wjazdu Pilipczuka w uczestników uroczystości zob. AIPN Lu, 028/1142, Raport, Lublin, 28 IX 1949 r., k. 34; *ibidem*, 055/71, Meldunek sytuacyjny nr 139 z terenu woj[ewództwa] lubelskiego za dzień 15–16 czerwca 1949 r., Lublin, 17 VI 1949 r., k. 144–145.

⁹¹ Opis wydarzeń z lipca 1949 r. zob. A. Przytuła, *Cud lubelski. Łzy – nadzieje – represje*, Lublin 1999, *passim*; I. Main, *Trudne świętowanie. Konflikty wokół obchodów świąt państwowych i kościelnych w Lublinie (1944–1989)*, Warszawa 2004, s. 78–89.

⁹² AIPN Lu, 055/71, Meldunek nr 140 z terenu woj[ewództwa] lubelskiego za dzień 17 czerwca 1949 r., Lublin, 18 VI 1949 r., k. 146. 1 VIII 1949 r. w areszcie znajdowało się dziewięciu studentów lubelskich uczelni (*ibidem*, 059/11, Raport o przebiegu śledztwa, Lublin, 1 VIII 1949 r., k. 49–51). Wśród zatrzymanych znalazł się skarbnik Zarządu Iuventus Christiana w UMCS – Jerzy Wiśniewski, prezes ICh w UMCS – Antoni Kuźmicki, prezes Sodalicii Mariańskiej Akademickiej w UMCS – Zdzisław Przejakowski, członek władz Bratniej Pomocy KUL – Kazimiera Rogowska. Do aresztu dostała się siostra zabitego żołnierza podziemia, podejrzana o przynależność do Wileńskiej Brygady AK, oraz członek Sodalicii Mariańskiej Akademiczek – Aldona Czerniewska (UMCS). W tym gronie była córka przedwojennego żołnierza zawodowego, członkini ICh, oraz żona żołnierza 27. Wolyńskiej Dywizji Piechoty AK – Alicja Karłowicz (KUL). W areszcie znaleźli się również Aleksander Ruszczak (UMCS), Tadeusz Gostkowski (KUL) oraz Józef Rabijewski (UMCS).

⁹³ *Ibidem*, 06/464, Protokół zatrzymania, Lublin, 15 VII 1949 r., k. 1; *ibidem*, 059/11, Raport o likwidacji doraźnej, Lublin, 1 VIII 1949 r., k. 52.

Wspomniane działania były jednak dopiero wstępem. W ostatnich miesiącach 1949 r. oraz w styczniu następnego roku w UMCS z inicjatywy KW PZPR w Lublinie obradowała Komisja do Spraw Dyscyplinarnych Studentów, której zadaniem było m.in. ukaranie osób biorących udział w opisanych wyżej wydarzeniach⁹⁴. W tym wypadku doszło do pełnej współpracy między władzami bezpieczeństwa a partyjnymi województwa lubelskiego. „Materiały obciążające” oraz spisy przeznaczonych do usunięcia dostarczyli pracownicy miejscowego UB. W grudniu 1949 r. kierownik Sekcji IV Wydziału V WUBP w Lublinie Włodzimierz Kuresza informował o przedstawieniu listy studentów „do usunięcia z Uniwersytetu za prowadzenie wrogiej działalności”. Obejmowała ona dziewięć nazwisk, głównie z Wydziału Weterynarii, w większości członków katolickich organizacji młodzieżowych⁹⁵. Kuresza raportował także o przygotowaniu wykazu następnych 15 osób, tym razem z Wydziału Farmacji oraz Lekarskiego UMCS. Większość z nich została skreślona z albumu uniwersyteckiego. Według danych WUBP, z listy studentów państwowej uczelni zostało usuniętych 30 osób⁹⁶. Relegowani zostali m.in. prezes Iuventus Christiana w UMCS, Antoni Kuźmicki, prezes Sodalicii Mariańskiej Akademików Zdzisław Przyjałkowski, skarbnik ICh, Jerzy Wiśniewski, zastępca prezesa SMA, Adam Mielniczuk oraz członek ICh, Zofia Wysocka⁹⁷. Wśród rele-

⁹⁴ Komisja dyscyplinarna obradowała 10 XI, 6 XII 1949 r. oraz 18 i 20 I następnego roku. Pierwszego dnia komisja w składzie: prof. Konstanty Strawiński, prof. Adam Bielecki oraz prof. Andrzej Waksmundzki, usunęła dziewięciu studentów UMCS (Antoniego Kuźmickiego, Jerzego Wiśniewskiego, Zdzisława Przyjałkowskiego, Aldonę Czerniewską [w dokumencie Czerniejewską], Józefa Rabijewskiego, Aleksandra Ruszczaka, Kazimierza Guza, Irenę Drzewiecką oraz Adama Mielniczuka). Ostatnia z wymienionych osób otrzymała „wilczy bilet”. 6 XII 1949 r. komisja w składzie: Strawiński, Bielecki oraz prof. Gabriel Brząk, zdecydowała o relegowaniu dziewięciu studentów (Henryka Magieri, Marii Łukasik, Wandy Borowskiej, Stanisława Sikorskiego, Lecha Izbickiego, Tadeusza Galuszkiewicza, Zbigniewa Jaskmeńskiego, Zofii Samojeckiej oraz Zbigniewa Totha). Dwie osoby w ogóle pozbawiono możliwości studiów (Henryka Magierę i Marię Łukasik). W styczniu przed komisją dyscyplinarną w składzie: Strawiński, Bielecki oraz Zdzisław Finik, stało dziewięć osób, siedem usunięto z uczelni (Feliksa Kołakowskiego, Włodzimierza Romanka, Laurę Gulińską, Jerzego Michalskiego, Janinę Sadowską, Marię Zalewską oraz Albina Juraszko). Zarzuty obejmowały: „przynależność do nielegalnej organizacji, prowadzenie wrogiej propagandy, przejawianie wrogiej działalności antypaństwowej, publiczną obrazę funkcjonariusza MO i UB, udział w prowokacyjnym wystąpieniu 17 lipca 1949 r., czynny udział w zajęciach antypaństwowych 16 czerwca 1949 r.”, a także „rozsiewanie wrogiej propagandy wśród ludności w trakcie praktyki wakacyjnej”. Janinie Sadowskiej zarzucono odmowę podpisania listu protestacyjnego „przeciw terrorowi Franka w Hiszpanii”. Członkowie komisji uznali to za „czyny uchylające godności szkoły” (AP Lublin, KW PZPR, 51/VI/18, Orzeczenie Komisji Dyscyplinarnej do Spraw Dyscyplinarnych Studentów UMCS w Lublinie, Lublin, 6 XII 1949 r., k. 22–24; *ibidem*, Orzeczenie Komisji [...], Lublin, 12 XI 1949, k. 38–40; *ibidem*, Orzeczenie Komisji [...], Lublin, 20 I 1950 r., k. 261–263; AIPN Lu, 059/11, Raport Wydziału V WUBP w Lublinie za listopad 1949 r., Lublin, 14 XII 1949 r., k. 185). Na marginesie tej sprawy warto również wspomnieć, że większość profesorów UMCS starała się unikać pracy w komisji (*ibidem*, Raport Wydziału V [...] za miesiąc październik 1949 r., Lublin, 8 XI 1949 r., k. 175).

⁹⁵ Na liście znaleźli się: Feliks Kołaczkowski, Włodzimierz Romanek, Jerzy Michalak, Jadwiga Juško, Laura Galińska, Janina Sadowska, Maria Zalewska oraz Albin Juraszko (AIPN Lu, 059/9, Raport Sekcji IV Wydziału V WUBP w Lublinie za czas od dnia 1 grudnia 1949 r. do dnia 1 stycznia 1950 r. dotyczący obiektu „Wiedza”, Lublin, 9 I 1950 r., k. 314).

⁹⁶ *Ibidem*, k. 315.

⁹⁷ *Ibidem*, 059/10, Raport Sekcji IV [...] za czas od dnia 1 listopada do dnia 1 grudnia 1949 r. dotyczący obiektu „Wiedza”, Lublin, 4 XII 1949 r., k. 136.

gowanych studentów znalazły się również osoby „niepożądane” ze względu na ich przeszłość: przynależność do AK (Józef Rabijewski, Aldona Czerniewska). Prawa do dalszych studiów zostali pozbawieni: Kazimierz Guz, Aleksander Ruszczak, Irena Drzewiecka. Podstawowym celem Komisji Dyscyplinarnej było pozbawienie prawa do zdobycia wykształcenia osób uznanych przez partię i UB za „element wrogi”.

Oceniając efekty działalności Komisji Dyscyplinarnej – określonej mianem „akcji profilaktycznej” – kierownik Sekcji IV Wydziału V WUBP pisał z zadowoleniem, że „W związku z usunięciem kilkunastu studentów z uniwersytetu atmosfera zaczyna się zmieniać na lepsze. Wśród studentów zapanował strach oraz bojaźń przez usunięcie ww., a w szczególności między elementem rozpolitykowanym, który w ostatnim okresie zaprzestał zupełnie wszelkich rozmów na ten temat”⁹⁸.

Na marginesie opisanej sprawy warto zaznaczyć, że relegowanie studentów UMCS odbyło się z polecenia władz centralnych. Zaraz po wydarzeniach lipca 1949 r. do Lublina zjechała wydelegowana przez KC PZPR specjalna komisja w składzie: dyrektor Departamentu V MBP Julia Brystygier oraz kierownik Wydziału Administracyjnego KC PZPR Antoni Alster. W sporządzonym 9 września 1949 r. raporcie delegaci informowali o przygotowaniu przez KW PZPR w Lublinie listy 300 studentów obu uniwersytetów, uznanych za „najbardziej reakcyjnych i klasowo wrogich”⁹⁹. Autorzy zarzucili wojewódzkim władzom partyjnym brak zdecydowanych kroków w tej kwestii. Jeden z ich postulatów brzmiał: „Zatwierdzić akcję relegowania najbardziej wrogich elementów z obu uniwersytetów lubelskich. W zasadzie na UMCS i w miarę możliwości na KUL wprowadzić Komisję Dyscyplinarną Senatu”¹⁰⁰. W cytowanym dokumencie znalazło się również zalecenie wcielania do wojska niektórych studentów KUL. Przedstawiciele Warszawy obawiali się zbyt szeroko poprowadzonej akcji. Wspomniana już lista objęła bowiem blisko 5,6 proc. wszystkich studentów Lublina¹⁰¹. Ograniczyli liczbę przeznaczonych do usunięcia studentów do 100 osób, w tym około 40 z katolickiej uczelni. Wnioski te zatwierdził KC PZPR.

W następnych latach funkcjonariusze UB nadal starali się kontrolować środowiska studenckie, czasami odpowiadając na zarządzenia Warszawy. Pod

⁹⁸ *Ibidem*, 059/9, Raport Sekcji IV [...] za czas od dnia 1 grudnia 1949 r. do dnia 1 stycznia 1950 r. [...], k. 315.

⁹⁹ W październiku KW PZPR w Lublinie przesłał do Komitetu Centralnego listę 296 studentów obu lubelskich uniwersytetów – 133 (UMCS) oraz 163 (KUL) – którzy powinni zostać usunięci. Przyczyny umieszczenia w wykazie to: pochodzenie społeczne, postawa rodziców, krewnych, działalność w katolickich organizacjach młodzieżowych czy po prostu oskarżenia o „klerykalizm”. Dość symptomatyczne uzasadnienie znalazło się przy nazwisku studentki UMCS Marii Mazurkiewicz, którą podejrzewano o kontakty z podziemiem. Podstawą do wyciągnięcia takiego wniosku miało być pielęgnowanie przez nią grobów żołnierzy Zrzeszenia WiN pochowanych na cmentarzu w Chełmie (AAN, KC PZPR, 237/VI-85, Lista 296 studentów KUL i UMCS do relegowania, Lublin, 30 X 1949 r., k. 37–56).

¹⁰⁰ Cyt. za: Z. Mańkowski, „Lubelski cud”, *lipiec 1949 – represje* [w:] *Aparat ucisku na Lubelszczyźnie wobec duchowieństwa katolickiego*, red. Z. Zieliński, M. Peret, Lublin 2000, s. 77–79.

¹⁰¹ Według danych ze stycznia 1949 r., w obu lubelskich uczelniach studiowało 5300 osób – 2100 (KUL), 3200 (UMCS), zob. AP Lublin, ZW ZMP, 50, Sprawozdanie ZW ZMP w Lublinie za miesiąc styczeń 1949 r., Lublin, 15 II 1949 r., k. 12.

koniec 1951 r. w związku z poleceniem MBP Sekcja IV Wydziału V WUBP w Lublinie zaplanowała usunięcie pewnej grupy studentów lubelskich „podejrzanych o wrogi stosunek do Polski Ludowej”. W przypadku KUL podano nawet konkretną liczbę – 100, którzy dodatkowo mieli zostać wcieleni do wojska¹⁰². W dostępnych sprawozdaniach brakowało jednak danych dotyczących wykonania tego punktu. W kwietniu 1954 r. szef PUBP w Biłgoraju Konstanty Lewczuk informował z kolei o usunięciu „dwóch elementów wrogich, którzy [sic!] przypadkowo przedostali się na wyższe uczelnie”¹⁰³. Powodem podjęcia tej decyzji była postawa rodziców studentów. Osoby te miały bowiem, zgodnie z dokumentem, ukrywać się lub reprezentować „wybitnie wrogi stosunek do przemian społecznych w kraju”.

Na koniec warto wspomnieć, że uniemożliwienie studiów w UMCS osobom uznanym przez UB za „niepożądane” nie było jedynym sposobem wpływania na sytuację w tej uczelni. Pracownicy Sekcji IV Wydziału V WUBP w Lublinie „dbali” również o skład personalny poszczególnych organizacji studenckich w państwowym uniwersytecie. W październiku 1948 r. podjęli kroki w celu przygotowania elekcji nowych władz Bratniej Pomocy. Polegały one na wybraniu „odpowiednich kandydatów z młodzieży zorganizowanej celem wprowadzenia jej” do tej organizacji¹⁰⁴. Jednak przy wyborach prezesa tej organizacji nie wszystko poszło zgodnie z życzeniem UB. Stanowisko to zapewne miał objąć jeden z przedstawicieli uczelnianej przybudówki ZMP – ZAMP. Po podliczeniu głosów okazało się, że kandydat „niezorganizowany” Zbigniew Piotrowski otrzymał sześć głosów – na trzynastu wotujących, w tym siedmiu członków ZAMP. Na jego konkurenta „zorganizowanego” Jana Adamowicza oddały swoje głosy cztery osoby, trzy kartki okazały się natomiast puste. Władze bezpieczeństwa podjęły w tej sprawie dochodzenie w celu ustalenia członków ZAMP, którzy ośmielili się wotować za kandydatem „niezorganizowanym”. Szybko zostały wykryte nazwiska tych studentów: Szczepaniuk, Molenda, Kielczewski i Czesław Mańko. Dwóch pierwszych było wcześniej członkami Związku Młodzieży Wiejskiej Rzeczypospolitej Polskiej „Wici”, a trzeci z wymienionych Związku Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej, uczelnianej organizacji PPS. Cała czwórka została oczywiście oskarżona o prowadzenie „rozbijackiej” działalności i określona mianem „niedobitków Mikołajczykowskich z byłych Wici inspirowanych przez PSL”. Szczególną uwagę pracownicy UB zwrócili na Czesława Mańkę, który miał ukrywać swoją dawną przynależność do ludowego związku. Funkcjonariusze uznali zachowanie młodego człowieka oczywiście za „przestępstwo”. Został on zatrzymany oraz poddany śledztwu. Sprawa wyborów do „Bratniaka” stała się jednocześnie dla UB doskonałym pretekstem do zaatakowania byłych członków PSL, zwłaszcza jednego z nich – Jana Krupki, który także należał do ZAMP. Zgodnie z założonym planem śledztwa, zatrzymany Czesław Mańko miał zapewne przyznać

¹⁰² AIPN Lu, 080/3, Plan pracy Sekcji IV [...] na miesiąc grudzień 1951 r., Lublin, 10 XII 1951 r., k. 134.

¹⁰³ *Ibidem*, 047/46, Sprawozdanie PUBP w Biłgoraju za miesiąc luty 1954 r., Biłgoraj, 1 III 1954 r., k. 35.

¹⁰⁴ *Ibidem*, 059/7, Raport Sekcji IV Wydziału V WUBP w Lublinie za czas od dnia 1 listopada do dnia 1 grudnia 1948 r. dotyczący obiektu „Wiedza”, Lublin, 2 XII 1948 r., k. 221.

się, że wszelkie dyrektywy odnośnie do swojego działania otrzymał właśnie od członków PSL za pośrednictwem Jana Krupki. Zamiary UB nie do końca zostały zrealizowane. Czesław Mańko nie przyznał się bowiem do działania na polecenie członków niezależnej partii ludowej. Ostatecznie wybory prezesa Bratniej Pomocy zostały unieważnione przez rektora UMCS¹⁰⁵.

* * *

Większość przedstawionych zdarzeń odnosiła się do studentów państwowego uniwersytetu w Lublinie. Studenci KUL dość długo wymykali się natomiast procedurze selekcji. Dlatego pracownicy WUBP w Lublinie formułowali jednoznaczne oceny nowo przyjętych studentów katolickiej uczelni. Ich zdaniem, miała ona bowiem skupiać „element reakcyjny odrzucony w ramach rekrutacji od [sic!] studiów [sic!] na uczelniach państwowych”¹⁰⁶. Dopiero w 1953 r. KW PZPR w Lublinie informował o działalności Komisji Rekrutacyjnej w KUL, w której skład wszedł delegat ministra szkolnictwa wyższego i nauki. Odrzuconych ze względu na „zastrzeżenia polityczne” zostało dziewięć osób¹⁰⁷. Kilkadziesiąt zostało dopuszczonych warunkowo, miały bowiem w późniejszym terminie dostarczyć zaświadczenia o wywiązaniu się przez rodziców z obowiązkowych dostaw. Rok później władze wojewódzkie ZMP w Lublinie informowały, że delegatowi ministra szkół wyższych udało się doprowadzić do odrzucenia przez komisje rekrutacyjne w KUL „dzieci wyższych urzędników aparatu sanacyjnego, fabrykantów i wielkich obszarników”¹⁰⁸.

Dlatego funkcjonariusze WUBP w Lublinie szukali instrumentów „dyscyplinowania” środowiska KUL. Każda z osób studiujących na tej uczelni była przez nich sprawdzana. Po inauguracji roku akademickiego (1952/1953) pracownicy Sekcji IV Wydziału V WUBP w Lublinie zebrali nazwiska wszystkich studentów KUL oraz dokładnie zbadali ich przeszłość¹⁰⁹. Siedmiu studentów tej uczelni znalazło się wśród osób zatrzymanych w związku ze wspomnianymi wydarzeniami 16 czerwca 1949 r. Rok później większość z nich została postawiona przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Lublinie, otrzymując wysokie wyro-

¹⁰⁵ Nieco inaczej opisało te wypadki Prezydium ZW ZMP w Lublinie. Głównym bohaterem był Krupka. Kandydatem do władz „Bratniaka” wysuniętym przez ZAMP był natomiast Czesław Mańko, który – zgodnie z raportem – miał obiecać poparcie dla wniosków ZAMP. Krupka miał go jednak namówić, aby wrzucił czystą kartkę (AP Lublin, ZW ZMP, 17, Sprawozdanie z posiedzenia Prezydium ZW ZMP w Lublinie w dniu 20 października 1948 r., k. 63).

¹⁰⁶ AIPN Lu, 080/2, Sprawozdanie Sekcji IV Wydziału V WUBP w Lublinie za miesiąc sierpień 1951 r., Lublin, 9 X 1951 r., k. 155. Zgodnie z ubecką oceną KUL, osoby, które nie dostały się na inne uczelnie, stanowiły 95 proc. studentów rozpoczynających studia w październiku 1950 r. W 70 proc. młodzież ta miała być również „o ile nie burżuazyjna, jak synowie fabrykantów, ziemian, bogatych kupców, to co najmniej reakcyjno-mieszczańska, inteligencka i kułacka” (*ibidem*, 08/267, t. 1, Ocena sytuacji politycznej na KUL od października 1950 r. do maja 1951 r., Lublin, 18 V 1951 r., k. 134).

¹⁰⁷ AAN, KC PZPR, 237/XVI-88, Notatka w sprawie rekrutacji na pierwszy rok studiów na KUL w roku akademickim 1953/1954, Lublin, 24 VIII 1953 r., k. 70.

¹⁰⁸ AP Lublin, ZW ZMP, 762, Ocena pracy polityczno-wychowawczej ZMP [z] młodzieżą z KUL, Lublin, 23 III 1954 r., k. 14.

¹⁰⁹ Sprawdzono 2500 studentów KUL (AIPN Lu, 080/10, Raport z wykonania planów Sekcji IV Wydziału V WUBP w Lublinie za październik 1953 r., Lublin, 3 XI 1953 r., k. 68).

ki, np. Alicja Karłowicz – pięć lat więzienia¹¹⁰. Wobec dwóch studentek KUL, Janiny Markiewicz i Longiny Dąbrowskiej, ubecy posłużyli się prawdopodobnie prowokacją¹¹¹. Za pośrednictwem „tajnego współpracownika” mogli bowiem namówić pierwszą z nich do rozwieszenia w trakcie wydarzeń „cudu lubelskiego” ulotek polemizujących z antykościelnymi artykułami lokalnej prasy. Obie studentki zostały zatrzymane prawie na gorącym uczynku i skazane na wysokie kary więzienia¹¹².

Przedstawiciele organów bezpieczeństwa w stosunku do studentów KUL – i nie tylko – mogli również korzystać z tzw. profilaktycznych rozmów¹¹³. We wrześniu 1954 r. pracownicy Sekcji VI (wcześniej IV) Wydziału III WUBP w Lublinie zakończyli sprawę kilku studentek tej uczelni: Danuty Kozłowskiej, Wiesławy Szuluk, Bożeny Szutowicz i Urszuli Wiertyńskiej, podejrzanych o „prowadzenie wrogich dyskusji wśród studentów, w trakcie których usiłowały dowodzić o wyższości ideologii idealistycznej nad materialistyczną oraz wypowiadały się ujemnie o polityce prowadzonej przez PRL i ZSRR, wychwalając stosunki w USA”¹¹⁴. Zostały one wezwane do WUBP w Lublinie i przesłuchane w charakterze podejrzanych, przyznając się do stawianych im zarzutów oraz – według sprawozdania – obiecując zaniechanie prowadzenia podobnych dyskusji.

Funkcjonariusze UB starali się spożytkować każdą okazję, aby zastraszyć studentów KUL. W 1951 r. pracownicy Sekcji IV Wydziału V WUBP w Lublinie wykorzystali nasłaną przez nich do katolickiej uczelni inspekcję Najwyższej Izby Kontroli oraz odwołanie rektora, księdza profesora Antoniego Słomkowskiego. Ubecy przeprowadzili wówczas tzw. akcję profilaktyczną. Plan działań obejmował przesłuchanie 17 wybranych osób pod pretekstem sum wpłacanych przez nie do Referatu Młodzieżowego KUL, gdzie miały zostać popełnione nadużycia¹¹⁵. Przy okazji kierownik Sekcji IV Włodzimierz Kuresza chwalił się, że jego podwład-

¹¹⁰ *Ibidem*, 012/85, Wyrok w sprawie przeciw Alicji Karłowicz, Lublin, 21 IX 1950 r., k. 24.

¹¹¹ Janina Markiewicz wspominała, że do napisania polemiki namówił ją kolega z pracy (Relacja Janiny Rybitwy-Markiewicz, nagranie z 1 II 2006 r. w zbiorach autora). Jak wynikało z akt UB, była ona inwigilowana jako podejrzana o przynależność do jakiejś tajnej organizacji katolickiej oraz szerzenie „anty państwowej propagandy”. W styczniu 1947 r. została zatrzymana przez organa bezpieczeństwa pod zarzutem udziału w strajku uczniów i studentów lubelskich szkół. W miejscu pracy studentkę KUL obserwował informator UB ps. „Rodziewicz” (AIPN Lu, 06/464, Pismo kierownika Referatu II PUBP w Lublinie do naczelnika Wydziału II WUBP w Lublinie, Lublin, 6 VIII 1948 r., k. 40; *ibidem*, Prośba kierownika Sekcji IV Wydziału V WUBP w Lublinie do naczelnika Wydziału II Departamentu II MBP o zarejestrowanie w kartotece informacyjnej, Lublin, 17 IX 1948 r., k. 52; *ibidem*, Zawiadomienie naczelnika Wydziału II WUBP w Lublinie do naczelnika Wydziału V WUBP w Lublinie, Lublin, 22 VI 1949 r., k. 50–50v).

¹¹² Janina Markiewicz została skazana na sześć lat więzienia, a Longina Dąbrowska na trzy lata (*ibidem*, 06/464, Zawiadomienie o wyroku Sądu Apelacyjnego w Lublinie [Janina Markiewicz], k. 70; *ibidem*, Zawiadomienie o wyroku Sądu Apelacyjnego w Lublinie [Longina Dąbrowska], k. 71).

¹¹³ „Rozmowa profilaktyczna” polegała na wezwaniu danej osoby do siedziby UB, zwróceniu jej uwagi na szkodliwość czynu oraz „skłonieniu” do zaniechania działalności (H. Dominiczak, *Organizacja bezpieczeństwa PRL 1944–1990. Rozwój i działalność w świetle dokumentów MSW*, Warszawa 1997, s. 52–53).

¹¹⁴ AIPN Lu, 043/46, Sprawozdanie Sekcji VI Wydziału III WUBP w Lublinie za miesiąc wrzesień 1954 r., Lublin, 7 X 1954 r., k. 86.

¹¹⁵ *Ibidem*, 080/3, Plan pracy operacyjnych przedsięwzięć w związku z akcją „K” na okres od 11 października 1951 r. do 21 października 1951 r., Lublin, 10 X 1951 r., k. 128.

nym udało się zwerbować kilku „tajnych współpracowników” spośród „aktywu młodzieży KUL”¹¹⁶. Brakowało jednak danych dotyczących podstawy pozyskania. Można się jedynie domyślać, że pracownicy UB wykorzystali zgromadzone przez siebie materiały do szantazowania studentów.

Kontroli z urzędu podlegała również korespondencja studentów uczelni katolickiej¹¹⁷. Przechwycone listy stawały się czasami podstawą aresztowania, jak w przypadku Aleksandra Leduchowskiego z trzeciego roku historii sztuki KUL. W przejętym przez UB piśmie do rodziców dzielił się on swoją opinią o procesie biskupa kieleckiego Czesława Kaczmarka oraz zatrzymaniu prymasa Stefana Wyszyńskiego. Przy okazji przytoczył kilka dowcipów politycznych, których treść miała „godzić w Związek Radziecki i Polskę Ludową”¹¹⁸. To wystarczyło, aby zatrzymanemu postawić zarzut, że „W okresie od dnia 2 listopada 1952 r. do dnia 6 listopada 1953 r. w celu rozpowszechniania sporządzał i przekazywał rodzicom do Lidzbarka Warmińskiego pisma w postaci listów, szkalujące i zohydżające w swej treści ustrój w Polsce Ludowej i państwo sprzymierzone Związek Radziecki”¹¹⁹.

Ostatecznie student KUL został postawiony w stan oskarżenia, jednak jego sprawa nie została przesłana do Wojskowego Sądu Rejonowego. 6 marca 1954 r. rozpatrzyła ją Delegatura Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym w Rzeszowie¹²⁰. Aleksander Leduchowski otrzymał wyrok pięciu miesięcy pobytu w obozie pracy. Jego zatrzymanie posłużyło jednocześnie pracownikom Sekcji IV Wydziału V WUBP w Lublinie do zebrania danych o wykładowcach i studentach KUL¹²¹.

Zastosowane przez pracowników organów bezpieczeństwa metody zastraszania studentów katolickiej uczelni mogły przynieść pewne rezultaty. W kwietniu 1955 r. kierownik Sekcji IV Wydziału III Wojewódzkiego Urzędu do spraw Bezpieczeństwa Publicznego (powstał pod koniec 1954 r. w miejsce WUBP) Henryk Klorek na podstawie doniesień „tajnych współpracowników” pisał, że studenci KUL obawiają się wypowiadać publicznie na tematy polityczne wobec stałej obserwacji prowadzonej przez „ubecką agenturę”¹²².

¹¹⁶ Osoby werbowane miały pochodzić z określonych środowisk (AK, WiN oraz organizacji katolickich); *ibidem*, 080/2, Sprawozdanie Sekcji IV [...] za miesiąc sierpień [*sic!*] 1951 r., Lublin, 9 X 1951 r., k. 156.

¹¹⁷ H. Dominiczak, *Organy...*, s. 51.

¹¹⁸ Aresztowanie prymasa oraz proces biskupa kieleckiego autor listu porównywał z prześladowaniami chrześcijan w czasach Nerona (AIPN Lu, 016/1021, Protokół przesłuchania Aleksandra Leduchowskiego, Lublin, 18 XI 1953 r., k. 29–32). Oryginały pism zostały skonfiskowane w trakcie rewizji u rodziców w Lidzbarku Warmińskim (*ibidem*, Postanowienie o zatrzymaniu, Lublin, 3 XI 1953 r., k. 7).

¹¹⁹ *Ibidem*, Wniosek o rozpatrzenie sprawy w trybie postępowania przed Komisją Specjalną, Lublin, 11 XII 1953 r., k. 48.

¹²⁰ *Ibidem*, Pismo naczelnika Wydziału IV Prokuratury Wojewódzkiej w Lublinie wiceprokuratora R. Rafalskiego do naczelnika Wydziału Śledczego WUBP w Lublinie, Lublin, 11 I 1954 r., k. 58, 60.

¹²¹ Miał on opisać wykładowców prowadzących zajęcia na kierunku historia sztuki KUL (*ibidem*, Protokół przesłuchania Aleksandra Leduchowskiego, Lublin, 17 XI 1953 r., k. 23).

¹²² *Ibidem*, 043/51, Sprawozdanie z pracy Sekcji IV Wydziału III WUdsBP w Lublinie za miesiąc marzec 1955 r., Lublin, 5 IV 1955 r., k. 84. Od marca do lipca 1955 r. Sekcja IV założyła 20 tzw. spraw ewidencyjno-obszernych przeciw studentom KUL, „b[yl]ym] członkom zlikwid-

Równoległe z opisanymi działaniami, polegającymi na selekcji środowisk studenckich przez usuwanie z nich osób „niepożądanych” z punktu widzenia władz partyjno-państwowych, organa bezpieczeństwa dokładnie obserwowały członków tej grupy. Funkcjonariusze UB potraktowali społeczność studencką obu lubelskich uczelni jako odrębne „obiekty”, przyporządkowując każdemu odpowiedni kryptonim: „Wiedza” – UMCS, „Mafia” – KUL. Młodzi ludzie byli obserwowani jako wywodzący się z określonych terenów, środowisk społecznych lub podejrzani o przynależność do konspiracyjnych związków czy katolickich organizacji młodzieżowych¹²³. Pod koniec 1952 r. Sekcja IV Wydziału V WUBP w Lublinie prowadziła m.in. rozpracowania pod kryptonimem „Zwolennicy” oraz „Weterynarze”¹²⁴. Pierwsze z nich objęło studentów KUL i UMCS pochodzących z województwa kieleckiego, w ramach drugiej sprawy byli natomiast sprawdzani młodzi ludzie wywodzący się ze Lwowa. W obu przypadkach jedną z podstaw podjęcia przez UB działań było podejrzenie o przynależność do podziemnej organizacji.

Głównym narzędziem obserwacji byli „tajni współpracownicy” pochodzący z opisanego środowiska. Samo zagadnienie werbunku oraz pracy „sieci agenturalnej” w poszczególnych uczelniach wymaga jednak odrębnego opracowania. Warto tylko wskazać, ilu informatorów, agentów czy rezydentów działało wśród studentów KUL i UMCS, a później również Akademii Medycznej. Pomocny może być choćby sporządzony prawdopodobnie na początku 1955 r. spis „agenty” Sekcji IV Wydziału III (w połowie 1954 r. doszło do połączenia Wydziału III i V) WUdsBP w Lublinie działającej w UMCS i Akademii Medycznej, który rzuca pewne światło na przyczyny pozyskania „osobowych źródeł informacji”. Obejmował on 16 wymienionych z pseudonimów osób wraz z określeniem podstawy werbunku¹²⁵. W tym gronie pięciu informatorów zostało zwerbowanych „na zasadzie lojalności” (ps. „Sokół”, „Halnia [sic!]”, „Kali”, „Heniek” i „Zwycięzca”), a sześciu „na uczuciach patriotycznych” (ps. „Paweł”, „Kozak”, „Majewski”, „Wrona”, „Kazik” i „X-2”). Za pieniądze pracowało dwóch informa-

wanych organizacji, [dzieciom] b[yłych] obszarników i wrogo działającym przeciwko P[olskiej] R[zeczpospolitej] L[udowej]” (*ibidem*, Sprawozdanie z pracy Sekcji IV [...] za czas od dnia 4 kwietnia do dnia 15 listopada 1955 r., Lublin, 19 XI 1955 r., k. 118).

¹²³ W 1952 r. Sekcja IV Wydziału V WUBP w Lublinie planowała „Przeprowadzić gruntowną analizę studentów KUL zam[ieszkałych] w Domach Akademickich [...] Osoby przybyłe z innych terenów sprawdzić w kartotece centralnej. Przy przeprowadzeniu analizy nastawić się na ustalenie poszczególnych grup przybyłych z innych terenów, zwracając przy tym uwagę na ich zabarwienie. W ujawnionych grupach przystąpić do werbunku agenty”. W przypadku UMCS i Akademii Medycznej zalecenie obejmowało wykrycie oraz sprawdzenie studentów „pochodzenia mieszczańskiego i kułackiego” (*ibidem*, 080/8, Plan pracy Sekcji IV Wydziału V WUBP w Lublinie na pierwszy kwartał 1952 r., Lublin 5 I 1952 r., k. 160–161).

¹²⁴ *Ibidem*, 080/8, Sprawozdanie z wykonania wytycznych z odprawy z dnia 21 kwietnia 1952 r. oraz instrukcji nr 01/52 z dnia 11 lutego 1952 r., Lublin, 9 XII 1952 r., k. 304. Rozpracowanie pod kryptonimem „Zwolennicy” zostało założone w czerwcu 1952 r. (*ibidem*, 080/7, Sprawozdanie Sekcji IV Wydziału V WUBP w Lublinie za miesiąc czerwiec 1952 r., Lublin, 16 VII 1952 r., k. 52). Druga z wymienionych spraw była prowadzona do końca 1954 r. Została wówczas zaniechana wobec braku dowodów, że osoby nią objęte „prowadziły wrogą robotę” (*ibidem*, 043/47, Sprawozdanie z pracy Sekcji VI Wydziału III WUBP w Lublinie za miesiąc grudzień 1954 r., Lublin [brak daty dziennej] I 1955 r., k. 176).

¹²⁵ *Ibidem*, 043/51, Wykaz sieci agenturalnej, b.d., k. 165.

torów – „Tarzan” z Wydziału Prawa UMCS oraz „Waluś” z Wydziału Lekarskiego Akademii Medycznej. Pozostałych trzech zostało zaangażowanych w wyniku szantażu (informatorzy „Włach”, „Wicher” i „Sygnał”). W tym samym czasie wśród studentów KUL działało dwóch rezydentów oraz 17 informatorów¹²⁶.

Jednocześnie funkcjonariusze UB uważali pracę z „siecią agenturalną” w środowisku studenckim za wymagającą pewnego doświadczenia. Na początku 1954 r. naczelnik Wydziału V WUBP w Lublinie Bolesław Dudek ostrzegł absolwentów szkół operacyjnych MBP, mówiąc, że powinni się oni odpowiednio przygotować do spotkań z „tajnymi współpracownikami” na uniwersytetach, gdyż „informatorzy to ludzie o wysokim poziomie intelektualnym, co powoduje, że praca jest trudna”¹²⁷.

* * *

Włączenie się organów bezpieczeństwa w proces rekrutacji na wyższe uczelnie stanowiło kolejny przykład realizacji przez nie podstawowych aspektów prowadzonej przez władze partyjno-państwowe tzw. ofensywy ideologicznej wśród młodzieży. Pracownicy UB realizowali zadania związane z negatywną selekcją kandydatów od samego początku, kiedy tylko pojawiły się pierwsze rozporządzenia Ministerstwa Oświaty regulujące tę kwestię (1947 r.). Dostarczane przez nich charakterystyki uczniów były jedną z najważniejszych przesłanek dopuszczenia danej osoby do immatrykulacji. Dzięki pełnej współpracy z członkami komisji rekrutacyjnych, zwłaszcza tzw. czynnikiem społecznym, ubecy mogli wpływać również na wynik egzaminów „niepożądanych” osób. Jeśli nawet otrzymały one noty pozytywne, nie były przyjmowane, choćby pod pretekstem braku wolnych miejsc¹²⁸. Można zatem zaryzykować stwierdzenie, że UB odgrywał jedną z zasadniczych ról w realizacji planów zmiany rodowodu społecznego studentów w latach 1947–1956, dbając – zgodnie z deklaracjami – aby naukę podjęła „młodzież wywodząca się z klasy robotniczej, pracującego chłopstwa i inteligencji pracującej, ideowo związana z interesem klasy robotniczej, zdolna do świadomego, twórczego udziału we wszystkich dziedzinach budownictwa socjalistycznego”¹²⁹.

Udział w doborze przyszłych przedstawicieli środowisk akademickich był jednocześnie doskonałym sposobem „dyscyplinowania” całej młodzieży. Wydaje się bowiem, że ważnym zadaniem selekcji kandydatów było nie tylko uniemożliwienie niektórym osobom podjęcia studiów, lecz również „pacyfikacja” postaw oraz nastrojów uczniów i ich krewnych. W 1951 r. w ramach sprawdzenia młodzieży kończącej naukę w szkołach średnich pracownicy Sekcji IV Wydziału V WUBP

¹²⁶ *Ibidem*, 043/51, Sprawozdanie Sekcji IV Wydziału III WUdsBP w Lublinie za miesiąc luty 1955 r., Lublin, 2 III 1955 r., k. 71.

¹²⁷ *Ibidem*, 055/95, Protokół odbytej odprawy w dniu 13 stycznia 1954 r. z absolwentami szkół operacyjnych MBP województwa lubelskiego, k. 6. W 1949 r. jeden z pracowników operacyjnych nie był w stanie przeczytać i zrozumieć doniesień dostarczonych przez informatora z wyższym wykształceniem (*ibidem*, 055/70, Protokół odprawy szefów PUBP i naczelników WUBP, odbytej w dniu 9 kwietnia 1949 r., k. 107).

¹²⁸ O procedurze stawiania kandydatom wskazanym przez UB ocen niedostatecznych oraz innych formach uniemożliwiania zdania przez nich egzaminu zob. J. Lewandowski, *Rodowód...*, s. 115–119.

¹²⁹ AIPN, BU, 01206/75, t. 1, Instrukcja nr 2, Warszawa, 1 II 1951 r., k. 287.

w Lublinie zamierzali zwrócić uwagę na placówki znane z „wrogiej” postawy ich wychowanków. Autor planu jednoznacznie określił cel tych działań. Chodziło o „zlikwidowanie dalszych wystąpień” oraz relegowanie niektórych uczniów¹³⁰. Przy okazji pracownicy UB mogli również „dyscyplinować” krewnych młodych ludzi. Ważnym kryterium samej weryfikacji było bowiem nie tylko zachowanie danego ucznia, lecz również jego bliskiej lub dalszej rodziny.

Jednocześnie sama akcja sprawdzenia absolwentów szkół średnich stanowiła doskonałą okazję do zgromadzenia danych dotyczących tego środowiska. W ramach tych działań mieścił się również element swoiście pojętej „ochrony” środowisk akademickich. Polegała ona przecież na usunięciu osób „niepożądanych” z punktu widzenia ówczesnych władz partyjno-państwowych oraz zapewnieniu możliwości nauki dla ludzi z „odpowiednim pochodzeniem klasowym”.

Na podstawie dostępnych dokumentów wytworzonych przez funkcjonariuszy UB nie można jednoznacznie określić, jaki odsetek kandydatów otrzymywał odpowiedź negatywną. Według przytoczonych już danych WUBP w Lublinie z 1948 r., 18 proc. osób, które złożyły podanie o przyjęcie na UMCS, zostało pozbawionych możliwości zdobycia wykształcenia. Z cytowanych już instrukcji MBP wynikało, że na „czarnych listach” mogła zostać umieszczona nawet połowa uczniów z danego województwa. W dostępnych dokumentach brakowało również całościowej charakterystyki pochodzenia społecznego osób, którym organa bezpieczeństwa wystawiły „negatywne” opinie. Trudno zatem powiedzieć, czy przeważały wśród nich osoby pochodzenia mieszczańskiego, ziemiańskiego, inteligenckiego, czy też członkowie środowisk chłopskich oraz robotniczych. Na podstawie sprawozdań władz partyjnych można sądzić, że wzrastał odsetek osób wywodzących się ze wspomnianej już pierwszej grupy kandydackiej, stanowiąc w 1951 r. 64,2 proc. wszystkich przyjętych¹³¹.

Same władze bezpieczeństwa przyznawały jednak, że prowadzona przez nie weryfikacja kandydatów odniosła pewien zamierzony skutek. W lutym 1953 r. dyrektor Departamentu V MBP pisała bowiem, że „rekrutacja młodzieży na wyższe uczelnie w poważnym stopniu wyeliminowała elementy reakcyjne, nie dopuszczając ich do studiów”¹³². Nie oznaczało to jednak, że ubeckie sito było dostatecznie gęste. Zdarzały się bowiem wypadki, że naukę podejmowały osoby „niepożądane” z punktu widzenia kierownictwa partii i państwa¹³³. W 1951 r. plan pracy Sekcji IV Wydziału V WUBP w Lublinie zawierał punkt mówiący o konieczności sprawdzenia, czy osoby wytypowane wcześniej jako „niepożądane” podjęły studia w miejscowej Akademii Medycznej¹³⁴. Dlatego organa bezpieczeństwa, zwykle w porozumieniu z lokalnymi komitetami partyjnymi oraz władzami danej uczelni, starały się prowadzić „akcje profilaktyczne”, czyli najczęściej usuwać danych studentów. Władze partyjno-państwowe, a za nimi bez-

¹³⁰ AIPN Lu, 080/3, Plan Sekcji IV [...] po linii obiektu „Spójnia” na miesiąc luty 1951 r., k. 99.

¹³¹ W 1951 r. odsetek ten wynosił 62 proc. (AAN, KC PZPR, 237/XVI-122, Pismo KC PZPR do pierwszych sekretarzy KW PZPR w kraju, Warszawa, 1 IV 1952 r., k. 12).

¹³² AIPN, 01206/75, t. 1, Instrukcja nr 1/53, Warszawa, 16 II 1953 r., k. 351.

¹³³ W 1952 r. Brystygier pisała, „że na wyższe uczelnie przedostały się osoby wrogie” (*ibidem*, Instrukcja nr 4/52 [...], k. 328).

¹³⁴ AIPN Lu, 080/3, Plan pracy Sekcji IV [...] na czas od dnia 1 stycznia 1951 r. do dnia 31 stycznia 1951 r., Lublin, 12 I 1951 r., k. 97.

pieczeństwa, starały się jednak unikać zbyt dużej liczby młodych Polaków, którzy otrzymaliby „negatywne” oceny.

Nawiązując do podniesionej wyżej kwestii, należy zadać pytanie, czy „troska” ta była podyktowana względami propagandowymi, czy też raczej wynikała z pobudek czysto praktycznych. Nie ma na nie jednoznacznej odpowiedzi. Z jednej strony chodziło przecież o hasło powszechnego dostępu do nauki oraz potrzebę wykształcenia dużej liczby „fachowców” niezbędnych przy realizacji planu sześcioletniego. Dlatego najwyższe kierownictwo partii apelowało o ograniczenie liczby odrzuconych¹³⁵. Wspomniana akcja miała jednak swój kolejny wymiar, związany z realizacją jednego z podstawowych celów każdego systemu totalitarnego, czyli wyeliminowania z różnych dziedzin życia osób, a właściwie całych grup społecznych, uznanych *ex definitione* za „niepożądane”. Kryteria selekcji w obu przypadkach były właściwie te same. Dlatego w 1953 r. – o czym była już mowa – pracownicy Wydziału IV Departamentu V MBP zdecydowali się umieścić na „czarnej liście” 40 proc. opiniowanych przez nich kandydatów z całej Polski oraz rozszerzali kryteria samej weryfikacji.

¹³⁵ D. Gałaszewski, *Zasady...*, s. 9.

Aneks nr 1

1948 wrzesień 1, Tomaszów Lubelski – Raport dotyczący wydawania świadectw moralności kandydatom na studia wyższe

Tomaszów Lub[elski], dnia 1 września 1948 r.

^aPowiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego
w Tomaszowie Lubelskim
L.dz.^a2252/48^b

Do naczelnika Wydziału V WUBP w Lublinie

Raport
dotyczy wydawania świadectw moralności na wyższe uczelnie

W związku z pismem z dnia 28 VI [19]48 r. za nr Ł. IV.1603/48 Powiatowy Urząd Bez[pieczeństwa] Publ[icznego] w Tomaszowie Lub[elskim] Ref[erat] V komunikuje, że do dnia 23 sierpnia [19]48 r. zostało wydanych dalszych sześć charakterystyk do Starostwa Powiatowego w Tomaszowie Lub[elskim] dla uczniów^c na wyższą uczelnię w tym wydano trzy negatywne i trzy pozytywne. Negatywne wydano ob[ywateľom] Klimkiewicz Adrian^d, Klimkiewicz Henryk, Gałka Stanisław, Trypka Jan, na wyżej wymienionych podajemy krótką charakterystykę.

1. Klimkiewicz^e Adrian, s[yn] Stanisława i Stanisławy z Piekarników, urodz[ony] 21 lutego 1929 r. w Lublinie, w 1938 r. przybył^f z rodziną do Tomaszowa Lub[elskiego], ^gw czasie okupacji niemieckiej należał do A[rmii] K[rajowej], w 1944 r. zaraz po wkroczeniu Armii Czerwonej nie wyszedł z konspiracji, za co był ścigany przez Sowietów w 1945 r., wyszedł z konspiracji i zaczął chodzić do Gimnazjum w Tomaszowie Lub[elskim], w czasie ucześnieństwa do gimnazjum był wrogo nastawiony do obecnego ustroju, jak i do chwili obecnej jest wrogiem ustroju obecnego, obecnie chciał iść na szkołę inżynierską w Szczecinie, na co dostał odpowiedź negatywną.

2. ^hKlimkiewicz Henryk, s[yn] Stanisława i Stanisławy^h z d[omu] Piekarników, urodz[ony] 26 VI 1927 r. w Lublinie, do [1939] r. zam[ieszkiwał] w Tomaszowie Lub[elskim], za czasów okupacji niemieckiej był w A[rmii] K[rajowej]ⁱ, wyszedł z konspiracji dopiero w 1946 r. i też chodził do Gimnazjum w Tomaszowie Lub[elskim], obecnie pracuje w elektrowni, jest zapatrywań reakcyjnych. Ponadto ojciec ww. braci Klimkiewiczⁱ Stanisław był do 1939 r. jako zawodowy w wojsku w Tomaszowie Lub[elskim], w 1939 r. dostał się on do niewoli niemieckiej, następnie był w strefie amerykańskiej, wrócił dopiero w 1945 r. – obecnie zamiesz-

^{a-a} Pieczęć podłużna PUBP w Tomaszowie Lubelskim.

^b Numer wpisany ręcznie.

^c W dokumencie uczeni.

^d W dokumencie Andrian.

^e Nazwisko podkreślone odręcznie czerwonym ołówkiem.

^f W dokumencie przebył.

^g Fragment podkreślony odręcznie czerwonym ołówkiem.

^{h-h} Fragment podkreślony odręcznie czerwonym ołówkiem.

ⁱ Nazwa organizacji podkreślona odręcznie czerwonym ołówkiem.

^j Nazwisko podkreślone odręcznie ołówkiem.

kuje w Tomaszowie [Lubelskim], jest wrogo nastawiony do obecnej rzeczywistości i z tego powodu dostali obaj ww. odpowiedzi negatywne.

3. Gałka Stanisław, s[yn] Szczepana i Czesławy^k, urodz[ony] 6 kwietnia 1928 r. w Majdanie Sopockim pow[iat] Tomaszów Lub[elski], w 1948 r. ww. ukończył maturę w Tomaszowie Lub[elskim], na terenie gimnazjum przez cały czas swym zachowaniem się okazywał dużą wrogość do obecnej rzeczywistości i jest wrogo nastawiony do Rządu Demokratycznego, jego ojciec był do [19]39 r. i w czasie okupacji policjantem granatowym, przez co dostał odpowiedź negatywną.

Charakterystyki na uczniów^l, którzy dostali świadectwo pozytywne:

1. Słowik Danuta, c[órka] Leona i Karoliny, urodz[ona] w Bełżcu, pochodzenie robotnicze, w 1946 r. ukończyła maturę w Tomaszowie Lub[elskim], obecnie była nauczycielką w Rudnie, gm[ina] Bełżec, pow[iat] Tomaszów Lub[elski], bezpartyjna, zapatrywań do obecnego rządu dobrych.

2. Kukiółka Zbigniew, s[yn] Bronisława i Janiny, urodz[ony] 28 kwietnia 1931 r. w Rucie Komarowskiej, gm[ina] Komarów, pow[iat] Tomaszów Lub[elski], pochodzenie społeczne chłopskie, do [19]39 r. w domu przy rodzicach, w czasie okupacji był wraz z rodziną wysiedlony przez Niemców do Siedlec, skąd powrócił dopiero po wojnie i zaczął uczęszczać do Gimnazjum w Tomaszowie Lub[elskim], obecnie iść chce na kurs licealny pocztowców w Łodzi, ww. opinią cieszy się dobrą, bezpartyjny, zapatrywań do obecnego ustroju dobrych.

3. Dziubówna Danuta, urodz[ona] 4 stycznia 1931 r. w Tomaszowie Lub[elskim], pochodzenie robotnicze, w 1948 r. skończyła maturę w Tomaszowie Lub[elskim], bezpartyjna, do obecnego ustroju ustosunkowana dobrze, obecnie chce wstąpić na wyższą uczelnię.

^lSzef Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Tomaszowie Lubelskim^l
Kolano A[ndrzej]^l por[ucznik]^m
Wyk[onał] S.H.

Źródło: AIPN Lu, 08/187, t. 1, Materiały sprawy obiektowej pod kryptonimem „Ocean”, dotyczącej byłych członków Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” w pow. Tomaszów Lubelski, k. 84.

^k W dokumencie Czesława.

^l W dokumencie uczni.

^{l-l} Pieczętka podłużna szefa PUBP w Tomaszowie Lubelskim.

^m Podpis odręczny (nieczytelny) i maszynowy.

^l Andrzej Kolano – ur. 7 VIII 1914 r. w Kamionce, pow. biłgorajski, chor. por. (mjr MO), pochodzenie robotnicze, wyznanie rzymskokatolickie, wykształcenie podstawowe, członek Komunistycznej Partii Polski od 1936 r., Polskiej Partii Robotniczej od 1944 r., Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej; od 1943 r. żołnierz AL, ps. „Pocisk”, po wkroczeniu Armii Czerwonej komendant posterunku MO w Tarnogrodzie, później w Józefowie; okres służby: od 1 III 1945 r. do 31 V 1967 r.; od 1 III 1945 r. starszy oficer śledczy PUBP w Biłgoraju; od 12 VII p.o. zastępcy kierownika PUBP w Biłgoraju; od 10 VIII 1945 r. zastępca kierownika PUBP w Biłgoraju; od 21 X 1946 r. zastępca szefa PUBP w Kraśniku; od 30 IV 1947 r. szef PUBP w Tomaszowie Lubelskim; od 1 XI 1949 r. zastępca szefa PUBP w Białej Podlaskiej; od 1 IV 1954 r. w dyspozycji szefa WUBP w Lublinie; od 1 V starszy referent Sekcji I Wydziału II WUBP w Lublinie; od 1 IV 1955 r. starszy referent Sekcji II Wydziału IX WUdsBP w Lublinie; od 1 I 1956 r. starszy referent Samodzielnej Sekcji „W” WUdsBP w Lublinie; od 1 IV 1956 r. oficer technik operacyjnych Samodzielnej Sekcji „W” WUdsBP w Lublinie; od 1 I 1957 r. oficer technik operacyjnych KW MO w Lublinie; od 1 V 1960 r. starszy oficer operacyjny Samodzielnej Sekcji „W”; od 1 I 1967 r. kierownik Grupy Wydziału III.

Aneks nr 2

1948 wrzesień 9, Tomaszów Lubelski, Pismo szefa PUBP w Tomaszowie Lubelskim do Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Lublinie w sprawie wydawania świadectw moralności kandydatom na studia

Tomaszów Lub[elski], dnia 9 września 1948 r.

^aPowiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Tomaszowie Lubelskim
L. dz. ^a 1652/48^b

Do Wojewódzkiego Urzędu Bez[pieczeństwa] Publ[icznego]
(Wydz[iał] V)
w Lublinie

W związku z pismem z dnia 28 VI [19]48 r. za nr Ł. IV.1603/48 dotyczącym wydawania świadectw moralności dla uczniów^c na wyższe uczelnie Powiatowy Urząd Bezp[ieczeństwa] Publ[icznego] Ref[erata] V komunikuje, iż w dalszym ciągu do obecnej chwili wydano dalszych odpowiedzi do Starostwa dotyczących świadectw moralności. W tym wydano na dwóch uczniów^c dwie odpowiedzi negatywne, a sześć pozytywnych. Niżej podajemy krótką charakterystykę, na których wydano odpowiedzi:

1. ^dLipowiec Adolf, s[yn] Antoniego, pochodzenie społeczne rolnik^d, urodz[ony] dnia 30 stycznia 1921 r. w Dzierżąni, gm[ina] Krynice, pow[iat] Tomaszów Lub[elski], wykształcenie trzy klasy gimnazjum. Za okupacji był w organizacji Z[wiązek] W[alki] Z[brojnej], a następnie w °A[rmii] K[rajowej] w oddziale „Wiktora”^{e1}, po wyzwoleniu wyszedł z konspiracji i później należał do P[olskiego] S[tronnictwa] L[udowego] był nadal aktywnym członkiem nielegalnej organizacji

^{a-a} Pieczętka podłużna PUBP w Tomaszowie Lubelskim.

^b Numer wpisany odręcznie.

^c W dokumencie uczni.

^{d-d} Fragment podkreślony czerwonym ołówkiem.

^{e-e} Fragment podkreślony czerwonym ołówkiem.

¹ Zenon Jachymek „Wiktor”, „Wallenrod” (1912–1986) – ppor. rez. Wojska Polskiego, por. AK – Delegatury Sił Zbrojnych – Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”, ur. w Komarowie, pow. Tomaszów Lubelski, pochodzenie chłopskie. Walczył w wojnie 1939 r. Od przełomu 1939/1940 walczył w szeregach Służby Zwycięstwu Polski – ZWZ – AK. Początkowo zastępca komendanta placówki w Komarowie i Kotlicach, od końca 1940 r. w dywersji, organizator oraz dowódca (od wiosny 1941 r.) pierwszych grup szturmowych, a później Oddziału Dywersji Bojowej Obwodu Tomaszów Lubelski, od lutego–marca 1943 r. do lipca 1944 r. komendant 7. Rejonu. Kierował kilkudziesięcioma akcjami zbrojnymi przeciw Niemcom oraz oddziałom Ukraińskiej Powstańczej Armii. Od wiosny 1944 r. dowódca wschodniego odcinka obrony przeciwukraińskiej w Tomaszowskiem. Pozostał w konspiracji. Do końca maja 1945 r. oficer dywersji AK – DSZ Tomaszów Lubelski, następnie do grudnia 1945 r. zastępca komendanta Obwodu Hrubieszów. Na przełomie 1945 i 1946 r. wyjechał na Pomorze, a stamtąd do Szwecji w celu zorganizowania kanału przerzutowego dla „spalonych” działaczy WiN. Do kraju powrócił w maju 1946 r. Aresztowany 21 IX 1946 r., skazany 23 IX 1947 r. przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Lublinie na karę śmierci, zamienioną na mocy amnestii z 22 II 1947 r. na piętnaście lat pozbawienia wolności, zwolniony 23 VIII 1956 r. Mieszkał we Wrocławiu; zob. *Rok pierwszy. Powstanie i działalność aparatu bezpieczeństwa publicznego na Lubelszczyźnie (lipiec 1944 – czerwiec 1945)*, oprac. L. Pietrzak, S. Poleszak, R. Wnuk, M. Zajączkowski, Warszawa 2004, s. 321, przyp. 4.

i posiadał broń, w 1947 r. ujawnił się, lecz jest wrogich poglądów do obecnego ustroju, obecnie chciał iść na wyższą uczelnię, na co dostał odpowiedź negatywną.

2. Trypka Jan, pochodzenie społeczne inteligent, ojciec jego jest w Iraku, matka jest nauczycielką przedszkola. Brat jego Paweł uciekł z Tomaszowa Lub[elskiego] w czasie, kiedy były aresztowania. Młodszy brat jego Jerzy chodzi do gimnazjum i jest złych zapatrywań do obecnego ustroju. Trypka Jan do tej pory był nauczycielem w szkole powszechniej w Tomaszowie Lub[elskim] i jest wrogo ustosunkowany do obecnego ustroju, jak i jego cała rodzina. Obecnie chciał iść na uniwersytet, na co dostał odpowiedź negatywną.

3. Dziubówna Danuta, urodz[ona] 4 stycznia 1931 r. w Tomaszowie Lub[elskim], pochodzenie społeczne robotnicze, zapatrywań dobrych, obecnie idzie na wyższą uczelnię, na co dostała odpowiedź pozytywną.

4. Kozun Czesław, s[yn] Franciszka i Zofii, urodz[ony] 29 kwietnia 1925 r. w Telatynie, od 1945 r. zam[ieszkały] w Tomaszowie Lub[elskim], pochodzenie społeczne chłopskie, zapatrywań dobrych, obecnie idzie na wyższą uczelnię. Na co dostał odpowiedź pozytywną.

5. Gajowski Stanisław, s[yn] Wojciecha i Karoliny urodz[ony] 3 czerwca 1923 r. w Wóźuczynie, gm[ina] Komarów, pochodzenie społeczne chłopskie, zapatrywań dobrych. Obecnie idzie na wyższą uczelnię, na co dostał odpowiedź pozytywną.

6. Molenda Mieczysław, zam[ieszkały] w Bełzcu, pow[iat] Tomaszów Lub[elski], pochodzenie społeczne chłopskie, zapatrywań dobrych. Obecnie idzie na wyższą uczelnię, na co dostał odpowiedź pozytywną.

7. Obalek Ryszard, s[yn] Eugenisza i Karoliny, zam[ieszkały] w Bełzcu, pochodzenie społeczne chłopskie, zapatrywań dobrych, obecnie idzie na wyższą uczelnię, na co dostał odpowiedź pozytywną.

8. Czarniecki Józef, s[yn] Joachima, urodz[ony] 18 września 1927 r., pochodzenie społeczne chłopskie, zapatrywań nie bardzo dobrych, lecz nie posiadamy żadnych materiałów, ponieważ nie przejawia żadnej działalności, obecnie chce iść na wyższą uczelnię, na co dostał odpowiedź pozytywną.

9. Czarniecka Genowefa, siostra Józefa, również zapatrywań nie często demokratycznych, pochodzą z rodziny zamożnej, lecz nie przejawiają żadnej wrogiej działalności. Popierają i wierzą raczej tylko w jedną partię SL, ponieważ ojciec ww. należy do SL i oni są zwolennikami tej organizacji, a innych nie popierają. Obecnie idzie na wyższą uczelnię, na co dostała odpowiedź pozytywną.

Szef Powiatowego Urzędu Publicznego
w Tomaszowie Lub[elskim]^f
Kolano A[ndrzej] por[ucznik]^g

Wyk[onał] S.H./T.S.

Źródło: AIPN Lu, 08/187, t. 1, Materiały sprawy obiektowej pod kryptonimem „Ocean”, dotyczącej byłych członków Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” w pow. Tomaszów Lubelski, k. 85.

^f Pieczętka podłużna szefa PUBP w Tomaszowie Lubelskim.

^g Podpis maszynowy i odręczny.

JACEK WOŁOSZYN (ur. 1972) – historyk, dr, pracownik Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej IPN w Lublinie. Zajmuje się historią najnowszej Polski, w szczególności stosunkiem władzy ludowej do młodzieży szkolnej w latach 1948–1956 oraz problematyką Polskiego Państwa Podziemnego. Opublikował: *Charakterystyka niemieckiej i sowieckiej polityki terroru wobec społeczeństwa i podziemia zbrojnego na Lubelszczyźnie w latach 1939–1947* [w:] *Podziemie zbrojne na Lubelszczyźnie wobec dwóch totalitaryzmów 1939–1956*, red. S. Poleszak, A. Puławski (2002); *Reakcja prasy konspiracyjnej na wydarzenia w Zamojskiem z lat 1942–1942* („Pamięć i Sprawiedliwość” 2002, nr 2). Przygotowuje pracę poświęconą konspiracji młodzieżowej na Lubelszczyźnie w latach 1944–1956.

Participation of Security Apparatus in University Enrolment in Lublin Province in 1947–1956

Engagement in university enrolment was one of the elements of security apparatus activities within so called ideological offensive among the youth, which was led by party and state authorities. UB played an important role in changing the social origin of students. Information about students provided by UB officers were one of the main premises in allowing such a person for matriculation. Thanks to close cooperation with members of enrolment commissions, especially with so called “social factor”, UB officers had an impact on the examination results of “unwanted” people, who, despite they might have got positive marks, were not accepted, for example under the pretext of lack of vacancies.

Participation in selecting students-to-be was at the same time a perfect tool to “discipline” all the youth and even their families. Such activities included also a specially understood “protection” of academic environments, that is expelling “undesirable” people and providing for places for people “with the proper class origin”.

Judging on accessible UB documents it is not possible to decide what number of students got negative response. According to the data of Lublin Provincial Office of Public Security from 1948, 18% of people who applied for Maria Curie-Skłodowska University were deprived of the possibility to study.

The security authorities admitted that verification of candidates made by UB brought some planned results. It did not mean though that the sieve was dense enough. There were cases when “undesirable” from the point of view of party and state authorities people would begin their academic studies. That is why security organs with local party committees and university authorities tried to lead “prophylactic actions”, that is to expel the given students. Nevertheless, party and state authorities, and thus security organs were avoiding making the number of young Poles with “negative” marks too high.

Powojenne losy żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie po powrocie na Białoruś

Po zakończeniu działań bojowych i z początkiem demobilizacji Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie (PSZZ) żołnierze stanęli przed wyborem swego powojennego losu. Poza ewentualnością pozostania na obczyźnie otrzymali możliwość powrotu do swych stron rodzinnych. W lwiej części PSZZ składały się z żołnierzy pochodzących z Kresów Wschodnich II RP, które po wojnie znalazły się w składzie Związku Sowieckiego. W związku z tym ci żołnierze, którzy zdecydowali się na powrót do swoich rodzin, musieli wracać już do „kraju Rad” jako repatrianci.

Jakie było nastawienie władz sowieckich do sprawy powrotu byłych żołnierzy PSZZ? Już 23 października 1944 r. utworzono biuro pełnomocnika Rady Komisarzy Ludowych (RKL) ZSRR ds. repatriacji, które zajęło się głównie sprawami ludzi powracających z terytorium Niemiec. 15 stycznia 1945 r. powstał Wydział Repatriacji obywateli sowieckich RKL BSRR (od 22 stycznia 1946 r. pod nazwą Wydział Przesiedleń i Repatriacji), na którego czele stanął Iwan Borkow. W tym czasie ustalono, że przy obwodowych komitetach wykonawczych Rad Deputatów Robotniczych powstaną punkty przyjęć i rozsyłki repatriantów. Instytucje te tworzone na podstawie postanowienia RKL ZSRR nr 30-12 S „O organizacji przyjęć i zabezpieczenia bytu repatriowanych obywateli sowieckich”. Zanim jednak repatrianci trafili pod zarząd Wydziału RKL BSRR, przechodzili filtrację w wojskowych punktach zbiorczo-przesyłkowych i filtracyjnych, rozmieszczonych po obydwóch stronach granicy ZSRR. Główną grupę powracających stanowili byli robotnicy przymusowi wywiezieni do Rzeszy, ale przez wyżej wspomniane punkty przechodzili również sowieccy i polscy jeńcy wojenni (z 1939 r.), a także członkowie antysowieckich formacji wojskowych, którzy według ustaleń konferencji jałtańskiej podlegali powrotowi do ZSRR. W latach 1945–1948 przez Wydział Borkowa do BSRR powróciło ok. 250 tys. ludzi, a dodatkowy milion przejeżdżał przez jej terytorium¹.

Byli żołnierze PSZZ, którzy wyrazili chęć powrotu do swych ojczystych miejscowości na terytorium ZSRR, traktowani byli przez władze sowieckie jako repatrianci, dlatego też wspólnie z innymi powracającymi podlegali wyżej opisanej procedurze. Według zasad przyjętych przez zachodnich aliantów, byli polscy żoł-

¹ *Bieloruskije ostarbajtery. Istoriko-analiticzeskoje issledowanije*, Minsk 2001, s. 175.

nierze PSZZ pochodzący z Zachodniej Białorusi i Zachodniej Ukrainy nie posiadali sowieckiego obywatelstwa, dlatego też nie kierowano ich do ZSRR bez ich zgody. Władze sowieckie mimo to w drugiej połowie lat czterdziestych starały się zachęcić tych ludzi do powrotu do domów rodzinnych, wykorzystując w tym zakresie swe zachodnie przedstawicielstwa dyplomatyczne, przede wszystkim w Wielkiej Brytanii. Moskwa wydzieliła na ten cel duże środki finansowe, wykorzystywane głównie do wydawania odpowiedniej literatury propagandowej i ulotek. Z kolei polskie i białoruskie środowiska emigracyjne przestrzegały swych rodaków przed powrotem do ZSRR i wielce prawdopodobnymi represjami ze strony władz sowieckich po powrocie do ojczyzny. W dokumentach roboczych Wydziału Przesiedleń i Repatriacji RKL BSRR pisano: „W Egipcie próbuje się przekonywać ludzi sowieckich do niepowracania do ZSRR. [...] Najgorliwsze są w tym »zuchy« z polskiej armii Andersa, którym stworzono dobre warunki prowokacyjnej działalności”².

Bez wątpienia większość żołnierzy PSZZ zdążyła doznać na własnej skórze sowieckich represji w latach 1939–1941 i miała wyraźne zdanie na temat sowieckiego systemu państwowego. W związku z tym powstaje pytanie o motywy dobrowolnie zgłaszających się do powrotów do ZSRR. Według świadectw samych powracających, za powrotem do przedwojennych miejsc zamieszkiwania przemawiały przede wszystkim warunki bytowe. Wielu byłych żołnierzy polskich rozstało się z rodzinami na 6–7 lat wojennej tułaczki. Prawdopodobnie niektórzy wierzyli również w to, że wojna zmieniła władzę sowiecką na bardziej liberalną. Warto przy tym dodać, że żaden z żołnierzy PSZZ nie uważał się za zdrajcę sowieckiej ojczyzny, a wręcz przeciwnie – powracający uznawali, że bili się w armii sojuszniczej, walczącej tak samo jak Armia Czerwona przeciw wspólnemu wrogowi – hitleryzmowi.

Pierwsi żołnierze 2. Korpusu Polskiego powrócili na Białoruś już w końcu 1945 r. i na początku 1946 r., jednakże dotyczyło to pojedynczych przypadków, akcja powrotów nie nabrała jeszcze wtedy zorganizowanego charakteru. Gros byłych żołnierzy PSZZ powróciło do domów w latach 1947–1948 i dopiero wtedy władze sowieckie nabrały przekonania o potrzebie zorganizowania ich przyjęć. Najwięcej repatriantów z polskich formacji wojskowych dotarło do BSRR w 1947 r., w czasie demobilizacji PSZZ w Wielkiej Brytanii. 18 lutego 1947 r. zastępca pełnomocnika Rady Ministrów ZSRR ds. repatriacji gen. Konstantin Gołubiew wydał dekret nr 00719, który przewidywał sposób repatriacji byłych żołnierzy polskich i nakładał obowiązki jej organizacji na Wydział Migracji i Repatriacji przy Radzie Ministrów BSRR. 3 marca 1947 r. zastępca przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR I. Iljuszyn informował Borkowa: „Z Anglii w trybie repatriacyjnym zaczynają napływać obywatele sowieccy [*sic!* – J.G.], którzy służyli w armii zdrajcy Andersa. Pierwsze grupy tych ludzi skierowane były do Grodna, skąd rozesłano ich do miejsc ich wcześniejszego zamieszkania. Powiadamiając was o tym, Rada Ministrów ZSRR zaleca wam podjęcie wszelkich możliwych kroków w kwestii przyjęcia, a także zapewnienia im odpowiedniego bytu robotniczego i ekonomicznego. Należy przy tym traktować ich jako pełnoprawnych obywateli sowieckich”³.

² „Prawda”, 30 III 1945.

³ Narodowe Archiwum Republiki Białoruś (NARB), F. 787, op. 1, t. 23, k. 46.

Proces powrotów byłych żołnierzy Andersa na Białoruś przedstawiał się następująco: chętni do wyjazdu zgłaszali się do polskich lub sowieckich wydziałów konsularnych w Wielkiej Brytanii, po czym w zorganizowanych transportach morskich przewożeni byli na terytorium Polski. Osoby, które podlegały repatriacji na terytorium ZSRR, rejestrowano w 227. obozie repatriacyjnym w Wołowie lub 256. obozie filtracyjnym w Debielsku, skąd dopiero kierowano ich do 312. obozu repatriacyjnego w Grodnie. Ten ostatni obóz założono 6 stycznia 1945 r. na podstawie decyzji RKL ZSRR. Po odbyciu filtracji pracownicy Wydziału Przesiedleń i Repatriacji kierowali repatriantów do miejsc ich stałego zamieszkania, przede wszystkim do obwodów brzeskiego, grodzieńskiego, mołodeczkańskiego, pińskiego i połockiego. Na kilka dni przed odesłaniem repatriantów z 312. obozu Borkow rozsyłał do przewodniczących obwodowych komitetów wykonawczych wykazy powracających, do których dołączał żądania podjęcia wszelkich działań w celu zapewnienia bytu i pracy repatriantów w miejscach ich zamieszkania. W lutym 1947 r. przez obóz grodzieński przeszło 38 byłych żołnierzy PSZZ, którzy już w końcu tego miesiąca rozwiezieni zostali do swych miejsc zamieszkania. Grupa kolejnych 70 żołnierzy przybyła do obozu filtracyjnego w Grodnie już 23 lutego 1947 r. Do 23 kwietnia 44 z nich odprawiono do miejsc zamieszkania na terenie BSRR, 15 do Ukraińskiej SRR, 1 do Łotewskiej SRR, a pozostałych 10 pochodzących z Wileńszczyzny do Litewskiej SRR. Lokalne organy władzy w miejscach zamieszkania repatriantów z PSZZ zobowiązane były do złożenia raportów z wykonania wymogów stawianych przez Borkowa; i tak np. 24 kwietnia 1947 r. grodzieński obwodowy komitet wykonawczy wysłał do zastępcy przewodniczącego Rady Ministrów BSRR list informujący o wypełnieniu postawionych przed nim w tej kwestii zadań. W liście tym pisano: „Na podstawie decyzji Rady Ministrów BSRS z 8 kwietnia 1947 roku nr 6 i z 15 kwietnia nr 8 zawiadamiamy, że 5 sowieckich obywateli, którzy służyli w armii Andersa, zostało rozsiedlonych w rejonach grodzieńskim, wołkowyskim i lidzkim”⁴. 2 kwietnia 1947 r. pomocnik pełnomocnika Rady Ministrów ZSRR ds. repatriacji wydał rozporządzenie nr 01383, zgodnie z którym naczelnik Wydziału Migracji i Repatriacji Rady Ministrów BSRR zobowiązany został do podjęcia działań zapewniających byt i zatrudnienie 52 „byłym żołnierzom generała zdrajcy Andersa”, którzy przybyli do Grodna. Do 5 maja wszyscy z nich trafili do swych miejsc przedwojennego zamieszkania – 11 do obwodu grodzieńskiego, 3 do pińskiego, 6 do mołodeczkańskiego, 5 do baranowickiego, 1 do mińskiego, 2 do połockiego i 5 do brzeskiego⁵.

W ciągu 1947 r. w podobny sposób przez 312. obóz repatriacyjny w Grodnie przeszło przynajmniej 552 byłych żołnierzy PSZZ, jednakże brak informacji na temat liczby „andersowców”, którzy przybyli na Białoruś w okresie od czerwca do sierpnia tego roku⁶. Powroty byłych polskich żołnierzy przeciągały się i na późniejszy okres. Od stycznia do grudnia 1948 r. do BSRR repatriowano przynajmniej 171 z nich. 24 grudnia 1948 r. z 312. obozu repatriacyjnego do stałych miejsc zamieszkania skierowano do obwodu połockiego 14, mołodeczkańskiego

⁴ *Ibidem*, t. 39, k. 1–8.

⁵ *Ibidem*, k. 13.

⁶ *Ibidem*, k. 60.

34, pińskiego 10, brzeskiego 14, baranowickiego 11, grodzieńskiego 57, mińskiego 2, poleskiego 1 repatrianta z PSZZ⁷.

Poniższa tabela częściowo obrazuje dynamikę repatriacji na Białoruś byłych żołnierzy PSZZ.

Obwód	I–IV 1947	V–VIII 1947	IX–XII 1947	do XII 1948	Razem
baranowicki	15	26	22	11	74
brzeski	18	22	16	14	80
grodzieński	61	62	55	57	235
miński	8	–	–	2	10
mołodeczański	44	50	48	34	176
piński	13	14	16	10	53
poleski	4	–	–	1	5
połocki	18	24	16	14	72
Razem	181	198	173	171	723

Według dokumentacji archiwalnej Wydziału Migracji i Repatriacji Rady Ministrów BSRR w latach 1947–1948 na Białoruś powróciło do swych miejsc zamieszkania i rozpoczęło pracę 723 byłych żołnierzy polskich, przy czym należy zauważyć, że liczba ta nie obejmuje repatriantów z 1946 r. Na pewno część repatriantów z Zachodu powróciła do swych domów przez obóz repatriacyjny w Wilnie, dotyczyło to przede wszystkim mieszkańców przedwojennego woj. wileńskiego (w BSRR powiaty Brasław, Dzisna, Postawy), którzy nie znając sowieckiego podziału administracyjnego, omyłkowo lokalizowali swe domy rodzinne w obwodzie wileńskim. W przypadkach tych ostatnich ludzi o przekazaniu ich aparatowi repatriacyjnemu BSRR podejmował decyzję Wydział Reewakuacji przy Radzie Ministrów Litewskiej SRR. Pełniący tę funkcję A. Liskow w liście z 7 lutego 1947 r. informował Borkowa o skierowaniu przez niego do Grodna grupy byłych żołnierzy PSZZ⁸. Na podstawie danych z polskich i białoruskich archiwów, opracowanych przez pracownika MSW RP Przemysława Romaniuka, wynika, że w kwietniu 1951 r. na terenie BSRR zamieszkiwało 888 byłych żołnierzy PSZZ⁹. Jednakże po przeprowadzeniu głębszej analizy archiwaliów okazało się, że liczba ta jest niepełna, gdyż wykaz imienny sporządzony przez Romaniuka można uzupełnić kolejnymi nazwiskami¹⁰.

Interesujący wydaje się skład narodowościowy tych repatriantów, gdyż wśród wyżej wspomnianych znajdowało się aż 659 Białorusinów (74,2 proc.) oraz 199 Polaków (22,4 proc.), 13 Rosjan (1,4 proc.), 5 Ukraińców (0,5 proc.), 2 Żydów (0,2 proc.), 1 Tatar (0,1 proc.) i 1 Litwin (0,1 proc.), a w przypadku 8 (0,9 proc.)

⁷ *Ibidem*, op. 2, t. 7, k. 268–277.

⁸ *Ibidem*, op. 1, t. 23, k. 51.

⁹ *Spod Monte Cassino na Sybir. Deportacja żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie z Białorusi, Litwy i Ukrainy w 1951 r.*, oprac. P. Romaniuk, Warszawa 1998.

¹⁰ Archiwum Urzędu Komitetu Bezpieczeństwa Państwowego Obwodu Brzeskiego (AUKBPB), Teczka osobowa N. Gryzkowca.

osób nie udało się ustalić przynależności narodowej. Prawdopodobne wydaje się również to, że wśród repatriantów podających narodowość polską znajdowali się Białorusini wyznania rzymskokatolickiego. Świadectwem niskiej świadomości narodowej tych ludzi są fakty podawania przez nich, nawet po powrocie na Białoruś, różnych narodowości. Np. były kanonier 5. Kresowej Dywizji Piechoty (KDP) Feliks Greczanik w czasie pobytu w obozie filtracyjnym nr 227 w Debielsku (Polska) zapisany był jako Polak, natomiast w informacji o nim wydanej 13 marca 1951 r. przez radę wiejską w Kutulu figurowała narodowość białoruska¹¹.

Powroty byłych polskich żołnierzy PSZZ przeciągały się na lata 1947 i 1948, jednakże osobne przypadki odnotowano również jeszcze i później. Żołnierz 3. Dywizji Strzelców Karpackich (DSK) Michał Łaśko przyjechał do BSRR w 1954 r., chorąży lotnictwa Kazimierz Janowicz w 1956 r., szeregowiec 5. KDP Konstanty Niewiadomski w 1960 r., a kapral 5. KDP Mikołaj Wołyniec osiadł na Białorusi dopiero w 1996 r. Powroty te były jednak sporadyczne i nie zmieniały w znaczący sposób liczby repatriantów na Białorusi. Główną przyczyną tych powrotów była tęsknota spowodowana długą rozłąką z bliskimi. Niektórzy byli żołnierze nie ułożyli sobie życia na obczyźnie i decydowali się na powrót do domów; często przyczyną decyzji o powrocie były też problemy ze znalezieniem odpowiedniej pracy. Bazyli Fiedorenko pisał z Kanady do swych bliskich na Białorusi, że istniały tam duże problemy ze znalezieniem pracy, w związku z czym wielu Ukraińców i Rosjan zapisywało się na wyjazdy do ZSRR. Wyjątkowa wydaje się sytuacja Michała Łąski, który trafił do ZSRR po tym, jak wystąpił do rządu sowieckiego z prośbą o udzielenie schronienia politycznego. Na pewno wpływ na tę decyzję wywarła sowiecka propaganda, która wytworzyła w osamotnionym na obczyźnie byłym żołnierzem przekonanie o demokratycznym i liberalnym obliczu zmieniającej się sytuacji politycznej w ZSRR. Istnieją jednakże niepotwierdzone informacje, że Łaśko w 1947 r. na Zachodzie zajmował się kolportażem sowieckich gazet „Trud” i „Izwestia”¹².

Największą grupę repatriantów do BSRR spośród byłych żołnierzy PSZZ stanowili mieszkańcy obwodów grodzieńskiego i mołodeczńskiego (w sumie 56 proc.), następnie baranowickiego, brzeskiego i połockiego (razem 30 proc.), a następnie mińskiego, pińskiego i poleskiego (13 proc.), a więc z przedwojennych województw nowogródzkiego, wileńskiego, poleskiego i białostockiego. Analizując dane osobowe repatriantów, można określić, w jakiej formacji służyli w czasie wojny. Większość z nich była żołnierzami 2. Korpusu Polskiego, głównie 5. KDP (159 osób, 22 proc.) i 3. DSK (111 osób, 15,4 proc.), ale też 2. Warszawskiej Dywizji Pancerniej i pozostałych jednostek korpusu (57 osób, 7,8 proc.). Zaledwie 28 repatriantów służyło w polskich formacjach w Wielkiej Brytanii – 1. Korpusie Polskim, Marynarce Wojennej i lotnictwie wojskowym. Nie można natomiast określić miejsca służby 368 repatriantów (48,9 proc.), gdyż w ich aktach osobowych brakuje odpowiednich danych¹³.

Większość tych repatriantów stanowiły osoby, które wstąpiły do Wojska Polskiego jeszcze na terytorium ZSRR w latach 1941–1942 prosto z obozów jenieckich,

¹¹ Archiwum Centrum Informacyjnego przy Zarządzie do Spraw Wewnętrznych Obwodu Mińskiego (dalej ACI ZSWOM), t. 2332, Teczka osobowa Feliksa Greczanika.

¹² *Angliczanin*, „Zwiazda”, 28 VIII 2004.

¹³ Obliczenia autora na podstawie: *Spod Monte Cassino na Sybir...*

a było nawet 6 żołnierzy, którzy pod komendę gen. Andersa trafili z Armii Czerwonej, natomiast niewiele było osób, które w latach 1940–1941 NKWD deportował na Syberię z tzw. Zachodniej Białorusi. Wśród powracających żołnierzy znajdowało się 11 reemigrantów z Ameryki Południowej, a także 14 urodzonych na Białorusi robotników przymusowych III Rzeszy, którzy wstąpili do PSZZ w latach 1944–1945¹⁴.

Wielu repatriantów było weteranami walk we Włoszech i innych państwach, o czym świadczą ich odznaczenia wojskowe. Wśród powracających z Zachodu było 80 kawalerów Krzyża Walecznych, 7 – Srebrnego Krzyża Zasługi z Mieczami, 45 – Brązowego Krzyża Zasługi z Mieczami, 267 – Medalu Wojska, przynajmniej 285 z nich odznaczono Krzyżem Pamiątkowym Monte Cassino, a 298 – brytyjskimi Gwiazdami Włoch (Italy Star), 300 – Gwiazdami 1939–1945 (1939–1945 Star), 9 – Gwiazdami Afryki (Africa Star), 6 – Gwiazdami Francji i Niemiec (France and Germany Star), a 200 – Medalami za Wojnę 1939–1945 (1939–1945 War Medal). Jeden z repatriantów odznaczony został honorową włoską odznaką *Al Volar Militare*¹⁵.

Mimo że strona sowiecka deklarowała przyjęcie byłych żołnierzy PSZZ z zapewnieniem warunków życia i stałej pracy, nie wynikało to ze szczerych dobrych intencji, lecz stanowiło element sowieckiej polityki przyciągania byłych żołnierzy polskich do ZSRR. Właśnie w ten sposób Moskwa próbowała nakłonić jak najwięcej tych ludzi do powrotu do domów w Związku Sowieckim. Na miejscu repatrianci traktowani byli już nieprzychylnie. O negatywnym stosunku władz sowieckich do byłych żołnierzy PSZZ świadczą zapisy w aktach osobowych repatriantów zakładanych w obozach filtracyjnych, mówiące o ich służbie w „armii zdrajcy Andersa”. W dokumentach filtracyjnych obozu 312., które posiadał każdy repatriant, w rubryce: „Czy służył w niemieckiej armii, policji, oddziałach, jednostkach wojskowych, szpitalach, batalionach budowniczych stworzonych przez przeciwnika?”, odnotowywano: „Był żołnierzem armii Andersa”¹⁶, co sugerowało, że ludzi służących pod dowództwem generała Andersa należy traktować jak zdrajców. Jeszcze w czasie wojny w języku władz sowieckich pojawiło się pojęcie „andersowcy”, które odnoszono do wszystkich żołnierzy PSZZ. Pojęcie to miało oczywiście negatywny odcień i używano go równorzędnie z takimi pojęciami jak „zdrajca”, „wróg ludu”, „element społecznie niebezpieczny” itp. Termin ten w późniejszym okresie utrwalił się w sowieckiej i rosyjskiej historiografii.

Strona sowiecka prowadziła politykę, której celem było przyciągnięcie jak największej liczby „andersowców” do Związku Sowieckiego. W notatce zastępcy przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR I. Iljuszyna z 21 lutego 1947 r. wśród wielu zadań wyznaczanych Wydziałowi Migracji i Repatriacji RKL BSRR zapisano: „Organizowanie przyjęć i zatrudniania do pracy osób, które służyły w armii Andersa i w maju 1947 roku powrócą do ojczyzny w BSRS. Prowadzenie wśród nich pracy mającej na celu sporządzenie listów do osób, które wciąż znajdują się w tej armii, i apelowanie do nich o powrót do domów. O poczynionych krokach

¹⁴ *Ibidem*.

¹⁵ A. Ciacernik, *Bielarusy – kawalery Pamiatnaha kryża Monte Kasina*, „Bielaruskij Historyczny Czasopis” 2001, nr 3, s. 71–73.

¹⁶ Centralne Archiwum Komitetu Bezpieczeństwa Państwowego Republiki Białoruś (dalej CA KBP RB), 49630, Tezka osobowa Andrzeja Duńca, k. 1–3.

należy poinformować Radę Ministrów BSRS do dnia 20 marca 1947 r.”¹⁷ O realizacji tej instrukcji świadczy notatka służbowa brzeskiego obwodowego komitetu wykonawczego z 12 kwietnia 1947 r., w której pisano: „Nikifor Zawuliczny, s. Stefana, przybył 1 marca 1947 roku do wsi Saki w rejonie Żabinka. Obiecał napisać list do kolegów, z którymi służył w Anglii”. Na pewno w warunkach reżimu stalinowskiego repatrianci ulegali politycznym szantażom. Prawdopodobnie treść takich listów została ułożona przez Ministerstwo Bezpieczeństwa Państwowego (ros. Ministerstwo Gosudarstwiennoj Biezopasnosti – MGB), a repatrianci wyłącznie się pod nimi podpisywali. Reprezentatywny w tym sensie wydaje się list byłego kaprała 5. KDP Romana Zieńko wysłany do kolegi z wojska do Londynu 12 grudnia 1947 r. Treść tego listu warto przytoczyć: „Witaj Stasiu! W pierwszych słowach mojego listu chciałbym Cię powiadomić, że mieszkam w Wołożynie i powodzi mi się tu dobrze. Ożeniłem się już i pracuję na roli. [...] Na dzień dzisiejszy nie brakuje mi niczego. W ubiegłym tygodniu wrócił Włodzia Łapa, mieszka na razie u swych krewnych. [...] Do domu powrócił też Żamojdzin i wielu innych naszych towarzyszy. To, co tam nam mówili, że po powrocie do domów życie będzie trudne, okazuje się nieprawdą, bo każdy, kto wrócił do domu, otrzymał pracę – czy w gospodarstwie, czy w innych miejscach. Mówili nam, że po powrocie do domu na pewno nas wywiozą gdzieś na Północ, ale wszystko to było babskim gadaniem, bo każdy, kto tylko wrócił z Anglii, mieszka w swych stronach i każdy ma możliwość znalezienia odpowiedniej dla siebie pracy. [...] Odpoczywam tu dobrze, chodzę do kina. Tak jak przed 1939 rokiem mam konia i krowę. Nie mam więcej nowin, ale gdy będziesz czymś się jeszcze interesował, to pisz do mnie, zawsze z miłą chęcią Ci odpowiem. Zysyłam Ci moc najlepszych życzeń. Wiedz, że lepiej żyć wśród swoich, a nie w tej mokrej Anglii”¹⁸. List ten datowany był na 12 grudnia 1947 r., a już po niecałych czterech latach (w kwietniu 1951 r.) Zieńko wraz z innymi „andersowcami” został deportowany na Syberię do miejsc przymusowego osiedlenia. Warto tu zaznaczyć, że przez przesłuchania w organach MGB przechodzili również członkowie rodzin „andersowców”, ich też zmuszano do podpisywania się pod listami o podobnej treści¹⁹. Zdarzało się tak, że demobilizowani żołnierze PSZZ w Anglii dowiadywali się o przypadkach represji wobec swych rodzin w ZSRR, w związku z czym zmuszeni niejako byli do zerwania jakichkolwiek kontaktów z bliskimi. Świadczy o tym przypadek byłego żołnierza 5. KDP Trofima Kułana, który porzucił na Białorusi żonę i syna. Żył w Anglii i ze strachu przed represjami MGB zerwał jakiegokolwiek kontakty z rodziną²⁰.

Na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych rozpoczęły się aresztowania „andersowców” na podstawie sfabrykowanych dowodów winy. Znane są nazwiska 41 byłych żołnierzy PSZZ, którzy w latach 1948–1951 zostali ukarani różnymi wyrokami (do 25 lat więzienia). Najczęściej obwiniano ich o agitację antysowiecką, działalność antypaństwową, zdradę ojczyzny, szpiegostwo na rzecz

¹⁷ NARB, F. 787, op. 1, t. 23, k. 46.

¹⁸ *Ibidem*, t. 52, k. 203.

¹⁹ W. Adamuszko, N. Iwanowa, *Pomilujcie... Dokumenty po riepressijam w 1939–1941 gg. w Wilejskiej oblasti*, Minsk 1992, s. 37 (wyd. polskie: W. Adamuszko, N. Iwanowa, *Litości... Represje w obwodzie wilejskim w dokumentach 1939–1941*, Warszawa 1996).

²⁰ Wspomnienia Szona Trofima Kułana, w zbiorach autora.

wywiadów zagranicznych, nieplacenie podatków itd. Były kapral 5. KDP Józef Żamojdzin wspominał: „Przez kilka tygodni byłem zamknięty w piwnicy miejscowego więzienia. Wymagano, bym przyznał się do szpiegostwa, jako dowód wysuwano moją znajomość języka angielskiego”²¹. W sowieckiej rzeczywistości, w której za przestępstwo mógł być uznany jakikolwiek czyn niezgodny z obowiązującymi normami politycznymi czy społecznymi, bardzo łatwo było oskarżać byłych żołnierzy PSZZ o działalność antysowiecką, gdyż ich światopogląd znacznie różnił się od poglądów przeciętnego człowieka sowieckiego. Ludzie ci nie wpisywali się w sztucznie stworzony przez władze sowieckie obraz Białorusina – sowieckiego patrioty, uczestnika Wielkiej Wojny Ojczyźnianej, dlatego też zepchnięto ich poza sowieckie społeczeństwo, gdyż za bardzo wyróżniali się swą moralnością, poglądami, innym stosunkiem do otaczającego świata i innym myśleniem. Władza sowiecka nie mogła darować ich życiowych doświadczeń – kontaktów z innym typem człowieka, innym sposobem życia, którego poziom diametralnie wybił się ponad biedną rzeczywistość powojennego ZSRR. Powracający do ojczyzny byli żołnierze od razu zauważali, że trafiają do środowisk cechujących się znacznie niższym poziomem moralności i świadomości politycznej. Z tego powodu organy władzy sowieckiej odnosiły się względem tych ludzi nieprzychylnie, jeśli nawet nie wrogo. Funkcjonariusze MGB wpisywali do aktów oskarżenia „andersowców” formułki typu: „charakteryzuje się wrogim stosunkiem do państwa sowieckiego, wyraża niezadowolenie z powodu powrotu do ZSRS”²². W aktach sprawy Józefa Nowogiele, byłego żołnierza 5. KDP, zanotowano: „W tym momencie Nowogiel rozbudza wśród ludności miejscowej nastroje antysowieckie, jednocześnie chwali warunki życia w Anglii i wyraża żal z powodu swego powrotu do ojczyzny. [...] Utrzymuje kontakty z elementem antysowieckim, szczególnie z kulakiem Antonim Juszkiewiczem. W okresie pańskiej Polski Nowogiel był członkiem nacjonalistycznej polskiej organizacji OZON”²³. O nastrojach repatriantów można wnioskować na podstawie notatki MGB dotyczącej byłego sapers 5. KDP Michała Gonczara: „Po przybyciu do ojczyzny Gonczar wykazywał niezadowolenie życiem w ZSRS i żałował, że wyjechał z Anglii, chwalił życie w Anglii, szerzył prowokacyjne pogłoski o wojnie Ameryki i Anglii przeciw ZSRS”²⁴. W aktach sprawy Andrzeja Iwaszkiewicza zanotowano: „W rozmowie ze świadkiem 11 maja 1949 roku powiedział: oto co nam uczynili bolszewicy – zostały tylko ruiny, ale niczego innego po tych bandytach się nie spodziewałem. [...] Żebyś tylko wiedział, jak dobrze żyją ludzie w kulturalnych krajach! Nie to co w Związku Sowieckim”²⁵.

Władze sowieckie starały się uczynić wszystko, co było możliwe, aby wykorzystać służbę w PSZZ repatriantów jako przejaw ich przestępstw antypaństwowych. Długoletni pobyt tych ludzi poza granicami ZSRR pozwalał na dosyć swobodne fałsyfikowanie spraw kryminalnych wytaczanych przeciw nim. Świadczą o tym słowa, które wpisano Bazylemu Rokieckiemu w akcie oskarżenia o współpracę z wywiadem brytyjskim. Oskarżono go na podstawie tego, że „korespondował

²¹ Wspomnienia Józefa Żamojdzina, w zbiorach autora.

²² *Ibidem*.

²³ ACI ZSWOM, t. 2312,teczka osobowa Józefa Nowogiele, k. 18.

²⁴ *Ibidem*, t. 2314, k. 8.

²⁵ *Ibidem*, t. 2348,teczka osobowa Andrzeja Iwaszkiewicza, k. 6.

z dyrektorem banku w Londynie. [...] po powrocie do ojczyzny zabiegał przy pomocy ambasady brytyjskiej w Moskwie o wypłacenie mu przez ten bank środków finansowych, rzekomo jakoby za służbę w armii Andersa²⁶. Zdarzały się przypadki oskarżania byłych żołnierzy polskich o działalność terrorystyczną. W informacji MGB na temat byłego żołnierza Pawła Kozła pisano: „Według informacji II oddziału Urzędu MGB obwodu połockiego z 13 marca 1951 r. Kozioł P. jest elementem antysowieckim. Prowadził wśród ludności antysowiecką propagandę, wychwalając poziom życia w krajach kapitalistycznych. Deklarował zamiar przeprowadzenia aktu terrorystycznego skierowanego przeciwko delegatowi Rady Najwyższej BSRS, w tym celu nabył nawet broń palną²⁷. Oskarżenia te są o tyle absurdalne, że Kozioł w czasie służby w 2. Korpusie Polskim we Włoszech dezertował w celu jak najszybszego powrotu do ojczyzny, w której pozostali jego bliscy. K. Orłowicz i Stefan Łozowski zostali skazani „za udział w bandzie”, W. Łukianionak oskarżany był o wypowiedzi antysowieckie w miejscach publicznych, P. Tarsiuka skazano za „niepłacenie podatków”, Aleksy Mikulski i I. Moskalewicz skazani zostali za „przynależność do wywiadu obcego państwa”. Przykłady tego typu można byłoby jeszcze długo kontynuować. Na osobną uwagę zasługuje sprawa byłego kanoniera 5. KDP Nikifora Gryszkowca, aresztowanego 18 marca 1950 r. przez Urząd MGB obwodu pińskiego. W aktach sprawy sądowej pisano: „Gryszkowiec w czasie pobytu w Anglii w marcu 1947 roku został zwerbowany przez wywiad brytyjski, od którego otrzymał zadanie prowadzenia pracy konspiracyjnej na terytorium ZSRR. Powrócił z Anglii do ZSRR we wrześniu 1947 r. i w ramach prowadzenia prac na rzecz wywiadu brytyjskiego prowadził antysowiecką agitację, skierowaną głównie w kolchozowy system gospodarki rolnej i pozycję robotników w ZSRR, wyrażał zamiary terrorystyczne przeciwko przedstawicielom władzy sowieckiej”. Jako materiał dowodowy oskarżyciel załączył zdjęcia kolegów Gryszkowca z PSZZ, polskie i brytyjskie nagrody wojskowe, w tym Brązowy Krzyż Zasługi. Postanowieniem specjalnej narady MGB ZSRR z 2 grudnia 1950 r. Gryszkowiec „za zdradę Ojczyzny, agitację antysowiecką i zamiary terrorystyczne” został skazany na 25 lat niewoli z konfiskatą mienia i osadzony w łagrach Workuty (Komi ASRR). Wyzwolono go we wrześniu 1956 r., gdy tego typu oskarżenia względem „andersowców” zostały unieważnione²⁸. W sprawie śledczej Mikołaja Natynczyka można przeczytać: „w kwietniu 1947 r. zwerbował go wywiad brytyjski, od którego otrzymał zadanie prowadzenia działań na terytorium ZSRS; latem 1948 roku wyrażał zamiar ukrycia się w lesie w razie wybuchu wojny, aby nie być zwerbowanym do armii i oczekiwać wojsk anglo-amerykańskich, z którymi chciałby wziąć udział w walce przeciwko państwu sowieckiemu”. Zgodnie z decyzją specjalnej narady przy MGB 2 grudnia 1950 r., Natynczyka skazano na 15 lat prac w łagrach²⁹. Od wyroku nie uratowała go spontaniczna praca w BSRR (w 1948 r. Natynczyk był jednym z pierwszych rolników w swej miejscowości, którzy wstąpili do tworzonego tam kolchozu)³⁰.

²⁶ *Ibidem*, teczka osobowa Bazylego Rokieckiego, t. 937, k. 5.

²⁷ Centralne Archiwum Wojskowe (CAW), VIII.800.19.38.

²⁸ AUKBPB, Teczka osobowa Nikifora Gryszkowca.

²⁹ AUKBPB, Teczka osobowa Mikołaja Natynczyka.

³⁰ Wspomnienia Olgi Romanowskiej, w zbiorach autora.

Ostatnim akordem prześladowań byłych żołnierzy PSZZ przez system sowiecki były przymusowe deportacje rodzin „andersowców” do obwodu irkuckiego. W nocy z 31 marca na 1 kwietnia 1951 r. organy MGB BSRR przeprowadziły planową i dobrze skoordynowaną akcję aresztowań i deportacji byłych żołnierzy PSZZ. Wysiedleniu towarzyszyła konfiskata mienia, odebranie wojskowych dokumentów, odznaczeń i zdjęć z czasów służby w Wojsku Polskim. Niektóre okoliczności nocnego aresztu i deportacji można ujrzyć we wspomnieniach członków rodzin „andersowców”. Maria Strok, pasierbica byłego bombardiera 5. KDP Stefana Sawonczyka, wspominała: „Nocą przyszli żołnierze. Zaczęli przeszukiwać mieszkanie. Stefan Martynowicz miał wiele krzyży i medali [m.in. Brązowy Krzyż Zasługi z Mieczami i Krzyż Pamiątkowy Monte Cassino – J.G.], a gdy zaczęli je mu odbierać, ojciec zaczął krzyżeć, że on za tych żołnierzy przelewał krew na wojnie, i prosił, żeby mu ich nie odbierano. Pobili go za to mocno”³¹. Maria Kadolicz, żona byłego bombardiera 2. KP Kasjana Kadolicza, wspominała: „Żołnierze przetrzęsnęli cały dom. Spisali majątek. Aresztowano teścia, krewnych, męża i mnie. Nie pozwolono zabrać niczego poza ubraniami. Sąsiadka dała nam bochen chleba, krewni trochę pieniędzy i słoninę. W Dawidgródku pożegnaliśmy się z krewnymi i przesiadliśmy się na barkę, a w Horyniu do wagonów towarowych. Wieziono nas bardzo długo. [...] Przywieźli nas do miejscowości Kasjanówka w rejonie czeremchowskim obwodu irkuckiego. Od razu wszystkich zaprowadzono do łaźni, gdyż w czasie podróży pojawiły się wszy”³².

Na uwagę zasługuje również to, że rozporządzenie szefa MGB BSRR Ławrientija Canawy w sprawie tej operacji podpisane zostało dopiero po jej przeprowadzeniu (23 kwietnia 1951 r.), po czym usankcjonowała je prokuratura republiki. Stosowne organy bezpieczeństwa wewnętrznego ZSRR zaakceptowały rozporządzenie jeszcze później, gdyż dopiero 2 czerwca 1951 r. specjalna narada MGB ZSRR wydała decyzję nr 22, dotyczącą wysiedlonych „andersowców”³³. Ogółem 1 kwietnia 1951 r. deportowano z terytorium BSRR 888 byłych żołnierzy PSZZ, a wraz z członkami ich rodzin liczba ta wynosiła 4520 osób³⁴. Podobne akcje deportacji „andersowców” przeprowadzono również na terytorium Litewskiej i Ukraińskiej SRR. Wiadomo, że z Litwy deportowano w ten sposób 238 osób, w tym 16 Białorusinów. Na uwagę zasługuje również całkowicie absurdalne tłumaczenie, które stało się podstawą deportacji rodzin „andersowców”. W aktach osobowych każdego deportowanego wpisywano notatkę naczelnika miejscowego oddziału MGB, która wszędzie wyglądała identycznie: „Wśród członków rodziny, która podlega wysiedleniu, nie ma osób, które uhonorowano orderami i medalami Związku Sowieckiego, które służyły w Armii Czerwonej w czasie wojny ojczyźnianej, uczestników ruchu partyzanckiego, a także tych, którzy w momencie deportacji pełnią służbę w Armii Sowieckiej i mają jakiegokolwiek zasługi dla ojczyzny. Nie brał udziału w Wielkiej Wojnie Ojczyźnianej. [...] W związku z powyższym uważam za stosowne rodzinę [...] wysiedlić do odległych rejonów ZSRS”³⁵.

³¹ Wspomnienia Marii Strok, w zbiorach autora.

³² Wspomnienia Marii Kadolicz, w zbiorach autora.

³³ ACI ZSWOM, t. 2318, k. 7.

³⁴ W. Abarinow, *Katynskij labirint*, Moskwa 1991, s. 80.

³⁵ ACI ZSWOM, t. 2318, Raport naczelnika rejonowego oddziału MGB w Iwieńcu o deportacji byłego żołnierza armii Andersa Piotra Supruna z 16 III 1951 r., k. 7.

Warto również zaznaczyć, że poszczególnym „andersowcom”, którzy podlegali deportacji, udało się jej uniknąć, lecz pozostawali oni zazwyczaj w swych miejscach zamieszkania nielegalnie. W takiej sytuacji znaleźli się np. A. Adamowicz z obwodu mołodeczańskiego, F. Gińko z obwodu połockiego, K. Karcewicz i K. Łozowik z obwodu grodzieńskiego oraz I. Puchnarewicz z obwodu brzeskiego³⁶.

Cynizm polityki sowieckiej przejawiał się w tym, że nawet jeszcze po kwietniowej deportacji z 1951 r. różne sowieckie ekspozytury w Europie Zachodniej rozpowszechniały wśród byłych żołnierzy PSZZ literaturę apelującą o powrót do ojczyzny. Działalność taką prowadził w latach pięćdziesiątych m.in. Komitet „O powrót do ojczyzny”, którego główna siedziba mieściła się w Berlinie Zachodnim. W jednej z ulotek, datowanej na 22 sierpnia 1957 r., rozsyłanych do byłych żołnierzy PSZZ pisano: „Jeśli Wy, rodacy, jesteście w stanie odróżnić wroga od przyjaciela, rozpoznać na pewno wrogów, którzy działają według rozkazów mocodawców zza oceanu. Twierdzą oni, że przywitają Was w Związku Sowieckim jako odszczepieńców, wyślą do prac przymusowych itp. Nie wierzcie im! To kłamstwo! Właśnie niedawno tysiące sowieckich ludzi powróciło do domów. Żyją wolni, żyją ze swoimi rodzinami i przyjaciółmi, pracują na siebie i swoje dzieci”³⁷.

Większość byłych żołnierzy PSZZ deportowano do obwodu irkuckiego, niektórzy tylko trafili do obwodów czelabińskiego i kemerowskiego oraz Kraju Krasnojarskiego. Miejsce zsyłki uwarunkowane było względami ekonomicznymi, gdyż właśnie w tych regionach odczuwano niedostatek siły roboczej. Według sowieckiego kierownictwa, do 19 stycznia 1951 r. plan dobrowolnych przesiedleń rodzin kolchoźników z centralnej części ZSRR na Syberię wykonano zaledwie w 30–40 proc.³⁸

O warunkach, w jakich zamieszkały przesiedlone rodziny „andersowców”, najlepiej świadczą wspomnienia żony Bazylego Miskowa – Lidii: „W baraku w jednym małym pomieszczeniu zakwaterowano trzy rodziny: naszą, Aleksego Kułagi i Bazylego Stachejko. Pamiętam dobrze jeszcze wielu innych mieszkańców Stolina. [...] Mąż początkowo pracował na budowie, stawiali piekarnię i domy mieszkalne. Potem zatrudnił się w spółdzielni jako krawiec. [...] Początkowo codziennie chodziliśmy do komendantury na zaznaczenie obecności, potem już sami przychodzili do nas co wieczór”³⁹.

„Specosiedleńców” zatrudniano głównie w przemyśle, przede wszystkim w kopalniach. Wielu byłych żołnierzy polskich utraciło w surowych warunkach syberyjskich swe małe dzieci; już w drodze na miejsce zsyłki zmarli m.in. córka Józefa Żamojdzina i syn Grzegorza Ordaszewskiego. Z powodu trudnych warunków syberyjskich wielu żołnierzy PSZZ błagało o litość władze sowieckie. Do prokuratora generalnego ZSRR i kierownictwa kraju zaczęły napływać listy od „andersowców” z prośbami o zwolnienie ich ze „specposiołków” i pozwolenie o powrót do domów. Uświadamiając sobie, że przyczyną ich deportacji była służba w armii Andersa, niektórzy z nich starali się podkreślić swe sympatie wobec władzy sowieckiej. Jako przykład może posłużyć fragment listu kaprała 5. KDP Wiaczesława

³⁶ Obliczenia autora na podstawie: *Spod Monte Cassino na Sybir...*

³⁷ Ulotka Komitetu „O powrót do ojczyzny”, Berlin Zachodni, 22 VIII 1957 r., w zbiorach autora.

³⁸ NARB, F. 787, op. 1, t. 6, k. 25.

³⁹ Wspomnienia Lidii Miskowej, w zbiorach autora.

Guzowiako do prokuratora generalnego ZSRR: „W armii Andersa zawsze byłem zwolennikiem ZSRR, za co byłem prześladowany przez wywiad wojskowy. Tuż po końcu wojny powróciłem do ojczyzny. Anders nie zaciągnął mnie tak jak innych do Anglii, kusząc tabliczką czekolady. Nie otrzymałem nawet garnituru i angielskiego kapelusza, które przysługiwały każdemu zdemobilizowanemu. Nie interesowało mnie to nawet. Chciałem tylko jak najszybciej powrócić do ojczyzny. Ale nawet jeśli byłbym w czymś winny – to co do tego ma moja rodzina? W armii polskiej zawsze wyzywano mnie od komunistów, a teraz od andersowców”. Warto dodać, że Guzowiako w czasie służby w 2. KP rzeczywiście sympatyzował z ZSRR, a w 1944 r. nielegalnie wstąpił nawet do Włoskiej Partii Komunistycznej. Chcąc jak najszybciej znaleźć się w ojczyźnie, w 1946 r. zdezerterował z PSZZ i przy pomocy sowieckiej misji w Rzymie dotarł na Białoruś. Deportacje, konfiskata mienia, wzbudzenie poczucia krzywdy, włącznie z oskarżaniem o niełojalność wobec władzy – w taki sposób Guzowiako został nagrodzony przez socjalistyczną ojczyznę⁴⁰.

„Andersowcy” i członkowie ich rodziny na zsyłce, nie poczuwając się do winy wobec władzy sowieckiej, masowo zwracali się do kierownictwa państwa z prośbami o uwolnienie i pozwolenie na powrót na Białoruś. Ofiary deportacji starały się wykorzystywać wszelkie dostępne środki, nawet te najbardziej banalne, które mogły pomóc w powrocie do domów. Stanisław Pietraszkiewicz, uważając, że deportacja miała dotyczyć jedynie etnicznych Polaków, zaczął zaprzeczać swoim polskim korzeniom. Zwrócił się ze skargą do oddziału rejonowego MGB w Miadziole, w której protestował przeciwko temu, że pracownicy bezpieczeństwa zapisali go jako Polaka, a on jest Białorusinem⁴¹. Kolejny były żołnierz PSZZ Jan Borochowski swą prośbę o zwolnienie motywował tym, że jego rodzony brat służył w czasie wojny w Armii Czerwonej i w jej szeregach uczestniczył w operacji berlińskiej, za co odznaczony został Orderem Czerwonej Gwiazdy. Były żołnierz 5. KDP Dymitr Lisztwan w liście do prokuratora generalnego prosił o wypuszczenie go na Białoruś, gdyż w czasie walk we Włoszech został ciężko ranny i w związku ze stanem zdrowia nie mógł przebywać w syberyjskich warunkach klimatycznych⁴². Kierownictwo oddziału rejonowego MGB w Wołożynie uważało jednakże prośbę Lisztwana za mało przekonującą, gdyż w odpowiedzi z 10 sierpnia 1957 r. na jego list napisano: „Lisztwan zwrócił się do prokuratora generalnego z prośbą o zwolnienie, nie podając jednak żadnych motywów, które dawałyby prawo zwolnienia z miejsca przymusowego osiedlenia. Na podstawie powyższego zawiadamiam, że został on skierowany do miejsca przymusowego osiedlenia jako były żołnierz armii Andersa. W związku z tym, że wśród bliskich Lisztwana nie ma osób, które służyły w Armii Sowieckiej, oddziałach partyzanckich, uhonorowanych orderami i medalami Związku Sowieckiego, uważam, że prośby Lisztwana o zwolnienie z miejsca przymusowego osiedlenia należy odrzucić, o czym należy powiadomić samego zainteresowanego”⁴³.

⁴⁰ ACI ZSWOM, t. 2396, List Wiaczesława Guzowiako do prokuratora generalnego ZSRR z 10 VIII 1955 r., k. 31.

⁴¹ *Ibidem*, t. 2333, Notatka kierownika oddziału rejonowego MGB w Miadziole z 3 IV 1951 r. w sprawie określenia narodowości Stanisława Pietraszkiewicza, k. 9.

⁴² *Ibidem*, t. 2309, List Dymitra Lisztwana do prokuratora generalnego ZSRR z 25 III 1957 r., k. 18–19.

⁴³ *Ibidem*, t. 2309, Opinia kierownika oddziału rejonowego MGB w Wołożynie z 10 VIII 1957 r. o Dymitrze Lisztwanie w sprawie jego prośby o zwolnienie ze specosiedlenia, k. 24.

O szczęściu mógł mówić Józef Żukiewicz. Udało mu się uniknąć deportacji, gdyż jego żona potwierdziła fakt pomocy partyzantom sowieckim w czasie wojny. Takie przypadki należały jednak do sporadycznych; prawie wszyscy „andersowcy” trafili do spisów wywozowych.

Większość byłych żołnierzy PSZZ była ludźmi prostymi i sumiennymi, w czasie pokoju zamieszkiwali na wsi i zajmowali się uprawą roli, nawet na zsyłce ceniono ich jako pracowitych. Świadczy o tym mogą liczne dyplomy „za dobre wyniki w pracy” wydawane „andersowcom” przez organy miejscowych władz wykonawczych i kolektywów pracowniczych. Osoby, które posiadały odpowiednie kwalifikacje, wyższe od sowieckich specjalistów technicznych i inżynierów, cieszyły się specjalnymi względami lokalnych władz. Nawet w odniesieniu do osób, którym MGB BSRR w 1951 r. zarzucało „działalność terrorystyczną”, w charakterystykach w zakładach pracy w miejscach przymusowego osiedlenia stosowano najczęściej oceny typu: „w miejscu pracy zachowuje się pozytywnie”⁴⁴.

24 września 1955 r. Rada Ministrów ZSRR podjęła decyzję nr 1963-1052s, zgodnie z którą byłych żołnierzy polskich zwalniano ze „specposiołków”, jednakże bez prawa powrotu do stron rodzinnych i bez zwrotu konfiskowanego mienia. W związku z tym powroty na Białoruś ciągnęły się jeszcze przez długie lata. Niektórzy z „andersowców” otrzymali pozwolenie na powrót do domów dopiero w latach 1958–1959. O każdym przesiedleńcu pełnomocnik 4 oddziału MSW ZSRR składał informację, w której zapisywano: „uwzględniłem [...], że z dalszego pobytu w miejscu przymusowego osiedlenia należy zwolnić”.

Jako pierwsze prawo do powrotu ze „specosiedlenia” otrzymały osoby narodowości polskiej, które zapisały się na wyjazd do Polski. W celu uwolnienia się spod nakazu osiedleńczego i opieki organów sowieckiej bezpieki liczni „andersowcy” uznali wymianę ludności między ZSRR i PRL za fakt ratujący ich od dalszego pobytu na Syberii. W latach 1956–1958 liczba wywiezionych do Polski zaczęła się zmniejszać, ustępując liczebnie zwolnionym ze „specosiedlenia”. W wyniku wyżej wspomnianej wymiany ludności do Polski wyjechało przynajmniej 379 z 888 „andersowców” deportowanych w 1951 r. na Syberię z BSRR. Według umowy sowiecko-polskiej, deportacji do PRL podlegały wyłącznie osoby narodowości polskiej. W rzeczywistości liczba „andersowców” wśród repatriantów do Polski nie określa narodowości wyjeżdżających, gdyż w takiej sytuacji duża liczba Białorusinów świadomie podawała narodowość polską w celu wyjazdu z Syberii. Potwierdzał to jeden z deportowanych „andersowców”, kapral 5. KDP Wiczesław Guzowiako: „W wojsku polskim byli i katolicy, i prawosławni. Jedni i drudzy rozmawiali po białorusku, lecz katolicy uważali się za Polaków i wszędzie podawali taką narodowość. [...] Niebawem wyszło postanowienie, na mocy którego Polacy mogli wyjechać do Polski. Jednych pozostawiano w specposiołkach, innych wywożono do Polski. [...] Było to niesprawiedliwe, gdyż wszystkich wysiedlono z tego samego powodu, a traktowano różnie. Jeśli Polaków wypuszczano do PRL, to niechby i Białorusinów uznano za pełnowartościowych obywateli”⁴⁵. Jakub Konan wspominał: „Pomimo tego, że zawsze byłem prawosławnym Białorusinem, też mogłem podać narodowość polską i wyjechać do

⁴⁴ CAW, VIII.800.19.38, k. 6.

⁴⁵ ACI ZSWOM, t. 2396, List Wiczesława Guzowiako do prokuratora generalnego z 10 VIII 1955 r., k. 33.

Polski”⁴⁶. Córka Grzegorza Ordaszewskiego, Antonina Ostrowska, wspominała: „do Polski wyjeżdżali tylko na podstawie zaproszenia. Matka moja była Polką, jej krewni wysłali zaproszenie i w ten sposób wyjechali do Polski w grudniu 1957 roku. [...] Ojciec mieszkał w województwie wrocławskim, w powiecie wołowskim”⁴⁷. Córka innego „andersowca”, Mikołaja Natynczyka, Olga Romanowska, wspominała: „Gdy zaczęto zwalniać ludzi z zsyłki do wyjazdów do Polski, ojciec napisał do matki, że choć Polska jest cudza dla nas, to i tak należy tam jechać. Tak też się stało”⁴⁸.

O tym, że wśród „andersowców” wyjeżdżających w tym czasie do PRL znaleźli się również Białorusini, świadczy fakt, iż wśród deportowanych w 1951 r. zaledwie 199 osób podawało narodowość polską, chociaż w drugiej połowie lat pięćdziesiątych Syberię opuściło 379 byłych żołnierzy PSZZ. Umęczeni życiem w „specposiołkach”, sterroryzowani represjami ze strony sowieckiej, tęskniący za domami rodzinnymi, w których doznali tylko niewdzięczności nowych władz, liczni byli żołnierze postanowili odnaleźć przytułek w kraju, o który walczyli w czasie wojny.

Wyjazd do Polski i zwalnianie ze „specposiołków” spowodowały szybki spadek liczby deportowanych w obwodzie irkuckim, co można obserwować na podstawie materiałów archiwalnych: 1 stycznia 1956 r. obwód irkucki zamieszkiwało 3046 byłych żołnierzy PSZZ oraz członków ich rodzin, 1 stycznia 1957 r. liczba ta wynosiła już 1854 osób, a do 1 stycznia 1958 r. spadła do 1155⁴⁹. Wśród tych ostatnich byli żołnierze stanowili 411 osób (1 oficer, 18 podoficerów i 291 żołnierzy, w odniesieniu do 101 „andersowców” brak danych na temat ich stopni wojskowych), członkowie ich rodzin 608. Spośród 411 wysiedlonych w deportacji z 1951 r. 223 wcześniej zamieszkiwało na Białorusi, 171 na Ukrainie, a 17 na Litwie. Na osobną uwagę zasługuje skład etniczny tych zesłańców – najwięcej wśród nich w początku 1958 r. było Białorusinów (201 – 48 proc.), następnie Ukraińców (173 – 42 proc.), mniejsze grupki stanowili Polacy (13 osób – 3,1 proc.), Rosjanie (14 – 3,4 proc.), Litwini (8 – 1,9 proc.) i Tatarzy (1 – 0,02 proc.)⁵⁰. Warto zaznaczyć, że wszystkich Polaków i 2 Ukraińców deportowano na Syberię z terytorium Białorusi⁵¹.

Wielu deportowanych nie powróciło jednak do domów rodzinnych i nie wyjechało do Polski. Niektórzy „andersowcy” po zwolnieniu ze „specposiołków” osiedli na stałe w obwodzie irkuckim. Takimi byłymi żołnierzami byli ułan 25. pułku ułanów wielkopolskich Bazyl Ochremczuk, saper 10. batalionu saperów Grzegorz Prochorenko, kanonier 7. pułku artylerii przeciwpancernej Konstanty Linkiewicz, którzy wraz ze swoimi rodzinami zamieszkiwali rejon czeremchowski w obwodzie irkuckim⁵². Los innych deportowanych był jeszcze bardziej tragiczny, np. były żołnierz PSZZ Aleksy Kułaga z Dawidgródka zginął w wypadku podczas prac leśnych⁵³.

⁴⁶ Wspomnienia Jakuba Konana, w zbiorach autora.

⁴⁷ Wspomnienia Antoniny Ostrowskiej, w zbiorach autora.

⁴⁸ Wspomnienia Olgi Romanowskiej, w zbiorach autora.

⁴⁹ CAW, VIII.800.19.38, Zestawienie byłych żołnierzy PSZ przebywających na specosiedleniu sporządzony przez MGB ZSRR, czerwiec 1958 r., k. 194.

⁵⁰ *Ibidem*.

⁵¹ *Ibidem*.

⁵² J. Hrybouski, K. Kozak, *Zabytyja zauniery Polskaha wojska u czasy Druhoj suswietnaj wajny. Materyjaly i usпамiny*, Minsk 2003, s. 54.

⁵³ Wspomnienia Nadziei Antonowicz, w zbiorach autora.

Nawet po powrocie do rodzinnych miejscowości byli deportowani nadal pozostawali pod obserwacją sowieckich organów bezpieczeństwa. W lutym 1956 r. na Białoruś powrócił Mikołaj Bubien z rodziną, jednakże już we wrześniu tego samego roku został aresztowany wraz z żoną i osadzony w więzieniu w Mołodecznie. Ostatecznie wolność odzyskali dopiero na podstawie decyzji prokuratury BSRR z 6 października 1956 r. Rehabilitacja „andersowców” przeciągała się przez lata 1957–1958, kiedy odpowiednie postanowienia podjęło Kolegium Sądownicze ds. kryminalnych Rady Najwyższej BSRR. Kompensaty finansowe za utracony majątek wypłacano częściowo dopiero w 1972 r., po tym jak w 1971 r. Sąd Najwyższy BSRR uznał brak jakichkolwiek podstaw deportacji i w związku z tym zlikwidował sprawy kryminalne „andersowców”. Jednakże likwidacja spraw kryminalnych nie oznaczała pełnej rehabilitacji żołnierzy PSZZ i uznania deportacji z 1951 r. za pozbawioną podstaw. Poszkodowanych wciąż uważano za „element niepewny” i obywateli drugiego gatunku. Po powrocie do domów cały czas pozostawali pod kontrolą lokalnych organów milicji i władz wykonawczych. Milicja w Wołożynie zabraniała byłemu bombardierowi 10. pułku artylerii ciężkiej Włodzimierzowi Kosikowi spotykać się z kolegami z wojska mieszkającymi w tym mieście. Piętno „elementu niepewnego” przenosiło się nawet na dzieci „andersowców”, które zmuszano do ukrywania prawdziwej przeszłości swych ojców. W ZSRR byli żołnierze PSZZ nie posiadali statusu weteranów i uczestników wojny, w ich książeczkach wojskowych w rubryce: „Czy brał udział w Wielkiej Wojnie Ojczyźnianej?” wpisywano: „Nie brał udziału”, co jednak nie przeszkadzało wpisywaniu w sąsiedniej rubryce dotyczącej ran wojennych wielu odniesionych ran. Oczywiście ludziom tym nie przysługiwały żadne ulgi, którymi cieszyli się byli czerwonoarmiści.

Sytuacja zmieniła się dopiero wraz z uzyskaniem przez Białoruś niepodległości. 6 marca 1991 r. Rada Najwyższa BSRR na podstawie propozycji Komisji ds. Weteranów Wojennych, Pracy i Sił Zbrojnych podjęła decyzję o uznaniu „za uczestników Wielkiej Wojny Ojczyźnianej osób, które z różnych przyczyn znalazły się na terytorium państw koalicji antyhitlerowskiej i w szeregach ruchu oporu prowadziły walkę z faszystowskimi Niemcami”. Decyzja ta dotyczyła głównie uczestników europejskiego ruchu oporu, ale jej moc rozciągnięto również na byłych żołnierzy PSZZ⁵⁴. W 1993 r. uchwalono ustawę o weteranach, która zawierała znaczący artykuł: „Za weteranów uznaje się również obywateli, [...] którzy uczestniczyli w działaniach bojowych przeciwko faszystowskim Niemcom na terytorium innych państw w składzie armii narodowych”. Od tego czasu ulgi dla weteranów przysługiwały również byłym żołnierzom PSZZ. Na równi z innymi weteranami otrzymują od rządu białoruskiego nagrody, m.in. takie jak jubileuszowe medale „50 lat Zwycięstwa w Wielkiej Wojnie Ojczyźnianej 1941–1945 r.” (1995 r.), „60 lat od wyzwolenia Republiki Białoruś spod niemieckiej okupacji” (2004 r.). Warto jednak zaznaczyć, że do dzisiejszego dnia białoruskie społeczeństwo nie zdążyło przełamać sowieckich stereotypów odnośnie do historii II wojny światowej, dlatego też daje się jeszcze słyszeć nieprzychylnie głosy zarówno zwykłych obywateli, jak i historyków o tych Białorusinach, którzy w czasie II wojny światowej walczyli w szeregach PSZZ. W środowisku historyków nie docenia się wkładu polskich

⁵⁴ NARB, F. 986, op. 1, t. 3142, k. 63.

żołnierzy narodowości białoruskiej w walkę z wrogiem i zwycięstwo nad hitleryzmem. Ich czyn uważa się za mniej ważny w wyzwoleniu narodu białoruskiego spod okupacji faszystów. Niektórzy obywatele Białorusi, szczególnie przedstawiciele organizacji weteranów Armii Czerwonej, publicznie wyzywają byłych żołnierzy PSZZ od „tchórzy, którzy nie chcieli walczyć wspólnie z Armią Czerwoną i uciekli do Iranu”, „wypoczywali za granicą, podczas gdy wojska sowieckie walczyły z hitlerowcami”. Wszystkie wypowiedzi tego typu są pozbawione podstaw prawnych i moralnych, traktować je należy wyłącznie jako ugruntowane przez władze sowieckie argumenty propagandowe. Wypowiadając się w ten sposób, osoby te demonstrują swój nihilizm i niski poziom wykształcenia historycznego.

Byłych żołnierzy PSZZ zamieszkujących na Białorusi opieką objął również rząd polski. Zgodnie z artykułem 64 decyzji Rady Ministrów RP z 24 kwietnia 1995 r. o zabezpieczeniu sytuacji materialnej dymisjonowanych pracowników i ich rodzin, obywatele Białorusi, którzy byli uczestnikami polskich formacji wojskowych w czasie II wojny światowej, zaczęli otrzymywać pomoc materialną. Na zaproszenie rządu polskiego kilku Białorusinów, uczestników bitwy o Monte Cassino, w 1994 r. zdołało pojechać z grupą polskich kombatantów do Włoch, gdzie wzięli udział w obchodach pięćdziesięciolecia bitwy. Niestety, do tego momentu udało się dożyć niewielu białoruskim żołnierzom 2. KP. We wrześniu 1995 r. w oddziałach konsularnych ambasady RP w Republice Białoruś zarejestrowanych było tylko 25 byłych żołnierzy PSZZ, do stycznia 2000 r. liczba ta spadła do 12 osób. Losem białoruskich kombatantów zainteresowała się również Wielka Brytania (PSZZ w czasie II wojny podlegały dowództwu brytyjskiemu). W latach dziewięćdziesiątych przy pomocy brytyjskich przedstawicielstw żołnierzom PSZZ ponownie nadano brytyjskie odznaczenia wojskowe, w miejsce tych, które kombatanci z różnych powodów utracili. Jako jedni z pierwszych odznaczenia te otrzymali byli żołnierze 2. KP Aleksander Doropijewicz, Nikifor Gryszkowicz i Arseniusz Gorbela. Zgodnie z brytyjskim ustawodawstwem, świadczenia kombatanckie przysługują nie tylko tym żołnierzom i ich rodzinom, którzy zachowali obywatelstwo Wielkiej Brytanii, ale również obywatelom innych państw, w tym i Białorusi. W listopadzie 2006 r. na Białorusi mieszkało już tylko trzech byłych żołnierzy PSZZ, uczestników bitwy o Monte Cassino, bombardier 5. pułku artylerii lekkiej 5. KDP Jakub Konan, szeregowiec 1. batalionu 3. DSK Michał Łaśko i szeregowiec 3. DSK Aleksander Szaszkiel. Niestety, czas robi swoje⁵⁵.

JERZY GRZYBOWSKI (ur. 1979) – historyk, absolwent Wydziału Historii Białoruskiego Uniwersytetu Państwowego w Mińsku, w latach 2001–2005 pracownik naukowy Instytutu Historii Narodowej Akademii Nauk Białorusi, od 2005 r. doktorant na Wydziale Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego. Zajmuje się tematem stosunków polsko-białoruskich podczas II wojny światowej. Obecnie przygotowuje pracę doktorską *Białorusini w polskich regularnych formacjach wojskowych w latach II wojny światowej*. Autor książki *Zapomniani żołnierze Wojska Polskiego w czasie II wojny światowej* (2003) oraz licznych publikacji naukowych na Białorusi i w Polsce.

⁵⁵ Dane uzyskane w Urzędzie do spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych w Warszawie.

After-war Lots of Soldiers Polish Armed Forces in the West after Their Come-back to Belarus.

A large part of Polish Armed Forces in the West fighting on the western fronts during the Second World War were soldiers from north-eastern borderlands of the Second Polish Republic. Although most of these soldiers decided to stay abroad after the war, between 1946 and 1948 about one thousand men from borderlands came back, mainly because of family reasons, to their homeland, the territory of which belonged now to the USSR. The Soviet side had been trying to persuade as many "Anders' soldiers" as possible to come back, even as early as in the last years of war. Despite that fact, after coming back they were treated as "hostile elements" and "soldiers of Anders the traitor". After repatriation to the Belorussian Soviet Socialistic Republic ex-soldiers of Polish Armed Forces in the West did not receive any combatant rights, and many of them even suffered repressions (arrests, faked criminal accusations, expropriations). Despite their heroism, medals or wounds suffered in the war with the Nazi, in their Soviet army booklets it was often written: "did not take part in warfare activities". These people did not match an artificial, created by Soviet authorities pattern of an USSR citizen – a Soviet patriot, who participated in a Great Patriotic War, thus because of their moral standards, which were different from "valid" ones, and because of their different world view and freethinking, they were decided to be not useful for Soviet society. In April 1951 ex-soldiers of Polish Armed Forces in the West together with their families were deported to Siberia. Only after Belarus obtained independence, these people were given status of the Second World War participants and due combatant privileges.

Postawy młodzieży wobec przymusowego werbunku i pracy w brygadach Powszechnej Organizacji „Służba Polsce” w latach 1948–1955

W Polsce ideologiczny program socjalistycznego wychowania młodzieży był realizowany przez komunistów już od 1945 r. W latach 1945–1946 z powodu sytuacji politycznej nie był on jednak oficjalnym programem państwa, a jedynie Polskiej Partii Robotniczej i jej młodzieżowej przybudówki – Związku Walki Młodych. W zakładach pracy prowadził młodzieżowe współzawodnictwo pracy oraz brał udział w odbudowie gospodarki.

Dla Władysława Gomułki powszechny udział młodzieży w likwidacji zniszczeń wojennych nie był środkiem do realizacji tego celu. Na plenum Komitetu Centralnego PPR w czerwcu 1946 r. powtarzał on, że „gruzy to nie jest praca”. Jego zdaniem tylko uczestnictwo młodzieży w budowie obiektów uznawanych za „pomniki pracy socjalistycznej” mogło zagwarantować nawyk kolektywnej pracy dla dobra społeczeństwa, motywowanej ideologicznie, a nie ekonomicznie. Duma z tworzenia nowej rzeczywistości miała mobilizować młodzież do dalszego wysiłku, a tym samym kształtować wzorce postaw dla następnych pokoleń. Jednocześnie Gomułka zdawał sobie sprawę, że poparcie młodzieży dla jego programu jest niewielkie. Uważał on, że jej postawę uda się zmienić tylko przez pracę przymusową. Tym samym za niewystarczające uznawał działania podejmowane dotychczas przez ZWM. Tak samo oceniał szkolenie ideologiczne prowadzone w ramach przysposobienia wojskowego w szkołach średnich.

Jako pierwszy krok we właściwym kierunku Gomułka uznał powstanie w 1946 r. hufców budowlanych złożonych z biednej młodzieży wiejskiej, głównie sierot i półsierot. W ośmiu kompaniach pracowało tam osiemset osób. Utworzył je wojewoda kielecki Eugeniusz Wiślicz. 2 czerwca 1946 r. na posiedzeniu plenarnym przekonywał on członków KC: „Młodzież ta będzie wychowywana przez nas w ciągu 3 lat. [...] Po trzech latach ci ludzie będą związani z nami na śmierć i życie”¹. Zapewne efektem tej akcji było utworzenie jesienią tego roku

¹ AAN, PPR, 295/II/5, Materiały z plenum KC PPR, 2 VI 1946 r., k. 33.

przez ZWM Batalionu Odbudowy Warszawy, który liczył 140 chłopców w wieku 16–19 lat. Na tym samym posiedzeniu Gomułka poparł pomysł utworzenia młodzieżowych obozów pracy. Poglądy swoje tłumaczył następująco: „Hitler zrobił obozy pracy, uważacie, że jest to faszystowska idea, a my możemy włożyć ideę ludową. [...] Komsomolcy leningradzcy po godzinach pracy remontują domy, ale nasza młodzież nie ma takich tradycji. Trzeba młodzieży dać jakąś robotę, odebrać od tego, czym żyła dotychczas, czym była dotychczas związana”.

Realizacja tej koncepcji stała się możliwa po sfalszowaniu wyników wyborów do Sejmu Ustawodawczego w 1947 r. i *de facto* przejęciu przez komunistów pełnej władzy w państwie. Od tej pory posiadali oni nie tylko najważniejsze instrumenty władzy, ale również swobodę w kształtowaniu polityki społecznej. Na początku 1947 r. Marian Spychalski ogłosił wprowadzenie przymusu wychowania ideologicznego młodzieży. 6 października 1947 r. na posiedzeniu Biura Politycznego KC PPR zaprezentował również projekt instytucji, która opierając się na własnych strukturach i administracji państwowej, skutecznie oddziaływałaby na całą młodzież. Zakładał on udział młodzieży w sferze produkcji i obronności kraju przez Powszechną Organizację „Służba Polsce”. Miała ona zapewnić „jednolite wychowanie ideologiczne młodzieży”. Planowano również „zapewnić wyróżniającą się młodzieży SP awans społeczny – pierwszeństwo do szkół, do aparatu państwowego, do kluczowych zawodów”². Projekt odwoływał się do wzorów jugosłowiańskich. W Jugosławii 180 tys. młodzieży zgrupowanej w brygadach brało udział nie tylko w odbudowie kraju, ale także budowie autostrad, linii kolejowych oraz Nowego Belgradu.

Powszechna Organizacja SP spełniała wszystkie oczekiwania Gomułka. Praca w jej brygadach była obowiązkiem każdego młodego człowieka w wieku 16–21 lat. Należy przy tym pamiętać, że młodzież miejska stanowiła wówczas 27 proc. całej populacji. Zdecydowana większość, bo aż 73 proc. młodzieży, mieszkała na wsi³. Z tego też powodu najgłośniej protestował Związek Młodzieży Wiejskiej „Wici”, ponieważ to młodzież chłopska w pierwszej kolejności miała podlegać temu werbunkowi. Na posiedzeniu Głównej Komisji Współpracy Organizacji Młodzieżowych 20 listopada 1947 r. Stefan Ignar argumentował: „Nam nie wystarczy praca przymusowych oddziałów. Wśród młodzieży będzie wytwarzało się poczucie niewolnictwa. My rozumiemy: młodzież pracując dla Polski, szkoli się. W czasie odbywania SP należy uwzględnić szkolenie”⁴.

Stosowny dekret z 25 lutego 1948 r. oprócz Powszechnej Organizacji „Służba Polsce” powoływał także Główny Urząd Kultury Fizycznej. Zwierzchnictwo i kontrolę nad nimi sprawowało Ministerstwo Obrony Narodowej, a personalnie Spychalski⁵. Teoretycznie za politykę państwa wobec młodzieży oraz koordynację działań poszczególnych organizacji i instytucji miała odpowiadać powołana na mocy tego dekretu Naczelna Rada do spraw Młodzieży i Kultury Fizycznej, której przewodniczącego mianował prezydent Bolesław Bierut. W rzeczywistości

² AAN, PPR, 295/V/6, Protokół z posiedzenia Biura Politycznego KC PPR, 6 X 1947 r., k. 124.

³ AAN, Centralny Komitet Jedności, 417/1, Materiały z posiedzeń CKJ, 1947 r., k. 24.

⁴ AAN, ZWM, 417/4, Protokół z posiedzenia Głównej Komisji Współpracy Organizacji Młodzieżowych, 20 XI 1947 r., k. 46.

⁵ A. Kochański, *Polska 1944–1991. Informator historyczny*, t. 1, Warszawa 1996, s. 225–226.

politykę tę w sposób nieograniczony kształtował Spychalski, ponieważ zarówno terenowe urzędy kultury fizycznej, biura i wydziały PO SP powstałe przy ministerstwach, jak i brygady pracy miały status jednostek wojskowych⁶.

Młodzież została przypisana do hufców szkolnych, fabrycznych, miejskich i wiejskich. Hufce dzieliły się na plutony i drużyny, a najlepsi junacy otrzymywali awans na starszych junaków, patrolowych, podhufcowych lub hufcowych. Z wyjątkiem hufców szkolnych, których zajęcia odbywały się w ramach lekcji wychowania fizycznego, a przede wszystkim przysposobienia wojskowego, na spotkania w pozostałych rodzajach hufców młodzież była wzywana pod groźbą ustawowej kary pieniężnej lub aresztu. Najważniejszym obszarem działalności PO SP były brygady pracy. W sumie w realizacji planu trzyletniego brało udział około 180 tys. młodzieży zrzeszonej w tych brygadach, a w latach 1950–1955 dalszych 620 tys. Biorąc pod uwagę również młodzież szkolną służącą w rolnych brygadach niemundurowych, a przede wszystkim junaków z Zastępczej Służby Wojskowej pracujących w kopalniach, liczba ta wzrosła o dalszych 200 tys. osób. Młodzież w brygadach uczyła się, zgodnie z postulatami Gomułki, nawyków kolektywnej pracy motywowanej społecznie i politycznie, a jednocześnie pozostawiała po sobie ślad działalności widoczny na terenie całego kraju.

Praca w brygadach, organizacyjnie opartych na wzorach wojskowych, trwała w zależności od jej charakteru od jednego, dwóch miesięcy aż do jednego roku. Najkrócej pracowały brygady rolne, najdłużej szkoleniowe. Praca w brygadach inwestycyjnych zarówno zimowych, jak i letnich nie przekraczała sześciu miesięcy. Od 1952 r. do brygad rolnych masowo powoływana była młodzież żeńska, a także młodzież, która nie ukończyła 18 lat.

Dopiero od 1952 r. junacy zamiast żołdu otrzymywali wynagrodzenie za pracę, jak pozostali pracownicy. Możliwość zarobienia pieniędzy, zdobycia zawodu i pracy, a w końcu usamodzielnienia się, szczególnie w wypadku młodzieży z małych miejscowości oraz wiejskiej, pozwoliła na prowadzenie od 1954 r. całkowicie ochotniczego zaciągu do brygad SP. W latach 1948–1949 pobór do nich był wyłącznie przymusowy. Od 1950 do 1953 r. prowadzono werbunek mieszany, w pierwszej kolejności wcielając ochotników. Ich liczba według oficjalnych danych nie przekraczała 50 proc. Należy przy tym pamiętać, że często za ochotników uznawano osoby, które zgłosiły się karnie na pierwsze wezwanie. Przyszli junacy, podobnie jak poborowi, informowani byli o wcieleniu do brygad za pomocą kart powołania. Zgodnie z ustawą praca w brygadach była obowiązkowa, a jej odmowa pociągała za sobą konsekwencje prawne. Osoba odmawiająca przyjęcia karty powołania mogła być aresztowana na okres dwóch miesięcy lub skazana na karę grzywny w wysokości 20 tys. zł. Jeśli porzuciła pracę, ćwiczenia albo wykłady, kara aresztu wzrastała do trzech miesięcy, a grzywna do 30 tys. zł⁷.

⁶ AAN, MO, 4125, Notatki dotyczące PO SP, 1948 r., k. 41. Wypowiedź mjr. M. Piątkowskiego: „Centrala Organizacji »Służba Polsce« jest w Ministerstwie Obrony Narodowej jako Główna Komenda SP pod bezpośrednim zasięgiem zainteresowania I wiceministra gen. Spychalskiego. Stamtąd idą główne instrukcje, dyrektywy i wskazówki. [...] Dyrektor biura SP podlega Ministerstwu Oświaty, ale zalecenia i dyrektywy od KG SP. [...] Komenda Główna Służby Polsce obejmuje całą młodzież, również i pozaszkolną, ale nasze biuro SP tylko młodzież szkolną, i to całą młodzież, tak ze szkół podstawowych, jak i średnich, a nawet wyższych”.

⁷ DzU 1948, nr 12, poz. 90.

Komenda Główna Powszechnej Organizacji „Służba Polsce” otrzymywała od komend wojewódzkich sprawozdania i meldunki, dzięki którym dysponowała szczegółową wiedzą na temat przebiegu werbunku, zakwaterowania oraz charakteru pracy młodzieży w brygadach. Kontrola korespondencji między junakami a ich rodzinami dostarczała informacji o towarzyszących SP nastrojach społecznych, szczególnie ważnych ze względu na masowy pobór do brygad.

Spółeczny wizerunek brygad pracy SP

Opinia junaków i rodziców o brygadach SP, decydująca o ich postawach i w konsekwencji o charakterze poboru, kształtowała się w zależności od posiadanej wiedzy na temat komunizmu, warunków socjalnych i charakteru pracy młodzieży w brygadach oraz własnych doświadczeń.

Początkowa nieufność wynikała z przekonania o represyjnym charakterze pracy w brygadach⁸. W podsumowaniu za rok 1948 autor podkreśla, że młodzież w obawie przed głodem przywoziła ze sobą liczne i zasobne bagaże wypełnione żywnością. Była przekonana, że w brygadach pracy obowiązuje leninowska zasada: „kto nie pracuje, ten nie je”, a praca w obozie będzie jedynie etapem przed wysłaniem do ZSRR i Grecji. Niejednokrotnie nieufność i podejrzliwość junaków udzielała się większej grupie i przeradzała w zbiorową psychozę. W tym też okresie notowano największą liczbę samowolnych oddaleń z brygad⁹.

Choć junacy nie akceptowali formy poboru, mieli jednak przekonanie, że praca brygad SP przy odbudowie miast, dróg i linii kolejowych nie jest bezcelowa¹⁰. Wyjeżdżali oni do brygad z nadzieją na zdobycie w nich zawodu¹¹. Należy również pamiętać, że dla młodzieży wiejskiej i pochodzącej z małych miejscowości sama możliwość wyjazdu poza miejsce zamieszkania decydowała o atrakcyjności brygad. Stąd często w sprawozdaniach komend wojewódzkich pojawiają się takie informacje: „Młodzież w tajemnicy przed rodzicami pisała podania o przyjęcie do brygad, demaskując fałszywe dane przytaczane przez rodziców” albo też: „Na komisji lekarskiej zgłosiło się 10 junaczek ochotniczo, prosząc, aby to się nie doniosło do ich rodziców”.

Odbiór społeczny junaków i pracy brygad nie spełniał oczekiwań Komendy Głównej SP. Miejscowa ludność przyjmowała junaków bez entuzjazmu, często

⁸ AAN, KG PO SP, 117b, Sprawozdanie z werbunku, 1948 r., k. 2–18. „Nastój wśród rejestrujących się na ogół był dobry i wesoly – pisał sprawozdawca z Warszawy – z wyjątkiem powiatu Przasnysz, Maków, Ciechanów, na terenie których to prowadzi akcję KBW. Młodzież jest tam wystraszona. Na komisję w Przasnyszu niektóre gminy przywoziły chłopców z kuferkami i pakunkami. Zapytani oświadczali, że przygotowali się do wyjazdu, ponieważ ludzie mówili, że po komisji od razu będą zabrani. [...] Nastój wśród poborowych pogodny, lecz nie entuzjastyczny”.

⁹ *Ibidem*.

¹⁰ AAN, KG PO SP, 517, Sprawozdanie z werbunku, 1949 r., k. 137. „Przebieg wcielenia miał charakter masowy i spontaniczny – pisał sprawozdawca z Białegostoku w 1949 r. – młodzież chętnie szła do brygad, a na pytanie, kto nie chce jechać, nie było ani jednego. Wszyscy wyrażali chęć dołożenia swej pracy przy odbudowie Warszawy”.

¹¹ *Ibidem*, 529, Sprawozdanie z werbunku, 1949 r., k. 577. „Nastój wśród junaków – pisał sprawozdawca – w chwili przyjazdu był bardzo dobry, ale kiedy dowiedzieli się, że nie jest to brygada szkoleniowa, jak mieli mówione w powiatach, że jadą na szkołę, tylko będą tu pracować za wynagrodzeniem, nastój ten został zmieniony”.

obojętnie. W powszechnej opinii ich zachowanie było przyczyną licznych bójek i awantur. Junaków obawiali się również robotnicy, spodziewając się utraty zarobków bądź zatrudnienia¹².

Diametralne pogorszenie nastrojów nastąpiło w 1950 r., kiedy to po wybuchu wojny w Korei spodziewano się kolejnej wojny światowej. „Szczególnie wojna w Korei – pisał sprawozdawca – która wywołała pewnego rodzaju zaniepokojenie u rodziców powołanych, starających się za wszelką cenę odroczyć wyjazd ich synów, uciekając się niejednokrotnie do protekcji wpływowych osób”¹³. Kolejny zaniepokojony sprawozdawca pisał: „Nastroje wśród młodzieży jadącej do brygad turnusowych były gorsze, a szczególnie dały się odczuć w pow. Przemysł, Rzeszów. Mimo zakazu i prowadzonych z młodzieżą pogadanek stwierdzono fakty picia wódki, poza tym w Rzeszowie stwierdzono fakt prowadzenia wrogiej propagandy, która wyrażała się w tym, że w brygadach robota jest ciężka, że jadą do kopalni, że będzie wojna i zabiorą ich na wojnę. Jeden z nich uciekł, a pozostałymi zajęły się władze bezpieczeństwa”¹⁴.

Wyjazdy junaków do brygad jednoznacznie kojarzono też z pracą przymusową dla III Rzeszy. „Przemarsz junaków na stację odbył się w atmosferze podniecenia – pisał sprawozdawca z Częstochowy – spowodowanego nadmiernym i masowym użyciem alkoholu oraz głośnymi reakcyjnymi wypowiedziami ze strony poszczególnych osób z tłumu żegnającego w sensie »Znów wywożą nam naszą młodzież«”¹⁵.

Na negatywną opinię o brygadach wpływ miał też masowy pobór młodzieży szkolnej w okresie wakacji. „Parę osób spośród rodziców wznosiło burzliwe pretensje, że wakacje są na odpoczynek, a nie na męczenie dzieci po brygadach”¹⁶. Utrwaliło się też przekonanie, że brygady SP są miejscem wyzysku młodzieży. „Wręczenie kart powołania – donosi sprawozdawca – odbywało się uroczystie na ogólnych zebraniach młodzieży w szkołach. Były wypadki wrogich wystąpień młodzieży i odmawiania przyjęć kart powołania, np. w Państwowej Średniej Szkole Zawodowej nr 1 w Częstochowie uczeń Madejski – zetempowiec, na masówce w sprawie werbunku na II turnus – robił wśród junaków wrogą propagandę, mówiąc: »Nie idźcie do brygady, bo będziecie musieli za frajer robić«. W tej samej szkole uczeń Jarczewski, będąc ornowcem i zetempowcem, ostentacyjnie oświadczył wobec całej młodzieży, że karty powołania nie przyjmie”¹⁷.

Oprócz informacji o ciężkiej pracy w brygadach zaczęły pojawiać się doniesienia o głodowych racjach żywnościowych, jakie otrzymywali junacy, szczególnie w latach 1952–1953. Z tego powodu zarówno junaczki, jak i junacy często odmawiali wyjścia do pracy¹⁸. Strajki nie trwały z reguły dłużej niż kilka godzin czy jeden dzień. Rodzice junaczek upowszechniali też opinię o demoralizującym wpływie

¹² AAN, Ministerstwo Oświaty, 4152, Notatki w sprawie PO SP, 1948–1949 r., k. 233.

¹³ AAN, KG PO SP, 118, Sprawozdanie z werbunku, 1950 r., k. 54.

¹⁴ *Ibidem*, k. 50.

¹⁵ *Ibidem*, k. 18.

¹⁶ AAN, KG PO SP, 520, Sprawozdanie z werbunku, 1948–1950 r., k. 339.

¹⁷ *Ibidem*, 521, Sprawozdanie z werbunku, 1950–1952 r., k. 17.

¹⁸ *Ibidem*, 917f, Listy junaków i junaczek 1948–1953, k. 114. „My, młodzież, która zgłosiła się ochotniczo do brygady – piszą junaczki do komendanta głównego – a szczególnie 1. kompania, ogłasza strajk z powodu braku [warunków do] życia. Chcielibyśmy się dowiedzieć, czy to jest brygada, czy jakiś obóz pracy, żeby tak ludzi morzyć głodem?”

brygad SP na młode dziewczyny. „Sołtys [...] ob. Walaszczyk nie pozwolił córce swej udać się na rejestrację, a żona zaś tego sołtysa k[omen]d[an]towi gm[innemu] SP oświadczyła: »Jak chcecie naszym córkom oglądać, to weźcie nas i nam oglądajcie«” – pisał sprawozdawca w podsumowaniu za 1952 r. Inny sołtys „kategorycznie zabronił córce swej Małgorzacie wyjechać do brygady, a kiedy zakomunikowano mu, że to obowiązek, że za niepodporządkowanie się mogą być wyciągnięte takie a takie konsekwencje karne, odpowiada zdecydowanie: »Ja sprzedam dwie świnię i krowę i każdą karę zapłacę, ale nie pozwolę się córce skurwić«”¹⁹.

Takie opinie o brygadach miały pewne uzasadnienie, gdyż w 1951 r. powoływano do pracy w rolnictwie brygady mieszane. Często młodzież mieszkała w czasie prac polowych w stodołach. Potem już nie tworzone takich brygad, ponieważ sprawozdawcy zgłaszali zastrzeżenia właśnie natury obyczajowej i moralnej. Z pewnością trudno też było utrzymać w tych brygadach dyscyplinę.

Postawy młodzieży wobec werbunku²⁰

Podobnie jak w wojsku młodzież przed wcieleniem do brygad była wzywana przed komisję kwalifikacyjno-rejestracyjną. Przewodniczył jej komendant powiatowy lub starosta. Ustalała ona stan zdrowia kandydata, jego kwalifikacje zawodowe oraz aktualny adres zamieszkania. Na podstawie list osobowych opracowanych przez tę komisję ustalano spisy wcielonych do brygad. Były one weryfikowane przez urzędy bezpieczeństwa, które eliminowały osoby mogące w opinii UB utrudniać pracę wychowawczą w brygadach²¹. Początkowo wcieleniu nie podlegali jedyni żywiciele rodzin oraz wykwalifikowani robotnicy²². Niezbędnych specjalistów wyszukiwano przez rejonowe komendy uzupełnień²³.

W 1950 r. przeprowadzono też pobór do ochotniczych rocznych brygad Związku Młodzieży Polskiej, pracujących przy budowie Nowej Huty. Instrukcja jednak wyraźnie zastrzegła: „Prowadząc werbunek, należy wystrzegać się wszelkiego rodzaju nieścisłych informacji, obiecywania młodzieży takich warunków, które faktycznie nie będą miały miejsca”²⁴. W rzeczywistości nie przestrzegano tych zaleceń i obiecywano jej m.in. zakwaterowanie w kamienicach, możliwość zdobycia zawodów traktorzysty, kierowcy samochodowego, kreślarza, dentysty,

¹⁹ *Ibidem*, 220, Sprawozdanie z werbunku, 1952 r., k. 112.

²⁰ Zob. K. Lesiakowski, *Werbunek młodzieży do brygad Powszechnej Organizacji „Służba Polsce” (1948–1955)*, „Dzieje Najnowsze” 2002, nr 2.

²¹ AAN, KG PO SP, 517, Sprawozdanie z werbunku, 1949 r., k. 220. Komendant powiatowy z Koźła w 1949 r. tak prezentuje tę czynność: „Sporządzając wykaz, obliczyłem, że żeby mieć w 100 proc. pewność pokrycia rozdzielnika, muszę powołać nie 10 proc., lecz 20 proc. więcej; zupełnie słusznie. Jak się bowiem okazało, to 5 proc. poborowych odpadło z listy, do których UB miało zastrzeżenia. Ponad 10 proc. odpadło jako jedyni żywiciele rodzin. Pozostałe 5 proc. – chorzy, więźniowie, wymeldowani”.

²² *Ibidem*, k. 216.

²³ *Ibidem*, k. 229. „Po zwróceniu się do RKU Gliwice w sprawie wykazu kandydatów wyżej podanych roczników Komendant RKU przedstawił Komendzie Miejskiej SP Zabrze wykaz podlegających roczników do wcielenia do brygad [rocznik 1927 oraz szoferów, krawców, fryzjerów z roczników 1919–1925]”.

²⁴ AAN, ZMP, 451/V/93, Werbunek do brygad pracy ZMP, 1950 r., k. 28.

a także kontynuowania nauki w technikum²⁵. Przystępując do werbunku, władze polityczne i administracyjne powoływały przeważnie komisje społeczne składające się ze starosty, przedstawiciela PZPR, przewodniczącego ZMP oraz członkini Ligi Kobiet²⁶. W 1950 r. ochotniczy zaciąg do brygad ZMP przeprowadzano w szkołach, odpowiedzialnością za werbunek obarczając dyrektora szkoły²⁷.

Z powodu braku ochotników do brygad ZMP prowadzono także pobór przymusowy. Komendant wojewódzki SP z Katowic potrzebę takiego uzupełnienia poboru tłumaczył tym, że większość ochotników przejęły organizowane przez Zarząd Wojewódzki ZMP trzytygodniowe brygady żniwne²⁸. Młodzież, głównie miejska, wiedząc, że do brygad można zostać wcielonym tylko raz, wybierała te turnusy i te brygady, które gwarantowały krótki pobyt i lekką pracę.

Jednak ani powoływanie dużego procentu junaków ponad rozdzielnik, ani wspieranie werbunku przez władze administracyjne i polityczne nie gwarantowało pełnego sukcesu. Jak wynika ze sprawozdania za rok 1949, młodzież wiejska szukała możliwości odroczenia, wyjeżdżając do szkół średnich czy zawodowych w miastach, a także zapisując się do szkół przysposobienia przemysłu. Jesienią, w okresie prac polowych, na miejsce zbiórki zamiast poborowych przychodzili ich rodzice²⁹.

Rodzice i sama młodzież starali się odroczyć pobór do brygad zarówno przy użyciu legalnych sposobów, jak i z naruszeniem prawa. Mnożyły się masowe interwencje dyrekcji szkół, instytucji, zakładów pracy, związków sportowych, które z nieistotnych przyczyn wydawały zaświadczenia reklamacyjne. Pod wpływem otoczenia młodzież świadomie uchylała się od obowiązku służby w SP, deklarując w wielu wypadkach „zapłacenie pewnej kwoty celem uniknięcia wcielenia”³⁰.

Inną drogę wybierała młodzież zgłaszająca się na ochotnika do brygad, w których pobyt był najkrótszy. „Ze względu na to, że młodzież szkolna spodziewała się powołania jej do brygad na okres dwóch miesięcy – chętnie zgłaszała się do brygad żniwnych na okres dwóch tygodni”³¹. Młodzież wiejska masowo wstępowała do zimowych brygad inwestycyjnych. Dzięki temu mogła już od wiosny pracować w swoim gospodarstwie. Często zamiast junaków w dniu poboru na komisje zgłaszała się rodzice. Na przykład w Częstochowie „zaistniała spora ilość wypadków, kiedy rodzice odciągali młodzież od stawiennictwa, przynosząc karty powołania do komend i rzucając je na stół z jednoczesnym wymyśleniem”³². Junacy, którzy nie usprawiedliwili swojej nieobecności w dniu wcielenia, byli doprowadzani siłą. Komisje

²⁵ *Ibidem*, 451/V/101, Werbunek do brygad pracy ZMP, 1950 r., k. 16.

²⁶ AAN, KG PO SP, 517, Werbunek do brygad pracy ZMP, 1950 r., k. 242.

²⁷ *Ibidem*, 118, Werbunek do brygad pracy ZMP, 1950 r., k. 54. „Ww. komisje [przedstawiciele ZW ZMP, kuratorium, Komendy Wojewódzkiej SP – D.G.] poza tym docierały bezpośrednio do szkół, gdzie sprawę werbunku stawiano dodatkowo na zebraniach szkolnych kół ZMP, werbując z miejsc zgłoszonych ochotników. Poza tym Kuratorium Okręgu Szkolnego zobowiązało dyrektorów szkół do składania meldunków o przebiegu akcji”.

²⁸ *Ibidem*, 520, Werbunek do brygad pracy ZMP, 1950 r., k. 334.

²⁹ *Ibidem*, 517, Sprawozdanie z werbunku, 1949 r., k. 66.

³⁰ *Ibidem*, 118, Sprawozdanie z werbunku, 1950 r., k. 56.

³¹ *Ibidem*, 118, k. 54.

³² *Ibidem*, 520, Sprawozdanie z werbunku, 1952 r., k. 331–332.

wykorzystywały do tego celu Milicję Obywatelską³³. Próbowano również zastraszyć rodziców³⁴. Wzywano ich przede wszystkim na rozmowy z przedstawicielami władz terenowych, często z udziałem prokuratora i przedstawiciela UB³⁵. Samo doprowadzenie junaka nie gwarantowało jeszcze jego udziału w pracach brygady. Mnożyły się bowiem ucieczki z SP zarówno z miejsca zbiórek, jak i z transportów³⁶.

W latach 1948 i 1949 po uzupełnieniu poboru w dodatkowych terminach starostowie oraz komendanci powiatowi odstępowali od karania niezdyscyplinowanej młodzieży lub wymierzali niewielkie kary grzywny³⁷. Sprawozdawca z Kielc alarmował: „Zbyt niskie kary stosowane przez władze administracyjne doprowadzą do tego, że bogacze wiejscy wolą opłacić nałożoną karę, niż posyłać syna do brygady SP”³⁸. W 1950 r. groźba jej zastosowania nie wzbudzała respektu ani u junaków, ani u ich rodziców. „W roku ubiegłym niestawiennictwo junaków było karane przez władze administracyjne minimalnymi wymiarami (500 do 1000 zł), a ponadto po wcieleniu na I turnus br. junaków, którzy się nie stawili, nie przedstawiono do ukarania, co wywarło demoralizujący wpływ na młodzież, przy jednoczesnym nieudolnym i zbyt małym upolitycznieniu terenu” – komentuje sprawozdawca z województwa warszawskiego³⁹. W podsumowaniu za rok 1950 autor raportu pisał: „Wypadki takie miały miejsce we wszystkich kom[andach] pow[iatowych]/m[iejskich] SP. Przy dochodzeniach wszyscy oświadczają, że widząc, iż winni poprzednio nie ponieśli konsekwencji, liczyli się z tym, iż im również przejdzie to bezkarnie”⁴⁰.

³³ *Ibidem*, 517, Sprawozdanie z werbunku, 1949 r., k. 88. Sprawozdawca z woj. warszawskiego donosił: „Pobór został podzielony na dwa dni ze względu na warunki terenowe. W pierwszym dniu, 29 VIII [19]49 r., na 100 wezwanych stawilo się 36. Tegoż dnia wysłano patrole MO w celu doprowadzenia opornych. W drugim dniu, 30 VIII [19]49 r., na 100 wezwanych stawilo się 44. Wysłane ponownie patrole MO doprowadziły zaledwie 3 poborowych. Jak wynikało z meldunków MO, największa ilość nie stawila się z gmin przyległych do Bugu. Wysłani milicjanci wymienionych w domu nie zastali – większa ich część pouciekała na drugą stronę Bugu”.

³⁴ *Ibidem*, k. 66. „Były wypadki na terenie pow. radomskiego i sandomierskiego, że junacy ukryli się, wobec czego starosta nakazał wyciągnięcie odpowiednich konsekwencji od rodziców”.

³⁵ *Ibidem*, 118, Sprawozdanie z werbunku, 1950 r., k. 50. „Po uzgodnieniu z WK PZPR, ZMP, WRN oraz WUBP zastaną powołane komisje powiatowe w składzie: II sekretarz PZPR, wiceprzew[odniczący] ZMP, PRN, UB, i PKSP. Junacy, którzy nie stawili się na dzień 3 VII [19]50 r., mają stawić się po raz wtóry na dzień 7 VII [19]50 r.; zostaną w tym dniu wysłani do poszczególnych brygad po uprzednim zbadaniu przyczyn niestawiennictwa się na dzień 3 VII [19]50 r. W stosunku do tych, którzy po raz drugi nie stawiają się, zostaną przymusowo ściągnięci przez organa MO celem zbadania przyczyn niestawiennictwa się”.

³⁶ *Ibidem*, 520, Sprawozdanie z werbunku, 1949–1950 r., k. 319. „Trzeba zaznaczyć, że część opornych, których doprowadziło MO, mimo wpisania się na listę skierowania uciekło z transportu, co nigdy w poprzednim wcieleniu nie miało miejsca. Z transportu uciekło ogółem 12 junaków, przeważnie z gminy Jednorzec, gdzie banda zabiła gmin[nego] kom[andanta] SP. Część specjalnie opornych i ci, którzy uciekli z transportu, zostali przedstawieni do ukarania w trybie administracyjnym, bo trzeba zaznaczyć, że za pierwszy turnus br. KP SP, zadawałając się pokryciem rozdzielnika, nie podała do ukarania tych, którzy nie zgłosili się na wyjazd”.

³⁷ *Ibidem*, k. 321. „Ostrołęka: Duży wpływ na niestawiennictwo ma fakt, że starosta powiatowy po otrzymaniu doniesień karnych na poborowych, którzy uchylali się od stawiennictwa, karze ich grzywną w wysokości 1000–2000 zł. Poborowi, śmiejąc się, oświadczają, że wolą zapłacić żadaną sumę pieniędzy, niż jechać do brygady”.

³⁸ *Ibidem*, k. 397.

³⁹ *Ibidem*, k. 319.

⁴⁰ *Ibidem*, k. 30.

Podjęta w 1950 r. próba łączenia werbunku przymusowego z werbunkiem ochotniczym okazała się propagandową iluzją. Stany liczbowe junaków i ochotników wcielonych do poszczególnych brygad SP oraz do kompanii szkolenia zawodowego nie zgadzały się z meldunkami telefonicznymi przekazywanymi w okresie poboru. Według sprawozdawcy z Lublina po przeprowadzeniu poboru na I turnus w 1951 r. część powiatów nie znała dokładnego stanu wcielonych, a liczba ochotników w dniu wcielenia nie zgadzała się z podawaną w sprawozdaniach. Zgodnie z nimi większość komend powiatowych nie odnotowała ochotników⁴¹.

Największą liczbę ochotników, ponad 50 proc., werbowano spośród młodzieży szkolnej, a cały ciężar tej formy rekrutacji spoczywał na ZMP. W rzeczywistości według sprawozdawcy z Warszawy w 1952 r. młodzież szkolna nigdy, mimo składanych publicznie zobowiązań, nie stawiała się w 100 proc. do pracy w brygadach. Kiedy tylko bowiem zakończył się rok szkolny, następowały masowe reklamacje młodzieży i jej rodziców⁴².

Rok wcześniej sprawozdawca z Katowic donosił: „Także werbunek junaczek do brygad pozostawał dużo do życzenia. [...] z chwilą otrzymania karty powołania zgłaszały się do komend terenowych, tłumacząc, że są one nie ochotniczkami do brygad, a komendantki wytypowały je na wyjazd. Junaczki to przeważnie maturzystki i zetempówki. Po zdaniu matury niektóre z nich zapały się swoich podpisów. Tego rodzaju wypadki świadczą o tym, że junaczki zgłosiły się jako ochotniczki do brygad jedynie po to, aby łatwiej zdać maturę [...] duża część młodzieży po zdaniu matury oświadczyła, że do brygady nie pójdzie, gdyż zdała już maturę, a po drugie, że w czasie wakacji chcieliby sobie zarobić”⁴³.

Dla dziewcząt w latach 1952–1953 najskuteczniejszym sposobem legalnego uniknięcia pracy w brygadach SP było zawarcie związku małżeńskiego. „Junaczki natychmiast po otrzymaniu kart powołania – pisał sprawozdawca z Katowic – wstępowały w związki małżeńskie, w samym tylko pow. Rybnik takich wypadków było 30”. W 1953 r. „w samym województwie poznańskim zanotowano 152 przypadki zawarcia związku małżeńskiego na dwa, trzy dni przed datą wcielenia”⁴⁴. Według sprawozdawcy z Ostrowa Wielkopolskiego „dziewczęta za podszeptem kleru masowo biorą śluby cywilne”⁴⁵.

Prezentując formy społecznego oporu wobec werbunku do brygad SP, należy uwzględnić sygnalizowane przez sprawozdawców uwarunkowane historycznie różnice w postawach Polaków z poszczególnych regionów kraju. I tak młodzież z dawnej Kongresówki publicznie wyrażała swój sprzeciw wobec pracy w brygadach SP i jawnie buntowała się bez względu na prawne konsekwencje takich

⁴¹ AAN, KG PO SP, 521, Sprawozdanie z werbunku, 1951 r., k. 7.

⁴² *Ibidem*, 220, Sprawozdanie z werbunku, 1952 r., k. 50. „W związku z tym, że Komenda Główna PO SP zabroniła stosować politykę karną w stosunku do młodzieży szkolnej [...] wystosowaliśmy pismo do Wydziału Oświaty Stołecznej Rady Narodowej z wykazem młodzieży, która nie zgłosiła się na punkty zborne, zgodnie z prośbą płk. Bilewskiego z Ministerstwa Oświaty, który będąc w dniu wcielenia, specjalnie o to prosił, zapewniając nas, że otrzymane wykazy będą mu potrzebne w celu ukrócenia »chuligaństwa« u niektórej młodzieży. Jak nam wiadomo, to oporni w wyjeździe do brygad wiele mieli nieprzyjemności i wiele mieli trudu w przyjęciu ich na nowy rok szkolny”.

⁴³ *Ibidem*, 521, Sprawozdanie z werbunku, 1951 r., k. 17.

⁴⁴ *Ibidem*, 220, Sprawozdanie z werbunku, 1952–1953 r., k. 124.

⁴⁵ *Ibidem*, k. 129.

czynów. Natomiast młodzież z Wielkopolski i Śląska przestrzegała prawa, wykorzystując legalne możliwości odroczenia werbunku.

W odpowiedzi na masowe odmowy pracy w brygadach SP od III turnusu 1951 r. do końca 1953 r. państwo stosowało wobec młodzieży najbardziej restrykcyjną politykę karną. W pierwszym półroczu 1951 r. komendy powiatowe SP i komisje odroczeniowe wszystkie wpływające podania rozpatrywały pozytywnie, ponieważ zgłaszała się duża liczba ochotników, przy czym ochotnikami nazywano wszystkich, którzy stawili się przed komisją na pierwsze wezwanie. Osoby, które nie otrzymały odroczeń, pozostawiano bez konsekwencji prawnych, a junaków, z którymi przeprowadzono tylko indywidualne rozmowy, przeznaczono do poboru na III turnus⁴⁶.

Z tego powodu nie można było przeprowadzić poboru, a ścigani dezercerzy mogli liczyć na pomoc społeczeństwa bądź też uciekali z rodzinnego domu. Junacy najczęściej wyjeżdżali do innych miejscowości. W gminie Piekoszów „wszyscy junacy odmówili przyjęcia kart powołania. W ub[iegłym] roku młodzież z tej gromady w czasie wcielenia uciekła do lasu, spora część poszła do Zakładów Metalowych w Skarżysku”⁴⁷. W pogoni za frekwencją komendy powiatowe łamały zapisy ustawy i postępowały wbrew instrukcjom. Do brygad wcielano więc jedynych żywicieli rodzin oraz młodzież uczącą się lub właśnie przyjętą do szkoły. Aby pokryć rozdzielnik, nie zwracano uwagi na wytyczne Zarządu Głównego ZMP i Komendy Głównej SP i kierowano młodzież do pracy w PO SP bez względu na warunki kandydatów. Jeden ze sprawozdawców stwierdza: „Należy stwierdzić, że wśród wcielonych byli kalecy – bez palców u rąk, ślepi oraz chorzy na przepuklinę”⁴⁸.

W I turnusie 1952 r. KG SP otrzymała zadanie sformowania dwustu brygad rolnych składających się wyłącznie z młodzieży żeńskiej. „Prowadzony w oparciu o ustawę werbunek – pisał w podsumowaniu sprawozdawca – w zasadzie rozwijano jednak na bazie ochotniczego zgłaszania młodzieży wiejskiej do brygad. [...] do brygad ostatecznie skierowano 14 108 dziewcząt – 74 proc. rozdzielnika. W dniu wcielenia dziewcząt do brygad zanotowano wypadki niestawiennictwa junacek nieraz z całych gmin oraz ucieczki z powiatowych punktów zbiorczych”⁴⁹.

Od 1952 r. to nie władze administracyjne przy wsparciu MO miały gwarantować powodzenie werbunku, ale osobiście przedstawiciele PO SP. Grupy pracowników komend wojewódzkich SP wraz z komendantami powiatowymi przy wsparciu partii i rad narodowych oraz ZMP docierały do rodzin uchylających się od wcielenia junaków, próbując w indywidualnej rozmowie nakłonić do stawiennictwa w brygadach⁵⁰. Sprawozdawca z Łomży w 1952 r. ostrzegał przed taką formą poboru: „W gminie Jedwabne w ciągu dnia nie widzi się młodzieży, bo ukrywa się, a rodzice wyśmiewają kadrę SP, że łążą i proszą, by dzieci szły do brygad”⁵¹.

⁴⁶ AAN, KG PO SP, 520, Sprawozdanie z werbunku, 1951 r., k. 147.

⁴⁷ *Ibidem*, 362, Sprawozdanie z werbunku, 1952 r., k. 226.

⁴⁸ *Ibidem*, 520, Sprawozdanie z werbunku, 1951 r., k. 149.

⁴⁹ *Ibidem*, 118, Sprawozdanie z werbunku, 1952 r., k. 153.

⁵⁰ *Ibidem*, 220, Sprawozdanie z werbunku, 1952 r., k. 1.

⁵¹ *Ibidem*, k. 79.

Niejednokrotnie miejscowa ludność taką postawę komendantów powiatowych odbierała jako potwierdzenie dobrowolnego zaciągu do brygad⁵². Nieskuteczność tej formy nakłaniania młodzieży do pracy w brygadach rodziła także powszechne przekonanie o słabości organizacji i ograniczonych możliwościach jej działania. Z tego powodu odmowy pracy stawały się masowe⁵³. Samo więc dotarcie do miejsca zamieszkania junaka nie gwarantowało jego werbunku, a miejscowa ludność na różne sposoby oszukiwała przedstawicieli władz PO SP⁵⁴.

Od 1952 r. to przedstawiciele PO SP, a nie MO mieli doprowadzać junaków na miejsca zbiórek. Doprowadzenie to nie mogło odbywać się pod przymusem. I tak jak w przypadku rejestracji skuteczność przedstawicieli SP w terenie była niewielka, ponieważ junaków, których straszono odpowiedzialnością karną, w praktyce nie spotykały żadne represje⁵⁵.

Instrukcja z 1952 r. nie przewidywała masowego karania junaków. Zabraniała ona wysyłania nadmiernej liczby kart powołania i tolerowania wypadków uchylania się młodzieży od obowiązku powszechnego przysposobienia zawodowego. Nakazywała przykładne karanie jednego, dwóch junaków z gmin, po konsultacji z Komitetem Powiatowym PZPR, Zarządem Powiatowym ZMP i powiatową radą narodową. Egzekucja kary miała być natychmiastowa, a po jej zakończeniu junak miał zostać wcielony do brygady⁵⁶. Dodatkowo władze terenowe nie mogły lub też nie chciały masowo egzekwować kar. Wynikało to zarówno z priorytetów, jakie PZPR stawiała przed tymi władzami, jak też z braku urzędników, środków i czasu, a często z niechęci do samej PO SP. W Kielcach „zwrócono się do Komitetu Powiatowego PZPR, który w zasadzie przyrzekł zająć się tą sprawą. Wreszcie Komenda Powiatowa powtórnie zwróciła się do przewodniczącego PRN, gdzie udzielono jej

⁵² AAN, KG PO SP, 336, Sprawozdanie z werbunku, 1953 r., k. 124. Sprawozdawcy jeszcze w 1953 r. pisali: „Komendy powiatowe nie mają rozeznania swego terenu i w związku z tym nie umieją stosować odpowiednich form pracy. Np. stosuje się nagminnie rozmowy indywidualne, chodzi się od chałupy do chałupy, co w rezultacie doprowadza do tego, że chodzą jak żebracy po domach, tzn. że brygady nie są obowiązkowe”.

⁵³ *Ibidem*, k. 162. W podsumowaniu z 1953 r. sprawozdawca pisał: „W terenie mówiono tak przy wręczaniu kart, np.: »Córka sąsiada nie poszła na wiosnę do brygady i nic jej nie było, to i ja swojej córki nie dam i nic mi nie zrobicie«. Albo inna wypowiedź: »Wieszajcie mnie tu oto na tej wierzbie, a ja córki nie dam, bo w domu mam dla niej pracę, a bez niej nic nie zrobicie«. A członek partii m.in. mówił: »Nie dam córki, bo nam jest potrzebna do pracy i wykonania planu dostaw itp.«”

⁵⁴ *Ibidem*, k. 60. „U pozostałych siedmiu gospodarzy, których córki miały karty powołania – opisuje sprawozdawca werbunek z Wołomina – zastaliśmy najczęściej zamknięte drzwi na klucz albo też starszkę, która stwierdziła, że wszyscy są na polu, a wnuczka wyjechała z domu już od tygodnia w nieznanym kierunku. Z gromady tej ani też gminy Międzyzyleś nie stawiła się ani jedna junaczka”.

⁵⁵ *Ibidem*, k. 66. Sprawozdawca z Siedlec w 1953 r. pisał: „W roku ubiegłym na dodatkowe wcielenie do pow. Siedlce z powodu nieudanego pierwszego wcielenia wyjechał z K[omen]dy Głównej pplk. Jankowski, z K[omen]dy Woj[ewódzkiej] szef Wydz[iału] Szkol[nego] i Prop[agandowego] Drężewski; ww. polecili wysłać dodatkowo 300 kart powołania na rozdzielnik 120 dziewcząt. Pomimo że obaj jeździli od domu do domu, z którego junaczka miała stawić się do brygady, pomimo szerokokich wyjaśnień i straszenia ustawą, że będą karane za niestawiennictwo, w dniu wyznaczonym stawiło się tylko 12 dziewcząt. Natomiast [w stosunku] do pozostałych 288 nie wyciągnięto żadnych wniosków. Te wszystkie fakty składają się do tego, że w okresie obecnego wyjaśniania, to ludzie mówią, że tu był pułkownik i też nas straszyl, a nic nie zrobił, więc i wy sobie głowy nie zwracajcie i mnie”.

⁵⁶ AAN, ZMP, 451/V/93, Instrukcja werbunku do brygad SP, 1952 r., k. 36.

mniej więcej takiej odpowiedzi: »Są sprawy ważniejsze jak SP, mamy skup zboża, obowiązkowe dostawy mleka itp.«⁵⁷

O pracy i postawie władz politycznych oraz samorządowych, które nie chciały ponosić odpowiedzialności za werbunek, z niepokojem donosiły sprawozdania z całej Polski. Wynika z nich, że przewodniczący gminnych rad narodowych lub upoważnieni przez nich pracownicy najpierw podpisali wykazy przewidywanych do wcielenia osób, potem zaś wnioski na podaniach o ich zwolnienie⁵⁸. Jako dowód złych intencji podawano praktykę sołtysów przekazujących do brygad nazwiska osób, o których z góry wiadano, że nie zostaną do nich wcielone, ponieważ są jedynymi żywicielami rodzin, chorują lub mieszkają i pracują poza tą miejscowością⁵⁹.

Sprawozdawca z Rzeszowa napisał wprost: „Są wypadki, że sołtysi, pracownicy rad narodowych, członkowie partii w wielu wypadkach pierwsi łamią ustawę, jakkolwiek winni oni stać na straży jej wykonywania przez wszystkich obywateli”. Sprawozdawca z Lublina wskazywał na osobiste powody takich decyzji, gdyż to synowie czy też córki sołtysów, pracowników gminnych rad narodowych nie stawiali się do pracy w brygadach. Często zły przykład pochodził od działaczy partyjnych, którzy swoją negatywną postawą legitymizowali te działania⁶⁰. Sołtysi nie tylko nie wywiązywali się z postawionych im zadań, ale też nie przeprowadzali rozmów wyjaśniających z rodzicami i junakami przy wręczaniu kart powołania, wyręczając się gońcami. Utwierdzali także rodziców powołanej młodzieży w przekonaniu, że ich synowie i córki winni być zwolnieni od służby w brygadach, co najczęściej okazywało się nieprawdą⁶¹. Kolejny sprawozdawca opisywał efekt takiej postawy władz terenowych. „Oczywiście takie podania są przez k[omen]dy powiatowe załatwiane odmownie, wywołując rozgoryczenie u rodziców, co się da w rezultacie sprowadzić do formułki: SP jest najgorsze, bo gminne rady narodowe i sołtys uznali, że należy córkę zwolnić, a SP ją zabierze. Takich odgłosów w terenie jest wiele”⁶².

Podobną pasywną postawą wykazywały się w końcu kolegia orzekające, które na opornych junaków nakładały kary pieniężne mniejsze nawet niż miesięczna wysokość ich uposażenia w zakładzie pracy. Sprawozdawcy donosili, że kwot tych także nie egzekwowano i po sześciu miesiącach zgodnie z prawem należało je anulować⁶³. Młodzież, wiedząc o tym, zwlekała z płaceniem kar.

Zaniepokojone sytuacją Prezydium Rady Ministrów w wytycznych z 4 października 1952 r. próbowało na nowo usystematyzować formy i rodzaje kar:

⁵⁷ AAN, KG PO SP, 220, Sprawozdanie z werbunku, 1952 r., k. 95.

⁵⁸ *Ibidem*, k. 2.

⁵⁹ *Ibidem*, k. 5.

⁶⁰ *Ibidem*, k. 30. „W gm. Stary Zamość, pow. Zamość, sekretarz Komitetu Gminnego PZPR nie chciał wysłać syna, a drugi sekretarz tejże gminy nie wysłał córki, przez co w całej gminie powstał ferment i nikt nie chciał jechać. Poruszano tę sprawę w p[owiatowym] k[omitecie] i to też nie odniosło skutku. W takiej też gminie nie może być mowy o przykładowym i skutecznym karaniu”.

⁶¹ AAN, KG PO SP, 336, Sprawozdanie z werbunku, 1953 r., k. 126. Sprawozdawca pisał: „Należy stwierdzić, że pracownicy aparatu GRN i sołtysi nienależycie doceniają znaczenie brygad i odnosi się wrażenie, że starają się oni we wcieleniu młodzieży zająć stanowisko neutralne, często wręcz kumoterskie, co da się sprowadzić do określenia: po co mam się narażać rodzicom powołanej. Jasne, że takie stanowisko nie mogło dać dobrych rezultatów we wcieleniu”.

⁶² *Ibidem*, k. 128.

⁶³ AAN, KG PO SP, 220, Sprawozdanie z werbunku, 1952 r., k. 60.

„Niektóre prezydya rad narodowych (np. w woj. białostockim, lubelskim, poznańskim i bydgoskim) stosowały praktykę masowego wymierzania kar i przymusowego doprowadzania albo też nie rozpatrywały wniosków komend SP, rzekomo z uwagi na ich znaczną ilość, przewlekały rozpatrywanie spraw i nie wykonywały orzeczonych kar [...] wymiary kar przeważnie były za niskie i nie osiągały przez to zamierzonego skutku, nie zawsze różnicowano karanych z punktu widzenia klasowego, a co najważniejsze, zadawano się orzeczeniem kary, nie biorąc pod uwagę, że orzeczona kara nie zwalnia od obowiązku stawienia się do brygady”.

W pierwszej kolejności instrukcja nakazywała nakłaniać junaków do pracy w brygadach podczas indywidualnej rozmowy. „Rozmowy powinny być prowadzone również z rodzicami tych osób”. W przypadku nieskuteczności tego środka należało kierować wnioski do kolegów orzekających. „W stosunku do obwinionych – głosi dalej instrukcja – zorganizować pokazowe rozprawy w miarę możliwości w miejscu zamieszkania obwinionych (w gromadzie) lub w miejscu popełnienia wykroczenia (w brygadzie) z udziałem junaków i junaczek [...], wybierając na początek po jednej typowej sprawie dla każdej gminy. Wokół rozprawy przeprowadzić akcję propagandową przy pomocy radia i prasy, a orzeczone kary podawać do publicznej wiadomości”. Dalej instrukcja polecała: „W stosunku do obcych klasowo i wrogich elementów oraz do osób uchylających się od stawiennictwa do brygad w sposób oszukańczy i do ich rodziców ukrywających lub niedopuszczających do stawiennictwa w sposób oszukańczy stosować najwyższe wymiary kary grzywny lub pracy poprawczej”⁶⁴.

Sprawozdania z komend wojewódzkich świadczą o skwapliwym stosowaniu powyższej instrukcji. Junaczki i junaków karano grzywnami bądź pracą poprawczą oraz przeprowadzano rozprawy pokazowe na terenie zakładów pracy bądź szkół⁶⁵. Najczęściej stosowaną karą pracy poprawczej, krytykowaną zresztą przez sprawozdawców, była nawet kilkumiesięczna praca w państwowym gospodarstwie rolnym⁶⁶. Na 1952 r. planowano wcielenie do pięćoipółmiesięcznych brygad inwestycyjnych 45 180 junaków. Komendom powiatowym udało się zwerbować 40 752 osób, czyli 90 proc. rozdzielnika. Etatowy stan brygad rolnych w III turnusie miał wynosić 23 385 junaczek. Faktycznie przebywało ich 16 181⁶⁷. Ogółem przy werbunku do brygad SP wszystkich typów w ciągu 1952 r. udało się wykonać plan w 82 proc. Najsprawniej przebiegało wcielenie w województwach zachodnich, najgorzej w centralnych i wschodnich. Zazwyczaj braki uzupełniano młodzieżą z tych pierwszych.

⁶⁴ *Ibidem*, k. 15.

⁶⁵ *Ibidem*, k. 68. Gdynia: „Oprócz tego ukarano junaczki: Bolin Elżbietę, Pawlaczyk Krystynę, Dunaj Stefanę, Skierkę Reginę, grzywnami po 300–500 zł oraz [urządzone] rozprawy pokazowe na terenie zakładu pracy”; pow. Gdańsk: „na 71 uchyliło się tylko 4 junaków, i to z młodzieży szkolnej, owych czterech ukarano po pierwszym m[iesią]cu pracy poprawczej; odbycie tych kar uwidoczniło się u pozostałej młodzieży, która jest teraz bardziej zdyscyplinowana i posłuszna”. W Kwidzynie na 217 wezwanych nie stawiło się 30: „Jednak po tej rozmowie urządzono kilka rozpraw pokazowych, co w dużej mierze przyczyniło się do poprawy tego stanu, jaki był do tej pory”.

⁶⁶ *Ibidem*, k. 57. „Forma ta jest niewłaściwa – pisał sprawozdawca z Koszalina – gdyż młodzież może źle to zrozumieć i wyrobić sobie ujemny stosunek do pracy w PGR-ach”.

⁶⁷ AAN, KG PO SP, 118, Sprawozdanie z werbunku, 1952 r., k. 163.

Władze państwowe i partyjne wierzyły, że metodami karno-administracyjnymi złamią opór społeczny, a przedstawiciele PO SP będą przyjmowani w terenie z należnym szacunkiem i respektem. Udawało się to tylko przy wspólnym wysiłku terenowych organizacji partyjnych, instancji samorządowych oraz milicji i UB⁶⁸. Dlatego też w podsumowaniu poboru na I turnus 1953 r. sprawozdawca nie bez satysfakcji informował, że z Polski centralnej i wschodniej udało się wcielić młodzież w ponad 70 proc., a rok wcześniej w zaledwie 40 proc.⁶⁹ Jednak już sprawozdania z wcielenia junaków, a szczególnie junacek, do brygad III turnusu 1953 r. przekonują o nietrwałości i nieskuteczności tych form i metod werbunku⁷⁰. Nadal masowo karano opornych grzywnami, których potem nie egzekwowano. Także nieskuteczne okazywały się indywidualne rozmowy prokuratora zarówno z rodzicami, jak i młodzieżą. W podsumowaniu 1953 r. nadal zwraca się uwagę, że komendy powiatowe na sto pozycji rozdzielnika wysyłają dwieście kart powołania i jeżeli zgłosi się sto junacek, to w stosunku do stu niezgłoszonych nie wyciąga się żadnych wniosków. „Takie postępowanie – podkreślał sprawozdawca – już od lat stworzyło mit ochotniczej służby w brygadzie”⁷¹.

⁶⁸ AAN, ZMP, 451/V/48, Meldunki z werbunku do brygad pracy SP, 1953 r., k. 117. „Wobec tych faktów komendant powiatowy zwrócił się do KP PZPR po radę – informował sprawozdawca z przebiegu wcielenia I turnusu w 1953 r. – Komitet Powiatowy PZPR w porozumieniu z PRN, PUBP, KP MO postanowili przełamać opór. Postanowiono wysłać do tych gmin kadrę SP w asyście funkcjonariuszy MO. W wyniku przeprowadzonych rozmów z junakami 15 opornych wcielono. Doprowadzeń junaków przez MO nie było. Charakterystyczne jest, że w pow[iatach] i gminach opornych tendencje wcielania milicją znalazły aprobatę u k[omenda]ntów MO i niekiedy sekretarzy pow[iatowych] PZPR, np. Pułtusk, Ostrów Mazowiecka. Stosowano również praktykę wzywania junaków i rodziców na rozmowy do prokuratora. Okazywało się jednak, że większość tych junaków nie zgłaszała się, a na ich miejsce przychodzili rodzice. Polepszało to więc wyniki wcielenia w dodatkowych terminach tylko w nieznacznym stopniu”.

⁶⁹ *Ibidem*, k. 111.

⁷⁰ AAN, KG PO SP, 336, Sprawozdanie z werbunku, 1953 r., k. 42. Pińczów, 1953 r.: „Na ogólny stan wcielenia 400 junacek kart powołania wydano w teren 570 [...] Na ogólny stan powołania wcielono 30 junacek, reszta nie stawiała się, natomiast zgłosili się niektórzy junacek rodzice sami z podaniem o zwolnienie córki, lub ustnie prosząc o zwolnienie. Po niestawieniu się junacek do brygad SP podjęto decyzję karania przez wyjeżdżające kolegium karno-administracyjne PRN opornych rodziców kułacek, kułaków po 2 z gminy, ogólnie ukarano 17 kułaków po 1500 zł i wyznaczono dodatkowy dzień wcielenia na 10 IX [19]53 r. [...] Kar nie ściągnięto w trybie przyspieszonym, gdyż ukarani odwołali się do Kolegium Orzekającego przy WRN [...] zetknąłem się z dużym oporem rodziców, niepozwoleniem pójścia do brygady SP swoim córkom. Tłumaczyli się oni, że nie dadzą rady w zbiorach tytoniu, wykopkach kartofli na swoich gospodarstwach. Natomiast niektórzy rodzice powysyłali swoje córki do rodziny, a tłumaczyli się tym, że z domu uciekła, za to zostali ukarani. Z powodu braku ludzi do kolegium wyjazdowego karania w całym powiecie nie zakończono, pozostało do ukarania 6 gmin na wszystkich 24 [...]. Pomoc partii, ZP ZMP i PPRN była, wcieleniem interesowano się, ale w wielu wypadkach natrafiłem na bezradność. W wypadkach takich jak czł[onek] partii oddaje legitymację lub czł[onek] prezydium GRN nie chce dać swojej córki do SP”.

⁷¹ *Ibidem*, k. 124. Komenda Wojewódzka PO SP z Rzeszowa informowała: „Niestety nastawiono się często na masowość karania, kary były niskie i wymierzone niecelnie klasowo. Przy małej operatywności rad narodowych w ściągnięciu kar doszło do tego, że kary nałożone wiosną nie zostały ściągnięte. Rozmowy wychowawcze prowadzone przez prokuratora nie dały zamierzonych rezultatów. I tak w Kolbuszowej na 44 wezwane junaczki stawily się tylko 4. [...] W Nisku na 40 wezwanych stawilo się 9, a jedna wyjechała do brygad. Podobnie wyglądała sytuacja w innych powiatach”.

W 1953 r. do brygad inwestycyjnych nie stawilo się: z województwa białostockiego 1,6 tys. junaków, z kieleckiego – 2 tys., warszawskiego – 1,3 tys., łódzkiego – ośmiuset. Na III turnus brygad rolnych nie udało się zwerbować 3,7 tys. junacek z województwa białostockiego, 3,4 tys. z kieleckiego, 2,8 tys. z warszawskiego, 3,4 tys. z lubelskiego oraz 2,5 tys. z łódzkiego⁷².

Postulat ochotniczego werbunku do brygad pracy SP zmaterializował się w 1954 r. O ile w pierwszym okresie realizacji planu sześcioletniego istniało zapotrzebowanie na 3 mln pracowników, w tym 1,2 mln kadry wykwalifikowanej, o tyle pod koniec realizacji tego planu liczba bezrobotnych przekraczało 300 tys. osób, szczególnie dotkliwie było to zjawisko w małych miejscowościach. Dlatego już w 1954 r. według przedstawiciela Departamentu Zatrudnienia Państwowej Komisji Planowania Gospodarczego nie przewidywano werbunku do brygad SP. Pracowały one nadal, ponieważ ministerstwa nie potrafiły zapewnić mieszkań dla stałych robotników, a junacy pracowali, mieszkając w namiotach.

Z powodu bezrobocia oraz niewielkiego zaciągu władzom SP udało się w tym roku przeprowadzić całkowicie ochotniczy werbunek do brygad. W 1954 r. PO SP zorganizowała 1026 brygad rolnych liczących łącznie 48 663 osoby, w tym w okresie wiosennym 210 brygad – 9250 osób, letnim 497 – 22 525, jesiennym 319 – 16 888⁷³. Równocześnie likwidowano brygady zimowe i inwestycyjne, co wiązało się ze zmianami w realizacji planu sześcioletniego. W ten sposób problem stosowania skutecznych form i metod werbunku prowadzonego środkami propagandowymi i politycznymi, a nie administracyjnymi, których społeczeństwo nie identyfikowało z okupacyjnym terrorem, został rozwiązany bez udziału Komendy Głównej PO SP i ZG ZMP.

Kolektywna praca i wychowanie

Młodzież przybywająca do brygad od samego początku poddawana była politycznemu reżimowi wychowawczemu. Opierał się on na wojskowym regulaminie, wojskowej dyscyplinie, a przede wszystkim na kolektywnej pracy i masowej indoktrynacji. Po przybyciu do brygady junacy na uroczystej zbiórce przyjmowali meldunek od swoich poprzedników, którzy nie tylko informowali o sukcesach i osiągnięciach, ale również deklarowali, że po przyjeździe do domu nadal będą „budować fundamenty socjalizmu i przyspieszyć realizację planu sześcioletniego”⁷⁴.

Biuro Polityczne KC PZPR w uchwale z lipca 1950 r. wskazywało, że „SP winna zaszczeniać szerokim masom młodzieży dyscyplinę i nawyki do pracy społecznej i uczyć młodzież oddawać swą pracę i swe siły do wspólnej sprawy ludu pracującego – do budownictwa podstaw socjalizmu”. Kluczowe dla tej uchwały i pracy junaków zdanie brzmi: „Należy walczyć o podniesienie wydajności pracy przy jednoczesnym obniżeniu kosztów produkcji”⁷⁵.

⁷² *Ibidem*, k. 1–2.

⁷³ AAN, Kolekcja akt różnej proveniencji, I/219, Notatka dotycząca werbunku do brygad pracy SP, 1954 r., k. 232.

⁷⁴ AAN, KG PO SP, 361, Sprawozdanie z pracy brygad, 1951 r., k. 25.

⁷⁵ *Ibidem*, 129, Uchwała Biura politycznego KC PZPR w sprawie brygad SP, 1950 r., k. 27.

Dowódca brygady i jego zastępca ds. polityczno-wychowawczych mieli w tym celu otoczyć opieką koła ZMP w plutonach⁷⁶. Zazwyczaj 30 proc. zwerbowanych junaków legitymowało się przynależnością do tej organizacji. Do zadań ZMP w brygadzie należało polityczne motywowanie junaków do wyteżonej pracy przez udzielanie pochwał najlepszym, a karanie niezdyscyplinowanych⁷⁷. W trosce o wykonanie planu w plutonach wybierano ZMP-owskie grupy, które miały za zadanie przodować w pracy i mobilizować do niej pozostałych. Oprócz tego były organizowane grupy „lekkiej kawalerii” i „grupy szturmowe”⁷⁸.

Grupy zetempowskie składały się zazwyczaj z agitatorów, od dwóch do pięciu w każdym plutonie. To oni przeprowadzali z junakami rozmowy indywidualne motywujące do lepszej pracy oraz tworzyli zespoły produkcyjne, w których skład wchodził zarówno junacy „bumelanci”, jak i aktywiści. Z ich inicjatywy typowano przodowników do odznaczeń, nagród i pochwał. Oni też przyjmowali przodowników pracy i wyróżniających się w pracy junaków do ZMP⁷⁹.

Skuteczność zetempowskiej kontroli postępowania junaków potwierdza sprawozdanie z 1952 r. Jednocześnie doskonale charakteryzuje ono modelowy system kolektywnego wychowywania młodzieży. „Najlepsze zetempówki zostały przydzielone do poszczególnych plutonów, niezależnie od tego zostały utworzone grupy liczące 5–10 junaczek i do tych grup przydzielono najlepsze aktywistki. Na zebraniach rozpoczęto już omawiać i pokazywać niezdyscyplinowane junaczki – zostały również tym sposobem wykryte złe elementy pobudzające do dezercji oraz wykryto takie dziewczęta, które systematycznie zdzierały bądź kreśliły po błyskawicach i gazetkach ściennych, zdzierały portrety, a na portretach dostojników państwa wydzierały oczy i kreśliły je. Udało się powołać z junaczek specjalne grupy do walki z wulgarnym wyrażaniem się i bikiniarskimi wybrykami [...] obecnie dziewczęta pilnują się nawzajem, a niepoprawne, wulgaryzujące i śpiewające obrzydliwe piosenki omawiane są na zebraniach, jeśli i to nie pomaga, kilka dziewcząt prowadzi opornych do tow. Kozioł na rozmowę. Na jednym z ostatnich zebrań około 20 junaczek wystąpiło z propozycją, by notować codziennie oporne junaczki na pracy i na terenie brygady – podany został wniosek, by tyle dni, ile zmarnowały junaczki poprzez opór w pracy, przepracować dodatkowo, nie licząc się z terminem zakończenia turnusu. Wniosek ten wpłynął dodatnio na oporne dziewczęta”⁸⁰. Takie sukcesy osiągnano za pomocą publicznego nagradzania przodowników i kolektywnego piętnowania przeciwników współzawodnictwa pracy.

Procedura publicznego piętnowania i nagradzania junaków stosowana była zarówno przez agitatorów, koła ZMP, jak i dowództwo brygad. Rozpocynała się ona w miejscu pracy, gdzie „agitatorzy piętnowali niewłaściwe zachowanie się przy pracy junaków, zwracali uwagę, wyjaśniając im na gorąco ich niewłaś-

⁷⁶ AAN, GKKE, 132/87, Materiały dotyczące brygad pracy SP, 1950 r., k. 12. Regulamin pracy ZMP w brygadach z 13 IV 1949 r. podporządkowywał przewodniczącego ZMP w brygadzie zastępcy dowódcy ds. polityczno-wychowawczych. Od października 1950 r. zgodnie z uchwałą rządu tym zastępcą miał być właśnie przewodniczący ZMP.

⁷⁷ AAN, ZMP, 451/V/95, Materiały z pracy kół ZMP w brygadach SP, 1950 r., k. 100.

⁷⁸ AAN, KG PO SP, 361, Sprawozdanie z pracy brygad, 1951 r., k. 79.

⁷⁹ *Ibidem*, 362, Sprawozdanie z pracy brygad, 1951 r., k. 74.

⁸⁰ *Ibidem*, 118, Sprawozdanie z pracy brygad, 1952 r., k. 168.

ciwe postępowanie”⁸¹. Osoba, która nie podporządkowała się tym zaleceniom, była krytykowana na otwartych zebraniach ZMP. „Po uprzednim przygotowaniu aktywu – podkreśla sprawozdawca – stawiani byli junacy niepoprawni i krytykowani przez kolegów”. Nazwisko tej osoby podawane było w komunikatach nadawanych przez radiowęzeł⁸². W ten sam sposób popularyzowano w plutonach i kompaniach współzawodnictwo oraz przodowników pracy⁸³.

Wszystkie skuteczne metody mobilizowania i dyscyplinowania junaków do wydajniejszej pracy prezentuje sprawozdanie z Koszalina z 1952 r. Wymienia ono następujące formy: publiczną krytykę na otwartych zebraniach ZMP, krytykę przez gazetki ścienne i błyskawice, pochwały i nagrody w rozkazach dziennych, stawianie do raportu, upomnienia osobiste, rozmowy indywidualne, prace poza kolejką. Skutecznie do pracy motywowały też specjalne rozkazy oraz pochwały i nagrody przed całą brygadą⁸⁴. Metody te stosowano także na terenie budowy, w czasie masówek. Tam przodownicy nagradzani byli nie tylko pochwałami, ale najważniejszymi dla junaków przepustkami i urlopami. Jednocześnie „osoby bokotujące pracę otrzymywały nagany i kary”⁸⁵.

W podsumowaniu za 1948 r. sprawozdawca informował, że praca junaków o 20 proc. przekracza wydajność robotnika, a najlepsze efekty uzyskiwane są przy robotach ziemnych i przeładunkach⁸⁶. Przodownicy osiągalni co prawda nawet 700 proc. normy, lecz jednocześnie brygady w całości notowały niewspółmierne małe wyniki. Intensywne współzawodnictwo z powodu nadmiernego wysiłku fizycznego często prowadziło do utraty zdrowia i kalectwa⁸⁷. Szczególnie liczne wypadki notowano w brygadach inwestycyjnych i budowlanych, gdzie młodzież np. przez 12 godzin dziennie nosiła na plecach cegły lub w trudnych warunkach klimatycznych robiła wykopy.

Na straży porządku i dyscypliny w miejscu pracy stały powoływane spośród aktywistów ZMP „brygady lekkiej kawalerii”⁸⁸. Do ich zadań należała nie tylko troska o miejsca pracy junaków, ale o wszystkich pracowników danego zakładu. Sprawozdawca Komitetu Powiatowego PZPR z Nowej Huty tak prezentował ich działalność w 1950 r.: „ZP ZMP przy pomocy terenowych organizacji zorganizował 45 brygad

⁸¹ *Ibidem*, 376, Sprawozdanie z pracy brygad, 1953 r., k. 28.

⁸² *Ibidem*, 375, Sprawozdanie z pracy brygad, 1953 r., k. 130. „Największy wpływ na podniesienie dyscypliny – przyznawał w 1953 r. sprawozdawca – wywiera stawianie na organizacji zetempowskiej przez agitatorów i wygłaszanie przez radiowęzeł”.

⁸³ *Ibidem*, 374, Sprawozdanie z pracy brygad, 1952 r., k. 185. „Jeśli chodzi o popularyzację współzawodnictwa i przodowników pracy w brygadach – pisał sprawozdawca w 1952 r. – to występuje w różnych formach. W miejscu pracy stosowane były hasła mobilizujące oraz błyskawice o przodownikach pracy i ich osiągnięcia, jak również wskazywano w nich na opieszalych i bumelantów. Oprócz tego przez radiowęzeł nadawane są audycje oraz koncerty życzeń dla przodowników pracy, które wywołują ogromne wrażenie wśród młodzieży. W 4. brygadzie zorganizowano na szczeblu brygadowym dwie wieczornice poświęcone przodownikom pracy, które jeszcze bardziej zmobilizowały młodzież do podniesienia wydajności pracy”.

⁸⁴ *Ibidem*, 363, Sprawozdanie z pracy brygad, 1952 r., k. 49.

⁸⁵ *Ibidem*, k. 134.

⁸⁶ AAN, KG PO SP, 117b, Sprawozdanie z pracy brygad, 1948 r., k. 19.

⁸⁷ *Ibidem*, k. 22.

⁸⁸ W latach 1948–1950 działały Młodzieżowe Brygady Kontroli Warunków Pracy. W 1950 r. w Stoczni Gdańskiej powstały pierwsze „brygady lekkiej kawalerii”. Od 1954 r. istniały Brygady Kontroli Społecznej (AAN, ZMP, 451/XI/17, k. 10).

»lekkiej kawalerii«, w której bierze udział 150 młodzieży, sporządzając do tej pory dziesiątki protokołów, wykrywając jednocześnie niedociągnięcia w produkcji, ślamiarzną robotę w instytucjach, nieprzestrzeganie tajemnicy służbowej itd.»⁸⁹

O pracy aktywistów rok później z uznaniem wypowiedział się sprawozdawca z Gdyni. »Junacy z brygady 18. na odcinku budowy w Gdyni zostali z powodu złego rozstawienia na pewien czas bez pracy [...] junacy ci zaczęli śpiewać przed oknami kierownictwa robót bojowe zetempowskie piosenki, między innymi »O cześć wam panowie magnaci«, które w konsekwencji poskutkowały. Aktyw zetempowski wszelkie spostrzeżenia w czasie pracy i niedociągnięcia likwidował na miejscu, zaś po powrocie do brygad meldował dowództwu brygady»⁹⁰.

Tak zorganizowany system kolektywnej pracy i jej społecznej kontroli wykorzystywany był do masowej indoktrynacji młodzieży. Aby przekonać junaków o celowości trudu i poświęcenia, zazwyczaj wyświetlano im film *Miasto młodzieży*, ukazujący entuzjazm i zapał młodzieży radzieckiej przy budowie Komsomolska. Po filmie odbywały się dyskusje, które miały przekonać sceptyków. Z reguły na potwierdzenie propagandowej tezy agitatorzy powoływali się na przykład Nowej Huty⁹¹.

Odwoływanie się przy kształtowaniu postaw junaków do wzorców radzieckich oraz gloryfikowanie osiągnięć tego kraju w budowie socjalizmu nasuwało skojarzenia z okresem rusyfikacji. Jedną z junaczek, Elżbieta Niedźwiadek, wspomina, że za wzorową pracę otrzymała *Starą baśń* Józefa Ignacego Kraszewskiego właśnie w języku rosyjskim⁹². Skuteczność tak prowadzonej indoktrynacji wśród junaków zwierzbowanych przymusowo do ciężkiej i wyczerpującej pracy zależała też od warunków zakwaterowania i organizacji pracy.

Warunki bytowe

Poszczególne ministerstwa zgodnie z planem PKPG zawierały umowy z KG SP, w których zobowiązywały się do zapewnienia junakom przyjaznych warunków pobytu i pracy w brygadach. W umowach określano termin i czas pracy, normy żywienia itp. W rzeczywistości ośmiogodzinna praca w brygadach inwestycyjnych i jedenastogodzinna w brygadach rolnych była jedynie fikcyjnym zapisem, gdyż liczne przestoje wydłużały czas pracy. Ze względu na sytuację gospodarczą i aprowizacyjną w kraju gwarancje socjalne były wyłącznie chwytym propagandowym. Ani dowództwo brygad, ani ZMP nie mogły ich zrealizować.

⁸⁹ AAN, PZPR, 237/VII/1178, Materiały dotyczące brygad pracy SP, 1950 r., k. 41. »Za przykład może posłużyć sprawa budowy mostu Mogiła–Pleszów, gdzie narzędzia pracy po jej skończeniu nie zostały sprząnięte do magazynu, natomiast betoniarka od kilku tygodni była nieczynna i niesmarowana. [...] W tym samym dniu ta sama pikietka skontrolowała biurowce i teren budowy. W czasie pracy stwierdziła, że w biurze interwencyjnym stały otwarte szafy z kluczami w drzwiach, biurka były również pootwierane, papiery przewalały się na nich w nieładzie. Pikietka »l[ekkiej] k[awalerii]« zabrała wszystkie materiały i dostarczyła Radzie Zakładowej. [...] Pikietki »l[ekkiej] k[awalerii]« wykryły również szereg nielegalnych punktów sprzedaży wódki, gdzie majstrowie i robotnicy zakupując, upijali się podczas pracy, jak na C2 Bieńczyce, gdzie przy współudziale MO zlikwidowano powyższe punkty, a winnych pociągnięto do odpowiedzialności».

⁹⁰ AAN, KG PO SP, 362, Sprawozdanie z pracy brygad, 1951 r., k. 45.

⁹¹ *Ibidem*, k. 147.

⁹² *Pokolenia przemian wsi polskiej*, oprac. J. Dancyngier, T. Szczuchura, t. 2, Warszawa 1986, s. 241.

Z wyjątkiem zimy junacy mieszkali przeważnie w namiotach. W podsumowaniu 1949 r. sprawozdawca, opisując polowe warunki zakwaterowania junaków, wymienił m.in. brak zorganizowanych miejsc spożywania posiłków, w wyniku czego młodzież jadła, siedząc w kucki na ziemi lub na pryczach w namiotach. Junacy trzymali pod siennikami różne rzeczy, takie jak brudną bieliznę i skarpety, mydło, części umundurowania, pastę do butów i chleb. Namiotów nie wietrzono, a w czasie nieobecności junaków były szczelnie pozapinane. Kąpiel odbywała się co dziesięć dni w łaźni urządzonej w namiotach. Świetlice były ciasne, mieściły od piętnastu do dwudziestu junaków⁹³.

Namioty chroniły junaków przed deszczem, lecz nie przed niskimi temperaturami. „Klimat jest zimny oraz częste deszcze wraz ze śniegiem, a nam wydano drelichowe mundury i krótką bieliznę – alarmowali junacy z Chorzowa w 1953 r. – Śpiemy w namiotach pod dwoma kocami cienkimi, wstając, każdy się trzęsie, jak gdyby miał febrę. Gdy junak skarży się, że jest chory, to dowództwo nakazuje po placu papierki zbierać lub oświadcza, że są również chorzy”⁹⁴. Najgorsze warunki zakwaterowania, w tym także sanitarne, miały brygady w Polsce centralnej, a przede wszystkim wschodniej. Brakowało tam często oświetlenia, a wodę dowożono nawet z odległości kilku kilometrów⁹⁵.

Podobnie sytuacja wyglądała w brygadach rolnych w 1952 r. Dziewczęta myły się w rzece, a w barakach mieszkalnych brakowało szaf, szafek, taboretów, ławek i stołów. Junaczki chodziły w brudnej bieliznie osobistej, a bielizna pościelowa nie była regularnie zmieniana. Z podsumowania wynika, że tylko 60 proc. PGR-ów „doceniło swe zadania odpowiedniego przygotowania się do przyjęcia junaczek. Dziewczęta zostały zakwaterowane w pięknych pałacach, przewidziano dla nich świetlice [...] sale sypialne, łaźnie”⁹⁶.

We wszystkich brygadach rolnych młodzież otrzymywała umundurowanie i obuwie w złym stanie, a do tego często było ono niekompletne. Nowe wyposażenie w pierwszej kolejności trafiało do brygad szkoleniowych i inwestycyjnych. Sprawozdawca z Lublina w 1951 r. pisał, że od trzech do piętnastu junaków w plutonie chodziło bez butów. Część junaków nie miała również spodni. Z kolei w województwie olsztyńskim mundury były podarte i brudne, a z powodu małych rozmiarów butów i dużego ich zniszczenia junacy w pierwszych dniach chodzili do pracy we własnym obuwii, a nawet boso⁹⁷. Karygodne warunki mieszkaniowe i bytowe, szczególnie w okresie jesiennym, były główną przyczyną likwidacji brygad rolnych. Decyzje te podejmowało dowództwo SP, najczęściej w wypadku brygad żeńskich, w których notowano największą liczbę dezercji⁹⁸.

⁹³ AAN, Ministerstwo Oświaty, 4152, Notatka dotycząca brygad pracy SP, 1949 r., k. 379.

⁹⁴ AAN, KG PO SP, 917f, Listy junaków i junaczek, 1948–1953 r., k. 124.

⁹⁵ *Ibidem*, 854, Sprawozdanie z pracy brygad, 1950–1953 r., k. 48.

⁹⁶ *Ibidem*, 359, Sprawozdanie z pracy brygad, 1952 r., k. 136.

⁹⁷ *Ibidem*, 854, Sprawozdanie z pracy brygad, 1950–1953 r., k. 41. „Stan ten powoduje, że junacy skarżą się na wszystkie strony. I tak junacy z 30. kompanii pisali listy do rodziców i kolegów, w których mówili, że chodzą jak żebracy. W 40. kompanii junak Ludwik Czesław powiedział, że wyglądają gorzej niż jeńcy angielscy i francuscy w czasie okupacji, następnie zaśpiewał piosenkę *Mysimy przyszłością narodu*”.

⁹⁸ *Ibidem*, 359, Sprawozdanie z pracy brygad, 1952 r., k. 140. W podsumowaniu z 1952 r. sprawozdawca dodaje: „Braki turnusów letnich stały się w turnusie jesiennym wprost karygodne. [...]”

W latach 1948–1953 istotnym problemem dla dowódców wszystkich brygad było wyżywienie junaków zgodnie z obowiązującymi normami. W pierwszym okresie do 1951 r. junacy narzekali na jakość potraw i porcje niewystarczające do zrekompensowania wysiłku. Natomiast od 1952 r. porcje, które otrzymywali, charakteryzowali jako głodowe. Już w 1948 r. w Szczecinie z powodu złego jedzenia junacy napadli na mieszkanie prokuratora wojskowego⁹⁹. „Junacy – pisał sprawozdawca w tym samym roku – wśród nich członkowie ZWM i aktywów kompanijnych brygady, napisali do komendy wojewódzkiej SP w Kielcach list ze skargą na morzenie ich rzekomo głodem w brygadzie. [...] W 11. brygadzie w skrzynce pytań znaleziono kilka anonimowych listów, w których autorzy grozili wywołaniem buntu i pójściem »do lasu«, a obóz brygady porównywali do Oświęcimia”¹⁰⁰.

W 1951 r. w kompaniach drogowych junacy nie otrzymywali należnych im norm mięsa i jarzyn. Odmawiali też jedzenia posiłków, gdyż mięso było niedogotowane, a w zupie pływały robaki¹⁰¹. W 1952 r. w brygadach rolnych podawano junakom trzy razy dziennie gotowaną kaszę lub też na śniadanie zupę, a do niej chleb bez kawy¹⁰². Dowódcy brygad zazwyczaj nie potrafili zapobiegać takim sytuacjom. Cenzurowali jednak korespondencję junaków, w której młodzież prosiła rodziców o pomoc materialną¹⁰³. Matki junaków w 1953 r. dzienny jadłospis w brygadzie swoich synów porównywały do tego z obozów niemieckich, wymieniając jako dania główne chleb z marmoladą, czarną kawę, zupę z niedogotowanym grochem oraz solone śledzie i mięso z robakami¹⁰⁴.

W związku z tym stanem niektóre brygady rozwiązałyśmy. W III turnusie, zwłaszcza w końcowym okresie jego trwania, na skutek złych warunków atmosferycznych w wielu brygadach ostre niezadowolenie przybierało u dziewcząt objawy hysterii. Zdarzył się nawet wypadek zbiorowej ucieczki junaczek z brygady 158. (Bystre, woj. gdańskie) w dniu 4 XI 1952 r. Grupa junaczek w liczbie 31 oddaliła się samowolnie z brygady w związku ze złymi warunkami bytowymi, jakie tam młodzież zastała po przyjeździe z innej brygady z terenu woj. opolskiego”.

⁹⁹ *Biuletyn Informacyjny Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego 1948*, t. 2, red. B. Gronek, I. Marczak, M. Olkuśnik, Warszawa 1995, s. 144.

¹⁰⁰ AAN, KG PO SP, 117b, Sprawozdanie z pracy brygad, 1948 r., k. 12.

¹⁰¹ *Ibidem*, 854, Sprawozdanie z pracy brygad, 1951 r., k. 51.

¹⁰² *Ibidem*, 118, Sprawozdanie z pracy brygad, 1952 r., k. 153.

¹⁰³ *Ibidem*, 917f, Listy junaków i junaczek, 1948–1953 r., k. 106. „Przed odjazdem – pisał do domu junak w 1952 r. – zostaliśmy zapewnieni, że wyżywienie całodzienne junaka ma przekroczyć wyżywienie górnik. Tak też weseli, z pieśnią na ustach, wyjechaliśmy ze swoich miast w kierunku Koszalina. [...] Dnia 17 rozpoczęła się systematyczna praca. Wyżywienie w pierwszych dniach było słabe, toteż dowódca uświadomił nas i tłumaczył, że to jeszcze początki i że za parę dni wszystko będzie w porządku. Minęło parę dni, a wyżywienie nie dość, że nie poprawia się, to jeszcze słabnie. Dowódca brygady [...] zaczął nas wtedy uświadamiać z innej beczki, a mianowicie w Warszawie odbywa się zlot i dlatego są takie niedociągnięcia, tak powoli, powoli komendant zaczął nas uświadamianiem odżywiać [...] wyrabiamy po 180–200 proc. normy, to musimy się dobrze odżywiać. Minęły pierwsze dni, minął zlot, a kaszy lub chleba ze smalcem na śniadanie czy też na kolację nie ma czym zastąpić [...], jest ta kasza spalona na odtuszczonego mleku, której by nawet było nie jadło. A chleb ze smalcem też niczego sobie, smalcu jest tyle, aż nie można go dostrzec. [...] Nam się wydaje, że tych kalorii jest za mało, toteż próbowaliśmy wchodzić do ogrodu po owoce, ale komendant rozkazem dziennym kategorycznie zabronił, zaznaczając, że wprowadza dyscyplinę żelazną [...] Znaleźliśmy inne wyjście, a mianowicie zaczęliśmy pisać do domu, prosząc o pieniądze, ale listy leżą już po tygodniu w kancelarii, a dowództwo ostro je kontroluje”.

¹⁰⁴ *Ibidem*, k. 126.

Apokaliptyczny opis brygady przekazały w liście junaczki z brygady rolnej w PGR Ziemomysł w 1953 r. „Głód niemiłosierny dokucza bezustannie, chleba jest dość, ale w magazynie. Brak wody to straszna plaga, dziewczyny nie myją się po 3 dni, chodzą jak wypokostowane. A która już całkiem na oczy patrzeć nie może, obmyje się kawą. [...] Okoliczni mieszkańcy z ubolewaniem patrzają na te ofiary czyjegoś wysiłku i mówią: »Czym się różni PGR od niemieckiego obozu dla jeńców?«”¹⁰⁵.

W tym samym roku przedstawiciele ZG ZMP przyznawali, że w znacznej liczbie brygad warunki bytowe były bardzo ciężkie, a junacy wracali z pracy o godz. 23.00, a nawet o 24.00. Zdarzały się również wypadki okradania junacek czy junaków przez dyrekcję PGR. Z tych przyczyn, tj. braku troski o młodzież i ciężkich warunków, zdarzały się, głównie w brygadach rolnych, liczne strajki¹⁰⁶.

Warunki pracy

Najtrudniejsze sytuacje pojawiały się tam, gdzie warunki socjalne nie rekompensowały ciężkiej pracy. Należy pamiętać, że niewykwalifikowani junacy skazani byli na wyczerpującą i monotonną pracę wymagającą od nich wyłącznie fizycznego wysiłku.

W 1948 r. junacy z 20. brygady prowadzili roboty ziemne przy wykopach w korycie rzeczki oraz przy sypaniu wałów ochronnych ręcznie, bez ciężkiego sprzętu. Praca w większości wykonywana była w wodzie. Początkowo przynosili materiały na barkach lub taczkach¹⁰⁷. Meldunki z 1949 r. zawierają podobne opisy. Brygada 26. w Michałowicach pracowała przy rozbieraniu starej hałdy. Pod wpływem wiatru i pyłu żuźlowego junacy wyglądali „po godzinie jakby ich wyrzucano w błocie, ponieważ z myciem w brygadach jest nieszczególnie, chodzą spać brudni i tacy sami wstają”.

Podobnie ciężką pracę mieli junacy z 31. brygady. Stali oni przez całe godziny prawie po pachwiny w błocie i wodzie „atakowani nieustannie przez całe chmary bąków i komarów, które po prostu uniemożliwiają pracę”. Najlepsze warunki stwierdził natomiast sprawozdawca w brygadach pracujących przy sypaniu magistrali piaskowej „oczywiście z wyjątkiem piasku, który wiatr unosi i uniemożliwia oddychanie”¹⁰⁸. Często junacy na miejsce pracy docierali piechotą, nawet kilka kilometrów, a po powrocie do brygady uczestniczyli w szkoleniu wojskowym.

Najdramatyczniejsze sytuacje tego rodzaju występowały w tzw. brygadach nadkontyngentowych, pracujących w kopalniach. Od 1949 r. kierowano tam młodzież w ramach zastępczej służby wojskowej. W tych kopalniach, gdzie plan wydobywania węgla nie był wykonany, dowódca brygady miał obowiązek wyrazić zgodę na pracę junaków w dni świąteczne, a w razie „zachodzącej nieodzownej potrzeby państwowej samorzutnie zatrzymywać junaków w pracy”. Zdarzały się wypadki, że junacy pracowali przez trzy tygodnie bez przerwy, a ich pobyt poza koszarami wraz z dojściem i powrotem z pracy trwał 13–14 godzin. Po powrocie zgodnie z programem wyszkolenia wojskowego i polityczno-wychowawczego ju-

¹⁰⁵ *Ibidem*, k. 108.

¹⁰⁶ AAN, ZMP, 451/VI/17, Notatka dotycząca brygad pracy SP, 1953 r., k. 70.

¹⁰⁷ AAN, KG PO SP, 117b, Sprawozdanie z pracy brygad, 1948 r., k. 9.

¹⁰⁸ AAN, Ministerstwo Oświaty, 4152, Sprawozdanie z pracy brygad, 1950 r., k. 379.

nakom organizowano musztrę i pogadanki; na wypoczynek pozostawało im już niewiele czasu. Nie należy się więc dziwić, że sprawozdawca donosił: „ustosunkowanie się junaków do pracy bierno. Służbę w SP i pracę w kopalni traktują jako konieczność, bez entuzjazmu”¹⁰⁹.

Dodatkowo junacy bardzo często byli zirytowani złą organizacją pracy i jej wątpliwą celowością. Szczególnie takie wypadki zdarzały się w brygadach rolnych w latach 1951–1953¹¹⁰. W sprawozdaniu z 1952 r. czytamy: „Dziewczęta stoją na polu po kilka godzin w oczekiwaniu na pracę – za przydziałem pracy. [...] Nie mają one stałego zajęcia, zbyt długo czekają za przejściem kopaczki, która często psuje się, a dziewczęta w tym czasie stoją beczynnie. [...] 65 junaczek zbiera ziemniaki za jedną kopaczką [...] Na nasze interwencje PGR tłumaczy to brakiem maszyn”¹¹¹.

W takich warunkach współzawodnictwo pracy miało więc bardziej propagandowy niż rzeczywisty przebieg. Według sprawozdawcy z Łodzi w 1952 r. było ono na niskim poziomie, ponieważ inwestor nie przygotował miejsc pracy, a plutony godzinami miały przestoje. 48 grup szturmowych nie mogło rozwinąć współzawodnictwa, ponieważ odcinek pracy był za wąski dla tylu junaków¹¹². W Mielcu w 1952 r. junaków z brygad inwestycyjnych używano w większości do prac gospodarczych, sprzątnięcia terenu, układania i zbierania desek, zamiatania ulicy. Przy ogólnym braku narzędzi z 220 junaków tylko 40 miało łopaty¹¹³. Nie trzeba też dowodzić, że wartość tych prac była niewielka i nie rekompensowała dziennych kosztów utrzymania junaka.

Z tych samych powodów w Nowej Hucie pod koniec 1952 r. junacy nie wykonywali norm, a ich praca była mało efektywna. Dlatego „kierownik zjednoczenia ob. Galiński oświadczył d[owód]cy brygady, że junaków liczy jako 0,6 normalnego pracownika”. Trudno było też wytypować przodowników, ponieważ raporty pracy z każdego dnia nie wyszczególniały nazwisk junaków, lecz „pisane były w ten sposób: »3 junaków wykonało taką a taką pracę, a pozostali inną«, co stwarza pole do oszukiwania junaków i nadużyć”¹¹⁴.

¹⁰⁹ AAN, KG PO SP, 1459a, Sprawozdanie z pracy brygad, 1949–1952 r., k. 48.

¹¹⁰ *Ibidem*, 854, Sprawozdanie z pracy brygad, 1951 r., k. 38. Sprawozdanie z 1951 r.: „Dnia 30 lipca br. wysłano pluton junaków rzekomo do obróbki buraków (Nowy Dwór). Junacy odmówili pracy, gdyż okazało się, że nie ma tam buraków – całkowicie wyginęły w chwaście. Do wycinania tego chwastu natomiast nie otrzymali odpowiednich narzędzi”.

¹¹¹ *Ibidem*, 118, Sprawozdanie z pracy brygad, 1952 r., k. 171.

¹¹² *Ibidem*, 373, Sprawozdanie z pracy brygad, 1952 r., k. 54.

¹¹³ *Ibidem*, 221b, Sprawozdanie z pracy brygad, 1952 r., k. 48.

¹¹⁴ *Ibidem*, 118, Sprawozdanie z pracy brygad, 1952 r., k. 186. „W dniu kontroli 21 XI br. junacy przyjechali do pracy o godz. 7.35, a rozpoczęli konkretne prace na tym odcinku o godz. 9.35, gdyż nikt nie umiał ich zatrudnić, nawet sam kierownik odcinka, a majster na tym odcinku, ob. Mazur, oświadczył im, że nie wie, co ma z junakami zrobić, gdyż łążą za nim cały dzień, a on nie wie, co ma im dać zrobić, zresztą nie jest on w stanie dać sobie radę ze 150 ludźmi, których musi zatrudnić oprócz junaków. [...] Poszczególni wykonawcy niezbyt się interesują pracą junaków, że traktują ich drugorzędnie jako dodatkową niepełnowartościową siłę roboczą. [...] Inaczej się tu sprawa przedstawia w dni świąteczne i w czasie prac awaryjnych, poczynawszy od zjednoczenia aż do odcinka budowlanego, wszyscy widzą w junakach jedynych ludzi, których można wówczas zatrudnić. [...] Na tym samym odcinku 5. 19 junaków w komp. 2. plut. 3. nie otrzymało w ogóle łopat i pracowali oni na zmianę ze swoimi kolegami. Na Zarządzie Robót Kolejowych poszczególni brygadziści i majstrowie w ten sposób ustawiają pracę, że wyznaczają im robotę i po skończeniu swojej pracy

Na początku 1953 r. sprawozdawca przyznawał, że kierownicy często traktują junaków SP „jako piąte koło u wozu”, nie przydzielają im pracy lub zmieniają ją kilkakrotnie w ciągu dnia¹¹⁵. Z tego powodu, według przedstawiciela Zarządu Budowlanego Nowej Huty, wśród junaków nastąpił „upadek dyscypliny, panoszenie się bumelanctwa, wałęsanie się junaków gromadami po całej budowie, sklepach, barach, świetlicach itp. [...] Zarządy budowlane, które dotąd chętnie zatrudniały junaków i dobijały się o ich plutony, obecnie zgłaszają rezygnację z pracy junaków, żądając przydzielenia im robotników cywilnych. Tym samym wydajność pracy junaków była bardzo niska i wynosiła od 2 do 30 proc., a co za tym idzie, 202 junaków nie zarobiło na wyżywienie i umundurowanie”¹¹⁶.

Szczególnie uwidoczniło się to w brygadach rolnych w województwie rzeszowskim, lubelskim i koszańskim. Zatrudniona tam młodzież nie знаła norm i nie wiedziała, ile pracy powinna wykonać, gdyż „normy obliczano w przybliżeniu i na oko, często tylko dla całego oddziału, bez uwzględnienia indywidualnych osiągnięć. W szeregu brygad wypłaty nastąpiły dopiero na zakończenie turnusu”¹¹⁷. Sprawozdawca podkreślił jednocześnie brak nadzoru przez brygadzystów, co może tłumaczyć taki przebieg pracy.

Od 1952 r. junacy otrzymywali za swoją pracę takie samo wynagrodzenie jak pozostali pracownicy, lecz pomniejszone o koszty wyżywienia i amortyzacji. Pieniądze miały zmobilizować ich do wydajniejszej pracy. Niestety pomysł ten zantagonizował jeszcze bardziej robotników i junaków, których zaczęto postrzegać jak konkurencyjną siłę roboczą, odbierającą możliwość większego zarobku. Świadczy o tym wypowiedź brygadzysty z Kielc z 1952 r.: „Junacy nie potrzebują zarobić, bo przyjechali tutaj obowiązkowo, mają co jeść, a natomiast cywile mają żony i dzieci, to muszą mieć lepszą robotę i wyższy zarobek”¹¹⁸.

W tych warunkach próby utrzymania przez kadrę i ZMP bezwzględnej dyscypliny zgodnie z regulaminem oraz zalecanymi metodami politycznymi okazywały się niewystarczające. Tworzono nawet mieszane brygady z młodzieży szkolnej i wywodzącej się ze środowisk patologicznych, licząc zapewne na pozytywne oddziaływanie tej pierwszej. Tymczasem działania „integracyjne” nie przynosiły sukcesu. W podsumowaniu za 1949 r. czytamy: „Wpływ tych grup na młodzież szkolną jest wysoce ujemny, podczas gdy odwrotnym wpływem, na skutek przewagi w tych brygadach młodzieży pozaszkolnej, mowy być nie może”¹¹⁹.

Kadra w celu utrzymania dyscypliny zazwyczaj łamała obowiązujący regulamin, co prowadziło najczęściej do powstawania różnego rodzaju wychowawczych patologii. W 1948 r. dowódcy plutonów nagminnie stosowali nieregularne kary, takie jak ścinanie włosów, karne ćwiczenia itp. Zanotowano wypadki bicia junaków oraz przywłaszczania sobie przez zastępców dowódcy kompanii pieniędzy przysłanych junakom przez rodzinę. Dowódcy samowolnie cenzuro-

mogą iść do domu. [...] Zarobki junaków za m[iesiąc] październik są różne, jednak *gros* junaków nie wyszło na 100 proc., a 19 junaków z 10. kompanii, którzy pracują w Zjednoczeniu Robót Zmechanizowanych, zadłużyło się”.

¹¹⁵ *Ibidem*, 221b, Sprawozdanie z pracy brygad, 1953 r., k. 48.

¹¹⁶ *Ibidem*, k. 8.

¹¹⁷ AAN, KG PO SB, 118, Sprawozdanie z pracy brygad, 1953 r., k. 153.

¹¹⁸ *Ibidem*, 368, Sprawozdanie z pracy brygad, 1952 r., k. 15.

¹¹⁹ AAN, Ministerstwo Oświaty, 4152, Sprawozdanie z pracy brygad, 1949 r., k. 379.

wali też listy, w których opisywano takie zachowania¹²⁰. Podejmowane próby wyeliminowania brutalnych metod wychowawczych okazywały się nieskuteczne. W rozkazy KG SP nr 0029 z 4 października 1949 r. pisano: „Kapralskie metody stosowane przez kadrę w niektórych brygadach są wprost skandaliczne, i tak w 11. brygadzie nadal stosuje [się] jako kary dla junaków »żabkę«, czołganie się po terenie zarzuconym szkłem i gruzem, »lotnik kryj się« itp. W 32. brygadzie stosuje się nagminne kary w rodzaju »żabka«, »lotnik kryj się«, marsz w miejscu, śpiew w czasie deszczu, gdy równocześnie przełożony stoi pod dachem»¹²¹.

W 1950 r. sprawozdawca wprost przyznaje, że komendantom nie udało się zlikwidować tych metod, mimo że dowódcami plutonów zostawali junacy rekomendowani przez ZMP¹²². Metody takie wynikały bowiem nie tylko z wojskowego charakteru brygad, ale były także stosowane przez dowódców brygad – zawodowych żołnierzy, którzy innych środków wychowawczych po prostu nie znali. W oskarżeniu dowództwa 17. brygady o kapralskie metody wychowawcze można przeczytać: „Następnie d[owó]dztwo brygady posunęło się do tego stopnia, że zaczęło bić junaków i zamykać w piwnicy, rzekomo w celu wychowawczym»¹²³. W 1951 r. komendanci wojewódzcy z jednej strony karali dowódców brygad i plutonów, z drugiej w sprawozdaniach próbowali tłumaczyć ich postępowanie.

Powodem złych nastrojów wśród junaków były też ciężkie warunki bytowe w brygadach, a także rozczarowanie niespełnionymi obietnicami składanymi przez władze SP. „Komendy powiatowe – pisał sprawozdawca – chcąc pokryć rozdzielnik, obiecywały junakom niestworzone rzeczy. Np. komitet powiatowy i miejski Rzeszów informował junaków, że jadą nad morze na 6 tygodni, że będą 3 dni w tygodniu pracować po 6 godz., a resztę to będzie sport i wycieczki i że wszyscy junacy dostaną dwa mundury (jeden wyjściowy)»¹²⁴. Ze sprawozdań wynika, że niezadowolona z pracy w brygadach była zarówno kadra, jak i sami junacy. Tak też należy tłumaczyć arogancką postawę dowódców i brak szacunku do niej junaków¹²⁵. Poszukiwanie przez dowództwo brygady i ZMP skutecznego sposobu na osiągnięcie wysokiej wydajności pracy w takich warunkach kończyło się zazwyczaj stosowaniem nie politycznej, ale wojskowej metody wychowawczej. W 1952 r. na zebraniach ZMP w obecności dowódcy brygady uchwalano wnioski nakazujące obcinanie włosów junakom, którzy nie wyrabiają norm¹²⁶.

Atmosferę bezduszości, wojskowy reżim i obraz dramatycznych warunków bytowych w brygadach najlepiej oddaje list junaczki z 1952 r. „W pierwszych słowach mego listu niech będzie pochwalony Jezus Chrystus, list otrzymałam w sobotę [...], a w zeszłą sobotę paczkę dostałam, nad nią płakałam, dostałam

¹²⁰ AAN, KG PO SP, 117b, Listy junaków i junaczek, 1948–1953 r., k. 5.

¹²¹ *Ibidem*, 5, Rozkazy Komendy Głównej PO SP, 1949 r., k. 249.

¹²² *Ibidem*, 359, Sprawozdanie z pracy brygad, 1950 r., k. 63.

¹²³ *Ibidem*, 219, Sprawozdanie z pracy brygad, 1951 r., k. 20.

¹²⁴ *Ibidem*, 854, Sprawozdanie z pracy brygad, 1951 r., k. 29.

¹²⁵ *Ibidem*, 917f, Listy junaków i junaczek, 1948–1953 r., k. 113. Junaczki przebywające w brygadzie rolnej w 1952 r. pisały: „A tak nasza szefowa traktuje jako psów, może jeszcze w sposób gorszy, gdy jest pogoda niczym szkoda psa wygnać na dwór, a my jesteśmy przemoczone do suchej nitki, nasze szefowe w sposób arogancki odzywają się wtedy do nas i trzeba z płaczem iść do pracy, a gdy któraś z koleżanek pochoruje się, to wtedy nie ma nic do gadania, tylko trzeba iść do pracy”.

¹²⁶ *Ibidem*, 129, Sprawozdanie z pracy brygad, 1952 r., k. 16.

całą otwartą i wszystko było wybrane, tylko dostałam placki i dwie bułki, jeszcze nie do ręki, tylko mi położyli na łóżko i na to przyjechał kapitan i patrzył na moją paczkę, powyzywał [...] Mama, ja w brygadzie więcej płacę, jak się cieszę. [...] Mama, kiedy ja przyjadę do domu, to sama nie wiem, bo do nas przyjechał kapitan i powiedział, że my jesteśmy na czas nieograniczony, to znaczy, że on sam nie wie, jak długo będziemy”¹²⁷. W 1952 r. w brygadach rolnych junaczki pracowały 11 godzin dziennie, często bez możliwości wypoczynku w niedzielę. Dzień ten wykorzystywano do takich zajęć, jak pogadanki, musztra, zajęcia świetlicowe, wycieczki, zawody sportowe, zabawy. Przeważnie jednak niedziele planowane były jako normalne dni pracy.

Trudny charakter pracy oraz ciężkie, wręcz katastrofalne warunki pobytu w brygadach SP zazwyczaj decydowały o dezercjach junaków. Zjawisko to występowało już w 1948 r. Ustalenie liczby dezercerów na podstawie materiałów archiwalnych nie jest do końca możliwe. Dowódcy brygad bardzo często nie meldowali bowiem o dezercji junaka, jeśli ten dobrowolnie powrócił do brygady, oddalwszy się z niej, np. na okres świąt. Z cząstkowych statystyk wynika, że liczba dezercji w brygadzie nie przekraczała 15 proc. W świetle analizy materiałów źródłowych wydaje się, że najbardziej masowy charakter miały one w latach 1952–1953¹²⁸.

Zarówno polityczne, jak i administracyjne formy walki z tym zjawiskiem nie przynosiły pożądanych przez KG SP i ZMP efektów. Mało skuteczne okazywały się organizowane przez prokuraturę, SP i ZMP sądy pokazowe, ponieważ wymierzane kary 10–20 dni pracy przymusowej nie były uznawane przez junaków za szczególnie represyjne. Należy pamiętać, że otrzymywali je najczęściej junacy wcielani przymusowo do sześciomiesięcznych brygad budowlanych i inwestycyjnych. „Z obserwacji dowiedziano się – przyznawał sprawozdawca – że po rozprawie ilość dezercji zwiększyła się”¹²⁹. Wobec nagminnych wypadków dezercji dowódcy brygad postępowali jednak konsekwentnie, zgodnie z rozkazem KG SP z 24 października 1952 r.: wysyłali patrole junackie, a schwytanych dezercerów skazywano na kary podczas sądów pokazowych¹³⁰.

Dezercje przybierały masowy charakter w przypadku nieskutecznych działań patroli junackich i MO. Sprawozdawca w 1953 r. informował: „Notowaliśmy również wiele przykładów, kiedy dezercerzy pisali z miejsc zamieszkania do

¹²⁷ *Ibidem*, 917f, Listy junaków i junaczek, 1948–1953 r., k. 122.

¹²⁸ *Ibidem*, 367, Sprawozdanie z pracy brygad, 1952 r., k. 110. W maju 1952 r. sprawozdawca z Katowic pisał: „Najbardziej rozpowszechnionym wypadkiem w brygadach są częste dezercje z miejsc postoju brygad i odcinków pracy. Wypadki te powstają na skutek złego podejścia do kadry brygadowej, jak i majstrów do junaków. W miesiącu sprawozdawczym natomiast w dużej mierze wpłynął na to trwający okres zniw. Takie i podobne przyczyny doprowadziły do wzrostu liczby dezercerów. Ogólna cyfra dezercerów wynosi 1005, z czego 263 powróciło samych do brygad, a 226 zostało doprowadzonych. Na dezercji pozostaje 516 junaków”. W czerwcu na 10 139 junaków zdezerterowało 358, a w sierpniu 555.

¹²⁹ *Ibidem*, 367, Sprawozdanie z pracy brygad, 1952 r., k. 123.

¹³⁰ *Ibidem*, k. 172. „2) W celu doprowadzenia junaków przebywających na dezercji wysłała się patrole do miejsc zamieszkania dezercerów, którzy sprowadzają ich z powrotem do brygad. Ponadto zawiadamia się macierzyste komendy powiatowe i wojewódzkie SP oraz organa MO. [...] 4) w każdej brygadzie wytypowano junaka dezercera, który był prowodyrem, przeprowadzono dochodzenie w stosunku do winnego, które z kolei przekazano do najbliższej prokuratury celem spowodowania sądu pokazowego”.

kolegów w brygadzie, nawołując ich do dezercji”¹³¹. Problem dezercji i właściwej dyscypliny pracy oraz negatywnego odbioru brygad SP przez młodzież zakończył się w 1954 r. Wraz ze zmianami w realizacji planu sześcioletniego ograniczono liczbę brygad, likwidując brygady inwestycyjne. Pojawiające się bezrobocie spowodowało, że werbunek do brygad był w całości ochotniczy, a młodzież miała świadomość dokonywanego wyboru.

Zakończenie

Od samego początku brygady PO SP były objęte polityczną i ideologiczną kontrolą młodzieżowych przybudówek PPR/PZPR. Już od 1948 r. w brygadach SP swoje koła zakładał ZWM; w ten sposób liczba członków tej organizacji miała wzrosnąć do miliona. W brygadach organizowali oni junackie sądy i przewodzili im. Jednak w tym pierwszym okresie brygady SP znajdowały się głównie pod opieką jednostek wojskowych, a msze polowe z udziałem kapelanów były normalnym elementem ich funkcjonowania.

Sytuacja zmieniła się po styczniowych uchwałach Biura Politycznego KC PZPR w 1949 r. Za wychowanie ideologiczne w brygadach miał odpowiadać teraz ZMP; w 1950 r. utraciły one status jednostek wojskowych. Młodzież w brygadach została poddana politycznemu reżimowi wychowawczemu. Zawierał on elementy wojskowego regulaminu, wojskowej dyscypliny, kolektywnej pracy i masowej indoktrynacji. Procedura publicznego piętnowania i nagradzania junaków stosowana była zarówno przez agitatorów, koła ZMP, jak i dowództwo brygad. Jej celem było zwiększenie i utrzymanie wysokiej wydajności pracy. Wszelkie praktyki religijne zostały zakazane, choć nie udało się do końca ich wyeliminować.

Związek Młodzieży Polskiej, który swoją działalność rozpoczął prawie równoległe z SP, powstał w lipcu 1948 r. w miejsce rozwiązanych organizacji: ZWM, Organizacji Młodzieży Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego (OMTUR), ZMW „Wici” oraz Związku Młodzieży Demokratycznej. Był on młodzieżową, polityczną przybudówką PPR/PZPR, a kierownicze stanowiska objęli działacze ZWM. W koncepcji Gomułki ZMP miał być organizacją kadrową, a PO SP – masową.

Od samego początku trwała rywalizacja o przywództwo między ZMP i PO SP, szczególnie na terenie szkół średnich. I choć Komendzie Głównej PO SP w 1948 r. nie udało się ze względów finansowych umieścić 3 tys. pełnomocników do spraw SP w szkołach, gdzie mieli piastować stanowiska dyrektorów lub zastępców do spraw pedagogiczno-wychowawczych, to pełną kontrolę nad ZMP uzyskały wydziały SP w kuratoriach oświaty.

Po oskarżeniu Gomułki o tzw. odchylenie prawicowo-nacjonalistyczne w sierpniu 1948 r. i odsunięciu go od władzy na przełomie 1948 i 1949 r. to ZMP, a nie PO SP miał odpowiadać za wychowanie ideologiczne młodzieży w okresie realizacji planu sześcioletniego. Od tej pory jedynie ZMP stał się „jedyną, czołową organizacją ideowo-wychowawczą młodzieży”. Następstwem tej polityki były zmiany zarówno personalne, jak i organizacyjne.

W 1950 r. zlikwidowano pionry PO SP w ministerstwach, a dwa lata później w szkołach średnich. Pozbawiono brygady pracy PO SP statusu jednostek wojsko-

¹³¹ AAN, PO SP, 359, Sprawozdanie z pracy brygad, 1953 r., k. 254.

wych. Powszechna Organizacja SP utraciła kontrolę nad szkołami przysposobienia przemysłu i domami młodego robotnika. Działalność Komendy Głównej PO SP i instancji terenowych została podporządkowana PZPR i objęta kontrolą ZMP. Te działania PZPR, przeprowadzone w latach 1949–1951, miały na celu pozbawienie PO SP warunków i cech masowej organizacji wychowawczej młodzieży. Zgodnie z decyzją Biura Politycznego KC PZPR z 13 stycznia 1949 r., taką organizacją miał zostać ZMP. To on miał wychować nowego człowieka. Na początku 1949 r., kiedy PO SP zrzeszała ponad milion członków, do ZMP według oficjalnych danych należało 592 972 młodzieży, składki zaś płaciło tylko 31 proc.¹³²

Jednak już od 1949 r. ZMP zakładał swoje koła w brygadach pracy SP oraz w poszczególnych hufcach. Miejscem, gdzie ZMP miał rozpocząć swoją ideologiczną pracę wychowawczą i przypieczetować koniec PO SP, była Nowa Huta. Przewodniczący ZMP Władysław Matwin tak ją reklamował w 1949 r.: „Tylko jedna z naszych hut – Nowa Huta pod Krakowem, stanowi tyle, co 50 COP-ów plus 15 Gdyń razem wziętych!”.

W pierwotnej koncepcji Bieruta i władz ZMP młodzi budowniczowie Nowej Huty mieli pochodzić z dobrowolnego zaciągu. Organizatorzy wierzyli, że w milionowej organizacji uda się zwerbować około 1,2 tys. ochotników. Tyle bowiem w trzech brygadach liczących ponad 2 tys. osób mieli stanowić zetempowcy. Po roku brygady te rozwiązano, ponieważ do końca rocznego turnusu dotrwało tylko 30 proc. młodzieży z pierwotnego składu. Brakowało zarówno miejsc do prowadzenia nauki i pomocy szkolnych dla junaków, jak i miejsc, w których organizowano by zajęcia praktyczne dla tak licznej grupy. Realizacja całego programu wychowawczego zakończyła się porażką. W sumie w budowie Nowej Huty brało udział około 40 tys. młodzieży, w zdecydowanej większości w ramach brygad SP.

Powszechna Organizacja „Służba Polsce” prowadziła swoją działalność do 1955 r., czyli do końca planu sześcioletniego. Władze PZPR nie zdecydowały się na rozwiązanie jej struktur terenowych, ponieważ okazały się one niezbędne przy werbowaniu junaków do brygad pracy i szkół przysposobienia przemysłu. Należy pamiętać, że werbunkowi podlegała głównie młodzież wiejska. W 1950 r. ZMP obejmował swoją działalnością zaledwie 10 proc. tej młodzieży, a w 1953 r. już tylko 6 proc. Młodzież szkolną nawet po likwidacji hufców szkolnych na okres wakacji wcielano zarówno do mundurowych, jak i niemundurowych rolnych brygad pracy.

Ale i ta przymusowo pracująca młodzież nie uratowała planu sześcioletniego, realizowanego według niemożliwych do wykonania założeń¹³³. Charakterystyczna dla nowej ekonomiki była deficytowość pracy brygad SP. Koszty utrzymania i wyżywienia junaków były wyższe niż dochody z ich pracy. Przedsiębiorstwa nie przekazywały bowiem Komendzie Głównej SP pieniędzy z przekraczanych przez junaków norm. Kadra i junacy mogli liczyć tylko na nagrody dyrektorów zakładów pracy. W razie wykonania normy przysługiwało wynagrodzenie według stawki grupy II, należnej robotnikom niewykwalifikowanym. Przy złej organizacji pracy i nagminnym niewykonywaniu norm koszty tej pracy ponosiły Komenda Główna PO SP i oczywiście Skarb Państwa.

¹³² Na przełomie 1950/1951 r. składki płaciło 32 proc. członków, ale w 1952 r., według sprawozdania ZMP, było to już 75 proc. (AAN, PZPR, 237/VII/6, k. 260).

¹³³ A. Dudek, *Ślady PeeReLu. Ludzie, wydarzenia, mechanizmy*, Kraków 2005, s. 201–210.

DARIUSZ GAŁASZEWSKI (ur. 1971) – historyk, dr, nauczyciel. Zainteresowania badawcze: społeczny model państwa totalitarnego w Polsce 1944–1989. Praca doktorska: *Kształtowanie przez PPR i PZPR politycznych i społecznych postaw młodzieży w Powszechnej Organizacji „Służba Polsce” i Związku Młodzieży Polskiej w latach 1947–1956*. Artykuły: *Wizerunek agitatora domowego ZMP w społecznym odbiorze wyborów 1952 r.* [w:] *Studia i materiały z dziejów opozycji i oporu społecznego*, red. Ł. Kamiński, t. 4, Wrocław 2000; *Zasady i formy selekcji kandydatów na wyższe uczelnie w Polsce w latach 1947–1956* [w:] *Studia i materiały z dziejów opozycji i oporu społecznego*, red. Ł. Kamiński, t. 3, Wrocław 2000.

The Attitude of Young People Towards Compulsory Recruitment and Labour in Brigades of the Common Organisation “Service for Poland” in 1948–1955

For communists in Poland, especially in 1948–1956, shaping social and political attitudes of young people, the vast majority of whom were not connected with PPR/PZPR was one of the main aims crucial for creating totalitarian system from the top.

The model elaborated by Marian Spychalski assumed by the decree of February 1948 common and compulsory subordinating the youth by means of Common Organisation “Service for Poland” (PO SP) with the help of the military institutions. This was the status of labour brigades of PO SP, and until 1949 young people went for work singing “Rota” [Rota – (“Oath”) is a 20th-century Polish poem and anthem, the first verse of which says “We’ll not abandon the land of our folk”]. This is the way Władysław Gomułka imagined creating new labour class. One should remember that the vast majority, that is 73% of these young people lived in the country, and before the 6-year Plan was realised, urban youth had made only 27% of the population. Statistically, the output of PO SP, which was dissolved in 1955, had been impressive. According to the official data, almost 1,000,000 of youngsters worked in SP brigades, and 120 000 continued their education in vocational schools.

Parents of these people associated work in SP brigades with forced labour for the Third Reich. In 1948 youngsters brought with them suitcases full of food, because it was thought that in the brigades the Lenin rule of no meals for those unable to work would be introduced. Parents as well as their children tried in both legal and illegal ways postpone recruitment to the brigades. Mass interventions of school authorities, institutions, plants, sport associations mushroomed, all these organisations were issuing releasing certificates without any important reason. Young people with the help of their environment escaped recruitment by changing their address or job, or just declared to pay a bribe. In the country it was popular to hide in the forest. Urban youth would rather volunteer to brigades in which their stay could be the shortest, for example to agricultural ones.

Jest tylko jedna Polska. Bolesław Świderski – emigrant w służbie Polski Ludowej

Działania podejmowane przez władze PRL wobec wychodźstwa zmierzały do rozpoznania poszczególnych środowisk, przekształcenia emigracji w neutralną politycznie grupę polonijną, a następnie pozyskania jej dla „pozytywnej” współpracy z krajem. Do rutynowych zadań wywiadu należała inwigilacja, werbowanie agentury oraz pogłębianie wewnętrznej dezintegracji środowisk emigracyjnych. Wzniesienie antagonizmów, rywalizacji, kłótni przyspieszyć miało rozbięcie wychodźstwa. Rozpracowaniem objęto całą plejadę emigracyjnych działaczy i polityków. Niektórych udało się zwerbować do współpracy. Wśród nich znalazł się znany w „polskim” Londynie księgarz, wydawca i redaktor¹.

Bolesław Świderski urodził się 7 stycznia 1912 r. we Lwowie. Na początku lat trzydziestych, podczas studiów na Uniwersytecie Jagiellońskim, związał się z ruchem narodowym. Był działaczem Obozu Wielkiej Polski, prezesem Młodzieży Wszechpolskiej w Krakowie oraz redaktorem „Kuriera Powszechnego” (krakowskiej mutacji „Kuriera Lwowskiego”). W 1934 r. Świderski poparł rozłam w Ruchu Młodych Stronnictwa Narodowego i przystąpił do Obozu Narodowo-Radykalnego. W czerwcu tego roku władze państwowe wykorzystały zamordowanie ministra spraw wewnętrznych, Bronisława Pierackiego, przez nacjonalistów ukraińskich do uderzenia w ONR, który oskarżono o dokonanie zamachu. W całym kraju policja zatrzymała kilkuset narodowców. Wśród aresztowanych 17 czerwca był Bolesław Świderski. Na początku lipca przewieziono go z krakowskiego więzienia do obozu odosobnienia w Berezie Kartuskiej. Świderski i jego współtowarzysz z celi, Antoni Grębosz, byli pierwszymi „lokatorami” w Berezie (Grębosz otrzymał numer 1, Świderski numer 2). Po trzech miesiącach Świderski został zwolniony z obozu. Mimo negatywnych doświadczeń nie zaprzestał działalności politycznej. Jesienią 1934 r. związał się z grupą Bolesława Piaseckiego (ONR-Falanga). W drugiej połowie lat trzydziestych zarobkowo pracował w tygodniku „Prosto z mostu”, gdzie był sekretarzem redakcji².

¹ O polityce władz PRL wobec emigracji zob. S. Cenckiewicz, *Udział aparatu bezpieczeństwa PRL w drugiej kampanii reemigracyjnej (1955–1957)* [w:] *Aparat bezpieczeństwa publicznego wobec emigracji politycznej i Polonii*, red. R. Terlecki, Warszawa 2005, s. 241–283; J. Lencznarowicz, *Rola Towarzystwa „Polonia” w polityce PRL wobec Polonii w krajach zachodnich*, „Przegląd Polonijny” 1996, z. 1, s. 43–60.

² S. Rudnicki, *Obóz Narodowo-Radykalny. Geneza i działalność*, Warszawa 1985, s. 70, 173–174, 241, 252–253, 261, 265, 273, 275, 329; B. Świderski, *W Berezie 30 lat temu*, „Kronika” (dalej:

Po klęsce wrześniowej 1939 r. Świdorski przedostał się na Węgry. Został internowany w obozie dla oficerów w Egerze, skąd niebawem uciekł. Zamierzał wrócić do okupowanej Polski. Próba przekroczenia granicy zakończyła się niepowodzeniem. Złapany przez Niemców, przebywał kolejno w więzieniach w Sanoku, Krakowie i Wiśniczu. 20 czerwca 1940 r., w drugim transporcie więźniów, został przywieziony do obozu koncentracyjnego Auschwitz, gdzie otrzymał numer 952. Jesienią 1941 r. zachorował na tyfus plamisty. Po wyzdrowieniu pracował jako salowy, a później sanitariusz w obozowym szpitalu. W styczniu 1943 r. przeniesiono go do obozu w Neuengamme k. Hamburga, a w kwietniu następnego roku do Mauthausen w Austrii³.

Po wyzwoleniu obozu przez aliantów Świdorski przedostał się do stacjonującego na terenie Włoch 2. Korpusu Polskiego. W wojsku otrzymał przydział do specjalnej komórki zajmującej się niesieniem pomocy Polakom ucalałym w obozach na terenie Niemiec. W końcu 1946 r. wraz z 2. Korpusem wyjechał do Wielkiej Brytanii. Początkowo zajmował się rozprawdaniem książek i czasopism wśród żołnierzy. W 1948 r. zorganizował w Londynie Katolicki Ośrodek Wydawniczy „Veritas”, którego został pierwszym dyrektorem. Oficyna prowadziła również księgarnię oraz wydawała tygodnik „Życie”.

W 1949 r. Świdorski rozstał się z „Veritasem” i założył własną firmę księgarską. W 1954 r. uzyskał od Stowarzyszenia Polskich Kombatantów koncesję na prowadzenie kiosku z wydawnictwami w Domu Kombatanta, w centrum Londynu przy Queen’s Gate Terrace. Księgarnia Świdorskiego była jednym z pierwszych punktów, w którym sprzedawano nie tylko wydawnictwa emigracyjne, ale także czasopisma i książki z kraju. Największą popularnością cieszyła się prasa sportowa („Przegląd Sportowy”) i kobieca („Przyjaciółka”, „Kobieta i Życie”) oraz tygodniki ilustrowane („Panorama”, „Przekrój”, „Stolica”, „Świat”). Zainteresowani mogli również kupić czasopisma społeczno-kulturalne, takie jak „Kierunki”, „Nową Kulturę”, „Politykę”, „Tygodnik Powszechny”, a spod lady nawet „Trybunę Ludu”. Sprzedaż krajowych wydawnictw, i to pod bokiem SPK, irytowała wielu emigrantów. Władze stowarzyszenia kilkakrotnie próbowały wymówić Świdorskiemu dzierżawę. Sprawa otarła się o sąd angielski. Coraz bardziej ożywione kontakty redaktora „Kroniki” z krajem doprowadziły ostatecznie w 1964 r. do wymówienia mu lokalu w siedzibie SPK⁴.

W 1955 r. Bolesław Świdorski założył własne wydawnictwo, które szybko stało się jedną z największych oficyn w „polskim” Londynie. W ciągu czternastu lat istnienia firma opublikowała około 70 tytułów książek. Świdorski chciał być nie tyl-

„K”) 1964, nr 27, s. 1–2; AIPN, 01168/217, Notatka ogólna z 27 IV 1965 r. dot. rozpracowania operacyjnego kryptonim „Kozerski”. Zob. też: W. Sznarbachowski, *300 lat wspomnień*, Londyn 1997, s. 97–98, 105, 166; P. Siekanowicz, *Obóz odosobnienia w Berezie Kartuskiej 1934–1939*, Warszawa 1991.

³ B. Świdorski, *Der Weltberühmte Künstler*, „K” 1964, nr 6, s. 1–2; *idem*, *Wielkanoc w Mauthausen*, „K” 1964, nr 12/13, s. 1–2; J. Garliński, *Oświęcim walczący*, Londyn 1974, s. 50, 180.

⁴ AIPN, 01168/217, Notatka ogólna z 27 IV 1965 r.; B. Czaykowski, B. Sulik, *Polacy w W. Brytanii*, Paryż 1961, s. 304–305; I. Janas, *Polskie firmy wydawnicze w Wielkiej Brytanii po II wojnie światowej (1945–1985)*, „Rocznik Biblioteki Narodowej” 1985/1986, t. 21/22, s. 198, 209–210; J. Zabielska, *Instytucje i firmy wydawnicze – oficyny drukarskie [w:] Literatura polska na obczyźnie 1940–1960*, t. 2, red. T. Terlecki, Londyn 1965, s. 567–568.

ko wydawcą, ale również mecenasem emigracyjnej kultury i ludzi pióra. Zabiegał (bezsukutecznie), by wydawane przez niego książki trafiały do Polski, choćby do specjalistycznych bibliotek i instytutów naukowych. Pierwszym tomem wydanym przez firmę Świderskiego było zbiorowe opracowanie *Mickiewicz żywy*. W następnych latach w serii „żywych” ukazały się jeszcze prace poświęcone Wyspiańskiemu, Conradowi, Krasińskiemu i Norwidowi. W serii „Londyńska Biblioteka Literacka” wydawnictwo opublikowało książki wielu wybitnych pisarzy emigracyjnych: Marii Danilewicz, Wita Tarnawskiego, Tymona Terleckiego, Stefani Zahorskiej, Sergiusza Piaseckiego, Józefa Mackiewicza, Marii Czapskiej, Ferdynanda Goetla, Stefani Kossowskiej. Chlubą oficyny Świderskiego było bibliofilskie wydanie *Iliady* w nowym tłumaczeniu (heksametrem) Ignacego Wieniewskiego czy pionierskie dwutomowe dzieło pod redakcją T. Terleckiego *Literatura polska na obczyźnie 1940–1960*. W cyklu „Czasy i ludzie” ukazało się kilka ważnych wspomnień i przyczynków historycznych autorstwa Zygmunta Zaremby, Felicjana Sławoja-Składkowskiego, Waclawa Lednickiego, Stefana Korbońskiego, Tadeusza Machalskiego, Adama Pragiera, Mariana Romeyki. Wysoki poziom osiągnęły również opracowania historyczne Władysława Konopczyńskiego, Mariana Kukiela, Lecha Paszkowskiego czy Władysława Pobóg-Malinowskiego⁵.

Świderski nie angażował się w działalność polityczną wychodźstwa. Po październiku 1956 r. coraz wyraźniej demonstrował natomiast prokrajowe sympatie. Takie stanowisko doprowadziło go ostatecznie do zerwania z emigracją polityczną. Początki współpracy Świderskiego z „bezpieką” sięgają 1958 r. Nawiązał wówczas kontakt ze „Szczęsnym”, londyńskim korespondentem Polskiej Agencji Prasowej, faktycznie oficerem wywiadu. Wykorzystując pogłębiające się podziały w „polskim” Londynie, Świderski w rozmowach prowadzonych ze „Szczęsnym” w 1958 i 1959 r. proponował wydawanie na emigracji nowego tygodnika. Pismo miało być trybuną opozycji w Tymczasowej Radzie Jedności Narodowej. Kontestatorzy z Polskiego Ruchu Wolnościowego „Niepodległość i Demokracja”, Stronnictwa Pracy, Stronnictwa Demokratycznego, Polskiego Stronnictwa Ludowego-Odłam Jedności Narodowej, a także część Polskiej Partii Socjalistycznej, coraz głośniej krytykowali skostnienie emigracyjnych struktur, niedostosowanie ich do nowej sytuacji i zmienionych zadań. Różnice dotyczyły spraw zasadniczych, takich jak stosunek do kraju czy koncepcja państwa na obczyźnie. Podważając sens „niezłomnej” i „nieprzejednanej” postawy elit emigracyjnych, opozycja opowiadała się za nawiązaniem kontaktów z krajem oraz odejściem od zasady legalizmu i ciągłości władz. Świderski przekonywał „Szczęsnego”, że tygodnik mógłby się stać załącznikiem grupy „pozytywnie” nastawionej do kraju. Ta polityczna oferta miała skusić władze PRL do finansowego wsparcia projektu. W ocenie „bezpieki” czasopismo „w przyszłości mogło odegrać decydującą rolę w osłabianiu pozycji reakcyjnej emigracji i zbliżaniu emigracji do kraju”. Mimo potencjalnych korzyści kierownictwo wywiadu z dystansem odniosło się do propozycji Świderskiego⁶.

⁵ B. Świderski – wydawca londyński, „K” 1970, nr 18, s. 6–7; I. Janas, *Polskie firmy...*, s. 210–211; J. Zabielska, *Instytucje...*, s. 568–569.

⁶ AIPN, 01168/217, Notatka ze spotkania z Kolskim odbytego w dniu 18 II 1958 r.; *ibidem*, Notatka ogólna z 27 IV 1965 r. O opozycji w TRJN zob. A. Friszke, *Życie polityczne emigracji*, Warszawa 1999, s. 270–282.

Emigracyjny księgarz i wydawca planował również rozszerzyć handlowe interesy z krajem. W tym celu jeszcze w 1958 r. skontaktował się z „Bartoszem”, pracownikiem konsulatu PRL w Londynie, w rzeczywistości – podobnie jak „Szczęsny” – oficerem wywiadu. Rozmawiali o zorganizowaniu sprzedaży krajowych książek i czasopism na emigracji. Według „Bartosza”, „Plan Świderskiego był bardzo pociągający ze względów handlowych – wywóz książek i zdobywanie dla kraju dewiz – i propagandowych – dotarcie z książką i gazetą krajową do szerokich mas emigracyjnych i pokazanie im rzeczywistego dorobku kraju”. Sprawę kolportażu przejęła Centrala Handlu Zagranicznego „Ars Polona”. Do Londynu na rozmowy ze Świderskim przyjechał nawet dyrektor przedsiębiorstwa. Początkowo projekt oceniał „niezmiernie pozytywnie”, obiecując, że „wszystko w najbliższym czasie zostanie pozytywnie załatwione”. Jednak wbrew temu nie tylko nic z tych zapowiedzi nie wyszło, ale faktycznie „Ars Polona” wstrzymała nawet dotychczasowy dopływ krajowych książek i czasopism do księgarni Świderskiego. Ten ostatni żalił się „Bartoszewi”, że żądano od niego 3 tys. funtów jako zastawu za książki wysyłane do sprzedaży. Świderski był załamany, tym bardziej że innym emigracyjnym księgarzom „Ars Polona” nie postawiła tak niedogodnych warunków. Rozgoryczony, oskarżał właściciela konkurencyjnej księgarni „Cracovia”, Juliusza Scharfa, że daje łapówki „i dlatego jest dobrze widziany”. „Bartosz” popierał biznesowe plany swego „podopiecznego”. Uważał, że Świderski był „najbardziej odpowiednim kontrahentem”, „a przy jego rzeczywście prokrajowym nastawieniu mógłby dużo zrobić dobrego na polu zbliżenia emigracji do kraju”. Poza tym księgarnia mogła być „doskonałą przykrywką” do pracy politycznej wśród emigracji⁷.

Na jednym z kolejnych spotkań w dniu 15 kwietnia 1960 r. „Bartosz” zaproponował „Nordowi” (pseudonim nadany Świderskiemu) wyjazd do Polski na uroczystości związane z piętnastolecie przyłączenia Ziem Zachodnich. Oficer wywiadu gwarantował pokrycie kosztów podróży i utrzymania w kraju. Zachęcająco dodał, że podczas pobytu nad Wisłą Świderski mógłby osobiście porozmawiać z osobami odpowiedzialnymi za handel książkami. „Nord”, nie odrzucając propozycji, obawiał się jednak, że przedwczesna podróż do kraju mogłaby go politycznie „spalić” na emigracji. Podkreślił, że zapewne bardziej przyda się, pozostając w Londynie nieobciążony zarzutami o kontakty z przedstawicielami kraju. „Bartosz”, zdziwiony niedwuznaczną sugestią, zapytał „Norda” wprost, o co konkretnie mu chodzi i na jakim odcinku widziałby swoją działalność. Świderski, omawiając aktualną sytuację polityczną na emigracji, wrócił do sprawy wydawania tygodnika. Nowe pismo miałyby przedstawiać poglądy opozycji w łonie TRJN („zwalczać reakcję i zdobywać zwolenników w masach”). W tej sprawie rozmawiał z prezesem „NiD”, Rowmundem Piłsudskim. Opozycyjne ugrupowania nie były jednak finansowo zdolne do stworzenia własnego czasopisma. „Nord” podkreślił, że pilne wsparcie projektu przez kraj byłoby w tej sytuacji jak najbardziej pożądane. Ostrzegwał, że „NiD” może samodzielnie zdobyć sponsorów na emigracji, a wówczas „będzie usiłował odegrać rolę polityczną w przetargach z krajem. Pamiętać trzeba, że jest to grupa bardzo ambitna”. Nie mniej ambitny był również

⁷ AIPN, 01168/217, Notatka „Bartosza” z 18 IV 1960 r. z rozmowy z Bolesławem Świderskim („Nord”).

Świdorski, który chciał zostać redaktorem naczelnym nowego tygodnika. W tych okolicznościach jego wyjazd do kraju byłby rzeczywiście przedwczesny. Według „Norda”, czasopismo powinno ewoluować w kierunku orientacji prokrajowej, ale z zachowaniem formalnej niezależności. Było to konieczne dla zdobycia politycznej wiarygodności wśród emigracyjnych czytelników. Przyznanie dotacji – zachęcał Świdorski – pozwoliłoby zachować kontrolę nad pismem, a przez to kontrolę nad działalnością całej opozycji. Koszty wydania tygodnika nie były małe. „Nord” szacował je rocznie na 5 tys. funtów szterlingów. W zamian za subwencję Świdorski oferował książki opublikowane przez własne wydawnictwo. „Bartosz” zapalił się do pomysłu „Norda” i apelował do centrali o jak najszybsze sfinalizowanie sprawy: „Korzyść z takiego rozwiązania – przekonywał – byłaby podwójna. Za wydane pieniądze wpływałyby do kraju potrzebne książki, a z drugiej strony finansowano by – przy pięknym przykryciu – pismo, które może być gwoździem do trumny TRJN”. Świdorski opowiadał również „Bartoszewi” o aktualnej sytuacji w redakcji „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza”, wewnętrznych sporach w Stronnictwie Narodowym oraz w Polskiej Partii Socjalistycznej. Podsumowując doniesienia informatora, oficer wywiadu z zadowoleniem stwierdził: „emigracja tzw. niepodległościowa, koncentrująca się w tej chwili w TRJN, znalazła się w stanie takiego rozbitcia, w jakim emigracja nigdy do tej pory nie była. Jest duża szansa, aby wykorzystać dla nas tę istniejącą sytuację”⁸.

Warszawa wstrzymywała się jednak z decyzją w sprawie finansowania drukarni nowego tygodnika. W tej kwestii w kierownictwie Departamentu I MSW interweniował naczelnik Wydziału V ppłk Władysław Wojtasik. W piśmie do wicedyrektora Departamentu I płk. Zbigniewa Dybały z 11 sierpnia 1960 r. informował o zaostrzającym się kryzysie politycznym w TRJN: „Wytworzona sytuacja wskazuje, że utrzymanie nawet pozornej jedności tzw. »zjednoczenia narodowego« nie jest możliwe na dłuższy okres. Z jednej strony reakcyjne ugrupowania L[iga] N[iepodległości] P[olski] i N[iezależna] G[rupa] S[połeczna] przy poparciu S[tronnictwa] N[arodowego] i grupy Ciołkosa nieustępliwie bronią zasad legalizmu, z drugiej strony ugrupowania tzw. »demokratyczne« zdecydowanie opowiadają się za zmianą podstaw dotychczasowej struktury organizacji emigracyjnej”. Wywiad PRL nie mógł się jedynie biernie przyglądać rozwojowi wypadków: „koniecznym jest podjęcie z naszej strony – apelował ppłk Wojtasik do przełożonego – odpowiednich przedsięwzięć mających na celu umocnienie konsolidacji opozycji. Skupienie wokół niej szerszego okręgu społeczeństwa emigracyjnego, by w ten sposób przygotować grunt do rozbitcia w stosunkowo krótkim czasie ośrodka TRJN”. Za konieczne i pilne zadanie stojące przed służbami specjalnymi uważał wydawanie czasopisma, „którego zapleczem i bazą polityczną byłyby stronnictwa dotychczasowej opozycji [w] TRJN”. Przypomniawszy, że rozmowy w tej sprawie były już zaawansowane, a na formalnego wydawcę i redaktora tygodnika typowano Bolesława Świdorskiego. Wykorzystanie sieci kolportażu, kontaktów i wpływów „Norda” w środowisku literackim gwarantować miało pomyślny start i rozwój pisma. Według naczelnika Wydziału V, Świdorski był „realistą i przyszłość swą wiąże raczej z Krajem. Stosunek jego do nas jest pozytywny”. W ocenie oficera wywiadu stworzenie pisma „o silnych podstawach

⁸ *Ibidem*.

organizacyjnych oraz realnej legendzie finansowej” dawało agenturze („Literat”, „Olcha”, „Teodor”) możliwość rozwijania działalności politycznej „w pożądanym przez nas kierunku i pozyskania dla tej działalności tych elementów, które obecnie zajmują niezdecydowane stanowisko”. Po utrwaleniu się pozycji nowego tytułu na rynku wydawniczym ppłk Wojtasik sugerował stopniowe likwidowanie „ze względów operacyjnych i oszczędnościowych” redagowanego przez Karola Lewkowicza „Lina” czasopisma „Oblicze Tygodnia”, również finansowanego przez wywiad PRL.

W dotychczasowych rozmowach przeprowadzonych przez „Bartosa” ze Świdorskim uzgodniono w zarysie linię polityczną tygodnika. Miał on prezentować pozytywny stosunek do PRL, bronić Ziemi Zachodnich, zwalczać orientację promieniecką, rozbijać mit legalizmu oraz propagować zacieśnienie stosunków między krajem a emigracją. Zasadniczymi celami wydawania pisma były:

„– konsolidacja działalności stronnictw opozycyjnych, których głównym kierunkiem będzie doprowadzenie do rozbitcia TRJN i stworzenie organizacji emigracyjnej o obliczu prokrajowym;

– skupienie wokół pisma wybitniejszych publicystów emigracyjnych oraz tych elementów, które wykazują niezadowolenie z polityki prowadzonej przez ośrodki »rządowe«;

– przeciwstawienie się propagandzie reakcyjnej prasy na emigracji, głównie »Dziennikowi Polskiemu« oraz tygodnikowi »Orzeł Biały«;

– zwalczanie nastrojów proadenauerowskich szerzonych coraz częściej wśród emigracji polskiej;

– rzeczowe informowanie społeczeństwa emigracyjnego o sytuacji w Kraju”.

Mimo interwencji ppłk. Wojtasika oraz poparcia idei wydawania nowego pisma przez londyńską rezydenturę płk Dybała nie wyraził zgody na realizację projektu⁹.

Po ośmiu miesiącach przerwy 21 grudnia 1960 r. „Bartosz” ponownie spotkał się ze Świdorskim. Już na wstępie rozmowy zniecierpliwiony „Nord” dopytywał się o decyzję w sprawie wydawania pisma. Mimo negatywnej opinii centrali oficer wywiadu, nie chcąc zrażać informatora, wymijająco odparł, że stosunek „odpowiednich czynników w Kraju” nie jest negatywny, ale sprawa została odłożona na przyszłość. Dodał, że należy znaleźć inny sposób finansowania tygodnika niż zakup książek wydawanych przez Świdorskiego. „Nord” dopytywał się również o możliwość rozszerzenia wymiany książek i prasy krajowej między swoją księgarnią a przedsiębiorstwami „Ars Polona” i „Ruch”. Ponownie żalił się, że jest ignorowany przez krajowe firmy zajmujące się handlem książkami i czasopismami. W tej sprawie zamierzał nawet osobiście interweniować u władz PRL. Podczas pobytu w Warszawie chciał się skontaktować z premierem Józefem Cyrankiewiczem, którego znał z okresu pobytu w obozie w Auschwitz. Świdorski przekazał również „Bartoszewi” najnowsze wiadomości o konfliktach w redakcji londyńskiego „Dziennika Polskiego” oraz własne opinie o sytuacji na wychodźstwie. Jego zdaniem, „wszystkie grupy polityczne działające na emigracji – od środowiska Andersa do socjalistów włącznie – są w rzeczywistości bez większego znaczenia.

⁹ *Ibidem*, Raport ppłk. W. Wojtasika z 11 VIII 1960 r. dla płk. Z. Dybały dot. organizacji pisma opozycji TRJN – dla realizacji naszych celów.

Ich wpływy prawdziwe sięgają od kilku do kilkudziesięciu ludzi. Jeszcze gorzej przedstawia się sprawa z ich programami, które w warunkach krajowych nadawałyby się jedynie do muzeum. Jeśli chodzi o warunki emigracyjne, to programy te nie są związane ani z historią, ani z rzeczywistością. Traktowanie więc poważne tych grup jest grubym nieporozumieniem”. Dodał, że stawianie przez kraj „na jakiegokolwiek ugrupowanie na emigracji, to sztuczne podtrzymywanie trupa”. Te dyskredytujące opinie miały wzmocnić pozycję samego Świdorskiego. Według informatora, polityczną śmierć „tych cieni i efemeryd” przyspieszyłoby zorganizowanie na emigracji opozycyjnego ugrupowania z programem prokrajowym. Agonię przedłużał stan, w którym „cała prasa emigracyjna mająca wpływ na przeciętnego emigranta znajduje się w rękach ludzi należących do takiej czy innej grupy reakcyjnej emigracji”. „Nord” przekonywał „Bartosza”, że monopol „prasy reakcyjnej” mogłoby zlikwidować „pismo prokrajowe przystosowane do warunków emigracyjnych”. Oczywiście siebie widział Świdorski na stanowisku redaktora naczelnego takiego czasopisma. Na zakończenie dodał, że odwlekanie sprawy „będzie jedynie smutnym potwierdzeniem, że widocznie komuś w Kraju zależy, aby reakcyjna emigracja przez parę lat jeszcze istniała”. W komentarzu do raportu „Bartosza” londyński rezydent wywiadu „Sulma” wysoko ocenił intelekt i zdolności organizacyjne „Norda”. Uważał, że „dzięki swojej działalności wydawniczej zjednał sobie i do pewnego stopnia uzależnił pewne środowiska literacko-intelektualne, które mogą stanowić bardzo przydatny element przy realizacji jego inicjatywy z pismem itp.” Opinia centrali na temat Świdorskiego była zdecydowanie gorsza. Na raporcie „Bartosza” znajdują się odrębne komentarze przełożonego z MSW. Ich autor ironicznie pytał: „Od kiedy »N« jest dla nas takim cennym źródłem?”, przypominał: „Do wydawania przez »N« pisma wracać nie będziemy”, a komentując proponowany przez Świdorskiego sposób zlikwidowania monopolu „reakcyjnej prasy”, stwierdził krótko i jednoznacznie: „bzdura”¹⁰.

Negatywna opinia centrali wpłynęła na zawieszenie kontaktów ze Świdorskim. Ze swoim informatorem „Bartosza” spotkał się ponownie dopiero 12 sierpnia 1961 r. Jak zwykle „Nord” opowiadał o bieżących wydarzeniach w „polskim” Londynie. Nie skąpił przy tym krytycznych uwag pod adresem emigracji. Poinformował oficera wywiadu o „odprawie” zorganizowanej przez urzędnika „Free Europe” dla Polaków. W spotkaniu udział wzięło przeszło 40 osób, m.in. gen. Władysław Anders, Adam Ciołkosz, Rowmund Piłsudski. Świdorski przebieg „odprawy” znał z drugiej ręki. Według jego informacji, Amerykanin miał jakoby „żądać [od emigrantów – K.T.] wykonywania poleceń i groził, że w przeciwnym wypadku przestaną im płacić”. Według innej relacji, która dotarła do „Norda”, „jedynie wyjaśniał obecną sytuację polityczną i dawał instrukcje, jak należy obecnie wykonywać pracę we »Free Europe«”. Mówiąc o sytuacji w TRJN, Świdorski stwierdził, że „tzw. polityka emigracyjna robi się miazgą nieprowadzącą do żadnych rozwiązań”. Planowane wybory na emigracji określił jako „śmieszne pod każdym względem”, gdyż przeprowadza się je w ten sposób, aby wybrani zostali „jedynie mianowañcy i zwolennicy Andersa”. W rezultacie „emigracja polityczna jeszcze bardziej się zacieśni do stu kilkudziesięciu działaczy i bardziej się oderwie od rzesz emigracyjnych. Będzie to groteska i operetka nawet w wydaniu emi-

¹⁰ *Ibidem*, Notatka „Bartosza” z 22 XII 1960 r. ze spotkania z „Nordem”.

gracynym”. Podsumowując swoje wywody na temat wychodźstwa, zachęcająco stwierdził: „obecnie jest pole do działania dla nas, abyśmy w miarę emigracyjnej budowali podwaliny dla orientacji prokrajowej na emigracji”. Niedwuznaczna oferta skłoniła „Bartosza” do zwerbowania informatora mimo braku instrukcji w tej sprawie z centrali. Uznał jednak, że sytuacja była nadzwyczaj sprzyjająca. Spytał Świderskiego, czy zechciałby rozpocząć działania mające na celu przekształcenie emigracji w element prokrajowy. „Nord” oświadczył, iż to „jedyna konstruktywna praca”, i deklarował, że chętnie się jej podejmie. Oficer wywiadu, stawiając sprawę jasno, oczekiwał od Świderskiego oświadczenia o chęci współpracy i dobrowolnego wykonywania poleceń. „Nord” stwierdził, że nie ma żadnych zastrzeżeń politycznych ani moralnych, a do współpracy wewnętrznie był już przekonany od kilku lat. „Bartosz” spytał jeszcze Świderskiego, czy mógłby złożyć pisemną deklarację współpracy. Agent obawiał się dekonspiracji i „przecieków” w centrali: „uciekł Światło i nie jest powiedziane, że w przyszłości nie znajdzie się podobna historia”. Po namyśle stwierdził jednak, że jeśli będzie potrzeba, to złoży stosowne oświadczenie na piśmie, choć uważał je za zbędne. „Bartosz”, napotkawszy opór, nie naciskał dalej. „Nord” dopytywał się jeszcze, czy będzie współpracował z komórką partyjną, czy państwową. W odpowiedzi usłyszał, że partia komunistyczna jest siłą kierowniczą w kraju, ale sprawy państwowe są prowadzone przez organy państwowe. „Bartosz” – już bez niedomówień – dodał: „Nie będzie pan współpracował ani z MSZ, ani z centralą handlu zagranicznego, a organem, który jest do tego powołany”. Na zakończenie oficer sugerował agentowi wyjazdowe spotkanie z wysłannikiem centrali w Austrii (wszelkie koszty pobytu – około 100 funtów – pokrywało MSW). Miano omówić szczegóły współpracy odnośnie do przekształcenia emigracji w element prokrajowy, doprowadzenia do całkowitego rozbitcia emigracji politycznej oraz „niedopuszczenia do jakiegokolwiek dywersji na kraj”. „Nord” dopytywał się, czy będzie również omawiana sprawa wydawania pisma. Centrala, odkładając termin spotkania w Wiedniu, ponownie studziła zapał „Bartosza”¹¹.

2 listopada 1961 r. agenta do dalszego prowadzenia przejął „Orkan”. „Nord” zrobił na nim wrażenie człowieka inteligentnego o dużym poczuciu humoru. Świderski, choć nie należał do żadnego emigracyjnego ugrupowania, to jako znany w „polskim” Londynie księgarz i wydawca utrzymywał kontakt „z setkami osób różnego pokroju”. Agent pochwalił się, że posiada kartotekę z 3 tys. nazwisk. „Jest to niewątpliwie wymowna cyfra” – zauważył „Orkan”. W trakcie rozmowy Świderski podkreślał pozytywny stosunek do kraju, nie ukrywał jednak rozgoryczenia i żalu z powodu przewlekłego załatwiania spraw związanych z obietnicą wydawania przez niego czasopisma. Tracił już nadzieję na pozytywny rezultat. Dla „Norda” była to kluczowa sprawa: „Gdyby ta kwestia odpadła – meldował »Orkan« – nie wiem, czy zgodziłby się z nami współpracować”¹².

Podczas rozmowy w dniu 22 lutego 1962 r. „Orkan”, zgodnie z instrukcją centrali, ponowił propozycję wyjazdu do Wiednia. Termin narady ustalono wstępnie

¹¹ *Ibidem*, Notatka „Bartosza” z 14 VIII 1961 r. ze spotkania z „Nordem”. W odrębnym dopisku z 21 VIII 1961 r. (podpis nieczytelny) nakazywano „ze względu na szereg pilnych przedsięwzięć wynikających z obecnej sytuacji politycznej spr[awę] N[orda] **chwilowo** odłożyć”.

¹² *Ibidem*, Raport „Orkana” z 5 XI 1961 r. z przejęcia „Norda”.

na koniec kwietnia. Oficer wywiadu uprzedzał zwierzchników, iż „Nord” liczy, że w trakcie spotkania z delegatem z kraju załatwi wszystkie nurtujące go kwestie, a przede wszystkim sprawę planowanego tygodnika. „Orkan” był przekonany, że wówczas Świdorski „pójdzie na pełną współpracę agenturalną z nami”. W rozmowie z oficerem wywiadu „Nord” wyrażał nadzieję, że „właściwe czynniki krajowe zrozumieją potrzebę wydania nowego pisma na emigracji, które będzie stanowić doskonałą broń w rękach całej opozycji przeciwko »niezłomnym« i torować będzie drogę do stworzenia apolitycznej Polonii”. Na zakończenie spotkania agent przekazał najnowsze wiadomości z „polskiego” Londynu. Były to zazwyczaj informacje z drugiej ręki, niesprawdzone pogłoski czy wręcz plotki, uzyskane przez Świdorskiego podczas rozmów z różnymi osobami w księgarni: „Ogólnie rzecz biorąc – podsumował »Orkan« – nie wydaje mi się, żeby »Nord« był b[ardzo] dobrze poinformowany o sytuacji bieżącej w poszczególnych ugrupowaniach emigracyjnych. Jest to chyba podyktowane tym, że sam do żadnej z grup politycznych nie należy, a poza tym jest mocno zaabsorbowany własną pracą w księgarni, co stanowi podstawę jego utrzymania”¹³.

W sprawie projektowanego czasopisma kolejny raz w kierownictwie wywiadu interweniował ppłk Wojtasik. W piśmie do wicedyrektora Departamentu I MSW płk. Czesława Mackiewicza z 28 lutego 1962 r. podkreślał, iż w przededniu wyborów do emigracyjnej Rady Jedności Narodowej „koniecznym jest podjęcie z naszej strony odpowiednich przedsięwzięć mających na celu wzmocnienie ugrupowań i ludzi zwalczających legalizm”. Za pilne uznał wydawanie tygodnika, którego „zapleczem i bazą polityczną byłyby stronnictwa dotychczasowej opozycji [w] TRJN”. Charakteryzując przyszły periodyk, zaznaczył: „Nowo wydawane pismo winno mieć charakter pisma wydawanego z pozycji emigracyjnej, a nie polonijnej. Pismo w swym założeniu zwalczałoby wszelkiego typu legalizmy i częściowo – w pierwszym swym okresie – byłoby kontrowersyjne w stosunku do kraju. Skupiałoby w ten sposób wokół siebie wybitniejszych publicystów emigracyjnych oraz te elementy, które wykazują niezadowolenie z polityki prowadzonej przez ośrodki reakcyjnej emigracji. Przy takim założeniu pismo mogłoby się przeciwstawić propagandzie prowadzonej przez »Dziennik Polski« i przystąpić do zwalczania nastrojów proniemieckich, szerzonych przez niektóre grupy na emigracji, oraz rzeczowo informować o sytuacji w kraju”. Wysokość dotacji szacował na 6 do 8 tys. funtów. Wojtasik nie wykluczał finansowania tygodnika poprzez zakup książek wydawanych przez Świdorskiego, np. *Iliady czy Sekretarza polsko-angielskiego*. Popierał też trwające od kilku lat zabiegi emigracyjnego księgarza o uzyskanie koncesji przedsiębiorstw „Ars Polona” i „Ruch” na sprzedaż krajowych książek oraz czasopism¹⁴.

Szczegóły wydawnicze wysłannik MSW omówił w „Nordem” podczas kwietniowego spotkania w Wiedniu. Pierwszy numer „Kroniki” miał się ukazać w październiku 1962 r. Zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami, tygodnik miał mieć początkowo charakter pisma emigracyjnego i dopiero z czasem planowano przekształcić go w pismo polonijne. Świdorski od początku musiał mieć jednak

¹³ *Ibidem*, Raport „Orkana” z 25 II 1962 r. z przebiegu spotkania z „Nordem”.

¹⁴ *Ibidem*, Raport ppłk. W. Wojtasika z 28 II 1962 r. dla płk. C. Mackiewicza dot. spotkania z B. Świdorskim [dalej „Nord”] w Wiedniu.

świadomość, że będzie narzędziem w ręku wywiadu PRL. Głównym zadaniem nowego pisma było przecieć:

- a) rozładowanie politycznej emigracji i jej stopniowe likwidowanie,
- b) paraliżowanie działalności antykrajowej niezłomnych,
- c) budowanie platformy zbliżającej emigrację do kraju”.

Zgodnie z umową, Świderski nie był właścicielem pisma, ale jedynie jego redaktorem. Wszelkie koszty związane z wydawaniem tygodnika pokrywało MSW. Do grona współpracowników zamierzano przyciągnąć znane emigracyjne pióra. Ich udział podnosiłby rangę pisma, a jednocześnie utrudniał zwalczanie go przez „niezłomnych”: „Ludzie współpracujący z pismem niekoniecznie muszą się zgadzać z kierunkiem pisma, ale muszą na poszczególnych odcinkach zwalczać reakcyjne ugrupowania emigracyjne”. Kierownictwo wywiadu oczekiwało, że tygodnik stanie się zaczynem opozycyjnej myśli oraz ośrodkiem konsolidacji środowiska intelektualno-politycznego. Ważną kwestią pozostawało „zalegendowanie” pieniędzy na wydawanie „Kroniki”. Sugerowano, by „Nord” dla zakamuflowania posiadania pieniędzy wziął oprocentowaną pożyczkę i otworzył konto w banku. Centrala, godząc się na handlową współpracę księgarni i wydawnictwa Świderskiego z przedsiębiorstwami „Ars Polona” i „Ruch”, stanowczo wykluczała natomiast zakup wydawanych przez niego książek. Finansowanie tygodnika miało być utrzymane w najściślejszej tajemnicy: „Należy »Nordowi« wyraźnie powiedzieć – pisano w instrukcji przed wiedeńskim spotkaniem – że ma on być jedynym człowiekiem, który zna cel i stronę finansową pisma. Żadna inna osoba nie może być na ten temat poinformowana. W tej sprawie obowiązuje go linia bezpośredniego porozumiewania się z nami. Żadnych kontaktów z Ambasadą czy Konsulatem nie może utrzymywać”¹⁵.

Jesienią 1962 r. w „polskim” Londynie coraz głośniejsze mówiono o przygotowaniach Świderskiego do wydawania nowego czasopisma. Na początku września w tej sprawie z przysłym redaktorem spotkali się politycy opozycji w Tymczasowej Radzie Jedności Narodowej: Rowmund Piłsudski („NiD”), Mieczysław Thugutt (PSL-OJN), Artur Szewczyk (CKZ PPS), Józef Żywina (SP), Ryszard Zakrzewski (CKZ PPS) i Jerzy Bryliński (SD). Największy entuzjazm dla nowej inicjatywy wykazywał prezes „NiD”. Jak donosił działający w środowisku emigracyjnym TW „Słowik”, podczas narady Świderski poinformował polityków federacji demokratycznej o zamiarze wydawania niezależnego tygodnika, który rzekomo sam finansował. Pieniądze pochodzić miały z odszkodowania, jakie otrzymał od rządu zachodnioniemieckiego za pobyt w obozach koncentracyjnych. Opozycyjni działacze w zamian za obietnicę stworzenia w „Kronice” politycznego „okienka” mieli się zobowiązać do kupowania części nakładu. Równocześnie ich poparcie miało niewątpliwie politycznie uwiarygodnić zapowiadany tygodnik. Świderski chciał redagować pismo przystępnie, adresując je do jak najszerszego grona czytelników. Według jego zapowiedzi, „Kronika” miała obiektywnie informować o wszystkich sprawach życia emigracyjnego i krajowego. Redaktor zaznaczył, że „stosunek do sytuacji w Kraju powinien być rzeczowy, obiektywny, informujący rzetelnie: że należy się pogodzić ze stanem faktycznym w Polsce i że uważa, iż wobec tego pożądane będą w przyszłości bezpośrednie kontakty z instytucjami

¹⁵ *Ibidem*, Notatka z kwietnia 1962 r. dot. rozmowy z „Nordem”.

krajowymi”. Ambicją redaktora było zorganizowanie wokół pisma grupy działającej „w kierunku obiektywnym dla interesów Polski, bez uprzedzeń do takiego »reżimu« czy innego”¹⁶.

W kolejnym raporcie „Słowik” donosił o dużym zainteresowaniu projektem Świdorskiego w środowisku emigracyjnym: „Dziesiątki [osób] zapytywało mnie, czy z pismem tym mam coś wspólnego. Prawie wszyscy ciekawi są pochodzenia funduszków i prawie wszyscy twierdzą, że inicjatywa będzie udana”¹⁷.

W powodzenie pisma wierzył również Świdorski. Jeszcze przed ukazaniem się pierwszego numeru zamierzał rozesłać 8 tys. ulotek zapowiadających nowy tytuł. „Kozerski” (nowy pseudonim Świdorskiego) podczas spotkania w dniu 11 października 1962 r. przekonywał „Orkana”, że nakład tygodnika niebawem przekroczy 10 tys. egzemplarzy! (pierwszy numer miał się ukazać w nakładzie 5 tys.). Pojawiały się też różne pogłoski o źródłach finansowania pisma: niemieckie odszkodowanie lub dotacja PAX-u. W tym drugim przypadku podziałką miał wspólny polityczny rodowód Świdorskiego i wielu działaczy „katolickiego” stowarzyszenia¹⁸. Karol Lewkowicz „Heliotrop”, redaktor konkurencyjnego czasopisma „Oblicze Tygodnia”, nie wykluczał równocześnie subwencji z trzeciego źródła, którym miałyby być „Free Europe”! Zanim jeszcze ukazał się pierwszy numer „Kroniki”, w „polskim” Londynie aż huczało od plotek i domysłów na temat źródeł finansowania nowego pisma¹⁹.

Występując przeciw przywódcom „zjednoczenia”, Świdorski liczył na poparcie opozycji w TRJN. W zamian Piłsudski zażądał wyłączności w kontrolowaniu działu politycznego na łamach tygodnika. Redaktor stanowczo odmówił, godząc się jedynie na otwarcie wolnej trybuny dla polityków opozycji. Podczas burzliwej wymiany zdań „Kozerski” nieostrożnie wspominał, iż „musi zagwarantować sobie pewność, że polityka nie pójdzie innymi, niż on sobie życzy, torami, między innymi dlatego, że przewiduje wyjazdy do Polski”. Umocniło to tylko Piłsudskiego w jego żądaniu. Prezes „NiD” obawiał się, czy Świdorski „nie powiedzie w prezencje do Warszawy pięciu stronnictw emigracyjnych”. Piłsudski nie chciał się również zgodzić na to, by partie skupione w federacji demokratycznej kupowały aż 500 egzemplarzy pisma. Jego stanowisko zaakceptowali przywódcy pozostałych ugrupowań, co doprowadziło do rozejścia się na starcie ich współpracy ze Świdorskim²⁰.

Ostatecznie pierwszy numer nowego czasopisma ukazał się z datą 17 listopada 1962 r. Podstawowym celem „Kroniki” było „budowanie nowej rzeczywistości na emigracji”. W artykule wstępnym Świdorski zapowiadał nieskrępowaną dyskusję, „z której wyłonią się nowe idee i wykrystalizują nowe formy”. Każdy kolejny numer – deklarował – „przynosić będzie rzetelną informację o sprawach polskich we wszystkich dziedzinach, od polityki aż po sport, zarówno w Kraju,

¹⁶ *Ibidem*, Odpis z raportu TW „Słowik” z 10 IX 1962 r.

¹⁷ *Ibidem*, Odpis z raportu TW „Słowik” z 1 X 1962 r.

¹⁸ *Ibidem*, Raport „Orkana” z 14 X 1962 r. z przebiegu spotkania z „Nordem”.

¹⁹ *Ibidem*, Odpis z raportu TW „Heliotrop” [K. Lewkowicz] z października 1962 r.

²⁰ *Ibidem*, Odpis z raportu TW „Słowik” z 23 X 1962 r., „Kronika”: dalsze szczegóły w sprawie zamierzonego wydania pisma Świdorskiego. Na dokumencie odręczny dopisek: „Uwagi w sprawie »Kroniki« b. ciekawe. Warto chyba wymienić poglądy na ten temat z »Nordem«”; *ibidem*, Odpis z raportu TW „Kędzlik” [J.Z. Kędzierski] z 6 XII 1962 r.

jak i na emigracji”. „Kronika” miała charakter tygodnika społeczno-kulturalnego skierowanego do szerokiego grona czytelników. Nie było to pismo polityczne *sensu stricto*. Należąc jednak do grupy czasopism o wyraziście zarysowanym zaangażowaniu ideowym, z pewnością nie była pismem apolitycznym. Znajdowało to odzwierciedlenie w tekstach ogłaszanych na łamach tygodnika. Nie ma wątpliwości, że artykuły Bolesława Świderskiego powstały na konkretne polityczne zamówienie. Jego publicystykę cechowały jednostronne i niezwykle krytyczne opinie o emigracyjnych przywódcach. Niebawem obok ataków na „polski” Londyn pojawiły się peany na cześć Polski Ludowej, hołdy pod adresem elit politycznych PRL oraz „gra” na Rosję i antyniemiecka fobia. Już w pierwszym numerze „Kroniki” Świdorski, dezawuuując sens politycznej aktywności wychodźstwa, winę za strukturalny i ideologiczny kryzys, w jakim znalazł się „polski” Londyn, zrzucił na emigracyjną „górcę”: „Ludzie, którzy mienili się przywódcami emigracji – rozbijali ją permanentnie, swoim postępowaniem szerzyli zgorzenie, deprecjonowali wszystko, co przedstawiało jakąś wartość, i do tego stopnia ośmieszyli siebie i instytucje emigracyjne, że w końcu obrzydzili pomysł »państwa na emigracji« wszystkim swoim rodakom”. Tych „kilkuset całkowicie zgranych polityków różnego kalibru”, coraz bardziej ignorowanych, tylko dlatego mogło jeszcze odgrywać jakąkolwiek rolę, ponieważ przygniatająca większość wychodźstwa „chodzi luzem”. Ważnym przeto zadaniem stało się ujęcie emigracyjnych mas w organizacyjne karby. Czytelnicy i sympatycy pisma mieli być zaczątkiem nowej formy organizacji wychodźstwa. Podtytuł tygodnika: „pismo dla wszystkich”, ujawniał ambicje redaktora naczelnego. Świdorski aspirował do złamania informacyjnego i ideowego monopolu londyńskiego „Dziennika Polskiego” oraz „niezłomnych”. Marzył o przejęciu w przyszłości „rządu dusz” na emigracji. Deklaracja finansowej i politycznej niezależności tygodnika miała być miarą jego wiarygodności, otwartości, a także źródłem wydawniczego sukcesu²¹.

Grając na patriotycznej nucie, „Kronika” występowała przeciwko podziałowi na emigrację i kraj: „Jest jedna literatura. Jest jedna sztuka. Jest jedna miłość ojczyzny. Jeden kraj i jeden naród” – pisał redaktor „Kroniki”. Zarzucając „niezłomnym” obłudę i zakłamanie („na handlu z »reżimem« dorobili się panowie, będący filarami emigracji politycznej”), redakcja głosiła zainteresowanie losem kraju: „My chcemy wiedzieć, jak tam jest naprawdę! Chcemy wiedzieć koniecznie, bo tam mieszkają nasi rodzice, bracia, krewni, bo tam żyją Polacy, bo tam jest Polska!”. Tygodnik miał być rzekomo bezstronnym forum dyskusyjnym o sprawach kraju: „nie chcemy spojrzenia przez okulary różowe ani czarne, przez okulary czerwone, zielone, niebieskie – prosimy o spojrzenie oczami Polaka!”²².

W odpowiedzi na zarzuty, że „Kronika” wydawana była za krajowe pieniądze, Świdorski konsekwentnie powtarzał, że finansowym oparciem dla tygodnika jest wyłącznie jego wydawnictwo. Przy okazji wytykał „niezłomnym” strach przed wyrastającym konkurentem oraz... finansowe uzależnienie od obcych sił: „Jeszcze nim się »Kronika« urodziła, nim się ukazał jej pierwszy numer, w tzw.

²¹ B. Świdorski, *Główny sens powstania „Kroniki”*, „K” 1962, nr 1, s. 1. Zob. M. Kojs, „Kronika” Bolesława Świdorskiego [w:] *Życie literackie drugiej emigracji niepodległościowej*, t. 1, red. J. Kryszak i R. Koczkodan, Toruń 2001, s. 127 i n.

²² Redakcja, *Chcemy wiedzieć, jak tam jest*, „K” 1962, nr 2, s. 1.

polских kołach Londynu zaczęto gubić się w domysłach, kto stoi za »Kroniką«, kto »na to« daje pieniądze? W głowach bowiem rozpolitykowanych kombinatorów, żyjących od lat na »cudzym« garnuszku i utrzymujących swoje sztaby z różnych »funduszów« i »dotacji«, pomieścić się nie chce, że można dojść do posiadania pisma drogą wytężonej pracy, opartej na fachowych umiejętnościach. Oni przecież wiedzą najlepiej: niejedno już pismo założyli, niejedno położyli. Wszystko pożarło zawrotne sumy, które ktoś musiał wyłożyć! Oni wiedzą z własnego doświadczenia, że musi być ten »ktoś«²³.

Emigracja – wzywał Świderski – powinna wesprzeć rodaków w kraju „w dziele budowy przyszłości Polski!”. Za „bezdenną głupotę” uważał traktowanie współpracy wychodźstwa z krajem jako akceptowania komunizmu. Przekonywał, że „Polska jest Polską bez względu na to, kto nią rządzi”. Szczególnie destrukcyjny był wpływ legendy o „białym koniu”, która „usypiała poczucie rzeczywistości, pogrążała w złudzenia, czyniła ze społeczeństwa emigracyjnego wygodne medium”. Animalizacja wizerunku Władysława Andersa była nie tylko elementem personalnej rozgrywki, ale także uderzeniem w emigracyjny etos: „A swoją drogą – spuentował Świderski – biały koń coraz bardziej przypomina upartego osła, który smagany rzeczywistością, nie chce jej za nic uznać i z uporem cofa się wstecz, zamiast rozsądnie poczłapać w przód”²⁴. Podważanie autorytetu i wyśmiewanie generała było trwałym elementem komunistycznej propagandy. Stał się on przecież symbolem polskiego sprzeciwu. Legendą, z którą komuniści nie mogli sobie dać rady.

Redaktor „Kroniki” przekonywał, że mimo różnic światopoglądowych interes Polski wymagał od wychodźstwa współpracy z krajem. Postawa wobec kraju wynikać miała z poczucia patriotycznego obowiązku, a nie z pozytywnego stosunku do rządzącego Polską ugrupowania: „Emigracja nie jest komunistyczna, z komunizmem walczy, ale to nie może oznaczać, że walczy z Państwem polskim, rządzonym przez komunistów”. Pod przykrywką pozornie patriotycznej retoryki kryła się teza o kapitulacji wychodźstwa. W przeciwieństwie do „niezlomnych” Świderski postrzegał emigrację nie jako głos zniewolonego kraju, ale jako „tylko i tylko peryferia Polski”²⁵.

Wychodząc z założenia, że najlepszą obroną jest atak, swoim oponentom redaktor „Kroniki” zarzucał „niezlomność» za obce pieniądze”: „ci sami »niezlomni« – pisał – którzy wszystkich wokół oskarżają o branie obcych pieniędzy, są od lat finansowani przez obcy ośrodek polityczny, który oczywiście dla pięknych oczu panów ze »zjednoczenia« pieniędzy nie daje”. Skala zjawiska miała być podobna do afery Bergu sprzed dziesięciu lat²⁶.

Podsumowując pierwsze miesiące ukazywania się „Kroniki”, redaktor naczelny z dumą podkreślał, że tygodnik miał odwagę szargać emigracyjne świętości: „»Kronika« biła w sam środek londyńskiego grajdoła – pisał Świderski – w samą

²³ B. Świderski, *Głupota, zła wola czy strach?*, „K” 1962, nr 4, s. 1.

²⁴ *Idem*, *Biały koń i uparty osioł*, „K” 1962, nr 5, s. 1.

²⁵ *Idem*, *Naród z jednej bryły*, „K” 1963, nr 1, s. 1.

²⁶ *Idem*, „Niezlomność” za obce pieniądze, „K” 1963, nr 2, s. 1; *idem*, *Opinia jest cierpliwa, ale pamiętliwa*, „K” 1963, nr 5, s. 1. O sprawie Bergu na łamach „Kroniki” pisał J. Koliba, *Dolary pułkownika Daviesa*, „K” 1963, nr 5, s. 8–9; nr 6, s. 8–9; nr 7, s. 8–9; nr 8, s. 8–9; nr 9, s. 8–9; nr 10, s. 8–9.

jego elitę, w same dęte wielkości. Wbrew obowiązującemu tonowi tutejszej prasy emigracyjnej, przykładającej wonne plastry na nawet najbardziej cuchnące wrzody, »Kronika« z miejsca atakowała, demaskowała obłudę, odsłaniała afery finansowe »handlarzy śmiercią«, ściągała z pomników kukły, które się na nich jeszcze za życia usadowiły»²⁷.

Każdy nowy numer tygodnika przynosił kolejne ataki na „niezlomnych”. Według Świderskiego, ta „garstka spryciarzy” drogą różnych kombinacji kontrolowała kilkadziesiąt czasopism i w ten sposób usiłowała „terroryzować” emigracyjną opinię. Pojawienie się „Kroniki” przełamywało monopol „niezlomnych”. Ostry, polemiczny ton świadczyć miał o niezależności i bezkompromisowości tygodnika. W rzeczywistości była to jednak bezkompromisowość na pokaz, bezkompromisowość za obce pieniądze²⁸.

Dystansując się od bezpośredniego udziału w życiu politycznym emigracji, Świdorski zachował życzliwy stosunek do „zamku” i prezydenta Augusta Zaleskiego: „Nie jestem zwolennikiem »zamku« – wyjaśniał redaktor „Kroniki”. – Uważam, że jego koncepcja »legalizmu« – przepraszam za szczerość – trąci myszką. Ale »zamek« swoją postawą pełną godności budzi szacunek. Tak jak sztandary w muzeum. Choć wiem, że już nie załopoczą nad idącymi do boju pułkami, chylę przed nimi czoło”. Zdecydowanie bardziej krytyczny był natomiast wobec polityków skupionych w obozie „zjednoczenia”. Nieskrywaną niechęcią darzył zwłaszcza generała Andersa. Zwycięzcę spod Monte Cassino wyśmiewał jako „upartego osła”. Kilkakrotnie negatywnie pisał o roli generała-polityka przy okazji przejścia („wyludzenia”) londyńskiego „Dziennika Polskiego” od Fundacji Kościuszkowskiej. Świdorski z dumą podkreślał, że „Kronika”, jako pismo opozycyjne, zwalczała „szkodników, narzucających swoje rządy i swój styl emigracji”, piętnowała ich działalność, stwarzając przez to warunki do działania publicznego dla ludzi przyzwoitych. Czasopismo odegrać miało doniosłą rolę w utrzymaniu życia publicznego emigracji „na jakimś poziomie moralnym”. Redaktor chlubił się tym, że „jego” tygodnik ujawniał afery finansowe, dekonspirował szwindle kombinatorów, „choćby nawet stali na najwyższych szczeblach drabiny społecznej”²⁹.

Świdorski zachwycał się sukcesami komunistów w polityce wewnętrznej i zagranicznej. Z uznaniem pisał, że po roku 1945 Polska zerwała ze szkodliwą polityką wojny na dwa fronty. Według niego, „pogodzenie się z jednym sąsiadem” (choćby „pod przymusem”) „dało Polsce olbrzymie korzyści”. Dzięki oparciu polityki na rozsądku i rozumie, a nie na uczuciach, powojenna Polska stała się „krajem wielkich możliwości gospodarczych i kulturalnych, a pod względem po-

²⁷ B. Świdorski, *Spiritus flat ubi vult*, „K” 1963, nr 11, s. 1–2.

²⁸ *Idem*, *Fatalne skutki dezinformacji*, „K” 1963, nr 13, s. 1–2.

²⁹ *Idem*, *Rola prasy opozycyjnej*, „K” 1963, nr 38, s. 1–2. O konflikcie wokół „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza” kilkakrotnie pisał redaktor „Kroniki”, zob. *idem*, *Sensacyjny zwrot w sprawie londyńskiego „Dziennika Polskiego”*, „K” 1963, nr 23, s. 2; *idem*, *Reakcja łańcuchowa czyli jak doszło do wyludzenia „Dziennika Polskiego” od Fundacji Kościuszkowskiej*, „K” 1963, nr 24, s. 1; *idem*, *Ryba cuchnie od głowy*, „K” 1963, nr 25, s. 2; *idem*, *Ten numer nie przejdzie*, „K” 1963, nr 27, s. 1–2; *idem*, *Redde quo debes!*, „K” 1963, 29/30, s. 2; *idem*, *Polonia amerykańska w obronie podstępnie wyludzonego majątku „Dziennika Polskiego”*, „K” 1963, nr 31, s. 1–2; *idem*, *Należy złamać znowę milczenia*, „K” 1963, nr 32, s. 2; *idem*, *Kant kantem!*, „K” 1963, nr 40, s. 2; *idem*, *List do przyjaciela*, „K” 1963, nr 43, s. 1–2.

litycznym potrafiła sobie wywalczyć status, z jakiego nie korzysta żadne z państw socjalistycznych”. Sukcesy mogły zniweczyć nieodpowiedzialne działania emigracyjnych polityków: „Skóra na mnie cierpnie – pisał redaktor – gdy pomyślę, że zamiast Gomułki i Cyrankiewicza dorwaliby się po wojnie do władzy w Polsce: Anders, Bielecki i inni. Może by i im – jak Mikołajczykowi – udało się z Polski na czas nawiać, ale naród na pewno zapłaciłby za ich politykę w tej samej proporcji, co Warszawa za powstanie”. Podporządkowanie Polski Związkowi Sowieckiemu dla redaktora „Kroniki” było wzajemnym „pogodzeniem się”, o ucieczce zagrożonego aresztowaniem polityka pogardliwie napisał, że „nawiał” z kraju³⁰.

Innym razem, przedstawiając się jako przeciwnik doktryny komunistycznej, wierzący katolik, demokrat, zwolennik prywatnej gospodarki i jak najdalej idącej inicjatywy jednostki, sprzeciwiał się hipotetycznym rządóm w kraju emigracyjnych polityków: „eneków Bieleckiego, socjalistów Ciołkosza, ludowców Mikołajczyka i junty Andersa”. „Nie byłoby większego nieszczęścia dla Polski – twierdził – jak rządy którejkolwiek z tych grup lub wszystkich tych grup razem”. Tragedią dla Polski nie były natomiast rządy komunistów. Wprost odwrotnie – argumentował Świdorski – to właśnie komuniści stworzyli po wojnie państwo polskie i „walczą o jego pełną niepodległość”. To komuniści wprowadzili kraj na drogę „wielkiego rozwoju” na polu gospodarczym, społecznym, kulturalnym czy politycznym: „Trzeba być ślepym, żeby tego nie widzieć, i bardzo tępym, żeby tego nie rozumieć”³¹.

Świdorski konsekwentnie stawiał na kartę rosyjską (publicysta używał terminu „Rosja”, a nie „Związek Sowiecki”). Polityczny rozsądek – przekonywał uparcie redaktor „Kroniki” – nakazywał Polakom szukać porozumienia ze wschodnim sąsiadem. Związek z Rosją zabezpieczać miał Polskę przed niebezpieczeństwem ze strony Niemiec: „Ulokowani między dwoma kolosami, Niemcami i Rosją, nie umieliśmy się nigdy odpowiednio »ustawić«”. Po II wojnie światowej Polska pozostawiona przez Zachód na pastwę losu znalazła się w bloku państw komunistycznych pod egidą Kremla. Patrząc z perspektywy lat, Świdorski nie miał wątpliwości, że choć przymusowy sojusz z Rosją ograniczył polską suwerenność („a ileż państw dziś na świecie korzysta z nieograniczonej suwerenności?” – pytał retorycznie), to nie skrępował narodowego rozwoju, „czego miarą są osiągnięcia na wszystkich możliwych polach. Trzeba rzeczywiście mieć zeza – powtarzał – aby tego wszystkiego nie dojrzeć”. Polsko-rosyjskim sojuszem zainteresowana była również Moskwa. Zwłaszcza w obliczu zarysowującego się konfliktu z Chinami lojalna postawa Polski stawać się miała dla Rosji sprawą zasadniczą³².

Prekursorem porozumienia z Rosją Świdorski uczynił generała Władysława Sikorskiego! Ten „wielki polityk” już w latach dwudziestych miał zrozumieć, że przed niebezpieczeństwem niemieckiego odwetu Polskę uchronić może jedynie pomoc wschodniego sąsiada. Niestety, rządząca w kraju po 1926 r. „piłsudczyzna” była „patologicznie antyrosyjska”. Emocjonalna polityka przedwojennego reżimu nie zdała egzaminu, „sprowadzając na naród nieszczęście”. Sikorski, niedoceniany za życia, odniósł jednak pośmiertne zwycięstwo, a jego koncepcję wcielać mieli rządzący Polską komuniści: „Gen. Sikorski nie żyje od 20 lat, zgi-

³⁰ *Idem*, *Wielka gra de Gaulle'a i co możemy na tym zyskać*, „K” 1963, nr 8, s. 1–2.

³¹ *Idem*, *Cyfry mówią za siebie*, „K” 1963, nr 21, s. 1.

³² *Idem*, *Równowaga oparta na rozsądku*, „K” 1963, nr 28, s. 1.

nał w »katastrofie«, która miała pewnie nie tylko jego uśmiercić, ale zabić także jego politykę. Stało się inaczej: Polska – jak pragnął – znalazła się w jednym bloku z Rosją i wspólnie z nią będzie stawiać czoło odradzającemu się szybko niemieckiemu militaryzmowi. Wielka myśl gen. Sikorskiego – mimo jego fizycznej śmierci – triumfuje, Polska zaś może spokojnie patrzeć w przyszłość³³.

Związek z Rosją – dowodził Świdorski – podyktowany był nie tylko rozsądkiem, ale przede wszystkim polską racją stanu. W sytuacji gdy Zachód traktował Polskę instrumentalnie, współpraca ze wschodnim sąsiadem stwarzała szansę na realizację polskich aspiracji i interesów. Dla Zachodu – powtarzał – Polska „będzie zawsze Kopciuszkiem”. Natomiast „w bloku wschodnim, jako lojalny partner Rosji, może grać pierwsze skrzypce”³⁴. Rozczarowaniem do polityki Zachodu i polską racją stanu redaktor „Kroniki” próbował uzasadnić hipotetyczny „sojusz” z Rosją. W rzeczywistości Polska była jednak sowieckim wasalem, a nie partnerem.

Dla uzasadnienia „jak najściślejszej” współpracy ze wschodnim sąsiadem Świdorski odwoływał się do argumentów historycznych. Twierdził, że status Polski mógłby być jeszcze korzystniejszy, gdyby Polacy nie kierowali się „antyrosyjską obsesją”, ale w obliczu wspólnego zagrożenia już w 1939 r. dobrowolnie związali się z Rosją. Moskwa, „nie dysponując odpowiednią wówczas ekipą komunistów polskich, może uznałaby rząd niekomunistyczny i nie narzucałaby nam kosztownych eksperymentów komunistycznych”. Redaktor „Kroniki” „zapomniał”, że w lipcu 1941 r. Kreml nawiązał stosunki dyplomatyczne z niekomunistycznym rządem polskim, co nie przeszkodziło kilka lat później podporządkowaniu Polski. Polacy powinni zerwać z „mocarstwowymi rojeniami”, z marzeniami o Polsce „od morza do morza”. Powinni się cieszyć tym, co mają: „Bo lepszy zwyczajny wróbel w garści niż najpiękniejszy gołąb na dachu”. Zresztą – dowodził Świdorski – „pod wieloma względami” sytuacja i tak ułożyła się „wybitnie dla nas korzystnie”. Redaktor „Kroniki” przyznawał, że Polska nie była krajem w pełni niepodległym. Negując polityczną rolę wychodźstwa, twierdził, że walka o odzyskanie pełnej niepodległości „toczy się w kraju, nie na emigracji, i polega na ustawicznym, codziennym zmaganiu się z suzerenem, nie zaś na obszczekiwaniu własnego kraju, składaniu rezolucji Zachodowi, którego to ni ziębi, ni grzeje, i braniu pieniędzy z obcych, coraz bardziej podejrzanych źródeł”³⁵.

Świdorski wielokrotnie kpił z nieskuteczności emigracyjnej polityki. Wyśmiewał deklamacje na temat walki o niepodległość Polski, „którą londyńscy patrioci toczą od blisko 20 lat... w kawiarniach”. „Gdzież do licha ta walka? – pytał. – Cóż Polsce z tego, co wypisuje się w jakimś »Dzienniku Polskim« czy »Orle Białym«? Co krajowi przyjdzie z różnych ogłaszanych w Londynie czy Manchesterze deklaracji i odezów, uchwał i rezolucji? Cóż z wizyt różnych grajdołkowych ministrów i generałów u najwybitniejszych nawet mężów stanu? Co z tego wszystkiego, skoro świat nawet palcem nie kiwnie w sprawie Polski, której losy decydują się nie nad Tamizą, a tylko i wyłącznie nad Wisłą!”³⁶. Czy alternatywą była jednak kolaboracja z narzuconym krajowi reżimem?

³³ *Idem*, *Pośmiertne zwycięstwo*, „K” 1963, nr 26, s. 1.

³⁴ *Idem*, *Pierwsze dobrego początki*, „K” 1963, nr 33, s. 1–2.

³⁵ *Idem*, *Lepszy wróbel w garści...*, „K” 1963, nr 34, s. 1.

³⁶ *Idem*, *Wy nie cofniecie życia fal*, „K” 1964, nr 2, s. 1–2.

Według TW „Kędzik”, bliskiego współpracownika Świderskiego, redaktor „Kroniki” w swojej działalności kierował się interesem handlowym oraz osobistymi ambicjami. Dążyć miał przede wszystkim do uzyskania przedstawicielstwa przedsiębiorstw „Ars Polona” oraz „Ruchu”, czyli monopolu na sprzedaż książek polskich w Wielkiej Brytanii. Demaskując zamiary redaktora, agent twierdził, iż Świderski „zdaje sobie sprawę, że wydawanie książek za parę lat się skończy – nie ma dopływu nowych piór ani w prozie, ani w poezji – a że księgarnię chce zostawić starszemu synowi, który jest już w niej dobrze zorientowany, więc przyszłość leży tylko w sprzedaży książek krajowych”. Świderski marzył również, by w oparciu o czytelników tygodnika stworzyć nową organizację, której sam chciał być prezesem. W ten sposób zamierzał „odegrać się” na Andersie i innych emigrantach politycznych oraz „pokazać” krajowi, co może zrobić. „Kędzik”, sugerując zwerbowanie Świderskiego, twierdził, że był on gotowy na „bardzo daleką” współpracę z krajem. Podpisywał prowadzącemu go oficerowi, że należałoby politycznie poprzeć „Kronikę” i „oczywiście” uzależnić ją finansowo, „gdyż sama pcha się w ręce”. Agent nie przewidywał, iż jego propozycję wywiad już od kilku miesięcy wcielał w życie. Za wymyślenie planu „przejęcia” tygodnika „Kędzik” spodziewał się nagrody. Chciał nie tylko objąć kierownictwo działu politycznego „Kroniki”, ale zostać kimś w rodzaju superredaktora, pośrednikiem między Świderskim a wywiadem. Zastanawiając się nad źródłem finansowania pisma, „Kędzik” donosił, że Świderski wydaje tygodnik zapewne za pieniądze PAX-u³⁷.

Oskarżenia pod adresem redakcji „Kroniki” o zdradę ideałów emigracyjnych prowadziły do środowiskowego ostracyzmu. Zorganizowany przez „niezlomnych” bojkot zahamował sprzedaż i ograniczył sieć kolportażu tygodnika. Po pół roku istnienia sprzedaż „Kroniki” ustabilizowała się na poziomie tysiąca egzemplarzy, z czego w prenumeracie rozprowadzano 400, a w księgarniach i u kolporterów 600 egzemplarzy. Czasopismo można było początkowo kupić w 80 punktach. Na skutek bojkotu tygodnik został usunięty z blisko połowy z nich. W następnych miesiącach doszło jednak kilka nowych miejsc sprzedaży. Ostatecznie „Kronikę” kolportowano w około 50 punktach (15 na Wyspach, 35 w pozostałych krajach Europy oraz w Stanach Zjednoczonych i Australii). Plany i ambicje Świderskiego związane z nakładem i sprzedażą tygodnika były dużo, dużo większe. Pełny koszt numeru 16-stronicowego wynosił 400 funtów, numeru 12-stronicowego 300 funtów. Pismo było deficytowe. Przychód ze sprzedaży każdego numeru wynosił zaledwie 50 funtów, kolejne 50 funtów przynosiły wpływy z reklam zamieszczanych przez wydawnictwo Świderskiego i inne firmy. Chcąc poprawić kondycję finansową tygodnika, redaktor planował zakup małej drukarni, której mógłby drukować „Kronikę” oraz jedną książkę miesięcznie i drobne druki. W tym celu na kontrolnym spotkaniu w pierwszych dniach maja 1963 r. „Kozerski” zwrócił się o jednorazową wypłatę 7 tys. funtów (5 tys. na drukarnię i 2 tys. na druk „Kroniki” do czasu uruchomienia własnego przedsiębiorstwa). W zamian proponował, by MSW kupiło w przedpłacie po 500 egzemplarzy *Literatury polskiej na obczyźnie 1940–1960* oraz drugie wydanie *Najnowszej historii politycznej Polski* Władysława Pobóg-Malinowskiego. Jednorazowa wypłata dotacji była oczywi-

³⁷ AIPN, 01168/217, Odpis raportu TW „Kędzik” z 11 II 1965 r., Świderski, „Kronika” etc.

ście dla Świderskiego znacznie dogodniejsza niż kwartalne raty. Stwarzała możliwość przeznaczenia części subwencji na bieżące potrzeby oficyny wydawniczej. Redaktor przekonywał oficera wywiadu o dobrych stronach posiadania własnej drukarni. Pismo nie byłoby wówczas uzależnione od obcych drukarzy, którzy mogli zostać w każdej chwili przekupieni lub mogli w ogóle odmówić druku „Kroniki”. Poza tym deficyt tygodnika można było pokrywać z zysków drukarni. Świderski szacował, iż własna drukarnia zarobiłaby na papier i robociznę dla „Kroniki”, obniżając w ten sposób ogólne koszty wydawnicze³⁸.

Pierwotnie termin zakupu drukarni i jej uruchomienia ustalony został na koniec czerwca. Trzeba go było jednak przesunąć, gdyż MSW nie przekazało na czas dotacji. Centrala obawiała się, że przelanie tak dużej sumy pieniędzy za pośrednictwem Narodowego Banku Polskiego „pod legendą” „Ars Polony” na fikcyjny zakup książek wydanych przez Świderskiego zdekonspiruje wobec Anglików całe przedsięwzięcie. Ostatecznie pieniądze przekazał „Kozerskiemu” pracownik londyńskiej rezydentury wywiadu. Gdy Świderski otrzymał już 7 tys. funtów, nieoczekiwanie pojawiły się problemy z drukarnią. W efekcie zakup i uruchomienie drukarni przesunąć musiano na listopad. Przedłużanie się terminu druku na zewnątrz kolejnych numerów „Kroniki” powiększyło deficyt pisma o następne 3 tys. funtów. Na spotkaniu z „Kozerskim” w dniu 27 lipca 1963 r. „Rafał” nie odniósł jednak wrażenia, aby Świderski chciał wyprowadzić swych mocodawców w pole. Tłumaczył agenta: „bez wątpienia zorganizowanie drukarni w tak krótkim czasie nie jest rzeczą łatwą”. Tym bardziej w sytuacji, gdy Świderski praktycznie sam redagował pismo³⁹.

Ostatecznie zamiast drukarni „Kozerski” zamierzał kupić akcje jakiejś firmy. Dla centrali był to niedopuszczalny precedens: „Chodzi tu przecież o niebagatelną sumę. Być może wykupienie akcji jest korzystniejszą operacją niż zakupienie nowej drukarni, lecz w takim wypadku musimy znać wynikające z tego korzyści przed sfinalizowaniem sprawy”. Na najbliższym spotkaniu „Rafał” miał uzyskać wszystkie szczegóły transakcji oraz poinformować Świderskiego, że nie może liczyć na sfinansowanie przez MSW zakupu lokalu dla księgarni po zapowiadanym wyrzuceniu go z siedziby Stowarzyszenia Polskich Kombatantów: „To, co możemy zrobić, to wpłynięcie na załatwienie mu przedstawicielstwa »Ars Polona« po wygaśnięciu umowy z »Cracovią«. Jak się orientujecie – sprawa nie jest łatwa. Robimy wszystko, co możliwe od strony Kraju”⁴⁰.

Na spotkanie z oficerem prowadzącym w dniu 26 października 1963 r. „Kozerski” przygotować miał szczegółowe zestawienie wydatków. Rozliczenie, jakie wręczył „Rafałowi”, było jednak zbyt ogólnikowe. Agent był wyraźnie podenerwowany, gdy „Rafał” domagał się uszczegółowienia wydatków. Według przygotowanego przez Świderskiego zestawienia wydanie 48 numerów tygodnika kosztowało ogółem 17 792 funty (18 numerów po 400 funtów, 8 numerów po 300 funtów i 32 numery po 256 funtów). Najwięcej pochłonęły koszty druku – 7640 funtów. Ponadto ilustracje – 3116 funtów, wydatki administracyjne

³⁸ *Ibidem*, Sprawozdanie B. Świderskiego, ok. 10 V 1963 r.

³⁹ *Ibidem*, Raport „Rafała” z 29 VII 1963 r. ze spotkania z „Kozerskim”; *ibidem*, Notatka służbowa kpt. M. Kowalskiego z 13 VIII 1963 r.

⁴⁰ *Ibidem*, Raport z 12 X 1963 r. dotyczący „Kozerskiego”.

– 1340 funtów, stali pracownicy – 3416 funtów, honoraria – 1920 funtów i propaganda – 360 funtów⁴¹.

Prawdopodobnie część pieniędzy przeznaczonych na „Kronikę” Świdorski zużytkował na własne wydawnictwo. Już plan zakupu akcji, zamiast uzgodnionej drukarni, świadczył o skłonnościach „Kozerskiego” do wykorzystywania dotacji w prywatnych celach. Mimo niejasnej sytuacji „Rafał” ponownie usprawiedliwiał agenta: „Na marginesie chcę dodać – pisał do centrali – że nie wydaje się mi (brak podstaw), że zachowanie »Kozerskiego« podyktowane jest jego nieuczciwością. Ostatnio jest on przeciążony pracą (wydawanie tygodnika, kierowanie księgarnią, poszukiwanie nowego lokalu, zabieganie o kupno akcji drukarni itp.), co odbija się na jej jakości. Pewną rolę odgrywa tu też osobowość – cechy charakteru samego agenta”⁴².

Centrala nie była już jednak tak wyrozumiała w sprawach finansowych. W MSW podliczono, że na wydawanie „Kroniki” przekazano w sumie 13 tys. funtów. Dodatkowo „Kozerski” otrzymał 5 tys. na zakup drukarni. Z zestawienia wynikało, że wydał już prawie całą sumę przeznaczoną na tygodnik i drukarnię. Fakt, że agent samodzielnie „zagospodarował” 5 tys. funtów, zmuszał wywiad do „zmiany form finansowania pisma oraz do omówienia całokształtu współpracy”. Z polecenia centrali 29 lutego i 1 marca 1964 r. inspektor Wydziału VIII Departamentu I, kpt. Mieczysław Kowalski, przeprowadził ze Świdorskim trzy rozmowy w Paryżu. Aby wyeliminować zawyżanie kosztów wydawania „Kroniki” – o co centrala podejrzewała „Kozerskiego” – ustalono, że wywiad nie będzie jak dotychczas pokrywał wszystkich wydatków przedkładanych przez agenta. Warszawa zgodziła się, aby Świdorski wykorzystał pieniądze przeznaczone pierwotnie na zakup drukarni na wydawanie pisma do czerwca 1964 r. Gdyby agent upierał się, że nie ma już tych pieniędzy, MSW gotowe było zrezygnować z dalszego finansowania „Kroniki”. Początkowo „Kozerski” faktycznie domagał się przekazania kolejnych 5 tys. funtów na druk tygodnika do połowy 1964 r., ale po rozmowie z kapitanem Kowalskim uzgodniono, że dostanie jedynie 2 tys. W drugiej połowie roku redaktor „Kroniki” otrzymywać miał dotację w wysokości 200 funtów do każdego numeru tygodnika (agent sugerował 230–250 funtów). Do Świdorskiego należało szukanie sposobów na wprowadzenie oszczędności (np. zmniejszenie liczby stron czy zdjęć). Po uzyskaniu przedstawicielstwa „Ars Polony”, co miało nastąpić w styczniu 1965 r., dofinansowanie planowano zmniejszyć co najmniej o 25 proc. W centrali uznano, iż „takie postawienie sprawy przed agentem zmusi go do rzeczywistego zwiększenia ilości sprzedawanych egzemplarzy pisma, bowiem dochody stąd płynące będzie mógł obrócić na swe własne wydatki. Wydaje się, że tak handlowe postawienie sprawy ustrzeże nas od finansowych niespodzianek”⁴³.

Przed wyjazdem Kowalskiego do Paryża MSW ostatecznie zrezygnowało z planu zakupu drukarni. Do sprawy (na wyraźną sugestię „Rafała”, który nie znał decyzji centrali) ponownie wrócił jednak „Kozerski”. W paryskich negocjacjach

⁴¹ *Ibidem*, Zestawienie wydatków za 32 numery „Kroniki”.

⁴² *Ibidem*, Raport „Rafała” ze spotkania z „Kozerskim” w dniu 26 X 1963 r.

⁴³ *Ibidem*, Raport ppłk. E. Jankiewicza dla płk. H. Sokolaka z 3 II 1964 r. dotyczący kontrolnego spotkania z agentem ps. „Kozerski”; *ibidem*, Raport kpt. M. Kowalskiego z 10 III 1964 r. z rozmowy z „Kozerskim”.

z Kowalskim przekonywał, że drukarnia kosztowałaby 5 tys. funtów. W razie szybkiego przeprowadzenia transakcji nie domagał się od MSW obiecanych mu 2 tys. na druk tygodnika w pierwszej połowie 1964 r. Ponadto od lipca dotacja mogłaby wynieść nie 200, ale jedynie 100 funtów, po pełnym rozruchu drukarni w 1965 r. zaś zaledwie 50 funtów. Docelowo tygodnik miał być pismem samowystarczalnym pod względem finansowym. Oficer wywiadu uważał, że zakup drukarni byłby z punktu widzenia finansowego rozwiązaniem korzystniejszym. Poza tym posiadanie przez „Kozerskiego” własnej drukarni uniemożliwiłoby również „niezłomnym” ewentualne zablokowanie druku tygodnika: „Sprawa jest pilna i wymaga szybkiej decyzji z naszej strony” – raportował do centrali⁴⁴.

Nieustanne ataki na emigrację oraz demonstracyjnie prokrajowe sympatie Świderskiego spotykały się z coraz większym potępieniem „polskiego” Londynu. W końcu października 1963 r. generał Anders, Polska Fundacja Kulturalna oraz „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” wytoczyły redaktorowi „Kroniki” proces o oszczerstwo w angielskim sądzie. O sile moralnego nacisku „andersowców” świadczyć może fakt, że Świderski miał duże problemy ze znalezieniem polskiego adwokata. Skandal, jak to zazwyczaj bywa, wpłynął jednak na wzrost sprzedaży „Kroniki” o 100 egzemplarzy. Rozprzedane zostały również poprzednie numery tygodnika zawierające artykuły o Andersie (na polecenie wywiadu PRL na łamach pisma ukazało się wiele tekstów krytykujących działalność generała). Zainteresowanie emigracji sprawą wprowadziło Świderskiego w „bojowy” nastrój. Redaktor „Kroniki” przekonywał „Rafała”, że podczas procesu ostatecznie skompromituje Andersa i spółkę. Na świadków obrony zamierzał powołać znanych przeciwników generała: byłego redaktora londyńskiego „Dziennika Polskiego”, Leszka Kirkiena, oraz prezydenta Augusta Zaleskiego. Oficer wywiadu nie oceniał już sytuacji tak optymistycznie: „Ogólnie, przynajmniej na razie, trzeba stwierdzić, że jeśli rozprawa odbędzie się, szanse na wygranie procesu z punktu widzenia formalno-prawnego są b. nikłe. Miejscowa procedura sędowo-cywilna szczególnie ostro traktuje tego rodzaju wypadki. Nie biorę tu pod uwagę ewent[ualnej] stronniczości sądu ze względów politycznych”. W razie jakichś problemów księgarnię i wydawnictwo Świderski miał przepisać na własność żony, tygodnik zaś, gdyby nie mógł się dalej ukazywać, po krótkiej przerwie „Kozerski” miał wznowić pod innym tytułem⁴⁵. Wnioskodawcy nie spieszyli się jednak z nadaniem dalszego biegu szumnie zapowiadanej sprawie przeciwko redaktorowi i wydawcy „Kroniki”. Chodziło im raczej o zablokowanie druku demaskatorskich artykułów na łamach tygodnika do czasu ogłoszenia werdyktu przez sąd, niż o sam proces.

Od początku ukazywania się „Kronika” była bojkotowana i przemilczana przez „polski” Londyn. Jedynie „Jutro Polski” w numerze z 29 lutego 1964 r. wystąpiło z otwartą krytyką tygodnika i jego redaktora: „Wychodzi w Londynie pismo, które specjalizuje się w propagandzie niewoli Polski, wypisuje hymny pochwalne na cześć ujarzmieli, oprawców narodu – okupantów moskiewskich i komunistów warszawskich”. Wytykając redaktorowi „Kroniki” propagowanie aroganckich kłamstw, działalność rozbijacką oraz unizoność i służalczość, ze

⁴⁴ *Ibidem*, Raport kpt. M. Kowalskiego z 10 III 1964 r.

⁴⁵ *Ibidem*, Raport „Rafała” z 13 XI 1963 r. ze spotkania z „Kozerskim”.

zdziwieniem konstatowano, że redakcja tygodnika miała swoją siedzibę w Domu Kombatanta. Co więcej – Świderski współpracował z londyńską firmą wydawniczą „Gryf”, związaną ze środowiskiem „niezlomnych”. Ten entuzjasta Polski Ludowej sprzedawał w swojej księgarni niepodległościowe i antykomunistyczne wydawnictwa, w „Gryfie” drukował również własne książki. „Jutro Polski” zarzuciło emigracyjnym autorom wydającym książki u Świderskiego oraz kupującym je czytelnikom, że tym samym finansują „Kronikę”, finansują „propagandę komunizmu i niewoli Polski”. Skandalem zakończyło się wydanie przez firmę Świderskiego pracy *Działania 2 Korpusu we Włoszech* z przedmową generała Andersa. Redaktor „Kroniki” na łamach tygodnika wielokrotnie napadał na dowódcę 2. Korpusu, a równocześnie w swoim wydawnictwie drukował rzetelne opracowanie o walkach oddziałów dowodzonych przez Andersa! Takie działania – alarmowało „Jutro Polski” – siały zamęt wśród żołnierzy 2. Korpusu w kraju i na emigracji: „Stwarzanie możliwości dla tego rodzaju chaosu, dawanie świadectwa moralności tego rodzaju ludziom, chwalcom niewoli, finansowe ich podtrzymywanie – jest czymś niebywałym”⁴⁶. Ostatecznie z wydrukowanej już książki „z całą potęgą ówczesnej władzy” nakazano introligatorowi usunąć stronę tytułową i okładkę z nazwą wydawnictwa⁴⁷.

W odpowiedzi na zwalczanie „Kroniki” przez „niezlomnych” Świderski zapowiedział ograniczenie wydawania książek pisarzy popierających Andersa. Drukować miał tylko utwory tych pisarzy emigracyjnych, którzy będą współpracować z jego pismem. Doprowadziło to do sporego zamieszania w środowisku pisarskim, gdyż firma „Kozerskiego” była największą oficyną wydawniczą w „polskim” Londynie. W trakcie paryskich rozmów z kpt. Kowalskim, toczonych na

⁴⁶ Zastępca, „Czerwone maki” i czerwone karły, „Jutro Polski” 1964, nr 4, s. 4. Zob. też A. Friszke, *Życie...*, s. 320.

⁴⁷ C. Bednarczyk, *W podmostowej arkadzie. Wspomnienia drukarza i wydawcy*, Londyn 1988, s. 97. O podejrzone kontakty z krajowym reżimem Świderskiego oskarżano już w końcu lat pięćdziesiątych (zob. B. Czaykowski, B. Sulik, *Polacy...*, s. 304–305). Nie przeszkodziło to jednak wielu znanym pisarzom w następnych latach wydawać swoje książki w jego oficynie. Jak zauważył W. Lewandowski, „niektórzy z weteranów emigracji, zarazem autorów książek wydawanych przez Świderskiego, dawną pewnością w tej kwestii wolą zastąpić zaprzeczeniem”. M. Danilewicz-Zielińska w pierwszym (w oficjalnym obiegu) wydaniu krajowym *Szkiców o literaturze emigracyjnej* stwierdziła, iż współpraca między księgarnią Świderskiego a SPK „urwała się na tle kontaktów firmy z placówkami reżymowymi”. Kilka lat później, w kolejnym wydaniu, napisała, iż stało się to „na tle urojonych kontaktów”. Lewandowski przypuszcza, iż „motywacją tej znaczącej zmiany nie była troska o »dobrą pamięć« o wydawcy, lecz o dobre imię tych wszystkich, którzy u Świderskiego wydawali swe prace”. Znany w „polskim” Londynie księgarz i wydawca – trafnie dodaje Lewandowski – był „nie tylko personą, lecz także instytucją, ważnym elementem struktury emigranckiego świata. Pogodzić się z myślą, że ten element został zawłaszczony, przeniesiony w służbę PRL, znacząco obniżyć wartość całej struktury, jaką była polska emigracja pojałtańska. Świadomość, iż emigracja jest »instytucjonalnie«, poza nielicznymi »zdradami« czy »dezercjami« indywidualnymi) odporna na akcje penetracyjne komunistycznego wywiadu, musiałaby okazać się mitem, fałszywą podstawą dobrego dotąd emigranckiego samopoczucia” (W. Lewandowski, *Zobaczysz Polskę z bliska. O okolicznościach i skutkach wycieczki emigracyjnych literatów do kraju* [w:] *Życie literackie drugiej emigracji niepodległościowej*, t. 2, red. B. Czarnecka, J. Kryszak, Toruń 2004, s. 56–57; M. Danilewicz-Zielińska, *Szkice o literaturze emigracyjnej*, Wrocław 1992, s. 336 [pierwotny wydruk: Paryż 1978]; *eadem*, *Szkice o literaturze emigracyjnej półwiecza 1939–1989*, Wrocław 1999, s. 340). Przed zarzutem współpracy z władzami PRL (nie znając jednak dokumentów źródłowych w tej sprawie) broniła Świderskiego współczesna badaczka literatury emigracyjnej, zob. M. Kojs, „Kronika”..., s. 133.

przełomie lutego i marca 1964 r., uzgodniono poszerzenie problematyki poruszanej na łamach „Kroniki”. Stałe miejsce w tygodniku miały zajmować sprawy polityki międzynarodowej oraz dział krytyki literackiej. W tym celu Świdorski zamierzał przyciągnąć do współpracy Kazimierza Smogorzewskiego, piszącego do „Oblicza Tygodnia”, oraz Mariana Czuchnowskiego, poetę, współpracownika londyńskiego „Dziennika Polskiego”. Redaktor „Kroniki” za pośrednictwem Bolesława Sulika (recenzent filmowy i kierownik działu sportowego tygodnika) planował także przyciągnąć do pisma młodych poetów i publicystów skupionych wokół „Kontynentów”. Według centrali, tygodnik powinien również poszerzyć na swych łamach problematykę krajową, przejdź do skupienia wokół pisma wszystkich prokrajowych elementów i odgrodzić je od „niezłomnych”. Kapitan Kowalski zaznaczył, iż „Kronika” zaczyna odgrywać rolę przeciwwagi dla londyńskich „Wiadomości”. Nie powinna więc dublować „Oblicza Tygodnia” oraz „Naszego Znaku” i ograniczać się jedynie do „rozbórki środowisk reakcyjnych”. Za wskazaną uznał ponadto wizytę Świdorskiego w kraju⁴⁸.

W przededniu milenijnych obchodów Świdorski na łamach „Kroniki” przekonywał, iż powojenna Polska była kolejnym wcieleniem trwającej przez wieki państwowości, „dalszym ogniwem Państwa, które istnieje od tysiąca lat”. Walka o nową Polskę rozpoczęła się jeszcze w okresie wojny. Prowadziła ją kierowana przez Krajową Radę Narodową partyzantka, „opierająca się nie tylko na Armii Ludowej, ale i na Batalionach Chłopskich i Armii Krajowej”. Ta szokująca kolejność oraz teza (komuniści na czele frontu narodowowyzwoleńczego) była odzwierciedleniem ówczesnej propagandy partyjno-państwowej. Redaktor „Kroniki” kolejny raz dezawuował rolę i znaczenie emigracji: „Nowa rzeczywistość w Polsce – pisał Świdorski – kształtowała się bez naszego udziału. Wtedy kiedy kraj dźwigał się z ruin i za cenę najwyższych wyrzeczeń budował w głodzie i chłdzie lepsze jutro, emigracja trwała w negacji do własnej ojczyzny”. Wskazując na polityczne bankructwo wychodźstwa, zarzucał emigracyjnym przywódcom, że „żerują na patriotyzmie, a w rzeczywistości za judaszowe srebrniki wysługują się obcym ośrodkom dyspozycji, zgrywając się politycznie i staczając się na dno moralnego upadku”. Połajankom pod adresem emigracji towarzyszyły zachwyty nad sukcesami kraju. Świdorski z zamiłowaniem przytaczał dane statystyczne mające świadczyć o imponujących osiągnięciach peerelowskiej gospodarki czy rozkwicie narodowej kultury. W beczce miodu trafiła się też łyżka dziegciu: „Jest tylko jedno ale... Myślę o polityce wewnętrznej nowej Polski, myślę o monopartyjnym systemie, który dziś w Polsce obowiązuje, myślę o komunistach, którzy nie chcą dzielić się władzą z ludźmi innych przekonań. Bo przecież nikt chyba nie ma wątpliwości, że ludzie innych przekonań niż komunistyczne istnieją, chociaż nie mają możliwości ich demonstrować”⁴⁹.

Komuniści – twierdził Świdorski – „odegrali historyczną rolę w uratowaniu kraju od zagłady i w tym leży ich dziejowe znaczenie dla Polski”. W krytycznej dla narodu chwili „wzięli na siebie rolę piorunochronu” i ocalili kraj przed sowiecką okupacją. Balansując między społeczeństwem a Moskwą, „umożliwili Polsce przetrwanie najgroźniejszego okresu i doczekanie »odwilży«”. Po dwudziestu latach

⁴⁸ AIPN, 01168/217, Raport kpt. M. Kowalskiego z 10 III 1964 r.

⁴⁹ B. Świdorski, *Polska przemienionych kołodziejów*, „K” 1964, nr 4, s. 1–2.

monopartyjnych rządów komuniści „mogą sobie pozwolić na dopuszczenie do głosu, do udziału we władzy, do współodpowiedzialności za dalsze losy narodu – także ludzi innych przekonań”. Poszerzenie społecznej bazy władzy – uspokajał redaktor „Kroniki” – nie niosło ze sobą żadnego ryzyka. Wręcz odwrotnie: „Dopuszczenie społeczeństwa do pewnych choćby swobód demokratycznych, po latach trzymania go w ryzach, przywróciłoby w nim stopniowo poczucie odpowiedzialności za losy narodu i państwa, co nie jest dla nawet najbardziej zadufanej w swoją misję dziejową partii rzeczą obojętną”. Demokratyzacja w kraju przyspieszyłaby również proces rozkładu emigracji politycznej. Usunięcie psychicznych zahamowań wychodźstwa w stosunku do kraju mogłoby dać „fantastyczne skutki”. „Dopuszczenie możliwości istnienia w wewnętrznym życiu Polski innych także partii stworzyłoby dla niekomunistycznej emigracji poważne szanse włączenia się w sprawy polskie, na pewno z pożytkiem dla kraju” – zachęcał Świdorski. Redaktor „Kroniki” nie rezygnował z myśli o odegraniu politycznej roli w kraju jako przywódca? (jeden z działaczy?) niekomunistycznego ugrupowania. W nowej sytuacji miał też nadzieję na rozwinięcie handlowych interesów. Żalił się, że egzemplarze „Kroniki” wysyłane na prywatne adresy w Polsce były systematycznie konfiskowane. Tępienie tygodnika, mimo jego prokrajowych sympatii, wydawało mu się zupełnie niezrozumiałe. Upominał się jeśli nie o debit dla „Kroniki”, to przynajmniej o zezwolenie na wysyłkę kilkudziesięciu egzemplarzy pisma na prywatne adresy: „Paradoks tkwi w tym – pisał – że emigracyjni hurratrioci okrzykli »Kronikę« za pismo reżimowe, a tymczasem reżim pismo konfiskuje”. Podobnie „nonsensowne” zasady władze PRL stosowały w przypadku książek wydanych na emigracji. Świdorski przestrzegał przed niebezpieczeństwem „rewolucji w permanencji”. Mimo upływu lat komuniści w Polsce „wciąż czują się jak na barykadach i wciąż utrzymują różne ograniczenia, które są słuszne w czasie trwania rewolucji, a nie w wiele lat po odniesionym zwycięstwie”⁵⁰. Innym razem, opowiadając się za demokratyzacją w kraju i zmianą polityki wobec wychodźstwa, przekonywał, że „komuniści w Polsce wygrawszy rewolucję i trzymając mocno władzę w ręce, powinni zagrać »odtrąbiono« i zejść z barykad”⁵¹.

W czerwcu 1964 r., po blisko 25 latach, Świdorski po raz pierwszy przyjechał do Polski. Podczas osiemnastodniowej podróży odwiedził Warszawę, Gdańsk, Gdynię, Wrocław i Kraków. Pełen entuzjazmu zachwycał się krajową rzeczywistością: „jest lepiej, niż myślałem” – podsumował swoje wrażenia. Podziwiał odbudowane ze zniszczeń wojennych miasta, zakłady przemysłowe: „Polska – pisał na łamach »Kroniki« – jest przede wszystkim krajem pełnym werwy i rozmachu. Życie aż kipi. Wszędzie coś się dzieje, coś się robi, coś tworzy. Ludzie mają pełne ręce roboty”⁵².

Gdyby w końcowym okresie II wojny światowej – z uporem przekonywał Świdorski – w kraju nie znaleźli się ludzie gotowi do współpracy z Kreml, Polska niechybnie zostałaby włączona do Kraju Rad „w charakterze którejś tam republi-

⁵⁰ *Idem*, *Niebezpieczeństwo rewolucji w permanencji*, „K” 1964, nr 5, s. 1–2.

⁵¹ *Idem*, *Zagrajcie »odtrąbiono« i zejździe z barykad!*, „K” 1964, nr 15, s. 1–2.

⁵² *Idem*, *Jest lepiej niż myślałem*, „K” 1964, nr 26, s. 1–2. Przedruk w: *Polska przemienionych kołodzięjów. Zbiór artykułów i reportaży współpracowników londyńskiej „Kroniki”*, red. B. Świdorski, Londyn 1968, s. 11–15.

ki, zarządzanej przez urzędników sowieckich”. Według Świderskiego alternatywą Polski Ludowej była tylko 17. republika. Redaktor „Kroniki” nie miał wątpliwości, że to komuniści uratowali kraj „od nowej katastrofy”, jaką byłoby kolejne antyrosyjskie powstanie. Wszelkie próby zbrojnego przeciwstawienia się Moskwie zostałyby w sposób bezwzględny zlikwidowane: „Zadna konspiracja, żadna partyzantka, żadna akcja bojowa nie dałaby Polsce tego, co dała rozsądna, konsekwentna i lojalna współpraca z suzerenem, który z biegiem czasu nie tylko nabrał zaufania do polskiego partnera, ale w wyniku przeobrażeń w świecie komunistycznym zaczął go wyraźnie potrzebować”. Wbrew opinii „londyńskich gadzinówek w języku polskim” Świderski twierdził, iż dzień 22 lipca nie był świętem komunistycznym, ale świętem narodowym. Data ta symbolizować miała chwilę, „w której naród polski, opuszczony przez Zachód, wpełchnięty wbrew swej woli w blok wschodni, otręźwiał, zerwał z mirażami i poszedł drogą trudną, pełną przeszkód, ale skuteczną, prowadzącą – krok po kroku – ku całkowitej niepodległości”⁵³.

Orientacja na Rosję osłaniać miała Polskę przed odwiecznym wrogiem na Zachodzie. Polityka Jagiellonów i ich następców uwikłała jednak Polskę na kilka wieków w konflikt z Moskwą. Przystawienie w przeszłości czujności i zainteresowania politycznego z Zachodu na Wschód stało się źródłem większości polskich nieszczęść. Ta zgubna polityka doprowadziła Polskę we wrześniu 1939 r. do samobójstwa. Przy okazji Świderski kolejny raz demaskował „niepoczytalną politykę” Piłsudskiego i jego epigonów. Marszałek, „patologicznie nienawidzący Rosji”, lekceważył niemieckie zagrożenie. W swoich działaniach kierował się nie politycznym rozumem, ale uczuciami, co doprowadziło Polskę nad brzeg przepaści. „Polityka – pouczał swoich antagonistów Świderski – nie jest sprawą uczucia, ale interesu, pojętego bardzo realistycznie i urzeczywistnianego czasem wbrew uczuciom, na podstawie zimnej kalkulacji, co się opłaca, a co nie”⁵⁴. Tyle tylko że obecność Polski w bloku komunistycznym nie była efektem politycznej kalkulacji, dokonanego przez Polaków na zimno wyboru, ale skutkiem politycznej i militarnej presji Kremla.

Krytykując postawę wychodźstwa wobec kraju, Świderski konsekwentnie głosił tezę, że „obowiązkiem każdego Polaka na emigracji jest pełna współpraca nie tylko ze społeczeństwem w Kraju, ale i z jego władzami. Wszelkie gromkie pokrzykiwania, że ze społeczeństwem tak, ale nie z »reżimem« – jest sprowadzaniem współpracy z Macierzą na płaszczyznę fikcji”⁵⁵. Dla politycznego emigranta przyjęcie takiej tezy równoznaczne było z całkowitą kapitulacją i kolaboracją.

Redaktor „Kroniki” zarzucał „niezlomnym”, że ze względów politycznych szerzą kłamliwe, tendencyjne informacje o prześladowaniu Kościoła w Polsce. Po wizycie w kraju stwierdził, iż „jak Polska długa i szeroka buduje się kościoły i nikt temu nie przeszkadza”. Co więcej, „komuniści, choć nie wierzą w Pana Boga, łożą olbrzymie sumy na odbudowę Jego świątyni”. Konflikt między komunistycznym państwem a Kościołem należeć miał już do bezpowrotnej przeszłości. Z biegiem lat „dzięki rozsądkowi czynników partyjnych i światlejszych czynników katoli-

⁵³ *Idem*, *Z kłęski powstała, by żyć*, „K” 1964, nr 29, s. 1.

⁵⁴ *Idem*, *Samobójstwo*, „K” 1964, nr 36, s. 1–2. Zob. *idem*, *W polityce nie trzeba miłości*, „K” 1965, nr 19, s. 1–2.

⁵⁵ *Idem*, *Nr 150 „Kroniki” i sześćdziesiąta książka*, „K” 1965, nr 40, s. 1.

ckich współzycie Kościoła z Państwem ułożyło się całkiem znośnie, z wyraźną tendencją do dalszej stopniowej poprawy”. Świderski, rozbrajając obawy i uprzedzenia emigrantów, dowodził, iż nie ma sprzeczności między „szczerym katolicyzmem” a „patriotycznym stosunkiem do ojczyzny”⁵⁶.

Wiosną 1964 r. Stowarzyszenie Polskich Kombatantów ostatecznie wymówiło firmie Świderskiego dzierżawę zajmowanych pomieszczeń. Po przymusowym opuszczeniu Domu Kombatanta „Kozerski” przeniósł redakcję „Kroniki”, wydawnictwo oraz księgarnię na Warwick Road. Nowy lokal położony był w dobrym punkcie, nieopodal stacji metra Earl’s Court. W następnych miesiącach konkretyzowały się plany poszerzenia profilu pisma i przyciągnięcia nowych współpracowników. W oparciu o „Kronikę” Świderski zamierzał również stworzyć szeroko rozgałęzioną organizację polonijną (prokrajową). Swoje plany przedstawił podczas kolejnej wizyty w Polsce inspektorowi Wydziału VIII Departamentu I, mjr. Janowi Kuczawskiemu. W trakcie rozmowy w dniu 4 stycznia 1965 r. przekonywał oficera wywiadu, że istniejące dotychczas na emigracji organizacje wymagały gruntownego przeorganizowania, doboru właściwych ludzi i podjęcia szeroko zakrojonej akcji politycznej. W pierwszej fazie agent planował zorganizować Klub Przyjaciół „Kroniki”. Miał się on składać ze znanych osobiście Świderskiemu osób, przez niego wytypowanych i przez niego indywidualnie zaproszonych do udziału w pracach klubu. Na okresowych spotkaniach członkowie klubu mieli dyskutować nad bardziej kontrowersyjnymi artykułami w tygodniku, organizować odczyty prelegentów emigracyjnych i krajowych na tematy polityczne, kulturalne, naukowe. Planowano również urządzać wieczory literackie dla pisarzy krajowych lub emigracyjnych. Z okazji ważniejszych wydarzeń politycznych, przyjazdu do Londynu wybitniejszych gości z Polski klub miał organizować publiczne zebrania. Przy czym „Kozerski” zastrzegł: „oczywiście będzie się skrupulatnie selekcionować publiczność, tak aby nie dopuścić do żadnych zająć”. Redaktor zamierzał również organizować imprezy towarzyskie służące integracji członków klubu oraz pozyskiwaniu tą drogą nowych sympatyków. Kluby Przyjaciół „Kroniki” miały powstać nie tylko w Wielkiej Brytanii, ale także w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie, Australii i innych krajach. Wykorzystując kluby, Świderski zamierzał stworzyć organizację *par excellence* polityczną. Deklarował oficerowi wywiadu, że „o ile otrzyma od nas placet, będzie w stanie zorganizować szereg osób w różnych częściach świata, które na bazie patriotycznej wniosą swój wkład w dzieło stworzenia organizacji polonijnej, wyzbytej przesądów i uprzedzeń wobec PRL”. Wśród potencjalnych działaczy „Kozerski” wymieniał redaktora „Dziennika Chicagowskiego” i „Ameryka Echo”, Józefa Białasiewicza (twierdził, że byłby w stanie nakłonić go do współpracy z wywiadem PRL), dziennikarza „Wiadomości Australijskich”, Eugeniusza Bajkowskiego, współpracownika „Kroniki”, Bolesława Sulika, czy polonijną bibliotekarkę z Hamilton w Kanadzie, Marię Tutkowską. W opracowanej przez Świderskiego „Deklaracji nowego stronnictwa” pod pozorem realizmu politycznego kryło się renegactwo polityczne. Podległość wobec Związku Sowieckiego agent uzasadniał interesem Polski, obroną Ziem Zachodnich przed niemieckim rewizjonizmem

⁵⁶ *Idem, Sytuacja Kościoła w Polsce*, „K” 1964, nr 30, s. 1–2. Przedruk w: *Polska przemienionych kołodziejów. Zbiór artykułów...*, s. 16–20.

oraz rozczarowaniem do polityki Zachodu: „Polska w swoich sojuszach – pisał Świdorski – nie może kierować się sympatiami czy antypatiami, sojusze bowiem winny być wyrazem realnych potrzeb i konkretnych interesów. Toteż przy całej sympatii dla Zachodu i dążności do utrzymania z nim jak najbardziej zażyłych stosunków, ale wobec braku wspólnych z nimi interesów, Polska nie może budować swej przyszłości w oparciu o sojusze z Francją, Wielką Brytanią czy Stanami Zjednoczonymi, tym więcej że żadne sojusze z tymi mocarstwami nie wytrzymały próby życia, a wszystkie deklaracje, zobowiązania i obietnice ze strony Zachodu, przypieczętowane hekatombami ofiar ze strony polskiej, przynosiły z reguły gorzkie rozczarowania i zawody. Natomiast wbrew krzywdom i urazom z krzywd powstałym Polska winna zacieśniać współpracę ze Związkiem Sowieckim, z którym nas łączy wspólny, bardzo żywotny interes: obrona przed »Drang nach Osten«. [...] Zaden układ sił na arenie międzynarodowej nie dawał nigdy dotąd Polsce takich korzyści politycznych, jak obecna sytuacja”. Świdorski głosił konieczność kontynuowania „współpracy ze Związkiem Sowieckim jako jedynym gwarantem naszej niepodległości i potężnym sojusznikiem w wypadku agresji niemieckiej”. Nagrodą za lojalną współpracę miała być zgoda Kremla na pełną suwerenność Polski. W stosunkach wewnętrznych „Kozerski” opowiadał się za stopniowym wprowadzaniem zasad demokracji: prawa obywateli do posiadania własnych przekonań, organizowania się w stronnictwa polityczne, posiadania swoich przedstawicieli w sejmie. Ważnym elementem programu była tolerancja religijna: „Żadna religia w Polsce nie może doznawać przeszkód, tym więcej katolicyzm, który jest religią przygniatającą większość polskiego społeczeństwa”. Działalność Kościoła katolickiego w Polsce powinna się jednak ograniczać do spraw wiary i moralności: „domagając się słusznie tolerancji ze strony ateistycznego reżimu [Kościół katolicki – K.T.] nie może podejmować z nim walki politycznej”. W gospodarce należało zachować dominację państwa, gdyż „gospodarka państwowa w pewnych dziedzinach i od pewnego szczebla przyniosła Polsce nieprawdopodobny rozwój ekonomiczny i wybitny awans w hierarchii gospodarczej świata”. Choć w rolnictwie, drobnym handlu, rzemiośle i drobnej wytwórczości przemysłowej „największą efektywność” gwarantowała „prywatna inicjatywa”. Zmienić musiały się stosunki między emigracją a krajem. Dotychczasowy „stan walki” był „anachronizmem i nie ma najmniejszego sensu”. Władze PRL powinny zrezygnować z prowadzenia propagandy komunistycznej wobec wychodźstwa, ale emigracja „musi zrozumieć, że żyjąc z dala od kraju macierzystego, nie może mieć wpływu na sposób rządzenia nim”. Rola emigracji powinna być służebna wobec kraju. Wychodźstwo miało współpracować z władzami PRL:

- „1. w walce o uznanie przez świat naszych granic na Odrze i Nysie
2. w propagandzie Polski, zmierzającej do odwiedzania naszego Kraju przez cudzoziemców
3. w popieraniu Polski w jej zabiegach o pożyczki, umowy handlowe itp.
4. w popieraniu wyrobów polskich na rynkach światowych
5. w utrzymaniu kontaktów osobistych z Krajem, w szczególności w wysyłaniu do Polski dzieci, aby w ten sposób zdobywały świadomość narodową i mogły stać się orędownikami spraw polskich w kraju swego osiedlenia”.

W ocenie oficera wywiadu plan stworzenia organizacji polonijnej wykorzystującej „Kronikę” nie był pozbawiony realizmu, „choć jej wizja jest mglista”.

Świdorski ponownie wrócił do sprawy zakupu własnej drukarni. Prosił o udzielenie mu pożyczki na ten cel. „Kozerski” przekonywał, że koszty zakupu (5 tys. funtów) szybko by się zamortyzowały. Po dotychczasowych perypetiach wywiad nie był już jednak zainteresowany kupnem drukarni⁵⁷.

W maju 1965 r. Świdorski przekazał sensacyjną wiadomość, jakoby prezydent August Zaleski „Arbuz” zamierzał wrócić do kraju. W tej sprawie z „Kozerskim” skontaktował się były emigracyjny minister skarbu, gen. Tadeusz Machalski „Krak”. Świdorski, który właśnie wyjeżdżał w odwiedziny do Polski, w rozmowach z władzami PRL (premierem Cyrankiewiczem?) wysondować miał warunki przyjazdu Zaleskiego. Sondaż wypadł pomyślnie. Na polecenie wywiadu Świdorski poinformował prezydenta, iż „właściwe czynniki” w kraju nie widzą przeszkód dla jego powrotu. Gdyby „Arbuz” zdecydował się na taki krok, „Kozerski” zaaranżować miał spotkanie Zaleskiego z konsulem generalnym PRL w Londynie⁵⁸. Sprawa nie miała jednak dalszego ciągu.

Wywiad PRL wykorzystywał „Kronikę” do „właściwego naświetlania” emigracyjnemu czytelnikowi „Listu 34”, sprawy Melchiora Wańkowicza, Stanisława Mackiewicza czy listu biskupów polskich do biskupów niemieckich. Poza tym redaktor i wydawca pisma z własnej inicjatywy wspierał akcję krajowego Związku Bojowników o Wolność i Demokrację wobec emigracji. Według naczelnika Wydziału VIII Departamentu I MSW, ppłk. Edwarda Jankiewicza, tygodnik nie miał bezpośredniego związku z zadaniami operacyjnymi na terenie emigracyjnym. Jego istnienie było natomiast „nieodzownym elementem dla prowadzenia prawidłowej polityki polonijnej”. Dalsze finansowanie przez wywiad pisma o charakterze polonijnym ppłk Jankiewicz uważał jednak za „niewskazane ze względów zasadniczych”. Poza tym dotacja na tygodnik w „bardzo poważnym stopniu” obciążała budżet operacyjny Departamentu I. W 1965 r. wydatki na „Kronikę” wyniosły ogółem 10 700 funtów (poza tym MSW udzieliło Świdorskiemu pożyczki w wysokości 2500 funtów). Oficer wywiadu proponował przekazanie czasopisma „kompetentnej instytucji zajmującej się działalnością polonijną, a w wypadku braku takich możliwości – wstrzymanie wydawania tygodnika”⁵⁹.

Według londyńskiej rezydentury, posiadanie na emigracji pisma reprezentującego „nasz punkt widzenia” było „niezbędne politycznie”. „Rafał” i „Aton” apelowali do przełożonych o ponowne rozważenie decyzji o zakończeniu finansowania „Kroniki”. Przekonywali, że wysoką dotacją oraz błędy „Kozerskiego” równoważy polityczny efekt wydawania tygodnika. Centrala już wcześniej postanowiła o likwidacji dotowanego przez wywiad czasopisma „Oblicze Tygodnia” (ostatni numer ukazał się z datą 27 sierpnia 1966 r.): „Nagle przerwanie ukazywania się dwóch pism na emigracji – argumentowali „Rafał” i „Aton” – byłoby komentowane jako bankructwo naszej polityki”⁶⁰.

⁵⁷ AIPN, 01168/217, Notatka mjr. J. Kuczawskiego z 15 I 1965 r. dotycząca spotkania z „Kozerskim”; *ibidem*, B. Świdorski, Deklaracja nowego stronnictwa z 8 II 1965 r.

⁵⁸ *Ibidem*, Załącznik do Instrukcji nr A/10 z 12 VI 1965 r. dla „Andrzeja” dotyczący „Kozerskiego”.

⁵⁹ *Ibidem*, Wydatki w sprawie „Kozerski” za rok 1965 z 19 I 1966 r.; *ibidem*, Notatka ppłk. E. Jankiewicza z 8 IV 1966 r. dotycząca wydawanego w Londynie tygodnika „Kronika”.

⁶⁰ *Ibidem*, Notatka „Rafała” z 18 V 1966 r. dotycząca Waszej A/10 p.1 – decyzji zakończenia finansowania „Kroniki” przez naszą służbę.

W ocenie centrali „Kronika” nie wypełniała dostatecznie swojego zadania: „Pismo w odróżnieniu od »Oblicza Tygodnia« nie może się poszczycić osiągnięciami w zakresie rozbijania środowisk »niezłomnych«. Zaslugą pisma jest rzetelna informacja o osiągnięciach kraju i skupienie wokół siebie sporej ilości publicystów, którzy w jakimś stopniu urabiają opinię pozytywną w stosunku do kraju”. Jeszcze bardziej krytycznie wywiad oceniał działalność Świderskiego: „»Kozerski« jako źródło informacji jest mało wydajny i należy stwierdzić, że w tym zakresie nie przejawia on żadnych chęci i inicjatywy. Z drugiej strony możliwości operacyjne »Kozerskiego« jako znanego działacza polonijnego są mocno ograniczone”⁶¹.

Latem 1966 r., po konsultacjach między Ministerstwem Spraw Wewnętrznych a Komitetem Centralnym Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, ustalono, że koszty wydawania „Kroniki” pokrywać będzie Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Nowy „opiekun” wcale nie spieszył się jednak z przejściem tygodnika. W tej sytuacji wywiad dalej ponosił koszty wydawania pisma⁶².

Niebawem sytuacja uległa jednak zmianie. Od nowego roku wywiad ostatecznie wycofał się z finansowania tygodnika. Jeszcze w końcu listopada 1966 r. z redaktorem „Kroniki” zasady przyszej współpracy omówił przedstawiciel Polskiej Agencji Interpress. Ustalono, że firma Świderskiego w porozumieniu z MSZ drukować będzie 8 książek rocznie w języku polskim i angielskim. Kapitan M. Kaczmarek, oficjalnie pracownik Interpressu, faktycznie starszy oficer operacyjny Wydziału III Departamentu II, podczas pobytu w Londynie załatwił również Świderskiemu zamówienia na drobne druki przez ambasadę PRL, misję morską oraz przedsiębiorstwo „LOT”. Większe zyski przynosić miało porozumienie z „Ruchem” i „Ars Poloną”. Wszystkie te działania służyły poprawie kondycji finansowej firmy Świderskiego. Kapitan Kaczmarek opowiadał się również za utrzymaniem wydawania „Kroniki”. Uważał, że „ma ona szansę wpływania na emigrację przy zmianie sposobu redagowania i oparciu jej o jakieś koła emigracyjne”⁶³.

W lipcu 1966 r. zespół „Kroniki” (Bolesław Świdorski oraz Czesław Bednarczyk, Leszek Kirkién i Bogusław Maciejewski) wyjechał do Warszawy na obchody 1000-lecia państwa polskiego. Program pobytu w kraju przewidywał udział w uroczystym posiedzeniu Sejmu PRL oraz w Defiladzie Tysiąclecia. Goście zwiedzili również Petrochemię w Płocku oraz kolebkę państwa polskiego: Toruń, Kruszwicę, Gniezno, Biskupin i Poznań. Na zakończenie pobytu spotkali się z perełowskimi dygnitarzami oraz krajowymi współpracownikami „Kroniki”. Po powrocie do Londynu Świdorski otwarcie przyznał, iż ostatni wyjazd do kraju nie miał charakteru wizyty dziennikarskiej czy wycieczki turystycznej: „Tegoroczna wizyta zespołu »Kroniki« w Polsce – pisał – miała charakter deklaracji politycznej, której istotą było wyraźne, niebudzące żadnych wątpliwości zaangażowanie się pisma po stronie obecnej rzeczywistości polskiej”. Redaktor tygodnika, stawiając kropkę nad „i”, twierdził, że gdyby nie polscy komuniści, Polski nie byłoby zapewne na mapie świata: „Renomowani patrioci z prawa i lewa, różni rycerze bez skazy i ze skazami byczyli się na Zachodzie, wtedy gdy garstka ko-

⁶¹ *Ibidem*, Notatka z rozpracowania operacyjnego nr 2908 kryptonim „Kozerski”.

⁶² *Ibidem*, Notatka dotycząca inspirowanych przez nas pism emigracyjnych.

⁶³ *Ibidem*, Notatka dotycząca „Kozerskiego” z 2 I 1967 r.; *ibidem*, Doniesienie kpt. M. Kaczmarka z 22 V 1967 r.

munistów wzięła na siebie rolę piorunochronu rozładującego gniew Zeusa z Kremla i dzięki temu uratowała Polskę od nowego nieszczęścia, od włączenia jej jako którejś tam republiki do ZSRR albo wręcz od przesiedlenia większości narodu na Sybir”. Podsumowując swoje stanowisko wyrażone w licznych artykułach na łamach „Kroniki”, Świdorski podkreślił, iż Polska jest wspólnym państwem wszystkich Polaków, zarówno tych zamieszkałych w kraju, jak i na emigracji. Negując emigracyjny legalizm, twierdził, że Polska ma tylko jeden rząd, który urządza w Warszawie: „Wszelkie próby utrzymywania fikcji takich czy innych rządów emigracyjnych są objawami paranoi, wytłumaczalnej tylko podeszłym wiekiem i obawą przed utratą warunków egzystencji”. Podstawą polskiej polityki zagranicznej był sojusz ze Związkiem Sowieckim: „Wszystkie inne orientacje polityczne są nie tylko błędne, ale i szkodliwe dla Polski”⁶⁴.

Wydanie dwusetnego numeru tygodnika w końcu września 1966 r. stało się okazją do podsumowania działalności i sprecyzowania linii programowej środowiska skupionego wokół „Kroniki”. Świdorski z dumą twierdził, że redagowany przez niego tygodnik stał się pierwszym czasopismem o „wszechpolskim” charakterze, gdyż na jego łamach publikowali zarówno autorzy emigracyjni, jak i krajowi. Poza Bolesławem Świdorskim w skład zespołu redakcyjnego wchodziła jego żona Wanda – korektorka i sekretarz redakcji (do maja 1967 r.), Jerzy Z. Kędzierski – pisarz historyczny, poeta i prozaik, Bolesław Sulik – autor recenzji filmowych i teatralnych, reporter sportowy i wnikliwy publicysta polityczny, oraz Bogusław M. Maciejewski – recenzent muzyczny. W połowie lat sześćdziesiątych dołączyli do nich Leszek Kirzien – były kierownik spółki wydającej „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza”, publicysta polityczny, na łamach tygodnika komentował głównie sprawy niemieckie, Kazimierz Smogorzewski – senior dziennikarstwa polskiego, autor artykułów na temat zagadnień międzynarodowych, oraz Marian Czuchnowski – poeta, sekretarz redakcji „Kroniki” (od maja 1967 r.) i redaktor „Kroniki Literackiej”. Z autorów krajowych niemal od pierwszego numeru z „Kroniką” współpracował Klaudiusz Hrabyk (również pod pseudonimem „Andrzej Boryna”), były emigracyjny działacz, autor tekstów o tematyce historycznej i politycznej, po powrocie do kraju w 1959 r. zwalczał emigrację polityczną. Na łamach tygodnika w drugiej połowie lat sześćdziesiątych często pojawiali się również przedwojenni działacze obozu narodowego: znany pisarz katolicki Jan Dobraczyński czy specjalizujący się w tematyce niemieckiej Edmund Męclewski.

Mimo bojkotu pisma przez „niezłomnych” „Kronika” rozchodziła się w nakładzie tysiąca egzemplarzy, głównie w Wielkiej Brytanii, ale także w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie czy Australii: „Ten stały, cotygodniowy zastrzyk świeżej, zdrowej myśli, brzemiennej w prawdę słowa powoduje, że emigracja po mału wylazi z patologicznego stanu, z niezdrowego stosunku do swego Kraju

⁶⁴ B. Świdorski, *Wizyta, która była deklaracją*, „K” 1966, nr 37, s. 1–2. Przedruk w: *Polska przemienionych kołodziejów. Zbiór artykułów...*, s. 231–240. Relacje członków redakcji oraz współpracowników tygodnika z wyjazdów do kraju w 1965 i 1966 r. drukowane były na łamach „Kroniki”, następnie zostały zebrane w liczącej 578 stron księdze pod redakcją B. Świdorskiego, zob. *Polska przemienionych kołodziejów. Zbiór artykułów...* Obie wyprawy poprzedzone zostały „rekonesansem” redaktora „Kroniki”, który w PRL po raz pierwszy zjawiał się w 1964 r. Szerzej: W. Lewandowski, *Zobaczyć...*, s. 55–78.

i dzięki coraz bardziej masowym wyjazdom do Polski, potwierdzającym obraz stworzony przez »Kronikę«, przekonuje się naocznie, jak była okłamywana przez prasę i tzw. przywódców emigracyjnych». Wbrew faktom i na przekór zarzutom Świdorski konsekwentnie podkreślał polityczną i finansową niezależność pisma. W rewanżu oskarżał swoich oponentów z „polskiego” Londynu o uzależnienie od „obcych mocodawców”. Formułując polityczne credo zespołu „Kroniki”, akcentował zdradę zachodnich sojuszników w przeszłości (Zachód „opuścił” Polskę w 1939 r., a następnie „przehandlował” ją Związkowi Sowieckiemu), podkopywał również wiarę w pomoc „przyjaciół z siedmiu gór i siedmiu rzek” w przyszłości. Podkreślając groźbę niemieckiego rewizjonizmu, zwalczał ideę zjednoczenia Niemiec, opowiadał się za utrzymaniem „za wszelką cenę buforu w postaci NRD”, sprzeciwiał się remilitaryzacji RFN (zwłaszcza uzbrojeniu w broń atomową). Pojawiające się na emigracji odmienne koncepcje rozwiązania problemu niemieckiego uważał nie tylko za szkodliwe, ale traktował je wręcz jako „zdradę interesów narodowych”. W polityce zagranicznej oparciem dla Polski miał być sojusz z Rosją (Związkiem Sowieckim): społeczeństwo polskie, choć nie aprobowało swego nowego położenia, potrafiło rozsądnie się zachować. Mimo ideowych rozbieżności rodacy w kraju, zamiast walić głową w mur, potrafili tak się ustawić, „aby przetrwać najcięższe czasy za cenę najmniejszych ofiar”. Świdorski przekonywał, iż sojusz ze wschodnim sąsiadem, „przymusowy z początku, nabierał z biegiem czasu cech sojuszu obustronnie dobrowolnego, zwłaszcza gdy od zachodu zaczęło wyrastać niebezpieczeństwo odrodzonego militarystyki niemieckiej”. W polityce wewnętrznej redaktor „Kroniki” aprobował rządy komunistów w Polsce. Choć „na pewno” nie reprezentowali oni większości społeczeństwa, to nikt inny poza nimi „nie zna lepiej suzerena i nikt inny lepiej lawirować wobec niego nie potrafi”. Polityczne nadzieje na poszerzenie społecznej bazy rządzenia i demokratyzację ustroju redaktor „Kroniki” wiązał z otoczeniem ministra spraw wewnętrznych, Mieczysława Moczara. Coraz bardziej widoczna stawała się fascynacja środowiskiem, które swoje siły czerpie „z nieprzemijającej wartości czynu zbrojnego”. Odwołując się do armii i idei kombatanckiej, Świdorski trafnie odczytywał nastroje w kierownictwie MSW. Z drugiej strony nacjonalistyczne hasła, którymi ochoczo posługiwali się „partyzanci”, nie były mu przecież obce. Redaktor emigracyjnego tygodnika deklarował się jako katolik, ale zgodnie z polityką władz PRL opowiadał się za separacją Kościoła i państwa. Zachwycając się skutkami przebudowy ustroju gospodarczego, upominał się o zwiększenie roli inicjatywy prywatnej. Posługując się patriotyczną i propaństwową retoryką, twierdził: „Państwo Polskie jest własnością wszystkich Polaków, zarówno tych, którzy w masie żyją w kraju, jak i tych, których los rzucił poza jego granice. Żadne różnice poglądów nie zmieniają powyższego faktu ani nikogo nie uwalniają od współodpowiedzialności za losy Polski. Tym więcej nie upoważniają nikogo do działania przeciw własnej ojczyźnie”⁶⁵.

W artykułach drukowanych na łamach „Kroniki” Świdorski konsekwentnie apelował do emigrantów o rozsądek, pogodzenie się z rzeczywistością i uznanie niezmienności powojennego układu sił na świecie: „W możliwość trzeciej wojny światowej – pisał szyderczo – mogą wierzyć jeszcze dziecienni staruszkowie

⁶⁵ B. Świdorski, *200 tygodni i 10 tez „Kroniki”*, „K” 1966, nr 39, s. 1–2.

spod znaku Andersa i Zaleskiego. Są skłócenii między sobą, ale sobie podobni, niczego nie rozumieją”. Przekonywał zresztą, że nie jest tak źle, jak głosiła emigracyjna propaganda, gdyż status Polski w zasadzie niczym nie różnił się od statusu krajów zachodnich: „jak Wielka Brytania tkwi w sferze wpływów amerykańskich, tak Polska znalazła się w sferze wpływów sowieckich”. Krytyce emigracji towarzyszyły hołdy pod adresem polskich komunistów. To dzięki ich politycznej przenikliwości, rozwadze, rozsądkowi Polska nie została wcielona do Związku Sowieckiego, ale „zachowała swoją odrębność, krok po kroku wywalczając sobie niepodległość i odzyskując suwerenność państwową”. W polityce międzynarodowej gwarancją zapewniającą Polsce „trwałość istnienia” był związek z Rosją przeciw Niemcom. Wszelkie działania, które byłyby negatywnie odebrane na Kremlu, Świdorski uważał za „wyraz niepoczytalności tych środowisk, które je wywołują”: „Z Rosją – pisał – idziemy ramię w ramię, choć się nie Kochamy, bo taki jest nasz najoczywistszy interes, z Zachodem sojuszków nam nie potrzeba, bo mimo największej miłości nie był, nie jest i nigdy nie będzie gotów cokolwiek dla nas zrobić, a w godzinę nieszczęścia nas opuści”. Uderzając w patriotyczny ton, redaktor w imieniu zespołu tygodnika zapewniał o „lojalności wobec Polski, która jest naszą ojczyzną bez względu na to, kto nią rządzi. Bo ojczyznę ma się jedną, tak jak matkę, i braku lojalności wobec niej nic nie może usprawiedliwić”. W nagrodę Świdorski oczekiwał, że pismo uzyska debiet w kraju i zwiększy nakład do kilkudziesięciu tysięcy egzemplarzy⁶⁶. „Kronika” miała swoją rolę do odegrania, ale wyłącznie na emigracji. W kraju była bezużyteczna.

Po zapowiadającym przez Świdorskiego powrocie do Polski redakcję „Kroniki”, firmy wydawnicze: „B. Świdorski” i „Earl’s Court Publishers”, księgarnię oraz drukarnię przejąć miała krajowa agencja Interpress. Mimo znacznego deficytu postanowiono kontynuować wydawanie tygodnika „jako ważnego, jedyne na terenie brytyjskim polonijnego czasopisma o charakterze prokrajowym”. W celu zmniejszenia kosztów wydawniczych zamierzano zwiększyć ilość materiałów dostarczanych przez agencję Interpress z kraju. Poszerzenie tematyki oraz zbliżenie pisma do ilustrowanego magazynu służyć miało uatrakcyjnieniu i zwiększeniu nakładu. Część dotacji (około 2–3 tys. funtów rocznie) pochodzić miała z reklam zamieszczanych w tygodniku przez krajowe centrale handlu zagranicznego. Pozostałą kwotę zabezpieczono w budżecie Departamentu Konsularnego MSZ⁶⁷.

Podczas kolejnej wizyty w kraju na przełomie listopada i grudnia 1967 r. ze Świdorskim dwukrotnie rozmawiał oficer wywiadu, ppłk Zbigniew Mikołajewski. Celem spotkania było „odświeżenie kontaktu oraz upewnienie się w bieżącym stosunku »Kozerskiego« do naszej służby”. Redaktor „Kroniki” żalił się na brak konkretnych rezultatów rozmów z Interpressem. Obawiał się, że po jego powrocie do kraju nowe kierownictwo rychło doprowadzi przedsiębiorstwo do bankructwa. Przedstawiciel agencji w Londynie, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, Mieczysław Kafel, miał się przede wszystkim interesować swoimi przyszłymi zarobkami i zatrudnieniem sekretarki, a nie losem tygodnika i firmy wydawniczej. Świdorski domagał się również od Interpressu około 10 tys. funtów za pozosta-

⁶⁶ *Idem*, *Rząd dusz. Rozważania rocznicowe*, „K” 1967, nr 37, s. 4–5.

⁶⁷ AIPN, 01168/217, J. Solecki, Notatka w sprawie przyszłości przedsiębiorstwa „B. Świdorski” w Londynie z września 1967 r.

wione w magazynie książki wydane w minionych latach przez jego wydawnictwo. Miałyby one zostać przekazane do bibliotek naukowych w kraju⁶⁸.

Redaktor „Kroniki” wielokrotnie negował sens emigracji politycznej: „nasza emigracja powojenna – pisał w styczniu 1968 r. – nie miała absolutnego sensu, bo nie stwarzała żadnych możliwości działania na rzecz kraju”. Na polecenie swoich mocodawców krytykował emigracyjną politykę za irracjonalne „nieuznawanie” krajowej rzeczywistości. Nawoływał do kapitulacji na rzecz komunistów, którzy uratowali Polskę „od ostatecznej klęski”, odsądzeni od czci i wiary przez wychodźstwo, „okazali się prawdziwymi patriotami”. Wychwalał Związek Sowiecki, który nie tylko „pomógł nam wywalczyć niepodległość”, ale „stał się naszym sprzymierzeńcem i gwarantem naszej niepodległości”. Dywersyjna propaganda na łamach „Kroniki” podważała etos politycznego emigranta. „Pozytywne” działanie na rzecz kraju, pogodzenie się z powojenną rzeczywistością, zaniechanie sprzeciwu musiałyby prowadzić wychodźstwo do zatarcia politycznego charakteru. Świderski apelował o stworzenie na gruzach „polskiego” Londynu nowych form życia organizacyjnego. Miały one być „absolutnie inne” od dotychczasowych, o „nowej treści ideowej”. Organizacje tworzone we „współpracy z krajem” faktycznie stałyby się „przybudówkami” komunistów na terenie emigracyjnym, realizując zadania wyznaczone przez władze PRL⁶⁹.

Świderski, choć bagatelizował zajścia wywołane w kraju w marcu 1968 r. przez „rozkryczaną studenterię”, deklarował sympatię dla demonstrującej młodzieży. W młodym pokoleniu Polaków doceniał potrzebę wartości duchowych, walkę o ideały. Przestrzegał jednak studentów przed abstrakcyjną wolnością. Pouczał, że głupotą było wykrzykiwanie przeciw Związkowi Sowieckiemu i ubliżanie mu, „bo on właśnie gwarantuje naszą wolność od przemocy niemieckiej, nasz narodowy byt”. Służalność Świderskiego pod adresem Kremla przekraczała wszelkie granice. Z drugiej strony apelował do rządzących od blisko ćwierć wieku komunistów o danie społeczeństwu do dyspozycji trybuny prasowej i parlamentarnej. Złagodzenie cenzury, a zwłaszcza debit dla „Kroniki”, pozostawało niespełnionym marzeniem redaktora tygodnika. Liberalizacja miała wyciszyć w kraju „opozycyjne pomruki”, wciągnąć wewnętrzną emigrację do współpracy w sprawach ustrojowych, gospodarczych, społecznych⁷⁰.

Redaktor „Kroniki” solidaryzował się z inwazją Układu Warszawskiego w Czechosłowacji w sierpniu 1968 r. Tłumaczył, że interwencja „uratowała pobratymców czeskich od nowej niewoli”. Według Świderskiego, Zachód, a zwłaszcza Republika Federalna Niemiec, planował użyć Czechosłowacji do rozsadzenia solidarności bloku komunistycznego. Leonid Breżniew odkrył te „łajdackie zamiary” i „precyzyjny plan, przygotowany ze szkopską dokładnością, nawalił”. „Bratnia” interwencja była konieczna, by zapobiec zachodniej dywersji. Przy okazji redaktor przypominał, że sowieckie dywizje w Polsce to „gwarancja naszego bezpieczeństwa, naszej niepodległości”. Porównanie Władysława Gomułki z Aleksandrem Dubczkiem zdecydowanie wypadło na korzyść polskiego komu-

⁶⁸ *Ibidem*, Raport ppłk. Z. Mikołajewskiego z 19 XII 1967 r. ze spotkań z „Kozerskim” odbytych w dniach 29 XI i 2 XII 1967 r.

⁶⁹ B. Świderski, O *potrzebie nowych form organizacyjnych*, „K” 1968, nr 2, s. 1–2.

⁷⁰ *Idem*, *Magiczne słowo: wolność! ale jaka!*, „K” 1968, nr 12, s. 1–2.

nisty. „Wiesław”, aresztowany „za czasów okrutnego Stalina”, „oczywiście nie za komunizm, tylko za patriotyzm”, po latach „więziennej gehenny” wyszedł niezłomny, przed nikim się nie kajał, a w Październiku „pokazał zdecydowaną postawę”. Gomułka, kierując się politycznym realizmem, „szedł w swoich żądaniach tak daleko, jak na to pozwalała rzeczywistość”. Natomiast bujającego w obłokach Dubczeka bezceremonialnie „zakuto w kajdany i samolotem odstawiono do Moskwy”. Dopiero wtedy przywódca Czechosłowacji zrozumiał swój błąd. Na Kremlu „wszystko z nim »uzgodniono«. Powrócił do Pragi i zaczął wykonywać umowę zawartą w Moskwie”: „Mądry Dubczek po szkodzie” – tak Świdorski skomentował wydarzenia w Czechosłowacji⁷¹.

Podczas gdy Związek Sowiecki, przeciwdziałając „kapitalistycznej dywersji” w Czechosłowacji, zastosował „minimalny terror”, to Amerykanie w Wietnamie „szerzyli mord i pożogę”, „powodując ruinę materialną nieszczęsnego kraju”. Zachowanie Amerykanów w Wietnamie Świdorski przyrównał do „SS Hitlera w Polsce”. Używany przez amerykańskie lotnictwo napalm był środkiem „równie barbarzyńskim co niemiecki cyklon”. Potępiając „zbrodnicze” działania Waszyngtonu, podkreślił, iż „do prowadzenia wojny i odnoszenia zwycięstw nie wystarczą dolary, trzeba przede wszystkim ducha! Ducha tak wspaniałego, jakim ożywiony jest bohaterski naród Wietnamczyków”⁷².

Na łamach „Kroniki” Świdorski wypisywał peany na cześć polskich komunistów. W końcowym okresie II wojny światowej okazali się „jedyną deską ratunku dla przyszłości Polski”, „oni i tylko oni uratowali Polskę przed ostateczną zagładą”. Powołując się na Dmowskiego, twierdził, iż zasadnicza rola komunistów polegała na związaniu Polski z Rosją przeciw Niemcom: „Tego uczył wielki myśliciel, pisarz i polityk Roman Dmowski, którego nigdy nie rozumieli tępi endecy”. Komuniści mieli się również przyczynić do modernizacji kraju: „uwolnili z ciemnoty i nędzy chłopów i robotników”, „przekształcili Polskę z ubożego państwa rolniczego w świetnie zapowiadające się na przyszłość państwo przemysłowe”, „dźwignęli Polskę pod względem kultury na nieznane nam dotąd wyżyny”. Zrealizowali również „marzenie życia”, cel młodzieńczej działalności Świdorskiego: przekształcili Polskę w państwo narodowe⁷³.

Obserwując z Londynu obrady V Zjazdu PZPR w listopadzie 1968 r., Świdorski z zadowoleniem odnotował wzrastającą rolę we władzach partyjno-państwowych ministra spraw wewnętrznych, Mieczysława Moczara, oraz „świetnego gospodarza Śląska”, Edwarda Gierka. Moczarowi wróżył zresztą wielką karierę. Przepowiadał, że może on zostać następcą Gomułki⁷⁴.

W lutym 1969 r., gdy w kraju ucichły już salwy antyżydowskiej kampanii, Świdorski nawiązał do wydarzeń sprzed kilkunastu miesięcy. Polskim Żydostwo-syjonistom zarzucił, że po wybuchu wojny sześciodniowej stanęli po stronie Izraela, „czyli przeciw Polsce”. Niechęć do Żydów splatała się z antyniemiecką fobią. Poparcie dla Izraela – przekonywał Świdorski – oznaczało w istocie opowiedzenie się po stronie „największego wroga” Polski, Republiki Federalnej

⁷¹ *Idem*, *Mądry Dubczek po szkodzie*, „K” 1968, nr 37, s. 1–2.

⁷² *Idem*, *Duch zwycięża, nie dolary*, „K” 1968, nr 43, s. 1–2.

⁷³ *Idem*, *Rola Partii*, „K” 1968, nr 44/45, s. 1–2.

⁷⁴ *Idem*, *Rachunek sumienia i obiecująca siejba*, „K” 1968, nr 46, s. 1–2.

Niemiec. Dlatego Żydzi, którzy zdradzili Polskę, „muszą ją opuścić dobrowolnie”. Posługując się językiem „marcowej” propagandy, redaktor „Kroniki” zarzucił im wiarołomstwo: Żydzi „urodzeni w Polsce, przez nią karmieni i ubierani, w niej przez polskich współobywateli uratowani z hitlerowskich mordowni, dziś partycypujący we władzach państwowych i partyjnych, uważają Izrael za swoją ojczyznę i jego rację stanu przenoszą nad polską”. Chcieliby oni „korzystać ze wszystkich dobrodziejstw w Polsce, a popierać Izrael, znajdujący się w obozie naszych wrogów”. Tym sprzedawczykom Gomułka słusznie „wypowiedział mieszkanie, pokazał drzwi”. W marcu 1968 r. syjoniści usiłowali „odegrać rolę konia trojańskiego”. „Przywódcy »warszawskiej rozróby« – ostrzegwał Świdorski – chcieli i pewnie jeszcze chcą być Konradem Wallenrodem Izraela w Polsce”. W rzeczywistości – alarmował – atak na Polskę był tylko przygrzywką do uderzenia na Związek Sowiecki⁷⁵.

Jak się okazało, był to ostatni tekst opublikowany przez Bolesława Świdorskiego. 28 kwietnia 1969 r. redaktor i wydawca „Kroniki” zmarł na zawał serca w jednym z londyńskich szpitali. Krótko przed śmiercią planował wrócić na stałe do kraju. Nie zdążył. 5 maja został z honorami pochowany na warszawskim Cmentarzu Komunalnym (Wojskowym) na Powązkach. Nekrologi i informacje o zmarłym pojawiły się w krajowej prasie, radiu i telewizji. W „polskim” Londynie śmierć emigracyjnego sympatyka Polski Ludowej została przemilczana. Tylko „Kronika” pożegnała swego redaktora kilkoma tekstami wspomnieniowymi⁷⁶. 7 lipca 1969 r. ppor. Wojciech Czerniak, inspektor Wydziału VIII Departamentu I MSW, rozpatrwszy materiały rozpracowania operacyjnego „Kozerskiego”, wniósł o zaniechanie dalszego prowadzenia sprawy. Powodem był zgon „figuranta”⁷⁷.

⁷⁵ *Idem*, *Sól w oku i oczko w głowie*, „K” 1969, nr 7, s. 1–2.

⁷⁶ M. Czuchnowski, *Bolesław Świdorski nie żyje*, „K” 1969, nr 17, s. 1; K. Hrabyk, *Pożegnanie z Bolesławem Świdorskim*, „K” 1969, nr 19, s. 2; J. Dobraczyński, *Ś.p. Bolesław Świdorski*, „K” 1969, nr 21/22, s. 1; A. Boryna [K. Hrabyk], *Droga do Polski*, *ibidem*, s. 1–2; J.Z. Kędziński, *Za wcześnie*, *ibidem*, s. 3; M. Czeremski, *Słowo pośmiertne*, *ibidem*, s. 4–5; Z. Kotkowski, *Szedł drogą pełną wyboi...*, *ibidem*, s. 8–9; F.W. Kasz, *Ś.p. Bolesław Świdorski*, *ibidem*, s. 9; *Dokumentacja. Zgon, pogrzeb, Polonia Restituta, fragmenty listów*, *ibidem*, s. 10–11; B.M. Maciejewski, *Patriotyzm i lojalność*, *ibidem*, s. 11; T. Machalski, *O Bolesławie Świdorskim*, „K” 1969, nr 25, s. 1; K. Hrabyk, *W pierwszą rocznicę śmierci Bolesława Świdorskiego*, „K” 1970, nr 18, s. 1; B. Miazgowski, *Kronika trudnego losu*, *ibidem*, s. 3–4; A. Porembiński, *28 IV – rocznica bolesna*, *ibidem*, s. 4; M. Tutkowska, *Jeszcze o nim...*, *ibidem*, s. 5; J. Dobraczyński, *Jak kamienie przez Boga rzucone na szaniec*, *ibidem*, s. 5; B. Świdorski – wydawca londyński, *ibidem*, s. 6–7. W „Trybunie Ludu” 1969, nr 121, s. 5 ukazał się nekrolog B. Świdorskiego podpisany przez Polską Agencję Interpress. Organ KC PZPR poinformował również o pośmiertnym odznaczeniu redaktora „Kroniki” i pochowaniu zwłok na Cmentarzu Komunalnym na Powązkach, zob. *Krzyż Kawalerski przyznano pośmiertnie B. Świdorskiemu*, „Trybuna Ludu” 1969, nr 126, s. 4. W wydawanych przez Stowarzyszenie PAX „Kierunkach” Świdorskiego pożegnało „grono przyjaciół”. Według nich tygodnik „Kronika” „od początku swego istnienia przedstawiający prawdę o Polsce Ludowej, podawaną w sposób rzetelny, nie ukrywający naszych trudności, lecz podkreślający osiągnięcia. Ta linia tygodnika wywoływała wściekle ataki emigracyjnych polityków, mające na celu dyskryminację zarówno pisma, jak i osoby jego redaktora. Bolesław Świdorski nie ugiął się naciskowi nagonki: pismo zyskało autorytet, zaś linia wydawnicza poparcie wielu środowisk polskich rozsianych po całym świecie, osiągając – jak na warunki emigracyjne – poważny nakład”. W tym samym numerze „przyciele ze Stowarzyszenia PAX” zamieścili nekrolog redaktora „Kroniki”, zob. *Ś.p. Bolesław Świdorski*, „Kierunki” 1969, nr 19, s. 2.

⁷⁷ AIPN, 01168/217, Postanowienie z 7 VII 1969 r. o zakończeniu i przekazaniu sprawy do archiwum Departamentu I.

Wraz ze śmiercią Świdorskiego „Kronika” straciła nie tylko swego twórcę, ale oddanego i zaangażowanego redaktora. Wyczerpała się również swoista misja tygodnika w „polskim” Londynie. „Kronika” miała już zresztą dawno za sobą okres największej popularności. Tracąc kolejne rzesze czytelników, redakcja zmuszona była zmniejszyć objętość z 12 do 8 stron. Na łamach tygodnika brylował Kazimierz Smogorzewski. Coraz rzadziej pojawiały się artykuły czołowych do niedawna współpracowników pisma, Leszka Kirkiena czy Klaudiusza Hrabyka, znikają zupełnie teksty Bolesława Sulika. To jedyne już na terenie Wielkiej Brytanii prokrajowe czasopismo w ostatnich latach subsydiowane było dotacją w wysokości 7200 funtów rocznie przez Departament Konsularny peerelowskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych. W maju 1970 r. druk „Kroniki” przejęło stworzone na bazie firmy Świdorskiego przez Polską Agencję Interpress wydawnictwo EarlsCourt Publications Ltd. Działalność nowego przedsiębiorstwa jeszcze przez kilka miesięcy miała być dotowana przez władze PRL. W przyszłości koszty wydawania „Kroniki” miały pochodzić ze sprzedaży krajowych książek i czasopism oraz usług poligraficznych. Rozważano też zmianę tytułu pisma na „Nowa Kronika”⁷⁸.

Ostatecznie tygodnik pozostał przy dotychczasowej nazwie, coraz wyraźniej stając się wyłącznie tubą propagandową kraju. Ilustracją politycznej ewolucji pisma może być wydrukowanie na pierwszej stronie jednego ze styczniowych numerów z 1971 r. przemówienia noworocznego I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka. Dla kontrastu trzeba przypomnieć, że przez pierwsze trzy lata w „Kronice” pojawiały się krótkie wzmianki o noworocznych orędziach prezydenta Augusta Zaleskiego⁷⁹.

Koniec nadszedł latem 1971 r. W 447 numerze tygodnika, który ukazał się z datą 28 sierpnia 1971 r., redakcja zawiadamiała czytelników o konieczności zawieszenia wydawania pisma na co najmniej pół roku w związku z przeniesieniem i reorganizacją drukarni. Kolejny numer „Kroniki” nigdy już się jednak nie ukazał⁸⁰.

KRZYSZTOF TARKA (ur. 1965) – historyk, dr hab. Prof. w Instytucie Historii Uniwersytetu Opolskiego. Zajmuje się stosunkami polsko-litewskimi w okresie drugiej wojny światowej i mniejszościami narodowymi w PRL, powojenną działalnością rządu polskiego na uchodźstwie oraz emigracją polityczną. Opublikował m.in.: *Konfrontacja czy współpraca? Litwa w polityce Rządu Polskiego na uchodźstwie 1939–1945* (Opole 1998), *Litwini w Polsce 1944–1997* (Opole 1998), *Generał Aleksander Krzyżanowski „Wilk”*. Komendant Okręgu Wileńskiego ZWZ-AK (Warszawa 2000).

⁷⁸ AAN, KC PZPR, 237/XVIII-330, Notatka z 6 III 1970 r. w sprawie „Kroniki”, k. 98; A. Friszke, *Życie...*, s. 321.

⁷⁹ B. Świdorski, „*Aby praktyka nie przeczyła słowom*”. Przemówienie noworoczne Edwarda Gierka, „K” 1971, nr 3, s. 1. Dla porównania zob. *Nowy Rok na „Zamku”*, „K” 1963, nr 3, s. 1; „K” 1964, nr 3, s. 2; „K” 1965, nr 6, s. 2. W roku 1966 i w latach następnych w „Kronice” nie ukazały się już wzmianki o noworocznych uroczystościach na „zamku”.

⁸⁰ *Od Redakcji*, „K” 1971, nr 34, s. 1.

There is Only One Poland. Bolesław Świdorski – An Emigree in the Service of Communistic Poland

Polish communist intelligence worked on the large group of emigree activists and politicians. It managed to enroll some of them for co-operation. Bolesław Świdorski was one of the enrolled. He was a known editor, bookseller and journalist in "Polish" London. In the interwar period he was connected with the nationalistic movement, he was a member of National Radical Camp Falanga (ONR-Falanga). During the occupation he was kept in Nazi concentration camps. After the war he emigrated to Great Britain. In 1949 he established his own bookselling company. Świdorski's bookshop was one of the first places, where one could buy not only emigration publications, but also books and magazines from the homeland. In 1955 Świdorski opened a publishing house, which soon became one of the biggest publishers in "Polish" London. After the Polish October 1956 he began to demonstrate his pro-communist views, which led to severance of his contacts with political emigration. In 1958 he started co-operating with PRL intelligence. Four years later a first issue of "Kronika" was published. This magazine was financed by Ministry of Internal Affairs. "Kronika" was a kind of a socio-cultural weekly magazine, addressed to a wide target. The magazine was to be a germ of a group with "positive" attitudes towards Polish communistic authorities. In his columns Świdorski would give one-sided and extremely critical opinions on emigration leaders. Soon he began not only attacking "Polish" London, but also praising Communistic Poland, glorifying Polish communistic political elite, playing for Russia and expressing anti-German phobia. A coalition with Russia was to guard Poland against danger from Germany. Using patriotic ideas, "Kronika" opposed the division between emigration and homeland. The editor-in-chief of the magazine tried to convince readers that despite different world-views, the interest of Poland requires co-operation of the emigration and homeland. In articles published in "Kronika" Świdorski negated rationality of political emigration. He asked the emigration to be reasonable, to accept the reality and to accept the permanence of post-war layout of forces. Świdorski died in London in April 1969. Just before his death he had been planning to come back to Poland. He did not manage. Two years later the last issue of "Kronika" appeared.

Ministerstwo Spraw Zagranicznych „Solidarności”. Biuro Koordynacyjne NSZZ „Solidarność”, 1982–1989, część 2*

Działalność

Dzięki pomocy finansowej od zachodnich związków zawodowych Biuro Koordynacyjne nie musiało się martwić o pozyskiwanie drobniejszych funduszy, co spędzało sen z powiek mniejszych organizacji. Milewski nie musiał zarabiać, sprzedając podkoszulki z logo „Solidarności” ani organizować koncertów¹. Zamiast tego mógł poświęcić czas na bezpośrednie akcje: humanitarną, propagandową i lobb-ing. Zajmowały się tym różne komórki „Solidarności”, ale Biuro Koordynacyjne wprowadziło pewne innowacje. Akcje pomocy były mniej indywidualne, a bardziej polityczne i lepiej zorganizowane. Propaganda oraz lobb-ing osiągnęły wyższy poziom, a także stały się bardziej dyplomatyczne i wyważone. Milewski próbował pozyskać wsparcie Zachodu przez wydawanie oficjalnych oświadczeń oraz oddziaływanie na instytucje świata zachodniego; nie angażował się bezpośrednio w spektakularne kampanie czy jednoosobowe inicjatywy, takie jak zmiana nazwy stacji paryskiego metra ze Stalingrad na „Solidarność”, która ograniczyła się do zamalowania oficjalnej nazwy, wysyłanie setek balonów z ulotkami „Solidarności” do Polski z duńskiego Bornholmu i wywieszenie gigantycznego transparentu z logo „Solidarności” w czasie meczu piłki nożnej między Polską a ZSRR na Mundialu w Hiszpanii w 1982 r. czy malowanie chwytliwych haseł na nocnych pociągach jadących z Europy Zachodniej do Polski i Związku Radzieckiego.

Akcje pomocy

Biuro Koordynacyjne wykorzystało większość funduszy na wsparcie samego podziemnego związku zawodowego. Trudno zrekonstruować dokładne wydatki,

* Część 1 zob. „Pamięć i Sprawiedliwość” 2006, nr 2 (10).

¹ Dobry przegląd różnorodnej działalności jednej z takich mniejszych organizacji, tj. Solidarité France–Pologne, w: M. Kula, *Niespodziewani przyjaciele, czyli rzecz o zwykłej ludzkiej solidarności*, Warszawa 1995, s. 15–23.

ale oficjalna ulotka z końca 1985 r. mówi, że Biuro Koordynacyjne rocznie wysyłało ponad 350 tys. dolarów dla NSZZ „Solidarność”². Z całkowitego budżetu w wysokości 450 tys. dolarów trzy czwarte środków wysyłano do Polski. Od 30 do 50 proc. ogólnej pomocy przekazywano w formie gotówki – były to głównie pieniądze pochodzące od AFL-CIO i Międzynarodowej Konfederacji Wolnych Związków Zawodowych (ICFTU), których nie wydano na prowadzenie biura. Resztę – przede wszystkim środki, które francuskie związki zawodowe zebrały na początku 1982 r. (około 8 mln franków francuskich i 1 mln dolarów) – wydano na zakup sprzętu poligraficznego, fotograficznego i środków łączności. Biuro Koordynacyjne w przeciwieństwie do innych organizacji nie wysyłało do Polski żywności i innych artykułów.

Mirosław Chojecki w Paryżu był głównym odpowiedzialnym za transport materiałów do Polski i pracował nawet w znacznym stopniu niezależnie od Milewskiego. Używając własnej ciężarówki (chłodni z podwójną ścianą) lub samochodów zaprzyjaźnionych firm transportowych (np. firmy Calberson) oraz wykorzystując transporty charytatywne z żywnością i lekarstwami, przemycił w latach 1982–1985 średnio rocznie do Polski siedemdziesiąt drukarek. Głównymi odbiorcami tego sprzętu w Polsce byli Konrad Bieliński, Grzegorz Boguta i Piotr Szwajcer. Inne grupy pro-solidarnościowe na Zachodzie wysyłały w tym samym czasie łącznie około 10 maszyn rocznie³.

Przemycanie sprzętu poligraficznego do Polski bywało niebezpieczne; kilku kierowców złapano, np. Belg Rogera Noëla latem 1982 r., a także stałego francuskiego współpracownika Biura Jacques’a Chaillota, kiedy jechał po raz jedenasty do Polski w 1984 r.⁴ Niemniej jednak w 1986 r. Milewski zdecydował się użyć brukselskich funduszy, aby wysłać statkiem duże transporty ze Szwecji (Milewski współpracował tam z Marianem Kaletą, ale ich strategia nie została zaakceptowana przez Chojeckiego, który opuścił Biuro Koordynacyjne)⁵. Pierwszy transport szczęśliwie przekroczył granicę, ale 29 listopada 1986 r. drugi i większy został zatrzymany i skonfiskowany przez polskich celników w Świnoujściu. Był to ciężki cios dla Biura Koordynacyjnego. Poniosło ono poważną stratę materialną: dużo sprzętu (łącznie z 70 drukarkami⁶) wartości 140 tys. dolarów, ciężarówka warta 30 tys. dolarów, około 20 tys. dolarów wydanych na zorganizowanie transportu

² Warszawa, Ośrodek „Karta”, Archiwum Opozycji – Zdzisław Najder, *Solidarność Za Granicą* do roku 1985 (dalej: Najder do 1985), Ulotka. Ulotka jest niedatowana, ale wspomina o aktualnej sytuacji pod koniec roku 1985, nie zawiera jednak informacji o przystąpieniu „Solidarność” do ICFTU i WCL w listopadzie 1986 r.

³ Warszawa, Ośrodek „Karta”, Archiwum Opozycji – Zdzisław Najder, *Solidarność Za Granicą* w roku 1986 (dalej: Najder 1986; przy przywoływaniu materiałów z kolejnych lat zmienia się data roczna), Listy J. Milewskiego do „Kahna” (asystent przewodniczącego AFL-CIO), Bruksela, 27 VI 1986 r., i do „Raymonda” (starszego dyrektora ds. międzynarodowej komunikacji i informacji [AFL-CIO?]), Bruksela, 31 XII 1986 r.; Wywiad z M. Chojeckim, Warszawa, 17 I 2006 r., w zbiorach autora.

⁴ AIPN, MSW II, 3883, Meldunek na temat aresztowania w PRL obywatela belgijskiego R. Noëla, 6 VIII 1982 r.; *ibidem*, Meldunek dotyczący sprawy R. Noëla, listopad 1982 r.

⁵ Wywiad z M. Chojeckim, Warszawa, 17 I 2006 r., w zbiorach autora.

⁶ W transporcie znajdowały się m.in. 23 offseety, 49 powielaczy i 16 termofaksów (A. Friszke, *Tymczasowa Komisja Koordynacyjna NSZZ „Solidarność” (1982–1987)* [w:] *Solidarność podziemna 1981–1989*, red. A. Friszke, Warszawa 2006, s. 143, przyp. 340 – przypis red.).

i od 15 do 50 tys. dolarów na wykup szwedzkiego kierowcy z polskiego więzienia⁷. Przeciwnicy takiej formy organizacji transportu utrzymywali, że nie powinna być ona scentralizowana i odbywać się tylko między Biurem Koordynacyjnym a TKK⁸. Ta krytyka nie była w pełni uzasadniona. Biuro wysyłało także pieniądze dla struktur regionalnych (np. około 1000 dolarów miesięcznie dla „Solidarności” małopolskiej). Wywierano nawet nacisk na biuro, żeby dawało pieniądze organizacjom takim jak OKN-o, ponieważ zachodni finansisci chcieli, by ich dotacje wydawane były na cele edukacyjne⁹.

Dużo mniejszą pomoc otrzymali polscy uchodźcy na Zachodzie. Kryzys gospodarczy zmusił tysiące ludzi do opuszczenia kraju. Według jednego ze źródeł o azyl polityczny na Zachodzie wystąpiło w tym czasie 41 tys. Polaków; na podstawie innych danych, tylko w latach 1980–1983 z kraju wyemigrowało 150 tys. polskich obywateli¹⁰. Pomocą dla nich zajmowało się kilka organizacji. Były to zarówno już istniejące (np. Czerwony Krzyż), jak i nowe (np. Solidarité avec Solidarité); zagraniczne (np. Terre d’Asile we Francji) i polskie (np. Grupa Robocza „Solidarność” i Polska Rada Socjalna w Berlinie Zachodnim)¹¹. Biuro Koordynacyjne zaangażowało się w pomoc w niewielkim stopniu. Nie mamy informacji o kwotach wydatkowanych na ten cel przez oddział brukselski, wiemy natomiast, że bliżej nieokreślone sumy na pomoc dla polskich uchodźców przekazywał od czasu do czasu oddział paryski. Dotacje te były jednak wypłacane nieregularnie. Kiedy w kwietniu lub maju 1982 r. Andrzej Zając zwrócił się do Komitetu Koordynacyjnego o pieniądze, Blumsztajn poprosił go o cierpliwość, gdyż nikt wcześniej nie zgłaszał się do Komitetu z taką propozycją. Zając nigdy nie otrzymał pieniędzy od paryskiego komitetu, tylko od lokalnego stowarzyszenia w małym mieście obok Nevers. Ireneusz Pociąg, który przyjechał do Francji rok później, w kwietniu 1983 r., miał więcej szczęścia. Dostał 300 franków dla siebie i 300 dla żony. Była to jednorazowa zapomoga; nieco później Pociąg dowiedział się, że komitet w Paryżu przestał wypłacać uchodźcom pieniądze¹². Z kolei Blumsztajn stwierdził w wywiadzie z lutego 1985 r., że uchodźcy, którzy byli aresztowani w Polsce, otrzymywali pieniądze od prawie roku¹³.

Nowa polska emigracja nie była z pewnością priorytetem Biura Koordynacyjnego. I odwrotnie, większość polskich emigrantów nie okazywała

⁷ Najder 1986, List J. Milewskiego do „Raymonda” (starszy dyrektor ds. międzynarodowej komunikacji i informacji [AFL-CIO?]), Bruksela, 31 XII 1986 r.; A. Chwalba, *Czasy „Solidarności”*. *Francuscy związkowcy i NSZZ „Solidarność” 1980–1990*, Kraków 1997, s. 174–175.

⁸ Zob. np. list I. Lasoty w „Kulturze” 1987, nr 478/479, s. 165–166.

⁹ Stało się to przy akceptacji TKK. Szczegółowo na ten temat: Najder do 1985, List J. Milewskiego do TKK i L. Wałęsy, Bruksela, 30 VI 1985 r.; dodatkowe informacje pochodzą z wywiadu autora z J. Pilarską (Warszawa, 16 I 2006 r.).

¹⁰ AIPN, 01305/190, M. Zieliński, *Struktury emigracyjne b. NSZZ „Solidarność” 1981–1984*, Warszawa 1985, s. 5; o udzielanej przez te struktury pomocy zob. *ibidem*, s. 59 i n.; Mateusz, *Czy z „Solidarności” na Zachodzie zostaną tylko pisma?*, „Kultura” 1983, nr 435, s. 99.

¹¹ Jeśli chodzi o te drugie, zob. np. „Przekazy. Biuletyn Informacyjny Grupy Roboczej Solidarność Berlin Zachodni” 1982, nr 3, s. 39–41, i *ibidem*, nr 8, s. 58–61.

¹² AIPN, 01820/49, t. 3, Raporty z przesłuchania Ireneusza Pociąga i Andrzeja Zająca, k. 102–106 i 107–123.

¹³ *Wywiad z Sewerynem Blumsztajnem*, „Pogląd. Dwutygodnik Komitetu Obrony Solidarności” 1985, nr 75, s. 87.

także zainteresowania Biurem Koordynacyjnym. Piotr Chruszczyński znał tylko 10 osób spośród 3 tys. represjonowanych, które wyemigrowały do Francji i prenumerowały „Biuletyn Informacyjny” oraz płaciły składki na fundusz na rzecz represjonowanych¹⁴. Chruszczyński zawyżył zresztą znacznie liczbę stałych czytelników „Biuletynu”. Według redaktora tego pisma Marka Tabina nie więcej niż 10 proc. najnowszej emigracji (około 300 osób) prenumerowało „Biuletyn Informacyjny” (choć był dostępny za darmo)¹⁵. Większość z nich z pewnością opuściła Polskę, ponieważ utraciła nadzieję na zmiany.

Kształtowanie opinii publicznej

Stwierdzenie o ograniczonej liczbie czytelników „Biuletynu Informacyjnego” nakazuje zwrócić uwagę na drugą płaszczyznę aktywności emigracyjnej „Solidarności”: propagandę i kształtowanie opinii publicznej. Wiele pism solidarnościowych ukazujących się na Zachodzie było wydawanych po polsku. „Kultura” z września 1982 r. wymienia 30 różnych tytułów periodyków solidarnościowych na Zachodzie. Ponad połowa z nich ukazywała się wyłącznie po polsku¹⁶. Nie były one jednak zbyt chętnie czytane na emigracji. Część nakładu wysłano dla polskiego podziemia, ale czytelnictwo w kraju też nie stało na wysokim poziomie.

Artykuł zamieszczony w „Kulturze” kreśli oczywiście dość przypadkowy obraz. Z jednej strony wymienia pisma, które wówczas już się nie ukazywały, z drugiej zaś wiele tytułów pomija. Na pewno w pierwszych miesiącach po ogłoszeniu stanu wojennego rozpoczęto wydawanie nowych pism. Wiele z nich było drukowanych po amatorsku, czasami za pomocą dziecięcych drukarenek, i wydawało się, że przepisują nawzajem swoje teksty. Niektóre z nich zniknęły po kilku miesiącach, ale inne stopniowo podnosiły swój poziom, doskonaliły układ graficzny i urastały do rangi profesjonalnej instytucji opiniotwórczej, często związanej z własnym wydawnictwem (np. „Pogląd” w Berlinie Zachodnim) lub stacją telewizyjną (np. paryski miesięcznik „Kontakt”)¹⁷.

Zawartość i sposób redagowania pism, które przetrwały, stopniowo zaczęły się różnić: niektóre z nich zachowały charakter informacyjny, korzystając przede wszystkim z krajowych wydawnictw podziemnych, inne poświęcały w miarę upływu czasu coraz więcej miejsca na teksty o charakterze analitycznym. Jednak w wielu pismach zwraca uwagę fakt, że miały ten sam cel: informować o sytuacji w Polsce. Biorąc pod uwagę ograniczony krąg czytelników, łatwiej zrozumieć z jednej strony wzajemną rywalizację wydawców (w Kanadzie pisma wydawane były przez Biuro Informacji „Solidarności”, Grupę Działania na rzecz NSZZ „Solidarność”, Przyjaciół „Solidarności” i Radę Koordynacyjną Polonii Wolnego

¹⁴ Wywiad z P. Chruszczyńskim w „Kulturze” 1987, nr 481, s. 116.

¹⁵ Wywiad z M. Tabinem w Radiu Wolna Europa (6 III 1985 r.), zapis w: AIPN, 01521/2175, W. Gontarski, „Biuro Koordynacyjne NSZZ »Solidarność« Za Granicą w Brukseli”, k. 103.

¹⁶ *Pisma i Biuletyny „Solidarności” na Zachodzie*, „Kultura” 1982, nr 420, s. 132–135. Sześć z nich ukazywało się we Francji, pięć w Kanadzie, cztery w Szwecji i Niemczech, trzy w Austrii, dwa w Stanach Zjednoczonych i Belgii oraz jedno we Włoszech.

¹⁷ O miesięczniku „Kontakt” zob. „Biuletyn Informacyjny” 1988, nr 201, s. 10, i wywiad z M. Chojeckim w „Studium Papers” 1986, nr 10/3, s. 82–83. Książki publikowane przez „Pogląd” były regularnie promowane w czasopiśmie o tej samej nazwie.

Świata), z drugiej zaś ich ogromne zaangażowanie. Andrzej Bukowski, na przykład, większość wolnego czasu w ciągu 8 lat spędził na wydawaniu „Pol-Pressé” – miesięcznika rozprowadzanego wśród 300 czytelników. W wywiadzie tłumaczył, że czynił to i nie dołączył do kolegium redakcyjnego innej gazety, bo czuł moralną potrzebę zrobienia czegoś samemu¹⁸.

Biuro Koordynacyjne mogło od czasu do czasu zaprezentować poglądy i efekty swojej działalności nie tylko w kilku solidarnościowych pismach, ale także, między innymi, w „Kulturze”. Biuro dysponowało również własnymi periodykami, których większość wydawano w językach zachodnich. Lokalne biuletyny publikowały komitety w Londynie, Sztokholmie, Toronto, a dwa główne pisma ukazywały się w Paryżu i Brukseli. Oddział brukselski publikował „Solidarność News”, gazetę składającą się z czterech stron formatu A-4, i chciał – jak to ujęto w pierwszym numerze – „podać informacje na bieżąco związkowcom z całego świata”. Rzeczywiście, zawarte tam były informacje i komentarze o zdarzeniach w Polsce, rezolucje Biura Koordynacyjnego i sprawozdania z jego działalności, wiadomości i listy od zachodnich instytucji i polskich ruchów podziemnych oraz ich przywódców, oświadczenia prasowe itd. „Solidarność News” miały duży nakład: w 1986 r. 750 egzemplarzy ukazywało się po angielsku, 450 po francusku, ale każde wydanie było kopiowane i przekazywane dalej. Około 650 egzemplarzy zostało rozprowadzonych wśród amerykańskich kongresmanów¹⁹. „Solidarność News” publikowano jako dwumiesięcznik (oprócz pierwszych ośmiu numerów, które ukazywały się nieregularnie i ostatnich dwudziestu sześciu numerów, wydanych między czerwcem 1990 a grudniem 1992 r., kiedy pismo ukazywało się jako miesięcznik). Najbardziej znacząca jest data ukazania się pierwszego numeru: 10 czerwca 1983 r. – prawie rok po założeniu Biura Koordynacyjnego. Istniały również wcześniej inne pisma solidarnościowe w Brukseli: Biuro Informacyjne założone przy Rue de Loi 121 (budynek chrześcijańsko-demokratycznego związku zawodowego ACV/CSC, gdzie później będzie miało swoją siedzibę także Biuro Koordynacyjne) opublikowało między styczniem a lipcem 1982 r. 30 numerów pisma „Solidarność. Biuletyn Informacyjny”, zaś Grupa Delegatów na Pierwszy Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ „Solidarność Obecnie za Granicą” opublikowała między marcem a sierpniem 1982 r. co najmniej sześć numerów pisma „Solidarność i Wytrwałość”²⁰. Oba te pisma przestały się ukazywać latem 1982 r. Kiedy prawie rok później Biuro Koordynacyjne zaczęło wydawać nowe pismo, zostało ono określone jako przeznaczone „dla związkowców uzupełnienie naszego dwumiesięcznika »Biuletyn Informacyjny« wydawanego po francusku i polsku przez nasze biuro w Paryżu”²¹. W rzeczywistości bowiem Milewski nie był zado-

¹⁸ Wywiad z A. Bukowskim, Paryż, 1 X 2005 r., w zbiorach autora.

¹⁹ Najder 1986, List J. Milewskiego do TTK i L. Wałęsy, Bruksela, 22 III 1986 r. Nie znalazłem kopii we francuskiej wersji językowej, nawet w Bibliothèque de Documentation Internationale Contemporaine (dalej: BDIC) w Nanterre koło Paryża zachowała się tylko wersja angielska. Jedno źródło wspomina także o holenderskiej wersji opublikowanej w „Solidarność News”, ale jej również nie odnaleziono (zob. Charakterystyka Biura Koordynacyjnego w „Stadium Papers” 1988, nr 12/4, s. 116).

²⁰ W szóstym (i ostatnim?) numerze tego pisma z 6 VIII 1982 r. podtytuł zmieniony na „Serwis Informacyjny Biura Koordynacyjnego NSZZ »Solidarność« Za Granicą”.

²¹ „Solidarność News” 1983, nr 1, s. 1.

wolony z ograniczonej uwagi, jaką Blumsztajn poświęcał podejmowanym przez niego działaniom na arenie międzynarodowej²².

Jednak to „Biuletyn Informacyjny/Bulletin d'Information” Blumsztajna pozostał najważniejszym głosem „Solidarności” na Zachodzie. Był starszy aniżeli „Solidarność News” (pierwszy numer ukazał się 19 stycznia 1982 r., pół roku przed utworzeniem Biura Koordynacyjnego)²³ i liczył więcej stron (na początku nieregularną liczbę, później stopniowo zwiększył objętość do 16 stron), ukazywał się częściej (co tydzień), miał większy nakład (w grudniu 1983 r. ponad 2 tys. egzemplarzy w wersji francuskiej i kilkadziesiąt po polsku, 14 miesięcy później zaś 2,5 tys. egzemplarzy po francusku i 1000 w polskiej wersji językowej)²⁴. Koncentrował się on niemal wyłącznie na sytuacji w Polsce. W pięćdziesięciu numerach z 1982 r. znalaziono tylko dwie krótkie wzmianki o dwóch akcjach we Francji²⁵, całą resztę wypełniały tłumaczenia i przedruki informacji z prasy ukazującej się w Polsce w „drugim obiegu”. Omawiając ukazującą się na Zachodzie prasę solidarnościową, zespół redakcyjny „Kultury” był pod wrażeniem szybkości, z jaką „Biuletyn Informacyjny” przekazywał informacje z Polski, szczególnie w pierwszym okresie swego istnienia. Pismo miało jednak bardzo niejednorodny charakter, brakowało w nim stałych działów, artykułów wstępnych i właściwej struktury informacji, a te, które zamieszczano, nie dawały ogólnego obrazu sytuacji w Polsce²⁶.

Oprócz wspomnianych dwóch przeglądów Biuro Koordynacyjne korzystało także z innych tytułów prasowych. W 1984 r. rozpoczęło publikację kolejnego periodyku, „Infos Pologne”, wydawanego zarówno w oddziale brukselskim, jak i paryskim. Składał się on z dwóch stron, na których zamieszczano wiadomości z Polski oraz informacje o wydarzeniach w środowisku „Solidarności” na Zachodzie. Od pierwszego numeru „Infos Pologne” nie prezentował spójnej koncepcji programowej, dlatego też po ukazaniu się czwartego numeru zaprzestano jego druku²⁷. Biuro Koordynacyjne często samodzielnie wydawało pojedyncze publikacje, zazwyczaj tłumaczenia raportów przywódców podziemnej „Solidarności”²⁸. Innym ważnym periodykiem był „Kontakt”, który oficjalnie

²² Wywiad z S. Blumsztajnem (Warszawa, 13 I 2006 r., w zbiorach autora).

²³ Początkowo podtytuł brzmiał: „Comité de Coordination du Syndicat Solidarisme en France”. W numerze 31 (25 VIII 1982 r.) zapowiedziano przekształcenie w biuletyn Biura Koordynacyjnego. Od numeru 50 (12 I 1983 r.) dziewięć miast, w których znajdowały się przedstawicielstwa Biura Koordynacyjnego (Amsterdam, Brema, Bruksela, Nowy Jork, Paryż, Rzym, Sztokholm, Toronto i Zurych), było wymienianych w podtytule.

²⁴ Mateusz, *Czy z „Solidarności” na Zachodzie...*, s. 104; *Wywiad z Sewerynem Blumsztajnem...*, s. 85.

²⁵ „Solidarność. Bulletin d'information” 1982, nr 10, s. 14 (o udziale Andrzeja Wołowskiego w debacie o Polsce w MOP w Genewie), i *ibidem* 1982, nr 41, s. 2 (o akcji solidarności ze strajkiem polskich robotników).

²⁶ Mateusz, *Czy z „Solidarności” na Zachodzie...*, s. 105.

²⁷ „Infos Pologne. Edité par le bureau de coordination à l'étranger de NSZZ Solidarność” 1984, nr 1–1984, nr 4. Numery znajdują się w BDIC w Nanterre.

²⁸ Zob. np. Z. Bujak (dla Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej NSZZ Solidarność), *The situation of trade unions in Poland*, tłumaczenie: Grupa Robocza Związku Zawodowego Solidarność w Zjednoczonym Królestwie, Londyn, publikowane i rozprowadzane przez Biuro Koordynacyjne NSZZ „Solidarność” Za Granicą, Bruksela 1983; „Solidarność” in Poland in 1985. Approved by Lech Walesa, Bruksela 1986; *Repression in Poland. State of war*, Biuro Koordynacyjne NSZZ „Solidarność” Za Granicą, wydrukowane przez Biuro Solidarności w Szwecji.

nie był co prawda związany z Biurem Koordynacyjnym, ale faktycznie pozostawał w kręgu jego oddziaływania, ponieważ wydawcą pisma, obok Bronisława Wildsteina, był Mirosław Chojecki, jeden z najbliższych współpracowników Milewskiego. „Kontakt” ukazywał się co miesiąc w Paryżu od kwietnia 1982 r. Po roku nakład przekroczył 3 tys. egzemplarzy (z których kilkaset było wysłanych do Polski). Pismo to służyło jako forum dla politycznych refleksji i pogłębionych analiz, przypominających nieco polityczne artykuły zamieszczane w „Kulturze” Jerzego Giedroycia, z którym redakcja „Kontaktu” współpracowała. Ponadto na łamach wydawanego przez Wildsteina i Chojeckiego pisma publikowano dokumenty polskiego podziemia i oświadczenia TKK oraz Biura Koordynacyjnego²⁹.

Używano także innych środków przekazu. Bardzo ważnym medium było radio, ze względu na szeroką rzeszę odbiorców w Polsce. Milewski i inni członkowie Biura Koordynacyjnego często udzielali wywiadów dla Radia Wolna Europa (10 minut co dwa tygodnie)³⁰, Głosu Ameryki oraz Radia Solidarność (stacja radiowa założona we Francji w grudniu 1981 r., nadająca zarówno po francusku, jak i po polsku). Rzadziej można było ich usłyszeć w rozgłośniach: BBC, France Internationale i Deutschlandfunk³¹. Również Blumsztajn był aktywny, pisząc dla zachodnich środków masowego przekazu. Kiedy coś się wydarzyło w Polsce, przekazywał redakcjom najważniejszych gazet swoją interpretację tych wydarzeń. Poza tym propagował sprawę Polski, organizując wizyty francuskich aktorów i związkowców w Polsce. Skutki wszystkich tych działań wymagają jeszcze wielu analiz³².

Lobbing w organizacjach międzynarodowych

Najbardziej typową działalnością, która odróżniała Biuro Koordynacyjne od innych organizacji solidarnościowych, był lobbing. Choć organizacje solidarnościowe uczestniczyły w konferencjach i spotkaniach organizacji działających w krajach ich goszczących (np. związków zawodowych), to tylko Biuro Koordynacyjne było przejawiało ożywioną aktywność na „wyższym” szczeblu: rządowym i organizacji międzynarodowych. „Solidarność” nawiązała kontakty międzynarodowe tuż po jej założeniu we wrześniu 1980 r. Podczas pierwszych miesięcy po ogłoszeniu stanu wojennego rządu i organizacje międzynarodowe kontynuowały udzielanie pomocy Polakom przebywającym za granicą. Od lata 1982 r. ta działalność stała się domeną Biura Koordynacyjnego. Za pomocą międzynarodowego lobbingu biuro to starało się zdobyć moralne, polityczne i materialne wsparcie dla „Solidarności” lub przynajmniej nie dopuścić, aby zdelegalizowany polski związek zawodowy został zapomniany przez zachodnich decydentów. Od 1984 r. musiało ono walczyć z polityką normalizacji Jaruzelskiego, udowadniając, że polityka represji jeszcze się nie skończyła, że polski kryzys wciąż

²⁹ Mateusz, *Czy z „Solidarności” na Zachodzie...*, s. 102–104, i wywiad z Chojeckim w „Studium Papers” 1986, nr 10/3, s. 81–83.

³⁰ AIPN, 01820/49, t. 12, Informacja dotycząca działalności Biura Koordynacyjnego NSZZ „Solidarność” w Brukseli, k. 102–104.

³¹ AIPN, 01521/2175, W. Gontarski, „Biuro Koordynacyjne...”, k. 103–106; AIPN, 01305/190, M. Zieliński, *Struktury emigracyjne...*

³² *Wywiad z Sewerynem Blumsztajnem...*, s. 85–86.

trwa, że społeczeństwo i władza to nie jedność i że polityka ustępstw pewnych zachodnich krajów europejskich nie była właściwa (niektórzy Polacy porównywali ją do prowadzonej przez premiera Wielkiej Brytanii Arthura N. Chamberlaina w przededniu II wojny światowej tzw. polityki appeasementu).

Biuro Koordynacyjne miało konkretne żądania i chciało powiązać pomoc humanitarną i pożyczki dla Polski ze stawianiem ekipie generała Jaruzelskiego warunków politycznych. Opowiadało się za sankcjami ekonomicznymi, twierdząc, że stanowiłyby one symboliczny brak akceptacji totalitarnego reżimu, który nie przyczyni się w istotnym stopniu do pogłębienia kryzysu polskiej gospodarki (pomóc mogą jej wyłącznie gruntowne reformy ekonomiczne, które się jeszcze nie zaczęły). Według „Solidarności” polskiemu społeczeństwu można pomóc na wiele sposobów, np. poprzez utworzenie funduszu kościelnego dla prywatnego rolnictwa, pomoc humanitarną i medyczną, darowizny dla podziemnych struktur opozycji, a nawet ogłoszenie swoistego miniplanu Marshalla³³.

W pierwszych latach Biuro Koordynacyjne koncentrowało się głównie na kwestii obrony praw człowieka. W 1983 r. Jerzy Milewski zabrał w tej sprawie głos na kilku konferencjach międzynarodowych. Na II Europejskiej Konferencji w sprawie Rozbrojenia Nuklearnego (Berlin, 9–15 maja) złożył wniosek o traktowanie problemów rozbrojenia i przestrzegania praw człowieka w ścisłym powiązaniu ze sobą. Według niego pokój był zagrożony przede wszystkim nie przez narzędzia wojny, ale jej źródła, z których naruszenie praw człowieka było najważniejszym. Na corocznym Kongresie Pax Christi (Szwajcaria, 12–15 maja), podczas warsztatów dotyczących stosunków Wschód–Zachód, Milewski przedstawił referat na temat przestrzegania praw człowieka w Polsce. Na IV Międzynarodowej Konferencji imienia Sacharowa (Lizbona, 12–14 października) Biuro Koordynacyjne zaprezentowało dwa wykłady na specjalnej sesji poświęconej Polsce³⁴. Ponadto biuro miało nieoficjalnie kontakty z pozarządowymi organizacjami zajmującymi się kwestią przestrzegania praw człowieka, takimi jak Amnesty International, Międzynarodowa Liga Praw Człowieka, Human Rights Watch, Lawyers Committee for International Human Rights, Interchurch Peace Council, Europejskie Rozbrojenie Nuklearne itd.³⁵ Biuro Koordynacyjne nie ograniczało się do oficjalnego reprezentowania „Solidarności”, ale także od czasu do czasu pracowało nieoficjalnie na rzecz Komitetu Helsińskiego w Polsce. Milewski współpracował również z Międzynarodowym Czerwonym Krzyżem w Genewie. Kiedy przedstawiciele tej ostatniej organizacji zaplanowali wizytę w Polsce w lutym 1983 r., otrzymali informacje (np. listę więźniów) od Sławomira Czarlewskiego³⁶.

³³ „Foreign Affairs” 1985, nr 4; „Solidarność News” 1983, nr 4, s. 4, i *ibidem* 1983, nr 10, s. 1. Stanowisko w kwestii sankcji stopniowo się zmieniał, zob. wywiad z J. Milewskim, „Studium Papers” 1984, nr 8/4, s. 97–98.

³⁴ „Solidarność News” 1983, nr 1, s. 2, i *ibidem* 1983, nr 9, s. 3; AIPN, 01820/49, t. 11, Listy J. Milewskiego do TKK, Bruksela, 7 V i 1 IX 1983 r., k. 227–230 i 209–210.

³⁵ Najder 1986, Materiał roboczy na zebranie Biura Koordynacyjnego Solidarności w Brukseli, marzec 1986 r., i „Solidarność i Wytrwałość” 1982, nr 6, s. 5. Podstawowe informacje o tych organizacjach zob. R.F. Gorman i E.S. Mihalkanin, *Historical Dictionary of Human Rights and Humanitarian Organizations*, Lanham MD–London 1997, i W.E. Langley, *Encyclopedia of human rights issues since 1945*, London–Chicago 1999.

³⁶ Lista w AIPN, 01820/49, t. 4, k. 56 i n.

Jednak w sumie w źródłach pojawiają się tylko wzmianki o tych kontaktach, brak natomiast szczegółów dotyczących dalszej współpracy oraz informacji o konkretnych akcjach i ich wynikach. Ponadto większość spośród tych wzmianek pochodzi z pierwszych lat istnienia Biura Koordynacyjnego. Należy więc założyć, że biuro było aktywne w tej dziedzinie tylko na początku, a później przechodziło na inny – rządowy – poziom działania (tak przynajmniej wynika z dostępnych materiałów źródłowych).

Idealną platformą dla rozwiązania tych problemów była Komisja Praw Człowieka ONZ, której coroczne sesje odbywały się w Genewie. Już w styczniu 1982 r. uczestniczyli w niej Piotr Naimski i Bohdan Cywiński. Rok później Biuro Koordynacyjne dostarczyło Komisji *Kronikę bezprawia* opisującą represje w Polsce. Wtedy właśnie uchwalono korzystną rezolucję o polskim kryzysie. Ponadto Komisja wydała podsekretarzowi generalnemu Narodów Zjednoczonych Patricio Ruedasowi i jego przedstawicielowi Hugo Gobbiemu polecenie, aby przygotowali raport na temat sytuacji praw człowieka w Polsce na następną sesję w lutym i marcu 1984 r., w trakcie której Jan Zielonka i Jerzy Milewski chcieli przedłożyć nową rezolucję dotyczącą nieprzestrzegania praw człowieka i podstawowych wolności. Jednakże wtedy odnieśli oni mniejszy sukces niż w poprzednich latach. Projektu rezolucji nie poddano pod głosowanie, chociaż był on wspierany przez Francję, Republikę Federalną Niemiec i kilka innych krajów zachodnich. Dyskusję o raporcie przesunięto do następnej, 41. sesji. Na tej sesji w 1985 r. nie poświęcono więcej uwagi Polsce. Zepchnięto ją na dalszy plan, a dyskusja dotyczyła takich krajów jak Etiopia czy Afganistan. Istotne jest, że już w 1984 r. o polskim kryzysie dyskutowano przy punkcie porządku obrad „Kwestia łamania praw człowieka i podstawowych wolności w jakiegokolwiek części świata, ze szczególnym uwzględnieniem kolonialnych i zależnych krajów i terytoriów”³⁷.

Ta sama ewolucja, od uznania do nieoficjalnego ignorowania, widoczna jest na forum Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie. W pierwszych tygodniach po ogłoszeniu stanu wojennego przedstawiciele „Solidarności” wzięli udział w madryckiej konferencji przeglądowej KBWE, która trwała od listopada 1980 r. do września 1983 r. Uczestniczył w niej belgijski minister spraw zagranicznych Leo Tindemans, który przygotował raport o Polsce. Przedstawił go w imieniu krajów EWG na otwarciu jednej z sesji konferencji madryckiej w lutym 1982 r.³⁸ Na tej sesji przedstawiciele delegacji NSZZ „Solidarność” w Zurychu Jerzy Grębski i Józef Chwała wezwali zachodnich uczestników do udzielenia pomocy gospodarczej Polsce do czasu odwołania stanu wojennego³⁹.

Rok później, już po założeniu Biura Koordynacyjnego, Polacy byli bardziej aktywni. Przed otwarciem kolejnej sesji madryckiej konferencji przeglądowej KBWE w marcu 1983 r. członkowie biura rozprawdzali przetłumaczony dokument do-

³⁷ „Solidarność News” 1984, nr 18 i 20; AIPN, 01820/49, t. 5, Wywiad z J. Milewskim w *Głosie Ameryki*, 31 XII 1985 r., k. 76 i n.; „Committee in Support of Solidarity Reports” 1984, nr 26, s. 31–38. W rezultacie Biuro Koordynacyjne rozważało w 1986 r. założenie Komitetu Obrony Praw Człowieka, na wzór utworzonego w 1976 r. Komitetu Obrony Robotników. Zob. Najder 1986, Materiał roboczy na zebranie Biura Koordynacyjnego Solidarności w Brukseli, marzec 1986 r.

³⁸ AIPN, MSW II, 3874, Informacja dotycząca dążeń administracji amerykańskiej do wykorzystania „sprawy polskiej” na forum KBWE, 25 I 1982 r.

³⁹ AIPN, 01521/2175, W. Gontarski, „Biuro Koordynacyjne...”, k. 109.

tyczący praw człowieka i praw obywatelskich w Polsce w czasie stanu wojennego. Dokument liczący 760 stron został sporządzony przez Komitet Helsiński w Polsce i autoryzowany przez TKK. W czasie tej właśnie sesji, trwającej od 16 do 19 marca, członkowie biura (J. Milewski, Anna Nitosławska i J. Zielonka) byli w Madrycie i zdołali przeprowadzić osobiste rozmowy z przewodniczącymi delegacji Holandii, Wielkiej Brytanii, Belgii, Stanów Zjednoczonych, RFN i Danii. Zorganizowali również konferencję prasową oraz udzielili wywiadów radiowych i telewizyjnych. W ten sposób zdołali przypomnieć światu o sytuacji w Polsce: najważniejsze kanały zachodnich mass mediów wspominały prezentację polskiej dokumentacji na konferencji. Jednak nie były one w stanie wywrzeć wpływu na wnioski obu konferencji. Końcowa rezolucja nie dotyczyła fundamentalnego naruszania zasad KBWE, ale bezpośrednio wyrażała zaniepokojenie „brakiem zaufania” w stosunkach między państwami i „wzrostem terroryzmu”. Uznała prawo robotników do tworzenia własnego związku zawodowego, ale zgodziła się, że musi się to odbyć w ramach istniejącego w danym państwie prawa⁴⁰.

Lobbying w KBWE trudno więc nazwać sukcesem. Nic dziwnego: rezolucje były tworzone przez konsensus i musiały być też podpisane przez kraje „bloku wschodniego”. Jeżeli rozwijano w nich szczegółowo zagadnienia przestrzegania praw człowieka, szczególnie jeśli chodzi o Polskę, to spotykało się to ze stanowczym protestem. Europa Zachodnia była głównie skoncentrowana na innym aspekcie działalności KBWE: rozbiorzenia i budowy wzajemnego zaufania w dziedzinie militarnej. Ponieważ storpedowanie całego projektu rezolucji końcowej nie wchodziło w rachubę, ostatecznie zgodzono się na umieszczenie w niej bardzo łagodnego fragmentu na temat praw człowieka i podkreślono ustępstwa, chociaż minimalne, ze strony „bloku wschodniego”. Rezolucja madrycka była również pierwszą rezolucją KBWE, w której zasygnalizowano wątek prawa pracowników do zrzeszania się w związkach zawodowych. Przedstawiciele „Solidarności” nie byli usatysfakcjonowani kompromisem madryckim. Zdawali sobie sprawę, że z punktu widzenia polskiej racji stanu rezolucja była krokiem w tył, ale jednocześnie rozumieli, że alternatywne scenariusze rozwoju sytuacji były nawet gorsze: formalne wyodrębnienie ze sfery zainteresowań KBWE zagadnienia przestrzegania praw człowieka (którym Zachód sam w sobie nie był zainteresowany) i podobnych kwestii lub nawet całkowita klęska konferencji.

W rezultacie działacze „Solidarności” kontynuowali lobbowanie na kolejnych konferencjach ekspertów KBWE dotyczących zagadnień szczegółowych, które odbywały się w Bernie (kontakty międzyludzkie), Budapeszcie (kultura), a przede wszystkim w Ottawie, gdzie eksperci w dziedzinie przestrzegania praw człowieka spotkali się w maju 1985 r. W Ottawie, tak jak w Madrycie, Biuro Koordynacyjne reprezentowane przez J. Milewskiego, J. Zielonkę i Wojciecha Gilewskiego zorganizowało konferencję prasową i spotkanie z członkami delegacji Kanady, Stanów Zjednoczonych, Holandii, Belgii, Norwegii, RFN i Szwecji. Starano się przekonać ich, iż nacisk krajów demokratycznych na polskie władze ma pozytywny

⁴⁰ AIPN, 01820/49, t. 1, Sprawozdanie z delegacji Biura Solidarności za Granicą na Konferencję Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie (Madryt, 16–19 III 1983 r.), k. 75–78; *ibidem*, t. 8, Reakcja na wnioski konferencji przeglądowej KBWE w Madrycie, 26 VIII 1983 r., k. 45–49. Zob. też: „Poland Watch” 1983, nr 3, s. 41–42.

wpływ na sytuację polityczną i społeczną i że pokój w Europie zależy nie tylko od negocjacji i procesu rozbrojeniowego, ale także od stopniowego zmniejszania napięcia społecznego w krajach „bloku wschodniego”. Rozmówcy przedstawiciele Biura Koordynacyjnego zgodzili się z tymi spostrzeżeniami, ale nie zmienili lub nie mogli zmienić wniosków przyjętych na konferencji w Ottawie⁴¹.

Sukces w Międzynarodowej Organizacji Pracy?

Większy sukces został odniesiony w Międzynarodowej Organizacji Pracy. Organizacja ta została założona w 1919 r. i dążyła do ustanowienia systemu społecznej sprawiedliwości, prowadząc badania naukowe, a także opracowując kodeksy, konwencje i zalecenia ratyfikowane przez poszczególne państwa członkowskie. Ponieważ zrzeszała narodowe reprezentacje rządów, pracodawców i robotników, była odpowiednim forum dla związku zawodowego „Solidarność”. MOP zainteresowała się sytuacją polskich robotników już wcześniej. W 1978 r. zajęła się skargami ICFTU i Światowej Konfederacji Pracy (WCL) dotyczącymi wolności zrzeszania się, a w czerwcu 1981 r. gościła oficjalną delegację „Solidarności”, w składzie m.in. z Lechem Wałęsą i Bronisławem Geremkiem, na swojej 67. rocznej sesji. W swoich wspomnieniach Wałęsa opisuje fantastyczne poparcie przez międzynarodową społeczność związkową⁴².

Po grudniu 1981 r. świat nie odwrócił uwagi od Polski. Już w lutym 1982 r. Komitet Wolności Związkowej MOP badał rozwój sytuacji w Polsce. W wyniku tych prac dwoje robotniczych delegatów: Marc Blondel z francuskiego FO i Liv Buch z norweskiej LO, oboje wspierani przez ICFTU i WCL, złożyło oficjalne skargi na 68. sesji w czerwcu 1982 r. Oskarżyli oni polskie władze o naruszenie dwóch konwencji: dotyczącej wolności związkowej i ochrony praw związkowych (nr 87) i dotyczącej stosowania zasad prawa organizowania się i rokowań zbiorowych (nr 98). W czasie debaty polski minister odpowiedział, że MOP nie ma prawa do interwencji w wewnętrzne sprawy jego kraju. Raport Blondela i Buch nie został zaakceptowany, jego autorzy postanowili więc lepiej się przygotować i złożyli nową skargę, żądając ponownego zbadania sprawy⁴³.

Na kolejnych sesjach (listopad 1982, marzec 1983, maj 1983 r.) badane były informacje dostarczone przez ICFTU, WCL i M. Blondela. Polski rząd został poproszony o złożenie wyjaśnień, ale odmówił. W rezultacie MOP wszczęła procedurę przewidywaną w jej ratyfikowanej przez kraje członkowskie konstytucji i powołała komisję śledczą. Była to szósta komisja w historii MOP i pierwsza skierowana przeciw krajowi komunistycznemu (po Portugalii w 1961 r., Liberii w 1962 r., Grecji w 1968 r., Chile w 1974 r., Republice Dominikany i Haiti w 1981 r.). W skład komisji

⁴¹ AIPN, 01820/49, t. 5, Wywiad z J. Milewskim w Radiu Wolna Europa, 14 V 1985 r., k. 100; „Solidarność News” 1985, nr 47, s. 2–3.

⁴² V.-Y. Ghebali, *The International Labour Organisation. A case study on the evolution of U.N. specialised agencies*, Dordrecht–Boston–London 1989, s. 234, i A. Chwalba, *Czasy „Solidarności”...*, s. 68.

⁴³ O sprawie polskiej w MOP zob. „Solidarność News” 1984, nr 17, s. 1–4, i *ibidem*, nr 26, s. 1–2. Dwutomowy raport w małym formacie do rozpowszechniania w Polsce został wydany w wydawnictwie „Kontakt” przez Biuro Koordynacyjne i Force Ouvrière, zob. AIPN, 01820/49, t. 4, k. 106–108. Inne szczegóły podaje A. Chwalba, *Czasy „Solidarności”...*, s. 193–197.

wchodzili Grek Nicolas Valticos (poprzedni wicedyrektor MOP, generalny sekretarz Instytutu Prawa Międzynarodowego i członek Stałego Trybunału Arbitrażowego), Wenezuelczyk Andrés Aguilar (poprzedni przewodniczący MOP, członek Stałego Trybunału Arbitrażowego i Komisji Praw Człowieka ONZ) oraz Szwajcar Jean-François Aubert (profesor prawa konstytucyjnego na Uniwersytecie w Neuchâtel). W październiku 1983 r. zaczęli przesłuchania. Poprosili polskie władze o dostarczenie dodatkowych informacji, dotarli do 11 rządów, które utrzymywały bliskie kontakty handlowe z Polską, zaprosili Lecha Wałęsę i innych związkowców do Genewy, badali ogromną dokumentację – według niektórych źródeł około 10 kilogramów akt – która była dostarczana przez M. Blondela przy pomocy J. Milewskiego.

Blondel i Milewski zasugerowali również nazwę dla drugiej tury postępowania: przesłuchanie świadków. Jedenaście spośród dwudziestu przesłuchań, które odbyły się począwszy od stycznia 1984 r., przeprowadzono zgodnie z propozycją autorów skargi. Wśród świadków znajdujemy generalnych sekretarzy międzynarodowych związków zawodowych (John Vanderveken i Jan Kułakowski), zachodnich związkowców, którzy odwiedzili Polskę w czasie stanu wojennego (Günther Engelmayer z austriackiego ÖGB i Jacques Mairé z FO), przedstawiciele „Solidarności” za granicą (Krzysztof Seniuta z Biura Koordynacyjnego, B. Cywiński przemawiający w imieniu Lecha Wałęsy i osoby, które były internowane po 13 grudnia 1981 r.: Jan Bartczak, Andrzej Jarmakowski, Françoise Bałuka – żona Edmunda Bałuki. 26 czerwca 1984 r. MOP przedstawiła wnioski. Raport końcowy uznał, że delegalizacja „Solidarności” była „krokiem o ogromnych konsekwencjach” i stwierdził, że komisja zebrała dowody przeczące zapewnieniom polskiego rządu, iż „Solidarność” zamierzała przejść władzę i obalić reżim komunistyczny. Biuro Koordynacyjne potraktowało ten raport jako „najbardziej wyczerpujący i poważny dokument dotyczący sytuacji związku zawodowego w Polsce, który został kiedykolwiek przygotowany za granicą przez międzynarodową organizację”.

Władze polskie oczywiście nie uznały tych wniosków. Kwestionowały samą decyzję o utworzeniu komisji śledczej, odmawiały komunikowania się z nią i były nieobecne na przesłuchaniach. Użyły również groźby całkowitego wycofania się z MOP jako metody szantażu w stosunku do tej organizacji, żądając, aby sprawa polska zeszła z wokandy. Takie postępowanie odniosło jednak skutki przeciwne do oczekiwanych. We wnioskach końcowych zauważono, że był to jedyny przypadek w historii MOP, kiedy rząd całkowicie odmówił komisji przedstawienia posiadanych informacji. W rezultacie, 17 listopada 1984 r., dzień po tym, gdy Rada Administracyjna MOP zdecydowała się wziąć pod uwagę raport o Polsce, rząd polski powiadomił oficjalnie o wycofaniu się z MOP. Ten krok miał ogromne symboliczne znaczenie. „Solidarność News” i inne pisma podkreślały, że w całej historii MOP tylko jedno państwo oficjalnie zrezygnowało z członkostwa w odpowiedzi na zarzuty o domniemane naruszenie praw związków zawodowych: RPA w 1963 r. (co zresztą było informacją nieprecyzyjną, ponieważ od końca II wojny światowej siedem krajów wycofało się z organizacji, a dwa z nich – RPA i Albania – nigdy nie przystąpiły do niej ponownie)⁴⁴.

⁴⁴ V.-Y. Ghebali, *The International Labour Organisation...*, s. 110–112. Innymi krajami były: Jugosławia (absencja w latach 1949–1951), Wenezuela (1955–1958), Lesotho (1971–1980), Wietnam (1976–1980) i Stany Zjednoczone (1975–1980).

Ostatecznie Polska nigdy nie wycofała się z MOP. Konstytucja organizacji stanowi, że wycofanie się może nastąpić po dwóch latach od chwili złożenia zawiadomienia. Wcześniej wycofujący się członek w dalszym ciągu jest traktowany jako stowarzyszony. W listopadzie 1986 r. rząd polski przesunął termin wycofania się o rok, a 17 listopada 1987 r. odwołał decyzję o wycofaniu. Ponadto wycofanie nie skutkowałoby tym, że konwencje MOP ratyfikowane przez Polskę przestałyby automatycznie obowiązywać. Właściwie mogłyby być tylko unieważnione w dziesiątą rocznicę od pierwszej ratyfikacji, czyli w 1991 r. dla konwencji nr 87 (ratyfikowanej w 1951 r.) oraz w 1992 r. dla konwencji nr 98 (ratyfikowanej rok później)⁴⁵. Do tego czasu Polska oczywiście zmieniła postawę wobec MOP.

Po symbolicznym zwycięstwie w listopadzie 1984 r. Milewski stopniowo zmienił swój stosunek do MOP. Siedemdziesiąta pierwsza coroczna sesja w czerwcu 1985 r. była jeszcze oceniana pozytywnie przez Milewskiego, który wygłosił przemówienie przed Grupą Pracowniczą Rady Administracyjnej (nie na plenarnej sesji), a następnie wysłał sygnowany wspólnie z tą grupą telegram do Jaruzelskiego z żądaniem uwolnienia Bogdana Lisa, Adama Michnika, Władysława Frasyniuka i szwajcarskiego związkowca Clive'a Loertschera. W liście do Wałęsy Milewski napisał, że sesja minęła spokojnie i że sprawa „Solidarności” nie budziła już więcej emocji, „ponieważ nasza pozycja w MOP wydaje się być trwale umocniona”⁴⁶. Na 72. sesji ogólnej Milewski również przeczytał list i wiadomość od Lecha Wałęsy do uczestników spotkania Grupy Pracowniczej Rady Administracyjnej – przynajmniej tych z Zachodu. Delegacje komunistyczne oczywiście zawsze opuszczały salę, kiedy zabierał on głos⁴⁷. Jednak wtedy Milewski był już świadomy, że poparcie MOP może się zmienić. W marcu 1986 r. rozpowszechniano pogłoski, że władze polskie przepraszą i powtórnie włączą się do prac MOP, co mogłoby mieć konsekwencje dla reprezentacji „Solidarności”⁴⁸. Rzeczywiście w 73. sesji uczestniczyła delegacja polskich robotników, którzy zostali wybrani przez polski rząd. Nie znaleźli się wśród nich przedstawiciele „Solidarności”. Milewski, obecny w Genewie, także zaprotestował za pośrednictwem ICFU i WCL. Tydzień później Komitet Uwierzytelniający Międzynarodowej Konferencji Pracy zgodził się, że „Solidarność” powinna być włączona do polskiej delegacji, ale uważał, że najlepiej rozwiązać tę kwestię przez zwrócenie się do polskiego rządu, aby podjął współpracę z MOP. Sekretarz generalny ICFTU J. Vanderveken nazwał tę decyzję ważnym zwycięstwem, ponieważ uznano reprezentatywny charakter „Solidarności” (choć wiadomo, że była to tylko nagroda pocieszenia)⁴⁹. Wiadomo również, że MOP zostawiła otwartą furtkę dla delegacji PRL i robiła wszystko, żeby nie dopuścić do jej wycofania. MOP nie chciała udzielać poparcia dla „Solidarności” kosztem własnej pozycji na arenie międzynarodowej.

⁴⁵ „Solidarność News” 1984, nr 36, s. 1, i V.Y. Ghebali, *The International Labour Organisation...*, s. 112–113.

⁴⁶ Najder 1985, List J. Milewskiego do TKK i L. Wałęsy, Bruksela, 30 VI 1985 r.; „Solidarność News” 1985, nr 49, s. 1–2.

⁴⁷ „Solidarność News” 1986, nr 71, s. 1–2.

⁴⁸ Najder 1986, List J. Milewskiego do TKK i L. Wałęsy, Bruksela, 22 III 1986 r.

⁴⁹ „Solidarność News” 1987, nr 93, s. 1–2; Najder 1986, Kopie raportów i protestów dotyczących przesłuchania Milewskiego.

Przez następne miesiące i lata „Solidarność” kontynuowała lobbing w MOP, ale sytuacja w Polsce zmieniała się. 22 grudnia 1987 r. ICFTU i WCL złożyły nową skargę dotyczącą odmowy zarejestrowania przez władze polskie komitetów założycielskich „Solidarności” w fabrykach. Na 74. corocznej sesji znów złożono oficjalny protest przeciw niereprezentatywnemu składowi delegacji PRL. Ten sprzeciw był poparty strajkami w Polsce i wizytą w kraju w sierpniu 1988 r. złożoną przez J. Vandervekena i J. Kułakowskiego. W październiku 1988 r. obaj generalni sekretarze napisali list o dalszych represjach w Polsce do generalnego dyrektora MOP Francisca Blancharda. Jednak zdecydowali się powstrzymać chwilowo przed rozpoczęciem oficjalnej procedury, jaką MOP zaleca w tych sytuacjach, ponieważ polscy komuniści wystąpili wobec opozycji z ofertą podjęcia szerokich negocjacji w ramach tzw. okrągłego stołu⁵⁰.

Jest jasne, że MOP była doskonałą platformą dla symbolicznych zwycięstw, które same w sobie mogły być bardzo znaczące, niemniej jednak w praktyce nie przyniosły efektów. Sam Milewski zdał sobie sprawę z ograniczeń w lobbowaniu u międzynarodowych organizacji. Zmienił więc strategię i zdecydował się szukać indywidualnych kontaktów w nadziei na pozyskanie adwokatów dla swojej sprawy wśród zachodnich polityków i poszerzenie w ten sposób własnych wpływów.

Lobbing u poszczególnych rządów

To podejście do poszczególnych rządów i polityków nie było całkowicie nowe. Już w pierwszych miesiącach po ogłoszeniu stanu wojennego polscy związkowcy utrzymywali kontakty z zachodnimi politykami. Na przykład w lutym 1982 r. aktywiści „Solidarności” spotkali się z Claude’em Cheyssonem, francuskim ministrem spraw zagranicznych, który obiecał rządowe poparcie dla nowych emigrantów i pomoc w organizacji polskich programów w Radio France Internationale. Inni Polacy w tym samym celu spotykali się z duńskim ministrem spraw zagranicznych, hiszpańskim ministrem pracy i spraw społecznych oraz przywódcami partii socjalistycznych we Francji i Portugalii. W Rzymie B. Cywiński i kilka innych osób było na audiencji u papieża Jana Pawła II⁵¹.

Jednakże do lata 1982 r., kiedy założono Biuro Koordynacyjne, kontakty z poszczególnymi politykami wygasły lub przynajmniej przysłoniły je kontakty ze związkami zawodowymi i organizacjami międzynarodowymi⁵². Mimo to stopniowo, w obliczu własnej bezsilności oraz wzrastającej zależności od decyzji tych instytucji, a także wobec akceptacji polityki normalizacji Jaruzelskiego (po amnestii w lipcu 1983 r. i 1984 r.), Milewski zaczął nawiązywać kontakty z przywódcami politycznymi poszczególnych krajów. Z pewnością miał nadzieję, że poparcie liderów partii i ministrów będzie miało większy wpływ na zachodnie

⁵⁰ Najder 1988, Raporty Biura dla KKW, Bruksela, 12 I, 8 VI, 20 IX i 22 X 1988 r.

⁵¹ AIPN, 01521/2175, W. Gontarski, „Biuro Koordynacyjne...”, k. 66–67; *Spotkania na Bagateli. Polska, Europa, Świat. Z Janem Kułakowskim rozmawia Leszek Jasień*, Warszawa 2004, s. 140–143.

⁵² Chociaż Milewski miał kontakty z niższymi rangą urzędnikami i np. odwiedzał wschodnioeuropejskie sekcje Departamentu Stanu i Biały Dom za każdym razem, kiedy był w Stanach Zjednoczonych. Zob. AIPN, 01820/49, t. 11, list J. Milewskiego do „Adama” [B. Lis], Bruksela, 30 X 1983 r., k. 217–226.

postawy w stosunku do „Solidarności” i kwestii polskiej.

Pierwszym premierem, z którym spotkał się Milewski, był Portugalczyk Mario Soares. Zdarzyło się to przypadkiem w czasie zebrania związku zawodowego w Portugalii w październiku 1984 r. Miesiąc później Milewski odbył osobistą rozmowę ze szwedzkim premierem Olofem Palme. W lutym 1985 r. w czasie pobytu we Włoszech widział się z wieloma włoskimi politykami, takimi jak premier Bettino Craxi i minister spraw zagranicznych Giulio Andreotti. Pod koniec kwietnia spotkał się z przywódcą francuskiej partii socjalistycznej Lionelem Jospinem, a kilka dni później został przyjęty przez L. Tindemansa, belgijskiego ministra spraw zagranicznych. W czasie konferencji ekspertów od praw człowieka KBWE w Ottawie od 6 do 10 maja 1985 r. Milewski odbył rozmowę z kanadyjskim premierem Martinem Brianem Mulroneym⁵³.

Najbardziej spektakularne było jednak spotkanie z Ronaldem Reaganem w Białym Domu. 21 października 1985 r. Milewski został przyjęty w Gabinetcie Ovalnym przez amerykańskiego prezydenta w towarzystwie między innymi wiceprezydenta George’a Busha i doradcy ds. bezpieczeństwa narodowego Johna Poindextera. Data tej wizyty nie została wybrana przypadkowo: spotkanie zorganizowano po pobycie Jaruzelskiego w Nowym Jorku (polskiego generała nie przyjął nikt z amerykańskiej administracji), po wyborach parlamentarnych w Polsce (a więc Stany Zjednoczone nie mogły być oskarżane o wywieranie wpływu na sprawy wewnętrzne Polski), a przed spotkaniem Reagan–Gorbaczow miesiąc później w Genewie. Spotkanie zakończyło się oczywiście dużym sukcesem Milewskiego i Biura Koordynacyjnego. Załował on tylko, że nie było transmitowane przez radio lub telewizję, co wywarłoby efekt dziesięciokrotnie większy. W oświadczeniu złożonym tuż po spotkaniu prezydent Reagan nazwał pracę Milewskiego „nadzwyczaj ważną”. Powtórzył to, co Milewski powiedział mu wcześniej, że represje nasilają się i polskie władze nie dążą do narodowego pojednania mimo amnestii z lipca 1984 r. i oficjalnej propagandy⁵⁴.

Wcześniejsze spotkania z innymi, głównie europejskimi, przywódcami politycznymi wywarły podobne skutki. Przede wszystkim miały ogromne znaczenie symboliczne. Nieoficjalny raport przygotowany przez Biuro Koordynacyjne w marcu 1986 r. stwierdzał bezpośrednio, że te kontakty rzadko miały charakter roboczy, a odbywały się głównie ze względu na międzynarodowy odzew, jaki wywoływały (opinia ta wydaje się zresztą nieco przesadna)⁵⁵. Na wszystkich tych spotkaniach Milewski mógł przedstawić swoje poglądy na temat tzw. normalizacji w Polsce, roli związków zawodowych i warunków dla zapewnienia spokoju społecznego. Zawsze zwracał się z prośbą do gospodarzy, żeby wywarli presję na polskie władze, szczególnie w kwestii zwolnienia więźniów politycznych i ograniczenia represji. Nie było również przypadkiem, że zachodni politycy, z którymi się spotykał, byli głównie socjalistami (Soares, Palme, Craxi, Jospin oraz belgijscy i holenderscy przy-

⁵³ O tych wszystkich spotkaniach zob. AIPN, 01820/49, t. 4, Wywiady z J. Milewskim w Radiu Wolna Europa, 6 II, 20 II, 2 V i 14 V 1985 r., k. 111 i n., oraz *ibidem*, t. 5, Wywiad z J. Milewskim w Głosie Ameryki, 10 II 1985 r., k. 100 i n.

⁵⁴ AIPN, 01820/49, t. 11, Wywiad z J. Milewskim w Radiu Wolna Europa i Głosie Ameryki, 22 X 1985 r., k. 73 i 76; „Solidarność News” 1985, nr 56, s. 1–2.

⁵⁵ Najder 1986, Materiał roboczy na zebranie Biura Koordynacyjnego Solidarności w Brukseli, marzec 1986 r.

wódcy opozycji z partii socjalistycznych)⁵⁶. Według Joanny Pilarskiej spowodowane to było faktem, że spotkania te organizowały lokalne związki zawodowe, które miały lepsze stosunki z politykami socjaldemokratycznymi⁵⁷. Możliwe jest również inne wytłumaczenie. Już w maju 1983 r., rok przed serią spotkań, Milewski napisał do TKK, że planuje przedsięwzięcia, których celem miało być uzyskanie większego poparcia ze strony Międzynarodówki Socjalistycznej. Tłumaczył, że cieszyła go postawa centroprawicowych partii, ale jednocześnie podkreślał problemy z ugrupowaniami lewicowymi. Próbował to zmienić wpływając na Międzynarodówkę (którą kierował wówczas Willy Brandt, były architekt tzw. *Ostpolitik*), aby zmieniła swój pogląd na kryzys polski (ponieważ wcześniej zdobyła się jedynie na potępienie wprowadzenia stanu wojennego w 1981 r.). Ponadto, współpracując z socjaldemokratami, Milewski zamierzał dać odpór komunistycznej propagandzie, że „Solidarność” była organizacją klerykalną, reakcyjną i pravicową⁵⁸.

Milewski nie osiągnął jednak swoich celów. Przeciwnie, w czasie wizyty w Polsce w grudniu 1985 r. Brandt nie chciał jechać do Gdańska, żeby spotkać się z Wałęsą, który nie mógł opuścić miasta⁵⁹. Biuro Koordynacyjne również skarżyło się, że przyjazne słowa nie szły w parze z czynami: „Często się zdarza, że spotkania na szczycie nie powodują zmian w posunięciach dyplomatycznych w poszczególnych krajach. Na przykład w tym samym czasie, kiedy premier Craxi zapewnia »Solidarność« o poparciu ze strony swojego rządu, włoska delegacja Komisji Praw Człowieka ONZ przyjmuje bierną postawę w kwestii rezolucji dotyczącej Polski”. Poza tym przedstawiciele Biura Koordynacyjnego dotarli do ograniczonej liczby krajów, a liczba państw, z którymi nie nawiązali kontaktów rządowych, pozostawała znacznie większa. Czasami, np. w Wielkiej Brytanii, było to spowodowane wewnętrznymi układami między rządem a związkami zawodowymi (gdyby Milewski spotkał się z Margaret Thatcher, straciłby poparcie TUC). Nie miało to jednak uzasadnienia w przypadku takich krajów jak Holandia czy Szwajcaria. Milewski szczególnie żałował, że nie doszło do współpracy z neutralnymi krajami, takimi jak Austria czy Finlandia, ponieważ odgrywały one ważną rolę w procesie posthelskim i w organizacjach międzynarodowych (np. tradycją stało się, że to one zawsze pierwsze proponowały projekt końcowej rezolucji na spotkaniach KBWE)⁶⁰.

Wydaje się, że współpraca z Watykanem też nie przyniosła oczekiwanych efektów. Papież Jan Paweł II oczywiście popierał „Solidarność”, ale Jego Świątobliwość nie współpracował z Biurem Koordynacyjnym w Brukseli. W październiku 1983 r. Milewski narzekał, że kontakty ze Stolicą Apostolską były jednostronne (działacze biura wysyłali informacje na ręce papieskiego sekretarza) i że nawet B. Cywiński (który spotkał się z Janem Pawłem II na początku 1982 r.,

⁵⁶ AIPN, 01820/49, t. 5, Wywiad z J. Milewskim w Radiu Wolna Europa, 2 V i 19 III 1985 r., k. 104 i 86.

⁵⁷ Wywiad z J. Pilarską, Warszawa, 16 I 2006 r., w zbiorach autora.

⁵⁸ AIPN, 01820/49, t. 11, List J. Milewskiego do TKK, Bruksela, 7 V 1983 r., k. 227–230, i wywiad z J. Milewskim w Radiu Wolna Europa (6 II 1982 r.); *ibidem*, t. 4, k. 111 i n. O Brandcie i Solidarności, zob. np. „Przekazy. Biuletyn Informacyjny Grupy Roboczej Solidarność Berlin Zachodni” 1982, nr 7, s. 4.

⁵⁹ „Solidarność News” 1985, nr 59, s. 2.

⁶⁰ Najder 1986, Materiał roboczy na zebranie Biura Koordynacyjnego Solidarności w Brukseli, marzec 1986 r.; Najder 1988, List J. Milewskiego do Z. Najdera, Bruksela, 2 VI 1988 r.

a był już jego zaufanym przed 1978 r.) nie mógł tego zmienić⁶¹. Chociaż polski wywiad zauważył, że przedstawiciele „Solidarności” próbują nieustannie zdobyć poparcie papieża⁶², dopiero w maju 1985 r. na spotkaniu ze związkowcami w czasie wizyty papieskiej w Belgii, członkowie Biura Koordynacyjnego mieli szansę zobaczyć Jana Pawła II i zamienić z nim parę słów. Wizyta w Brukseli była ważna, ponieważ z jednej strony papież bezpośrednio wyraził swoje poparcie dla związku zawodowego „Solidarność”, ale z drugiej strony nie słychać było triumfu w komentarzach Milewskiego (szczególnie jeśli chodziło o stosunek Jana Pawła II do Biura Koordynacyjnego: „A propos, papież wie o istnieniu naszego Biura w Brukseli. Mogę to powiedzieć z całą pewnością: Wiem, że on wie”⁶³).

Oceniając działalność lobbingową na poziomie rządowym, nie można jednak nie doceniać znaczenia wpływów Biura Koordynacyjnego. Czasami rzeczywiście mogły one zmieniać politykę poszczególnych krajów. W swojej monografii na temat współpracy francuskich związków zawodowych i „Solidarności” Andrzej Chwalba podaje kilka przykładów skuteczności działań biura. Dzięki interwencji u władz francuskich siedmiu aktywistów „Solidarności” otrzymało pozwolenie na pobyt we Francji. Jednocześnie władze w Paryżu wycofały nakaz opuszczenia kraju przez Zbigniewa Kowalskiego, a Seweryn Blumsztajn dostał rządowy „grant”⁶⁴. Inne rezultaty odczuwalne były nawet w Polsce. 2 maja 1985 r., dzień po tym, jak Milewski spotkał się z L. Tindemanssem, belgijski minister spraw zagranicznych odwołał swoją wizytę w Polsce, oficjalnie z powodu braku zgody na odwiedzenie grobu Popieluszki i spotkanie z przywódcami polskiej opozycji. Kiedy Jaruzelski złożył wizytę w Rzymie w styczniu 1987 r., włoski rząd wywarł na nim presję, żeby spotkał się z sekretarzami generalnymi trzech włoskich związków zawodowych. Sekretarze nie tylko mówili w imieniu Wałęsy, lecz także podkreślali przywiązanie do idei przestrzegania praw i wolności związku zawodowego oraz zorganizowali przed spotkaniem konferencję prasową z Milewskim i jego współpracownikami w Rzymie: Tadeuszem Konopką i Lucią Lehnet⁶⁵. Oczywiście decyzje te nie były podejmowane wyłącznie w wyniku zabiegów Biura Koordynacyjnego. Sukces Milewskiego zależał od konkretnych okoliczności i ogólnego klimatu politycznego. Na przykład decyzję, aby odwołać belgijską wizytę w Polsce, podjęto w tym samym miesiącu, kiedy papież odwiedził Belgię. Ten i inne przykłady pokazują, że lobbing na szczeblu rządowym może przynieść rezultaty, nawet ważniejsze niż wsparcie na poziomie pozarządowym.

⁶¹ AIPN, 01820/49, t. 11, List J. Milewskiego do Adama [B. Lis], Bruksela, 30 X 1983 r., k. 217–226. Z pewnością w ciągu pierwszych miesięcy po ogłoszeniu stanu wojennego papież przyjął również innych przedstawicieli „Solidarności” na uchodźstwie, np. 9 II 1982 r. Krystynę Ruchniewicz (Bruksela), Magdę Wójcik (Oslo), Andrzeja Opiełę (Zurych), Seweryna Blumsztajna (Paryż), Marka Janasa (Mediolan) i Jacka Pałasińskiego (Rzym) („Solidarność. Biuletyn Informacyjny” [Bruksela] 1982, nr 6, s. 4–5). 15 VI 1982 r. również spotkał się z delegacją „Solidarności” na 68. sesji MOP (*ibidem*, nr 28, s. 4–5, i nr 29, s. 1–5).

⁶² AIPN, 01820/49, t. 3, Raport „Działalność zagranicznych struktur »Solidarności«”, 2 VII 1984 r., k. 34.

⁶³ AIPN, 01820/49, t. 5, Wywiad z J. Milewskim w Deutschlandfunk (22 V 1985), k. 91.

⁶⁴ A. Chwalba, *Czasy „Solidarności”...*, s. 188–189.

⁶⁵ „Solidarność News” 1987, nr 82, s. 1–3.

Akcja „Milion dolarów”

Niewątpliwie jednym z największych sukcesów Biura Koordynacyjnego była akcja „Milion dolarów” przeprowadzona w Stanach Zjednoczonych, w ramach której rząd amerykański udzielił Polsce ogromnej pomocy finansowej. W latach 1984–1986 Polska otrzymała pomoc w wysokości miliona dolarów poprzez Narodowy Fundusz dla Demokracji (NED). Te subsydia zostały rozdzielone wśród kilku organizacji. W 1986 r. „Solidarność” otrzymała tylko 300 tys. dolarów z 924 tys. dolarów przeznaczonych przez NED dla Polski. Inni beneficjenci nie współpracowali ze związkami zawodowymi w przekazywaniu pieniędzy do kraju. Kongres Polonii Amerykańskiej (KPA) dał np. pieniądze episkopatowi (przez przedstawiciela w Paryżu) i dla OKN-a (za pośrednictwem Biura Koordynacyjnego w Brukseli, ale z pominięciem TKK i Wałęsy). Biuro Koordynacyjne już wcześniej zabiegało o większą centralizację i więcej środków dla TKK; budżet, o który się ubiegano, wynosił milion dolarów rocznie. Działacze biura mieli nadzieję wzmocnić w ten sposób pozycję TKK i uczynić krok naprzód w kierunku jej oficjalnego uznania. Uzasadniali swoje postulaty z jednej strony koniecznością sprawiedliwego rozdziału subsydiów między poszczególne regiony (co, jak sądzili, mogła zagwarantować tylko TKK), z drugiej zaś porównaniem dotacji NED dla Polski z dotacjami dla innych krajów (portugalski związek zawodowy otrzymał więcej niż „Solidarność”, a filipiński nawet dwa razy tyle)⁶⁶. Lobbowanie na rzecz takiego rozwiązania zostało uznane za priorytetowe na początku 1987 r., gdy w raporcie NED wymieniono większość wspomaganych organizacji, pominięto zaś „Solidarność”⁶⁷.

Biuro obawiało się, że prowadzono skuteczny lobbing antysolidarnościowy, choć te domysły okazały się bezpodstawne. 1 lipca 1987 r. Kongres Stanów Zjednoczonych przyjął ustawę (*Supplemental Appropriations Act*) dotyczącą dysponowania budżetem na aktualny rok finansowy (kończący się 30 września), w którym uwzględniono milion dolarów pomocy dla „Solidarności”. Polski związek zawodowy mógł niezależnie i bez stawiania warunków dysponować tą kwotą. Pieniądze te pochodziły ze skarbu Stanów Zjednoczonych i przekazane zostały Biuru Koordynacyjnemu w Brukseli przez pośredników technicznych (Agency for National Development, NED, KPA, North American Study Center for Polish Affairs i AFL-CIO). Jednak podczas plenarnej debaty w Senacie podkreślono, że te amerykańskie instytucje odegrają tylko techniczną rolę. Ustawa Kongresu bezpośrednio stwierdzała, że „kwota ta będzie dostępna niezależnie od tego, co stanowi prawo” (oznaczało to, że wyklucza się możliwość wkraczania amerykańskich instytucji w proces rozdziału przekazywanych środków finansowych).

Jest jasne, że akt ten oznaczał zwycięstwo „Solidarności”. Nie była to jednak tylko zasługa Biura Koordynacyjnego. Milewski i jego zespół (szczególnie Elżbieta Wasiutyńska w Stanach Zjednoczonych) spożytkowali mnóstwo energii w poszukiwaniu dodatkowego wsparcia ze strony amerykańskiej administracji, np. już we

⁶⁶ AIPN, 01820/49, t. 11, List J. Milewskiego do TKK, Bruksela, 7 V 1983 r., k. 227–230; Najder 1986, National Endowment for Democracy. Darowizny z 1986 r. dla Polski; *ibidem*, List J. Milewskiego do A. Mazewskiego, Bruksela, 11 II 1986 r. i list J. Milewskiego do TKK i L. Wałęsy, Bruksela, 15 V 1986 r.

⁶⁷ Najder 1987, List Milewskiego do jego doradców, Bruksela, 16 I 1987 r.

wrzeźniu 1985 r. Milewski spotkał się z demokratycznym senatorem z Michigan Donaldem Rieglem. W całym tym procesie ważnej i decydującej pomocy udzieliły również inne osoby. Milewski podkreślał rolę między innymi Alojzego Mazewskiego (prezesa KPA), Andrzeja Ehrenkreutza, ówczesnego przewodniczącego North American Study Center for Polish Affairs, oraz Janice Schultz, Stasia Bagińskiego i Ewy Ślusarek (aktywistów różnych grup wsparcia „Solidarności”). Jednak największą rolę przypisuje się tutaj Amerykanom, którzy uchwalili ustawę o tak wielkim znaczeniu dla „Solidarności”. To właśnie Michael Hammond, działacz republikański, który współpracował z senatorem Jamesem A. McClure’em, zainicjował pomoc dla Biura Koordynacyjnego. Ponieważ Milewski nie chciał łączyć swojego biura z jedną tylko partią polityczną, zgodzili się, że Hammond poszuka poparcia wśród republikanów, a Milewski wśród demokratów (pomagał mu Joe Clayton, asystent senatora Alana Dixona z Illinois). W końcu sześciu republikańskich i sześciu demokratycznych senatorów poparło rezolucję dotyczącą bezwarunkowej pomocy dla „Solidarności”, którą przeforsował 10 kwietnia 1987 r. republikański senator Steven Symms (Idaho). W Izbie Reprezentantów Jack F. Kemp (republikanin, Nowy Jork) i Morris Udall (demokrata, Arizona) przeforsowali 30 kwietnia rezolucję o treści identycznej jak w Senacie⁶⁸.

Dokładne przyczyny podjęcia tej inicjatywy i wspólnomyślnego poparcia, a także relatywnie późnego rozpoczęcia procedury są przedmiotem odrębnych badań. Nie można ich nie łączyć z ogólną atmosferą tych miesięcy, a szczególnie polityką stopniowej liberalizacji prowadzoną przez Jaruzelskiego. W lipcu 1987 r. polski generał zgodził się na inny projekt: przekazanie 10 mln dolarów polskiemu Kościołowi na potrzeby rolnictwa indywidualnego. Fundusze te zostały wyasygnowane przez amerykański Kongres kilka lat wcześniej, ale dopiero w lipcu 1987 r. rząd polski zgodził się na zwolnienie ich z podatku i opłat celnych, które powołany przez Kościół komitet musiałby zapłacić, aby dysponować pieniędzmi⁶⁹. Niewątpliwie nie jest to zbieg okoliczności, że w styczniu 1987 r. wszystkie pozostałe amerykańskie sankcje gospodarcze zostały zniesione. Inną możliwą przyczyną tego, że (pierwszy) milion dolarów został przyznany w pierwszej połowie 1987 r., może być przyjęcie „Solidarności” do WCL i ICFTU w listopadzie 1986 r. (choć źródła nie potwierdzają bezpośredniego związku między tymi faktami).

Przyznanie miliona dolarów „Solidarności” rozeszło się szerokim echem. Z jednej strony amerykańskie instytucje, takie jak NED czy nawet AFL-CIO, czuły się odsunięte, chociaż odgrywały rolę technicznych pośredników. Wasiutyńskiej robiono nawet wyrzuty, że niszczy NED⁷⁰. Rok po otrzymaniu dotacji, w czerwcu 1988 r., Milewski pisał, że Departament Stanu i NED cały czas przeciwstawiały się wypłacie tych funduszy, dobre stosunki z AFL-CIO zostały jednak wkrótce przywrócone⁷¹. Z drugiej strony polskie organizacje również protestowały przeciwko akcji „Milion

⁶⁸ „Solidarność News” 1987, nr 96, s. 3–4 (również po polsku w: „Kultura” 1987, nr 480, s. 108–110); AIPN, 01521/2175, W. Gontarski, „Biuro Koordynacyjne...”; Najder 1988, List J. Milewskiego do Z. Najdera, Bruksela, 2 VI 1988 r.

⁶⁹ Najder 1987, J. Diehl, *Warsaw Lets Church Use U.S. Funds to Aid Farmers*, „International Herald Tribune”, 27 VII 1987.

⁷⁰ Najder 1987, Zapis rozmowy telefonicznej pomiędzy E. Wasiutyńską i Eugenią Kemble z AFL-CIO, Instytutu Wolnych Związków Zawodowych (FTUI), 1 V 1987 r.

⁷¹ Najder 1988, List J. Milewskiego do Z. Najdera, Bruksela, 2 VI 1988 r.

dla »Solidarności«⁷². W Polsce wielu przywódców opozycji wołało pracować za tajne pieniądze, które dostawali z ambasad i prywatnych organizacji. Obawiali się, że jawne metody działania AFL-CIO i Biura Koordynacyjnego mogłyby doprowadzić do aresztowań. Zaczęli więc kampanię przeciwko akcji „Milion dolarów”, rozsyłając telegramy do kongresmanów⁷². Uzyskali poparcie polskich uchodźców, którzy niekoniecznie kierowali się takimi samymi motywami. W liście opublikowanym w paryskiej „Kulturze” Irena Lasota zażądała publicznej debaty na temat wykorzystania tych funduszy zamiast obowiązującego do tej pory scentralizowanego systemu podejmowania decyzji przez TKK. Lasota wskazywała również na to, że w przeszłości nie wszystkie środki przeznaczone dla „Solidarności” wydane były na najlepsze cele (np. kupowano nikomu niepotrzebne offsety, popełniono błąd polegający na przemycaniu wszystkich urządzeń jednym transportem, co doprowadziło do konfiskaty)⁷³. Do końca 1987 r. wielu przywódców Polonii, nawet Mazewski, żałowało, że milion dolarów został wydany głównie na programy socjalne, a to nie było zamiarem Kongresu. Przyznane „Solidarności” pieniądze spowodowały, że powołano Zarząd Społecznej Fundacji „Solidarności”. Na swojej pierwszej sesji roboczej 10 października członkowie (mianowani przez Wałęsę, wśród nich Marek Edelman i Krystyna Zachwatowicz) zdecydowali, że pieniądze zostaną przeznaczone na stworzenie programów ochrony zdrowia robotników, zakupy w pełni wyposażonych karettek, stworzenie nowoczesnych i niezależnych profilaktyczno-diagnostycznych centrów medycznych i na nowe formy pomocy socjalnej robotnikom⁷⁴.

Większość polonijnych przeciwników dotowania „Solidarności” nie przeciwstawiała się samemu przekazywaniu pieniędzy do kraju, ale temu, że fundusz ten był przeznaczony wyłącznie dla „Solidarności”. W wyniku tych protestów i lobbingu nowa rezolucja z 22 grudnia 1987 r., przyznająca drugi milion dolarów na rok 1988, zawierała pewne niejasności. Z jednej strony ustawa (*Foreign Relations Authorizations Act*) przegłosowana w Izbie Reprezentantów składała się z dwóch części. Pierwsza wyrażała poparcie dla „Solidarności”, stwierdzając m.in., że zasługiwała ona na szczególną pochwałę i uznanie jako pierwszy wolny i niezależny związek zawodowy w Polsce. Jednakże druga część dotyczyła kwestii przekazania środków finansowych na rzecz rozwoju demokracji w Polsce i stwierdzała, że „co najmniej milion dolarów będzie przeznaczone na bezwarunkowe wsparcie demokratycznych instytucji i działań w Polsce”. Z drugiej strony ustawa (*appropriation language*) przyjęta jako część rezolucji 395 (*Continuing Resolution HJ. Res. 395*) precyzowała, że „milion dolarów z przyznanego funduszy [...] będzie dostępny tylko w celu bezwarunkowego poparcia polskiego niezależnego związku zawodowego »Solidarności«”. Różnica w brzmieniu tych dwóch ustaw zrodziła pytania o rzeczywistego adresata tych funduszy: czy miałyby to być NED, czy działająca od 25 października 1987 r. Krajowa Komisja Wykonawcza NSZZ „Solidarność”. Według Milewskiego większe szanse na realizację miała druga z tych ustaw, ze względu na swój bardziej konkretny charakter⁷⁵. Wkrótce

⁷² Wywiad z J. Pilarską, Warszawa, 16 I 2006 r., w zbiorach autora.

⁷³ I. Lasota, „Kultura” 1987, nr 478/479, s. 165–166.

⁷⁴ „Solidarność News” 1987, nr 101, s. 1.

⁷⁵ Najder 1988, Raport Biura Koordynacyjnego do KKW, Bruksela, 12 I 1988 r., i list Senatu Stanów Zjednoczonych do generalnego rewidenta księgowego Stanów Zjednoczonych Charlesa

okazało się, że Milewski miał rację i w pierwszej połowie 1988 r. „Solidarność” otrzymała drugi milion dolarów od Kongresu. Tym samym akcja lobbingowa przeciwników takiego rozwiązania nie powiodła się.

Kilka miesięcy później, w kwietniu 1988 r., Biuro Koordynacyjne rozpoczęło kampanię ubiegania się o kolejną darowiznę na 1989 r. Tym razem poproszono o 3 mln dolarów: milion na „niezależną akcję” (łącznie z wydatkami organizacyjnymi) i 2 mln na kontynuację projektu medycznego Społecznej Fundacji „Solidarności”. Biuro Koordynacyjne zostało poparte przez AFL-CIO, członka Izby Reprezentantów Davida R. Obeya z Wisconsin i republikańskiego członka Izby Reprezentantów J.F. Kempa. Obaj kongresmani 5 maja przedstawili projekt w Podkomitecie Izby Reprezentantów ds. Przeznaczenia Funduszy na Cele Zagraniczne. Niektórzy kongresmani mieli wątpliwości co do potrzeby podwojenia kwoty dla Społecznej Fundacji „Solidarności”, zasugerowano więc, że „Solidarność” może ubiegać się tylko o dwa miliony. Ta kwota została przyznana przez Kongres 22 września i prezydenta 29 września 1988 r.⁷⁶

Tak więc „Solidarność” otrzymała 4 mln dolarów od amerykańskiego Kongresu, zanim zaczęły się obrady „okrągłego stołu”, podczas których wynegocjowano częściowo wolne wybory, i zanim rozpoczął się upadek komunizmu w Polsce. Był to ogromny sukces, w którym swój udział ma również Biuro Koordynacyjne. Dużym osiągnięciem jest także fakt, że środki zostały przyznane „Solidarności”, a nie całej polskiej opozycji. Jednak niektóre posunięcia stały się możliwe dzięki temu, że w Polsce zaczęła się liberalizacja i powstał nowy klimat. Coraz więcej zachodnich przywódców, łącznie z wiceprezydentem Bushem we wrześniu 1987 r., odwiedziło Polskę i spotkało się z Wałęsą. Od 25 do 27 sierpnia 1988 r., tuż przed ostatnią wypłatą pieniędzy, w Nowej Hucie odbyła się I Międzynarodowa Konferencja Praw Człowieka. W konferencji uczestniczyło kilku współpracowników amerykańskiego Senatu, którzy byli zaangażowani w akcję „Milion dolarów”: Brian Hanson (asystent A. Dixona), Sharon Waxman (asystentka Franka Lautenberga), Dan Rosenblum (asystent Carla Levina), a także M. Hammond z senackiego Republikańskiego Komitetu Kierowania, który wygłosił wykład. Uczestniczyli w niej również sekretarze generalni międzynarodowych związków zawodowych ICFTU (J. Vanderveken) i WCL (J. Kułakowski). To była ich pierwsza wizyta w Polsce od 1981 r. Pojechali również do Gdańska, gdzie spotkali się z Lechem Wałęsą. Właściwie dopiero sierpień 1988 r. pokazał, jaką drogą będzie kroczyła Polska. Metody represyjne stosowane były w Polsce i później: w październiku 1988 r. Vanderveken i Kułakowski złożyli protest przeciwko antystrajkowej polityce władz polskich, a Bogdanowi Lisowi zabroniono wyjazdu na konferencję MOP. Jednak w tym czasie nawiązano pierwsze porozumienia dotyczące „okrągłego stołu”, a kilka miesięcy później Lech Wałęsa mógł złożyć wizytę we Francji⁷⁷. Już w 1988 r. było jasne, że zwycięstwo zostało odniesione.

A. Bowschera, Waszyngton, 9 V 1988 r. Proces legislacyjny, zapoczątkowany 6 VIII 1987 r. przez członka Izby Reprezentantów Jacka F. Kempa, zakończył się 22 XII tr., kiedy obie te ustawy (oznaczone jako 100-204 i 100-202) weszły w życie.

⁷⁶ Najder 1988, Raporty Biura Koordynacyjnego, Bruksela, 10 IV, 8 V i 22 X 1988 r.

⁷⁷ *Ibidem*, Raporty Biura Koordynacyjnego, Bruksela, 24 VI, 20 IX i 22 X 1988 r.; A. Chwalba, *Czasy „Solidarności”...*, s. 203–212.

Konkluzje i epilog

Nie ulega wątpliwości, że Biuro Koordynacyjne w Brukseli przyczyniło się do zwycięstwa „Solidarności”. W latach osiemdziesiątych odniosło ono parę sukcesów. Zdołało uciszyć krytyczne głosy rywali z Polonii i uzyskać uznanie w czasach, kiedy wielu Polaków za granicą nie tylko czuło się związanych z „Solidarnością”, ale nawet uważało się za rzeczników zdelegalizowanego związku zawodowego. Dzięki upoważnieniu TKK Biuro Koordynacyjne zostało uznane przez świat, a przede wszystkim zachodnie związki zawodowe, tuż po jego założeniu w lipcu 1982 r. Stopniowo mogło się pochwalić również tym, że uzyskało zaufanie zachodnich polityków. Można to zilustrować osiągnięciami. W 1984 r. Polska wycofała się z prac w MOP po przyjęciu raportu, dzięki zabiegom Biura Koordynacyjnego, określającego delegalizację „Solidarności” „krokiem o ogromnych konsekwencjach”. W 1985 r. Ronald Reagan przyjął Milewskiego w Białym Domu, w 1986 r. „Solidarność” uzyskała członkostwo dwóch „wolnych” związków zawodowych ICFTU i WCL, a od 1987 r. Biuro Koordynacyjne stało się corocznym pośrednikiem w przekazywaniu do kraju miliona dolarów przyznanego „Solidarności” przez amerykański Kongres.

Chociaż niewątpliwie również inne czynniki umożliwiły te sukcesy, okazały się one znaczące, ponieważ były osiągnane w coraz bardziej niesprzyjających warunkach. Sukces i znaczenie uchodźców często umniejszano po latach, a władze komunistyczne bardziej bały się dysydentów w kraju niż za granicą. Wielu działaczy „Solidarności” zachęcano do opuszczenia Polski, a Blumsztajnowi nie pozwolono wrócić do ojczyzny na początku 1985 r. Przykład Biura Koordynacyjnego pokazuje jednak, że można mieć wpływ na zdarzenia w kraju, nawet będąc na uchodźstwie. Razem z innymi organizacjami, zarówno polskimi, jak i zachodnimi związkami zawodowymi, mogło ono uchronić „Solidarność” od zapomnienia przez zachodnie społeczeństwa. Z perspektywy czasu nie wydaje się to podstawową sprawą, ale w połowie lat osiemdziesiątych istniała realna groźba, że Zachód zaakceptuje politykę normalizacji Jaruzelskiego, polska opozycja zdeintegruje się, a „Solidarność” pójdzie w niepamięć⁷⁸. Ponadto Biuro Koordynacyjne stało się zasadniczym ogniwem we wspomaganiu materialnym i finansowym „Solidarności”. Podziemne organizacje, które utraciły dużo środków po grudniu 1981 r., mogły być odbudowane tylko dzięki pomocy, jaką otrzymały z Zachodu.

Pomimo tego działalność Biura Koordynacyjnego nie cieszyła się do tej pory większym zainteresowaniem historyków. Biuro Koordynacyjne wymieniano, co prawda, w niektórych publikacjach, ale struktura ta nie stała się przedmiotem szczegółowych badań. Jest to uderzające, zważywszy na aktualne zainteresowanie historią Polski czasów komunistycznych, a szczególnie rolą „Solidarności”. Niewątpliwie tę lukę można wytłumaczyć nieporozumieniami i oskarżeniami, kierowanymi pod adresem biura na początku lat dziewięćdziesiątych. Milewski, który wrócił do Polski w lutym 1991 r. i objął stanowisko szefa Biura Bezpieczeństwa Narodowego (BBN), a następnie w listopadzie tego roku został ministrem stanu

⁷⁸ Czasami tak się rzeczywiście działo: w 1985 i 1986 r. kilka oficjalnych dokumentów dotyczących polskiej opozycji nie wspominało już o „Solidarności” ani słowem. Zob. Najder 1986, List J. Milewskiego do TKK i L. Wałęsy, Bruksela, 15 V 1986 r.; A. Chwalba, *Czasy „Solidarności”...*, s. 177.

w Kancelarii Prezydenta⁷⁹, był oskarżony o sprzeniewierzenie pieniędzy. Nawet wielu jego byłych kolegów z „Solidarność” było przekonanych, że zatrzymywał zachodnie pieniądze przeznaczone dla Polski⁸⁰. Z drugiej strony istniały podejrzenia, że Milewski współpracował z polskim wywiadem. Kilku oficjalnych przedstawicieli PRL, takich jak generał Czesław Kiszczak, ogłaszało, że biura w Brukseli i Paryżu prześwietlał komunistyczny wywiad⁸¹. Wkrótce pojawiły się pogłoski, że Milewski był podwójnym agentem, a on sam skierował do sądu sprawę przeciwko jednemu z oskarżycieli – Janowi Parysowi.

Oczywiście nie można się dokładnie do tego ustosunkować. Badanie archiwów służb wywiadowczych zaczęło się dopiero niedawno i należy przestudiować dużo więcej materiałów przed wyrażeniem pewnej opinii. Obecnie nie mamy niezbitych dowodów. Rzecz jasna, wywiad bardzo się interesował działalnością biura w Brukseli. Z materiałów, które przestudiowałem, wynika, że służby otrzymywały informacje z drugiej ręki, od takich osób jak uchodźcy, którzy wrócili (np. Jacek Knapik czy Andrzej Zajęc), lub czerpały wiedzę z przypadkowo zebranych materiałów. W 1983 r. członek biura napisał, iż wie, że rozmowy telefoniczne działaczy są nagrywane, a przyjscia i wyjścia obserwowane⁸². Do biura w Brukseli było też włamanie, a niektóre skradzione dokumenty, w tym również paszporty, pokazywano w polskiej telewizji⁸³. W styczniu 1985 r. francuska policja złapała polskiego uchodźcę, który wręczał materiały z komitetu w Paryżu Stanisławowi Jańczakowi, trzeciemu sekretarzowi w polskiej ambasadzie. Obaj zostali uznani za *persona non grata* i wydalenii z Francji⁸⁴. W sierpniu 1986 r. oficer SB we Włocławku rozmawiał z Renatą Rygielską, która mieszkała w Belgii, ale w tym czasie odwiedzała swoją matkę. Rygielska była żoną Georges’a Zaniewskiego i szwagierką Marii Zaniewskiej, która pracowała jako sekretarka w Biurze Koordynacyjnym w Brukseli. Chciano z niej zrobić informatora, ale zdecydowanie odmówiła⁸⁵. Bardzo prawdopodobne, że byli tacy, którzy się zgodzili, a ich teczki prędzej czy później ujrzą światło dzienne.

Nie znamy dokładnej odpowiedzi, czy w biurze było więcej informatorów, natomiast Milewskiego dyskredytują pewne rzeczy. Pierwsza to jego tajnateczka współpracownika polskiego wywiadu. Milewski rzeczywiście we wczesnym etapie swojej pracy naukowej, od 1963 r., zaczął pisać raporty pod pseudonimem „Franciszek”. Jego przełożeni przestali być z niego zadowoleni po upływie niecałych dwóch lat. Raporty te nie zawsze odpowiadały prawdzie, a kiedy dopyty-

⁷⁹ „Solidarność News” 1991, nr 160, s. 3. Do tej pory prowadził on Biuro Koordynacyjne, które przeniosło się w styczniu 1990 r. do Genval (około 25 kilometrów od Brukseli), ponieważ belgijski chrześcijańsko-demokratyczny związek zawodowy ACV/CSC sprzedał dom przy Avenue de la Joyeuse Entrée (*ibidem* 1989, nr 145, s. 4). Po Milewskim stanowisko objęła Pilarska. Biuro Koordynacyjne wytyczyło sobie nowy cel po 1989 r.: pomóc „Solidarność” w budowaniu nowej Polski (*ibidem* 1990, nr 148). Kontynuowało działalność przynajmniej do końca 1992 r. (ostatni znany numer „Solidarność News”, nr 180, pochodzi z grudnia 1992 r.).

⁸⁰ R. Socha, *Urządźnik Rzeczypospolitej*, „Kultura” 1998, nr 613, s. 126.

⁸¹ A. Chwalba, *Czasy „Solidarność”...*, s. 176.

⁸² AIPN, 01820/49, t. 8, Anonimowy list, Bruksela, 15 VII 1983 r., k. 50.

⁸³ Najder-Polska, List J. Milewskiego do Z. Bujaka, Bruksela, 28 IV 1985 r.

⁸⁴ AIPN, 01820/49, t. 3, Raport „Korespondenci donoszą”, k. 195 i n., i „Solidarność News” 1985, nr 39, s. 2.

⁸⁵ AIPN, 01592/343, jacket 10502.

wano się go o to, odkładał słuchawkę. W rezultacie postanowiono zerwać z nim współpracę w sierpniu 1965 r. Jednakże nazwisko Milewskiego pojawiło się na liście współpracowników aparatu represji, ogłoszonej w czerwcu 1992 r. przez ministra spraw wewnętrznych Antoniego Macierewicza. Opublikowanie tej listy ostatecznie pogrążyło Milewskiego.

Niewykluczone, że nazwisko to wywoływało jeszcze większą niechęć w obozie „Solidarności”. W latach osiemdziesiątych Milewski przysparzał sobie coraz więcej wrogów, grając pierwsze skrzypce i mianując siebie jedynym przedstawicielem „Solidarności” za granicą. Jest wielce prawdopodobne, że jacyś sfrustrowani rywale zemścili się kampanią oczerniającą. Ponadto mogli oni wykorzystać zaangażowanie Milewskiego w budowę III RP: dawny ambasador „Solidarności” wziął przeciw stronie Aleksandra Kwaśniewskiego, kontrkandydata Lecha Wałęsy w wyborach prezydenckich w 1995 r. W pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych Milewski stopniowo oddalał się od Wałęsy. W listopadzie 1993 r. został sekretarzem stanu w Ministerstwie Obrony Narodowej (którym kierował od listopada 1994 r. do marca 1995 r.), a w czerwcu 1994 r. został zwolniony ze stanowiska szefa BBN. Milewski kontynuował swoją politykę zbliżenia Polski do NATO – było to jego główne zadanie po 1989 r., a ponieważ był chory, nie mógł zwlekać z jego realizacją. Kwaśniewski chciał desygnować go na stanowisko ministra obrony narodowej, ale PSL, wchodzące wówczas w skład koalicji rządowej, zgłosiło obiekcje, ponieważ obawiało się, że Milewski współpracowałby z CIA. Milewski znów został szefem BBN. Po jego śmierci w lutym 1997 r. odbył się pogrzeb z udziałem notabli, takich jak prezydent Kwaśniewski i generał Jaruzelski. „Miał pogrzeb jak komunista”, zauważył jego przyjaciel Jacek Merkel⁸⁶. Reputacja Milewskiego znalazła swoje potwierdzenie nawet po jego śmierci.

Również domniemania dotyczące faktu, że Milewski zatrzymał pieniądze polskiego podziemia, nie wydają się prawdziwe. Po pierwsze, Milewski nigdy nie żył ponad stan i również po powrocie do Polski zamieszkał w dwupokojowym mieszkaniu. Po drugie, wydaje się, że sprzeniewierzenie pieniędzy było bardzo trudne. Księgowość biura kontrolował specjalny komitet złożony z przedstawicieli dwóch międzynarodowych związków zawodowych. Przeglądali oni wszystkie rachunki i wydatki biura. Kontrola ta nie zawsze była łatwa, zważywszy na nielegalny i podziemny charakter działań „Solidarności”, dlatego też zdarzały się zniknięcia pieniędzy. Regionalna Komisja Koordynacyjna w Łodzi np. opublikowała w swojej podziemnej gazecie „Głos Łodzi”, że miała dostać 6600 franków od francuskich związków zawodowych, a faktycznie otrzymała tylko 400 franków, nie wiadomo więc, co się stało z resztą⁸⁷. Jednak rachunki generalnie musiały się zgadzać. W listach do Wałęsy i podziemia Milewski regularnie podkreślał, że aby otrzymywać nowe środki, trzeba wysyłać potwierdzenia odbioru dotacji. W grudniu 1984 r. przesyłanie nowych funduszy przez ICFTU i AFL-CIO zostało zablokowane, ponieważ nie wyjaśniono, na co przeznaczono 100 300 dolarów. TKK zdołała wysłać rachunki na większą część tej sumy, ale nie była w stanie zdobyć potwierdzenia na 14 000 dolarów, które „Mirek” (Miroslaw Chojecki?)

⁸⁶ R. Socha, *Urządnik Rzeczypospolitej...*, s. 125 i 131–134.

⁸⁷ A. Chwalba, *Czasy „Solidarności”...*, s. 157.

wysłał na cele humanitarne. Prawdopodobnie pieniądze zostały przemycone do Polski przez „Ryszarda”, który zażądał spotkania ze Zbigniewem Bujakiem, a gdy mu odmówiono, zwrócił część pieniędzy komitetowi w Paryżu w lipcu 1985 r.⁸⁸ Cała ta historia pokazuje, że wydawanie pieniędzy odbywało się pod kontrolą obiektywnych ekspertów. W związku z tym ich sprzeniewierzenie nie jest tak oczywiste, ponieważ Biuro Koordynacyjne było wiarygodne aż do roku 1989. Tak czy inaczej, kilku aktywistów „Solidarności”, np. Bogdan Borusewicz, wyraziło przekonanie, że wszystkie pieniądze przesłane do podziemia dostały się we właściwe ręce⁸⁹.

Należy jeszcze raz powtórzyć, że wspomniane zagadnienia dotyczą niedawnej historii i jest więcej niż możliwe, iż nowe archiwalia rzucą nowe światło na pewne fakty i stwierdzenia. W tej chwili wydaje się, że Milewski i Biuro Koordynacyjne padli ofiarą fałszywych oskarżeń. Te zarzuty nie pochodzą z lat dziewięćdziesiątych. W latach osiemdziesiątych Milewski był również dyskredytowany przez swoich przeciwników, nie tylko wśród uchodźców, ale również przez reżim komunistyczny. Rozpowszechnianie plotek i oczernianie to były metody, jakich używał polski wywiad w walce przeciwko biurze w Brukseli. Poza tym rozpowszechniono sfalszowane dokumenty, które jakoby miały być napisane przez biuro⁹⁰, lub rozsiewano pogłoski, że biuro znajdowało się pod lupą bezpieki⁹¹. Zbigniew Naszkowski, agent SB, który uciekł na Zachód, tłumaczył w wywiadach, jak próbował skompromitować działaczy „Solidarności” za granicą⁹². Mimo wszystko w latach osiemdziesiątych bezpieka nie zdołała podważyć pozycji „Solidarności”. Paradoksalnie, odniosła kilka sukcesów po 1989 r. Tak jak „Solidarność” pozostaje stale obecna w społecznej świadomości Polaków, tak o Biurze Koordynacyjnym można powiedzieć, że choć wygrało wiele bitew z komunistami, to przegrało jedną – o swoje miejsce w historii.

Tłum. Grażyna Błaszczyk

IDESBALD GODDEERIS (ur. 1972) – slawista, doktor historii, asystent na Katolickim Uniwersytecie w Leuven. Zainteresowania badawcze: „zimna wojna”, dzieje migracji, tożsamość wschodnioeuropejska, autor m.in. *De strijd van de witte adelaar. Geschiedenis van Polen 966–2004* (2005, współautor Louis Vos) i *Polonia belgijska w pierwszych latach po II wojnie światowej* (2005); redaktor tomów: *De Europese periferie* (2004) i *Integration or representation. Polish exiles in Belgium and the European construction* (2005).

⁸⁸ Najder-Polska, List J. Milewskiego do L. Wałęsy, Z. Bujaka i TKK, Bruksela, 31 I 1985 r., 28 IV 1985 r.; Najder 1986, List z 22 III 1986 r.

⁸⁹ A. Puddington, *Lane Kirkland: champion of American labor*, Hoboken, NJ 2005, s. 186.

⁹⁰ „Solidarność News” 1984, nr 4 i 19.

⁹¹ AIPN, 01820/49, t. 11, List J. Milewskiego do Adama [B. Lis], Bruksela, 1 IX 1983 r., k. 209–210.

⁹² *Ibidem*, t. 4, Wycinki prasowe i tłumaczenia, m.in. z „Le Monde”, „Le Quotidien”, „Le Matin”, i „Die Welt”, 25–26 V 1985 r., k. 231 i n.

Solidarity's Foreign Ministry. The Coordinating Office Abroad of NSZZ Solidarność, 1982–1989

The proclamation of the Martial Law in Poland on 13 December 1981 caused a storm of protest in the West. Although some West European governments did not completely condemn Jaruzelski's attempt to end the Polish crisis in an internal and 'peaceful' way, most Western societies reacted fiercely on the delegatization of Solidarność, the arrest of thousands of its militants, and the return of repression. Dozens of committees were founded at both sides of the Atlantic Ocean by Western sympathizers, Polish migrants and even Solidarność members who were coincidentally kept abroad by the Martial Law. All these organizations tried to support the underground trade union in Poland by informing the public opinion of their country, lobbying at local and national authorities, and raising money to assist Polish victims and their families.

In order to coordinate these actions, several umbrella organizations were set up. In many countries, Western trade unions created special forums on a national level. Polish migrants from their side, met in Zurich in December 1981 and in Brussels in January 1982, and decided that each country should have one coordinating office. In some countries, this ambition of unification was realized, but in other countries, ideological differences and personal tensions between local leaders were too big. Moreover, these committees could not be integrated by a Group of Delegates to the National Convention of the ISTU 'Solidarity' Currently Abroad, that was founded in Paris in February 1982 by delegates to the First (and only) National Congress of the NSZZ Solidarność (September 1981). However, when some leaders of the Polish underground created the Temporary Coordinating Commission (TKK) on 22 April 1982, and ordered their compatriots abroad to make a single representation in the West, a Coordinating Office Abroad of NSZZ Solidarność (Biuro Koordynacyjne NSZZ Solidarność Za Granicą) was founded in Oslo in July 1982.

At first sight, the position of this Coordinating Office looks very favorable. As it was created with the official support of the TKK and was allowed to act as the official intermediary between the leadership of Solidarność in Poland and foreign governments and institutions, it had an enormous advantage on most other exile organizations, that usually deal with problems of legitimacy, such as internal divisions and external recognition. Moreover, it could profit from a very opportune climate: the events in Poland were followed in the West with a lot of attention and sympathy. However, the question presents itself whether these apparent trump cards were so permanent and useful as they seem to be on the face of things. Could the Coordinating Office indeed narrow the gaps between all the different groups within the Polish emigration? Was the Western support really that widely spread and that continuous? Were there differences between countries, ideological groups and types of partners the Coordinating Office collaborated with (e.g. trade unions, human rights organizations, national governments, international organizations...). Finally, was the Coordinating Office able to profit from the support and to convert it in real influence? And if so, on which fields, at which moments and to what extent could it get a grip on events? These are the main questions that will be dealt with in this article.

Kampania wyborcza do Sejmu PRL w latach 1972, 1976, 1980 na przykładzie prasy dolnośląskiej

Problematyka kampanii wyborczych do Sejmu w czasie rządów ekipy Edwarda Gierka nie została do tej pory opracowana. W publikacjach po 1989 r. autorzy w większości pomijali ją, ewentualnie ograniczając się do podania frekwencji wyborczej oraz wyników głosowania¹. Brak jest szczegółowych analiz kampanii wyborczych oraz postaw społecznych, które wbrew temu, co głosiła ówczesna propaganda, nie wyrażały jednoznacznego i bezkrytycznego poparcia dla kandydatów Frontu Jedności Narodu. Zachowane materiały archiwalne, prasowe, wspomnieniowe oraz publicystyka zachęcały do podjęcia tego rodzaju badań nad wyjaśnieniem wielu zjawisk charakterystycznych dla wyborów 1972–1980. W artykule oparłem się na prasie dolnośląskiej², archiwaliach pochodzących z zespołu KC PZPR przechowywanego w Archiwum Akt Nowych³, zespołu KW PZPR we Wrocławiu z Archiwum Państwowego we Wrocławiu, zespołu KW PZPR w Wałbrzychu przechowywanego w kamienieckim oddziale archiwum wrocławskiego oraz wspomnieniach i zbiorach dokumentów życia społecznego wrocławskiego Ossolineum⁴.

W demokratycznym państwie wybory stanowią główny składnik jego ustroju. Dzięki nim realizowana jest idea suwerenności narodu. Wydaje się, że w przypadku poniższych rozważań zamiast kampanii wyborczej odpowiednie byłoby używanie określenia kampania mobilizacyjna, akcja mobilizacyjna lub plebiscyt⁵. Wyborom nadawano charakter wydarzenia o wielkiej wadze państwowej, podczas którego całe społeczeństwo „wybierało” swoich delegatów, mających w jego imieniu rządzić kra-

¹ Np. M. Zaremba dokonał tylko krótkiej analizy kampanii wyborczej z 1976 r. pod kątem występujących w niej akcentów narodowych; zob. M. Zaremba, *Komunizm, legitymizacja, nacjonalizm. Nacjonalistyczna legitymizacja władzy komunistycznej w Polsce*, Warszawa 2001, s. 376. Por. P. Sasanka, *Czerwiec 1976. Geneza, przebieg, konsekwencje*, Warszawa 2006, s. 105–106. Szerzej, lecz o protestach i postulatach wysuwanych przez opozycję demokratyczną, pisał G. Waligóra. Zob. G. Waligóra, *Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela*, Warszawa 2006 (tu bibliografia).

² „Gazeta Robotnicza”, „Słowo Polskie”, „Wieczór Wrocławia”, „Wiadomości”, „Konkrety”, „Nowiny Jeleniogórskie”, „Trybuna Wałbrzyska”, „Wrocławski Tygodnik Katolików”.

³ Wydział Pracy Ideowo-Wychowawczej, Wydział Propagandy, Prasy i Wydawnictw, Wydział Prasy, Radia i Telewizji KC PZPR.

⁴ Oprócz materiałów propagandowych FJN, np. deklaracji wyborczych, ordynacji wyborczych, ulotek i plakatów, wykorzystałem także zdjęcia przedstawiające kampanie wyborcze w miastach dolnośląskich.

⁵ W artykule będę się posługiwał terminem „wybory”, pamiętając jednak o jego całkowitej nieadekwatności do działań prowadzonych przez władze PRL.

jem. Zastraszone społeczeństwo w większości biernie przyglądało się teatrowi absurdu, którego reżyserami byli komunistyczni decydenci. Każdy odruch sprzeciwu był brutalnie pacyfikowany przez aparat bezpieczeństwa. O wyborach i zachowaniu większości społeczeństwa S. Kisielewski pisał w 1972 r.: „Wrocław to moje miasto »poselskie«, tu kiedyś brałem udział w bzdurze, o której dziś myśleć spokojnie nie mogę. A już obecne wybory to szczyt kpin ze społeczeństwa. Nikt nie wie, jak ma głosować – kandydatów w każdym okręgu jest więcej niż miejsc, ale ani słówkiem nie bąknęto nigdzie, czy ma się kogoś skreślać, czy nie: liczą, że ludzie potraktują rzecz jako formalność i wrzucą kartkę bez skreśleń, dzięki czemu policzy się głosy pierwszym »mandatowym« kandydatom. Chłopi hodują, pracują, zarabiają, gdzieżby się im śniło walczyć o taki czy inny system wyborów. Gierek wie to doskonale”⁶.

Po wydarzeniach grudniowych 1970 r. oraz zmianach na szczytach władzy ekipa rządząca rozważała przeprowadzenie szybszych wyborów (ostatnie odbyły się w 1969 r.). Decyzje zapadły na posiedzeniu Biura Politycznego KC PZPR 17 grudnia 1971 r. Podjęto wtedy uchwałę, w której akcentowano konieczność rozpisania nowych wyborów do Sejmu. Dowodzono, że VI Zjazd „wrażając przekonanie, że trwałe przeobrażenia, które dokonały się w stosunkach społeczno-gospodarczych kraju, w świadomości społeczeństwa oraz w politycznych, organizacyjnych i wychowawczych funkcjach państwa, wymagają prac nad zmianą konstytucji i rozpatrzenia tych zmian przez Sejm”⁷. Na fali ogólnego entuzjazmu i zachłyśnięcia się osobą nowego I sekretarza KC PZPR, Edwarda Gierka, nie zwracano uwagi na rezygnację jego ekipy ze zmian w ordynacji wyborczej oraz modyfikacje w aparacie propagandowym przystosowujące go do nowych zadań. Przed nowymi wyzwaniem stanęły też środki masowego przekazu.

Badania, które podjąłem, oparte były w większości na prasie dolnośląskiej. Z tego powodu warto przedstawić, jak wyglądał rynek czytelnicy w tym okresie i wpływ prasy na kształtowanie opinii społecznej. Według Ośrodka Badania Opinii Społecznej (OBOP), w połowie lat siedemdziesiątych 72 proc. badanych czytało regularnie prasę (8 proc. czytało ją od czasu do czasu, a 20 proc. w ogóle). Prasa dystrybuowana była przez monopolistę na rynku prasowym, Robotniczą Spółdzielnię Wydawniczą „Prasa-Książka-Ruch”.

Tab. 1. Wskaźniki regularnego czytelnictwa prasy różnego rodzaju

Rodzaj prasy i jej czytelnicy	Proc.
Czytelnicy „Trybuny Ludu”	9
Czytelnicy prasy niepartyjnej centralnej	16
Czytelnicy prasy partyjnej lokalnej	53
Czytelnicy prasy niepartyjnej lokalnej	20
Czytelnicy prasy rolniczej i sportowej	3

⁶ S. Kisielewski, *Dzienniki*, Warszawa 2001, s. 637–638.

⁷ AAN, Komitet Centralny Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (KC PZPR), XI/585, Uchwała KC PZPR w sprawie wyborów do Sejmu PRL 17 XII 1971 r., k. 43. Ciekawostką był fakt, że w początkowym tekście uchwały, który brzmiał: „Komitet Centralny w nawiązaniu do zaleceń Zjazdu, w porozumieniu z sojusznicznymi stronnictwami i Frontem Jedności Narodu, uznaje za

Uwaga! Odsetki się nie sumują, gdyż czytelnicy mogli wymienić po kilka tytułów.

Źródło: A TNS OBOP, Komunikat z badań „Czytelnictwo prasy codziennej”, lipiec 1975, nr 25/66, s. 2.

Największą popularnością cieszyła się prasa lokalna, którą czytało aż 73 proc. respondentów. Tylko wśród 9 proc. czytelników popularnością cieszył się organ prasowy KC PZPR „Trybuna Ludu”. Regularnie prasę czytały osoby z wykształceniem wyższym i średnim: 90–91 proc. Zwracał uwagę dość wysoki odsetek osób z niepełnym wykształceniem podstawowym sięgających po prasę (35 proc.), co świadczyło o jej dostępności i roli informacyjnej w społeczeństwie⁸. W latach 1972–1980 na jednego mieszkańca przypadło średnio 71–76 gazet rocznie⁹. Tylko dla lat 1970, 1972 dysponujemy szczegółowymi danymi¹⁰.

Tab. 2. Sprzedaż gazet według województw. Liczba egzemplarzy na 1 mieszkańca

Województwo	Lata	
	1970	1972
Gdańskie	88	98
Poznańskie	53	60
Szczecińskie	80	87
Wrocławskie	64	71

Źródło: *Rocznik Statystyczny* za rok 1972, Warszawa 1973, s. 505.

Dane wskazywały na dużą rozpiętość między województwami. Szczególnie zwracała uwagę różnica liczby egzemplarzy gazet przypadających na jednego mieszkańca zawierająca się w przedziale od 66,1 do 71,5 proc. między woj. poznańskim i gdańskim w 1970 i 1972 roku. Czy wpływ na te wyniki mieli wczasowicze przebywający w miesiącach letnich nad morzem? Na to pytanie jednoznacznie odpowiedzieć nie można, choć było to prawdopodobne.

W 1974 r. Zbigniew Bajka przeprowadził analizę wrocławskiego rynku prasowego na podstawie preferencji czytelniczych (próba na 602 osobach). Potwierdzały one ogólnopolską tendencję do wyszukiwania w periodykach głównie informacji lokalnych pozwalających zdobyć wiedzę o własnym regionie.

celowe rozpisanie nowych wyborów do Sejmu”, nie było wyróżnionego ustępu. Został on dopisany prawdopodobnie przez J. Tejchmę; por. *ibidem*, Projekt uchwały KC PZPR w sprawie wyborów do Sejmu PRL, k. 44. VI Zjazd KC PZPR odbył się 6–11 XII 1971 r.

⁸ Archiwum Taylor Nelson Sofres Ośrodek Badania Opinii Publicznej (dalej A TNS OBOP), Komunikat z badań „Czytelnictwo prasy codziennej”, lipiec 1975, nr 25/66, s. 1–2.

⁹ *Rocznik Statystyczny* za rok 1972, Warszawa 1973, s. 505; *Rocznik Statystyczny* za rok 1976, Warszawa 1977, s. 386; *Rocznik Statystyczny* za rok 1980, Warszawa 1981, s. 547.

¹⁰ W następnych latach podobnych danych już nie publikowano w *Rocznikach Statystycznych*.

Tab. 3. Źródła informacji o wydarzeniach krajowych i zagranicznych

Informacje	Źródła informacji		
	Wrocławskie N=602 (osób)		
	N = 100 proc.	N = 100 proc.	N = 100 proc.
	Telewizja	Radio	Prasa
O wydarzeniach zagranicznych	76	53	53
O wydarzeniach w kraju i w innych województwach	73	50	48
O wydarzeniach lokalnych	52	35	62

Źródło: Z. Bajka, *Integracyjna rola dzienników wojewódzkich*, „Wrocławski Rocznik Prasoznawczy”, Wrocław 1974, s. 31.

Z wyników badań wynika, że prasa była głównym źródłem wiadomości lokalnych. Wśród respondentów 62 proc. poszukiwało w niej informacji o takim charakterze. Wydaje się, że dużą rolę w takim kształtowaniu gustów czytelników odgrywały mutacje niektórych periodyków (np. „Słowa Polskiego” czy dodatki w „Trybunie Wałbrzyskiej”).

Z badań Bajki wynikało, że gazetą, która najlepiej odczytywała intencje swoich czytelników, był „Wieczór Wrocławia”. Jak postaram się udowodnić, podobnie było w czasie kampanii wyborczej, podczas której najbardziej urozmaicone formy dziennikarskiego rzemiosła prezentowali właśnie dziennikarze tego periodyku.

Na poczytność gazet i ich popularność wśród czytelników ogromny wpływ miały również takie czynniki jak np. dostępność, aktualność i szybkość przekazywanych informacji, szata graficzna oraz cena. Ceny dolnośląskich gazet wynosiły od 0,50 zł do 4 zł za egzemplarz.

Tab. 4. Ceny dolnośląskich gazet w latach 1972, 1976, 1980

Tytuł	Cena w zł		
	1972	1976	1980
„Gazeta Robotnicza”	0,50	0,50	1
„Słowo Polskie”	1	1	1
„Konkrety”	2*	2	2
„Trybuna Wałbrzyska”	1	1	4
„Nowiny Jeleniogórskie”	2	2	
„Wrocławski Tygodnik Katolików”	2	2	4
„Wieczór Wrocławia”	0,50		1
„Wiadomości”	2	3	3

* Wychodziły do 12 maja 1972 r.

Źródło: Dolnośląskie periodyki z lat 1972, 1976, 1980.

W prezentowanych danych zwracały uwagę wysokie ceny „Trybuny Wałbrzyskiej”, „Wrocławskiego Tygodnika Katolików” oraz „Wiadomości”. Najbardziej popularne

wśród Dolnoślązaków dzienniki miały niską, przystępną cenę, choć np. „Gazeta Robotnicza” zdrożała o 100 proc. w ciągu badanego okresu.

Analizując treści wyborcze, należy jednak zrobić jeszcze kilka zastrzeżeń. Będzie mowa o okresie, gdy zmieniają się preferencje dotyczące ośrodków informacji. Rozwój telewizji i większa dostępność telewizorów oraz odbiorników radiowych powodowała, że spadała realna wartość informacyjna prasy.

Przeprowadzony w 1976 r. sondaż, w którym respondenci podawali źródła informacji o wyborach, wskazywał, że 75 proc. badanych wymieniło to medium. W następnej kolejności była prasa, radio i rozmowy ze znajomymi¹¹. O tym, jak oddziaływała TV na społeczeństwo, najlepiej świadczy rozmowa przeprowadzona przez dziennikarza „Gazety Robotniczej” w 1976 r. z jednym z przyszłych wyborców. Celem przybliżenia córce kandydatów wyciął on ich sylwetki, „gdyż córka pytała mnie o nich, bo ona to najlepiej zna Małcużyńskiego z telewizji”¹².

Zadania stojące przed aparatem propagandowym w czasie wyborów w 1972 r. (termin ustalono na 19 marca 1972 r.) wyznaczały wytyczne KC PZPR. Należały do nich: „Maksymalne wykorzystanie swoich możliwości do pogłębienia i spójgowania politycznej, społecznej i gospodarczej aktywności ludzi pracy różnych zawodów w realizacji zadań społeczno-ekonomicznych rozwoju Polski. Wytworzenie klimatu wysokiego politycznego zaangażowania całego społeczeństwa: partyjnych i bezpartyjnych, ludzi różnych zawodów, wokół głównych celów narysowanych przez VI Zjazd”¹³. Media powinny się skupiać na „popularyzowaniu całych kolektywów, w tym kadry kierowniczej, poszczególnych ludzi, którzy przystępują do realizacji uchwał w zasięgu własnego pola działania. Powinno się skupić uwagę na popularyzacji rezultatów, które można osiągnąć przy zaangażowaniu i pełnej inicjatywy postawie poszczególnych ludzi i całych zespołów. Musimy przyswoić ludziom przekonanie, że ziszczenie celów społeczno-gospodarczego rozwoju Polski jest przede wszystkim zależne od codziennego wysiłku na każdym stanowisku pracy”. Pozwalano na krytykę, ale rzetelną i opartą na sprawdzonych faktach¹⁴. Według wytycznych, w agitacji prowadzonej przez dziennikarzy należało unikać uproszczonych apeli, nawoływać wyborców do powszechnego udziału w wyborach i masowego poparcia programu i kandydatów FJN. Nastawiono się na wykorzystanie plakatów, plansz, urozmaiconych form propagandy słownej oraz technik dziennikarskich (np. wywiadów)¹⁵.

Według teoretyka i analityka prasy, Włodzimierza Masłowskiego, celem kampanii propagandowej było „nie tylko odnowienie składu Sejmu, lecz także popularyzacja uchwał VI Zjazdu i aktywizacja społeczeństwa we wspólnym ustaleniu kierunków rozwoju kraju”. Zadania prasy widział on bardziej pragmatycznie jako:

– upowszechnienie treści deklaracji FJN, zdobycie poparcia społeczeństwa dla linii partii;

¹¹ A TNS OBOP, Zmiany w poziomie wiedzy obywatelskiej w latach 1973–1976 [komunikat nr 10/92 z kwietnia 1976 r.], s. 2.

¹² *Już w niedzielę!*, „Gazeta Robotnicza”, 19 III 1976, nr 64, s. 1–2.

¹³ AAN, KC PZPR, XXXII-151, Plan działalności polityczno-propagandowej w kampanii wyborczej do Sejmu, styczeń 1972, Kierunkowe zadania prasy, radia, telewizji i filmu dokumentalnego w kampanii wyborczej do Sejmu PRL, s. 1, k. 5.

¹⁴ *Ibidem*, s. 2, k. 6.

¹⁵ *Ibidem*.

– skoncentrowanie wysiłków propagandy wokół zadań gospodarczych i aktywności społeczno-produkcyjnych, aby przekonać, że uchwały Zjazdu nie zrealizują się same, lecz wymagają pracy wszystkich, popularyzować ludzi dobrej roboty, szeroko korzystać z prawa do krytyki;

– dążenie do podniesienia rangi i popularności funkcji Sejmu w systemie demokracji socjalistycznej przez pokazywanie kandydatów na posłów i ich dorobku w perspektywie politycznej i społecznej.

Na koniec interesująca wskazówka dla dziennikarzy:

– stosowanie bardziej nowoczesnych, zróżnicowanych form przekazu tworzących z prasy atrakcyjne forum propagandowe.

Prześledźmy, jak te swoiste drogowskazy realizowała dolnośląska prasa, konfrontując je z analizami W. Masłowskiego¹⁶.

Jak dowodził Edward Babiuch na III Plenum KC PZPR, dotychczasowa ordynacja wyborcza gwarantowała demokratyczne [sic!] prawa wyborców i pozwalała im wyrazić swą opinię¹⁷. Zgodnie z tym prawem „z istotą państwa dyktatury proletariatu nie da się pogodzić konkurencyjna walka partii politycznych, a więc istnienie politycznej partii opozycyjnej, działającej w ramach wolnej gry sił. W państwie budującym socjalizm nie ma miejsca dla takiej partii, gdyż byłaby ona reprezentacją sił wstecznych, hamujących nasz rozwój”¹⁸.

Główna tematyka artykułów publikowanych w prasie lokalnej w pierwszej fazie przedwyborczej, od 18 stycznia 1972 r., to: ogłoszenie terminu wyborów, informacje Państwowej Komisji Wyborczej i o Państwowej Komisji Wyborczej oraz podział na okręgi wyborcze¹⁹. „Gazeta Robotnicza” i „Słowo Polskie” przytoczyły wystąpienie Henryka Jabłońskiego na forum Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Jedności Narodowej oraz uchwaloną deklarację wyborczą²⁰. Od tego momentu zaczęto upowszechniać tezy VI Zjazdu zawarte w programie FJN. Obie gazety odmiennie prezentowały program. „Gazeta Robotnicza” rozpoczęła cykl *Zanim staniemy nad urną* – był to rodzaj komentarza do wytycznych VI Zjazdu PZPR i programu FJN²¹. Cykl ten ukazywał się do 23 lutego 1972 r., czyli do czasu rozpoczęcia spotkań kandydatów z „wyborcami”²². Autorami byli m.in.

¹⁶ Analiza W. Masłowskiego dokonana została na podstawie: „Trybuny Ludu”, „Expressu Wieczornego”, „Trybuny Robotniczej”, „Dziennika Zachodniego”, „Słowa Ludu”, „Echa Dnia”, „Przekroju”, „Panoramy”, „ITD”, „Dokoła świata”.

¹⁷ Biblioteka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu (dalej BOss.), Dział Dokumentów Życia Społecznego (dalej DZS), I/1/3, Zadania członków partii w wyborach do Sejmu PRL (materiał pomocniczy na zebrania POP), marzec 1972, s. 10.

¹⁸ *Ibidem*, Wspólny program, wspólna lista. Materiały pomocnicze dla aktywu propagandowego, luty 1972, s. 3–4.

¹⁹ *Obszar kraju podzielono na 80 okręgów*, „Słowo Polskie”, 20 I 1972, nr 16, s. 1–2; *Rada Państwa powołała Państwową Komisję Wyborczą*, „Słowo Polskie”, 22 I 1972, nr 18, s. 1; (jb), *Powołano obwodowe komisje wyborcze. 1 299 tys. obywateli uprawnionych do głosowania*, „Słowo Polskie”, 2 II 1972, nr 27, s. 1.

²⁰ (zt) [Zbigniew Tempiski], *Ze wspólnym programem partii i narodu wkraczamy w kampanię wyborczą*, „Słowo Polskie”, 4 II 1972, nr 29, s. 1–2; *Program Frontu Jedności Narodu platformą działania wszystkich Polaków*, „Gazeta Robotnicza”, 31 I 1972, nr 25, s. 1–2.

²¹ JB [Julian Bartosz], *Klucz do jutra*, „Gazeta Robotnicza”, 2 II 1972, nr 27, s. 1–2; H. Smolak, *Aby ludzie żyli dostatniej*, „Gazeta Robotnicza”, 3 II 1972, nr 28, s. 1.

²² Pierwsze spotkanie odbyło się 22 II 1972 r., a informacje o nim zamieszczono dzień później. Cykl kończył artykuł A. Kubisiaka, *Nasza gospodarka i świat*, „Gazeta Robotnicza”, 23 II 1972, nr 45, s. 1–2.

H. Smolak, J. Czyż, B. Jastrzębska, K. Tyszkowska. Przedstawili oni kilka problemów, którymi zająć się mieli przyszli posłowie, a których rozwiązanie zapowiadał program FJN: człowiek i jego relacje z partią, sprawy młodzieży i jej przyszłości, umacnianie kierowniczej roli partii, patriotyzm, gospodarka²³.

„Słowo Polskie” skupiło się na dwóch sprawach: sprawdzaniu list wyborczych oraz uświadamianiu społeczeństwu, czym jest akt głosowania do Sejmu. Cel ostatni realizowano poprzez *ABC Sejmu*, w którym, w formie encyklopedycznej, prezentowano podstawowe organy izby niższej, jej funkcje ustawodawcze i umocowanie w systemie tzw. demokracji socjalistycznej²⁴.

Sprawdzanie list wyborczych potraktowano w sposób sportowy. Zainicjowano współzawodnictwo dzielnic. O tym, że żargon sportowy był jak najbardziej uzasadniony w sprawozdaniach z tej kampanii, świadczył ustęp jednego z artykułów: „Kto przegapi start i zostanie w dołkach, nie ma szans na mecie. Myślę, że ta sportowa terminologia odpowiadała powadze sprawy. Bierzymy bowiem udział w wielkim i ważnym wyścigu. Chodzi o miejsce Polski, o rolę jej potencjału gospodarczego we współczesnym, szybko rozwijającym się świecie”²⁵. Przy okazji spisu, pisała „Gazeta Robotnicza”, odkryto 1234 osoby niezameldowane w dzielnicy Śródmieście, spośród których 50 proc. odbywało służbę wojskową, a o reszcie nic nie było wiadomo²⁶. Czynnikiem mobilizującym do sprawdzania list wyborczych były hasła umieszczane w prasie, wyróżniające się kolorem oraz wielkością czcionki. To one z całą pewnością odgrywały dużą rolę w mobilizowaniu społeczeństwa i miały wpływ na decyzje o wizytach w lokalach wyborczych (nie zapominajmy np. o naciskach POP w zakładach pracy lub świadomości ciągłej wzajemnej obserwacji, co także wywierało wpływ)²⁷. W prasie wzywano: „Czy sprawdziłeś już swoje nazwisko na spisie wyborców? Pamiętaj, że 5 marca jest ostatnim dniem sprawdzania spisów!”²⁸.

Periodyki od momentu rozpoczęcia spotkań przedwyborczych (22 lutego 1972 r.) publikowały także hasła nakłaniające do głosowania. Ich celem była mobilizacja społeczeństwa wokół programu FJN. Przytoczmy kilka najbardziej charakterystycznych haseł zamieszczonych w prasie: „W tym pięcioleciu: praca dla 3,5 miliona młodych, 18-procentowy wzrost płac realnych i blisko 40-procentowy wzrost spożycia, ponad milion nowych mieszkań – głosuj za tym programem”; „NASZYM WSPÓLNYM CELEM – dobro Polski, jej siła i rozkwit, pomyślność narodu i każdego obywatela”; „Program wyborczy FJN – ideową platformą współczesnego patriotyzmu polskiego”; „Tworzymy nie od nowa, lecz po nowemu”; „Uczynimy Polskę krajem bardziej nowoczesnym”; „Celem dobrobyt – środkiem rzetelna praca”; „Nie szczydź sił DLA ROZWOJU SWEJ OJCZYZNY” (a pod spodem fotografia Ił-62

²³ A. Kubisiak, *Nasza gospodarka...*, s. 1–2; H. Smolak, *Umocnianie ludowładztwa*, „Gazeta Robotnicza”, 15 II 1972, nr 38, s. 1–2; J. Czyż, *Z myślą o człowieku*, „Gazeta Robotnicza”, 4 II 1972, nr 29, s. 1–2; B. Jastrzębska, *Zapowiedź dalszych ulatwień w życiu kobiet*, „Gazeta Robotnicza”, 8 II 1972, nr 32, s. 1–2; M. Belof, *Za słowami działanie*, „Gazeta Robotnicza”, 11 II 1972, nr 35, s. 1–2.

²⁴ *ABC Sejmu*, „Słowo Polskie”, 17 II 1972, nr 40, s. 2; *ABC Sejmu*, „Słowo Polskie”, 19 II 1972, nr 42, s. 2; *ABC Sejmu*, „Słowo Polskie”, 20–21 II 1972, nr 43, s. 2.

²⁵ JB [Julian Bartosz], *Klucz do jutra*, „Gazeta Robotnicza”, 2 II 1972, nr 27, s. 1–2.

²⁶ (zr), *Na sesji DRN*, „Gazeta Robotnicza”, 26 I 1972, nr 21, s. 4.

²⁷ W końcu kto chciał być uznany za tego, komu na sercu nie leży los Polski i narodu oraz „by życie codzienne człowieka pracy w Polsce nie było coraz bogatsze, pełniejsze i szczęśliwsze” (BOss., DZS, I/1/3, Zadania członków..., s. 5).

²⁸ „Słowo Polskie”, 1 III 1972, nr 51, s. 1.

„Mikołaj Kopernik”, nowego samolotu zakupionego od ZSRR!); „Wszyscy do urn wyborczych”; „Przyszłość zaczyna się dziś”; „Dostatek ojcom – dobrobyt synom – taki jest program wyborczy FJN”; „Nasz cel: dobro Polski i jej wszystkich obywateli”; „Program FJN – drogowskazem Twego działania!”²⁹.

Ogółem w 1972 r. w prasie dolnośląskiej ukazało się 20 haseł, z czego 66,7 proc. w „Gazecie Robotniczej” i „Słowie Polskim”.

Analizując drugą część kampanii, w której zgodnie z przytoczonymi wyżej założeniami *clou* stanowiły spotkania wyborcze i prezentacja kandydatów, stwierdziliśmy, że „Słowo Polskie” obniżyło jakość form dziennikarskich. Od tego momentu prezentowano sztapkowe, stereotypowe komunikaty ograniczające się do schematu: spotkanie i omówienie (kto, gdzie, wielkość aktywów oraz stopień poparcia programu VI Zjazdu mierzony liczbą górnolotnych epitetów).

Większym zróżnicowaniem form i treści wykazała się „Gazeta Robotnicza”, która rozpoczęła cykl artykułów pt. *Świadectwo faktów* artykułem Aleksandra Kubisiaka *Nasz program*³⁰. Ważne miejsce w publicystyce zajmowały sprawy młodzieży biorącej udział w głosowaniu³¹. Szczególnie zwracano uwagę na 12,5 tys. studentów mających po raz pierwszy wziąć udział w akcie wyborczym³². Artykuły publicystyczne prezentowane w cyklu *Świadectwo faktów* poruszały sprawy, które znalazły się w deklaracji wyborczej FJN, głównie mieszkań, pracy, zdrowia, rodziny, poprawy warunków socjalnych i bytowych³³.

Czytelnicy zapoznawali się także z przebiegiem spotkań przedwyborczych z kandydatami na posłów. Tu warto dodać, że prasa dolnośląska była pod tym względem zróżnicowana. Najbardziej schematyczne relacje ukazywały się w „Gazecie Robotniczej”. Inne pisma starały się zainteresować czytelników aspektami lokalnymi, które zobowiązywał się realizować kandydat na posła. Ogólnie schemat sprowadzał się do prezentacji programu FJN, potem zakładu pracy, skąd pochodził kandydat, a na samym końcu sylwetki samego posła i jego zadań³⁴. Dla przykładu przytoczmy statystykę ze spotkania Stefana Jakubca z okręgu wyborczego nr 76, obejmującego powiaty świdnicki, jaworski, kamiennogórski oraz miasta Świdnica i Wałbrzych. Po przedstawieniu nazwiska kandydata po raz pierwszy wspomina się o jego sylwetce i programie dopiero w 36 zdaniu, po

²⁹ „Gazeta Robotnicza”, 15 III 1972, nr 63, s. 1; „Gazeta Robotnicza”, 16 III 1972, nr 64, s. 1, „Gazeta Robotnicza”, 17 III 1972, nr 65, s. 1; „Słowo Polskie”, 15 III 1972, nr 63, s. 1; „Słowo Polskie”, 16 III 1972, nr 64, s. 1; „Słowo Polskie”, 17 III 1972, nr 65, s. 1; „Słowo Polskie”, 18 III 1972, nr 66, s. 1; „Słowo Polskie”, 19–20 III 1972, nr 67, s. 1; „Trybuna Wałbrzyska”, 14–20 III 1972, nr 11, s. 1.

³⁰ A. Kubisiak, *Nasz program*, „Gazeta Robotnicza”, 2 III 1972, nr 52, s. 1–2.

³¹ *Młodzi przed wyborami*, „Słowo Polskie”, 9 III 1972, nr 58, s. 1.

³² (ab), *12,5 tys. studentów wrocławskich będzie głosowało po raz pierwszy*, „Gazeta Robotnicza”, 25 II 1972, nr 47, s. 1. Pisano także o tym na kolumnie studenckiej. *Przed egzaminem dojrzałości obywatelskiej o znaczeniu tego faktu w życiu studenta*, „Gazeta Robotnicza”, 9 III 1972, nr 58, s. 3.

³³ H. Pstrokońska, *Zdrowie dla wsi*, „Gazeta Robotnicza”, 6 III 1972, nr 55, s. 1–2; J. Czyż, *Decyzje o znaczeniu historycznym*, „Gazeta Robotnicza”, 9 III 1972, nr 58, s. 1–2.

³⁴ Zgodnie z тезami W. Masłowskiego: „Brak wywiadów, bardziej zdynamizowanych form prezentacji kandydatów. Formy popularyzatorskie przyszłych posłów były ubogie, schematyczne i całkowicie wyprane z wszelkich akcentów osobistych. Zdecydowanie odczuwalna była nieobecność lżejszych form, ciekawostek, anegdot czy wspomnień znaczenie chętniej czytanych przez odbiorców” (AAN, KC PZPR, XXXIV-134, W. Masłowski, *U progu kampanii wyborczej 1976*, s. 3).

1,5 szpalty tekstu. Podobnie było w innych gazetach³⁵. W „Słowie Polskim” do popularyzacji wyborów wykorzystano rubrykę *Zielony telefon*, gdzie na pytania czytelników dotyczących organizacji głosowania, ordynacji wyborczej oraz sprawdzania list wyborczych odpowiadali urzędnicy z Prezydium Miejskiej Rady Narodowej Wrocławia³⁶.

Znacznie ciekawiej i mniej schematycznie przebiegała prezentacja sylwetek kandydatów w periodykach pozawrocławskich. W „Nowinach Jeleniogórskich” jej kumulacja nastąpiła 9 marca 1972 r.³⁷ Jedną z form pokazywania kandydatów były ich krótkie odpowiedzi na pytanie: „Jakie Pan(i) widzi najważniejsze problemy Sejmu przyszłej kadencji jako reprezentant naszego okręgu: 1. W skali krajowej, 2. W skali terenu, który Pan(i) reprezentuje”³⁸. Cykl kończyła sonda, w której pytano: „Czego oczekuję od nowego Sejmu jako wyborca?”³⁹.

Podobną sondę, lecz o wiele większym zasięgu, przeprowadziła wrocławska popołudniówka „Wieczór Wrocławia”. Ukazało się 8 odcinków cyklu *Wyborcy mówią reporterom* „WW” zawierających 32 wypowiedzi. Średnio przeznaczono 4 wypowiedzi na artykuł. Dobór społeczny rozmówców wyglądał następująco: 11 robotników, 4 naukowców (co ciekawe, tylko adiunkci ze stopniem doktora), student, nauczycielka, aktor, pielęgniarka, 12 osób na stanowiskach kierowniczych oraz osoba na stanowisku dyrektorskim. Wszyscy respondenci udzielali pełnego poparcia kandydatom i programowi FJN uchwalonemu na VI Zjeździe PZPR. W wypowiedziach (zapewne w części stymulowanych i dokładnie poddanych obróbce redakcyjnej) dało się jednak odczuć pierwiastki wypowiedzianych nadziei na poprawę sytuacji bytowej wszystkich rozmówców⁴⁰.

Dolnośląska prasa chętnie sięgała po fotografie, wzbogacając treść artykułów lub tworząc ich emocjonalną otoczkę, w tym także po fotografie plakatów wyborczych lub prezentację ustawionych w kilkunastu punktach w mieście stelaży, na których wisiały plakaty FJN. W ten sposób starano się przyciągnąć uwagę czytelnika poprzez wizualizację materiałów.

Prawdą było stwierdzenie W. Masłowskiego, że prasa koncentrowała się głównie na węzłowych punktach kampanii, co przerywało jej tok na kilka dni. Potem zaległości nadrabiano dużą ilością materiału, co z kolei przynosiło kumulację niestrawną dla czytelnika i przekraczającą granicę jego percepcji⁴¹. Ponadto cechą charakterystyczną była bardzo niewielka liczba komentarzy. Dominowały materiały agencyjne, przedruki przemówień lub ich skróty, informacje ze spotkań z kandydatami przedstawiane w monotonnej, stereotypowej formie.

³⁵ [bez tytułu], „Trybuna Wałbrzyska”, 29 II – 6 III 1972, nr 9, s. 3. Por. *Gospodarskie rozmowy*, „Nowiny Jeleniogórskie”, 9 III 1972, nr 19, s. 9.

³⁶ (jw.), *O czym każdy wyborca wiedzieć powinien*, „Słowo Polskie”, 18 II 1972, nr 41, s. 2.

³⁷ *W imię naszych spraw*, „Nowiny Jeleniogórskie”, 9 III 1972, nr 10, s. 3, 8.

³⁸ [bez tytułu], „Nowiny Jeleniogórskie”, 9 III 1972, nr 10, s. 9–10.

³⁹ *Czego oczekuję od nowego Sejmu jako wyborca?*, „Nowiny Jeleniogórskie”, 9 III 1972, nr 10, s. 11.

⁴⁰ *Wyborcy mówią reporterom* „WW”, „Wieczór Wrocławia”, 3 III 1972, nr 53, s. 4; 6 III 1972, nr 55, s. 4; 11–12 III 1972, nr 60, s. 5; 15 III 1972, nr 63, s. 5; 16 III 1972, nr 64, s. 4; 17 III 1972, nr 65, s. 7.

⁴¹ AAN, KC PZPR, XXXIV-134, W. Masłowski, *U progu...*, s. 3. Najlepszym przykładem były „Nowiny Jeleniogórskie” w cytowanych już materiałach z 9 III 1972 r., nr 10.

W prasie dolnośląskiej tylko jedna gazeta zaproponowała czytelnikom inną formę bezpośrednio dotyczącą wyborów. W lutym 1972 r. „Nowiny Jeleniogórskie” wraz z Zarządem Głównym Związku Młodzieży Socjalistycznej (ZG ZMS) ogłosiły konkurs pt. „Wszystko o Sejmie PRL”. Trzystopniowy konkurs, którego zwieńczeniem miał być finał 8 marca na imprezie „Złot młodych wyborców – przewodników pracy i nauki”, adresowany był do młodych czytelników „Nowin”. Dodajmy, że był to jedyny tego rodzaju konkurs w latach 1972–1980 w analizowanej prasie terenowej. Pytania brzmiały: „1. Jaką rolę spełnia Sejm w systemie organów państwowych PRL? 2. Jaką rolę spełnia w Sejmie marszałek? 3. Kto ustala listę posłów i kiedy? 4. Jakie prawa i obowiązki ma poseł? 5. Jaką większością głosów podejmowane są uchwały sejmowe? 6. Od czego zależy liczebność posłów reprezentujących poszczególne stronnictwa w Sejmie? 7. W jaki sposób uchwalana jest konstytucja?, 8. W jaki sposób Sejm uchwała ustawy? 9. Czy przeciętny obywatel może przysłuchiwać się obradom Sejmu? 10. Jak można zostać posłem?”⁴². Symptomatyczne, że czytelnik nie mógł zapoznać się z wynikami konkursu ani z informacjami o jego przebiegu, gdyż redakcja nie podała takich danych do publicznej wiadomości. Nie ogłoszono też listy zwycięzców.

Na ostatnie dni wyborów przygotowano specjalne wytyczne, którym podporządkowały się wszystkie periodyki: 19 marca cała prasa zobligowana została do zamieszczenia artykułu wstępnego poświęconego wyborom. Dzienniki nieukazujące się w niedzielę miały go wydrukować w sobotę. Dokładnie rozpisano, co powinno zostać uwypuklone w relacjach z aktu głosowania: udział młodzieży w wyborach, a w związku z tym prezentacja sylwetek młodych osób, które po raz pierwszy przystąpiły do głosowania. Ponadto szeroki wachlarz społeczny głosujących: robotnicy, chłopci, inteligencja techniczna, twórcy, naukowcy, sportowcy. Terenowe dzienniki partyjne zostały zobligowane do przekazania za Polską Agencją Prasową (PAP) relacji z kraju, pozwolono na relację ze swojego terenu z migawkami fotograficznymi oraz krótkimi komentarzami i refleksjami. Bardzo rygorystycznie przestrzegano zasady publikowania komunikatów Państwowej Komisji Wyborczej (PKW)⁴³.

Dodajmy, że w prasie nie ukazały się żadne informacje o wystąpieniach przeciwko kandydatom i ustrojowi podczas spotkań przedwyborczych. Nie poinformowano o licznie zgłaszanych wątpliwościach co do potrzeby głosowania bez skreśleń ani o ulotkach kolportowanych w przedwyborczą noc przez młodych robotników, np. we Wrocławiu. Nie wspomniano też o masowej często odmowie głosowania ani o aktach głosowania w kabinach (w środowisku studenckim odsetek tak głosujących sięgał 25 proc.). Wotum nieufności dla władz wyrażały wypadki demonstracyjnego przekreślania całych kart wyborczych lub odmowy wzięcia udziału w wyborach (jak np. 40-osobowej grupy w Lubinie), a także dopisywanie wrogich tekstów lub wrzucanie pustych kopert do urn⁴⁴.

⁴² *Uwaga konkurs: Wszystko o Sejmie PRL*, „Nowiny Jeleniogórskie”, 17 II 1972, s. 1, 3.

⁴³ AAN, KC PZPR, XXXII-151, *Zasady prowadzenia kampanii wyborczej w dniach 15–22 III w prasie, radio i telewizji*, s. 2–3, k. 96–97.

⁴⁴ AP Wrocław, Komitet Wojewódzki Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej we Wrocławiu (dalej KW PZPR), 74/VI/213, *Informacja o przebiegu kampanii wyborczej do Sejmu PRL na terenie Dolnego Śląska*, k. 122–124, 126–127.

Rozpoczynając prezentację kampanii 1976 r. (termin wyborów wyznaczono na 21 marca tego roku), warto spojrzeć na sytuację kraju i postawę społeczeństwa. Sytuacja gospodarcza Polski na początku 1976 r. nie była dobra. Zaznaczający się od końca 1974 r. kryzys był coraz bardziej widoczny. Spadały realne płace oraz siła nabywcza pieniądza, państwo płaciło wysokie odsetki od kredytów, rynek zasypywany był masą bublei⁴⁵. Listy kierowane do najwyższych czynników partyjnych wskazywały na pogłębiający się kryzys. Czytelnicy z Wałbrzycha pisali: „Ażeby zarobić 100 złotych, musi się [robotnik] dobrze napracować. Lecz chcąc coś kupić do zjedzenia i jakiś kawał szmaty, to nie jest w stanie. Mówi się, że w ostatniej pięciolatce jest o wiele lepiej. Lecz nie mówi się, że w ostatniej pięciolatce ceny niektóre zostały bardzo podwyższone i to bez ogłoszenia. Dlaczego w innych państwach, nawet socjalistycznych, za 8 godzin pracy można więcej kupić?”⁴⁶. Badania nastrojów społecznych potwierdzały tendencje do coraz mniej optymistycznego traktowania sytuacji⁴⁷. Szczególnie widoczny był spadek dobrych ocen dotyczący rynku żywnościowego od stycznia 1976 r.⁴⁸ Propaganda sukcesu realizowana przez ekipę gierkowską (szczególnie Jerzego Łukaszczyka i Kazimierza Rokoszewskiego) przestawała wydawać owoce.

Zanim jednak doszło do rewoluty społecznej, władze państwowe przeprowadziły kolejne wybory. Odbywały się one w zmienionej konstelacji politycznej. Po pierwsze, od 17 stycznia 1976 r. obowiązywała nowa ordynacja wyborcza, w której znalazł się *in extenso* zapis o naczelnej roli programu FJN „będącego wyrazem wspólnej patriotycznej postawy wszystkich świadomych i aktywnych obywateli wobec zasadniczych interesów narodu i państwa socjalistycznego”⁴⁹. Po drugie, trwały prace nad zmianami w konstytucji, a w związku z tym w prasie szeroka kampania propagandowa⁵⁰. Brały w niej udział także dolnośląskie periodyki lokalne. Wybory musiały poczekać na jej zakończenie, zwieńczone uchwaleniem poprawek do konstytucji 10 lutego 1976 r.

⁴⁵ Por. M. Mroczkowska, *Listy do „Przyjaciółki”*. *Codziennie życie Polaków dekady gierkowskiej w listach do czytelników*, Warszawa 2004; P. Sasanka, *Czerwiec 1976...*

⁴⁶ AAN, KC PZPR, XXXIII-37, Biuletyn omawiający problemy związane z naszym życiem politycznym i gospodarczym opracowany na podstawie listów czytelników, luty 1976, s. 3, k. 8.

⁴⁷ Ciekawostką jest fakt, że w na koniec I kwartału 1976 r. 50 proc. społeczeństwa spodziewało się podwyżki cen artykułów żywnościowych. Ponad 1/3 oceniała zaopatrzenie w te ostatnie jako złe (A TNS OBOP, *Zmiany optymizmu społecznego w roku 1976* [Komunikat OBOP nr 15/97/76], s. 1–2).

⁴⁸ *Ibidem*, Raport z badań: Społeczne oceny rynku żywnościowego (dynamika i stan aktualny), październik 1976 r., k. 1. Według raportu, w styczniu 1976 r. 30 proc. badanych oceniało zaopatrzenie jako dobre, w kwietniu 1976 r. – 28 proc. Jako takie sobie lub złe odpowiednio: 68 proc. i 71 proc.

⁴⁹ BOss., DZS, I/1/3, Ordynacja wyborcza do Sejmu PRL i rad narodowych, s. 1, r. 1, art. 1. O protestach w sprawie zmian w konstytucji zob. A. Friszke, *Protesty przeciwko poprawkom do konstytucji w 1976 r.*, „Więź” 1994, nr 10.

⁵⁰ M.F. Rakowski w swoim dzienniku pod datą 31 I 1972 r. zanotował: „To, co się odbywa na naszych oczach, jest wręcz nieprawdopodobną szopką. Jest to dokładnie powtórzenie metod, jakich używano w propagandzie lat pięćdziesiątych. W sposób cyniczny wmawia się ludziom myśli i uczucia, które są im obce. *Notabene* bezczelność (a może chamstwo) matadorów propagandy polega na tym, że nie mają żadnych skrupułów w okłamywaniu i »kiwaniu« narodu. Na przykład w dniu, w którym »Trybuna Ludu« opublikowała tekst proponowanych poprawek, wieczorem TV cytowała listy i dziękczynne telegramy. Wolna Europa złośliwie zauważyła, że świadczy to o nadzwyczajnie sprawnym funkcjonowaniu poczty, na którą istnieje nieprawdopodobna ilość skarg (M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1976–1978*, Warszawa 2001, s. 31).

Przygotowany przez Wydział Prasy, Radia i Telewizji plan działań w czasie kampanii przedwyborczej głosił: „W pierwszym okresie główny akcent należy położyć na działania propagandowe środków masowego przekazu, które powinny zamieszczać publikacje mobilizujące społeczeństwo do aktywnego udziału w kampanii wyborczej i realizacji zadań gospodarczych pierwszego roku 5-latki, dyskutować szeroko dyskusję i poparcie społeczeństwa dla zmian i uzupełnień konstytucji, wykorzystywać polityczne treści ostatniej debaty sejmowej. W czasie drugiej fazy miało główny nacisk kłaść na szerokie prezentacje wyborcom kandydatów na posłów do Sejmu i radnych wojewódzkich rad narodowych. Podstawową formą powinny tu być spotkania wyborców z kandydatami”⁵¹. Istotną częścią spotkań miały być pytania zadawane przez wyborców kandydatom, „które powinny przyczynić się do wyjaśniania nurtujących środowisko wątpliwości i niejasności”⁵².

Według propagandystów, środki masowego przekazu miały za zadanie utrwalać w opinii społecznej przekonanie o szerokich możliwościach „twórczego wysiłku i informować o konkretnych efektach dobrze zorganizowanego, zdyscyplinowanego działania zarówno w skali indywidualnej, jak i zbiorowej, o ciągłej potrzebie rozwoju inicjatywy i aktywności społecznej”⁵³. Istotną część tej akcji stanowił jej wizualny wydzźwięk. Przygotowano plakaty z hasłami: „PZPR, ZSL, SD wzywają do głosowania na kandydatów FJN”; „Głosujemy za pomyślnym rozwojem naszej socjalistycznej ojczyzny”; „Polska rośnie w siłę, a ludzie żyją dostatniej”; „21 marzec – wszyscy do urn wyborczych”. Wspominamy o nich po raz kolejny, bo wykorzystywano je również w prasie jako ilustracje do artykułów z ostatnich dni przedwyborczych⁵⁴. Podobnie było z hasłami z afiszy, które często umieszczano na winiecie gazety: „Program FJN programem umocnienia roli Polski we wspólnocie socjalistycznej”; „Wszyscy głosujemy na kandydatów FJN za Polską silną, zasobną, socjalistyczną”; „Nasze głosy na kandydatów FJN za pomyślnością każdej rodziny i całego kraju”; „Czy sprawdziłeś już listę wyborczą?”⁵⁵.

Dokładnie zaplanowano każdy dzień kampanii w prasie. Najbardziej szczegółowe wytyczne dotyczyły obsługi spotkań przedwyborczych najważniejszych członków partii. Na przykład spotkania Edwarda Gierka, Piotra Jaroszewicza i Henryka Jabłońskiego publikowane miały być tylko za PAP, a w prasie terenowej o połowę skrócone. Nie przewidywano okolicznościowych publikacji o członkach najwyższego kierownictwa partii. Nie zezwolono na publikowanie wywiadów w innych środkach masowego przekazu. Najbardziej atrakcyjnie gazety miały wyglądać w ostatnich dniach kampanii wyborczej. W przedwyborczą sobotę wszystkie wydania miały mieć uroczystą szatę graficzną, artykuł okolicznościowy i obszerną informację zapowiadającą wybory,

⁵¹ AAN, KC PZPR, XXXIV-134, Plan działań polityczno-propagandowych i wyjaśniających na okres kampanii wyborczej do Sejmu i rad narodowych 1976, s. 1–2. Jako zasadę przyjęto jedno spotkanie w okręgu wyborczym z kandydatami na posłów do Sejmu (*ibidem*, s. 4–5).

⁵² *Ibidem*, s. 5.

⁵³ *Ibidem*, Zadania prasy, radia i telewizji w kampanii wyborczej do sejmiku i wojewódzkich rad narodowych, s. 2.

⁵⁴ Por. „Wieczór Wrocławia”, 17 III 1976, nr 62, s. 1; *ibidem*, 20–21 III 1976, nr 65.

⁵⁵ AAN, KC PZPR, XXXIV-134, Plan działań polityczno-propagandowych i wyjaśniających na okres kampanii wyborczej do Sejmu i rad narodowych 1976, s. 5.

przygotowaną przez PAP⁵⁶. Fotoreporterzy Centralnej Agencji Fotograficznej (CAF) dostali zadanie fotografowania we Wrocławiu ludzi z różnych grup społecznych⁵⁷.

Kampania przedwyborcza w prasie dolnośląskiej rozpoczęła się po uchwaleniu przez Sejm zmian w konstytucji. Ciekawą formę zachęcenia wyborców wybrały legnickie „Konkrety”. Dziennikarze przybliżyli czytelnikom historię 9 (nie 8, bo dodano referendum ludowe z czerwca 1946 r.) głosowań. Oprócz najważniejszych słów, wypowiedzianych przez dygnitarzy partyjnych, lub fragmentów z odezwo FJN dwa razy przywołano także rezolucje Komisji (Rady) Związków Zawodowych⁵⁸. W „Gazecie Robotniczej” zaproponowano cykl: „Wybory do Sejmu i rad narodowych” prowadzony przez Jacka Sarnowskiego, w którym tłumaczono istotne różnice między głosowaniem z 1972 r. a obecnym, podkreślając zasadność dokonanych zmian⁵⁹. Znacznie więcej, co zrozumiałe, było odwołań do pracy Sejmu wcześniejszej kadencji. Wspominano, czym zajmowali się posłowie, jakie podjęli uchwały, jak ich praca przekładała się na rozwój regionu. Starano się pokazać posłów jako bardzo ciężko pracujących i odpowiedzialnych ludzi, którzy mieli olbrzymi wpływ na rozwój państwa i jego gospodarki. Silnie podkreślano rozbudowę świadczeń społecznych oraz budownictwa mieszkaniowego⁶⁰. Cykl publicystycznych artykułów popularyzował uchwały VII Zjazdu i wskazywał na stworzenie w Polsce w niedługim czasie kolejnej cudownej krainy. „Od wszystkich jednocześnie obywateli oczekuje się ofiarnej i rzetelnej pracy dla ich własnej i całego narodu pomyślności” – pisał publicysta „Wrocławskiego Tygodnika Katolików”⁶¹. Do znudzenia powtarzano slogan o budowie Polski silnej, zasobnej, dostatniej i socjalistycznej, umocnionej więzami braterstwa z narodami ZSRR. Czytelnik mógł go przeczytać w co drugim zdaniu. Najlepiej oddawał to tytuł jednego z artykułów: *Aby ludziom było coraz lepiej, ludzie muszą być coraz lepsi*⁶². „Słowo Polskie” zaproponowało wyborcom cykl „FJN Końcowe odliczanie” [nazwa autora – przyp. S.L.], gdyż w logo FJN pojawiała się liczba informująca, ile dni pozostało jeszcze do początku głosowania. Omawiano w nim kolejne hasła z deklaracji wyborczej FJN, odwołując się do społeczeństwa celem jego wsparcia i realizacji.

W „Słowie” do prezentacji ordynacji wyborczej i nowych zasad wykorzystano jednorazowo po raz kolejny cykl *Zielonego telefonu*. Większość pytań dotyczy

⁵⁶ *Ibidem*, XXXIII-157, Zasady obsługi propagandowej spotkań członków kierownictwa partii i państwa w kampanii przedwyborczej do Sejmu i WRN z 2 III 1976 r., s. 4–8; *ibidem*, Założenia obsługi propagandowej wyborów do Sejmu PRL i WRN 21 III 1976 r. z 17 III 1976 r., k. 15–16. Na 21 III przewidziano także jedną migawkę z Wrocławia w studiu wyborczym. O 14.20 miano pokazać lokal wyborczy w nowej szkole na Popowicach, przy nim rozmowę z robotnikiem z Pafawagu oraz inżynierem z Elwro (*ibidem*, Plan obsługi wyborów w niedzielę 21 III 1976 w dzienniku telewizyjnym, k. 27).

⁵⁷ *Ibidem*, Tematy pracy CAF w dniu wyborów, k. 29.

⁵⁸ *Dziewięć razy tak*, „Konkrety”, 12 III 1976, nr 11, s. 6.

⁵⁹ J. Sarnowski, *Zasady prawa wyborczego*, „Gazeta Robotnicza”, 5 II 1976, nr 29, s. 3.

⁶⁰ R. Lecewicz, *Kadencja umocnionego autorytetu*, „Gazeta Robotnicza”, 17 II 1976, nr 38, s. 2; (Bop), *Kontynuować bogaty dorobek Sejmu*, „Gazeta Robotnicza”, 18 III 1976, nr 63, s. 1–2.

⁶¹ JAN [Jan Wagner], *W przededniu wyborów*, „Wrocławski Tygodnik Katolików”, 14 III 1976, nr 11, s. 2.

⁶² *Przedwyborcze spotkania: Aby ludziom było coraz lepiej, ludzie muszą być coraz lepsi*, „Gazeta Robotnicza”, 16 III 1976, nr 61, s. 1–2.

ła uprawnień do głosowania i miejsc komisji obwodowych. Na pytania odpowiedzi udzielali urzędnicy z Biura Organizacyjno-Prawnego i Kadr oraz Wydziału Spraw Wewnętrznych Urzędu Wojewódzkiego Wrocławskiego i miasta Wrocławia⁶³. W „Gazecie Robotniczej” wydrukowano artykuł *W odpowiedzi wyborcom*, w którym udzielono odpowiedzi na pytania dotyczące zmian w ordynacji wyborczej, uprawnień posłów, instytucji Sejmu oraz spraw organizacyjnych związanych z głosowaniem ludzi obłożnie chorych⁶⁴.

W „Wieczorze Wrocławia” zaprezentowano cykl „Przed wyborami do Sejmu i rad narodowych”, w którym publikowano artykuły Jana Kochańskiego z Interpressu. Tylko w jednym artykule wytłumaczono czytelnikom, na czym polegają zmiany wprowadzone w ordynacji wyborczej⁶⁵.

Wszystkie dolnośląskie periodyki odwoływały się do haseł narodowych, odmieniając słowo Polska przez przypadki i wykazując idealną symbiozę narodu z krajem kierowanym przez Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą. Partia + naród = Polska, tak najkrócej można podsumować retorykę tej kampanii. W artykułach niezwykle silnie akcentowano miejsce Polski w systemie gospodarczym świata, jej prestiż i znaczenie, osiągnięcia w poprawie bytu ludności, infrastrukturze komunalnej i innych dziedzinach. Z pewnością interesujący był fakt, że niezwykle rzadko wspomniano o reformie administracyjnej kraju i jej konsekwencjach. Natomiast podkreślano często poprawę budownictwa mieszkaniowego i perspektyw rozwoju dla ludzi młodych⁶⁶.

Nie wspomnieliśmy jeszcze o prezentacjach kandydatów oraz spotkaniach przedwyborczych. Te ostatnie rozpoczęły się dopiero 10 marca 1976 r. Według ściśle określonych zasad dzienniki partyjne w terenie miały zaprezentować pełne listy kandydatur oraz wybiórczo promować odpowiednich kandydatów. Pozostałe dzienniki i tygodniki miały opublikować tylko listy z danego okręgu i również dokonać wyboru kandydatów do przedstawienia czytelnikom⁶⁷. Podsumowując ten drugi etap kampanii, w którym główną rolę odgrywali przyszli posłowie, nie sposób nie odnieść wrażenia, że dziennikarzom nie zależało na ich promowaniu. Prasa terenowa nadal (jak w 1972 r.) przedstawiała sylwetki schematycznie i stereotypowo, z pominięciem zainteresowań osobistych, życia rodzinnego, dając jedynie krótką charakterystykę zakładu pracy⁶⁸.

Władze partyjne (aparatus propagandowy) podsumowały kampanię jako przeprowadzoną dobrze. Silnie akcentowano, że w pierwszym etapie – jak wykazało – zupełnie pozbawionym szerszej analizy i charakteryzującym się małą liczbą

⁶³ (Dyl), *Zanim oddamy swój głos*, „Słowo Polskie”, 27 II 1976, nr 47, s. 2.

⁶⁴ *W odpowiedzi wyborcom*, „Gazeta Robotnicza”, 8 III 1976, nr 57, s. 3.

⁶⁵ *Nad nową ordynacją*, „Wieczór Wrocławia”, 21–22 II 1976, s. 3.

⁶⁶ *Poprawa warunków życia i pracy wrocławian naszym zasadniczym celem. Wystąpienie Ludwika Drożdża kandydata do Sejmu PRL*, „Wieczór Wrocławia”, 12 III 1976, nr 58, s. 2–4.

⁶⁷ AAN, KC PZPR, XXXIII-37, *Zasady popularyzacji kandydatów na posłów do Sejmu PRL i wojewódzkich rad narodowych w prasie, radiu i telewizji*, k. 217.

⁶⁸ Rozmijało się to z planowym przedstawianiem sylwetek „w sposób interesujący, rzeczowy i na wysokim poziomie warsztatowym, w sposób ciekawy, interesujący i atrakcyjny, z pełną prezentacją cech osobowych, działalności społecznej, kwalifikacji zawodowych, zainteresowań osobistych” (AAN, KC PZPR, XXXIII-38, *Notatka nt. udziału prasy w kampanii wyborczej do Sejmu i rad narodowych*, III 1976 r., s. 9). Por. AAN, KC PZPR, XXXIV-134, *Zadania prasy, radia i telewizji w kampanii wyborczej do Sejmu i wojewódzkich rad narodowych*, s. 4.

materiałów dotyczących wyborów, teksty „podtrzymywały wysoką temperaturę politycznego i społecznego zaangażowania całego społeczeństwa utrzymującą się już od okresu kampanii przed VII Zjazdem Partii i tym samym stanowiły właściwe przygotowanie klimatu dla drugiej, decydującej fazy kampanii wyborczej”⁶⁹.

Czytając podsumowanie kampanii wyborczej w prasie terenowej, ma się nieodparte wrażenie, że jego autorzy nie widzieli tej prasy. Prasa dolnośląska nie była tutaj wyjątkiem. Jednym z przykładów niech będzie *passus* o podobno licznych informacjach na temat „Czynu Młodego Wyborcy”. W prasie dolnośląskiej taka informacja pojawiła się tylko trzy razy⁷⁰.

Na koniec wspomnijmy jeszcze o propagandowych hasłach prezentowanych w gazetach: „Program nakreślony na VII Zjeździe partii to wspólna platforma polityczna Polaków”; „Za programem Frontu Jedności Narodu, za Polską silną, zasobną, socjalistyczną”; „W ramach programu FJN znajdą swoje spełnienie aspiracje wszystkich pokoleń naszego narodu (E. Gierek)”; „W dniu 21 marca spotykamy się w lokalach wyborczych”⁷¹. Razem ukazało się pięć hasel, z czego dwa powtórzyły się w „Gazecie Robotniczej” i „Słowie Polskim”.

Kampania wyborcza 1976 r. różniła się od tej z 1972 r. Sprawiała wrażenie niedopracowanej i przygotowanej bez wyraźnie określonego celu. Wydaje się, że wcześniejsza kampania konstytucyjna miała być główną akcją 1976 r. Wprowadzane do konstytucji zmiany były dla większości społeczeństwa niezrozumiałe i spotykały się z wyraźną niechęcią⁷². Dlatego kampania przed uchwaleniem poprawek w konstytucji była bardzo ważna dla aparatu propagandy KC PZPR i jego terenowych ekspozytur. Wybory były tylko jej dopełnieniem. Potwierdzeniem tego faktu była mniejsza liczba artykułów, hasel oraz brak ciekawych form dziennikarskich. Warto zadać pytanie, jak dalece kierownictwo aparatu propagandowego postępowało w sposób wyrafinowany, z myślą, że kampania podobna do tej z 1972 r. była niepotrzebna. Warto dodać, że tylko kilka artykułów poświęcono zmianom w ordynacji wyborczej, co nie było przypadkiem. Wybory często znikwały z pierwszych stron gazet, a cykl przedwyborczych spotkań rozpoczęto przecież dopiero 10 marca 1976 r. Następne wybory odbywały się już w innej atmosferze.

Pogarszająca się sytuacja gospodarcza kraju i coraz bardziej napięte stosunki społeczne – w takiej atmosferze przygotowywano kolejną kampanię wyborczą. Wspomnę o istniejącym od czterech lat Komitecie Obrony Robotników, powstałych Wolnych Związkach Zawodowych Wybrzeża oraz innych organizacjach opozycyjnych (Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela, Ruch Wolnych Demokratów, Studencki Komitet Solidarności, Konfederacja Polski Niepodległej itd.). Kraj wymagał gwałtownej i szybkiej naprawy. Atmosferę tego okresu najlepiej oddawały liczne dowcipy krążące po Dolnym Śląsku: „Dlaczego w ostatnim czasie nie ma dowcipów politycznych? Odpowiedź: Bo wszystkie zostały zawarte w Wytycznych na VIII Zjazd”; „Brezniew zaproponował, aby w herbie Polski

⁶⁹ *Ibidem*, XXXIII-38, Notatka na temat udziału prasy w kampanii wyborczej do Sejmu i rad narodowych, marzec 1976, s. 6.

⁷⁰ Np. *Tydzień Młodego Wyborcy*, „Gazeta Robotnicza”, 19 III 1976, nr 64, s. 1.

⁷¹ „Gazeta Robotnicza”, 19 III 1976, nr 64, s. 1; „Gazeta Robotnicza”, 22 III 1976, nr 66, s. 1; „Słowo Polskie”, 20–21 III 1976, nr 65, s. 1; „Nowiny Jeleniogórskie”, 17 III 1976, nr 11, s. 1.

⁷² Por. A. Friszke, *Protesty...*

był kangur. Dlatego że Polacy torby mają puste, a skaczą wysoko”; wyliczanka (noworudzkich przedszkolaków):

„Nie lubimy wujka Gierka,
Nie dał szynki ni plasterka,
Nie dał mięsa na pasztecik,
Podpalimy komitecik. Raz, dwa, trzy,
Po zapalki idziesz ty”⁷³.

Określone przez Wydział Prasy, Radia i Telewizji KC PZPR wytyczne po VIII Zjeździe KC PZPR (odbył się 11–15 lutego 1980 r.) brzmiały jak echo poprzednich lat. Za podstawę kampanii przyjęto propagowanie sprawiedliwości społecznej, demokracji socjalistycznej oraz efektywności gospodarowania. Wskazywano, że „aktualna realizowana kampania przedwyborcza staje się okazją do przeprowadzenia tej powszechnej edukacji społeczeństwa w zakresie praw i obowiązków obywateli, znaczenia organów przedstawicielskich i samorządowych w sytuacji politycznej naszego kraju. Walczymy z wszelkimi próbami przenoszenia na nasz grunt obcych nam wzorów demokracji burżuazyjnej, należy szerzej niż dotychczas sprezentować refleksje nad tym, jak w działalności organów przedstawicielskich odzwierciedla się strategię polityczne oparte na jedności ideologii ekonomii, polityki”⁷⁴.

Kampania wyborcza rozpoczęła się 16 lutego 1980 r. Jej późny start nie wpłynął na liczbę artykułów w dolnośląskiej prasie. Ukazało się ich w sumie 286. Ogólnie robiła ona wrażenie nieprzygotowanej i pozostawiającej pewien wąski margines swobody redaktorom prasy terenowej. Taka „swoboda” zaowocowała kilkoma ciekawymi formami dziennikarskimi, które urozmaiciły tę kampanię. Zwyczajowo też prasa partyjna zaoferowała swoim czytelnikom najmniej atrakcyjne artykuły i formy dziennikarskiego rzemiosła. Ważną rolę odegrały w tej kampanii zdjęcia. Odwoływano się do nich zarówno przy sprawdzaniu spisów wyborczych, jak i podczas prezentacji spotkań przedwyborczych w szerszym niż do tej pory wymiarze. Celował w tym „Wieczór Wrocławia”, który po pierwszych artykułach dotyczących akcji sprawdzania list wyborczych przez mieszkańców zrezygnował z typowego sposobu przedstawiania tej akcji na rzecz innej formuły. Polegała ona na prezentowaniu jednego zdjęcia z rozbudowanym podpisem: „Jeszcze tylko do najbliższej niedzieli (włącznie) można sprawdzać listy wyborców. Są one wyłożone w lokalu wyborczym w godz. 13–19, a 2 marca będą w godz. 10–15. Na zdjęciu sprawdzanie listy w Obwodowej Komisji Wyborczej nr 13 przy ul. Hauke-Bosaka”⁷⁵. W ten sposób sugestywnie odwoływano się do poczucia obowiązku każdego obywatela PRL. Do przyścia do lokalu wyborczego celem sprawdzenia poprawności swoich danych na liście wyborczej zachęcały publikowane w prasie hasła. Większość z nich umieszczano w czarnej obwódce, dużą czcionką (12 pkt) w tym samym kolorze, co przypominało formę ogłoszenia ramkowego: „Sprawdziłeś, czy jesteś w spisie wyborców”;

⁷³ AP Wrocław, Oddział w Kamieńcu Ząbkowickim (dalej O/Kam. Ząbk.), KW PZPR w Wałbrzychu, 2284, Informacja nr 2/80 o nastrojach wśród społeczeństwa woj. wałbrzyskiego w okresie I dekady stycznia 1980 r., k. 2 (s. 3); *ibidem*, Informacja nr 3/80 o nastrojach wśród społeczeństwa woj. wałbrzyskiego w okresie 11.01. –17.01. 1980 r., k. 3 (s. 3–4).

⁷⁴ AAN, KC PZPR, XXXIII-158, Zadania prasy, radia i telewizji po VIII Zjeździe PZPR i przed wyborami do Sejmu i WRN 26 II 1980 r., s. 1–4.

⁷⁵ „Wieczór Wrocławia”, 27 II 1980, nr 46, s. 4.

„Czy już sprawdziliś spis wyborców?”⁷⁶. Hasła widniały zazwyczaj na pierwszej stronie, choć trudno doszukiwać się tutaj jakichś specjalnych, zamierzonych działań w ich rozmieszczeniu. Intrygujący był fakt, że tylko w „Trybunie Wałbrzyskiej” ukazał się kompletny spis obwodów z pełnymi danymi teled adresowymi⁷⁷.

Przykładem innego rodzaju zachęty społeczeństwa do głosowania była okładka dwunastego numeru legnickich „Konkretów”. Dwie młode kobiety, uczennice ILO w Legnicy, stały na tle propagandowego plakatu FJN z hasłem: „Głosujemy za bezpieczeństwem Polski, za pokojem”. Obie uśmiechnięte i zadowolone, utożsamiały prężność, witalność i doskonałą kondycję polskiego młodego społeczeństwa⁷⁸.

Spotkania przedwyborcze odbywały się po raz kolejny według utartego schematu. Kandydat na posła zazwyczaj tłumaczył problemy gospodarcze kraju i podejmowane przez partię programy naprawcze. Następnie odnosił się do spraw terenowych, które załatwił w poprzedniej kadencji, oraz tych, które wymagały jeszcze starań i zabiegów z jego strony. Spotkanie kończyło się powszechnym poparciem udzielonym kandydatowi (kandydatom) przez obecnych na sali, specjalnie dobranych wyborców. Na przykład na swoim spotkaniu wyborczym I sekretarz KW PZPR we Wrocławiu L. Drożdż tłumaczył złą sytuację gospodarczą kraju kryzysem światowym oraz faktem, że duża ilość surowców kupowana była na rynkach kapitalistycznych, a zatem drogo. Przytaczał także wizję, że w 1985 r. prawie 50 proc. surowców będzie kupowanych za granicą! Za całą sytuację gospodarczą kraju odpowiedzialna była więc zła koniunktura na rynku światowym. Wyborców zainteresował podany przykład spekulacji polegającej na przerabianiu odzieży przez prywatnych przedsiębiorców, doczepianiu do niej naszywek US ARMY i sprzedawaniu po wyższych cenach. L. Drożdż pochwalił się, że wrocławscy posłowie odbyli 462 spotkania w obecności 30 tys. wyborców w ciągu minionej kadencji sejmu. To niezbyt udana frekwencja, skoro można obliczyć, że na każdym spotkaniu zjawily się średnio 64 osoby⁷⁹.

Zwracano uwagę na to, że w prasie znalazło się kilka ciekawych form prezentacji, które z pewnością przyciągnęły uwagę czytelników. Na przykład w „Nowinach Jeleniogórskich” zamieszczono rozmowę z reżyserem *Odprawy posłów greckich*, Wiesławem Górskim, który tak tłumaczył wybór tego utworu do inscenizacji: „Bo polityka to jest działanie wobec jakiejś grupy. W rzeczywistości naród, a na scenie reprezentanci tego narodu. Pociągają mnie też kwestie konfliktów, polegające na przedstawieniu pewnych racji, napięć, jakie istnieją w tym państwie”⁸⁰. Myślę, że analogie do sytuacji w Polsce nie mogły być bardziej czytelne.

Ciekawy sposób prezentacji dokonanego postępu zaproponował przed wyborami „Wieczór Wrocławia”. Były to wizyty na kilku dużych budowach socjalizmu, których realizacja miała przyczynić się do polepszenia bytu wrocławskiego społeczeństwa. Wraz z kandydatami na posłów oraz radnych kilkadziesiąt osób (prawdopodobnie wybranych) wizytowało m.in. siedzibę MPWiK, fabrykę wielkiej

⁷⁶ „Gazeta Robotnicza”, 25 II 1980, nr 44, s. 1; „Gazeta Robotnicza”, 26 II 1980, nr 46, s. 1.

⁷⁷ *Gdzie głosują wałbrzyskanie*, „Trybuna Wałbrzyska”, 26 II – 3 III 1980, nr 46, s. 9.

⁷⁸ „Konkrety”, 21 III 1980, nr 12, s. 1.

⁷⁹ *Gospodarska debata o przyszłości miasta i województwa z udziałem posła do Sejmu PRL, I sekretarza KW PZPR we Wrocławiu tow. Ludwika Drożdża*, „Gazeta Robotnicza”, 12 III 1980, nr 57, s. 8.

⁸⁰ *Obrońca „Posłów”*, „Nowiny Jeleniogórskie”, 5 III 1980, nr 10, s. 6.

plyty przy ul. Szczecińskiej oraz osiedla mieszkaniowe Kosmonautów, Muchobór Mały, Popowice, ogrodnictwo szklarniowe w podwrocławskich Siechnicach⁸¹. W „Wieczorze” zaproponowano także czytelnikom jednorazową prasową debatę pt. *Człowiek i demokracja*, z udziałem działaczy społecznych, radnych i autoritetów naukowych⁸². Pojedynczo prezentowano materiały publicystyczne przygotowane przez dziennikarzy Interpressu. Ich głównym mottem było hasło: „Poseł – rzecznikiem kontroli społecznej”. Podobnie jak w „Nowinach Jeleniogórskich”, zwracano uwagę, że praca posła odbywa się w komisjach, gdzie ścierały się różne opcje i interesy lokalne⁸³.

Wszystkie dolnośląskie periodyki korzystały z oddziaływania na czytelnika kolorami swoich winiet oraz czcionek poszczególnych artykułów. W ten sposób niektóre partie tekstu stawały się bardziej zauważalne dla czytelnika, przyciągając jego wzrok. Uwaga ta odnosiła się szczególnie do haseł, które wyróżniano kolorami: czerwonym i pomarańczowym, umieszczanych powyżej tytułu gazety lub w jego pobliżu, ewentualnie czcionką o większym rozmiarze i kształcie.

Analizując przebieg kampanii wyborczej w 1980 r. na Dolnym Śląsku, nie można zapomnieć, że oficjalna prasa nie była już jednym źródłem informacji. Od 1977 r. istniał we Wrocławiu Studencki Komitet Solidarności, który wydawał biuletyn „Podaj dalej” (redagowany początkowo przez Leszka Budrewicza, Jacka Malca i Renatę Otołińską). Od czerwca 1979 r. zaczął się ukazywać „Biuletyn Dolnośląski” (redaktor naczelny Jan Waszkiewicz). Ponadto ukazywały się czasopisma innych grup politycznych i studenckich, w których nie stroniono od aktualnych komentarzy politycznych⁸⁴.

W numerze 2 z 1980 r. „Biuletynu Dolnośląskiego” redakcja pisała: „Wybory winny być wyborami. Są farsą. Brak innych, poza oficjalnymi, kandydatów na posłów czyni z wyborczej mistyfikacji szyld dla świata i zasłonę dymną dla społeczeństwa. Akcja nacisków i propagandy demoralizuje i zniewala naród. Uczestnicząc w tej grze pozorów, stajemy się współwinnymi sytuacji w kraju. Niby głosując, w rzeczywistości samym sobie odbieramy prawo głosu”⁸⁵. Pisano o inicjatywie Komitetu Porozumienia na rzecz Samostanowienia Narodu, który 23 sierpnia 1979 r. ogłosił memoriał *O wolne wybory w Polsce* podpisany przez 140 osób.

„Biuletyn Dolnośląski” również posługiwał się hasłami wyborczymi: „Chcesz mieć głos, nie trać go głosując”; „Bojkotujesz – nie potępiasz, tylko się różniesz i oceniasz”; „Wybory nie dają ci wyboru”; „Wybierz – niegłosowaniem”⁸⁶.

⁸¹ (Temer), *W niedzielę obejrzymy nową fabrykę wody*, „Wieczór Wrocławia”, 28 II 1980, nr 47, s. 4; (Temer), *Zwiedzimy fabrykę domów i nowe osiedla mieszkaniowe*, „Wieczór Wrocławia”, 13 III 1980, nr 58, s. 4.

⁸² *Człowiek i demokracja, rozmawiał St. Jabłoński*, „Wieczór Wrocławia”, 10 III 1980, nr 55, s. 3.

⁸³ J. Saplewicz, *Z naszym mandatem. Poseł – rzecznikiem kontroli społecznej*, „Wieczór Wrocławia”, 20 III 1980, nr 64, s. 3; A. Niedźwiecka, *Czas lekarza – czas posła*, „Nowiny Jeleniogórskie”, 12 III 1980, nr 11, s. 3.

⁸⁴ „Zgrzyt”, „Temat”, „Wolne Słowo”, „Wiązka”, „Komunikat” (L. Skonki); zob. S. Rudka, *Poza cenzurą. Wrocławska prasa bezdebitowa 1971–1989*, Wrocław 2001, s. 177–193. W „Biuletynie Dolnośląskim” ukazało się 6 artykułów o wyborach 23 III 1980 r., w „Podaj dalej” zaś – 2, ponadto informacje dotyczące zatrzymania kolporterów ulotek (obliczenia własne na podstawie: „Biuletyn Dolnośląski”, „Podaj dalej”).

⁸⁵ *Wybory*, „Biuletyn Dolnośląski” 1980, nr 2/9, s. 3.

⁸⁶ K.M., *O wyborczych cudach*, *ibidem*, s. 4.

W kolejnym numerze informowano o powstaniu 2 lutego 1980 r. we Wrocławiu Obywatelskiego Komitetu Wyborców⁸⁷. Jego celem było popularyzowanie modyfikacji prawa wyborczego, rejestracja szykan wobec wyborców, którzy wyrazili swobodnie swą wolę wyborczą, oraz zorganizowanie akcji polegającej na wpisywaniu w karty głosowania liter WW (Wolne Wybory), która pozwalałaby określić w przybliżeniu skalę negacji systemu przez społeczeństwo. Propagowano także tekst deklaracji Kongregacji Ruch Światło-Życie uchwalonej 2 marca 1980 r. na Jasnej Górze. Członkowie tego ruchu odwoływali się do sumienia chrześcijan, którzy chcąc głosować, musieli rozważyć, czy udział w wyborach jest zgodny z ich poglądami i godnością ludzką. „Kto natomiast nie może tego zrobić zgodnie z sumieniem, niech da świadectwo prawdzie w jedynie możliwy sposób n i e uczestnicząc w wyborach”. Od tego numeru propagowano także hasło: „Wybory to prawo, nie obowiązek! Nie idziesz – nie kłamiesz”⁸⁸.

Przed samymi wyborami na Dolnym Śląsku doszło do licznych strajków oraz wielu akcji ulotkowych. W Pieszczych sporządzono list adresowany do Wojewódzkiego Komitetu FJN z prośbą o wciągnięcie na listy wyborcze członków Stronnictwa Chrześcijańsko-Demokratycznego i jego zalegalizowanie. Do podobnych zdarzeń doszło w Kłodzku, Wałbrzychu (tu kolportowano ulotki „Biuletynu Dolnośląskiego” i Komitetu Założycielskiego Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża) i innych miejscowościach dolnośląskich⁸⁹.

Sam akt głosowania, według prasy, rozpoczął się o godz. 6. W pierwszej informacji sporządzonej dla BP KC PZPR z godz. 6 rano zawiadamiano, że w niektórych rejonach kraju lokale otwarto jednak szybciej, aby umożliwić głosowanie

⁸⁷ Należeli do niego: Zbigniew Bruski, Zenobia Ciesielska, Edward Fron, Janina Grabna, Adam Pleśnar, Adam Skowroński, Helena Trąbska („Biuletyn Dolnośląski” 1980, nr 3/10, s. 1). Zob. też. BZNIo, DZS, SKS, I/4/5/3, Oświadczenie o powstaniu i zadaniach Obywatelskiego Komitetu Wyborców, 2 II 1980 r.; *Ruch Wolnych Demokratów 1975–1980: wybór dokumentów*, wstęp i oprac. G. Wałigóra, przedmowa S. Ciesielski, Kraków 2003; *O wolne wybory*, [Wrocław 1991]. Miesiąc później OKW rozpowszechnił list do wyborców, nawołujący do udziału w głosowaniu, w którym wyraziliby swój sprzeciw wobec istniejącej ordynacji wyborczej poprzez wpisywanie liter WW na kartach wyborczych. „Głosując w ten sposób: przyspieszymy złożony i długotrwały proces mozolnego kształtowania pluralistycznej demokracji socjalistycznej; zaznaczymy swoją aktywną obecność w życiu publicznym; skłonimy do refleksji obywatelskiej działające w Polsce siły polityczne: PZPR i jej satelitarne ugrupowania oraz środowiska opozycyjne; wstąpimy na drogę samodzielnej obrony i realizacji niezbywalnych praw obywatelskich” – pisali członkowie OKW, równocześnie namawiając do zachowania spokoju w czasie głosowania (*ibidem*, List do wyborców z 2 III 1980 r., k. 1–3). O wyborach wypowiedział się także KOR, PPN i inne organizacje opozycyjne. Członkowie KOR nie brali udziału w wyborach „uważając, że udział w tej przykryj farsie ubliża godności obywatelskiej i ludzkiej każdego członka naszego społeczeństwa” (*ibidem*, Ulotka *Nie ma chleba bez wolności*, k. 1, s. 2). OKW zakończył działalność 2 IV 1980 r. (*ibidem*, A. Pleśnar, *Nasza obecność*, „Biuletyn Dolnośląski”, 1980, nr 5/12, s. 31). Por. *O wolne wybory*, [Wrocław 1991].

⁸⁸ „Biuletyn Dolnośląski” 1980, nr 3/10, s. 1.

⁸⁹ AP Wrocław O/Kam. Ząbk., KW PZPR w Wałbrzychu, 2277, Teleks z KW PZPR w Wałbrzychu do KC PZPR nr 10 z 26 II 1980 r., k. 20; *ibidem*, Teleks z KW PZPR w Wałbrzychu do KC PZPR nr 56 z 10 III 1980 r., k. 31; *ibidem*, Teleks z KW PZPR w Wałbrzychu do KC PZPR nr 58 z 12 III 1980 r., k. 33; *ibidem*, Teleks z KW PZPR w Wałbrzychu do KC PZPR nr 62 z 15 III 1980 r., k. 35; *ibidem*, Teleks z KW PZPR w Wałbrzychu do KC PZPR nr 64 z 18 III 1980 r., k. 36; Teleks z KW PZPR w Wałbrzychu do KC PZPR nr 69 z 21 III 1980 r., k. 38. Za udostępnienie materiałów dziękuję Łukaszowi Kamińskiemu.

załogom zdążającym do zakładów pracy na pierwszą zmianę. Według tej relacji, noc przebiegła spokojnie, choć – jak pisano – w niektórych KW PZPR donoszono o incydentach. Takowy zdarzył się także we Wrocławiu (kolportaż ulotek), o czym z oczywistych względów wrocławska prasa nie poinformowała. Ciekawy był sposób kolportażu ulotek przez nieznanymi sprawców. Mianowicie umieszczano je pod butelkami z mlekiem lub przyklejano do drzwi mieszkań⁹⁰. Ulotki, o których mowa w partyjnych przekazach, były dziełem Studenckiego Komitetu Solidarności. Krytykowały procedurę wyborczą i samo głosowanie. Wzywały do bojkotu. Autorzy pisali: „Wybory te nie będą prawdziwymi wyborami, lecz masowym kłamstwem zorganizowanym dla stworzenia pozorów demokracji w Polsce. Udział w głosowaniu nie jest obowiązkiem, lecz prawem obywateli. Prawdziwego wyboru między własną godnością a kłamstwem można dokonać, nie uczestnicząc w głosowaniu”⁹¹.

Rozpowszechniano także tekst pt. *10 przykazań Gierka*, w którym siódme brzmiało: „Głosuj na Front Jedności Narodu, bo wykitujesz z głodu”⁹². W Ząbkowicach Śląskich siedmiu uczniów szkół średnich wykonało i rozkolportowało ulotki wzywające do bojkotu wyborów⁹³. Podobnych przypadków na samym Dolnym Śląsku było więcej.

Do tzw. wrogich wystąpień doszło także w trakcie głosowania. W Jeleniej Górze w obwodzie nr 8 do przewodniczącego komisji zgłosiło się małżeństwo, które głośno i ostentacyjnie oświadczyło, że głosować nie będzie⁹⁴. W tym samym mieście odnotowano większy niż zwykle udział Świadców Jehowy w akcie głosowania. Wskazywano na wrogie wystąpienia księży podczas porannych mszy, którzy deklarowali negatywny stosunek do wyborów⁹⁵. Na kartkach wyborczych znalazły się dopiski, np. WW, KPN i inne. Jednego z wrocławskich dzielnicowych, wychodzącego z lokalu, obrzucono jajkami. W niektórych lokalach wyborczych prawie 20 proc. ludności korzystało z kabin, frekwencja wyborcza nie zawsze przekroczyła 70 proc. Posunięcia władz świadczyły o przygotowaniu na masowe protesty i negację wyborów. Mówił o tym wprost wiceminister spraw wewnętrznych gen. Bogusław Stachura na zebraniu z lektorami w KC PZPR: „Uważają [siły antysocjalistyczne], że to będzie okres najlepszy na wysuwanie np. problemów wolnych wyborów 5-przymiotnikowych, prawa głosowania itd., na ataki na poszczególnych kandydatów na posłów czy radnych. Tak ta sytuacja wygląda. To oczywiście nie znaczy, że nie będziemy mieli jakichś zabiegów z ich strony,

⁹⁰ AAN, KC PZPR, XI/589, Informacja nr II/27/80, Warszawa, dnia 23 lutego 1980 r. Przebieg głosowania (1), godz. 6.00, k. 80–81.

⁹¹ BOss., DŻS, SKS, I/4/5/3, Ulotka 23 marca br. odbędą się wybory..., k. 1.

⁹² *Ibidem*, Ulotka 10 przykazań Gierka, k. 1.

⁹³ 1980 lipiec 15, Warszawa – Notatka dotycząca prób działalności przez ROPCiO, KPN i RMP w środowiskach młodzieży szkół średnich, Biuro Śledcze MSW, tajne [w:] *Opozycja demokratyczna w Polsce w świetle akt KC PZPR 1976–1980: wybór dokumentów*, wybór, wstęp i oprac. Ł. Kamiński, P. Piotrowski, Wrocław 2002, s. 320.

⁹⁴ AAN, KC PZPR, XI/589, Informacja nr II/28/80, Warszawa, dnia 23 lutego 1980 r. Przebieg głosowania (2), godz. 11.00.

⁹⁵ *Ibidem*, Informacja nr II/30/80, Warszawa, dnia 23 lutego 1980 r. Przebieg głosowania (4), godz. 17.00; *ibidem*, Informacja nr II/32/80, Warszawa, dnia 23 lutego 1980 r. Przebieg głosowania (6), godz. 22.00.

bo tutaj oczywiście spać nie będą”⁹⁶. „Biuletyn Dolnośląski” cytował fragmenty instrukcji, jaką dostali mężowie zaufania w każdej komisji wyborczej, zakazującej informowania prasy o przebiegu wyborów i ewentualnym zatrzymaniu grup oraz nakazującej natychmiastowe informowanie MO o wszelkich ulotkach w lokalu i jego pobliżu, o antywyborczej agitacji, a także akcjach zbierania podpisów „pod petycją na jakieś tam prawa obywatelskie”⁹⁷. Członkowie komisji zobowiązani byli do przekazywania KW PZPR (dalej trafiały do KC) informacji o przebiegu głosowania cyklicznie o godz. 6.30, 9.30, 15.30, 18.30, 22.00.

W wytycznych władz dotyczących publikacji po wyborach nakazano posługiwać się tylko danymi procentowymi⁹⁸. Wydaje się, że spowodowane było to obawą władz przed ukazaniem masowego głosowania jako protestu przeciw władzy i poszczególnym osobom. Wszystkie gazety partyjne, zgodnie z wytycznymi, opublikowały artykuły wstępne i komentarze przygotowane przez PAP. Zastosowano się również do instrukcji w sprawie opublikowania listy wybranych posłów oraz sposobu fotograficznego przedstawiania samego aktu wyborczego. O protestach oraz akcjach ulotkowych nie poinformowano.

Podsumowaniem kampanii zajęły się również wrocławskie niezależne periodyki. „Biuletyn Dolnośląski” opublikował w maju 1980 r. list-sprawozdanie Obywatelskiego Komitetu Wyborców podpisany przez Adama Pleśnara. Autor podsumował działania OKW na rzecz wolnych wyborów, odniósł się do artykułów w oficjalnej prasie (szczególnie do przytoczonej wcześniej rozmowy, która odbyła się w „Wieczorze Wrocławia” 10 marca 1980 r. pt. *Człowiek i demokracja*) oraz przytoczył represyjne działania aparatu bezpieczeństwa wobec członków OKW. Pleśnar zdawał sobie sprawę, że działania podejmowane przez opozycję demokratyczną podczas tych wyborów nie miały jeszcze szans na realizację. Ale „po raz pierwszy od 1947 r. zaznaczyła ona dostrzegalnie swoją obecność w ważnej kampanii politycznej. Uczyniła to jawnie, otwarcie, odwrotnie. [...] Od nas, obywateli, od naszych aktywnych, dojrzałych i systematycznych działań zależy, czy w czasie wyborów za 4 lata nastąpi zasadnicza odnowa życia publicznego i czy pluralistyczna demokracja socjalistyczna stanie się faktem”⁹⁹. Nie mógł przewidzieć, że za 4 lata przyjdzie mu żyć już w innej Polsce, a kampania przedwyborcza prowadzona przez podziemne struktury „Solidarności” i całą opozycję będzie miała tak wielki rozmiar i zasięg. To jednak temat na osobną publikację i dyskusję.

Podsumowując kampanie wyborcze z lat 1972–1980, warto przyrzeć się fragmentarycznym danym statystycznym dotyczącym artykułów, które ukazały się w dolnośląskiej prasie. Potwierdzały one tezę, że w 1976 r. władze potraktowały kampanię wyborczą, jako zakończenie „debaty konstytucyjnej”.

⁹⁶ 1980 styczeń 10, Warszawa – Aktualne problemy dywersji ideologicznej i działalności antysocjalistycznej w kraju, nieautoryzowany stenogram wystąpienia tow. Bogusława Stachury – wiceministra spraw wewnętrznych na spotkaniu z lektorami KC w dniu 10 stycznia 1980 r., Wydział Pracy Ideowo-Wychowawczej KC PZPR, do użytku wewnętrznego [w:] *Opozycja demokratyczna w Polsce...*, s. 289.

⁹⁷ Adam [Pleśnar], *Byłem mężem...*, „Biuletyn Dolnośląski” 1980, nr 4/11, s. 10.

⁹⁸ AAN, KC PZPR, XXXIII-158, Teleks K. Rokoszewskiego do redaktorów naczelnych dzienników PZPR, porannych i popołudniowych w terenie (bez Warszawy) z 22 III 1980 r. [zsywka nr 4].

⁹⁹ A. Pleśnar, *Nasza obecność*, „Biuletyn Dolnośląski” 1980, nr 5/12, s. 31.

Tab. 5. Liczba artykułów w kampaniach wyborczych w latach 1972, 1976, 1980 w prasie dolnośląskiej

Tytuł	Rok		
	1972	1976	1980
„Gazeta Robotnicza”	79	53	81
„Słowo Polskie”	154	78	76
„Wiadomości”	13	6	5
„Nowiny Jeleniogórskie”	17	12	12
„Konkrety”	–	6	18
„Wieczór Wrocławia”	86	44	79
„Trybuna Wałbrzyska”	19	10	7
„Wrocławski Tygodnik Katolików”	2	3	8
Razem	370	212	286

Źródło: obliczenia własne.

Najwięcej artykułów ukazało się we wrocławskim „Słowie Polskim”. O ile nie dziwi sam fakt, o tyle już wynik, o prawie 30 proc. więcej artykułów od „Gazety Robotniczej”, z pewnością zaskakuje. Tym bardziej jeśli dodamy, że więcej artykułów niż w organie KW PZPR we Wrocławiu ukazało się także w „Wieczorze Wrocławia”. Sytuacja odwróciła się dopiero w 1980 r. Czy oznaczało to, że dopiero gdy partia poczuła się zagrożona, ruszyła do natarcia, wykorzystując do tego swój główny organ w woj. wrocławskim? Przekształcone po reformie administracyjnej dzienniki „Trybuna Wałbrzyska”, „Nowiny Jeleniogórskie” w organy KW PZPR Wałbrzycha i Jeleniej Góry nie zanotowały dynamicznego wzrostu propagandy prowyborczej. Inaczej było w przypadku legnickich „Konkretów”, które w 1980 r. opublikowały o 150 proc. więcej artykułów niż w 1976 r.

Tab. 6. Liczba haseł w dziennikach dolnośląskich w kampanii przedwyborczej lat 1972, 1976, 1980

Tytuł	Rok		
	1972	1976	1980
„Gazeta Robotnicza”	5	1	4
„Słowo Polskie”	7	3	3
„Wiadomości”	–	–	–
„Nowiny Jeleniogórskie”	–	2	–
„Konkrety”	–	–	–
„Wieczór Wrocławia”	4	1	–
„Wrocławski Tygodnik Katolików”	–	–	–
Razem	18	7	7

Źródło: obliczenia własne.

Władza dążyła do zdynamizowania swych działań przez propagandę wizualną. W prasie polegała ona głównie na zwiększonej liczbie fotografii będących dodatkiem do artykułów publicystycznych i reporterskich. Propaganda słowna wykorzystywała również hasła, eksponowane graficznie.

Zazwyczaj były one pisane wersalikami, w różnych kolorach, głównie czerwonym. Najwięcej ukazało się ich we wrocławskich dziennikach. Gazety partyjne zdecydowanie częściej i chętniej odwoływały się do tej formy popularyzacji wyborów wśród społeczeństwa.

Wszystkie działania podejmowane przez partię celem przyciągnięcia wyborców do urn były jednak skazane na niepowodzenie. Za każdym razem władza musiała uciekać się do fałszerstw i kłamstw. Oficjalne 97–99 proc. wywoływało uśmiech politowania, a narastający kryzys – złość wśród społeczeństwa.

SEBASTIAN LIGARSKI (ur. 1975) – historyk, dr, pracownik Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej IPN we Wrocławiu. Specjalizuje się w historii najnowszej: badania nad działalnością aparatu bezpieczeństwa na Dolnym Śląsku oraz życiem codziennym na Śląsku. Opublikował m.in.: *Łagiewniki. Zarys historii* (2006); *W zwiercadle ogłoszeń drobnych. Życie codzienne na Śląsku 1945–1949* (2007); *Operacja „Podmucha”. Służba Bezpieczeństwa wobec „bombiarzy” na terenie Zagłębia Miedziowego w okresie stanu wojennego* (2007).

Parliament Election Campaign in Communistic Poland on the Example of Lower Silesia Press in 1972–1976–1980

In a democratic country elections are the basis of its system. In the period of 1972–1980 voting was a kind of a fetish made for western countries to legitimise communistic authorities. Polish society was threatened and lied to.

After the December events and changes on the top of the authorities new elections had to be held. In the atmosphere of common enthusiasm and with fascination with the new leader, Edward Gierek, little attention was paid to the fact, that “Silesian” government resigned from introducing changes in electoral law and that propaganda apparatus was alleged to fit to new demands.

In 1972 in the first pre-election period the information given covered: decision on the date of elections, State Election Committee activities, and division into electoral districts. “Gazeta Robotnicza” and “Słowo Polskie” quoted speech of Henryk Jabłoński in Citizens’ Committee of the Front of Nation’s Unity (OK FJN) and a text of election declaration. “Gazeta Robotnicza” began a series of articles “Before we stand at the Ballot Box” with the article by Julian Bartosz. This was a kind of a commentary for directives of the Sixth Assembly and FJN programme. “Słowo Polskie” concentrated on two topics: checking election lists and preaching about the importance of voting in parliament elections.

In 1976 pre-election campaign in Lower Silesia press began after changes in the Constitution enacted by the parliament. In “Gazeta Robotnicza” a series “Elections to the parliament and Provincial National Councils” led by Jacek Sarnowski was proposed. The series was to explain the important differences

between voting in 1972 and 1976, underlining the relevance of implemented changes. Members of parliament were to be shown as hard working and responsible people, who were having a great impact on development of the state and its economy. A series of socio-political articles popularised decisions of the Seventh Assembly, and journalists would repeat sentences about building strong, socialist and rich Poland.

The most interesting election campaign in 1980 was presented by “Wieczór Wrocławia”. In the series of articles Wrocław society was shown the most important building sites of the socialism, which were to make life easier. When analysing election campaign in 1980 in Lower Silesia one must not forget that official press was not the only source of information any more. In the second issue of 1980 “Biuletyn Dolnośląski” it was stated, that “Elections should be elections. They are a comedy”.

None of the activities undertaken by PZPR to attract people to ballot boxes brought desirable results. The authorities had to use forgery and lies. Official number of 97–99% of voters did not convince anyone, instead, the growing crisis led to anger among the society.

Mechanizmy fałszerstw wyborczych w latach osiemdziesiątych XX w. na terenie województwa miejskiego łódzkiego w świetle solidarnościowej prasy bezdebitowej

Zwiększający się stan opracowania pozostałości aktowej komunistycznego systemu władzy (przede wszystkim struktur partyjnych, administracji terenowej, aparatu terroru), przechowywanej głównie w archiwach państwowych oraz w Instytucie Pamięci Narodowej, umożliwiał badaczom szerszy dostęp do tych materiałów, a zarazem zwiększa ich zainteresowanie tą spuścizną. Efektem prowadzonych w ostatnich latach badań są liczne publikacje pozwalające wyraźniej poznać mechanizmy totalitarnego państwa, jakim była Polska Rzeczpospolita Ludowa. Jednak nawet władze komunistyczne starały się zachowywać pozory demokracji. W celu uzyskania legalizacji swego przywództwa musiały raz na kilka lat decydować się na sprawdzian wyborczy. Począwszy od referendum z 1946 r. i wyborów do Sejmu z 1947 r., aż do wyborów do rad narodowych z 1988 r., wszystkie zorganizowane plebiscyty zostały sfałszowane. Pierwsze częściowo wolne wybory w powojennej Polsce odbyły się dopiero w czerwcu 1989 r. Ale jedynie w okresie kształtowania się władzy ludowej oraz w latach osiemdziesiątych, po powstaniu „Solidarności”, można pokusić się o weryfikację frekwencji wyborczej i wyników podawanych przez władze, głównie dzięki działaniom podejmowanym przez silną w tych okresach opozycję. Potwierdzeniem tego jest dość pokaźna literatura dotycząca referendum i wyborów z lat 1946–1947¹. Ciągle niewystarczająca jest natomiast liczba

¹ Np. *Referendum z 30 czerwca 1946 r. Przebieg i wyniki*, oprac. A. Paczkowski, Warszawa 1993; Z. Konieczny, *Referendum 1946 roku w województwie rzeszowskim*, „Przemyskie Zapiski Historyczne” 1994, s. 211–222; *Kampania wyborcza i wybory do Sejmu Ustawodawczego 19 stycznia 1947*, oprac. J. Wrona, Warszawa 1999; Cz. Osękowski, *Wybory do Sejmu z 19 stycznia 1947 roku w Polsce*, Poznań 2000; *Fałszerstwa wyborcze 1947*, oprac. M. Adamczyk, J. Gmitruk, cz. 1, Kielce

publikacji oceniających skalę fałszerstw podczas wyborów w latach osiemdziesiątych, i to nie tylko w skali kraju, ale nawet województwa bądź miasta².

Próby takiej oceny są możliwe dzięki powstaniu zorganizowanego bezdebitowego ruchu wydawniczego, który stał się swego rodzaju fenomenem, a zarazem stałym elementem życia społecznego w Polsce, szczególnie po powstaniu pierwszego w bloku państw komunistycznych niepodlegającego władzom Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność”. Niezależna prasa i wydawnictwa³ były jedną z najważniejszych metod walki z panującym w Polsce reżimem komunistycznym. Powielanie i kolportaż „bibuły” były, obok manifestacji ulicznych, najbardziej spektakularnym przejawem funkcjonowania opozycji. Czasopisma bezdebitowe wydawane były – poza szesnastoma miesiącami legalnej działalności „Solidarności” – w konspiracji. Dzięki nim udało się utrzymać więź między różnymi środowiskami opozycyjnymi w kraju i zwiększyć zasięg ich wpływów oraz, a może przede wszystkim, przełamać monopol informacyjny państwa będący jednym z filarów systemu władzy PRL. Wydawnictwa niezależne docierające do szerokich mas społeczeństwa należy uznać za jeden z największych sukcesów opozycji w okresie PRL. Wśród pism, które były sygnowane przez różne komórki Związku, można rozróżnić prasę regionalną, środowiskową i zakładową⁴. Łódź, będąca jednym z wielu ośrodków wydawniczych, odegrała znaczącą rolę w rozwoju drugiego obiegu, choć jak dotychczas łódzka prasa bezdebitowa, mimo ukazania się kilku wartościowych artykułów⁵, ciągle czeka na swojego historyka.

2000, cz. 2, Kielce 2002; M. Skoczylas, *Wybory do Sejmu Ustawodawczego z 19 stycznia 1947 r. w świetle skarg ludności*, Warszawa 2003.

² Wpływ na to miała niewątpliwie siła opozycji w danym regionie kraju, dlatego łatwiej jest opracować to zagadnienie dla dużych ośrodków miejskich. Ostatnio ukazał się artykuł K. Kolasy oceniający stopień fałszerstw wyborczych dokonanych przez władze głównie na terenie Łodzi podczas plebiscytów w latach osiemdziesiątych XX w., *Cuda nad urną w Łodzi. Jak „Solidarność” obserwowała frekwencję wyborczą*, „Kronika Miasta Łodzi” 2005, nr 4, s. 90–104.

³ Wydawnictwa wychodzące bez zgody cenzury określano różnie, m.in. „bibuła”, drugi obieg, wydawnictwa lub druki bezdebitowe, konspiracyjne, niezależne, opozycyjne, podziemne, tajne *etc.* Szczegółowe omówienie terminologii zob. S. Rudka, *Pozza cenzurą. Wrocławska prasa bezdebitowa 1973–1989*, Warszawa–Wrocław 2001, s. 9–10.

⁴ *Ibidem*, s. 193 i n. W regionie łódzkim ukazywało się w latach osiemdziesiątych co najmniej kilkadziesiąt tytułów solidarnościowej prasy bezdebitowej, przy czym duża część z nich była efemerydami. Do najważniejszych i najdłużej wychodzących tytułów regionalnych należy zaliczyć: „Biuletyn Łódzki”, „Głos Łodzi”, „Solidarność Walcząca”, „Arkę”, „Prześwit”, „Solidarni. Wiadomości wojenne”, „Solidarność. Biuletyn Informacyjny”, „Solidarność Ziemi Łódzkiej”. Większość tytułów miała charakter informacyjny bądź informacyjno-publicystyczny, przy czym często ulegał zmianie profil poszczególnych pism. Ukazywało się również sporo tytułów prasy zakładowej i środowiskowej. Można tutaj wymienić: „Serwis Włóknarzy” (wydawany przez Krajową Sekcję Włókna i Skóry NSZZ „Solidarność”), „Solidarność. Biuletyn informacyjny NSZZ »Solidarność« EMA-ELESTER i OBR ORAM”, „Wprost. Dwutygodnik NSZZ »Solidarność« przy Politechnice Łódzkiej”, „Biuletyn Uniwersytetu Łódzkiego”, „Amicus. Biuletyn UKK NSZZ »Solidarność« Akademii Medycznej w Łodzi”, „Poglądy” (Biuletyn informacyjny szkół wyższych i instytucji naukowych). Tytuły te w większości poruszały zagadnienia związane ze swoją branżą bądź zakładem, dlatego zostały wykorzystane w mniejszym zakresie.

⁵ Zob. K. Śreniowska, *Prasa podziemna stanu wojennego w Łodzi 1982–1987*, „Więź” 1994, nr 12, s. 121–129; W. Domagalski, *Niezależny ruch wydawniczy w Łodzi w latach 1977–1989* [w:] *Drugi obieg. Zbiór referatów wygłoszonych na seminarium poświęconym niezależnemu ruchowi wydawniczemu w Łodzi*, Łódź 1991, s. 22–29. Ostatnio ukazały się publikacje dotyczące dwóch tytułów

Zadaniem niniejszego szkicu jest ukazanie mechanizmów fałszerstw wyborczych stosowanych przez władze na terenie województwa miejskiego łódzkiego podczas wyborów do rad narodowych i Sejmu w latach 1984–1985 oraz referendum w 1987 r. Marginalnie potraktowano natomiast wybory do rad narodowych w 1988 r. wobec faktu, że „Solidarność” (poza Wrocławiem) nie przeprowadziła żadnych pomiarów frekwencji wyborczej. Znalazło to swoje odbicie na łamach łódzkiej prasy solidarnościowej drugiego obiegu. Poza wezwaniami do bojkotu wyborów nie odnaleziono żadnych przesłanek mogących świadczyć o tym, że na terenie Łodzi i województwa Związek przeprowadził niezależne pomiary frekwencji wyborczej. Podstawę niniejszego opracowania stanowi łódzka solidarnościowa prasa bezdebitowa. Akta komisji wyborczych oraz Komitetu Łódzkiego PZPR przechowywane w zasobie Archiwum Państwowego w Łodzi (dalej: APŁ) zostały potraktowane jako materiały uzupełniające. Starano się dzięki nim jedynie potwierdzić, ewentualnie uzupełnić informacje uzyskane na podstawie prasy drugiego obiegu⁶.

W okresie od powstania „Solidarności” aż do pierwszych częściowo wolnych wyborów do Sejmu i Senatu PRL 4 czerwca 1989 r. władze zdecydowały się na przeprowadzenie czterech plebiscytów społecznych. Dwukrotnie odbyły się wybory do rad narodowych (17 czerwca 1984 r. i 19 czerwca 1988 r.). Tylko raz odbyły się natomiast wybory do Sejmu – w dniu 13 października 1985 r. Poza tym władze, dążąc do uzyskania, jak oceniała to większość komentatorów opozycji, milczącej zgody społeczeństwa na podwyżki cen, zdecydowały się również na przeprowadzenie referendum w dniu 29 listopada 1987 r. Pomijając cztery wyżej wymienione plebiscyty (tj. przygotowania oraz ich przebieg), które zostały już dość dokładnie omówione przy realizacji szerszych tematów⁷, warto jednak na chwilę zatrzymać się przy akcjach bojkotu wyborów do rad narodowych i Sejmu organizowanych przez „Solidarność”, szczególnie w latach 1984–1985. Jak wynika z ustaleń Kolasy głównie dla terenu Łodzi⁸, może właśnie dzięki akcjom kontroli rzeczywistej frekwencji wyborczej, o których władza doskonale wiedziała, strona rządowa w latach osiemdziesiątych XX w. nie zdecydowała się już

prasy bezdebitowej z regionu łódzkiego: P. Adryńczyk, *Słowo w trzech odsłonach. „Solidarność Ziemi Łódzkiej” 1980–1991*, „Kronika Miasta Łodzi” 2005, nr 4, s. 67–74; M. Sidor, *Spisane będą czyny i rozmowy... „Solidarność z Gdańskiem”*, *ibidem*, s. 83–89. Warto również zwrócić uwagę na artykuł Radosława Petermana dotyczący zwalczania przez SB wydawnictw niezależnych na terenie Łodzi, *Smutek cenzorów troską esbeków. Drugi obieg wydawniczy w materiałach IPN*, *ibidem*, s. 140–146.

⁶ Na takie potraktowanie materiałów archiwalnych wpływ ma stan ich zachowania (głównie protokołów głosowania), który uniemożliwia zrealizowanie tego tematu jedynie dzięki wykorzystaniu archiwaliów. Dzięki protokołom można w zasadzie wskazać jedynie na metody stosowane przez komisje wyborcze po zakończeniu plebiscytów. Pogłębione studia będą możliwe dopiero po całkowitym opracowaniu zespołów rad narodowych z tego okresu, w obrębie których również znajdują się akta komisji wyborczych. Należy przy tym zaznaczyć, że niektóre z tych zespołów zostaną jeszcze uzupełnione o dopływy, które znajdują się obecnie w archiwach urzędów miast i gmin.

⁷ Zob. J. Holzer, K. Leski, *Solidarność w podziemiu*, Łódź 1990; A. Albert, *Najnowsza historia Polski 1914–1993*, t. 2, Warszawa 1995; J. Skórzyński, *Uгода i rewolucja. Władza i opozycja 1985–1989*, Warszawa 1995. Przygotowanie, przebieg oraz skalę fałszerstw podczas plebiscytów, głównie na terenie Łodzi, omówił K. Kolasa, *Cuda nad urną...*, s. 90–104.

⁸ *Ibidem*.

na określenie frekwencji wyborczej na poziomie ok. 99 proc., jak czyniła to do 1980 r. Analiza łódzkiej prasy bezdebitowej prowadzi do wniosku, że w wydawnictwach tych zaszczytne miejsce należy się Łodzi, która może tym samym zma-
 zać ciężące na niej jarzmo kolaborującej z władzą „czerwonej Łodzi”. Oficjalnie podawane wyniki dla Łodzi uzyskane w wyborach do rad narodowych i Sejmu z lat 1984–1985 oraz referendum w 1987 r. były o ok. 10–20 proc. wyższe od niezależnych pomiarów frekwencji ustalonych przez różne struktury „Solidarności”. Znacznie gorzej przedstawia się sytuacja, gdy chodzi o teren woj. łódzkiego, gdyż poza Pabianicami, Aleksandrowem Łódzkim i Konstancjowem Łódzkim (w 1984 r.) nie można nawet myśleć o ocenie rzeczywistej frekwencji wyborczej. Jest to oczywiste, gdyż znacznie trudniej było w terenie zorganizować tego typu akcje, co skutecznie było wykorzystywane przez władze mogące poza Łodzią o wiele bardziej naciągać uzyskane wyniki frekwencji.

Falszerstwa wyborcze stosowane przez władze miały różną formę i okoliczności. Publicyści „Solidarności”, oceniając plebiscyty, stwierdzali jednoznacznie, że „czary nad urną były powszechne”⁹. Postaram się omówić zagadnienie stanowiące temat niniejszego opracowania, biorąc za podstawę kryterium czasu, tj. moment stosowania fałszerstw: przed wyborami, w ich trakcie oraz po zakończeniu plebiscytów.

Władze partyjne każdorazowo starały się odpowiednio zabezpieczyć przed dniem, w którym odbywały się plebiscyty. Przygotowania szły w różnych kierunkach – od kampanii propagandowej zaczynając, a na aresztowaniach działaczy niezależnych kończąc. Uchwalane ordynacje wyborcze – mimo szumnych zapowiedzi – nie wprowadzały żadnych istotnych zmian i władze nadal zachowywały całkowitą kontrolę nad wysuwaniem kandydatur i głosowaniem. Tworzono specjalne grupy zabezpieczające, czego przykładem mogą być wybory do rad narodowych w 1984 r., kiedy to przy KŁ PZPR utworzono Batalion Polityczno-Obronny, liczący 400 osób, do obsługi zebrań konsultacyjnych i przedwyborczych, na dzień wyborów zaś przygotowano grupy zabezpieczające (dyżurujące), co świadczy o obawach władz partyjnych przed działaniami opozycji oraz o zamiarze podwyższenia frekwencji tzw. wzrokowej¹⁰.

Starano się również zastraszyć uprawnionych do głosowania, aby zmusić ich do przyjscia na wybory. Działania takie były podejmowane zarówno przed wyborami, jak i w ich trakcie, głównie za pośrednictwem aktywu partyjnego¹¹. Jaskrawym przykładem, o którym informuje publicysta o pseudonimie „Śledczy”, może

⁹ Zob. A. Walicki, *Zwycięstwo!*, „Głos Łodzi” [Pismo RKW NSZZ „Solidarność”], 24 VI 1984, nr 3, s. 1.

¹⁰ APŁ, Komitet Łódzki Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (dalej KŁ PZPR), 1545, Stan organizacyjny aktywu przy komisjach, s. nlb.; informowali o tym również publicyści „Solidarności”; zob. Jawor, *Komunikat nr 2* (za RKW NSZZ „Solidarność” Region Ziemia Łódzka), „Głos Łodzi”, 15 VII 1984, nr 4, s. 1.

¹¹ „Solidarność” próbowała się bronić przed tego typu działaniami władz, uświadamiając społeczeństwu jego prawa związane z odmową uczestnictwa w wyborach: „propagandziści reżimowi usiłujący zastraszyć tych, którzy zdecydowali się nie głosować, popełniają w myśl art. 189 KK przestępstwo zagrożone karą do 5 lat pozbawienia wolności. Natomiast zaniechanie głosowania jest formą korzystania z prawa wyborczego”, Justycjusz (pod tym pseudonimem krył się Grzegorz Królikiewicz, *Kto był kim w drugim obiegu? Słownik pseudonimów pisarzy i dziennikarzy 1976–1989*, red. D. Świerczyńska, Warszawa 1995); *Prawnik wyjaśnia. Nie bój się czarnego luda*, „Prześwit. Biuletyn NSZZ »Solidarność«”, czerwiec 1984, nr 27, s. 1–2.

być tutaj postępek jednej z wychowawczyń (polonistki) Szkoły Podstawowej nr 10 im. W. Broniewskiego w Łodzi mieszczącej się przy ul. Przybyszewskiego. Nakazała ona uczniom wpisać do zeszytów tekst zobowiązujący ich rodziców do uczestnictwa w wyborach, informując jednocześnie, że jeżeli się nie stawią, sankcje spadną na ich dzieci, którym zostaną obniżone oceny z języka polskiego¹². Szczególnie działania szły w kierunku zastraszania niezdecydowanych, na skutek czego obserwowano stosunkowo wysoką frekwencję głosujących po zapadnięciu zmroku, jak miało to miejsce w obwodach głosowania znajdujących się na terenie łódzkiej dzielnicy Retkinia podczas wyborów do Sejmu w 1985 r., gdzie całe rodziny oraz młode osoby głosowały wieczorem¹³. Zastraszanie mieszkańców trwało również w trakcie plebiscytów, o czym może świadczyć zachowanie członków komisji wyborczej obwodu głosowania umieszczonego w Szkole Podstawowej nr 137 w Łodzi w trakcie referendum w 1987 r., którzy dzwonili do pracowników Przędzalni Czesankowo-Zgrzebnej „Vigoprin” z zapytaniem: „Dlaczego pan nie sprawdził listy wyborczej?”.

W Konstancynie Łódzkiej stosowano wówczas nieco inną metodę. Tutaj członkowie komisji obietnicami próbowali ściągnąć uprawnionych do przyścia na głosowanie. Rozpuszczali pogłoski o tym, że kto przyjdzie na głosowanie, będzie mógł kupić kawę w fabrycznym bufecie, natomiast w Głownie głosujący mieli otrzymać talony na telewizory¹⁴.

Władze dążyły przede wszystkim do zapewnienia sobie odpowiedniego składu członków komisji wyborczych oraz mężów zaufania na wszystkich szczeblach. Komisje wyborcze starano się obsadzić głównie przedstawicielami partii oraz dyrekcji zakładów, w których pracowała znaczna część mieszkańców danego obwodu. W ten sposób mogli oni wpływać, chociażby telefonicznie, na wielkość frekwencji. Przykładem takich działań mogą być składy niektórych komisji obwodowych na terenie dzielnicy Teofilów podczas referendum w 1987 r.¹⁵ Dzięki anonimowemu publicyście organu prasowego Regionalnej Komisji Koordynacyjnej Ziemi Łódzkiej „Solidarność” wiadomo, że bardzo wielką wagę przywiązywano również do odpowiedniego doboru mężów zaufania. Może o tym świadczyć chociażby skład takiego gremium jednej z łódzkich komisji obwodowych podczas wyborów do rad narodowych 1984 r. – jeden członek był delegowany przez partię, dwóch zaś przez Służbę Bezpieczeństwa. Dodatkowo zza marynarek funkcjonariuszy SB widać było kabury na broń¹⁶, niewątpliwie celem zapobieżenia jakimkolwiek incydentom oraz dodatkowego zastraszania głosujących.

Władze dopuszczały się również manipulacji liczbą uprawnionych do głosowania (zaniżano ją). Według publicysty o pseudonimie „LSK”, przed wyborami do Sejmu w 1985 r. członkom komisji wyborczych zapowiedziano, że liczba uprawnionych jest „absolutnie tajna”¹⁷, co z góry sugerowało nadużycia. Pismo „Arka”,

¹² Śledczy, *Donoszę panie prokuratorze*, „Solidarność” RKK Ziemi Łódzkiej, 30 VI 1984, nr 30, s. 2.

¹³ „Biuletyn Łódzki”, 21 XI 1985, nr 82, s. 4; informację taką, bez skonkretyzowania dzielnicy, podaje również publicysta o pseudonimie Psc., *W świetle oficjalnych wyników*, „Arka”, październik 1985, nr 8, s. 2.

¹⁴ *Jak głosowano*, „Solidarność Walcząca”, 10 XII 1987, nr 89–90, s. 1.

¹⁵ *Ibidem*.

¹⁶ *Wybory od środka*, „Solidarność” RKK Ziemi Łódzkiej, 30 VI 1984, nr 30, s. 3.

¹⁷ LSK, *Po wyborach*, „Arka”, październik 1985, nr 8, s. 3.

sygnowane przez Region Łódzki NSZZ „Solidarność”, informowało, że na listach uprawnionych do głosowania nie umieszczano osób, co do których istniało duże prawdopodobieństwo, że zbojkotują wybory. W ten sposób zdarzały się wypadki, że osoby, które jednak zdecydowały się głosować, nie mogły odnaleźć się na listach, jak miało to miejsce podczas wyborów do Sejmu w 1985 r.¹⁸ Dodatkowo władze przyjmowały znacznie mniejszą od faktycznej liczbę uprawnionych, o czym świadczą np. wybory do Sejmu w 1985 r., gdy oficjalna liczba uprawnionych do głosowania w woj. łódzkim wynosiła 876 760 osób, zaś według „Rocznika Statystycznego” woj. łódzkiego liczba osób od osiemnastego roku życia wynosiła już na koniec 1983 r. 884 300¹⁹. Czyżby miasto się rozwijało, a liczba uprawnionych malała?

Przejdźmy teraz do fałszerstw stosowanych w trakcie trwania plebiscytów. O zastraszeniu mieszkańców poszczególnych obwodów wspomniano już wyżej. Warto jednak w tym miejscu dodać, że metodę tę stosowano również wobec członków komisji wyborczych, o czym może świadczyć relacja anonimowego członka komisji obwodowej z wyborów do rad narodowych w 1984 r. zamieszczona w „Biuletynie Łódzkim”, piśmie Robotniczego Komitetu Oporu NSZZ „Solidarność”²⁰. W obwodzie tym na różne próby fałszerstw nie chcieli się zgodzić dwaj członkowie komisji, jeden z ZSL, drugi zaś bezpartyjny. Po przyjeździe trzech mężczyzn ze stolicy województwa i wyprowadzeniu pierwszego z nich na zewnątrz, jego opór został szybko złamany i działacz ZSL dalej nie stawiał już żadnego sprzeciwu. Metoda ta nie poskutkowała natomiast wobec bezpartyjnego członka komisji, którego próbował nawet przekonać jeden z mężów zaufania, argumentując to w ten sposób: „Co pan chce przez to osiągnąć, że pan blokuje wybory? To może być potraktowane jako prowokacja polityczna, pan jest młody, ma pan żonę i dzieci... Czy pan zdaje sobie sprawę, że pan krzywdzi ludzi? Rejon nie dostanie przydziału maszyn, nawozów...”. Tym samym groził on nie tylko jemu i jego rodzinie, ale posunął się nawet do wywierania presji w imieniu całej społeczności obwodu.

Powszechnie stosowaną metodą było dopuszczanie do głosowania w zastępstwie. Świadczą o tym nie tylko informacje podawane przez publicystów „Solidarności”, ale również te uzyskane od członków komisji wyborczych. Technikę tę wykorzystywano w trakcie wszystkich plebiscytów w latach osiemdziesiątych, o czym informują takie tytuły prasy drugiego obiegu, jak np. „Biuletyn Łódzki”, „Solidarność” i „Arka”. Największe rozmiary przybierała ona w obwodach położonych na terenach wiejskich²¹, przy czym w bogatych wsiach odnotowywano znacznie większą frekwencję niż we wsiach biednych. Pozwalano głosować nie tylko za członków rodziny²², ale również za sąsiadów (zwłaszcza w obwodach

¹⁸ Psc., *W świetle oficjalnych wyników*, *ibidem*, s. 2.

¹⁹ K. Kolasa, *Cuda nad urną...*, s. 98. Według RKO NSZZ „Solidarność”, liczba uprawnionych do głosowania w woj. łódzkim wynosiła wówczas 982 600 osób, co wskazuje, że została ona zaniżona o ponad 10 proc. (*Komunikat Robotniczego Komitetu Oporu NSZZ „Solidarność” Region Łódzki*, „Biuletyn Łódzki”, 21 XI 1985, nr 82, s. 1).

²⁰ *Byłem członkiem komisji wyborczej*, „Biuletyn Łódzki”, 24 VIII 1984, nr 57, s. 2.

²¹ Członkowie władz partyjnych sugerowali to nawet członkom komisji wyborczych, np. I sekretarz KG PZPR (*ibidem*). Odpowiednio dobrani członkowie komisji wciskali nawet wchodzącym po 2–3 koperty, mówiąc: „Po co ma się żona czy córka fatygować?” (*Poszli, teraz się wstydzą*, *ibidem*).

²² *Zob. Fałszerstwa władzy*, „Biuletyn Łódzki”, 25 VII 1984, nr 55, s. 4. Posuwano się nawet do nakłaniania do głosowania w imieniu nieobecnych członków rodziny (np. komisje wyborcze

wiejskich)²³, a nawet za okazaniem cudzego dowodu osobistego²⁴. Próbowano także głosować zaocznie na podstawie „jakoby upoważnień [...] od tych, którzy nie mogli przyjść” oraz poprzez samych członków komisji za wybrane przez nich osoby²⁵. Fakt głosowania w zastępstwie potwierdzili również świadkowie na procesie rozpatrywanym przez Sąd Najwyższy (na rozprawach w dniach 29 sierpnia i 17 października 1984 r.) w związku z protestem Marka Chwalewskiego wniesionym do Państwowej Komisji Wyborczej przeciwko sfałszowaniu wyników wyborczych do MRN w Pabianicach przez Miejską Komisję Wyborczą²⁶. Sąd przyznał wprawdzie, że doszło do złamania art. 7 ordynacji wyborczej, lecz uznał, iż nie miało to wpływu na wynik wyborów²⁷. Przykład ten dobitnie świadczy o działalności wymiaru sprawiedliwości mimo zniesienia szczególnych regulacji prawnych obowiązujących w okresie stanu wojennego.

Dzięki publicystom m.in. „Głosu Łodzi” (pismo Regionalnej Komisji Wykonawczej NSZZ „Solidarność”), „Solidarności” i „Biuletynu Łódzkiego” wiadomo, że niejako równolegle stosowano metodę polegającą na wrzucaniu do urn wyborczych kartek do głosowania za nieobecnych. Przypadki takie odnotowywano szczególnie w godzinach wieczornych²⁸ bądź w momentach nieobecności „mniej zaufanych” członków komisji wyborczych²⁹, jak to miało miejsce podczas wyborów do rad narodowych w 1984 r. Według anonimowego publicyście pisma „Solidarność Walcząca” (Biuletyn MK NSZZ „Solidarność” Ziemi Łódzkiej), posuwano się nawet do tego, że wynoszono urny z lokali wyborczych, o czym świadczą wydarzenia w trakcie referendum w 1987 r. Wówczas w obwodzie umieszczonym w szpitalu ZOZ dla Szkół Wyższych w Łodzi kilkakrotnie wynoszono urnę do sal szpitalnych, motywując to umożliwieniem oddania głosu

w Łodzi: nr 20, Księży Młyn, przy ul. Proszka, Hipotecznej, Rzgowskiej, Gagarina i in.); *Bojkot wyborów historycznym faktem*, „Solidarność” RKK Ziemi Łódzkiej, 22 VII 1984, nr 31, s. 1–2; *Protest*, „Biuletyn Łódzki”, 8 VIII 1984, nr 56, s. 1–2 (w tym wypadku namawiano żony do głosowania za całą rodzinę).

²³ Psc., *W świetle oficjalnych wyników*, „Arka”, październik 1985, nr 8, s. 2.

²⁴ Takie zalecenie otrzymały komisje obwodowe w dzielnicy Łódź Górna, w przypadku gdy frekwencja będzie wynosić poniżej 50 proc. (*Falszerstwa władzy*, „Biuletyn Łódzki”, 25 VII 1984, nr 55, s. 1).

²⁵ Takie próby stosowano głównie w obwodach wiejskich (np. w 1984 r.), jednak w tym przypadku nie odniosły one skutku wobec oporu bezpartyjnego członka komisji (*Byłem członkiem komisji wyborczej*, „Biuletyn Łódzki”, 24 VIII 1984, nr 57, s. 2).

²⁶ „Głos Łodzi”, 15 VII 1984, nr 4, s. 2; ten sam tekst został przedrukowany na łamach „Biuletynu Łódzkiego”, 8 VIII 1984, nr 56, s. 1–2. O obserwacji lokalu wyborczego przez M. Chwalewskiego w trakcie głosowania, co potwierdza jednocześnie wniesienie przez niego protestu do Państwowej Komisji Wyborczej, świadczy również załącznik do pisma KM PZPR w Pabianicach do Wydziału Polityczno-Organizacyjnego KŁ PZPR z dn. 20 VIII 1984 r., APŁ, KŁ PZPR, 1540. Szerzej na temat tego protestu zob. K. Kolasa, *Cuda nad urną...*, s. 94.

²⁷ *Pabianice*, „Głos Łodzi”, 11 XI 1984, nr 9, s. 3.

²⁸ Na największą skalę metodę tę stosowano po godz. 20 (*Zwycięstwo*, „Głos Łodzi”, 24 VI 1984, nr 3, s. 1).

²⁹ *Nemo, Członkowie komisji wyborczych informują*, *ibidem*, s. 2. Taką metodę zastosowano w komisjach wyborczych na Bałutach. Informację tę potwierdza organ prasowy RKK Ziemi Łódzkiej, „Solidarność”, *Bojkot wyborów – historycznym faktem*, 22 VII 1984, nr 31, s. 1–2. Podobne sytuacje występowały w innych regionach, np. w Lesiewie, pow. rawski, gdzie w momencie nieobecności jednego z członków komisji, który udał się na obiad, frekwencja wzrosła z kilku do ok. 80 proc. (*W Rawie i okolicach*, „Biuletyn Łódzki”, 8 VIII 1984, nr 56, s. 2).

najbardziej chorem. Pacjenci tego szpitala wystosowali pismo do Dzielnicowej Komisji Wyborczej Łódź Śródmieście. Fakt ten miał zostać odnotowany w protokole głosowania w tym obwodzie³⁰, jednak nie dopełniono tej formalności³¹. Uczestnicy akcji „5 minut” informowali ponadto, że w godzinach popołudniowych specjalnie zorganizowanym transportem dostarczano zaufanym członkom komisji worki³², w których zapewne znajdowały się przygotowane kartki wyborcze, jakie należało jedynie umieścić w urnach.

Starano się również ściągnąć wyborców nie tylko za pomocą gróźb i obietnic, ale także specjalnie organizowanego transportu. O tej metodzie informował anonimowy członek jednej z komisji wyborczych podczas wyborów do rad narodowych w 1984 r.³³ Takie sytuacje miały miejsce przede wszystkim na terenach wiejskich.

Według relacji wymienionego wyżej członka komisji wyborczej zamieszczonej w „Biuletynie Łódzkim”, próbowano również jakoby „ułatwić głosowanie” osobom starszym, dla których – zgodnie z instrukcją – były przygotowywane od razu kartki w kopertach. Przypadki takie odnotowywano głównie w wiejskich komisjach obwodowych, podczas wyborów w 1984 r.³⁴ Wówczas w jednym z obwodów zdarzyło się, że ktoś z głosujących po obejrzeniu takiej kartki przeklął, stwierdzając, że to nie są jego kandydaci i dlatego nie będzie głosował, po czym wyszedł z lokalu wyborczego.

Bardzo dużą wagę przywiązywano do zapewnienia odpowiednio wysokiej frekwencji tzw. wzrokowej. Starano się to uzyskać za pomocą specjalnie tworzonych grup zabezpieczających (dyżurujących)³⁵, jak wspomniano już wyżej, co świadczy o tym, że władze doskonale zdawały sobie sprawę z akcji niezależnych pomiarów frekwencji wyborczych organizowanych przez „Solidarność”, starając się w ten sposób podwyższyć frekwencję tzw. wzrokową i jednocześnie utrudnić działania opozycji politycznej. Ten mechanizm fałszerstw potwierdzają również publicyści „Solidarności”. Przybierał on różne formy, które zostały zarejestrowane przez niezależnych obserwatorów. Według anonimowego publicyisty pisma „Solidarność”, podczas wyborów do rad narodowych w 1984 r. obsługa jednego z obwodowych punktów wyborczych w Łodzi (nr 34/35) robiła sztuczny tłok przy wejściu³⁶. W trakcie wyborów do Sejmu w 1985 r. uczestnicy akcji „5 minut” zaobserwo-

³⁰ *Jeszcze o referendum*, „Solidarność Walcząca”, Biuletyn MK NSZZ „Solidarność” Ziemi Łódzkiej, 16 II 1988, nr 91–92, s. 4.

³¹ Zob. *Protokół głosowania w obwodzie nr 48* (ZOZ, ul. Rewolucji 1905 r. nr 37), APŁ, 5, Akta Komisji do spraw Referendum z terenu województwa miejskiego łódzkiego z Referendum Ogólnokrajowego przeprowadzonego w dniu 29 listopada 1987 r. (dalej: Akta Komisji do spraw Referendum), s. nlb.

³² Po komisjach jednej z dzielnic Łodzi jeździła nysa z napisem „Łączność”, dostarczając takie worki do komisji nr 29 i 30, o czym dowiadujemy się z relacji uczestników akcji „5 minut” („Biuletyn Łódzki”, 21 XI 1985, nr 82, s. 4).

³³ Zorganizowano 2 autokary i 5 nysek, którymi naczelnikowi gminy i członkowi komisji udało się ściągnąć do lokalu wyborczego ok. 50 osób za pierwszym razem i ok. kilkunastu osób za drugim razem (*Byłem członkiem komisji wyborczej*, „Biuletyn Łódzki”, 24 VIII 1984, nr 57, s. 2).

³⁴ *Ibidem*.

³⁵ Grupy takie utworzono np. w 1984 r., o co dbał nie tylko KŁ PZPR, ale również instancje szczebla podstawowego (APŁ, KŁ PZPR, 1545, *Stan organizacyjny aktywu przy komisjach opracowany przez Wydział Polityczno-Organizacyjny KŁ PZPR*, b.d., s. nlb.).

³⁶ *Wybory od środka*, „Solidarność” RKK Ziemi Łódzkiej, 30 VI 1984, nr 30, s. 1 i 3.

wali również inne przykłady, które zostały zamieszczone na łamach „Biuletynu Łódzkiego”. Celem podwyższenia frekwencji tzw. wzrokowej wykorzystywano specjalnie przygotowane grupy osób (5–6), które były dowożone do punktów wyborczych samochodami. Do lokali wyborczych wchodziły po kilka razy te same osoby (np. do lokalu nr 31), przy czym niektóre z nich były w stanie nietrzeźwym. Wśród jakoby głosujących można było zaobserwować przedstawicieli innych ras (np. punkt wyborczy nr 21 przy ul. Zachodniej 70). Posuwano się nawet do wykorzystywania małoletnich dziewcząt, specjalnie w tym celu ucharakteryzowanych (np. w lokalach wyborczych nr 39–40, 32–33 i 30). Obserwatorzy „Solidarności” przypuszczali, że tego typu akcje organizowało ZSMP³⁷.

Prawdopodobnie również i w woj. łódzkim, podobnie jak i w innych regionach Polski, żołnierze głosowali jawnie i na rozkaz, wrzucając do urn – jak komentowali publicyści „Biuletynu Łódzkiego” w 1984 r. – „kartki z nazwiskami ludzi, o których nic nie wiedzieli”³⁸.

Podobnie jak przed wyborami, również i w trakcie głosowania władze dopuszczały się manipulacji liczbą uprawnionych do głosowania (zaniżano ją). Powszechnie stosowaną metodą podczas wszystkich plebiscytów w latach osiemdziesiątych było obniżanie tej liczby na telefoniczne polecenie „z góry” (z okręgowych i dzielnicowych komisji wyborczych), co potwierdzają liczne informacje publicystów „Solidarności” o pseudonimach: „Rad”, „Jawor” i „Psc.”, zamieszczone w prasie bezdebitowej (uzyskane głównie na podstawie przecieków od członków komisji wyborczych)³⁹, oraz akta komisji wyborczych. Zwiększała się w ten sposób liczba osób niemogących głosować z przyczyn niezależnych, np. chorych i urlopujących. Należy przy tym zaznaczyć, że – według publicysty pisma „Arka” o pseudonimie „LSK” – nie wszystkie komisje podporządkowywały się tym poleceniom, szczególnie takie, w których składzie znajdowali się „mniej zaufani” członkowie bądź mężowie zaufania. Świadczyć może o tym chociażby zachowanie członków jednej z komisji podczas referendum w 1987 r., którzy ok. godz. 17.00, gdy frekwencja wynosiła zaledwie ok. 30 proc., otrzymali z Dzielnicowej Komisji Wyborczej polecenie skreślenia z listy uprawnionych 170 osób, co stanowiło ponad 10 proc. uprawnionych do głosowania. Nakazu tego nie wykonano, prawdziwe wyniki kształtowały się zaś następująco: frekwencja wyniosła 48 proc., przy czym na pierwsze pytanie „tak” odpowiedziało 36 proc., a na drugie – 34 proc.⁴⁰ Fakt manipulowania liczbą uprawnionych potwierdzają dobitnie meldunki telefoniczne z obwodów zachowane w formie tabelarycznej z referendum w 1987 r. Figu-

³⁷ „Biuletyn Łódzki”, 21 XI 1985, nr 82, s. 1 i 4.

³⁸ *Wybory '84. Jak głosowano*, „Biuletyn Łódzki”, 25 VII 1984, nr 55, s. 1.

³⁹ Np. *Wybory od środka*, „Solidarność” RKK Ziemi Łódzkiej, 30 VI 1984, nr 30, s. 1; Rad, *Bojkot wyborów – historycznym faktem*, *ibidem*, s. 1–2; Jawor, *Komunikat nr 2*, „Głos Łodzi”, 15 VII 1984, nr 4, s. 1; Psc., *W świetle oficjalnych wyników*, „Arka”, październik 1985, nr 8, s. 2. Na terenie dzielnicy Widzew jedna z komisji wyborczych po godz. 17.00 zmniejszyła liczbę uprawnionych z 3000 do 2300, zgodnie z poleceniem komisji wyższego szczebla (*Fałszerstwa władzy*, „Biuletyn Łódzki”, 25 VII 1984, nr 55, s. 1). W tym wypadku prawdopodobnie chodzi o obwód nr 43 znajdujący się w Szkole Podstawowej nr 198 przy ul. Czajkowskiego (APŁ, 24, Akta komisji wyborczych do rad narodowych z terenu województwa miejskiego łódzkiego z wyborów przeprowadzonych w dniu 17 czerwca 1984 r. (dalej: Akta komisji wyborczych w 1984 r.), s. nlb.).

⁴⁰ LSK, *Zimny przysnąć referendum*, „Arka”, grudzień 1987–styczeń 1988, s. 1–2.

rują tam zupełnie różne liczby uprawnionych w kolejnych godzinach, w których otrzymywano meldunki⁴¹.

Ostatnim etapem były fałszerstwa dokonywane przez władze po zakończeniu plebiscytów. Już sam moment ogłoszenia wyników wyborów wskazuje na rozmiary dokonywanych manipulacji i fałszerstw. Mogą o tym świadczyć chociażby terminy ogłoszenia wyników wyborów do rad narodowych w 1984 r. i Sejmu w 1985 r. W pierwszym przypadku wyniki opublikowano 20 czerwca (wybory odbyły się 17 czerwca)⁴², w drugim zaś 16 października 1985 r. (wybory odbyły się 13 października)⁴³. Warto w tym miejscu przytoczyć, jak ten fakt komentowali publicyści „Solidarności” na łamach prasy bezdebitowej. Jeden z nich o pseudonimie „LSK” po wyborach do Sejmu w 1985 r. pisał: „Największą sensacją wyborów do Sejmu były wyraźne trudności władz z ustaleniem frekwencji wyborczej. [...] Co się stało? Skąd ten brak zdecydowania i wyraźne kłopoty z liczeniem? Jest absolutnie niemożliwe, by proste (lecz uczciwe!) zliczanie frekwencji mogło trwać tak długo”. Rozważania swoje w tej kwestii konstatował słowami: „Problem polegał na decyzji politycznej, trudnej i skomplikowanej: jaki oficjalny wynik wyborów podać do publicznej wiadomości? Wynik nie będzie oczywiście prawdziwy, ale powinien być »politycznie trafny«”⁴⁴. Świadczy to o dość dobrej orientacji niezależnych publicystów w ówczesnych realiach politycznych. Jednocześnie potwierdza, że władze, wiedząc o organizowanych przez „Solidarność” akcjach liczenia frekwencji wyborczej, potrzebowały czasu, aby odpowiednio spreparować wyniki wyborcze, które musiały być „politycznie trafne”.

O skali i ordynarności fałszerstw dokonywanych przez komisje wszystkich szczebli najdosadniej świadczą zachowane protokoły głosowania na radnych w obwodach, okręgach i dzielnicach podczas wyborów do rad narodowych w latach 1984 i 1988 oraz protokoły głosowania w obwodach podczas referendum w 1987 r. znajdujące się w zasobie APŁ⁴⁵. Wstępna analiza tych dokumentów prowadzi do wniosku, że posługiwano się różnymi metodami fałszerstw. Do najpopularniejszych należało przerabianie liczb (głównie głosujących i głosów ważnych)⁴⁶, dopisywanie cyfr z przodu (głównie przy liczbach głosujących, głosów

⁴¹ APŁ, Akta Komisji do spraw Referendum, 5, *Meldunki telefoniczne z obwodów w formie tabelarycznej*, b.d., s. nlb. Potwierdzają to akta PZPR (*ibidem*, KŁ PZPR, 1548, *Tabelaryczne wyniki głosowania na godz. 8, 11, 14, 17, 20 i 22*, b.d., s. nlb.).

⁴² Dziennik Urzędowy Województwa Łódzkiego, 20 VI 1984 r., nr 1, poz. 1, *Obwieszczenie prezydenta miasta Łodzi z dnia 19 czerwca 1984 r. o wynikach wyborów do rad narodowych w województwie łódzkim*.

⁴³ *Obwieszczenie Państwowej Komisji Wyborczej z dnia 15 X 1985 r. o wynikach wyborów do Sejmu PRL przeprowadzonych 13 X 1985 r.*, „Głos Robotniczy”, 16 X 1985, nr 242, s. 1, 3.

⁴⁴ LSK, *Po „wyborach”*, „Arka”, październik 1985, nr 8, s. 1. Por. ocenę zwłoki w ogłoszeniu wyników wyborów do rad narodowych w 1984 r. (A. Walicki, *Zwycięstwo!*...).

⁴⁵ Z wyborów do Sejmu w 1985 r. zachowały się jedynie protokoły głosowania z okręgu wyborczego w Konstancynie Łódzkim (APŁ, 1, Akta komisji wyborczych do Sejmu PRL z terenu województwa łódzkiego z wyborów przeprowadzonych w dniu 13 października 1985 r.), dlatego trudno w tym wypadku pokusić się o analizę metod fałszerstw.

⁴⁶ Zob. *Protokoły głosowania w obwodach na radnych DRN Łódź – Bałuty z dn. 17–18 VI 1984 r.*, APŁ, 17, Akta komisji wyborczych w 1984 r., s. nlb. (na 108 obwodów przerobiono liczby prawie w 30 protokołach).

ważnych i głosów oddanych na poszczególnych kandydatów)⁴⁷, przekreślanie liczb, obok których wpisywano nowe liczby (głównie głosujących i uprawnionych)⁴⁸, ewentualnie nanoszenie wyników ołówkiem, które dopiero później były poprawiane lub zmieniane za pomocą długopisu⁴⁹.

Ostatnią z wymienionych metod potwierdzają również przecieki od członków dzielnicowej komisji wyborczej Łódź Bałuty uzyskane przez publicystów „Solidarności” podczas wyborów do rad narodowych w 1984 r.⁵⁰ Autor o pseudonimie „Nemo” informował, że po podliczeniu okazało się, iż frekwencja wyniosła ok. 51 proc. Wówczas przewodniczący komisji zarządził jej podniesienie o 10 proc., zaś „umiarkowanie protestującym członkom komisji odparł, że podstawowe dokumenty idą do pieca, więc nie ma czego się bać, a dzielnica musi się wykazać”. Jasno stąd wynika, że ostateczne wyniki ustalano na szczeblu dzielnicy i województwa, co odbywało się na podstawie arbitralnych decyzji przewodniczących tych komisji, niewątpliwie przy udziale I sekretarzy komitetów dzielnicowych i Komitetu Łódzkiego PZPR⁵¹. Jednocześnie wyjaśnia to nam, dlaczego najczęściej fałszerstw znajduje się w protokołach komisji obwodowych, a stosunkowo niewiele w protokołach komisji wyższych szczebli. Wydaje się, iż w woj. łódzkim nie stosowano metody zaobserwowanej przez niezależnych publicystów w woj. sieradzkim. Tamtejsza Wojewódzka Komisja Wyborcza trzykrotnie odsyłała protokoły z wynikami, nadsyłane z miasteczka Błaszki, celem ich poprawienia⁵². W woj. łódzkim, o czym świadczy chociażby wyżej wspomniana decyzja przewodniczącego DKW Łódź Bałuty, w największym zakresie naciągano wyniki na szczeblu dzielnicy, a następnie województwa. Potwierdzają to również przecieki od członków komisji wyborczej wyższego szczebla podczas wyborów w 1984 r., którzy informowali, że na terenie Łodzi ok. 17 obwodowych komisji wyborczych przekazało protokoły z frekwencją poniżej 50 proc. Zostały one następnie sfałszowane przez dzielnicowe komisje wyborcze⁵³. Właśnie z tego powodu niektóre z komisji dzielnicowych (np. DKW Łódź Bałuty) nosiły wstępne wyniki ołówkiem, a dopiero ostateczne wyniki były nanoszone długopisem⁵⁴.

Nie oznacza to oczywiście, że fałszerstwa dokonywane były jedynie na szczeblu dzielnicy bądź województwa, o czym świadczą liczne informacje zamieszczone w prasie bezdebitowej. Jako pierwsze dodawały do frekwencji po kilka procent komisje obwodowe, o czym informował po wyborach do Sejmu w 1985 r. pub-

⁴⁷ Np. do liczby głosujących 671 dopisywano cyfrę 1 z przodu (podobnie przy liczbie głosów ważnych i przy wszystkich kandydatach), co czyniono innym długopisem (APŁ, Akta komisji wyborczych w 1988 r., 29, *Protokół głosowania na radnych z listy wojewódzkiej i do RN m. Łodzi w obwodzie nr 12 na terenie dzielnicy Łódź-Bałuty*, s. nlb.); podobną metodę zastosowano w protokołach obwodów nr 22 i 40.

⁴⁸ Zob. *Protokoły głosowania w obwodach nr 4, 16 i 18 w dzielnicy Łódź-Bałuty z 29 XI 1987 r.*, APŁ, 2, Akta Komisji do spraw Referendum, s. nlb.

⁴⁹ Zob. APŁ, Akta komisji wyborczych w 1984 r., 16, *Protokół głosowania w okręgu wyborczym nr 10 w dzielnicy Łódź-Bałuty z 1984 r.*, s. nlb.

⁵⁰ Nemo, *Członkowie komisji wyborczych informują*, „Głos Łodzi”, 24 VI 1984, nr 3, s. 2.

⁵¹ Pośrednio świadczy o tym również informacja podana przez publicystę o pseudonimie Jawor, *Komunikat nr 2...*

⁵² *Jeszcze o wyborach*, „Solidarność. Tygodnik Mazowski”, 9 VIII 1984, nr 96 (przedruk za: „Nasza Solidarność”, 1984, nr 16).

⁵³ Nemo, *Członkowie...*, s. 2.

⁵⁴ *Ibidem*.

licyście o pseudonimie „Onufry”⁵⁵. Celem uzyskania brakujących do frekwencji punktów procentowych członkowie komisji posługiwali się różnymi metodami fałszerstw. Przede wszystkim po otwarciu urn do frekwencji zaliczano wszystkie głosy nieważne (tzn. puste koperty, karty zawierające wyzwiska na władzę ludową itp.)⁵⁶ oraz wszystkich, którzy chociażby się podpisali na listach wyborczych⁵⁷, jak miało to miejsce podczas wyborów do rad narodowych w 1984 r. Według publicystów m.in. „Solidarności” i „Głosu Łodzi”, posuwano się nawet do tego, że do urn, po ich otwarciu, dokładano karty za nieobecnych na głosowaniu⁵⁸. Te – wydawałoby się – ordynarne metody fałszerstw są niczym wobec arbitralnych decyzji przewodniczących dzielnicowych komisji wyborczych podejmowanych przy współudziale I sekretarzy PZPR, o których wspomniano wyżej.

Głównym zadaniem niniejszego szkicu było ukazanie mechanizmów fałszerstw wyborczych stosowanych przez władze PRL na terenie województwa miejskiego łódzkiego w latach osiemdziesiątych XX w. Przedstawiony powyżej zarys pozwala zauważyć, że fałszerstwa wyborcze stosowane przez władze, starające się zachować pozory demokracji, cechowały się nie tylko różnorodnością form i okoliczności, ale również momentami ich dokonywania. Każdorazowo na wynik wyborczy starano się wpłynąć nie tylko w trakcie oraz po zakończeniu głosowania, ale już przed rozpoczęciem wyborów. Komisje wyborcze wszystkich szczebli starały się wykazać przed swymi zwierzchnikami jak najlepszymi wynikami. Nawet gdy było to niemożliwe wobec obecności „mniej zaufanych” członków komisji, zawsze istniała możliwość spreparowania przesłanych wyników przez komisje wyższego szczebla. Tłumaczy to, dlaczego najwięcej, niekiedy bardzo ordynarnych, fałszerstw znajduje się w protokołach komisji obwodowych. Niniejszy szkic ma charakter wstępny i nie wyczerpuje w całości problematyki zróżnicowania mechanizmów fałszerstw wyborczych stosowanych przez władze w latach osiemdziesiątych na terenie województwa miejskiego łódzkiego. Wydaje się jednak w sposób wystarczający potwierdzać tezę, że pomysłowość władz w dążeniu do uzyskania legalizacji swego przywództwa, co wiązało się z koniecznością decydowania się na sprawdziany wyborcze, była wprost nieograniczona. Być może niniejsze opracowanie przyczyni się do podjęcia badań nad tą tematyką na terenie innych województw, co z kolei umożliwi badania komparatystyczne w tym zakresie na ziemiach polskich.

KRZYSZTOF KOLASA (ur. 1973) – absolwent historii o specjalności archiwistycznej na UMK w Toruniu; starszy archiwista w Archiwum Państwowym w Łodzi; sekretarz Stowarzyszenia Archiwistów Polskich Oddział w Łodzi. Zainteresowania badawcze: stosunki polsko-tureckie w II połowie XVII w., funkcjonowanie PZPR w woj. łódzkim, historia Kościoła w PRL, opracowanie dokumentacji aktowej i nieaktowej.

⁵⁵ „Gotowość Solidarność. MKK Łódź”, październik 1985, nr 1.

⁵⁶ A. Walicki, *Zwycięstwo...*; Jawor, *Komunikat nr 2...* Stosowano również odmianę tej metody polegającą na usuwaniu głosów nieważnych, na których miejsce dokładano ważne głosy (M. Chwalewski, *Protest*, „Biuletyn Łódzki”, 8 VIII 1984, nr 56, s. 1).

⁵⁷ Rad, *Bojkot wyborów – historycznym faktem*, „Solidarność” RKK Ziemi Łódzkiej, 30 VI 1984, nr 30, s. 1–2.

⁵⁸ *Ibidem*; Jawor, *Komunikat nr 2...*; M. Chwalewski, *Protest...*

Mechanisms of Election Forgery in the Nineteen Eighties in Łódź Province in the Light of Solidarity Underground Press.

Communitistic authorities of Poland were trying to simulate democracy, thus they had to decide to be verified in elections every few years. All plebiscites that were organised in Poland in the period between the war and 1988 national councils elections were forged. The hereby sketch shows, in the light of Solidarity underground press, mechanisms of election forgery used by the authorities in the nineteen eighties in Łódź province during elections to national councils, the parliament and referendum. In the period between Solidarity foundation until the first partly free elections to the houses of parliament held in June 1989 the authorities decided to conduct four plebiscites. National councils elections were held twice (on 17th June 1984 and 19th June 1988), once were held parliament elections (13th October 1985) and referendum (29 November 1987).

Election forgery used by the authorities had various form and conditions. In the current work the time criteria was taken under consideration, that is the moment of using forgery: before elections, during elections or after elections. Preparations of the authorities each time would vary from propaganda campaign to arrests of independent activists. Moreover, people with voting rights could be made to take part in elections by threats or promises, providing special people for election committees and to be confidential agents, and manipulating the quantity of voting rights holders (it was underrated). During the plebiscites the authorities were not only threatening the voting rights holders, but also members of the election committees, voting in substitution was allowed, vote cards were put into ballot boxes in the name of the absent, voters were forced to come by threats, promises and specially organised transport, there were prepared vote cards in envelopes for the elderly to "make voting easier". The authorities tried also to enlarge the so called "visible" turnout. The last stage was forgery made after the end of plebiscites. The most popular were altering numbers, adding numbers in front of written ones, crossing numbers and replacing them with new ones, writing the results in pencil, which was later corrected or written over with a pen, including invalid votes into the turnout, as well as all of those who signed the ballot lists, and even adding cards in the name of the absent. All these methods were nothing when confronted with imperious decisions of chairmen of district election committees taken together with 1st secretaries of PZPR (Polish United Workers' Party). Such forgery was implemented by committees of all levels. The methods used show that imagination of the authorities to legitimise their power was just unlimited.

Kilka uwag na temat genezy pojęcia „ludobójstwo”*

„Przeszłość nigdy nie umiera. Nie jest nawet przeszłością”.
William Faulkner, *Requiem dla zakonnic*, akt I, scena III
tłum. Waław Niepokólczycki

Rafał Lemkin urodził się 24 czerwca 1900 r. w rodzinie żydowskiej. Jego ojciec był drobnym posiadaczem ziemskim w miejscowości Bezwodne k. Wołkowyska, 80 km od Białegostoku. Pochodząc z tej części wschodniej Europy, którą Polacy nazywają „Kresami”, Rafał Lemkin wychowywał się w krainie (region ten znajdował się wtedy pod władzą Rosji) będącej swoistą mozaiką etniczną, wyznaniową i kulturową; sąsiedowali tam ze sobą Polacy, Białorusini, Litwini i Tatarzy, a co za tym idzie, katolicy, prawosławni, muzułmanie, a także Żydzi i maleńka wspólnota Karaimów.

Wychowywany przez matkę, wraz z dwoma braćmi, do 14. roku życia Rafał Lemkin studiował Torę. W 1914 r. rozpoczął naukę w liceum w Białymstoku, mieście wieloletnicznym, rodzinnej miejscowości Ludwika Zamenhofs (1859–1917), twórcy esperanto, uniwersalnego języka stworzonego na potrzeby dialogu międzyludzkiego.

W 1906 r. miasto stało się sceną pogromu, który pochłonął życie 70 ofiar. Masakra była kontynuacją tego, co historyk Szymon Dubnow nazwał „pogromami politycznymi”, ponieważ wywołane zostały przez władze carskie za pośrednictwem złowrogich Czarnych Sotni. Pogromy te, które wstrząsnęły całą Europą, rozpoczęły się w 1903 r., a pierwszy z nich miał miejsce w Kiszyniowie.

Dzieciństwo i lata wczesnej młodości spędził Lemkin w regionie bardzo specyficznym, naznaczonym przemocą i wewnętrznymi konfliktami etnicznymi. Dzięki literaturze odkrył jednak, że prześladowanie mniejszości ma już swoją długą historię – jako dziecko przeczytał *Quo vadis* Henryka Sienkiewicza (Nagroda Nobla w dziedzinie literatury w 1905 r.), powieść o męczeństwie chrześcijan w Cesarstwie Rzymskim.

W 1914 r. Bezwodne znalazło się w strefie walk między armią rosyjską i niemiecką. Miało to też konsekwencje dla rodziny Lemkinów: trzykrotnie ich majątek był plądrowany, konie zajęto, a zbiory zarekwirowali Niemcy. Po stronie rosyjskiej wojna podsyciła niechęć do Żydów, podejrzewanych zresztą o szpiegostwo na rzecz Niemców. Wobec narastających nastrojów antyżydowskich rodzina

*Tekst jest nieco zmienioną wersją wystąpienia na Międzynarodowej Konferencji *Mémoires partagées des génocides et des crimes contre l'humanité* (Ecole Normale Supérieure de Lyon, 28–29 kwietnia 2006 r.).

Lemkinów zmuszona była ukrywać się w lasach, i to właśnie w tych okolicznościach na zapalenie płuc zmarł brat Rafała, Samuel.

W ten sposób, jako zupełnie młody człowiek, zdobył Lemkin doświadczenie wojny i towarzyszącego jej nieodmiennie pasma przemocy. Po zakończeniu konfliktu – dopiero w roku 1920, do tego bowiem czasu trwała jeszcze wojna polsko-bolszewicka – Lemkin rozpoczął studia filologiczne na uniwersytecie we Lwowie. Region ten był również strefą konfliktów i dysput między nacjonalistami ukraińskimi, Polakami i Sowieciami. Młody Lemkin, władający kilkoma językami, postanowił rozpocząć studia nad językiem arabskim i sanskrytem.

W roku 1921 r. miało jednak miejsce wydarzenie, które zmieniło bieg jego życia. 14 marca 1921 r. w Berlinie został zamordowany były minister spraw wewnętrznych rządu tureckiego, Talaat Pasza. Zamachu dokonał Ormianin, Soghomon Tehlirian.

Lektura sprawozdania z procesu skłoniła Lemkina do zadziwiającej refleksji: Talaat Pasza, który kierował masakrami Ormian w latach 1915–1916, uniknął jakiegokolwiek kary, ponieważ nie istniało prawo pozwalające oskarżyć głównego winnego wymordowania setek tysięcy ludzi różnego pochodzenia i wieku.

Od tego czasu Lemkin zaczął zbierać dokumentację. Po przeczytaniu sprawozdania z procesu Tehliriana postanowił porzucić studia filologiczne i zająć się prawem; za cel postawił sobie wypełnienie luki prawnej, która pozwalała zabójcom na uchylenie się od odpowiedzialności za zbrodnię o niespotykanym charakterze i wymiarze.

Yves Ternon słusznie podkreślał związek między masakrą Ormian i konwencją z 1948 r. na temat ludobójstwa – Lemkin był bowiem jednym z jej pomysłodawców.

Związek ten jest tym silniejszy, że Lemkina musiała zafrapować tragiczna – od końca XIX w. – historia tureckich Ormian. Los owej chrześcijańskiej wspólnoty, noszącej szczególny status przyznawany niemuzułmanom, status, który odbierał jej prawa należne innym poddanym imperium ottomańskiego, a wystawiał na ciągłe napaści ze strony uzbrojonych band, podjudzanych przez władzę praktykującą „kulturę masakry” – zapożyczam to określenie od Petera Balakiana¹ – ma wiele wspólnego z losem Żydów zamieszkałych w imperium rosyjskim. Ta konfiguracja społeczna stwarzała warunki, które umożliwiły i przygotowały rok 1915. W obecności amerykańskiego ambasadora Henry’ego Morgenthaua minister spraw wewnętrznych domagał się kontynuacji polityki ottomańskiej wobec mniejszości ormiańskiej: „W trzy miesiące zrobiłem więcej dla uregulowania problemu ormiańskiego niż Abdul Hamid [sultan] przez trzydzieści lat”.

Po studiach, które zawiodły go kolejno do Niemiec, Francji i Włoch, pod koniec lat dwudziestych Rafał Lemkin rozpoczął karierę jako sekretarz w Sądzie Apelacyjnym w Warszawie. Interesowało go jednak w pierwszym rzędzie prawo międzynarodowe. Zrozumiał też, że zasadniczym miejscem, gdzie może zaprezentować analizy i koncepcje, które od lat w nim dojrzewały, są międzynarodowe spotkania prawników.

¹ P. Balakian, *Le Tigre en flammes. Le génocide arménien et la réponse de l'Amérique et de l'Occident*, Paris 2005.

Na konferencję w Madrycie (1933), poświęconą unifikacji prawa karnego, przygotował memorandum, w którym – odnosząc się do masowych zbrodni podobnych do dokonanych na Ormianach – zaproponował, by na mocy traktatu międzynarodowego uznać za nielegalne „akty barbarzyństwa i wandalizmu”.

Przez „akt barbarzyństwa” rozumiał niszczenie z premedytacją wspólnot narodowych, rasowych, wyznaniowych i społecznych. Wandalizmem zaś nazwał niszczenie dzieł kultury.

Ponieważ nie mógł udać się do Madrytu, wystąpienie jego zaprezentowane zostało *in absentia*; spowodowało ono opuszczenie sali przez delegację niemiecką, w Polsce zaś minister spraw zagranicznych Józef Beck skrytykował je pod pretekstem obrazy „niemieckich przyjaciół” Polski.

Lemkin otrzymał dymisję, zapewne też w związku z newralgiczną w Polsce kwestią praw mniejszości żydowskiej i ukraińskiej. Mieszkając w kraju otoczonym przez dwa państwa totalitarne: nazistowskie Niemcy na zachodzie i Związek Sowiecki na wschodzie, mógł bez trudu obserwować wdrażanie polityki dyskryminacji we wszystkich jej przejawach.

Jednocześnie stał się zarówno uważnym czytelnikiem *Mein Kampf* Adolfa Hitlera, jak i znawcą sowieckiej polityki represyjnej; w 1926 r. wraz z kolegą opublikował analizę sowieckiego kodeksu karnego. W tym samym czasie Polska miała już także doskonałą szkołę sowietologii, a informacje, jakimi dysponowała, były wyjątkowo liczne i bogate. Jeden przykład: w 1933 r. służby rządowe były w posiadaniu nie tylko listy sowieckich łagrów, ale także ich planów oraz schematów organizacji każdego z nich².

1933 – już drugi rok z rzędu sąsiednia Ukraina cierpi straszliwy głód, określane mianem „zaprogramowanej tragedii”³. Był on wynikiem polityki kolektywizacji, polowania na „kułaków”⁴ oraz chęci zrzućcia na barki chłopów ukraińskich całego ciężaru „pierwotnej akumulacji socjalistycznej”, koniecznej dla realizacji planu pięcioletniego.

W Rosji Sowieckiej, jak również poza jej granicami, obserwowano więc intensywne wysiłki idące w kierunku zanegowania masowej zbrodni. Dalszej polityce unicestwienia towarzyszyć będzie ciągle jej negacja⁵, zjawisko stwierdzone już wcześniej w wypadku ludobójstwa Ormian.

² OGPU. *Zarząd i obozy koncentracyjne ZSRR*, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, Warszawa 1933; wyd. 2 pt.: *Obozy koncentracyjne OGPU w ZSRR*, Warszawa 1992.

³ N. Werth, *Comment Staline à affamé l'Ukraine*, „L'Histoire” 1995, nr 188. Na XIV Zjeździe WKP(b) (grudzień 1925) Stalin brał pod uwagę użycie głodu jako jednego ze sposobów sowieckiej polityki ekonomicznej: „Można by zwiększyć eksport, nie zwracając uwagi na rynek wewnętrzny, to jednak doprowadziłoby niechybnie do poważnych komplikacji w miastach poprzez ogromny wzrost cen produktów rolnych, realny spadek płac i rodzaj sztucznie organizowanego głodu [podkr. J.-L. P.] ze wszystkimi jego konsekwencjami”.

⁴ Mówi o tym jedna z postaci powieści *Wszystko płynie...* Wasilija Grossmana, biorąca udział w „rozkułaczaniu”: „A ja mówiłam: to nie ludzie, to kułactwo. Przypominam to sobie, przypominam sobie to wszystko i zachodzę w głowę – kto też takie słowo wymyślił: »Kułactwo«? Czyżby Lenin? Jaką mękę na siebie wziął! Żeby ich zabić, trzeba było ogłosić: kułacy to nie ludzie. Niemcy mówili tak samo: Żydzi to nie ludzie. Tak samo i Lenin, i Stalin: kułacy to nie ludzie” (tłum. W. Bieńkowska, Warszawa 1990, s. 104).

⁵ Na temat tradycji negowania głodu na Ukrainie zob. też J.-L. Panné, *La négation de la famine en Ukraine (1932–1933)* [w:] *L'Histoire trouée. Négation et témoignage*, red. C. Coquio, Nantes 2003.

Rafał Lemkin zdziwiłby się zapewne, gdyby dowiedział się, że Wielki Głód (6 do 8 mln ofiar) wciąż jeszcze w środowiskach komunistycznych podlega negacji; tezę tę popierają niestety niektórzy badacze, na pierwsze miejsce wśród nich wysuwa się Annie Lacroix-Riz, profesor na Uniwersytecie Paris VII, która na podstawie archiwów Ministerstwa Spraw Zagranicznych, darując sobie całkowicie analizę samych dokumentów (niezbędnych – jak uczył Marc Bloch), ośmiela się mówić jedynie o „dotkliwym niedostatku”⁶.

Ambicją Lemkina stało się obsesyjne wręcz pragnienie, by państwa przyjęły międzynarodowe, a nawet powszechne prawo, które pozwoliłoby na wniesienie oskarżenia bez względu na miejsce, gdzie dokonano zbrodni, bez względu na narodowość zbrodniarza i jego status.

Zaraz na początku wojny, pozbawiony wszelkich złudzeń co do zamiarów Hitlera, i gdy już musiał się ukrywać, zapytany przez pewnego człowieka: „Jak Hitler może zniszczyć Żydów?”, Lemkin odpowiedział: „Ta wojna nie przypomina żadnej innej. Hitler chce zniszczyć Żydów”.

7 września 1939 r. opuścił Warszawę w pociągu. Konwój, którym go transportowano, został jednak zbombardowany. Lemkin ukrył się w lesie; udało mu się dostać do rodziny w Bezwodnem, które po inwazji Armii Czerwonej na Polskę 17 września znalazło się w strefie okupacji sowieckiej. Rafał starał się przekonać swoją rodzinę do ucieczki. Na próżno. Wtedy to zdecydował się na wyjazd do Szwecji. Dotarł tam w lutym 1940 r., uciekając przez Litwę, jeszcze niezajętą przez Sowieców.

W pięć miesięcy nauczył się czytać po szwedzku, został lektorem na wydziale prawa międzynarodowego na uniwersytecie w Sztokholmie, zaczął zbierać dekrety ogłoszone przez nazistów w krajach okupowanych, opierając się na oficjalnej dokumentacji szwedzkiej, informacjach i materiałach Czerwonego Krzyża, audycjach niemieckich rozgłośni radiowych, oficjalnych gazetach...

Dzięki kontaktom, jakie zachował z Uniwersytetem Duke’a w Karolinie Północnej, zdołał uzyskać stamtąd zaproszenie jako wykładowca. Przejechał Związek Sowiecki aż do Władywostoku, stamtąd wraz z innymi uciekinierami statkiem dostał się do Japonii. Po przepłynięciu Pacyfiku dostał się do Vancouver, w końcu 18 kwietnia 1941 r. wjechał do USA.

Już wieczorem w dniu swojego przyjazdu na Uniwersytet Duke’a wygłosił wykład, w którym zobowiązywał władze amerykańskie do tego, by zachowały się tak jak swego czasu, w 1915 r., ich ambasador w Turcji, Henry Morgenthau. Miał nadzieję, że dyplomaci amerykańscy nie pozostaną pasywni wobec sytuacji Żydów w Europie Wschodniej, że zajmą się zbieraniem świadectw, zaalarmują rząd, wywrą presję na nazistowskich decydentów, że zaproponują emigrację do Stanów Zjednoczonych, że zorganizują środki pomocowe, dokładnie tak jak w roku 1915.

Od końca 1941 r. Lemkin nie miał wiadomości na temat swojej rodziny⁷; miał natomiast całkowitą jasność, na co naziści narażali europejskich Żydów. Znajomość po-

Niektórzy komuniści przodują wręcz w owej negacji; Roger Garaudy jest tu postacią emblematiczną: po tym, jak zaprzeczył istnieniu sowieckich obozów, neguje też zagładę Żydów europejskich.

⁶ Zob. jej tekst *Sur la „famine” en Ukraine en 1933: une campagne allemande, polonaise et vaticane*, dostępny na www.historiographie.info/ukraine.html: „ZSRR doznał w latach 1932–1933 dotkliwego niedostatku, który doprowadził do ścisłej reglamentacji żywności...”.

⁷ 39 osób z jego rodziny zostało zamordowanych.

lityki zbrodniczych państw pozwoliła mu dokładnie przewidzieć los, jaki ich czekał, ponieważ wbrew temu, o czym w ostatnio wydanej książce mówi Jacques Sémelin⁸, Lemkin miał dokładne informacje o tym, co dzieje się w okupowanych państwach nie tylko z Żydami, ale także z innymi grupami, które naziści uznali za „podludzi”.

W styczniu 1942 r. – w tym samym miesiącu zwołano konferencję w Wannsee, która definitywnie potwierdziła dokonujące się „ostateczne rozwiązanie” i nadała mu pełny wymiar – polskie Ministerstwo Informacji przy rządzie w Londynie opublikowało liczący 586 stron tom zatytułowany *The German New Order in Poland*⁹; książka ta rejestruje wszystkie aspekty nazistowskiej polityki okupacyjnej, formy rabunku, grabieże i masakry. W dziele tym część III (s. 213–247) jest całkowicie poświęcona prześladowaniu Żydów oraz problemom przeżycia w gettach.

Od wiosny 1942 r. informacje zbierane przez tajne organizacje żydowskie oraz polski ruch oporu zaczęły docierać do Wielkiej Brytanii. Pierwsze raporty o użyciu ciężarówek z komorami gazowymi w Chełmnie nad Nerem, pierwszym miejscu masakry nowego typu, doszły do Londynu w maju. Na jesieni – kilka tygodni po „Wielkiej Akcji” (*Großaktion*) likwidującej trzy czwarte warszawskiego getta, którego mieszkańcy zagazowani zostali w Treblince – Jan Karski, kurier Polskiego Państwa Podziemnego, przyniósł wieści, które potwierdziły najgorsze przypuszczenia¹⁰. Bardzo szybko informacje te zostały upublicznione przez organizacje żydowskie na spotkaniach w Londynie i w Stanach Zjednoczonych oraz w prasie. 10 grudnia 1942 r. zostały one potwierdzone i poręczone przez rząd polski, który skierował do rządów alianckich notę dotyczącą „masowych eksterminacji w okupowanej Polsce”¹¹. 17 grudnia członkowie Narodów Zjednoczonych¹² ogłosili publicznie w Londynie i w Waszyngtonie deklarację, w której czytamy: „władze niemieckie [...] realizują właśnie wielokrotnie zapowiadane plany Hitlera mające na celu eksterminację narodu żydowskiego w Europie”.

Wcześniej, 24 sierpnia 1941 r., Winston Churchill – nie mając na myśli Żydów w szczególności – mówił o „niewymownej zbrodni”, gdy wspominał masakry ludności cywilnej przez nazistów w czasie inwazji na Związek Sowiecki.

Rafał Lemkin postanowił więc nazwać tę zbrodnię. Taki był jego nadrzędny cel, ale by go osiągnąć, musiał zbrodnię zanalizować i zdefiniować. Kontynuując prace nad zbieraniem dokumentów, napisał książkę *Axis Rule in Occupied*

⁸ J. Sémelin, *Purifier et détruire. Usages politiques des massacres et génocides*, Paris 2005. Rafał Lemkin – pisze Jacques Sémelin – posiadał skąpe informacje na temat tego, co właśnie działo się w sercu nazistowskiej Europy. Pozwala to przypuszczać, że nie zapoznał się on naprawdę z książką Lemkina.

⁹ *The German New Order in Poland*, published by The Polish Ministry of Information, London 1942. Dzieło to miało dwie reedycje: w kwietniu 1942 r. i w marcu 1943 r.

¹⁰ J. Karski, *Story of a Secret State*, Boston 1944; wyd. polskie: *Tajne Państwo. Opowieść o polskim podziemiu*, Warszawa 1999. Zob. mój wstęp do wydania francuskiego: *Mon témoignage devant le monde. Histoire d'un État secret*, Paris 2004.

¹¹ *The Mass Extermination of Jews in German Occupied Poland. Note adressed to the Governments of the United Nations on December 10th, 1942, and other documents*, London–New York–Melbourne [1942].

¹² 1 stycznia 1942 r. 26 krajów podpisało „Deklarację narodów zjednoczonych”, w której zapewniają o kontynuacji walki przeciwko państwom Osi aż do ostatecznego zwycięstwa. Przyjęcie Karty Narodów Zjednoczonych (26 czerwca 1945 r.) poprzedza oficjalne powstanie Organizacji Narodów Zjednoczonych (24 października 1945 r.).

*Europe*¹³. Ukończył ją w listopadzie 1943 r. Aby uniknąć wszelkich podejrzeń o stronniczość, oparł się w niej jedynie na dokumentach wydanych przez administrację nazistowską. Umieściwszy je w szerszej perspektywie, ukazał całość polityki nazistów względem Żydów, rozpoczętej już w momencie objęcia władzy przez reżim i instytucjonalizującej istniejącą dyskryminację przez wprowadzenie „praw norymberskich”¹⁴.

W tym świetle politykę ową pojmował Lemkin jako proces i nie zatrzymywał się jedynie na samym zbrodniczym akcie zabójstwa dokonany przez rozstrzelanie, a później przez zagazowanie. W dziewiątym rozdziale swojej książki posłużył się słowem *genocide* (ludobójstwo), złożonym ze starogreckiego *genos* (rasa, szczerp) i łacińskiego *cide* (zabijanie); to nowe słowo miało posłużyć jako określenie kompleksowego procesu eksterminacji. W projekcie książki na temat ludobójstwa, której zredagował zaledwie część, Lemkin wyjaśnia, że *genocide* (ludobójstwo) jest terminem nowym, jednak zło, które nazywa, jest „tak stare jak ludzkość”. Autor dorzuca, że „trzeba było je [słowo] stworzyć wobec niewymownych rozmiarów tego zła oraz jego zgubnych skutków”. Zauważał też, że nowe słowa powstają wtedy, gdy jakieś zjawisko społeczne siłą narzuca się świadomości, podawał tu przykład słowa *Blitzkrieg*, które w języku Brytyjczyków pojawiło się po niemieckiej ofensywie w Europie w 1940 r.

Opisując znów bardzo krótko, jak stworzył swoje słowo – zarzucano mu bowiem, że nie posłużył się w nim żadną z podstawowych reguł etymologii – wyjaśniał w tekście z 1946 r., że słowo *genocide* (ludobójstwo) zajmie miejsce w rodzinie terminów takich jak *tyrannicide* (tyranobójstwo), *homicide* (zabójstwo), *parricide* (rodzicobójstwo). Podkreślał zwłaszcza „naturę prawną, moralną i ludzką” swojego konceptu, która nadawała mu tym samym wymiar międzynarodowy, w jego oczach zasadniczy, ponieważ państwo (albo silna grupa, która uzyskała jego poparcie), będąc jej autorem, nigdy nie będzie ścigać „zbrodni zorganizowanej przez siebie”. To, co sprawiło, że Lemkin wierzył w żywotność „swojego” słowa, to fakt, iż użyto go w akcie oskarżenia wielkich zbrodniarzy wojennych w Norymberdze: „Oskarżeni stali się winnymi umyślnego i systematycznego ludobójstwa [*genocide*], [...] przeciwko ludności cywilnej pewnych okupowanych terytoriów, w celu zniszczenia ras, określonych klas społecznych, grup narodowych, rasowych czy wyznaniowych, zwłaszcza zaś Żydów, Polaków, Cyganów i innych”¹⁵. W czasie obrad słowo krążyło, pojawiło się też w ustach prokuratora generalnego, Augusta Champetier de Ribes.

Podsumowując ogólne rozważania na temat polityki państwa, które określił jako „totalitarne w swoim duchu i w metodzie”, Lemkin zauważył, że „każdy przejaw życia [...] opanowany jest przez sieć przepisów tworzących perfekcyjne instrumenty administracyjne umożliwiające kontrolę i przymus”.

¹³ R. Lemkin, *Axis Rule in Occupied Europe. Laws of Occupation, Analysis of Government, Proposal for Redress*, Washington 1944.

¹⁴ Od 1933 r. niektórzy Żydzi niemieccy mieli całkowitą jasność co do intencji nazistów. Oto co czytamy w jednym z reportaży magazynu „Vu” z 3 maja: „Nie obawiamy się brutalnego morderstwa – nawet jeśli zawsze może to nastąpić, biorąc pod uwagę tę kampanię nienawiści, prowadzoną przeciwko nam od lat – pozostawia się nas na powolną śmierć, na długotrwałe przemyślane morderstwo, na »zimny pogrom«. O tym wiedzieć powinna zagranica”.

¹⁵ R. Lemkin, rękopis przechowywany w New York Public Library oraz publikacja *Le Crime de génocide*, „Notes documentaires et études” 1946, nr 417.

Mając na uwadze system zarządzania narzucony okupowanej Europie, status każdego terytorium, zróżnicowaną politykę wobec podległej ludności i uzurpację władzy otwierającą drogę do całkowitej samowoli, ale także analizując kompetencje organów zapewniających niemieckie panowanie: policji, gestapo, SS, Lemkin dotyka kwestii perwersyjnego prawa, które sankcjonuje wszelkie przepisy dotyczące represji, co więcej, które stara się usprawiedliwiać grabież. Streścił to krótko w zwięzłej formule: „Prawem jest to, co służy narodowi niemieckiemu”.

Owo „antyprawo” stojące ponad klasycznym prawem każdego okupowanego kraju miało konkretne zastosowania. Nazistowska koncepcja „aryjskiej rasy wyższej” mogła się dzięki niemu rozwijać kosztem mieszkańców podległych terytoriów okupowanych. Dyspozycje dotyczące Żydów pozbawiały ich – bardziej niż innych – środków do życia, a później do przeżycia. Siłą zagnani do gett, już jako wspólnota znieść musieli konfiskatę dóbr, nałożone na nich płatności i całą serię działań, które jak ruchomy węzeł zaciskały się coraz bardziej, aż do samej śmierci.

W ten więc sposób Lemkin, nie zatrzymując się jedynie na prawach osoby, wziął pod uwagę gospodarkę i prawa, które działają w całych społeczeństwach, a po części determinują ich istnienie.

W tej materii był absolutnym prekursorem. Rzeczywiście bowiem Lemkin doskonale rozumiał, że system nazistowski za swoją zaborczą wojnę i podboje każe płacić ludom podbitym. Cała seria „technicznych” działań: nierówny kurs wymiany, zawłaszczony system bankowy, podatki, kontrolowanie transakcji etc., wszystko to służyło zorganizowanej grabieży, koniecznej do finansowania nazistowskiej wojny. „Nowe metody okupanta w tej wojnie – pisał – polegają w zasadzie na stworzeniu systemu pozyskiwania dóbr całych populacji oraz transferu tytułów ich własności na państwo niemieckie, na Niemców lub ich kolaborantów”.

System ten zakładał zniesienie prawa własności, w różnym stopniu i zależnie od sytuacji. O ile bowiem w czerwcu 1941 r. armia niemiecka obiecywała mieszkańcom krajów bałtyckich zwrot majątków skonfiskowanych lub skolektywizowanych rok wcześniej przez Sowieców, o tyle nazistowscy administratorzy terytoriów wschodnich zdecydowali jednak o utrzymaniu kolchozów i sowchozów, zrozumieli bowiem szybko, jakie korzyści mogą z nich czerpać.

Wydana w 2005 r. książka niemieckiego historyka, Götza Aly, *Comment Hitler a acheté les Allemands* (Jak Hitler kupił Niemców) ukazuje jasno ekonomiczny wymiar procesu ludobójstwa Żydów. Rabunek utwierdzony zabójstwem pozwolił nie tylko uchronić gospodarkę wojenną przed upadkiem, ale także utrzymać – niekiedy wręcz podnieść – poziom życia społeczeństwa niemieckiego.

Odbieranie Żydom ich dóbr, pozbawienie praw własności oraz grabieże były, ogólnie rzecz biorąc, dla narodowego socjalizmu niemieckiego koniecznością; koniecznością, która zresztą nieuchronnie pociągała za sobą ofiary śmiertelne. Götz Aly pisze: „Jeśli niemieckie rodziny jadły masło pochodzące ze Szwajcarii, to po części płacono za nie złotem i dewizami pochodzącymi z obozów zagłady”¹⁶.

¹⁶ G. Aly, *Comment Hitler a acheté les Allemands*, Flammarion 2005, s. 268. I jeszcze jeden cytat gwoli uzupełnienia: „Gospodarczy wymiar morderstwa wypływał z faktu całkowitego pozbawienia ofiar praw własności, co z kolei rzutowało na podaż dóbr konsumpcyjnych [i] ustabilizowało ceny...” (s. 263).

Lemkin postrzegał ludobójstwo jako kompleksowy proces, który nie ogranicza się jedynie do finalnego mordy. Zakłada on bowiem taki układ czynników, który stwarza już warunki do jego wykonania, w tej zaś perspektywie ideologia rasy „czystej” albo społeczeństwa „zjednoczonego” na zasadzie „klasy” czy wszelkie wypowiedzi tchnące nienawiścią odgrywają w nim rolę determinującą.

„Ogólnie rzecz ujmując, ludobójstwo [...] oznacza raczej wprowadzenie w życie różnorodnych skoordynowanych działań zmierzających do zniszczenia fundamentalnych podstaw życia grup narodowych w celu ich całkowitego unicestwienia. Polityka ta stawia sobie za cel dezintegrację ich instytucji politycznych i społecznych, kultury i języka, świadomości narodowej, wyznania i ekonomicznej egzystencji, niszczy ona bezpieczeństwo, wolność, zdrowie, godność indywidualną, wreszcie życie poszczególnych jednostek”.

Lemkin akcentuje pojęcie biologicznego zniszczenia wybranych grup ludzkich, zniszczenia dokonywanego w taki sposób i z taką intensywnością, na jakie pozwalały okoliczności i środki. W przypadku Żydów wskazuje, że zostali oni „natychmiast pozbawieni środków do życia”, z perspektywą całkowitego ich wyniszczenia.

W 1946 r. Lemkin przedłożył Narodom Zjednoczonym memorandum na temat konieczności umieszczenia w międzynarodowych traktatach pokojowych klauzuli stawiającej poza prawem zbrodnie ludobójstwa¹⁷. W preambule do memorandum sprecyzował swoją koncepcję, pytając: „Czy wyrażenie »masowa« zbrodnia oddaje rzeczywisty sens tego zjawiska [wyniszczenie całej populacji]? Uważamy, że nie, ponieważ nie zawiera ono [wyrażenie] w sobie motywu zbrodni...”.

„Ludobójstwo to zbrodnia polegająca na zniszczeniu grup narodowych, rasowych i wyznaniowych” – powtarza, dodając jednocześnie, że nie jest ono jedynie zbrodnią przeciw regułom wojny, ale zbrodnią przeciw ludzkości.

Wydaje się jasne, że dla Lemkina ludobójczy charakter zbrodni przeciw ludzkości nie zależy ani od realnego wykonania zaplanowanej zbrodni, ani od momentu dziejowego – wojny czy pokoju – w którym zostały dokonane. Podobnie też procedury wykorzystane w ich realizacji nie są same w sobie determinujące. Nie decyduje o tym ani błyskawiczna szybkość ich wykonania, ani skrajna brutalność, ani nawet ich rozłożenie w czasie.

W sposób otwarty Lemkin określił, czym jest – według niego – polityka ludobójstwa. Stąd też w konwencji przyjętej w Paryżu 9 grudnia 1948 r. przez Zgromadzenie Narodów Zjednoczonych znalazła się lista zbrodni dokonywanych z intencją wyniszczenia w całości lub w części grupy narodowej, etnicznej, rasowej czy wyznaniowej.

Przyjęcie tej konwencji było dla Rafała Lemkina w zasadzie osiągnięciem celu: na arenie międzynarodowej ludobójstwo wyjęte zostało poza nawias prawa. Nie był on jednak na tyle naiwny, by wierzyć, że konwencja o charakterze prawnym wystarczy, by ludobójstwu zapobiec w przyszłości. Pozostawała wciąż jeszcze kwestia postawy organizacji międzynarodowych i poszczególnych państw; dla tych jednak, którzy myśleli o tym, by pójść dalej i zabezpieczyć się na przyszłość, stanowi ona zasadniczy punkt wyjścia. Gdy osobiście myślę o tym człowieku, który odszedł nagle w wieku 59 lat, to nasuwa mi się piękna refleksja Bernarda z Chartres: „Jesteśmy karłami, którzy wspięli się na ramiona olbrzymów: w ten

¹⁷ R. Lemkin, *Axis Rule...*

sposób widzimy więcej i dalej niż oni, ale nie dlatego, żeby wzrok nasz był bystrzejszy lub wzrost słuszniejszy, ale dlatego, że oni dźwigają nas w górę i podnoszą o całą swoją gigantyczną wysokość...”¹⁸.

Tłum. Urszula Paprocka-Piotrowska

JEAN-LOUIS PANNÉ (ur. 1953) – historyk. Publikacje: *L'Entreprise sociale. Le Pari autogestionnaire de Solidarnosc* (1987) we współpracy z E. Wallon; *Boris Souvarine, le premier désenchanté du communisme* (1993); współautor *Livre noir du communisme. Crimes, terreur, répression* (1997), polskie wydanie: *Czarna księga komunizmu. Zbrodnie, terror, prześladowania* (1999); *Journal de la France et des Français. Années 1900–1946* (2001), współpracował też z François Furetem przy jego książce *Le Passé d'une illusion. Essai sur l'idée communiste au XXe siècle* (1995). Doprowadził do reedycji książki Jana Karskiego: *Mon témoignage devant le monde. Histoire d'un État secret* (2004). Wydawca (Gallimard, kolekcja Quarto), zajmował się zwłaszcza wydaniem francuskojęzycznego tomu dzieł Gombrowicza *Moi et mon double* (1996), *Dzielami (Oeuvres)* Simone Weil (1999, wydane też w 2004 roku przez poznańskie wydawnictwo Brama), a także *Les Origines du totalitarisme* Hannah Arendt (2002), *Lettres choisies* i *Souvenirs* Alexisa de Tocqueville'a (2003), *Histoire de ma vie* George Sand (2004) oraz *Ecrits autobiographiques* i *Doktora Żywago (Le Docteur Jivago)* Borysa Pasternaka (2005). Ponadto Jean-Louis Panné był sekretarzem, a później prezesem (1984–1999) stowarzyszenia „Solidarność z Solidarnością”.

Some Remarks on the Genesis of Genocide Concept

Life of Rafaël Lemkin (1900–1959), born in Bezwodne (“Kresy” – Polish Eastern Borderlands) was determined by his origins, his experience during the wars and his passion for law. Born in a Jewish family that had been immersed in the conflict between Germans and Russians, Lemkin's first idea was to dedicate himself to literary studies, but the assassination in Berlin of Talaat Pacha, one of the instigators of the Armenians' massacre in Turkey in 1915, led him to study law in order to promote the protection of minorities and to offer them rights that would ensure them decent living conditions. The young lawyer was soon confronted with many drawbacks both in Poland and at the international level. Thus his whole life made one with his plan to create an international law that would establish responsibility for the states.

A soldier in 1939, he became a refugee first in Lithuania and then in Sweden, before managing to reach the United States where he got on with his fight, which became even more urgent because of the discrimination and persecution policy carried out against the European Jews by the Nazi regime, which ruled the old continent. That is how he was led to coin the Genocide concept to define this

¹⁸ Cyt. z Bernarda z Chartres za: J. Le Goff, *Inteligencja w wiekach średnich*, tłum. E. Bąkowska, Warszawa 1966, s. 25.

policy. A long time ahead of the historians, he pointed out the significance of the economic, financial and social measures that progressively open the path to extermination. Lemkin pled for a broad view of things: for him extermination began with destruction of the cultural elements of the minorities or of the peoples under Nazi rule.

In 1948, he succeeded in having the recently established United Nations Organisation adopt a convention that declared genocide a crime under international law.

Jean-Louis Panné, who is currently editing in France an anthology of Lemkin's writings, delineates here for us Lemkin's personal and intellectual career, with an emphasis on the important legacy left to mankind by this Polish man who would deserve to be better known. Lemkin died in 1959, exhausted by a struggle that led him more than once on the fringe of misery. Rafaël Lemkin, who lived through most tragic days of the twentieth century, is not only a witness, he is one of those great men who dedicated their heart and soul to elaborate an international law.

Rozalia Taraszkiewicz-Otta

Dwie prawdy. Na drodze życia. Wspomnienia¹

Wstęp

Rozalia Taraszkiewicz urodziła się 27 stycznia 1931 r. we Włodawie, jako czwarte dziecko Władysława (ur. 1896 r.) i Róży Klary Sybilli (ur. 1902 r.). Jej ojciec urodził się we Włodawie, a matka pochodziła z Poznańskiego. Trójka starszego rodzeństwa: Edward (ur. 1921 r.), Władysław (ur. 1922 r.) i Leon (ur. 1925 r.), przyszła na świat w Niemczech, gdzie Władysław Taraszkiewicz przebywał od 1914 r., pracując w kopalni. Z zawodu był stolarzem, kołodziejem. Taraszkiewiczowie wrócili do Polski w 1925 r. i osiedli we Włodawie. Ojciec Władysław do wybuchu wojny prowadził warsztat usługowy. We Włodawie przyszła na świat najmłodsza dwójka rodzeństwa: wspomniana Rozalia oraz Józef (ur. 1940 r.).

Bardzo bliskim ich krewnym był Bronisław Taraszkiewicz (1892–1938), autor pierwszej gramatyki języka białoruskiego dla szkół średnich, który przełożył na język białoruski *Pana Tadeusza* i *Iliadę*. W latach 1922–1927 był posłem na Sejm II RP, organizatorem i przywódcą Białoruskiej Włościańsko-Robotniczej Hromady; dwukrotnie aresztowany za działalność komunistyczną. W 1933 r. znalazł się w Związku Sowieckim, gdzie w 1937 r. został aresztowany, a następnie rozstrzelany w wyniku czystek stalinowskich.

We Włodawie rodzinę Taraszkiewiczów zastał wybuch wojny. Od tego momentu przez następnych kilkanaście lat rodzina przeżywała tragiczne dzieje. Na robotach przymusowych znaleźli się dwaj synowie: Edward i Władysław. Ten drugi nigdy stamtąd nie powrócił. Niezwykłe były losy trzeciego z kolei brata, Leona, który wchodził w wojnę jako czternastolatek, a gdy dobiegała końca, miał dziewiętnaście lat. W tym czasie był aresztowany za przechowywanie broni, wcielony do niemieckich jednostek budowlanych Todta, z których zbiegł; uciekł również z więzienia na Zamku Lubelskim; walczył później w sowieckim oddziale partyzanckim.

Okres najbardziej tragiczny dla rodziny Taraszkiewiczów rozpoczął się z chwilą zakończenia okupacji niemieckiej, czyli od drugiej połowy 1944 r. Mogłoby się wydawać, że przed Leonem – do niedawna sowieckim partyzantem – otwierają się drzwi do wielkiej kariery w nowej rzeczywistości. On jednak nie był nią zainteresowany, wołał się poświęcić działalności usługowo-handlowej. Szybko

¹ Opracował i wstępem opatrzył Sławomir Poleszak. Rękopis wspomnień składa się z dwóch części. Pierwsza z nich zawarta na kartach 1–19 jest zatytułowana *Dwie prawdy*; druga zaś, obejmująca karty 20–142, nosi tytuł *Na drodze życia*.

z „dobrze rokującego” stał się „wrogiem ludu”. W dniu 18 grudnia 1944 r. on, jego ojciec, matka oraz niespełna piętnastoletnia siostra (autorka prezentowanych wspomnień) zostali aresztowani jako „współpracownicy niemieccy”. Kiedy udało mu się zbiec z transportu wiozącego go w głąb Związku Sowieckiego, nie mając w praktyce innego wyjścia, zaczął organizować partyzantkę. Był jedynym dowódcą oddziału partyzanckiego polskiego podziemia niepodległościowego, który w czasie okupacji niemieckiej walczył w szeregach sowieckiego oddziału partyzanckiego. Jego decyzja o „pójściu do lasu” zaważyła nie tylko na jego losach, ale również na losach jego najbliższych.

W czasie swojej półtorarocznej działalności zbrojnej przeprowadził kilkadziesiąt poważnych akcji partyzanckich, stając się postrachem dla „władzy ludowej” południowego Podlasia. Jako dowódca charakteryzował się niesamowitą odwagą i brawurą. Po jego śmierci w styczniu 1947 r. dowództwo nad oddziałem przejął jego starszy brat, Edward, który po powrocie z robót w Niemczech znalazł się w tym oddziale.

Działalność zbrojna braci Taraszkiewiczów powodowała, że pozostała część rodziny po pierwszych represjach spowodowanych podejrzeniami o współpracę z Niemcami musiała się ukrywać przed Urzędem Bezpieczeństwa na Ziemiach Odzyskanych pod fałszywymi nazwiskami, zatajając przed otoczeniem faktyczne powiązania rodzinne.

Prezentowane niżej wspomnienia powstały w 2003 r. Pod koniec 2006 r. za pośrednictwem Zofii Leszczyńskiej kopie ich rękopisów zostały przekazane do archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Lublinie². Ze względu na ograniczone możliwości edytorskie poniżej zamieszczono wybrane fragmenty wspomnień.

Wszelkie uzupełnienia w tekście umieszczono w nawiasach kwadratowych. Zachowano oryginalny układ. Poprawiono jedynie błędy stylistyczne, uwspółcześiono ortografię i uzupełniono interpunkcję. Całość opatrzone przypisami tekstowymi i merytorycznymi.

Sławomir Poleszak

² AIPN Lu, 216/1, Wspomnienia Rozalii Taraszkiewicz-Otta, kserokopia rękopisu.

[...] W 1939 r. kiedy wybuchła wojna, Leon³ nagonił braci do wykopania schronu w sadzie. Wojna zbliżała się ku końcowi, a raczej zaczynała. Leon przyprowadził siedmiu żołnierzy z bronią (karabiny), pochodzili z Baranowicz, Łucka i Kobrynia. Poprzebierał ich w cywilne ciuchy. Jeden z tych żołnierzy mówi: „Chłopcze, te karabiny schowaj, one się jeszcze przydadzą!”. Tak schował karabiny: trzy u ojca w warsztacie, pod podwaliną w worku zakopał, a cztery pod skarpą w rowie. Dał żołnierzom grabie takie do siana, trzy sztuki, i poprowadził do Suszna nad Bugiem do Andrzeja, gdzie stała krochmalnia, państwo N.N. (nie pamiętam). Todzo z Andrzejem przeprowili ich na drugi brzeg, tam była blisko wieś Olędry (ukraińska). Ponieważ most na Bugu wojsko spaliło, a żołnierze musieli dojść boczną drogą do Tomaszówki do pociągu. Jak doszli, nic nie wiemy. Nie pamiętam już, jak to było, czy Sowieci do Włodawy pierwsi wkroczyli, czy Niemcy⁴. Zapamiętałam ich w czapkach z czubkami u góry i palenie papierosów w gazecie. Niemcy podzielili się Polską z Sowiecami. Po tamtej stronie Bugu stały wieże obserwacyjne, po tej chodziły Grenzschutz^a.

Za jakiś czas było ogłoszenie, że kto posiada sprzęt wojskowy czy broń, ma zdać. Moi rodzice nie wiedzieli, że Leon schował karabiny od wojskowych. Chodzą Niemcy (polowa żandarmeria), na piersi blacha w kształcie księżycy na łańcuszku. Niemieckie asy przyszły do domu, obeszli, porozmawiali z matką. Ojciec miał wodę w kolanie, leżał z opatrunkiem. Z Niemcami chodzili Polacy, brali udział w rewizjach, nie byli to robotnicy, chłopci, ale panowie z koszar. Tak wiernie zaczęli pracować nowym władzom (jak to się w tym czasie mówiło, „Niemcom klamki lizać”). Niemcy byli już na samochodzie, a tu leci pan i woła ich z powrotem. Znalazł trzy karabiny. Niemiec starszy rangą wchodzi do mieszkania i drze się na moją matkę: „Du bist zuwidenweißen Jude”^b [„Jesteś wstrętnym Żydem” – S.P.] i rzuca rękawicę skórzaną w twarz. Podniosłam tę rękawicę, mojej matce płynęły z oczu łzy. Niemiec jak wściekły wyjął pistolet. Ja obłapiałam matkę i płakałam (matka spodziewała się urodzić dziecko, Józef Juliusz Taraszkiewicz, ur. 19 lipca 1940 r.). Niemiec kazał zabrać z szafy ładną odzież, zapasy żywności, cukier, mąkę, materiały pościelowe, z wędzarni boczki, suchą kielbasę. Zabrali Leona i Władzia⁵. Edward⁶ siedł z miasta i zobaczył, że wynoszą coś z naszego

^a *W teńście tu i dalej* Grensulce.

^b *W teńście* Dubistu zu wide wajse jude.

³ Leon Taraszkiewicz „Jastrząb”, „Zawieja” (1925–1947), por. WiN, od 1944 r. żołnierz sowieckiego oddziału partyzanckiego „Anatola”. W grudniu 1944 r. aresztowany przez UB, osadzony na Zamku w Lublinie. W marcu 1945 r. zbiegł z transportu jadącego w głąb ZSRR. Po ucieczce – w oddziale partyzanckim Klemensa Panasiuka „Żytoślawa”, a od czerwca – dowódca oddziału. Oddział uznawał podległość strukturom DSZ, a potem WiN. W szczytowym okresie liczył około 100 partyzantów i przeprowadził wiele brawurowych akcji wymierzonych w polski i sowiecki aparat bezpieczeństwa. Taraszkiewicz zginął 3 I 1947 r. w Siemieniu, pow. Radzyń Podlaski, podczas ataku na oddział KBW, śmiertelnie raniony przez jednego ze swoich żołnierzy; zob. J. Bataszew, *Leon Taraszkiewicz (1925–1947) [w:] Konspiracja i opór społeczny w Polsce 1944–1956. Słownik biograficzny*, t. 1, Kraków–Warszawa–Wrocław 2002.

⁴ Wojska niemieckie zajęły miasto 16 IX 1939 r. Wojska polskie odbiły je 23 IX 1939 r. Od 26 IX w mieście stacjonowały oddziały SGO „Polesie” gen. bryg. Franciszka Kleeberga. Zostały powołane nowe władze miejskie i powiatowe. Wojska sowieckie wkroczyły do Włodawy 2 X 1939 r. i przebywały w niej do 14 X 1939 r., po czym miasto zostało ponownie zajęte przez wojska niemieckie.

⁵ Władysław Taraszkiewicz.

⁶ Edward Taraszkiewicz „Grot”, „Żelazny” (1921–1951), ppor. cz.w. W latach 1940–1945 przebywał na przymusowych robotach w Niemczech. Od lipca 1945 r. w konspiracji niepodległościowej,

domu do samochodu, skręcił na drogę do pani Sierpińskiej, a potem poszedł do wujenki. Dowiedział się, co jest, i już się w domu nie pokazywał. Poszłam z moją mamą zanieść im jeść do „kozy”. [Mama] dostała zezwolenie podać jedzenie. Ja weszłam do środka, drzwi otworzył odzwierny^c pan, nasz, Polak. Leon wsunął mi karteczkę: „Jutro włóż śrubokręt do koszyka”. Tak też na drugi dzień zrobiłam.

Poszłam z mamą do jakiegoś starszego Niemca w magistracie. Ściany pomalowane na różowo, a wzdłuż niemiecki orzeł czarny trzyma wieniec w pazurach, w środku wieńca „Hakenkreuz”^d. Mojej matce powiedział Niemiec, [że] jeśli ten [z] polowej żandarmerii jutro wyjedzie, to pani synowie ocaleją, mówi mojej mamie. Moja matka jest Polką, pochodzi ze Śląska. Nie mogłam się doczekać jutrzejszego dnia. Moja mama wcale nie spała. Poszliśmy rano do tego Niemca, już uśmiechnął się, mówi mojej mamie, że ten cały szef odjechał, wyjął dokumenty i spalił na biurku. Chłopcy byli zwolnieni. Panowie, którzy tak wiernie Niemcom pomagali robić rewizje nadgorliwie, zostali zabrani do oflagu. Święta Bożego Narodzenia spędziliśmy razem. Na Wigilii była wujenka z wujaszkiem Taraszkiewiczem, a Nowy Rok Edward i Władzio oraz Henio Wybranowski⁷ spędzili w Niemczech, wywiezieni z innymi z terenu Włódawy; adres: Bauer Adolf Handwerg, str. Hindenburg. Henio był razem z moimi braćmi u tego samego bauera. Leon pracuje w rzeźni razem z Dejerem i innymi pracownikami p[ana] Sarato. Ubój w większości jest dla wojska, mała ilość dla ludności cywilnej.

[...] Ludzie też zwracali się, by pisać podania w różnych sprawach. Zwrócił się też Michał Aniesiewicz, że mu syna zamknęli i na Majdanek wywieźli; Mieczysław Sosik, Bujak i dwóch rolników z terenu Włódawy (nazwisk nie znam). Moja mama pojechała jako tłumacz, знаła język niemiecki, wytłumaczyła i tych pięć osób zostało zwolnionych. Jak też pisała podanie dla p[ani] Sierpińskiej i jej mąż został zwolniony z Oświęcimia. Po trzech miesiącach został ponownie zabrany i zginął w obozie. Ponieważ mój ojciec chwalił socjalizm, toteż i jego zamknęli. Moja matka go wykupiła za trzy tłuste gęsi. Wiem od syna p[ani] Sierpińskiej Zbyszka i od Henryka Torbicza ([po wojnie] pracownik prokuratury woj[skowej] w Szczecinie), że we Włódawie było w czasie okupacji 27 szpicli niemieckich. Pytanie, czy Chwadeżowscy byli ujęci? A gdzie reszta, może wstąpili do UB. To byli już ludzie przyuczeni.

[...] W 1941 r. (czerwiec–lipiec) Leon dostaje wezwanie do junaków do Radomia. Jeszcze kilku z wioski. Waldek Filipowicz dostał wezwanie, ale go nie

początkowo jako sekretarz i adiutant dowódcy oddziału, por. Klemensa Panasiuka „Żygotława” w Obwodzie DSZ Włódawa, a następnie zastępca dowódcy oddziału WiN swojego brata, ppor. Leona Taraszkiewicza „Jastrzębia”. Po jego śmierci 3 I 1947 r. przejął dowództwo nad oddziałem. Poległ 6 X 1951 r. w walce z grupą operacyjną UBP-KBW w Zbereżu, pow. Włódawa (M. Zajączkowski, *Edward Taraszkiewicz (1921–1951)* [w:] *Konspiracja i opór...*, t. 1, s. 469–471).

^c Tu i dalej w tekście odzwierny.

^d W tekście haken kroic.

⁷ Henryk Wybranowski „Tarzan”, „Panek” (1923–1948). Po powrocie z robót przymusowych w Niemczech zamieszkał na Warmii. W obawie przed aresztowaniem powrócił na Polesie w marcu 1946 r. Nawiązał kontakt z oddziałem Leona Taraszkiewicza „Jastrzębia”. Pełnił funkcję łącznika i wywiadowcy. Od czerwca 1946 r. żołnierz oddziału. Nie skorzystał z amnestii 1947 r. Żołnierz oddziału „Żelaznego”, zbrojmistrz. W październiku 1948 r. otoczony przez funkcjonariuszy UB w Kolonii Macoszyn, popełnił samobójstwo (AIPN Lu, 0311/6, Kwestionariusze osobowe na członków bandy „Jastrzębia” i „Żelaznego”, k. 276).

było w domu; pojechał na podwozy i już nie wrócił. W Radomiu Leon poznał chłopaków z ruchu oporu. Część z nich pracowała w piekarni, gdzie junacy dowozili mąkę i pobierali chleb. Leona chcieli przerzucić w Góry Świętokrzyskie, a dalej miał pracować jako kurier. Junacy pracują przy torach, przy nasypie, przy wyladunku, przy okorowaniu drzewa z kory jako materiał budowlany. Pilnują ich Niemcy z „Todta”^e (żółte mundury, ekipa robotnicza)⁸. Ruch oporu poleca, by w wagonach kolejowych wiozących więźniów odhaczać zasuwę w górnych okienkach, [które są] zakratowane, zabite blachą z niewielkimi otworami. Pracowali przy torach, gdzie po obu stronach był las; pociąg zwalniał, Leon odhaczał zasuwę: „Uciekajcie do lasu”. Chłopcy wyskakiwali, uciekali w głąb lasu, rozlegały się strzały. „Todt” zaczął strzelać, ale pociąg towarowy jechał dalej. Za kilka dni w miejsce, gdzie mieszkali junacy, przyjechali żandarmi z jednym więźniem. Junaków ustawiono wzdłuż i więzień z żandarmem szedł obok: „Który wam kazał uciekać, pokaż?!”. Przeszedł raz, nie zatrzymał się; nagle stanął przy jednym i podszedł do Leona: „To on rozsunał drzwi i kazał uciekać, a ten drugi był z nim!” – „On kłamie, ja byłem chory, miałem biegunkę, siedziałem w rowie!”. Zabrali więźnia, a Leona dowództwo „Todta” zaraz zabrało i zamknęli; w pomieszczeniu, gdzie siedział, był piec na dwie strony. Chłopcy podali [mu] samą siekierę i przez noc zrobił otwór, i przeszedł do drugiej połowy. Wyszedł stamtąd, poszedł do dziewczyny z konspiracji, której ojciec pracował w sądzie, ojciec dał mu płaszcz, kapelusz i na bilet i kanapki. Szczęśliwie dojechał do Włodawy, poszedł do wujenki, poinformował, żeby powiedzieć mamie, że go będzie gestapo poszukiwać. O godz. 10⁰⁰ przyszło trzech panów z gestapo włodawskiego. Powiedzieli mamie: „Pani syn należy do ruchu oporu, wie pani, co go czeka, niech się do nas zgłosi i wskaże działaczy. My go z kary zwolnimy”.

Ojciec nad warszatem na strychu miał pełno bali, a obok był gołębnik, na strychu nad warszatem zrobił mały otwór rozsuwany w ścianie, były wbite duże gwoździe tak, że [Leon] łapał się i wlaził, i zlaził. Miał kołdry, kozuch. Ale to niespokojna dusza, mówi: „Ja pojedę do Radomia”, matka mówi: „Siedź! Nie znasz terenu, tu masz swoich ludzi, ktoś ci zawsze pomoże”. Moja mama poszła do miasta, wujenka wzięła Józia⁹ do siebie, ja zostałam. Nabieram wodę ze studni i nalewam do beczek. Przyszedł Zdzicho Muszyński, podszedł do mnie i pyta: „Lola, powiedz mi, gdzie jest Leon?”, a ja mu mówię, że w junakach. A ten bez przerwy powtarza jak mól: „Lola, powiedz mi, gdzie jest Leon?”. Leon z otworu gołębnika zobaczył Muszyńskiego i wyszedł ze swojej kryjówki, zagwizdał, do warsztatu ojca wszedł Muszyński. Właz był u góry rozsunięty. Muszyński się rozglądał, rozmawiali obydwaj. Ja poszłam do furtki obserwować, bo gestapo wpadało wczesnym rankiem, w nocy, ale jakiś mnie dręczył niepokój. Może byłam zła, że Leon się pokazał Muszyńskiemu. Wróciła moja mama i ja jej opowiedziałam, co zaszło. Powiedziała: „Niedobrze!”. Leon się przebrał i o 16⁰⁰ miał iść do

^e W tekście tu i dalej Totha.

⁸ Chodzi o organizację Todta (niem. Organisation Todt), niemiecką paramilitarną organizację budowlaną działającą w latach 1938–1945, której twórcą był Fritz Todt. Działała ona w Trzeciej Rzeszy i krajach przez nią okupowanych, posiadała własne obozy pracy oraz wykorzystywała do pracy więźniów z obozów koncentracyjnych. W procesie norymberskim została uznana za organizację przestępczą.

⁹ Józef Taraszkiewicz.

Orchówka, do kolei. Ojciec mój pracował na mieście, z pracownikami, przy rozbiorce żydowskiego drewnianego domu. Mama zapakowała obiad do koszyka i ja miałam zanieść ojcu. Przeszłam przez ulicę, chciałam iść na skróty przez obszar. Obejrzałam się, a pełno Niemców idzie przy sztachetach, dom okrążony, usiadłam na murawie, nie mogłam Leona ostrzec. U Ziemnickich obok budowali dom, pytają mnie: „Co się stało, że Niemcy dom okrążają?”, a ja nie mogłam wypowiedzieć słowa. W krótkim czasie wojskowi odeszli, a trzech gestapowców prowadziło Leona. Wróciłam się, a moja mama mówi: „No, kolega szkolny Muszyński, to jego robota, bo gestapo pierwsi [najpierw – S.P.] weszli do warsztatu, czyli że miejsce było wskazane”. Leon był na werandzie, gestapowiec szedł pierwszy, mama go wyprzedziła. Leon miał rękę w kieszeni, trzymał pistolet. Moja mama mówi: „Nie rób tego, są jeszcze małe dzieci!”. Leonowi ręka zeszywniała, gestapowiec zabrał pistolet, zabezpieczył. Na drugi dzień ja zniosłam obiad Leonowi do gestapo. Poszła ze mną matka. [Była tam] biała suczka pudelek, wyszedł gestapowiec z wilkiem, podałam jedzenie dla brata, psy szalały. Po chwili gestapowiec podał mi koszyk z garnkiem. Podczas mycia mama znalazła gryps włożony w środek kartofla. Leon pisze: „Muszyński jest szpiclem”. Zaraz powiadomiłam Heńka Torbicza, Zdzicha Filipowicza. Na następny dzień zniosłam jeść. Leona już nie było. Został wywieziony do gestapo w Radomiu. Tam dopiero była „obróbka”. To, co Leon mówił Muszyńskiemu, to go pytają: „Kto ma ciebie doprowadzić w Góry Świętokrzyskie?”. Leon był niesamowicie torturowany. Stracił przytomność, jak kiedyś mi mówił: „Przekląłem dzień, kiedy mnie mama urodziła!”. W czasie śledztwa nikogo nie wydał. Znow go wywołali, założyli kajdanki i [we] dwóch poprowadzili na kolej. Nie wiedział, gdzie go wiozą, ale mówił sobie: „Matko Najświętsza, ja tak chcę żyć!”. Jeden z Niemców patrzył w okno i coś zobaczył, sarnę, jelenia czy dzika, i drugi Niemiec patrzył się w okno, a Leon wtedy do drzwi i wyskoczył z pociągu. Toczył się w dół po skarpie. Patrzy – kajdanki leżą w pociągu, strzelają, to on ucieka, teren górzysty, do lasu kawałek. Pociąg zatrzymali. Leona lekko ranili w ramię, dopadł do lasu, były trzy sterty gałęzi z drzew iglastych. Pod jedną stertę wlaź, słyszał, jak chodzili. A kiedy [u]słyszał odjazd pociągu, wyszedł spod gałęzi. Stał za drzewem, szli robotnicy leśni, pytał się, co to za teren, powiedzieli mu, że rano to tu będzie pełno Niemców, bo nieraz już tak było, jak kogoś szukali. Koło lasu były trzy domy, świeciło się światło, wszedł. Dziewczynka kołysała dziecko w kołysce. Pytał, gdzie rodzice, ale weszła matka. Opowiedział jej, opatrzyła mu ramię, dała jeść. Przyjechał jej mąż z młyna, poszła do niego. Ten pogadał z Leonem, powiedział: „Zaraz ciebie odwiozę na stację. Masz czapkę, kurtkę, wiadro po wapnie, pędzel i pieniądze na bilet”. Powiedział Leonowi: „Niemcy ciebie wieźli na rozstrzał, bo tak robią dla zastraszenia Polaków”. Nieznajomy człowiek odwiózł Leona i odjechał. Leon szczęśliwie dojechał do Chełma. Przenocował u znajomych. Poszedł na dworzec z tym wiadrem i pędzlem. Na trasie Chełm–Sobibór zaczęli legitymować własowcy, którzy pilnowali obozu żydowskiego w Sobiborze¹⁰. Leon nie miał dokumentów. Mówi [więc]: „Ja udirał iz Giermanii, iz raboty^f. Włodawa, moj

^f W *tekście* Ja udziała z Giermani, z raboty.

¹⁰ Wartownikami w obozie zagłady w Sobiborze byli członkowie formacji „Trawnikenmänner”, a nie żołnierze gen. Andrieja Własowa.

gorad”. Mówi do niego [własowiec]: „Jak ciebie ktoś zna tu w pociągu, to ja ciebie puszcę”. Był taki, co znał moich rodziców, i mówi: „Teraz wojna i najlepiej nikogo nie znać”. Jeden własowiec chciał go puścić, a drugi mówi: „A nużna ty szpion?”. Powrotnym pociągiem własowcy dostarczyli Leona do Chełma sokistom. Ci przekazali go do więzienia. W Chełmie Leon podał nazwisko Blimka Stanisław, bo faktycznie Blimkowej syn był w Niemczech na robotach, czy jako ochotnik pojechał, tego nie wiem. Wujenka dostaje kartkę pocztową: pisze nad[awca] Blimka, pisze: „Proszę, podaj mi, mamu, bieliznę, koc, obuwie i coś do jedzenia”. Podpisał się „Wasz niunuś”. Tak go mama nazywała, jak był mały. Mama pożyczła pasaki. Przebiera się w ciuchy p[ani] Zosi z Okuninki i zawiozła [paczkę] do więzienia. Nikt jej nie poznał. Za dwa dni był transport więźniów do Lublina na Zamek. Leon też zabrany. Na Zamku za dwa dni wzywają go o godz. 14⁰⁰. Bierze swój tobołek, idzie. Akurat wychodzi zmiana warty, dużo idzie klawiszy. Leona prowadzi facet na czarno elegancko ubrany. Polak, volksdeutsch^g, szpicel – kto go tam wie? W każdym razie wierny sługus. Przyprowadził go do gestapo „Pod zegarem”. Zrobiono z niego trzy zdjęcia, odciski palców i kazali panu w czerni odprowadzić na Zamek z powrotem. Kiedy weszli za Bramę Krakowską w Lublinie, Leon swój tobołek, koc, garnek ze smalcem, ręcznik, mydło poprawił sobie, aż w pewnym momencie machnął swego pana w kolana, pomiędzy nogi, a sam [dał] dyla. Ten zaczął strzelać, ludzie zaczęli uciekać. Nie wiadomo, kogo mieli Niemcy łąpać. Leon wszedł do piwnicy, za deski. Nagarnął na siebie węgle. Tak leżał, aż ucichło. Zaczęło się ściemniać, Leon wziął łopatę i wyszedł na ulicę Dolną Panny Marii. Tam mieszkał wtedy mój chrzestny ojciec, Stefan Korobczuk, murarz. Bardzo był znany jako rzetelny rzemieślnik. Leon nie znał dokładnego numeru domu, ale chłopcy na podwórku mu powiedzieli, jak ma iść. Zostawił łopatę na korytarzu przy zlewie i zapukał do drzwi, brudny. Drzwi otworzyła pani Korobczuk i mówi: „O Boże, znowuż jakiś poproszony”. Leon stał zmieszany, podeszła Marysia, córka, która chodziła z Leonem do szkoły, mówi: „Mamusiu, to Leon!”. Leon się umył, dali mu bieliznę, spodnie, sweter. Te [brudne] ciuchy wyprali. Wrócił Korobczuk. Porozmawiali. Mówi [Korobczuk]: „Obok po lewej stronie mieszka rodzina volksdeutschów^h; po prawej kobieta z dzieckiem i dziadkiem, męża ma w oflagu, pracuje u Niemców w kuchni. Pogadam, może u nich te parę dni pobędziesz, bo my mamy jedną izbę i boimy się, bo ta po lewej, co mieszka, to ciekawska bardzo”. Moja mama dostała telegram: „Rózia, przyjeźdź, harmonię otrzymałem. Stefan”. Moi rodzice się głowią, co to znowuż nowego. Moja mama jedzie do Lublina. Weszła do kościoła, bo boi się, czy jakiś szpicel za nią nie idzie. Przyszła do Korobczuków, dowiedziała się, co jest. Lekarza wezwali do chorego, zobaczył ranę postrzałową i mówi: „Panie, mnie tu nie było, nic mi pan nie płaci, ja wiem, jaki dziś czas”. Podał rękę i odszedł. Leon mówi mamie: „Przywieź bieliznę, ubranie i niech tata ten duży pieńnek na podwórku do rąbania drzewa odwróci. Pośrodku jest czop, on go wyjmie, tam jest ukryty pistolet czeski i 30 naboji”. Mama przyjechała, mówi ojcu, a on mówi: „Przecież Niemcy by mnie za to powiesili. Kiedy on to wmontował?”. Oczywiście wy dostał ojciec – bochenek chleba przecięty na pół, pistolet włożony,

^g Tu i dalej w tekście folkstoicz.

^h W tekście folkstoiczów.

po[u]tykany, chleb [w]zmocniony; 30 naboŃ w woreczku włożone do stanika, bochenek chleba w koszyku, torba osobno z ciuchami i raniutko [mama rusza] w drogę do Orchówka. Pojechała wozem do pociągu. Szczęśliwie dostarczyła wszystko. Wieczorem p[an] Korobczuk odprowadził Leona za rzeźnię, w kierunku Łęcznej. Była sobota. Korobczuk mówi: „Leon, w razie co u mnie nie byłeś, ja mam rodzinę”. Pożegnali się: „Z Bogiem idź!”. Doszedł do jakiejś miejscowości, gdzie było wesele. Konie były uwiązane do płotu. Siadł na konia, dojechał do szosy chełmskiej. Konia pogonił, a sam przyszedł do Fijałkowskiego na Zabagoniu we Włodawie. Otworzyli mu. Wieczorem Maria przyszła do nas do domu i powiedziała rodzicom. Henio Fijałkowski był inwalidą z [19]39 r., bez ręki. Stracił na wojnie. Wiadomo, wszyscy się boją. Nasze miejsce spalone przez szpicla Muszyńskiego. Ojciec załatwia sprawę z Bronkiem Filipowiczem. W jego stodole zrobiona jest melina, deski się rozsuwa od drewni, ale niemiecki wilczur by wywęszył człowieka. Wszędzie góruje lęk, niepewność każdego dnia. Wiadomo, młody człowiek. Zdych Filipowicz zaraz kontaktuje Heńka Torbicza, oni mają łączność z „Jarema”¹¹.

Uplanowali podpalić Niemcom magazyn zbożowy na kirkucie, podymiło, magazyn z cegły, Grenzschatze zobaczyli, ugasili. Ale rano gestapo na koniu z wilczurem objężdża teren po parę razy. Torbicz wyruszył do oddziału „Jaremy”. Leon opuszcza melinę z lęku przed wpadką, wszedł do stodoły Józefa Kuryłowicza na podzamczu, schował się na sianie, jak przyszedł Kuryłowicz, to go poprosił, aby powiadomił rodziców, by się oni nie martwili. Przyszedł Kuryłowicz niby z jakąś robotą do ojca. Potem go wywołał i mówi, co jest. Ojciec mówi: „Zrobię coś do jedzenia”. [Kuryłowicz] mówi: „Nie trzeba, ja mu dałem, rano odchodzi do lasu, do »Jaremy«”. Jak zwykle się mówić, są ludzie i ludziska. Jeden może [za] 10 deka więcej margaryny na kartki wydał kolegę w ręce gestapo, a może żeby nie jechać do Niemiec na roboty; a drugi człowiek ratuje bezinteresownie. Leon dotarł do lasu, wstąpił jeszcze do pana Zarczuka w Żukowie (taki nasz serdeczny przyjaciel, bardzo przywoici ludzie). Zatrzymały go warty ruskiej partyzantki i zaprowadziły do dowódcy „Anatola”. Pytania, mówi co i jak jest, że idzie do oddziału „Jaremy”, tam jest jego kolega Heniek Torbicz ps. „Brzózka”. „Anatol” mówi: „Dlaczego nie chcesz do nas wstąpić?”. Leon mówi: „Jeśli mnie przyjmiecie...”. Dali mu trzy zadania wypełnić. Przeprowadzili wywiad ze znajomymi naszymi ludźmi. Leon miał pod sobą 30 ludzi, dowodził nimi.

Skończyła się wojna, Leon wrócił na nasz teren. Bogu dzięki, myśmy też przed frontem uciekli do Żukowa, do p[an]stwa Zarczuków. Nasz dom na szczęście nie spłonął. Druga sprawa: baliśmy się, że mogą nas wywieźć Niemcy na Majdanek. Leon wraca z oddziału. Leon wykąpany, ogolony. Przebrał się. Kiedy żegnał się z „Anatolem”, ten dał mu aparat fotograficzny. Leon mu dał na pamiątkę wieczne pióro. Leon wieczorem poszedł do Róży Mrozowicz (jego dziewczyna), wstąpił do p[ana] Dejera. Omówili sprawę, że będą towar dostarczać razem do sklepów,

¹¹ Bolesław Flisiuk „Jarema” (1908–1984), por. WR, kpt. AK, od lutego 1944 r. komendant Obwodu AK Włodawa. Podczas akcji „Burza” dowódca zgrupowania partyzanckiego w ramach 7. ppłeg AK (OP 7). Pozostał w konspiracji, pełniąc w dalszym ciągu funkcję komendanta Obwodu AK Włodawa. Aresztowany pod koniec 1944 r. i osadzony w tymczasowym obozie NKWD w Wólce Abramowickiej, pod fałszywym nazwiskiem. W połowie stycznia 1945 r. zwolniony. Wyjechał do Bydgoszczy (I. Caban, *Ludzie lubelskiego Okręgu Armii Krajowej*, Lublin 1995, s. 52, 262, 274).

a doktor Nocuń badać będzie mięso. Omówili wszystkie formalności, interes szedł bardzo dobrze. Leona koledy z oddziału (paru z pow[iatu] włodawskiego) przyjechali w którąś niedzielę do naszego domu, że wstępują do UB, taką mają propozycję. Leon mówi: „Byłem wezwany do komitetu PPRⁱ i mam różne propozycje, w partii, w UB, na naczelnika więzienia na Zamku w Lublinie, ale odmówiłem, bo ja prowadzę z Dejerem zakład masarski”. Zaznaczam, że Leon miał kilkakrotnie propozycje z UB, zawsze odmawiał. W krótkim czasie i serdeczny przyjaciel Leona, Stefan z oddziału, otrzymał medal z pochwalnym pismem. Stefan pochodził z terenów Włodawskiego (nie znam nazwiska ani wioski, z której pochodził, wiem tylko, że wstąpił do UB).

[...] ¹² Pod bramą w Krzesimowie ¹³ czekał na mnie mój ojciec chrzestny, Stefan Korobczuk. Zaprowadził mnie do jakiegoś gospodarstwa, poprosił gospodynię, by ugotowała cztery jajka na miękko, dała chleba posmarowanego masłem, kubek kawy. Zjedliśmy. Ojciec chrzestny zapłacił i poszliśmy pieszo w kierunku Lublina. Po drodze weszliśmy do kowala, żeby drutem ścisnął mój trzewiczek, bo zelówka od noska odeszła i ciężko było iść. Po drodze ktoś nas zawsze podwiózł, dobrnęliśmy do Lublina na [ul.] Ogrodową 10/16. Rodzina ojca chrzestnego bardzo mnie serdecznie przyjęła, córki obdarowały mnie; Aniela dała trzewiki, Marysia sukienkę, bieliznę. Wykąpałam się, umyłam głowę. Miałam czystą, bez „błyskotków” ¹⁴, bo co dzień mama cesała grzebieniem z nasuniętą na zęby watą tak, że nic się nie załęgało. A druga sprawa, w obozie przedzielonym na trzy części, to gdzie byliśmy obie z mamą, było dość względnie czysto. [W] krótkim czasie, za parę dni ojciec chrzestny zawiózł mnie do Włodawy. Przyjechaliśmy z Lublina do Chełma, pociąg do Orchówka nie jechał, dopiero rano. Tor był zajęty [przez pociąg] ze zdobyczymi rzeczami, jechał do Brześcia przez żelazny most. Wyszliśmy z dworca ulicą na prawo. Ojciec chrzestny wszedł do drewnianego mieszkania, poprosił o nocleg. Przyjęli nas, dali nam nawet na kolację zacierki na mleku. Było tylko dwoje rodziców i córka panienka. Spaliśmy na werandzie. Rano podziękowaliśmy ludziom. Ojciec chrzestny dał swój adres panience, jak będzie w Lublinie, to do nich zająć. Poszliśmy na dworzec, pociąg był podstawiony. Przyjechaliśmy do Orchówka, pociąg powoli się włókł. W Orchówku był podwoda Stupka, dowoził swoją furmanką pasażerów. Chciał mnie podwieźć. Wołał: „Lola, chodź, siadaj!”, ale ja nie mogłam zostawić mojego ojca chrzestnego. Szłam razem z nim pieszo do Włodawy. Na rogu przy parku, pod górką kościelną mieszkała moja babcia (ojca mama) z cicią Marysią. Poszłam się z nimi przywitać. Pytali, czy ojciec żyje: „Ano żyje i pracuje w stolarni”.

ⁱ W tekście PZPR.

¹² Losy rodziny Taraszkiewiczów od momentu ich aresztowania 18 XII 1944 r. do momentu zwolnienia Rozalii Taraszkiewicz z obozu w Krzesimowie w końcu kwietnia 1944 r. zostały opisane i opublikowane przez autorkę, zob. R. Taraszkiewicz-Otta, *Wspomnienia*, „Nike” 2002, nr 64, s. 18–27.

¹³ Obóz Pracy w Krzesimowie w 1944 r. podlegał Resortowi Bezpieczeństwa Publicznego PKWN, a następnie MBP. Od kwietnia do czerwca 1945 r. funkcjonował w dokumentach jako Centralny Obóz Pracy, jednak był to zwykły obóz pracy, filia więzienia na Zamku Lubelskim. Po 1945 r. funkcjonował jako kolonia rolna z zadaniem obsługi gospodarczej więzienia na Zamku Lubelskim (B. Kopka, *Obozy pracy w Polsce 1944–1950. Przewodnik encyklopedyczny*, Warszawa 2002, s. 132–133).

¹⁴ Chodzi o wszy.

[...] Zaznaczam, jak rodziców i mnie wywieźli do obozu zagłady w Krzesimowie z Zamku Lubelskiego, to młodych więźniów z czwartego oddziału i z baszty (Leon tam był) [wsadzili] w transport do wagonów, na drogę dostali dwa śledzie i pół bochenka chleba; rewizja osobista (Leon schował mały scyzoryk w pewnej części ciała, znalazł, jak roznosił obiad w kotle więźniom, i go ukrył). W wagonach towarowych z miejsca zabrał się do robienia szpary, by rozsunąć zasuwę (odsunął i 18 chłopaków młodych z terenów zamojskiego, hrubieszowskiego, chełmskiego, z Lublina, on jeden z Włodawy wyskakiwali z biegiem pociągu). Leon dostał się do Korolówki, do p[ana] Popielewicza koło Włodawy, a ten mu mówi: „Lola wróciła”. A Leon mówi: „Tak mnie tu ciągnęło, śniło mi się, że ptaszek wyleciał za kratę”. Poszedł do Włodawy do Mariana (nie pamiętam, mieszka w dole, za stodołą Bronka Filipowicza). Marian w rzeźni miał pod opieką bydło do rzeźni. Sprzedał je i część pieniędzy Leonowi dał, bo mówił, że musiał szybko sprzedać taniej, bo bał się, że zabierze UB. Byłam u wujenki, przyszła Marysia Szymańska i mówi: „Leon chce się z tobą zobaczyć”. Marysia poszła, a ja bocznymi drogami, aby mnie nikt nie widział, gdzie idę. Zobaczyłam się z nim, cieszyłam się bardzo, że żyje, jednocześnie bałam się o niego, o to niepewne jutro. Podzielili się pieniędzmi. Mówił: „Daj wujence, opiekuj się Józkiem i jedź do Lublina. Podaj paczki żywnościowe rodzicom”. Pan Mieczysław Sosik podał mi sześć małych okrągłych chlebków, Anisiewicz podał boczek wędzony, p[ani] Knipowa dała cebulę i czosnek. Zrobiłam dwie paczki. Irena Sarata pożyczyła mi plecak i buty sowieckie z materiału, takie kizowe, jak nosili sowieccy wojskowi. Zjechałam do Lublina i poszłam pieszo do Krzesimowa. Ktoś zawsze mnie podwiózł. W Krzesimowie dowiedziałam się od takiej samej dziewczynki jak ja, że ma mamę (sędzinę) w obozie i że jeden transport już wywieźli nie wiadomo gdzie, a teraz ma być drugi transport z kobietami (dlatego że jest choroba w obozie, tyfus). Zostawiłam tę dziewczynkę blisko przydrożnej szarej obory. Tam poprzednio trzymali żołnierzy skazanych na śmierć, 150 osób za odmówienie posłuszeństwa, to była szkoła w Dęblinie (o tym też pisze pan Pająk) w książce pod tytułem *Rządy zbirów*¹⁵. Szłam wzdłuż drogi, mama mnie zobaczyła, pomachałam jej ręką, weszłam za róg drutów ogrodzenia. Mama stała koło obory, porozmawiałam. Dowiedziałam się, że ojciec wywieziony, nie wie gdzie. Powiedziałam, że Leon jest, ukrywa się. Zmartwiła się bardzo, pocieszałam ją, jak tylko mogłam. Na noc poszłam z tą dziewczynką do gospodarza, by pozwolił nam przenocować. Dali nam płachtę, by się przykryć w stodole. Zjedliśmy po kawałku chleba, ona miała herbatę słodką w termosie. Tobolki miałyśmy przy głowie. Nakryłyśmy się obie, tylko myszy po nas buszowały. Rano wstałyśmy, gospodyni dała nam po kubku mleka i pieroga z marchwią i fasolą w środku, ale było dobre. Zaczepiłam młodego żołnierza koło obozu, pytam: „Kiedy będą więźniów prowadzić do kolei?”; [on] mówi mi, że: „Już ich wyprowadzili z obór na plac”. Wyprowadzili ludzi w transport, część chorych wieźli na podwodach, dzieci wcześniej wywieźli do sierocińca do Lublina siostrom zakonnym. Ja szłam [po] poboczku, szukając, gdzie idzie moja mama w tym tłumie nędzarzy. Trudno było [ją] dostrzec. Zobaczyłam mamę, szłam koło niej, podałam jej paczkę, mówi mi: „Paczką ojca podzielę się z żoną właściciela kina »Wenus« z Lublina i panią Popow oraz z Krysią z Lubli-

¹⁵ H. Pająk, S. Żochowski, *Rządy zbirów 1940–1990*, Lublin 1997.

na (ul. Słoneczna 5)”. Mojej mamie buty „zakopianki” ledwo trzymały się nóg; porwane, bo ostatnio ganiłi więźniów do kamieniołomów, siedem kilometrów w jedną i w drugą stronę środkiem drogi, gdzie największe błoto. Wyprzedziłam obóz z więźniami, weszłam do domu przy drodze i mówię: „Nie ma pani jakiś gumowców starych? Niech mi pani sprzeda mojej mamie. A nie wiem, gdzie ich transport wywiozą”. Kobieta mi sprzedała gumowce całe, niedziurawe. Czekałam już na mamę, aby jej dać te gumowce, a całkiem porwane wyrzucić. Nasze drogi się rozstały na krzyżówkach. Dałam mamie jeszcze parę złotych, może uda się zwiąć z transportu. Poszłam pieszo do Lublina, tej dziewczynki już nie spotkałam. Doszłam szczęśliwie do Lublina, jechało wojsko ze Świdnika i mnie podwieźli. U ojca chrzestnego przenocowałam i rano poszłam na dworzec kolejowy przez „Nową drogę”. Przyjechałam do Włodawy i opowiedziałam wujence wszystko, a moja wujenka mi mówi: „Wiesz, wczoraj Józio bawił się z p[anią] Krupów chłopackim, a spacerowało dwóch z UB, jeden był to Pajączkowski¹⁶, aś włodawskiej bezpieki. Stanęli koło Krupów, a obaj chłopcy się bawili, i pytają, który to jest syn Taraszkiewiczów, ten czy ten? Krupa mówi: »Ten jest mój syn, a ten drugi to mały Taraszkiewicz«. A ubek mówi: »Trzeba tego małego zgładzić ze świata, bo jeszcze jeden bandyta wyrośnie«. Krupa to powtórzył wujence, a wujenka mnie. Zaczęliśmy się naprawdę bać. W nocy nieraz ktoś łąził za wujenki domem. Ja spałam przy oknie, nieraz myślałam, że Pajączkowski rzuci przez okno wiązanekę granatów i wszyscy zginiemy.

Do wujenki przyszedł list od mamy i ojca. Ojciec był we Włocławku, jest u ruskich pilotów, remontuje hangary, stoły robi, prycze do spania. Jest mu dobrze na lotnisku. Podał adres, ale to ktoś napisał, kupił znaczek i wysłał list. Mama pisze, że jest w Warszawie na Mokotowie razem z p[anią] Lodzią (żoną prawnika z Lublina). „Przyślij suchary, cebulę, mydło, ręcznik. Łodzi rodzina mi też pomaga” (to też oni wysłali list, bo władze nie pozwalały pisać listów). Moja mama zachorowała na tyfus, p[ani] Lodzia dała jej kostkę masła, mówi: „Liż to masło, bo tu wody nie ma, a ta, co płynie po ścianie piwnicy, po gruzach, to brudna. Pamiętaj, będę ciebie ratować”.

[...] Mój ojciec też zostaje zwolniony bez jakiegoś potwierdzenia na piśmie. Zawieszony do majątku PGR Lubraniec koło Włocławka. Tam spotyka właściciela ziemskiego z Pogierza zza Buga¹, pana Undrę. Ten prosi ojca, by nikomu nie mówił, że on jest ziemianinem i pochodzi zza Buga. Ojciec nam opowiedział o wszystkim. Dał ojcu robocze ubranie, trzewiki i umieścił go u swego pracownika. Ojciec pracował w warsztacie, też bez zapłaty. Tak wynikało, jakby ten człowiek nigdy nie istniał. Ojciec napisał do wujenki. Popielewicz przekazał list Leonowi. Już wiemy, gdzie jest ojciec. Mój ojciec chrzestny miał ogromne trudności, starając się o moich rodziców. Wiadomo, z jakich powodów – „Jastrząb”, „Żelazny”.

¹ *Tu i dalej w tekście Zabugu.*

¹³ Bronisław Zajączkowski (ur. 1913 r. w Zabrodziu, pow. Włodawa), narodowość polska, pochodzenie chłopskie, wykształcenie niepełne średnie, rolnik. Od 5 IX 1944 r. zastępca kierownika PUBP we Włodawie i kierownik kontrwywiadu tegoż urzędu; od 12 I 1945 r. kierownik grupy operacyjnej w pow. Końskie (woj. kieleckie). Skreślony z ewidencji UB 15 VI 1945 r. (*Rok pierwszy. Powstanie i działalność aparatu bezpieczeństwa publicznego na Lubelszczyźnie (lipiec 1944–czerwiec 1945)*, wstęp, wybór i oprac. S. Poleszak i in., Warszawa 2004, s. 269).

Jak to ciężko zaczynać ten życiowy życiorys, ile uleciało z pamięci, a do ilu nie chce się powracać. Ale jednak wróćmy do tego momentu, jak młody ubek ostrzegł mnie: „Uważaj, bo ciebie i małego brata chcą sprzątnąć”. Szczerze o tym piszę, bo naprawdę bałam się. Bała się też wujenka. Kiedy spotkałam się na ulicy we Włodawie z Marysią Popielewicz, powiedziała mi o tym, co mówił ubek. Marysi ojciec był przedwojennym komunistą, wierzącym, solidnym obywatelem, a nie komuno-faszystą, to jest pewna różnica. Nie pamiętam już, któregoś dnia lipca czy sierpnia [1945 r. – S.P.] Marysia dała mi znać, że mam przyjść do Korolówki do nich do domu. Poszłam krętymi drogami, by nikt i nic nie rzuciło się w oczy, gdzie idę. Szczęśliwie doszłam, dzień chylił się ku nocy. Czekaliśmy, ale nikt się nie zjawił. Zanim miał się zbudzić świt, zapukał Leon, mówi: „Chodź, Lola, bo do Włodawy już nie możesz wrócić”. Weszliśmy kawałek w las. Patrzę, a na wozie siedzi Józio okryty kolorową płachtą. Leon mówi: „To żona kowala, pana Franka, Józia okryła, bo było mu zimno, a konia wzięłam od Ukrainca z Suszna. Potem go puszczę na szosie”. Dojechaliśmy do leśniczówki. Panował tam ruch, bowiem niedaleko od leśniczówki zginął „Sęp”¹⁷. Ludzie [z] lasu się wycofali. Tylko Leon podszedł do mnie: „Ja po ciebie przyślę kogoś. Pilnuj Józia i sama nie oddalaj się od leśniczówki”. O przebiegu tych wydarzeń nie piszę, bo jest opisane dokładnie w książce p[ana] H[enryka] Pajaka, „*Jastrząb*” *kontra UB*¹⁸. Po tygodniu przyjechał po mnie „Pacanek” Gienek N.N.¹⁹ Zawiózł mnie z Józkiem do wsi Lipniak do p[ani] Zasadzkiej^k. Szliśmy oboje z Józkiem paść krowę na taki wygon, gdzie były krzaki, pełno żmij, żab. Ksiądz Krzywiec doradził Leonowi, żeby mnie i Józka zawiózł do Olszowa^l koło Woli Wereszczyńskiej^l, do kościelnego Jana Kruka. Byli to porządni ludzie, dziwiło mnie jednak, że mieszkańcy na wsi nie mają ani krowy, ani świniaka, ani kury, ani pieska. Tylko ojciec p[ana] Kruka zajął gospodarkę ładną w Załuczu Nowym, po osadniku niemieckim, który wyjechał do Niemiec. Ojciec posiał synowi żyto, posadził kartofle i oboje z żoną opiekowali się córką i wnuczką, bo zięcia z innymi NKWD wywiozło w głąb Związku Radzieckiego do łagru, bo byli w AK, BCh. Zaraz po wkroczeniu wyzwolicieli nastąpiło masowe aresztowanie.

Mojej mamie ze Skoroszy^{m20} od Hasów pomogli parobkowie uciec. Dojechała do Lublina i poprosiła jakichś państwa, by ją wzięli do dorożki. Wzięli. W czasie kontroli – mówił ten pan – „To moja rodzina”. Zabrali moją mamę do siebie, do mieszkania na ulicę Kowalską czy Królewską koło Lubartowskiej w bok. Służąca zrobiła wszystkim kolację i przenocowali. Rano służąca odprowadziła moją mamę na ul. Ogrodową 10/16. Po drodze moja mama dowiedziała się, że ci państwo to rodzina Zamoyskich. Rano do ojca chrzestnego w Lublinie przyszedł Edward i Józef Popielewicz. Pojechali do Skoroszy po mamę, a jej już nie było. Legitymowali się tam jako władza.

^k W *tekście* Zasackiej.

^l W *tekście* Olszowy.

^l W *tekście* Woli Wereszczańskiej.

^m *Tu i dalej w tekście* Skorosza.

¹⁷ Tadeusz Bychawski „Sęp”, dowódca obwodowej bojówki Obwodu DSZ Włodawa. Zginął w potyczce z UB-KBW 12 VI 1945 r. Po nim dowództwo objął Leon Taraszkiewicz.

¹⁸ H. Pajak, „*Jastrząb*” *kontra UB*, Lublin 1993, s. 40–42.

¹⁹ Stefan Koraczewski „Pacanek”.

²⁰ Wieś w gminie Winnica, pow. Pułtusk.

Przywieźli moją mamę do Lipniaka koło Sosnowicy. Tam się razem spotkałiśmy u państwa Suchorabówⁿ. Ze wsi Olszowo^o zawieźli nas z mamą do wsi Grabniak do p[ana] Zielińskiego, stamtąd ponownie zawieźli nas koło Białki, tam u znajomego p[an] Kosiński ps. „Czarny” z Libiszewa^{p21} umieścił nas troje nad jeziorem Czarne u pana, co miał kiedyś gorzelnię w Parczewie (nazwiska nie znam). Mieliliśmy mały pokój z kuchnią do gotowania, p[an] Kosiński się z nami kontaktował, dostarczał nam żywność. Następnie zawieziono nas do Stępkowa koło Parczewa do krewnego pana Stefana Kaznowskiego, Stanisława Okapa, był to starszy kawaler, samotny, mama mu zmarła, siostra wyjechała na zachód koło Malborka, wieś Mirowo, pocz[ta] Nowy Staw. Zaznaczam, ja miałam świadectwo tożsamości na nazwisko Janina Wybranowska, repatriantka zza Bugu. Mama miała z Józkiem na nazwisko Teofila Turska, też repatriantka zza Bugu.

„Jastrzęb” orientował się w sytuacji na świecie i zaczął swoich ludzi z dobrymi dokumentami wysyłać na zachód. Tak jak Heniek Wybranowski miał dokumenty z Niemiec, z roboty przymusowej; Zdzicho Kogutowski²², żołnierz armii Berlinga, przeszedł szlak bojowy aż do Kołobrzegu. Pochodził ze Lwowa, syn wojskowego, ojciec wywieziony w nieznaną na terenie ZSRR^r. Dezerter z Witkiem Ulińskim²³. Podobno Zdzicho wpadł w konflikt ze starszyzną, co było powodem dezercji. Posiadał masę odznaczeń na szlaku bojowym, był wychowywany w duchu patriotycznym. Zaznaczam, po nas miał przyjechać 15 listopada 1946 r. Heniek Wybranowski i zabrać nas ze Stępkowa do Elbląga. Heniek mieszkał razem ze Zdzichem. Mieli mieszkanie dwupokojowe, kuchnia i łazienka. Heniek pracował u krawca, Zdzicho w prywatnym zakładzie malarskim.

Dnia 11 listopada 1946 r. zostawiliśmy Józka u krewnych p[ana] Okapa, Borysiaka, i poszłam z mamą do Parczewa, ja po odbiór spódnicy do krawcowej, mama do apteki i [po] drobne zakupy. Kiedy wracałyśmy już z Parczewa, jechały samochody, na jednym z nich byli bracia Tadek i Kazik Mazur. Pochodzili ze wsi Olszewo. Mnie poznali, zatrzymali samochód i lecą ubeki do mnie. Okazało się, że Mazurowie już wcześniej podpisali współpracę z UB, bo ich szwagier, Adam Chudziak, też poszedł do UB. Jeden z Mazurów, starszy, był aresztowany, jak

ⁿ W tekście Sochorabów.

^o W tekście Olszewo.

^p W tekście tu i dalej Zawelicze.

^r W tekście ZSSR.

²¹ W okresie wcześniejszym osada była nazywana przez miejscową ludność Zawelicz, Zawelicze.

²² Zdzisław Kogut *vel* Kogut, *vel* Kogutowski „Rys”. Pochodził z Lwowskiego. Żołnierz I Armii WP. Z WP zdezerterował w listopadzie 1945 r. Dołączył do oddziału Leona Taraszkiewicza „Jastrzębia”. Poległ 24 XII 1946 r. w kolonii Woli Wereszczyńskiej w starciu z GO UB-KBW.

²³ Witold Uliński „Jawor” (ur. 1924 r.). Pochodził z Włodawskiego. W czasie okupacji żołnierz AK. W październiku 1944 r. zmobilizowany do organizowanego przez komunistów WP. Zdezerterował w październiku 1945 r. i dołączył do oddziału Leona Taraszkiewicza „Jastrzębia”. Opuścił oddział jesienią 1946 r. Nie skorzystał z amnestii w 1947 r. Do 1950 r. mieszkał na Warmii. Zwerbowany do współpracy przez Departament III MBP pod ps. „Łoza”. W 1950 r. wykorzystywany w operacji rozpracowywania oddziału Edwarda Taraszkiewicza „Żelaznego”. Aresztowany 26 III 1951 r. Skazany 11 II 1952 r. przez WSR w Lublinie na 15 lat więzienia. Zwolniony z więzienia 26 III 1954 r. (H. Pająk, „Jastrzęb”..., s. 165; J. Kopiński, *Rozpracowywanie struktur konspiracyjnych AK-WiN na przykładzie działań operacyjnych WUBP w Lublinie w latach 1944–1956* [w:] *Wobec komunizmu. Materiały z sesji naukowej „Lubelskie i południowe Podlasie wobec komunizmu 1918–1989”, Radzyń Podlaski, 2 IX 2005*, red. D. Magier, Radzyń Podlaski 2006, s. 165).

tylko Sowietci przyszli na tereny Lubelszczyzny, i siedział w łagrze w ZSRR. Wszy go gryzły, jadł zaby, węże, żmije – oczywiście z głodu. Przeżył i wrócił spuchnięty z głodu, ale wyraził chęć niszczyć swoich bliskich i nie tylko. Jak mnie zatrzymano, moja mama poszła. Adres do Elbląga ona miała przy sobie. Mnie zabrali na samochód i przywieźli do Parczewa. W samochodach było dużo aresztowanych mężczyzn, między innymi Zygmunt Budzyński i Dawidek z Sosnowicy. W Parczewie pytają włodawiaka Kasperskiego, czy mnie zna, mówi: „Nie znam jej”. Kasperski pracował w UB we Włodawie. Nie powiedział ani słowa, że zna mnie. Wzięli, przyprowadzili Mazura, pytają, czy go znam, mówię, że „Nie znam tego pana!”, a pytają jego, czy mnie zna, on mówi: „To jest siostra »Jastrzębia« [i] »Grot« (»Jastrząb» pod koniec działalności zmienił ps. na »Zawieja», pierwszy ps. »Żelaznego» był »Grot»).

Moje świadectwo tożsamości zabrano mi i na drugi dzień powieźli mnie do Uhnina⁵, Białki [pytać], czy mnie ktoś zna. Nikt się nie przyznał, że mnie zna. Ja oczywiście też nikogo nie znam. Po powrocie do Parczewa trzymają aresztantów na samochodach, już jest ciemno, wyruszają w drogę. Stają we wsi Przewłoka, trzymają nas w jakimś mieszkaniu gospodarza. Ja siedzę na kufierku przy piecu, spać mi się chce, aż tu wpada z krzykiem starszy rangą wojskowy i krzyczy do wojskowych: „Ładować aresztantów na samochody, a wy obaj (pokazał na żołnierzy) pilnujcie siostry »Jastrzębia«”. Pytam się tego wojskowego (on pochodził z Włodawy): „Co to za pośpiech?”. „Ano dlatego, że łącznik doniósł, że w Dębowej Kłodzie jest już »Jastrząb«”. Już się orientuję, że mama szczęśliwie doszła do Stępkowa i powiadomiła Stefana Kaznowskiego²⁴ w Stępkowie, a ten dalej powiadomił znanymi mu kanałami. Jedziemy w kierunku Włodawy, samochody gaszą światła, jadą po cichu, z dala widać inną szosę, też jadą kolumny samochodów i oni gaszą światła. Panuje ogólne zamieszanie, starszyzna mówi: „To »Jastrząb« zarekwirował samochody i jedzie nam przeciąć drogę!”, tamte i te samochody jadą w ciemności, wreszcie skręcili w prawo do jakiejś wsi. Ciemno we wsi, tylko psy szczekają, mnie wsadzili do szoferki, wojskowy dał mi pałatką się okryć. Poznałam kierowcę, był to serdeczny przyjaciel pana Stasia Okapa, bywał nieraz w Stępkowie. Znałam go i mówię do niego: „Panie Dziewulski, powie [pan] p[anu] Stasiowi, niech się niczego nie boi, ja nic nie powiem!”. Powiedział: „W porządku”, mówi: „Mam kawałek chleba ze słoniną, weź i zjedz, bo kiedy ci dadzą jeść, nie wiadomo”. Mówi: „Samochody zabrali ze »Społem« z Parczewa”. Ponownie wyruszamy w drogę, tym razem do Wisznic. Napis na drogowskazie. Samochody wjechały na duże podwórko, aresztantów zagonili do mieszkania. Gospodarze powstawali, poubierali się, więźniom kazali posiadać na podłodze, plecami jeden do drugiego. Jak wojskowi byli w kuchni, to ja poprosiłam tę panią o gęsty grzebień i dużą chustkę do nosa. Dała mi i ja jej mówię: „Mnie prędko nie

⁵ W *tekście* Uhnina.

¹ *Tu i dalej w tekście* Kaznowskiego.

²⁴ Stefan Kaznowski „Liść” (ur. 1910 r.), w czasie okupacji niemieckiej członek AK. Po „wyzwoleniu” nadal w konspiracji. Od stycznia 1946 r. komendant placówki WiN w Parczewie. Ujawniony 4 III 1947 r. we Włodawie. Aresztowany 5 VIII 1951 r. Sądzony razem z Rozalią Taraszkiewicz. Wyrokiem WSR w Lublinie z 1 XII 1951 r. skazany na 10 lat więzienia za udzielanie pomocy oddziałowi Edwarda Taraszkiewicza „Żelaznego”. Zwolniony z więzienia w Strzelcach Opolskich 7 V 1956 r. (AIPN Lu, 26/468, Akta sprawy Stefana Kaznowskiego i Rozalii Taraszkiewicz).

puszczą, bo jestem siostrą »Jastrzębia«”. Przyniosła nam dzbanek mleka i swojski chleb pokrojony. Wypiliśmy po kubku. Do ubikacji wypuszczali pojedynczo z dwoma wartownikami. Mijały godziny, a myśmy siedzieli i denerwowali się, jak też i gospodarze. Wreszcie jak robiło się już ciemno, wyruszamy, siedzimy na wierzchu w samochodach, zimno. Koło samochodu stoi Mazur, ja mówię: „P[anie] Tadku, miał się pan spotkać z »Grottem« ramię w ramię, w jednym szeregu, jak p[an] dawał buty, jak wrócił p[an] z łągrów z ZSRR, a teraz p[an] chce, żeby nas wszy gryzły, bo p[an] już zapomniał, że p[an] był w łągrze”. Ten się odwrócił, a Zygmunt Budzyński mówi: „Dla niego tylko sucha gałąź, bo zdrajca, a nie Polak”. Po Tadku Mazurze te słowa jak po sierści psa ściekły, odszedł dalej za samochody.

Zbliżamy się do Włodawy, na krzyżówkach we Włodawie stoi wojsko w budce, jest kontrola samochodowa. Żołnierze psioczą: „Jak »Jastrząb« w ubiegłym miesiącu napadł na Włodawę²⁵, to go nie kontrolowałeś”. Żołnierz złośliwie odpowiada: „Mądry jesteś teraz, trzeba było być wtedy na moim miejscu”. Wjeżdżamy na Aleje Piłsudskiego, Hitlera czy Stalina, dziś chyba już Aleje Wyzwolenia. Mężczyzn wysadzili do UB, a mnie wysadzili do willi doktora Rosiniaka. Nie wiem, czy była to główna komenda, czy placówka NKWD. W każdym razie wprowadzono mnie do starszyny NKWD, średniego wzrostu, raczej szczupły, o zębach sterczących do przodu, nierównych. Raczej brzydki mężczyzna. Pierwsze pytanie padło: „Gdzie »Jastrząb« ma magazyny z bronią?”. – Odpowiadam: „»Jastrząb« magazynów nie ma, ma to, co zdobędzie”. – „Gdzie twoja matka mieszka i mały brat?”. Mówię: „Wszędzie, gdzie się da”. – „A gdzie ostatnio mieszkała?”. – Mówię: „We wsi Lipniak (to nieprawda)”. Pyta mnie: „Dlaczego »Jastrząb« poszedł do lasu?”. Ja mu odpowiadam: „O! Oto to pan spyta złodzieja z Zabrodzia, p[ana] Pajączkowskiego. To dobrze panu znany pracownik UB we Włodawie”. – „Dlaczego tak mówisz?”. Odpowiadam: „Bo »Jastrząb« przeprowadził wywiad osobiście we wsi Zabrodzie u jego sąsiadów i dowiedział się, że p[an] Pajączkowski to był złodziejo-partyzant w czasie okupacji niemieckiej, walczył nie o wolność, tylko o szabrownictwo, i tak kiedy go sąsiad poczęstował bimbrem, to na drugi dzień nasłał łobuzów w pończochach na pysku i gospodarzowi zabrali wszystkie bimber, i jeszcze sromotnie pobili”. Mówi do mnie starszyna: „Taki człowiek jak »Jastrząb« jest nam potrzebny”. A ja mówię: „Wierzę panu, ale wyście go sami do lasu wgonili. Jeżeli Niemcy go skazali na śmierć, to wiedział za co, ale za co wyście całą naszą rodzinę 18 grudnia 1944 r. zamknęli, to po dziś dzień nie wiemy – mówię. – Władza sprawiedliwa za jakies przewinienie posadzi pod sąd, a wy coście robili? W waszym urzędzie we Włodawie więcej pracuje nacjonalistów ukraińskich niż Polaków, a druga sprawa, a gdzie się podziali konfidenci gestapo we Włodawie? Przecież nie rozplynęli się, a może dziś i wam ci sami są potrzebni, już wyspecjalizowani?”. Mówi mi starszyna: „Wot, jak ich znasz, to powiedz, kto to taki?” – „Mego brata wydał w czasie okupacji

²⁵ 22 X 1946 r. sześćdziesięciopięciuosobowy oddział dowodzony przez Leona Taraszkiewicza „Jastrzębia” podzielony na dwa pododdziały, poruszając się dwoma samochodami, rozbił w ciągu dnia trzy posterunki MO w Cycowie, Milejowie i Łęcznej, a następnie zaatakował PUBP we Włodawie, uwalniając ponad 100 więźniów. Ze strony UB poległo trzech funkcjonariuszy, a oddział podziemia stracił dwóch ludzi.

w ręce gestapo Zdzisław Muszyński, ale on wyjechał w Krakowskie do rodziny. Ja nie wiem, gdzie go szukać, ja sama jestem aresztowana”. Starszyna zaczął chodzić koło biurka w jedną i drugą stronę i wreszcie mówi: „Żebyś nam pomogła zlikwidować bandę »Jastrzębia«, nie jego osobiście, to byśmy cię puścili”. Odpowiedziałam: „Ja nie należę do żadnej organizacji, raz, że jestem w młodym wieku, a z drugiej strony »Jastrząb« mnie nie naraża”. Zawołał wartownika i kazał mnie zaprowadzić do UB. Dwóch wojskowych mnie zaprowadziło; zdali szefowi; wprowadzili do celi. Mała była, szyby powybijane. Pod ścianą siedział młody chłopak z gołą głową, w kufajce i spodnie kufajkowe, [w] trzewiakach. Skulony. Mówię: „Dzień dobry!”. Nic nie odpowiedział, myślałam, że może niemowa albo głuchy. Zimno, brudno, w rogu kibel zardzewiały, jest piec obok, dwa otwory do wybierania sadzy, drzwiczki, te wcale się nie zamykają. Szczury wysadzają łeb. Wzięłam pokrywę z kibla i oparłam o drzwiczki. Położyłam się na pryczy pośrodku, butów nie zdejmowałam ani chustki z głowy. Nakryłam się moją jesioneczką i zasnęłam. Obudziło mnie szarpanie koło głowy, za kołnierz. To były szczury. Znow wojnę z nimi toczyłam, stukałam pokrywę, straszłam je i znow zwinęłam się i zasnęłam. Wczesnym rankiem obudziłam się, chłopaczyna jeszcze spał. Poszłam się wysuszać do kibla. Zakryłam kibel, myślałam, że puszcza się umyć, ale skąd. Szczury łapami poroznosiły sadze po pryczy. Chłopak się obudził, zdjął kufajkę, pozamiatał nią pryczę i ubrał [się] z powrotem. Otworzyły się drzwi, odźwierny kazał dwóm więźniom wziąć kibel do wylania. Spytałam: „Nie macie trochę wody do umycia?”. Jeden się odezwał: „Już czwarty miesiąc siedzę bez mycia, dziewczyno! Dziękuj Bogu, że kibel wylewają, bo był okres, że i kibla nie wylewali!”. Po dłuższej chwili odźwierny przyniósł puszkę dużą po konserwach umytą i nosili kawę zbożową oraz dostałam klinik chleba. Czulałam, że zaczynają chodzić po mnie „błyskoty”, pomyślałam: „Przecież wszy nie fruwają, skąd by nalazły, spałam pośrodku pryczy, ale widać był taki pluton wszy, że szedł po pryczy, a może i po ścianie”. W celi zimno. Do chłopca gadam, a [on] nic, ni me, ni be, ani po rusku, ani po polsku. Przed obiadem chłopca zabrali do mężczyzn, obok do celi, gdzie siedział Budzyński i Dawidek z Sosnowicy. Mnie wezwano na górę, formalności, zdjęcia, odciski palców, obiecane już 10 lat więzienia. Zabierają [mnie] do drugiego pokoju i znow pytania, nieraz zupełnie bezmyślne i o różnej treści: „Gdzie »Jastrząb« ma swoją dziewczynę?»; „Z jakimi księżmi jest w kontakcie?”. Wreszcie zadają mi pytanie: „Słuchaj, my wiemy, że twoja matka wydoszła dużo osób z obozu na Majdanku, to znaczy, że musiała mieć znajomości z Niemcami, a że miała znajomości, to znaczy, że twoi bracia byli oprawcami niemieckimi w SS”. Ja mówię: „Przecież wy, panowie, możecie sprawdzić, gdzie moi bracia byli. Podaję wam adres, to jest obecnie na terenie Niemiec^u. Tam jest biuro Arbeitsamtu^v, tam są wszystkie dane”. „No, my wszystko wiemy. Twój brat Leon był w partyzantce, on był celowo od Niemców nasłany”. Mówię: „To dziwne, że panowie tak wszystko wiecie. Leon miał 30 ludzi pod sobą w partyzantce. Wykonał trzy zadania. Przecież szedł do oddziału »Jaremy«, a nie do »Anatola«. Mój brat bardzo sobie chwalił »Anatola«, był to wspaniały dowódca, sprawiedliwy, odważny, nie dekował się, prawdziwy żołnierz”. Zadałam pytanie: „Panowie,

^u W *tekście* NRD.

^v W *tekście* Arbeitsamtu.

opowiadał mi p[ani] Sierpińskiej syn, którego ojciec zginął w obozie, że prawdopodobnie we Włodawie było 27 niemieckich konfidentów i wy ich nie szukacie? Czyżby tylko wam było wiadomo o Chwadożewskich^w, jawnych konfidentach gestapo? A może po prostu dziś są wam tacy ludzie potrzebni, z doświadczeniem, przeszkoleniem?”. Moi rozmówcy się obrazili: „Nu, nie ty będziesz zadawać nam pytania, a my tobie”²⁶. Na śledztwa wzywali o różnych porach. Obróbka była różna.

Któregoś ranka słyszę warkot kilku samochodów na podwórku. Wywołują mnie, źle jest przejść, stoją rusztowania, bo były schody podminowane, jak „Jastrząb” zrobił skok na UB i wypuścił 146 więźniów. Prowadzą mnie, serce mi bije, myślę: „Na Boga, co tam znowuż?”. Odkrywają płachtę zieloną, leży trup. Pytają, czy go znam? „Nie znam, bo ja nie jestem żadnym członkiem podziemia, już wam o tym mówiłam”. „To sobie przypomnisz!”. Nie wiedziałam, co to ma znaczyć, że mam sobie przypomnieć. Naprawdę widziałam tego chłopaka²⁷, wiem, że to był brat „Roga” – Feliksa Majewskiego²⁸ z Sosnowicy. Na wieczór otwierają się drzwi, wnoszą zwłoki do celi, mówi do mnie enkawudzista: „Ty sobie przypomnisz, kto to taki!”. Kładą jak drewno. Zwłoki młodego mężczyzny blisko pieca (nie palone), nogi bosa sterczą poza pryzcę. Drzwi się zamknęły, słychać śmiechy na korytarzu. A w mojej piersi tak serce bije mocno, [jak]by się jakiś ptak szarpał wewnątrz.

^w W *tekście* Hwadożeskich.

²⁶ W aktach procesowych nie zachował się stenogram o treści przywoływanej przez autorkę. Natomiast w protokole przesłuchania podejrzanego z 15 XI 1946 r. Lola Taraszkiewiczówna przed oficerem śledczym PUBP we Włodawie Janem Pieszakowskim zeznała: „Podczas okupacji niemieckiej zamieszkiwałam we Włodawie przy rodzicach, w międzyczasie uczyłam się do nauki w szkole powszechnej. Ponadto pomagałam swym rodzicom w pracy gospodarstwa domowego. Natomiast matka moja, pochodząc z Niemiec i będąc pochodzenia narodowości niemieckiej, za okupacji niemieckiej interweniowała do władz niemieckich o swem pochodzeniu ww., przez co była później wzywana na Komisję Kwalifikacyjną, gdzie została uznana i otrzymała dokumenty pochodzenia narodowości niemieckiej jako »volksdeutsch«. Tytułem powyższego rodzina nasza prócz ojca, tj. Leon, Edward, Władysław, Józef oraz ja Taraszkiewiczze otrzymywaliśmy niemieckie karty żywnościowe im przydzielowe oraz korzystaliśmy z wszelkich przysługujących uprawnień i przywilej jako »volksdeutsche«. Obaj ww. bracia Edward i Leon Taraszkiewiczze za okupacji niemieckiej jako »volksdeutsche« służyli w niemieckim wojsku, starszy brat Edward w Niemczech, a Leon w Gen[eralnym] Gubernat[orstwie] w niemieckim wojsku SS. O dokładniejszym przebiegu ich służby wojskowej nie jest mi wiadomym. Wiem tylko, że Edward służył aż do upadku władzy niemieckiej, natomiast Leon w roku 1943 zbiegł z SS i ukrywając się przez dłuższy czas przed władzami okupacyjnymi Polski, po czym wstąpił do oddziałów partyzanckich AL pod dowództwem »Anatolego« [...]» (AIPN Lu, 17/1248, Akta sprawy Feliksa Prucnala i innych, Protokół przesłuchania podejrzanego Loli Taraszkiewiczówny z 15 XI 1946 r. w PUBP we Włodawie, k. 199–201). Zawarte w tym protokole przesłuchania sformułowania służyły później funkcjonariuszom UB/SB jako „dowód” tego, że bracia Taraszkiewiczowie służyli w niemieckim wojsku. W innych swoich zeznaniach Rozalia Taraszkiewiczówna nie potwierdziła tych informacji. Co więcej, oprócz informacji zawartych w tym protokole brak jest innych dokumentów, w których zawarte byłyby takie fakty.

²⁷ Zygmunt Majewski „Lenin”, pochodził ze wsi Bójno, pow. Włodawa. W 1945 r. pełnił funkcję łącznika komendanta Obwodu WiN, następnie był żołnierzem oddziału Leona Taraszkiewicza „Jastrzębia”. Zginął 26 XI 1946 r. w walce oddziałów partyzanckich Leona Taraszkiewicza „Jastrzębia”, Józefa Struga „Orдона” i Zdzisława Brońskiego „Uskoka” z GO KBW pod Świerzczowem.

²⁸ Feliks Majewski „Róg”, komendant 2. Rejonu w Obwodzie WiN Włodawa, który obejmował gminy Wola Wereszczyńska i Wołoskowola. Ujawniony wiosną 1947 r., aresztowany 6 VIII 1947 r., skazany przez WSR w Lublinie na karę wieloletniego więzienia.

Przecież w obozie zagłady też budziłam się nieraz wśród trupów, ale nie byłam sama, tu jestem sama w celi, nawet pomagałam na płaszczu znosić mamę zmarłą p[ani] Krysi i Jadzi z ul. Słonecznej z Lublina, prycze były podwójne w obozie, jedna drugiej pomagała, a potem więźniowie zabierali zwłoki i wieźli na wózku dwukolowym w choinki. Nikt nie wiedział, gdzie jego bliscy [są] pochowani. Minął jeden dzień, nie zabierają zwłok. Kibel postawiłam na prycze i pokrywę przytknęłam do drzwiczek, skąd wychodziły szczury, bo zaczęły chodzić po trupie. W nocy drapały, żeby wyleźć, w ścianie cegły Budzyński zrobił szparę i chlebem zakleił, a w nocy z nim rozmawiałam, to od nich zawsze się coś dowiedziałam. Opowiadał mi Budzyński, że już były takie metody, że po 30 osób było w celi i kibla nie wylewali. Ludzie chodzili po łajnie, komary fruwały, ludzie mieli rany na ciele, bo pod pryczą aż był mech biały i pełno robili. Wtedy Adaś Ciepłowicz^x „Vis”²⁹ mówi, to oni robią metodą Mao albo Kim Ir Sena, i jak przynieśli obiad, to chłopcy wylali im na korytarz i pełen kibel. Strajk! I poskutkowało podobno. Ja byłam sama, śmieli się, głupie żarty sobie strugali ze mnie. Obiecywali mi, że na drugi tydzień przywiozą mi zwłoki braci itd. Po trzech dniach zabrano zwłoki, wywieźli w niewiadomym kierunku i zakopali, albo [na] kirkut, albo do Bugu wwalili, co było najłatwiej.

Grzebień blaszany, aluminiowy, bardzo mi był pomocny, oblażłam wszami jak pęczek, chyba z miczurinowskiej^y hodowli. Bieda, zostawiam trochę herbaty, pomoczę chusteczkę, dużą męską, bo mam dwie, i wytrę mokrą twarz, uszy, szyję. Mam okres, nie ma opasek, ligniny, waty, tylko dwie chusteczki do nosa i to musi sytuację ratować, mam obcisłe figi i ciepłe reformy, leją mi rano więcej herbaty, chusteczkę w reszcie herbaty wycisnę, własnym moczem się podmywam chusteczką wyciśniętą, wycieram do sucha puszkę, wyciskam i suszę chusteczkę na oknie przy kracie. W nocy Budzyński puka trzy razy w ścianę koło otworu w ścianie i ja mam chlebem zaklajstrowane, zaznaczone kredą. Mówi mi, że zaprowadzili ich sześciu w nocy na kirkut i kazali się rozbierać, ale mówi: „Ja zacząłem krzyżeć: »Nie, panowie, Niemcy tu wieszali Polaków, a wy chcecie być takimi samymi zbrodniarzami«. I zaczęliśmy wszyscy krzyżeć: »Będzie wam drugi Norymberg«. I przyprowadzili nas z powrotem do celi”.

Przed samymi świętami wywieźli nas do Lublina, na Krakowskie Przedmieście, róg Krótkiej. Jest duża cela, pełno kobiet. Jest już różniej, umyłam głowę w ciepłej herbacie, umyłam się, wycesałam głowę. Wieczorem było ogólne polowanie, bo wszystkich nas gryzły „błyskoty”. Czy to była Kira Wróblewska ze Zwierzyńca, czy p[ani] Maria Dąbrowska z Lublina lub Gabryśia z wiatraka z Zawady koło Zamościa. Wezwano mnie na śledztwo. Moim śledczym był Wiktor Sawicz³⁰. Przyniósł

^x W *tekście* Ciepłowicz.

^y W *tekście* miczurinowskiej.

²⁹ Jan Adam Ciepłowicz „Vis” (ur. 1926 r. we Włodawie). Od maja do listopada 1945 r. żołnierz oddziału partyzanckiego dowodzonego przez Leona Taraszkiewicza „Jastrzębia”. Następnie przebywał na terenie pow. Gorzów Wielkopolski, posługując się fałszywymi dokumentami na nazwisko Antoni Dobrzyński. Aresztowany 3 XII 1949 r. przez PUBP w Gorzowie Wielkopolskim. Skazany 16 I 1951 r. przez WSR w Lublinie na karę 10 lat więzienia. Zwolniony 2 XII 1956 r. (AIPN Lu, 20/390, Akta sprawy Jana Ciepłowicza).

³⁰ Wiktor Sawicz (1925–1989), chor./kpt. UB, ur. w Dratowie, pow. Lubartów, narodowość ukraińska, pochodzenie chłopskie, wyznanie prawosławne, wykształcenie podstawowe, z zawodu rolnik, członek PPR/PZPR. Od wiosny 1944 r. w oddziale partyzanckim AL dowodzonym przez Grzegorza

moją teczkę, którą miałam przy aresztowaniu. Było tam kilo cukru, spódnica od krawcowej, mydło, pończochy zwykle. Mówił, że to jest moje do oddania. Zaczęli obaj rozmawiać ze [sobą], Stefan z Wiktorem. Okazało się, że Stefan to ten sam, co był z Leonem w partyzantce w czasie okupacji. Leon oraz Stefan we dwóch otrzymali odznaczenia „Czerwoną Gwiazdę Związku Radzieckiego”. Wiktor mówi: „Siadaj!”. Stefan opowiada Wiktorowi o Leonie: „Niesamowicie odważny, koleżeński, szybka orientacja. Miał 30 ludzi pod sobą i z każdym znalazł wspólny język”. [Stefan] mówi [dalej]: „Nie mogę go odżałować. Dlaczego tak się stało?”. A ja się odezwałam: „To jest robota Pajęczkowskiego, bo my nie wiemy po dziś dzień, za co nas aresztowano 18 grudnia 1944 r. Przed wywiezieniem na Majdanek zdążyliśmy uciec do pana Zarczuka do [...]”^z. Stefan pokiwał głową, podał mi rękę i Wiktorowi i wyszedł. Wiktor do mnie mówi: „Co ci jest, że nie możesz chodzić?”. [Odpowiadam]: „Bolą mnie kostki i stopy. Chodzę w kapciach jednej z więźniarek”. [Wiktor powiedział]: „Ja ci sprowadzę lekarza, bo nie wiadomo, co to może być. Może masz zapalenie stawów”. Śledztwo przeprowadził. Przyszedł do niego też młody wojskowy, ze wciśniętą blizną na boku czoła. Obaj sobie jeszcze pożartowali. Kiedy już szłam do piwnicy, nogi bolały mnie jeszcze gorzej. Przy schodach Wiktor podał mi rękę: „Trzymaj się. Postaram się jak najszybciej ci sprowadzić lekarza, jeszcze dziś zgłoszę szefowi”. Rano Wiktor sam przyszedł po mnie, nie wartownik: „Wzywa ciebie mój przełożony”. Podał mi rękę, mówi: „Lola, trzymaj mnie mocno, a u góry będziesz szła sama, przy ścianie, a ja obok”. Mówię do niego, że p[ani] Ala [...]^{aa} dała mi krople, rzekomo przeciw bólowi, a on mówi: „Dziewczyno, to prostytutka i złodziej, i handlara dolarowa”. Mówię: „Myślę, że mnie nie otruła”. Wprowadził mnie, a sam wyszedł. Na biurku leżały jakieś papiery. [Śledczy je] przeglądał, zadawał mi parę pytań. Odpowiadałam. Wszedł Lachowski^{ab31}. Zaczął wokół mnie robić wygibasy: „A wy, nu, czekacie na Andersa, co wam faszyzm pachnie? My wszystkie dobijemy bandy itd.” Wiktor wszedł, mówi: „Lekarz przyszedł, musi iść do celi na badania”. Zeszliśmy na dół. Wiktor zostawił lekarza, sam poszedł do góry. W celi usiadłam na pryczy. Lekarz zbadał nogi, popuchły, zapalenie stawów. Dostałam zastrzyk i tabletki do brania. „Nie powinienem pani zostawiać, ale myślę,

Korczyńskiego „Grzegorza”, ps. „Brazowy”. W UB od 19 IX 1944 do 31 XII 1956 r.; od 1 II 1959 do 30 IX 1976 r.; od 1945 do 1956 r. oficer śledczy WUBP i WU ds. BP w Lublinie; od 1959 r. do końca 1960 r. ponownie oficer śledczy KW MO w Lublinie. Następnie oficer techniki operacyjnej (S. Poleszak, *Pion śledczy WUBP w Lublinie. Struktura i ludzie (sierpień 1944 – kwiecień 1947)*, „Aparat Represji w Polsce Ludowej 1944–1989” 2005, nr 1/2, s. 58).

^z Zanonimizowano w oryginale.

^{aa} Zanonimizowano w oryginale.

^{ab} W tekście Lachoski.

³¹ Mikołaj Lachowski, plut. WP, ppor./mjr UB, ur. 1925 r. w Krzemieńczuku k. Połtawy (ZSRR), narodowość polska, obywatelstwo sowieckie, pochodzenie robotnicze, bezwyznaniowiec, wykształcenie niepełne średnie, ślusarz, członek PPR/PZPR. Od sierpnia 1941 r. w Armii Czerwonej, od maja 1943 r. żołnierz 1. DP im. Tadeusza Kościuszki, od kwietnia do lipca 1944 r. słuchacz szkoły NKWD w Kujbyszewie. W UB od 21 VIII 1944 do 1 VI 1954 r.; od 18 XII 1944 r. zastępca kierownika PUBP w Zamościu; od 12 I 1945 r. zastępca i p.o. kierownika, a od 28 VI 1945 r. kierownik PUBP w Zamościu; od 20 VIII 1945 r. naczelnik Wydziału III WUBP w Lublinie; od 21 I 1949 r. zastępca naczelnika Wydziału IV, a następnie VI Departamentu Ochrony Rządu MBP; od 1 II 1950 r. naczelnik Wydziału I tego departamentu; od 1 VII 1953 r. wicedyrektor Departamentu Ochrony Rządu MBP. Wyjechał do ZSRR (*Rok pierwszy...*, s. 54).

że pani nie popełni jakiego desperackiego kroku”. „O nie, panie doktorze, choć w biedzie, ale chcę żyć”.

Przeprowadzono nas na drugą stronę piwnic, obok w celi siedzieli studenci skazani na karę śmierci. Byli to młodzi chłopcy, żal nam ich było. W celach męskich wybuchały awantury, to nerwy robiły wszystko. Wprowadzono do nas bardzo ładnie ubraną [panią], brązowy płaszczyk, lisek, obszyty koł[nierz] szalowy, zakopiański berecik na głowie. Tylko weszła i zaraz z wartownikiem za drzwiami pogadanka. Więźniarki są bardzo uczulone na takie „cicho-cicho”. Z mety zaczęła się kręcić, mówi, że pochodzi z Kijan, że jest sympatią „Uskoka”³², że „Uskok” bardzo sobie chwali „Jastrzębia”, że ona ma braci, to ją z UB wydostaną, że jest nauczycielką. Patrzyłam na nią, ale tak sobie myślałam, czy ten „Uskok” to taki stary chłop, że ma taką starą panią za swoją adoratorkę. Na drugi dzień mnie pyta, jak ona wyjdzie, to chętnie by się z „Jastrzębiem” zobaczyła, ale mam powiedzieć gdzie. Ja jej mówię: „Proszę pani, ja nie znam ich dróg. Pani wybaczy, to nielogiczne pani pytanie. Czy pani zna miejsca »Uskoka«, tak ja też nie znam miejsca »Jastrzębia«”. Już wieczorem ją zabrali. Kim była? Po wielu latach wyszło. To był szpicel celowo do celi wsadzony. Podawała się za nazwisko Maria Jęczko³³.

W którąś zimową noc wzywają mnie, przyprowadzają do pomieszczenia obok dyzurki. Jest pełno wojskowych, leżą zwłoki młodego mężczyzny, na twarzy od-taje zmarzlina. Pytają mnie: „Czy to twój brat?”, ja mówię „Nie!”. Przyświecają lampą reflektorową [na] twarz. Ja mówię: „Panowie, to nie mój brat”. Każą mnie wziąć rękę trupa i mówią: „To po rękach go poznawaj!”. Ja [mówię]: „Panowie, to nie jest mój brat, ja tego człowieka nie znam!”. Faktycznie budową, blond włosy, ciemne rzęsy, brwi, był podobny do Leona, ale to nie był mój brat. Podobno na następny dzień zgłosiła się siostra po swego brata. Zginął we wsi Okalew^{ac} koło Parczewa³⁴, miał pseudonim „Biały”³⁵, bardzo był przystojny chłopak.

Mijały dni pełne nerwów, napięcia nerwowego, bóle głowy. Udzielało się też nerwowo od drugich osób. Zbliżała się Wigilia. Myślałam, gdzie teraz jest mama z Józiem, co z moimi braćmi? Przyszła Wigilia, połamaliśmy się kawałkiem chleba. Każda miała łzy w oczach albo łzy płynęły, ale mówiły: „Ja nie płaczę, te łzy

^{ac} W *tekście* Okalewo.

³² Zdzisław Broński „Uskok” (1912–1949), ppor./kpt. AK-WiN, ur. w Radzicu Starym, pow. Lubartów, pochodzenie chłopskie, wykształcenie niepełne średnie. Od jesieni 1943 r. organizator i dowódca oddziału partyzanckiego, z którym walczył w akcji „Burza”. Ścigany przez NKWD, pozostał w konspiracji. Zastępca, następnie komendant 1. Rejonu Obwodu AK Lubartów. Wiosną 1945 r. reaktywował lotny oddział partyzancki podporządkowany DSZ-WiN. Następnie dowódca oddziałów zbrojnych Obwodu WiN Lubartów. Od 12 IX 1947 r. dowódca pozostałych oddziałów partyzanckich operujących na terenie Inspektoratu Lublin. Otoczony 21 V 1949 r. w bunkrze w Dąbrówce (obecnie Nowogród, pow. Lublin) przez grupę operacyjną UBP-KBW-MO, popełnił samobójstwo (S. Poleszak, *Zdzisław Broński (1912–1949)* [w:] *Konspiracja i opór...*, t. 1, s. 64–66).

³³ W dokumentach UB występuje Marta Jędrzko „Dzikuska”, łączniczka WiN. Aresztowana 25 XII 1946 r., skazana 17 III 1947 r. przez WSR w Lublinie na 3 lata więzienia. Zwolniona na mocy amnestii (AIPN Lu, 0136/4, Kwestionariusze członków nielegalnej organizacji AK-WiN, oddziału zbrojnego pod dowództwem Brońskiego ps. „Uskok” stanowiące załącznik do charakterystyki nr 1, Kwestionariusz osobowy Marty Jędrzko, k. 27).

³⁴ 1 I 1947 r. oddział „Jastrzębia” został zaatakowany przez GO UB-KBW ścigającą partyzantów, którzy poprzedniej nocy przeprowadzili akcję na PUBP w Radzynie Podlaskim. W starciu partyzanci stracili dwóch zabitych. Po stronie GO było pięciu zabitych.

³⁵ Kazimierz Kłosiński.

same płyną”. Niektóre panie miały dzieci, nie wiedziały też, co jest z mężem. W ten dzień wigilijny dręczył mnie jakiś niepokój. Podświadomie widziałam znajomych chłopców: Zdzicha Kogutowskiego [vel] Kogut pseu[donim] „Ryś”, Iwo-wianin, deserter z armii Berlinga, syn wojskowego, którego ojciec zginął w Katyniu. Po powrocie z więzienia dowiedziałam się, że właśnie w Wigilię zginął „Ryś”, jego amunicyjny „Słoń”³⁶. Ten wieczór chłopcy nazwali „Krwawą Wigilią”. „Ryś” i „Słoń” pochowani są na starym cmentarzu w Woli Wereszczyńskiej. Dopiero po miesiącu wykopano ich dwóch z podwórka u Zielińskich, gdzie UB spaliło całe gospodarstwo. „Żelazny” z kolegami umyli ich, to jeszcze z ran płynęła krew, ciało było zmarznęte, a przy myciu ciepłą wodą odtajało. Ubrali, włożyli do trumny i pochowali, oddając salwę honorową. Ksiądz wieczorem tylko przyszedł, pokropił mogiłę. „Ryś” miał dużo odznaczeń z wojska. „Ryś” był bardzo lubiany przez „Jastrzębia” i „Żelaznego”, koleżeński, odważny, wielki patriota. Wspominał często o dwóch siostrach i bracie Polusiu.

A jednak moje smutne przecucie coś wyczuwało w ten wieczór wigilijny. Po świętach znów śledztwo, nowe pytania. Jest Nowy Rok 1947 r., panowie z przeciwnej celi składają nam życzenia – wiadomo – wolności. My też sobie życzymy nawzajem wolności. Jest styczeń z 3 na 4, nie mogę spać. Siedzę skulona na pryczy, patrzę w jeden punkt, gdzie pada zasłonięte gazetą światło żarówki. Wydaje mi się, że jest [tam] jakaś wysoka postać. Patrzę na osłoniętą gazetą żarówkę. Co się ze mną dzieje? „Jastrząb” wtedy zginął w Siemieniu³⁷. „Kłos” – Janusz Tracz z Obwodu Radzyń [Podlaski] [WiN] zabrał „Jastrzębia”, ludzie „Kłosa” pochowali „Jastrzębia” tajemniczo³⁸.

Moje śledztwo dobiegało [ku] końcowi; raz, że byłam małoletnia i po prostu byliśmy bezdomni, to dzięki szubrawcowi Pajączkowskiemu z Zabrodzia. Nie wiem, dlaczego mnie samą wywożono, a nie „suką” razem z innymi więźniami. Ubrałam [się w] moją brudną jesionczynę, chustkę na głowę, ręcznik zwinęłam w spódnicę i wyszłam. Czekał na mnie Wiktor Sawicz w taksówce. Siedział kierowca i p[an] Huszcza^{ad39}. Huszcza był przedwojennym komunistą, ale nie komunistą-faszystą. Przez więźniów był nawet chwalony. Jedziemy, nie wiedziałam, gdzie mnie panowie odwożą. Zbliżamy się do Zamku Lubelskiego. Huszcza mówi: „Wieżimy ciebie pod topory”. Faktycznie, wieńczą główną bramę dwa topory. Weszliśmy przez bramę, kraty, do biura, Sawicz zdał jakieś pis-

^{ad} *Tu i dalej w tekście Chuszcza.*

³⁶ Józef Milaniuk.

³⁷ 3 I 1947 r. około trzydziestoosobowy oddział Leona Taraszkiewicza „Jastrzębia” zaatakował stacjonujący w szkole w Siemieniu oddział KBW. W trakcie ataku śmiertelnie ranny został „Jastrząb”. Miał zostać postrzelony przez partyzanta „Bolka”-„Łapkę”, agenta UB.

³⁸ Został pochowany na cmentarzu w Siemieniu. Mimo długotrwałych poszukiwań UB nie udało się zlokalizować miejsca pochówku. Zostało ono ujawnione dopiero na początku lat dziewięćdziesiątych XX w.

³⁹ Jan Huszcza, sierż./kpt. UBP, ur. 1912 r. w Brzezinach, pow. Krasnystaw, narodowość polska, pochodzenie chłopskie, wykształcenie niepełne podstawowe, rolnik. W UB od września 1944 do 1 XII 1961 r.; początkowo służył w PUBP w Krasnymstawie, gdzie był m.in. zastępcą kierownika urzędu; od maja 1945 do czerwca 1948 r. był oficerem śledczym WUBP w Lublinie, pełniąc m.in. funkcję zastępcy kierownika Wydziału Śledczego. Następnie do 1950 r. pełnił tę samą funkcję w WUBP we Wrocławiu i Olsztynie. Pracował również w MBP. Był naczelnikiem więzienia Warszawa Służewiec i zastępcą komendanta ds. szkolenia Ośrodka Szkolenia Aparatu Kierowniczego Służby Więziennej Centralnego Zarządu Więziennictwa (*Rok pierwszy...*, s. 260).

mo, podszedł do mnie, podał mi rękę i powiedział: „Nie załamuj się, wyjdiesz podczas amnestii”. Wyszedł. Po mnie przyszła oddziałowa, zaprowadziła mnie na oddział do celi zwanej kwarantanną. Weszłam, powiedziałam: „Dzień dobry paniom”, ale zauważyłam, że bardzo dwie panny tresują panią Alę Kociubińską, do tego stopnia, że podobno wzięły do pralni jej rzeczy i same się w nie ubrały, to znaczy bieliznę. Ala się upomina, a te na nią z gębulką i odpowiednią „łaciną”. Śpiły razem z Alą, te dwie to są prostytutki, siedzą za kradzież. Ala wydała kartki żywnościowe nielegalnie i ją posadzili. Babcia z zamojskiego, ze wsi Łabunie, siedzi, bo sprzedawała cielęcinę. Tylko ja na razie jedna między nimi jestem „zgniła reakcja”, „ropień na zdrowym ciele”, „faszystka” itd. Na drugi dzień przyszła p[ani] Krystyna Szpakowska z Chełma od „Młota”⁴⁰; p[ani] Maria Wiśniewska z Uchań, ukrywał się jej brat, żona przedwojennego oficera. Pracowała z dzieckiem i mieszkała w majątku pana Du Chateau^{ac} w Uchaniach. Po tygodniu dano nas do celi 38a i 38b, a prostytutki poszły do domu, ale pod koniec to się podporządkowały. Alę Kociubińską dali do innej celi. Rozstałyśmy się, ale była w celi nr 38. Miła i sympatyczna pani Irena Słomczewska z Chełma, ul. Słowackiego 12/7. Nawet w więzieniu można się zaprzyjaźnić, to bardzo ważne, to ułatwia wypełnianie luki samotności, tęsknoty za wolnością.

W więzieniu byłam jeszcze wzywana, niby śledztwo, niby straszenie, ale i przez to przebrnęłam. Na Zamku do celi przyprowadzili Jagusię C.[...]^{af}, miała porwaną spódnicę, opowiedziała mi o swoich perypetiach we włodawskim UB. Ukrainiec nazwiskiem [...] ^{ag}bił ją, kopał, targał za włosy i porwał spódnicę, gwałcił, ile tylko chciał, i bił. Mówiłam Jagusi: „Trzeba było iść z wartownikiem na skargę do szefa UB”. Jagusia mówi: „A co oni lepsi, też Ukraina”. Babcia z Łabuń dała mi bluzkę z paczki amerykańskiej, dałam Jagusi i nową spódnicę uszytą przez krawcową w Parczewie. Jedna drugą wspomagała. Krysia Szpakowska^{ah} mówi: „Lola, ty nie masz stanika, to ci biust zniekształci”. Nawet o tym nie myślałam. Krysia dała mi stanik, bo miała dwa. Teresa Wyczółkowska z K[atolickiego] U[niwersytetu] L[ubelskiego] obdarowała mnie ciepłymi skarpetkami.

Mijały dni pełne nadziei o amnestii. O czym, na Boga, więzień może myśleć, jak nie o amnestii? Jest dekret o amnestii. Nie wiadomo, kogo obejmie. Czekamy z dnia na dzień. Już są pierwsze zwolnienia. W marcu wzywają: „Taraszkiewicz, przygotujcie się, idziecie na wolność!”⁴¹. Na Boga, serce mi bije jak młot, myślę:

^{ac} W tekście Diszatto.

^{af} W oryginale autorka podala pełne brzmienie nazwiska.

^{ag} Zanonimizowano w oryginale.

^{ah} W tekście Szpakoska.

⁴⁰ Henryk Lewczuk „Młot”, pchor./por. AK-WiN, ur. 1923 r. w Chełmie, pochodzenie robotnicze, wykształcenie średnie. Od połowy sierpnia 1944 r. słuchacz Oficerskiej Szkoły Artylerii w Chełmie. W marcu 1945 r. zdezerterował. Organizator i dowódca oddziału zbrojnego podporządkowanego strukturom Obwodu DSZ-WiN. Ujawniony wraz z całym oddziałem. W lipcu 1948 r. w obawie przed aresztowaniem przedostał się do Francji. Karierę zawodową na obczyźnie rozpoczął jako robotnik, a zakończył na stanowisku dyrektora Centrum Obliczeń Komputerowych w Fontainebleau pod Paryżem. W 1992 r. powrócił do Polski. Współorganizator Ruchu Odbudowy Polski, w latach 1996–2002 wiceprzewodniczący Zarządu Głównego. Od 1994 r. przewodniczący Rady Miejskiej w Chełmie, w latach 1998–2001 radny Sejmiku Województwa Lubelskiego, od 2002 r. poseł na Sejm RP z ramienia Ligi Polskich Rodzin. Mieszka w Chełmie.

⁴¹ Rozalia Taraszkiewicz została zwolniona z więzienia w Lublinie 15 III 1947 r.

„Czy bracia żyją? Gdzie się najpierw udać? Gdzie szukać? U kogo jest moja mama i Józio?”. Przychodzi naczelnik, zabiera mnie do biura, daje mi kartę zwolnienia i kartę na przejazd pociągiem: „Gdzie – mówię o tak – ja nie mam domu, no tak, nie mam domu, zabrali, a nas do łagru”. Ale mówię: „Niech będzie, że pojedę do Włodawy”. Papiery włożyłam do kieszeni, a naczelnik mówi: „Oddziałowy zaprowadzi was, bo tam UNRRA^{ai} ma dla więźniów ciuchy”. Poszłam, starsza pani ze mną. Zagadała, za co ja siedzę. Powiedziałam: „Bo jestem siostrą »Jastrzębia« i »Żelaznego«”. Wzięła mnie za rękę i pyta: „A gdzie teraz ty jedziesz?”. Ja mówię: „Ja nie mam domu. Mam wujenkę we Włodawie i chyba tam pojedę”. A ona mówi: „A może my ciebie damy do sióstr zakonnych?”. Zaczęła mi szukać ciuchów: „Zdejmij twój płaszcz, bo aż czarny z brudu. Ubieraj [się]”. Ubrałam [się] w ładny czarny płaszczek ceglasty, szaliczek brązowy, dwie sukienki, dwie spódnice, trzy bluzki, sweter, pantofle. Zapakowała to w torbę, ten mój brudny płaszcz i ciuchy. Byłam ubrana. Dziękowałam paniom z Czerwonego Krzyża. Wypuszczają nas grupowo za bramę więzienia. Zobaczyłam panią Popielewiczową z Korolówki, przyniosła paczkę dla syna Józefa, bo siedzi na Zamku. Pytam: „Czy moi bracia żyją?”. Mówi: „Leon nie żyje!”. Patrę, stoi gazik, a w nim siedzi kierowca i Wiktor Sawicz. Wystraszyłam się, że może znowuż po mnie na UB (zaznaczam, że były przypadki, że zwalniano na Zamku, a UB czekało pod bramą i ponownie aresztowali). Jasia Suchorab z Lipniaka też wyszła, przywitałam się z nią i poszłam razem z nimi, z myślą, że razem pojedziemy do Parczewa, a ja pójde potem sobie pieszo do Stępkowa do p[ana] Stefana Kaznowskiego i dowiem się coś o rodzinie.

[...] Przyjechałam do Parczewa. Przyszłam do p[ani] Sabinki Zielińskiej, u nich przenocowałam, rano poszłam do Stępkowa. Od Kaznowskiej wiele się dowiedziałam o różnych sprawach. Pojechaliśmy wozem do Białki do pana Kosińskiego ps. „Czarny”. On dowodził dużym oddziałem partyzanckim AK w czasie okupacji niemieckiej. Był w Białce. Leżał, miał postrzał w nogę. Powiedział nam: „Idźcie na Libiszów, tam spotkasz »Żelaznego«”. Pojechaliśmy kawałek, a oddział szedł w naszym kierunku. Przywitałam się, pytam: „Gdzie Leon pochowany?”. – Mówi: „W Siemieniu, pochował go »Kłos« z Obwodu Radzyń [Podlaski]. Ja musiałem się wycofać w swój teren”. Mówię: „Edziu, teraz amnestia, czy ty się ujawnisz z chłopcami?”. A on mi powiedział: „Ja im nie wierzę. To jest najwyższy szczyt faszyzmu”. Dał mi pieniądze na drogę, powiedział, gdzie są rodzice – u p[an]stwa Ulińskich – Orneta (Olsztyńskie), nadleśnictwo Krosno. Pożegnałam się, popatrzyłam na tych młodych ludzi i w duchu jakbym przeczuła, to już nie ten oddział, to tak wygląda, jak rozbite wojska polskie w [19]39 r., to już upadek, to klęska, to stalinowskie jarzmo Polski. Sprzedana przez dwa wielkie mocarstwa w Jalcie. Polska deptana butami żołdaków odradzała się jak wgnieciony w ziemię wrzos, ile jeszcze lat, ile jeszcze ofiar pochłonie ten „okropny czas”? Wieczorem pan Kaznowski odwiózł mnie na dworzec, pojechałam do Ornety.

[...] Kiedy przyszłam, to moi rodzice tak się cieszyli, oboje płakali, a Józio nie odstępował mnie. Ponieważ ja musiałam się zameldować na moje nazwisko, więc mówiono, a to jest tej Turskiej panieńskie dziecko, a ze starym to ma tylko tego chłopczyka. Dom, gdzie mieszkali rodzice, był na dwie rodziny, być może kiedyś mieszkał jeden gospodarz – Niemiec. Dopiero opowiedzieli mi, jak ojca

^{ai} W tekście Unra.

wydostali z majątku Lubraniec koło Włocławka. Do PGR Lubraniec przyjechał Henio Wybranowski z dokumentem na nazwisko Władysław Turski, wysiedleńca z Kresów, ale dla pana kierownika PGR przedstawił, że bierze p[ana] Taraszkiewiczza na przesłuchanie do UB. Pokazał pismo na maszynie wypisane, pieczętka z UB, wszystko formalne. W pociągu mówi: „Teraz pan nazywa się tak i tak, ur[odzony]..., tak samo z Wołynia, miejscowość...”. Szczęśliwie przyjechali, teraz Heniek ich ma odwieźć na zachód, są u p[añstwa] Szczepanowskich w Woli Wereszczyńskiej, wspólna Wigilia u p[añstwa] Zielińskich na kolonii Wola Wereszczyńska, Adela przygotowała Wigilię; ryby dał p[an] Madej czy Mantej z Dominiczyna. Przyszeli do nich Konieczny (do Zielińskich). Leon dał mu sporo ryb, mówi: „Masz zanieść żonie, niech smaży”. Zaniósł ryby Konieczny do domu, ale pojechał do Urszulina i powiadomił MO, że „Jastrząb” ma Wigilię ze swoimi ludźmi w Woli Wereszczyńskiej. Jest Wigilia, ale Leon mówi: „Mamo, coś mnie niepokoi, bierz Józia i ojca i niech was Heniek prowadzi do Szczepanowskiej dziadka”. Po prostu ich wypychał. Kiedy już wchodzili do zagajnika, [usłyszeli] strzały, rakiety u Zielińskich. Heniek mówi: „To ich zaatakowali!”. Pośpieszyli się, aby dojść szczęśliwie. We wsi było cicho. Rano Leszek z Lutkiem poszli na kolonię dowiedzieć się, co jest, że tak strzelano, i kto się spalił? Oczywiście spaliło się całe gospodarstwo p[añstwa] Zielińskich, a zabity został „Ryś” i „Stoń”. Chłopcy się wycofali. UB swoich ludzi zabitych zabrał na samochody nad ranem, tych dwóch kazali później zakopać na podwórku. Konieczny już się nie pokazywał na kolonii, pracował w Lublinie, był jawnym szpiclem (dopilnowali go ludzie podziemia i zlikwidowali). Moich rodziców dziadek Leszek Szczepanowski (ojca) zaprowadził sam do Zielińskich na Załucze Stare, a Henio Wybranowski mamę i Józia sam prowadził. Rano p[ani] Zielińska zawiozła ich na stację kolejową Trawniki i odjechali do Ornety – Krosno Nadleśnictwo.

[...] Ostatniego grudnia z moją mamą zaprosiliśmy ciotkę i wujka Frania Otta na kawę. Mój ojciec był w pracy, kończył się przecież rok 1950. Na zabawę nigdzie nie wybierałam się z Franiem. Po miłej atmosferze, po kieliszku ajerkoniaku, dobrej kolacyjce ciotka i wujek Nakielscy poszli do domu. Franio jeszcze został, aby ze mną omówić swoje sprawy dotyczące nas obojga. Powiedział mi otwarcie, że chce się ze mną ożenić, bo jego sytuacja jest taka, że ojciec ma już drugą żonę, ma z nią troje dzieci (ich matka zmarła, jak były małymi dziećmi), wyraziłam zgodę. Jest godzina 22⁰⁰, pukanie do drzwi, moja mama otwiera – dla nas to nie nowość – panowie objaśniają, że Urząd Bezpieczeństwa Publicznego z nakazem aresztowania do wyjaśnienia. My znamy te wyjaśnienia, one trwają zbyt długo. Pierwszego legitymują Frania: „O! Pracownik aparatu politycznego z Nowego Dworu Gdańskiego”. Zabierają mamę, mnie i Franusia. Mama ubiera Józia, ubek mówi: „On zostaje w domu!”. Moja mama mówi do ubeka: „Ja was już, panowie, znam, już żeście mnie dziadem zrobili, a teraz mam dzieciaka nieletniego zostawić. O nie! Pójdzie ze mną, w obozach zagłady też trzymaliście dzieci”. Ale ubek pochodził z gdańskiej placówki. Podszedł do mamy i mówi: „Mąż nie będzie aresztowany, niech chłopiec zostanie w domu”. Mama się zgodziła. Wyprowadzili nas na dwór. Patrząc, a tu cała obstawa. Ja z majorem z MBP z Warszawy (Żydem) osobno w taksówce, czarna „Wołga”. Mama do drugiej, Franuś do trzeciej, a obstawa za nami. Okazało się, że aresztowano z Technikum Rolniczego syna p[ana] Falbina za to, że wydfubął oczy Stalinowi na gazetce

ściennej w szkole; a od razu opinia – ojciec policjant przedwojenny na Kresach, matka powracała z sowieckiego łagru przez Indie. Anders uratował.

Franusia zostawiają w Malborku, w placówce UB, mama do Gdańska do UB, mnie do Gdańska. Zostawili [mnie] z jakimś paćkiem, by mnie pilnował, sami panowie poszli na bale, bo tuż, tuż jest Nowy Rok 1951. Poprosiłam, że chcę wyjść do ubikacji. Pozwolił. Zniszczyłam, jakie miałam adresy, obojętnie jakich ludzi, bo wiem, że by ich szarpali zupełnie niesłusznie. Po powrocie byłam już spokojna, że nikt nie będzie ciągnany przez UB. Rano zawołano mnie do innego pokoju. Ubek, który kazał Józia zostawić w domu, przyniósł mi herbatę i kanapkę, chyba swoją, i mówi mi: „Panią zabiorą do Warszawy, a mama zostanie w Gdańsku do wyjaśnienia, ale ją puszcza, tylko będą mieli sprawę za lewe dowody”. Gdzieś około godziny zjawia się cały na czarno ubrany w kapeluszu jak kowboj p[an] major i mówi: „Pani pozwoli ze mną”. Poszłam razem z nim. Na ulicy stoi gazik wojskowy, w nim siedzą starszyny wysocy rangą, kierowca też ruski. Przed nami gazik z Ruskimi, za nami też, a p[an] major siadł do czarnej „Wołgi”, jedziemy w kierunku Wrzeszcza. Podjeżdżamy pod jakiś biały blok. Major zabiera mnie do swego samochodu, starszyny weszli do białego bloku. Ja siedzę w czarnej „Wołdze”, a major spaceruje przed „Wołgą”, kręci się. Trzech żołnierzy w mundurach lotniczych, zaczynają mnie podrywać, major każe im odejść i ponownie spaceruje. Ja pokazałam chłopakom (zwinęłam pięść i pod brodę), za chwilę patrzę, majora przygnietli do auta i mówią: „Co, poderwałeś młodą dziewczynę?” – i mówią: „Wychodź, dziewczyno”. Zaczynają się szarpać z majorkiem, ciskają o auto, ten się broni, mówi: „Jestem majorem z UB z Warszawy, ta dziewczyna jest aresztowana”. Wtedy żołnierze odeszli, przyszedł jakiś ubek w cywilu, ubrany, ale ciuchy na nim były łachmaniaste, niechlujne, może celowo tak był ubrany. Poszliśmy w kierunku hangarów, to było we Wrzeszczu na lotnisku (obecnie lotnisko jest w Rębiechowie). Wyprowadzono samolot, kręcą się starszyny, pomyślałam: „Na Boga, czy mnie do Rosji wywiozą”. Polski pilot przykołował samolot na pas startowy. Myśmy podeszli. Starszyna każe pilotowi wysiąść, ten pokazuje jakieś pismo, ten machnął ręką, że ma wysiadać, pilot wyszedł, patrzył na mnie, ja złożyłam ręce na krzyż, on to zrozumiał, powiedział mi: „Szczęśliwej podróży życzę pani”. Odpowiedziałam: „Dziękuję”. Weszłam do samolotu, starszyna z tyłu, starszyna po jednej stronie, po drugiej major. Przy sterze siedzi wysoki rangą starszyna – pilot. Zakręcił kołem nad lotniskiem, myślę: „Jak mnie tu znudzi”. Ale nie, nie znudziło, to nerwy odgrywały rolę. Wszystko trzeba było znieść. Pytam się: „Tawariszcz starszyna, kuda ujeżdżajem?”. A ten mi opowiada: „Do Moskwy”. Odpowiadam: „To charaszto”. A major złośliwie dodaje: „Do Londynu”. Ja znów odpowiadam: „Panie majorze, pan to najchętniej by mnie i tę całą starszynę to by wywiózł do Londynu, tylko że dziś takie osoby jak pan są im niepotrzebne, świat się zmienia i ludzie”. Samolot ląduje na Okęciu w Warszawie. Wsiadamy, już na nas czekają. Znów obstawa z przodu, z tyłu. Wchodzimy na teren MB[P], idziemy w kierunku windy, wsiada razem z nami sprzątaczką, trzyma w ręku suchy chleb i je: „Źle pani zarabia, że je pani suchy chleb, a tak miało być dobrze w socjalizmie”. Kobieta milczy, major też. Weszliśmy do pokoju, było bardzo ciepło, zdjęłam moją jesionkę, beret, szaliczek, torbę z ramienia, położyłam to na krześle obok. Major wyjął z szuflady papiery i zaczął spisywać formalności: imię, nazwisko, lat itd. Do pokoju wszedł bardzo elegancko ubrany młody mężczyzna,

ondulacja na głowie, paznokcie polakierowane – prawdę mówiąc, nigdy nie widziałam mężczyzny z lakierowanymi paznokciami. Witając się z majorem, powiedział żartobliwie: „Skąd przywiozłeś taką ładną panienkę?”. Ten się uśmiechnął i napisał na kartce to, co ja się domyśliłam. Laluś przeczytał i mówi: „Widzi pani, jacy tu u nas są przystojni mężczyźni, a tam u was w podziemi to nieludzkie warunki, tylko propaganda siana przez Andersa”. [Odpowiedziałam]: „Pozwoli pan, że panu odpowiem. Znałam młodych ludzi z 27. Dywizji Piechoty, oni nie nosili ondulacji ani paznokci lakierowanych. W czasie okupacji niemieckiej walczyli, a pan synek mamusi za piecem, za zasłonką przesiedział?”. – Dodałam: „Być może, że historia się kiedyś upomni o tych, co walczyli o Polskę, a osądzi tych, co sprzedawali Polaków”. Major się odezwał: „Kogo pani ma w tej chwili na myśli?”. Z miejsca odpaliłam: „Byłych konfidentów niemieckich, którzy dziś u was siedzą za biurkiem”. Major znów swoje: „Proszę pani, my pracując w urzędzie MB[P], wszyscy piszemy życiorysy”. Ponownie zagadałam: „Panie majorze, jadąc dziś samolotem, odniosłam wrażenie, że ja jestem zatrzymana, a pan jest w śledztwie. Dlatego to spostrzegłam, kiedy kazano polskiemu pilotowi opuścićabinę samolotu. Panie majorze, odnoszę wrażenie, że nie jest pan krótkowzroczny i źle myślący”. Major kazał opuścić pokój, zadzwonił po innego pracownika, a sam szykował się do wyjścia. Przybył nowy pracownik, major się pożegnał z kolegą i poszedł. Na biurku leżało napisane, o co mnie pytać itd. Jest późna godzina, do ubikacji wyszłam, a tam syf, brud. Umyłam twarz, ręce, złożyłam ręcznik ponownie do torby. Nowy śledczy mówi: „Ja drugą noc nie śpię, ty chyba też. Idź do tamtego pokoju, walnij się i śpij, a ja tutaj zsunę dwa fotele i się prześpię. Rano będziemy pisać. Faktycznie rano zadawał pytania, zorientowałam się, że p[ani] Kazia⁴² zdała p[anu] majorowi odpowiednie relacje, bo wymienił nazwisko Stefan Kaznowski. Co kupowałam? Wymieniłam książki rosyjskich autorów, papier do pisania na maszynie, kalka, tusz do pieczętek, buty gumofilce, zeszyty, lekarstwa, opatrunki. „Czy miałaś wszystko wymienione na kartce? Czyj był charakter pisma, »Żelaznego«?” Mówi śledczy: „Sprawdziliśmy, że wysyłałaś paczkę (data) do Kaznowskiego. Co wysyłałaś? Czapki wojskowe i wojskowe koszule”. Zostawił mnie śledczy i poszedł do domu. Zjawia się nowa postać śledczego i z mety do mnie mówi: „Nie myśl, panno, że będziemy się z tobą cackać. Poznasz, co to jest UB. Ty musisz mówić, co żądamy!”. Ja do niego grzecznie: „Proszę pana, musi, to pan wie gdzie, u nas w Polsce na razie nie musi, a gestapo to już wcześniej poznałam, jak szkolili mego brata i w nocy świecili baterijką w oczy, a UB i łagier to już poznałam w 1944 r., 18 grudnia. Niech pan przynajmniej będzie na tyle taktowny i uprzejmy i powie majorowi, że ja tu w Warszawie jestem zbyteczna”.

Faktycznie w nocy władowali mnie do samochodu jak małpę cyrkową, szyby zasłonięte, tylko od szyb kierowcy widzę napisy mijających miast, osiedli. Orientuję się, że jadę w kierunku Lublina. W Lublinie oddziałowy z wartowni na Krakowskim Przedmieściu zaprowadził mnie poprzednio znanym korytarzem, ale umieścił mnie w „skarbcu”. Tak, tak, bo jak w [19]46 r. pani Maria Dąbrowska opowiadała, też była więźniarką i jej siostra Janina, że przed wojną, tu gdzie jest UB, były biura państwowe, był skarbiec. W „skarbcu” było łóżko drewniane, koc, siennik wilgotny, prześcieradło, „poduszka jasiak” ze słomy, puszka do siusiania, było tak nisko,

⁴² Kazimiera Hołobołowicz, znajoma Rozalii Taraszkiewicz, kiedy ta mieszkała w Mirowie na Warmii.

że jak podniosłam rękę, to dotykałam sufitu. Mała żarówka, jedno krzesło i stare rozklekotane biurko, drzwi, jedna krata, jedna gruba płyta grubości $\frac{3}{4}$ cen[tymetra] i następna krata. Żadnego okna, drzwi zamykane specjalnym zamkiem. Nie wiedziałam, czy to już rano, czy dzień. Zorientowałam się po stukaniu drzwi, że jest to szósta rano. Zmiana i wypuszczanie więźniów do ubikacji. Słychać tylko męskie głosy, to znaczy, że po tej części piwnic nie ma kobiet. Rano otrzymuję śniadanie, niewięzienne. Myślę: „O, to coś jest celowo robione”. Wypuścił mnie żołnierz do ubikacji, pod karabinem. Umyłam twarz. Siedzę przy biurku, leżą gazety, ale żarówka mała, prawie półmrok, a biurko oddalone. Nagle otwierają się drzwi, wchodzi wysoki mężczyzna, przedstawia mi się, że jest szefem lubelskiego UB⁴³. Dałam mu krzesło, by usiadł. Ja usiadłam na skraju łóżka. Rozmawiamy na różne tematy. Mówi mi: „Gdyby pani zgłosiła do policji, gdzie p[ani] wysłała paczkę z zawartością dla »Żelaznego«, to byśmy go ujęli – mówi mi. – Pani wie dobrze, czy wcześniej, czy później my go ujmemy albo sam się zastrzeli. Najlepiej by było, gdyby pani podała miejsce jego pobytu”. Mówię do niego: „Proszę pana, ja nie żyję w lesie, a mój brat po pięciu latach wracał do kraju i co zastał? Co wyście zrobili z mojej rodziny? To pan dokładnie wie, tylko tyle, że wy panowie dziś przekreśliście prawdę”. Mówi do mnie szef: „Pani o tym nie wie, ale p[an] Kaznowski podpisał z nami współpracę, jeszcze trochę i »Żelazny« da się złapać na haczyk”.

W skarbcu siedzi siostra „Jastrzębia” i „Żelaznego”, nie wiem, jaki jest cel dalszego losu. Wieczorem otwierają się drzwi, wchodzi szef, trzyma w ręku mój gryps i mówi: „P[ani] nam nie ufa”. A ja odpowiadam: „Czy więzień ma prawo ufać władzy? Ja nie jestem »asem«, żebyście mnie trzymali w skarbcu”. W nocy, dość późno musiało być, otwierają się drzwi, każą mi zabierać się. Wychodzimy, na korytarzu koło drzwi mówię głośno: „Ale wartościowa jest siostra »Jastrzębia« i »Żelaznego«, że trzymaliście ją w skarbcu”. Wartownik krzyknął: „Cicho!”. Przywieźli mnie na ulicę Szopena 18 do UB. Zaprowadzili na trzecie piętro, do domu w podwórku. Wsadzili znów samą do łazienki. Był tam stół, siennik, prześcieradło, poduszka ze słomy, koc, jedno krzesło, zlew przedpotopowy, „żelazniak” – piec kaflowy, drzwiczki do palenia od korytarza, u góry musiało być okno 100 x 50 [centymetrów] zabite szczelnie deseczkami, pod zlewem spluwaczka. Rano przyszedł wartownik wypuścić mnie do ubikacji. Leżał kawałek mydła i czteroczęściowy ręcznik. Wzięłam, wymyłam w łazience posadzkę, pościeliłam w kant posłanie, wyprałam pod zlewem chustkę, umyłam się mydłem, ręcznik zawiesiłam przez krzesło, chustkę na nim, jesionkę złożyłam w kostkę, na to torbę, beret i szaliczek wełniany. Odźwierny przyniósł kawę, kawałek chleba.

Tak jak mogłam się zorientować, to gdzieś [o] 9–10 god[zinie] otworzył drzwi starszy pan w płaszczu skórzanym na ramionach; brunet szpakowaty, średniego wzrostu. Wszedł. Ja wstałam z krzesła. Podał mi rękę. Powiedziałam: „Proszę, pan siądzie na krześle, ja siądę na stole, skoro p[an] ma tak dużo ze mną do pogadania, jak pan na wstępie zapowiedział”. Zagadał, że nie myślał, że kiedyś przyjdzie mu spotkać siostrę „Łońki”: „Wie pani, pani brat w czasie okupacji uratował mi życie. Byliśmy pod Białką otoczeni przez Niemców, a oddział »Anatola« przyszedł nam z pomocą. Ja nie miałem już czym się bronić, a p[ani] brat mnie uratował!”. A ja do niego mówię: „Tylko dziś nie może p[an] się do tego przyznawać, bo zrobią pana, że pan

⁴³ W tym czasie szefem WUBP w Lublinie był mjr/ppplk Mikołaj Krupski.

współpracuje z bandą, no wolno »Łońkę« chwalić? Przecież wy, panowie, mówicie, że mój brat był celowo do lasu wysłany, wy mówicie: »My wiemy, że twoja matka wydosłała pięć osób z Majdanka, ale musiała mieć znajomości«. Jeszcze jedno panu powiem: moja matka poszła po ojca, jak Niemcy wkroczyli, bo zabrali go do klubu oficerskiego wraz z 23 mężczyznami, i moja matka powiedziała, że to są mieszczanie, a nie wojskowi. Ona za nich gwarantowała i ojca, i tych mężczyzn puszczone. Czy pan by się czegoś podobnego podjął? Chyba nie?». Mówi mi: „Proszę panią, tacy ludzie jak p[ani] bracia są potrzebni”. – „Wierzę panu, tylko że wy tych ludzi do lasu wgonili[ście]”. Odpowiedział mi: „I my robiliśmy błędy”. Odszedł, zamykając drzwi. Wieczorem przyszedł po mnie p[an] „Janek”, tak go nazywali śledczy. Zaprowadził mnie do pokoju szefa operatywy woj[ewództwa] lubelskiego⁴⁴. Po jednej stronie siedział szef, a po drugiej stronie siedział wysoki mężczyzna w polskim mundurze. Kiedy szef zaczął w jego obecności zadawać pytania mnie, ten z akcentem ruskim go poprawiał. Ja im powiedziałam: „Panowie, ja żyłam w mieście, uczyłam się, ja nie byłam w lesie. Wgoniliście do lasu, to teraz wyganiajcie, macie swoich ludzi. Tego nie musicie kryć”. Przy ruskim wojskowym szef był bardzo dociekliwy, to normalne, to się zna, jak panowie musieli wiernie służyć. Mijały tygodnie. Za ścianą łazienki odbywały się śledztwa. Stałam wtedy na stole, ucho do desek przyłożyłam i słucham. Przesłuchuje „cwaniaczek” faceta z Terespoła, pracownika PKP. Pytanie: „Co p[an] sprawdzał, co się wiezie na tereny ZSRR, no i co pisało?” – „Cement, a było zboże”. – „Pan to spisywał? Dla kogo?” – „Nie znam go, poprosił mnie tylko o numer transportu i zawartość”. – Co za to pan otrzymywał?” – „Parę dolarów”. – Pytanie: „W czasie okupacji niemieckiej gdzie byłeś w partyzantce i co, k..., gruszki trzęślesz?” – „Nie, Niemców biłem!” – „A ty wiesz, skurwysynu, że Niemcy to nasze przyjaciele”. Jest cisza, więzień nie odpowiada.

Któregoś dnia znów zjawił się szef. Znów leje wodę na młyn: „Wie pani, społeczeństwo nazywa nas »polskie gestapo«, ale tak przecież nie jest”. Wychodząc z łazienki, odwrócił się i mówi: „Gdyby pani sobie coś przypomniała, to proszę do mnie się zgłosić”. Pan „Janek” przynosi mi po cichu gazety, czytam, a potem chowam pod siennik. Najgorsze, jak są śledztwa za zabitym deskami oknem, obróbki bolesne, krzyki, jęki: „Boże ratuj, to katy”. „Heil Hitler”^{aj}. „Gestapo”. „Wy nie Polacy, zdrajcy!” itd. Wezwał mnie na śledztwo nie p[an] „Janek”, ale jakiś inny rzeczoznawca. Na wstępie naszej rozmowy zapytał mnie: „Czy pani jest wierząca?”. Poniosły mnie nerwy. Spytałam: „Czy to, że ja jestem wierząca czy niewierząca, potrzebne panu do śledztwa?”. Mówi: „O nie, nie!”. – „A teraz ja panu zadam pytanie: Od kiedy pan przestał być wierzącym, bo u pana rodziców w Lejnie są pełne ściany obrazów ze świętymi. Czyżby pan się tego wstydził?” – „Skąd pani wie?” – „Bo moi bracia byli u p[ana] rodziców, p[an] Pietrykowski^{ak45}. Czy tak?” Cisza.

^{aj} W *tekście* Hajhitla.

^{ak} *Tu i dalej w tekście* Pietrzakoski.

⁴⁴ Być może chodzi o naczelnika Wydziału III WUBP w Lublinie mjr./ppłk. Jana Wołkowa.

⁴⁵ Chodzi o Stefana Pietrykowskiego, ur. 1925 r. w Wyrykach, pow. Włodawa, chor. UB, narodowość ukraińska, wykształcenie dwie klasy gimnazjum. W UB od 17 IV 1945 r., początkowo jako wartownik w PUBP we Włodawie, następnie od 1 VIII 1945 r. młodszy referent Sekcji Miejskiej Kontrwywiadu, w 1946 r. ukończył kurs śledczy w Centrum Szkolenia MBP. Od 1 X 1947 r. był starszym referentem Referatu I PUBP we Włodawie. 25 XII 1947 r. przeniesiony do dyspozycji szefa WUBP w Olsztynie (AIPN Lu, 0357/2824, Karta ewidencyjna Stefana Pietrykowskiego).

Mimo woli otarło się o uszy coś takiego o p[anu] Pietrykowskim z Lejna; w tym czasie, jak siedziałam (1946 r.) z Jasią Suchorab, bo oni mieli rodzinę w Lejnie i zwrócili się do rodziców ubeka, by pomógł w staraniu o córkę. Ten stanowczo odmówił.

Któregoś dnia wieczorem odźwierny przyniósł kolację i wyszłam do ubikacji. Wychodzę z ubikacji i w drzwiach do łazienki stoi śledczy, z pokoju za łazienką, i mówi do odźwiernego: „Ja bym ją odpowiednio przetestował”. – A ja mu z grubej rury: „Takie jak pan, co z gruszki trzęsą i Niemcy to pana przyjaciele, to tylko pan się nadaje do przetestowania, tam za Krakowską Bramą. To dla pana pasuje”. Ten nie wiedział, jak zareagować, a ja mówię: „Zejdź p[an] od drzwi!”. Weszłam. Zamknięto drzwi, a ten ze złości zaczął kopać w drzwi. „Lalunia pier[dolona], takich jak ty to ja mam setki!” Za parę dni przyszedł p[an] „Janek” po mnie, bo znów jakiś obywatel z UB chce ze mną rozmawiać. Jest to szef tej placówki na ulicy Szopena w Lublinie. Kiedy p[an] „Janek” mnie prowadził przez jeden pokój, całe plecy biurka były opryskane krwią, obok stała miska nieduża, też popryskana krwią, a w środku leżał aparacik do wciskania pod paznokcie, na prąd, taki jak Leon opowiadał, [jak] go w Radomiu mordowali w gestapo, niesamowity ból. Pomyślałam: „Faszyzm odszedł czarny, przyszedł czerwony”. Szef zaczął łać wodę patriotycznie, a ja mu mówię: „Niemcy pięć-krotnie mego ojca zatrzymywali, matka się martwiła, ale zawsze go wyratowała, ojciec zawsze mówił: »Nie martw się, matka. Niedługo przyjdą nasze«. Ano przyszły i zrobiły nas dziadami. Mało tego, wrogami klasowymi i Bóg wie kim jeszcze. Gdyby mnie dziś własny ojciec coś gloryfikował o komunizmie, nie wierzę i nigdy nie uwierzę, bo jedno panu powiem: gestapo włodawskie miało nas wywieźć na Majdanek przed wkroczeniem Armii Czerwonej. Zdążyliśmy uciec do Żukowa, do p[ana] Zaromka. I teraz jest jasne dobitnie. Kogo nie wykończył Hitler, to wykańczacie wy, panowie. Dlatego ja nigdy nie uwierzę w komunizm, choćbym miała to przypłacić swoim życiem”. Kazał mnie z powrotem prowadzić do łazienki. Na dworze jest upał, w łazience brak powietrza, duszno. Na korytarzu zamykają drzwi na schody. Jest w nocy śledztwo w pokoju za łazienką. Przesłuchuje kilku ubeków studenta z [Katolickiego] Uniwersytetu Lubelskiego. Ja stoję na stole, ucho do desek (nie mam czym wydłubać szparki). Jest hurgot w pokoju. Krzyk. Przewracają się krzesła, słyhać razy, jednak po drugim – nagle krzyk: „O cholera! Gnojek wyskoczył”. Rano przyszła sprzątaczką sprzątać, ja zapytałam jej, mówię: „Co się stało?” – A ona mi mówi: „Student z KUL wyskoczył oknem i się zabił. Oni go tłukli, bo chcieli, by powiedział, że rektor tworzy nielegalną organizację, on mówił »To nieprawda«”. Na drugi dzień rano mówię odźwiernemu, żeby powiedział szefowi (powiedziałam jakiemu), że chcę z nim rozmawiać. A on do niego mówi: „Co, zobaczyła słoneczko, że chce ze mną rozmawiać?”. Ten pacan mi to powtórzył. W łazience duszno, brak powietrza, na dworze upał. Rozkręcam kran, leje się woda, kładę się na posadzkę, usta przytykam do szpary drzwi. Chwilami myślę, że chcą mnie wykończyć. Przychodzi „Janek”, woła mnie na pewne formalności, sam ze mną rozmawia (ale idąc na przesłuchanie, spojrzałam w lewo, [na podwórku] coś było nakryte arkuszami szarego papieru, a obok stał mały ciągnik z trochę usypanymi śmieciami). Nikogo przy tym nie było. Pomyślałam, że zwłoki studenta wywiozą na śmietnik, a w domu będą bojcy robić rewizję, zrywać podłogę, rozwalać piec, wywalać

rzeczy z szafy i grozić: „Proszę zgłosić, jak syn się zjawi, bo uciekł do kanału, to albo się utopi, albo go szczyry zjedzą, ale ostrzegamy”.

[...] Był to taki okres, że przerzucano pracowników UB w inne placówki⁴⁶. Z Gdańska przerzucano oficera śledczego, Zygmunta Borowskiego, i o dziwo, [pojawił się] śledczy z MB[P] z Warszawy, pan Oleksy. Wobec mnie nie był wrogo nastawiony. Przyniósł mi „Misio” (oddziałowy) do celi papier biały – brystol, linijkę, ołówek, gumkę, nożyczki, nóż duży, żeby wypisać hasła (podane jakie), mają być naklejone potem na materiał. Porobiłam – przy okazji wycięłam kawałek z jednego koca i uszyłam sobie kaptcie, nici dał i igłę „Misio” – przy okazji – przeniosłam sienniki do drugiego przedziału, a wymyłam i wyszorowałam (drapałam nożem) prycze do białości. Kawałki gazetki, szarego papieru pocięłam, pokładłam na pokrywkę kibla, wymyłam posadzkę. Przyszedł „Misio” i mówi: „Rozanna (śpiewałam piosenkę *Rozanna* z siedmioma księżycami z filmu), zbieraj [się]”. Był dokoła koszuli obładowany jabłkami, skąd nakradł, nie wiem. Zamelinowałam jabłka w sienniku, po drugiej stronie pryczy. Zaczął przychodzić do piwnicy sierżancina, kazał „Misiowi” otworzyć drzwi do celi i kazał mi się meldować: „Obywatelu szefie, więźniarka taka a taka melduje stan osobowy: jedna”. Mówię do niego po zameldowaniu: „Proszę pana, ja jeszcze nie jestem po wyroku, a druga sprawa, jak tu u was w UB jest? U góry szef UB, odźwierny też szef, czyli że wszyscy chorują na manię wyższości, a gdzie jest ten świat pracy zwykły, robotniczy?”. Nie podobało mu się i powiedział mi: „Wiele jeszcze się nauczysz”. I tak mnie coraz podćwiczał, aż zjawił się Zygmunt Borowski. Poznał mnie, on był kiedyś w Malborku, znał Stasia⁴⁷ ubeka. Bardzo dobrze się o Stasiu wyrażałam i słusznie, on również. Mówię do niego, że taki tu przychodzi sierżancina i mnie ćwiczy, każe się nazywać szefem. Pytam: „Ilu tu właściwie jest szefów?”. Musiał go opierniczyć i już więcej mnie się nie czepiał. Pytam Borowskiego: „Dlaczego p[an] jest we Włodawie?” A on mówi: „To w związku z procesem Kirchmayera⁴⁸”

⁴¹ W *tekście* Kirchmajer.

⁴⁶ Dla rozpracowania i zlikwidowania grupy Edwarda Taraszkiewicza „Żelaznego” 30 V 1951 r. dyrektor departamentu III MBP, płk Józef Czaplicki, powołał Grupę Operacyjną „Włodawa”. Jej kierownictwo objął wicedyrektor Departamentu III, płk Stanisław Wolański. W jej skład weszli: starszy inspektor Departamentu Śledczego mjr Szymański, naczelnik Wydziału III WUBP w Lublinie, mjr Jan Wołkow, oraz kierownik sekcji Departamentu III, por. Chmielewski. Ponadto szefowie WUBP z Poznania, Bydgoszczy, Łodzi, Wrocławia i Krakowa wydelegowali do pomocy wspomnianej grupie po dwóch pracowników z wydziałów: I, III, IV i V (w wielu wypadkach byli to funkcjonariusze, którzy wcześniej pełnili służbę na Lubelszczyźnie). Dyrektor Departamentu Śledczego MBP przekazał dodatkowo 20 oficerów śledczych. Na terenie powiatu włodawskiego utworzono osiem grup operacyjnych po ośmiu funkcjonariuszy każda, które ulokowano we wszystkich gminnych posterunkach MO. Dla wzmocnienia GO „Włodawa” przydzielono trzy bataliony KBW w sile około tysiąca żołnierzy. Ponadto, co było ewenementem w skali kraju, w celu zabezpieczenia się przed ewentualnymi przeciekami z dniem 22 VI 1951 r. przeniesiono wszystkich pracowników operacyjnych i gospodarczych PUBP we Włodawie na inny teren. Na ich miejsce skierowano absolwentów rocznej szkoły MBP. Szefem urzędu został starszy referent Departamentu III MBP, por. Tadeusz Odrobina, a zastępcą były zastępca szefa PUBP w Lublinie, por. Tadeusz Karczarzyk (J. Kopiński, *Rozpracowywanie...*, s. 174–175).

⁴⁷ Stanisław Skrzypek.

⁴⁸ Jerzy Kirchmayer (1895–1959), historyk, generał WP. W czasie okupacji żołnierz AK, współautor planu akcji „Burza”. Po wojnie służył w WP. W 1948 r. usunięty z WP, w 1950 r. aresztowany, a w 1951 r. skazany w procesie pokazowym za dążenie do obalenia władzy PZPR na karę dożywotniego więzienia. Zwolniony w październiku 1955 r., a w 1956 r. zrehabilitowany.

w Warszawie, ale ja tu nie chcę wcale być we Włodawie, to miasto dla emerytów i rencistów. Mam ściagać twego brata. Wiesz, Taraszkiewiczówna, rozmawiałem z waszymi sąsiadami i wieloma osobnikami, nikt o was nie mówi źle. Jak to się stało z wami?”. Powiedziałam mu: „To zrobiła klika Pajączkowskiego. Dużo bym musiała panu opowiadać, ale wtedy, jak będzie miał pan czas”. „Misio” zaczął śpiewać „Pod Twą obronę, ojczyzno niebie”, a za chwilę zaczął śpiewać „Wyklęty powstań ludu ziemi”. Często go szef łajał. „Misio” był w porządku, dał pastę do butów, wypastowałam sobie pantofelki, wyglancowałam, i któregoś dnia otwierają się drzwi, szef operatywy z Lublina uśmiechnął się do mnie, ja do niego. Zagadał: „Zeszczupłała pani”. Powiedziałam: „Pan siada na pryczy, tu nie ma »błyskotów«, stąd tak wyszorowana ta pryczka”. Postawiłam moje wyblyszczone pantofelki na posadzce, sama zeszałam w kapciach z pryczy. Zadałam mu pytanie, bo przecież ja pisałam do niego: „Panie szefie, czy ma pan do mnie żal, że pisałam do pana?” Odpowiedział: „Nie. Żal mi jest pani. Na moim sumieniu mam dług wdzięczności Leonowi za uratowanie mi życia, ale dla pani mam złą nowinę. Ma pani być sądzona we wsi Wola Wereszczyńska. Och! Gdyby pani wiedziała, co panią czeka!” – „Co może mnie czekać? Ja się orientuję, [że] za »Żelaznego« ja mam zginać, tak panie szefie? Tak zadecydowały bożyszczą władzy?” Odpowiedział: „Tak! A dlatego, że »Żelazny« robi się niebezpieczny, wydaje legitymacje podziemia, nie wiemy, kto z Warszawy nim kieruje, gdzie i z kim ma kontakty? Jesteśmy na jego tropie, nawet już znamy jego chód, prawą nogą lekko pociąga. Dla pani byłoby lepiej, żeby on zginął, bo »Żelazny« długo się nie utrzyma, za dużo jest agentów, czyli naszych ludzi w terenie. Oni go zdradzą za pieniądze, za dobre posady. Nawet te osoby, które już się wcześniej ujawniły, z nami współpracują”. – „Jest pan mądrym człowiekiem, ale i pan jest w niebezpieczeństwie. Przyzna mi pan?” – Powiedział: „W zupełności, dlatego mówię pani w cztery oczy, ja chcę opuścić Polskę i dożyć spokojnej starości”. Mówi do mnie: „W tej celi pachnie jabłkami”. Ja się uśmiechnęłam i mówię: „Bo za oknem jest sad”. Przecież nie mogłam powiedzieć, że mam pełno jabłek w sienniku pod ścianą, ładnie zaścienione. Szef wstał, ja też. Podał mi rękę: „Niech pani nie bierze mi nic za złe, a wczuje się w moje położenie”. Powiedziałam: „Rozumiem! Ciągłe jednak nikomu nie wierzę, to, że mogą mnie sprzątnąć za »Żelaznego«, jest możliwe, ale wtedy z czasem i rodziców, i Józia, mego małego brata”. Rano otwierają się drzwi, stoi Borowski^{am} i mówi: „Taraszkiewiczówna, weźmiesz берет, te papiloty z włosów rozwiąż, uczesz się. Masz mieć robione zdjęcie w trzech formatach i odciski palców”. Uszykowałam się, ubrałam [się w] pantofle. Czekam. Przychodzi ubek po mnie. Włożyłam берет przed lustrem, porobił zdjęcia, odciski palców, zaprowadził z powrotem do celi. „Misio” do mnie mówi: „Rozanna, ty jak wyjdiesz na wolność, to przyjdź do mnie, ja mam żonę i małego synka, ona ciebie zna, bo moja żona z Włodawy”.

[...] Borowski przyszedł do celi i mówi: „Lozanna, wyprałabyś mi parę koszul”. Mówię: „Tak, tylko kupi pan proszek do prania, bo ja muszę ręcznie prać”. Przyniósł mydło. „Misio” dał proszek. Wyprałam w łazience, w piwnicy. Powiesiłam na dworze. Wyszło. Zebrałam. Wziął mnie do pokoju, dał koc do prasowania. Prasuję, składam. Przyjechał jakiś ubek z Chelma, przywiózł więźnia

^{am} Tu i dalej w tekście Boroski.

do Włodawy. Borowski żartuje: „To masz wolne, to wal do kina. Bierz Rozannę i idź”. Patrzę i śmieję się, Borowski też się śmieje, a ten wziął to na serio i mówi: „To ubieraj się, panienko!”, a Borowski mówi: „Ja też chcę z wami iść do kina”. Mówię: „P[anie] Borowski, niech p[an] nie żartuje!”. Ubek, Rusek czy Ukraińiec, nie daje za wygraną, zaczyna się zachowywać jak dzikus, do Borowskiego [mówi], że sobie z niego drwi, on chce iść z dziewczyną do kina. Wreszcie Borowski mu mówi: „Ona jest aresztowana”. Ten nadal się ciska. Ten mu mówi: „Czy ty nie rozumiesz!”, i wiele by nie brakowało, żeby za ten żart Borowski oberwał. Zadzwoił po p[ana] Kazia, ten zabrał faceta z Chelma i poszli. Następnego dnia wezwał mnie p[an] prokurator na rozmowę, znów podpisałam przedłużony pobyt w areszcie śledczym na trzy miesiące. Mówił Borowski: „Staram się, żebyś dostała artykuł 18 – »wiedział, nie powiedział«, ale nie wiem, czy to się uda. Wiesz, Rozanna, twoja mama jest zwolniona. Trzymali ją w areszcie w Gdańsku”. Nie wiedziałam, wierzyć czy nie, ale dał słowo honoru. Pomyślałam: „Dzięki Bogu, to już sobie jakoś poradzę”. Na zmianę wieczorem przyszedł zalany Henio pyzaty. Nie rozbierałam się, byłam w pantoflach, nie było jeszcze późno. Pyzaty ledwo stał na nogach. Otwiera drzwi i w progu mówi: „Co, kurwa, siostra »Zelaznego«, to inna d[upa]!”. Ja stoję przy ścianie, obok kibelek. Zaczął mnie po ścianie popychać, szarpać. Klucze mu upadły na posadzkę, nachylił się po nie. Ja go popchnęłam i w drzwi. Ten uderzył się głową w kibelek, ale ja już byłam za drzwiami. Zasunęłam zasuwę; patrzę przez „judasza” – leży. Myślę, może nieżywy. Ale wola boska, muszę się bronić przed dzikiem. Usiadłam na biurku i siedzę. Jest po rękach zimno, wzięłam z krzesła jego płaszcz, okryłam się i tak do rana drzemałam. Rozmawiałam z aresztowanymi. Opowiedziałam im, co zaszło. Mówili: „Szkoda, że nie masz kluczy”. O szóstej rano przyszła zmiana. Stukają do drzwi, wreszcie walą. Podeszłam i mówię: „Henio jest zamknięty z kluczami. Podejdźcie do okienka celi, gdzie ja siedzę, to on da wam klucze”. Podeszli, ale ten wstaje. Patrzę przez „judasza” – obrzygany, pysk w rzygach. Mówię: „Ty pajacu przepity! Daj klucze”. Podał przez „judasza” (drewniany zasuwany). Otworzyłam. Weszli. Razem z nimi przyszedł Borowski. Kazał mu wymyć rzygi i doprowadzić się do porządku, i zgłosić się do niego na górę. W celi smród bimbru, jabolów. Przepra[sza]ł mnie, że był pijany. [Mówię:] „Ale ja byłam trzeźwa, i pamiętaj: ja mam chłopaka, który na mnie czeka. Jest wspaniałym człowiekiem, a ja nie jestem łachmanem, że chciałeś mnie poniżyć”. Nie wiem, gdzie go przenieśli, bo więcej go nie widziałam.

Jest z 5 na 6 października [1951 r.]. Śni mi się okropny sen; jak na jawie gonią mnie dzikie świnie, jest w tej wsi ścięte ściernisko. Po zbożu ja [biegnę] na bosaka, ale te ciernie ostre kaleczą moje nogi. Nagle jakiś mężczyzna, niby ojciec, chce zabić moją mamę, a ja krzyczę: „Nie!”, i czuję okropny ból w sercu, a twarz mamy, to nie jest jej, tylko Edwarda. Zaraz wstałam. Słyszę jakiś dziwny ruch na podwórku, jakby było dużo samochodów. Jest we mnie niepokój. Na sukienkę włożyłam blużę^{an}, zawiązałam wiązanką, uczesałam się, włosy związałam czarną aksamitką do tyłu. Jest pochmurny, szary październikowy dzień. Taki jakiś ciężki, dżdżysty. Serce mi mocno bije. Otwierają się drzwi, wchodzi szef UB z Lublina (szef operatywy). Całe buty w błocie, kurtka od deszczu pochłapana błotem.

^{an} W *tekście* buzer.

Mówi nerwowo: „Dzień dobry”. Wyjmuje z raportówki medalion, pyta, czy poznaję, czyje to jest, kto na tym zdjęciu. Mówię: „Moja mama. To medalion mego brata, Edwarda”. Pokazuje zdjęcie rodzinne, wyjaśniam: to mój ojciec, to moja ciocia z mężem i synami, matki siostra. Jest koło godz[iny] 11, wyprowadzają mnie. Pod płótem leży „Żelazny”, nago, tylko prześcieradłem zakryty od pasa; leży obok Kazik Torbic⁴⁹ z Macoszyna i starszy pan, szczuplutki, w ubraniu, zwinęty, też pod płótem (pan Kaszczuk⁵⁰ ze Zberezna, w jego domu, a raczej stodole, były wyrabiane legitymacje podziemne). Pyta mnie szef: „Który jest pani brat?”. Podeszłam bliżej, pokazałam: „To jest mój brat!” – „A ten drugi kto jest?” – „Nie wiem”. – „A ten starszy człowiek?” – „Nie wiem, kim jest”. Na podwórku pełno wojska, stoją lekarze w białych fartuchach, u góry nad nami krąży mały samolot, robi zdjęcia z góry. Mnie nie wierzą, wołają Edwarda kolegów ze szkoły, sąsiadów, stryja Mariana Taraszkiewicza. Stryjo mówi: „To jest Edward”. Na następny dzień ciało położono na pałatkę i na samochód „Lublin” i zabrali do Lublina na ul. Szopena, do placówki UB. O tym opowiedział mi p[an] Pająk, publicysta i redaktor. Od niego też parę lat później dostałam pośmiertne zdjęcie Edwarda.

Parę dni po akcji wezwał mnie szef z UB Lublin, szef operatywy, mówi do mnie: „Tak zakończył »Żelazny« swoją działalność. Taki człowiek był nam potrzebny, co za orientacja”. Pyta mnie: „Czy czytała p[ani] już chronologię »Żelaznego«?” Mówię: „Nie, nie znam. Nie wiem nawet, że pisał”. – „Tak, jest tu we Włodawie, to jego rękopis. Teraz przepisują na kilka sztuk, dla każdej placówki. Ja sam dla siebie zabieram jeden egzemplarz. Zawiadamiam panią, że będzie pani sądzona we Włodawie, razem z innymi. To będzie sąd lubelski, na sesji wyjazdowej we Włodawie, tak zwana pokazówka. Będzie was sędził sąd wojskowy. Dostanie pani obrońcę z sądu. No, na mnie czas”. Spytał mnie: „Czy ma pani do mnie żal, że prowadziłem taką akcję?”. Powiedziałam: „Nie, jeśli nie pan, to kto inny by poprowadził; a druga rzecz, ile jeszcze będzie w naszym kraju niepokoju?”. Pożegnał się ze mną i powiedział: „Nie traćmy nigdy nadziei, i pani po latach wyjdzie na wolność”. Do celi przyprowadzono Reginę Ozgę⁵¹, pseu[donim] „Lilla”, łączniczkę (syn Jeduty czy Widuty z Czarnego Lasu wydał Reginę Ozgę UB, współpracował). Rozdzielono nas. Wiele się od niej dowiedziałam. Do mnie dano Łodzię Kaszczuk⁵², siedziała jej trzech braci: Józef⁵³, Bronisław⁵⁴ [i] Stanisław⁵⁵. Dziesięć latka zebrała ciocia.

⁴⁹ Stanisław Torbic „Kazik”, żołnierz oddziału „Żelaznego”. Poległ 6 X 1951 r. w Zbereznie podczas próby przebijania się przez pierścień oblawy.

⁵⁰ Teodor Kaszczuk, w jego zabudowaniach 6 X 1951 r. został otoczony czteroosobowy oddział „Żelaznego”. Zabity przez żołnierzy KBW podczas otaczania gospodarstwa. W trakcie tej operacji została śmiertelnie ranna jego żona Natalia, którą po zakończeniu operacji pozostawiono bez udzielenia jakiegokolwiek pomocy lekarskiej.

⁵¹ Regina Ozga „Lilka” (ur. 1924 r.). Od wiosny 1946 r. członek Zrzeszenia WiN, łączniczka, kurierka, wywiadowca oddziału „Jastrzębia” i „Żelaznego”. Aresztowana 6 X 1951 r. w Lublinie. Skazana 14 VIII 1952 r. przez WSR w Lublinie na sesji wyjazdowej we Włodawie na karę śmierci. Ułaskawiona przez Radę Państwa 2 I 1953 r. i skazana na karę dożywotniego więzienia. Zwolniona z więzienia 26 II 1958 r.

⁵² Leokadia Kaszczuk.

⁵³ Józef Kaszczuk „Jasny”, skazany na 12 lat więzienia.

⁵⁴ Bronisław Kaszczuk „Ładny”, członek Zrzeszenia WiN, bliski współpracownik oddziału „Żelaznego”. Skazany na 10 lat więzienia.

⁵⁵ Stanisław Kaszczuk „Daleki”, członek Zrzeszenia WiN, żołnierz oddziału „Żelaznego”. Skazany na karę dożywotniego więzienia.

Sądzono nas w kinie. Wyroki były duże; ja skazana byłam na pięć lat więzienia⁵⁶.

Pomimo że przedtem Borowski kazał mi napisać list do mamy. Napisałam. Mama mnie już szukała poprzez ambasadę. W Gdańsku u prokuratora, dał jej adres do warszawskiej prokuratury i tam była. Pan Tadeusz Grzmil z Nowego Stawu dał mojej mamie pieniądze na adwokata. W czasie sprawy mój adwokat niewiele miał do obrony. Prokurator nazwał nas niedobitkami faszystowskimi. Sędzia to kolega Heńka Torbicza. Spotkali się obaj w Lublinie. Mówił: „Jadę, Torbicz, do twojej Włodawy, będę sądził siostrę »Żelaznego«”. Torbicz [powiedział]: „Tylko nie dawaj dużego wyroku, to dobra dziewczyna. Znam ją dobrze”. Przed sprawą przeczytał mi Borowski rękopis chronologii „Żelaznego”. Dopiero się dowiedziałam, kto pochował tajemniczo Leona, wiedziałam od Edwarda, że pochowany w Siemieniu koło Parczewa, ale okazuje się, że pochował go pseu[donim] „Janusz” [Janusz Tracz, zastępca k[omen]d[an]ta Rejonu I, Obwód WiN Radzyń [Podlaski] i „Truteń” [Stanisławski⁵⁷, dowódca placówki Miłków]. Nie wiedziałam, kto to jest, byłam pewna, że byli z podziemia Radzyń. Z Borowskim na wiele tematów rozmawiałam.

[...] Na sprawę przyjechała moja mama z adwokatem. Borowski pozwolił dzień wcześniej się ze mną widzieć. Moje matczyisko było blade, siwe jak gołąbek. Przywiozła mi bieliznę, ciepłe skarpety, ciapki ciepłe skórzane, coś do jedzenia, trochę słodczy. Powiadomiono mnie, że rano zawiozą mnie na sprawę. Nie wiedziałam, gdzie nas będą sądzić. Rano już byłam wyszykowana, berecik na głowie. „Misio” nawet przyniósł szminki kawałek, pantofle błyszczą, ale z nerwów czuję, że jest mi gorąco. Borowski ma polecenie, mnie zawieźć na sprawę w kajdankach. Pomyślałam: „We Włodawie i tak wiedzą, że nikogo nie zabiłam ani okradłam”. Wybrał moment, dwóch wojskowych po obu bokach i on, kierowca do gazika. Z tyłu kina, na schodach, pełno gapiów, a jednocześnie i władza. Prędko mnie wprowadzili, ja w przedzie, Borowski siedzi za moimi plecami. Jest to chwila bardzo nerwowa. W kinie jest młodzież gimnazjalna. Napchane, pełno ludzi.

Sąd skazał, tak jak artykuł wskazywał. Sądzono bardzo dużo osób na karę śmierci⁸⁰, długoletnie więzienie. Siedziałyśmy z Lodzią Kaszczuk we Włodawie w jednej celi. Opowiadała mi Lodzia taki moment przed napaścią UB na ich dom. Mama ich nie mogła spać, spała w kuchni (była obszerna), nagle patrzy, dwa białe gołębie stukają w szybę. Zdziwiło ją, przecież tu nikt nie ma gołębi. Kiedy gołębie zniknęły, na szybach była pomazana krew. Gołębi nikt więcej nie widział. Wtedy ojciec Łodzi ubrał się też, jakiś niepokój go ogarnął. Wszed[ł] do stodoły i mówi: „Jakiś mamy niepokój”, a wojsko KBW już okopywało się na dole.

⁸⁰ W *tekście* KAS.

⁵⁶ Rozprawa odbyła się 1 XII 1951 r. na sesji wyjazdowej we Włodawie. WSR w Lublinie w składzie: ppor. Leszek Basiński (przewodniczący), szer. Jan Walczak, szer. Marian Rodak, prokurator Stefan Wiktor (obrońcą Rozalii Taraszkiewicz był Jan Biczynski) skazał Rozalię Taraszkiewicz na karę pięciu lat więzienia za to, że: „od czerwca 1949 r. do stycznia 1951 r. na terenie pow. Włodawa wspólnie z Kaznowskim Stefanem udzielała pomocy związkowi mającemu na celu zbrodnię, a to zbrojnej bandzie terrorystyczno-rabunkowej pod dowództwem Taraszkiewiczza Edwarda ps. »Żelazny« przez zaopatrywanie tejże bandy w leki i inne przedmioty, czym dopomogła tej bandzie w osiągnięciu zamierzonych celów [...]” (AIPN Lu, 26/468, Akta sprawy Stefana Kaznowskiego i Rozalii Taraszkiewicz, Wyrok z 1 XII 1951 r., k. 140–141v.).

⁵⁷ Józef Stanisławski „Truteń”.

Dzień przedtem „Żelazny” opowiadał swój sen. Śniła mu się matka, że zakładała mu na rękę czarny różaniec, tak jak dla umarłego. Oni czekali na przesyłkę pocztową i dlatego nie opuszczali terenu. Przebieg akcji jest w książce „*Żelazny kontra UB*”. Muszę w kilku słowach nadmienić, że „Żelazny” bardzo lubili się z „Ordonem”⁵⁸ i z „Uskokiem”, z „Zaporą”⁵⁹, natomiast jeżeli chodzi o „Orlisa”⁶⁰, ten człowiek był zbyt tajemniczy, zamknięty w sobie, podstępny, lubił robić ferment pomiędzy zwierzchnikami, jak na przykład „Burtę”⁶¹ oddał ze swego terenu, a wiadomo ci ludzie, garstka, bo i tak trzeba już powiedzieć, dużo zginęło w czasie okupacji, a po wkroczeniu armistów to już ładowali do aut jak baranki i przepędzali więzienia, a potem do wagonów i na Kołymę.

[...] [Borowski] wziął nas obie do sprzątnięcia jego pokoju. Poskładałam koce, poukładałam, pobierałam skarpetki. Mówię: „Przepiorę panu w łazience, jest sznurek, to wyschnie. Chyba nikt nie ukradnie”. [Mówi]: „Lepiej jak upierzesz, to wezmę tutaj na krzesło powieszę, to będzie pewne, że nie znikną”. Lodzia zaczęła ścierać kurz z biurka, Borowski miał zawiniętą bułkę paryską z masłem. Kazał to rzucić do kosza. Lodzia mówi: „To kara boska, żeby wyrzucać do śmiecia, ilu ludzi na świecie jest głodnych”, i trzyma tę bułkę w rękę, targuje się z nim. Ja podeszłam i mówię: „Lodziu, »kazano-zrobiono«”. Lodzia wyrzuciła bułkę do kosza na śmieci i stanęła przy oknie i mówi: „Jak szłam koło tej szkoły, to ludzie na ten dom patrzyli, jak na »burdel«”. Ratuję Lodzię, mówię: „Lodziu, ty nie wiesz, co to nawet znaczy, ot tak klepiesz”. Mówi do mnie Borowski: „Taraszkiewiczówna,

⁵⁸ Józef Strug „Ordon” (1919–1947), ur. w Wyhalewie, pow. Włodawa, wykształcenie średnie. W konspiracji ZWZ-AK od 1940 r. W 1941 r. aresztowany przez gestapo, przez kilka miesięcy więziony na Zamku w Lublinie. W latach 1942–1943 z polecenia organizacji służył na posterunku policji granatowej w Urszulinie, pow. Włodawa. Pozostał w konspiracji, organizator i dowódca samodzielnego oddziału zbrojnego, początkowo uznającego zwierzchność Komendy Obwodu WiN Włodawa, a w późniejszym okresie bez podległości organizacyjnej. Ścisłe współdziałał z oddziałem dowodzonym przez Leona Taraszkiewicza „Jastrzębia”, a następnie przez Edwarda Taraszkiewicza „Żelaznego”. Poległ 30 VII 1947 r. w walce z Grupą Operacyjną UB-KBW w Kolonii Sęków, pow. Włodawa (H. Pająk, *Oni się nigdy nie poddali*, Lublin 1997, s. 147–152).

⁵⁹ Hieronim Dekutowski „Zapora” (1918–1949), por./mjr AK-WiN, w latach 1939–1943 w Armii Polskiej we Francji i w Anglii. Zrzucony do Polski jako cichociemny, od stycznia 1944 r. szef Kedywu w Inspektoracie AK Lublin–Puławy i dowódca oddziału dyspozycyjnego Kedywu. Pozostał w konspiracji: dowódca oddziału zbrojnego DSZ; od 1 VI 1945 r. dowódca oddziałów leśnych Inspektoratu DSZ-WiN Lublin, a następnie dowódca zgrupowania partyzanckiego liczącego w szczytowym okresie ponad 300 ludzi, operującego na terenie województw lubelskiego, rzeszowskiego i kieleckiego. Aresztowany 16 IX 1947 r. w Nysie podczas próby przekroczenia granicy. Skazany 15 IX 1948 r. przez WSR w Warszawie na karę śmierci, wyrok wykonano 7 III 1948 r. (A.F. Baran, *Hieronim Dekutowski (1918–1949)* [w:] *Konspiracja i opór...*, t. 1, s. 110–113).

⁶⁰ Klemens Panasiuk „Żytosław”, „Orlis”, por. WiN, w konspiracji AK od czasów okupacji niemieckiej. Po wkroczeniu armii sowieckiej pozostał w konspiracji, pełnił funkcję komendanta rejonu w Obwodzie DSZ Włodawa, dowódca oddziału partyzanckiego, a następnie do lipca 1946 r. zastępcy komendanta Obwodu WiN Włodawa, od lipca 1946 do kwietnia 1947 r. komendant obwodu. Ujawniony w kwietniu 1947 r. w PUBP we Włodawie.

⁶¹ Stefan Brzuszek (Brzeziński) „Boruta”, w okresie okupacji niemieckiej prawdopodobnie był członkiem NSZ. Pozostał w konspiracji, od marca 1945 r. dowódca plutonu w oddziale Eugeniusza Walewskiego „Zemsty”, działającego na terenie pow. Chełm, a od jesieni 1945 r. dowódca około trzydziestoosobowego oddziału. W 1946 r. blisko współdziałał z oddziałem Obwodu WiN Włodawa dowodzonym przez ppor. Leona Taraszkiewicza „Jastrzębia”. Otoczony 17 VIII 1946 r. przez Grupę Operacyjną UB-KBW we wsi Kulik, pow. Chełm, popełnił samobójstwo (Z. Broński „Uskok”, *Ramiętnik (1941 – maj 1949)*, wstęp, red. nauk. i oprac. S. Poleszak, Warszawa 2004, s. 143).

ty masz dar przekonywania. Umiesz sobie ludzi zjednać”. Odpowiedziałam: „Bo trzeba mieć nieraz trochę serca”. Lodzia ściera podłogę, ja w drugim wiaderku korytarz. Patrę, stoją pantofle męskie „tyrolki”, obłocone, zaschnięte. Wymyłam je, wytarłam do sucha. Spod wieszaka wzięłam czarną pastę i szmatką wypastowałam; w noski wcisnęłam gazetę i wyglancowałam kawałkiem starego szalika; przyniosłam do pokoju i postawiłam koło szafy; mówię: „Gdzie p[an] tak grzązł w tych pantoflach, to nie Gdańsk na takie obuwie”. A on mówi: „To ty mi tak wyczyszciałaś pantofle?” – „No i co się stało? Ja jestem nauczona w domu [dbać] o porządek”. Lodzia wymyła front, a pod biurkiem, pod etażerką zostawiła syf. „Daj szmatę, poprawię po tobie!”

[...] Kończy się pobyt we Włodawie. Wywożą nas samochodem na Zamek w Lublinie. Ja popadam z Lodzią do tej samej celi. Przyszła na drugi dzień oddziałowa: kto do mycia korytarza; ja poszłam. Wszedł inspekcyjny z dworu: „Wy jesteście nowa. Skąd?” – „Z Włodawy”. – „Nazwisko?” – „Taraszkiewicz”. To nazwisko na niego podziałało: „Wy macie zakaz wychodzić z celi”. O, pomyślałam, co to ma znaczyć? Więzień pod specjalnym nadzorem, to będzie niewesoło, a przede mną 5 lat.

[...] W nocy zrobiono „lotnik”. Nas wywalono na korytarz, jak wpuścili z powrotem, to słoma „sieczka” leżała na podłodze. Poukładałyśmy, każda na swoim łóżku, bo były piętrowe, a było nas tyle, że spałyśmy po dwie. Sprzątnąć „sieczkę” w jedno miejsce, a rano wynieść z oddziałową do śmietnika.

Około dwóch tygodni wzywa mnie oddziałowa. Ubrać się, mam więzienne spodnie, bluzę pod szyję zapiętą, kurtka furazerka i drewniaki. Idę, ale w duchu myślę: „Co tam znów odkryli?”. Oddziałowa zaprowadziła pod wskazany n[ume]r pokoju, gdzie były przesłuchania. Wszłam. Za biurkiem siedział Zygmunt Borowski z włodawskiego UB. Zabrakło mi słów, dopiero po chwili, kiedy wstał [z]za biurka, powiedziałam: „Dzień dobry”. Podeszedł, podał mi rękę. Spytałam: „Czy coś się stało, że pan mnie wezwał?” – „Nie – odpowiedział. – Po prostu chciałem się z tobą zobaczyć”. Mówi mi: „Rozmawiałem z kolegami twego brata Leona z partyzantki z czasów okupacji. Mówili mi, że jak przyszedł do UB wstawić się za twoim bratem, to wyszedł Pajączkowski i mówi do nich: »Co, przyszlście hitlerowców bronić?!«”. Powiedziałam mu, że wiem o tym, bo nawet adwokat Kosiński wstawiał się za moją rodziną. Opowiedziałam mu o tej dziewczynie, co siedzi ze mną, co dziecku brzuszek przebiła widelcem i ma półtora roku w zawieszeniu, dodałam: moje sumienie jest czyste. Powiedziałam mu: „Wolałabym pana spotkać w innych okolicznościach, z uśmiechem na twarzy”. Powiedział mi: „Jak bardzo zaważyłaś na moim życiu, stałem się inny. Jestem ponownie wierzący. Muszę cię pożegnać, bo czeka na mnie samochód. Życzę ci wytrwania, siedzieć tyle nie będziesz, bo planuje się amnestię, gdyż więzienia są przepelnione”. Podał mi rękę. Wyszliśmy. Zdał mnie oddziałowemu. Z[z]a zakratowanej kraty on się odwrócił i ja, z oczu popłynęły mi łzy.

[...] W słoneczny dzień do pracowni przyszedł[!] pracownik działu administracji, powiedział mi: „Mam twoje zwolnienie, jesteś wolna”⁶². Nie umiałam słowa wypowiedzieć. Powiedział mi: „Naprzeciw więzienia, po drugiej stronie, jest kawiarnia. Zaczekaj tam na mnie, ja przyjdę”. Oddziałowa przyszła po mnie,

⁶² Rozalia Taraszkiewicz została zwolniona 4 V 1954 r. z więzienia w Grudziądzu.

pożegnałam się z moimi towarzyszkami w pracy. One płakały, ja płakałam. Zaprowadzono mnie do magazynu. Moje ciuchy śmierdziały naftaliną, że aż dusiło w gardle. Wychodziło nas parę osób; młode mężatki z Białegostoku, z Radzyna, Białej Podlaskiej. Kiedy wyszłam za bramę, nie patrzyłam, gdzie kawiarnia, i poszłam tam, bo chyba by mnie wyprosili z tym zapachem naftaliny, a po prostu krępowałam się, to było już ciepło, a ja nie jestem ubrana tak jak trzeba. Ciuchy pogniecione. Nie, może źle postąpiłam, ale różnie się wtedy myśli w odosobnieniu. Człowiek staje się trochę dzikusiem. Siadłam do tramwaju i pojechałam na dworzec do Malborka, a potem z M[alborka] do Nowego Stawu...

Chrzest bojowy ZOMO

„Zjechała policja, zachowała się brutalnie, biła gumowymi pałkami. Gdyby nie zjawiała się, tłum sam rozszedłby się, bo nie było nastawienia na jakąś awanturę. Wywiązała się bójka (b. nierówna), pałki, gazy łzawiące, no i dużo ofiar. Niesłychana masakra...” (do Anglii).

„Milicjanci wyprawiali to, co gestapo, hełmy na głowach, na pyskach maski, zaślinione mordy i zasłużyli sobie na to, że ich nazwali gestapo, faszyści, NKWD i pacholki Moskwy...” (do Lublina).

„Słowo daję, zezwierzęcone twarze, typowe zbiry. Kto widział Gołędzinów, ten nigdy nie przebaczy tym, którzy dali rozkaz wprowadzenia ich do akcji w dniu 5 X. Gomułka stracił wszystko, co posiadał u studentów...” (do Torunia).

„Nie popieram tych studenckich wystąpień, ale zachowanie milicji jest oburzające (pałki, bicie po twarzy, gazy łzawiące). W ten sposób traktuje się młodą inteligencję... Wszyscy mówią, że zaczyna się drugi Poznań” (do Francji)¹.

Użycie w czerwcu 1956 r. przeciw demonstrantom w Poznaniu regularnych oddziałów wojska oraz Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego przyniosło efekt w postaci dużej liczby ofiar śmiertelnych. Tragedia poznańska, ale również i aktywizacja społeczna związana z październikiem 1956 r., wskazywały na konieczność zorganizowania specjalistycznych oddziałów o charakterze policyjnym, przeznaczonych do pacyfikacji tłumów. Do tego czasu nieliczne tylko jednostki były przeszkolone w taktyce walki z demonstracjami: przeciw robotnikom z Poznania planowano użyć oddziału kawalerii z Białegostoku². Nie przewidywano bowiem konieczności użycia siły wobec klasy robotniczej przez „robotniczą” partię. Do marca 1956 r. milicjant nawet nie miał prawa posiadać tak charakterystycznego (zdawałoby się dziś) atrybutu jak pałka, gdyż był to wedle komunistów wyróżnik „państwa burżuazyjnego”³. Razem z Władysławem Gomułką pałki powróciły do łask.

Zmotoryzowane Odwoły Milicji Obywatelskiej zostały powołane w grudniu 1956 r.⁴ Ich zadaniem miało być – w partyjnej nowomowie – „przeciwdziałanie

¹ Fragmenty listów przejranych przez Służbę Bezpieczeństwa w: AIPN, MSW II, 2924, Notatka informacyjna dotycząca wypadków w Warszawie w dniach 3–6 października br., Warszawa, 8 X 1957 r., k. 63–67.

² P. Codogni, *Rok 1956*, Warszawa 2006, s. 199–200.

³ J. Eisler, *Milicja Obywatelska 1945–1989* [w:] *Historia i rola społeczna formacji policyjnych w jubileuszu 85-lecia*, Warszawa 2005, s. 102–103. Pałkę przywróciło do łask Zarządzenie nr 073 ministra spraw wewnętrznych z 29 marca 1956 r. w sprawie wprowadzenia do użytku służbowego w Milicji Obywatelskiej pałki gumowej oraz określenia zasad jej użycia (P. Majer, *Pierwsze zarządzenie o użyciu pałki gumowej*, „Policyjny Biuletyn Szkoleniowy. Kwartalnik Wyższej Szkoły Policyjnej w Szczytnie” 1994, nr 1–2, s. 40–42).

⁴ Zdaniem Tadeusza Walichnowskiego miało to miejsce 4 XII 1956 r. na mocy decyzji Rady Ministrów pod przewodnictwem Józefa Cyrankiewicza. Nowa formacja milicyjna miała nazywać

i likwidowanie zagrożeń bezpieczeństwa państwa oraz zbiorowych naruszeń porządku publicznego⁵. ZOMO pierwszy raz zaprezentowało się społeczeństwu w styczniu 1957 r. Pretekstem do pokazu siły nowej formacji stały się wybory do sejmiku. W wielu miejscach w kraju pojawiły się kolumny samochodów, z których wyglądali funkcjonariusze uzbrojeni w karabiny i granaty gazowe. W następnych tygodniach pojedyncze oddziały ZOMO brały udział w rozładowywaniu incydentów na wsiach, ale tak naprawdę były dopiero szkolone. Po doświadczeniach czerwca i października 1956 r. szczególny nacisk kładziono na taktykę walki z tłumem w warunkach miejskich⁶.

Swój prawdziwy chrzest bojowy ZOMO przeszło przy okazji tłumienia protestów studenckich w Warszawie w dniach 3–7 października 1957 r. Były one skutkiem zamknięcia „Po prostu” – czołowego czasopisma młodej inteligencji, postrzeganego przez kierownictwo PZPR jako organ „rewizjonistów”⁷. Walki miały gwałtowny przebieg: demonstranci budowali barykady i obrzucali atakujących kamieniami, milicja oprócz pałek użyła gazów łzawiących. Obie strony incydentalnie do siebie strzelały⁸. Według szacunków MSW zginęło dwóch demonstrantów, 71 zostało rannych, w tym dziewiętnastu hospitalizowano. Po stronie milicji było 95 rannych, z czego dziewięciu ciężko rannych funkcjonariuszy trafiło do szpitala. Aresztowano 471 osób⁹.

Już 8 października 1957 r. Biuro Polityczne KC PZPR wysunęło pierwsze wnioski z demonstracji¹⁰. Również w MSW dokonano analizy wydarzeń, kładąc jednak nacisk na kwestie taktyczne i logistyczne związane z walką z tłumem w warunkach wielkomiejskich. Komendant główny MO Ryszard Dobieszak, który sygnował ten dokument, wiele miejsca poświęcił krytyce nastawienia na działania szturmowe, rozpraszające, które nie przynosiły trwałego efektu. Postulował

się Zmotoryzowany Odwód Milicji Obywatelskiej (*Ochrona bezpieczeństwa państwa i porządku publicznego w Polsce w latach 1944–1988*, red. T. Walichnowski, Warszawa 1989, s. 152). Na mocy rozkazu komendanta głównego MO gen. Ryszarda Dobieszaka o organizowaniu Zmotoryzowanych Oddziałów Milicji Obywatelskiej z grudnia 1956 r. przewidywana pula etatów miała wynosić 6,6 tys. (A. Dudek, T. Marszałkowski, *Walki uliczne w PRL 1956–1989*, Kraków 1999, s. 59). Pierwsze „Wytyczne o organizacji i wykonywaniu służby przez ZOMO” wprowadził komendant główny rozkazem z 17 VII 1957 r. (P. Majer, *Milicja Obywatelska 1944–1957. Geneza, organizacja, działalność, miejsce w aparacie władz*, Olsztyn 2004, s. 415).

⁵ *Ochrona bezpieczeństwa państwa...*, s. 152.

⁶ Zob. A. Dudek, T. Marszałkowski, *Walki uliczne...*, s. 59–64.

⁷ Na temat tygodnika „Po prostu”, jego ewolucji programowej i rozwiązania w: B.N. Łopieńska, E. Szymańska, *Stare numery*, Londyn 1986; T. Mielczarek, *Od „Nowej Kultury” do „Polityki”*, Kielce 2003, s. 221–249.

⁸ Pierwszy raz o zabitym w starciach w: B. Korkozowicz, *Likwidacja „Po Prostu”*, „Mówią wieki” 1993, nr 12, s. 46–50; szerzej: A. Dudek, T. Marszałkowski, *Walki uliczne...*, s. 76–77. Autorzy przy opisie tych wydarzeń korzystali z opracowania Komendy Głównej MO *Przebieg wydarzeń i działań oddziałów MO na terenie m.st. Warszawy w dniach 3–7.10.1957 r.*, Warszawa 1958.

⁹ AIPN, MSW II, 2924, Informacja dotycząca zajęć w związku z zawieszeniem czasopisma „Po prostu”, Warszawa, 8 X 1957 r., k. 73–77. O zamieszkach po likwidacji „Po prostu” w: A. Dudek, T. Marszałkowski, *Walki uliczne...*, s. 64–80. Autorzy przytaczają inne dane dotyczące ofiar: dwóch zabitych i 79 rannych demonstrantów, 95 rannych funkcjonariuszy, w tym 35 ciężko. Zatrzymano 536 osób.

¹⁰ Protokół nr 181 posiedzenia Biura Politycznego w dniu 8 października 1957 [w:] *Centrum władzy. Protokoły posiedzeń kierownictwa PZPR. Wybór z lat 1949–1970*, oprac. A. Dudek, A. Kochański, K. Persak, Warszawa 2000, s. 278–282.

usprawnienie i wzmożenie „pracy agenturalno-operacyjnej”, a więc współpracy ze Służbą Bezpieczeństwa w dokumentowaniu i zatrzymywaniu uczestników demonstracji. Zauważono również nadmierną centralizację dowodzenia, co nie pozwalało na elastyczne reagowanie w zależności od rozwoju sytuacji. Duża liczba rannych funkcjonariuszy ZOMO miała być skutkiem zbyt długiej procedury wzywania tłumu do rozejścia się – jednak trudno nie zauważyć, że świadkowie tych starć mieli zupełnie inne wrażenie. Ciekawe są również uwagi na temat wadliwości stosowanych wówczas środków chemicznych, braku dostatecznego nagłośnienia (jak więc tłum miał być informowany o nakazie rozejścia się?), braku kontroli nad wezwanymi przez Komitet Wojewódzki PZPR oddziałami milicji robotniczej. W zasadzie na każdym kroku widać brak doświadczenia, improwizację. ZOMO dopiero raczkowało. Trzeba jednak zwrócić uwagę na celne określenie podstawowych „niedociągnięć”, co umożliwiło ich eliminację.

[1957 październik], Warszawa – Analiza działań Milicji Obywatelskiej w czasie wydarzeń w Warszawie w dniach 3–7 października 1957 r. sporządzona przez komendanta głównego MO gen. Ryszarda Dobieszaka

Główne niedociągnięcia i braki występujące w działalności MO w czasie wydarzeń w m.st. Warszawie w dniach 3–7 X [19]57 r. i wnioski¹¹

Aparat Milicji Obywatelskiej wykonał zadanie stawiane przed nim w czasie zajęć, jakie miały miejsce w Warszawie w okresie od 3–7 X [19]57 r.

Na szczególnie podkreślenie zasługuje prawidłowa polityczna i moralna postawa funkcjonariuszy oraz ofiarność i poświęcenie w pracy – zarówno u oficerów, jak też u szeregowych milicjantów.

Niemniej jednak w toku akcji, w czasie wykonywania zadań związanych z ochroną bezpieczeństwa i porządku publicznego, wystąpiły w działalności MO niedociągnięcia, które miały ujemny wpływ na rezultaty działalności MO. [...]

I. Przygotowanie sztabowe aparatu MO i innych organów MSW do działania w warunkach szczególnego zagrożenia bezpieczeństwa i porządku publicznego

Siły, którymi dysponuje MO i inne służby MSW na terenie Warszawy, nie były równomiernie i racjonalnie wykorzystane w czasie trwania akcji.

Przyczynił się do tego w poważnym stopniu brak jednolitego planu mobilizacyjnego na wypadek poważnego zagrożenia bezpieczeństwa i porządku publicznego – dla wszystkich organów MSW na terenie Warszawy (Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, K[omendy] G[łówniej] MO, K[omendy] M[iejskiej] MO, K[omendy] W[ojewódzkiej] MO).

¹¹ AIPN, MSW II, 3589, b.d., k. 59–89. Dokument ten został włączony do opracowania *Przebieg wydarzeń i działań oddziałów MO na terenie m.st. Warszawy w dniach 3–7.10.1957 r.*, wydanego przez Komendę Główną MO w 1958 r. w ponad stu egzemplarzach, z adnotacją „Ścisłe tajne. Osobiście przechowują adresaci”. Jednak wersja dokumentu „opublikowana” w rok po pacyfikacji wystąpień studenckich jest szczuplejsza i przede wszystkim pozbawiona niektórych sformułowanych na gorąco ocen i środków zaradczych. *Przebieg wydarzeń...* wraz z załącznikami w postaci planów dyslokacji jednostek MO, schematów dowodzenia, łączności i działania w poszczególnych dniach i fazach starć znajduje się w: AIPN, 00231/241, t. 3, k. 20–24.

Koniecznym jest, aby tego rodzaju plan opracowany został przez Sztab KGMO i KMMO w porozumieniu z Gabinetem Ministra i zainteresowanymi służbami MSW. [...]

W szczególności należy:

- a) opracować wykaz obiektów podlegających ochronie w różnych fazach zagrożenia i plan ich ochrony;
- b) przygotować plany działań zaporowych, mających na celu lokalizację zajęć w różnych rejonach miasta, uwzględniając potrzebę zablokowania dojazdów do niektórych obiektów, zabezpieczenie ważniejszych skrzyżowań, dróg przelotowych przez miasto oraz dworców kolejowych i autobusowych;
- c) rozpracować dyslokację punktów obserwacyjnych wyposażonych w odpowiednie środki łączności itp.

II. Organizacja dowodzenia

1. W działalności jednostek MO i innych służb MSW w czasie wydarzeń od 3–7 X 1957 r. dał się poważnie odczuć brak jednoosobowego kierownictwa i jednolitej organizacji dowodzenia. Kierowanie taką akcją wykraczało poza możliwości kierownictwa KMMO Warszawa, zarówno ze względu na powagę sytuacji i zasięg akcji, jak też na ilość sił MO i innych służb MSW wprowadzonych do działań. [...]

Należałoby przyjąć zasadę, że w przyszłości, w wypadku gdy zasięg i charakter akcji wykraczać będzie poza możliwości sztabu Komendy Miasta Warszawa (to samo dotyczy innych KWMO – równorzędnych), kierownictwo całością działań wszystkich włączonych do akcji sił MSW przejmować będzie sztab KGMO wyznaczony już rozkazem KGMO nr 7/57 i Zarządzeniem nr 113/57 z dnia 9 XII [19]57 r.

[...]

2. W organizacji dowodzenia występowało zjawisko nadmiernej centralizacji w kierowaniu działalnością pododdziałów prowadzących akcję w terenie.

Specyfikę wszelkiego rodzaju zajęć ulicznych stanowi błyskawiczny rozwój sytuacji. Należy tu więc z góry zakładać poważne usamodzielnienie zarówno dowódców oddziałów kierujących poszczególnymi operacjami, jak też dowódców batalionów, kompanii i plutonów, wykonujących zlecone im zadania w ramach danej operacji. Rola tych dowódców nie była dostatecznie jasno sprecyzowana w czasie akcji. Należało wyraźnie określić ich obowiązki w przedmiocie prowadzenia rozpoznania zarówno na trasie marszu i terenie akcji, jak też na zapleczach, oraz obowiązek samodzielnej oceny sytuacji i niezwłocznego podejmowania potrzebnych decyzji w określonych sytuacjach (o podjętych decyzjach meldować przełożonym).

[...]

Nadmierna centralizacja dowodzenia, którą obserwowaliśmy podczas akcji warszawskiej, wynikała z dwóch istotnych niedociągnięć występujących w czasie trwania akcji:

a) nie stosowano konsekwentnego podziału na ściśle wytyczone rejon zabezpieczenia w ramach K[omend] D[zielnicowych] MO Śródmieście i Stare Miasto (z przydzielonymi do nich siłami). Było to konieczne, biorąc pod uwagę stosunkowo niewielki teren, na którym koncentrowały się zajęcia.

b) Nieproporcjonalnie duże siły utrzymywano w rezerwie do bezpośredniej dyspozycji kierownictwa akcją, co z góry zakładało bezpośrednią ingerencję kierowni-

ctwa akcją w każdym wypadku poważniejszego zakłócenia porządku publicznego i pomniejszało rolę komendantów dzielnic (błąd ten naprawiono pod koniec akcji).

III. Taktyka działania MO

1. Ogólne założenia planów działania MO, przygotowywanych przez kierownictwo akcji, w poszczególnych jej fazach

W pierwszych trzech dniach akcji [...] zbyt jednostronnie ujmowano zadania MO.

Organizacja służby i dyslokacja jednostek w założeniach swych zakładały działanie dużych i zwartych pododdziałów MO w wypadku nielegalnego wiecu, wielotysięcznego pochodu przez miasto (antypaństwowej manifestacji) itp.

Jednostronność w pierwszym okresie cechowała także zadania stawiane przed dowódcami pododdziałów kierujących poszczególnymi operacjami (i z kolei zadania stawiane przed poszczególnymi funkcjonariuszami), stawiano sobie bowiem głównie za cel **rozpraszanie chuliganów i studentów naruszających porządek publiczny, biorących udział w antypaństwowych wystąpieniach i atakujących funkcjonariuszy MO. W pierwszym okresie niedostatecznie nastawiono aparat na zatrzymanie osób biorących aktywny udział w zajściach.**

Nie prowadziło to oczywiście do szybkiej likwidacji zajęć, gdyż rozpraszane tłumy studentów i chuliganów przechodziły następnie do działania w kilkunasto- i kilkudziesięcioosobowych grupach, atakując z wielu stron duże i niedostatecznie ruchliwe pododdziały MO.

Skuteczne formy walki z bojówkami organizowanymi przez chuliganów zastosowano z pewnym opóźnieniem.

W pierwszych trzech dniach akcji aparat MO zajmował postawę wyczekującą. Wychodzono z założenia, że nie należy zadrażniać sytuacji, i nie liczone się z możliwością tak agresywnych wystąpień w dniu 5 X 1957 r.

2. Organizacja rozpoznania

Przedsięwzięcia agenturalno-operacyjne podejmowane przez aparat MO i BP nie dały dostatecznych wyników, zarówno jeśli chodzi o działalność mającą na celu rozpoznanie konkretnych zamiarów przeciwnika, jak też w zakresie rozpoznania konkretnych osób biorących udział w zajściach (prowodyrów, organizatorów) i w zebraniu odpowiednich dowodów działalności przestępczej.

Było to wynikiem:

a) ogólnej słabości pracy agenturalnej operacyjnych ogniw MO i B[ezpieczeństwa] P[ublicznego] na terenie Warszawy i braku dostatecznego dotarcia do środowisk studenckich i elementów chuligańskich;

b) braku wypracowanej koncepcji organizacji i taktyki działania aparatu operacyjnego w warunkach szczególnego zagrożenia bezpieczeństwa i porządku publicznego (zamieszki, zaburzenia).

Kierownictwo akcji – poza (prawidłowym zresztą) ustaleniem zadań rozpoznawczych dla dzielnicowych – ograniczyło się do prowadzenia zwiadu przy pomocy zewnętrznej obserwacji w zagrożonych rejonach miasta, prowadzonej za pośrednictwem radiowozów patrolowych i stałych punktów obserwacyjnych rozlokowanych w określonych punktach.

[...]

Kierownictwo akcji nie wypracowało jednak odpowiednich form zwiadu nacelowanego na ustalenie i zatrzymanie uczestników zajęć przy pomocy aparatu

operacyjnego. W rezultacie aparat ten wykorzystany był dość jednostronnie, bo prawie wyłącznie jako siła fizyczna.

[...]

Podjęta w dniu 5 i 6 X 1957 r. koncepcja organizowania grup penetracyjno-bojowych składających się z pracowników mundurowych i ubranych po cywilnemu pracowników operacyjnych była niewątpliwie słuszna, lecz nie zostały w niej do końca rozpracowane zadania i formy **działania pracowników operacyjnych**.

Poważnym niedopatrzeniem było pominięcie jakichkolwiek przedsięwzięć agenturalnych w stosunku do osób zatrzymanych przez MO. Można tu było z niewątpliwie pozytywnymi skutkami wykorzystać także posiadaną już i sprawdzoną agenturę, rozmieszczając ją wśród zatrzymanych w czasie zajść i osadzonych w aresztach.

3. Taktyka działań bojowych MO w poszczególnych fazach akcji

W niektórych fazach akcji nieprawidłowo wykorzystywano siły warszawskiego pułku ZOMO i innych pododdziałów MO.

I tak np.: w 2. i 3. dniu akcji pułk rozczłonkowano na poszczególne pododdziały, podporządkowując każdy z nich bezpośrednio kierownictwu akcji.

W ten sposób dowództwo i sztab pułku pozbawiono możliwości spełniania właściwych im funkcji.

[...]

W końcowej fazie błąd ten naprawiono. Pułk jako całość działał jako samodzielna jednostka taktyczna, zachowując ustalony system łączności radiowej między sztabem pułku, który kierował działalnością jego pododdziałów, a dowódcami poszczególnych batalionów.

[...]

W szeregu wypadków kolumny wyjeżdżające na miejsce akcji opierały się na meldunkach o sytuacji przekazywanych z rejonu zagrożonego przez znajdujące się tam radiowozy i zaniedbywały prowadzenie rozpoznania na trasie przejazdu do rejonu zamierzonego działania.

W wyniku tych niedociągnięć miały miejsce wypadki, że kolumny MO podjeżdżały zbyt blisko do przeciwnika i funkcjonariusze MO już w toku rozładunku i rozwijania się w szyk bojowy narażeni byli na ataki chuliganów (rozwiniecie szyków winno nastąpić na zapleczu terenu akcji).

[...]

Sposób wprowadzenia do działań zwartych oddziałów MO musi być dostosowany do sytuacji i do myśli przewodniej danej operacji.

Należy więc w miarę możliwości:

- wybierać taką trasę dojazdu na miejsce akcji, aby umożliwiała ona szybkie rozwinięcie sił w kierunku zamierzonego działania;
- doprowadzić do starcia na dogodnej dla nas rubieży, uwzględniając zarówno warunki dogodne dla działań szturmowych, jak też dla działań pościgowych (wyłapywanie sprawców awantur) lub też działań zaporowych (blokowanie dojeżdżających do określonych rejonów miasta lub obiektów) oraz możliwość wprowadzenia do działań z różnych kierunków grup rezerwowych;
- wydzielać boczne ubezpieczenie działających oddziałów MO, wydzielając w miarę potrzeb specjalne grupy dla zabezpieczenia pobliskich dachów i innych miejsc, skąd mogliby być atakowani funkcjonariusze MO;

– w każdym wypadku przy wprowadzaniu zwartych oddziałów MO do tego rodzaju akcji podejmować równoległe odpowiednie przedsięwzięcia dla ograniczenia lub zupełnego przerwania ruchu kołowego, a w razie potrzeby nawet pieszego – w rejonie akcji i na jej bezpośrednim zapleczu.

Koniecznym jest w takich sytuacjach wydanie zarządzeń na zamknięcie sklepów, kiosków i bram w tym rejonie (otwarte sklepy i bramy utrudniały pościg za sprawcami wystąpień i uniemożliwiały szybką likwidację zajęć, butelki z kiosków używane były jako broń przeciwko MO).

[...]

Pododdziały MO działające przeciwko chuliganom i studentom wszczynającym burdy i awantury w każdym wypadku przed użyciem środków chemicznych i pałek stosowały kilkakrotne wzywanie uczestników zajęć do rozejścia się i spokojnego opuszczenia zagrożonego rejonu. **Ta słuszna zasada** stosowana była jednak przez MO zbyt formalnie, co opóźniało akcję MO i eliminowało z niej element zaskoczenia, posiadający przecież w tego rodzaju działaniach istotne znaczenie.

[...]

W czasie zajęć warszawskich w bardzo wielu wypadkach chuligani pierwsi atakowali pododdziały MO i stąd też b. duża ilość rannych funkcjonariuszy, którzy na skutek przewlekłej „procedury” wzywania wystawieni byli na grad kamieni, jeszcze zanim przystąpili do działania.

Koniecznym jest więc, aby ponownie szczegółowo rozpracować procedurę zwracania się oficerów MO do obywateli o przestrzeganie przepisów dot[yczących] porządku publicznego.

Należałoby przyjąć zasadę, że praktyka ta winna być w szczególności stosowana w każdym wypadku, gdy MO napotyka na bierny opór.

Jeżeli natomiast przeciwko funkcjonariuszom MO działa agresywny tłum, a wszelka zwłoka naraża zdrowie lub życie funkcjonariuszy, albo też może przyczynić się do rozbrojenia lub rozproszenia funkcjonariuszy MO, d[owód]ca pododdziału MO winien działać szybko i energicznie, stosując bez żadnego ostrzeżenia środki przymusu fizycznego wobec napastników atakujących MO, niszczących mienie społeczne lub obywateli oraz czyniących bezpośrednie przygotowania do wystąpień przeciwko MO (np. budowanie barykad).

[...]

Działania szturmowe, jakie prowadziły oddziały MO w pierwszych trzech dniach akcji, były na ogół sprawne i skuteczne, chociaż w czasie niektórych operacji niedostatecznie stosowano uderzenia skrzydłowe.

Należy przyjąć, że szyki bojowe stosowane w czasie zajęć przez MO w działaniach szturmowych (szereg wzmocniony, dwuszereg) stwarzają o wiele lepsze warunki dla szybkiego i elastycznego działania aniżeli „kliny” i „romby”, które w tego rodzaju sytuacjach nie mają zastosowania.

O ile jednak rozpraszenie kilkusetosobowych i nawet większych zbiegowisk chuliganów, atakujących MO kamieniami i pałkami, wykonywane było na ogół sprawnie, o tyle poważne braki występowały w następnej fazie działań, tzn. przy likwidacji działających bojówek chuligańskich (kilku, kilkunasto- a nawet kilkudziesięciosobowych), które tworzyły się zwykle po rozbiciu tłumy.

[...]

W czasie zajęć warszawskich w niedostatecznym stopniu organizowano działanie MO na zapleczach terenu akcji (boczne ulice, podwórka) i dlatego stały się one w szeregu wypadków miejscami koncentracji i bazą wypadową chuliganów do ponownych działań przeciwko MO.

Jak wykazały doświadczenia zebrane w czasie zajęć warszawskich, najbardziej skuteczną formą tego typu działań są mocne ruchome grupy patrolowe, składające się z pracowników mundurowych i cywilnych (grupy penetracyjno-bojowe). Liczebność takiej grupy może wynosić od 5 do 25 funkcjonariuszy (w zależności od sytuacji), a w razie potrzeby przydziela się jej radiostację P-12 i środki lokomocji.

Jak z powyższego wynika, specyfikę działań MO w czasie zajęć ulicznych stanowi stosowanie różnorodnych form działania.

O sukcesie w poważnym stopniu decyduje sprawne manewrowanie siłami i umiejętność szybkiego przegrupowania sił od działalności w dużych zwartych oddziałach do operowania przy pomocy niewielkich grup pościgowych (grup penetracyjno-bojowych) i wzmocnionych patroli oraz posterunków ulicznych.

Dla uzyskania tu większej sprawności koniecznym jest **lepsze opanowanie musztry milicyjnej zarówno w działaniach ZOMO, jak też przez funkcjonariuszy terenowych jednostek MO.**

Należy więc zalecić radykalne zwiększenie ilości czasu na przerobienie musztry (ćwiczenia) w ramach bieżących zajęć szkoleniowych w jednostkach MO (dotyczy to także ośrodków szkolenia MO, niedoceniając znaczenia musztry jest bowiem obecnie powszechnym zjawiskiem w MO).

[...]

Wydaje się również, że celowym jest poczynienie odpowiednich zmian w organizacyjnej strukturze zwartych jednostek MO przez wprowadzenie w drużynach podziału na sekcje (sekcja w składzie 1 + 4 stanowiłaby wzmocniony partol względną grupę penetracyjno-bojową).

Równocześnie w związku z zaopatrywaniem ZOMO w 21-osobowe wozy wypadowe (na podwoziu „Lublin”) powstaje konieczność odpowiedniego zmniejszenia składu plutonu (do 1 + 20). Pluton ten może dzielić się na dwie drużyny i 4 sekcje względnie też bezpośrednio na 4–5-osobowe sekcje. Sprawa ta wymaga szybkiego rozstrzygnięcia w Warszawie, gdyż pułk ZOMO otrzymał już 20 takich wozów wypadowych.

[...]

Koniecznym jest, aby w składzie każdego oddziału MO rozpraszającego zbiegowisko były wydzielone grupy funkcjonariuszy cywilnych i mundurowych posuwające się bezpośrednio poza szeregiem szturmującym, których wyłącznym zadaniem byłoby prowadzenie obserwacji przeciwnika, ustalanie prowokatorów, osób aktywnie występujących przeciwko MO, oraz okien i dachów, skąd atakuje się MO.

Grupy te przystępowałyby w dogodnym momencie do zatrzymywania wytypowanych osób, a w razie potrzeby przekazywałyby ich pod obserwację pracownikom operacyjnym (ewentualnie służbie „A”) w celu zatrzymania po zakończeniu zajęć. Koniecznym jest także szersze wykorzystanie środków technicznych w postaci filmu i fotografii dla dokumentowania przebiegu zajęć i danych o uczestnikach.

W czasie wypadków warszawskich nie były one absolutnie wykorzystane, nawet od służby „A” prowadzący dochodzenie nie otrzymali żadnych zdjęć (przypuszczalnie na skutek braku nowoczesnego sprzętu dla robienia zdjęć w nocy, a poza tym działalność służby „A” – służby bezpieczeństwa nie była koordynowana z kierownictwem akcji).

Byłoby pożądanym, aby w KGMO zorganizować (ewentualnie w Zakładzie Kryminalistyki) specjalną kilkusobową grupę filmową wyposażoną w najbardziej nowoczesny sprzęt, która mogłaby w czasie tego rodzaju zajęć oddać pewne usługi. Na co dzień grupa ta zajmowałaby się wykonywaniem prac dla celów operacyjno-dochodzeniowych i szkoleniowych.

Usprawnienia wymaga także sposób dokumentacji zatrzymań. Każdy funkcjonariusz winien być w takich sytuacjach wyposażony w gotowe druki (bloczek) zawierające rubryki dot[yczące]: danych personalnych zatrzymanego, miejsca i okoliczności jego zatrzymania, przedmiotów zakwestionowanych przy nim oraz nazwisko i przydział służbowy funkcjonariusza, który dokonał zatrzymania. Jeden egzemplarz takiego blankietu funkcjonariusze przekazywaliby razem z zatrzymanym do **wyznaczonych punktów przyjęć zatrzymanych**, natomiast kopie blankietów pozostawałyby u funkcjonariuszy.

W wymienionych wyżej punktach przyjęć zatrzymanych winny działać specjalne grupy pracowników operacyjno-dochodzeniowych MO i prokuratury.

W czasie wypadków warszawskich na poważne trudności napotykał problem transportu osób zatrzymanych w czasie zajęć. Koniecznym jest, aby w przyszłości w tego rodzaju sytuacjach:

- do oddziałów MO przydzielać specjalny transport dla przewozu osób zatrzymanych (więźniarki względnie inne pojazdy);
- w ogólnym rozliczeniu sił i w planach dowódców kierujących poszczególnymi operacjami przewidywać wydzielanie odpowiednich grup konwojowo-ochronnych.

Postępowanie funkcjonariuszy MO przy zatrzymywaniu osób podejrzanych winno być przedmiotem stałych zajęć praktycznych w jednostkach ZOMO (legitymowanie, rewizja, postępowanie z dowodami, dokumentacja).

IV. Stosowanie środków chemicznych w działaniach MO

W działaniach rozpraszających, prowadzonych w czasie akcji warszawskiej, oddziały MO stosowały środki chemiczne w postaci: gazów i płynów łzawiących, granatów łzawiących z ładunkiem eksplodującym oraz raket z ładunkiem gazowym wystrzeliwanych z pistoletów sygnałowych.

Broń chemiczna okazała się bronią bardzo skuteczną i należy ją uważać za jeden z zasadniczych środków działania MO w wypadkach poważnego zagrożenia bezpieczeństwa i porządku publicznego.

Niemniej jednak przy stosowaniu broni chemicznej przez MO występowało szereg braków i trudności.

W szeregu wypadków funkcjonariusze MO posługiwali się środkami chemicznymi w sposób żywiołowy i niezorganizowany, brak było odpowiedniej dyscypliny. Koniecznym jest, aby w szkoleniu zwrócić uwagę na ścisłe przestrzeganie zasady, że każdorazowe rzucanie środków chemicznych następuje tylko na rozkaz dowódcy. W rozkazie dowódca wskazuje: kto rzuca, jakimi granatami, iloma granatami, oraz dokładnie precyzuje kierunek, cel i odległość.

Koniecznym jest, aby w tak specyficzne środki chemiczne, jak np.: AS-250 (płyn łzawiący), granaty łzawiące z ładunkiem eksplodującym oraz pistolety sygnałowe z raketami zawierającymi ładunek chemiczny, wyposażać tylko wydzielone w poszczególne kompanie lub plutony i specjalnie szkolone drużyny chemiczne.

[...]

Powaznym mankamentem środków chemicznych posiadanych obecnie przez MO jest ich długi okres dymienia (do 8 sekund) – umożliwiało to odrzucenie granatów przez chuliganów w kierunku funkcjonariuszy MO.

[...]

W czasie zajęć warszawskich mimo wielokrotnego stosowania środków chemicznych funkcjonariusze MO nie posługiwali się zupełnie maskami gazowymi. Maski te są nieprzydatne dla działań MO, krępują one bowiem ruchy, uniemożliwiają działanie przeciwko chuliganom. Koniecznym jest zabezpieczenie MO w maski wygodniejsze i lżejsze (bez węży), ewentualnie w okulary ochronne.

Koniecznym jest również wyposażenie funkcjonariuszy MO w odpowiednie torby dla granatów łzawiących. Obecnie funkcjonariusze noszą środki chemiczne w kieszeniach (względnie w torbach połowych), co nie jest ani wygodne, ani bezpieczne.

[...] ¹²

VII. Inne wnioski związane z zagadnieniami zaopatrzenia i wyposażeniem MO w okresie szczególnego zagrożenia bezpieczeństwa i porządku publicznego

1. Przyspieszyć należy zaopatrzenie MO w urządzenia głośnikowe, służące dla wzywania obywateli do stosowania się do przepisów bezpieczeństwa i porządku publicznego.

2. Wyposażyc oddziały ZOMO w „żelazne porcje” żywnościowe (wnioski w tej sprawie już wielokrotnie składano). Wymiana „żelaznych porcji”, które wymagają zużycia.

3. Ekwiwalent żywnościowy, który w sumie 12–15 zł w wypadkach skoszarowania otrzymują funkcjonariusze MO, jest zbyt niski.

W sytuacjach szczególnego zagrożenia bezpieczeństwa i porządku publicznego stosować należy specjalną normę w granicach do 25 zł dziennie (jest to konieczne ze względu na szczególnie wysiłek fizyczny funkcjonariuszy i brak normalnego wypoczynku).

4. W czasie zajęć warszawskich dotkliwie dał się odczuć brak zorganizowanej służby sanitarnej przy działających oddziałach MO.

[...]

VIII. Wprowadzenie do działań sił pomocniczych MO

1. Użycie milicji robotniczej

W czasie zajęć warszawskich w kilku wypadkach do prowadzenia działań rozpraszających używane były uzbrojone w kije i pałki oddziały milicji robotniczej. Oddziały te nie były podporządkowane MO, w szeregu wypadkach wprowadzo-

¹² W niniejszej publikacji pominięto dwa punkty. Punkt V poświęcony był organizacji służby łączności. Pomimo niedociągnięć (nierównomierne wyposażenie poszczególnych oddziałów w sprzęt łączności) ogólnie oceniono, że spełniła ona swe zadania. Punkt VI dotyczył środków transportu. Podkreślono wykorzystanie dostatecznej liczby samochodów, jednak nie były one w pełni przystosowane do charakteru akcji, np. uniemożliwiały szybki rozładunek oddziałów. Zauważono potrzebę zastosowania wozów sztabowych, wyposażonych w środki łączności.

no je do działań na polecenie pracowników Komitetu Warszawskiego PZPR bez porozumienia z MO. Nikt nie kontrolował tych oddziałów i nie wiadomo, czy i jak były one instruowane co do stosowania przymusu fizycznego.

Należy uważać, że w przyszłości tego rodzaju postępowanie nie może mieć miejsca.

Jeżeli kiedykolwiek zaistniała[by] potrzeba wprowadzenia do tego rodzaju działań milicji robotniczej, to musi się to odbywać na analogicznych podstawach prawnych jak w stosunku do ORMO [...].

2. Sprawa ORMO

W czasie wypadków warszawskich ORMO nie odegrało żadnej roli.

Jest to wynikiem:

- a) specyficznej słabości organizacyjnej ORMO na terenie Warszawy;
- b) braku bardziej zorganizowanych przedsięwzięć kierownictwa akcją do uruchomienia ORMO;
- c) braku opracowanego systemu mobilizacyjnego ORMO i trudności w tej dziedzinie wynikających z terytorialnego rozdrobnienia ORMO.

Nasuwa się więc wniosek, aby niezależnie od terytorialnej struktury ORMO, odpowiadającej potrzebom codziennego wykorzystania ORMO do spraw porządku publicznego, zorganizować w ramach tej organizacji zwarte grupy bojowe o strukturze wojskowej (plutony, kompanie) przy poszczególnych komis[ariatach] MO, k[omendach] d[zielnicowych] MO lub też k[omendach] m[iejskich] MO i k[omendach] p[owiatowych] MO.

W skład tych grup wchodziłoby tylko członkowie ORMO o określonych kwalifikacjach fizycznych, w wieku do 45 lat, posiadający wojskowe przeszkolenie i odpowiednie przygotowanie milicyjne.

Dowódcami plutonów i kompanii w tych jednostkach ORMO byłoby wyznaczeni oficerowie MO.

[...]

IX. Wnioski dotyczące organizacji jednostek ZOMO

Należy powtórnie rozpatrzyć wnioski w sprawie zorganizowania ZOMO na zasadach jednostek skoszarowanych. Jest to konieczne do zwiększenia mobilizacyjnej sprawności i siły bojowej oraz pełnego wykorzystania dla udziału w wykonywaniu bieżących zadań.

Byłoby słusznym, aby skoszarowanie przeprowadzić tylko w niektórych jednostkach wojewódzkich, realizując to stopniowo w miarę rozwiązywania problemów lokalowych w poszczególnych województwach.

Jednostki te można by potraktować jako etatowe ośrodki szkoleniowe (chodzi o nabór) z rocznym dwufazowym programem szkolenia (nabór dwa razy w roku) w ten sposób, aby w każdej chwili 50% stanu przerabiał program szkolenia, stanowiąc równocześnie pododdział alarmowy, a 50% wykonywało bieżące zadania MO w terenie związane z walką z przestępczością i zabezpieczeniem porządku, doskonaląc swe kwalifikacje i uzupełniając wiadomości nabyte w pierwszym okresie szkolenia.

Przy takim rozwiązaniu można by zlikwidować jeden z centralnych ośrodków szkolenia (np. Słupsk), jak również przekazać około 1000 nieobsadzonych dotychczas etatów ZOMO na wzmocnienie służby zewnętrznej w terenowych jednostkach MO.

Podpisał: komendant główny MO gen. R[yszard] Dobieszak

Źródło: AIPN, MSW II, 3589, k. 59–89, kopia, mps.



RECENZJE I POLEMIKI



Marek Gałęzowski, *Wierni Polsce. Ludzie konspiracji piłsudczykowskiej 1939–1947*, Wydawnictwo LTW, Warszawa 2005, ss. 949 (Biblioteka „Niepodległości”, t. II)

Na rynku książki historycznej ukazało się dzieło wyjątkowe – monumentalne opracowanie o charakterze słownikowym Marka Gałęzowskiego, traktujące o zapoznanym i, dodajmy, najbardziej tragicznym okresie historii ruchu piłsudczykowskiego w latach niemieckiej i sowieckiej okupacji.

Dzieje obozu piłsudczykowskiego w dwudziestoleciu międzywojennym należą do stosunkowo dobrze zbadanych, o czym świadczy wiele opracowań dotyczących tego obozu oraz środowisk w różnym stopniu z nim związanych. Wielu wybitnych piłsudczyków doczekało się także swoich biografii¹. Brakowało natomiast w dotychczasowej historiografii dziejów najnowszych Polski opracowania całościowo podejmującego tematykę losów środowiska piłsudczykowskiego w okupowanym kraju i na uchodźstwie po 1939 r.²

Słownik *Wierni Polsce*, zgodnie z zadaniem postawionym mu przez samego autora, w znaczącym stopniu wypełnia lukę spowodowaną przez cenzuralne ograniczenia PRL, ogłaszając biografie ludzi zaangażowanych w działalność konspiracji piłsudczykowskiej w kraju. Punktem wyjścia całego przedsięwzięcia badawczego i edycyjnego było uzasadnione przekonanie, iż wrzesień 1939 r. nie zakończył dziejów nurtu piłsudczykowskiego jako ważnego komponentu mapy ideowej i politycznej Polski. Każdy, kto miał co do tego wątpliwości, po zapoznaniu się z pracą Gałęzowskiego będzie zmuszony do poważnej refleksji, a być może i poddania swojego poglądu rewizji. Autor *Wiernych Polsce*, dzięki zebraniu bardzo obszernego materiału źródłowego, z powodzeniem przekonuje, iż piłsudczycy byli nadal silnie obecni w polskim życiu politycznym, a ich działalność w kraju i na Węgrzech po wybuchu II wojny światowej stanowiła znaczący element dziejów Polski podziemnej. We wstępie znajdujemy następu-

¹ Spośród ostatnio wydanych prac na szczególną uwagę zasługuje monografia W. Parucha, *Mysł polityczna obozu piłsudczykowskiego 1926–1939*, Lublin 2005. Tam również obszerna bibliografia dotycząca obozu piłsudczykowskiego w dwudziestoleciu międzywojennym.

² Działalności piłsudczyków na uchodźstwie po wybuchu II wojny światowej dotyczy natomiast opracowanie J. Piotrowskiego, *Piłsudczycy bez lidera (po 1 września 1939 roku)*, Toruń 2003. Zob. też dyskusję na temat tej książki, z udziałem autora, Arkadiusza Adamczyka i Marka Gałęzowskiego, na łamach czasopisma „Niepodległość” 2005, t. 55, s. 387–460.

jące podsumowanie tej aktywności piłsudczyków: „Uczestniczyli w tworzeniu Służby Zwycięstwu Polski i Związku Walki Zbrojnej, działali w Armii Krajowej, często pełniąc w podziemnym wojsku odpowiedzialne funkcje. Rozwinęli również znaczącą działalność polityczną. Przyjmując rolę opozycji w stosunku do rządu RP w Wielkiej Brytanii oraz jego przedstawicielstwa w kraju, prezentowali swoje poglądy w licznych czasopismach konspiracyjnych. Po zakończeniu wojny, nie przynoszącym oczekiwanej niepodległości, włączyli się aktywnie w nurt powojennego podziemia niepodległościowego. Stworzyli kolejne grupy konspiracyjne, uczestniczyli w działaniach Delegatury Sił Zbrojnych na Kraj i Zrzeszenia »Wolność i Niezawisłość«. Podobnie jak inni uczestnicy powojennego podziemia, doświadczyli represji władz komunistycznych”. Do tej charakterystyki należy dodać wielokrotne i dobitne podkreślenie przez autora, iż przez cały okres wojny piłsudzcy konsekwentnie ostrzegali przed zagrożeniem ze strony ZSRS i jego polskich zwolenników, skupionych w komunistycznej PPR.

W opracowaniu M. Gałęzowskiego znalazły się (stanowiące zasadniczą treść pracy i przesądzające o jej znaczeniu) ułożone w porządku alfabetycznym biogramy 225 uczestników politycznego podziemia piłsudczykowskiego, istniejącego po 1939 r. w kraju: działaczy Konwentu Organizacji Niepodległościowych, Obozu Polski Walczącej (w Polsce i na Węgrzech), „Polska Walczy” (Grupy „Olgierda”) Henryka Józewskiego, organizacji Wierni Polsce we Lwowie, konspiracji wileńskiej oraz działających po wojnie: Polskiego Stronnictwa Demokratycznego i Stronnictwa Niezawisłości Narodowej.

Autor poprzedził książkę obszernym wstępem, w którym omówił dzieje organizacji politycznych piłsudczyków, główne problemy stworzonej przez nich publicystyki politycznej, ich relacje z innymi ugrupowaniami Polski podziemnej. Książkę uzupełniają wykazy: haseł, skrótów ogólnych i skrótów bibliograficznych. Zwraca także uwagę zamieszczenie 340 fotografii występujących w opracowaniu postaci, nie tylko portretowych, ale także innego typu, np. rodzinnych.

W kontekście powyższego opisu bibliograficznego można by formułować wobec autora książki zarzut braku konsekwencji w konstrukcji biogramów i utrzymywaniu proporcji między nimi, czyli nietrzymania się konwencji słownikowej, czego najwidoczniejszym następstwem jest przekształcenie części haseł w dość pokażne artykuły. Autor jednak uprzedził ten zarzut, stwierdzając, iż jego celem było przedstawienie sylwetek „uczestników konspiracji piłsudczykowskiej wszechstronnie, w kontekście całej aktywności politycznej i społecznej, zwłaszcza że były to zwykle osoby o znaczących zasługach niepodległościowych, które swą walkę o wolną Polskę podjęły jeszcze przed pierwszą wojną światową”. Dlatego też „książka nie jest typowym słownikiem biograficznym, w którym tematyka koncentruje się wokół wybranego aspektu działalności poszczególnych postaci. Również funkcja danej osoby w konspiracji piłsudczykowskiej nie miała wpływu na objętość hasła czy zawarte w nim ilustracje. Przyjęcie takiej formy umożliwiło wypowiedzenie się w innych kwestiach związanych z życiem i działalnością prezentowanych postaci, bardziej znacząco określających ich rolę w najnowszej historii Polski niż uczestnictwo w konspiracji piłsudczykowskiej”. Zadeklarowana koncepcja w pełni obroniła się dzięki temu, iż poszczególne hasła-artykuły

są wnikliwymi i szeroko udokumentowanymi źródłowo kompendiami wiedzy o wybranych postaciach, niestroniącymi od głęboko umotywowanych ocen, co w sumie sprawia, że słownik stanowi zbiór pasjonujących książeczek-biografii, układających się w jedną wielką księgę.

Dostrzeżonym błędem szczegółowym jest informacja w tekście o awansowaniu ppłk. Stamirowskiego na pułkownika w roku 1931, w czym autor poszedł zapewne za informacją zawartą w PSB, tymczasem miarodajny „Rocznik Oficerski” (oficerów rezerwy, 1934 r.) rozstrzyga, że awans taki nie miał miejsca. W nagłówku biogramu Stamirowski został prawidłowo anonsowany jako podpułkownik. Jest to jedyny błąd o takim charakterze stwierdzony w całości zaprezentowanego z ogromną starannością materiału, którego zebranie i przetworzenie jest dziełem jednej osoby, co samo w sobie należy uznać za wyczyn imponujący.

Praca powstała na podstawie kwerendy autora w 40 archiwach i instytucjach oraz archiwach prywatnych, korespondencji z przeszło stoma osobami i instytucjami, zebranych relacji ustnych, a także źródeł drukowanych, prasy (przede wszystkim przedwojennej) oraz wspomnień i opracowań. Gałęzowski wykorzystał pomijane dotąd lub słabo wykorzystane materiały (m.in. z Archiwum Akt Nowych, Centralnego Archiwum Wojskowego, Instytutu Pamięci Narodowej). Nie miał natomiast możliwości przeprowadzenia kwerendy w polskich placówkach naukowych za granicą, przede wszystkim w instytutach Józefa Piłsudskiego w Londynie i w Nowym Jorku. Zostało to częściowo zrekomensowane dzięki udostępnieniu materiałów przez innych badaczy, w tym nawet z zasobów Instytutu Hoovera w Stanfordzie (dotyczących W. Lipińskiego), fakt skoncentrowania słownika na piłsudczykach w kraju sprawia zaś, iż luka w kwerendzie zagranicznej nie obniża w sposób istotny wartości pracy.

Wierni Polsce nie są książką wyłącznie o środowisku konspiracji piłsudczykowskiej, wielu jej uczestników było bowiem zaangażowanych w działalność AK, a po wojnie DSZ i WiN. W pełni zasadnie nie przeprowadził autor sztucznych cięć w biografiami opisywanych ludzi, walczących w różny sposób i w różnych strukturach, ale cały czas o to samo; niemniej uzasadnione byłoby chyba zarysowanie jakiegoś kryterium – opisowej definicji zaliczenia kogoś do nurtu piłsudczykowskiego w omawianym okresie, gdyż o ile część osób była wręcz sztandarowymi piłsudczykami (np. W. Lipiński, któremu autor poświęcił swoją pracę doktorską), o tyle część postaci (szczególnie mniej znaczących, np. Stefan Makuch) tylko przy dużej dozie dobrej woli można zaliczyć do tego obozu. W tej sytuacji słownik Gałęzowskiego, przyjmując za konieczny punkt wyjścia przynajmniej luźny czy przejściowy związek danej postaci z piłsudczyzną, stanowi nade wszystko pretekst do ukazania biografii Polaków w zmaganiu z dwoma totalitaryzmami. Posłużmy się przykładami postaci, których biografie zapisały się zderzeniem z nazizmem i komunizmem. Jadwiga Tokarzewska, siostra stryjeczna twórcy i pierwszego komendanta Służby Zwycięstwu Polski, uczestniczka podziemia piłsudczykowskiego najpierw pod okupacją sowiecką, następnie niemiecką i ponownie sowiecką, aresztowana przez NKWD. Po przeszło dziesięcioletnim pobycie w sowieckich więzieniach i łagrach pisała, podsumowując swoje życie: „O sobie mówię jedno: »na stos rzuciłaś swój życia los«, więc trwaj do ostatniego tchnienia”. Ppłk Wacław Lipiński, legionista, historyk, najbliższy współpracownik prezydenta Stefana Starzyńskiego w czasie obrony Warszawy we wrześniu 1939 r., w ko-

munistycznej Polsce skazany na dożywotnie więzienie i zamordowany w 1949 r. w więzieniu we Wronkach³.

Na szczególną uwagę zasługuje obszerny tekst poświęcony Ferdynandowi Goetlowi, jednemu z najbardziej popularnych przedwojennych pisarzy polskich, który znalazł się w delegacji polskiej w Katyniu, a po wojnie, nie chcąc potwierdzić kłamstw komunistycznej propagandy o rzekomym zamordowaniu polskich oficerów przez Niemców, musiał uciekać z kraju, do którego już nigdy nie wrócił. Zarysowanie sylwetki wspianego Polaka w całym bogactwie jego życiorysu i wielkich zasług (przed odzyskaniem niepodległości w 1918 r. taternik piszącego o górach, członek „Spójni”, „Promienia” i „Filarecji”, a następnie „Strzelca” i PPS-Frakcji Rewolucyjnej; człowieka, który przeszedł przez burzę rewolucji rosyjskiej, po wojnie m.in. prezesa Związku Zawodowego Literatów Polskich i członka Polskiej Akademii Literatury, a nade wszystko nietuzinkowego dziennikarza i literata) stanowi doskonałą odtrutkę na odbijające się po dziś dzień czkawką po propagandzie PRL opinie o nim jako wyłącznie autorze szkiców politycznych *Pod znakiem faszyzmu* (wydanych przed wojną w 1939 r.) i rzekomym zdrajcy narodu z okresu okupacji niemieckiej, co było w pełni świadomym nadużyciem komunistów, służącym zakłamywaniu prawdy o sowieckiej odpowiedzialności za Katyń przez dezawuowanie jednego z jej odkrywców i głosicieli.

Przekonanie autora o konieczności ukazania możliwie drobiazgowej biografii poszczególnych postaci tłumaczy też wykorzystanie obszernych często, ale zawsze precyzyjnie dobranych cytatów, dwojakiego głównie rodzaju: znajdują się wśród nich wnioski odznaczeniowe z akt CAW, zawierające opis działalności niepodległościowej lub konkretnego czynu bojowego, oraz z dokumentów sądowych, obecnie przechowywane w archiwach IPN (autor powołuje się na dokumenty znajdujące się w IPN w Warszawie, Krakowie i Katowicach). Dokumenty sądowe szczególnie dramatycznie odzwierciedlają tragedię ludzi, którzy uczestniczyli w konspiracyjnej walce z Niemcami, a po wojnie podlegali prześladowaniom władz komunistycznych.

Wśród represjonowanych piłsudczyków, uczestników politycznej konspiracji, był Kazimierz Gorzkowski, działacz harcerski, zaangażowany w wiele przedsięwzięć konspiracyjnych, jeden z inicjatorów Małego Sabotażu, kierownik Działu IV (akcje specjalne) Podwydziału „N” BIP KG ZWZ-AK, uczestnik akcji ratowania Żydów, w 1948 r. skazany na 15 lat więzienia. Broniąca go adwokat złożyła odwołanie od tego wyroku do Naczelnego Sądu Wojskowego, pisząc: „Wojskowy Sąd Rejonowy nie wziął pod uwagę okoliczności łagodzących, a w szczególności wybitnych zasług oskarżonego na polu walki w początkowym okresie odzyskania niepodległości (1918) w Powstaniu Śląskim, w oddziałach obrony Warszawy w 1939 r. oraz w okresie okupacji [...]. Liczne szczytne odznaczenia świadczą, że oskarżony jest jednostką nieprzeciętną i zasłużoną dla Polski, a więc zasługuje na specjalną względność przy wymiarze kary”. Do swojej prośby dołączyła też oświadczenia uratowanych przez Gorzkowskiego Żydów. Jednak Najwyższy Sąd Wojskowy nie uwzględnił prośby adwokat. „Zasługi z czasów okupacji obszernie zapodane w skardze rewizyjnej wobec tak groźnych przestępstw skazanego nie

³ O ppłk. Wacławie Lipińskim zob. M. Gałęzowski, *Wzór piłsudczyka. Wacław Lipiński 1896–1949. Żołnierz, historyk, działacz polityczny*, Warszawa 2001.

mogą odegrać znaczenia” – uzasadniał decyzję WSR. „Groźne przestępstwa” były jedynie pomocą okazaną pplk. Lipińskiemu w wydawaniu konspiracyjnego pisma „Głos Opozycji”.

Szczególnie dobitny przykład stosunku do ludzi Polskiego Państwa Podziemnego z czasów wojny stanowi fragment uzasadnienia wyroku przeciw Marii Łoszak, pracownicze Wydziału Prezydyjnego OPW, sanitariuszce w Powstaniu Warszawskim, po wojnie skazanej na 6 lat więzienia i konfiskatę mienia: „w grudniu 1947 ukrywała w swoim mieszkaniu przestępcę antypaństwowego Fieldorfa ps. »Nil« i umożliwiła mu spotkanie z innym przestępcą antypaństwowym Bąbińskim [gen. Kazimierz Bąbiński, organizator i pierwszy dowódca 27. Wołyńskiej DP – M.G.]. Ta ostatnia okoliczność również dowodzi, że skazana do końca 1947 rozwijała aktywną działalność antypaństwową. Mając na uwadze, że skazana, jak wynika z całokształtu sprawy, jest w swojej działalności antypaństwowej niepoprawna, należy uznać, że wymierzona jej kara jest raczej niewspółmiernie niska”.

Książka niezależnie od wielkiej wartości naukowej jest również formą upamiętnienia ludzi wiernych słowom umieszczonym jako motto na stronie tytułowej: „Dla niepodległości wydobyć musimy ze siebie wszystko, złożyć wszelkie ofiary”. Rolę tę w stosunku do piłsudczyków, którzy w najtrudniejszych latach zgodnie z jej tytułem pozostali „Wierni Polsce”, praca Marka Gałęzowskiego wypełniła znakomicie.

P.S. W listopadzie 2005 r. słownik Marka Gałęzowskiego otrzymał nagrodę specjalną ministra kultury, Kazimierza M. Ujazdowskiego.

Witold Wasilewski



Sławomir Cenckiewicz, *Oczami bezpieki. Szkice i materiały z dziejów aparatu bezpieczeństwa PRL*, Wydawnictwo Arcana, Kraków 2005, ss. 661

Badania nad komunistycznym aparatem bezpieczeństwa, mimo że od upadku PRL minęło 16 lat, nadal znajdują się w stadium początkowym. Pewnym krokiem w kierunku szerszego poznania środka przymusu, jakim niewątpliwie w państwie komunistycznym był aparat bezpieczeństwa, było powołanie Instytutu Pamięci Narodowej – instytucji, która przejęła materiały wytworzone przez szeroko rozumianą bezpiekę. Wcześniej te materiały znajdowały się w Centralnym Archiwum Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji Archiwum Urzędu Ochrony Państwa, które były objęte klauzulą tajności i na ogół niedostępne dla badacza spoza „resortu” lub dokonującego obiektywnej oceny PRL.

W 2005 r. ukazała się książka Sławomira Cenckiewicza wydana przez Wydawnictwo „Arcana”, w której zostały zaprezentowane zagadnienia związane z działalnością Służby Bezpieczeństwa w walce z polską emigracją polityczną, Polonią amerykańską, opozycją antykomunistyczną w kraju i Kościołem katolickim.

Praca zawiera siedemnaście artykułów i rozpraw naukowych, które w większości były publikowane na łamach „Biuletynu IPN”, „Arcanów”, „Christianitas”,

„Niepodległości” i „Glaukopisu”. Artykuły te autor podzielił na trzy części: *Emigranda*, *Elementy i grupy antysocjalistyczne* i *Reakcyjny kler*.

Z układu książki widać, że rozrzut tematyczny zainteresowań Sławomira Cenckiewicza jest znaczny, ale wspólny mianownik stanowią materiały wytworzone przez SB, znajdujące się obecnie w Instytucie Pamięci Narodowej w Warszawie i w Gdańsku, na których w większości zostały oparte szkice składające się na treść książki.

Już we wstępie autor nie ukrywa swego negatywnego stosunku do PRL: „Ta polityczno-historyczna schizofrenia stała się zresztą udziałem władz Rzeczypospolitej. Nikogo zatem nie powinna dziwić obecność przedstawicieli najwyższych władz państwowych z jednej strony na uroczystościach upamiętniających rocznice agresji sowieckiej na Polskę, zbrodni katyńskiej czy Powstania Warszawskiego, a z drugiej na obchodach kolejnej rocznicy powstania Gwardii Ludowej i PPR. [...] Symbolicznym odzwierciedleniem tak skrajnie relatywistycznego podejścia do PRL pozostanie dla mnie smutny widok wojskowych Powązek w Warszawie, gdzie w bezpośrednim sąsiedztwie leżą kaci i ich ofiary z okresu stalinowskiego [...] I rzecz bodaj najgorsza – to pomieszanie bohaterstwa i zdrady wydaje się nie mieć końca. [...] *Oczami bezpieki* to książka, w której starałem się oddzielić bohaterstwo od zdrady. Chciałem ukazać dławiony przez bezpieczeńkę wysiłek kilku pokoleń Polaków walczących z komunizmem”¹.

Takie postawienie tezy badawczej pracy budzi już na początku wątpliwość, jak dalece szlachetna w założeniu idea, zważywszy na nieunikanie przez Cenckiewicza zdecydowanych sądów i ocen, odbija się na obiektywności badań historycznych.

W pierwszej części *Emigranda*² autor ukazał początki współpracy emigracji polskiej z zachodnimi aliantami. Przedstawił penetrację obozów dipisów przez agentów Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, rolę rozgłośni „Kraj” w akcji przeciwko Polonii zagranicznej w latach 1955–1957 oraz działalność Gromosława Czempińskiego jako rezydenta wywiadu PRL w Stanach Zjednoczonych.

Część pracy poświęcona aferze „Bergu” została oparta na źródłach UB, uzupełnionych literaturą przedmiotu, których autor nie porównał z archiwaliami emigracyjnymi. Takie ujęcie problemu daje poczucie jednostronności i stanowi nierzetelną informację i ocenę. Autor nie poddał głębszej analizie omawianych źródeł. Nieco lepiej przedstawia się szkic poświęcony rozgłośni „Kraj”. Ten dość obszerny artykuł (s. 96) autor oparł na bogatym materiale źródłowym. Oprócz materiałów UB zostały przez Cenckiewicza wykorzystane archiwalia KC PZPR i MSZ. Szkic ukazuje akcję zjednywania emigracji, a jednocześnie prowadzenie kampanii reemigracyjnej, którą podjęły władze radzieckie, a w ślad za nimi władze PRL, w latach 1955–1957. W świetle analizowanych przez autora materiałów jawi się obraz zabiegów komunistów, którzy wiąźali duże nadzieje z Towarzystwem Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia” w celu wpływania na Polaków mieszkających za granicą. Towarzystwo w rękach komunistów miało być instrumentem skłonienia emigrantów do powrotu do Polski, natomiast ci, którzy nie chcieliby powrócić do kraju, mieli przysłużyć się pozytywnemu wizerunkowi PRL przez budowanie łączności między Polakami za granicą a krajem.

¹ S. Cenckiewicz, *Oczami bezpieki...*, s. 11–12.

² *Ibidem*, s. 17–199.

Mankamentem tej partii książki jest pobieżna analiza postaw polskiej inteligencji wobec władz, które tę akcję prowadziły; przedstawiając np. okoliczności wydania w lipcu 1955 r. z „własnej” inicjatywy apelu 50 intelektualistów skierowanego do polskiej emigracji, autor stawia ich w rzędzie współpracowników UB, który organizował zbieranie podpisów pod apelem. Dla badacza zajmującego się aparatem bezpieczeństwa powinno być oczywiste, że motywacje podpisujących apel były różne. Oprócz osób będących członkami władz PRL, takich jak Henryk Jabłoński, Jerzy Putrament czy Wiktor Grosz, znaleźli się wśród nich wybitni uczeni, jak Karol Estreicher, Aleksander Gieysztor, Witold Kula, Kazimierz Kumaniecki, Tadeusz Strumiłło, Tadeusz Manteuffel, oraz znani literaci, jak Maria Dąbrowska, Paweł Jasienica, Antoni Słonimski, Julian Przyboś³.

Autor nie przeprowadza analizy motywów sygnatariuszy apelu oraz ich wcześniejszej działalności w powojennej Polsce, co powoduje, że dla przeciętnego czytelnika artykułu wszyscy podpisani pod apelem pozostają mniej lub bardziej świadomymi współpracownikami UB. Z dokumentów przywołanych przez autora wynika, że osoba podpisująca się pod tym dokumentem kierowała się często koniunkturalizmem i być może współpracą z aparatem bezpieczeństwa, natomiast dla innych była to tylko forma, którą należało wypełnić z racji pełnienia istotnej funkcji lub stanowiska. Dlatego należy inną miarą mierzyć postawę Manteuffla czy Gieysztora niż pozostałych osób, które ten apel podpisały. Trzeba pamiętać, że za „teczkami безпеiki” kryją się sprawy i tragedie konkretnych ludzi, których ponizano, wyrzucano z pracy, którym niszczone życie rodzinne. Niestety, Cenckiewicz nie przeprowadza analizy motywów postępowania, co jest zgodne z przyjętym przez niego założeniem czarno-białej oceny ludzi i wydarzeń.

Ten sam problem występuje w szkicu poświęconym powrotowi do Polski Melchiora Wańkowicza (s. 126–161). Postać pisarza wyraźnie nie budzi sympatii autora. Życiorys Wańkowicza przedstawia on w sposób skrótowy, pomija istotne sprawy dla oceny pisarza, nie pisząc np. o Stanisławie Cywińskim czy Stanisławie Kocie, nie dając szerszego kontekstu jego działalności w PRL. Autor negatywnie ocenia zarówno sam powrót Wańkowicza do kraju, jak i późniejszy jego pobyt w PRL. Zarzut finansowych motywów, dla których Wańkowicz „zdradził” emigrację, wywołał ostry protest przedstawiciela rodziny pisarza, który podważył tę tezę⁴.

Polemika spotkała się z ostrą co prawda, ale niemerytoryczną reakcją autora, z której wynika, że trudno mu się pogodzić z argumentami przeczącymi jego tezom⁵. Punktem wyjścia do oceny postępowania Wańkowicza było przyjęcie przez autora postawy części emigracji politycznej, która zdecydowanie odmówiła powrotu do kraju i potępiła osoby taką decyzję podejmujące. Jest to słuszne, ale tylko wobec osób, które odmówiły przyjazdu do Polski; zawodzi jednak w przypadku osób, które żyły w kraju, i tych, które wróciły z emigracji do Polski. Można się jedynie zgodzić z autorem co do negatywnej oceny powrotu Wańkowicza w 1955 r., kiedy władze komunistyczne wykorzystwały to propagandowo. Ale już jego powrót w 1958 r. i jego działalność jako publicysty i pisarza wymykają się jednoznacznym ocenom, które stosuje Cenckiewicz. W tym miejscu warto wspo-

³ *Ibidem*, s. 105–108.

⁴ J. Sawa, *Zatrute źródło*, „Biuletyn IPN” 2004, nr 5, s. 96–98.

⁵ Szerzej zob. S. Cenckiewicz, *Sedno sporu*, *ibidem*, s. 98–100.

mniej, że spojrzenie pisarza, które nie zostało skażone ideologią komunistyczną, oraz kontakt społeczeństwa z twórczością Wańkowicza miały istotny wpływ na wizerunek literatury. Oczywiście można ocenić negatywnie bilans działalności Wańkowicza w PRL, ale aby wystawić taką ocenę, trzeba dogłębnie zbadać problem, poddać bez emocji analizie historycznej materiały dotyczące Wańkowicza, nie tak jednak, jak to uczynił autor.

Również kontrowersyjny jest artykuł z działu *Elementy i grupy antysocjalistyczne*, poświęcony inwigilacji nauki polskiej przez SB, a zatytułowany bardzo trafnie *Nauka pod lupą*⁶. Jest to pionierski szkic o funkcjonowaniu nauki w PRL, obszaru najslabiej zbadanego w historiografii tego okresu dziejów Polski. Autor po części sprostał zadaniu, pisząc w zakończeniu szkicu, że jest świadom skali problemu i że ten artykuł należy traktować jako postulat badawczy. Jednak zarówno zakres szkicu, jak i wnioski, które wysnuwa autor, przeczą jego postulatowi.

Podstawę rozważań, na których oparł się autor, stanowią wybrane dokumenty wytworzone przez SB w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, znajdujące się obecnie w Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Gdańsku i Warszawie, wykorzystane już w sześciu wcześniejszych opracowaniach⁷. Jeżeli chodzi o nauki historyczne, autor oparł się na tzw. sprawie obiektowej Polskiego Towarzystwa Historycznego oraz na aktach rozpracowania Bronisława Geremka i kilku syntetycznych notatkach funkcjonariuszy SB, które znalazły się w III Departamencie MSW. Natomiast jeżeli chodzi o inwigilację środowiska PAN, autor posłużył się bardzo płytką bazą materiałową, wykorzystał jedynie dokumenty ze sprawy obiektowej Biura Współpracy z Zagranicą PAN, ale nie zadał sobie trudu, aby dotrzeć do innych materiałów SB dotyczących rozpracowania PAN. Sprawę obiektową i sprawę operacyjnego rozpracowania założono na PAN pod kryptonimem „Akademia”. Autor stwierdził, że nie udało mu się dotrzeć do jej pełnej dokumentacji (przyp. 21, s. 286). Natomiast bardziej wnikliwa kwerenda akt SB, która dotyczy PAN, archiwaliów znajdujących się w IPN w Gdańsku, *notabene* macierzystej jednostce, w której pracuje autor, z pewnością doprowadziłaby go na ślad tych akt. Mankamentem szkicu jest brak porównania działań SB wobec ludzi nauki z polityką prowadzoną przez Wydział Nauki i Oświaty KC PZPR w tym czasie. Jest to element istotny, gdyż wiadomo, że wówczas tor polityki wobec środowiska naukowego wytyczała PZPR, a do WNiO KC PZPR były kierowane opinie i raporty SB, np. notatki, które obszernie autor przywołuje w swojej pracy, a dotyczące XIII Międzynarodowego Kongresu Historyków w Moskwie oraz oceny sytuacji w Instytucie Historii PAN⁸.

⁶ *Ibidem*, s. 279–310.

⁷ A. Krajewski, *Między współpracą a oporem. Twórcy kultury wobec systemu politycznego PRL (1975–1980)*, Warszawa 2004; S. Cenckiewicz, *Gdańsk, Gdynia, Sopot [w:] Oblicza marca 1968*, red. K. Rokicki, S. Stępień, Warszawa 2004; J. Eisler, *Wydarzenia lat 1967–1968 w materiałach archiwalnych Instytutu Pamięci Narodowej, ibidem*; Ch. Andrew, O. Gordijewski, *KGB*, Warszawa 1999; P. Semków, *Operacja „Stypendysta”. Służba Bezpieczeństwa a kwerenda archiwalna prof. Anny Cieniawy w Gdańsku*, „Niepodległość” 2003/2004, t. LIII–LIV, s. 317–323; R. Terlecki, *Profesorowie UJ w aktach UB i SB*, Kraków 2002.

⁸ S. Cenckiewicz, *Oczami bezpieki...*, s. 301 i n.; T.R. Rutkowski, *Przeciw „menadżerom” nauk historycznych. Władze PZPR wobec XIII Międzynarodowego Kongresu Historyków w Moskwie (16–23 sierpnia 1970) [w:] Historia i archiwistyka. Studia z dziejów Polski, Polonii i archiwistyki. Księga dedykowana Księdzu Romanowi Nirowi*, Gorzów Wielkopolski 2004, s. 194–195.

Zintensyfikowanie kontroli środowiska naukowego, w tym także historycznego, nastąpiło wcześniej, niż twierdzi autor recenzowanej pracy. Według Cenckiewicz nastąpiło to w marcu 1968 r., można natomiast przyjąć, że ferment wśród środowisk naukowych zaczął się już w 1965 r. W aktach Biura „C” MSW znajdują się informacje o inwigilacji przez SB w 1965 r. Bronisława Geremka zatrudnionego na stanowisku docenta w IH PAN⁹. Ponadto w aktach rozpracowywania prof. Feliksa Tycha istnieje informacja oficera prowadzącego do TW „Zyg” o opracowaniu charakterystyki środowiska historycznego¹⁰. Świadczy to, że zainteresowanie SB środowiskiem historycznym nabiera szerszego rozmachu w tym czasie.

Porównując informacje o agenturze SB w środowisku IH PAN z innymi aktami SB dotyczącymi całego środowiska naukowego, można stwierdzić, że istotny element tego systemu stanowili informatorzy rekrutujący się spośród członków PZPR. Łamano w ten sposób instrukcję nakazującą uzyskanie zgody władz partyjnych na werbunek członków PZPR jako „kontaktów operacyjnych” i „konsultantów”.

Autor, poruszając problem zainteresowania SB środowiskiem PAN, nie pokusił się o zarysowanie systemu kontroli politycznej nad tą instytucją naukową. Wiadomo, że komuniści poprzez „ramię zbrojne”, jakim był aparat bezpieczeństwa, kontrolowali każdą dziedzinę życia publicznego, a nauka na indeksie dziedzin niepewnych politycznie zajmowała wysokie miejsce. Ale istotne dla poruszanego problemu byłoby ukazanie roli organizacji partyjnej, tzw. grup partyjnych, oraz silnie upartyjnionej administracji PAN. Bez tej wiedzy zaprezentowany materiał oparty na przedstawieniu obrazu działań SB wobec PAN jest szkicem przyczynkarskim, sygnalizującym tylko zjawisko służebności humanistyki jako nauki wytycznym PRL.

Również poważnym uchybieniem jest traktowanie wypowiedzi TW SB jako opinii wyrażanej przez samą SB, np. autor, pisząc o relacji TW „Woliński” z X Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Lublinie, twierdzi, iż: „SB nie mogła przeboleć, że jedynym obrońcą Marksa był rewizjonista Hass”¹¹. Oceny X PZHP znajdują się w zespole WNiO KC PZPR w Archiwum Akt Nowych, ale autor ich nie uwzględnił. Jest to ze szkodą merytoryczną dla szkicu poświęconego rozpracowywaniu środowiska historyków. Uwzględnienie tego zespołu akt dałoby szerszy i bardziej wnikliwy obraz ingerencji władz PZPR w nauki historyczne. Na podstawie lektury doniesień TW SB znajdujących się w sprawie obiektowej PTH, które obszernie w swojej książce cytuje Cenckiewicz, należy stwierdzić, że były pisane przez osoby dobrze zakotwiczone w środowisku historycznym¹². Wiarygodność ocen autorów można będzie jednak ocenić dopiero po ujawnieniu ich tożsamości i analizie informacji udzielonych SB.

Podobne uchybienia występują przy omawianiu przez Cenckiewicz sprawę kontroli operacyjnej przez SB XIII Międzynarodowego Kongresu Historyków w Moskwie, który odbył się w sierpniu 1970 r. Autor, cytując notatkę dyrektora Departamentu III MSW, płk. H. Piętka, z 25 maja 1970 r., dotyczącą przygotowań do kongresu, i opierając się na aktach SB, nie mógł stwierdzić, jaka była jej droga służbowa do WNiO KC, który bezpośrednio nadzorował przygotowania

⁹ AIPN, 0222/1443, t. 1, Kwestionariusz osoby rozpracowywanej – Bronisław Geremek (Lewratow), k. 6.

¹⁰ AIPN, 01208/1028, k. 5–7.

¹¹ S. Cenckiewicz, *Oczami bezpieki...*, s. 283.

¹² Cenckiewicz wymienia KO „D”, KO „Ed” – obaj z Instytutu Historii PAN.

do kongresu. Ponadto braki w kwerendzie nie pozwoliły autorowi na właściwą ocenę listu, który został skierowany przez I sekretarza Komitetu Uczelnianego PZPR UW, doc. Jaremę Maciszewskiego, do kierownika WNiO KC, Andrzeja Werblana. Autor twierdzi, że dopiero po interwencji Maciszewskiego WNiO KC podjął kroki mające na celu zwiększenie udziału polskiego w kongresie. W rzeczywistości zrobiono to już wcześniej na wniosek Maciszewskiego i Mariana Marka Drozdowskiego (29 października 1969 r.)¹³.

Również na wąskim materiale źródłowym oparł autor interpretację działań podjętych przez SB wobec naukowego środowiska historycznego w 1973 r., których wyrazem było pismo zastępcy naczelnika wydziału IV Departamentu III MSW, płk. W. Komorowskiego, z dnia 20 marca 1973 r. skierowane do naczelników wydziałów trzecich KW MO w ważniejszych ośrodkach naukowych. W tym piśmie zalecano zintensyfikować i pogłębić obserwację działalności lokalnych środowisk historycznych¹⁴.

Moim zdaniem, artykuł wymaga zatem szerszego sięgnięcia po literaturę przedmiotu i pełniejszej, bardziej wnikliwej krytyki źródłowej. Podobne problemy wyłuskuje w swojej recenzji T.R. Rutkowski¹⁵.

Wartościowa jest część książki prezentująca działania podjęte przez Służbę Bezpieczeństwa wobec opozycji na Wybrzeżu, ale i tutaj nie ma zaznaczenia chociażby stosunku wojewódzkich władz partyjnych (KW PZPR) do rodzącej się opozycji. Polemikę wywołał tekst poświęcony Ruchowi Młodej Polski, który spotkał się z ostrą reakcją naocznego świadka tamtych wydarzeń, Aleksandra Halla¹⁶, dając początek konstruktywnemu dyskursowi. Uczestnikom polemiki udzieliły się emocje, ze szkodą dla naukowego rozstrzygnięcia roli RMP w całej opozycji oraz znalezienia odpowiedzi na pytanie, czy marginalizacja wpływów „młodopolaków” w opozycji była efektem skutecznych działań operacyjnych SB, czy wynikiem sporów i tarć wewnątrz ruchu po 13 grudnia 1981 r.¹⁷

Z kolei w tekście poświęconym działalności SB wobec wolnych związków zawodowych na Wybrzeżu autor zwraca uwagę na zarzuty podnoszone przeciw Lechowi Wałęsie o współpracę z SB po 1970 r. Szkoda, że autor nie zajmuje w tej sprawie określonego stanowiska, a jedynie relacjonuje dokumenty znajdujące się w archiwum IPN. Wobec gwałtownej polemiki, jaka wywiązała się ostatnio w mediach, i ostrej kontrakcji samego Wałęsy warto w tym miejscu wspomnieć, że zarzuty o współpracę z agenturą PRL podnoszone były wobec Wałęsy od 1980 r. nie tylko przez Annę Walentynowicz i Krzysztofa Wyszkowskiego, którzy do dziś to głoszą, ale – jak twierdzi badacz tej problematyki, Grzegorz Nawrocki – przez „środowisko Jacka Kuronia”¹⁸.

¹³ T.R. Rutkowski, *Przeciw „menadżerom”...*, s. 191–195.

¹⁴ S. Cenckiewicz, *Oczami bezpieki...*, s. 306–309.

¹⁵ „Dzieje Najnowsze” 2005, nr 3, s. 242–250.

¹⁶ A. Hall, *Oczami bezpieki*, „Gazeta Wyborcza”, 9 II 2005. Odpowiedzi Aleksandrowi Hallowi Sławomir Cenckiewicz udzielił w artykule *Przeciw lukrowaniu historii. W odpowiedzi Aleksandrowi Hallowi* na łamach Tygodnika Katolicko-Narodowego „Głos”, 21 III 2005.

¹⁷ S. Cenckiewicz, *Przeciw „brakowaniu” pamięci*; A. Hall, *Historia z tezą*, „Gazeta Wyborcza”, 14 III 2005.

¹⁸ G. Nawrocki, *Polak z Polakiem*, Warszawa 1990, s. 102.

Autor recenzowanej książki podaje, że w archiwum gdańskiej SB zostały odnalezione dokumenty potwierdzające odmowę współpracy Wałęsy z SB z 16 lutego 1970 r. i także dwa donosy TW „Bolek”, pracownika Wydziału W-4 Stoczni Gdańskiej im. Lenina¹⁹. Nie są to oryginały, tylko przepisane na maszynie kopie²⁰. Nie przesądając autorstwa Wałęsy, Cenckiewicz twierdzi, że: „donosy TW »Bolek« są szczegółowe i robią wrażenie szczerzej współpracy z oficerem operacyjnym, świadczą też o sumiennym wypełnianiu przez agenta zleconych mu zadań”²¹.

Z badań przeprowadzonych przez autora, a dotyczących „Solidarności”, wynika, że mimo zaangażowania dużych środków i posiadania znacznej agencji we władzach związku różnego szczebla, w tym także w Krajowej Komisji Porozumiewawczej (KKP) i wśród delegatów na I Walny Zjazd Delegatów, SB nie zdołała uzyskać bezpośredniego wpływu na politykę NSZZ „S”. Niewątpliwie jednak jej działania wywarły wpływ na zaostrzenie konfliktów wewnątrz „Solidarności” oraz umocnienie się umiarkowanego skrzydła związkowców związanego z osobą Lecha Wałęsy²².

Walory recenzowanej książki podniósłby autor, stawiając tezę o agencji KGB wśród polskich obywateli i roli służb specjalnych państw bloku wschodniego w penetracji NSZZ „Solidarność”, której brakuje. Wiem, że jest to trudny problem ze względu na znikomy dostęp do źródeł, ale są poszlaki, że służby specjalne byłej Niemieckiej Republiki Demokratycznej, Stasi, miały swoich agentów w pobliżu przewodniczącego NSZZ „Solidarność” Lecha Wałęsy. Przypomnę tylko, że istniała w Polsce w okresie „Solidarności” specjalna grupa operacyjna „Warszawa”, która miała wielu oficjeli partyjnych jako swoich tajnych współpracowników Stasi.

Ostatnia część książki została poświęcona działaniom SB skierowanym przeciwko Kościołowi. Jest to część najciekawsza, aczkolwiek też niepozbawiona pewnych mankamentów, zwłaszcza w dwóch tekstach mówiących o stosunku SB do Soboru Watykańskiego II²³.

Sposób ujęcia przez Cenckiewicza problemu przedstawia mechanizmy współpracy z komunistami bardziej „postępowej” części księży soborowych lub „zawiedzionych”. Swoją pracę autor kończy pytaniem: „Na ile uprawniona jest teza, że posoborowe przemiany (nie wykluczając również reformy liturgicznej), które poskutkowały przecież wielkim zamętem w całym Kościele, wychodziły naprzeciw oczekiwaniom komunistów i były przez nich skrzętnie wykorzystywane do walki z Kościołem?”²⁴. Papież Jan XXIII był postrzegany przez komunistów jako osoba kompromisu między linią wyznaczoną przez papieża Piusa XII a liberałami. „Dobry papież”, który rzucił hasło odnowy, był bardzo przychylnie postrzegany przez I sekretarza KC KPZR, Nikitę Chruszczowa, który podobnie jak i cały blok sowiecki łączył nadzieje na pewną dezorganizację i osłabienie Kościoła katolickiego, jednak trudno mówić o ocenie

¹⁹ S. Cenckiewicz, *Oczami bezpieki...*, s. 323.

²⁰ *Ibidem*.

²¹ *Ibidem*, s. 324–325.

²² Według ustaleń Cenckiewicza, do „obsługi” obu tur zjazdu zaangażowano 125 tajnych współpracowników, w tym co najmniej 44 spośród 896 delegatów na zjazd (*ibidem*, s. 488).

²³ Są to teksty: *Polska Ludowa a kontrowersje wokół Soboru Watykańskiego II i Wypisy źródłowe z materiałów Służby Bezpieczeństwa o genezie i początkach Vaticanum II*.

²⁴ S. Cenckiewicz, *Oczami bezpieki...*, s. 586.

uchwał Soboru. Autor nie poruszył problemu odniesienia do Soboru w Polsce i krajach bloku wschodniego. Jeśli się uzna Polskę za przykład kraju bloku wschodniego, to „zameł” został skutecznie ograniczony przez prymasa Stefana Wyszyńskiego i – jak twierdzi znawca dziejów Kościoła w Polsce Ludowej Jan Żaryn – trudno mówić o osłabieniu Kościoła w Polsce²⁵. Wręcz przeciwnie, posoborowe metody pracy duszpasterskiej pozwoliły Kościołowi nie tylko utrzymać pozycję w społeczeństwie, ale także powiększyć wpływy wśród młodzieży i inteligencji.

Na zakończenie czas na podsumowanie pracy Sławomira Cenckiewicza. Nie jest to zadanie łatwe. Moim zdaniem, autor nie powinien zamieszczać niedopracowanego szkicu poświęconego inwigilacji nauki polskiej przez SB. Ponadto krytyczna lektura artykułów nasuwa uwagi, które uwypuklają mankamenty obniżające wartość książki jako całości. Dotyczą one: 1) używania przez autora kontrowersyjnego języka przy opisie wydarzeń i stosowanej terminologii; 2) sposobu posługiwania się skrótami (organizacji).

Ad 1. Na s. 24 autor pisze: „że już w 1951 r. wywiad PRL miał doskonałe rozpoznanie w działalności baz łączności”. W literaturze przedmiotu oficjalna nazwa państwa jako Polska Rzeczpospolita Ludowa funkcjonuje od 22 lipca 1952 r., czyli od momentu uchwalenia konstytucji, a nie, jak sugeruje autor w recenzowanej pracy, już w 1951 r.

Ad 2. Utrudnieniem w lekturze recenzowanej książki są dość licznie stosowane przez Cenckiewicza skróty, które nie są rozwinięte.

I o ile czytelnik nie będzie miał większych kłopotów z odszyfrowaniem UB, KGB (s. 60), o tyle z pewnością będzie się zastawiał nad GPU, OGPU (s. 39) czy też KC KPZS (s. 560), nie znajdując ich rozwinięcia w książce ani w wykazie ważniejszych skrótów.

Na koniec jedno sprostowanie. Autor na (s. 108) podaje nazwisko Jana Jawora-Pasiaka, jednego z sygnatariuszy apelu, który został odczytany 31 lipca 1955 r. na falach rozgłośni „Kraj”. Autor myli pseudonim z nazwiskiem. Otóż prawdziwe nazwisko to Jan Pasiak – ur. 25 marca 1914 r. w Krzesku-Królowa Niwa, przed wybuchem II wojny światowej działacz Stronnictwa Ludowego na terenie Krzeska i pow. siedleckiego. Następnie był aktywnym działaczem ruchu ludowego na Podlasiu. W okresie okupacji hitlerowskiej wstąpił do Batalionów Chłopskich. 1 września 1943 r. został wyznaczony na stanowisko komendanta Okręgu IV Batalionów Chłopskich, które sprawował do wkroczenia Armii Czerwonej. W okresie okupacji przyjął pseudonimy „Jawor”, „Wiatr”.

Niezależnie od tych krytycznych uwag dzięki książce Cenckiewicza zbliżamy się do zrozumienia, czym były służby bezpieczeństwa w Polsce Ludowej. Mimo coraz szerzej otwartych archiwów komunistycznych służb specjalnych i badań prowadzonych przez historyków nadal jesteśmy na początku drogi. W sumie czytelnik otrzymuje rzeczową publikację, o charakterze pionierskim, która z dużym zainteresowaniem zostanie przyjęta przez historyków zajmujących się aparatem bezpieczeństwa.

Praca Sławomira Cenckiewicza zawiera wiele nowego materiału faktograficznego, stawia ciekawe pytania i jest interesującym głosem w dyskusji na temat miejsca i roli aparatu bezpieczeństwa w okresie PRL.

²⁵ J. Żaryn, *Dzieje Kościoła katolickiego w Polsce (1944–1989)*, Warszawa 2003.

Mam nadzieję, że publikacja osiągnie stawiany przez autora cel, jakim jest ożywiona dyskusja nad dziejami i miejscem Służby Bezpieczeństwa, zwłaszcza że dostarcza nowych, choćby nawet kontrowersyjnych argumentów.

Wiesław Charczuk



Jolanta Muszyńska, Aneta Osiak, Dorota Wojtera,
*Obraz codzienności w prasie stanu wojennego: Gdańsk,
Kraków, Warszawa, Wydawnictwo „TRIO”, Warszawa*
2006, ss. 302

Recenzowaną książkę, dzieło trzech młodych autorek, stanowią przeredagowane i połączone w jedną zgrabną całość prace magisterskie napisane pod kierunkiem Jerzego Eislera, który również jest autorem przedmowy. Jako bazę źródłową wykorzystano zarówno prasę lokalną (np. „Gazeta Krakowska”, „Głos Wybrzeża”, „Życie Warszawy”), jak i wydawaną centralnie (np. „Trybuna Ludu”) w okresie stanu wojennego, co pozwoliło na przesledzenie ówczesnych wydarzeń praktycznie dzień po dniu. Warto podkreślić fakt, że kolejne młode osoby podjęły się opracowania tematu dotyczącego codzienności w Polsce powojennej. Zagadnienie to jest bowiem jeszcze słabo rozpoznane i każda nowa pozycja temu poświęcona jest z niecierpliwością wyczekiwana przez badaczy tego tematu. Staralam się spojrzeć na omawianą publikację jako na nową książkę dotyczącą życia codziennego – sądzę zresztą, że tytuł w pełni upoważnia mnie do takiego potraktowania tego opracowania. Codziennosc uznałam za temat przewodni pracy i dlatego przy jej ocenie inne kwestie stały się dla mnie drugoplanowe.

Książka została podzielona na dziewięć rozdziałów, a większość z nich na dodatkowe podrozdziały (nie zamierzam jednak zajmować się nimi po kolei, lecz problemowo, przechodząc od tych mniej ważnych, moim zdaniem, do najistotniejszych i najciekawszych). Trzy pierwsze rozdziały (*Szesnaście miesięcy „Solidarności”, Wprowadzenie stanu wojennego i „Solidarność” w podziemiu*) wprowadzają czytelnika w atmosferę wydarzeń sprzed 25 lat, rozpoczynając od lata 1980 r. przez cały okres stanu wojennego. Są to przede wszystkim dzieje polityczne, kwestiom życia codziennego poświęcono zaledwie kilkanaście ze stu stron tekstu. Zamierzeniem autorek, jak wynika z przedmowy, nie miało być opisywanie historii stanu wojennego, natomiast owe rozdziały w ciekawy, aczkolwiek chyba zbyt szczegółowy sposób koncentrują się na tym, co powinno w tego typu pracy ograniczyć się do najważniejszych kwestii, zgodnie z tytułem „obraz codzienności”. Przybliżają atmosferę strajków, które w tamtym okresie były nad wyraz częste, i może właśnie pokazanie masowości tych zjawisk było celem autorek, jednak nie dowiemy się tego, ponieważ nie napisały nawet kilku słów wprowadzenia, nie przedstawiły celów swojej pracy i tego, co rozumieją przez pojęcie „codziennosc”, nie określiły, kogo chcą objąć swoimi badaniami (w zamieszczonej na końcu książki bibliografii znajdziemy niewiele pozycji dotyczących życia codziennego). Wydaje się to niezbędne, zwłaszcza jeśli weźmie się pod uwagę fakt, że niemal każdy historyk „życia codziennego” rozumie to pojęcie nieco inaczej.

W efekcie, oceniając już pracę jako całość, można momentami pogubić się i nie do końca zrozumieć, co co autorkom chodzi – czy chcą pisać o zwykłych dniach stanu wojennego, czy o najważniejszych wydarzeniach i osobach tamtych czasów. Przykładem jest rozdział poświęcony życiu religijnemu w latach 1981–1983. Zawiera wiele informacji o roli Kościoła i jego działaniach czy księżach Henryku Jankowskim i Jerzym Popiełuszce, którzy byli związani ze środowiskami Gdańska i Warszawy, ale można było oczekiwać, że więcej miejsca poświęcone zostanie religijności przeciętnych ludzi. Owszem, dowiemy się, że wielu z nich przybywało na msze święte, nastąpił ogólny zwrot ku Kościołowi, który stał się podporą duchową społeczeństwa, ale to chyba za mało. Nadal czytamy o obrazie codzienności – ale czyjej? Główny nacisk położony jest na to, co robił Kościół, co oferował wiernym. Czy chodziło o codzienność Kościoła? Nawet gdy dowiadujemy się o udziale aktorów w mszach i nabożeństwach oraz tłumach ludzi w tym uczestniczących, to poza powszechnie okazywaną manifestacją polskości niewiele mówi to o życiu religijnym. W przypadku przytoczonych przeze mnie rozdziałów należałoby zastanowić się nad bardziej precyzyjnym sformułowaniem tematu lub przynajmniej wyjaśnieniem, jak jest on rozumiany przez autorki publikacji. Do tychże bowiem części książki zdecydowanie bardziej pasowałby tytuł niezawierający słowa „codziennosc”.

Nie znaczy to jednak, że tak wygląda cała książka. Jeśli chodzi o kwestie typowo codzienne, to poruszają je jeszcze dwa rozdziały: *Pielgrzymka papieska* i *Powódź*, poświęcone zagadnieniom, jakkolwiek by patrzeć, wyjątkowym. Nie można o tych wydarzeniach nie wspomnieć, zajmując się okresem stanu wojennego, znowu jednak autorki mają problem z opisaniem tych zagadnień w kategoriach codzienności. Czytając o powodzi, możemy dowiedzieć się o jej przyczynach i skutkach, ale jedynie opisy form pomocy dla poszkodowanych przez żywioł mogą świadczyć o tym, że odbiło się to w jakikolwiek sposób na życiu ludzi, który o powodzi słyszeli tylko ze środków masowego przekazu. Na sprawy organizacyjne położono nacisk także w rozdziale poświęconym papieskiej pielgrzymce do Polski. Znajdziemy tam dużo informacji o Janie Pawle II, dowiemy się m.in., jakim samolotem przyleciał do rodzinnego kraju i jak brzmiało nazwisko pilota tegoż samolotu. Może i są to sprawy interesujące, ale czy powinny znaleźć się akurat w tej książce? Na szczęście jest tam mowa i o tłumach wiernych, witających go serdecznie i z nadzieją czekających na jego słowa. Wzmianki o tym powodują, że opis pielgrzymki nabiera znamion masowości i pokazuje, jakie znaczenie miała ona dla większości Polaków. Wspomnienia o pobycie papieża w ojczyźnie i powodzi z 1982 r. dowodzą, że wśród wielu wydarzeń z okresu stanu wojennego autorki potrafiły odnaleźć i dokładniej opisać te, które na tamtą codzienność wpływały.

Rozdział *Manifestacje* zwraca szczególną uwagę na masowe wystąpienia ludności, w których demonstrowała ona swoje pragnienia w stosunku do ówczesnej rzeczywistości. Ta część pracy na pewno znalazła się tu nieprzypadkowo. O ile bowiem w normalnych, chociażby obecnych czasach tego typu wydarzenia uznalibyśmy za wyjątkowe, to po lekturze prawie trzydziestu stron tekstu na ten temat nawet ktoś, kto niewiele wie o stanie wojennym, nabierze pewności, że manifestacje należały do zjawisk, które miały wtedy miejsce nad wyraz często i nie były niczym niezwykłym w tamtym okresie.

Jeszcze inny rozdział poświęcony został systemowi reglamentacji towarów. Opisano to bardzo dokładnie, informując też o zmianach w tym systemie, jeśli za-

chodziły, i jestem przekonana, że nawet młody czytelnik, który w swym życiu nie miał do czynienia z kartkowym systemem zaopatrzenia, w pełni zrozumie, o co w tym wszystkim chodziło i jakie problemy dla ludzi stwarzała reglamentacja. Tak naprawdę jest to pierwszy rozdział przybliżający nareszcie obraz codzienności okresu stanu wojennego. Od tego momentu będzie już tylko lepiej.

Do omówienia pozostał zaledwie jeden, za to długi i rozbudowany rozdział zatytułowany *Życie miasta*. Podzielony został na dziewięć części, z których każda opisuje jakąś część z życia społeczności Gdańska, Krakowa i Warszawy. Codziennosc spotykamy tu na każdym kroku i nareszcie pozbywamy się obaw, że tytuł książki nie odpowiada jej zawartości. Na początku rozdziału znajdujemy informacje o życiu kulturalnym, z tak szczegółowymi przykładami, że nawet po pobieżnej ich lekturze jesteśmy w stanie podać tytuły filmów, piosenek czy książek, jakie były wtedy popularne. Możemy zapoznać się także z ofertą programu telewizyjnego czy dowiedzieć się np. o cenach biletów do kina. Przenosimy się nareszcie w realia tamtych lat. Czytając o budownictwie, któremu, tuż po życiu kulturalnym, autorki postanowiły się przyjrzeć nieco bliżej, dowiemy się, w jaki sposób można było stać się właścicielem mieszkania, jak kształtowały się ceny lokali, a nawet poznamy wysokość oprocentowania kredytu mieszkaniowego oferowanego przez bank. Mam jednak żal, że jedynie wspomniano o serii artykułów ukazujących się w „Głosie Wyrzeża”, zawierających praktyczne porady w zakresie projektowania wnętrz. Aż się prosi, żeby te porady przytoczyć, opisać, aby czytelnik mógł wyobrazić sobie takie mieszkanie i zobaczyć oczyma wyobraźni jego wyposażenie, kolor ścian, ozdoby itp. Mając tak doskonale źródło, należało koniecznie je wykorzystać. To, co zostało zaniedbane w opisie wnętrz, nadrobiono w zakresie mody. Po przeczytaniu podrozdziału na ten temat bez trudu „zobaczymy” ludzi z okresu stanu wojennego – ich ubiory, fryzury, makijaż pań, i to nie tylko na co dzień, ale i z okazji różnych wyjątkowych uroczystości. Jest to doskonale opracowany materiał, szczegółowy, interesujący i mogący być przykładem tego, jak powinno się pisać o codzienności.

W dalszej kolejności autorki piszą o uroczystościach rodzinnych, zaopatrzeniu i wyżywieniu. Jest to naprawdę dobrze przygotowana część książki. Dowiemy się stąd pewnych rzeczy na temat ślubu i wesela czy np. wyprawki dla dziecka. Ponadto poznamy przepisy kulinarne na tanie potrawy, zobaczymy, jak wyglądało zaopatrzenie sklepów, sprawdzimy, co przygotowywano na świąteczny stół czy wieczór sylwestrowy. Autorki podają np. nie tylko ceny towarów w sklepach i na bazarach, ale również wysokość opłat za posiłki w lokalach gastronomicznych, opisują więc omawiane zagadnienie z różnych stron, bardzo dokładnie. Równie ciekawie i dość wyczerpująco przedstawione zostały w kolejnych podrozdziałach zagadnienia spekulacji oraz komunikacji. Moim zdaniem brakuje w nich jednak, zresztą nie pierwszy raz w tej książce, pewnej dociekliwości badawczej, która pozwoliłaby postawić dodatkowe pytania i spróbować na nie odpowiedzieć. Czytając o komunikacji, dowiemy się np. o spóźnieniach autobusów, ale brakuje informacji chociażby o tym, czy rozkłady jazdy były dopasowane do godzin pracy, czy autobusy jeździły wystarczająco często, czy panował w nich tłok, nie wiemy również, jak podróżowała większość społeczeństwa – własnymi samochodami czy może środkami komunikacji miejskiej, a to dzięki odpowiedzi na takie właśnie pytania poznajemy codzienność badanej społeczności.

Z książki dowiemy się również o sposobach spędzania czasu wolnego, ale ograniczonego w zasadzie do dni świątecznych i wczasów wakacyjnych, a przecież czas wolny to zdecydowanie coś więcej – kilka godzin dziennie po powrocie z pracy, niedziele, wolne soboty, krótsze i dłuższe urlopy. Autorki piszą o tym, co oferowano ogólnie w zakresie rozrywki, kultury itp., ale brakuje informacji, jak często sięgał po nie przeciętny obywatel, czego oczekiwał. Nie dowiemy się również np. o kontaktach między przyjaciółmi, znajomymi, sąsiadami, o spędzaniu czasu w wąskim gronie osób najbliższych, a o tym chyba warto wspomnieć.

Do podawania suchych faktów ograniczono się też m.in. w części poświęconej służbie zdrowia. Przeczytamy tam o przychodniach, wezwaniach karettek czy lekach, ale na próżno szukać tu informacji o zdrowotności ludności, najczęstszych chorobach, kolejkach do lekarza czy opiece stomatologicznej. Z kolei podrozdział *Sport* poświęcony został przede wszystkim wydarzeniom niecodziennym, wręcz wyjątkowym w historii sportu. Autorki wyliczają wszystkie drużyny grające w mistrzostwach świata w piłce nożnej (po co?), aby powiedzieć, że Polska zajęła w tych zmaganiach trzecie miejsce, wymieniają osiągnięcia polskich sportowców na arenach międzynarodowych – owszem, wydarzenia istotne, ale tylko opisy dużego zainteresowania społeczeństwa tymi rozgrywkami przekładają się w jakikolwiek sposób na codzienność. W tym miejscu można było oczekiwać raczej informacji o sportach, jakie uprawiali Polacy, nie tylko młodzież, wyjaśnienia, czy było to społeczeństwo wysportowane, czy może unikające wysiłku, ograniczające się do kibicowania sportowcom przed telewizorami.

Mając sporo zastrzeżeń co do zgodności tematu książki z jej zawartością, liczyłam, że przynajmniej w zakończeniu znajdę jakieś słowa wyjaśnienia od autorek; niestety, brakuje podsumowania, chociażby krótkiej, ale własnej oceny codzienności i ogólnie całego stanu wojennego. Nie wiem, dlaczego autorki nie napisały niczego od siebie, i to nie tylko na koniec, ale i w całej książce. Brakuje w niej zdecydowanie wniosków własnych, podsumowań i komentarzy. Nie zamierzam krytykować faktu przytaczania kolejnych informacji z artykułów prasowych, gdyż w tytule książki jest wyraźnie napisane „w prasie stanu wojennego” (domyślam się, że oparcie się głównie na tym źródle wynika z ograniczeń związanych z tym, iż książka powstała na bazie prac magisterskich, a nie była wynikiem specjalnych badań), ale nie zwalnia to z obowiązku szerszego potraktowania tematu, wspomnianej już przeze mnie wcześniej potrzeby stawiania własnych pytań i własnego dochodzenia do pewnych prawd.

Historyka codzienności omawiana publikacja może nieco rozczarować, gdyż jak wcześniej próbowałam pokazać, zagadnienie to potraktowane zostało niejednokrotnie w sposób odmienny od powszechnie przyjmowanego rozumienia tematu. Myślę, że nie ja jedna po przeczytaniu tej książki mam takie wrażenia. Moje zastrzeżenia odnoszą się w przeważającej mierze do słowa „codzienność” – może warto by było zastanowić się, czy jest to książka dokładnie na ten temat, mimo że spora jej część dotyczy tego właśnie zagadnienia. Najważniejsze składniki życia codziennego zostały opisane w lepszy czy gorszy sposób, ale gdyby tego słowa w tytule nie było lub pojawiłoby się choć kilka zdań od autorek, wyjaśniających, jak rozumieją omawiane pojęcie, moja dotychczasowa ocena tejże książki wyglądałaby zupełnie inaczej. Nie zmienia to jednak faktu, że publikacja ta była potrzebna i bardzo dobrze, że w ogóle powstała. Dzięki takim inicjatywom być może za jakiś czas

będziemy mogli poznać całą powojenną przeszłość Polski widzianą z tej drugiej, niezwiązanej ściśle z polityką strony. Rekonstrukcja przeszłości dotyczącej ludzi, ich spraw, problemów, zainteresowań stanowi wyzwanie, z którym trzeba się zmierzyć. W jakim stopniu uda się to zrobić, zależy właśnie od takich prób jak ta, którą jest omawiana książka. Ważne, że znajdują się chętni do zajęcia się łatwą z pozoru, lecz skomplikowaną w praktycznym badaniu historią codzienności. Jolanta Muszyńska, Aneta Osiak i Dorota Wojtera posunęły jej znajomość nieco naprzód.

Pomijając kwestię zrozumienia przez autorki zagadnienia codzienności, muszę stwierdzić, że omawiana publikacja jest ciekawa i przedstawia okres stanu wojennego w inny niż dotychczas sposób. Nie koncentruje się wyłącznie na zagadnieniach politycznych, ale porusza wiele tematów odnoszących się niemalże do wszystkich zagadnień życia – i tych, które dotyczyły zwykłych ludzi, i wydarzeń bardzo ważnych i doniosłych, ale niekoniecznie powiązanych z polityką. Jest to interesująca opowieść o stanie wojennym, widziana wprawdzie z perspektywy społeczności trzech miast, ale dająca wyobrażenie o tym, co działo się w tamtym czasie w całym kraju. Napisana jest w sposób bardzo przystępny, płynnie, nie czuje się, że pisały ją trzy różne osoby, i jej zrozumienie nie będzie dla nikogo problemem, tym bardziej że zawiera wykaz skrótów.

Zdaniem Jerzego Eislera książka ta powinna w pierwszej kolejności trafić do młodzieży i w pełni się z tym zgadzam. Autorki podeszły do swojej pracy w taki sposób, że jej wyniki zainteresują na pewno każdego młodego czytelnika, nie tylko miłośnika historii. Dzisiejsi uczniowie czy studenci nie pamiętają okresu stanu wojennego, znają go najwyżej z opowieści starszych, a przecież nie działo się to tak dawno temu, zaledwie 25 lat dzieli nas od tamtych wydarzeń. Warto przybliżyć młodym tamte czasy, pokazać, w jakich warunkach musieli żyć ich rodzice czy starsi koledzy. Recenzowany tom może być doskonałym uzupełnieniem i uatrakcyjnieniem lekcji poświęconych stanowi wojennemu, lekturą dla wszystkich pragnących bliżej poznać najnowszą historię Polski. Starszym czytelnikom przypomni minione czasy, pozwoli powrócić do wydarzeń sprzed lat. Bez wątplenia jest lekturą wartą polecenia wszystkim tym, którzy nie interesują się tylko historią polityczną, ale chcą spojrzeć na przeszłość naszego kraju w sposób szerszy i poznać warunki życia ludzi z niecodziennego, w porównaniu z innymi, okresu w naszej historii.

Magda Zimińska

449



Timothy Snyder, *Rekonstrukcja narodów. Polska, Ukraina, Litwa, Białoruś 1569–1999, Pogranicze, Sejny* 2006, ss. 333 (*The Reconstruction of Nations. Poland, Ukraine, Lithuania, Belarus 1569–1999, Yale University Press, New Haven – London 2003, ss. XV+367*).

Polska historiografia, podobnie zresztą jak historiografie krajów sąsiednich, jest dziedzicznie obciążona zaangażowaniem: narodowym, patriotycznym, ideologicznym, politycznym, a co najmniej uczuciowym. Stąd też szczególnie cenne są rzadkie chwile, kiedy możemy spojrzeć na sprawy ważne dla Polski, czy też

szerzej – dla krajów Europy Środkowowschodniej, z punktu widzenia badacza, którego z natury rzeczy nie ogranicza podobna niewidoczna kłamra na umyśle. Dość przypomnieć radość z lektury pracy Roberta Blobauma, który przekonywająco odmienił zmistyfikowany obraz historii Polski początków XX w.¹

Do tej samej kategorii zalicza się świeżo wydana po polsku (a kilka lat temu w angielskim oryginale) praca historyka z uniwersytetu Yale w New Haven, Timothy Snydera. Chociaż – zaznaczmy od razu – braku fascynacji Europą Środkowowschodnią i zaangażowania w sprawy mieszkających tutaj ludów i ludzi nie można temu autorowi zarzucić.

Tematem interesującej nas pracy jest przeobrażenie Rzeczypospolitej Obojga Narodów (i związanej z nią idei państwowej) w cztery współczesne państwa narodowe: Polskę, Litwę, Ukrainę i Białoruś, czyli – jak to widzi autor – geneza i przyczyny przymusowych przesiedleń, czystek etnicznych i ludobójstwa, jakie miały miejsce na terenach zamieszkałych przez te cztery nacje w pierwszej połowie XX w., a także okoliczności, w których owe narody skłonne były ponownie ułożyć sobie życie w pokoju, na nowych warunkach (s. 7/IX – w nawiasach podają odpowiednie strony najpierw wydania polskiego, potem angielskiego – W.B.). Zakres chronologiczny pracy Snydera obejmuje lata 1569–1999, a zatem mniej więcej od unii lubelskiej do rozszerzenia NATO na Polskę, Czechy i Węgry. Te dwa graniczne wydarzenia jasno rysują przed nami skalę trudności zadania, jakiego podjął się autor.

Chyba jednak dobrze pomierzył swe „siły na zamiary”. Amerykański historyk bez większych problemów korzysta ze źródeł i literatury powstałej zarówno w językach zachodniosłowiańskich (polski, czeski), jak i wschodniosłowiańskich (ukraiński, rosyjski, białoruski). Jego szeroka erudycja nie ulega kwestii. Ustalenia utrwalone w literaturze przedmiotu weryfikuje i uzupełnia, wykorzystując archiwalia urzędowe i nieurzędowe, dzienniki, pamiętniki, zbiory korespondencji, wreszcie periodyki, w tym prasę codzienną. Bardzo ważny jest dla autora ten wymiar historii, który kształtuje się w rozmowie czy też dyskusji z innymi przedstawicielami świata akademickiego (nie tylko zresztą historykami), a także, a może przede wszystkim, z uczestnikami zdarzeń, politykami i mężami stanu (s. 7/X). Powinny się w tym kontekście pojawić zwłaszcza nazwiska jego mistrza, prof. Piotra Wandycza, i Jerzego Giedroycia (do którego jeszcze wrócimy).

Warto podkreślić bardzo interesujący sposób, w jaki autor przedstawia, a właściwie obrazuje swoje tezy. I tak czytelnik może zagłębić się w meandry stosunków polsko-litewskich na przykładzie historii pomnika Adama Mickiewicza w Wilnie (s. 85–87, 115/71–72, 99) czy też rodzinnych koneksji pierwszego prezydenta odrodzonej Litwy, Vytautasa Landsbergisa (s. 115–117/99–102). Niewyobrażalne okrucieństwo antypolskiej akcji OUN-UPA na Wołyniu (1943 r.) poznajemy z kolei razem z historią jednej niewielkiej osady, Głębozczy, po której domach i mieszkańcach dziś nie pozostał żaden ślad (s. 170–172/208–209).

Dla obcego czytelnika (jak wiadomo, praca funkcjonuje w światowym obiegu naukowym w angielskiej wersji) bardzo ważne są fragmenty wprowadzające, w których autor przedstawia *early modern Polish nation*, czyli naród polityczny dawnej Rzeczypospolitej (określanej przezeń jako *Commonwealth*), jego państwo

¹ R. Blobaum, *Rewolucja. Russian Poland, 1904–1907*, New York–London 1995.

i jego kulturę polityczną jako źródło i podstawę dalszych narodo-politycznych przekształceń na interesującym nas obszarze. Dla czytelnika polskiego (lepiej zaznajomionego z historią naszego kraju i jego sąsiadów) bardziej interesujące będą na pewno rozważania o erozji ideału dawnej Rzeczypospolitej i wyłanianiu się na jej miejsce „nowoczesnych” narodów litewskiego, ukraińskiego, białoruskiego i poniekąd polskiego. Interesujące zwłaszcza dlatego, że – jak już podkreślałem – autor pokazuje tutaj nie tylko polski punkt widzenia.

Obiektywnie natomiast najwięcej nowych i oryginalnych ustaleń znajdujemy w dwóch rozdziałach (odpowiednio 8 i 9) poświęconych stosunkom polsko-ukraińskim, a ściślej najgorzszemu okresowi tych stosunków, za jaki bez wątpienia uznać trzeba lata II wojny światowej i te następujące bezpośrednio po nich. Autor prezentuje – bez żadnych niedomówień – zarówno wydarzenia związane z rzezią Polaków na Wołyniu (lato 1943 r.) i w Galicji Wschodniej (1944 r.), jak i deportacje i inne prześladowania, w tym mordy, popełnione na ludności ukraińskiej (i łemkowskiej) przez Polaków i władze komunistycznej Polski w latach 1945–1947.

Wiele z jego opinii i tez ma duże znaczenie także w toczącym się od pewnego czasu w polskiej i światowej historiografii sporze wokół „narodów ofiar” i „narodów sprawców” (w Polsce kojarzonym najczęściej ze sprawą mordu na Żydach w Jedwabnem). Wskażmy choćby na pozornie tylko oczywiste spostrzeżenie, że sprawcami Holocaustu Żydów na Wołyniu (1942 r.), a następnie rzezi Polaków (1943 r.), byli właściwie ci sami ludzie, młodzi Ukraińcy, którzy w pierwszej roli występowali jako funkcjonariusze kierowanej przez Niemców *Hilfspolizei*, a w drugiej, po porzuceniu wiosną 1943 r. niemieckiej służby, już jako bojownicy UPA. Można wręcz powiedzieć, że Snyder pokazuje, iż to głównie za sprawą udziału w niemieckiej zbrodni na Żydach w psychice tych wcześniej „zwykłych” młodych ludzi przestało istnieć pewne tabu i masowa zbrodnia na Polakach stała się możliwa (s. 182–183/159–162). Mówiąc inaczej, wołyńska odsłona Holocaustu i antypolska akcja OUN-UPA to części tego samego obrazu. Byłaby to bardzo ważna konstatacja, o ile znalazłaby swoją drogę do głównego nurtu opisywanej debaty.

Ostatnie poruszone przez autora zagadnienia, niemal współczesne, na pierwszy rzut oka stanowić powinny przedmiot rozważań raczej politologa, a nie historyka. Czytelnik szybko odkrywa tutaj jednak, że istotnym kluczem do tej części jego rozważań, a może wręcz do całej pracy Snydera, jest dzieło życia samotnika z Maison-Laffitte. Snyder opisuje kontekst historyczny, w jakim rodziły się koncepcje i pomysły geopolityczne Jerzego Giedroycia (i Juliusza Mieroszewskiego), a także nawiązująca do nich polityka zagraniczna III Rzeczypospolitej, kojarzona przezeń z nazwiskiem jej pierwszego ministra spraw zagranicznych, prof. Krzysztofa Skubiszewskiego. Obok oczywiście wspomnianego Giedroycia to właśnie Skubiszewski, dziś nieco zapomniany elegancki starszy pan, wyrasta pod piórem Snydera na męża stanu w skali europejskiej. Analiza polityki wschodniej (czy też w ogóle polityki polskiej tego okresu), kojarzonej z nazwiskiem Skubiszewskiego, to jedna z najbardziej dyskusyjnych, najciekawszych i najbardziej nowatorskich części recenzowanej książki (s. 247–330/217–293). Idzie ona pod prąd utrwalonych w polskiej opinii publicznej krytycznych opinii o byłym ministrze, jego kunktatorstwie i zaprzepaszczonej przezeń m.in. na Wschodzie politycznych szansach dla Polski i Polaków (np. głosy Antoniego Dudka, Joanny Strzelczyk czy

w skrajnej wersji Adama Chajewskiego²), wpisując się jednocześnie w nurt myślenia reprezentowany przez takich analityków, jak Marek J. Calka czy ostatnio Sławomir Dębski³.

Dzieło Snydera, jak każda ważna i niebanalna praca, pobudza, rzecz jasna, także do komentarzy i polemik. Ja poprzestanę tutaj na jednej uwadze bardziej generalnej. W moim przekonaniu autor niewystarczająco głęboko zajął się polityką tzw. mocarstw rozbiorowych (przede wszystkim Rosji, ale nie tylko) wobec opisywanych kwestii. Tymczasem wpływ owych mocarstw (doraźny i długoterminowy) na przebieg procesów, o których pisze, był niebagatelny. Najważniejszą luką jest tutaj brak kompleksowego przedstawienia źródeł, etapów realizacji, wreszcie skutków polityki rosyjskiej wobec interesującego go obszaru. Przyznajmy zresztą od razu, że jest to zapewne decyzja świadoma. Snyder zna bowiem niewątpliwie literaturę tematu, żeby wspomnieć liczne prace Andrzeja Walickiego czy Dominica Lievena, a także studia Theodore'a Weeksa⁴, Witolda Rodkiewicza⁵, Łukasza Chimiaka⁶, Leonida Gorizontowa⁷ czy wreszcie Daniela Beauvois⁸. Uwagi te w nieco mniejszym stopniu odnoszą się do sposobu prezentowania przezeń polityki mocarstw (w tym przede wszystkim polityki sowieckiej) w szeroko rozumianej epoce II wojny światowej i w latach po niej następujących, chociaż i tutaj przydałoby się pogłębienie niektórych wątków, jedynie zasygnalizowanych przez autora.

Uważny czytelnik dopatrzy się w pracy Snydera pewnej liczby drobnych najczęściej usterek faktograficznych. To zresztą w istocie nieuniknione wobec przyjętych bardzo szerokich ram chronologicznych jego pracy. I tak:

Jadwiga Andegaweńska nigdy nie była „księżniczką”. Jako córka króla (Ludwika Węgierskiego) od urodzenia była „królewną”, w momencie zaś zawierania małżeństwa z litewskim księciem Jagiełłą była już od pewnego czasu (tj. od 16 października 1384 r.) koronowana na „króla Polski” (s. 29/17)⁹.

Autor mocno przecenia znaczenie tzw. krajowców, czyli w pewnym uproszczeniu zwolenników kultywowania i odbudowy odrębnej tożsamości ziem historycznego Wielkiego Księstwa Litewskiego (w XIX i na początku XX w.). Byli oni grupą widoczną (bo określenie wpływała to byłaby przesada) wśród części

² A. Dudek, *Pierwsze lata III Rzeczypospolitej 1989–2001*, Kraków 2002, s. 81–88; J. Strzelczyk, *Ucieczka ze Wschodu. Rosja w polskiej polityce 1989–1993*, Warszawa 2002, *passim*; A. Chajewski, *Polityka marnotrawionych szans*, cz. I, „ABC. Adriatyk, Bałtyk, Morze Czarne” 2000, nr 1 (9), *passim*.

³ M.J. Calka, *Polska polityka wschodnia w latach 1989–1997. Próba oceny, nowe wyzwania i perspektywy*, „Rocznik Polskiej Polityki Zagranicznej” 1998, s. 36–38 i in.; S. Dębski, „Polityka wschodnia” – mit i doktryna, „Polski Przegląd Dyplomatyczny” 2006, nr 3 (31), s. 7–12.

⁴ T. Weeks, *Nation and state in late Imperial Russia: nationalism and Russification on the western frontier, 1863–1914*, [Chicago] 1996.

⁵ W. Rodkiewicz, *Russian nationality policy in the Western Provinces of the Empire (1863–1905)*, Lublin 1998.

⁶ Ł. Chimiak, *Gubernatorzy rosyjscy w Królestwie Polskim: szkic do portretu zbiorowego*, Wrocław 1999.

⁷ L. Gorizontow, *Paradoksy impierskiej polityki. Polaki w Rosji i ruskie w Polsce*, Moskwa 1999.

⁸ Ostatnio autor ten opublikował rodzaj antologii swoich wcześniejszych prac, zob. D. Beauvois, *Trójkąt ukraiński. Szlachta, carat i lud na Wołyniu, Podolu i Kijowszczyźnie 1793–1914*, Lublin 2005.

⁹ S.A. Sroka, *Genealogia Andegawenów węgierskich*, Kraków 1999, s. 54–55.

kresowej elity, w kręgu bogatej szlachty i arystokracji, a także liberalnej (postępowej) inteligencji. Tymczasem, zdaniem Snydera, na początku XX w. „patriotyczni socjaliści, tacy jak Józef Piłsudski, ujęli ich poglądy polityczne w kategoriach federalistycznych” (s. 70/55). W rzeczywistości federalizm był praktyczną odpowiedzią na problem, jaki dla polityki polskiej stanowił wielonarodowościowy charakter ziem dawnej Rzeczypospolitej. Można go też uznać zarazem za dogodną metodę służącą odbudowie państwa w dawnych granicach. Przyjęcie tego typu poglądów przez Piłsudskiego czy Leona Wasilewskiego nie miało zatem wiele wspólnego z „krajowcami” (poza tym, że i dla jednych, i dla drugich punktem odniesienia było Wielkie Księstwo Litewskie), wiele natomiast z realnymi celami politycznymi obozu niepodległościowego (antyrosyjskiego)¹⁰. Snyder ulega tutaj – jak się wydaje – mitologii szerzonej przez takich spadkobierców „krajowości”, jak wybitny poeta Czesław Miłosz. W istocie rzeczy wśród Polaków na Kresach północno-wschodnich dominowały po prostu polskie nastroje narodowe czy też patriotyczne, osadzone na bardzo silnym rzymskokatolickim podłożu. Bardzo interesująca jest analiza pod tym kątem wyników wyborów do lokalnego Sejmu Wileńskiego przeprowadzonych w roku 1922 na tzw. Litwie Środkowej powstałej w wyniku znanej akcji gen. Lucjana Żeligowskiego. Sejm ten zdominowały dwa ugrupowania, które domagały się włączenia ziemi wileńskiej do Polski. Jednym z nich była po prostu endecja, a drugim (porównywalnym pod względem wyniku wyborczego) ruch tzw. Rad Ludowych. Pod tą nazwą wystartowali przedstawiciele Towarzystwa Straży Kresowej z Melchiorem Wańkowiczem, Tadeuszem Katelbachem czy Zdzisławem Lechnickim na czele. A więc niewątpliwi kresowianie, ale jednocześnie patrioci polscy (i zwolennicy inkorporacji Wileńszczyzny). Politycy głoszący ideologię „krajową” *sensu stricto* zdobyli zaledwie kilkanaście miejsc¹¹.

Podobnie wątpliwa wydaje mi się opinia zaczerpnięta z badań Jeffreya Kopsteina i Jasona Wittemberga, jakoby polska szlachta z Kresów głosowała po 1918 r. na socjalistyczną lewicę ze względu na jej federalistyczne poglądy (s. 74/58). Rozumowanie jest pozornie logiczne, tyle że rozmija się z tzw. duchem czasu. Wystarczy zajrzeć do opisującej tę epokę barwnej powieści z kluczem, autorstwa Michała K. Pawlikowskiego, *Wojna i sezon*: „Rozpisano [1919 r.] wybory do sejmu [...]. Chytry system proporcjonalny faworyzował wielkie partie, toteż poczciwi konserwatyści z »kresów« nie mieli wielkiego wyboru. Głosować na socjalistów zabraniał instynkt samozachowawczy »posesjonatów«. To samo – na ludowców. Wszelkie próby stworzenia jakiejś Demokratycznej Unii Państwowej (w skrócie DUP) były z góry skazane na *fasco*. Toteż kresowcy z bólem serca głosowali na listę endecką”¹².

Snyder pisze też nieścisłe, powtarzając zresztą hasło polskiej propagandy, jakoby Litwini bez walki oddali w 1920 r. Wilno oddziałom gen. Lucjana Żeligowskiego (s. 79/64). Tymczasem „nad rzeką Mereczanką i na bezpośrednich przedpolach miasta” – jak można przeczytać u znawcy tej problematyki, Piotra Łossowskiego – doszło do starć, w których każda ze stron „straciła po kilkudziesię-

¹⁰ Por. np. K. Grünberg, *Polskie koncepcje federalistyczne 1864–1918*, Warszawa 1971.

¹¹ C. Miłosz, *Wyprawa w Dwudziestolecie*, Kraków 1999, s. 24–29 i *passim*; T. Katelbach, *Spożycie pokolenia*, Gdańsk 2001, s. 108–109; J. Jurkiewicz, *Rozwój polskiej myśli politycznej na Litwie i Białorusi w latach 1905–1922*, Poznań 1983, s. 225–247.

¹² M.K. Pawlikowski, *Wojna i sezon*, Paryż 1965, s. 112.

sięciu zabitych i ponad stu rannych”. O martwym żołnierzu litewskim, który zakłócił jego radość z odzyskania Wilna, w swoich wspomnieniach wzruszająco pisał też Wacław Korabiewicz¹³.

Snyder konsekwentnie (w kilku miejscach, np. s. 159/139) pisze z pewnym przekonaniem o roli Stanisława Grabskiego w czasie rokowań pokojowych w Rydze w 1921 r., a zwłaszcza o tym, jak temu ostatniemu i podobnie myślącym członkom delegacji polskiej udało się wymusić wówczas rozwiązanie graniczne odpowiadające ideowym założeniom ruchu narodowego (wcielenie w granice państwa polskiego tylko tych ziem, które nadawały się do asymilacji). W czasie gdy powstawała jego praca, Snyder oczywiście nie mógł znać najnowszych ustaleń specjalisty od tej problematyki, to jest prof. Andrzeja Nowaka, który przekonywająco dowodzi, iż endecy i inni polscy „Kainowie rycy” padli wówczas (i padają w pewnym sensie do dzisiaj) ofiarami zręcznej piłsudczykowskiej propagandy. W istocie rzeczy Piłsudski miał nie tylko w ogólnych zarysach akceptować podjęte w stolicy Łotwy decyzje, ale wręcz zaproponować Grabskiemu (co ten następnie zrealizował) najbardziej kontrowersyjne rozwiązanie, a mianowicie wymianę zajętej przez Polaków stolicy Białorusi (Mińska) na pas terytorium, który oddzielał Litwę od sowieckiej części Białorusi, co oczywiście było motywowane względami strategicznymi¹⁴.

Snyder (w wersji angielskiej, która różni się tutaj od polskiej) pisze, że po śmierci Piłsudskiego w 1935 r. Henryk Józewski „stracił kontrolę nad polityką wołyńską” (s. 169/149). Warto jednak pamiętać, że Józewski był wojewodą wołyńskim dwukrotnie, a więc od 9 lipca 1928 r. do 29 grudnia 1929 r. i drugi raz od 5 czerwca 1930 r. do 13 kwietnia 1938 r. Co oczywiście nie zmienia faktu, że data śmierci Komendanta to początek końca pewnej polityki¹⁵. Jako autor monografii Józewskiego, Snyder wie to oczywiście lepiej od piszącego te słowa; sformułowanie, jakim się posłużył, nie jest jednak najzręczniejsze¹⁶.

Użycie pojęcia „kolektywizacja” (s. 178/157) w kontekście pozbawienia własności i tradycyjnego stylu życia drobnych handlarzy i rzemieślników żydowskich na Kresach po wcieleniu ich do Związku Sowieckiego w 1939 r. może być trochę mylące. Stosuje się je raczej w stosunku do własności rolnej, chociaż wychodząc ze słownikowego znaczenia tego słowa, można i tak określić np. przymusowe tworzenie tzw. *artieli*, czyli *sui generis* spółdzielni rzemieślniczych.

Nadmiernym uproszczeniem jest też twierdzenie autora, jakoby do upadku rządu Stanisława Mikołajczyka w 1944 r. doszło na skutek „braku zgody w kwestii Lwowa” (s. 208). Zwrócę tutaj uwagę na fakt, że wersja angielska (s. 183), w której jest mowa, że rząd Mikołajczyka *fell on the issue of Lwów*, ma nieco inny sens.

Wreszcie twierdzenie, że władze komunistyczne w pewnym sensie „nie uznały” doświadczenia polskich ofiar czystek etnicznych Polaków na Wołyniu w PRL, dyskusje o ziemiach utraconych na wschodzie stanowiły bowiem temat tabu, jest nie do końca prawdziwe (por. s. 233/204). Dość przypomnieć, że cał-

¹³ P. Łossowski, *Stosunki polsko-litewskie w latach 1918–1920*, Warszawa 1966, s. 303; W. Korabiewicz, *Pokusy*, Warszawa 1986, s. 144.

¹⁴ Zob. *Czy uratowaliśmy bolszewizm. Fakty i mity*. Rozmowa Piotra Zychowicza z prof. Andrzejem Nowakiem, „Rzeczpospolita”, 4 XI 2006; por. M.K. Pawlikowski, *Wojna...*, s. 134–136.

¹⁵ *Kto był kim w Drugiej Rzeczypospolitej*, red. J.M. Majchrowski i in., Warszawa 1994, s. 151.

¹⁶ T. Snyder, *Sketches from a secret war: a Polish artist's mission to liberate Soviet Ukraine*, New Haven 2005.

kiem oficjalnie, i to w wydawnictwie MON, ukazały się *Czerwone noce*, wspomnienia Henryka Cybulskiego, dowódcy polskiej samoobrony w Przebrażu. Były one zresztą ówczesnym bestsellerem i miały kilka wydań (pierwsze w roku 1966, kolejne w latach 1973 i 1977)¹⁷.

Ostatnia kwestia, o której nie sposób nie wspomnieć przy okazji omawiania polskiego wydania pracy Snydera, to jakość polskiego przekładu. Niestety, wydawca zdecydował się na tłumacza, który najwyraźniej nie czuje się zbyt pewnie w tematyce historycznej, a do tego oszczędził na redakcji językowej tekstu. Doprowadziło to niekiedy (na co wskazałem w kilku miejscach powyżej) wręcz do wypaczenia myśli autora, najczęściej jednak efektem tej decyzji jest po prostu irytacja polskiego czytelnika. Aby nie być gołosłownym, garść kolejnych przykładów: „zamach” (*coup*), w tym przypadku zamach stanu, Józefa Piłsudskiego z 1926 r., to nie to samo co „śmiałe posunięcie” (s. 159/144), *Galician Diet* to po polsku „Galicyjski Sejm Krajowy”, a nie jakiś dziwaczny „galicyjski parlament” (s. 154/134), naziści szczęśliwie nie tyle „wymordowali”, ile „mordowali” (*murdered*) polską inteligencję, np. w ramach tzw. akcji AB (s. 184/163), dywizja „SS-Galizien” to nie to samo co „galicyjska SS” (s. 186–187/163). Wreszcie tłumaczenie pojęcia *state of nationalities* jako „państwo narodowościowe” (w wielu miejscach, np. s. 218/193) jest po prostu niezrozumiałe i mylące. O wiele lepsze jako przeciwieństwo pojęcia „państwa narodowego” byłoby po prostu „państwo wielonarodowe”.

Władysław Bulhak

¹⁷ Zob. H. Cybulski, *Czerwone noce*, Warszawa 1966.



***Polski Październik 1956 w polityce światowej*, red. nauk.
Jan Rowiński przy współpracy Tytusa Jaskułowskiego,
Polski Instytut Spraw Międzynarodowych, Warszawa
2006, ss. 351**

W roku 2006 przypadły okrągłe rocznice kilku ważnych wydarzeń z najnowszej historii Polski. Był to bowiem rok trzydziestolecia robotniczych protestów z Radomia, Ursusa i Płocka, co zaowocowało kilkoma cennymi publikacjami na ten temat, a przede wszystkim pierwszą całościową monografią o tym najmniej dotychczas znanym z „polskich miesięcy”¹. W 2006 r. mijało także czterdzieści lat od dramatycznych wydarzeń związanych z rywalizacją i sporem o kształt polskiego Milenium: Tysiąclecie Chrztu Polski czy Tysiąclecie Państwa Polskiego? I znów – podobnie jak w przypadku wspomnianych prac o Czerwcu ’76 – rocz-

¹ P. Sasanka, *Czerwiec 1976. Geneza, przebieg, konsekwencje*, Warszawa 2006. Zob. też wydawnictwo o charakterze albumowym: P. Sasanka, S. Stępień, *Czerwiec 1976. Radom, Ursus, Płock*, Warszawa 2006.

nica ta została upamiętniona wydawnictwem albumowym przygotowanym przez grono historyków z Instytutu Pamięci Narodowej².

Zdecydowanie jednak najwięcej publikacji książkowych ukazało się w związku z pięćdziesiątą rocznicą wydarzeń roku 1956. Te obchody – z oczywistych powodów – były zresztą rozciągnięte w czasie. Najpierw uroczystości obchodzono rocznicę poznańskiego powstania z 28 czerwca i zaakcentowano ją kilkoma opracowaniami o różnym charakterze i różnej wartości³. Natomiast jesienią wspomniano wydarzenia z okresu polskiego Października, a może w jeszcze większym stopniu uczczono rocznicę powstania węgierskiego. W ciągu zaledwie kilku dni opublikowano w Polsce trzy poważne opracowania na ten temat⁴.

Jednocześnie tylko w Warszawie odbyły się wówczas co najmniej cztery międzynarodowe konferencje naukowe poświęcone różnym aspektom wydarzeń roku 1956 w Polsce i na Węgrzech. Ten naukowy maraton został zainicjowany 19 października w Belwederze zorganizowaną przez Polski Instytut Spraw Międzynarodowych konferencją na temat światowych reperkusji wydarzeń w Polsce. Oprócz historyków polskich w obradach uczestniczyli badacze z Bułgarii, Chińskiej Republiki Ludowej, Czech, Niemiec, Rosji, Stanów Zjednoczonych, Węgier i Wielkiej Brytanii. Składająca się z tekstów wygłoszonych wówczas referatów, recenzowana książka w pewnym sensie⁵ stanowi pokłosie niniejszej konferencji naukowej.

Od razu należy stwierdzić, że nieczęsto się zdarza, aby tytuł książki był tak adekwatny do jej zawartości, jak ma to miejsce w tym wypadku. Rzeczywiście jest to niezwykle panoramiczny obraz wydarzeń roku 1956 w Polsce, postrzeganych z optyki różnych państw i zarazem wplecionych w wielką politykę światową. Bodaj najbardziej interesujące są rozważania Shen Zihua i Li Danhui dotyczące chińskiego spojrzenia na polski kryzys. Wynika to z faktu, że wiosną 2004 r. władze ChRL po raz pierwszy udostępniły historykom część dokumentów dyplomatycznych i partyjnych z lat 1949–1955, które pozwoliły na głębszą analizę ówczesnej chińskiej polityki zagranicznej. Następnie w związku z planowaną międzynarodową konferencją naukową w Warszawie chińscy badacze dodatkowo wystąpili o odtajnienie materiałów z lat 1956–1960, co zrobiono wiosną 2006 r.

W efekcie w czasie konferencji 19 października prezentowano je po raz pierwszy. Wiadomo zaś nie od dziś, że rola Chin w przezwyciężeniu polskiego kryzysu jesienią 1956 r. była znacząca. Jednak w świetle najnowszych ustaleń historyków chińskich widać, że nie była ona decydująca. Autorzy zamieszczonego w recen-

² *Milenium czy Tysiąclecie*, red. B. Noszczak, Warszawa 2006.

³ P. Codogni, *Rok 1956*, Warszawa 2006; Ł. Jastrząb, „*Rozstrzelano moje serce w Poznaniu*”. *Poznański Czerwiec '56. Straty osobowe i analiza*, Warszawa 2006; J. Karwat, J. Tischler, *1956 Poznań – Budapeszt*, Poznań 2006.

⁴ Ch. Gati, *Stracone złudzenia. Moskwa, Waszyngton i Budapeszt wobec powstania węgierskiego 1956 roku*, tłum. A. i J. Maziarscy, Warszawa 2006; M. Horváth, *1956 – rozstrzelana rewolucja. Walka zbrojna Węgrów z interwencją sowiecką*, tłum. M. Sowa, Kraków–Międzyzdroje 2006; V. Sebestyén, *Dwanaście dni. Rewolucja Węgierska 1956*, tłum. M. Antosiewicz, Warszawa 2006.

⁵ „W pewnym sensie”, albowiem już 19 października w Belwederze była prezentowana tzw. makietą recenzowanego tomu, zawierająca teksty referatów, ale jeszcze pozbawiona wstępu, indeksu nazwisk itp. Równocześnie zapowiadano, że w ostatecznej wersji książka ukaże się za kilka tygodni, co istotnie nastąpiło.

zowanym tomie referatu zwracali uwagę na to, że przywódcy ChRL nie mogli wywierać nacisku na I sekretarza Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, Nikitę Chruszczowa, w celu powstrzymania go od zbrojnej interwencji w Polsce z bardzo prozaicznego powodu. Po prostu o ruchach stacjonujących w Polsce wojsk radzieckich oraz rezultatach rozmów polsko-radzieckich prowadzonych w Warszawie dowiedzieli się w chwili, gdy kryzys był już w zasadzie przezwyciężony.

Jednocześnie Shen Zhihua i Li Danhui pokazują, że to samo kierownictwo chińskie z Mao Zedongiem na czele, które z dezaprobatą odniosło się do pomysłu radzieckiej zbrojnej interwencji w Polsce, w zasadzie nie miało nic przeciw inwazji na Węgry. Cała niemal różnica sprowadzała się zaś do tego, że tę pierwszą gospodarze Kremla zamierzali podjąć, nie konsultując się wcześniej w tej kwestii z „towarzyszami chińskimi”, natomiast dla interwencji zbrojnej nad Dunajem z wczasu uzyskali zgodę Pekinu. Czy jednak fakt ten ma oznaczać automatycznie, że dla przywódców ChRL, jak i całej „wspólnoty socjalistycznej”, wydarzenia na Węgrzech były ważniejsze od tych rozgrywających się nad Wisłą?

Ze względu na ich gwałtowność i dramatyzm zapewne tak właśnie było, ale – jak się wydaje – ważniejszy był inny czynnik. Otóż – jak pokazali to chińscy autorzy – Mao chciał być traktowany przez Chruszczowa jak pełnoprawny partner, a nie jak wasal. Wygląda na to, że z optyki Pekinu wasalami Moskwy mogli być przywódcy państw środkowoeuropejskich: Bułgarii, Czechosłowacji, Niemieckiej Republiki Demokratycznej, Polski, Rumunii i Węgier, ale w żadnym razie nie ChRL. Przywódcy chińscy chcieli być pełnoprawnymi partnerami dla Rosjan i do wzmocnienia swojej pozycji w ramach „wspólnoty socjalistycznej” udanie wykorzystali kryzys w Polsce i na Węgrzech jesienią 1956 r.

Bardzo wiele obiecywałbym sobie także po artykule Aleksandra Oriechowa (*Polska w 1956 roku widziana z Kremla i placu Starego*), gdyby nie to, iż rok wcześniej ten sam autor opublikował na ten temat całościową monografię⁶, w której zaprezentował swoje poglądy i oceny. Niemniej jednak na pewno ciekawe jest prześledzenie tego, jak w 1956 r. w Moskwie zmieniały się oceny polskiego kryzysu. Autor pokazuje, iż absorbował on radzieckie kierownictwo partyjno-państwowe w jeszcze większym stopniu, niż do niedawna niektórzy z nas byli skłonni sądzić. Oczywiście po 23 października dla gospodarzy Kremla ważniejsze stały się wydarzenia na Węgrzech.

Analogiczne uwagi, jakie zgłosiłem pod adresem artykułu Aleksandra Oriechowa, można powtórzyć w odniesieniu do tekstu Jánosa Tischlera. Również i w tym wypadku niezwykle interesujące rozważania autora na temat zabiegów Jánosa Kádára o możliwie jak najszybszy po listopadzie 1956 r. przyjazd I sekretarza KC Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, Władysława Gomułki, do Budapesztu były już wcześniej prezentowane czytelnikom⁷. Na marginesie zwraca jednak uwagę fakt, że niekiedy – wbrew deklarowanej jedności – partykularne interesy poszczególnych przywódców państw bloku radzieckiego były ze sobą wzajemnie sprzeczne.

⁶ A.M. Oriechow, *Sowietskij Sojuz i Polska w gody „ottiepieli”*: iz istorii sowietsko-polskich otnoszenij, Moskwa 2005.

⁷ J. Tischler, *I do szabli... Polska i Węgry. Punkty zwrotne w dziejach obu narodów w latach 1956 oraz 1980–1981*, tłum. B. Héjj, Warszawa 2001.

W 1957 r. ekipa Kádára pragnęła, by Gomułka jak najprędzej złożył oficjalną wizytę na Węgrzech, gdyż byłoby to czytelnym znakiem zaaprobowania przez niego konsekwencji listopadowej radzieckiej interwencji zbrojnej nad Dunajem. Jednak właśnie z tych samych powodów, aby nie stwarzać wrażenia jej akceptacji i nie spieszyć się z poparciem dla Kádára, Gomułka odsuwał w czasie termin swojej wizyty w Budapeszcie możliwie najdalej. Jego podróż na Węgry miała stanowić wsparcie dla tamtejszych „normalizatorów”, zarazem jednak jemu samemu mogła przynieść w Polsce jedynie dodatkowe problemy i spadek poparcia społecznego.

Profesor na Uniwersytecie Bostońskim, Igor Lukes, oraz młody pracownik archiwum informacyjnego Telewizji Czeskiej, Karel Sieber, pokusili się o ukazanie roli Czechosłowacji w wydarzeniach 1956 r., w obrazowy sposób porównując je z zachowaniem się psa, który nie szczekał w obejściu, gdzie popełniono przestępstwo. Chodziło o to, że w obliczu dramatycznych wydarzeń w Polsce i na Węgrzech Czechosłowacja zachowała się biernie. Ustalenia autorów w jakimś przynajmniej sensie potwierdzają zatem sens popularnego w Polsce jesienią 1956 r. powiedzenia, nawiązującego do wzajemnych stereotypowych wyobrażeń poszczególnych narodów, w myśl którego Węgrzy zachowali się wówczas jak Polacy, Polacy jak Czesi, ci zaś jak... świnię⁸. Wypada dodać, że przywódcy czechosłowaccy stosunkowo długo wydawali się nie rozumieć tego, co działo się wokół nich, i za sprawę priorytetową uważali kwestie ekonomiczne, w tym dostawy polskiego węgla do ich kraju.

Autorzy omawianego tekstu nie ustrzegli się jednak paru prostych pomyłek faktycznych w odniesieniu do wewnętrznej historii Polski. O ile ich analizy polityki czechosłowackiej wobec Polski są nader interesujące i zasługują na najwyższe uznanie, o tyle w opisie sytuacji wewnętrznej w naszym kraju zdarzają im się czasem błędy lub nie dość precyzyjne sformułowania. Tytułem przykładu można wskazać, że Gomułka został wypuszczony na wolność nie w kwietniu 1956 r. (s. 157), ale – jak wiadomo – w grudniu 1954 r. Jest to jednak nie tylko ich przypadłość. Generalnie można stwierdzić, co zresztą w żadnym razie nie jest niespodzianką, że zagraniczni autorzy znacznie lepiej orientują się w meandrach polityki zagranicznej swoich krajów niż w kulisach wewnątrzpartyjnej walki w Polsce w 1956 r.

Jordan Bajew pokusił się o ukazanie stosunku ówczesnego bułgarskiego kierownictwa do wydarzeń w Polsce. W jego ocenie był to stosunek pełen nieufności, która brała się z istotnych różnic ideowo-politycznych, jakie wówczas dzieliły Warszawę i Sofię. Trzeba przy tym stale pamiętać, że to nie Bułgaria, lecz Polska była wtedy uznawana za „odszczepieńca”. Autor tego referatu napisał nawet, że w końcu lat pięćdziesiątych „Polska niewątpliwie uważana była za »dysydenta« w bloku radzieckim. W połowie następczej dekady podobną rolę przypisano Rumunii” (s. 179).

Ze względu na fakt, że osobom przygotowującym konferencję nie udało się zapewnić udziału równie kompetentnych autorów z Rumunii i Jugosławii, ostatnim badaczem prezentującym stanowisko jednego z państw rządzonych przez komunistów (NRD) był Bernd Schäfer z Niemieckiego Instytutu Historycznego w Waszyngtonie. Zwrócił on uwagę na to, że władze NRD dość długo były świet-

⁸ Na marginesie wypada dodać, że w sierpniu 1968 r. przypomniano i uaktualniono to powiedzenie. W wersji z czasów Praskiej Wiosny role uległy zmianie: to Węgrzy zachowali jak Czesi, ci natomiast jak Polacy, podczas gdy tym razem to my zachowaliśmy się... jak świnię.

nie informowane o sytuacji w Polsce przez swojego ambasadora w Warszawie, Stefana Heymanna, byłego więźnia hitlerowskich obozów koncentracyjnych. Między innymi jego przyjacielem (i zapewne cennym źródłem informacji) był Leon Stasiak, I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Poznaniu w czasie robotniczego buntu w czerwcu 1956 r., z którym w trakcie wojny Heymann przebywał w jednym obozie koncentracyjnym.

W tym wypadku problem nie polegał jednak na tym, że ambasador NRD był niedostatecznie poinformowany o tym wszystkim, co działo się wówczas w Polsce. Chodziło o to, że jego raporty dla Waltera Ulbrichta i Kurta Schirdewana pełne były sympatii i zrozumienia dla polskich reformatorów. Bernd Schäfer wyraźnie napisał na ten temat: „Analizy i raporty Heymanna nie były akceptowane przez Ulbrichta i jego zwolenników dlatego, że przebijająca z nich sympatia dla kierunku rozwoju sytuacji w Polsce łączyła się z pytaniami o reformy w SED i w NRD. To właśnie z powodu reprezentowanych poglądów ambasador został w końcu (w lutym 1957 r. – J.E.) odwołany ze stanowiska. Kurs realizowany w NRD był zasadniczo odmienny od tego w PRL, co pogłębiało wzajemną nieufność, po części nawet pogardę, jaką miały dla siebie socjalistyczne elity w obydwu krajach. W rezultacie w 1957 r. wykształciło się poczucie wyższości rzekomo wzorcowo socjalistycznej NRD nad ponoć zacofaną Polską, z jej »burżuazyjnymi« i »kontrewolucyjnymi elementami« wśród inteligencji, w Kościele katolickim i na wsi, na której niezmiennie dominowała gospodarka prywatna. Ostatecznie odejście Gomułki od »ducha października« w PRL spowodowało, że spory z rządzoną przez Ulbrichta NRD na pewnym stopniu osłabły, wydawało się jednak, że fakt ten stanowi dodatkowe potwierdzenie – rzucanych z ortodoksyjnych pozycji – słów potępienia, jakimi na polski październik 1956 zareagował Berlin Wschodni” (s. 201).

Jak widać, w 1956 r. reformatorzy w Polsce i na Węgrzech byli traktowani z rezerwą, o ile wręcz nie z niechęcią przez przywódców wszystkich pozostałych państw „wspólnoty socjalistycznej”, z wyjątkiem Jugosławii, której polityce zagranicznej w tamtym okresie – jak już wspomniano – w czasie konferencji nie poświęcono jednak odrębnego referatu. Wszelako w przypadku NRD dziwić może, lecz tylko do pewnego stopnia, że partyjno-państwowe kierownictwo wolało ambasadora znacznie mniej zorientowanego w kulisach rozgrywających się w PRL wydarzeń i w polskich realiach, ale za to bezgranicznie lojalnego wobec tegoż kierownictwa, niż człowieka świetnie orientującego się w sytuacji, ale nie dość „twardego”. Wypada jeszcze tylko dodać, że po odwołaniu z Warszawy Heymann został kierownikiem Departamentu Prasy i Informacji w Ministerstwie Spraw Zagranicznych NRD.

Bernd Schäfer w swoim referacie podjął także rozważania na temat stosunku władz Republiki Federalnej Niemiec do wydarzeń w Polsce i na Węgrzech. Oczywiście w tym wypadku wyglądało to zupełnie inaczej. Niemniej jednak trudno powstrzymać się od refleksji, że w Bonn też chyba nie wszystko w porę właściwie zrozumiano. Wygląda na to, że zarówno kanclerz Konrad Adenauer, jak i minister spraw zagranicznych RFN, Heinrich von Brentano, najpierw dość długo biernie przyglądali się rozwojowi wydarzeń, czekając, co z tego wszystkiego wyniknie. Trudno przy tym precyzyjnie powiedzieć, na co tak naprawdę liczyli, bo chyba jednak byli zbyt trzeźwymi i wytrawnymi politykami, żeby naprawdę mogli spodziewać się wtenczas wyjścia Polski i Węgier z Układu Warszawskiego.

9 stycznia 1957 r. Adenauer na posiedzeniu swojego gabinetu stwierdził zresztą realistycznie, że wydarzenia w obu krajach „w żadnej mierze nie doprowadziły do pęknięć w bloku sowieckim” (s. 207).

Douglas E. Selvage uznał za wskazane swoje rozważania pt. *Wskreszenie polityki wypierania: administracja Eisenhowera a polski październik 1956 roku* opatrzyć następującą adnotacją: „Poglądy wyrażone w tym artykule są wyłącznie poglądami autora i nie muszą odzwierciedlać opinii Departamentu Stanu ani rządu USA”. Zastrzeżenie to jest może o tyle uzasadnione, że autor w przeszłości pracował w Departamencie Stanu w sekcji stosunków z Polską i zależało mu na tym, aby tym razem występować wyłącznie w roli naukowca, a nie dyplomaty czy analityka politycznego. Podjął on zresztą nader interesującą polemikę z najnowszymi ustaleniami historiografii, w tym także polskiej.

Przede wszystkim mam tutaj na myśli (niezależnie od wszelkich zgłaszanych przez niego pod jej adresem uwag krytycznych) niezwykle przez Selvage’a komplementowaną monografię autorstwa Jakuba Tyszkiewicza⁹. Otóż badacz amerykański – wbrew jego sugestiom mówiącym o tym, że prezydent Dwight David Eisenhower i jego polityczna ekipa rozpatrywali możliwość dokonania interwencji wojskowej w Europie Środkowowschodniej oraz udzielenie pomocy powstańcom węgierskim – zdecydowanie stwierdził, że „w latach 1956–1957 administracja Eisenhowera i oczywiście sam prezydent nigdy poważnie nie brali pod uwagę militarnej reakcji USA na interwencję ZSRR w Polsce, ani też opcji wyzwania Polski” (s. 233). Zresztą, zdaniem Selvage’a, po 1954 r. „administracja Eisenhowera nigdy poważnie nie brała pod uwagę opcji wyzwania państw satelickich ZSRR” (tamże).

Z kolei Anne Deighton utrzymywała, że rząd brytyjski poniekąd na własne życzenie był nie najlepiej poinformowany o rozwoju wypadków w Polsce. Wynikało to z faktu, że w połowie sierpnia 1956 r. – zaledwie po dwóch latach pobytu w Polsce – odwołany został do kraju ambasador Wielkiej Brytanii, sir Andrew Noble, a jego następcą, sir Eric Berthoud, przybył do Warszawy 16 października. Ponieważ listy uwierzytelniające złożył dziesięć dni później, do tego czasu mógł działać tylko w ograniczonym zakresie, a przecież był to okres niezwykle bogaty w ważne wydarzenia.

Jednak w ocenie Anne Deighton nie to było najważniejsze. Główną przyczyną umiarkowanego zainteresowania Anglii wydarzeniami w Polsce i na Węgrzech nie bez racji dopatruje się ona w uwikłaniu Londynu w wojnę z Egiptem. Jest przy tym zupełnie zrozumiałe, że równoległa w czasie z wydarzeniami w Polsce i na Węgrzech operacja „Muszkietier” miała dla Wielkiej Brytanii nieporównanie ważniejsze od nich znaczenie i to ona głównie absorbowowała rząd premiera Anthony’ego Edena. Ponadto w swoich rachubach politycznych w kwestii Europy

⁹ J. Tyszkiewicz, *Otwarte okno w „żelaznej kurtynie”: polityka administracji prezydenta Eisenhowera wobec Polski (październik 1956 – styczeń 1961)*, Wrocław 2003. Na s. 212 D.E. Selvage napisał, że „jest to najlepsza, opierająca się na najdokładniejszych badaniach praca w językach polskim i angielskim na temat polskiego października”. Nawiasem mówiąc, wyraził się tutaj nie dość precyzyjnie. Nic pracy Tyszkiewicza nie ujmując – pamiętając zarazem o monografiach Pawła Machcewicza oraz Zbysława Rykowskiego i Wiesława Władyki – wypada stwierdzić, iż nie jest to jednak najlepsza praca na temat polskiego października, chociaż najprawdopodobniej jest to najlepsze studium amerykańskiej polityki wobec Polski w tym okresie.

Środkowowschodniej Brytyjczycy przede wszystkim brali pod uwagę własny stosunek do Związku Radzieckiego, a nie do jego poszczególnych satelitów.

Dopełnieniem referatów wygłoszonych przez zagranicznych autorów były teksty Marii Pasztor na temat postawy Francji wobec października 1956 r. w Polsce oraz Roberta Kupieckiego o stosunku NATO do ówczesnych wydarzeń w naszym kraju. Maria Pasztor jako jedna z nielicznych spróbowała spojrzeć na wydarzenia 1956 r. z perspektywy długiego trwania. Pokazała, że na popaździernikowe relacje polsko-francuskie należy patrzeć przede wszystkim przez pryzmat prawdziwego załamania w stosunkach dwustronnych w poprzednich latach¹⁰. Jej zdaniem, rolę Października w stosunkach francusko-polskich trzeba widzieć „w szerszym kontekście przemian destalinizacyjnych po marcu 1953 r. Paradoksalnie dojście Gomułki do władzy było początkiem końca procesu liberalizacji w wielu dziedzinach życia społecznego” (s. 276). Warto też pamiętać, że to ocieplenie w stosunkach dwustronnych dokonywało się wówczas głównie na polu kultury, nauki i w mniejszym stopniu gospodarki, a tylko śladowo w kontaktach *stricte* politycznych.

Przy lekturze trzech ostatnich wspomnianych tutaj tekstów rzucił mi się w oczy istotny brak bibliograficzny w przypisach. Otóż żaden z autorów wśród wielu cytowanych publikacji książkowych nie odwołuje się do klasycznej już wręcz pracy Marcina Kuli¹¹. Czyni to natomiast Robert Kupiecki, który jako pierwszy w Polsce poddał analizie stosunek Sojuszu Północnoatlantyckiego do wydarzeń w naszym kraju, posługując się odtajnianymi zaledwie od kilku lat dokumentami z archiwum NATO. Od razu zresztą zaznacza, że Polska nie absorbowwała w stopniu istotnym planistów i analityków Sojuszu. W owym czasie organizacja ta w nieporównanie większym stopniu pochłonięta była wojną w Egipcie i własną reorganizacją. Wydaje się zresztą, że na istotne i trwałe zmiany w Europie Środkowowschodniej Zachód wówczas nie liczył. Skoro odnosiły się do tego sceptycznie poszczególne kraje członkowskie NATO, dlaczego inaczej miałyby się do tej kwestii odnosić tworzona przez nie organizacja?

Z kolei Włodzimierz Borodziej podjął interesujące rozważania na temat tego, jak dalece rok 1956 stanowił istotną cezurę w peerelowskiej polityce zagranicznej. Swoje rozważania zaczął od konstatacji, że „do 1955 r. PRL nie prowadziła polityki zagranicznej, godnej tego miana” (s. 327). Oczywiście po Październiku PRL nadal była państwem niesuwerennym, ale o znaczeniu tej cezury dla polskiej polityki zagranicznej Borodziej napisał w konkluzji, iż był to kluczowy moment „między rokiem 1947 a schyłkowym okresem PRL, kiedy nastąpiła emancypacja ekipy Wojciecha Jaruzelskiego od Moskwy” (s. 341).

Cennym uzupełnieniem recenzowanego tomu są dwa teksty dotyczące w znacznie większym stopniu niż pozostałe artykuły wewnętrznych spraw polskich: Andrzeja Werblana *Październik 1956 roku – legendy a rzeczywistość* oraz Andrzeja Friszke *Polski październik 1956 roku z perspektywy pięćdziesięciolecia*. Mimo że główne tezy obu autorów znane są od dziś i artykuły te raczej porządkują dotychczasową wiedzę, niż przynoszą nowe ustalenia, to jednak bez

¹⁰ Szerzej na ten temat zob. D. Jarosz, M. Pasztor, *Robineau, Bassaler i inni. Z dziejów stosunków polsko-francuskich w latach 1948–1953*, Toruń 2001.

¹¹ M. Kula, *Paryż, Londyn i Waszyngton patrzą na Październik 1956 r. w Polsce*, Warszawa 1992.

nich ten niezwykle interesujący tom materiałów pokonferencyjnych byłby przecież znacznieubożony. Tymczasem na koniec tych rozważań należy wyraźnie stwierdzić, że jest to jedna z najważniejszych publikacji, jakie dotychczas ukazały się na temat kryzysu roku 1956 w Polsce, i zarazem najlepiej ukazująca jego wymiar międzynarodowy.

Jerzy Eisler



Jeszcze o stosunku Polaków do sowieckich partyzantów – byłych jeńców

Z dużym zainteresowaniem – ale też pewnym poczuciem niedosytu – przeczytałem artykuł Adama Puławskiego *Sowiecki partyzant – polski problem*, który ukazał się w 9 numerze „Pamięci i Sprawiedliwości” (nr 1/2006). Autor jako jeden z nielicznych historyków po 1989 r. porusza w nim w interesujący sposób stosunek polskiego podziemia do sowieckiej dywersji i partyzantki. Choć w wielu kwestiach trudno się z nim nie zgodzić, to jednak nie ustrzegł się pewnych uproszczeń.

Temat losów sowieckich jeńców doczekał się już bogatej bibliografii¹. Znakomita większość takich publikacji powstała co prawda w okresie PRL i z konieczności posiada mankamenty typowe dla tego okresu, ale pomimo to przynoszą one interesujący materiał faktograficzny. Warto tu przypomnieć niektóre informacje.

W latach 1941–1945 Niemcy wzięli do niewoli prawie 6 milionów żołnierzy Armii Czerwonej, z czego aż 3 350 000 do grudnia 1941 r. Wykorzystując fakt, iż ZSRS nie podpisał konwencji genewskiej, Niemcy postanowili zgładzić część wziętych do niewoli. Zgodnie z otrzymanymi rozkazami specjalne ekipy SS od razu likwidowały członków partii komunistycznej (szczególnie komisarzy politycznych) i Żydów, ale i los pozostałych był nie do pozazdroszczenia. Warunki stworzone jeńcom – brak żywności, higieny, przebywanie na otwartej przestrzeni – sprawiały, iż jeńcy masowo umierali. W obozie zorganizowanym pomiędzy Muniną a Radymnem jeńców umieszczono pod gołym niebem, nie dając nawet słomy na legowisko, a „jedynym ich pożywieniem były liście buraczane, które zwożono dla jeńców furami”². Nic więc dziwnego, że tylko w obozie koncentracyjnym w Auschwitz pomiędzy 7 października 1941 r. a 28 lutego 1942 r. zmarło 8320 jeńców, przeciętnie zatem umierało dziennie 58 osób!

¹ Wymieńmy tylko niektóre: Z. Łukaszewicz, *Zagłada jeńców radzieckich w obozach na ziemiach Polski*, „Biuletyn GKBZH”, t. VI, Warszawa 1949; S. Datner, *Zbrodnie Wehrmachtu na jeńcach wojennych armii regularnych w II wojnie światowej*, Warszawa 1964; M. Bartniczak, *Grądy i Komorowo 1941–1944. Z dziejów Stalagów 324 i 333 – Ostrów Mazowiecka*, Warszawa 1978; S. Zabierowski, *Szebnie. Dzieje obozów hitlerowskich*, Rzeszów 1985; J. Tobiasz, *Na tyłach wroga. Obywatele radzieccy w ruchu oporu na ziemiach polskich 1941–1945*, Warszawa 1972; J. Gmitruk, *Skazani na zagładę. Jeńcy i partyzanci radzieccy a Bataliony Chłopskie 1941–1945*, Warszawa 2001; I. Paczyńska, *O latach wspólnej walki. Obywatele radzieccy w ruchu partyzanckim na ziemi kieleckiej i krakowskiej 1941–1945*, Warszawa–Kraków 1978; i inne.

² J. Tobiasz, *Na tyłach...*, s. 24.

Prerażający obraz stanu jeńców wyłania się ze wspomnień komendanta obozu Rudolfa Hössa: „Widziałem kiedyś kolumnę Rosjan liczącą kilkaset osób [...] która rzuciła się nagle z drogi w kierunku najbliższych położonych kopców kartofli. [...] Rosjanie rozkopywali kopce i nie można było ich odpędzić. Kilku z nich w czasie tego rozkopywania zmarło trzymając w rękach pełno ziemniaków. [...] W Brzezince zdarzały się również przypadki kanibalizmu. [...] To nie byli już ludzie, w ciągłym poszukiwaniu pożywienia zupełnie zezwierzęceni”³.

Jeńcy, szczególnie w pierwszym okresie wojny, stawali faktycznie przed alternatywą: śmierć z wycieńczenia lub wstąpienie do oddziałów walczących po stronie Niemców. Ich sytuacji nie polepszał fakt, iż zgodnie z rozkazami Stalina wszyscy, którzy trafili do niewoli, byli automatycznie traktowani jako dezercerzy. W czasie wojny ostatecznie zmarło i zginęło w niemieckich obozach ok. 3,3 mln sowieckich jeńców, tj. 57,8 proc. wszystkich schwytanych. Na kolaborację z nazistami zdecydowało się ok. 1 mln. Na ziemiach polskich zginęło prawie 500 tys. czerwonoarmistów (a są podawane także wyższe liczby), z czego 224 tys. na Lubelszczyźnie. Szacuje się, że spośród 67 tys. przypadków ucieczek jeńców, które miały miejsce we wszystkich obozach, blisko połowa przypada na obszary położone na ziemiach polskich⁴.

Obecność tak dużej masy ludzkiej nie mogła nie wywoływać niepokojów. Adam Puławski ma rację, iż polskie państwo podziemne postawione przed problemem obecności uciekinierów z obozów jenieckich nie zawsze potrafiło stanąć na wysokości zadania, ale kreślony przez niego obraz jest zbyt jednorodnie czarny. Jako przykład partyzanckiego konfliktu pomiędzy Polakami a Sowietami podaje on sytuację na kresach północno-wschodnich II RP. Prawdą jest, że w 1943 r. dochodziło do licznych starć w Nowogródzkim. Toczyła się tam właściwie otwarta wojna partyzancka pomiędzy polską i sowiecką partyzantką, co dobrze opisał Zygmunt Boradyn⁵. Ale sytuacji tam panującej nie można przenieść automatycznie na inne regiony. Na kresach południowo-wschodnich, czyli na Wołyniu i w Galicji Wschodniej, niejednokrotnie dochodziło do polsko-sowieckiej współpracy wobec zagrożenia ze strony Ukraińskiej Powstańczej Armii. W szeregach sowieckiej partyzantki znalazło schronienie 5–7 tys. Polaków, a niektóre oddziały, np. im. Feliksa Dzierżyńskiego, składały się niemal wyłącznie z nich. Choć zdarzały się pojedyncze likwidacje Polaków dokonywane przez Sowietów, to nie przerodziły się one w większe starcia⁶.

³ *Autobiografia Rudolfa Hössa, komendanta obozu oświęcimskiego*, Warszawa 1989, s. 121–122.

⁴ J. Gmitruk, *Skazani...; J. Tobiasz, Na tyłach...; W. Korol, Tragedia wojskowopolononych na okupowanej terytorii Ukrainy w 1941–1944 rokach*, Kyjów 2002.

⁵ Z. Boradyn, *Niemen – rzeka niezgody. Polsko-sowiecka wojna partyzancka na Nowogródzczyźnie 1943–1944*, Warszawa 1999. Por.: T. Strzembosz, *Rzeczpospolita podziemna. Społeczeństwo polskie a państwo podziemne 1939–1945*, Warszawa 2000.

⁶ W jednym znanym nam wypadku sowieccy partyzanci z grupy kpt. Iwana Szytowa rozbili oddział AK kpt. Władysława Kochańskiego „Bomby”. Warto też wspomnieć, że Polaków, którzy trafili do sowieckich oddziałów, poddawano ideologicznej obróbce. W polskim meldunku tak oceniano sytuację: „Polaków chętnie partyzanci przyjmują do siebie, a opiekę nad nimi roztrąca politruk. Natomiast mordowani są bezlitośnie ci Polacy, których uważa się za tzw. »nacionalistów Sikorskiego«. Do tych ostatnich zalicza się całą inteligencję”. Zob.: Studium Polski Podziemnej, MSW, 263/II, Wydział społeczny, Sprawozdania sytuacyjne z ziem polskich, s. 34–35. Spośród prac dotyczących tej problematyki warto wymienić: G. Mazur, *Rola Niemiec i Związku Sowieckiego w polsko-ukraiń-*

Do współpracy pomiędzy oddziałami AK a Sowietami dochodziło także na innych ziemiach Polski. Lokalne struktury podziemia często udzielały wsparcia uciekającym z obozów czerwoarmistom. Może najbardziej było to widoczne na Podlasiu. Jeśli wierzyć Stanisławie Lewandowskiej, na Podlasiu „pomoc terenowych ogniw ZWZ-AK w latach 1941–1944 polegała przede wszystkim na udzielaniu zbiegom schronienia, leczeniu chorych, torowaniu drogi do swoich, na wschód. Komendant Obwodu ZWZ w Siedlcach mjr Marian Zawarczyński (»Ziemowit«) i komendant Obwodu ZWZ w Białej Podlaskiej mjr Stanisław Małecki (»Sulima«) utworzyli specjalne patrole, których zadaniem było przeprowadzanie grup zbiegów do lasów parczewskich i romanowskich. Po kilkunastu zbiegów przyjęto do oddziałów leśnych m.in. na terenie obwodu siedleckiego i sokołowskiego. W latach 1943–1944 spotykamy również ze strony terenowych ogniw AK na Podlasiu takie formy pomocy jak: odbijanie jeńców, przyjmowanie żołnierzy radzieckich do niektórych oddziałów wbrew oficjalnym dyrektywom tej organizacji”⁷.

Jeńcy sowieccy trafiali także do oddziałów AK w innych regionach Polski, m.in. Jana Piwnika „Ponurego” oraz Antoniego Hedy „Szarego”. W tym drugim było ich kilkudziesięciu⁸.

W tekście A. Puławskiego zabrakło mi też odniesienia do innych organizacji podziemnych. Duże zasługi dla ratowania sowieckich jeńców – i chyba największe spośród wszystkich polskich ugrupowań konspiracyjnych – miał ruch ludowy, co zostało omówione między innymi w pracach Kazimierza Przybysza i Janusza Gmitruka⁹. Najbardziej czynnie zaangażowali się w tę działalność ludowcy na Podlasiu. 10 sierpnia 1941 r. siedlecki komendant BCh wydał rozkaz, w którym nakazał udzielanie uciekinierom z obozów jenieckich „jak najdalej idącej pomocy” poprzez przekazywanie im pożywienia, odzieży, a nawet uzbrojenia. Sugerował nawiązywanie z jeńcami potajemnych kontaktów w celu poznania ich sytuacji w obozach i ułatwienia im ucieczek. Poleciał też: „Zaapelować do wszystkich znajomych, sąsiadów i do jak najszerzych warstw polskiego społeczeństwa o współdziałanie w niesieniu pomocy jeńcom sowieckim. Należy zwrócić się z apelem do wszystkich Polaków bez względu na przekonania polityczne, aby cierpiącym w niewoli jeńcom okazali pomoc i serdeczność, w imię ogólnego humanitaryzmu. [...] Nie wolno nam zapominać, że z tego samego karabinu lub pistoletu dziś zabija wróg jeńca sowieckiego, a jutro któregośkolwiek z nas. Nie wolno nam obojętnie przypatrywać się masowemu wyniszczaniu jeńców wojennych”¹⁰.

Nie były to daremne wezwania. Bechowcy Wiktor Somla ze Stoku Lackiego i Marian Grzebisz z Wiśniowa dostarczyli jeńcom radzieckim w obozie w Sucho-

skim konflikcie narodowościowym w latach 1942–1945 [w:] *Polska–Ukraina: trudne pytania*, t. 5, Warszawa 1999; W. Romanowski, *ZWZ-AK na Wołyniu 1939–1944*, Lublin 1993; M. Juchniewicz, *Polacy w radzieckim ruchu podziemnym i partyzanckim 1941–1945*, Warszawa 1973; A. Czajkowski, *Newidoma wujna. Partyzanckij ruch w Ukraini 1941–1944 rr. mowoiu dokumentiu, oczyma istoryka*, Kyjiw 1994.

⁷ S. Lewandowska, *Ruch oporu na Podlasiu 1939–1944*, Warszawa 1982, s. 237–238.

⁸ Zob. np.: I. Paczyńska, *O latach...*, s. 128–130.

⁹ K. Przybysz, *Gdy wieś ratowała życie*, Warszawa 2001; *idem*, *Chłopi polscy wobec okupacji hitlerowskiej 1939–1945: zachowania i postawy polityczne na terenach Generalnego Gubernatorstwa*, Warszawa 1983; J. Gmitruk, *Bataliony Chłopskie 1940–1945*, Warszawa 2000; *idem*, *Skazani...*, s. 43–44.

¹⁰ *Ibidem*, s. 13.

żebrach mapy okolicy. 3 września 1941 r. Sowieci zdecydowali się na bunt. Kilka-naście tysięcy jeńców rzuciło się jednocześnie do ucieczki na zachodni podwójny rząd drutów kolczastych. Niemcy ogniem z broni maszynowej zmasakrowali czerwonoarmistów, ale części z nich udało się wydostać na wolność. Uciekinierom bechowcy udzielali po drodze pomocy, m.in. komendant BCh w Mokobodach Antoni Kosieradzki przekazał grupie kpt. Igora Bolesnikowa pięć karabinów i dwa pistolety. Ludowcy zaopiekowali się też 27 rannymi Sowiecami, rozlokowując ich po domach powiązanych z organizacją gospodarzy. 25 października 1941 r. bechowcy z placówki w Rossoszy dowodzeni przez Franciszka Bancarczowskiego „Włóczęgę” przecięli druty i ostrzelali wartowników w obozie przy stacji Biała Podlaska, umożliwiając jeńcom ucieczkę. Dzięki bechowcom w styczniu 1942 r. złożony z uciekinierów z obozów 16-osobowy oddział kpt. Iwana Szubitidze przeszedł Bug i przedostał się na Polesie.

Akcję pomocy czerwonoarmistom prowadziły również komendy powiatowe BCh w Zamościu i Biłgoraju. Komendant pow. Zamość Władysław Wylupek „Warta” wiosną 1942 r. nawiązał kontakt z oddziałem kpt. Wasyla Wołodina. Kilka miesięcy później podkomendni Wołodina wsparli polską partyzantkę w bitwie z niemiecką żandarmerią pod Wojdą.

Ludowcy z pow. warszawskiego i garwolińskiego zorganizowali szlak przetrwania uciekających jeńców radzieckich do lasów lubelskich. Część uciekinierów przyjmowano do oddziałów BCh. Znalazło się w nich w sumie około 700 żołnierzy radzieckich. Jak pisze Janusz Gmitruk: „Stanowiło to 21% ogólnej liczby żołnierzy BCh walczących w OS i OP BCh”¹¹.

Zdecydowanie negatywnie odnieśli się do sowieckich jeńców i partyzantów narodowcy, widząc w nich przede wszystkim zagrożenie dla polskiej ludności. Już 1 grudnia 1942 r. Dowództwo Główne Narodowych Sił Zbrojnych poleciło, aby „na terenach działania band uzbrojonych (zbiegli jeńcy bolszewicki, desanty bolszewickie, Żydzi, bandyci spośród mętów miejscowych) wykonywać napady kontrdywersyjne, które zlikwidują bandy i zdobędą broń, amunicję, radioaparaty itp. Członków band rozstrzeliwać, gdyż są albo elementem nasłanym przez wroga, albo działają jako bandyci miejscowi przeciw życiu i mieniu Polaków, o których nie dbają okupanci”¹². Trudno zauważyć w tych słowach jakiegokolwiek współczucie do osób faktycznie skazanych na zagładę. Inna rzecz, iż nierzadko jeńcy postępowali faktycznie okrutnie, czego nie usprawiedliwia fakt, że znajdowali się w sytuacji zaszczytów zwierząt.

Marek Jan Chodakiewicz przyznaje: „Od chwili swojego powstania oddziały leśne AS NSZ koncentrowały się przede wszystkim na akcjach antykomunistycznych i antybandyckich, które często się na siebie nakładały. Zaiste wydaje się, że Narodowe Siły Zbrojne traktowały wszystkie oddziały prosowieckie jako bandyckie”¹³. Jak wynika z pracy Chodakiewicza, jesienią 1942 r., gdy pojawiła się w powiecie kraśnickim 18-osobowa grupa zbiegłych jeńców sowieckich, par-

¹¹ *Ibidem*, s. 39.

¹² Za: P. Gontarczyk, *Polska Partia Robotnicza. Droga do władzy 1941–1944*, Warszawa 2003, s. 281 (przypis 13).

¹³ Za: M.J. Chodakiewicz, *Narodowe Siły Zbrojne: „Ząb” przeciw dwóm wrogom*, Warszawa 1999, s. 89.

tyzanci NSZ por. „Lecha” (Jerzego Niewiadomskiego) zwabili ich w zasadzkę i zlikwidowali. Podobnie rozstrzelano 67 byłych jeńców sowieckich, wziętych do niewoli przez Brygadę Świętokrzyską NSZ pod Rząbcem w 1944 r.¹⁴ Warto jednak wspomnieć, iż – jak wynika ze wspomnień Władysława Kołacińskiego „Żbika” – także w oddziałach NSZ trafiali się pojedynczy zbiegli jeńcy¹⁵.

Bardzo przychylnie do sowieckich jeńców – co zrozumiałe – odnieśli się polscy komuniści. Można powiedzieć, iż traktowali Sowietów jako współobywateli przyszłej światowej „ojczyzny proletariatu”. Z tego powodu komuniści od samego początku angażowali się w niesienie pomocy sowieckim jeńcom. Czynili tak nawet ci, którzy przez współtowarzyszy partyjnych byli traktowani jako podejrzani. Dobry przykład stanowi tu Leon Lipski, działacz KPP, oskarżony przez swoich kolegów o „sekcjarstwo” i zastrzelony w 1942 r. przez członków PPR. Lipski, choć odtrącony, zdaniem Władysława Gomułki nie zmienił swojego „pozytywnego stosunku do Kominternu i do Związku Radzieckiego. [...] uwidaczniał to w sposób szczególny. Od pracowników młyna przy ul. Brzeskiej na Pradze wykupywał wydawane im co miesiąc kilkunastokilogramowe deputaty płatków owsianych, przesypywał je do papierowych torebek, które wręczał najczęściej dzieciom szkolnym, aby rozdawały jeńcom radzieckim prowadzonym przez Niemców do pracy lub z pracy po ulicach Warszawy”¹⁶.

O zainteresowaniu działaczy PPR uciekinierami z obozów nie decydowały jedynie względy humanitarne i światopoglądowe, ale także pragmatyczne. Zdając sobie sprawę ze szczupłości posiadanego poparcia społecznego, komuniści organizację dla nich pomocy potraktowali instrumentalnie, widząc w rekrutacji zbiegłych jeńców łatwy sposób na powiększenie swoich szeregów. We wrześniu 1941 r. w Chełmie utworzono „Czerwoną Partyzantkę”, która: „Podobnie jak inne grupy komunistyczne [...] poświęcała wiele uwagi sprawie pomocy żołnierzom radzieckim, uciekającym z transportów oraz obozów jenieckich”¹⁷. W efekcie powstały dwie mieszane radziecko-polskie grupy partyzanckie w pow. chełmskim. Liczyły ok. 20 osób, jedną dowodził „Maksymow”, drugą polski komunista Władysław Kowalczyk „Jurek”. Na styku powiatów chełmskiego, krasnostawskiego, hrubieszowskiego i zamojskiego działał mieszany oddział „Wasi”. Z kolei Władysław Buczyński w 1941 r. zorganizował na Podlasiu oddział partyzancki, w którego skład weszli m.in. jeńcy z obozu w Białej Podlaskiej.

W szeregach GL, a później AL znalazło się wielu byłych czerwonoarmistów. Stanowili oni liczący się procent pierwszych partyzantów GL. Jednak, jak się wydaje, ku zaskoczeniu samych członków PPR, większość byłych jeńców niechętnie podporządkowywała się rozkazom GL. Czerwonoarmiści przy pierwszej możliwej okazji próbowali odchodzić na wschód, na tereny przedwojennego ZSRR. Odchodząc, bardzo często zabierali ze sobą broń przekazaną im przez organizację. Julian Tobiasz szacuje, że z Lubelszczyzny z oddziałów GL tylko w 1943 r.

¹⁴ *Ibidem*, s. 105–106, 200–201. Por.: I. Paczyńska, *O latach...*, s. 215–216.

¹⁵ W. Kołaciński „Żbik”, *Między młotem a swastyką*, Warszawa 1991, s. 169–171. Jak pisze Kołaciński, w jego oddziale było trzech jeńców, jednego z nich zlikwidowano za szerzenie idei komunizmu, dwóch pozostałych wydalono z oddziału w 1944 r.

¹⁶ W. Gomułka, *Pamiętniki*, t. 2, Warszawa 1994, s. 295.

¹⁷ M. Malinowski, *Geneza PPR*, Warszawa 1975, s. 324–325.

odeszło 800–900 byłych jeńców, doprowadzając do rozwiązania w tamtejszym II Obwodzie GL trzech (2, 4 i 5) z pięciu powstałych tam batalionów¹⁸.

Może jednak najbardziej pomagali jeńcom zwykli ludzie, niemal z reguły rolnicy. Tego typu wypadki, szczególnie na terenach, które nie znalazły sowieckiej okupacji lat 1939–1941, nie należały do rzadkości. Widząc straszliwy los jeńców, wielu Polaków spieszyło im z pomocą, podrzucając jedzenie i papierosy, czy nawet starając się ułatwić im ucieczkę. Uciekinierom nierzadko nie odmawiano przechowywania, pomimo że groziły za to surowe konsekwencje. Niemcy szybko zauważyli, iż polska ludność niesie pomoc żołnierzom ACz. 23 października 1941 r. Hans Frank wydał „Rozporządzenie o jeńcach wojennych w Generalnym Gubernatorstwie”, w którym zakazał polskiej ludności wszelkich kontaktów z jeńcami. Osoby ukrywające uciekinierów, ewentualnie przekazujące im żywność, ubranie, czy choćby wskazujące drogę, miały podlegać karze więzienia, dodatkowo na gminy mogły być nałożone indywidualne lub zbiorowe kary pieniężne. Rzeczywistość często była jeszcze gorsza. Niejednokrotnie ludzie ukrywający jeńców byli zabijani na miejscu. Zdarzało się, że traktowano ich podobnie jak tych, którzy ratowali Żydów. Znanych jest co najmniej kilkaset przypadków egzekucji Polaków za pomoc udzielaną sowieckim jeńcom¹⁹.

W powiecie opatowskim za przechowywanie jeńców jesienią 1942 r. rozstrzelano Wincentego i Edwarda Gruszczyńskich ze wsi Lisów. Na Podlasiu w Kębłowie Starym, gm. Żelechów, w marcu 1942 r. żandarmi „rozstrzelali 12 Polaków. Przyczyną było ukrywanie przez Polaków zbiegłych jeńców radzieckich”²⁰. W Lipkach Podborzu w sierpniu 1941 r. została rozstrzelana „za udzielanie pomocy jeńcom radzieckim Czesława Kucharek, lat ok. 20”²¹. W Rzeszotkowie, gm. Paprotnia, 17 września 1942 r. lub 12 kwietnia 1943 r. „Funkcjonariusze żandarmerii rozstrzelali za ukrywanie jeńca radzieckiego 7 mieszkańców wsi i podpálili ich zagrody”²². W Sawicach-Broniszach, gm. Repki, w 1943 r. żandarmi rozstrzelali polską rodzinę Terlikowskich „za ukrywanie żołnierzy radzieckich”²³.

W Kaliłowie, gm. Biała Podlaska, 10 listopada 1942 r. „policjanci hitlerowscy oraz żołnierze Wehrmachtu przeprowadzili pacyfikację wsi, podczas której zamordowali 18 mieszkańców. [...] Tego samego dnia hitlerowcy rozstrzelali także kilku jeńców radzieckich. Egzekucja miała miejsce na podwórku gospodarstwa

¹⁸ J. Tobiasz, *Na tyłach...*, s. 185–187. Por.: J. Garas, *Oddziały Gwardii Ludowej i Armii Ludowej 1942–1945*, Warszawa 1971, s. 203–205. Jak pisze Irena Paczyńska (*O latach...*, s. 52): „Mogły na to wpływać trudności związane z adaptacją w obcym narodowościowo i geograficznie środowisku, niepewność byłych jeńców, czy walka w szeregach GL zyska w kraju ojczystym taką ocenę, jak działalność w formacjach radzieckich. Dużą rolę odgrywały także tęsknota za ojczyzną, za bliskimi i chęć walki z Niemcami na własnej ziemi. Ponadto był to ciężki, początkowy okres działalności partyzanckiej GL”.

¹⁹ Cz. Madajczyk, *Polityka III Rzeszy w okupowanej Polsce*, t. 2, Warszawa 1970, s. 351; J. Fajkowski, J. Religa, *Zbrodnie hitlerowskie na wsi polskiej 1939–1945*, Warszawa 1981; K. Przybysz, *Gdy wieś...; Hitlerowski terror na wsi polskiej 1939–1945. Zestawienie większych akcji represyjnych*, oprac. Cz. Madajczyk przy współudziale S. Lewandowskiej, Warszawa 1965.

²⁰ *Rejestr miejsc i faktów zbrodni popełnionych przez okupanta hitlerowskiego na ziemiach polskich w latach 1939–1945. Województwo siedleckie*, Warszawa 1985, s. 109.

²¹ *Ibidem*, s. 134.

²² *Ibidem*, s. 225.

²³ *Ibidem*, s. 229.

[...] Jana Stelmacha. Ustalono jedynie nazwisko jednego jeńca: Siergiej Kornilow. Przyczyna pacyfikacji – udzielanie pomocy jeńcom radzieckim zbiegłym z pobliskiego obozu²⁴. Tego typu wypadków było znacznie więcej²⁵.

Wszystkich powyższych uwag nie należy traktować jako polemiki z Adamem Puławskim, ale jako uzupełnienie obrazu ówczesnej sytuacji. Polskie podziemie stanęło w czasie wojny przed iście „diabelską alternatywą”: czy kierując się humanitaryzmem, pomagać uciekającym jeńcom, ryzykując w ten sposób wzmocnienie ruchu komunistycznego, czy też zachować się wobec nich obojętnie, lub nawet zwalczać powstające grupy przetrwania, w ten sposób zabezpieczając się przed ewentualną infiltracją NKWD.

Grzegorz Motyka

²⁴ *Rejestr miejsc i faktów zbrodni popełnionych przez okupanta hitlerowskiego na ziemiach polskich w latach 1939–1945. Województwo białkopodlaskie*, Warszawa 1984, s. 77.

²⁵ Jak pisze Janusz Gmitruk (*Skazani...*, s. 4): „Szczególnie ofiarność względem skazanych na zagładę jeńców radzieckich zasługuje na podkreślenie i przypomnienie, ponieważ była to bezpośrednia humanitarna pomoc, za którą wieś oprócz represji i chorób przyniesionych przez jeńców, żadnych gratyfikacji materialnych otrzymać nie mogła. Chroniący się na wsi Żydzi polscy w pewnym stopniu mogli wspierać swoich opiekunów majątkowo, jeńcy radzieccy byli zaś ludźmi wyczerpanymi biologicznie, zdemoralizowanymi walką o przetrwanie w obozach, które w niczym nie przypominały jenieckich. Uratowanie jeńca radzieckiego wiązało się z przywróceniem go do normalnego życia i [...] funkcjonowania”.

Wykaz skrótów archiwalnych

AAN	– Archiwum Akt Nowych w Warszawie
AIPN	– Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie
AIPN Lu	– Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej, Oddział w Lublinie
AIPN Wr	– Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej, Oddział we Wrocławiu
ANIC	– Arhivele Naționale Istorice Centrale (Narodowe Centralne Archiwum Historyczne w Bukareszcie)
APŁ	– Archiwum Państwowe w Łodzi
APWr.	– Archiwum Państwowe we Wrocławiu
APWr. O/Kam. Ząbk.	– Archiwum Państwowe we Wrocławiu, Oddział w Kamieniu Ząbkowickim
BAB	– Bundesarchiv Berlin (Archiwum Federalne w Berlinie)
BZNiO, DŻS	– Biblioteka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu, Dokumenty Życia Społecznego
CDAHOU	– Centralnyj derżawnyj archiw hromadśkych objednań Ukrainy (Centralne Państwowe Archiwum Organizacji Społecznych Ukrainy w Kijowie)
CDIAL	– Centralnyj derżawnyj istorycznyj archiw Ukrainy (Centralne Państwowe Archiwum Historyczne Ukrainy we Lwowie)
DALO	– Derżawnyj archiw Lwiwśkoji obłasti (Państwowe Archiwum Obwodu Lwowskiego)
NARB	– Narodowe Archiwum Republiki Białoruś
SAPMO BA	– Stiftung Archiv Parteien und Massenorganisationen der DDR im Bundesarchiv (Fundacja Archiwum Partii i Organizacji Masowych NRD w Archiwum Federalnym)

Informacja dla autorów „Pamięci i Sprawiedliwości”

Redakcja zwraca się do wszystkich autorów o stosowanie następujących zasad, dotyczących formy tekstów nadsyłanych do druku w naszym piśmie.

1. Wszystkie teksty należy przysyłać w wersji elektronicznej na adres pocztowy lub e-mailowy.

2. Odnośniki do przypisów powinny być umieszczone w tekście przed znakami interpunkcyjnymi: kropką kończącą zdanie (z wyjątkiem gdy kończy je skrót r. – rok lub podobny) lub przecinkiem, średnikiem wewnątrz zdania (z wyjątkiem, gdy muszą być umieszczone między słowami, których nie oddziela znak interpunkcyjny).

3. W bibliografii i przypisach powinien być zachowany następujący schemat opisu:

a. przypis archiwalny: nazwa archiwum, po przecinku nazwa zespołu, sygnatura, ewentualnie tom, tytuł dokumentu, data, karta.

b. druki zwarte: inicjał imienia, nazwisko autora, po przecinku tytuł (kursywą), po przecinku ewentualnie tom, po przecinku miejsce i rok wydania, po przecinku strony; po tytule publikacji zamieszczonej w pracy zbiorowej piszemy: [w:] tytuł pracy i jw.

c. artykuły w czasopismach: inicjał imienia, nazwisko autora, po przecinku tytuł (kursywą), po przecinku tytuł czasopisma w cudzysłowie, dalej – bez przecinka – rok wydania, po przecinku tom (zeszyt, numer, część), po przecinku strony. W opisach stosujemy cyfry arabskie.

d. stosujemy oznaczenia: *ibidem*, *idem* (*eadem*), *passim*, *op. cit.*, *loc. cit.* (kursywą).

4. W tekstach zasadniczych przyjmujemy ogólnie przyjęte skróty (np., itp., m.in., rkps, mps, t., z., etc.), a także z reguły: r. (rok) i w. (wiek), dopuszczalne są także inne skróty, przyjęte w historycznych opracowaniach specjalistycznych, jednak z wyjaśnieniem ich znaczenia. W tekście głównym zapis daty: 3 lipca 1969 r.; w przypisach nazw miesięcy podajemy cyfrą rzymską, wówczas gdy występują wraz z dniem i rokiem (bez oddzielających je kropek), w innych przypadkach słownie.

5. W recenzji ponad tekstem należy umieścić kolejno: imię (w formie rozwiniętej) i nazwisko autora recenzowanej pracy, jej tytuł i ewentualnie podtytuł (według strony tytułowej); jeśli recenzja dotyczy pracy zbiorowej, wówczas po tytule należy podać imię i nazwisko redaktora; następnie – w przypadku pracy wielotomowej – liczbę tomów lub części (np. t. 1–2) cyframi arabskimi i dalej: nazwę wydawcy, miejsce i rok wydania, na ostatnim miejscu liczbę stron. Imię i nazwisko autora recenzji – na końcu tekstu z prawej strony.

6. Redakcja zastrzega sobie możliwość odesłania tekstu autorowi do właściwego przygotowania i ponownego przepisania w wypadku, gdy będzie on odbiegać swoją zewnętrzną formą od powyższych zasad.

7. Tekst powinien liczyć nie więcej niż 50 tys. znaków (wraz ze spacjami). Redakcja zastrzega sobie prawo do dokonywania skrótów w porozumieniu z autorem.

8. Redakcja prosi o dołączenie do artykułów:

- a. streszczeń o objętości jednej strony maszynopisu;
- b. notki o autorze, zawierającej podstawowe informacje: rok urodzenia, zawód lub tytuł naukowy, miejsce pracy, zakres zainteresowań historycznych oraz najważniejsze pozycje w dorobku naukowym.